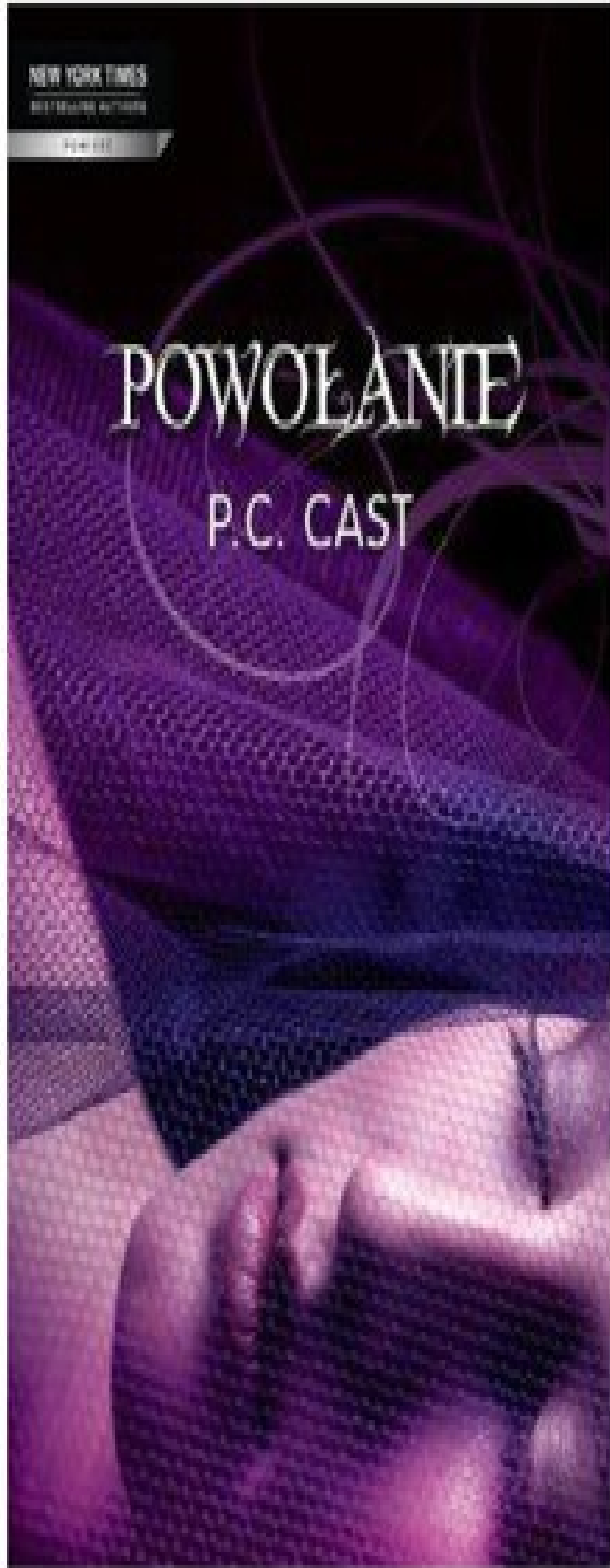


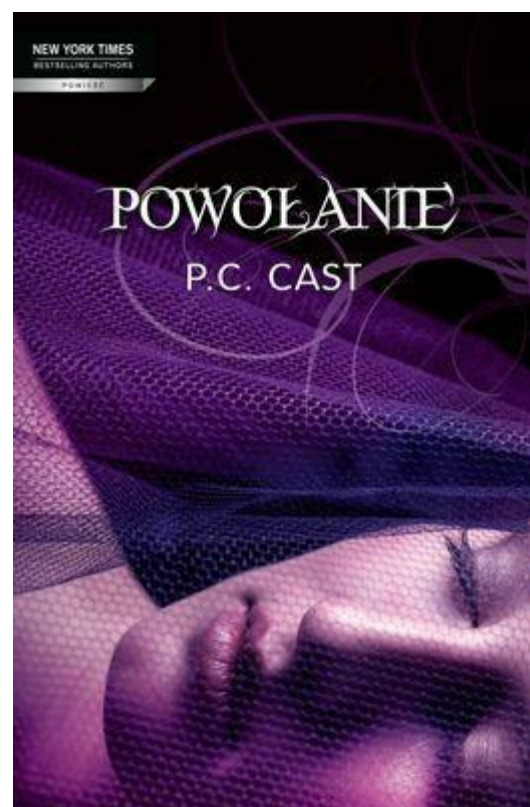
NEW YORK TIMES  
BEST SELLING AUTHOR

POWELL

# POWOLANIE

P.C. CAST





*Cast P. C.*

*Partholon 02*

*Powołanie*

*Przenieś się do mitycznego Partholonu...*

*Brigid urodziła się, aby zostać Wielką Szamanką i przywódczynią. Dziewczyna nie jest gotowa, by*

*udźwignąć to brzemie. Dusi się w świecie przepelnionym złem i kłamstwem. Zbuntowana przeciwko*

*despotycznej, pełnej nienawiści matce odrzuca swoje dziedzictwo.*

*Dołącza do klanu MacCallana, gdzie jako dzielna Łowczyni cieszy się powszechnym szacunkiem. To*

*właśnie jej powierzono misję sprowadzenia do Partholonu blakających się po nieprzyjaznym pustkowiu skrzydlatych istot. Gdy podczas tej wyprawy leczy złamane serce Cuchulainna, odkrywa w*

*sobie uczucia, o które nigdy się nie podejrzewała.*

*Jej przeszłość nie pozwala jednak o sobie zapomnieć. Kiedy krwawa wojna zbliża się wielkimi krokami,*

*okazuje się, że od swojego powołania nie można tak łatwo uciec... Wyprawa w zaświaty to dopiero*

*początek...*

# PROLOG

*Krew umierającej Bogini ocali lud twój...*

Ponad sto lat temu w Partholonie, krainie bogatej i zielonej, kobiety zaczęły przepadać bez wieści. Sporadyczne zniknięcia sprawiały początkowo wrażenie przypadkowych. Nikt się nawet nie domyślał, jak straszna się za tym kryła prawda, dopóki wrogie hordy nie zaatakowały Zamku MacCallana, nie wyrznęły jego walecznych wojowników i nie porwały w niewolę ich kobiet. Fomo-rianie, bo tak się nazywała ta rasa skrzydlatych demonów, wykorzystywali owe kobiety do wyhodowania jeszcze innej rasy potworów. Dla krwiożerczych niczym wampiry bestii najmniejszego znaczenia nie miał fakt, że zniewolone matki, wydając na świat zmutowane płody, umierały jak zużyte inkubatory. Makabryczny, koszmarny koniec.

Gniew Bogini Epony był straszny. To dzięki jej Wybrance, a zarazem Wcieleniu Bogini, Rhiannon, oraz jej partnerowi, centaurowi ClanFintan, lud ziemi Partholon zjednoczył się i pokonał Fomorian. Rasa demonów została rozgromiona. Ludność Partholonu nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, że wojna pozostawiła za sobą nie tylko

śmierć i zło. Na pustkowiach Wastelands, z dala od serca Partholonu, te kobiety, które cudem przeżyły poród, urodziły skrzydlate dzieci. Niewielka grupa owych hybryd, pół demonów, pół ludzi, zmierzała

do wywalczenia sobie życia poza pustkowiem Wastelands. Ratowali swoje człowieczeństwo, lecz płacili za to wysoką cenę, bo gdy nie reagowali na zew ponurej krwi ich ojców, cierpieli tak straszliwie, że dopiero szaleństwo dawało im chwilę wytchnienia w bólu... bólu, powoli niszczącym ich wolę.

*Krew umierającej Bogini ocali lud twój.*

Epona nie zapomniała o kobietach, które nie straciły nadziei i wiernie trwały przy swojej Bogini, mimo że nie mogły powrócić do Partholonu razem ze swoimi skrzydlatymi dziećmi. Przepowiednia Wielkiej Bogini, obietnica ocalenia, której szeptu ciągle słuchały, tchnęła w tę rasę półdemonów

nowe nadzieje.

Powoli mijał wiek, skrzydlaci ludzie czekali na wysłuchanie ich modłów. Partholon odbudował się, rozkwitał, a wojna z Fomorianami powoli nikła w mrokach historii.

Narodziło się wtedy dziecko, pół człowiek, pół centaur. Naznaczone wszechmocną ręką Epony, dziecię płci żeńskiej otrzymało imię Elphame. Elphame wzywała we snach Lochlana, przywódcę skrzydlatych półdemonów, który czekał w Wastelands. Kiedy dziecię dorosło i osiągnęło wiek dojrzały, Lochlan posłuchał wezwania ze snów i udał się do Zamku MacCallana, gdzie Elphame poruszyła coś więcej niż kamienie starożytnych zamkowych ruin.

*Krew umierającej Bogini ocali lud twój.*

Z miłości do Lochlana i ufając swojej Bogini, Elphame wypełniła Przepowiednię. Poświęciła część

własnego człowieczeństwa, a także serce swojego brata, aby urato-

wać rasę hybrydowych Fomorian. Teraz ów nowy rodzaj istot wraca w końcu do domu.

Jednak walka znowu się zaczyna.

Trzeba wszak pamiętać, że niełatwo jest podążać ścieżką Bogini Ephony...

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Elphame była dokładnie tam, gdzie Łowczyni się jej spodziewała. Aby wytropić Przywódczynię Klanu Mac-Callanów, Brighid wcale nie musiała korzystać ze swych zdolności kobiety centaury.

Dobrze już był znany zwyczaj Elphame, która lubiła odwiedzać pewne skały klifowe. Siadywała na największym z obryzgiwanych falami głazów i spoglądała na północ, w kierunku Gór Trier, których poszczerbiona, purpurowa linia szczytów wznosiła się nad horyzontem. Wpatrywała się weń, próbując dostrzec kryjące się za nim pustkowie Wastelands.

Brighid podeszła cicho do Elphame. Nie chciała jej niepokoić. Choć przebywała w jej pobliżu i pracowała z nią już nawet dłużej niż dwa pełne cykle księżyca, widok tej wyjątkowej istoty, która została jej przyjaciółką i Przywódczynią Klanu, nadal ją poruszał.

Urodzona jako najstarsza córka Etain - Wcielenia Bogini Partholonu - i Midhira, Szamana centaury, który został życiowym partnerem Etain, Elphame przypominała człowieka tylko od pasa w górę; obie jej nogi były bardziej końskie niż ludzkie, potężnie umięśnione, pokryte wspaniale lśniąca sierścią, zakończone hebanowymi kopytami.

Wyróżniała się nie tylko fizycznie. Epona wyposażyła Elphame w niezwykłą umiejętność nawiązywania więzi z Królestwem Duchów. Dzięki powinowactwu z Magią Ziemi, Elphame umiała wsłuchać się w mowę kamieni z Zamku MacCallana. Łączyła ją też szczególna więź z Eponą. Gdy zaś

Elphame wznosiła poranne modły lub dziękowała Bogini pod koniec szczególnie udanego dnia, Brighid, często wyczuwała obecność opiekuńczej Bogini Partholonu. A kiedy Elphame prosiła Boginię o miłość i siłę, aby pokonać szaleństwo Fomorian - wszyscy byli świadkami przychylności Epony.

Brighid wzdrygnęła się. Nie chciała przypominać sobie tamtego dnia. Wystarczyło jej wiedzieć, że Przywódczyni Klanu jest niezwykłą mieszaniną centaury i człowieka, bogini i istoty śmiertelnej.

- Jak tam polowanie, udało się? - spytała Elphame, nie oglądając się za siebie i nie patrząc na Lowczynię.

- Owszem. - Brighid nie była zaskoczona tym, że Przywódczyni Klanu wyczuła jej obecność.

Elphame miała niezwykle wyostrzone nadnaturalne zdolności. - Od ponad stu lat w lesie otaczającym Zamek MacCallana nie odławiano prawidłowo zwierzyny. Nie boi się, podchodzi pod łuk, jakby błagając o odstrzał.

Elphame uśmiechnęła się znacząco.

- Nasze sarny, chcąc trafić do naszych garnków, chętnie popełniają samobójstwo. Czy to poprawia ich smak?

Brighid parsknęła.

- Ale nie mów o tym Wynne. Kucharka zaczęłaby marudzić, żebym starannie wybierając zdobył, bo jej chodzi o aromat potraw i takie tam.

Przywódczyni Klanu MacCallanów odwróciła wzrok od odległych gór i uśmiechnęła się.

- Twoim sekretom nic u mnie nie grozi.

Brighid spojrzała Elphame w oczy. Uderzył ją ich

smutek. Uśmiech gościł tylko na jej ustach. Przywódczyni Klanu nie zwykła pokazywać publicznie tak znękaną twarz. Podobna z nią zażyłość należała do rzadkich przywilejów. Przez chwilę Brighid obawiała się, że budziło się w niej szaleństwo Fomorian, przyczajone głęboko we krwi przyjaciółki, ale szybko się uspokoiła. Brighid nie dostrzegła w oczach przyjaciółki ani nienawiści, ani złości.

Widziała w nich tylko głęboki smutek, choć miała pewne wątpliwości, co do jego przyczyny. Elphame

została szczęśliwie skojarzona z Loch-lanem. Odbudowa Zamku MacCallana postępowała. Klan prosperował. Przywódczyni powinna być zadowolona. I Brighid wiedziała, że byłoby tak, gdyby nie jeden szczegół.

- Martwisz się o brata. - Brighid studiowała mocny profil Elphame, gdy ta wpatrywała się w horyzont.

- Oczywiście, że się o niego martwię! - Elphame zacisnęła usta. Kiedy w końcu się odezwała, głos miała smutny i zrezygnowany. - Przepraszam. Nie zamierzałam o tym mówić, ale martwię się o niego od śmierci Brenny. Bardzo ją kochał.

- Wszyscy kochaliśmy małą Uzdrowicielkę - powiedziała Brighid.

Elphame westchnęła.

- Była naprawdę niezwykła. Miała wielkie serce.

- Boisz się, że Cuchulainn po tej stracie nie dojdzie do siebie?

Elphame wpatrywała się w odległe góry.

- Byłoby lepiej, gdyby był tu z nami. Mogłabym z nim porozmawiać, pytać go, jak się czuje. -

Pokręciła głową. - Ale nie mogłam go zatrzymać. Tutaj wszystko przypominało mi Brennę. Ciągłe powtarzał, że już nigdy nie nauczy się bez niej żyć. Kiedy wyruszał, wyglądał jak własny duch. A raczej - zastanowiła się - nie jak własny

duch, ale jak własny cień... - Elphame mówiła coraz ciszej, w końcu zamilkła, coraz bardziej niespokojna

o brata.

Brighid pozostała przy niej i sama pogрузzyła się we wspomnieniach o Brennie, małej Uzdrowicielce, która, podobnie jak Brighid, przybyła do Zamku MacCallana w poszukiwaniu nowego życia. Z oszpeconą przez ogień połową twarzy mała Uzdrowicielka chciała zacząć tu nowe życie i nie zawiodła się. Udało się jej znaleźć tu pracę

i przyjaciół. Znalazła także coś jeszcze - miłość w ramionach Cuchulainna, brata Elphame, wojownika, który pod strasznymi bliznami po oparzeniach potrafił dostrzec piękno jej serca. Brenna aż do chwili swojej przedwczesnej śmierci tak promieniowała szczęściem, że nie sposób było tego zapomnieć. Jej śmierć zaś dała początek całej serii wydarzeń. Miały one doprowadzić do ocalenia dziwnych, skrzydlatych ludzi, którzy nic nie zrobili, by złagodzić ból, jaki sprawiła mu jej śmierć.

Teraz Cuchulainn udał się na pustkowie Wastelands, aby sprowadzić z powrotem do Partholonu tych właśnie ludzi, którzy przyczynili się do zamordowania jego ukochanej.

- Nalegał, żeby tak zrobić - powiedziała Elphame cicho, jakby czując, o czym myślała Brighid. - Za śmierć Brenny wcale nie winił wszystkich Fomorian. Zamordowała ją jedna z ich kobiet, ale zdawał sobie sprawę z tego, że zrobiła to pod wpływem szaleństwa, które Fomorian dotykało, z czym usiłowali walczyć.

Brighid przytaknęła.

- Cuchulainn winił wyłącznie siebie. Być może sprowadzenie do domu nowych Fomorian, jak te hybrydy wolą się nazywać, położy kres nieszczęściom. Według Lochlana, w większości to jeszcze



dzieci. Możliwe, że ich obecność uleczy Cu.

- Leczenie bez dotyku Uzdrowicielki jest trudnym

procesem - szepnęła Elphame. - Jest mi po prostu przykro, kiedy myślę, że jest bez... - zaśmiała się niewesoło.

- Bez? - dopytywała się Brighid.

- Głupio to zabrzmiało, bo przecież Cuchulainn jest wojownikiem znanym ze swej siły i odwagi, ale przykro mi, że kiedy tak cierpi, nie ma przy nim rodziny.

- Zwłaszcza starszej siostry? Elphame uśmiechnęła się lekko.

- Zwłaszcza starszej siostry. - Znowu westchnęła. - Dość długo go nie ma. Naprawdę myślę, że powinien już wrócić.

- O ile wiem, według relacji z Zamku Strażników szaleją tam wiosenne zamiecie śnieżne. Góry i przesmyki do Wastelands zasypane. Cuchulainn czeka na odwilż i dopiero wtedy powoli ruszy w drogę, uważając przy tym, żeby nie przeforsować dzieciaków. Lepiej uzbroić się w cierpliwość - powiedziała Brighid.

- Cierpliwość nigdy nie była twoją mocną stroną, kochanie.

Usłyszały za plecami głęboki głos. Łowczyni i Przywódczyni Klanu odwróciły się i zobaczyły cicho podchodzącego do nich skrzydlatego mężczyznę. Brighid nie wiedziała, czy kiedykolwiek

przyzwyczai się do faktu, że takie stwory w ogóle istnieją. Po części Fomorianin, po części człowiek, Lochlan był dziwnym wybrykiem natury, wychowywanym w najgłębszej tajemnicy przez matkę,

normalną kobietę, w surowych warunkach, na północ od Gór Trier. Wysoki, szczupły, muskularny.

Miał szlachetne, przyjemnie ludzkie rysy, jednak jasna poświata wokół jego skóry zdradzała mroczne

pochodzenie. No i te skrzydła. Miał je akurat zwinięte, złożone na plecach, ale groźna jak szare

chmury burzowe barwa ich błon przyciągała wzrok. Brighid już raz je widziała, jak były rozpostarte w

pełnym grozy majestacie. Takiego widoku łatwo się nie zapomina.

- Dzień dobry, Łowczyni - przywitał się ciepło, dołączając do nich. - Mówiła mi Wynne, że wróciłaś dziś rano z polowania ze wspaniałą zdobyczą, zatem na wieczór możemy się spodziewać steków z sarniny.

Brighid odpowiedziała na pochwałę skinieniem głowy i odsunęła się na bok, by Lochlan mógł przywitać się z żoną.

- Brakowało mi ciebie tego ranka - powiedział czule do żony, całując ją w rękę.

- Wybacz. Nie mogłam zasnąć. Nie chciałam cię budzić, więc... - wzruszyła ramionami.

- Więc się niecierpliwisz. Twój brat jeszcze nie wrócił i się denerwujesz - powiedział.

- Wiem, że jest wojownikiem. Wiem, że czuję sercem siostry, zamiast posługiwać się umysłem

Przywódczyni. Jednak martwię się o niego.

- Też jestem wojownikiem, ale gdybym ciebie stracił, straciłbym swoją duszę. Bycie wojownikiem nie

chroni mężczyzn przed bólem. I też niedawno myślałem o Cuchulainnie... - Lochlan przerwał, dobierając słowa. - Być może jedno z nas powinno go poszukać.

- Już wybierałam się go szukać, ale nic z tego. Nie mogę się stąd ruszyć - powiedziała Elphame wyraźnie zdenerwowana. - Klan jest jeszcze za młody, za mało doświadczony, a poza tym przy odbudowie zamku ciągle jest dużo roboty.

- Czyli pójdę ja - powiedziała Brighid rzeczowo.

- Pójdiesz? - spytała Elphame.

Łowczyni skinęła głową i wzruszyła ramionami.

- W tych lasach jest taka obfitość zwierzyny, że przez kilka dni nawet zwykli ludzie i wojownicy bez problemu poradzą sobie z polowaniem i wyżywieniem zamku. Przynajmniej chwilowo - dodała z uśmiechem. - Poza tym, tylko Łowczyni potrafi odnaleźć ścieżkę, którą wybrał

Cuchulainn, żeby się przedostać przez góry. - Spojrzała znacząco na Lochlana. - A może nie?

- Szlak nie jest zbyt wyraźny. Przypuszczam, że Cuchulainn pewnie poprawił i uzupełnił poprzednie

oznakowania, ale i tak znalezienie go może być trudne. - Przyznał jej rację.

- Poza tym, pustkowie Wastelands jest ubogie w zwierzyń. Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo dokucza im głód, a przecież szykują się do drogi. - Brighid uśmiechnęła się do Przywódczyni Klanu.

-  
Kiedy trzeba wykarmić młode gęby, Łowczyni jest zawsze mile widziana.

- Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie - rzuciła Elphame, wyraźnie poruszona. - Dziękuję ci.

Kamień spadł mi z serca.

- Dla Cuchulainna będę pewnie marnym zastępstwem jego siostry - powiedziała Brighid szorstko, by zamaskować własne uczucia.

Odkąd się tu pojawiła, troszczyła się o Elphame tak, jakby ta była członkiem jej własnej rodziny. Nie, poprawiła się w duchu Łowczyni, to ja uciekłam od własnej rodziny, dołączając do Klanu

MacCallanów. O wiele łatwiej troszczyć się o Elphame niż o...

- Marnym zastępstwem? O to się nie obawiaj. - Elphame roześmiała się.

- Narysuję ci mapę. Łatwiej znajdziesz drogę - powiedział Lochlan i dotknął ramienia Łowczyni. -

Dzięki, że idziesz po niego, Brighid.

Spojrzała w oczy skrzydlatego mężczyzny i stłumiła niesmak, jaki wzbudził w niej jego dotyk.

Większość Klanu w końcu zaakceptowała Lochlana jako męża Elphame. Choć był w połowie

Fomorianem, już dowiódł swojej wierności wobec Przywódczyni i Klanu. Brighid mimo to nie mogła

opanować dojmującego poczucia zakłopotania, jakie zwykle czuła w jego obecności.

- Wyruszam skoro świt - zdecydowała Łowczyni.

Brighid nie znosiła śniegu. Nie z powodu jakiejś fizycznej przykrości. Jak u wszystkich centaurów,

naturalne ciepło jej ciała skutecznie chroniło ją przed wszelkimi zmianami pogody, poza najbardziej drastycznymi. Nie znosiła śniegu dla zasady. Śnieg pokrywał ziemię całunem drętwej wilgoci. Leśne

stworzenia albo się skryły w głębokich norach, albo pierzchły do cieplejszych okolic. W ogóle się tym zwierzętom nie dziwiła. Pięć dni zabrało jej przedzieranie się od Zamku MacCallana na północ,

przez

gęstniejące lasy, do wejścia do ukrytego przesmyku, który Lochlan zaznaczył na swojej szczegółowej mapie. Pięć dni. Prychnęła zde gustowana sobą. Bezradnie, zupełnie jak człowiek na zwykłym koniu, kręciła się w kółko, a spodziewała się, że pokona tę drogę dwa razy szybciej.

- Sama Bogini przeklęła ten śnieg - mruknęła, a jej głos dziwnie się odbił od ścian groźnych gór. - To musi być tu. - Przyglądała się osobliwie ukształtowanym skałom, szukając jakiegoś śladu

zostawionego przez niewielką grupę Cuchulainna, znaku, że przeszli właśnie tędy. Mogliby jakoś oznaczyć to wejście, pomyślała Brighid, choć tylko tutaj skały uformowane były w ten sposób, że przypominały otwartą paszczę szczerbatego olbrzyma z wywalonym jęzorem. Gdy zbliżała się do tunelu, ziemia pod jej kopytami dudniła mokro i głucho.

Naraz powietrze wokół zgęstniało od łopotu ciężkich skrzydeł. Czarny kształt śmignął lotem nurkowym tuż obok jej głowy, kierując się do oświetlonej, podobnej do jęzora skały.

Brighid gwałtownie stanęła i zacisnęła zęby. To był Kruk. Pochylił na bok głowę i zakrakał na nią. Łowczyni zmarszczyła brwi.

- Precz, przekłete ptaszysko - krzyknęła, wymachując na ptaka rękami.

Kruk, niewzruszony, przygwoździł ją swym zimnymi, czarnymi oczkami, a potem powoli, z godnością, zastukał dziobem w skałę trzy razy, rozpostarł skrzydła, załopotał nimi i przefrunął tak nisko nad jej głową, że powiew poruszył jej włosy. Łowczyni nie uchyliła się, ale zdenerwowało ją to.

Wściekła podeszła do skały. Ptak pozostawił na śniegu ślady pazurów, odsłaniając w tych miejscach rdzawy kamień. Odgarnęła śnieg. Nie zdziwiła się, kiedy zobaczyła nacięcie, którym Cuchulainn wskazywał szlak prowadzący w głąb tunelu.

Brighid pokręciła głową.

- Nie chcę twojej pomocy. - Jej głos odbił się dość upiornym echem od ścian tunelu. - Za słono sobie za nią liczysz, Matko.

Nagle magiczny, cieplejszy wiatr stłumił krucze krakanie i zamiast tego przyniósł zapachy i dźwięki z Gór Centaura. Ogarnięta nagle tęsknotą, Brighid przymknęła oczy. Zieleń falujących traw to coś więcej niż tylko kolor, to powiew pachnący wiosną. W Górach Centaura była już przecież wiosna, i w

ogóle nie było tam zimno, nie tak jak tu, w śnieżnej górskiej krainie. Trawy wysokie, że tylko w nich brodzić, soczysty błękit polnych kwiatów, biel i fiolet. Zaczerpnęła tego powietrza głęboko, smakując zapach domu.

- Przestań! - zachnęła się gwałtownie. - Wstydz się, Matko. Wolność to jedyna rzecz, jakiej Góry Centaura mi poskapiły!

Krzyk Kruka ucichł, całkiem już wchłonięty przez ciepły wiatr od domu. Brighid zadrżała. Nie powinna była się dziwić, że jej matka wysłała duchowego przewodnika. Przeczucia, jakie miała cały dzień, bardziej wiązały się z jej matką niż z czekającym ją wejściem w górski przesmyk.

Brighid powinna była wyczuć rękę swojej matki. Przecież wyczułam, poprawiła samą siebie, poczułam rękę swojej matki i powinna to przyznać.

Dokonałam wyboru. Własnego. Jestem Łowczynią w Klanie MacCallanów. Jestem członkiem Klanu związanym przysięgą. Niczego nie żałuję.

Łowczyni wyprostowała się i weszła do tunelu, otrząsając się z rozmyślań o matce, zwłaszcza że przesmyk był zawałony śniegiem, więc żeby przejść, musiała się skoncentrować i użyć sporo swoich niemałych przecież sił fizycznych. Poczła zadowolenie i ulgę. Nie chciała rozmyślać ani o matce, ani o pięknie kraju rodzinnego, który zdecydowała opuścić na zawsze.

Dzień był jeszcze wczesny. Zgodnie z mapką Lochlana, powinna przedostać się przez najbardziej zdradliwe pułapki szlaku zanim zapadnie zmrok, a jutro, jak wszystko pójdzie dobrze, dotrze do obozowiska Fomorian i Cuchulainna. Przyspieszyła kroku, uważając, by kopyta nie uwięzły jej w jakiejś ukrytej w śniegu szczelinie. Brighid skupiła się na szlaku. Nie myślała ani o matce, ani o życiu, od jakiego się odwróciła. Nie myślała ani o poczuciu winy, ani o samotności, jakie ciążyły nad każdą jej decyzją. Była pewna, że dokonała właściwego wyboru, mądrego, choć najłatwiejszej drogi przed sobą nie miała.

Kiedy tak przeciskała się przez śliski, wąski zakręt zdradliwej ścieżki, nie mogła się powstrzymać od ponurego, ironicznego uśmiechu. Przedzieranie się przez te wertepy wkrótce okazało się niemal tak trudne, jak droga życiowa, jaką sobie obrała.

Była tym wszystkim podekscytowana i zdenerwowana. Tymczasem jej pobudzone zmysły podświadomie rejestrowały fakt, że obserwowały ją czyjeś oczy. Zaniepokoiło ją to tylko przelotnie i nie przywiązywała do tego większej wagi, sądząc raczej, że to irytacja, jaką wywołał w niej wścibski Kruk, duchowy wysłannik jej matki, irytacja, która jeszcze jej nie przeszła.

Nie napotykając przeszkód, czyjeś oczy jarzyły się w ciemnościach kolorem starej krwi. Patrzyły i czekały.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Cholerne wietrzysko wiało bez końca. Cuchulainn tego właśnie najbardziej nie znosił na pustkowiu Wastelands. Zimno wytrzymał, przynajmniej w rozsądnej dawce. Na otwartej przestrzeni umiał rozpalić ognisko i chronił się w dziwnych, z rzadka porastających te tereny porostach. Ale ten przeklęty przez bogów wiatr bardzo się mu dawał we znaki. Wył i wył, a nieosłonięte ręce pierzchły. Wojownik zadrżał i naciągnął na głowę kaptur podbitej futrem peleryny. Pewnie powinien już wrócić do obozowiska. Wieczór zbliżał się szybko, i chociaż Cuchulainn nawet dwu pełnych cykli księżyca nie przebywał w Wastelands, wiedział, jak niebezpiecznie jest dać się zaskoczyć na otwartej przestrzeni, nawet krótko po zachodzie słońca.

Zatrzymał się, kucnął i zbadał pozostawione w śniegu świeże ślady spiczastych kopytek. Chłostający wiatr nie zdążył jeszcze ich zatrzeć. Dzika owca nie powinna być zbyt daleko.

Młoda wilczyca wydała z siebie stłumiony skowyt, kiedy wcisnęła swój zimny nos w jego bok. Cuchulainn z roztargnieniem pogłaskał wilczy kark.

- Też jesteś zmarznięta i głodna, co, Fand?

Wilczyca znowu cicho zaskamlała i wsunęła wilgotny nos pod jego brodę. Nagle wstał i zacisnął

taśmy peleryny.

- Tym bardziej mamy powód, by wytropić tę owcę. Dalej, nie jest daleko przed nami. Miejmy to z głowy.

Wilczyca biegła u jego boku i już nie skamlała. Chociaż nawet nie była w połowie dorosła, była całkowicie oddana swojemu zastępczemu rodzicowi. Gdzie szedł on, tam ona za nim.

Cuchulainn przyspieszył kroku, wyobrażając sobie uszczęśliwione krzyki dzieciarni, kiedy przyniesie do obozu zwierzynę. Rozmarzył się. Na mgnienie oka wojownik rozmarzył się. Na pewno nie oczekiwał żadnych dzieci, choć wiedział o ich istnieniu i to one stanowiły bodziec do jego misji. Jego zadaniem było udać się do Wastelands i zabrać stamtąd hybrydowe dzieci Fomorian. Albo dzieci

Nowych Fomorian, jak lubiły się nazywać, zabrać je do Partholonu, rodzinnej ziemi ich zmarłych dawno temu babek lub matek, będących zwykłymi ludźmi. Ale myślenie o czymś i robienie tego czegoś, często miało się tak do siebie, jak surowe Wastelands do bogactwa zielonego Partholonu.

Nowi Fomorianie, całkiem po prostu, nie szczędzili mu niespodzianek.

Kiedy Cuchulainn wybiegał myślami do spotkania z hybrydami, zwanymi Fomorianami, jego wyobraźnia wojownika przedstawiała ich jako barbarzyńców, na dodatek niebezpiecznych. Fakt, że Lochlan był cywilizowany, nie robił żadnej różnicy. Z początku wydawało się to zupełnie niemożliwe, Epona jednak ukształtowała Lochlana na towarzysza życia Elphame, siostry Cuchulainna. Oczywiście Lochlan mógł się różnić, ale Cuchulainn aż za dobrze wiedział, że hybrydy, zwane Fomorianami, zdolne były do największego barbarzyństwa.

Przetrwali oni w surowych warunkach Wastelands dłużej

niż wiek. Nawet szaleństwo znikło jakiś czas temu z ich krwi, nadal jednak byli płodem demonów.

Jego siostra nalegała, żeby powrócili do Partholonu, jako że ziemie te były częścią ich dziedzictwa.

Była Przywódczynią jego Klanu i winien jej był posłuszeństwo, ale był też wojownikiem. Cuchulainn nie powinien wprowadzać wrogów do Partholonu. Musi więc być ostrożny i mądry. To był jeden z

powodów, dla których wybrał się w podróż bez towarzystwa innych wojowników z ludzkiej krwi i kości. Prawdę będzie mógł poznać sam, bez niczyjej pomocy. Wtedy wróci do Partholonu, żeby ich ostrzec, jeśli będzie taka potrzeba.

Ponieważ on i hybrydialne bliźniaki Fomorian, Curran i Nevin, podróżowali od Zamku MacCallana przez las północy i przez ukryty przesmyk w Górach Trier, Cuchulainn czekał, obserwował ich i pielęgnował świeżą ranę, własny, głęboki żal. To, że każdego ranka udawało mu się wstawać i zmuszać się do kolejnego dnia, było małym cudem. Patrząc wstecz, podróż do Wastelands była jednym długim, bolesnym zamroczeniem. Curran i Nevin byli cichymi towarzyszami podróży. Nie okazywali żadnego upodobania do przemocy. Nie skarżyli się na tempo, jakie narzucił, ani nie reagowali na jego szorstkie, zdystansowane usposobienie. Cuchulainn mówił sobie, że ich łagodna postawa nic nie znaczy. Planował, że kiedy dotrze do ich obozu, oceni reakcję reszty Fomorian na jego wieści i wtedy zrobi to, co najlepsze dla Partholonu.

Tak oto Cuchulainn zmierzał na północ, owładnięty żalem i skupiony na demonach. Nie miał żadnych fizycznych skaleczeń, które by musiał leczyć, ale rana, jaką zostawiła w jego duszy śmierć Brenny, jątrzyła boleśnie, niedostrzegalnie, a upływający czas wcale tego bólu nie łagodził. Jeszcze się nie wyleczył, jeszcze nie wyzdrowiał. Tylko to przetrwał. A to różnica.

Jego umysłowość unikała bólu myślenia o Brennie, co nie znaczy, że nie czuł dolegliwości straty, jaką poniósł. Nieustannie towarzyszyła jego myślom, ale nauczył się, że jeśli się podda rozpaczom i rozmyślanom o tym, jak by mogło im być, tłący się ból buchnąłby gwałtownym, palącym pragnieniem. Nie do ugaszenia. Brenna odeszła nieodwracalnie. Teraz już lepiej o tym nie myśleć, i w ogóle tego nie odczuwać.

Zadanie brzmi: wysledzić owcę. Zadanie brzmi: zabić ją i wrócić do obozu. A dla jego umysłu najważniejszy jest spokój, zaprzestanie niespokojnych wycieczek.

Cuchulainn minął zakręt. Wraz z młodą wilczycą w ciszy torowali sobie drogę pośród pokrytych śniegiem skał, których sporo było przy północnych zboczach Gór Trier. Zadowolony był, że śnieg



zdecydowanie się zmniejszył. Jeszcze kilka dni temu nie mógłby iść za owcą aż do podnóża gór. Jeśli szczęście go nie opuści i nie zaatakuje ich kolejne niespodziewane uderzenie śnieżycy, przesmyk w ciągu kilku dni może się przeczyścić na tyle, że będzie można nim podróżować. Oczywiście, będzie się musiał upewnić. Nieustępliwe były te dzieci i pełne zapалу, ale to nadal jeszcze dzieci, choć przedwcześnie rozwinięte.

Przy tym były niezwykle. Nigdy nie zapomni ani swojego pierwszego wrażenia, ani ich reakcji na jego

widok, kiedy po raz pierwszy ujrzały człowieka od stóp do głów człowieczego. Pochmurne, ponure popołudnie. Niebo ciężkie od zapowiadającej się wiosennej zamieci, grożącej zasypaniem przesmyku

i odcięciem ich w Wastelands. On, Curran i Nevin, zeszli z gór i przebyli krótki dystans od przesmyku do niewielkiej dolinki, w której Nowi Fomorianie założyli obóz. Spostrzegł ich młody wartownik,

Gareth, i jak każdy dobry strażnik, pobiegł, by zaalarmować swoich. Nowi Fomorianie jednak, zamiast wydobyć broń i ostrożnie przywitać ich małą gromadkę, wybiegli ze

swojego obozowiska z otwartymi rękami i uśmiechem na ustach. Dzieci! Na Boginię, tak wielkiej gromady dzieci się nie spodziewał. Śmiały się i śpiewały piękną melodię, a zaszokowany Cuchulainn rozpoznał w niej starożytną pieśń, śpiewaną przez Partholonian na chwałę Epony. Hybrydy przywitały się z bliźniętami, lecz ich uwaga szybko przeniosła się na niego, jedyne między nimi człowieka - jeźdźca.

- To jest Cuchulainn - powiedział Nevin.

- Jest bratem Bogini Elphame, która nas uratowała - dokończył za niego Curran.

Radosny śpiew ucichł natychmiast. Gromadka uskrzydłych ludzi przyglądała mu się uważnie, a Cuchulainnowi przypominali stado jasnych i pięknych ptaków. Tłum rozstał się, by przepuścić

szczupłą postać. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, była jej skóra i dziwna, blada poświata, jak u innych hybryd Fomorian, ale jej włosy, skrzydła i oczy, były o wiele ciemniejsze. Zobaczył ciekące po jej

policzkach lży, od których jaśniały jej ciemne, migdałowe oczy. Napotkała spojrzeniem jego wzrok i Cuchulainn ujrzał w nim współczucie i wielki smutek. Wolał odwrócić głowę. Nie chciał, by jej emocje go dotknęły. Jego własny ból był jeszcze zbyt świeży i zbyt głęboki. Odwrócił więc głowę, żeby stracić z nią kontakt wzrokowy, a skrzydlata kobieta opadła z gracją na kolana, i jakby była kamykiem wrzuconym do czekającego na nią jeziora, tłum skrzydlatych ludzi, dorosłych i dzieci, poszedł za jej przykładem i uklęknął.

- Mam na imię Ciara. Wybacz nam. Jesteśmy odpowiedzialni za śmierć twojej siostry. - Słodki głos skrzydlatej kobiety przepelniał smutek, jaki widział w jej oczach.

- Moja siostra nie umarła. - Głos Cuchulainna brzmiał bezbarwnie i tak bez uczucia, że aż obco nawet

dla niego samego.

Kobietą to najwyraźniej wstrząsnęło.

- Ale klątwa rzucona na nas została zdjęta. Przecież wszyscy czujemy, że w naszej krwi nie ma już krwi demonów.

- Źle zrozumieliście przepowiednię - powiedział Cuchulainn swoim szorstkim, bezbarwnym głosem.

- Nie chodziło o fizyczną śmierć mojej siostry. Zamiast życia, moja siostra musiała poświęcić część swojego człowieczeństwa. Nadal żyje, a dzięki łasce Epony, nie jest obłąkana.

Nadal klęcząc na kolanach, Ciara spoglądała to na Cuchulainna, to na Curran, to na Nevina.

- Mówi prawdę - powiedział Curran. - Elphame napiła się krwi Lochlana i dzięki temu zaakceptowała

nasze szaleństwo. Dzięki mocy Epony pokonała ciemności naszych ojców, lecz te żyją teraz w jej krwi.

- A co z Lochlanem? Przeżył? - spytała.

- Tak. Został partnerem Elphame - powiedział Nevin.

- A Keir i Fallon?

- Ci wybrali inną drogę - odparł szybko Nevin.

Cuchulainn poczuł przenikający go chłód. Fallon wybrała drogę szaleństwa i zamordowała Brennę. Ale zanim można ją było skazać za jej czyn, wyznała, że jest w ciąży. Elphame uwięziła Fallon w Zamku Strażników, by tam czekała na narodziny dziecka. Jej partnerem był Keir, więc został wyznaczony do towarzyszenia Fallon.

Ciara uważnie przyglądała się twarzy wojownika - człowieka. Rozpoznawała jego wyzbyte nadziei, oziębiałe spojrzenie, a w nim głęboki cień spowodowany okrutną stratą. Nie utracił swojej siostry, smutek jednak go nie opuszczał. Wszyscy byli ciekawi tego, co się wydarzyło, ale nie teraz, nie w tej chwili. Później, mówiła sobie. Później zobaczy, co można zrobić, żeby złagodzić ból wojownika, a także wysłuchać opowieści o Fallon i Keirze. Teraz zaś najważniejsze było to, że ów mężczyzna był bratem ich wy-

zwolicielki. Już choćby z tego powodu mieli wobec niego dług wdzięczności.

Uśmiechnęła się. Miała pogodne, radosne usposobienie, i tak też się odezwała:

- Wobec tego dziękujemy Eponie za to, że twoja siostra żyje, Cuchulainnie.

- Róbcie to, co uważacie za stosowne - powiedział swoim martwym głosem. - Moja siostra prosi, żebym przyprowadził was z powrotem do Partholonu, do zamku naszego Klanu. Pójdziecie ze mną?

Aż przykryła dłońmi usta. Słyszała dookoła siebie głośnie westchnienia szczęścia i zaskoczenia. Nie mogła wydobyć słowa. Rozpierająca ją radość niemal zapierała dech. Nareszcie! Doczekali się spełnienia marzeń, jakie ich matki i babki pielęgnowały w nich lata całe. Wtedy, przełamując krąg klęczących dorosłych, rozlała się fala śmiechu i podniecenia, a chmara dzieciaków, niezdolna dłużej powstrzymać swojej żywiołowości, zaczęła się tłoczyć wokół stojących pośrodku wojownika i jego konia. Dorośli zerwali się na nogi i ruszyli do przodu, pokrzykując na młodszych i na próżno próbując przywrócić jakieś pozory porządku i powagi z powodu przybycia wojownika.

Dzieci wdrapywały się na Cuchulainna, ich oczy były wielkie i okrągłe. Z rozłożonymi skrzydłami popychały się wzajemnie niczym pisklęta w zatłoczonym gnieździe. Poczul się nagle jak stłamszony, samotny wróbel.

- Partholon! Idziemy do Partholonu!

- Spotkamy Boginię!

- Czy tam jest naprawdę tak zielono i ciepło?

- Naprawdę nie masz skrzydeł?

- Mogę dotknąć twojego konia?

Wielki wałach Cuchulainna parsknął i cofnął się dwa nerwowe kroki do tyłu przed małą skrzydlatą dziewczynką,

która wspinając się na palce, usiłowała pogłaskać go po pysku.

- Dzieci, dosyć tego! - Głos skrzydlatej kobiety był surowy, ale jej oczy iskrzyły się i uśmiechała się, kiedy mówiła. - Cuchulainn może sobie pomyśleć, że lekcje dobrych manier, jakich uczyły was wasze

babcie, zostały zapomniane.

Nagle młode, skrzydlate istoty opuściły głowy i zaczęły cicho przeproszać. Dziewczynka, która próbowała dotknąć jego konia, także opuściła głowę, ale Cuchulainn widział, że podkrada się do przodu, i z jedną ręką nadal uniesioną, próbuje ukradkiem pogłaskać konia. Wałach znowu parsknął i cofnął się, a dziewczynka wraz z nim. Zupełnie jak Elphame, kiedy była mała, pomyślał Cuchulainn z czułością. Zawsze sięgała tam, gdzie nie powinna. I po raz pierwszy od śmierci Brenny prawie się roześmiał.

- Tak, dziecinko - powiedział do blond główki. - Możesz go dotknąć. Tylko ostrożnie, bo nie jest przyzwyczajony do dzieci.

Mała główka uniosła się w górę i dziecko obdarzyło Cuchulainna szerokim uśmiechem wdzięczności.

Ostre, psie zęby zabłysły w osobliwym kontraście do niewinnego wyglądu.

- Ma na imię Kyna.

Skrzydłata kobieta podeszła do dziewczynki i dodając jej odwagi, skinęła głową, a Cuchulainn mocniej przytrzymał wałacha, więc dziewczynka mogła teraz ostrożnie pogłaskać jedwabistą klatkę

piersiową konia. Pozostałe dzieci obserwowały zdarzenie i szeptały między sobą.

- A ja jestem Ciara, wnuczka Wcielonej Muzy Terpsychory. Serdecznie cię u nas witamy,

Cuchulainnie. - Także błysnęła w uśmiechu ostrymi zębami. - Myślę, że dzieci już odpowiedziały na twoje pytanie za nas wszystkich. Czekaliśmy na ten dzień ponad sto lat. I, tak, oczywiście, pójdziemy za tobą do Partholonu z największą radością.

Jej deklarację dorośli przywitali bezładnymi okrzykami radości, a dzieci, które tańczyły wokoło, wyglądały, jakby oprócz skrzydeł miały jeszcze sprężyny. Obawiając się, że ktoś może zostać rozdeptany, Cu był zmuszony zsiąść z konia, co wywołało kolejną lawinę pytań ze strony dzieci, które chciały dotknąć jego pleców, by się upewnić, że nie chowa pod peleryną skrzydeł. Ciara i inni dorośli mieli trochę roboty z uspokajaniem skaczącej, tańczącej, roześmianej grupy podekscytowanej dzieciarni.

Próbując zachować dystans bezstronnego obserwatora, Cuchulainn w milczeniu obserwował radosny rozgardiasz. Skrzydlaci ludzie spoglądali na Ciarę, prosząc ją o przywództwo. Ona zaś ze śmiechem przeproszała go za zbyt entuzjastyczne powitanie, i nakazała, by przygotowano dla niego jeden z namiotów, po czym przedstawiła mu kilkoro uśmiechniętych dorosłych osób. Ale kiedy zapytał ją, czy podczas nieobecności Lochlana objęła funkcję przywódczyni, tylko się roześmiała i powiedziała, że jest taka sama teraz, jak wtedy, kiedy był z nimi Lochlan. Jest po prostu zwyczajną Szamanką dla swoich ludzi.

Zupełnie się tego nie spodziewał. Szamanka? Gdzie podziały się barbarzyńskie demony hybrydy, których się spodziewał, przy których miał zachować ostrożność, i których miał surowo sądzić?

Cuchulainn przypominał sobie, jak bardzo czuł się oszołomiony, stojąc tam pierwszego dnia, kiedy mała Kyna nagle wrzasnęła. Rzucił się wtedy do przodu, dobył miecza, przykucnął, i gotowy do walki

powiódł wzrokiem za palcem dziewczynki, wskazującej Fand, która właśnie wyłoniła się zza kępy kryjących ją krzaków i skradała się chyłkiem w jego stronę. Cu roześmiał się, pośpiesznie schował

swój miecz do pochwy i przyklęknął, by uspokoić młode wilcze

szczenię, odpowiadając jednocześnie na grad pytań Kyny. Poczul na sobie wzrok Ciary, podniósł głowę i ujrzał dwoje jej ciemnych oczu uważnie się mu przyglądających.

- Cuchulainn, ty nie masz tu żadnych wrogów, wyjąwszy tę wojnę, którą toczysz sam ze sobą - powiedziała cicho.

Zanim zdążył odpowiedzieć, niebo otworzyło się i zaczęły padać wielkie, mokre płatki śniegu.

Fand i wielki wałach, zostali chwilowo zapomniani, Kyna zaś szarpnęła za pelerynę Cuchulainna, domagając się jego uwagi.

- Patrz, jak łapię śnieg na język!

Ciągle przykucnięty obok swojego wilczego szczenięcia, Cuchulainn przyglądał się, jak mała dziewczynka rozrzucała szeroko ramiona i rozkładała skrzydła koloru gołębicy. Z wrodzoną, dziecięcą niewinnością wystawiła język, i podskakując, próbowała schwytać nieuchwytnie płatki. Po chwili dołączyły do niej inne dzieci i został otoczony przez niekończące się śmiechy i radość młodości. Nieoczekiwanie, przez małą chwilkę, uczul dławiący ból za zmarłą Brenną, który jednak zelżał i stał się niemal znośny.

Cuchulainn miał wrażenie, że zapamięta tę chwilę do końca życia. Choć nie zdawał sobie z tego sprawy, troska

O dzieci koła trawiący go smutek, jaki od śmierci Brenny malował się na jego przystojnej twarzy.

Znowu wyglądał niemal jak niegdyś, jak Cuchulainn, który uśmiechał się

I śmiał się, pełen życia, nadziei na wspaniałą, szczęśliwą przyszłość.

Naraz Fand przywarła do ziemi, warknęła cicho i przywróciła myśli Cu z powrotem do

teraźniejszości, skupiając jego uwagę na szlaku przed nimi. Cuchulainn podszedł jeszcze trochę do przodu. Zachowując ciszę, naszykował strzałę, zajrzał za następny głaz i zobaczył dziką, białą owcę grzebiącą w śniegu przy kępce żółtych porostów.

Powoli nabrał powietrza, założył strzałę, ale zanim zdążył naciągnąć łuk i wymierzyć, usłyszał charakterystyczny brzdęk zwalnianej cięciwy. Owca padła, z drgającą strzałą celnie wbitą w nasadę szyi.

Warczenie Fand przeszło w powitalny skowyt, gdy zza skalnego występu wyszła Łowczyni.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

- Ten strzał był mój, Łowczyni. - Cuchulainn był nieco szorstki, ale uśmiechnął się i na powitanie ujął

ją za rękę. Zdziwił się, bo widok Brighid sprawił mu przyjemność. Wraz z nią zaś ujrzał oczami duszy

Zamek MacCallana. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo tęsknił za domem.

Nieubłagane wspomnienia wywołały tymczasem nawrót świeżego bólu. Brenny tam nie będzie. Tylko pomnik, wyrzeźbiony na jej obraz, i zimny grób - całe o niej wspomnienie.

- To był twój strzał? - Niezwykajnie fiołkowe oczy Łowczyni rozbliły. - O ile pamiętam, kiedy ostatni raz polowaliśmy razem, niczego nie ustrześliłeś, a swoją zdobycz postanowiłeś wypuścić żywą.

- Odwzajemniła uśmiech, chociaż opuścił głowę, robiąc dziwną minę. Ciepło uścisnęła jego prawicę,

po czym spojrzała na młodą wilczycę, która skakała wokół jej pęciny. - Jak widzę, to stworzenie jeszcze żyje.

- Fand jest świetną kumpelką. - Machnął na rozentuzjasmowanego szczeniaka, żeby dała Łowczyni spokój. Fand zignorowała go.

- Nie nauczyła się żadnych dobrych manier. - Brighid

z roztargnieniem wierzgnęła kopytem na dokazujące szczenię, które uznało, że to zabawa i zaczęło gryźć jej pęciny.

Cuchulainn zawarczał gardłowo, co zabrzmiało po wilczemu groźnie. Fand, wyraźnie speszona, zaprzestała żartobliwych ataków i klapnęła na brzuch, patrząc smętnymi oczami na wojownika.

Brighid uniosła brew.

- Najwyraźniej zjawiłam się w samą porę. Jak widać, potrzebujesz bardziej cywilizowanego towarzystwa.

- Masz na myśli siebie? Łowczyni przytaknęła.

- Nie ma nic bardziej cywilizowanego niż centaury.

Czekała, aż Cu odpowie na kpinę, co jednak nie nastąpiło. Zamiast tego wojownik schował strzałę na powrót do kołczanu i ruszył w stronę owcy.

- Wysłła cię moja siostra, tak?

- Sama jej to zaproponowałam. Nie lubię, kiedy się zamartwia...

Cuchulainn odwrócił się i przerwał jej w pół słowa:

- Elphame jest zdrowa?

Brighid usłyszała w jego głosie z trudem skrywany przestach, więc szybko go uspokoiła.

- Czuje się całkiem dobrze. Prace przy odbudowie zamku nie ustają. Klan jest szczęśliwy i zdrowy. W

obrębie murów urodził się właśnie nowy członek Klanu MacCallanów. Zwierzyny w lasach nie brakuje i jest tak dorodna, że nawet każdy zwykły człowiek bez trudu coś upoluje. Jest tego tyle, że taka łowczyni jak ja mogłaby jedną strzałą zabić naraz dwa ptaki. - Uśmiechnęła się szeroko, unosząc swój pusty łuk. - Powinnam jak najszybciej rozwiać obawy mojej Przywódczyni, co do jej zabłąkanego brata, no i ustrzelić coś bardziej wymagającego niż praktycznie oswojoną owcę.

Mówiąc to, przyglądała się twarzy Cuchulainna. Wyraz

paniki ustąpił, pozostało zmęczenie i ulga, a po chwili, kiedy tak mu się przyglądała, z jego twarzy znikły nawet resztki uczuć, aż przybrał swoją maskę bez wyrazu. Schudł. Oczy podkrążone, w ich kącikach widać było kilka nowych zmarszczek. Czy to siwizna pojawiła się w jego włosach koloru piasku? Schylił się, żeby wyciągnąć strzałę z szyi owcy i wtedy mogła mu się przyjrzeć.

Rzeczywiście, wokół czoła i na skroniach błyszcząca siwizna. Stojący przed nią mężczyzna wyglądał o dziesięć lat starzej niż jeszcze dwa cykle księżyca wcześniej.



- Masz - powiedziała Brighid, odwracając się, żeby wyciągnąć z jednej z toreb podróżnych przerzuconych przez grzbiet dwa długie skórzane rzemienie. - Zwiąż jej nogi, a ja ją pociągnę.

Cuchulainn wytarł strzałę o śnieg i oddał ją Brighid.

- Mam tu niedaleko wałacha. Brighid parsknęła.

- Mam nadzieję, że twój obóz nie jest daleko stąd. Nie znam za dobrze Wastelands, ale perspektywa spędzenia nocy na otwartej przestrzeni już z góry mi się nie podoba. W każdym razie nie podczas tego

przeklętego przez Bogów wichru.

Przez chwilę zdawało jej się, że zobaczyła w jego oczach błysk rozbawienia, ale kiedy wziął od niej rzemienie, powiedział tylko:

- Obóz nie jest daleko, jednak musimy się pośpieszyć. Noce są tu zimne. - Przykucnął obok zadu owcy

i zaczął wiązać jej nogi.

Elphame była za mądra, żeby się martwić bez powodu. Było jasne, że Cuchulainn, jakiego jego siostra

znała i kochała, niął pod ciężarem żalu i poczucia winy. Brighid mogła tylko sobie wyobrazać, jak bardzo by jego obecny wygląd zabolął jej Przywódczynię, jeśli ona sama źle znosiła widok jego cierpienia i tego, co śmierć Brenny

z nim zrobiła. A przecież był tylko jej przyjacielem, a nie bratem.

Uśmiechnęła się smętnie. Przyjaźń z wojownikiem wcale nie była łatwa. Cuchulainn znał aż za dobrze

pełne uprzedzeń do rodzaju ludzkiego przekonania jej rodziny, nietolerującej pokojowego współżycia

ludzi i centaurów, więc nie był zbyt skłonny do ufania Brighid. Poza tym Łowczyni na początku ich znajomości całkiem zwyczajnie miała go za aroganckiego kobieciarza. Na początku warczeli na siebie

i jedno okrężało drugie niczym niespokojne bestie chroniące terytoria. Ale kiedy Brighid widziała, jak rozpustny młody wojownik zakochuje się w dopiero co mianowanej Uzdrowicielce Klanu,

ujrzała

prawdziwego Cuchulainna. Współczującego, lojalnego mężczyznę, zamkniętego w skórze dzielnego wojownika. W zamian zdobyła jego zaufanie. Najpierw, pomagając mu odnaleźć Elphame, kiedy ta miała okropny wypadek, a później walcząc u jego boku i pomagając mu schwytać nieszczęsną hybrydę tak zwanych Nowych Fomorian, piękną Fallon, zaraz po tym, jak zamordowała Brennę.

- Śmierć Brenny to ciężar trudny do zniesienia - powiedziała Brighid poważnie.

Cuchulainn kończył wiązać rzemienie, pochylił głowę, sztywniały mu plecy, ale skoncentrował się, wstał powoli i spojrział w przenikliwe oczy Łowczyni.

- Tak - uciał.

Pewne rozdrażnienie w jego głosie nie zrobiło na Brighid żadnego wrażenia. Z własnego doświadczenia wiedziała, że złość jest częścią procesu dochodzenia do zdrowia.

- Twoja siostra zasiała wokół jej grobu niebieskie kwiaty polne, które Brenna tak bardzo lubiła. W Klanie mówią, że grobowiec jest przepiękny. I jak bardzo brak im Brenny...

- Przestań - Cuchulainn syknął przez zaciśnięte zęby.

- Tak długo, jak długo ją pamiętamy, Cu, ona nie całkiem odeszła.

- Nie całkiem odeszła! - Cuchulainn zaśmiał się niewesoło. Rzucił na ziemię rzemienie, które trzymał w ręku, i rozpostarł ramiona, dłońmi do góry, patrząc dookoła. - Więc mi ją pokaż. Ja jej nie widzę. Ja jej nie słyszę. Nie mogę jej dotknąć. Dla mnie ona odeszła całkowicie.

- Brenna nie chciałaby cię widzieć takiego, jak teraz, Cuchulainn.

- Brenny tutaj nie ma!

- Cu... - zaczęła Łowczyni, ale wojownik niecierpliwie jej przerwał.

- Niech już tak będzie, Brighid. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Na razie odpuszczę, ale długo tak nie pociągniesz. To nie może trwać wiecznie.

- Masz rację. Nic nie trwa wiecznie, Łowczyni. - Schylił się raptownie i podniósł rzemienie. Jeden podał jej, a drugi owinał sobie wokół ramienia. - Tamtędy - wskazał brodą kierunek, z którego

przyszedł. Musimy się pośpieszyć. Zaraz się ściemni.

Brighid przełożyła ramię przez ramię tak jak Cuchulainn i razem pociągnęli upolowaną owcę. Gdy zerknęła na wymizerowany profil Cu, pomyślała, że w jego poranionej duszy noc już zapadła. Nie miała pojęcia, co takiego mogłoby przywrócić jego życiu odrobinę choćby szczęścia, czy natchnięta przez Boginię miłość jego siostry?

Rozmawiali niewiele, kiedy tak szli w stronę zachodzącego słońca. Razem szybko sprawili owcę i owinęli ją w skóry, które Cuchulainn przytoczył na wielkim zadzie wałacha. Było kilka pytań, które Brighid chciała mu zadać, ale wojownik zamknął się w sobie, rzucając kilka opryskliwych słów, więc

dowiedziała się niewiele więcej nad to,

że bez trudu znalazł siedlisko Fomorian, że jest ich około setki, i że bardzo się palą do powrotu do Partholonu. Kiedy go spytała, jak wyglądają, powiedział tylko:

- Są jak ludzie. - I ponownie pograżył się w milczeniu. Brighid uznała, że rozmowa z nim jest jak głaskanie jeża. Szkoda zachodu. Była Łowczynią, więc sama potrafi przyjrzeć się hybrydom, tudzież wszelkim innym stworzeniom żyjącym na pustkowiu Wastelands; wyrobi sobie własne zdanie.

I zawsze będzie pamiętała o tym, że ludzie ci zostali spłodzeni przez rasę demonów.

- Lubisz dzieci?

Pytanie dla Brighid zabrzmiało tak dziwnie, że uniosła brwi, niepewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Dzieci?

Chrząknął i skinął głową.

- Sama nie wiem. Może lubię, może nie lubię. W życiu Łowczyni dzieci nie pojawiają się zbyt często,

chyba że liczysz na to, że są to dodatkowe gęby do nakarmienia. Dlaczego pytasz?

- Już prawie jesteśmy na miejscu. Tam są... - przerwał i zerknął na nią z ukosa - dzieci.

- Spodziewałam się tego. Lochlan mówił nam o nich, kiedy wrócił do zamku. Przecież wiesz. Byłeś

tam.

- Lochlan nie powiedział nam o wszystkim - stwierdził Cuchulainn tajemniczo.

- Dla mnie to żadna niespodzianka - parsknęła Brighid. Wojownik spojrzał na nią uważniej.

- Ufasz mu?

- A ty?

- Uratował życie mojej siostry - powiedział Cuchulainn zwyczajnie.

Brighid powoli skinęła głową.

- Tak, to prawda. Ale to właśnie Lochlan swoim

przybyciem do Partholonu naraził jej życie na niebezpieczeństwo.

Cuchulainn nic nie odpowiedział. Wiele razy zastanawiał się nad tym, jak bardzo obecność Lochlana zmieniła życie ich wszystkich. Ale doszedł do wniosku, że trudno byłoby winić partnera jego siostry, co nie znaczyło, że miał zamiar przyjąć tego skrzydlatego mężczyznę zupełnie bez zastrzeżeń.

Znaczyło to tyle, że Cuchulainn najbardziej winił siebie za wydarzenia, których kulminacją było poświęcenie się jego siostry i śmierć Brenny. Powinien był wiedzieć. Mógł wiedzieć, gdyby wysłuchał ostrzeżeń z królestwa duchów. Ale Cuchulainn zawsze odwracał się od świata duchów, od magii i tajemnej mocy Bogini, chociaż było oczywiste od wczesnych lat, że odziedziczył po swoim ojcu Szamanie duchowe dary. Cu jednak chciał być tylko wojownikiem. I nie chciał być nikim innym. Powinowactwo z mieczem było jedynym darem, na jaki się godził, bo uważał, że zasługiwał na ten dar. Jego upór przypieczętował tragiczny los jego ukochanej.

- Zdawało mi się, że mówiłeś, że prawie doszliśmy do obozowiska. Ale niczego tam nie widzę, dalej tylko ta pusta, ponura ziemia.

Cuchulainn oderwał się od swych ponurych rozmyślań i spojrzał na srebrzystą kobietę centaura, która kłusowała u jego boku.

- Łowczyni, przyjrzyj się trochę lepiej - powiedział. Brighid spojrzała na niego gniewnie. Może i

zostali

przyjaciółmi, jednak ten wojownik potrafił zaleźć jej za skórę.

Cuchulainn prawie się uśmiechnął.

- Nie bocz się. Za pierwszym razem ja też nie mogłem ich zobaczyć. Gdybym nie był z Curranem i Nevinem, na pewno bym się tam wywalił, jak ślepy.

- Ale ja nie... - Na pierwszy rzut oka wyglądało to na

ośnieżoną, bezdrzewną równinę. Czerwone łupki, tego samego koloru, co wielkie głazy zalegające zbocza Gór Trier, porozrzucone były wszędzie. Po chwili jednak jej wzrok uchwycił niemal niedostrzegalną różnicę.

- To wąwóz. Na Boginię! Ziemia jest tak ponura i monotonna, że jeden brzeg prawie idealnie zlewa się

z drugim.

- Złudzenie optyczne. Ponad sto lat temu jedna z matek Nowych Fomorian pomyślała, że można posłużyć się czymś takim, kiedy zdesperowani szukali bezpiecznego miejsca na swoje siedlisko.

- Jacy nowi Fomorianie?

- Tak siebie nazywają - powiedział Cuchulainn. Brighid parsknęła.

- Tam dalej ścieżka skręca w dół. - Wskazał na znikającą w dole Fand, cmoknął na wałacha, który lekko pocwałował, Cuchulainn zatrzymał go tuż przed zboczem wąwozu. Brighid przystanęła obok i aż wstrzymała oddech, widząc ziejącą pod nimi rozpadlinę. Wąwóz otwierał się jakby jakiś wielkolud

wyciął siekierą w zimnej, skalistej ziemi olbrzymi klin. Ściana, nad którą stali była wyższa niż ta po drugiej stronie wąwozu. Jego głębokość w prostej linii wynosiła chyba z siedemdziesiąt metrów.

Środkiem wąwozu płynęła niewielka rzeczka. Przy łagodniejszym, przeciwnym stoku gnieździły się owalne budowle. Brighid dostrzegła w oddali jakichś ludzi i wyteęzała wzrok, próbując dostrzec skrzydła, tymczasem Nowi Fomorianie, jak się sami nazywali, krzątali się między owalnymi domami, zagrodami i niskimi, przysadzistymi barakami, o których domyślała się, że są schronieniem dla

zwierząt.

Czuła, że Cuchulainn ją obserwuje.

- Te kobiety wybrały mądrze. W ścianach kanionu mają schronienia, świeżą wodę, widzę też nawet jakieś rzeczy, co udają drzewa - powiedziała. - Gdybym ja była z nimi,

mogłabym ich namawiać do tego właśnie miejsca. - Lecz w rzeczywistości, gdyby Brighid była z nimi, namawiałaby ich, żeby poderznęły gardła swoim potwornym niemowlętom i wróciły do Partholonu, gdzie było miejsce tych kobiet. Ale była to myśl, którą Łowczyni wolała zachować dla siebie.

- Trudno tu wytrzymać, więc byłem zaskoczony, jak dobrze sobie poradzili. Spodziewałem się raczej... - Cuchulainn zamilkł nagle, jakby się zorientował, że powiedział za dużo.

Brighid przyglądała mu się z nieskrywaną ciekawością. Cu odchrząknął i skierował głowę w

dół stromej ścieżki.

- Musisz uważać. Te łupki są śliskie.

Brighid posuwała się za Cuchulainnem, zastanawiając się nad zmianami, jakie w nim nastąpiły. Czy wszystko z powodu śmierci Brenny, czy może coś jeszcze wydarzyło się tu, na pustkowiach

Wastelands? Nawet gdyby nie był jej przyjacielem, Łowczyni winna była swojej przyjaciółce, Elphame, jakieś bardziej konkretne relacje.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Pierwszy Fomorianin, jakiego ujrzała Brighid, robił coś zupełnie niespodziewanego. Śmiał się.

Łowczyni usłyszała go, zanim go zobaczyła. Jego śmiech jakby wspinał się po ścianach i wychodził im na spotkanie, przerywany żartobliwymi pomrukami i młodzieńczymi warknięciami.

- Są jak Fand - mruknął wyjaśniająco Cuchulainn. Wojownik i Łowczyni stanęli w końcu na płaskim gruncie

i obeszlili wystający skalny gzyms, by ujrzeć skrzydlatego mężczyznę wylegującego się na plecach na

środku ścieżki. Młoda wilczyca oparła się łapami na jego klatce piersiowej. Język miała wywalony, mordę otwartą, j akby się uśmiechała.

- Cuchulainn, Fand mnie wywróciła. Rośnie tak prędko, że ani się obejrzysz, a będzie z niej

prawdziwy wilk - powiedział, chichocząc i drapiąc szczeniaka w kark. Kiedy uniósł głowę i zobaczył

obok Cu centaury, jego oczy zrobiły się okrągłe z wrażenia.

- Fand, do nogi! - rozkazał Cuchulainn. Tym razem wilczyca posłuchała, zeskoczyła z piersi hybrydy i dała susa do swojego pana.

Skrzydlaty mężczyzna wstał szybko, otrzepał tunikę z ziemi i śniegu, utkwivszy okrągłe oczy w Brighid.

- Gareth, to jest...

Gareth przerwał mu podnieconym głosem:

- Łowczyni Brighid! Na pewno, tak?

- Tak, Gareth. To jest Łowczyni Klanu MacCallanów, Brighid Dhianna.

Gareth wykonał szybki, niezręczny ukłon, a Brighid spostrzegła, że był naprawdę wysokim, patykowatym młodzieńcem, który przyglądał jej się z nieukrywaniem podziwem.

- Dobrze cię poznać, Brighid! - wyrzucił z siebie Gareth, zająknawszy się przy jej imieniu.

Brighid usłyszała westchnienie Cuchulainna i stłumiła uśmiech.

- Dobrze cię poznać, Gareth - odwzajemniła powitanie.

- Zaczekaj, aż powiem reszcie. Nie uwierzą. Jesteś jeszcze piękniejsza niż to opisywali Curran i Nevin.

Gareth zerwał się do biegu, ale zatrzymał się, odwrócił i jeszcze raz, z zakłopotaniem, ukłonił się Brighid. Łowczyni mogłaby przysiąc, że policzki młodzieńca zarumieniły się z zażenowania.

- Proszę o wybaczenie, Łowczyni. Pójdę już i powiem im, że mamy gościa. Jeszcze jednego! -

Odwrócił się, rozłożył skrzydła i niemal pofrunął wzdłuż ścieżki.

- Niemądry chłopak - mruknął Cuchulainn. Brighid spojrzała na niego ciekawie.

- Jestem jeszcze piękniejsza, niż opowiadają Curran i Nevin?

Cuchulainn uniósł bezradnie ręce.

- Bliźniaki opowiadają wieczorami różne historie, a ty jesteś ich ulubionym tematem.

- Ja? Jak to możliwe? Curran i Nevin ledwie mnie znają.

- Widocznie świetnie wykorzystali swój krótki pobyt na Zamku MacCallana. Nasłuchali się i napatrzyli. Mnóst-

wo. Sama wiesz, że Klan uwielbia pogaduszki, a im więcej mówią, tym niezwykłej szej są czyny. Ty na przykład nie tropiłaś Elphame po prostu w nocy, w lesie, gdzie znalazłaś ją leżącą na ziemi.

Zrobiłaś to wszystko podczas szalejącej burzy - powiedział.

- Nic z tych rzeczy. Burza rozpuętała się, kiedy wracałyśmy do domu. A ściemniło się na dobre dopiero

wtedy, kiedy znalazłam Elphame. - Brighid starała się udawać poirytowaną, ale nie umiała powstrzymać śmiechu drgającego w kącikach ust.

- Jest jeszcze historia o Fand - powiedział Cuchulainn, sztywniejąc w siodle, jakby nagle zrobiło mu się niewygodnie.

Brighid uniosła brew.

- A kto im o tym opowiedział, co, Cu? Cuchulainn wzruszył ramionami i ścisnął wałacha kolanami, żeby ruszył ścieżką Garetha.

- Prosiły. A kiedy chcą się czegoś dowiedzieć, potrafią być nieustępliwe.

- Kto? Curran i Nevin? - pytała Brighid.

- Nie. Dzieci.

Wtedy do wrażliwych uszu Łowczyni dobiegł hałas. Zdawało jej się, że przypomina gwar wielu ptaków. Koń Cuchulainna nadstawił uszu.

- Pamiętaj, że ostrzegałem cię przed dziećmi - rzucił przez ramię.



Brighid groźnie zmarszczyła brwi, patrząc na plecy wojownika. Ostrzegął ją? Przed niczym jej nie ostrzegął. Pytał tylko, czy lubi dzieci. Co tu się dzieje, w tych mrokach podziemnego królestwa?

Skręcili raz jeszcze i wyszli na rozleglejszą przestrzeń. Brighid szybko przysunęła się do boku

Cuchulainna. Droga rozszerzyła się i prowadziła prosto do serca niewielkiej, zadbanej osady, w której pełno było teraz małych,

skrzydlatych, w podnieceniu jazgoczących istot. Kiedy ją ujrzały, dziecięce gaworzenia przeszły natychmiast w zbiorowe zachłyśnięcie się i gulgot, przypominający gruchanie gołębi.

- Och, wspaniała i litościwa Bogini - mruknęła Łowczym. - Cała ich chmara.

- Próbowałem cię uprzedzić - powiedział pod nosem Cuchulainn. - Przygotuj się. Są równie żwawe, co

małe.

- Ale skąd tu ich aż tyle? - Wpatrywała się w grupę, jakby chcąc dokładnie je policzyć... dziesięć...

dwadzieścia... czterdzieści. Było tych młodych istot co najmniej czterdzieści. - A mnie się zdawało, że mówiłeś, że hybryd jest w sumie mniej niż setka. Jakies wielokrotne porody?

- Nie. Zazwyczaj nie. Większość z tych dzieci nie ma już rodziców - powiedział ponuro wojownik.

- Ale...

- Potem - powiedział Cuchulainn. - Później ci to wytłumaczę. Długo tak w miejscu nie ustoją.

- Co zamierzają zrobić? - spytała nieufnie Brighid. Wojownik obdarzył ją uśmiechem najbardziej przelotnym z możliwych.

- Nic takiego, przed czym mogłabyś się sama obronić. Lepiej mi uwierz.

Oczekująca grupa poruszyła się i Cuchulainn spostrzegł ciemną głowę Ciary.

- Chodź. Najlepiej zmierzyć się z nimi bezpośrednio. Jedno obok drugiego, Cu i Brighid zatrzymali się przed

oczekującą grupą, gdy ślicznie uskrzydłona kobieta wystąpiła naprzód i przywitała ich.

Cuchulainn pośpiesznie przedstawił je sobie:

- Ciara, to jest Łowczyni Klanu MacCallanów, Brighid Dhianna. Brighid, Ciara jest Szamanką

Nowych Fomorian. - Skinął w kierunku dwóch skrzydlatych mężczyzn, którzy

przyszli za Ciarą w gromadzie dzieci. - To Curran i Nevin, pewnie ich pamiętasz.

Bliźniaki pokiwały głowami, uśmiechając się do niej szeroko. Natychmiast uderzyło ją, jak dobrze

wyglądali. Kiedy ich widziała ostatnim razem, ich skrzydła były okropnie porozdzierane. Teraz

wyglądali zdrowo i byli cali, tylko na delikatnych błonach widać było jasnoróżowe linie blizn. Jeden z bliźniaków zaczął mówić, ale Brighid nie miała pojęcia, czy to Curran, czy Nevin.

- Dobrze cię znowu widzieć, Łowczyni.

- Wszyscy bardzo się cieszymy, że przybyłaś, Brighid Dhianna, słynna Łowczyni Klanu

MacCallanów - powiedziała Ciara.

Brighid starała się nie denerwować przed hordą obserwującej ją dzieciarni, chociaż trudno jej było

oderwać oczy od ich drobnych twarzątek. Każda inna, większe i mniejsze, promieniały, ukazując

ostre zęby, gdy uśmiechały się do niej, a ich skrzydła drżały od ledwie powstrzymanego  
radosnego

podniecenia. Jak pieski, pomyślała. Dzieci wyglądały niczym gromada zdrowych, szczęśliwych,

skrzydlatych szczeniąt.

Odwróciła wzrok od dzieci i skinęła uprzejmie najpierw do Ciary, potem do bliźniaków.

- Przywódczyni Klanu MacCallanów pomyślała, że możecie potrzebować Łowczyni, aby podczas

podróży pomogła wam wykarmić waszych ludzi i cieszę się, że mogę jej służyć - powiedziała  
Brighid.

- A ja zrozumiałam teraz, dlaczego kilka ostatnich nocy śnił mi się srebrny jastrząb ze srebrnymi

lotkami - powiedziała Ciara, przenosząc wzrok z jej jasnosrebrnych włosów na złotą poświatę jej

końskiej sierści.

Brighid nie dawała niczego po sobie poznać, ale uwaga Szamanki o jej śnie podziałała na nią niczym

uderzenie pięścią w brzuch. Nawet tutaj, w dalekim Wastelands, nie może uwolnić się od swojego

dzieciństwa.

- Niesamowite, jesteś nawet piękniejsza niż sobie wyobrażałam! - krzyknęła Kyna.

Oczy Łowczyni szybko odszukały małą dziewczynkę, stojącą obok Ciary. Jej włosy i skrzydła miały niezwykle srebrzystosiwy kolor, jak pierś gołębia. Jej duże oczy błyszczały inteligencją.

- Dziękuję ci - powiedziała Brighid.

- To Kyna - rzekł Cuchulainn.

Słyszając swoje imię, dziewczynka z ożywieniem wspięła się na palce.

- Cuchulainn, mogę podejść bliżej? Proszę! Prooooooszę!

Cu spojrzał pytająco na Łowczynię. Brighid nie wiedziała, co powinna była zrobić, wzruszyła więc ramionami.

- No dobrze - powiedział Cu. Dziewczynka puściła się biegiem do przodu, a za nią kilkoro innych dzieci, na co Cuchulainn uniósł rękę i surowo im przypomniał: - Pamiętajcie o manierach!

Biegnąca z głową pochyloną do przodu Kyna natychmiast zwolniła, a dzieci przepychające się za nią, niemal jej nie wywróciły. Brighid musiała uważać, żeby nie parsknąć śmiechem, kiedy dziewczynka dała kuksańca kolezance i rozkazała: - Pamiętaj o manierach! - Bezbłędnie naśladowując Cuchulainna.

Złożyła swoje małe skrzydła i już znacznie spokojniej podeszła do Brighid i stanęła przed nią.

- To ty jesteś tą sławną Łowczynią, o której Cuchulainn tyle nam opowiadał, tak? - Twarz dziewczynki jaśniała, ale nie tylko od charakterystycznej dla Fomorian poświaty skóry. Była piękną, małą, srebrnowłosą dziewczynką, skrzącą się inteligencją i ciekawością.

- Tak, jestem Łowczynią Brighid. Chociaż nie wiem, czy jestem sławna - powiedziała Brighid, rzucając Cuchulainnowi dość zirytowane spojrzenie.

- Och, ale my wiemy! Wszyscy o tobie słyszeli!

- Naprawdę? Musicie mi o tym opowiedzieć - stwierdziła Brighid.

- Nie teraz - rzucił szorstko Cuchulainn. - Teraz trzeba przygotować obiad. - Zeskoczył z konia i zaczął

od-wiązywać przytroczone za siodłem mięso.

- Znowu upolowałeś jelenia, Cuchulainnie?

- Tym razem dziką, białą owcę, Ky. I możesz za nią podziękować Łowczyni. To ona położyła to zwierzę - powiedział, zręcznie skupiając uwagę dzieci z powrotem na Brighid.

Dziesiątki okrągłych, małych oczu wlepiło się w Łowczynię.

Brighid wzruszyła ramionami.

- Po prostu strzeliłam.

- Nie, ty jesteś świetna. Wszyscy o tym wiedzą-powiedziała Kyna. - Mogę... Mogę cię dotknąć?

Brighid popatrzyła bezradnie na Cu, który nagle bardzo się zrobił zajęty, podając owinięte mięso Curranowi i Nevi-nowi.

- Mogę? - pytało dziecko. - Zawsze chciałam poznać jakiegoś centaury.

- No dobrze, myślę, że możesz. - Łowczyni dała za wygraną.

Kyna podeszła bliżej do Brighid i w nabożnym skupieniu wyciągnęła rękę i dotknęła błyszczącej, złotej sierści Łowczyni.

- Jesteś miękka jak woda. A twoje włosy są takie ładne, jak mówił Cuchulainn. Myślę, że miał rację.

To dobrze, że ich nie ścinasz, chociaż większość Łowczyń podcina swoje włosy.

- Ja... ja nigdy nie czułam potrzeby, żeby je ścinać - wyjąkała Łowczyni, całkowicie zaskoczona uwagami dziewczynki. Cuchulainn opowiadał o jej włosach?

- To dobrze. Bo nie powinnaś.

- Też chcę być Łowczynią, kiedy będę duży! - odezwał się chłopięcy głos z gromady.

Kyna wywróciła oczami i pokręciła głową.

- Nie możesz być Łowczynią, Liam. Nie jesteś centaurem i nie jesteś kobietą.

Brighid obserwowała twarz jednego z wyższych dzieci i poczuła, że ściskają w dołku, kiedy oczy chłopca zasły łzami.

- Zawsze możesz zostać myśliwym, Liam - powiedziała. - Czasem centaury godzą się szkolić ludzi tak, jak się szkoli Łowczynię. - Gdy tylko to powiedziała, zaraz zauważyła swoje absurdalne

przejęzyczenie. Mały, skrzydlaty samiec zdecydowanie nie był człowiekiem. Zaraz pewnie naprawdę się rozplacze. A co będzie, jeśli po nim wszyscy zaczną płakać?

Ale Liam nie zauważył niczego złego w tym, co powiedziała. Uśmiechał się promiennie, błyskając kłębem.

- Naprawdę tak myślisz? I uczyłabyś mnie? - Chłopiec ruszył w jej stronę i po chwili jego mała, ciepła ręka klepała jej lśniący bok.

Uczyć go? Nie miała zamiaru uczyć ani jego, ani nikogo, zwłaszcza nikogo takiego, co nie sięgał jej do ramion. Zaczęła wpadać w panikę. Przecież tylko próbowała zrobić coś, żeby dzieciak się nie rozplakał...

- Jeśli ona ma uczyć Liama, to ja chcę, żeby też i mnie uczyła! - Drugie dziecko odłączyło się od grupy i dopadło Brighid z uwielbieniem w błękitnych oczach.

- Mnie też! - powiedziała mała dziewczynka o włosach w kolorze stokrotek.

Brighid nie miała pojęcia, jak to się stało, że otoczyły ją małe, skrzydlate istoty, które gadały w kółko, że każda zostanie Łowczynią. Ciepłe, małe dłonie klepały ją po nogach i bokach, a Kyna zadawała

niekończące się pytania

o to, jak Brighid trzyma swoje włosy z dala od oczu, kiedy poluje, i czym je płucze, że tak pięknie błyszczą, i czy używa tej samej płukanki do części końskiej...

Brighid wołałaby być wepchnięta między wygłodniałe wilki, przynajmniej mogłaby kopytami utorować sobie drogę ucieczki.

- Może powinniśmy dać Łowczyni czas na rozpakowanie się i zjedzenie czegoś, zanim poprosimy ją o

coś jeszcze. - Mocny głos Ciary przedarł się przez piskliwe, dziecięce paplanie.

Małe dłonie niechętnie odkleiły się od ciała Brighid. Kyna, niezrażona, ciągle entuzjastyczne szczebiotała:

- Czy Brighid może zatrzymać się w naszym domku? Ku nieopisanej uldze Brighid, odezwał się Cuchulainn.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli Łowczyni zatrzyma się u mnie. Jest członkinią mojego Klanu, pamiętacie?

- Tak, ja pamiętam - powiedziała cicho Kyna, kopiąc zmarzniętą ziemię gołą stopą, która, jak spostrzegła Brighid, zakończona była ostrymi szponami.

Są bardzo dziwacznymi, pomyślała Łowczyni. Ani prawdziwi ludzie, lecz także nie Fomorianie. Czy kiedykolwiek uda im się zadomowić w Partholonii?

- Cuchulainn, może zaprowadź Brighid do swojego domku. Przyślę po was, kiedy będzie czas na wieczorny posiłek - powiedziała Ciara, podchodząc do Cu.

Brighid zdziwiła się, widząc, że Cu rzuca lejce swojego wałacha małej Kynie.

- Zajmij się nim.

- Oczywiście, że się zajmę, Cu! Wiesz, że jestem jego ulubienicą. - Dziewczynka zachichotała. - Na razie, Brighid. Zobaczymy się znowu przy wieczornym posiłku - powiedziała, cmoknęła i nerwowo pociągnęła za lejce dużego wałacha. Koń dmuchnął nozdrzami we włosy dzieciaka i potulnie potruchtał za nią.

- No, jazda, wy wszyscy też! Przed jedzeniem macie obowiązki do wykonania.

W grupkach po dwoje, troje, ruszyły niczym ławica bystrych rybek, mówiąc do widzenia Brighid i Cuchulainnowi.

- Wydaje mi się, że tym razem były lepsze - powiedziała Ciara do wojownika.

- No tak, przynajmniej o wiele mniej skakania i tańczenia - powiedział Cu.

- Lepsze niż co? - spytała Brighid. Ciara uśmiechnęła się.

- Lepsze niż wtedy, kiedy po raz pierwszy spotkały Cuchulainna.

Brighid parsknęła.

- Ty się śmiejesz, ale my mówimy poważnie - powiedział Cu.

- Nie śmieję się, tylko drwię, bo niedowierzam. A to różnica - powiedziała Łowczyni, wycierając

ślady brudnych rąk, jakie zostały na jej złotej sierści.

- Jeszcze się do nich przyzwyczaisz - zauważyła Ciara. I roześmiała się, widząc minę kobiety centaury.

Brighid zaś nigdy nie słyszała tak pięknego, muzycznego śmiechu.

- Teraz moja kolej na drwiny - burknął Cuchulainn.

- Och, Cuchulainn, ty z tymi dziećmi świetnie sobie radzisz. One cię uwielbiają! - powiedziała Ciara.

- Ich uwielbienie mnie nie interesuje. Chcę tylko bezpiecznie doprowadzić je do Zamku MacCallana -

rzucił ostro Cuchulainn, przybierając swoją bezbarwną, obojętną maskę.

- Jasne - powiedziała Ciara, ani na moment nie przestając się uśmiechać.

Interesujące, pomyślała Brighid, jak poufale ta piękna, skrzydlata kobieta mówi do Cu. I jak ignoruje jego oschłość i obojętność.

- Zostawię cię z Cuchulainnem. Jest zorientowany. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, będzie wiedział, czy możemy tym służyć. Nie mamy tutaj zbyt wiele, Brighid, ale chętnie dzielimy się tym, co mamy.

- Dziękuję - powiedziała Brighid, odruchowo odpowiadając na ciepło i otwartość Ciary.

- Cuchulainn, posiłek wieczorny będzie w długim domu, jak zwykle, po wieczornym błogosławieństwie. Proszę, przyprowadź Brighid. I byłoby miło, gdybyś tym razem został i zjadł z nami. - Ciara uprzejmie skinęła głową Brighid, po czym odwróciła się i z godnością odeszła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Stanęli przed niewielkim domkiem i Cuchulainn skinął na Brighid, żeby weszła do środka. Pochyliła się, odgarnęła grubą, zwierzęcą skórę, chroniącą wejście, i przyjemnie zaskoczona, poczuła ciepłe, nieruchome powietrze, zamiast nieustannego, zimnego wietrzyska. Owalne wnętrza ścian zbudowane było z łupków, których w Wastelands było mnóstwo. Dopasowane i łączone zaprawą z błota i pisaku. Palenisko pośrodku zajmowało niemal połowę pomieszczenia. Dwa małe, zasłonięte okienka nie

wpuszczały zbyt wiele światła, lecz było tam wystarczająco widno, by Brighid mogła przekonać się, że dach był niezwykajny. Coś w rodzaju siatki lub plecionki z trzciny, czy innych cienkich gałązek.

Na matach położony był materiał, którego Brighid nie umiała rozpoznać. Mocno wciśnięty w sploty, teraz jednak wydawał się twardy i suchy.

- To mech - powiedział Cuchulainn. - Wycinają go ze ściółki i dopóki jest jeszcze miękki, wciskają go między te sploty. Kiedy schnie, twardnieje, aż robi się mocny niczym skała, tylko lżejszy. Niczym go

nie przebijesz.

- A co to jest to na podłodze? - Brighid pochyliła się i podniosła garść krótkiej, pachnącej trawy.

- Nazywają to karłowatym wrzosem. Dorasta tylko do pęcin. Jest go tu pełno, szczególnie w kanionach, takich jak ten. To świetna izolacja. Ziemia jest tu makabrycznie zimna i twarda. -

Cuchulainn wskazał drugi koniec pomieszczenia, naprzeciwko, na hamak ze zwierzęcej skóry, służący jako łóżko. - Możesz zostawić tu swoje pakunki. Ciara przyniesie skóry do spania. Będzie ci wygodnie i wystarczająco ciepło. Tak czy owak wyruszamy w ciągu kilku dni.

- Cuchulainn, o co w tym wszystkim chodzi?

- Szykuję się, żeby sprowadzić te hybrydy z powrotem do Partholonu, rzecz jasna. Śnieg już prawie stopniał i niedługo przesmyk będzie otwarty, co zresztą wiesz lepiej niż ja - zakończył szorstko.

Brighid pokręciła głową.

- Nie o to pytałam. Naliczyłam co najmniej czterdzieścioro dzieci, ale pełnoletnich tylko troje. O co tu chodzi? - powtórzyła powoli.

Cuchulainn ściągnął pelerynę i przesunął ręką po włosach, jak zauważyła Brighid, niezwykle długich i rozczochranych.

- Nie jestem pewien - odpowiedział.

- Nie jesteś pewien? Cuchulainn spojrzał na nią gniewnie.

- Nie jestem. One nie są takie, jak myślisz. Jedno, co wiem na pewno, to że Nowi Fomorianie są inni.

- Oczywiście, że są inni! - Brighid chciała potrząsnąć Cu. - Są mieszańcami ludzi i Fomorian. Nigdy



nie istniała taka rasa jak oni.

Cuchulainn podszedł do paleniska. Poruszył żarzące się głownie i dorzucił kilka brykietów suchego torfu ze stosu obok. Głownie rozpały się pełnym życia, trzeszczącym ogniem. Odwrócił się i rzucił Brighid zmęczone, zrezygnowane spojrzenie.

- Zdejmij swoje tobołki. Odpręż się. Wiele tego nie ma, ale opowiem ci, co wiem.

Gdy Cuchulainn pomagał jej się rozładować, uważnie mu się przyglądała. Żal i poczucie winy postarzyły go, nawet zmęźniał, ale było w nim coś jeszcze, coś, co ledwie do niej docierało, a czego dobrze nie rozumiała.

Czyżby hybrydy rzuciły na niego coś w rodzaju uroku? Cuchulainn stronił od świata duchowego, więc

przydałaby mu się jakaś ochrona przed magicznym atakiem. Chociaż Brighid nie miała wiedzy i doświadczenia swojej matki, nie byty jej obce moce działające w zaświatach. Wiedziała też, że darów

pochodzących od Bogini można nadużyć, wykorzystać niezgodnie z ich przeznaczeniem. W

milczeniu przyrzekła sobie, że później, kiedy będzie się mogła skoncentrować, sprawdzi, czy wykryje krążące wokół osady złowrogie energie. Na razie może się zająć jedynie tym, w czym była najlepsza -

szukaniem szlaków, śladów, tropieniem.

- Masz - powiedziała, rzucając wojownikowi pokaźny bukłak z ostatniego pakunku. - Od twojej siostry.

Cuchulainn odkorkował go, wchłonał przyjemny zapach, chrząknął z zadowolenia i pociągnął spory łyk. Otarł usta wierzchem dłoni i usadowił się na swojej pryczy.

- Dawno już nie próbowałem wina ze Świątyni Epony. Moja matka powiada, że nic nie usprawiedliwia zwyczajów barbarzyńcy.

- To samo mówi twoja siostra.

- Tęsknię do niej. - Cu uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał zwyczajnie.

- Ona do ciebie też.

Skinął głową i pociągnął kolejny łyk mocnego czerwonego wina.

- Cu, powiedz mi, dlaczego jest tu tak mało dorosłych hybryd? - zapytała cicho Brighid.

Spojrzał jej w oczy.

- Oto, co wiem. Naliczyłem dwadzieścia dwie zupełnie dorosłe hybrydy, dwanaście żeńskich, z których jedna właśnie zakomunikowała, że jest ciężarna, i dziesięć męskich. Dzieci jest siedemdziesięcioro, w wieku od niemowlaka do подростka. Ciara, inni także, mówią, że pozostali nie żyją.

- Dlaczego? - Brighid pokręciła głową, dziwiąc się rozbieżnościom tych liczb.

- Obłąd. Ciara mówi, że kiedy się starzeli, coraz trudniej było z nimi wytrzymać. Z pierwszych hybryd, zrodzonych z ludzkich matek, pozostali tylko Lochlan, Nevin, Curran i Fallon. - Cuchulainn przerwał, zaciskając szczęki. - Fallon dopadło szaleństwo.

Brighid skinęła głową.

- Strażnicy w więzieniu zamkowym potwierdzają, że jest szalona. Ofiara Elphamy jej nie objęła.

- Było za późno. Fallon zdążyła zaakceptować zamroczenie jej ojca, zanim El wypila krew Lochlana i

zmierzyła się z ich szaleństwem. Jak widać nie ma odwrotu, jeśli to już się zacznie. - Uczuł ucisk w

brzuchu, przypominając sobie makabryczną scenę, gdy Elphame nacięła swój nadgarstek, zmuszając

Lochlana, by podzielił się z nią swoją krwią, by uratować jej życie. Z krwią hybrydy przyjęła w siebie obłąd demonów. - Elphame także powinna oszaleć. Tylko dzięki mocy Epony pozostała przy

zdrowych zmysłach, ale obłąd, od tamtej chwili uspiiony w jej krwi, czeka.

- Jak to jest? Zaakceptowanie obłądu nie zabiło twojej siostry. Nie zabiło też Fallon. Dlaczego inni zginęli?

- Samobójstwo. Według Ciary, kiedy hybryda nie jest w stanie dłużej znosić bólu i opierać się swemu

wewnętrzznemu złu, rezygnuje z życia w przemocy i nienawiści, i wybiera samobójstwo.

Łowczyni przechyliła na bok głowę, nie bardzo mu dowierając.

- Czyli według niej, ktoś, kto decyduje się na zaakceptowanie nienawiści i zła, ma zdolność do najwyższego poświęcenia, żeby odebrać sobie życie?

- Tak. Ostatni akt człowieczeństwa.

- A ty w to wszystko wierzysz?

Zamiast złości, której Brighid spodziewała się po nim, zamiast odpowiedzi, Cuchulainn zamyślił się.

Pociągnął jeszcze jeden łyk wina z bukłaka.

- Początkowo nie wierzyłem w nic z tych rzeczy. Całymi dniami chadzałem uzbrojony, spodziewając się, że za każdym skalnym załomem czai się skrzydlaty demon, żeby na mnie skoczyć. - Uniósł brwi i w jego oczach pojawiło się trochę dawnego blasku. - Ale demony nie atakowały mnie, za to, nie zgadniesz, co na mnie skoczyło... Mała Fand!

Brighid parsknęła krótkim śmiechem.

- Gdybyś mnie zostawił, żebym z nimi mieszkała, może nazywałabym te dzieciaki demonami. Bardzo małymi demonami, ale w żadnym razie nie przerażającymi.

- Dzieci są wszędzie. Jest ich tak dużo i tak mało dorosłych, że ciągle trzeba się o nie troszczyć i je karmić. Nie, żeby były całkiem bezradne, a przynajmniej nie tak bezradne, jak byłyby dzieci ludzi, a nawet centaurów, w ich wieku. Są wytrzymałe i inteligentne. Przybyszów witają wprawdzie niezwykle żywiołowo, ale poza tym są niewiarygodnie grzeczne. - Cuchulainn napotkał i wytrzymał ostre spojrzenie Brighid. - I są to najszcześniejsze istoty, jakie kiedykolwiek poznałem.

- To nic nowego, że młodość i szczęście to jedno, Cu. Nawet twój głupi szczeniak stale dowodzi.

Takie jest prawo młodości, zanim pojawią się obowiązki i nierealne sny o przyszłości tracą blask.

Cuchulainn słyszał skrytą gorycz w głosie Łowczyni i zastanawiał się, co się takiego wydarzyło w jej młodości, że tyle w niej było smutku.

- Jednak przed poświęceniem się Elphame, dzieci Nowych Fomorian nie miały beztroskiego dzieciństwa. Od dnia narodzin nie tylko musiały walczyć o przeżycie, ale musiały też prowadzić

nieustającą wojnę przeciwko mrocznym podszeptom ich własnej krwi, obserwując swoich rodziców, jak ulegają złu i umierają dookoła.

- Jeśli tak było. Wierzysz w to?

- Jestem zmęczony, Brighid. - Cuchulainn przesunął ręką po czole. - Nie przybyłem tutaj jako bohater, który przeprowadzi ich do ich ziemi rodzinnej. Przybyłem tu pełen nienawiści.

- Wiem. - Brighid powoli skinęła głową.

- Elphame o tym nie wie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Nie chciałbym, żeby straciła do mnie zaufanie.

- Pokręcił głową i unióś dłoń, by powstrzymać ją, gdy próbowała się odezwać. - Nie, nie mam na myśli tego, że przyszedłem tutaj z intencją wyrżnięcia tych hybryd. Ale szukałem pretekstu, szukałem kogoś, na kogo mógłbym zrzucić winę i pomścić Brennę.

- To by nie wróciło jej życia, Cu.

- Ano nie wróciłoby. I zamiast pretekstu, zamiast rasy demonów, znalazłem ludzi, których nauczone szczęścia.

- Znowu potarł czoło. - Szczęście jest wszędzie wokół mnie. Jestem otoczony ich szczęściem. Ale to nie moje szczęście, nie współodczuwam z nimi, po prostu nie czuję tego, co oni.

Brighid poczuła do niego nagły przyływ sympatii. Miał twarz znacznie starszą niż jego metryka urodzenia i wyglądał na zagubionego i samotnego.

- Powinieneś wracać do domu, Cu.

- Powinienem... - Cuchulainn nie dokończył, bo prze-

rwało mu skrobanie w wiszącą w drzwiach skórę, i zaraz po tym ukazała się lśniąca srebrem głowa Kyny.

- Ciara powiedziała, żebyś przyszła po ciebie. - Wyszczrzyła się do Cuchulainna, po czym skierowała swoje błyszczące oczy na Brighid. - I po ciebie też, Łowczyni. Zaraz rozpocznie się wieczorne błogosławieństwo. Nie chcielibyście go opuścić, prawda?

- Zaraz tam przyjdziemy, Ky - powiedział Cuchula-inn z uśmiechem.

Dziecięca głowa znikła.

- Wieczne błogosławieństwo? - spytała Brighid.

- Każdego dnia oddają cześć Eponie. O wschodzie i o zachodzie słońca. To trochę tak, jakbym był znowu w świątyni mojej matki.

- Gdyby nie zimna, ponura kraina, nieobecność możnych Partholonu i hordy skrzydlatych dzieci, to może mógłbyś tak się czuć - zauważyła Brighid.

Cuchulainn rzucił Łowczyni bukłak i podniósł swoją pelerynę.

- Właśnie. - Idąc do drzwi, zatrzymał się przed nią. - Cieszę się, że tu jesteś, Brighid.

- I ja też, Cu. Ja też.

Długi, niski, prostokątny budynek, który Brighid pomyłkowo wzięła za schronienie dla zwierząt, kiedy z krawędzi wąwozu przyglądała się osadzie, był w rzeczywistości wspólnym domem spotkań i, jak tłumaczył jej Cu, służył hybrydom za Wielką Salę. Kyna zaprowadziła ich tam, tańcząc i podskakując, po czym z przepaszającym uśmiechem i obietnicą, że usiądzie blisko nich przy posiłku, podbiegła do jednej z gromadek czekających dzieci.

Chociaż Cuchulainn uprzedził Brighid o ich liczbie, Łowczyni zaskoczyła samą siebie, gapiąc się na nie niczym niedoświadczona żrebię. Cóż za chmara! Skrzydlate dzieci

były wszędzie. Wyglądało to tak, jakby cała osada zebrała się przed długim zabudowaniem w luźnym kręgu. Dzieciarnia zbierała się w grupy, każda otaczała dorosłego, który z troską rozmawiał z nimi i pilnował spokoju. Słońce już niemal ginęło za odległym, zachodnim horyzontem, nieustający wiatr zrobił się i zimniejszy, i bardziej przenikliwy, ale ani jedno z dzieci nie zapłakało ani się nie skarżyło.

Nie rozbiegły się wkoło bezładnie, w sposób typowy dla młodych. Po prostu stały i cierpliwie czekały.

Nawet najmniejsze z nich, z cieniutkimi skrzydłami i wielkimi, jasnymi oczami, były spokojne.

Oczywiście, że otwarcie przyglądały się Brighid. A gdy napotkała spojrzenie któregoś z młodych, dziecko odwzajemniało jej się szerokim, ukazującym ostre zęby uśmiechem. Niektórzy do niej machali. Z daleka zauważyła Liama, który skupił jej uwagę, wykonując bardzo dorosły ukłon i przesyłając jej spojrzenie całkowitego uwielbienia. Jakby naprawdę została jego mentorką, pomyślała z cichym jękiem.

Co miałyby zrobić z małym, skrzydlatym, nie odstępującym jej cieniem?

Drzwi do długiego zabudowania otworzyły się i na zewnątrz wyszła Ciara. Podeszła cicho do środka kręgu. Skrzydlata kobieta przemknęła wzrokiem po zgromadzonych, aż zatrzymała się na Brighid. Rozpromieniła się.

- Błogosławiony dzień kończy się! - ogłosiła. Dzieci wydały z siebie krótkie, szczęśliwe okrzyki, a ich głowy energicznie kiwały się w górę i w dół na znak zgody. Wszystkie oczy skierowały się na Łowczynię.

- Do dzisiaj wiedzieliśmy o szlachetnej rasie centaurów tylko ze wspomnień naszych matek i z opowieści, jakie nam przekazywano. Dzisiaj jednak zaszczycała nas swoją obecnością słynna Łowczyni Klanu MacCallanów, Brighid Dhianna. Podziękujmy naszej Bogini za kolejny dzień i nowe błogosławieństwo, jakim nas obdarowała.

Czując na sobie ciężar wszystkich tych spojrzeń, Brighid chciała się jakoś z tego wszystkiego wykręcić, a nawet uciec. Na szczęście, kiedy Ciara wzniosła swoje ramiona i stanęła twarzą skierowaną na zachód, wszystkie dzieci i dorośli odwrócili się wraz z nią, skupiając wzrok na horyzoncie. A kiedy czysty głos Ciary zabrzmiał donośnie i słodko, rozpoczynając odwieczny rytuał wieczornego błogosławieństwa Epony, Brighid spostrzegła, że ciekawość i zdziwienie przeniosły jej uwagę z zachodzącego słońca na delikatne kształty skrzydlatej kobiety, która mówiła:

- O, Epona, Bogini piękna i majestatu, Bogini śmiechu i siły radosnej.

U schyłku tego dnia

kierujemy nasze dziękczynne spojrzenia

na zachód, na wodny szlak,

i kąpiemy się w błogosławieństwie dnia następnego.

Dzisiaj dziękujemy Tobie,

że przyprowadziłaś do nas Łowczynię,

tę, co zrodzona jest ze szlachetnej rasy.

Strażniczka honoru.

Strażniczka tradycji.

Ciara stała ze wzniesionymi rękami i głową odrzuconą do tyłu. Rozpostarła ciemne skrzydła po bokach, lekko nimi falując pod zimnym, wieczornym wiatrem. Brighid zdziwiona, zaczerpnęła tchu.

Ciało skrzydlatej kobiety było zarysowane migocącą mgiełką, która w ciągu minionych dwóch księżyców jakże stała się Brighid znajoma. Była to ta sama połyskująca siła, którą widziała niezliczoną ilość razy, gdy Elphame wzywała imienia Epony.

- Nie spodziewałaś się tego, prawda? - szepnął jej do ucha Cuchulainn.

Brighid kręciła tylko głową i przyglądała się nawiedzanej przez Boginię hybrydzie, która mówiła dalej:

- O Bogini naszych serc, Opiekunko rzeczy dzikich i wolnych, dziękujemy Tobie za Twoją jasną obecność i za Twoją moc, co przenika wody...

Z ramionami nadal uniesionymi, Ciara odwróciła się w prawą stronę, a pozostali powtarzali jej ruchy.

- Przez ziemię...

Znowu odwróciła się w prawo.

- Przez powietrze...

I znowu cała grupa powtarzała jej ruchy w świętym kręgu, kierując twarze na południe.

- I przez ogień.

Teraz Ciara i grupa zamknęli koło, znowu odwracając się na zachód. W tym momencie słońce zapadło

w ziemię, kapłanka radośnie podniosła głos, rozrzuciła szeroko ramiona, i krzyknęła:

- Teraz światła Bogini!

Brighid niemal się zachłysnęła, gdy dwie pochodnie zatknięte na zewnątrz długiego budynku rozpały się jasnym, gorącym płomieniem.

- To jest dzień piękna i radości, godny świętowania,

jak w dawnych czasach, gdy nasze matki uczyły nas czcić Ciebie, o Bogini. Twoje światło prowadzi tych, co pobłądzili w ciemnościach. Wszyscy wzywamy Eponę!

- Wszyscy wzywamy Eponę! - krzyknęli obecni, krąg rozpadł się, a śmiejące się dzieci całą gromadą pobiegły do długiego domu.

Brighid czuła się, jakby kopyta przymarzły jej do lodowatej ziemi.

- Na święty, gorący oddech Bogini, ona zna magię

ognia! - krzyknęła do Cuchulainna. - Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- W ciągu dwu ostatnich księżyców nauczyłem się, że pewne rzeczy trzeba samemu zobaczyć, żeby je w pełni docenić. Chodź, Lowczyni. - Całkiem jakby była jego siostrą, Cu ujął Brighid pod ramię i poprowadził oszołomioną do długiego domu. - Mówiłem ci, że zrozumieć ich nie jest tak łatwo, jakby

się wydawało.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

- Nie mogłeś mi o tym powiedzieć? - spytała Brighid Cu, kiedy wchodzili do długiego domu.

- Naprawdę nie było czasu - mruknął pod nosem. - I nie uważam, że w tych duchowych sprawach zwykle informowanie wystarczy.

To był piękny dom. Dwie dłuższe ściany, bardziej prostokątne niż owalne, chroniły wielkie paleniska,

w których ogień trzaskał wesoło wokół olbrzymich, bulgocących kotłów. Sądząc po smakowitych



zapachach, roznoszących się po pomieszczeniu, musiały być wypełnione dobrze przyprawionym, duszonym mięsem. Wokół długich rzędów stołów na kozłach ustawiono ławki składające się z gładkich drewnianych desek, położonych na kamiennych cokołach tak wyrzeźbionych, by wyglądały jak kwitnące kwiaty. Uwagę Brighid przyciągały jednak ściany wielkiego budynku. Z zewnątrz przypominały ściany małej chaty Cu, ale od wewnątrz starannie wygładzone i pokryte malowanymi scenami tak, że cudownie uzupełniały każde pieczołowicie przechowywane dzieło sztuki, zdobiące marmurowe ściany i otaczane czcigodną salą Świątyni Epony.

Scena pośrodku zapierała dech. Srebrna klacz, mieniąca się w złotych promieniach wschodzącego słońca, wyginała

dumnie szyję i prawdziwie po królewsku dominowała nad pomieszczeniem. Oczy klaczy były mądre, a spojrzenie łaskawe. Dookoła niej obrazki z Partholonu ożywiła czyjaś mistrzowska ręka.

Wyobrażona tam świątynia Epony lśniła perłowymi ścianami i dostojnie rzeźbionymi kolumnami.

Pyszne ziemie Świątyni Muzy wypełniały kobiety odziane w jedwabne szaty, skupione wokół każdej z dziewięciu Wcieleń Bogini, słuchając jak urzeczone swoich codziennych lekcji. Widniała tam nawet

scena, na której dwa centaury ścigały się przez wysokie, suche trawy, które Brighid bez trudu rozpoznała, jako Równiny Centaurów. Obrazowaniem każdej sceny były misterne fryzy skrywające ptaki, kwiaty i zwierzęta, charakterystyczne dla ziem znacznie bardziej gościnnych niż Wastelands.

- Naprawdę niezwykle - powiedziała Brighid.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedziała Ciara. Eleganckim skinieniem dłoni wskazała jeden ze stołów, naszykowany w pewnej odległości od innych. Ławkę z jednej strony stołu usunięto,

dostosowując stół do końskiego ciała Brighid. Drugą stronę pozostawiono dla znacznie mniejszych, ludzkich pośladków. - Mam nadzieję, że będzie ci tam wygodnie. Pomyślałam, że Cuchulainn i ja

moglibyśmy ci tam towarzyszyć, z dala od innych, żebyś nie była zalewana ciągłymi pytaniami młodych. - Ciara zaprowadziła ich na miejsce, a Liam i Kyna pospieszyli z tacami parującego jadła. -

No dobrze, może z dwoma wyjątkami - szepnęła Ciara do Łowczyni.

Brighid podejrzliwie przypatrywała się niecierpliwie oczekującym dzieciom. Ich wścibskie spojrzenia

sprawiły, że czuła się bardziej nieswojo niż w obecności wygłodniałych kojotów. Gdy już usiadła obok stołu, Liam zaczerpnął dla niej wielką chochlę gulaszu z ziemniakami, mięsem i kaszą jęczmienną, a jako danie dodatkowe podał parzoną zieleninę, która pachniała zupełnie jak szpinak.

- Dzikie zioła są specjalnie dla ciebie, Brighid. - Liam, radośnie podniecony nie mógł się opanować.

-

Tak wczesną wiosną to prawdziwy rarytas. To znaczy, chciałem powiedzieć... mamy nadzieję, że będą

ci smakować.

- Na pewno. Wszystko pachnie wspaniale. - Brighid uśmiechnęła się niepewnie do chłopca, który z wrażenia mało nie wyskoczył ze skóry.

- Czy Fand może jeść przy naszym stole, Cu? - pytała Kyna wojownika, gdy on właśnie nakładał sobie

porcję dzikich ziół.

- Oczywiście, ale pod warunkiem, że będzie jadła pod stołem, a nie na nim - odparł Cu.

- Zostawcie tace i jedzcie - poleciała Ciara, widząc, że dzieci wyglądają jakby szykowały się do całonocnego śledzenia każdego ruchu wykonywanego przez Brighid, która próbowała jeść pod ich uważnym wzrokiem. Posłuchali się, acz niechętnie, nadal rzucając ciekawskie spojrzenia przez ramię na piękną Łowczynię.

- Dzieci cię uwielbiają, Łowczyni - powiedziała Ciara z uśmiechem.

Cuchulainn spojrzał na Brighid spod oka.

- Ulżyło mi, że zajęli się kimś innym - powiedział między jednym kęsem, a drugim.

Ciara zaśmiała się.

- Nie, wojowniku, nie licz, że o tobie zapomnieli. Cu skrzywił się i skupił z powrotem na swojej misce.

Brighid jadła w milczeniu, pozwalając oczom błędzić po

niewiarygodnych scenach zdobiących ściany.

- Czuj ę, że dziwią cię ozdoby ścian - powiedziała Ciara. Brighid przeniosła wzrok na nią.

- Tak - powiedziała szczerze. - Dziwią. Ciara nie przestała się ciepło uśmiechać.

- Nie dziwiłabyś się, gdybyś знаła historię naszych narodzin.

- Trochę słyszałam. Wywodzicie się od kobiet porwanych z Partholonu przez Fomorian jeszcze podczas wojny ponad sto lat temu. Kiedy Fomorianie zrozumieli, że wojnę przegrali, uciekli w Góry Trier z tyloma kobietami, ile zdołali pojmać. Planowali się tam ukryć, odzyskać siły, uzupełnić straty nową generacją demonów urodzonych przez porwane i zgwałcone przez nich kobiety z rasy ludzkiej.

Wierzyli, że wrócą i znowu zaatakują Partholon.

- Jak dotąd zgadza się. Co jeszcze wiesz? Brighid wzruszyła ramionami.

- Tylko tyle, ile powiedział nam Lochlan. Fomorianie wymknęli się wojownikom Partholonu, ale nie zdołali schronić się przed zarazą, jaką spuściła na nich Epona rozwścieczona za gwałty na jej kobietach. Demony chorowały i słabły. Wtedy grupa ciężarnych kobiet, kierowana przez matkę Lochlana, zaatakowała swoich prześladowców, zabiła ich, przeszukała góry, pomagając też innym grupom kobiet powstać przeciw porywaczom.

Ciara skinęła głową i podjęła opowieść.

- Planowały powrócić do Partholonu. Wiedziały, że ich ciążę oznaczają dla nich wyrok śmierci. Żadna

zrodzona z człowieka kobieta nie przeżyła porodu dziecka zapłodnionego przez demona. Ale pragnęły

powrócić do swoich domów, gdzie mogłyby umrzeć w otoczeniu tych, których kochały.

Brighid słuchała urzeczona melodyjnym głosem Sza-manki, której piękna twarz jaśniała w czasie tej opowieści.

- Wówczas wydarzyło się coś, co wydawało się niemożliwe. Kiedy rozpoczęły podróż powrotną do Partholonu, Morrigan MacCallan całą siłą woli przeżyła poród. Zdołała urodzić chłopczyka, który

miał skrzydła, ale także iskrę człowieczeństwa w sobie. Pokochała swojego syna gorącą, matczyną miłością, i dała mu na imię Lochlan. Potem następna matka przeżyła narodziny swojego niemowlęcia. I następna. I następna. - Ciara przerwała, patrząc Brighid w oczy. - Co te kobiety miały zrobić? Ktoś mógłby powiedzieć, że powinny zabić albo porzucić swoje dzieci i wrócić do życia, jakie

czekało na nich w ich ukochanym Partholonie. Niemowlęta były przecież płodem demonów! Ale ich matki nie tak je widziały. Przede wszystkim widziały w nich ludzi. Zatem Epona przyprowadziła młode matki tutaj, do naszego kanionu, gdzie ze snów o ich starym świecie budowały nowe życie. I jesteśmy tutaj ponad sto lat, czekając na spełnienie snów tych matek, by wrócić do świata, który kochały w głębi duszy zaraz na drugim miejscu po miłości do swoich dzieci.

- Epona przekazała matce Lochlana Przepowiednię. Spełnił ją, wsłuchując się w sny Elphame i skierował się za nimi do Partholonu - powiedziała szybko Brighid, nie patrząc na Cuchulainna. Nie chciała rozmawiać o wydarzeniach, w wyniku których Fallon poszła za Lochlanem do Zamku MacCallana. Była w rozpacz, że Lochlan spełnia Przepowiednię, ponieważ wiedziała, że zakochał się w Elphame. Fallon zabiła Brennę, żeby pozbawić Elphame opieki i poparcia jej klanu. - Tyle wiem, ale to nie tłumaczy wszystkiego. - Łowczyni wskazała na śliczne malunki.

- Ależ tłumaczy. Pomyśl, największa grupa ciężarnych kobiet została schwytana w czasie krwawej bitwy o Świątynię Muzy.

Oczy Brighid rozszerzyły się - zrozumiała.

- Czyli wiele z was wywodzi się albo od Wcieleń Bogini Muzy albo ich akolitek.

- No właśnie. Wiesz już, że jestem wnuczką Wcielenia Bogini Terpsychory, Muzy Tańca. Ten pokój jest wypełniony potomkami wszystkich dziewięciu Bogiń. Nasze matki i babki znały magię Muz.

Przekazały tę wiedzę nam,

a ich największym życzeniem było, by cud Parholonu nie zginął w Wastelands. Czy teraz widzisz sens w otaczającym cię pięknie?

- Owszem - powiedziała cicho Brighid. Świątynia Muzy znana była w całym Partholonie ze swych szkół i wyjątkowych kobiet, które tam żyły i nauczały. Osobistą Wybrankę Epony zawsze edukowała Wcielona Bogini Muzy. Łowczyni rozważała słowa Ciary. Sytuacja miała znacznie więcej

podtekstów niż przewidywała. Rzeczy jednak rzadko okazywały się takimi, jakimi się z początku wydawały.

- Twoja matka była córką Wcielenia Terpsychory, Bogini Muzy Tańca. A twój ojciec?

Na pełnej wyrazu twarzy skrzydlatej kobiety pojawił się smutek.

- Był synem akolity poświęconej Kaliope, która została porwana przez Fomorian, zgwałcona i zapłodniona, kiedy miała trzynaście lat. Była jeszcze dzieckiem.. - Ciara zamilkła.

- Gdzie teraz są twoi rodzice? - Brighid zmusiła się, by ją o to zapytać.

Ciara, zanim odpowiedziała, spojrzała na Cuchulainna. Wojownik odwzajemnił spojrzenie, jednak jego oczy nie odzyskały ani barwy, ani wyrazu. Powoli odwróciła się znowu do Brighid. Kiedy odpowiadała, w jej głosie pojawił się żal:

- Moi rodzice popełnili samobójstwo ponad dwadzieścia lat temu. Woleli umrzeć w swoich ramionach

niż poddać się złu, które wysysało z nich człowieczeństwo. Tak jak sobie życzyli, rozrzuciłam ich prochy na południe. - Oczy Ciary świdrowały Brighid niemal tak przenikliwie, jak jej słowa. - Jestem

Szamanką moich ludzi. Wyczoną przez moją matkę, która uczyła się od swojej matki, Wybranej przez Terpsychorę. Nie muszę cię okłamywać,

Łowczyni. Wyczuwam, że znasz Ścieżkę Szamanki. Nie dostrzegasz prawdy w moich słowach?

Brighid odczuwała więcej, niż spostrzegł wyprostowany nagle Cuchulainn. A przecież nie mówiła tego nikomu, ani Cu, ani nawet jego siostrze. Skąd wiedziała Ciara?

- Szamani potrafią kłamać - powiedziała Brighid. - Znam to z własnego doświadczenia.

- Potrafią. - Przez otwartą, szczerą twarz Ciary przemknął cień smutku. - Ale nie ja.

- Oni wszyscy popełniali samobójstwo - powiedziała Brighid.

- Nie wszyscy. Większość. A inni... - Ciara odwróciła wzrok. Splotła razem palce obu dłoni tak mocno, że zbieleły jej knykcie. Próbowwała wziąć się w garść. - Inni wpadali w obłęd i także wkrótce umierali.

- Cierpisz, mówiąc to - powiedziała Brighid.

- Tak, bardzo. - Ciara z wysiłkiem rozplotła dłonie i położyła je na gładkim blacie stołu. - Musisz zrozumieć, co się stało z nami, kiedy Elphame spełniła Przepowiednię i oczyściła naszą krew z obłędu. Przez całe lata zmagaliśmy się ze złem wewnątrz nas, mimo że każda taka walka sprawiała nam ból i kosztowała nas część naszego człowieczeństwa. I nagle to ogromne, wyniszczające nas zło, znikło. - Ciara wstrzymała oddech, a jej oczy zalśniły, gdy przypominała sobie tamte chwile. - Tego, co w nas zostało, pilnujemy jak oka w głowie. Naszej dobroci. Naszego człowieczeństwa. Chcemy iść do przodu, chcemy stać się ludźmi takimi, jakimi nasze matki już dawno temu wierzyły, że się staniemy. Kiedy przypominam sobie, jak straszne to były dni, i tych, którzy zostali pokonani, zanim nadszedł ratunek, mam wrażenie, jakbym dokonywała w moim umyśle niszczenia tego, co chroni dobroć. Smutek i żal odpływa w ciemne kąty. Pojawia

się rozczarowanie, żyjemy wspomnieniami, ale nie robimy nic, tylko barykadujemy drzwi i

pielęgnowujemy nasz ból. - Nie spojrzała na Cuchulainna, ale Brighid czuła, że Ciara bardziej mówiła do

niego niż do niej. - Rozpamiętywanie tragedii sprawia, że żal staje się jak ciekący soplek, najpierw

mały, srebrny i niegroźny, potem bolesny. - Ciara wyprostowała plecy i odwróciła ręce tak, że dłońmi

wykonywała teraz błagalny gest otwartości. - Sprawdź mnie, Łowczyni. Wiem, że wyczułabyś w moich słowach najmniejszy nawet fałsz. Jestem do twojej dyspozycji.

Brighid zignorowała Cuchulainna, który przestał jeść i przyglądał się jej z mieszaniną zdziwienia i odrazy. Nabrała głęboko powietrza i skupiła swoje przenikliwe moce obserwacji - zwiększone o, jak

to wyczuła Ciara, pierworodne dziedzictwo Szamanki - na skrzydlatej kobiecie. Podobnie, kiedy znajdowała dla klanu zwierzynę, Łowczyni bardziej czuła zapach niż powietrze. Oddychała w duchu tego, o czym myślała. A tutaj, w długim domu, myślała o mrocznych śladach pozostawionych przez kłamstwo i zło.

Ciara siedziała spokojnie i pogodnie, cierpliwie czekając na Łowczynię, by wejrzała w jej ducha i zobaczyła, co takiego w niej jest.

- Niczego przed nami nie ukrywasz - stwierdziła w końcu Brighid.

Ciara rozpromieniła się.

- Nie, Łowczyni. Niczego przed wami nie ukrywam. Ale jeśli miałoby cię to uspokoić, zapraszam na prawdziwie duchową wyprawę ze mną do Górnego Świata, a tam przed samą Eponą przysięgnę, że moje słowa są prawdziwe.

Brighid poczuła zimną, zaciskającą się wokół jej serca pięść. Używanie jej wrodzonych zdolności do wyżywienia klanu lub do poznania prawdy o Ciarze, aby dbać o bezpieczeństwo Klanu MacCallanów, to jedna sprawa. Dla niej było to tyle, co przeszyć serce szlachetnego jelenia strzałą. Nie bardzo przyjemne, ale musiała to robić, by wypełnić ścieżkę, jaką sobie w życiu obrała. Ale nie powinna wybierać się na duchowe wyprawy. Aż za dobrze wiedziała, kogo mogłaby spotkać.

- Nie - odpowiedziała, trochę za szybko. - To nie będzie konieczne, Ciara.

- Masz w sobie moc i nie zdecydujesz się na Świętą Wyprawę?

- Nie. Jestem Łowczynią, nie Szamanką.

Ciara otworzyła usta, ale zmieniła zamiar i tylko pokiwała głową.

- Każdy musi podążać własną drogą.

Cuchulainn wstał tak gwałtownie, że niemal wywrócił ławę.

- Już czas, żebym udał się na spoczynek. Ciara nawet nie próbowała ukryć rozczarowania.

- Zaraz zaczną się opowieści. Dzieci będą pytać o ciebie.

- Nie dzisiaj - powiedział szorstko.

- Ja także muszę poprosić o wyrozumiałość, pozwól mi się wcześniej oddalić. Moja podróż tutaj była długa i męcząca - powiedziała Brighid, wstając elegancko i obchodząc stół dookoła, by stanąć obok Cuchulainna.

Rozczarowanie Ciary natychmiast ustąpiło uprzejmości i zrozumieniu.

- Oczywiście. Dobrze wypocznij tej nocy, Brighid. Zanim odwrócili się, by wyjść, Cuchulainn odezwał się,

po swojemu krótko:

- Jutro chcę sprawdzić przesmyk. Wydaje mi się, że wkrótce będzie na tyle przejezdny, że można będzie już wyruszyć.

- Świetny pomysł. Pójdę z tobą - powiedziała Ciara. Cuchulainn chrząknął. Nie czekając na Łowczynię,

szybkim krokiem wyszedł z budynku, zostawiając Brighid przepraszające uśmiechy i wymachiwania rękami do rozczarowanych dzieci.

W całej osadzie paliły się pochodnie i bystrym oczom Brighid wiele nie było trzeba, by dojrzeć jego zgarbione plecy, gdy dziarsko szedł między chatami. Bez trudu go dogoniła.

- Masz zdolności Szamanki - powiedział, nie patrząc na nią.

- Mam. Chociaż się nie wybieram, mam wystarczające możliwości, by udać się w Świętą Podróż i połączyć się z duchowym królestwem. To jest w mojej krwi - przerwała i zerknęła na jego kamienny profil - po matce. Moja matka to przecież Mairearad Dhianna.

Jej słowa trochę go poruszyły.

- Jesteś córką Wielkiej Szamanki Stada Dhianny?

- Jestem.



- Którą?

Brighid ostrożnie przybrała neutralny wyraz twarzy.

- Najstarszą.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Zgodnie z tradycją twojego stada, zostaniesz po matce Wielką Szamanką.

- Ja się od tej tradycji odcięłam.

- Jednak masz w sobie tę moc - powiedział.

- Tak! Powiedziałaś to tak, jakbym właśnie wyznała, że mam rzadki przypadek dżumy. Twój ojciec też jest Wielkim Szamanem. Czyżbyś nic nie wiedział o tym, co znaczy mieć moc, ale nie podążać ścieżką, jaką by chciała cię poprowadzić?

Cuchulainn poruszył szczękami.

- Brighid, ty już odpowiedź znasz. Ja nie chcę żadnych kontaktów z królestwem duchów.

Rozczarowana Łowczyni wyrzuciła w górę ręce.

- Są inne sposoby radzenia sobie z mocami, które przenikają nasze życie, niż całkowite ich odrzucenie.

- Nie dla mnie - powiedział przez zęby.

- Twoja siostra jest najstarszą córką Wybranki Epony. Według tradycji powinna iść śladami matki, jako Umiłowana Epony, chociaż każdy, kto ją zna, rozumie, że jej przeznaczeniem jest być

Przywódczynią Klanu MacCallanów. Jednak ona nie odwróciła się od mocy odziedziczonych wraz z krwią. Używa powinowactwa z magią ziemi, by przywrócić Zamkowi MacCallana życie. Ja, tak jak ona, postanowiłam nie iść za tradycją, ale nie całkowicie wyrzekłam się darów mojego dziedzictwa.

Nie odzywał się, spoglądając na nią, jakby była pariasem. Brighid westchnęła, utrzymując swoją rosnącą złość pod kontrolą, tłumacząc sobie, że on nie z nią walczy, tylko sam ze sobą.

- Moje powinowactwo należy do duchów zwierząt. Jego oczy zwięziły się.

- To dlatego jesteś tak świetną Łowczynią. Brigid parsknęła.
- Lubię myśleć, że używam mojego powinowactwa raczej do powiększania moich zdolności niż do kreowania ich.
- Nie widzę w tym żadnej różnicy.
- Bądź bardziej uprzejmy, Cuchulainnie. Pamiętaj, że rozmawiasz z Łowczynią twojego Klanu. Nie mam zamiaru tolerować twoich insynuacji. - Brigid całkowicie panowała nad swoim głosem, ale jej oczy rozpałał gniew.

Cuchulainn wahał się tylko chwilę, zanim z wolna przytaknął.

- Masz całkowitą rację, upominając mnie, Łowczyni. Przyjmij, proszę, moje przeprosiny.
- Przyjmuję - powiedziała krótko.
- Nie wolałabyś innej kwatery? - spytał.

Znowu parsknęła, pozwalając sobie na lekkie rozluźnienie.

- Czy twój plan torturowania mnie za moje wtargnięcie do królestwa duchowego polega na posłaniu mnie do kwatery pełnej dzieci?
- Nie - powiedział szybko. - Pomyślałem tylko, że może nie chcesz...
- Prześpijmy się trochę.
- Zgoda - powiedział.

Dalej szli w milczeniu. W ponurym wojowniku, który maszerował obok niej, Brigid wyczuwała napięcie. Był jak naciągnięta strzała, czekająca na wypuszczenie jej z łuku. Kiedy nagle zaczął mówić, jego głos brzmiał, jakby wydobywał się z grobowca.

- Przecież mogłaś użyć swojej mocy, żeby ją uratować? Spojrzała szybko na niego, ale unikał jej wzroku.
- Oczywiście, że pewnie bym mogła, ale mój dar niczego nie przesądza... Już ci mówiłam, że jestem tylko spowinowacona z... - Jej głos zamarł, kiedy zrozumiała, co on właściwie powiedział. Został zawczasu ostrzeżony o śmierci Brenny, przeczuwając niebezpieczeństwo. Zlekceważył to ostrzeżenie,

jak wszystko, co pochodziło z duchowego królestwa. Zatrzymała się i położyła dłoń na jego ramieniu,

zmuszając go, by na nią spojrzał. - Nieważne, jak bardzo karzesz siebie, mnie czy swoją siostrę, to nie wróci życia Brennie.

- Nie karzę ciebie ani Elphame. Uniosła jedną brew.

- Ja... chyba już od tego nie ucieknę!

- Od czego? - spytała.

- Od bólu po jej stracie.

Poczuła pod dłonią, jak tężeją mięśnie jego ramienia. Co może mu powiedzieć? Nie bardzo radziła sobie z czystymi emocjami. Był to jeden z powodów, dla którego została

Łowczynią. Musiała zostawić za sobą emocjonalne napięcia dawnego życia. Zwierzęta są proste. Nie dręczą, nie manipulują ani nie kłamią. Cuchulainnowi potrzebna jest rozmowa z Szamanką, a nie z Łowczynią. Ale wojownik nie zwróciłby się do Szamanki. W wyniku procesu eliminacji miał tylko ją.

- Cu, nie wiem, co ci powiedzieć. - Była szczerą. - Ale wydaje mi się, że od tego rodzaju bólu nie uciekniesz. Musisz się z nim zmierzyć. A wtedy zdecydujesz, czy chcesz wyzdrowieć, czy masz zamiar zostać chodzącym nieszczęściem. Wiem, co by ci powiedziała Brenna.

Patrzył na nią starymi, zmęczonymi oczami, wwiercając się palcem w czoło.

- Też to wiem. I myślę sobie, że jeśli ją dobrze zdenerwuję, to w końcu mi się przyśni i mnie zgromi.

-

Jego suchy, wyzbyty humoru śmiech bardziej przypominał łkanie. - Ale ona nie przychodzi. I nie przyjdzie. Odrzuciłem królestwo duchowe, a ona jest właśnie tam.

Brighid bezradnie przyglądała się jego męczarniom.

- Powinieneś odpocząć, Cu.

Skinął głową i jak lunatyk ruszył ścieżką w stronę ich chaty. Przypominał Brighid zranione zwierzę.

Potrzebny był cud, żeby go uzdrowić, albo ktoś, kto skróci jego cierpienia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ogień w palenisku wypalił się aż do zarzających się węgli, ale bystre oczy Brighid nie potrzebowały wiele światła. Pomyślała, że w końcu usnął. Ze swojego miejsca obserwowała wojownika usiłującego zasnąć. Wyglądało to tak, jakby walka jego ciała z rozluźnieniem się, była jeszcze jednym sposobem na zadręczanie samego siebie. Nie dziwota, że był tak wymizerowany. Czego mu było trzeba, to kubka jednej z tych sławnych mieszanek ziołowych Brenny, by mógł odpocząć. Łowczyni westchnęła. Najbardziej na świecie Cuchulainn potrzebował Brenny. Także była zmęczona. To, co powiedziała Ciarze o potrzebie wczesnego odpoczynku, było prawdą. Przełożyła swoje wyciągnięte, końskie nogi i ułożyła się wygodnie na jednym boku, wdychając lekki, przyjemny zapach karłowatego wrzосу pokrywającego podłogę chaty. Powieki ciążyły jej, ale opierała się chęci snu. Jeszcze nie. Było coś, czego musiała najpierw przypilnować. A teraz, skoro Cuchulainn już spał, mogła zacząć. Przypatrując się rdzawym, zarzającym się węglom, rozluźniła ciało, jednocześnie pogłębiając i spowalniając oddech. Nie zamierzała wpadać w trans, który by powiódł ją na Świętą Wyprawę, ale musiała się skoncentrować na

medytacji, która była jedynie pierwszym stopniem do duchowego świata.

Brighid za daleko się nie wybierała. Nie powinna sobie na to pozwalać. I nigdy nie pozwalała.

Na tle żarzących się węgli Łowczyni wyobraziła sobie siebie taką, jaką była wcześniej tego dnia,

kiedy stała przy krawędzi urwiska kanionu i po raz pierwszy spostrzegła poniżej osiedle hybryd.

Zobaczyła porządnie urządzone obóz i solidne zabudowania. Spojrzała jeszcze raz, i tym razem już

nie musiała używać wzroku. Widziała poza zmysłami i oczami. Sceneria zafalowała, jak oddech

wiejący nad wodą, i barwy zmieniły się. Smętna szarość i rdza Wastelands ustąpiła jasnej aureoli

zieleni, promieniejącej życiem, zdrowiem i obietnicą wiosny. Brighid pozwoliła sobie zapaść w

głębszy trans i poszerzyła swoje zmysły. Poświata zieleni zintensyfikowała się, a jej duchowy obraz

zrobił się bardzo wyraźny. Światło przychodziło właściwie od dziesiątek lśniących kulistości,

migoczących olśniewająco na tle ponurych kolorów Wastelands.

Zanim zdążyła się bardziej skupić, poczuła coś jeszcze, co jednak nie pochodziło z pobliskiej osady.

Miała wizję nagłej, mrowiącej się i czającej za jej plecami czyjejś obecności. Słyszała szum skrzydeł.

Ptaki? Wyobraziła sobie zmianę, a góry zafalowały i poczerwieniały, jakby były całe skąpane we

krwi. Brighid przestraszyła się, zdekoncentrowała i zaczęła się wpatrywać w pozostałości ognia w

palenisku.

Co to wszystko znaczy? Żałowała, że nie ma wiedzy swojej matki. Myśl! - nakazała samej sobie.  
Obóz

hybryd był zabarwiony eteryczną zielenią. Z tym kolorem nie wiązała żadnych negatywnych

konotacji. W królestwie duchowym reprezentował to, co i w świecie fizycznym -wzrost, powodzenie  
i

odradzanie się życia. Czy w soczystej, zielonej aureoli ujrzała jakieś ciemne cienie? Nie...

Brighid przyjrzała się temu, co zapamiętała z medytacji. Ciara mówiła prawdę. Nie skrywała  
żadnego

zła, przynajmniej takiego zła, jakie Brighid umiałaby wykryć.

Wtedy jej myśli skierowały się do krótkiego mignięcia z gór. Ich aura była zdecydowanie szkarłatna.

A ich wyczuwalne promieniowanie było inne, bardziej złożone, mroczne. Zmarszczyła czoło i nerwowo poruszyła zgiętymi nogami. Masyw górski został nazwany Trier, co w Starożytnym Języku znaczyło czerwony, z powodu czerwonych skał i małych roślinek z czerwonymi liśćmi, które w czasie

cieplejszych miesięcy pokrywały niższe zbocza. Czy do tego odnosiła się jej wizja? Że góry zostały trafnie nazwane i nawet ich duchowa poświata jest czerwona? Czy może chodzi tu o coś więcej? W królestwie duchowym kolor czerwony wiązał się ze złożonym, sprzecznym symbolizmem. Oznaczał namiętność, ale reprezentował także nienawiść. Przepowiadał narodziny, ale równie dobrze śmierć.

Po prostu nie była pewna, spojrzała na niespokojnie śpiącego Cuchulainna, tutaj nie była pewna niczego, poza tym, że musi zachować czujność i strzec swojego klanu przed wszelkimi zagrożeniami. Brighid zamknęła oczy, lecz sen nie przychodził. Ciągle słyszała upiorny szum skrzydeł i widziała horyzont przesiąknięty szkarłatem krwi.

Był jeszcze wczesny ranek. Dzień wstawał jasny, wietrzny, z niemal niedostrzegalną zmianą w ciągłych porywach wiejących od nieustannie zimnej północy do nieco łagodniejszego północno-zachodniego powiewu, który przynosił ze sobą wyraźny, kuszący zapach morza. Podczas porannej ceremonii błogosławieństwa Cu i Brighid dołączyli do Ciary, a po śniadaniu cała trójka poszła z powrotem ścieżką, którą Brighid i Cu przybyli tu poprzedniego dnia, aż do samej gardzieli kryjącej górski przesmyk.

Coś jednak było nie tak. Ciara czuła to w głębi swego ducha. Im bliżej znajdowali się gór, tym intensywniej wyczuwała zło. I było to coś więcej niż tylko jej zwykła niechęć do skalistych przeszkód, jakie oddzielały ich od Partholonu i wszystkiego, co kwitło i było dobre. Dzisiaj czuła ostrzeżenie pełzające po skórze i wnikaające w nią niczym ukąszenia jadowitego pająka. Woląca wierzyć, że to tylko jej imaginacja, pobudzona tym, że Góry Trier były symbolem tak wielu sprzeczności. Ale Ciara nie była zwykłym dziewczęciem. Była dla swoich ludzi Szamanką, nie musiała być na Świętej Wyprawie, by zrozumieć przesłanie z królestwa duchów.

Chciała uciec od gór i od niepokoju, jaki zdawały się wywoływać. Wtedy mogłaby wycofać się do swojego domku i otworzyć się na Świętą Wyprawę. Tam Ciara mogłaby wywołać swoich przewodników duchowych, by jej pomogli poradzić sobie z ostrzeżeniami, które wstrząsały nią przez całą drogę. Była już gotowa rzucić się do ucieczki z mroków gór, gdy głos Cu przedarł się przez jej wewnętrzne zamieszanie i z powrotem osadził ją w fizycznym świecie.

- Zaczyna się odwilż. Jeśli pogoda się utrzyma, a wszystkie znaki mówią, że tak, szlak się przetrze w ciągu kilku dni - powiedział Cuchulainn, w zamyśleniu kiwając głową, gdy zerkał na ciągle miejscami

ośnieżoną ścieżkę, która prowadziła między dwa pionowe załomy czerwonej skały i dalej prosto w góry.

- Naprawdę tak myślisz? - Ciara zmuszała swój głos, by nie zdradzał lęku, jaki wzbudzały w niej jego

słowa.

- Nie widzę przeszkód. Podróż będzie, oczywiście, trudna. Ale sama mówiłaś, że zima ustępuje. -

Skinął głową na wąską ścieżkę. - Tu przynajmniej więcej śniegu już nie będzie i drogi nie zasypie.

Łowczyni przyglądała się Ciarze i Cuchulainnowi,

spoglądającym w ciemny rozstęp w wiekowych, skalnych ścianach. Złożyła ramiona na piersi i pokręciła głową.

- Musicie być kompletnie szaleni - powiedziała do nich.

Wojownik zmarszczył brwi, ale skrzydlata kobieta po prostu skierowała spojrzenie na Łowczynię.

- O czym ty mówisz? - zapytał Cu.

- O czym mówię? Lepiej trochę pomyśl zamiast pytać.

- Wyłumacz się, Łowczyni - warknął Cu. Brighid wydeła wargi.

- Na Boginię, przecież to proste! Nie możesz wziąć siedemdziesięciorga dzieci w ten przesmyk. Nie w

ciągu kilku dni ani nawet faz księżyca.

Cuchulainn otworzył usta, żeby wrzasnąć, ale Ciara przerwała mu, spokojnie pytając:

- Co masz na myśli, Brighid?

- To jest po prostu zbyt niebezpieczne. Może dwa miesiące temu, kiedy Cu tędy szedł, było inaczej, ale teraz podróż tędy nawet dla dorosłych byłaby trudna. Dla dzieci jest niemożliwa.

- Nasze dzieci są niezwykle - powiedziała cicho Ciara. - To nie są normalne dzieci.

- Mimo wszystko, to jeszcze dzieci. Nieważne, jak silne, ich nogi są krótkie. Obserwowałam je.

Niektóre z nich ledwie szybują, co oznacza, że dorośli, lub starsze dzieci, musieliby te mniejsze nosić.

A to by zwiększało ryzyko i trudności. - Brighid mówiła rzeczowym, pozbawionym emocji głosem, jak Lowczyni omawiająca przebieg polowania.

- Jesteś pewna? Nawet jeśli rozdzielimy je na małe grupki? - spytał Cu.

- Małe grupki byłyby lepsze, ale nadal niebezpieczne. Podróż byłaby bardzo spowolniona, więc byłyby zmuszone do nocowania w przesmyku. To z kolei oznacza noc bez

ognia. - Brighid zerknęła na Szamankę, która z taką łatwością władała ogniem. - Ogień mógłby osłabić i tak już topniejący śnieg na ścianach przesmyku.

- Lawiny - powiedział Cu. Wojownik pokręcił głową, niezadowolony z samego siebie. Nie pomyślał o

tym, a przecież powinien był. - Ale czy w małych grupach może się udać?

Brighid wzruszyła ramionami.

- Tak sędzę.

Ciemne oczy Szamanki spotkały się z jej oczami.

- Gdyby to były twoje dzieci, ryzykowałabyś przeprawę z nimi, nawet w małych grupach?

- Nie.

- Jeżeli ty nie poprowadziłabyś swoich dzieci, ja nie zaryzykuję z naszymi - powiedziała Ciara.

Cuchulainn uniósł brwi, widząc, jak szybko skrzydlata kobieta podjęła decyzję, ale to byli jej ludzie i to ona musiała dokonać wyboru.



- Musimy więc czekać do późnego lata na przeprowadzenie dzieci, kiedy już nie będzie śniegu na ścianach przesmyku - powiedział. Już czuł ciężar dziecięcego rozczarowania, kiedy dowiedzą się, że nie wyruszą na wyprawę do ziemi ich snów jeszcze przez kilka faz księżyca.

- Niekoniecznie - powiedziała Brighid.

- Sama mówiłaś... - powiedział Cu szorstko.

- Mówiłam, że to przejście jest zbyt niebezpieczne dla dzieci. Ale to nie jest jedyna droga do Partholonu.

Cuchulainn drgnął, zdziwiony.

- Przesmyk Strażnika!

- Właśnie. - Lowczyni wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

- Nie brałem tego pod uwagę, ale masz rację. Jest nawet lepszy. Szerszy, dobrze oznakowany i dobrze

utrzymany. Prawdopodobnie drożny nawet dzisiaj.

- Jest pilnowany przez wojowników z Zamku Strażników. - Cichy głos Ciara drżał tylko nieznacznie.

- Ich jedynym zadaniem jest pilnować, by Fomorianie nie wtargnęli do Partholonu.

- Nie jesteście naszymi wrogami. Dzięki złożeniu ofiary krwi przez moją siostrę - powiedział szorstko Cu.

- Ale to tam schwytano Fallon i uwięziono. Cuchulainnem szarpnęło, jakby go ktoś uderzył. Ciara mówiła o Fallon, obłąkanej hybrydzie, która zamordowała Brennę. Gdy Fallon została schwytana, Elphame skazała ją na śmierć, mającą być karą za odebranie Brennie życia, lecz hybryda okazała się być w ciąży, i nawet Cuchulainn nie chciał poświęcić nienarodzonego dziecka, by spłaciło dług, jaki winna była jego matka. Fallon została więc wzięta do Zamku Strażników i do narodzin dziecka została

uwięziona. Tam też miała zostać ostatecznie stracona.

- Tak - rzucił Cuchulainn. - Fallon jest tam więziona.

- A jeśli ludzie pomyślą, że jesteśmy tacy sami, jak ona? - spytała Ciara, z oczami błyszczącymi od

targających ją uczuć. - Czy nas nie zniechęcą?

- Nie jesteście odpowiedzialni za postępek Fallon - powiedziała Brighid. - Ona wybrała szaleństwo i przemoc. Nikt więcej z was tak nie zrobił.

- Wojownicy to mężczyźni i kobiety honoru. Potraktują was sprawiedliwie - powiedział Cuchulainn.

Brighid zerknęła na niego z ukosa, zastanawiając się nad ironią sytuacji. Cu zapewniał Ciarę o czymś, czego sam do końca nie był pewien. Był gotów traktować Nowych Fomorian niesprawiedliwie, jak

sam jej to powiedział. Ale ich dobroć była oczywista, nawet dla wojownika pogrążonego w żałobie.

Jeżeli Cuchulainn mógł nie zwracać uwagi na ich skrzydła i krew ich ojców, to czy Strażnicy nie byliby zdolni do tego samego? Brighid miała taką nadzieję.

- Gdyby one były moimi dziećmi, to jedyną drogą, jaką

bym je przeprowadziła do Partholonu, jest Przesmyk Strażnika - powiedziała Łowczyni.

Ciara spoglądała to na Łowczynię, to na wojownika.

- Jeśli uważacie, że tak będzie najlepiej, to przedostaniemy się do Partholonu przez Przesmyk Strażnika.

Cuchulainn chrząknął i popatrzył na wschód.

- Jak uważasz? Będzie jakieś dwa dni drogi? - spytała Brighid, idąc wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Z dziećmi? Lepiej pomóż przez dwa.

- Myślałam, że lepiej znasz dzieci, Cuchulainn.

Cu nie zdążył nic odpowiedzieć skrzydlatej kobiecie, bo Brighid prychnęła:

- Będziecie mieli mnóstwo sposobności, żeby pokazać nam niezwykle możliwości waszych młodych.

Jak szybko możecie się przygotować do podróży?

- Kiedy tylko powiesz. Jesteśmy gotowi odkąd śnieg zaczął tajać. Czekaemy na tę podróż już ponad sto lat.

- Wyruszamy skoro świt - ustalił Cu.

- A zatem skoro świt - powiedziała stanowczo Ciara. - Powinniśmy już wracać, żebym mogła im powiedzieć.

Mówiąc to, Ciara rozpostarła swoje ciemne skrzydła i pomknęła skalistym terenem w charakterystycznym szybującym biegu, jaki jej ludzie odziedziczyli po swoich ojciec. Za sobą słyszała jeszcze tętent kopyt galopującej za nią Łowczyni i wałacha Cuchulainna. Panujące w niej napięcie ustąpiło, kiedy zdecydowali nie iść ukrytą ścieżką, a zamiast tego wybrać drogę przez Przesmyk Strażnika, chociaż duszące poczucie czegoś złego nie rozproszyło się dopóki nie wydostali się na dobre z ponurych gór, z powrotem na dzikie, płaskie ziemie Wastelands.

Szamanka biegła miarowo, ale pytania nie dawały jej spokoju. Dlaczego otrzymała ostrzeżenie? Oczywista odpowiedź była taka, że Królestwo Duchów zgadzało się z Łowczynią - ukryta ścieżka była zbyt niebezpieczna, by dzieci mogły się nią posuwać. Ale taka odpowiedź wydawała się zbyt prosta, jak na tak intensywne reakcje. Łowczym bez trudu rozpoznawała niebezpieczeństwo, a Ciara nie wątpiła w rzetelne i dokładne orzeczenie Brighid. Powinna jej słuchać, tak jak słuchał jej Cuchulainn, bez żadnej zachęty ze strony Królestwa Duchów. Mnożenie ostrzeżeń z ich strony byłoby tylko niepotrzebną stratą czasu. Ze swojego doświadczenia ze Światem Duchów bardzo dobrze zapamiętała fakt, że one nigdy nie tracą sił bez potrzeby i że ich ostrzeżeń nigdy nie wolno pomijać, jako niepotrzebnych. Musi znaleźć czas na Świętą Wyprawę i musi odkryć, co ów Inny Świat próbuje jej powiedzieć. Zawsze warto zastanowić się nad ostrzeżeniami duchów.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

- Nie wydaje mi się, żeby im się udało - powiedziała pod nosem Brighid, gdy dotarła wraz Cuchulainnem do serca osady, gdzie zgromadzili się Nowi Fomorianie. Od najmniejszego, uskrzydłonego dziecka, do pięknej Ciary, wszyscy czekali niecierpliwie na Łowczynię i wojownika, by poprowadzili ich do ziemi, którą znali tylko z malunków i opowieści, oraz ze snów kobiet, które już od dawna nie żyją.

- Swita, więc jesteśmy gotowi - powiedziała Ciara. - Czekamy tylko na was dwoje.

Brighid spostrzegła nieskrywany błysk dumy w oczach skrzydlatej kobiety, ale nie mogłaby jej za to winić. Dzieci stały w szeregu, jak wojownicy, każde z tobołkiem przytroczonym do pleców. Starsze miały więcej do dźwigania, a Łowczyni naliczyła pięcioro, niosących przed sobą nosidełka z zapakowanymi w nie najmniejszymi dziećmi. Większość zaopatrzenia ułożona została na noszach, tu

Brighid parsknęła zdziwiona, przytroczonych do długowłosych kozłów. Do podróży się przygotowali,

bez dwóch zdań.

Pierwszy odezwał się Cuchulainn.

- Dobra robota. - Skinął do uśmiechniętych dzieci, ale nie odwzajemnił ich uśmiechu. - Najpierw skierujemy się

na wschód, potem skręcimy na południe i wkroczymy do Partholonu. - Dosiadł okrakiem wałacha, cmoknął, i pokłusował w stronę wschodzącego słońca.

Brighid dołączyła do jego boku i trochę tylko podskoczyła, gdy grupa za nimi wyruszyła z ogłuszającym okrzykiem radości. Wtedy cienki głosik zaintonował dawną pieśń śpiewaną przez całe pokolenia dzieci Partholonu w podzięce do słońca Epony.

Dzięki ci, słońce Epony, co niebo przecinasz wysoko, mocnym skrzydłem gwiazdy omiatasz, i matką jesteś dla nich szczęśliwą.

Po chwili inne dziecko podjęło pieśń, potem następne, następne i następne, aż cały ranek rozbrzmiał szczęśliwymi głosami dzieci chwalącymi swoją Boginię.

Zanurzasz się w otchłani oceanu

i szwanku żadnego nie ponosisz.

Powracasz potem na cichej fali,

jak w kwiatach Przywódczyni Klanu młoda...

- Znosi się na długą podróż - powiedziała Brighid, wzdychając.

- Owszem - odparł Cuchulainn. - Ale mogło być gorzej.

- Tak?

- Mogłyby dosiąść ciebie.

W tym hałasie i śpiewach siedemdziesięciorga dzieci, Brighid nie była całkiem pewna, ale zdawało jej

się, że wojownik lekko zachichotał.

Gdy południe przeszło w popołudnie i nastał wieczór, Brighid zdecydowanie uznała, że Wastelands jest najbardziej ponurą krainą, jaką miała nieszczęście odwiedzić. Dotarcie do gór zajęło im kilka godzin. Gdy znaleźli się w cieniu czerwonych, surowych olbrzymów, Cuchulainn skierował całą grupę na wschód, a następnie przez resztę poranka posuwali się wzdłuż górskiego masywu.

Brighid przyglądała się krajobrazowi. Paskudny, pomyślała, widząc wystające łupki i niskie, patykowate rośliny, udające zielone listowie. Poza tym, że miejsce było szkaradne, nerwy miała napięte jak postronki. Teren wydawał się płaski i łatwy do manewrowania, ale naprawdę skrywał zdradliwe parowy, wcięte w ziemię niczym rany. Każde stąpienie kopyta groziło wypadkiem. Jeden błąd, nawet jeśli szła powoli, i noga złamana.

Góry nie były lepsze od ziemi, którą otaczały. Czerwone, straszne, przypominały milczących strażników, co wcale nie było optymistycznym skojarzeniem. Ale może góry powinny przerażać?

Brighid nie miała większego doświadczenia w takim terenie. Jedynym punktem orientacyjnym, który umiała z czymkolwiek porównać, były łagodne wzniesienia Niebieskich Wzgórz Tors, odgradzających północno-zachodnią krawędź Równin Centaurów od reszty Partholonu. Niebieskie Wzgórz Tors, choć imponujące w porównaniu z płaską monotonią Równin Centaurów, ani trochę nie były górami. I w niczym nie przypominały strzelistego masywu Trier. Wzgórz Tors były okrągłe i tak porośnięte bujnymi, kwitnącymi drzewami, że z oddali wydawały się być mglisto-szafirowe. I tak jak Wzgórz Tors zapraszały i kwitło w nich życie wszelkiego rodzaju, tak Góry Trier wręcz odstręczały.

Brighid przyglądała się niespokojnie ciężkim, wielkim Górom Trier, tym bardziej zadowolona z tego, że Cu i Ciara

poważnie potraktowali jej radę, by nie przeprowiać się z dziećmi przez niebezpieczny, ukryty przesmyk.

Za plecami usłyszała śmiech dwu dziewcząt, niesiony przez wiatr. Łowczyni nie musiała oglądać się za siebie, by wiedzieć, co może zobaczyć. Małe skrzydełka, rozłożone tak, że niemal zamiatały ziemię. Dziewczynki stykające się głowami, ciągle ze sobą chichoczące...

Brighid parsknęła. Nie pojmowała, jak te dzieci mogły tak się cieszyć i być tak bezczelnie szczęśliwe, gdy wszystkim, co je otaczało - wszystkim, co w ogóle znały - było tylko ponure pustkowie

Wastelands i walka o przetrwanie, która nawet dla dorosłych centaurów byłaby ponad siły. A przecież

były zwykłymi dziećmi! Zadziwiało ją to i zbijało z tropu.

- Wyglądasz na niemal tak zadumaną, jak nasz wojownik - powiedziała Ciara.

Brighid zerknęła na skrzydlatą kobietę, która zrównała swój szybujący krok z równym krokiem Łowczyni.

- To nie może być komplement - Brighid ironicznie machnęła ręką na wyprostowane, jakby kij połknął, plecy Cuchulainna. - Nie wyobrażam sobie bardziej ponurego towarzysza podróży.

Wojownik konsekwentnie trzymał się na czele grupy tak, że choć prowadził niemal setkę towarzyskich podróźnych, prawie cały czas spędzał sam. Mówił tak mało, jak to było możliwe i rzadko wchodził z nimi w kontakt. Około południa Brighid zrezygnowała z prób wciągnięcia go do rozmowy i postanowiła - bez entuzjazmu - podróżować raczej wraz z rozradowanymi dziećmi niż w ciemnej chmurze, jak całun przykrywającej Cuchulainna.

Uśmiech Ciary był równie ciepły, jak jej głos.

- Nie miałam na myśli ani komplementu, ani zniewagi. To zwykła obserwacja, Łowczyni.

Brighid przyjęła słowa skrzydlatej kobiety lekkim skinieniem.

- W zasadzie nie myślałam o Cu. Myślałam o dzieciach. Dobrze sobie radzą. O wiele lepiej niż się spodziewałam - przyznała.

Ciara uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Mówiłam wam, że one są niezwykle.

Wiatr przywiał do nich kolejne wybuchy śmiechu. Brighid parsknęła.

- One nie są normalne!

Ciara momentalnie spochmurniała i Brighid zorientowała się, że niechcący je obraziła.

- Teraz to ja muszę wyjaśniać. Nie chciałam nikogo obrazić - powiedziała szybko. - Przyznaję, że nie spędzałam z dziećmi dużo czasu, jako że życie Łowczyni rzadko pozwala mieć partnera lub potomstwo. Niewiele wiem o dzieciach, ale nie spodziewałam się... - przerwała, szukając właściwego

słowa - takiego optymizmu.

Ciara rozpogodziła się.

- Ich optymizm jest jak najbardziej na miejscu. Ich wszystkie sny się spełniają. Nasze wszystkie sny się spełniają.

Jak zwykle, Łowczyni czytała jej myśli.

- Nie uwierzyłaś, mam nadzieję, że powrót do Par-tholonu będzie łatwy?

- Łatwe jest względne, nie uważasz? Brighid uniosła pytająco brew.

- Łowczyni, zważ, jak byś się czuła, gdyby twoi ludzie od ponad stu lat żyli na gołej, niebezpiecznej ziemi z demonami w duszy, demonami, które powoli, metodycznie niszczyły ciebie, i tych, których kochasz. I nagle, sama w to nie wierzysz, znajdujesz ratunek. Po takim życiu, co nie wydawałoby się łatwe?

- Ciara, Partholon jest piękną, bogatą krainą, ale musisz pamiętać, że jest wiele rodzajów niebezpieczeństw, tak jak wiele sposobów niszczenia duszy.

Ciara napotkała jej wzrok i nie odwróciła oczu.

- Z pomocą Epony, jakoś tę przeprawę przeżyjemy. Brighid przyglądała się sztywnym plecóm Cuchulainna.

Czasem przeżycie może być bardziej okrutne niż szybkie, bezbolesne odejście.

Ciara podążyła za jej wzrokiem, i jakby czytając jej w myślach, powiedziała:

- Nasz wojownik ma rozbitą duszę.

Brighid spojrzała szybko na skrzydlatą kobietę, ale nic nie powiedziała.

- Łowczyni, mogę cię o coś zapytać?

- Zapytać możesz, ale ja nie mogę obiecać, że odpowiem - powiedziała szorstko Brighid.

Ciara lekko uniosła wargi w delikatnym półuśmiechu.

- Nie mam intencji się wtrącać ani nikogo obrażać. Ale mnie, jako szamance, trudno jest patrzeć na czyjeś cierpienie, nie próbując... - zawahała się, nerwowo wzruszając ramionami.

- Nie zaakceptuje twojej pomocy - powiedziała Brighid otwarcie.

- Domyślam się. Są jednak sposoby, że szamanka może pomóc niezależnie od tego, czy ktoś tego chce. - Gdy Brighid zmrużyła oczy, Ciara roześmiała się. - Mogę cię zapewnić, że nie żywię żadnych ukrytych motywów, nie naruszę prywatności wojownika. - Nagle spoważniała. - Ale on tak strasznie cierpi, że nie mogę na to patrzeć, przynajmniej nie próbując mu ulżyć.

Prawda, bijąca od słów Ciary, poruszyła Brighid.

- Pytaj, Szamanko.

- Jaki był Cuchulainn przed śmiercią swojej ukochanej Brenny?

Łowczyni uniosła brwi, zbita pytaniem z tropu. Spodziewała się, że Ciara zapytają o Brennę lub o jej śmierć, albo choćby o to, jak Cuchulainn zareagował na jej śmierć, ale nie spodziewała się, że skrzydłata kobieta zapyta o rzeczy wcześniejsze.

Reagując na wyraźne zdziwienie Brighid, Ciara zniżyła głos, by mieć pewność, że wiatr nie poniesie dalej ich słów.



- Czasem, kiedy los jest zbyt surowy, a urazy powodowane przez tragedie osobiste, choroby, kryzysy, stają się nie do zniesienia, dusza człowieka rozpada się na części, które przepadają gdzieś w Królestwie Duchów. Człowiek całkowicie się wtedy gubi i nie może pozbierać. Na początku mamy mechanizm obronny, który pomaga nam wytrzymać to, co by mogło nas zniszczyć. Ale taka osoba ciągle jest... - usiłowała przełożyć własne rozumienie na słowa.

- Ciągle jest rozbita? - podsunęła Brighid.

- Właśnie. - Ciara uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Brighid, ty masz instynkt Szamanki.

- Jesteś w błędzie - powiedziała Brighid, mrużąc fiołkowe oczy i poważniejąc.

Pod surowym i gniewnym spojrzeniem Łowczyni Ciara ani drgnęła.

- Jeszcze się przekonasz, że ja rzadko się mylę. Może to z powodu mojego powinowactwa z ogniem, o

którym zawsze myślałam, że nie tyle niszczy, ile oczyszcza, moje instynkty mnie nie zawodzą. Nawet zanim cię poznałam, śniłam, że nadleci srebrny jastrząb, jeden z najpotężniejszych duchowych przewodników.

- Nie mam duchowego przewodnika, nie jestem Sza-manką - powiedziała Brighid stalowym głosem.

- Zobaczymy, Łowczyni - powiedziała cicho Ciara, i wróciła do wojownika. - Jak mówiłaś, rozbita dusza prowadzi do zniszczenia człowieka. I jeśli części duszy ponownie się nie połączą... Wyobraź sobie niewidoczną, otwartą ranę, która nie chce się zamknąć, tworzy się stan zapalny, ropieje i gnije. Tak to wygląda.

- Uważasz, że możesz temu zaradzić? - spytała ostro Brighid, odsuwając od siebie mieszane uczucia irytacji i paniki, jakie wywołały w niej uwagi Ciary.

- Nie zawsze. Czasem dusza nie chce się wyleczyć.

- Co się wtedy dzieje?

- Często samobójstwo. Czasem taka osoba trzyma się jeszcze kurczowo życia, ale jest już tylko cieniem kogoś, kim była niegdyś - powiedziała smutno Ciara.

- Gdybyś wiedziała, jakim człowiekiem był Cuchula-inn, zanim stracił Brennę, łatwiej byś mu pomogła? - spytała Brighid. Jej instynkt, czy przyznawała to, czy nie, już przechwytywał odpowiedź Ciary, zanim skrzydlata Sza-manka otworzyła usta.

Ciara westchnęła.

- Może. Rozbita dusza jest trudna do leczenia, nawet jeśli pacjent bez zastrzeżeń akceptuje pomoc.

Bez współpracy Cuchulainna niewiele można zdziałać. Można spróbować skontaktować się z tą jego częścią, którą stracił. Można próbować namówić jego skołataną duszę, by wybrała życie i zechciała się leczyć, zamiast rozpaczać i powoli umierać.

Brighid skinęła głową, wracając myślami do własnego wczesnego dzieciństwa i czasów, gdy jej matka

była w stanie ukoić smutek życia innego centaura. Przecież właśnie jej matka uzdrawiała rozbite dusze, doszła do wniosku Łowczyni, zawstydzona, że nigdy wcześniej o tym nie pomyślała. Wtedy

Brighid widziała w matce świetlany przykład wszystkiego, co jest dobre. Ale tak było zanim

Mairearad wpadła w obsesję na temat władzy, jaką dawała jej pozycja. Bardzo już dawno temu

Brighid przestała widzieć w matce duchową uzdrowicielkę, a ta myśl nieoczekiwanie pogrzyżyła ją w smutku. Cuchulainn, napomniała siebie, mówimy o Cu, a nie o mnie i nie o stadzie Dhianny. Teraz

należała do Klanu MacCallanów i Cu był

dla niej bratem nawet bardziej niż jej rodzony brat przez całe lata.

Przełknęła tę nagłą gorycz i powiedziała:

- Cu był draniem. Elphame często nazywała go niepoprawnym. Był strasznym flirciarzem. Teraz tego nie widać, ale z jego twarzą ciągle kojarzył się uśmiech, a śmiał się z taką otwartością, że myślałam, że jest jawnie chłopięcy i zabawnie ujmujący, czemu zresztą zaprzeczę, że w ogóle tak mówiłam, jeśli

mu to powtórzysz.

Ciara szeroko się teraz uśmiechnęła.

- Mów dalej, ani myślę powtarzać tego, co tu słyszę. Co jeszcze pamiętasz? Mów po prostu to, co ci

przychodzi do głowy.

- On kochał kobiety, a kobiety kochały jego - palnęła Brighid. I parsknęła, przypominając sobie, jak zmieszany był wojownik, kiedy pierwszy raz próbował zalecać się do Brenny. - Z wyjątkiem Brenny. Ona otwarcie go odrzucała, kiedy o nią zabiegał. - Brighid zachichotała. - Pamiętam, jaki był niezdarny, próbując zaskarbić sobie sympatię Uzdrowicielki. Był naprawdę niezręczny. Nawet go przyrównałam do byka w rui, znaczącego swoje terytorium, skakał dookoła niej z gracją ryczącej bestii.

Wybuch śmiechu Ciary spowodował, że wojownik obejrzał się na moment w ich kierunku. Obie kobiety zachowały niewinne milczenie, dopóki ponownie nie przyjął swojej posągowej pozy. Brighid

jednak, podejmując wątek, zniżyła głos.

- Nie pojmował, jak ma się zalecać do kobiety, która raz po raz mówi mu nie. Cuchulainn był mężczyzną, któremu kobiety raczej nie odmawiały.

Zdziwiona Ciara aż zamrugła.

- Brenna dała mu kosza?

- Nie wierzyła mężczyznom. Odrzucali ją, usuwali poza nawias. Przywykła do tego.

- Dlaczego?

- Brenna miała straszliwą bliznę po wypadku w dzieciństwie. Myślałam, że wiesz. Czy Curran i Nevin

nie opowiadali jej historii?

- Nie. Nie wprost. To oczywiście zbyt bolesne dla wojownika słuchać albo mówić o utraconej miłości.

Nie miałam pojęcia, że poza tym, że była piękną, utalentowaną Uzdrowicielką, było coś jeszcze.

- Było coś jeszcze.

- Widocznie dla Cuchulainna też było coś jeszcze, skoro będąc draniem, a przecież nim był, potrafił pod fizyczną powłoką dojrzeć ukrytą pod spodem miłość.

Słowa Ciary zabrzmiały jak wyjątkowa pochwała, ale twarz miała napiętą i poważną.

- Czy to coś złego, Szamanko?

- To komplikuje sprawy.

- Wyjaśnij - powiedziała Brighid.

Ciara nie spieszyła się z odpowiedzią. Odsunęła tylko długi kosmyk ciemnych włosów z twarzy.

- Miłość ma wiele twarzy. Na przykład miłość, jaką czujemy do swojej rodziny, dynamiczna, ale inna.

Masz rodzeństwo? - spytała nagle.

Zbita z tropu pytaniem, Brighid spięła się i wycedziła przez zęby tylko - tak - zaciskając usta.

- Więc rozumiesz różnicę między miłością, jaką czujesz do brata lub siostry, i miłością, jaką żywisz do rodziców.

Łowczyni szybko pokiwała głową, mając nadzieję, że Ciara nie będzie mnożyła tego typu pytań. Nie

musiała się martwić, głos Szamanki zrobił się teraz niemal śpiewny, gdy szykowała się do wyjaśniania

niuansów miłości.

- Tak jak w naszej rodzinie, miłość między mężczyzną i kobietą może przybierać różne formy.

Czasem miłość jest namiętna, ale nierozważna, i jak ogień, który parzy, ich

miłość jest konsumowana szybko, często pozostawiając po sobie zimne popioły. Inni nie czują

intensywnej namiętności, ich miłość jest jak żarzące się węgle, które tlą się całymi latami, dając ciepło i spełnienie. Jest też miłość, która jest niemal wyłącznie duchowa lub sercowa, lub wyłącznie

fizyczna. Rzadko się to zdarza, ale bywa, że wszystkie trzy się mieszają.

- Wszystkie trzy wymieszały się w przypadku Cuchulainna i Brenny.

- I to jest najtrudniejszy przypadek do wyleczenia.

- Nadal spróbujesz mu pomóc? - spytała Brighid.

- Oczywiście, ale...

- Ale co? - nalegała Brighid.

- Ale nie jestem tą, jakiej on potrzebuje. Cuchulainn zamknął się w sobie. Jemu tymczasem potrzebna jest pomoc Szamanki, której zależy na nim znacznie bardziej osobiście. - Westchnęła cicho. - Mam szacunek do tego wojownika. Być może pewnego dnia będę w stanie zbliżyć się do niego na tyle, by dotrzeć do jego najgłębszych uczuć, ale obawiam się, że pomoc jest mu potrzebna natychmiast.

- Jego ojciec jest Szamanem całego Partholonu. Nie mógłby pomóc Ci?

Ciara zacisnęła wargi i pokręciła głową.

- Dlaczego? Midhir jest Wielkim Szamanem.

- Pamiętasz różne rodzaje miłości? Brighid pokiwała głową niecierpliwie.

- Aby się wyleczyć po stracie Brenny, Cuchulainnowi potrzebna jest zażyłość z Szamanką, bardziej jak z kochanką, a nie jak dziecka z rodzicem - powiedziała Ciara.

Brighid zachmurzyła się.

- To nie ma najmniejszego sensu. Jedyнным Szamanem, do którego Ci mógłby się zbliżyć na tyle, by mu zaufać, jest jego ojciec. I nikt inny, poza tobą.

- Nikt inny? - Ciara uśmiechnęła się tajemniczo. - A ja

czuję rękę naszej Bogini nad wojownikiem. Nie wierzę, by Epona pozostawiła go bez pomocy, choć ścieżki Epony często są tajemnicze i trudne dla nas do zrozumienia. Dopóki nie pojawi się inna Szamanka, spróbuję ulżyć jego cierpieniom.

Słowa Ciary spowodowały, że włosy zjeżyły się na karku Brighid, a kiedy odezwała się, jej głos brzmiał bardziej niepewnie niż zamierzała.

- Czekać na... a może, a jeżeli, to śmieszne. Zrób, co możesz, żeby mu pomóc. Ale ja nic mu o tym nie powiem.

Ciara skłoniła głowę w uprzejmym pozdrowieniu.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Pierwszej nocy obozowisko zostało urządzone zadziwiająco sprawnie. Dzieci pracowały szybko i

zręcznie w małych grupach nadzorowanych przez dorosłych i starszą młodzież. Kije z noszy zostały bez trudu zmienione w szkielety namiotów, po czym pokryte mocno naciągniętymi kozłimi skórami. Prowizoryczne schronienia utworzyły szczelne koło wokół płaskiej, skalistej przestrzeni, starannie wybranej przez Ciarę. Frontowa kłapa każdego namiotu pozostała otwarta.

- Rozumiem, że sformowali koło - mruknęła Brighid do Cuchulainna. Podszedł do niej akurat w chwili, kiedy odzierała ze skóry pół tuzina zajęcy, które złowiła we wnyki w czasie, kiedy stawiano namioty. - Ale dlaczego pozostawili otwarte przednie kłapy i otwory? Zupełnie, jakby zapraszali do środka przekłute zimno, by ich mroziło w czasie snu.

- Patrz - chrząknął Cu, biorąc królika i wyjmując z pochwy nóż.

Zanim Łowczyni zdołała powiedzieć Cu, jak irytujący stał się jego zdawkowy sposób komunikowania

się, dał się słyszeć donośny głos Ciary.

- Już czas! Przynieście zapłon.

Z piskiem radości i paplaniną, której zdaniem Brighid, nikt nie był w stanie znieść, skrzydlate dzieci rzuciły się do noszy. Nabrały naręcza czegoś, co przypominało wielkie kępy stwardniałych, szarych odchodów, zawirowały wokół swojej Szamanki, która wskazała na przestrzeń pośrodku płaskiej skały. Dzieci radośnie zrzucały swoje ładunki na rosnący stos. Gdy sięgał już prawie talii Ciary, dała dzieciom znak ręką, by się zatrzymały. Zamarły w miejscu, zapadając się w błogą ciszę. Tak oto Nowi

Fomorianie uformowali wokół swojej Szamanki luźny krąg.

Łowczyni posłała Cuchulainnowi pytające spojrzenie, ale on tylko powtórzył swoje wcześniejsze polecenie:

- Patrz.

Brighid spojrzała na niego, marszcząc brwi, ale jej wzrok powędrował z powrotem do Ciary, która uśmiechnęła się do swoich ludzi, zanim zwróciła się twarzą na zachód. Naśladując jej ruchy, krąg zaszeleścił i tak jak ona ustawił się twarzą do zachodzącego słońca. Ręce Brighid, które sprawnie

oprawiały jednego zająca po drugim, znieruchomiały, gdy Ciara przemówiła:

- Błogosławiona nasza Epono, Bogini, co kończysz kolejny dzień, zmieniając gorąco nieba w ciemność nocy. Przed ogniem modlimy się i wsłuchujemy w jego ochronę przed ciemnością, zimnem i strachem.

Ciara rozwinęła skrzydła, a powietrze wokół niej rozbłysło przejmującą obecnością Epony. Uniosła ramiona, a jej głos brzmiał coraz donośniej, przepełniony zaufaniem, szczęściem i mocą natchnienia przez Boginię.

- Oczyszczającego ognia ferie, Świetlistej Epony tańczące płomienie, Usłysz mnie, nasza bieda jest straszna, Więc pomóż nam swym nocnym rytem. Kwiecie cudowny, co masz w sobie dar ognia, Napełnij mnie siłą, Bogini błogosławiona

I natchnij mnie

Jej płomienną mocą.

Ciara wyrzuciła otwarte ręce do przodu, w kierunku pagórka. Stos natychmiast zapłonął. Płomienie radośnie rozbłyskały, rzucając tańczące, skrzydlate cienie na namioty, gdy dorośli wołali swoje dzieci i koło się rozproszyło. Brzęk naczyń zapowiadał, że wkrótce będą gotowi na zjedzenie zajęcy upolowanych przez Łowczynię, ale Brighid nie mogła oderwać oczu od Szamanki.

Ciara pozostawała tam, gdzie się zatrzymała, kończąc inwokację. Stała tak blisko ognia, że Brighid bała się, że zaraz się zajmie jej ubranie. Głowę miała pochyloną, oczy zamknięte, a Brighid wpatrywała się w jej bezgłośnie poruszające się usta. Przez długą chwilę Ciara stała tam, tak skoncentrowana, że przypominała posąg. Potem, powoli, uniosła głowę i uniosła powieki, odpowiadając na zaciekawione spojrzenie Łowczyni czystym, prostolinijnym spojrzeniem swoich pięknych oczu. Pierwsza odwróciła wzrok Brighid.

- Wiesz, że mogłeś powiedzieć mi więcej niż „patrz” albo „sama zobaczysz”, kiedy pytam cię o... - Brighid gestykulowała z roztargnieniem w stronę ognia i obozowiska.

- Myślę, że powinnaś doświadczyć tego samego, czego doświadczyłem ja - powiedział Cu.

- To znaczy?

- Zdziwienia. Nie. - Cu uniósł dłoń poplamioną krwią zająca, ucinając tym samym niespokojne parsknięcie Łowczyni. - Nie robię tego, żeby cię irytować. Chcę, żebyś naprawdę na nich

zareagowała, na to, co oni robią. - Spojrzał jej w oczy. - Wierzę w twój instynkt, Łowczyni, bardziej niż w mój własny.

Brighid otworzyła i zaraz zamknęła usta. Trudno jej się rozmawiało z Cuchulainnem. Raz zdystansowany

i wymijający, by po chwili stać się rozbajająco szczery i prawie taki, jakim go kiedyś знаła. To było tak, jakby był niedokończonym obrazem samego siebie. Jego odpowiedzi były wymijające, i o tym wiedział. Dusza wojownika była nieźle pokiereszowana.

- Może twój instynkt nadal jest godny zaufania. Może powinieneś go tylko z powrotem przywołać i znowu uwierzyć w siebie - powiedziała Brighid z wahaniem. Poczwała nagle, że aby cokolwiek wojownikowi doradzić, mogłaby się posłużyć swoim żywiołem. Powinna go zabrać na długie polowanie i wymęczyć pościgiem za nieuchwytną zdobyczą. Potem dopiero spróbuje mu doradzić w sprawach jego duszy.

Ale nie zareagował na jej słowa. Wrócił do oprawiania zająca, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Pewnie by wolał, gdyby zdzieliła go w łeb i miałby to z głowy. Dobrze jednak wiedziała, że z jego chorobą nie można sobie poradzić zwykłymi środkami. Wiedziała też, że jeśli on nie znajdzie sposobu na uleczenie samego siebie, to nadal będzie marniał w oczach. Elphame by to zabolalo, Brighid zaś nie chciała, żeby jej Przywódczyni i przyjaciółka zarazem, poznała ból utraty członka rodziny. Brighid aż za dobrze poznała już ból, jaki budzi tego rodzaju strata.

Zerknęła na wojownika. Przybrał swój typowy, nieprzenikniony wyraz - znów się wycofał. Możliwe, że pod wpływem niedawnej rozmowy z Ciarą nagle dostrzegła tak ogromną różnicę między Cuchulainnem teraz, a tym jeszcze sprzed dwóch księżyców, że aż rozboleła ją serce. Dobrze pamiętała jego skłonność do śmiechu i żartów, i jak potrafił być duszą towarzystwa. Nawet gdy



spotkała go po raz pierwszy i uznała, że jest nieznośnie arogancki, zazdrościła mu ożywczej energii, jaka od niego biła.

- Przestań na mnie patrzeć w ten sposób. - Głos Cuchulainna był równie bez wyrazu, jak jego twarz.

- Cu, nie cierpię, kiedy ty...

- Ciara mówi, że najwyższa pora na zające! - Niczym skrzydlata trąba powietrzna, Kyna przywarowała do nich, z Liamem tuż za nią.

- Czy następnym razem mogę pójść z tobą na polowanie? Mógłbym pomóc. Naprawdę bym mógł. Naprawdę.

- Liam gadał rozentuzjasmowany, przeskakując z jednej zakończonej szponami stopy na drugą.

Brighid starała się nie marszczyć brwi. Właśnie dlatego Łowczynie rzadko mają potomstwo. Dzieci przeszkadzają, kiedy nie powinny. I okropnie hałasują.

- Żeby polować na zające, musisz być bardzo cicho

- powiedziała surowo.

- Ja jestem! Ja potrafię! Będę. Sama zobacz-zapewniał ją, ciągle przeskakując z nogi na nogę.

- Ty nigdy nie jesteś cicho, Liam - powiedziała zniesmaczona Kyna.

- Jestem!

- Nie jesteś!

- Jestem cicho podczas wieczornego błogosławieństwa

- powiedział Liam. Jego skrzydła szeleściły, gdy zaciskał piąstki i wyzywająco podnosił brodę.

- Wszyscy są cicho podczas wieczornego błogosławieństwa. - Kyna wywróciła oczami.

Dzieci się sprzeczały, a Brighid spoglądała bezradnie na Cuchulainna. Wojownik przelotnie spojrział jej w oczy i Brighid przez chwilę zdawało się, że widziała w nich przebłysk dobrego humoru.

- Kyna, zostawiłem wałacha uwięzianego z kozłami

- powiedział bez troski.

Przypominając trochę małe pisklę, dziewczynka natychmiast przeniosła swoją uwagę na niego.

- Ale on nie lubi kozłów. Są za małe i go drażnią. Brighid pomyślała, że dobrze wie, jak się czuje wążach.

- Powinnam go skontrolować - powiedziała zdecydowanie Kyna.

Cuchulainn machnął ręką.

- Jak sobie życzysz.

- Liam, zanieś te zające Ciarze - poleciła Kyna, rzuciła mu pusty koszyk, z którym tu przyszła, i pobiegła. Jeszcze krzyknęła przez ramię: - Tak mniej więcej się łapie zające!

- Umiem być cicho. - Liam skrzywił się, patrząc za nią.

- Zeby schwytać zająca, musisz być też szybki - powiedział Cu. - Prawda, Łowczyńi?

- Bez dwóch zdań - powiedziała Brighid.

- No to popatrzcie na mnie. Tylko popatrzcie. Umiem być szybki!

Zagarnął odarte ze skóry zające i pognął, przyciskając koszyk do małej piersi. Brighid musiała przyznać, że chłopczyk rzeczywiście poruszał się zadziwiająco szybko. Nie usiadł spokojnie, ale szybki był.

- Klnę się na gorący oddech Bogini, że te dzieci są nie do zniesienia! Ciebie one nie wkurzają? - spytała Brighid, patrząc za chłopcem.

- Nauczysz się je wyciszać. Po chwili są takie, jakby ich w ogóle nie było.

Spojrzała z powrotem na Cu. Kucnął i wycierał swój nóż

o kępkę oszronionego mchu. Głos miał na powrót martwy

i obojętny. Wstał i schował nóż do pochwy, po czym, nadal bez słowa, odwrócił się i poszedł w kierunku obozu.

Kiedy Brighid usadowiła się wygodnie nieopodal jasno płonącego obozowego ogniska i przyjęła z rąk

ochoczego młodego pomocnika miskę duszonego mięsa, pomyślała, że chociaż Partholon jest

kwitnący i bogaty, jest jeszcze wiele rzeczy, których Partholonianie mogliby się nauczyć od Nowych Fomorian, a zwłaszcza umiejętności sprawnego podróżowania. Skrzydlaci ludzie mieli niewiele, zamieszkiwali tereny surowe i niedostępne, ale rzadko miała możliwość gościć w tak przytulnym, harmonijnym obozowisku.

Przed zimnym, nieustannie wiejącym wiatrem osłaniali się solidnie zaprojektowanymi namiotami z kozłej skóry, ustawionymi w ścisłym kręgu wokół buchającego ogniska Ciary. Co jakiś czas ktoś dokładał do ognia kolejną porcję czegoś, co jedna ze skrzydlatych kobiet określiła jako mieszankę wysuszonych porostów i kozłego łajna. Wyjaśniało to nieokreślony zapach, jaki unosił się wraz z dymem, ale był o wiele mniej odrażający niż mogłaby się spodziewać po kozłich odchodach.

Obiad przygotowali tak szybko i sprawnie jak namioty. W zadziwiająco krótkim czasie wszyscy siedzieli przy ogniu lub w ciepłe namiotów z odchylonymi klapami, pałaszując pożywny posiłek, składający się głównie z duszonego mięsa. Brighid obgryzała w zamyśleniu kawałek zająca i rozglądała się po wyjątkowo cichym obozie. Dzieci wyglądały na zmęczone, stwierdziła Łowczyni.

Była wstrząśnięta. Jeszcze nie tak dawno wszędzie było ich pełno, doglądały kozłów, gadały w kółko ze sobą, rozkładały w namiotach miękkie kozłe skóry. Teraz zaś było tak, jakby ktoś wyłączył ich żywiołowość.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Brighid łypnęła okiem w lewo, gdzie Liam koniecznie chciał siedzieć,

był w końcu jej praktykantem. Kiedy przestał paplać? - zastanawiała się. Kiedy wszyscy przestali paplać? Może Cuchulainn nie był tak odległy od prawdy, jak myślała, skoro zdawało się, że ona też ma zdolność wyciszania tego nieustannego jazgotu.

- Łap... - Cu rzucił jej bukłak z winem, kiedy dołączył do kręgu. Usiadł po turecku z jej prawej strony.

- Sama to przyniosłaś. Powinnaś trochę wypić. - Podziękował skinieniem głowy chłopcu, który podał mu dymiącą miskę.

- To dziwne, nagle przestali paplać - powiedziała Brighid, zniżając głos tak, żeby zagłuszyły ją trzaski dochodzące z ogniska.

- Mają za sobą długą drogę, dwa razy dłuższą niż się spodziewałem. Wszystkie inne dzieci odpadłyby

już kilka godzin temu. - Cu omiół wzrokiem wyciszony krąg dzieci i niemal się uśmiechnął. -

Podejrzewam, że wreszcie ich zmogło.

- Wielkie dzięki, Bogini - wymamrotała Brighid i pociągnęła porządny łyk świętego, czerwonego wina.

- Podejrzewam, że będą gotowe do ponownego wymarszu znowu skoro świt.

- Pewnie masz rację - powiedziała Brighid. Wojownik wydawał się teraz bardziej rozluźniony niż wcześniej, a może on też był zmęczony. Czy utrzymywanie wszystkich na dystans daje się Cu we znaki, zwłaszcza że większość swego życia spędził na przyciąganiu ludzi do siebie?

- Może będziemy mieli szczęście i zrezygnują z domagania się opowieści - powiedział Cu między jednym kęsem duszonki z jarzynami a drugim.

Brighid uniosła brew.

- Masz na myśli osławione opowieści pewnej Łowczym?

Cuchulainn chrząknął i wskazał brodą w kierunku Lia-ma, który kończył jeść i zaczął ziewać.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, jak bardzo potrafią się uprzeć, kiedy chcą coś wiedzieć?

Brighid parsknęła, ale przezornie nie patrzyła na chłopca, obawiając się, że każdy przejaw uwagi byłby dla niego sygnałem do paplania o tym, jak bardzo potrafi być spokojny.

- Tak - powiedziała cicho. - Wydaje mi się, że wiem, o co ci chodzi... - zaczęła, ale szelest po drugiej stronie ogniska przykuł jej uwagę.

Brighid nie miała czasu, by porozmawiać z dorosłymi Nowymi Fomorianami. Każdy był za bardzo zajęty przygotowaniem obozu, a zwłaszcza opieką nad dziećmi. Pozostało jej spędzać czas jedynie w towarzystwie Cuchulainna i Ciary. Albo z dwojgiem młodych entuzjastów, Liamem i Kyną.

Rozpoznawała jeszcze bez trudu dwóch dorosłych bliźniaków, którzy teraz stanęli opodal, jako

Curran i Ne-vina.

- Pospieszyłem się - powiedział cierpko Cuchulainn. - Kiedy ci dwaj wstali, to znaczy, że będą opowieści...

Brighid poczuła, że Cu zamierzał wyjść i, zanim się zastanowiła, położyła rękę na jego ramieniu.

- Zostań - powiedziała, zdziwiona, jak ochryple zabrzmiał jej głos. To było tak, jakby ów odruch, by go zatrzymać, wypłynął z jej głębi, jej głos zaś podkreślał ogarniający ją przypływ emocji.

Cuchulainn zwrócił głowę w jej stronę i napotkał jej wzrok.

- Jeśli sobie pójdiesz, jedno z tych dzieci może tu przyjść i zająć twoje miejsce. A wtedy będę całkowicie otoczona - szepnęła, czując się nagle zbyt odkryta i bezbronna.

- A niech to - rzucił ostro, ale pozostał przy niej.

- Nasza podróż w końcu się zaczęła - rzucił Nevin.

- Długo czekaliśmy na ten dzień - Curran podjął wątek rozpoczęty przez brata bliźniaka. - Nasze matki radują się, tam, w Świecie Duchów.

- Uśmiechają się, bo ich serdeczne pragnienia zaczynają się ziszczać - powiedział Nevin. - Czy czujecie ich obecność, dzieci? - Skrzydlaty mężczyzna uśmiechnął się do małych twarzątek zwróconych w jego stronę, a dzieci potakiwały sennie.

- Ich miłością jest wiatr - mówił Curran - który unosi nasze skrzydła.

- I nasze serca - uzupełniał Nevin. - I póki wieje wiatr, nie zapomnimy ich miłości ani ich poświęcenia.

Brighid nic nie mogła na to poradzić, ale zaintrygowało ją przedstawienie bliźniaków. Byli prawdziwymi bardami. Ich głosy były nie tylko mocne, ale posiadały tę nie do opisania magiczną nutę, która tak wyraźnie różni barda od reszty ludzi. Miała wrażenie, że mogłaby słuchać ich bogatego, przepelnionego uczuciem głosu już zawsze. Czowała głęboki żal, że bliźniaki spędziły tyle dni w Zamku MacCallana, a nikt z klanu nie wiedział o ich darze. Parsknęła cicho i postanowiła w duchu,

że po ich powrocie to się zdecydowanie zmieni. Bardowie zawsze byli pożądanym uzupełnieniem

każdego klanu.

- Dzisiaj musimy dobrze wypocząć przed nadchodzącym dniem - powiedział Curran.

- Nasza opowieść będzie więc krótka.

- Ale wszystkim się spodoba. - Curran rzucił przez ognisko w stronę zdziwionej Łowczynie czarujący uśmiech. - Za twoim pozwoleniem, Brighid. Będzie to opowieść o tym, jak wytropiłaś małą Fand i uratowałaś ją od pewnej śmierci.

Dzieci poruszyły się, a Brighid usłyszała pomruki zadowolenia dochodzące od strony młodych, siedzących najbliżej wilczego szczenięcia, rozciągniętego przy ognisku. Obok niej Liam ożywił się i zaczął się niecierpliwie wiercić, wpatrując się w Łowczynię wielkimi, wielbiącymi oczami.

- Cieszę się, że zostałem - mruknął do niej Cu. - Też lubię ten kawałek.

Brighid spojrzała gniewnie na niego, ale melodyjny głos Ci ary zmył z jej twarzy ów grymas niezadowolenia.

- Zatem, skoro już się cieszymy obecnością Łowczynie, może Brighid będzie tak dobra i opowie nam swoją wersję o uratowaniu Fand.

Łowczynie natychmiast zwróciła swoją znowu zagniewaną twarz na Ciarę. Co ona sobie myśli?

Brighid nie była bardem, a już na pewno nie miała zamiaru opowiadać jakichś śmiesznych historyjek o sobie grupie dzieci i tak już denerwująco w niej zadurzonych. A w każdym razie, to ona wcale nie uratowała tego szczeniaka, tylko zaprowadziła Cu do jego legowiska. To Brenna sprawdziła, czy...

Łowczynie napotkała wzrok Szamanki i poczuła aż w żołądku skurcz zrozumienia. Ciara przyglądała się jej spokojnie, z pogodnym, dodającym otuchy wyrazem twarzy.

- Opowiesz nam prawdziwą historię, Brighid? - spytała Szamanka.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

- Nie jestem bardem, ale jeśli chcecie prawdziwą historię, to wam opowiem.

Była zadowolona, że jej głos nie zdradzał wewnętrznego wzburzenia. Brzuch miała napięty, a serce

biło tak mocno, jakby cały dzień biegła za nieuchwytną zdobyczą. Czuła na sobie oczy Cu, i pozwoliła

sobie na jedno szybkie spojrzenie na wojownika. Bardzo zdziwiony uniósł brwi i jeden z kącików ust.

Pośpiesznie odwróciła wzrok. Pewnie wyobrażał sobie, że zacznie się przechwalać tym, jak trudno jej

było iść tropem martwej od dwu dni matki wilczycy. Brighid wzięła głęboki oddech i liczyła, że naprawdę posiadała instynkty Szamanki. Właśnie teraz wsłuchiwała się w te instynkty, co przypominało przeprawę górskim szlakiem podczas burzy z piorunami.

- No dobrze, wydaje się, że już znacie historię o tym, jak Cuchulainn, polując, znalazł ciało martwej wilczycy i jak skłonił mnie, bym cofnęła się jej tropem z powrotem do jej legowiska. Należało sprawdzić, czy da się uratować jakieś wilczątko. - Brighid przerwała, a zasluchana w jej słowa publiczność kiwała z entuzjazmem głowami i mruzczała z aprobatą. - Ale nie wiecie, dlaczego Cu chciał odnaleźć to szczenię ani kto tak naprawdę uratował Fand.

- Brighid zignorowała wojownika siedzącego obok, mimo że poczuła, jak jego rozluźnione dotąd ciało

nagle się napięło. - Wszystko to dlatego, że Cu starał się, by pewna młoda kobieta zwróciła na niego uwagę. Kobieta, która zachowywała się tak, jakby w ogóle się nim nie interesowała. - Brighid wyszczerzyła zęby, kilkoro dzieci zachichotało.

- Brenna była Uzdrowicielką Klanu MacCallanów. Była też moją przyjaciółką - dodała Brighid, usilnie starając się, by w jej głosie nie dało się słyszeć smutku ani żalu. Może opowiedzieć tę historię, ale nie robi z niej pokazu żalów i lamentów za Brenną. Historia, jaką opowie, będzie jak radosny hołd dla Uzdrowicielki.

Łowczyni wyprostowała plecy i odrzuciła do tyłu włosy.

- Wspominałam już, że Brenna była mądra? Małe głowy kiwały się w górę i w dół.

- Dobrze, była wystarczająco mądra, by skutecznie odmówić pewnemu aroganckiemu wojownikowi, któremu się zdawało, że na pstryknięcie palcami może mieć każdą kobietę. - Brighid skinęła w stronę Cuchulainna, unikając jednak patrzenia na niego. - Kiedy więc Cu wyciągnął Fand z legowiska, a

niech mi będzie wolno powiedzieć, że wilczątko było w opłakanym stanie, pomyślał, że najlepszym sposobem skłonienia Uzdrowicielki, by spędziła z nim jakiś czas, byłoby zanieśienie jej słodkiego, małego zwierzączka, wymagającego leczenia. - Łowczyni parsknęła i potrząsnęła głową z przesadną odrazą. - Fand nie była aż tak słodka. Powinniście ją byli zobaczyć wtedy. Była wzruszająca.

Wychudzona, odwodniona, pokryta wilczymi odchodami...

Brighid nie reagowała na emanujące od Cuchulainna wzburzenie. Zamiast tego pochwyciła jasne spojrzenia dzieci siedzących najbliżej Fand, która wywróciła oczami i zmarszczyła nos, rozśmieszając

je.

- Zamiast więc sprawić, żeby mądra Brenna omdlała z ochoty, wygląd brudnego, pół martwego wilczego szczeniaka tylko ją zdenerwował. A ja uważam, że dało jej to też do myślenia, czy Cuchulainn ma po kolei w głowie. - Znowu dały się słyszeć śmiechy, unoszące się wraz z dymem koloru mgły znad ogniska. - Lecz Brenna była równie dobra, jak mądra i piękna, i żal się jej zrobiło małego wilczka. Pokazała Cu, jak ma karmić Fand, i troskliwie doglądała ich oboje, skłaniając wojownika do tego, by został doskonałym rodzicem wilczka. Pamiętam jej słowa, jej opisy, jak oni oboje wyglądali pierwszego ranka po tym, jak Cu spędził ze szczeniakiem całą noc, starając się utrzymać je przy życiu. Brenna, opowiadając mi o tym, śmiała się i śmiała. Mówiła, że musiała trzymać się za nos z powodu zapachu, panującego w namiocie Cu. - Brighid znowu przerwała, czekając, aż cichy, lekko senny śmiech dzieci zamilknie. - Aleja myślę, że plan Cu zaczął odnosić skutki, ponieważ niedługo potem Brenna zaakceptowała jego i zostali oficjalnie narzeczonymi. Taka jest prawdziwa historia o tym, jak została uratowana Fand. To nie ja, tylko miłość Cu do Brenny, i dar Uzdrowicielki, uratowały szczenię.

Dzieci zaczęły spontanicznie bić brawo. Brighid wzięła głęboki oddech i odwróciła się twarzą do Cuchulainna. Wojownik tak pobladł, że ciemne sińce pod jego oczami wyglądały jak rany. Wpatrywał

się w nią i zdawało się, że jego twarz została zamrożona w pełnym gniewu, bolesnym grymasie.



- To było okrutne - wycedził przez zęby. W jednej chwili zerwał się i poszedł w ciemność.

- Do łóżek! - Głos Ciary wyciszył oklaski i dzieci posłusznie zaczęły znikać w ciepłych wnętrzach namiotów, życząc sobie i Łowczyni dobrej nocy.

Brighid podskoczyła zdziwiona, kiedy mała ręka Liama uścisnęła ją za ramię z nieoczekiwaną siłą.

- To była piękna historia, Brighid! Dobranoc! - powiedział i odszedł w jednym mgnieniu skrzydeł tak szybko, że nawet nie zdążyła mu życzyć dobrej nocy.

- Dobrze, że to zrobiłaś.

Brighid spojrzała na Szamankę, która, zdawało się, zmaterializowała się spomiędzy języków ognia.

- Nie wydaje mi się, by się Cu z tobą zgodził - powiedziała Brighid.

Ciara mówiła dalej, jakby Brighid w ogóle się nie odzywała.

- Idź za nim. Nie pozwól, by był teraz sam.

- Ale on jest...

Oczy Szamanki rozbliły światłem koloru ognia.

- On nie jest sobą. Jeśli zależy ci na duszy tego wojownika, idź za nim.

Napinając potężne końskie mięśnie, Brighid wstała i opuściła obóz. Skierowała się w stronę, gdzie, jak myślała, poszedł Cu, i rozważała słowa Ciary. Oczywiście, zależało jej na duszy Cuchulainna. Był

narzeczonym jej przyjaciółki. Był bratem jej Przywódczyni. Powinna się o niego troszczyć, a także

powinna pomóc wyzdrowieć jego rozbitej duszy. Łowczyni zatrzymała się, tknięta nagłym

przecuciem. To było to! To, co wyczuła tamtej pierwszej nocy, kiedy dyskutowała z Cu o Nowych

Fomorianach - dreszcz na granicy świadomości. Wtedy pojęła, że Cu nurtuje nie tylko żal. To była

jego potrzaskana dusza, i coś w niej, Brighid - owo nieuchwytnie, nieokreślone coś, co odziedziczyła

po swojej matce Szamance - rozpoznało stratę wojownika.

Na Boginię, wcale tego nie chciała! Nie miała w tym doświadczenia. Opuszczając Stado Dhianny,

zeszła z Szamańskiej Ścieżki, a za wybory, jakich zmuszona była dokonać, nie obwiniała

Cuchulainna, i jeśli coś tam w niej było, cokolwiek, i jeśli dzięki temu zdoła mu pomóc, jej problemy tej pomocy w niczym nie umniejszą. Poza tym wszystkim, Cuchulainn cierpiał, a Brighid nie była zdolna do biernego przyglądania się cierpieniu. Wolałaby, żeby nie tak to było, żeby kłopotów raczej nie przybywało. Parsknęła, kpiąc sama z siebie. Łagodniej tego ująć nie mogła: kierując się współczuciem, opuściła ukochane Równiny Centaurów, zerwała ze swoją rodziną, zerwała z tradycją.

To był dobry wybór. Wybrała właściwą ścieżkę swojego życia. Teraz powinna odnaleźć Cuchulainna,

dać mu do zrozumienia, że nie jest sam i wykonać jedyną rzecz, do jakiej przygotowały ją nauki na Łowczynię. Powinna mu powiedzieć, że obejmie pierwszą wartę, tak żeby mógł się wyspać, bo sen jest mu bardzo potrzebny. Po prostu. Czysta sprawa. Takie życie lubiła.

Ale gdzie był Cu? Na Boginię, za ustawionymi w krąg namiotami, za przyjemnym światłem obozowego ogniska było ciemno. Ciemno i zimno. Brighid zadrżała, nienasycony wiatr liznął jej skórę. Bardzo by się cieszyła na powrót do Partholonu i do ciepła Zamku MacCallana.

Słyszając z lewej strony stłumiony dźwięk, natychmiast się zatrzymała i zaczęła nasłuchiwać swymi wyćwiczonymi zmysłami Łowczyni. Znowu coś usłyszała i skrzyła w prawo, niemal rozdeptując warcząca Fand. Teraz przynajmniej wiedziała, że Cuchulainn był blisko. Szczeniak nigdy się od niego

nie oddalał. Oczywiście agresywna reakcja Fand też jej mówiła, że Cu musi być na tyle rozbity, iż zdenerwowany wilk warczał na swojego.

Prawie go nie widziała. Gdyby księżyc nie rzucił bladego światła przez zasłonę wysokich chmur w chwili, gdy Cu podniósł swoją zalaną łzami twarz, mogłaby go rozdeptać. To jego szloch go zdradził.

A niech to! Nie spodziewała się, że będzie płakał! Spodziewała się złości, niechby pomstował, niechby już to mieli za sobą. Zrozumiałaby.

Poradziłaby sobie z tym. Ale kiedy odwrócił się w jej stronę, zdarzyło się coś całkiem

nieoczekiwanego. Poczula jego ból, odbity w sobie, jak w lustrze, co było spowodowane czymś więcej niż ich klanowymi więzami, a nawet ich przyjaźnią. Wiedziała, że reagowała szamańską empatią, ale prawie się pogubiła. Brighid wolałaby uciec, odrzucić przepływający przez jej żyły dar empatii, jaki odziedziczyła po matce, ale nie mogła. Postąpiłaby jak tchórz, a Brighid Dhianna, Łowczyni Klanu MacCallanów, tchórzem nie była.

- Cu - powiedziała cicho, biorąc go za ramię. Szarpnął się, jakby jej dotknięcie go parzyło.

- Lubisz sprawiać mi ból?

- Nie.

- Więc o co chodzi? - Nie pytał tak, jakby był zły. Pytał jak przegrany.

- Musisz żyć dalej, Cu. Musisz się nauczyć żyć bez niej. Ale się nie nauczysz, unikając wszelkiej wzmianki o niej.

- Skąd wiesz? - Apatia w jego głosie zaczęła ustępować złości. - Skąd możesz cokolwiek o tym wiedzieć?

- Nie jesteś jedynym człowiekiem, który stracił kogoś bliskiego. Nie masz wyłączności na żal,

Cuchulainn! - Zastanowiła się szybko, czy by nie opowiedzieć mu własnej historii, ale coś w środku jej mówiło, żeby siebie w to nie mieszać. Była zdecydowanie poza swoim żywiołem, więc wszystko,

co mogła zrobić, to słuchać się instynktu. - Rozejrzyj się dookoła siebie. Zobacz, jak wiele hybryd po-traciło swoich bliskich, rodziców lub dzieci, przez ich samobójstwa lub szaleństwa. To często były ich jedyne miłości. Czy śmierć Brenny jest bardziej tragiczna niż inne? Przez ostatnie dwa księżycy byłeś otoczony ludźmi, którzy pokonali żal z powodu straty najbliższych, straty takiej ilości ludzi, która by zdziesiątkowała każdą inną rasę, a nawet dokonali czegoś więcej niż przeżycie. Nadal potrafią odnaleźć w życiu radość. Sam widziałeś. Czy to do ciebie nie dotarło? Może Brenna nie myliła się, mówiąc, że interesujesz się tylko sobą.

Z błyskawicznym refleksem dobrze wyćwiczonego wojownika Cuchulainn wyciągnął z pochwy

sztylet i przyłożył go do szyi Brighid. Ale ona nie odskoczyła od niego. I wytrzymała spojrzenie jego przepelnionych bólem oczu.

- Nie jesteś sobą, Cuchulainn. Mężczyzna, którego ja znałam, nie podniósłby ręki na członka swojego

klanu.

Cuchulainn zamrugał i zachwiał się do tyłu.

- Co ja robię? - warknął, rzucił sztylet na ziemię i zaczął wycierać dłonie o uda, jakby chciał zetrzeć jakąś plamę. - Już nie wiem, kim jestem. Czasem myślę, że umarłem razem z Brenną.

Łowczynię przeszył ostrzegawczy chłód.

- Nie umarłeś, Cu, ale jesteś całkiem rozbity. Cu schylił się ciężko i podniósł swój sztylet.

- Nie jestem jedną i tą samą osobą?

Zdarza się czasem, że sprawy duchowe i fizyczne mieszają się i komplikują tak, że nikt nie jest w stanie sobie z nimi poradzić. Na właściwe ich zrozumienie trzeba wówczas poczekać.

- Nie, mój przyjacielu. Z jednej strony dolega ci cielesność, a z drugiej duch. I obawiam się, że twoje kłopoty pozostają w świecie duchowym.

Jego wybuch śmiechu nie był wesoły.

- Dla mnie to nic nowego, odkąd siebie pamiętam.

- Teraz to coś innego. - Brighid bezradnie westchnęła. - Do pioruna, nie wychodzi mi! - Potarła dłonią czoło, serce jej waliło, w głowie czuła zamęt. - Wydaje mi się, że masz rozbity duszę, Cu. Dlatego nie czujesz się sobą, i dlatego nie jesteś w stanie wyleczyć się ze śmierci Brenny.

Cuchulainn zmrużył oczy.

- Masz więcej tych szamańskich bzdur o powinowactwach, które, jak mówisz, odziedziczyłaś po swojej matce?

- Nie! Tak... Nie wiem... - Znowu tarła czoło. - Na Boginię, przez ciebie boli mnie serce, Cu. Prawda jest taka, że o szamańskich praktykach wiem niewiele więcej niż ty! Ale wierzę swojemu instynktowi.

Jako Łowczynię, nigdy mnie nie zawiódł. Teraz mi mówi, że od śmierci Brenny twoja dusza jest chora, więc jeśli ty masz wyzdrowieć, trzeba uleczyć twoją duszę.

- A jeśli nie chcę zostać uleczonej? - odpowiedział powoli. - Brighid, może ja powinienem był umrzeć

razem z nią?

W Łowczyni wszystko zamarło. Od jej odpowiedzi może zależeć, czy wojownik będzie żył, czy

umrze. Epono, pomóż mi, żebym umiała mu dobrze odpowiedzieć, błagała w myślach. I, jakby świeczka rozbliła w nieużywanym dotąd pokoju, nagle pojęła, co ma powiedzieć.

- Może powinieneś umrzeć, może nie powinieneś. Nie wiem, ale myślę, że wiem, jak ty sam się możesz o tym przekonać. - Brigid starała się mówić spokojnie i rzeczowo, jakby dyskutowali o tym, czy mają polować na jelenia, czy na odyńca.

- Niby jak? - spytał zmęczonym głosem.

- To naprawdę proste. Nie jesteś sobą. Czyli, jak sam przyznałeś, nie wierzysz własnej ocenie sytuacji.

Ale jeśli naprawisz swoją rozbitą duszę, będziesz mógł znowu polegać na swoim instynkcie. I jeśli wybierzesz śmierć, będziesz wiedział, że twój wybór był słuszny.

- W twoich ustach brzmi to prosto, ale ja nie mam pojęcia, jak się zabrać do naprawiania czegoś, o czym nawet nie wiedziałem, że jest popsute.

- Też nie mam pojęcia. Wiem tyle, ile zaobserwowałam u mojej matki, ale to było zbyt dawno, żeby na

tym polegać. - Jej szamański, dziedziczny instynkt wiedział, że byłoby

lepiej nie wspominać, że ona i Ciara już tego dnia dyskutowały o stanie jego ducha. - Ale pamiętam, że ona pomagała tym, których dusze były rozbite, żeby się pozbierali.

- Nie potrzebuję żadnego szamańskiego wtrącania się do mojego ducha, rozbitego, czy nie.

- A co ze mną?

- Z tobą?

Brigid wzruszyła ramionami.

- Jak powiedziałeś, mam te „szamańskie bzdurne powinowactwa”, które odziedziczyłam po swojej matce. Ale zdecydowanie nie jestem szamanką. Jak więc mogłabym się wtrącać?

Wybuchnął prawdziwym śmiechem i przez chwilę brzmiał jak młody, zawadiacki wojownik, jakiego kiedyś znała.

- Czy nie należałoby zapytać raczej, w jakim stopniu potrafisz mnie uleczyć?

- Myślę, że pytanie powinno brzmieć, na ile mi ufasz? - odparła Brighid.

- Łowczyńcy, już wiele razy dowiodłaś, że można ci zaufać. Jeśli myślisz inaczej, to jest to moja wina, nie twoja.

- Więc zaufasz mi, jeśli spróbuję uleczyć twoją duszę?

Wojownik się zawahał. Jego twarz już nie była pozbawiona wyrazu i Brighid bez trudu widziała targające nim emocje. W końcu spojrzał jej w oczy.

- Tak - powiedział.

Brighid nie przypuszczała, że wystarczy usłyszeć jedno takie słowo, by poczuła się, jakby chciała uciekać w całkiem przeciwnym kierunku. Zamiast tego kiwnęła szybko głową na znak zgody.

- I co mam teraz zrobić? - spytał Cu, łypiąc okiem.

- Daj mi swoje słowo, że nie zrobisz sobie niczego złego, dopóki twój duch całkowicie nie wydobrzeje.

- A jeśli nie będziesz mogła go naprawić? Brighid z namysłem nabrała powietrza.

- Jeśli nie będę mogła ci pomóc, to przysięga nie obowiązuje. Możesz robić, co chcesz.

- Masz więc moje słowo.

Cuchulainn wyciągnął do niej ramię i schwycili się za łokcie, jak składający sobie przysięgę

wojownicy. Uścisk miał silny i pełen życia. Miała rozpaczliwą nadzieję, że jej instynkt nie zwabił jej omyłkowo do samobójczego paktu z bratem najlepszej przyjaciółki.

- I co dalej? - spytał Cuchulainn.

- Wracamy do obozu. Obejmę pierwszą wartę przy ognisku. Ty pójdziesz spać. Obudzę cię, kiedy księżyc będzie w połowie drogi.

- A co to ma wspólnego z leczeniem mojej skołatanej duszy?

- Nic, zupełnie nic - mruknęła. - Ale będę miała czas pomyśleć o bałaganie, w jakim się znaleźliśmy.

Szli ramię w ramię do obozu, a Brighid słyszała, jak Cu w pewnym momencie zachichotał. Możliwe, że na razie nie odzegnała go od samobójstwa, ale na pewno go rozśmieszyła.

Jej rodzina w jednym miała rację. Ludzie to z całą pewnością dziwne istoty.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Brighid dołożyła do ognia następny brykiet mchu zmieszanego z koźlimi odchodami i chrząknęła cicho, zadowolona z ciepła, promieniującego z płomieni. Noc była zimna, wiatr przeraźliwy, ale w obrębie rozstawionych w krąg namiotów było przyjemnie, jasno i wygodniej, niż można by się tego spodziewać. Łowczyni zastanawiała się, czy siła ognia miała związek z powinowactwem Ciary z duchem ognia, czy z dobrze dobraną mieszanką koźlego łajna.

- Trochę tego, trochę tego - powiedziała Ciara, podchodząc do Łowczyni.

- Ćwiczysz szamańskie sztuczki, czytając w moich myślach?

Skrzydłata kobieta uśmiechnęła się.

- Ależ skąd, oczywiście, że nie, ale zawsze byłam dobra w czytaniu wyrazu twarzy. A ty nie kryjesz swoich myśli. - Skinęła w stronę starannie ułożonego stosu opału. - Dobrze się pali i na długo starcza.

Ale prawda jest taka, że moja obecność wzmacnia jego naturalne właściwości. Kiedy jestem poza obozem, paliwo nadal jest dobre.

- Byłabyś dobra podczas długiego, zimowego polowania - powiedziała Brighid.

Ciara roześmiała się, na co płomienie odpowiedziały migotaniem i trzaskami.

- Na polowaniu mogłabym się przydać tylko do rozpalania ognia. W sprawach tropienia jestem beznadziejna. Nie mogę znieść zabijania w żadnej postaci, nie lubię nawet żęcia zboża ani wyciągania

z ziemi dzikiej cebuli. Kiepska byłaby ze mnie towarzyska łowów.

Brighid parsknęła.

- Podobnie się czuję, udając Szamankę. Jestem w tym nieudolna, co dobrze mnie opisuje. Kiedy rozmawiałam z Cuchulainnem, czułam się jak ryba, która próbuje uwić sobie gniazdo na drzewie.

Ciara posmutniała i ciężko westchnęła.

- Jeśliby cię nie posłuchał, znaczyłoby to, że jest w gorszym stanie, niż myślałam.

Brighid spojrzała nagle na namiot, w którym niedawno zniknął Cu.

- Chodź ze mną - powiedziała, odchodząc od namiotu wojownika. Mimo to zniżyła głos. - On słucha.

Ciara uśmiechnęła się, a jej oczy rozszerzyły się wesoło. Brighid uniosła dłoń.

- Nie szczerz się tak do mnie. Owszem, zgodził się na moją pomoc. Ale tylko dlatego, żeby być znowu

sobą, w jednym kawałku, i z jasnym umysłem podjąć decyzję o zabiciu się.

- Kiedy jego dusza już nie będzie tak rozbita, wojownik nie wybierze śmierci.

- Taka jesteś pewna?

- Czuję to tutaj. - Ciara położyła na sercu szczupłą dłoń. - Kiedy się pozbiera, znowu będzie kochał.

Brighid nie chciała rozwiewać jej nadziei, więc nie odezwała się, ale знаła Cu lepiej, niż znała go

Ciara. Umiała wyobrazić go sobie wyleczonego i powracającego do swojego życia, jako jednego z najbardziej szanowanych

wojowników Partholonu, ale żeby znowu kochał? Przypomniała sobie, jak on patrzył na Brennę i bijącą od niego radość. Dusza Cu mogła wyzdrowieć. Ale jego serce to zupełnie inna sprawa.

- Trzeba działać pojedynczymi krokami. Nie możesz przeholować, bo się pogubisz - powiedziała Ciara.

- A dokładnie, jaki jest nasz następny krok?

- Masz na myśli swój następny krok.

- Mam na myśli nasz. Ja w tych sprawach jestem całkowicie poza swoim żywiołem. Dla mnie, to jak dla ciebie polowanie, nie uważasz? Robię to, bo muszę, ale moimi krokami musisz pokierować ty.

Dzieci wołały na Brighid i Szamankę, gdy we dwie wolno krążyły wokół owalu obozowiska. Wkrótce

więc doszły do wniosku, że nie da się już spokojnie rozmawiać, by dzieci im ciągle nie przerywały.

- Nie chcesz sprawdzić, co się dzieje bardziej na zewnątrz? - zaproponowała Ciara, uśmiechając się



cierpko, gdy znowu jakiś śpiący głos przypląnął z ciemności.

- Tym razem czytałaś w moich myślach - powiedziała Brighid, zakładając, że wiatr i ciemność mniej będą ją irytować niż żywiołowość siedemdziesięciorga dzieci.

Wiatr uderzył przenikliwym zimnem w twarz Brighid w chwili, gdy wyszły za ciasno rozlokowane obozowe namioty. Światło księżyca było jeszcze słabe i dalekie, zaledwie oświetlające smętną pustkę

Wastelands.

- Na Boginię, co za paskudne miejsce! - Łowczyni poczuła przechodzący ją dreszcz.

- To prawda, że kraj jest surowy, ale jest tu też trochę piękna i ciepła. - Ciara szukała dookoła, aż znalazła cienką, w dziwnie jasnych kolorach witkę, długości zaledwie pięciny centaura. Ciara przykucnęła i bez większych trudności wkręciła witkę w twarde, skalisty grunt tak, że wystawała z niego jak anemiczny pęd. Po czym wyszeptała

coś, czego Brighid nie dosłyszała, i dmuchnęła na gałązkę. Ta w odpowiedzi wybuchła białym, gorącym płomieniem, który jak szalony migotał na wietrze, i ani trzeszczał, ani nie gasł. Ciara usiadła, rozpościerając skrzydła tak, że zasłaniała najgorszy wiatr i zatrzymywała trochę ciepła tego płomienia. Skinęła na Brighid, żeby ta usiadła przy niej, a Łowczyni z gracją przyklęła na kolana, kręcąc głową z podziwu nad czystością płomienia, który był taki biały, że niemal srebrny.

- Co to jest? Pierwszy raz widzę płomienie tego koloru.

- To dębina. Ale - dodała, zanim Brighid zdołała uformować pytanie w swoich myślach - nie rośnie w

Wastelands. Wiatr przywiał to tutaj z południa, a w naszym surowym klimacie te gałązki zmieniają się, nie wiedzieć czemu, z zielonych na białe. - Uśmiechnęła się do płonącej witki. - Lubię udawać, że niewielkie, suche gałązki są podarunkiem od Partholonu dla nas. To przez jedną z nich duch ognia przemówił do mnie po raz pierwszy.

- Dąb, najbardziej otaczane czcią drzewo, znane z przepowiadania przyszłości, uzdrowień i opiekuńczości - powiedziała Brighid, jak echo powtarzając wiedzę, jaką wpajała jej matka, kiedy jeszcze była dość młoda, by wierzyć w rodzinne tradycje.

- Dokładnie. - Głos Szamanki brzmiał lekko sennie i bardzo młodo, kiedy wpatrywała się w białe światło. - Prawdziwy, żywy dąb, to jedna z rzeczy, jaką najbardziej chcę zobaczyć, kiedy w końcu wkroczymy do Partholonu.

Idealizm Ciary sprawił, że Brighid poczuła ściskanie w dołku. Co się stanie z jej radością, kiedy zostanie skonfrontowana z prawdą o Partholonie? Czy ona nie rozumie, że same jej skrzydła wystarczą, by została znienawidzona i wystraszona?

- Ale nie jesteśmy tu, by rozmawiać o drzewach ani o Partholonie. - Ciara odwróciła wzrok od ognia.

- Jesteśmy tutaj, żeby rozmawiać o Cuchulainnie i o tym, jak możesz mu pomóc. Po pierwsze, zanim przekażę ci jakiegokolwiek szczegółowe wskazówki o odzyskiwaniu duszy, chciałabym wiedzieć, co myślisz. Powiedz, gdybyś nie miała mnie, żebyś tobą pokierowała, co byś zrobiła?

- Nic bym nie zrobiła - parsknęła Brighid. - Nawet bym nie wiedziała, że jego dusza jest rozbita, gdybyś mi nie powiedziała.

Brwi Ciary uniosły się.

- Naprawdę? Nic ci nie mówiło, że wojownikowi dolega coś więcej niż zwykły żal po utracie partnerki?

Brighid zasepiła się.

- Nie wiem... możliwe... coś czułam - przyznała niechętnie.

- A gdyby mnie tu nie było, zlekceważyłabyś intuicję, gdyby ci podpowiadała, że twój przyjaciel potrzebuje pomocy?

- Nie, chyba nie. - Brighid niespokojnie machnęła ręką.

- Ale nie wiedziałabym, co robić! I teraz też nie wiem.

- Robisz pierwszy krok. Zatrzymaj się, skup się, wsłuchaj się w swój głos wewnętrzny. W głos instynktu i ducha tchniętego do życia przez Eponę, kiedy się rodziłaś, i nadal niesie w sobie magię dotknięcia Bogini. - Ciara uśmiechnęła się, dodając otuchy. - I co teraz ci mówi twój instynkt,

Brighid?

- Mój instynkt Łowczyni mówi mi, że Cu powinien dostać po łbie - odburknęła Brighid.

- Wobec tego nie myśl instynktem Łowczyni. Wsłuchaj się uważniej. Wsłuchaj się w głos Szamanki, który zachował się w twojej krwi.

Brighid ostro spojrzała na Ciarę.

- Dlaczego tak się upierasz przy tym, że posiadam takie instynkty?

- Już ci mówiłam, Łowczyni. Ja to czuję, a rzadko się myślę. Uważam nawet, że dość często posługujesz się Szamanką, którą masz w sobie.

- Co masz na myśli?

- Twój dar polega na powinowactwie z duchami zwierząt, prawda? - I nie czekając na odpowiedź,

Ciara mówiła dalej: - Instynkty, które pomagają ci być taką świetną Łowczynią są tymi samymi darami, które pomogą ci wyleczyć duszę Cuchulainna. Może wolisz nie myśleć o tym, jako o działaniu Szamanki, więc możesz po prostu uważać to za jeszcze jedno polowanie.

Łowczyni zamrugała zdziwiona.

- Uważasz, że wystarczy, jeśli odnajdę kawałki duszy Cu?

- Może... - Ciara błysnęła szybkim, zagadkowym uśmiechem. - Wsłuchaj się uważnie w swoje wnętrze

i powiedz mi.

Brighid opanowała ochotę potrząśnięcia skrzydlatą kobietą, wzięła głęboki oddech i zaczęła się koncentrować.

Dusza Cuchulainna była w rozsypce. Jak można to naprawić? Zamiast wyrzucania w górę rąk i wrzasków, że nie ma o tym najmniejszego pojęcia, wzięła następny oddech. Myśl, rozkazała sobie.

Niech to będzie polowanie. Będzie to inna zwierzyna, zamiast jelenia czy dzika, będę tropić ducha, co oznacza, że muszę się udać tam, gdzie duchy mieszkają. Do Innego Świata, do Królestwa Duchów.

Łowczyni znowu zadrżała, i tym razem nie miało to nic wspólnego z zimnem lub wiatrem.

- Muszę wytropić rozbitą duszę Cu w Królestwie Duchów - powiedziała Brighid, okazując większą pewność siebie, niż czuła. - I jakoś ją tu z powrotem ściągnąć.

- Tak - zgodziła się Ciara. - Ale musisz rozumieć, że twój cel różni się teraz od zwykłego polowania. Nie możesz atakować ani zastawiać sideł. Szaman nigdy nie wymusza ani nie straszy, ani nie używa siły, żeby zmusić duszę do powrotu. Robiąc to, zakłócałabyś wolną wolę osoby.

Brighid westchnęła i zerknęła z ukosa na czysty srebrny płomień.

- Czyli sprawa nie polega tylko na znalezieniu potłuczonych kawałków duszy Cu?

- Nie tylko. Pomyśl o sobie jak o przewodniku albo jeszcze lepiej, jak o pośredniku między wojownikiem a jego wycofaną duszą. Dlatego to takie ważne, by Cu zgodził się na odzyskanie samego

siebie. Bez jego aprobaty dusza Cu nigdy się nie zjednoczy na powrót.

- Czy to ma znaczenie, że jedynym powodem, dla którego Cu się zgodził, jest to, że będzie miał pełną świadomość, kiedy będzie się zabijał? - spytała cierpko Brighid.

Życzliwy uśmiech Ciary ani drgnął.

- Kiedy jego duch na powrót się zjednoczy, wojownik się nie zabije. Cuchulainn po części dobrze to wie.

- Mam nadzieję, że się co do tego nie mylisz, Szamanko.

- Zaufaj mi - powiedziała Ciara.

Brighid napotkała spokojny wzrok Szamanki. Jeszcze kilka dni temu nie wyobrażała sobie, że mogłaby zaufać jakiegokolwiek hybrydzie, ale skrzydła czy nie skrzydła, Ciara promieniowała uczciwością i dobrocią. Była wiarygodna. Łowczyni powoli, z szacunkiem schyliła głowę przed skrzydlatą kobietą, dokładnie tak, jak sama niegdyś widziała centaurów, którzy w ten właśnie sposób okazywali zaufanie jej matce.

- Postanowiłam ci zaufać, Szamanko - powiedziała Brighid.

- Dzięki. - Ciara odetchnęła. Szacunek okazany jej przez Łowczynię wyraźnie ją poruszył.

- Zatem, jaki jest mój pierwszy krok w tym polowaniu na duszę? - spytała Brighid.

- Pierwszy krok już postawiłaś. Zanim będzie mogło

dojść do odzyskania duszy, musi powstać pomost opieki i zrozumienia między wojownikiem i tobą.

Jesteś jego przyjaciółką. Po prostu wzmocnij tę więź, która już między wami ma miejsce. Brighid parsknęła.

- To jest cholernie trudne. Cu jest wycofany, opryskliwy i syczy jak ryś.

- Wyłumacz mu więc, dlaczego musi się przed tobą otworzyć. Twoim zadaniem jest odbyć podróż do

Innego Świata i odsłonić się na jego duchowe rygory. Cuchulainna zaś zadanie polega na tym, by pozwolił ci sięgnąć do jego ducha, w tym świecie, a także w tym Innym.

- Cu na to nie pójdzie.

- Wojownik jest inteligentnym mężczyzną. Czy mu się to podoba, czy nie, zrozumie, że tak trzeba.

Brighid chciała powiedzieć, że i tak jej się to nie podoba. Ideę osaczenia czyjegoś ducha odczuwała jak inwazję najgorszego rodzaju. Nagle zaświtało jej, że gdyby mogła porozmawiać ze swoją matką, byłoby jej o wiele łatwiej, ale ów pomysł zdusiła natychmiast, kiedy tylko o nim pomyślała.

- Dobrze, rozmawiam z nim. Jesteśmy zaprzyjaźnieni. I co dalej?

- Aby odzyskać jego duszę, będziesz musiała zapuścić się głęboko w rejony Królestwa Ducha, ale jest

to coś, czego nie możesz dokonać bezpiecznie wtedy, kiedy jesteśmy w drodze. Nie byłoby dobrze, gdyby twój duch i twoje ciało jednocześnie się przenosiły. Jestem doświadczoną Szamanką, ale nawet

ja nie byłabym skłonna wypuszczać się do Innego Świata, zanim się osiedlimy w Partholonie. Zamiast

tego, musisz teraz szykować fundament dla swoich poszukiwań... - Przerwała i rzuciła Brighid szybki uśmiech. - Czy do polowania, jeśli tak to wolisz nazywać. Kiedy wrócisz do Zamku MacCallana, a twoje ciało będzie

bezpieczne w twoim domu, wtedy będziesz mogła wstąpić na Ścieżkę Szamana prowadzącą do Innego Świata.

Brighid poczuła ulgę, że w najbliższej przyszłości nie będzie musiała udawać się na żadne duchowe wycieczki, a nerwowe napięcie, ogarniające całe jej ciało, powoli ustępowało.

- Każdej nocy, od dzisiaj, aż do powrotu do Zamku MacCallana, pomyśl przed zaśnięciem o

Cuchulainnie, bo to w czasie snu jesteśmy bliżej Innego Świata. Wysyłaj do swoich snów pozytywne myśli o nim. Zaczynj go sobie wyobrażać takim, jakim kiedyś był, szczęśliwy, cały, i nie rozbity.

Brighid skinęła głową.

- To da się zrobić.

- Potrzebny ci jest też kamień do chwytania dusz. Taki kamień jest zawsze podarkiem od Królestwa Ducha. Czasem daje go bezpośrednio Epona. Czasem Szaman dostaje go od zwierzęcego sojusznika.

- Ale ja nie jestem Szamanką. I na pewno nie mam żadnego zwierzęcego sojusznika.

Ciara wzruszyła ramionami.

- Możliwe, że kamień nie będzie ci potrzebny. Mówię tylko, żebyś się otworzyła na różne możliwości.

- Świetnie. Jeśli kamień spadnie mi z nieba na głowę, to go na pewno zachowam.

Ciara zaśmiała się.

- Bądź ostrożna. Duchy często biorą nasze żarty na poważnie.

Więcej takich „dobrych wiadomości”, pomyślała Łowczym.

- A kiedy będziesz uważać na kamienie, miej też oczy otwarte na swojego zwierzęcego sprzymierzeńca.

- Jakiego mojego zwierzęcego sprzymierzeńca?

- To tylko taka myśl. Chociaż nie jesteś Szamanką,

twoje powinowactwo z duchami zwierząt jest silne, nie powinnaś się więc dziwić, że jesteś obdarowana zwierzęcym przewodnikiem ze Świata Duchów.

Myśl o Kruku tak mocno wiązała się z matką, że Brighid zachmurzyła się.

- Poluję na zwierzęta i je zabijam. Nie na tym polega przymierze - powiedziała po chwili.

- Nie zabijasz tych zwierząt dla przyjemności ani z próżności, dla podbudowania własnego ja. Robisz

to, co robisz, żeby wyżywić swoich ludzi. Czy szanujesz każde zwierzę, jakie zabijasz, tak samo jak dziękujesz Eponie za jej szczodrość po każdym polowaniu?

- Oczywiście - odpowiedziała Łowczyni.

- Świat Duchów o tym wie, może nawet lepiej niż ty sama, Łowczyni.

Brighid pokręciła głową i znowu roztarła ręce, czując kolejny dreszcz chłodu przeszywający jej ciało.

- Czy nie czujesz się od tego jakaś... sponiewierana... nie wiem, jak mam to...?

- Jakie znowu: to?

- To! To! - Brighid machała w stronę otaczających je, milczących ciemności. - Ten Inny Świat, Królestwo Duchów. Czy nie masz wrażenia, że ktoś, oni, nieustannie śledzą każdy twój krok?

Szamanką przechyliła na bok głowę i zastanawiała się.

- To nie jest sponiewieranie, ponieważ Królestwo Duchów rzadko wdziera się tam, gdzie go nie zapraszają.

- Może się nie wdziera, ale z doświadczenia wiem, że jeśli ostrzeżenia płynące stamtąd są lekceważone lub wypierane, zwykle trzeba za to zapłacić wysoką cenę - powiedziała poważnie Brighid.

- Czy nie na tym polega życie? Jeśli otrzymałaś dar, czy jako powinowactwo z częścią Świata Duchów, czy talent do muzyki, lub wytłaczania wzorów na skórze, i zlekceważysz go, czy nie zapłacisz za to swojej ceny?

- Ciara zamilkła i zacisnęła usta w wąską linijkę, i dopiero po chwili mówiła dalej smutnym, poważnym głosem.

- Miałam siostrę. Była najbardziej utalentowaną artystką spośród naszych ludzi, ale kiedy wydorosłała, nie chciała używać swoich talentów. Mówiła, że dookoła niej i w niej jest za dużo brzydoty, więc nigdzie nie będzie szukać piękna, nawet w opowieściach z przeszłości. Od dnia, w którym rzuciła malowanie, myślę, że jej dusza zaczęła umierać. W końcu tak samo stało się z jej ciałem.

- Przykro mi, Ciara, z powodu twojej straty - powiedziała cicho Brighid.

- Dziękuję ci, Łowczyni. Ale nie mówiłam o mojej siostrze, żeby się użalać. Ciekawi mnie tylko, czy czegoś się stąd nauczyłaś.

- Zrozumiałam.

Siedziały obok siebie w milczeniu, każda zagubiona w swoich myślach. Srebrne światło migotało między nimi na wietrze, rzucając na skrzydła Ciary ruchome cienie. W świetle wytworzonego przez nią samą ognia Ciara wyglądała, jakby bardziej należała do Innego Świata niż do tego. To ona powinna zabierać się za ratowanie duszy wojownika, a nie Brighid.

Ciara spojrzała na nią znad ognia, a Brighid zdziwiła się, widząc jej pomarszczone od smutku czoło.

- Pozwolisz, że zapytam cię o coś, co nie ma nic wspólnego ani z wojownikiem, ani z jego duszą? - spytała nagle.

Brighid skinęła głową, mając nadzieję, że skrzydlata, spostrzegawcza kobieta nie będzie pytać o jej rodzinę.

Wzrok Ciary powędrował poza ich niewielki krąg światła w stronę milczących gór.

- Przebyłaś góry. Jakie zrobiły na tobie wrażenie? Co tam Poczułaś?

Brighid zaczęła mówić, że nic tam nie czuła, poza przenikliwym do kości zimnem i pragnieniem dotarcia wreszcie na miejsce. Aż nagle przypomniała sobie odwiedzin Kruka, i Poczucie, że ktoś ją obserwuje.

- Nie wiem, czy Czuję coś szczególnego, ale przyznaję, że kiedy przedzierałam się przez ukryty



przesmyk, byłam zdenerwowana. Jedyne, czego jestem w jakiś sposób pewna, to tego, że te góry

jeszcze mniej mi się podobają niż twoje wymarłe ziemie. - Zamiast przyjaznego uśmiechu, Łowczyni

ujrzała w odpowiedzi jeszcze bardziej przygnębioną twarz Ciary. - Co ci jest, Szamanko?

- Nie mogę powiedzieć. Może nic, poza tym, że góry zawsze oddzielały nas od tego, o czym wszyscy

moi ludzie myśleli, że jest dobre, a ja nimi za to gardziłam. Ale ostatnio zaczęłam się zastanawiać, czy to nie jest bardziej... Oni sprawiają, że ja... - mówiła z wahaniem, szukając odpowiednich słów,

patrząc w ciemność. - Staję się ostrożna. Im dłużej jestem między nimi, tym bardziej się z nimi

zzywam. I tym bardziej nieufna i niespokojna się Czuję.

- A co o tym wrażeniu mówi ci Królestwo Ducha? Ciara pokręciła głową, sprawiając, że jej skrzydła

poruszyły się niespokojnie.

- Nic ponadto, co już i tak wiem. Że Góry Trier są zimnym, surowym miejscem naznaczonym śmiercią

i utraconymi marzeniami.

- Śmiercią i utraconymi marzeniami? Ciara spojrzała Łowczyni w oczy.

- Wielu z moich ludzi wybierało góry, jako miejsce, gdzie kończyli swoje życie.

Brighid skrzywiła się na wspomnienie kluczenia między stromymi, czerwonymi grzbietami i

poszarpanymi przepaściami, które zdawały się prowadzić do Innego Świata. Góry Trier

zdecydowanie dostarczały mnóstwo sposobności do samobójstwa.

- Niespokojne dusze... - Brighid nie zdawała sobie sprawy z tego, że mówi na głos swoje myśli, dopóki Ciara nie skinęła głową.

- Może to wszystko, co wyczuwam. Bezsenne, niespokojne dusze moich ludzi.

- Moje czujne oko zwracam jednak na południe. Tak jak mówiłaś, twoje instynkty rzadko cię zawiodą

- powiedziała Brighid. Po ostrzegawczych słowach Szamanki, poczuła na plecach ciarki, co jej się nie

spodobało.

W końcu Ciara uśmiechnęła się, a jej twarz pojaśniała.

- To dobrze, że masz bystre oczy, Łowczyni. Z pewnością wiele jest rzeczy, na które musisz być wyczulona... na kamień, na zwierzęcego sprzymierzeńca, a teraz masz dodatkowo niejasne uczucie niepokoju, którego nawet Szamanka nie potrafi nazwać.

- Świetnie, lubię być czymś zajęta.

- Nieźle ci idzie. - Ciara głośno się roześmiała.

- Kto by pomyślał - mruknęła Łowczyni, zastanawiając się, co takiego zrobiła, że wpakowała się w taką kabałę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Świtał dzień, niewybaczalnie okropny. Nawet, jeśli ciągły południowo-zachodni wiatr nie przenikał zimowym chłodem, to i tak nieustanna mżawka, jaką przynosił, była wystarczająco zimna, by dzieci okutały się w grube, nieprzemakalne peleryny z kapturami wokół ich małych twarzy. Szybko zwinęły namioty, prędko zjadły śniadanie i z entuzjazmem, którego mokra aura zdawała się w ogóle nie gasić, gotowe były znowu ruszyć za Cuchulainnem.

Brighid była zadowolona, że kaptury wyciszały ich paplaninę i śpiewy. Nie miała nastroju na kontakt z rozradowanymi dziećmi. Bolała ją głowa. Obudziła się z tym bólem, i wiedziała, dlaczego miała ów przeklęty sen.

Kiedy ona i Ciara skończyły rozmawiać, Brighid dwukrotnie obeszła obrzeża obozu, zanim wróciła do ciepłego kręgu namiotów i ogniska. Nie chcąc budzić choćby jednego dziecka, ostrożnie i cicho dołożyła do ognia, usadowiła się i objęła wartę. Jako Łowczyni była przyzwyczajona do podzielnej uwagi. Mogła tropić jelenia wzdłuż brzegu krętego strumienia i jednocześnie bez trudu planować łowy na następny dzień. Zatem, kiedy dołożyła do ognia i zrobiła rundkę wokół obozowiska, jej umysł podążał śladem zostawionym przez Ciarę.

Szamanka powiedziała, że Brighid powinna wyobrazić sobie Cuchulainna takiego, jakim kiedyś był,

nie rozbitego i szczęśliwego. Brighid zapewniła Ciarę, że potrafi to zrobić. I mogła. Po prawdzie było to łatwiejsze, niż rozmyślanie o wojowniku takim, jakim był teraz.

Łowczyni wrzuciła do ognia jeszcze jedną porcję paliwa i pozwoliła swojemu umysłowi swobodnie wędrować. Pierwszego dnia, kiedy poznała Cuchulainna, pracował przy sprzątanu mających sto lat ruin, leżących na środku dziedzina Zamku MacCallana, i natychmiast się zjeżył, kiedy przedstawiła się, jako pochodzącą ze Stada Dhianny. Parsknęła cicho, przypominając sobie arogancję, z jaką powątpiewał w jej motywy przyłączenia się do Klanu MacCallanów, i jak zbyła jego opryskliwość swoim własnym sarkazmem. Elphame wiele razy wkraczała między nich, żeby ich godzić, a oni ciągle warczeli na siebie i okrążali się jak wilki z konkurujących stad.

Pokręciła głową i cicho zaśmiała się do siebie. Trzeba było, żeby odnalazła Elphame tej nocy, kiedy ta się zagubiła, a potem, podczas burzy niosła ranną siostrę Cu i samego wojownika do zamku, aby zaczął jej ufać. Pełne wargi Brighid drgnęły w uśmiechu. Nie powinna mu tak łatwo wybaczać jego braku zaufania, ale wojownika było bardzo trudno nie lubić. Wdzięku mu nie brakowało. Był, jak często go nazywała jego siostra, niepoprawnym flirciarzem.

Kobiety ciągnęły do niego, jak pszczoły do pachnącego kwiatka, chociaż przyrównywanie jurnego chłopca do kwiatka było śmieszne. Był wysokim, atletycznie zbudowanym wojownikiem w kwiecie wieku. Łowczyni zwykle uważała, że ludzie nie są atrakcyjni, jeśli chodzi o ich urodę. Mężczyźni byli przeważnie zbyt niscy, by ją zainteresować, chociaż jej własna uroda gwarantowała, że budziła zainteresowanie samców, czy to ludzi, czy centaurów... czy

nawet Nowych Fomorian, dodała w duchu, wspominając pełne uznania spojrzenia, jakie rzucali jej

Curran i Nevin. Ona jednak zauważyła Cu. Jakże by inaczej? Tak jak jego siostra, miał niezwykle

silną aurę. Ale zupełnie już nie tak, jak jego siostra, ciało miał całkowicie ludzkie, więc nosił się z pewnością siebie i dumą, która obwieszczała światu: „Dawać to tu! Dam radę wszystkiemu!”. I nie

były to czcze przechwałki. Cuchulainn był niewiarygodnie obdarowanym wojownikiem. Silniejszym, szybszym, władającym mieczem obosiecznym lepiej niż inni wojownicy, których sporo przecież widziała, z centaurami włącznie.

Jego pewność siebie zależała od jego poczucia humoru. Cuchulainn umiał śmiać się z samego siebie, która to cecha sprawiała, że był wprawdzie arogancki, ale nie prostacki. Jakoś można go było znieść.

Jego śmiech... Brighid uśmiechnęła się szeroko. Śmiał się z istic chłopięcą żywiołowością!

Owo wspomnienie chłopięcego śmiechu towarzyszyło Brighid, gdy noc już ustępowała, gdy budziła półprzytomnego Cuchulainna, żeby mógł przejąć od niej wartę, i gdy usadowiła się w ciasnym namiocie, który dzieliła z wojownikiem. Szybko usnęła w pościeli jeszcze cieplej po Cuchulainnie i pełnej jego zapachu.

Sen zaczął się jak wiele innych jej snów, od widoku wiatru buszującego w wysokich trawach jej ukochanych Równin Centaurów. W jej śnie królowała wczesna wiosna, barwiąc równiny dzikimi kwiatami we wspaniałym, pełnym rozkwicie. Jasną zieleń prerii dopełniały rozbryzgi lawendy, akwamaryny i szafranu. We śnie czuła, jak lekki powiew głaszcze jej twarz, tak odmienny od okropnego wiatru oziębłego Wastelands. Na Równinach Centaurów wiatr uspokajał i przynosił z sobą

uwodzicielskie zapachy bujnych traw i dzikich kwiatów. Odetchnęła głęboko i pozwoliła, by jej śniąca dusza zanurzyła się w zapachach i odgłosach rodzinnej ziemi.

Usłyszała śmiech na wietrze. Rozlegał się za jej plecami, więc instynktownie odwróciła się w stronę dźwięku. Uśmiechnęła się, spostrzegając, że śniła o jednym ze swoich leśnych, ulubionych miejsc, niedaleko miejsca letniskowego jej rodziny. Poszła za śmiechem, wzdłuż leniwego Sand Creek, płynącego wesoło środkiem cienistego zagajnika dębów, jesionów i drzew wiązowca, kłusem minęła lekkie zakole i gwałtownie stanęła. Człowiekiem siedzącym na brzegu i moczącym gołe stopy w kryształowej wodzie, był Cuchulainn. To on się śmiał.

Brighid musiała niechętny wydać z siebie jakiś odgłos zdziwienia, ponieważ odwrócił się i spojrzał na nią przez ramię.

- Brighid! Zastanawiałem się, czy cię tutaj spotkam. - Machnął na nią, żeby podeszła bliżej. -

Przysiądź się. Woda jest zimna, ale tak czysta i przyjemna, że warta dreszczyku.

- Cuchulainn, co ty tutaj robisz? - zapytała, podchodząc do niego.

Popatrzył na nią i serdecznie się roześmiał.

- Nie mam zielonego pojęcia - powiedział, skoczył na równe nogi i po rycersku się jej pokłonił, szczerząc zawadiacko zęby, jak dawniej. - Czy zechcesz przysiąść obok mnie, powabna Łowczyni? - spytał, wzuwając gruby półbut w stylu zachodniego Partholonu.

Próbowała zakamufłować swój uśmiech parsknięciem.

- Owszem, jeśli przestaniesz zachowywać się tak, jakbyś zapomniał, że ludzka jestem tylko w połowie.

- Czyż mężczyzna nie może okazać względów pięknej damie, nawet jeśli w połowie jest koniem?

Brighid spojrzała na niego z udawanym gniewem.

- Centaury nie są końmi.

- Proszę mnie poprawiać, zniosę to, moja piękna Łowczyni.

- Po prostu siedź. Na Boginię, już zapomniałam, jaki potrafisz być irytujący.

Cu zachichotał, opadł z powrotem na ziemię i wsadził do ust źdźbło słodkiej trawy. Brighid ostrożnie usadowiła się obok niego.

- Rozluźnij się, ja nie gryzę. - Wyszczrzył się do niej jak mały chłopiec. - Ani cię pewnie nie pocałuję, chociaż biorę to pod uwagę.

- Cuchulainn!

- Kiedy tak mówisz, mówisz jak moja siostra - powiedział. - Co niekoniecznie jest dla ciebie komplementem. Wiesz, jak moja siostra potrafi być denerwująca.

Pokręciła głową, przywołując się do porządku.

- Zachowuj się. To jest mój sen.

- Tak? To jest twój sen? Aha, to tłumaczy, co ja tu robię. Musiałaś myśleć o mnie przed zaśnięciem i, jak to Szamanka, wyczarowałaś mnie sobie. Brighid, czego ty chcesz ode mnie? Czy twoje intencje są uczciwe? - Poruszył brwiami, co tak ją zaszokowało, że wyjął trawkę z ust, odrzucił do tyłu głowę i

znowu serdecznie się roześmiał.

No i proszę, ujmujący, zaraźliwy, szczęśliwy śmiech, który raz po raz rozlegał się na Zamku MacCallana, sprawiając, że głowy kobiet zwracały się w jego stronę, kiedy przystawały i uśmiechały się do swoich sekretnych myśli, który powodował, że mężczyźni chętnie się przyłączali do Cu przy każdym remoncie, do którego kierowała go Elphame, nieważne, czy była to robota brudna, czy trudna. I na Boginię, wyglądał młodo, swobodnie, i zawsze wyglądał na bardzo szczęśliwego człowieka.

Nieco wstrząśnięta, zorientowała się, co przed chwilą powiedział.

Wywołała go. Jak jakaś cholerna Szamanka. Ale co takiego wywołała? Ciara mówiła, że w czasie

snu

zbliżają się do Innego Świata. Czy ta senna zjawą jest czymś więcej niż obrazem wytworzonym przez jej własny umysł?

- Słucham? - dopytywał się Cuchulainn, ciągle chichocząc. - Od kiedy to jesteś taka poważna, że nie potrafisz pozartować sobie z kolegą?

- Nie, to... nie tak. - Brighid nie umiała znaleźć właściwych słów. I wyskoczyła z tym, co jej przyszło do głowy.

- Tak się cieszę, że cię widzę!

- O właśnie, widzisz? Nie na darmo jestem taki czarujący - powiedział, znowu bawiąc się żdźbłem trawy.

Brighid parsknęła.

- Taki jesteś pewny, że zatęskniłam do twojego uroku osobistego, i tak dalej?

- No nie - odpowiedział i parsknął śmiechem. - Łowczym, jesteś bardzo piękna, ale czasem trudno za tobą nadążyć.

Brighid zdziwiona uniosła brew.

- Przecież sama mówisz, że do mnie tęskniłaś, ale jak to możliwe? Całymi dniami pracowaliśmy

w ramię, porządkując ów wrak, zwany przez moją siostrę zamkiem.

- Mrugnął do niej. - Czy może w ten subtelny sposób chcesz mi powiedzieć, że chciałabyś spędzić ze mną więcej czasu? - Westchnął teatralnie. - Ze mną pójdzie ci łatwo, Łowczyni, jestem tylko mężczyzną.

Umiarkowany niepokój Brighid zmienił się w coś, co odczuwała niemal jak strach.

- Brighid? - Sięgnął do jej ramienia i delikatnie ją dotknął. - Czy obraziłem cię? Tylko żartowałem, myślałem, że wiesz.

- Nie... ja... - Plątała się. Co powinna powiedzieć? Gapiła się na siedzącego obok niej mężczyznę.

Bez troski, miły, charyzmatyczny. Był tym wszystkim, czym ten Cuchulainn, który w tej chwili

trzymał wartę w obozie Nowych Fomorian, akurat nie był. A już z pewnością nie

był wytworem jej śpiącej wyobraźni, czego była tak pewna, jak znajomości zwyczajów zwierzęcych.

Był częścią Cuchulainna, który się rozpadł, widząc śmierć Brenny, ale ta część Cu zdawała się być

zatrzymana w czasie tuż przed tragicznym wydarzeniem. Zdesperowana Brighid mocno się głowiła.

Co powinna mu odpowiedzieć?

- Brighid? O co chodzi?

- Cu, czy ty wiesz, że jesteś w moim śnie? Wojownik skinął głową.

- W świecie jawy nie jesteśmy już w Zamku MacCal-lana - powiedziała powoli.

Cuchulainn usiadł prosto i wyjął spomiędzy zębów źdźbło trawy.

- Ale to niemożliwe. Jeszcze dzisiaj wieczorem pracowaliśmy razem, sprzątając pomieszczenia mojej

siostry, żeby zrobić El niespodziankę. - Nadal się uśmiechał, choć słabiej. - Nie jesteśmy w podróży.

My nadal ciężko pracujemy.

- Kto? - spytała cicho. - Kto ciężko pracuje przy komnacie El, Cuchulainnie?

- Brighid, czy ty się przypadkiem nie zalałaś czerwonym winem mojej siostry? - zapytał z wymuszoną beztroską. - Przeważnie pijemy we trójkę, ty, Brenna i ja.

Brighid wzięła głęboki oddech.

- Cu, to, co pamiętasz... to się zdarzyło w przeszłości... minęło już więcej niż dwa pełne cykle księżyca, odkąd...

- Nie! - Wojownik zerwał się gwałtownie. - Nie... - Cofnął się.

- Cu, zaczekaj! - Brighid wyciągnęła do niego rękę, ale dotknęła tylko ciemnego namiotu, otworzyła oczy, świtało.

To wtedy zaczęła ją boleć głowa. Zimna, poranna mżawka w niczym jej nie ulżyła. Brighid próbowała

pochwycić wzrok Ciary i odciągnąć ją na bok. Musiała

porozmawiać z Szamanką o swoim śnie. Ale Szamanka była zajęta zaganianiem przemokniętych kozłów.

- Dzień taki ponury, a ty narzucasz tempo.

Szorstki głos Cuchulainna wstrząsnął jej myślami. Spojrzała dookoła i poczuła się trochę tak, jakby budziła się z następnego snu.

- Przepraszam - powiedziała po chwili. - Nie zdawałam sobie sprawy, że się wysforowałam.

W odpowiedzi tylko chrząknął. Oczekiwała, że zawróci i odjedzie, ale gdy Brighid zwolniła, wałach

Cu trzymał się obok niej. Miał mokre włosy i o wiele za długie. Przypominał jednego z tych półdzikich kozłów, z którymi co rano zmagala się Ciara.

- Powinieneś się ostrzec - powiedziała.

Rozszerzył oczy, zdziwiony, ale zaraz znowu je zmrużył, przybierając cyniczną maskę bez wyrazu, za jaką się od wielu miesięcy skrywał.

- Moje włosy nic mnie nie obchodzą.

Co takiego? Brighid wzmogła czujność. Był wyraźnie wstrząśnięty zwykłą osobistą uwagą. I nagle coś pojęła. Od śmierci Brenny wszyscy chodzili wokół Cuchulainna na palcach, obchodzili się z nim jak z jajkiem. Nawet hybrydy zachowywały się przy nim ostrożnie. Nikt nie oczekiwał, że Cu będzie



zostawał na kolację i słuchał wieczornych opowieści. Pozwalano mu na zaszywanie się w swoim namiocie, żeby mógł rozmyślać w samotności. Nic dziwnego, że o jego radosnym usposobieniu prawie zapomniano. Gdyby mogła wybierać, nie decydowałaby się na spędzanie czasu z posępną chmurą, jaką stał się Cuchulainn.

- To widać, że cię nie obchodzą. Masz okropne włosy

- warknęła. - Przydałoby się też golenie i zmiana tego...

- wskazała na poplamiony kilt, ledwie widoczny spod koźlej skóry, jaką narzucił sobie na plecy. - Czy jak tam nazywasz to, co masz na sobie.

- Te bardziej delikatne aspekty męskiej toalety ostatnio nie należą do moich najważniejszych problemów. - W jego chropawym głosie brzmiał sarkazm.

- Może powinienes przemyśleć tę postawę abnegata, chłopcze. - Lowczyni rozmyślnie cedziła słowa.

To prawda, że była od niego starsza o rok lub dwa lata, ale żeby podkreślić swoje starszeństwo posłała teraz wojownikowi wyniosłe spojrzenie. - Jutro o tej porze będziemy się przedzierać przez Przesmyk

Strażnika. Dzieci są wprawdzie irytujące, ale zasługują na naszą pomoc przy wkraczaniu do

Partholonu. Na naszą pomoc, Cuchulainnie. A to nie oznacza, że ja będę odgrywać Łowczynię, a ty

Dużego Cierpiącego Wojownika. - Wywróciła oczami i pokręciła głową. - Spójrz na siebie! Twoja rodzona siostra może mieć trudności z poznaniem cię.

- Lowczyni, ostrzegam cię. Nie mam nastroju na twoje...

- Daj spokój! - Przerwała mu, odrzuciła głowę do tyłu i wyduła wargi. - Postaraj się zapamiętać, że nie robimy tego ani dla mnie, ani dla ciebie. Robimy to dla nich. - Wskazała kciukiem przez ramię na

idącą za nimi chmurę dzieciaków. - Ogarnij się i nie zawieź ich.

- Jak uważacie, czy to dobre miejsce na południowy posiłek? - Ciara dogoniła ich, łopocząc ciemnymi,

mokrymi skrzydłami. Jeśli wyczuła napięcie między Brighid i wojownikiem, to po jej szczęśliwej minie nie było tego w ogóle widać.

- Tak - odpowiedział zwięźle Cuchulainn.

- Mnie też odpowiada - powiedziała Brighid.

- Świetnie! Powiem dzieciom. Ale długo się nie zatrzymamy. Wszyscy jesteście tak podekscytowani tym, że jutro wejdziemy w Przesmyk Strażników. Chcemy się trzymać planu.

Skrzydłata kobieta odeszła, a Brighid usłyszała, jak zwołuje dzieci, by się zebrały i przygotowały posiłek.

Łowczyni zwolniła i zatrzymała się. Prostując plecy, odwróciła się do wojownika, gotowa do bitwy. Ale zamiast cynizmu lub złości, dostrzegła u Cuchulainna tylko zmęczenie. Wyglądał na bardzo zmęczonego i... starego.

- Och! - jęknęła, zanim pomyślała.

- Aż tak źle wyglądam? - zapytał.

- Tak i jeszcze trochę - powiedziała Brighid.

- Czy to ma być w ramach tego naprawiania duszy, które masz wykonać?

Łowczyni wzruszyła ramionami.

- Może tak, a może nie. Dokładnie nie wiem, co robię.

- Aha, ale z pewnością jesteś irytująca.

- Ty nie jesteś dużo lepszy - powiedziała. Rzucił jej krzywe spojrzenie.

- To znaczy, że jesteśmy drużyną?

- Myślisz, że razem nie będziemy tak irytujący albo, w twoim przypadku, tak wzruszający? - zapytała Brighid.

- Myślę, że twoje zachowanie względem pacjentów należałoby dopracować.

- Możliwe. Zwykle zabijam moich pacjentów.

- To może być problem - powiedział Cu.

- Możliwe, ale to tylko jeden z problemów - odparła Brighid.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Mżawka trzymała cały dzień. Nawet dzieci stały się przygaszone i względnie ciche, podczas rozkładania nocnego obozu. Gdy Ciara kończyła wieczorną modlitwę: „Napełnij mnie błogosławioną mocą naszej Bogini, dotknij mnie jej płomienną potęgą”, Brighid nie przypuszczała, że kiedykolwiek czyjeś słowa przyniosą jej taką ulgę.

Domowe ciepło obozowego ogniska, podsyczonego dodatkowo przez Szamankę, roztaczało magiczny czar. Wkrótce w garnkach gotowała się strawa, uzupełniona kilkoma włóknistymi gęśmi śnieżnymi, które Brighid ustrześliła niedługo przed nocnym postojem. Łowczyni odpoczywała obok ognia, a stęchłe zapachy paliwa i duszonego mięsa mieszały się, uspokajały ją i zadowoloną usypiały. Na Boginię, była zmęczona. Śniąc poprzedniej nocy, zdecydowanie nie udało jej się wypocząć. Łowczyni

nawykła do radzenia sobie bez snu nawet po kilka dni, polowania bywały wyczerpujące, a odporność centaurów jest większa niż ludzi. Ale jedna noc buszowania po Innym Świecie wykończyła ją tak, jakby polowała bez przerwy przez tydzień.

- Masz, zjedz to. Wyglądasz tak okropnie, jak mówiłaś, że ja wyglądam. - Cu podał jej miskę parującego mięsa i zwałił się obok niej na ziemię.

Zamrugła do niego, w pół śpiąc.

- Czy to bezpieczne?

- Że niby miałbym cię otruć? A potem taszczyć jak jakąś padlinę do Partholonu?

Brighid z obawą powąchała duszone mięso.

- Pewnie nie jesteś tak silny, żeby mnie taszczyć - mruknęła.

- Nie doceniasz mnie - powiedział.

Brighid napotkała jego oczy. Coś tam było, za tą maską bez wyrazu. Nie był to ten Cu, z którym rozmawiała poprzedniej nocy, szczęśliwy i beztroski młody wojownik, którego charyzma ściągała do niego wielu ludzi, ale była pewna, że widziała przeblysłk czegoś, i ten przeblysłk nagle ulżył jej zmęczeniu. Mówił do niej. Właściwie się z nią przekomarzał. To powinien być krok we właściwym

kierunku.

- Ta gęś jest dobra, Brighid! - Zgodnie ze swym irytującym zwyczajem, Liam, uśmiechając się szelmowsko, zajął miejsce obok niej. - Kyna mówiła, że jej zdaniem gęsi smakują jak sam tłuszcz, ale ja tak nie uważam.

- Tak, ale tłuszcz jest zdrowy - odpowiedziała idiotycznie Brighid, szukając dla dziecka jakiejś mądrej i dorosłej odpowiedzi.

- Wiedziałem! - wykrzyknął radośnie, grzebiąc w swojej misce z mięsem.

- Zdrowy? Tłuszcz? - mruknął pod nosem Cu.

- Chcesz się ze mną zamienić miejscami i usiąść obok niego? - zapytała szeptem Brighid.

Cu nie odpowiedział, udając bardzo zajętego swoją miską.

- Tak myślałam - mruknęła i skoncentrowała się na jedzeniu, pozwalając ciepłu otaczających ich namiotów i cichym śmiechom zmęczonych dzieci, by się nad nią przelewały. Kiedy Cu podał jej bułkak, podziękowała mu

skinieniem głowy i pociągnęła porządny łyk, czując, jak mocne, czerwone wino rozlewa w jej ciele swoje ciepło.

Już miała powiedzieć Cu, żeby objął pierwszą wartę, aby mogła wrócić do ich namiotu, zanim usnie na siedząco, gdy wstali Nevin i Curran. Rozległy się szepty oczekiwania, po czym szybko ucichły, a bliźniaki czekały cierpliwie, aż usiądą wszystkie dzieci.

- Nasza podróż do ziemi naszych przodków trwa - powiedział Curran, przyglądając się zwróconym ku

niemu twarzom.

- Czujemy dzisiaj ich dawną, matczyną przyjemność w pełnych radości łzach, jakie przysyłają nam z nieba - powiedział Nevin.

Brighid parsknęła cicho pod nosem. Jeśli nieszczęsna mżawka była łzami radości, to wolałaby, żeby ci

cholerni przodkowie zatrzymali swoją radość dla siebie. Poczwała zwrócone na siebie oczy i

spojrzała

poprzez ogień na Ciarę, która podchwyciła jej spojrzenie z uśmiechem rozbawienia, mówiącym, że Szamanka znowu czyta w jej myślach. Łowczyni pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Skąpana w przychylności naszych przodków dzisiejsza opowieść przywołuje dzieje bardzo dawne - powiedział Curran.

- A zaczyna się w miejscu legendarnym, sławnego dla swego piękna, mądrości i prawości kształconych tam kobiet - kontynuował Nevin.

Ciekawość Brighid została rozbudzona, cała jej senność znikła. Będą mówić o Świątyni Muzy. W całym Partholonie nie było miejsca bardziej głośniego dla jego przebogatej historii, wyższych nauk i dla obdarzonych talentami kobiet, które tam studiowały.

- Powiedzcie nam, dzieci - mówił Curran - jakie są imiona dziewięciu magicznych Wcieleń Bogini, które mieszkają w Świątyni Muzy?

- Erató! - Z zapalem krzyknął siedzący obok niej Liam. - Ona jest muzą miłości!

Brighid zignorowała zadurzone spojrzenie, jakie jej rzucił, podobnie, jak cichy śmiech dorosłych hybryd. Na szczęście Kyna szybko wymówiła imię następnej bogini.

- Kaliope! Muza poezji epickiej.

Po chwili młode, zapalone głosy wykrzyknęły pozostałe siedem imion muz i tytuły.

- Muzą historii jest Klio.

- Euterpe, muza poezji lirycznej.

- Melpomena, muza tragedii.

- Polihymnia, muza śpiewu, oracji i matematyki.

- Moja babcia! - rzuciła mała, skrzydlata dziewczynka, podskakując w górę i szeroko machając skrzydłami. - Talia, muza komedii!

- Urania jest moją ciocią-babcią, i jest muzą astronomii i astrologii! - powiedział młody człowiek, w którym Brighid rozpoznała Garetha.

- Nie zapominajcie o babci Ciary, o Terpsychorze, muzie tańca! - krzyknęła Kyna.

- Nigdy nie zapomnimy Terpsychory, dziecko - powiedział Curran.

- Ona jest bohaterką naszej dzisiejszej opowieści-kontynuował Nevin.

Jego oświadczeniu towarzyszyły lekkie brawa i głosy zachwyconych dzieci. Brighid spojrzała na Ciarę. Skrzydlata kobieta uśmiechała się uszczęśliwiona wraz z pozostałymi Nowymi Fomorianami.

Jak wiele czasu upłynęło od śmierci Terpsychory? Albo, jeśli o tym mowa, jak dawno temu matka Ciary, córka Muzy, popełniła samobójstwo? Nagle Brighid zdała sobie sprawę z tego, że nie miała pojęcia, ile Ciara ma lat. Wiedziała o jednej cesze, jaką hybryda odziedziczyła po swoim ojcu, demonie, o niezwykłej długiej żywotności. Lochlan, towarzysz-hyb-

ryda Elphamy, zdawał się być nie starszy niż mężczyzna w kwiecie wieku, a żył niemal sto dwadzieścia pięć lat. Szamanka wyglądała, jakby miała zaledwie dwadzieścia lat, ale musiała być

starsza. Nosiła się z taką samą pewnością siebie, jaką roztaczała matka Brighid, także Szamanka.

Brighid przestała się zajmować swoimi myślami, skupiając się na słowach Currana i wątkach jego opowieści.

- Każda z dziewięciu bogiń była na swój sposób piękna, lecz Terpsychora była kobietą rzadkiej urody,

nawet przy pozostałych ośmiu. Pamiętam ją dobrze z mojego dzieciństwa. Jej piękno nie polegało po prostu na perfekcji twarzy lub figury.

Jakby byli jedną istotą, Nevin zrecznie podjął wątek historii.

- Piękno Terpsychory polegało na magicznym wdzięku, z jakim się poruszała. Ciało miała kruche, delikatne i poturbowane, co nie powstrzymało jej jednak przed modlitewnym tańcem do jej Bogini.

Nigdy nie zatraciła owego jedyne w swoim rodzaju sposobu poruszania się, który zawsze i wszędzie wyróżniał ją jako błogosławioną boginię.

Poturbowane ciało? Brighid zdziwiła się. Zaintrygowało ją to. Partholon od dawien dawna wierzył, że

po przegranej bitwie o Świątynię Muzy, Boginie i ich akolity zostały wymordowane przez hordy

Fomorian. Łowczyni ciągle miała przed oczami wyjątkowe piękno malowideł i rzeźb,

pozostawionych w osadzie Nowych Fomorian. Jej oczy ślizgały się po kręgu skrzydlatych ludzi,

zwracając uwagę na delikatnie rzeźbioną kościaną biżuterię, noszoną przez dzieci, oraz na niedbałe

łócenia ich surowo wyprawionych skór. Historyków Partholonu zdecydowanie czeka jeszcze sporo

pracy, pomyślała Brighid i wygięła ku górze wargi w lekko ironicznym uśmiechu.

- Ach, wybiegliśmy w przód - powiedział Curran.

- Terpsychora była pierwszą z naszych zmarłych prababek, która zanim odeszła, w swej śmierci zostawiła nam dziedzictwo życia.

- To w ogóle nie ma sensu...

Brighid zwróciła uwagę na gderanie Cuchulainna, ale skrzywiła się tylko do niego i uciszyła

wojownika, nie chcąc uronić niczego z opowieści.

- W Świątyni Muzy to był zwyczajny, letni dzień, taki jak inne. Drzewa dawały zielony chłód w gładkich jak kość słoniowa salach nauki. Kiedy kobiety przechodziły ze świątyni do świątyni, studiując taniec, poezję i gwiazdy, w korytarzach słodko pachniało złote kapryfolium. Barwne niczym klejnoty ptaki śpiewające przemykały się pod freskami u sufitów, które zdawały się kipieć życiem.

- Wszędzie widać było szmaragdowy bluszcz i jasne sznury kwiatów, opadające kaskadami niczym zasłony z dachów świątyń. - Nevin uśmiechał się do dzieci, które słuchały go z taką samą uwagą, z jaką słuchała Łowczyni.

- Nawet w pokojach przeznaczonych na lekcje medycyny i pielęgnacji chorych było wygodnie i radośnie. Świątynia Muzy jest miejscem wielkiego piękna.

- Jest też miejscem spokojnym - kontynuował Curran.

- Przeciwnie niż patronka Partholonu, Epona, Muzy nie są boginiami wojny. Ich świątynie były źle wyposażone, więc nie służyły jako twierdze przeciwko przemocy większej niż w czasie wojny przeciwko ignorancji. Terpsychora dawała gościnę młodym akolitkom, które zapadły na ciężką ospę. Ci z nas, którzy ją znali, rozumieli, że wykorzystywała własne talenty, by nieść innym radość i cześć swoją Boginię, nawet jeśli narażała się w ten sposób na niebezpieczeństwo. Nic więc dziwnego, że także zachorowała.

Nevin sposepniał, bezbłędnie korzystając z przerwy, jaką uczynił jego brat.

- Ci zaś, którzy ją znali, dobrze wiedzieli, że pewnego

dnia, w czasie wielkiej bitwy, kiedy miała okazję uciec przed nacierającymi demonami, zamiast ratować siebie, postanowiła pozostać z tymi, którzy byli chorzy bardziej niż ona.

- Jak moja babcia cioteczna, Urania! - krzyknął Gareth.

- I moja babcia! - krzyknęło inne dziecko.

- I moja!

Głosy dzieci roznosiły się echem w ciemnościach nocy. Bajarze czekali, cierpliwie kiwając



głowami,

dziękując każdemu dziecku, aż Brighid chciała nakrzyczeć na nie, żeby się uspokoiły, bo ciekawiło ją zakończenie tej historii. Wkrótce jednak same ucichły, zamieniły się w słuch, a Curran mówił dalej:

- Demony opanowały Świątynię Muzy. Dzielne armie centaurów i wojowników Partholonu nie potrafiły powstrzymać agresorów. Wiele kobiet zostało pojmanych, Wcielenie Bogiń, ich studentki, kobiety najbardziej utalentowane i urodziwe z całego Partholonu. Demony okaleczały je lub używały do swoich zboczonych zachcianek.

Broda Brighid zadrgała, a ona sama w popłochu wodziła wokoło oczami, poruszona bezwzględnością opowieści, choć nikt inny nie wydawał się ani zaszokowany, ani wstrząśnięty. Nevin przerwał ledwie na zaczerpnięcie tchu. I kontynuował:

- Niezrównane piękno Terpsychory zwróciło na nią uwagę przywódcy wroga, Naudy. Tej nocy nakazał jej tańczyć. Myślał, że tańczyła dla niego, ale dla kogo naprawdę występowała?

- Dla swojej Bogini! - Wykrzyknął rozentuzjasmowany tłum.

- To prawda, kiedy zaś wirowała we wspaniałym tańcu, dedykowanym ceremonii godowej Partholonian, jednocześnie poruszała się po obozowisku demonów, dotykając tyłu z nich, ilu zdołała, rozsiewając swoją chorobę, zamiast własnych, uroczystych błogosławieństw Bogini.

- Wiemy o tym - powiedział Nevin, raz jeszcze zabierając głos - bo chociaż była zarażona straszną ospą i zapłodniona przez demona, przeżyła.

- Przeżyła wystarczająco długo, by nauczyć swoją córkę dróg Bogini, a z kolei jej córka także żyła na tyle długo, by przekazać tę bezcenną wiedzę swoim córkom.

Curran zamilkł, a Nevin stanął naprzeciw Ciary. Curran skłonił się swojej Szamance, wnuczce Wcielenia Bogini Terpsychory.

- Kobiety Terpsychory są wszystkie wspaniałymi płomieniami. I smutna to prawda, że niektóre z nich płonęły za jasno i za szybko.

Teraz była kolej na jego brata, który skłonił się z szacunkiem przed Ciarą i powiedział:

- Czy zaszczybisz nas dziś wieczór, Ciaro, tańcem swojej babki?

Wszystkie dzieci, spodziewając się widocznie czegoś przyjemnego, westchnęły jednocześnie, a kiedy ich Sza-manka wstała, Brighid usłyszała tupania małych stopek, i szelest skrzydlatych ciał. Do czego się szykowali? - zastanawiała się, mocno zaciekawiona.

Ciara skinęła z uznaniem głową obu bajarzom. Strząsnęła z ramion grubą skórę, lekko wyszła ze swoich legginsów i kopnęła na bok buty z grubą podeszwą, przypominające mokasyny. Podeszła do obozowego ogniska, ubrana tylko w niebarwioną, bawełnianą tunikę, sięgającą do połowy uda.

Brighid wybałuszyła oczy. Stopy Ciary nie były zakończone szponami! Miała je pięknie wysklepione, delikatne, gładkie, doskonale ludzkie.

- Dzisiaj wieczorem pragnę podziękować Bogini Terpsychorze za siłę mojej prababki oraz Eponie za nasze zwycięstwo nad ciemnościami. Dedykuję ten taniec jako odświeżające upamiętnienie tych, których kochaliśmy, oraz

tych, którzy zginęli, ofiarowując nam w swojej śmierci dziedzictwo życia.

Brighid mogłaby przysiąc, że Szamanka ostatnie słowa kierowała bezpośrednio do Cuchulainna.

Gdzieś z wnętrza kręgu rozległ się głos bębna, do którego, niczym echo, dołączyły następne i następne. Po chwili niepokojącym uderzeniom bębnów wtórował wysoki, wibrujący tryl piszczałki.

Oczywiście całe to poruszenie i przepychanki spowodowały dzieci biegnące po instrumenty.

Ciara rozpostarła skrzydła niczym ciemną, żywą woalkę i zaczęła tańczyć. Jeszcze przed wieczorem, gdyby ktoś poprosił Brighid o opisanie Szamanki, użyłaby takich słów, jak drobna i delikatna, ale gdy Ciara obróciła się, dała susa i pełnymi gracji ruchami ramion i dłoni wykreśliła w powietrzu złożone układy, Łowczyni zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo by się myliła. Ciara była wysoka, szczupła, umięśniona jak kobieta obdarzona zadziwiająco perfekcyjną gracją i gibkością. Nie była ani mała, ani

delikatna, chociaż przypominała nimfę o fosforyzującej skórze, z ciemnymi włosami i skrzydłami.

Jednak delikatna kobieta nie zdołałaby nakazać swemu ciału, by dokonało wyczynu czystej fizycznej

sprawności, jak wykonała to Ciara, i to z taką łatwością.

Zdumiona i urzeczona Brighid nie mogła oderwać oczu od pokazu tańca skrzydlatej kobiety. Jej taniec

był zmysłowy i pełen wdzięku. Brighid rozpoznawała wiele ruchów, jakie wykonywała Ciara, jako kroki, które znało każde dziecko w Partholonie. Nawet centaury przejęły wiele uroczystych kroków tanecznych mimo swych końskich ciał. Ale Łowczyni nigdy nie widziała czegoś takiego, jak pokaz, który dała im Ciara. Nie tańczyła wyłącznie do muzyki. Skrzydlata kobieta sama stała się muzyką.

Zdawała się świecić. Z początku Brighid myślała, że było to tylko

migotanie odblasku ognia w kropelkach potu lśniących na jej skórze, zaraz jednak zorientowała się, że Ciara błyszczała całą sobą. Im dłużej skrzydlata kobieta tańczyła, tym więcej się z niej wydobywało

blasku. W muzycznym punkcie kulminacyjnym, gdy wirowała z przyprawiającą o zawrót głowy prędkością, z jej ciemnych włosów sypały się iskry, nieziemskie światło lśniło dookoła.

- Nigdy nie widziałam czegoś podobnego - szepnęła do Cu, nie odrywając oczu od Ciary. Kiedy nie odpowiadał, nawet swoim typowym chrząknięciem, zerknęła za niego z ukosa. Wpatrywał się w tańczącą kobietę, jego twarz stanowiła przykład mrocznej intensywności. Brighid próbowała zidentyfikować ten wyraz. Żądza? Obsesja? W jego twarzy więcej było ożywienia niż kiedykolwiek widziała, odkąd...

Hałaśliwe brawa i okrzyki rozproszyły ją, więc wróciła wzrokiem do Ciary, ta zaś dygała i uśmiechała

się wytwornie do zachwyconej publiczności. Szamanka przechwyciła na moment spojrzenie Brighid, pomachała do niej i wróciła na swoje miejsce, między bijące brawo dzieci.

- Dziedzictwo życia... - zaczął Nevin.

- ...dane w śmierci - dokończył Curran. - Jutro udamy się za tym dziedzictwem z powrotem do Partholonu. I do przyszłości, jaką wyśniły dla nas matki naszych przodków.

Curran i Nevin skłonili się pięknie, a dorośli zaczęli zabierać dzieci. Tym razem, kiedy Liam rzucił się w ramiona Brighid, Łowczyni była trochę lepiej na to przygotowana.

- Dobranoc, Łowczyń - powiedział, mocno ją przytulając.

- Spij dobrze - krzyknęła w roztargnieniu za jego znikającymi skrzydłami. Nie zastanawiała się nad dzieciakiem. Spojrzała z powrotem na Cuchulainna. Wojownik siedział bardzo spokojnie, wpatrując się w ognisko. Jego

twarz znowu zmieniła się w maskę bez wyrazu, ale jego oczy nie były zupełnie nieobecne. Mrużył je w zamyśleniu, jakby rozgryzał jakiś nader doniosłym problem.

Powinna go była zapytać, o czym tak rozmyślał, ale na Boginię, nie chciała! Nie chciała się narzucać, nie chciała się wtrącać... Naraz zdała sobie sprawę także i z tego, że nie chciała wiedzieć, czy

Cuchulainn pożądał Ciareę.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

- Powinniśmy we troje porozmawiać o tym, jak najlepiej poradzić sobie z jutrzejszym dniem - powiedział Cuchulainn.

- We troje? - Brighid uniosła brew, czego on jednak nie zauważył, ponieważ nadal przyglądał się Szamance.

- Ty, ja, Ciara - powiedział.

- Myślę, że powinniśmy włączyć też wszystkich dorosłych. - Brighid usłyszała samą siebie.

W końcu Cuchulainn odwrócił się i spojrzał na nią.

- Nie ma powodu, żeby się teraz spotykać ze wszystkimi dorosłymi. Są zajęci kładzeniem dzieci spać.

A ja już omawiałem, wiele razy w ciągu minionych dwu miesięcy, w jaki sposób wszyscy razem wkroczymy do Partholonu.

- Ale sytuacja się zmieniła, ponieważ wkraczamy przez Przesmyk Strażników i dalej do Zamku Strażników.

Cuchulainn zachmurzył się jeszcze bardziej.

- Nie zmieniła się aż tak, by zakłócać noc. Brighid parsknęła.

- Zakłócać? Nie przesadzasz?

- Chcesz je położyć spać, czy mieć jutro do czynienia z siedemdziesięciorgiem niewyspanych dzieci?

- Rozmowa z grupą dorosłych nie powinna zająć dużo

czasu - nalegała Brighid. - Trzeba ich jednak przygotować na to, że jedno z nich jest tam trzymane w charakterze więźnia.

Twarz Cuchulainna pociemniała.

- Oni wiedzą o tym.

- Tak, ale wydaje mi się, że powinniśmy o tym z nimi porozmawiać. Jeszcze raz.

- Dlaczego stwarzasz trudności? - spytał Cu.

- Dlaczego jesteś taki uparty? - odcięła się Brighid.

- Jakiś problem? - słodko się do nich uśmiechnęła Ciara.

- Nie! - warknęli jednocześnie Brighid i Cuchulainn.

- To dobrze. Myślę, że powinniśmy porozmawiać o jutrzejszym dniu - powiedziała Ciara.

- Ja się zgadzam - powiedział Cu, patrząc krzywo na Łowczynię.

Brighid zignorowała go i odezwała się wprost do Ciary:

- To ważne, by dorośli i dzieci nie rozłączali się. Nikt nie może wyrywać się do przodu ani wlec z tyłu.

- Dokładnie to im wpajałem przez ostatnie dwa miesiące - wtrącił Cuchulainn. - Przypominałem im też, by powstrzymywały się od wybuchów... - wojownik zamilkł, co wyglądało niemal tak, jakby sam walczył ze śmiechem - entuzjazmu. - Jednak zaraz spoważniał, a na twarz powróciły zmarszczki. -

Ludzie w Partholonie wiedzą o waszym istnieniu, i nie tylko dlatego, że Fallon została uwięziona w Zamku Strażników. Jako Wybranka Epony, moja matka dopilnowała, by wiadomości o odnalezieniu was i nieuchronnym przybyciu do Partholonu zostały ogłoszone w całym kraju. Teoretycznie Partholon jest więc na was przygotowany, ale słyszeć o skrzydlatych dzieciach, a zobaczyć całą ich grupę... - Pokręcił głową.

- To dwie całkiem różne rzeczy - dokończyła za niego Brighid, powracając myślami do małych, skrzydlatych

niespodzianek, które wkrótce pojawią się w Partholonie. Ludzie nie mieli pojęcia, czego się po nich spodziewać. Rzuciła okiem na Cuchulainna. Znowu przybrał tę swoją maskę bez wyrazu. Ale czy jego

oczy nie były ciągle nienaturalnie jasne i nazbyt intensywnie skupione na skrzydlatej Szamance?

Ciarki przeszły Brighid po plecach. Nagle poczuła się nadnaturalnie świadoma tego, że ich małe obozowisko otacza ogrom pustkowi Wastelands.

- Zatem ustalone. - Podniosła się niespokojnie. - Jutro będziemy trzymać się razem. Nie będziemy spuszczać dzieci z oka. Żadnego rozchodzenia się, żadnego zwiedzania. Wszyscy razem...

- I razem wejdziemy do Partholonu. - Ciara wypowiedziała te słowa jak modlitwę.

- Musimy być ostrożni - powiedziała Brighid ostrzej, niż zamierzała.

- O co chodzi, Łowczyń? - spytała Ciara. - Otrzymałaś jakieś ostrzeżenie?

- Nie! - odparła Brighid trochę za szybko. Nie dostała żadnego ostrzeżenia, tylko reakcja Cuchulainna na taniec Ciary całkowicie zbiła ją z tropu. A teraz na dodatek Szamanka przyglądała jej się tymi

swoimi przenikliwymi oczami. Brighid wstała i niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę. - Nie -

powtórzyła, już bardziej się kontrolując. - Jestem po prostu zmęczona. I nie mam żadnych przeczuć, to teren Cuchulainna, a nie mój.

Wojownik rozejrzał się i zmrużył powieki.

- Nie mam żadnych przeczuć - powiedział.

- To może nie być dobry znak. - Brighid spojrzała mu prosto w oczy. Zapadła pełna napięcia cisza.

- Jesteś zmęczona, Łowczyń - odezwała się po chwili Ciara. - Może chcesz pójść spać pierwsza?

Brighid zdecydowanie przytaknęła.

- Życzę ci zatem dobrej nocy. Ja porozmawiam o jutrzejszym dniu z dorosłymi Nowymi

Fomorianami, a Cuchulainn obejmie pierwszą wartę.

Brighid znowu skinęła. Nie odzywając się do Cuchulainna, wycofała się do namiotu, który z nim

dzieliła, i ułożyła się na grubych skórkach. Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech.

Coś było z nią nie tak?

Była wściekła na siebie dogłębnie. A nie miała żadnego powodu.

Cuchulainn zareagował na Ciarę. Co w tym złego? Nic. To by było wspaniale, gdyby Cu mógł znowu pokochać. To by było nawet cudowne.

„Kiedy jego dusza już nie będzie rozbita, wojownik nie wybierze śmierci. Znowu będzie mógł pokochać”. Gdy Ciara wypowiadała te słowa, Brighid zdawało się, że to niemożliwe, by Cuchulainn mógł znowu pokochać. Nawet nie pomyślała o tym, że Ciara mówiła właśnie o niej.

Brighid niespokojnie zmieniała pozycję swoich długich kończyn centaura. Cu był jej przyjacielem.

Zgodziła się pomóc mu wyleczyć rozbitą duszę, ponieważ go lubiła. Chciała, żeby się pozbierał.

Jeszcze nie przedsięwzięła podróży, po której odzyskałby duszę, ale i tak Cu sprawiał wrażenie

bardziej ożywionego. Przekomarzając się z nią, zauważył, że wyglądała na zmęczoną. Powinna się też

cieszyć, że okazywał zainteresowanie Ciarą. Skrzydlata kobieta była piękna i miła. Elphame mogłaby ją zaakceptować.

Brighid cieszyła się z jego wyboru, mówiła sobie stanowczo. Ale została zaskoczona. I to wszystko. I

była zmęczona. Sen, jaki miała zeszłej nocy, podkopał jej siły. Nawet jak na nią, to trochę za dużo.

Musi się wyspać. I dojdzie do siebie.

Brighid raz jeszcze głęboko odetchnęła i powoli zaczęła

rozluźniać napięte ciało. Była wyczerpana i sen nadszedł szybko. Jej ostatnia spójna myśl była taka, że postara się zaakceptować związek, jaki się zarysowuje między jej przyjacielem a Ciarą.

Cuchulainn

zasługiwał na to, by był szczęśliwy...

Jej sen zaczął się od wyścigu.

- Goń mnie, Brighid! - krzyknął Cuchulainn, mijając ją na swoim wałachu. - A przynajmniej próbuj mnie złapać, staruszko!

Brighid uniosła się odruchowo i puściła biegiem, bijąc kopytami w miękką ziemię Równin Centaurów, błyskawicznie pochłaniając przestrzeń między nią a koniem Cu. Po chwili się z nim zrównała. Cu leżał płasko na szyi wałacha i go poganiał, a koń, czując coraz bliżej za sobą Brighid, znalazł w sobie jeszcze trochę sił. Brighid groźnie wyszczerzyła zęby i wydłużyła krok, bez trudu trzymając się jego boku.

Cuchulainn odwrócił uwagę od swojego wałacha na tyle, by także się do niej wyszczerzyć.

- Zaraz ci pokażę staruszkę! - krzyknęła prosto w wiatr, sięgając do głębszych zapasów swojej siły kobiety centaura. Przeleciała obok jeźdźca na jego koniu, jakby był chłopcem na kucyku.

Bieg sprawiał jej czystą radość.

Pozostawiała za sobą prerię z taką prędkością, że zdawało jej się, że płynie morzem traw. Wiatr był ciepły, ale na zarumienionej skórze czuła go niby chłodny balsam. Potężne mięśnie jej nóg paliły ją, i było to przyjemne uczucie. Jej oddech pogłębił się, potężniejsze od ludzkich płuca wypełniały się powietrzem, dodając sił ciału, które było doskonałym połączeniem ludzkiego piękna i siły centaura.

Na Boginię, już zapomniała, jak bardzo kochała bieg po ziemi rodzinnej! Partholon był krajem zamożnym i pięk-

nym, ale nie przemawiał do jej duszy tak, jak przemawiały Równiny Centaurów. Mogłaby tak biec bez

końca i o wszystkim zapomnieć... o wszystkich...

Może gdyby biegła wystarczająco długo, znalazłaby drogę do domu. Pogodziłaby swoje przekonania z tymi tradycyjnymi, od lat panującymi w jej rodzinie. Gdyby tak zrobiła, uwolniłaby się od męczącego poczucia życia na obczyźnie, jakby była cudakiem podmienionym nie przy narodzinach, ale w chwili, gdy znalazła młodą dziewczynę po wypadku.

Równy krok Brighid osłabł.

Nie powinna myśleć o tych sprawach. Nie może myśleć o tym, nawet we śnie. Czy nie powinna się skupiać na pomocy dla Cuchulainna? Skrzywiła się i zwolniła. Gdzie podział się wojownik? Brighid



spojrzała przez ramię, za siebie. Preria była pusta, jeśli nie liczyć wysokich traw, które falowały uwodzicielsko, wołając ją swymi sekretnymi melodiami.

Wryła się kopytami w ziemię i stanęła. Świetnie. Powinna pomagać Cuchulainnowi, tymczasem tak ją pochłonał jej własny sen, że go zgubiła. Parsknęła sfrustrowana. Myśl o Cuchulainnie!

Brighid zamknęła oczy. Już nie widziała ukochanej prerii, ale myślała o wojowniku, a mówiąc bardziej konkretnie - o beztroskiej, szczęśliwej części duszy Cuchulainna, odwiedzającej jej sny.

Zanim otworzyła oczy, usłyszała śmiech i plusk wody.

- Łowczyni! Byłoby dobrze, gdybyś się zdecydowała. Gdzie my jesteśmy? Od tego biegania z miejsca

na miejsce można dostać zawrotów głowy.

Brighid zamrugła i otworzyła oczy. W czasie jednego oddechu przeniosła się z prerii do lasu. Dzień nadal był ciepły. Rozproszone promienie słońca przenikały przez zielony baldachim. Gruba, liściasta ściółka była upstrzona

plamkami i mglista. Trwało chwilę, zanim się przyzwyczaiła do światła. Więcej plusku usłyszała po drugiej stronie skalnego pagórka pokrytego mchem. Całkowicie dezorientowana, pokłusowała do przodu i ujrzała staw, do którego spływał wodospad. Pośrodku, w wodzie do pasa stał Cuchulainn. Klatkę piersiową miał gołą, a z przyklejonymi do głowy mokrymi włosami, wyglądał na znacznie młodszego.

Brighid już się miała z niego śmiać, gdy zorientowała się, gdzie byli. To staw kąpielowy, który ona, Elphame i Brenna odkryły zaraz na początku remontu Zamku Mac-Callana. Wszystkie trzy często tam się kąpały, Brenna zaś wyznała jej, że było to także miejsce ich schadzek, jej i Cuchulainna. Brighid poczuła ucisk w dołku.

Tutaj Brenna została zabita.

- Powinnaś wiedzieć, że odgadłem twoje ukryte motywy. Obawiałaś się, że przegrasz ze mną wyścig, więc wyśniłaś nas tutaj.

- Że przegram wyścig? Z tobą i tym twoim tłustym wałachem? - zakpiła, próbując w ten sposób zatuszować krępujące napięcie, jakie w niej powstało. - To śmieszne.

- Aha, no dobrze. Zostaje więc tylko jeden powód, dla którego wyśniłaś nas tutaj. - Rozpostarł ramiona i otworzył dłonie, zapraszając ją do siebie, w objęcia. - Chciałaś, żebym był nagi.

Spojrzała na niego z obrzydzeniem.

- Cuchulainn, dałeś się zwieść.

- Ejże, to jest twój sen.

- A ty nie jesteś nagi. I długo nie będziesz. - Wskazała na ubrania, które leżały bezładnie rozrzucone na skałach.

- Ubieraj się. - Szybkim ruchem odwróciła się od niego.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że za bardzo absorbuje cię seks? - rzuciła, przekrzykując hałas, jaki sprawiał, gramoląc się z wody.

- El wspomniała o tym raz lub dwa. Oczywiście, myliła się - powiedział, wycierając się kiltem.

- Doprawdy? - powiedziała drwiąco Brighid.

- Owszem. Ona nie rozumie, że moja pasja życia i pasja do kobiet, to części tej samej całości. Żyję pełną piersią. Cieszę się całym bogactwem i pięknem życia. Kobiety, czy jak to obie ujmujecie, seks, składają się na naturalne doświadczenie życia szczęśliwego.

Poczuła, jak od jego słów ciarki przechodzą jej po plecach.

- Gdybyś przestał pożądać kobiet, jakie by to miało znaczenie? - spytała.

- Bogowie, pomóżcie mi! To by miało takie znaczenie, jakbym nie żył! - Roześmiał się serdecznie. -

Już możesz się odwrócić, Łowczyń.

Brighid odwróciła się, zachmurzona.

- Cu, poważnie. Chcesz mi powiedzieć, że twoje zamiłowanie do kobiet jest odzwierciedleniem tego, jak bardzo kochasz życie?

- Tak. - Wycierał twarz rąbkiem kiltu. - A dlaczego pytasz?

- To mój sen. Mogę pytać, o co chcę - mruknęła w roztargnieniu.

Wojownik chrząknął niespokojnie.

- Zdziwiasz mnie, Brighid. Myślałem, że we śnie trochę się wyluzujesz. Ale to dowodzi, że sny są tylko odzwierciedleniem życia.

- I co to ma niby znaczyć? Cuchulainn wzruszył ramionami.

- Zawsze jesteś taka spięta. Przypominasz wartownika, który ciągle jest w pogotowiu.

- Gadasz jakieś bzdury! - warknęła Brighid.

- Zastanów się. - Cu rozłożył się na ziemi z plecami opartymi o omszały głaz. - Nigdy się nie odprężasz.

- Cu, my nie o mnie rozmawiamy. Rozmawiamy o tobie. Tylko o tobie.

- Dobrze, dobrze. - Wzniósł ręce w żartobliwym, poddańczym geście, i wyszczerzył się do niej. - Ale chciałbym przynajmniej wiedzieć, dlaczego się tak uparłaś, żeby rozmawiać tylko o mnie.

- Bo tylko ty pojawiaasz się w moich snach! - wyrwało jej się.

- A tobie się zdaje, że wiem, dlaczego? - Zachichotał. - Nie mam z tym nic wspólnego. Przyznaję, jesteś rzadką piękną, Brighid, ale gdybym z rozmysłem wchodził do dziewczęcego snu, to myślę, że mój wybór byłby mniej... -zawahał się, oczy zalśniły mu złośliwie, gdy lustrował jej ciało kobiety centaury - ...włochaty.

Brighid zeszywniała.

- Nie jestem włochata. Cuchulainn znowu się roześmiał.

- Powinnaś zobaczyć swoją minę! Wyglądasz, jakbym ci właśnie powiedział, że jeleniowi wyrosły skrzydła, a ty musisz go w powietrzu wytropić.

- Nie potrafię tropić czegoś, co może latać - odparła odruchowo.

Jak zdmuchnięta świeczka, otwarty uśmiech Cuchulain-na, tak dla niego naturalny, nagle znikł.

- Ja... ja muszę już iść.-Wstał i rozejrzał się, jakby nie był pewien, gdzie się znajduje.

- O co chodzi, Cu? - Nie musiała pytać. Wiedziała, co z nim było nie tak.

Radosny fragment duszy Cuchulainna, który się jej ukazał we śnie, właśnie zaczął coś sobie przypominać.

- Nie... - Kręcił przecząco głową, odwracał się powoli od stawu, i szedł w kierunku wąskiej ścieżki, prowadzącej przez las do drogi na Zamek MacCallana. Postąpił dwa ciężkie kroki do przodu, potknął się i zatrzymał. Kiedy

popatrzył z powrotem na Brighid, twarz miał tak bladą, że po raz pierwszy wyglądał bardziej jak duch, niż jak człowiek. - To wszystko to tylko sen. Rano obudzę się na Zamku MacCallana. Szykujemy dla

Elphame jej pokoje... pokoje dla naszej Przywódczyni. Ty, Brenna i ja.

Brighid powoli zbliżała się do rozproszonego ducha Cu. Miała przed sobą dość zwyczajny kawałek lasu, niewielki szlak wiodący przez zagajnik roślin o kształcie parasolek i dzikich kwiatów. Ale rozpoznała miejsce, gdzie szalona hybryda Fallon zabiła Brennę, małą uzdrowicielkę czekającą na Cuchulainna. Dwa księżyce temu Brighid poprowadziła ekipę ratunkową z tego właśnie miejsca. Szła tropami Fallon, prowadzącymi ich głęboko w las, aż ślady tej istoty znikły, ponieważ Hybryda użyła skrzydeł, łapiąc w nie ciąg powietrza i szybując. Tak jak Brighid tłumaczyła tego dnia zrozpaczonemu

wojownikowi, Łowczyni nie może tropić czegoś, co potrafi latać...

- Mój przyjacielu, my... - zaczęła Brighid.

- Nie! - przerwał jej Cuchulainn. Odwrócił się gwałtownie, a wtedy przerażony wyraz jego twarzy zmienił się. Na sinych, bezkrwistych wargach wymusił uśmiech, bardziej przypominający skrzywiony grymas. - To pomyłka... Nie odwiedziłem twojego snu... tylko wpadłem w pułapkę twojego koszmaru.

- Cuchulainn! - Brighid wyciągnęła do niego rękę w geście, którym chciała go przywołać z powrotem,

ale on cofał się przed nią do tyłu, jeszcze głębiej w las.

- Nie, nie mogę. Czas się obudzić, Łowczyni...

Jego sylwetka nikła w miarę, jak zanurzał się w cieniach drzew.

- Łowczyni...

Brighid otworzyła gwałtownie oczy.

- Cuchulainn, zaczekaj! - Wyciągnęła rękę i tym razem zdołała go schwycić.

Instynktownie obrócił się wokół swojej osi i dobywając zza pasa sztylet, stanął w postawie obronnej, z ostrzem gotowym do zadania ciosu. Kiedy zorientował się, co takiego zaatakowało jego nogę, opuścił

nóż.

- Brighid, na Boginię! Niemal weszłaś mi pod sztylet.

- Przepraszam - wymamrotała, starając się odzyskać orientację. Co się stało? Gdzie oni teraz są?

- Zechcesz mnie puścić?

Spojrzała na swoją rękę, która ciągle ścisnęła miękką skórę jego buta.

- Brighid? - Cu przykucnął, zajrzał do namiotu i popatrzył na leżącą na brzuchu Łowczynię. Oczy miała rozszerzone, zaokrąglone i wyglądała jak ogłuszona. - Źle się czujesz?

- Jesteśmy z hybrydami, niedaleko Przesmyku Strażnika? - spytała nienaturalnie zasapanym głosem, jakby właśnie skończyła maraton. - I nie śpimy?

- Oczywiście, tak, na oba pytania naraz! Coś ci się stało? Brighid puściła jego nogę, przetarła oczy i odgarnęła do

tyłu długie srebrno-blond włosy.

- Koszmar. Po prostu senny koszmar. Kiedy przechodziłeś obok, zbudziłeś mnie.

Nadal półprzytomna, wyplątała się z grubych skór i wybiegła z małego namiotu. Otrząsnęła się, jakby chciała osuszyć z wody swoją sierść i wtedy dopiero popatrzyła w niebo.

- Powinieneś obudzić mnie wcześniej. Księżyc już dawno minął półmetek.

Cuchulainn raz jeszcze przyjrzał się jej uważnie i wzruszył ramionami.

- Właśnie przyszedłem cię budzić. - Przepchnął się obok niej i usiadł w namiocie, zdejmując zabrudzone błotem buty. - Trzeba dorzucić do ognia. Poza tym spokój, wszystko w porządku.

- Rozmawiałeś z Ciarą? Czy dorośli są przygotowani na jutro?

- Z Ciarą rozmawiałem chwilę. Wszystko w porządku. Brighid usilnie starała się dojrzeć rysy

Cuchulainna

w ciemnym namiocie. Jego głos nie zdradzał żadnych emocji. Mówił jak ktoś zmęczony i nie bardziej zainteresowany Ciarą niż dokładaniem do ognia.

Jednak część jego duszy już jej wyraźnie powiedziała, że dla niego miłość do kobiet i miłość do życia są ze sobą powiązane. Już nie musiała się uciekać do instynktu Sza-manki, by wiedzieć, że dla Cu

zainteresowanie się kobietą, skrzydlatą czy nie, byłoby pozytywnym krokiem do uzdrowienia.

- Zatem, rozmawiałeś z Ciarą?

Cuchulainn chrząknął potwierdzająco, ale nic nie mówił. Brighid wywróciła oczami.

- Czy ona czuje, że obóz jest gotowy do wejścia do Partholonu?

Kolejne potwierdzające chrząknięcie.

Łowczyni stała na zewnątrz namiotu, wsłuchując się w szelest moszczącego się w skórkach

Cuchulainna. Powinna się do niego odezwać. Dodać mu odwagi, by częściej rozmawiał z Ciarą.

Uświadomić mu...

- Brighid, co ty się tam tak czaisz?

Szorstki głos sprawił, że podskoczyła, jakby poczuła się winna.

- Nie czaję się!

- Więc co to ma być? - Wymawiał każde słowo tak starannie, jakby była jednym ze skrzydlatych dzieci.

- Taniec Ciary był całkiem piękny - powiedziała, czując się niezręcznie, niezbyt subtelnie.

- Otrzymała wiele darów od Bogini.

- Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek widziała tak dobrze wykonany taniec - kontynuowała

Brighid.

Cuchulainn chrząknął.

- Ty widziałeś?
- To był stosowny hołd dla Epony i Terpsychory. - Ziewnął, kończąc wypowiedź.
- To było piękne - powiedziała Brighid.
- Już mówiłaś. - Cu znowu ziewnął. - Brighid, znowu się przymierzasz do leczenia duszy?
- Nie jestem pewna - powiedziała żałośnie.
- Mogę spać, kiedy będziesz się zastanawiać?
- Tak - powiedziała. - Odpoczywaj, Cuchulainnie. Brighid wróciła do ognia. Dokładając do niedużych płomieni, nazwała siebie na kilkanaście twórczych sposobów, nieudolną, bezsensowną, rozkojarzoną szkapą.

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

- To dziwne, jacy oni cisi - powiedziała Brighid do Cuchulainna.
- Wojownik zerknął do tyłu, przez ramię, na przygaszoną grupę małych podróżników.
- Nigdy ich takich nie widziałem - powiedział.
  - Od rana ani razu nie śpiewali.
  - A w czasie południowego jedzenia prawie się nie odzywali.
  - Myślisz, że są wystraszeni? - spytała Brighid. Poczuła w sobie jakąś pustkę, widząc, że dzieci, normalnie tak żywe i radosne, nagle zamilkły.
  - Nie muszą się obawiać. Nie pozwolimy, żeby coś im się stało - powiedział szorstko Cu.
  - Ty to wiesz i ja to wiem, ale może powinniśmy im to powiedzieć - powiedziała Brighid.
- Cu chrząknął i zachmurzył się.
- Nie chcę ich niepokoić.
- Parsknęła i wskazała głową w kierunku milczącej gromadki.
- Są bardzo cicho. A nigdy nie są cicho. Myślę, że spokojnie możemy przyjąć, że są wystraszeni.
  - Pewnie masz rację - powiedział, ale ponieważ nie dodał nic więcej, nie ustępowała.

- Powinniśmy z nimi pomówić. Zanim staną oko w oko z wojownikami Zamku Strażników.

- Zgoda. Zbierzemy ich przy wejściu do Przesmyku Strażnika. Tam będziesz mogła z nimi porozmawiać - powiedział.

- Ja? - Uniosła brew. - Nie mam zamiaru z nimi rozmawiać!

- Ale powiedziałaś... - zaczął, lecz Brighid uciszyła go gwałtownym ruchem ręki.

- Nie! Nie ja. Mnie znają dopiero kilka dni. A ty z nimi mieszkałaś. Dzieci cię ubóstwiają i mają do ciebie zaufanie. Uwierzą w to, co im powiesz. Ja jestem tylko centaurem, Łowczynią, ty jesteś ich wojownikiem, ich Cuchulainnem.

Cuchulainn skrzywił się.

- Jeśli uważasz, że mówię nieprawdę, spytaj Ciarę

- powiedziała.

Grymas niezadowolenia nie ustępował z jego twarzy, ale się nie odezwał. Jak duży, zrzędlawy

niedźwiedź, pomyślała Brighid. Przebywając w swoich snach z radosną częścią jego duszy,

uzmysłowiła sobie, jak bardzo brak jej dawnego Cuchulainna. Ten zaś wojownik jest tak okropnie ponury, milczący i...

- ...Spięty - powiedziała na głos, napotykając jego pytające spojrzenie. - No właśnie, za bardzo jesteś spięty. A o mnie mówisz, że się nigdy nie rozluźniam. - Łowczyni parsknęła. - Z pewnością źle to odbierasz.

- O czym ty mówisz? Nie powiedziałem, że nigdy się nie rozluźniasz.

- Powiedziałeś. Wczoraj wieczorem.

- Wczoraj wieczorem prawie nie rozmawialiśmy.

- Trochę jednak rozmawialiśmy. Przedwczoraj też.

- Brighid wzięła głęboki oddech, mając nadzieję, że

intuicja podpowie jej, co ma mówić, ponieważ nie miała pojęcia, dlaczego nagle zdecydowała się powiedzieć Cu o snach. - Odwiedziłeś mnie. Dwukrotnie. W moich snach.



Cuchulainn zeszytywniał, przybierając starannie wystudiowaną, obojętną maskę.

- To nie byłem ja.

- Och, z całą pewnością ty. Albo, mówiąc dokładniej, to byłeś ty, taki jak przez śmiercią Brenny.

Obojętna twarz wojownika pobladła.

- Zatem coś znalazłaś. Część mojej rozproszonej duszy.

- Spojrzał na nią, unikając jednak jej oczu. - Nie powinnaś tego tu sprowadzić? Powiesz, żeby wróciło? To coś?

- Po pierwsze, Cu, to nie jest coś. - Pokręciła głową.

- I to coś źle się czuje, kiedy tak go nazywasz. Bo to ty.

- Ja jestem ja.

- Nie - powiedziała cicho. -- Nie, Cu. Teraz jesteś tylko częścią samego siebie.

Wojownik chrząknął, utkwivszy oczy w kamienistej ścieżce przed nimi. Brighid westchnęła.

- Mężczyzna, który odwiedził moje sny, też jest tylko częścią ciebie. - Zamilkła, nie mając pewności, ile może mu powiedzieć. Sapnęła zdenerwowana. Nie wiedziała, co jest dobre, a co jest złe. Pomóż mi, Epono, modliła się bezgłośnie. Nie pozwól, bym znowu sprawiła mu ból.

- Cuchulainn z moich snów myśli, że ciągle jesteśmy w Zamku MacCallana. On myśli, że tamten wieczór, kiedy zaczęliśmy przygotowywać komnatę dla Elphame, jeszcze trwa.

W pozbawionej wyrazu twarzy Cuchulainna, coś drgnęło, a w głosie dały się słyszeć tłumione emocje.

- Czy on myśli, że Brenna ciągle żyje? Brighid smutno się uśmiechnęła.

- Niezupełnie. Jakaś jego część wie, że Brenna nie żyje,

ale temu zaprzecza. Bez tej siły, którą teraz masz w sobie, jest po prostu młodym człowiekiem, pełnym entuzjazmu i lubiącym się bawić, choć całkowicie niezdolnym do radzenia sobie z

rozczarowaniami, smutkiem czy bólem. Nie jest w pełni sobą, jest zaledwie oderwaną częścią ciebie.

- Zdaje się, że bez niego nie jestem w stanie naprawdę żyć.

- Musisz bardzo chcieć, żeby brakująca część ciebie wróciła, Cu. Sama nie jestem w stanie do niego sięgnąć. Ilekroć próbuję, on mi znika - powiedziała.

- Może ta moja część nie chce wrócić do rzeczywistości? Nie obwiniam go jednak. Też wołałbym nie

wiedzieć, że Brenna nie żyje.

- Wołałbyś? - powiedziała Brighid. - Śmiem wątpić. Owa żyjąca część ciebie wcale nie zaprzecza, że

Brenna umarła, bo nie chce też zapomnieć o miłości, jaką z nią znalazłeś. Czy chciałbyś zapomnieć o tej miłości, Cu? Zupełnie zapomnieć Brennę?

- Oczywiście, że nie! - obruszył się. - Przecież mnie znasz.

- Więc musisz się lepiej starać!

- Robię wszystko, co mogę! - ryknął.

Trzepot skrzydeł zapowiedział przybycie Ciary. Brighid zacisnęła zęby. Szamanka spojrzała na Łowczynię i Cuchu-lainna.

- Wy dwoje tak się kłóćcie, jakbyście od lat byli parą - powiedziała.

- Nigdy w życiu! Bogini nie pozwoli! - krzyknęła Brighid.

Cuchulainn chrząknął, bardziej niż zwykle ożywiony. Skrzydlata kobieta roześmiała się.

- Nawet protestujecie, jak para. Ale nie przyszłam tu, żeby rozmawiać o waszym związku. Zbliżamy się do

przesmyku. Zanim zaczniemy wkraczać do Partholonu, powinniśmy znaleźć chwilę dla Epony i poprosić ją o pomoc i ochronę.

- Skąd wiesz, że przesmyk już blisko? Byłaś tu już wcześniej? - spytała Brighid.

- Nie, oczywiście. Ale pamiętam z opowieści naszych matek. - Zatoczyła ręką dookoła. - Mówiono nam, że skały będą bardziej czerwone, bardziej jak krew, im bliżej Przesmyku Strażnika. Nasze matki przestrzegały nas, żeby nie zbaczać na wschód. Żeby uciekać od szkarłatnych skał, jak najdalej od

przesmyku, który ich z Partholonu wprost... wyrzygał.

Cuchulainn rozejrzał się, rozgoryczony, że był za bardzo zajęty kłótnią z Brighid, by zauważyć zmianę w poszarpanych skałach, otaczających góry. Wiedział, że im bardziej intensywny kolor, tym przesmyk bliżej.

- To ma sens - powiedziała w zamyśleniu Brighid. - Oczywiście te kobiety mówiły wam, żebyście się

trzymali z daleka od Przesmyku Strażników. Bały się, że zostaniecie pojmani.

- I zabici - dodała cicho Ciara.

- Teraz będzie inaczej - powiedział Cuchulainn.

Na twarz Ciary powrócił jasny, prostolinijny uśmiech.

- Oczywiście, że inaczej! Teraz mamy was oboje. Mamy poświęcenie twojej siostry. Wszystko będzie

dobrze.

Cuchulainn chrząknął, bo wolałby, żeby Ciara nie była tak naiwnie ufna. Partholon od ponad stu lat nienawidzi Fomorian. Może trzeba będzie czegoś więcej niż słów jego siostry, siły jednego wojownika i jednej Łowczyni, by wygrać z ludźmi, którzy nadal aż za dobrze pamiętają rzezie, jakich dokonywały skrzydlate demony.

- Właśnie rozmawialiśmy z Cu o tym przesmyku. Wydaje nam się, że Cu powinien porozmawiać z dziećmi, dodać im otuchy, zanim ruszymy dalej.

Ciara jeszcze bardziej się rozpromieniła.

- Bardzo się ucieszę, Cuchulainnie! Powiem im.

- Skrzydlata kobieta mocno uścisnęła wojownika za ramię i pobiegła.

- Jak widać, była to dobra decyzja - powiedziała Brighid z wymuszoną bez troską. Uśmiech Ciary i jej

serdeczny uścisk były dobre, mówiła sobie, Cu potrzebuje dotyku kobiety, żeby poczuć pełnię życia.

- Tam - rzucił wojownik, zatrzymując wałacha. Wskazał szczelinę między dwiema

ciemnoczerwonymi skałami. Dookoła żadnej rośliny. Boki szczeliny łyse, wewnątrz niej niesamowicie wył wiatr. - Tam jest wejście do Przesmyku Strażnika i droga do Partholonu.

Cuchulainn stał w paszczy przesmyku, lustrując Nowych Fomorian, którzy uważnie mu się przyglądali. Spojrzał w niebo. Słońce minęło już pozycję południową, ale nadal wisiało wysoko na szarobłękitnym sklepieniu. Zanim zapadną ciemności, powinni dotrzeć do Zamku Strażników. Jego wzrok spoczął na milczącym tłumie. Miał wrażenie, że kozły też się wyciszyły, ale to pewnie tylko jego imaginacja.

- Ruszamy - szepnęła Brighid, stając u jego boku.

- Wszyscy czekają, i mamy mało czasu.

Spojrzał na nią gniewnie, chociaż wiedział, że ma rację. Łowczyni udowodniła, że jest irytująco nieomylna w zbyt wielu sprawach. Rozbita część mojej duszy odwiedza jej sny. Zdumiał się, kiedy się

o tym dowiedział. Zatem w tym też się nie myliła. Oto, dlaczego nie mogę sobie poradzić ze śmiercią Brenny. Oto, dlaczego czuję się taki pusty i zagubiony. Co znaczyło, że jeśli się co do tego nie myliła, nie myliła się też, że wyzdrowieje, kiedy jego dusza znowu będzie jednością. Wtedy będzie umiał żyć bez Brenny. Może się nawet nauczyć być znowu szczęśliwy.

Tego chciał?

- Cu! - szepnęła Brighid.

Na Boginię! Śnił na jawie, tymczasem cała grupa mu się przyglądała, czekając, aż coś powie. Dusza rozbita czy nie, musi się pozbierać - w przenośni, jeśli nie dosłownie.

Cuchulainn odchrząknął i wystąpił do przodu.

- W czasie naszej podróży dobrze się spisaliście. Łowczyni i ja jesteśmy dumni z waszej siły i wytrzymałości.

Uszczęśliwione dzieci zaszumiały skrzydłami, a ich jasne oczy uśmiechały się do niego. Odpowiadał na te spojrzenia, patrząc kolejno na dzieci i sprawiając, że każde miało wrażenie, że szuka słów

specjalnie dla niego lub dla niej.

- Czy wy wiecie, że Fallon oszalała i zabiła Brennę? Dzieci odpowiedziały energicznym kiwaniem małych głów.

- I że Fallon została uwięziona w Zamku Strażników i czeka na egzekucję? - Przerwał na chwilę, by mogły pokiwać głowami. - Musicie więc być gotowe na to, że wojownicy z zamku będą wobec was nieufni. - Zamiast protestów i różnych oznak zdenerwowania, którego się spodziewał, dzieci znowu zrobiły się bardzo ciche i nie spuszczały z niego oczu. - Ale nie obawiajcie się.

Kiedy Cu mówił, Brighid przyglądała się dzieciom, lecz jego ostatnie słowa spowodowały, że zwróciła wzrok na niego. Był teraz taki łagodny i tak bardzo przypominał dawnego Cuchulainna, mężczyznę, który był kimś więcej niż sprawnym wojownikiem. Była w nim głębia, i dlatego Brenna pozwoliła sobie w końcu na pokochanie go. Brighid dziwiła się teraz, że kiedy wyglądał na tak bardzo zmęczonego życiem, jednak mówił tak łagodnie, że bez trudu rozumiała, dlaczego jej przyjaciółka nie była w stanie od niego odejść.

- Będę z wami - kontynuował Cu. - Brighid też. Ale

macie jeszcze coś więcej, niż może wam zapewnić nasza opieka. Macie w sobie Boginię, a wojownicy

Zamku Strażników przekonają się o tym. - Cuchulainn wziął głęboki wdech i przeczesał palcami potargane włosy.

- Wiem, że to prawda, sam kiedyś byłem taki jak oni, a nawet gorszy. Kiedy do was przyjechałem, spodziewałem się, że obarczę kogoś winą za śmierć Brenny. Chciałem znaleźć te barbarzyńskie potwory, dać upust własnej nienawiści. - Jego twarde rysy zmiękły. - Ale znalazłem was i...

- Wojownik zawahał się, otarł twarz ręką, a emocje, nad którymi całymi tygodniami panował, przytłoczyły go. -Ija...

- Nie martw się, Cu! - Z przodu grupy odezwał się słaby głosik Kyny, która aż wstała. - Dobrze cię rozumiemy. Wtedy nas nie znałeś.

- Tak, nie znałeś nas wtedy - zawtórował jej Liam.

I niczym przypływ przełamujący się przez zapory, wszystkie dzieci skoczyły na równe nogi i biegły w kierunku samotnego wojownika. Brighid parsknęła i szybko się wycofała, widząc, jak go otaczają, poklepują małymi rękami i po dziecięcemu pocieszają. Cuchulainn stał przez chwilę, jak gigant pomiędzy młodymi, skrzydlatymi istotkami, patrząc bezradnie na to kłębowisko. Westchnął głęboko, przykucnął i otworzył przed nimi ramiona. Brighid patrzyła, niedowierzając własnym oczom, jak po twarzy Cuchulainna pociekły ciche łzy.

- Zaczyna się - powiedziała Ciara.

Łowczyni nie wiedziała, czy to dobry, czy zły znak, że niesamowite zdolności Ciary, by niepostrzeżenie się do niej podkradać, zaczęła odczuwać jak coś normalnego.

- Co się zaczyna? - spytała Brighid.

- Jego wyzdrowienie. Znowu coś poczuł i nie bronił się przed tym.

- Część jego duszy, ta rozbita, odwiedzała mnie w moich snach - powiedziała Brighid, zniżając głos tak, by słyszała ją tylko Szamanka.

- To mnie nie dziwi. Między wami jest bardzo silna więź. Cuchulainn bez trudu usłyszałby, że go wzywasz. To zupełnie naturalne, że ci odpowiada.

Brighid zwróciła się wprost do Ciary:

- A co z tobą i z nim? Jaki rodzaj więzi łączy was dwoje?

Ciara uśmiechnęła się.

- Nie wydaje mi się, żeby to była więź. Cuchulainn potrafi docenić kobiecą urodę i wdzięk. To wszystko.

Brighid zmrużyła oczy, słysząc tak banalną odpowiedź.

- Tylko go nie krzywdź.

Śmiech Ciary był urzekający i melodyjny.

- Nie musisz się martwić, nie skrzywdzę twojego wojownika, Łowczyni. Wkrótce się o tym przekonasz. - Ciągłe się śmiejąc, Szamanka klasnęła w dłonie na kłębiącą się dziatwę, by ta się uspokoiła.

- Poprośmy Eponę o błogosławieństwo.

Dzieci rozstąpiły się, Ciara weszła między nie, uśmiechnęła się do Cuchulainna, przejmując miejsce wojownika w środku kręgu. Cu z szacunkiem kiwnął do niej głową i wycofał się, by stanąć obok Brighid. Wytrzeł sobie twarz i przesunął zażawionymi rękami po włosach.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Spojrzał na nią, wzruszając z pewnym zakłopotaniem ramionami.

- Nie chciałem się rozklejać.

- Myślę, że to było dokładnie to, czego potrzebowały dzieci.

Uniósł brwi.

- A ja? Czy to było też dokładnie to, czego ja potrzebowałem?

Brighid już otwierała usta, by mu odpowiedzieć, gdy

Ciara uniosła swoją twarz do słońca i przywołała imię Bogini.

- Błogosławiona Epona!

Imię bogini przeniknęło ciało Brighid, jak gorąco i lód jednocześnie. Łowczyni nabrała gwałtownie powietrza, i kiedy mówiła, czuła, że słowa pochodzą bardziej od Epony niż od niej.

- Tak, Cu, to, czego potrzebujesz, jest też tutaj. Zrozumiesz to w swoim czasie.

Cuchulainn wpatrywał się w Łowczynię. Moc jej słów stawała się niemal widzialna w powietrzu. Jak

wtedy, kiedy Elphame była natchniona przez Boginię.

Nagle, jakby magiczny obraz ożywił się. Ciara uniosła ramiona i skrzydła nad głowę, i rozpoczęła

odmawiać modlitwę głosem słodkim i czystym.

- Wkraczamy dzisiaj do Partholonu dzięki mocy Epony;

mocą Jej słońca,

promieni Jej księżycy,

wspaniałości Jej ognia,

słodyczy Jej wiatru, głębi Jej morza,

stałości Jej ziemi,

idziemy razem z naszą Boginią,

co nas dotyka i otacza,

i chroni nas, i nas ukochała.

Witaj, Epono!

- Witaj, Epono! - krzyknęły dzieci. - Witaj, Epono! Cuchulainn czuł na plecach gorąco bijące od

magii, ale

nie odwrócił się, żeby przyłączyć się do Szamanki i jej ludzi w ich modlitwie. Zamiast tego wpatrywał

się w Łowczynię, zafascynowany srebrno-białym światłem, barwiącym jej słowa i owijającym jej ciało niby cieniutka zasłona.

Brighid odpowiedziała na jego spojrzenie z zachwytem w fiołkowych oczach.

- Mówiłam Jej słowami - szepnęła Brighid do Cuchulainna. - Słowami Bogini.

- Wiem. Nadal widzę nad tobą rękę Bogini - powiedział.

Brighid zadrżała, a aura obecności Epony znikła.

- O co tu chodzi? - Głos Brighid aż ochrypnął z wrażenia. - Czy Epona użyła mnie, a nie Ciare, bym powiedziała do ciebie te słowa? Nie jestem Szamanką, Cu!

- Nie wiem, Brighid. Nie będę udawał, że znam drogi Epony.

Coś jednak w wojowniku głęboko się poruszyło. Jakaś myśl, jakiś niewielki Jej oddech, bardziej



niematerialny niż mgła, coś szeptało w jego rozbitej duszy. Gdybym mógł, wybrałbym Brighid, żeby mówiła do mnie słowami Epony, pomyślał i westchnął.

Być może zaczynał rozumieć drogi Epony...

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

Chociaż ścieżka była tu szersza i łatwiejsza do poruszania się niż tajemne przejście, które odkrył Lochlan ze swymi ludźmi, pokonanie Przesmyku Strażnika nie należało do łatwych. Wejście w wielką, szkarłatną paszczę przypominało wchodzenie do jaskini albo, myślała niespokojnie Brighid, do zakrwawionego grobu. Szerokość przejścia była zmienna, od bardzo wąskiego, trudnego nawet dla

jednego konia, do szerokiego, przestrzennego przejścia, mieszczącego i kilku wojowników obok siebie. Wąskie czy szerokie, przejście stanowiło wyzwanie. Wiło się jak kręty parów. Ziemia zasłana

była ostrymi łupkowymi kamieniami, śliskimi i wystarczająco twardymi, by Brighid musiała się skupić, żeby źle nie stąpnąć. A nie było jej łatwo koncentrować się. Nadal była w szoku. Nie mogła uwierzyć, że Epona mówiła przez nią. Ale nie było co do tego wątpliwości. Słowa, które Brighid wypowiedziała do Cuchulainna, nie były jej słowami, a siła, jaka przenikała jej ciało, brała się z dotknięcia Epony.

Żałowała, że nie ma z nimi Elphame. Jej przyjaciółka posługiwała się mocą Bogini naturalnie i z łatwością. El

mogłaby jej doradzić albo, co jeszcze lepsze, gdyby El tu była, to wtedy Epona mogłaby jej użyć jako medium zamiast Łowczyni, która wcale nie kwapiła się, żeby zostać ustami Bogini.

Brighid zmarszczyła brwi. Rozejrzała się pośpiesznie dookoła z obawą, czy aby nikt nie podsłuchał jej bluźnierczych myśli. Nie chciała okazać się nielojalna względem Epony. I tak z trudem radziła sobie z własnymi problemami. Byłaby złą adresatką dla daru dotyku Bogini, bardzo niedoskonałą.

- Skały zmieniają barwę. Musieliśmy minąć połowę drogi - powiedział Cuchulainn.

Przesmyk rozszerzył się i teraz oboje szli obok siebie. Brighid spojrzała w górę na strome ściany,

otaczające ich z obu stron. Kolor krwi ustępował szarym kamiennym żyłkom.

- Tym razem nie byłem zanadto zajęty kłótnią z tobą, więc zauważyłem zmianę koloru - powiedział z nikłym uśmiechem. - Kiedy czerwony zniknie zupełnie, będziemy w Zamku Strażników.

- A ja nie zauważyłam, by skały znowu zmieniały barwę - powiedziała Brighid, zadowolona, że jest jakiś bezpieczny temat do rozmowy.

- Dziwne. W Górach Trier jest tak dużo czerwieni, z wyjątkiem obszaru wokół Zamku Strażników. Tu

wszystko jest szare. Ćwiczyłem tutaj przez cztery lata i nie mogłem się przyzwyczaić ani do surowości strażnicy, ani do otoczenia.

Brighid spojrzała na niego, unosząc brew.

- Ach, wiem, surowe warunki dobrze służą wojownikom. Oficjalne stanowisko jest takie, że sprzyjają

one doskonaleniu sztuki władania mieczem i koncentracji na fizycznych wymogach bitwy. -

Cuchulainn chrząknął. - Ale dla mnie są nijakie, żalosne, i temu tylko sprzyjały, że

ciężko pracowałem, więc w nagrodę mogłem częściej odwiedzać dom, gdzie więcej estetycznych i przyjemnych korzyści. - Parsknął krótkim śmiechem. - Podejrzewam, że zawdzięczam moje legendarne umiejętności we władaniu mieczem mojemu młodzieńczemu obrzydzeniu do ponurej scenerii.

Brighid przechyliła na bok głowę, uważnie na niego patrząc.

- Powiedziałeś to tak, jakby mógł powiedzieć dawny Cuchulainn.

Odetchnął.

- Wiem. Jestem... Kiedy powiedziałaś mi o tych snach, poczułem się inaczej. - Uniósł oczy. - Ta myśl o rozbitej duszy stała się dla mnie bardziej namacalna. I jeśli w to wierzę, to może mogę to naprawić.

- Znowu zrobił przerwę. - Dałbym niemal wszystko, żeby znowu się poczuć normalnie. Już zacząłem wierzyć, że jedynym sposobem pozbycia się tego niekończącego się bólu jest skończyć ze sobą.

Dzisiaj, po raz pierwszy od śmierci Brenny, pomyślałem, że jeszcze trochę pożyję.

Brighid promieniała i czuła ulgę.

- Cu, cieszę się. - I to było wszystko, co zdołała wykrztusić.

- Cuchulainn! Brighid! - zawołała Ciara za nimi, więc zwolnili i zaczęli na skrzydlatą kobietę, aż ich dogoni. - Wiem, że nie mamy wiele czasu, jednak dzieciom przydałaby się przerwa. Dzisiaj są zmęczone.

- Jedna krótka przerwa może być. Ale na więcej nie możemy sobie pozwolić. Możesz im powiedzieć, że minęliśmy już półmetek, co powinno dodać im sił - powiedział Cu.

Ciara błysnęła ostrymi zębami, uśmiechnięta i szczęśliwa.

- Ty im powiedz, Cu. Jeśli to wyjdzie od ciebie, to wiem, że ich ożywi.

- Pojadę przodem - rzuciła szybko Brighid. - Rozejrzę się. Zauważyłam trop dzikiego kozła. Byłoby miło, gdybyśmy zawitali w Zamku Strażników z jakimś gościńcem, nie tylko z głodnymi gębami do wykarmienia.

- Dobry pomysł - powiedział Cu. Gdy Łowczyni odwracała się, by się oddalić, dotknął jej ramienia.

Bądź ostrożna. Kamienieją śliskie. Mój wałach dzisiaj się kilka razy o mały włos nie wywrócił.

Brighid ukryła zdziwienie jego dotykiem i słowami, delikatnie marszcząc brwi.

- Nie jestem twoim tłustym, pustogłowym wałachem. - Zrzuciła włosami i pogalopowała przed siebie.

- On nie jest tłusty! - krzyknął za nią Cu i uśmiechnął się.

- Troszczysz się o nią, Cuchulainn - powiedziała cicho Ciara.

Wrócił wzrokiem do małej kobiety stojącej obok. Była po prostu jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział. A nawet nie zauważył jej powabów, póki minionej nocy dla nich nie zatańczyła. Po chwili zareagował na jej słowa, odruchowo.

- Tak, troszczę się o nią. Należy do Klanu MacCal-ianów. Co nie znaczy, by Łowczyni nie umiała zatroszczyć się o siebie. Jest także świetnym wojownikiem.

Ciara uśmiechnęła się szerzej.

- A ty to u niej szanujesz.

- Oczywiście - powiedział.

- To dobrze. Cieszę się, że ma w tobie przyjaciela. W przyszłości będzie musiała mieć swoich przyjaciół blisko siebie.

Cuchulainn zmrużył oczy.

- Co ty mi chcesz powiedzieć, Szamanko? Widziałaś, że Łowczyni grozi niebezpieczeństwo?

- Nie mam daru przeczuwania. Z tego, co zrozumiałam,

kiedy byłeś dotknięty przez Królestwo Duchów, właśnie ty masz wyraźny dar przeczuwania. Wiele razy zawczasu wiedziałaś, co się wydarzy.

Cuchulainn chrząknął szorstkie: tak. Gdyby jej słowa o Brighid nie były tak niepokojące, szybko zakończyłby rozmowę. Piękna, czy nie, Ciara była Szamanką. A Cuchulainn nie chciał żadnych konszachtów ze Światem Duchów ani z jego wysłannikami. Już i tak z trudem radził sobie z Brighid i z całą tą sprawą z rozbitą duszą. Ale to było coś innego. Brighid była do niego podobna. Też wolała unikać mieszania się do sfery ducha.

Ciarę zaskoczyła jego szorstka reakcja i nagła postawa obronna.

- Moje przecucia nigdy nie były tak wyraźne, jak twoje. Mam tylko mętne wrażenia. Czasami instynkt podpowiada mi, żebym coś zrobiła lub powiedziała, ale powody tego stają się jasne dopiero potem. I mam przecucie co do Łowczyni, że oddanie jej przyjaciół odegra znaczącą rolę w ruchomych piaskach jej życia.

- Czyli ma kłopoty?

- Nie umiem powiedzieć. Wyczuwam tylko, że będzie potrzebowała przyjaciół, a przynajmniej jednego przyjaciela, blisko siebie.

Cuchulainn krótko skinął głową.

- Będę pamiętał o tym, Szamanko.

- Cieszę się. - Zaraźliwy uśmiech Ciary powrócił. - Ja też muszę się zająć twoją Łowczynią. To honorowa kobieta centaur.

Cuchulainn chrząknął jeszcze raz.

- Chodź, wracajmy do dzieci. Bardzo się uradują, kiedy usłyszą, że prawie już jesteśmy w obrębie Partholonu.

Cuchulainn zeskoczył na ziemię i poprowadził wałacha do dzieci. Nie zastanawiał się, co ma im powiedzieć. W głowie miał tylko Łowczynię. Będzie miał ją na oku,

żeby nic się jej nie przytrafiło. Jego siostra powiesiłaby go i flaki by mu wyprała, gdyby dopuścił, by coś się stało jej przyjaciółce.

Aż dreszcz przeszedł przez całe jego ciało. Nic, nic a nic nie stanie się Brighid. Przypilnuje tego.

Kamyki potoczyły się w dół gładkiego, prawego zbocza. Łowczyni zmarszczyła brwi. Stromo, cholera. Ściany przesmyku były pokryte wąskimi ścieżkami wijących się szczelin, biegnących wzdłuż zdradliwych pochyłości. Kozły były na górze - czuła je w bebechach - tak jak trop i kępki sierści, za którymi szła. Nie mogła się do nich dostać, co było niezwykle denerwujące.

Łowczyni kłusowała wytrwale wzdłuż przesmyku, sprawdzając każdy najmniejszy boczny trop, wypatrując na ścianie jakiejś ścieżki do położonych wyżej dziur i załomów. Więcej kamyków spadło stromym zboczem, tym razem towarzyszył im stłumiony jęk.

Kozły takich dźwięków nie wydają. Brighid zatrzymała się. Jej bystre oczy sprawdziły cienie pod każdym występem szaro-czerwonej skały, aż zobaczyła znajomy kształt. Westchnęła. Oto jeden z powodów, dla których Łowczyni wołała nie rodzić. Z dziećmi tylko kłopot.

- Widzę cię, Liam. Złaż stamtąd. Natychmiast! Wystawił głowę zza jednego z szerszych występów.

W mrocznym przesmyku jego uśmiech był po dziecięcemu jasny i gwałtowny.

- Pilnuję cię już naprawdę długo, a ty nawet o tym nie wiesz! To dlatego, że ćwiczę moje zdolności, Łowczyni!

Brighid parsknęła. Nie zauważyła go. Skupiła się na problemach Cuchulainna, na nieoczekiwanym dotyku danym jej przez Eponę i na przeprowadzaniu stada skrzydlatych dzieci do kraju, który nie chciał mieć z nimi nic do czynienia.

- Świetnie. Dobra robota - powiedziała zakłopotana, osłaniając ręką oczy od słońca, zezując na zachodnie zbocze przesmyku. - Ale teraz zejdz. Pora, żebyś wrócił do obozu i dołączył do innych dzieci.

Ani trochę nie zniechęcony, Liam wychylił się zza skały, wyglądając zupełnie jak ptasie piskłę, wystawiające z gniazda głowę.

- Jeszcze nie mogę wracać. Muszę ci pomagać! Brighid poczuła ucisk w żołądku, machając na chłopca,

żeby się cofnął. Nienawidziła wysokości. Już samo patrzenie na niego, jak wychyla się zza krawędzi, przyprawiało ją niemal o zawrót głowy.

- Liam - powiedziała stanowczo. - Nie wychylaj się tak. Możesz spaść.

- Niech się pani nie martwi, nauczycielko! Ja się nie boję. Umiem latać. - Liam rozwinął pokryte szarym puchem skrzydła i pochylił się do przodu, bez trudu łapiąc prąd powietrza i utrzymując równowagę.

- Ładnie. No dobra - powiedziała pośpiesznie Brighid, ciągle machając do niego, żeby cofnął się znad

krawędzi. Woląta zignorować fakt, że nazwał ją nauczycielką, tak jak oficjalnie zwraca się praktykant do mistrza. - Widzę, że bardzo dobrze utrzymujesz równowagę.

- I ciszę! - krzyknął.

- Zdecydowanie. Myślę więc, że na dzisiaj wystarczy. Zejdz na dół i dołącz do pozostałych.

Uśmiech Liama sflaczał, tak jak jego skrzydła.

- Ale jeszcze nie upolowaliśmy dzikiego kozła.

- Otóż jedną z pierwszych nauk Łowczyni jest, że nie zawsze upoluje kozła. -1 co powiedziała?

Bełkot. Z jej ust wydobył się bełkot.

- Naprawdę? - zapytał Liam, uważnie się jej przyglądając.

Brighid westchnęła.

- Kozły są tam, na górze. Ja jestem tu, w dole. Dlatego dzisiaj nie upoluję kozła.

Liam rozpromienił się, pokazując ostre zęby.

- Mogę te kozły przegonić na dół!

- Nie, to ty musisz zejść na dół i... - zaczęła, i zamilkła. To miało sens. Był wyżej. Kozły też tam były.

Ona na pewno nie będzie się tam wdrapywać, nawet gdyby się do tego nadawała, nie będzie się wspinać po tych śliskich, stromych ścianach.

- Tak! Tak! - Chłopiec zaczął niecierpliwie podskakiwać. - Mogę ci te kozły nagonić.

Brighid przechyliła na bok głowę i zastanawiała się.

- Uważasz, że mógłbyś je znaleźć?

- Tak! Tak! - Wychylił się do niej i szepnął z entuzjazmem: - Kiedy wiatr jest taki jak teraz, nawet je słyszę. Mam naprawdę bardzo dobry słuch. Czuję też ich zapach, pachną kozłami. - Znowu zaczął podskakiwać i, z widocznym wysiłkiem, uspokoił się. - One są tam. - Wskazał przed siebie.

No tak, pomysł był dość obłąkany. Nie był to powszechnie praktykowany sposób polowania w górach

na dzikie kozły, ale może się uda.

- No dobrze. Ale musisz obiecać, że będziesz robił dokładnie to, co ci powiem.

- Obiecuję! Obiecuję! - Chłopiec rozwinął skrzydła, zatrzepotał nimi, podskoczył i zatańczył radośnie.

- Liam! - Krzyknęła ostro Brighid i dziecko zamarło. - Łowczyni szybko się uczy panować nad reakcjami. Szczególnie w czasie polowania. - Chłopiec oczywiście nie był nią ani centaurem, ani

Łowczynią... Pokręciła głową, bardziej pod swoim adresem niż chłopca, który bacznie ją obserwował.

- Oto, co chcę, żebyś zrobił. Ostrożnie i cicho pójdz ścieżką, jaką znalazłeś, słuchaj odgłosów

kozłów i szukaj śladów, jeśli tamtędy przeszły.

- Będę ostrożny i będę cicho. Będę udawał, że jestem Łowczynią. - Popatrzył na swoje nogi, uniósł jedną małą stopę, zakończoną szponem, przyglądając się jej w zamyśleniu. - Będę udawać, że mam magiczne kopyta, które nie kłapią, kiedy idę.

Brighid z trudem zachowała powagę. Chłopiec myślał, że był centaurem. Miał skrzydła i szpony, ale udawał, że ma kopyta. Na dodatek kopyta magiczne. Urojenia nie wróżyły niczego dobrego. No bo jak? Wyglądało na to, że im więcej czasu spędzała z dziećmi, tym mniej o nich wiedziała. One po prostu były dość bezsensowne.

- Po prostu udawaj, że jesteś cicho. Znajdź kozły, to wystarczy. Kiedy je znajdziesz, cicho wróc do mnie. Kiedy powiem ci, że jestem gotowa, wtedy przestań udawać, że masz magiczne ciche kopyta, tylko wyskocz i wrzeszcz na nie. Tylko trzymaj się z dala od krawędzi, bo uciekną w góry. - Mój żołądek kiepsko by się poczuł, gdybym zobaczyła małego, skrzydlatego chłopca, przyklejonego do krawędzi stromej rozpadliny, gdy kozły biegają beładnie dookoła. - Zamiast tego zacznij na nie krzyczeć.

- Rozumiem. - Kiwał głową w górę i w dół, w górę i w dół. - Chcesz, żebym je na ciebie wypłoszył.

- Właśnie. Ja będę tu na dole powoli szła za tobą. Jeśli będziemy mieli szczęście, kozły uciekną przed tobą tutaj.

- Plan teoretycznie nie był zły. Z pewnością mogłaby uciec od krzyczącego, skaczącego i łopoczącego chłopca.

- Wprost na mnie.

- A wtedy złapiesz jednego na obiad! - powiedział triumfalnie.

- Mam taką nadzieję.

- Jeśli tak się stanie, zostanę twoim oficjalnym praktykantem?

- Zobaczymy - powiedziała wymijająco Brighid. - Nie takie to proste, zostać praktykantem Łowczyni.



Liam przygryzł wargę.

- Rozumiem - powiedział i rozchmurzył się. - Aleja się postaram jak najlepiej. Zobacysz. Będę doskonałą Łowczynią!

- Zawsze jest dobrze starać się dobrze - powiedziała idiotycznie Brighid.

Wtedy, z łopotem skrzydeł, całkiem nie jak centaur, chłopiec zerwał się, kierując się twarzą do wiatru.

- Bądź ostrożny i trzymaj się z dala od krawędzi! - krzyknęła za nim Brighid.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Chłopak przynajmniej się uciszył. Poza sporadycznymi lawinami kamyków, wywoływanymi przez jego udawane magiczne kopyta, Łowczyni musiała przyznać, że Liam leżącą nad nią wąską ścieżkę pokonywał w ciszy. Bez chichotów, łopotania skrzydłami i bez ciągłego gradu pytań. Możliwe, że opanować młodych można, dając im odpowiednie zajęcie. Brighid spojrzała w górę akurat, by dojrzeć

znikający nad nią czubek skrzydła, przesmyk tymczasem skręcał ostro w prawo, a za nim Liam, śledzący kozła.

Powinna zdawać sobie sprawę z tego, że nie radziła sobie z chłopcem, który zanurzył się w swoim własnym, udawanym świecie na niby, w którym stał się magiczną Łowczynią - centaurem. Po prostu szczęście w nieszczęściu, że chwilowo musiał milczeć. Pamiętała siebie taką? Kiedy jeszcze była młoda? Przepęłniały ją fantazje i wyobrażenia. Nieustannie marzyła i trajkotała. Łowczyni westchnęła. Już nie pamiętała siebie tak młodej. Miała wrażenie, że urodziła się stara, przygnieciona odpowiedzialnością za tradycję i oczekiwania jej matki.

Wiaterek wirował wokół niej, nagle o kilka stopni chłodniejszy. Przeszedł ją dreszcz, spojrzała na zachodzące

słońce. Jak długo ona i Liam polowali? W części szlaku przypominającej tunel, urwiste stoki przesmyku były już niemal zupełnie z szarego kamienia. Nic dziwnego, że było też ciemniej.

Czerwień przynajmniej rozjaśniała niewyraźny mrok. Szarość zaś zdawała się wysysać słabnące światło słońca, jakby ściany pragnęły skraść ducha dnia.

Łowczyni znowu się wzdrygnęła, czując, że miękkie włosy na jej karku stają dęba. Przemknęła wzrokiem po szarych, skalistych zboczach. Gdzie się ten chłopiec podział? Za ostrym zakrętem niczego nie dostrzegła. Cholera! Nie powinien jej tak wyprzedzać. Stała, nasłuchując odgłosów wiatru. To chyba echo beczenia kozła... Może tak być, pomyślała, i bardziej się skupiła.

Słyszając nad głową wrzask, sięgnęła do przewieszzonego przez plecy kołczanu i tak szybko naciągnęła łuk, że gdyby ją ktoś obserwował, zobaczyłby tylko niewyraźną, jasno-srebrną smugę wyćwiczonego ruchu. Wymierzyła łuk w kierunku dźwięku i... zamarła.

Krążył nad nią srebrny jastrząb ze złoto zakończonymi skrzydłami. Jak gdyby czekając na jej absolutną uwagę, szybował w dół z prądem powietrza, składając skrzydła i nurkując prosto na Brighid. Łowczyni zamarła niczym posąg, z nałożoną na cięciwę strzałą, niezdolna do niczego innego,

niż do wpatrywania się w pięknego ptaka przecinającego powietrze. Ptak przechwycił swoim złotym okiem spojrzenie Brighid, a w jego ptasiej głębi Łowczyni ujrzała odbicie własnej duszy.

Brighid Czła ich związek. Wolność... władza... odwaga... poszukiwanie sprawiedliwości... wojownik... potęga w słusznej sprawie. Słowa przenikały przez jej świadomość czystym, nieznanym głosem. Ja należę do ciebie, a ty należysz do mnie. Nie od dzisiaj uznajesz naszą więź, Siostrze.

Jastrząb znowu krzyknął i przeleciał nad Brighid tak nisko, że powiew skrzydeł poruszył w odpowiedzi jej włosy.

I jak czarna, uciążliwa mucha z nizin, coś mocno Brighid ugryzło, prosto w środek jej centaurzego grzbietu.

Dar. Coś, co zbyt długo było w ukryciu... całkiem jak nasza więź i siła, która jest twoim dziedzictwem.

Zupełnie tracąc równowagę, Brighid okręciła się dookoła, patrząc za złotym ptakiem, a jej skóra na

grzbiecie ciągle czuła na sobie ostre ugryzienie. Czy ten przeklęty ptak ją podrapał?

Spójrz w dół.

Brighid spojrzała w dół i zobaczyła kamień. Jego intensywny niebiesko-zielony kolor wyróżniał się na

tle szarej, łupkowej ścieżki, jak oaza barw na pustyni szarości. Podniosła go, zaintrygowana jego olśniewającą kolorystyką i gładkim, ciepłym wrażeniem, jaki zostawiał na skórze. Coś jej przypominał...

Krążące nad nią ptaszysko znowu krzyknęło, Brighid rzuciła głowę.

On ciebie potrzebuje.

- On? - Brighid zawołała zdziwiona. - Liam! - Krzyknęła nagle jego imię.

Liam? Brighid puściła się kontrolowanym galopem, pakując turkusowy kamień do wewnętrznej kieszeni kamizelki. Gnała do przodu, czując jego twarde, obły kształt, cisnący jej miękką pierś.

Ściany i wzmagający się wiatr tłumili odgłos jej kopyt. Poślizgnęła się na ostrym zakręcie, wypatrując nerwowo przed sobą skrzydlatego chłopca, rozglądała się od zradliwej ziemi po urwiste

zbocza skalistych ścian. Ani śladu.

- Liam! - krzyknęła. Imię chłopca odbiło się niesamowitym echem od ścian i wróciło do niej, jakby na

w pół zapomniane.

Na Boginię! Miała złe przeczucia! Nie powinna była pozwolić temu dziecku, by się oddzieliło od reszty grupy. Ona i Cuchulainn zgodzili się, jak ważne jest trzymanie się razem. Kto wie, ile niebezpieczeństw skrywają te surowe góry? Potem ujrzała jastrzębia i usłyszała głos, który ją ostrzegł, że Liam jej potrzebuje. Na srebrny napierśnik Bogini, o co w tym wszystkim chodzi?

Gdzie jest chłopiec? Jak bardzo ją wyprzedził? Nie miała pojęcia, że potrafił się tak szybko poruszać.

Przeskoczyła nad stosem głazów i kamieni, potknęła się, ale odzyskała równowagę. Zaciśnęła zęby i cicho przeklinając zapomniany przez Boginię wyboisty szlak, przyspieszyła.

Jeszcze raz przesmyk ostro skręcał w prawo. Wpadła w poślizg na zakręcie, niemal tracąc równowagę,

ślizgając się kopytami po gładkim, skalistym podłożu. Tu przejście było szersze, otwierało się na szerokość kilku centaurów. Szare głazy usiały na chybił trafił dno wąwozu tak, że Brighid musiała zwolnić, żeby między nimi lawirować.

Czuła to. Ktoś ją obserwował. Instynktownie uniosła do oczu łuk i poczuła ulgę. Wyżej przed sobą ujrzała charakterystyczny kształt małej głowy Liama i końcówki jego skrzydeł, wystające nad krawędzią rozpadliny. Kiedy zobaczył, że Łowczyni patrzy w jego stronę, chłopiec radośnie pokiwał do niej ręką. Brighid westchnęła i opuściła łuk. Był za daleko, żeby ją usłyszeć, więc podniosła rękę i dała mu znak, żeby zbliżył się do niej.

Na czym polegał ten cholerny, ptasi problem? Z Liamem wszystko w porządku. Czy w ogóle ów głos pochodził od jastrzębia? Ostrożnie spojrzała w ponury przesmyk. Kto to może wiedzieć, co też czai się w tych górach? Brighid wyczuła coś, co wzbudziło jej czujność. Być może niespokojne duchy jej ludzi

krążą wokoło. Całkiem możliwe, że bawi ich samo sprawianie kłopotów. Przycisnęła do piersi turkusowy kamień. Może tylko wyobraża sobie jego ciepło?

Trochę była zakłopotana, ale postanowiła poczekać. Później. Kiedy dzieci będą już bezpiecznie odstawione do

Zamku MacCallana, wtedy znajdzie czas, by pomyśleć

o osobliwościach tego dnia i o tych niechcianych darach wypraw w Królestwo Duchów.

Obdarowywana...

Łowczyni poczuła się, jakby jeszcze jeden kamień spadł na nią z nieba. Nagle zdała sobie z czegoś sprawę i zatkało ją. Ciara mówiła, żeby zachować ostrożność, prosząc o coś Świat Ducha...

Niebiesko-zielony kamyk przyciśnięty do jej piersi, roztaczający w jej ciele ciepło i wiedzę...

To był „łapacz dusz”, podarowany jej przez duchowego przewoźnika, pomyślała, czując zawrót głowy.

Później! - powtórzyła sobie stanowczo.

Łowczyni otrząsnęła się i spojrzała na szarą ścianę, usiłując dojrzeć ukazującego się i niknącego w głębokim cieniu Liama. Teraz powinna zapomnieć o dzikich kozłach

i zaprowadzić Liama do reszty grupy. Robiło się późno, będą się niepokoić i było bardziej niż pewne,

że nieobecność chłopca już została odkryta. Brighid skrzywiła się. Wyobraziła sobie scenę z Cuchulainnem, i że wraca z Liamem, który szczebioce, że jest jej praktykantem i pomaga jej polować.

Zmrużyła oczy, śledząc poruszenia na skalnym występie. Nagle na tle niebiesko-szarego nieba pojawiła się wyraźna, skrzydlata sylwetka gramolącego się w jej kierunku Liama.

Brighid otworzyła usta, żeby mu przypomnieć o ostrożności, chociaż było jasne, że dzieciak równie łatwo pokonuje zbocza, co te cholerne, nieuchwytne kozły, jednak nie miała szansy powiedzenia ani słowa.

Dzień przemocy...

Usłyszała dobrze znany brzdęk spuszczonej z cięciwy strzały. Instynktownie ruszyła do przodu. -

Liam! Padnij!

Chłopiec stał nieruchomo, rozpościerając skrzydła, sta-

rając się zachować na krawędzi równowagi. Czarna strzała przeszła jego prawe skrzydło, trafiając weń, jak w nieruchomy posąg i łatwy cel.

- Nie! - krzyknęła Brighid. Zagłuszył ją krzyk bólu dziecka. Chłopiec przewrócił się. Zranione skrzydło zawisło nad krawędzią urwiska, a chłopak obok. Och, Bogini! Zaraz spadnie! Łowczyni wbiła podkowy w szary łupek, wzniecając iskry, przedzierając się przez labirynt głązów, bardziej czując, niż widząc drogę, nie odrywając oczu od Liama. Gorąco i w milczeniu modliła się do Epony, aby nie było już więcej strzał, a chłopiec nie spadł i się nie zabił.

- Trzymaj się! Idę do ciebie! Nie ruszaj się! - krzyczała do niego.

Krzyk jastrzębia rozlegał się od przeciwnej ściany przesmyku. Brighid oderwała wzrok od Liama, jastrząb tymczasem zanurkował jak złota strzała na odzianego w czerń wojownika. Mężczyzna rzucił swój łuk i obiema rękami zakrył sobie głowę, chroniąc się przed ptasimi szponami.

- To tylko dziecko, głupcze! - wrzasnęła Brighid. Zobaczyła, że wojownik odwraca głowę w jej kierunku, okazując całym ciałem zdziwienie, ale nie miała dla niego więcej czasu. Musiała zaufać jastrzębiowi, że przeszkodzi mu wystrzelić następną strzałę. Liam potrzebował jej.

Zatrzymała się poniżej chłopca. Dochodził do niej szloch Liama.

- Wszystko będzie dobrze - krzyknęła do niego, rozpaczliwie szukając na kamiennej ścianie wąskiej koziej ścieżki... Jest! W połowie wysokości centaury nad nią dostrzegła z grubsza ciosany szlak.

Podchodząc doń, stłumiła przekleństwo. To cholerne coś było szerokie ledwie na dwie dłonie!

Powędrowała wzrokiem w górę. No tak, tam było szerzej, może jeszcze jedna dłoń. Nigdy się tędy nie

wdrapie. Pomijając całą jej siłę i zwinność,

było to psychicznie niemożliwe. Żeby się tędy wspiąć, potrzebowałyby mieć ludzkie ciało.

Brighid spojrzała na chłopca i aż ją coś ścisnęło za gardło. Udało mu się jakoś odsunąć od krawędzi, ale jego zranione skrzydło bezwładnie zwisało ze ściany, plamiąc szkarłatnymi kroplami szare głązy.

Wezwij wojownika - znowu usłyszała wewnętrzny głos. - Użyj waszej więzi i wezwij go...

Brighid nie musiała patrzeć w górę. Słyszała wściekłe krzyki łuczника i groźne wrzaski jastrzębia.

Wiedziała, że głos pochodził od ptaka, jej duchowego sojusznika.

- Brighid! - Dzieciak łkał jej imię.

- Jestem tutaj, Liam. - Łowczyni oparła się rękami o ścianę, patrzyła w górę na zranionego chłopca. -

Wyjdiesz z tego, bądź tylko dzielny jeszcze chwilę. Możesz być dzielny dla mnie, prawda?

Liam chciał skinąć głową, ale tylko jęknął.

- Boli - powiedział, zagryzając wargi, żeby nie płakać.

- Wiem, odważniaku, wiem. Zaraz ci pomogę.

- Nie zostawiaj mnie!

- Nie zostawiam - zapewniła go. - Wcale nie muszę.

- Magia? - Liam spojrzał jej w oczy.

- Magia - powiedziała. Och, Bogini, miała taką nadzieję. Zamknęła oczy i zrobiła jedyne, co mogła zrobić. Zdała się na instynkt. Przychodził do niej w snach... sny to tylko inna część świadomości...  
zawsze tam jest, tylko bardziej nieuchwytna, kiedy się czuwa...

Myślała o swoim przyjacielu, szczęśliwym, roześmianym wojowniku, do którego ludzie ciągnęli, jak pszczoły do miodu.

Cuchulainn, cholera! Potrzebuję twojej pomocy! Przyjdź do mnie!

Czy tylko tak sobie wyobraziła, czy naprawdę usłyszała cichy śmiech Cuchulainna?

Przy wałachu Cuchulainna biegła Ciara. Gdy rozpostarła ciemne skrzydła i biegła szybkim krokiem Fomorian, bez trudu mogła dotrzymać kroku dużemu koniowi.

- Liama nie ma ze zwierzętami, a od ostatniej przerwy na odpoczynek żadne z dorosłych go nie widziało - powiedziała. - Gdzieś zniknął.

Cuchulainn chrząknął niespokojnie i marszcząc brwi, przyglądał się zionącemu przed nimi przesmykowi.

- Coś mi się zdaje, że wiem, gdzie on się podział. Ciara odetchnęła z ulgą.

- Nie pomyślałam o tym! No tak, na pewno poszedł za Łowczynią.

- Aż tak bym się nie cieszył. Brighid bywa bardzo nieprzyjemna, kiedy jest zła. - A nawet kiedy nie jest, to też jest zjeżona, dodał w myślach. - Chłopak postanowił sobie, że zobaczy, jak to jest być praktykantem gburowatej, starej Łowczyni.

- Starej? - Ciara roześmiała się. - Brighid jest młoda i atrakcyjna.

Cu chrząknął.

- Jest stara wewnątrz. Stara i zjeżona.

Ciara jeszcze nie skończyła się śmiać, gdy poczuł Odpowiedź. Szarpnięciem zatrzymał wałacha.

Wypełniło go takie poczucie radości, młodzieńczego, nieskrępowanego szczęścia, że ze zdziwienia aż

się zachłusnął.

- Cuchulainn, co...

Wojownik już jej nie słyszał. Wraz z uderzającym do głowy szczęściem, przyszło coś jeszcze, coś,

czego Cuchulainn nie doświadczał od wielu faz księżyca. Miał w głowie koszmarną, wstrząsającą

wizję o tym, co się stało. W pociemniałych nagle oczach ujrzał Brighid. Ręce wciskała w ścianę

przesmyku, a po ścianie i wokół niej ściekała krew. „Cuchulainn, cholera! Potrzebuję twojej pomocy!

Przyjdź do mnie!". Słowa dzwoniły mu w uszach.

- Brighid! - krzyknął. Wizja rozplynęła się. Wraz z nią przelotne poczucie szczęścia wyparowało, a

świat wokół niego pośpiesznie wrócił na swoje miejsce.

Ciara chwyciła go za ramię i wpatrywała się w jego twarz.

- Co widziałeś? Czy coś się stało Brighid?

- Ona mnie wzywa. - Strząsnął jej rękę. - Powiedz dorosłym, żeby zachowali ostrożność i nie spuszczaali dzieci z oka.

- O nas się nie martw. Jedź do niej.

Zamiast odpowiedzi, Cuchulainn uderzył końskie boki piętami i pognał.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Wycie wiatru uspokoiło się. Bolesne pojękiwania Liama i szepty Brighid, która dodawała mu otuchy,

nagle wydały się nienaturalnie donośne w odpowiadającym echem przesmyku, więc bez trudu

usłyszała Cuchulainna, zanim go zobaczyła.

- Dzięki ci, Bogini. - Brighid odetchnęła. - Dobrze sobie radzisz, jesteś odważny. - Uśmiechnęła się do Liama.



- Chcę być odważny. Łowczyńnie są odważne - powiedział chłopiec.

- Liam, ty jesteś świetną Łowczynią. - Co miała mu powiedzieć? Jeśli udawanie centaury pomaga mu znosić ból, chroni go przed upadkiem ze skały, to niech sobie udaje, ile chce.

Zanim odwróciła się do Cu, rzuciła okiem na drugą stronę przesmyku. Był pusty. Nie było już na czarno odzianego wojownika dzierżącego czarny łuk. Nie było złotego jastrzębia nurkującego do ataku. Gdzie oni się podziali? Nie mogli być halucynacją ani nawet upiornymi zjawami, bo rana, jakiej doznał Liam dowodziła, że nie uroiła ich sobie.

Cuchulainn pognął wałacha do szerszej części przesmyku. Kiedy ujrzał Brighid, stojącą pod ścianą, tak zrozpaczoną, jak ją widział wcześniej w swojej krwawej wizji, od skał odbił się metaliczny dźwięk jego obosiecznego, dobywanego z pochwy miecza.

- To Liam! - krzyknęła Brighid, wskazując w górę na małą, skurczoną sylwetkę, niepewnie uczeponą skalnego nawisu.

Zacięta, gotowa do bitwy twarz wojownika zmieniła się, wyraźnie zmiękła. Cu szybko poprowadził konia dookoła rozdzielających ich głazów, i pogalopował do Brighid.

- Na Bogini! Co się tutaj stało?

- Nie wściekaj się na mnie, Cuchulainn - powiedział żałośnie Liam.

- Powiedz mu, że nie jesteś na niego zły - rzuciła półgłosem Brighid.

Cu zmarszczył brwi, ale do chłopca powiedział:

- Liam, nie jestem zły.

- Cu przyjechał tu na pomoc, odważniaku - powiedziała Brighid. - Masz tylko spokojnie czekać, a on cię ściągnie na dół. - Odwróciła się do Cuchulainna, mówiąc szybko i cicho: - Postrzelił go łucznik. -

Wskazała na miejsce, gdzie jeszcze niedawno czaił się czarny wojownik. - Stamtąd. Ale już go nie ma.

Nie wiem, gdzie jest.

- Widział, że byłaś z chłopcem? Brighid pokręciła głową.

- Nie, zobaczył mnie dopiero, kiedy go trafił. Wyglądał na zaskoczonego moim widokiem. -  
Łowczyni

przezornie nie wspominała o złotym jastrzębiu i głosach, jakie słyszała w głowie.

Cuchulainn zmrużył oczy.

- Jak był ten łucznik ubrany?

- Na ciemno - powiedziała. - To wszystko, co stąd widziałam.

- Widziałaś strzałę? Skinęła głową.

- Czarna. Czarna jak... - Nagle zrozumiała. - To był Wojownik z Zamku Strażników.

- Tak.

- Co on sobie wyobrażał! Mógł zabić Liama.

- Pewnie sobie wyobrażał, że chroni Partholon przed skrzydlatym demonem.

- Ale przecież oni tam wiedzą, że prowadzimy dzieci do Partholonu! - powiedziała Brighid.

- Nie było sposobu, by się dowiedzieli, że idziemy Przesmykiem Strażnika? - Cu zeskoczył z konia i podszedł do stromej ściany, badając wąską ścieżkę, która raptownie skręcała na zbocze. - Ostatni dureń wie, że prowadzimy dzieci ukrytym przejściem, sporo stąd na zachód. - Sięgnął do sakwy przy siodle po skórzane rękawice. - Ten wojownik wypełniał tylko swój obowiązek.

Brighid parsknęła, ale głos Liama uniemożliwił jej ripostę.

- To ogień - krzyknął chłopiec.

- Tak, odważniaku, musi palić piekielnie. - Odruchowo uspokajała chłopca. Ten jednak kręcił przecząco głową i wskazywał przeciwległą ścianę.

- Tam, tam się pali.

Ich wzrok powędrował za jego ręką. W głębi przesmyku, po tej samej stronie, z której łucznik strzelał do Liama, żółte płomienie tańczyły na tle ciemniejącego nieba.

- Co to jest? - Cuchulainn spytał chłopca. - Widzisz coś? Przygryzając usta, Liam bardziej się uniósł.

Brighid zaś

chciała powiedzieć chłopcu, żeby siedział spokojnie, ale Cuchulainn ścisnął ją mocno za ramię, więc się nie odezwała. Liam mocował się jeszcze trochę, w końcu usiadł, i lekko jęcząc, ułożył zranione skrzydło na kolanach.

- To wygląda jak ognisko obozowe, chociaż to największe ognisko, jakie kiedykolwiek widziałem. I niczego dookoła nie ma.

- Dobra robota, Liam. Trzymaj się. Idę do ciebie.

- Cuchulainn podszedł mocnym krokiem do ściany, wciągnął rękawice, a do Brighid powiedział: - To sygnalizacja Wojowników Zamku Strażników. Podpala się stosy, żeby wezwać wojowników. To oznacza, że przesmyk został naruszony.

- Ale my przecież nie walczymy przeciwko wojownikom Partholonu!

- Jeszcze nie. Podsadź mnie. Muszę ściągnąć go na dół. Dużo im nie zajmie, żeby się tu zjawić.

- Nie podoba mi się to - mruknęła Brighid, pochylając się. Splotła koszyk z rąk i podstawiła wojownikowi pod stopę. Staął w nim, a Brighid podsadziła go do ścieżki.

- Uwważaj - powiedziała do pleców Cuchulainna. - Tam jest wąsko.

Mruknął coś niezrozumiale.

Kiedy Cu wspinał się po stromym zboczu, uwaga Brighid przenosiła się nerwowo to na niego, to na rannego chłopca, który czekał cierpliwie na zakończenie całej operacji. Łucznik pewnie był jednym z tych słynnych Wojowników Zamku Strażników. Powinna była wiedzieć, mogła się była domyślić, kto to był, gdyby się nie zajmowała zranionym dzieckiem i gadającym ptakiem. Nigdy nie była w tym Zamku, ale wiedziała, że wojownicy tam stacjonujący byli niezwykle czujni. Ubierali się na czarno na znak wieczystego żalu za błędy przeszłości.

Ponad sto lat temu wśród Wojowników Strażnicy panowało rozprężenie. W Partholonie od wieków panował pokój. Demoniczna rasa Fomorian przeszła do historii. Nie straszyla już nawet dzieci we śnie. Nikt nie przypuszczał, że demony przez całe generacje szykują się do powrotu do Partholonu

jako zdobywcy i władcy. Zamek Strażników i jego Wojownicy, nieprzygotowani na szturm demonów, bez trudu zostali pokonani, wpuszczając do Partholonu śmierć i zło.

Czarne mundury, jakie Wojownicy Zamku Strażników teraz nosili, były widomym znakiem ich przysięgi, że nigdy już nie stracą czujności i nie zawiodą. Byli ogromni, a Brighid nie było w głowie walczyć z nimi. Szczególnie, że jej jedynymi sprzymierzeńcami byli wojownik w ciężkiej depresji i zranione dziecko.

Jej brat powiedziałaby, że szans nie mieli żadnych. Rzadko się ze swoim bratem zgadzała, lecz tym razem wyjątkowo tak.

Słyszac za sobą krzyk, odwróciła się gwałtownie. Na czele wlewających się w przesmyk Nowych Fomorian stała Ciara. Na jej pięknej twarzy malowało się przerażenie na widok zwisającego ze zbocza

Liam. Jej krzyk, jak echo, podjęła zaraz otaczająca ją, przerażona grupa.

Brighid szybko pobiegła jej naprzeciw.

- Liamowi nic nie będzie. - Łowczyni wytężyła głos tak, żeby przekrzyczeć wrzeszczące dzieci. - Jest ranny, ale Cuchulainn ściągnie go na dół. Czy moglibyśmy zrobić sobie teraz małą przerwę, a Ciara w

tym czasie rozpali dla nas ogień, żebyśmy się ogrzali, co wy na to?

Ciara oniemiała, patrząc ponad ramieniem Brighid na Liama.

- Ciara! - syknęła Brighid. - Rozpal ten cholerny ogień i weź się w garść.

Skrzydłata kobieta oprzytomniała, skinęła do Brighid, i zawołała, aby przyniesiono jej podpałkę do ognia.

Łowczyni szukała wzrokiem w kłębiącym się tłumie zdenerwowanych dzieci znajomej twarzy.

- Kyna, nie pamiętam imienia waszej Uzdrowicielki. Może mogłabyś mi przypomnieć?

Zapłakana dziewczynka otarła załzawione policzki.

- Nara. - Dziewczynka wspięła się na palce i rozejrzała

dookoła, aż z tyłu grupy zobaczyła wysoką sylwetkę, torującą sobie drogę w stronę Brighid. - To ona.

- Dzięki, Kyna. - Trzeba ich czymś zająć, zastanawiała się Brighid. - Kyna, słuchaj, potrzebuję twojej pomocy. Czy ty i może jeszcze jakieś inne dzieci moglibyście zająć się koniem Cuchulainna? Może moglibyście go wytrzeć, żeby wkrótce był znowu gotowy do drogi? - Żałosne szczenięce piski przypomniały Łowczyni o jeszcze jednym. - I zajmijcie się troskliwie Fand. Wiecie, jaka się robi, kiedy Cu nie ma dla niej czasu - dodała Brighid.

- Oczywiście, Brighid! - przytaknęła energicznie Kyna. Natychmiast zaczęła wydawać innym dzieciom polecenia.

- Jestem Nara, Uzdrowicielka. - Nowa Fomorianka była wysoka, szczupła, miała jasnobłond włosy i zielone oczy w niesamowitym odcieniu, jak mech.

Uwaga Brighid nadal była niespokojnie rozproszona. Ciągle wyobrażała sobie, że bandy na czarno odzianych wojowników rzucają się na nich z napiętymi łukami. Mówiła szybko do Uzdrowicielki, ściszym głosem, żeby nie słyszały jej inne dzieci.

- Skrzydło Liama zostało przedziurawione strzałą, już jakiś czas temu, ale nawet stąd widać, że stracił

za dużo krwi. Nie mogę tam wejść, żeby zatamować krwawienie, a on jest zbyt słaby, żeby zejść samemu. - Spojrzała Uzdrowicielce w oczy. - Bardzo cierpi.

Uzdrowicielka dotknęła ręki Łowczyni.

- Potrafię mu pomóc.

Brighid spojrzała na skalną ścianę, na sam jej szczyt. Był tam Cuchulainn, przykucnął obok chłopca.

Wojownik zdjął koszulę i darł ją na pasy, by przywiązać chore skrzydło do boku Liama.

- Pójdę tam i pomogę wojownikowi sprowadzić chłopca na dół - powiedział Nevin, na powrót ściągając uwagę Brighid na ziemię.

- A ja pójdę razem z nim - dodał Curran.

- Nie, wy dwaj jesteście mi potrzebni tu, na dole - powiedziała krótko Brighid. - Cuchulainnowi pomoże Nara, i to szybko.

Uzdrowicielka skinęła głową, rozpostarła skrzydła i bez trudu pozęgłowała po stromym szlaku.

Brighid zwróciła się do bliźniaków.

- Liam został postrzelony przez jednego z Wojowników Zamku Strażników - powiedziała otwarcie. -

Zapalono sygnalizacyjne ognisko. Wojownicy zacierają w naszą stronę. - Pierwszą reakcją Brighid

było rozkazać bliźniakom, by uzbroili starszych i posłali ich na czoło grupy, gdzie najlepiej mogliby bronić dzieci, ale na samą myśl, że skrzydlaci ludzie witają Partholonian bronią, ścisnęło ją w żołądku.

Nie tędy droga. Gdyby postanowili powitać strażników z bronią w rękę, to czym by się różnili od swych demonicznych przodków? Brighid głęboko zaczerpnęła tchu. Epono, proszę, niech moje decyzje będą słuszne, błagała w duchu.

- Powtórz starszym. Niech się rozproszą, wmieszają w między młodsze dzieci i usiądą. - Bliźniaki powoli kiwały potakująco głowami.

- Dobrze to rozumiemy. Nie jesteśmy, jak nasi przodkowie.

- Nie jesteście. Kolejnej wojny nie będzie - powiedziała stanowczo.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

Dzieci wycofały się w nienaturalną, jak na nie, ciszę, co Brighid odczytywała jako ich reakcję na strach. Nie płakały ani nie krzyczały, jak większość dzieci. Stały się bardzo czujne i spokojne.

Łowczyni szanowała je za to i dziękowała Eponie za ich dojrzałość. Opanowane i ciche, siedziały cierpliwie wokół ogniska obozowego, które Ciara błyskawicznie rozpałała. Przyglądały się, jak Nara ostrożnie utrzymywała w bezruchu skrzydło Liama, a Cuchulainn znosił go ze skalnej półki.

Brighid kręciła się niespokojnie, starając się nie popędzać krzykiem Cuchulainna, na wszelki wypadek nie odrywając oczu od przesmyku. Powinna pójść z Cuchulainnem przodem do Zamku Strażników, żeby spotkać się z wojownikami, wytłumaczyć im, dlaczego wybrali ten właśnie przesmyk, oraz wyjaśnić im, że Nowi Fomorianie nie są napastnikami z Wastelands, że są to tylko dzieci i młodzież, którym Przywódczyni Klanu MacCallanów obiecała dom.

Z pewnością większość, w tym wojownicy Zamku Strażników, już wiedziała. Matka Cuchulainna rozgłosiła po całym kraju wieść o osieroconych dzieciach Partholonu.

Jeśli Nowi Fomorianie nie byli otwarcie witani przez mieszkańców Partholonu, to powinni być przynajmniej oczekiwani. Etain była Wybranką Epony, a Elphame była szanowana jako dotknięta przez Boginię. Ich akceptacja Nowych Fomorian powinna przynajmniej zagwarantować to, że mieszkańcy Partholonu nie podniosą ręki przeciwko hybrydom. Taki postępek zostałby odebrany jako czyn przeciw samej Eponie.

Jednak Liam został zaatakowany.

- Nara, przygotowałam dla niego posłanie obok ognia

- krzyknęła Ciara.

Brighid przestała kontemplować puste przejście, bo zobaczyła Cu podchodzącego szybkim krokiem do ogniska, z Liamem na rękach. Chłopiec zajęczał, kiedy Cu ułożył go na grubej stercie skór. Nara krzyknęła o wrzątek. Zaczęła mieszać zioła, mrużąc coś uspokajająco do chłopca.

Cuchulainn podszedł do Brighid.

- Musimy zatrzymać strażników i opanować sytuację, zanim będzie gorzej - powiedział.

- Zgadzam się. Chciałabym porozmawiać z tym wojownikiem, który wziął dziecko za demona.

- Zruganie Wojownika Zamku Strażników niczego nie wyjaśni.

- Zruganie to najmniejsza rzecz, jaką chcę mu zrobić

- powiedziała ponuro.

Cuchulainn już się szykował do udzielenia jej reprimendy, gdy za plecami Łowczyni dostrzegł jakiś ruch i cały zeszywniał. Brighid natychmiast odwróciła się i zamarła. Przesmyk wypełnił się tuzinami wojowników w czerni sunącymi bezszelestnie w ich stronę.

- Zostań przy mnie. Nie wyjmuj łuku - powiedział.

- Cuchulainn? - wyszeptała zatrwożona Ciara. Wojownik rzucił na Szamankę szybkie spojrzenie.

- Wszystko będzie dobrze. - Po czym przesunął opianowanym wzrokiem od dziecka do dziecka, i nie spiesząc się, dodał: - Nikomu nic się nie stanie.

Wielkie oczy spokojnie się w niego wpatrywały, jasne i ufne.

Czując się odpowiedzialny za ich młodziutki idealizm, którym go obciążyły, Cuchulainn skinął na Brighid, i oboje - centaur wraz z człowiekiem - ruszyli do przodu na spotkanie formacji czarnych wojowników.

- Znasz któregoś z nich? - spytała cicho Brighid.

- Jeszcze nie wiem. Powinienem. Tutaj się szkoliłem, ale minęło kilka lat... - zamilkł, kiedy nadciągający wojownicy zatrzymali się. Spośród nich wystąpił jeden wysoki wojownik.

Brighid spojrzała na Cu z ukosa i poczuła ulgę, widząc, że się rozpogodził. Wyszedł do czarnego wojownika i wyciągnął ramię do tradycyjnego powitania towarzyszy broni.

- Pan Fagan, miło widzieć - powiedział Cu, naprawdę serdecznie.

Wojownik zawahał się, ale tylko przez moment i zaraz ujął Cu za ramię w odpowiedzi na powitanie.

- Miło widzieć, Cuchulainn MacCallan. Zostaliśmy powiadomieni o twojej misji w Wastelands. Kiedy

zapłonął sygnalizacyjny ogień, miałem nadzieję, że spotkam ciebie, a nie bandę najeźdźców. - Fagan

miał głos chrapliwy, twarz mocno pobrużdżoną, ale przepełniała go podobna serdeczność, jaką okazał

mu Cu przy powitaniu.

Cu zachichotał.

- Banda najeźdźców? Skądże. Prowadzę te dzieci z powrotem do domu ich przodków.

Starszy wojownik przyjrzał się grupie cichych, skrzydlatych istot.

- Słyszeliśmy. Ale oczekiwaliśmy, że poprowadzisz

ich przez mniejsze przejście, które zostało odkryte na zachodzie. Dziwię się, że zmieniłeś plany.

- Przejście zachodnie było naszym pierwotnym celem, przed śnieżycą dwa księżycy temu. Śnieg



sprawił, że przejście stało się dla dzieci zbyt niebezpieczne. Postanowiliśmy zatem, że je przeprowadzimy przez Przesmyk Strażnika.

- Niestety się stało, że nie zostaliśmy powiadomieni o waszej zmianie planów. Jak słyszę, jeden z Fomo-rian został zraniony przez mojego człowieka.

- On nie zranił Fomorianina. Strzelił do dziecka, nie do demona. A to wielka różnica. - Głos Brighid był twardy, a nawet pomyślała - z satysfakcją - że była równie władczą jak jej matka.

Fagan odchylił do tyłu głowę i krzywiąc swój długi nos, przyglądał się bacznie centaurowi.

- Ty musisz być tą kobietą centaurem ze Stada Dhianny, która opuściła swoje stado i przyłączyła się do Klanu MacCallanów.

Brighid zmrużyła groźnie oczy, ale zanim się odezwała, Cuchulainn pośpiesznie ich sobie przedstawił:

- Mistrz miecza, Fagan. Łowczyni Klanu MacCallanów, Brighid Dhianna.

- Przypuszczam, że jastrząb należy do ciebie, Łowczyni? - spytał Fagan.

Brighid zignorowała rozszerzone w zdziwieniu oczy Cuchulainna.

- Jastrząb nie należy do mnie, ale wdzięczna jestem, że Epona wezwała go dla mnie na pomoc.

Uratowała chłopcu życie.

- Zabić niewinnego chłopca byłoby nieszczęściem. Jeśli chłopiec jest istotnie niewinny - powiedział Fagan, rzucając jej kolejne, zamyślane spojrzenie.

- Ów chłopiec jest moim uczniem - powiedziała

zdecydowanie Brighid. - Jeśli zatem kwestionujesz jego honor, kwestionujesz i mój.

- Zrozumiałem, Łowczyni - powiedział mistrz miecza, bez mrugnięcia wytrzymując spojrzenie Brighid.

Brighid nie podobał się ton jego głosu, ale zanim mu to powiedziała, Cuchulainn wspaniałomyślnie zatoczył przed nim szerokim ruchem ręki,

- Proszę, Panie! Pozwól, że cię przedstawię Nowym Fomorianom i ich dzieciom.

Fechtmistrz niechętnie oderwał oczy od Łowczyni. Z wyraźnym niedowierzaniem zapytał:

- Nowi Fomorianie?

Brighid z przyjemnością spostrzegła, że rysy Cuchulainna stężały, i już tak ciepło nie mówił.

- To nie są demony, z jakimi walczyli nasi przodkowie i ich rozgromili. Ci niczemu nie są winni.

Spodziewałbym się raczej, że człowiek tak mądry, jak mój stary mistrz, nie musi żywić względem nich uprzedzeń.

- A ja spodziewałbym się, że wojownik, który tak niedawno stracił narzeczoną przez szaleństwo tych istot będzie ostrożniej dobierać tych, którym ufa.

- Nie zapominaj, Fagan, że już nie jestem młodym nowicjuszem, pobierającym przy tobie nauki.

Śmierć mojej ukochanej miała miejsce zanim moja siostra poświęciła się, zmywając tym samym wszelkie pozostałości demonów z krwi hybryd.

Tym razem to Brighid udało się przełamać słowami utrzymujące się napięcie.

- Panie Fagan, znasz Cuchulainna. Wiesz też, co stracił. Jeśli zaś on im wybaczył i zaakceptował ich, czy to nie świadczy dobrze na ich korzyść? - zapytała, a raczej stwierdziła. - Czy mógłbyś okazać im przynajmniej tyle szacunku, na ile sobie zasłużyli przez miłość Cuchulainna?

Cuchulainn spojrzał jej w oczy. Był nie mniej zdziwiony

niż ona sama swoimi własnymi słowami. Nie zwykła otwarcie mówić o miłości. To nie leżało w jej naturze. Czowała tylko powagę tego, co powiedziała, coraz bardziej ufając swojej instynktownej wiedzy.

Cuchulainn kochał Nowych Fomorian. Całkiem możliwe, że uratowali mu życie.

A co z jej uczuciami? Właśnie oświadczyła Mistrzowi Miecza Wojowników Strażnicy, że mały Liam,

skrzydlata hybryda, jest jej uczniem. Czyżby się sama zakochała w tym dziecku?

Nigdy nie myślała, że ma jakieś macierzyńskie ciągoty, wręcz przeciwnie. Wiedziała też na tyle dużo o świecie, że sama krew automatycznie nie czyni rodzica ani rodziny. Miłość zaś czyni. I zaufanie. I męstwo. I uczciwość. Liam miał wszystkie te cechy w nadmiarze. Miał też ją, co postanowiła

nieodwołalnie.

- Prowadź, Łowczyni - powiedział Fagan, uśmiechając się nieoczekiwanie, co załagodziło jego szorstkie rysy. - Niech poznam tych, tak zwanych Nowych Fomorian, którzy oczarowali, jak się zdaje, nie tylko mojego ulubionego ucznia, ale i słynną Łowczynię.

Brighid pochyliła głowę w krótkim ukłonie poważania, ale błyskawicznie spojrzała w stronę ciemnych wojowników, wypełniających przejście, oczywiście uzbrojonych i w pełnej gotowości.

- Nigdy wcześniej nie spotkałam Wojowników Zamku Strażników, ale sądząc z opowieści, jakie o nich słyszałam, bardzo się dziwię, że stanęli w pełnym rynsztunku przeciwko gromadzie dzieci - powiedziała Łowczyni z ledwie skrywanym sarkazmem.

- Wojownicy Strażnicy nie walczą z dziećmi - powiedział Fagan.

Brighid drwiąco uniosła jedną brew. W reakcji na nieznaczny ruch ramienia Fagana, wojownicy rozluźnili się trochę.

- Strażnicy, do mnie! - wrzasnął Fagan, a sześciu wystąpiło z szyku i przystąpiło do nich.

Brighid uśmiechała się wręcz groźnie.

- Ja też się denerwowałam, kiedy poznałam te dzieci. Oczywiście, jestem tylko zwykłą Łowczynią, a nie Mistrzynią Miecza Wojowników Strażnicy.

- Cuchulainnie, jaka była twoja pierwsza lekcja, kiedy zostałeś moim uczniem? - Fagan strzelił pytaniem do Cu, nie tracąc kontaktu wzrokowego z Brighid.

- Stałe mieć się na baczności - odparł odruchowo Cu.

- Moje straże zostaną ze mną - powiedział Fagan. Brighid parsknęła.

- Jak pan sobie życzy, panie Fagan - powiedział Cuchu-lainn. - Ale nakaż im, by schowali broń. Twoja

czujność nie wymaga, byś straszył dzieci.

Fagan rzucił posępnym mężczyznom krótki rozkaz. Bez słowa, trzech z nich ruszyło w stronę gromady milczących dzieci, a tuż za nimi elitarna straż Mistrza Miecza.

Brighid i Cuchulainn wymienili szybkie, rozbawione spojrzenia.

- Może chciałbyś się przygotować, Mistrzu - powiedział Cu.

Brwi Fagana zniknęły pod grzywą siwiejących włosów.

- Wojownik Strażnicy jest gotowy zawsze.

- W normalnych okolicznościach rzeczywiście można by tak pomyśleć - powiedział Cu.

- Lecz te okoliczności - powiedziała Brighid, wymieniając z Cu sekretne spojrzenie - nie są normalne.

Podeszli do obozowego ogniska. Nara klęczała nad Liamem. Nie musieli widzieć jej twarzy, by czuć napięcie w całym jej ciele. W bardzo szybko poruszającej się dłoni Nary, Brighid pochwyciła błysk zgiętej kościanej igły, błyskającej w górę i w dół nad zranionym skrzydłem. Łowczyni poczuła wewnętrzny dreszcz, gdy dotarło do

niej, że Nara zszywa potargane końce skrzydła Liama. Uzdrowicielka zakrywała swoim ciałem prawie

całego Liama, ale Brighid widziała, że chłopiec leży za spokojnie, i nagle wystraszyła się. Czy stracił

przytomność? Czy jego rany były poważniejsze, niż jej się zdawało?

- On śpi, Łowczyni - powiedziała Nara, nadal koncentrując się nad chłopcem. - Dałam mu kieliszeczek, żeby usmierzyć jego ból. Kiedy zaśnie, nie obudzi się aż do rana.

- Dzięki - powiedziała Brighid, zdziwiona, że jej głos brzmiał normalnie, skoro sama czuła się jak ktoś, w kim wszystko się gotowało. Odwróciła się do Fagana i wściekłym głosem powiedziała:

- Tak wygląda chłopak, którego postrzelił twój wojownik. Przyjrzyj się dobrze. Tak według ciebie wygląda demon? - Zanim Cuchulainn zdążył ją powstrzymać, chwyciła Fagana za ramię i pociągnęła go do Nary, żeby się mógł przyjrzeć Liamowi. Sześciu przybocznych Fagana wystąpiło groźnie do przodu, a Łowczyni wyskoczyła na nich:

- Tylko wyciągnijcie przy dziecku swoje miecze, a poznacie mój gniew!

Cuchulainn stanął przy jej boku.

- I gniew Klanu MacCallanów.

Fagan powstrzymał ich ruchem ręki i sześciu mężczyzn zatrzymało się. Kiedy jednak zaczęli się cofać, ostry głos Brighid zatrzymał ich.

- Nie, podejdźcie bliżej z waszym Mistrzem. Wy też powinniście zobaczyć dziecko, które chcieliście zgładzić.

Mężczyźni z wahaniem obstąpili Narę i popatrzyli na Liama. Chłopiec był blady, kruchy i zbolały. Jego okrągłą twarz pokrywały ślady łez i brudu, a jego blond włosy opadły na jedno z zamkniętych oczu. Jedno z przydymionych skrzydeł zostało starannie przywiązane do małego ciała. Drugie leżało otwarte na kolanach Nary, z postrzępionym rozdarciem, jakby strzała przewiercała się przez nie, zamiast tylko je przebić. Krew ciekła bez przeszkód z rany, mimo że Nara starannie ją przewiązała.

- Jeśli krwawienie nie zmaleje, będę musiała to przypalić - powiedziała Nara, ciągle nie spuszczać oczu ze swojego pacjenta. - Ale wolałabym nie. To by już na stałe okaleczyło rosnące błony jego skrzydeł. Jest za młody, by znieść ciężar okaleczenia.

- Wyzdrowieje? - zapytał Cuchulainn, kiedy stało się oczywiste, że Brighid nie może odzyskać głosu.

- Tylko Bogini to wie. Ale jest młody i silny - powiedziała Nara, przenosząc wzrok ze swojego pacjenta na Fagana. - Czy ty masz dzieci, wojowniku?

- Nie. Nie miałem tego szczęścia - odpowiedział Fagan. Spojrzenie Uzdrowicielki powędrowało do pozostałych,

ubranych na czarno, sześciu mężczyzn.

- Czy któryś z was jest ojcem? Czterech z nich powoli przytaknęło.

- Synowie czy córki? - Uzdrowicielka pytała ciepło, jak w rozmowie.

Czterech mężczyzn spojrzało na swego pana, który skinął głową. Jego ludzie szybko odpowiedzieli.

- Ja mam dwóch synów.

- Ja mam córkę.

- Trzech synów i córkę.

- Trzech synów.

Nara uśmiechała się do każdego z nich, kiedy odpowiadali.

- Jesteście błogosławieni. Powiedzcie mi, czy któryś z was kiedyś popełnił błąd?

Mężczyźni nie odpowiadali, ale każdy z nich skinął głową.

- Czy by was nie zabolęło, gdyby wasze dzieci obwiniano za wasze błędy?

- Bolałoby - powiedział ojciec trzech synów. Pozostali znowu powoli skinęli głowami.

- Będę się modlić do Epony, by żaden z was nigdy nie zaznał tego bólu - powiedziała żarliwie

Uzdrowicielka. Znowu skierowała swoje charakterystyczne, zielone oczy na Fagana.

- Wojowniku, czy według ciebie dziecko powinno odpowiadać za błędy ojca? - W tonie jej głosu nie było złości, tylko zwykłe pytanie.

- Ja tak nie uważam - odpowiedział Fagan.

- Miejmy więc nadzieję, że on wyzdrowieje, bo jeśli nie, to tak by właśnie było. Zapłaciłby za grzechy swojego dziadka, którego nawet nie znał.

- Będziemy prosić usilnie Eponę, by Liam wkrótce wyzdrowiał. - Melodyjny głos Ciary ściągnął na

nią spojrzenia wszystkich wojowników. Szamanka podeszła z wdziękiem do grupy mężczyzn i

płynnym ruchem głęboko skłoniła się przez Faganem. - Witam was, Wojownicy Zamku Strażników.

Jestem Ciara, wnuczka Inkarnacji Bogini Terpsychory. Jestem także Szamanką Nowych Fomorian i

witam was w imieniu moich ludzi.

Ten wstęp najwyraźniej zrobił na Faganie wrażenie. Jego oczy rozszerzyły się, gdy piękna, skrzydlata kobieta podniosła się i promiennie do niego uśmiechnęła.

- Ja... my nie oczekiwaliśmy... - pokręcił głową, jakby zbierając myśli. - Wszyscy wojownicy

Strażnicy są dobrze zorientowani w historii wojen z Fomorianami. Podawano, że Inkarnacja

Terpsychory zmarła po rozprzestrzenieniu zarazy ospy w armii demonów.

- Moja babcia rzeczywiście zaraziła demony plagą ospy, ale sama ją przeżyła. Przeżyła też poród mojej matki - powiedziała czystym, słodkim głosem. - Wraz z nią przeżyło wiele inkarnacji muz i ich akolitek.

- To jest nieoczekiwana wiadomość - powiedział Fagan.

Może chciałbyś spotkać jakichś potomków Dziewięciu Muz?

- Ja... - Fagan zerknął na Cuchulainna.

- Mistrzu, rzeczy nie zawsze są takie, jakich się spodziewasz - powiedział cicho Cuchulainn. - Myślę, że powinieneś poznać te dzieci.

- Ach! Ty jesteś Mistrzem! - powiedziała Ciara. - Jaki jest twój oręż?

- Miecz.

- Dzieci będą zachwycone - powiedziała z radosnym śmiechem. Odwróciła się do grupy cierpliwie siedzącej w ciszy, ze wzrokiem nadal skierowanym na obcych.

Brighid nie mogła uwierzyć, by dzieci były aż tak grzeczne. Nie słyszała, by skrzydła szeleściły, choć niemal wyczuwała ich stłumioną energię. Ale żadne z dzieci nie paplało ani nie skakało dookoła.

Łowczyni poczuła przyływ dumy.

Głos Ciary wzmógł się, a Brighid zdała sobie sprawę z tego, że ich czasowe wytchnienie od dziecięcej

żywołowości wkrótce się skończy. Popatrzyła na niczego niepodświadujących wojowników. No dobrze, czterech z nich było już ojcami, i mogli być jakoś przygotowani do...

Szamanka wykonała wielkie, teatralne powitanie typowe dla tancerzy i ogłosiła:

- Niechaj powstaną potomkowie Dziewięciu Muz i jako pierwsi powitają Fagana, Mistrza Miecza Wojowników Zamku Strażników!

O, Bogini, pomyślała Brighid, zaczyna się. Łowczyni przygotowała się, a dzieci, wszystkie krzyczące naraz, skoczyły na równe nogi niczym ptaszki właśnie wypuszczone z klatki.

Brighid z satysfakcją patrzyła, jak Fagan odruchowo się cofnął o krok do tyłu. Spostrzegła też, że Cuchulainn przygląda mu się ze znaczącym uśmiechem. Spojrzał na nią

i siłą powstrzymała się, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Na szczęście Ciara klasnęła w dłonie i

dzieci uciszyły się.

- Bardzo się podniecają, kiedy poznają nowe osoby

- powiedziała przepraszająco Ciara.

- Czy poza tobą i Uzdrowicielką, nie ma tu innych dorosłych? - spytał Fagan.

- Ależ są, ale niedużo. - Ciara popatrzyła w dziecięcy tłum. - Dorośli, bardzo proszę się pokazać - krzyknęła.

Kilkoro wywołanych z tłumu dorosłych Nowych Fomorian wstało.

Fagan pokiwał głową i policzył ich.

- Ale to nie może być prawda. Jest ich tak mało.

- Jest dwudziestu dwu dorosłych Nowych Fomorian

- powiedział Cuchulainn. - To wszyscy.

- A ile jest dzieci?



- Siedemdziesięcioro.

- Jak to możliwe, że tak dużo dzieci, a dorosłych tak mało? - Fagan spojrzał na niego, niedowierzając.

- Panie, jeśli dasz nam dzisiaj w Zamku Strażników schronienie, będziemy mogli wszystko ci wytłumaczyć

- powiedział Cuchulainn.

Fagan przeniósł wzrok ze swego dawnego ucznia na bladego chłopca z poszarpanym skrzydłem, a potem na chmarę przejętych i czekających dzieci.

- Zamek udzieli tobie i Nowym Fomorianom... - lekko tylko się zająknął na tym słowie - schronienia.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

- Raczej sama się nim zajmę - powiedziała Brighid Uzdrowicielce, już piąty lub szósty raz. Szła obok prowizorycznych noszy umocowanych między dwoma udomowionymi kozłami, krzywiąc się za każdym razem, gdy śpiące ciało chłopca podskakiwało na nierównościach terenu.

Dla jego skrzydła jest lepiej, kiedy leży płasko i nieruchomo.

Zmartwiona Brighid zachmurzyła się.

- Łowczyń. - Nara dotknęła lekko jej ramienia. - Krwawienie ustało. Chłopiec wyzdrowieje.

Brighid poznała po oczach Uzdrowicielki, że ta mówiła prawdę, więc pozwoliła sobie na pewną ulgę.

- Brighid! - Głęboki głos Cuchulainna zadudnił ze swojego miejsca na czele powoli sunącej do przodu

kolumny ludzi.

- Możesz spokojnie odpocząć, bo Liam jest pod dobrą opieką. Prześpi całą noc, a rano obudzi się absolutnie rozczarowany, że ominęło go pierwsze spotkanie z Wojownikami Zamku - powiedziała Uzdrowicielka.

Brighid parsknęła i roześmiała się.

- Będę musiała mu przypomnieć, że to on pierwszy

spotkał wojowników. - Zanim odeszła od chłopca, pochyliła się i odgarnęła włosy z jego twarzy. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła, wiedziała tylko, że powinna go dotknąć, by się upewnić, że był ciepły, że oddychał i żył.

Jak to możliwe, by taki mały chłopiec przysporzył jej tyle troski?

Dzieci... nie dziwota, że rodzice, skądinąd młodzi i zdrowi, wydają się czasem tak strapieni i wymizerowani.

Popatrzyła po raz ostatni na Liama i pokłusowała do Cuchulainna. Przyglądała się wielkiej gromadzie

wojowników i dzieci, lawirując wśród nich i powoli przesuając się na czoło grupy. Wokół niej dzieci

bezustannie paplały. Od dwóch godzin podróżowali przez przesmyk, eskortowani przez Wojowników Zamku Strażników, a pytaniom zadawanym przez dzieci nie było końca. Zdawały się być niczym czysta ciekawość owinięta w skrzydła. Brighid pomyślała, że ich entuzjastyczne głosy wymieszane z poważnymi głosami wojowników, którzy próbowali odpowiadać na te wszystkie pytania, naprawdę bardzo ją satysfakcjonowały.

Z satysfakcją pomyślała, że ci wojownicy już nigdy więcej nie podniosą ręki na dzieci Nowych Fomorian. Nie po tym, jak teraz maszerują razem z nimi i widzą w nich żywe, radosne i po ludzku oddychające istoty. Prawdę mówiąc, pomyślała, tłumiąc śmiech, jeśli jeszcze kiedyś trafią przypadkowo na jakiegoś skrzydlatego chłopca w ciemnym parowie, to prędzej będą chcieli przed nim uciekać, aby ich nie dopadła jego radosna gadatliwość, niż do niego strzelać.

- Brighid! - Cuchulainn krzyknął, machając na nią, żeby podeszła do niego.

Łowczyni przyspieszyła kroku, bez problemu wyprzedzając wałacha Cu. Nadal rozbawiona swoimi myślami, dopiero teraz spostrzegła, że Fagan i Cu już znacznie oddalili się od głównej grupy dzieci i wojowników.

- Zamek Strażników jest zaraz za następnym zakrętem. Fagan wysłał przodem posłańców, żeby ich przygotować - powiedział Cu.

- Cuchulainn opisał mi unikalne namioty, jakie hybrydy mają ze sobą. Dziedziniec Zamku powinien być jak najbardziej odpowiednim miejscem, by mogli urządzić sobie na noc obozowisko - powiedział

Fagan.

Po dobrym humorze Brighid nie zostało ani śladu. Pogardliwie spojrzała na Mistrza Miecza.

- Tak bardzo nie chcesz wpuścić Nowych Fomorian na pokoje gościnne, że wolisz zostawić dzieci na zewnątrz, na zimnie?

Cuchulainn już chciał jej odpowiedzieć, ale Fagan powstrzymał go ruchem ręki.

- Łowczyń, źle mnie zrozumiałaś. Zamek Strażników nie dysponuje specjalnym wyposażeniem dla gości. To jest zamek wojskowy. Naszym jedynym celem jest obrona Partholonu. Zdawało mi się po prostu, że dzieciom będzie wygodniej w ich własnych namiotach, które mogą rozstawić w bezpiecznym obrębie i ciepłe murów wewnętrznych. Moja oferta schronienia jest jak najbardziej szczerą.

- Tak jak szczerą była strzała, która przeszła skrzydło Liama - strzeliła Brighid.

Zamiast odpowiadać ze złością na jej słowa, Mistrz Miecza popatrzył na nią przeciągle, w zamyśleniu.

- Twoja wściekłość, Łowczyń, jest zrozumiała - powiedział. - Dzieci mają szczęście, że dostała im się tak zażarta obrończyni.

Spojrzenie Brighid ani drgnęło.

- To tylko dzieci, Mistrzu Fagan.

- A ty jesteś zobowiązana do dostarczenia ich bezpiecznie do twojej Przywódczyni.

- My oboje jesteśmy zobowiązani, żeby tak zrobić - powiedział stanowczo Cuchulainn.

- Rozumiem - powiedział Fagan. - Niezależnie od tego, co wy dwoje sądzicie, szanuję wasze obietnice

i staranność, z jaką ich dotrzymujecie.

Mistrz Miecza spojrział przez ramię na swoich wojowników, którzy cały czas maszerowali w szyku,

mimo że niewielkie grupki gadających, śmiejących się i zadających pytania dzieci przemykały przez ich szeregi.

Mocny głos Fagana nagle zadudnił dźwięcznym, głośnym śmiechem. Odchrząknął.

- Kiedy przyszła wieść, że potomkowie Fomorian przeżyli wojnę i zostali odkryci w Wastelands, natychmiast postawiłem wojowników Zamku Strażników w stan gotowości - kontynuował. - Mając się na baczności, czekaliśmy, aż Partholon będzie potrzebował naszych rąk. Wtedy do naszego zamku przybyła Fallon, morderczyni. - Zacisnął zęby, starając się starannie dobierać słowa. - Fallon, obłąkana, nikczemna, ziejącą nienawiścią kreatura. Wiecie, że jej kochaś postanowił dzielić z nią więzienie. Keir nie jest obłąkany, ale Fallon go skaziła. Jest smutną, zamkniętą w sobie kreaturą. Smutasem, któremu nie można ufać. Tych dwoje to nasz wstęp do tego, co wy nazywacie Nowymi Fomorianami. Jak moglibyśmy się spodziewać czegoś innego, niż kreatury takie, jak tych dwoje? Jednak te skrzydlate dzieci - Fagan uniósł ręce i zaraz je opuścił. - Ich uprzejma Uzdrawicielka - pokręcił głową jakby z niedowierzaniem, i potarł dłonią czoło - i piękna, skrzydlata Szamanka. - Znowu pokręcił głową. - Kogoś takiego jak oni się nie spodziewaliśmy. Jestem przekonany, że wkrótce Partholon będzie równie zdziwiony, jak my jesteśmy dzisiaj.

- Fagan, nikt się nie spodziewał dzieci - powiedział Cuchulainn. - A dorośli to istoty honorowe, które chcą tylko powrócić do ziemi ich matek i żyć w spokoju.

- Pożyjemy, zobaczymy... - Stary Mistrz przerwał, słysząc rozlegające się za nimi wzmożone chichoty. - Ciekawe...

Weszli w zakręt przesmyku i zatrzymali się na chwilę, widząc wyłaniający się przed nimi Zamek Strażników! W słabnących promieniach zachodzącego słońca wyglądał jak wielki szary upiór.

Masywna żelazna brama zagrażała przejście, a grube, wydrążone w skalistych górach mury zamku blokowały ostatnie wejście do Par-tholonu.

- O rany! Jaki ogromny! - Okrzyk Kyny bez trudu przeniknął milczący tłum. Kilku wojowników nie mogło się powstrzymać, by nie zachichotać w odpowiedzi.

- Podoba mi się jego kolor. - Dało się słyszeć inny, młody głos. - Przypomina mi, że czasem pada deszcz.

- A ja nie lubię deszczowych dni. Byłoby piękniej, gdyby ktoś namalował na ścianach ładne obrazki. Na przykład kwiaty i dziewczynki - powiedziała Kyna, a jej pomysł wywołał kolejną lawinę dziecięcego paplania.

Fagan szybko podniósł rękę, machając na strażę przy bramie, by unieśli żelazną barierę. Jego ludzie zaczęli wprowadzać dzieci za mury zamku.

Już w zamku Brighid i Cuchulainn usunęli się na bok, zachęcając dzieci, by weszły między szeregi ciemnych wojowników i dalej, do wewnętrznego dziedzińca. Fagan czasowo ich opuścił, by zebrać innych Mistrzów Oręża. Cuchulainn wyjaśnił Brighid, że Zamek Strażników nie jest zarządzany tak, jak typowy zamek klanowy. Pozycja Przywódcy jest rozdzielona między różnych Mistrzów Oręża, jako że funkcją zamku jest wyłącznie obrona i ćwiczenia. Brighid słuchała go, ale jednocześnie uważnie przyglądała się łucznikom rozstawionym na murach zamku. Czuła ich przytłaczającą obecność od chwili, gdy przeszła przez żelazne wrota.

- Fagan jest godny zaufania - zapewnił ją Cuchulainn. - Zaoferował nam schronienie. Przysiągł nam ochronę i słowa dotrzyma.

- Nie martwię się tak Faganem, jak nimi. - Wskazała brodą na milczący mur wojowników.

- Przyjrzyj się im lepiej. Czytaj ich twarze. Brighid przyglądała się to ich łukom i mieczom, to twarzom tych wojowników. I mocno się zdziwiła. Mężczyźni i kobiety z nieskrywaną fascynacją wpatrywali się w dzieci.

- Są nimi zaintrygowani - powiedział pod nosem Cuchulainn.

- Ponieważ spodziewali się potworów - odparowała, broniąc się.

- Czy nie tak samo myśleliśmy oboje, zanim ich poznaliśmy?

Lowczyni już otworzyła usta, by temu zaprzeczyć, ale pojęła, że może tylko parsknąć niezadowolona.

- Jeżeli zblazowana Łowczyni potrafi zaakceptować skrzydlate dziecko jako swego ucznia, to może

Wojownicy Zamku też zdołają ujrzeć w nich coś więcej niż tylko wrogów - powiedział Cu.

- Mówisz, jakby twoja dusza czuła już się lepiej - burknęła. Nie podobało jej się, że przypominano jej o publicznym oświadczeniu, że Liam został jej uczniem. Była pewna, że jeszcze się to na niej odbije.

- Bo jest mi lepiej. Nie całkiem, ale lepiej. - Popatrzył ponad tłumem. - Nie pytasz, skąd dzisiaj wiedziałem, że muszę cię odszukać?

- Nie było czasu. Przypuszczałam, że nie jesteś daleko za nami, i usłyszysz mnie albo Liama, i będziesz wiedział, że coś jest nie w porządku.

- Słyszałem cię, ale tylko w mojej głowie.

- Słyszałeś? Nic nie rozumiem... - Ale rozumiała.

- Widocznie zostałeś dotknięty przez Świat Ducha. Dlatego miałeś Przecucie.

Skrzywił się, chcąc sparodiować uśmiech.

- Mówiąc dokładniej, mam wrażenie, że dotknęła mnie ta część mojej duszy, która już odwiedzała twoje sny, i że dała mi coś, co było równoznaczne z przyjacielskim, lecz mocnym popchnięciem przez

przesmyk. To... on... ja...

- Cuchłałainn szukał słów. - Jak bym nie wzywał tej innej części mnie, nic z tego. Nie rozumiem, dlaczego on nie odpowiada. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby odpowiadał. Nie musiałabyś robić wypraw

do Innego Świata i mogłabyś zdjąć z siebie ciężar odpowiedzialności za moje duchowe zdrowie.

Łowczyni wzruszyła ramionami.

- Cu, właściwie to nie jest ciężar. Tak naprawdę, to zaczynam o tym myśleć jak o polowaniu na niecodzienną zdobycz. Po prostu muszę odnaleźć nieobecną część twojej duszy. I sprowadzić ją z powrotem.

- Więc ty to śledzisz?

Rozbawienie, jakie załśniło w jego niebiesko-zielonych oczach przypominało Brighid o beztraskim Cuchulainnie, jaki odwiedzał ją we snach. Zdrowieje! Nagle w to uwierzyła i poczuła przypływ szczęścia. Lecz Cu nie powinien się zorientować, jak bardzo się o niego martwiła. Nie chciała, by oglądał się wstecz i wpadł w sieć rozmyślań i ponurych wspomnień. Nie dała po sobie poznać, że jest jej miło, i tylko uniosła brew.

- Dobrze wyszkolona Łowczyni dla swojego klanu podejmie się każdej śledczej roboty, jak bardzo by

nie była szkaradna lub obrzydliwa - zaczęła najlepszym ze swych zboliałych głosów.

Szczęśliwie Fagan przerwał im, zanim Cuchulainn zdołał zdobyć się na odpowiedź zapewne pełną niepokoju, podejrzeń i wątpliwości.

- Mistrzowie Oreża chcieliby się z wami spotkać oraz z przywódczynią hybryd - powiedział Fagan.

- W Wielkiej Sali? - spytał Cuchulainn. Fagan skinął głową.

- Wezmę Ciarę i tam się spotkamy - powiedział Cu.

No proszę, potrafił się zaoferować, że to on przyprowadzi Ciarę, pomyślała Brighid i zmarszczyła

brwi, patrząc, jak jej przyjaciel lawiruje w tłumie dzieci i wojowników, szukając Szamanki. Jak widać, Cuchulainn dochodzi do zdrowia, ale jego życie nie będzie w pełni satysfakcjonujące bez pięknej

kobiety u jego boku. Ta myśl powinna sprawić jej przyjemność, była bowiem jeszcze jednym dowodem, że Cu znowu będzie sobą.

- Łowczyni?

- Pan wybaczy, panie Fagan - powiedziała Brighid, błyskawicznie przywołując myśli do porządku.

Podążyła za wojownikiem, który poprowadził ją skrajem dziedzińca. - To moja pierwsza wizyta w Zamku Strażników. Zdenerwowałam się waszą... - jej spojrzenie powędrowało w górę, do milczącego

szeregu łuczników, rozstawionych wzdłuż zewnętrznych murów zamku - architekturą - dokończyła.

- Zawsze mamy się na baczności, Łowczyni. Zawsze jesteśmy czujni - powiedział, krzywo się

uśmiechając.

Gdy Łowczyni nie odpowiedziała podobnym uśmiechem, Mistrz Miecza przystanął i spojrzał jej w oczy.

- Daję moje słowo, że jeśli twoi Nowi Fomorianie są tacy, na jakich wyglądają, ze strony Wojowników Strażnicy nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

- Są dokładnie tacy, jak wyglądają, chociaż oni nie są moimi Nowymi Fomorianami - odparła Brighid.

- Cóż, jeden z nich z pewnością jest. - Pogodny uśmiech Fagana powrócił. Chichotał, prowadząc ją wzdłuż muru dziedzińca. - Łowczyni bierze na swojego ucznia dziecko płci męskiej. Chłopca, który ma skrzydła.

Brighid zacisnęła usta i nie odpowiedziała. Przeklęty Mistrz Miecza miał rację. Jej mały uczeń miał skrzydła, ale tylko jedno z nich aktualnie do czegoś się nadawało.

A już myślała, że kiedy przyłączy się do Klanu MacCallanów, jej życie będzie łatwiejsze.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY**

W Wielkiej Sali oczekiwało na nich trzech innych Mistrzów Oręża. Siedzieli na trzech, z czterech podobnych do tronów krzesła, ustawionych na wzniesionym z kamieni podium. Fagan zostawił

Brighid i zajął miejsce na krześle, na którego wysokim oparciu wyrzeźbiono coś na kształt miecza obosiecznego. Cuchulainn i Ciara dołączyli do Brighid, a Fagan rozpoczął prezentację.

- Niech mi będzie wolno przedstawić naszych Mistrzów Oręża. - Wskazał najpierw na szczupłą, o ostrych rysach kobietę w średnim wieku, która siedziała na krześle dekorowanym kąpiącymi się

końmi. - Glenna jest naszą Mistrzynią Koni. - Kobieta skinęła, a jej inteligentne, przenikliwe oczy, z ciekawością skupiły się na Ciarze.

- Bain jest naszym nowo mianowanym Mistrzem Walki - powiedział Fagan. Potężnie zbudowany Bain był z pewnością najmłodszym z czworga. Na jego czarnych włosach nie było śladu siwizny.

- Oto Ailis, nasza Mistrzyni Łuku. - W odpowiedzi na słowa Fagana, kobieta krótko skinęła głową.



Była w nieokreślonym wieku, skórę miała ogorzałą, a ciało mocne i muskularne. Blond włosy ścięte krótko podkreślały mocne szczęki i wydatne kości policzkowe.

Wszyscy czworo ubrani byli na czarno, tak jak pozostali wojownicy, jednak jako dowódcy różnili się od nich.

Cuchulainn wystąpił krok do przodu i skłonił się przed nimi uprzejmie.

- Dobrze cię znowu widzieć, Cuchulainnie MacCallan. - Głos Mistrzynie Koni był przyjemnie kobiecy i ciepły. Brighid złapała się na tym, że uważniej się teraz przyglądała Glennie, zastanawiając się, czy wystarczająco poznała Cu, kiedy uczył się w zamku.

- Dobrze cię widzieć, Mistrzynie Glenno - powiedział bez zająknienia Cu, po czym skłonił się kolejno każdemu z Mistrzów.

Chociaż Mistrzowie byli wstrzemięźliwie uprzejmi, było jasne, że uwaga wszystkich skupiała się na skrzydlatej kobiecie, stojącej w milczeniu obok Cu.

- Mam przyjemność przedstawić Łowczynię Klanu MacCallanów, Brighid Dhiannę - powiedział Cuchulainn.

Brighid skłoniła się każdemu Mistrzowi osobno.

- Chciałbym także przedstawić wam Ciarę, Szamanę Nowych Fomorian i prawnuczkę Inkarnacji Muzy Terpsychory.

Ciara postąpiła krok do przodu i dygnęła z gracją w głębokim, uprzejmym ukłonie.

- Jestem zaszczycona spotkaniem z każdym z was, oraz dziękuję wam za oferowanie moim ludziom schronienia.

- Jesteś przywódczynią i zarazem Szamaną swoich ludzi? - spytała Glenna.

Ciara podniosła głowę i skierowała swój promienny uśmiech do Mistrzynie Koni.

- Nie, Mistrzynie Glenno. Przywódcą naszych ludzi jest Lochlan, obecnie partner Elphame,

Przywódczyni Klanu MacCallanów. Czasowo tylko zajmuję jego pozycję, i z przyjemnością abdykuję na jego rzecz, kiedy dołączymy do niego w naszym nowym domu.

- Gdzie jest reszta dorosłych Fomorian? - Ostrożnie stonowany głos Baina, chociaż wyzbyty emocji, sprawił, że pytanie zabrzmiało jak oskarżenie.

Ciara z niegasnącym uśmiechem, spokojnie odpowiedziała na pytające spojrzenie młodego Mistrza.

- Rasa Fomorian już nie istnieje, Mistrzu Bain. Ostatni z nich zmarli z zimna więcej niż sto lat temu.

Moi ludzie nazywają siebie Nowymi Fomorianami, ponieważ wyłamaliśmy się spod wpływów naszych demonicznych przodków. - Powędrowała spojrzeniem kolejno do wszystkich Mistrzów Oręza, a jej głos nabrał melodyjności. - Pomyślcie o tym, Mistrzowie. Istniejemy dzięki miłości.

Miłości tak ogromnej, jaką nasze praprababki czuły do nas, że nasi przodkowie zapragnęli opuścić

ziemię rodzinną. A dzięki wierze, wierze, jaką mieli dla naszych matek i babek, ich skrzydlate dzieci stały się bardziej człowiecze niż demoniczne. Jak może rasa narodzona w miłości, wierze i nadziei, nie różnić się od demonów, które ją spłodziły?

- Może tak być - powiedziała Ailis - bo nasze znikome doświadczenie z twoimi ludźmi pokazuje nam,

że jest mała różnica między „nowymi” i „starymi” Fomorianami.

Uśmiech Ciary zbladł, ale wyraz jej twarzy pozostał otwarty i całkowicie ufny.

- Pewnie mówicie o Fallon i Keir? Oni nie reprezentują należycie moich ludzi. Cuchulainn i Brighid mogą zaświadczyć. Możecie też zapytać Mistrza Fagana, chętnie wam powie. Fallon wybrała obłąd.

Dlatego nawet poświęcenie Elphame nie zdołało zetrzeć piętna demona z jej duszy, bo go w siebie przyjęła. Keir jest jej mężem. Nie może jej pomóc, bo dotknięty jest ciemnością, jaka owładnęła jej wnętrze. Oni są smutną, wypaczoną wersją tego, o czym nasze praprababki marzyły dla nas.

- Prosisz nas, byśmy pominęli fakt, że oni są twoimi ludźmi? - pytał niewzruszony Bain.

- Proszę tylko, byście nie osądzali nas według ich błędów.

Zanim Bain zdążył znowu o coś zapytać Ciarę, odezwał się Cuchulainn.

- Fallon zamordowała kobietę, która była moją ukochaną. Mam poważne powody, by nie ufać Ciarze i jej ludziom, ale poznawałem ich przez minione dwa księżyce. Zacząłem im wierzyć. Dajcie im sposobność, a wkrótce się ze mną zgodzicie.

Mistrzynie Łuku zwróciła się nagle do Brighid:

- Łowczyni, słyszałam, że zaakceptowałaś jednego z tych Nowych Fomorian jako swojego ucznia.

Brighid podniosła głowę.

- Tak zrobiłam.

- To się wydaje nader niezwykłe.

- To są nader niezwykli ludzie, Mistrzynie Ailis - stwierdziła Brighid.

- Zobaczymy... - mruknęła Mistrzynie Łuku.

- Fagan powiada, że jest z tobą o wiele więcej dzieci niż dorosłych. Możesz to wyjaśnić? - Glenna zwróciła się z tym pytaniem do Ciary.

I znowu, skrzydlata kobieta nie wahała się z wyczerpującą odpowiedzią.

- Większość dorosłych nie żyje. Niektórzy postanowili skończyć ze sobą, kiedy obłąd, jaki się w nich rozwinął, stawał się nie do zniesienia. Niektórzy, tak jak Fallon, zaakceptowali swój obłąd. Tych wyprowadziliśmy z naszej osady. Zmarli z zimna w Wastelands.

- I powiadasz, że oczyściliście waszą krew z tego obłądu?

W tonie Mistrzynie Łuku Brighid słyszała niedowierzanie. Poczwała, jak w niej samej wzbiera gniew.

Ciara powinna być spokojna i oględnie uprzejma. Ale Łowczyni nie musi.

- Poświęcenie mojej Przywódczyni oczyściło ich krew z szaleństwa demonów - powiedziała. - Dobrze

o tym wiesz. Jestem pewna, że otrzymałaś wiadomość o tym od Wybranki Epony we własnej osobie.

Podważasz słowo Etain?

- Nie wątpimy w słowa Wybranej - powiedziała szybko Glenna.

- Zatem kwestionujesz słowo mojej siostry? Brighid ucieszyła się, słysząc gniew w głosie Cuchlainna.

- Wiarygodność twojej siostry jest bez zarzutu. Została natchniona przez Eponę, jeszcze zanim się urodziła - powiedziała Glenna, znacznie bardziej pojednawczo.

- Zatem nie powinno paść już więcej pytań o rzekomy obłąd we krwi Nowych Fomorian. Niczego takiego nie ma. Osoba, która to kwestionuje, kwestionuje honor mojej matki oraz siostry.

- I reszty Klanu MacCallanów - dodała Brighid.

Fagan, który w milczeniu przyglądał się starciu Mistrzów i ich nieoczekiwanych gości, w końcu się odezwał, w pełnej napięcia ciszy, jaka zapadła po słowach Cuchula-inna i Brighid.

- Jak długo będzie wam potrzebne nasze schronienie, Szamanko?

Ciara uśmiechnęła się lekko i odpowiedziała:

- Tylko jedną noc, Mistrzu Fagan.

- Jedna noc? Czy dzieci nie powinny odpocząć trochę dłużej niż tylko tyle?

Ciara uśmiechnęła się magicznie i szeroko.

- Z niecierpliwością pragniemy jak najszybciej wejść do Partholonu, Mistrzu. I to jest tak, jakby nastawała na to radosna obecność naszych praprababek. Na powrót do naszej ziemi rodzinnej czekaliśmy dłużej niż sto lat i nie mamy już cierpliwości czekać nawet jeden dzień dłużej.

- Zatem schronienie na jedną noc - powiedział Fagan. Ciara omiotła uśmiechem czworo mistrzów, dotykając

każdego z nich jakby ciepłym przyjacielskiego płomienia.

- Mistrz Miecza i jego wojownicy już te dzieci poznali. Czy wy także chcielibyście je poznać?

Pierwsza wstała Glenna.

- Szamanko, ja bym chciała. Jestem ciekawa istot, które tak łatwo zaskarbiły sobie ochronę

Cuchulainna MacCal-lana.

- Nie powiedziałabym, że łatwo sobie zaskarbiły, Mistrzynie Glenno. - Śmiech Ciary unosił się między

nimi, aż inni Mistrzowie Oręża wstali i zeszli z podium, by wyjść za Szamanką z Wielkiej Sali. - Ale

że dzieci są... no... tak pracowite i zdeterminowane jak mrówki, kiedy się na czymś skupią albo, w

przypadku Cuchulainna, na kimś. - Kolejne wybuchy śmiechu Ciary głośno rozlegały się w

pomieszczeniu i rozweselały je. - Chodźcie i sami zobaczcie.

Brighid i Cuchulainn szli z tyłu, za grupą.

- Wiesz, dlaczego ona jest taką dobrą Szamanką, a ja nie? Ja opisałabym te dzieci jako nieznośnie irytujące, tak, jak gryzące czarne muchy na moczarach - szeptała Brighid do Cuchulainna.

- Albo pchły - mruknął Cu pod nosem. - Pchły są małe, wkurzające i nieustępliwe.

Brighid uśmiechnęła się do Cuchulainna, zapisując w myślach, że chociaż nadal miał podkrążone zmartwieniami oczy, wyraz jego twarzy był ożywiony. Szedł teraz obok niej zamaszystym i sprężystym krokiem młodego wojownika.

Dobiegł ich głos Ciary. Brighid usłyszała jej wyjaśnienia, że każdy dorosły z Nowych Fomorian jest odpowiedzialny za grupę dzieci, że jest dla nich jak rodzic, czy byli związani krwią, czy nie.

Pogrążona w rozmowie

z Mistrzami, Ciara wyszła z Wielkiej Sali na zewnętrzny dziedziniec. Brighid dotknęła ramienia Cuchulainna, powstrzymując go, by już nie szli za grupą.

- Niech idą dalej bez nas. Myślę, że dobrze zrobi Mistrzom, jeśli zaznają pełnej siły dziecięcej ciekawości, bez rozpraszania uwagi na nas.

Usta Cu wykrzywiły się w uśmiechu.

- Łowczyni, nie miałem pojęcia, że masz w sobie tyle skłonności do znęcania się i intrygowania.

Brighid pokazała w uśmiechu wszystkie zęby. Jednak jej odpowiedź została zagłuszona przez przeraźliwy wrzask.

- Nie!

Jak dwa w jednym, Łowczyni i wojownik pomknęli w stronę dziedzińca, którego ogromny, otwarty prostokąt był wypełniony skrzydlatymi dziećmi i czarno ubranymi wojownikami. Dwie grupy wymieszały się, gdy krąg namiotów został wzniesiony, ale na ów potworny dźwięk cała praca zamarła.

- Tylko nie dzieci! To nie mogą być dzieci!

Pełne nienawiści słowa krzyczał ktoś nad nimi. Wszystkie głowy się uniosły, by ujrzeć straszną, skrzydlatą sylwetkę szamocącą się z zakratowanym oknem na wieży.

- Fallon - powiedział Cuchulainn głosem na powrót zimnym i martwym.

- Gościsz wroga! Gościsz wroga! Śpisz z tą dziwką Partholonem! - Słowa były przepełnione szaleństwem i wstrętem.

Kilkoro dzieci zakwiliło, co rozculiło złodowaciałych wojowników.

- Zamknijcie tę kreaturę w środkowej celi! - rozkazał Fagan.

Pół tuzina wojowników skoczyło, by posłuchać ich Mistrza. Gdy przebiegli obok Brighid, Cu ruszył szybko za nimi. Łowczyni zaciskając szczęki, dotrzymała mu kroku.

- To może nie być dobry pomysł - powiedziała do Cu.

Cuchulainn nie odpowiedział, a Brighid nie miała czasu, by na niego nastawać. Musiała się mocno koncentrować, by poruszać się krętymi korytarzami, starając się nikogo po drodze nie kopnąć.

Korytarze twierdzy z pewnością nie były projektowane pod kątem centaurów.

Przed wejściem na klatkę schodową wieży wyhamowała poślizgiem, parszając w nerwach przy wąskich, krętych, kamiennych schodach, na których zniknął Cuchulainn. Gdyby poszła za nim na górę, musiałyby zapewne zejść taką samą drogą w dół - propozycja tyleż potencjalnie niebezpieczna, co kłopotliwa. Lepiej zaczekać.

Dzięki Bogini, nie musiała za długo dreptać przy wejściu na wieżę. Można było usłyszeć szuranie,

ktoś szedł powłócząc nogami, towarzyszył temu brzęk łańcuchów i niskie, stłumione głosy. I nagle

usłyszała śmiech, przenikający kręgosłup Brighid, aż delikatne włoski zjeżyły się na jej karku. W tym śmiechu był czysty obłęd. Brighid słyszała go wcześniej, kiedy na Zamku MacCallana Fallon stanęła

twarzą w twarz z Elphame. Wtedy wstrząsnął Brighid do głębi. Wrażenie, jakie ów śmiech wywarł na

niej teraz, wcale nie było słabsze.

Pojawił się ciemno ubrany wojownik z dobytym mieczem, trzymał w ręku koniec łańcucha. Za chwilę pojawił się następny wojownik. On także był pod bronią i trzymał napięty koniec ciężkiego łańcucha. Fallon wyszła z klatki schodowej. Brighid od razu się uspokoiła. Zmiany, jakie zaszły w Fallon, przyjęła tak, jakby określała cechy nowego gatunku, na jaki być może przyjdzie jej wkrótce polować. Postać była nazbyt chuda, z wyjątkiem rozdętego brzucha. Srebrno-białe włosy okalały twarz w dzikim nieładzie, jak w sennych koszmarach. Fallon już wyglądała bardziej na Fomoriankę niż na człowieka. Kiedyś była piękna. Nawet, kiedy została związana i poturbowana na Zamku MacCallana, nadal była piękna. Teraz jednak po tym pięknie nie zostało ani śladu. Błada, bezkrwista twarz upodobniła się z powrotem do zdziczałych, prymitywnych wizerunków, jakich było pełno w dawnych tekstach o Fomorianach. Jej skrzydła, choć przywiązane ciasno do ciała okręconą wokół niego liną, poruszały się, gdy próbowała je rozwinąć. Jej zapach był okropny. Wydzielala ostry, zjadliwy, podobny do pizma smród, przesycony bijącą od niej nienawiścią i wściekłością.

Brighid odruchowo dobyła swojego sztyletu, gdy czerwone ślepia bestii rozjarzyły się na jej widok i obnażyła ostre kły.

- Jeszcze jedna dziwka MacCallana! - Fallon splunęła.

- Mogłam się domyśleć, że gdzie jest brat Elphame, tam też ten centaur, jak tego dnia, kiedy mnie podstępnie pojмалиście.

- Fallon owadzim ruchem odwróciła do tyłu głowę i spojrzała za siebie. Obnażyła zęby i znowu rzygnęła obłędym śmiechem. - Ale się spóźniłeś, czyż nie tak, wojowniku? Mam ci powiedzieć, jak słodko smakowała krew Brenny?

Cuchhulainn wybiegł z klatki schodowej i rzucił się na Fallon, ale poskromiło go trzech Wojowników

Zamku, a cała ich grupa wypadła na korytarz. Brighid szybko ruszyła do Cu, odpychając czarnych

wojowników. Osłoniła swojego przyjaciela i użyła siły centaura, żeby utrzymać go z dala od szponów

Fallon.

- Cuchulainn! Powiedziałaś, że będzie żyła, dopóki nie urodzi dziecka! - krzyknął Keir. Stał pod sklepionym przejściem schodów. Jego także zmieniło więzienie, tak jak Fallon. Oczy miał głęboko zapadnięte, włosy rzadkie i potargane. Ciągle było w nim coś z człowieka, ale wyraźnie się postarzał.

Jego skrzydła nie były związane, jak skrzydła Fallon, jednak trzymał je płasko na szerokich plecach.

Nie był też skuty łańcuchami, lecz stał za nim jeden wojownik, w gotowości, z dobytym mieczem.

- Właśnie. Nie zapominaj, że jestem przy nadziei!

- syknęła Fallon, pocierając brzuch palcami coraz bardziej przypominającymi szpony.

- My tego nie zapominamy! - warknęła w odpowiedzi Brighid, ciągle przezornie powstrzymując

Cuchulainna. - Narodziny twojego dziecka będą dla nas jak wielkie święto, ponieważ tego dnia zostaniesz stracona.

Przebiegła mina Fallon zmieniła się. Fomorianka zachwiała się, jakby się nagle zrobiła za słaba, by stać o własnych siłach. Keir rzucił się do niej, otoczył ją ramionami, chwytając, gdy się na niego osuwała.

- Nasze dziecko! Nie pozwól im mówić o naszym dziecku, najdroższy! - załkała.

- Weźcie ją stąd - powiedziała Brighid, czując, że żółć jej wzbiera w gardle na teatralne gesty tej kreatury.

Wojownicy powlekli obie skrzydlate postacie korytarzem, aż znikli na schodach prowadzących w dół,

do czeluści twierdzy. Cuchulainn i Brighid stali i jeszcze przez chwilę patrzyli za nimi bez słowa, oboje wyraźnie wstrząśnięci tym, co zobaczyli.

- Zdążyłem zapomnieć o jej nikczemności i nienawiści

- powiedział Cu niskim, spiętym głosem. - Jak mogłem o tym zapomnieć?



- Niepodobna wyobrazić, sobie czegoś tak obrzydliwego - Brighid kręciła niedowierzająco głową. -

Nie dziwota, że Wojownicy Zamku Strażników gotowi byli zabić wszystko, co ma skrzydła. Nie mogę

ich winić, widząc to, co stało się z Fallon.

- Ona nie jest Nową Fomorianką, ona jest teraz jak ci starzy Fomorianie.

- Ostatnia z tego rodzaju. Kiedy wyda na świat dziecko, wykonamy wyrok, a całe zło tej rasy zniknie wraz z nią

- powiedziała Brighid.

- Zastanawiam się... - powiedział Cu, ciągle patrząc w głąb korytarza.

Brighid przyglądała się jego twarzy, która znowu schroniła się za nieprzeniknioną, wyzbytą uczuć maską, jakiej nie widziała u niego od wielu dni. Zmuszając się do gestu przyjaźni, położyła dłoń na jego ramieniu. Zmienił się w zimnego i niebezpiecznego obcego człowieka, a kiedy się do niej odwrócił, napotkała jego martwy wzrok.

- Cu, już nigdy do tego nie wracaj. Jeśli to zrobisz, ona wygra. Nie pozwól, by jej nienawiść wygrała.

- Powinniśmy wrócić do dzieci - powiedział Cuchulainn. Odwrócił się raptownie, uwolnił od ciepłej dłoni Brighid, i bez dodatkowych słów poszedł z powrotem na dziedziniec.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI**

Na swój sposób poruszenie spowodowane przez Fallon okazało się dla Nowych Fomorian korzystne.

Brighid wolałaby, żeby dzieci aż tak bardzo się tym nie przejmowały, jednak w ten sposób mogła sprawdzić, czy znalazłby się jakiś wojownik, który pozostałby obojętny i nieporuszony na widok bezsilnych młodych istotek potrzebujących otuchy. A dzieci z pewnością potrzebowały otuchy.

Brighid i Cuchulainn wrócili na dziedziniec. Ujrzeni małe grupki dzieci z dużymi, wystraszonymi oczami, otaczające dorosłych Nowych Fomorian i, ku wielkiemu zdziwieniu Brighid, stojących wśród

nich na czarno ubranych wojowników, tych samych, którzy wcześniej eskortowali je przez przesmyk.

Skrzydlate dzieci nie krzyczały, nie widać było żadnych oznak dziecięcej hysterii, za to panowało między nimi straszne, porażające milczenie i ani na krok nie odstępowały najbliższego dorosłego, czy to był Fomorianin, czy wojownik.

Brighid poczuła ogromną ulgę, widząc reakcję Wojowników Zamku Strażników, którzy z łukami gotowymi do strzału, zasłaniali dzieci własnymi ciałami. Mimo wątp-

liwości trzech Mistrzów Oręża, wojownicy zaakceptowali dziecięcą niewinność do tego stopnia, że stali się dla nich bardzo opiekuńczy.

- Już po wszystkim. Zaprowadzono ją do lochu - powiedział Cuchulainn, dołączając na dziedzińcu do Fagana i innych Mistrzów. Zwrócił się do Mistrza Miecza:

- W ogóle jej tam nie trzymaliście?

- Zwykle trzymaliśmy - wyjaśnił Fagan. - Ale cele w lochach są zimne i wilgotne, co jest bardzo niewskazane w jej przypadku, skoro spodziewa się dziecka. Dlatego zezwalaliśmy jej na świeże powietrze i spacer.

- Nie zasługuje na nic - odburknął Cuchulainn.

- Oczywiście, że nie. Ale utrzymujemy ją przy życiu z powodu dziecka. Jeśli przyczynilibyśmy się do jej śmierci albo do utraty dziecka, czy nie byłoby to sprzeczne z powodem, dla którego została sprowadzona do nas?

- Ona jest zła. - Cuchulainn mówił niskim, groźnym głosem. - Musi zostać zglądzona, z płodem czy bez tego diabelskiego nasienia, które w sobie nosi.

Brighid podeszła szybko do Cuchulainna. Tym razem dłoń, którą położyła na jego ramieniu, nie była lekkim, przyjacielskim dotknięciem.

- Cuchulainn, dość! - powiedziała, odwracając go twarzą do siebie.

Szarpnął się, zmrużył oczy, ale zanim zdążył coś warknąć w odpowiedzi, uczyniła krótki, ucinający gest.

- Przestań i pomyśl, zanim powiesz. Ty je przerażasz. A i bez tego są wystarczająco wystraszone.

Oczy Cu zapłonęły wściekłym ogniem, kiedy spojrzał na dzieci. Te, które stały bliżej i wszystko słyszały, wpatrywały się w niego ze strachem i z pomieszaniem, a niektóre z nich, te starsze, patrzyły na niego szeroko otwartymi, cierpiącymi oczami.

Brighid stanęła bliżej niego i powiedziała cicho:

- One nie chcą ciągle być obciążane niepewnością i zastanawiać się, czy może bohaterski wojownik w

rzeczywistości je nienawidzi. Bardzo łatwo można o nich myśleć, jako o nasieniu demonów. Czy je też chcesz zgładzić?

Kiedy Brighid mówiła, Cuchulainn błędniał wzrokiem po dzieciach. Od razu wiedziała, że udało jej się

przeniknąć słowami mur jego gniewu. Przygarbił szerokie bary i przesunął niepewną ręką po czole.

Zapadła niezręczna cisza.

- Mamy dużo do zrobienia - rzuciła Ciara. - Dzieci są głodne i zmęczone.

- Tak, oczywiście - powiedział Cuchulainn nienaturalnym, urywanym głosem. - Nie powinniśmy tracić czasu. Gareth! Cullon! - zawołał dwóch spośród najstarszych chłopców. Zawahał się i dodał: -

Kyna! Pomóż mi ze zwierzętami. Namioty są dopiero rozstawiane. - W odpowiedzi na jego wołanie zafurkotały skrzydła i trójka dzieci oraz mała wilczyca pobiegły za surowym wojownikiem.

Wówczas, jakby odejście Cuchulainna stało się sygnałem do działania, hybrydy z pomocą eskortujących je wojowników dokończyły rozstawiania namiotów. Brighid uśmiechała się z otuchą do

dzieci, które ciągle na nią patrzyły, zastanawiając się w milczeniu, kiedy to została adwokatem młodzieży oraz uzdrowicielką mimo woli dla duchowo zniedołężniałych.

Ciara zmaterializowała się bezszelestnie obok Łowczym.

- To tylko chwilowe komplikacje.

- Taka jesteś pewna?

- Wojownik na nowo odczuł iskrę życia. Jego ciało, serce, a nawet jego duch, pamiętają, jak to jest być całością. Pamiętają radość życia. To nie jest coś takiego, od czego łatwo mu się odwrócić.

Brighid spojrzała skrzydlatej kobiecie w oczy. Chciała

zapytać Ciarę, czy ma na myśli to, że Cuchulainn się w niej zakochał, a ona w nim, ale na szczęście żadne słowa nie padły. Już w jej głowie zabrzmiały śmiesznie i głupio. O ile gorzej by brzmiały wymówione na głos? I dlaczego ją to w ogóle obchodziło? Nie obchodziło. Naprawdę. Niechaj Elphame ułoży życie sercowe swojego brata. Brighid wzięła na siebie pomoc przy naprawianiu jego ducha. To wszystko.

Uśmiech Ciary wręcz grzał i Brighid miała niepokojące wrażenie, że ta kobieta czyta w jej myślach.

Znowu.

- Ciara! - Mistrz Fagan torował sobie drogę do nich przez chmarę dzieci i wojowników. Prowadził ze

sobą zaokrągloną kobietę w średnim wieku, którą prędko przedstawił jako Katarzynę, główną kucharkę Zamku Strażników, po czym powrócił do swych zajęć. Korpulentna kobieta patrzyła na dzieci zafascynowana i zaszokowana.

- Mamy ze sobą zapasy - zapewniła ją Ciara, ale kucharka machnęła ręką na domyślną propozycję Sza-manki.

- Goście, którym gwarantujemy schronienie w Zamku Strażników, nie zaopatrują się na własną rękę - powiedziała szorstko Katarzyna. - Po prostu dokładamy do ogniska kilka garnków więcej. - Podrapała

się w podwójny podbródek. - A dokładnie, ile dzieci właściwie tam jest?

- Siedemdziesięcioro - powiedziała Brighid. Podobało jej się przerażenie kucharki. - I dwadzieścia dwoje dorosłych, plus Cuchulainn i ja.

- To całkiem sporo. Na Wielką Boginię! Taka ilość małych gąb! - Zabujała się na piętach i wsparła ręce na obfitym boku.

W tejże chwili wojownicy zaczęli zapalać pochodnie, które czekały sobie w kinkietach

rozmieyszonych wokół dziedzińca wewnętrznego. Od blasku tańczących płomieni zrobiło się przytulnie i ciepło.

Brighid spojrzała na kucharkę, unosząc brew.

- Zmierzcha, a ja nie znam terenu, ale nie ma to teraz większego znaczenia. Powinnam coś wytropić i zabić. I to jak najszybciej, żeby dać im na kolację.

- Zamek jest obficie zaopatrzony. - Naburmuszyła się Katarzyna.

- A nie mogłabyś rozważyć oferty Brighid jako naszego podarunku dla was? - spytała Ciara.

Ciekawskie oczy kucharki przestały świdrować dzieci i spoczęły na pięknej skrzydlatej Szamance.

- Podarunek?

- No tak, od naszej Łowczyni dla waszej.

Katarzyna przeniosła wzrok z Ciary na Brighid, najwyraźniej próbując zdecydować, czy może

zaakceptować ich ofertę, nie hańbiąc swojego Zamku. Brighid pochwyciła jej spojrzenie i dla zachęty

skinęła głową.

- Przypuszczam, że podarunek z sarniny, do ugotowania na poranny posiłek, nie byłby nieodpowiedni.

Ale to nie naszą Łowczynię byście obdarowali, tylko cały zamek. Nasza Łowczyni zostawiła nas kilka

dni temu.

Brighid zdziwiła się i szybko spróbowała sobie przypomnieć jej imię.

- Czy wasza Łowczyni to nie Deirdre ze Stada Ulstan?

- Tak, i naprawdę tęsknimy do niej - powiedziała Katarzyna. - Co nie znaczy, że czegoś nam brakuje.

- Wypięta pierś z nieskrywaną dumą. - Nasi wojownicy nie polują tak dobrze jak nasza Łowczyni, ale

radzą sobie i nie pozwolą, by zamek albo goście głodowali.

Zostali pozostawieni bez żadnej łowczyni? Jak to możliwe? Nie spostrzegła wprawdzie dzisiaj

żadnego centaury, ale ich Łowczyni na pewno nie przebywa ciągle na zamku. Z pewnością nic nie

byłoby niezwykłego, gdyby gdzieś buszowała, tropiąc zwierzynę, nawet teraz, dobrze po zmierzchu. Brighid pokręciła głową, jakby chciała to sobie wyjaśnić.

- Nie rozumiem. Wasza Łowczyni opuściła was? Bez wzywania innej na swoje miejsce?

- Jej odejście było nieoczekiwane. Jednego dnia otrzymała wiadomość od posłańca z Równin Centaurów, a następnego dnia wybyła.

- Kiedy wraca?

- Mamy nadzieję, że wkrótce. Ale nie mówiła. - Kucharka wzruszyła ramionami. - Jak powiedziałam, brak nam jej, ale dajemy sobie radę. Moje garnki nie są puste. I nie będą.

- Z przyjemnością podaruję Zamkowi Strażników jakąś moją zdobycz - powiedziała Brighid, próbując

nie myśleć o emocjach spowodowanych tym, co powiedziała Katarzyna.

Kucharka wahała się jeszcze małą chwilę, po czym ukloniła się Brighid.

- Akceptuję twój szlachetny dar, Łowczyni Klanu Mac-Callanów.

- To dobrze, a teraz jestem zajęta - powiedziała Brighid, skinęła głową Ciarze i kucharce. I pospiesznie wyszła.

W myślach dziękowała Bogini za pretekst do wydostania się z kontrolowanego chaosu przy szykowaniu obozowiska. Potrzebowała trochę czasu, żeby się zastanowić, co też mogła oznaczać taka nagła nieobecność Łowczyni Zamku Strażników.

Łowczyni nie zwykła porzucać obowiązków i zostawiać zamku, wioski lub zgromadzenia, nie poczyniwszy na czas swojej nieobecności stosownych zapasów. To prawda, że sama w pośpiechu opuszczała Zamek MacCallana, ale okoliczne lasy były do tego stopnia pełne zwierz, że nawet głupek potrafiłby ustrzelić jelenia, co tylko stoi i gapi się na myśliwego jak oswojone cielę. Nie zostawiłaby zamku,

gdyby było inaczej. Najpierw poprosiłaby o pomoc inną łowczynię.

Deirdre jednak otrzymała wiadomość i natychmiast opuściła swój zamek. Dlaczego?

Złe przeczucia ogarnęły Brighid. Zapachniało intrygami i polityką centaurów. Co się takiego stało na Równinach Centaurów, że Łowczyni tak nagle musiała porzucić swoje obowiązki?

Brighid miała złe przeczucia. Porażające.

Tylko choroba albo nagła śmierć centaura Wielkiego Szamana mogła spowodować taką reakcję.

Nie! Deirdre otrzymała pewnie wiadomość z jej rodzimego stada. Problem rodzinny... coś zbyt osobistego, by się tym dzielić.

Nadal jednak coś było nie tak. Łowczyni winna była swoich ludzi przygotować, nawet jeśli w jej rodzinie wydarzyło się coś złego. Zatem zdarzyło się coś gorszego... coś zatrwającego...

- Łowczyni? Życzysz sobie opuścić zamek? Głęboki głos odbił się wysoko echem od szarych, grubych murów. Brighid zatrzymała się i rozejrzała nieprzytomnie dookoła. Drogę zagradzały jej wielkie, żelazne odrzwia. Na Boginię! Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że dotarła do bramy zamku. Łańcuchy zabezpieczały ciężki rygiel. Popatrzyła w górę na wartownika i zamaskowała zaniepokojenie, udając rozdrażnienie.

- A niby dlaczego bym tu stała i czekała na ciebie, aż otworzysz te drzwi, gdybym nie chciała wyjść? Chcecie na rano świeżą sarninę, czy nie?

- Oczywiście, Łowczyni! - krzyknął strażnik, machając do niej uspokajającym gestem ręki i dając znak ludziom, żeby zwolnili łańcuchy rygla.

- Wychodzę na krótko - rzuciła szorstko. - Wyglądajcie mnie.

- Tak jest, Łowczyni - odkrzyknął za nią, gdy galopowała przez wąską furtę. Ale nie wyjechała daleko

za grube mury, tylko się zatrzymała i wzięła głęboki oddech.

Partholon...

Podniecenie, jakie czuła, na chwilę się uspokoiło. Chociaż tropiła na obcym terytorium, jej kopyta znowu dotykały ziemi Partholonu. Nareszcie zostawili Westelands za sobą. Jej bystre oczy centaura chłoneły ziemię, której pył był skąpany w stłumionym świetle.

Jak można się było spodziewać, teren przyległy do zamku był tak uporządkowany, że żaden wróg nie mógł zaskoczyć Wojowników Zamku Strażników. Ziemia pod jej kopytami była zaś wyraźnie bardziej miękka niż jałowe, skaliste łupki po drugiej stronie gór. Las sosnowy mieszał się czasami z upartym dębem, począwszy od dziesiątej długości konia od murów zamku. Brighid pocwałowała prędko szeroką drogą, pragnąc zanurzyć się w zielonym lesie. Nie był tak gęsty, jak las otaczający Zamek MacCal-lana, ale drzewa były silne, proste i zielone. Zaczepnęła głęboko tchu. Mogłaby przysiąc, że także powietrze było tu czystsze.

Pachniało jak w domu, zauważyła z pewnym przestrawieniem. Nie jak Równiny Centaurów z czasów dzieciństwa. Pachniało jak dom jej dorosłego już wyboru... jej własna ścieżka. Pachniało dobrze. Łowczyni zwietrzyła chłodniejszy powiew, a po chwili czysty zapach wody, i gwałtownie skręciła z drogi. Zmierzchało, więc poruszała się cicho, instynktownie, a polowanie roztoczyło swą magię nad jej starganymi nerwami. Brighid chętnie poddała się ukojeniu, jakie dawało jej wybrane życie. Jak łuski zrzuciła z siebie stresy i zmartwienia minionych dni.

Brighid zwolniła, znowu wietrząc soczysty zapach. Lekko zmieniła kierunek, bardziej na lewo.

Powinna tu

znaleźć strumień. Wiedziała o tym. Czowała go. I gdzieś tu powinien być jelen, popijający płochliwie, jak to one, zanim się gdzieś ułożą na noc. Naprawdę je Czowała. Było ich kilka, przed nią, niedaleko.

Na Boginię, jak dobrze znowu w pojedynkę polować dla zamku! Spokój i samotność, jakie dawało jej

polowanie, były jej potrzebne. Nawet jeśli było to ledwie chwilowe wytchnienie.

Prawda była taka, że tęskniła do prostoty życia, jakie wiodła na Zamku MacCallana. Lata zmagania się z politycznymi manipulacjami w jej rodzinie sprawiły, że zatęskniła do innego życia. Pochłonęły ją wyczerpujące ćwiczenia na Łowczynię, nauczyła się przedkładać ciszę ziemi nad wrzawę, czy to ludzi, czy centaurów, czy Nowych Fomorian.

Brighid płynnie przemieszczała się między sosnami. Słyszała melodyjne pluski wody, która kłębiła



się nad skałami i spływała beztrudnie do Partholonu. Uśmiechała się radośnie. Znała zapach tej wody.

Bardzo się cieszyła, że wraca do domu.

W gasnącym świetle dnia dojrzała krystaliczne odbicie płynącej wody, z wolna i wprawny, bezszelestnym ruchem wyciągnęła strzałę z kołczanu.

Nie myliła się. Było ich kilka. Policzyła szybko. Trzy łanie. Dwie oczywiście ciężarne, jedna chudsza i większa niż pozostałe, zdaje się całkiem niedawno urodziła jelonka. Nieco na uboczu od trzech samic stał samiec. Jego niewielkie, omszałe poroże mówiło, że był za młody, by tej wiosny zdobyć prawo do

własnego potomstwa, ale skupiona uwaga, z jaką obserwował łanie wskazywała, że był wystarczająco

dojrzały i zdeterminowany, by mieć taką nadzieję.

Ze śmiertelnością gracją Brigid wycelowała strzałę i wypuściła ją. Brzęk ciężki spowodował, że głowa młodego jelonka wyprostowała się, jego ciało napięło się,

dokładnie w chwili, gdy strzała celnie weszła przez nasadę szyi i wyszła klatką piersiową. Łanie w tym czasie znikły w ciemniejącym lesie, jeleni cofnął się dwa chwiejne kroki do tyłu, zwałił na kolana, wywrócił na bok i znieruchomiał.

Brigid wypuściła powietrze, które wstrzymywała i powoli skierowała się do położonego byczka.

Odruchowo szeptała modlitwę dziękczynną do Epony za śmierć zwierzęcia. Skupiła się na ostatnich chwilach życia młodego samca, a jej modlitwa wypełniona była szacunkiem i wdzięcznością.

Wzywam Cię, o wielka Łowczyni letniego nieba, Epono, moja Bogini, opiekunko i natchnienie moje!

Dzięki Ci za dar świętego jelenia. Pośpieszył do Ciebie,

A Ty go przyjąłeś, o niego zadbałaś i go nagrodziłaś.

Jest moim bratem i przyjacielem.

Patrzysz łaskawie na polowanie

I na Twoich ludzi i ich Łowczynię,

Przez wieki niezliczone.

Niechaj duch starożytnego zwierzęcia tej ziemi

Wie, że ich Łowczyni czci je,

Szanuje je i dziękuje im,

Brighid stała nad ciałem zabitego samca i kłaniała się.

Jak ja czczę Ciebie, Szanuję Cię, I dziękuję Tobie, Moja ukochana Bogini.

Stała w milczeniu jeszcze przez chwilę. Wzięła trzy głębokie, rytualne, oczyszczające oddechy,

pochyliła się i wyjęła z samca strzałę. Wyszła bez przeszkód, a posoka

z otwartej klatki piersiowej trysnęła na nią. Cofnęła się i sięgnęła do krótkiego miecza, który zawsze nosiła przy pasie.

I dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, co trysnęło z piersi młodego samca. Dokoła niej krążył, skąpany w czarnych piórach i we krwi, dobrze jej znany Kruk.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI**

- Matko! - Otarła dłonią krew z twarzy, zmrużyła oczy i patrzyła na krążącego ptaka. - Nie wiem, w jaką grasz grę, ale przestań! Nawet ty wiesz, że lepiej nie zadzierać z Łowczynią. Nie musisz aprobować życia, jakie sobie wybrałam, ale, na Boginię, musisz je szanować!

Czarny ptak krążył coraz niżej, w końcu zatrzepotał gwałtownie skrzydłami i wylądował na krwią pokrytym ciele zabitego jelenia.

- Zostaw mnie samą - powiedziała do ptaka.

- Wracaj do domu, córko. - Głos jej matki rozbrzmiewał w jej głowie.

- Wracam do domu. Do Zamku MacCallana. To jest mój dom, Matko. Mój dom!

- To nie jest twój dom, niemądry źrebaku!

- O nie! - Głos Brighid stał się jak stal ostry. - Nie jestem dzieckiem. Już nie. Sama decyduję za siebie.

- Twoje stado cię potrzebuje.

- Moje stado czy twoja duma?

- Bezczelność!

- To nie bezczelność! To prawda! - replikowała Brighid. Postąpiła dwa kroki do przodu i z gniewem spojrzała na czarne ptaszysko. - Już nigdy nie będziesz mną

manipulować. Jestem zaprzysiężoną Łowczynią Klanu MacCallana. Taką drogę wybrałam.

- Taką drogę wybrałaś, ale nie takie jest twoje przeznaczenie...

Głos jej matki słabł, a kraczące ptaszysko rozwinęło swoje hebanowe skrzydła i łopocząc na wietrze, wzleciało prosto w noc i znikło w oczekujących nań ciemnościach.

Brighid ponuro spojrzała na ciało jelenia. Jeśli nie liczyć rany od jej strzały, było czyste. Żadnej otwartej klatki piersiowej. Żadnej krwi tryskającej na rośliny ani - dotknęła twarzy i poczuła, że jest czysta - na nią samą.

- Szamańskie sztuczki i manipulacje - mruknęła przez zaciśnięte zęby. - O tym zapomnij. Skup się na pracy, którą masz przez sobą.

Brighid schyliła się, żeby wypatroszyć jelenia, przygotowując go do krótkiej podróży z powrotem do Zamku Strażników. Próbowwała się zatracić w znanym jej zajęciu, ale na próżno. Spokój lasu już został

naruszony, podobnie z wytchnieniem, jakie tu sobie znalazła. Wszędzie dookoła siebie czuła czujne, wścibskie oczy.

Było już całkiem ciemno, gdy strażę otworzyły ciężkie wrota Zamku. Niecierpliwe ręce wyczuły Brighid i uwolniły od ciężaru jelenia. Ludzie chwalili ją i dziękowali. Brighid z zażenowaniem przyjmowała ich wylewną wdzięczność. Sprawiała ona, że jeszcze bardziej uświadamiała sobie smutek, jaki czuli, kiedy ich Łowczyni opuszczała zamek.

Jej matka powinna zwracać większą uwagę na zwyczaje innych zbłąkanych centaurów, miast marnować czas i energię na krnąbrną córkę.

Brighid zachmurzyła się. Nie żeby była akurat krnąbrna. Na Boginię, dlaczego jej odejście ze stada stało się kwestią tak bardzo ważną? Według tradycji Stada Dhianny, najstarsza córka Wielkiej Szamanki przejmowała po matce prze-

wodnictwo stada, ale przecież nie zawsze tak było. Zdarzało się, że Wielka Szamanka nie miała córki albo w ogóle nie zostawiała żadnego spadkobiercy. Dlaczego jej matka nie widziała tego, że jej sukcesja należy do takich właśnie przypadków?

Tymczasem Brighid miała przecież rodzeństwo. No tak, ale jej siostra nie dawała żadnych nadziei na przywództwo. Niam była przepiękna i nieustannie szczęśliwa, ponieważ jej głowa była tak pustajak głowa klaczy zarodowej. Ale jej brat... Najgłębsze pragnienia Bregona spełniłyby się, gdyby poszedł śladami matki. Nie było zabronione mężczyznom zostać Wielkim Szamanem. Pozycja centaura Wielkiego Szamana Partholonu zawsze przypadła samcowi. On zaś był centaurem skojarzonym z Wybranką Epony i u jej boku prowadził Partholon. Bregon mógłby przyjąć władzę, jaką dawała pozycja Wielkiego Szamana Dhianny. Może wtedy nawet by uwierzył, że osiągnął to, o co walczył przez całe życie - miłość ich matki.

Ściągnęła brwi. Myśl o młodszym bracie zawsze przyprawiała ją o ból głowy. Nigdy nie byli blisko. A

przynajmniej nie byli blisko od czasu...

- Brighid! Świetnie, że wróciłaś. Zdążyłaś akurat na kolację - rozległ się radosny głos Szamanki. -

Czekałam na ciebie.

Łowczyni ściągnęła ramiona i niechętnie pozwoliła, aby Ciara poprowadziła ją w stronę dziedzińca.

Jeszcze jedna cholerna Szamanka... szpiegostwo, wtrącanie się... - myślała ze złością.

- Przy ogniu jest miejsce zarezerwowane dla ciebie. - Ciara rzuciła jej zatroskane spojrzenie. - Czy coś się stało? Wyglądasz, jakbyś...

- Ależ... nic się nie stało. - Brighid rozluźniła twarz i uśmiechnęła się do skrzydlatej kobiety. Nie pozwoli, aby matka zatrąła jej rodzącą się przyjaźń z Ciarą. Ta

Szamanka nie jest jej matką. Nie szpieguje jej, ale niepokoi się o nią. - Po prostu jestem zmęczona i głodna. I dzięki, że na mnie czekałaś.

Weszły na duży, prostokątny dziedziniec, a sztywny uśmiech Brighid zmienił się i zelżał. Namioty zostały ustawione w przytulny krąg, chociaż nie tak ciasno obok siebie, jak to było w Wastelands.

Tutaj mury zamku chroniły ich przed zacinającym, nocnym wiatrem. Dzieci siedziały dookoła i rozmawiały z Wojownikami Zamku Strażników w ożywionych przyływach entuzjazmu między kolejnymi kęsami parującego mięsiwa i kawałami pachnącego chleba.

- Czyli wojownicy nie znikają wraz z nocą - powiedziała Brighid.

- Skądże. - Ciara zaśmiała się cicho. - Wygląda na to, że najwięksi Wojownicy Zamku Strażników zostali wzięci na zakładników.

- Na zakładników?

- Tak. Z ciekawości. Brighid parsknęła.

- Albo są powoli zagadywani na śmierć i już nie mają siły uciekać.

Ciara znowu się roześmiała.

- Nie miałaś tego na myśli.

- Miałam. Nie masz pojęcia, jak niebezpieczne potrafią być ich cienkie głosiki dla niewtajemniczonych.

- Aha, chodzi ci o to, że jeden z nich zdołał nawet zostać terminatorem centaura Łowczyni? -

Szamanka domyślnie uśmiechnęła się do Brighid.

- Tak. To miałam na myśli - przyznała Brighid. Ciara lekko dotknęła ramienia Łowczyni.

- Liam jest w zamkowej izbie chorych i ma się dobrze. W nocy będzie z nim Nara. Ona zapewnia, że Liam może już rano podróżować, ale na noszach.

- Dziękuję ci. Ja... - Brighid przerwała, czując uścisk w gardle. - Czuję do tego chłopca rosnącą sympatię.

- Łowczyni nagle zamilkła. Kręcąc głową, dokończyła:

- Nie wiem, co się ze mną dzieje. Ogłosiłam oficjalnie, że Liam jest moim uczniem, zanim spotkałam się z jego rodzicami.

Westchnęła, mocno na siebie zła. Już to było złe, że odstąpiła od tradycji i wzięła na terminatora

chłopca, na dodatek ze skrzydłami i na pewno nie centaura. Poza tym całkowicie zlekceważyła

zasady. Przy dziecku tak małym, jak Liam, należało skonsultować się z jego rodzicami i poprosić o ich zgodę. Oczywiście, sama była młoda, kiedy rozpoczęła łowieckie nauki, a jej matka zdecydowanie

odmówiła zgody. Co nie znaczy, by to powstrzymało Brighid, ale...

- Nie przejmuj się. Rodzice Liama nie żyją. Gdyby Lochlan tu był, mogłabyś jego poprosić o zgodę, a

ja czuję, że na pewno by ci ją dał. - Wzruszyła ramionami, sprawiając, że zaszeleściły jej skrzydła. -

Pod nieobecność naszego Przywódcy ja sprawuję jego obowiązki i z przyjemnością zgadzam się, by

Liam był twoim terminatorem.

- Nadal powinnam się nad tym zastanowić. Nie wiem, dlaczego...

- Nie zadręczaj się tak. Przyjęłaś tego chłopca w wyjątkowych okolicznościach. Zmierzyłaś się z

wojownikiem, który próbował go zabić. Myślę, że w takiej sytuacji nawet Łowczyni może lekko

rozluźnić swoje zasady. Chodź

- powiedziała Ciara. - Jedz i odpoczywaj. Dzisiaj możesz spać spokojnie. Pilnuje nas armia

wojowników.

Brighid parsknęła i mruknęła:

- Masz na myśli tych samych wojowników, którzy postrzelili mojego ucznia?

- To było wczoraj - powiedziała Ciara, machając ręką w stronę obozowiska, gdzie Wojownicy Zamku

Strażników i dzieci dokładnie się wymieszali. - Nie znali nas wtedy. Dzisiaj, Łowczyni, możesz się

rozluźnić. Jedyne zło, jakie wyczuwam między tymi murami, pochodzi od kobiety, która kiedyś była

jedną z nas, ale ona jest dobrze strzeżona w lochach tego ogromnego zamku.

Brighid w milczeniu weszła za Ciarą do kręgu przyjaznego blasku ognia. Szamanka poprowadziła ją

do pustego miejsca wielkości centaura. Z westchnieniem, niewiele się różniącym od jęku, Brighid

zgięła kolana i ułożyła się na grubej derce, którą ktoś wystarczająco domyślny przygotował dla niej.

Z

wdzięcznością przyjęła gorącą miskę duszonego mięsa i kawał świeżego chleba od kobiety, która jej to zaoferowała. Strawa była prosta, ale smaczna i sycąca. Świetne żarcie dla wojowników, pomyślała.

Dla wojowników i wychowanych w głodzie dzieci. Jedząc, obserwowała blask płomieni tańczący na twarzach dzieci. Nigdy nie spotkała grupy ludzi, szczególnie ludzi po tak ciężkich przejściach, którzy by byli tak przepełnieni radością.

Choćby Wojownicy Zamku Strażników! Ci stateczni, dobrze wyszkoleni żołnierze, mężczyźni i kobiety, żyjący tylko po to, żeby ochraniać Partholon, teraz wesoło śmiali się i odpowiadali na grad dziecięcych pytań.

Przynajmniej tego wieczora wraz z płomieniami ogniska migotała nadzieja. Może wojenne rany miały już dość czasu, by się zagoić. Może Partholon przyjmie te wydziedziczone dzieci dawno zmarłych matek.

Wzrok jej przyciągnął znajomy śmiech Kyny. Obok niej Fand wywiesiła jęzor i lizała palce małej dziewczynki, a także twarz, przez co właśnie mała tak się śmiała.

Brighid, widząc to, musiała się uśmiechnąć. Cóż za dziwne poplątanie stanowili. Wilcze szczenię, które nie powinno przeżyć śmierci swojej matki, skrzydlate dzieci, których narodzin nie przeżyły ich matki, i kobieta centaur, która uciekła od swojej matki...

No nie, Brighid zdecydowanie przeciwstawiła się takim wnioskowi. Nie uciekła. Odeszła i znalazła inne miejsce. Należała do Klanu MacCallanów. Do tego stopnia, że Przywódczyni Klanu zwróciła się

do niej z prośbą o doprowadzenie jej ukochanego brata bezpiecznie do domu. Brighid wypełniła zadanie

powierzone jej przez Przywódczynię. Powinna też znaleźć sposób, by uparta dusza Cuchulainna połączyła go z powrotem z tym światem. Poczyła już znaczące postępy. Musi uprzytomnić Cuchu-lainnowi, że strata, jakiej doznał, mocno go okaleczyła, ale...

...Ale gdzie się podział ten cholerny facet?

Bystre oczy Łowczyni przeszukały zgromadzonych przy ognisku. Zmartwiła się, aż ją ścisnęło w dołku. A jeśli postanowił nie czekać do narodzin dziecka Fallon i wykona na niej wyrok śmierci? Wówczas wojownik zostałby pozbawiony swego stanowiska i pewnie by go wyrzucono z Klanu MacCallanów.

Brighid odszukała wzrokiem skrzydlatą sylwetkę Ciary niezbyt daleko od jej namiotu, żywo o czymś dyskutującą z dwiema wojowniczkami. Łowczyni podjęła decyzję i podeszła do niej. Nie chciała czekać na przerwę w rozmowie. Szybko je przeprosiła i odciągnęła skrzydlatą kobietę na bok.

- Gdzie jest Cuchulainn? - spytała.

- Zastanawiałam się, kiedy zauważysz jego zniknięcie - powiedziała Ciara.

- Gdzie on jest? - Brighid starała się pytać opanowanym głosem, pilnując się, by nie wywołać sceny, nie chwycić skrzydlatej kobiety i nie zacząć nią potrząsać.

- Słyszałam, jak pytał Fagana o zamkowy cmentarz. Przypuszczam, że tam poszedł.

- Przypuszczasz! To znaczy, że nie wiesz?

- Sama sprawdź. - Ciara machnęła ręką w stronę

szerokiej, trawiastej drogi, przecinającej prostokąt dziedzińca. - Fagan posłał go w tym kierunku trochę wcześniej, niż ty wróciłaś z polowania.

Brighid już chciała tam ruszyć, ale zatrzymała ją ręka Szamanki.

- On nie poszedł tam, żeby zabić Fallon. Jest myślami gdzieś indziej.

- Aha, teraz potrafisz też czytać w jego myślach?

- Nie. Nie potrafię czytać ani w jego myślach, ani w twoich. Po prostu wiem, że Cuchulainnowi poczucie honoru nie pozwoli zabić Fallon. Też powinnaś o tym wiedzieć.

Rozgniewana Brighid odwróciła się i pognąła wskazaną, oświetloną pochodniami drogą. Cholerna Szamanka miała rację. Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, pojęła, że Cuchulainn nigdy by nie naraził na szwank ani swojego honoru, ani honoru Klanu, pogwałceniem wyroku Przywódczyni



Klanu. Mimo to Cuchulainn, ze swymi mrocznymi emocjami, nie powinien być pozostawiony sam sobie. Zwłaszcza po incydencie z Fallon. Mógł się przecież z powrotem zamknąć w sobie. Ciara wiedziała o tym!

Trawiasta droga nikła w zagajniku, który wyglądał jak ogród ziół. Przykucnięta kobieta, zrywająca listki młodej mięty, rzuciła na Łowczynię ciekawskie spojrzenie.

- Gdzie tu są przy tym zamku jakieś mogiły? - spytała Brighid.

- Idź za tym murem, Łowczyni. Tam, gdzie się ścieżka rozdwaja, skręć na wschód. Groby łatwo znajdziesz przy murze, na wzniesieniu, z którego widać resztę zamku.

- Dziękuję - szybko rzuciła Brighid i skinęła głową.

Gdyby nie stała obecność strażników na grubych murach, ta część zamku wyglądałaby na opuszczoną.

Pochodnie z murów ponad nimi rzucały blade, niewyraźne światło. Kiedy mur skręcił w prawo, poczuła, że ziemia się pod nią

wznosi, by osiągnąć zaokrąglony pagórek. Teren był podniesiony, a wzdłuż muru wznosiły się niewielkie skaliste kopce. Nie było żadnych podobizn ani rzeźbionych grobowców. Zamiast tego Wojownicy Zamku chowali swoich zmarłych w wykopanych w ziemi jamach.

Zaciekawiona Brighid zwolniła i z szacunkiem zbliżyła się do pierwszego takiego pagórka. Z boku prowadziły do wnętrza drzwi łukowe, a szary kamień był pokryty pięknymi płaskorzeźbami o zawiłych formach.

- Fagan mówi, że latem są zarośnięte dzikimi, niebieskimi kwiatkami.

Głęboki głos Cuchulainna zaskoczył ją.

- Nie możesz mnie wcześniej ostrzegać? Co jest z tobą i Ciarą? Chcecie, żebym postradała zmysły?

- Wybacz - powiedział szorstko Cu. - Myślałem, że wiesz, że tu jestem.

- Wiedziałam, że tu jesteś, ale akurat nie tam. - Wskazała na głęboki cień przy jednym z większych kopców, zza którego wyszedł. - A właściwie, dlaczego tu jesteś?

- Chodzi o nich. - Cuchulainn odsunął się na bok. Drzwi grobu były udekorowane pięknym rzeźbionym

motywem, który Brighid od razu rozpoznała jako symbol Uzdrowicielki - olbrzymi dąb pleciony grubymi węzłami. Jego gałęzie sięgały wysoko w niebo. Jego korzenie wkopywały się głęboko w ziemię. Wszystko się razem przeplatało, co oznaczało związek czterech rzeczy: ziemi, nieba, życia, śmierci. I nagle zrozumiała, co tu sprowadziło Cuchulainna.

- Brenna miała rodzinę - powiedziała. - Zapomniałam, że ona mieszkała w Zamku Strażników.

Elphame mówiła o tym zamku Warownia... I ze wstydem przyznaję, że nie pamiętałam nawet, że jej rodzice nie żyją.

- Nigdy nie pytałem jej o zmarłych rodziców ani o wypadek, po którym zostały jej te blizny. Byłem ciekaw,

chciałem zapytać, ale ważniejsze wydawało się skupienie na naszej przyszłości, niż patrzenie wstecz.

Myślałem, że mamy przed sobą całą wieczność... że jeszcze zdążę zapytać ją o... - Cuchulainn umilkł.

Dotknął płaskorzeźby drzewa. - Wiedziałaś, że rodzice Brenny zmarli z powodu jej wypadku?

- Nie - odpowiedziała cicho Brighid, czując przyływ smutku i tęsknoty za zmarłą przyjaciółką. -

Brenna nie mówiła o wypadku. Nie wiedziałam nawet, że jej rodzice nie żyją, dopóki oficjalnie się nie zaręczyliście i musiałeś udać się do Elphame po pozwolenie rozklejenia zapowiedzi, bo nikt z rodziny

Brenny już nie żył.

- Ja też nie wiedziałem. Tak jak nie wiedziałem, że matka Brenny też była Uzdrowicielką. Całą

historię opowiedział mi dopiero Fagan. Brenna miała dziesięć lat, niewiele więcej od Kyny. Pomagała

swojej matce w przygotowywaniu gorących okładów na szczególnie paskudny kaszel, który panoszył się w zamku. Fagan mówił, że była mądrym, pogodnym dzieckiem, ale była też marzycielką i rzadko uważnie słuchała słów matki. - Cuchulainn przerwał, z trudem przełknął ślinę, przypominając sobie, na jaką nieśmiałą, poważną kobietę wyrosło to mądre, pogodne dziecko. Sam widział wówczas tylko

przebłycki owego dziecięcia, jakie nadal się w niej tliły, zwłaszcza gdy przyjęła jego miłość.

- Nie musisz mi tego mówić, Cu - powiedziała Brighid. - Zwłaszcza jeśli to zbyt bolesne.

Gorącym i intensywnym wzrokiem pochwycił jej spojrzenie.

- Muszę! Jesteś tu jedyną osobą, której mogę powiedzieć. I może, jeśli powiem to na głos, będzie mi trochę lżej.

Brighid skinęła głową, rozumiejąc jego potrzebę oczyszczenia się.

- Brenna pomyliła kubelki. Miała nalać wody do jed-

nego, a oleju do drugiego. Tego dnia było zimno, stała za blisko paleniska. Koniec chusty, jaką okręciła sobie głowę, zajął się od ognia. Brenna wrzasnęła, a jej matka instynktownie sięgnęła po kubek, w którym powinna być woda i chlusnęła z niego na chustę.

- O, Bogini... - Brighid wstrzymała oddech, przerażona wyobrażeniem matki, która podpala własne dziecko.

- Jej matka nie mogła sobie tego wybaczyć. Brenna była jej jedynym dzieckiem, i to jej jedyne dziecko umierało w męczarniach, z powodu tego, co ona zrobiła. Fagan mówił, że postradała zmysły. Tego

samego dnia jej matka oblała sama siebie olejem i podpaliła się. Zostawiła list, w którym napisała, że postanawia połączyć się z córką.

Brighid czuła, jak potrząsa głową, do tyłu i do przodu, bez przerwy.

- Jej ojciec popadł w głęboką depresję. Nie jadł. Nie pił. Nie spał. Nie chciał odwiedzić Brenny.

Pewnego ranka, niedługo po samobójstwie jego żony, znaleziono go martwego.

- Biedna Brenna, jakie biedne dziecko. Przeszła przez ogień, a kiedy wyzdrowiała, dowiedziała się, że jej rodzice nie żyją - powiedziała Brighid. Wzruszyła ramionami. - To okropne dowiedzieć się, jako

dziecko... że matka... potem ojciec...

- Umarł, bo miał rozbitą duszę - dokończył za nią Cuchulainn. Spojrzał Brighid w oczy. - Oto, co się z nim stało. Wiem o tym. Tak było ze mną.

- Było?

Cuchulainn lekko musnął palcami płaskorzeźbę na drzwiach grobowca.

- I minęło - stwierdził z przekonaniem. - Ze mną już tak nie będzie. Nie mogę na to pozwolić.

Wyobrażasz sobie, jaki ból musiałbym znieść, gdybym spotkał Brennę w zaświatach? A z drugiej strony, co czułaby ona, kiedy by

sobie uświadomiła, że spowodowała śmierć dwóch mężczyzn, których kochała? Ojca i narzeczonego?

- Pokręcił głową. - Musisz sprawić, że chora część mojej duszy wyzdrowieje i wróci do mnie.

- Cu, nie mam wpływu na chorą część twojej duszy. Jest tak uparta, jak ty, ale zdecydowanie szczęśliwsza. Ty sam powinieneś poprosić ją, żeby wróciła, a na dodatek tak to zrobić, żeby uwierzyła w szczerą prośbę.

- Popracuję nad tym. - Cuchulainn chrząknął.

- Musisz, dopóki nie dotrzemy do Zamku MacCallana. Tam dopiero zaplanuję wyprawę w zaświaty, niech Bogini ma nas w opiece.

- Zatem, jeszcze kilka dni - powiedział. I po raz ostatni pogłaskał płaskorzeźbę na grobowcu. - Jestem gotowy do powrotu.

Czy miał na myśli powrót do Zamku MacCallana, czy do swojego życia?

Kiedy ciągle nie przestawał po raz ostatni przyglądać się mogiłom, z szacunku nie odzywała się. To było coś, nad czym Cuchulainn musi jeszcze popracować. Może mu pomóc odnaleźć chory kawałek jego duszy, ale reszta zależy od niego.

- Niebieskie polne kwiatki - powiedział cicho, jakby do siebie, i uśmiechnął się lekko.

Brighid zmierzyła go wzrokiem, zdziwiona nutą śmiechu w jego głosie.

- A co takiego śmiesznego jest w niebieskich polnych kwiatkach?

Łzy mu nabiegły do oczu, ale nadal się uśmiechał.

- Brenna lubiła niebieskie polne kwiatki. Mówiła, że przypominają jej moje oczy. A nawet gromadziła

przedmioty, które miały ten sam odcień, co moje oczy, na długo przedtem, zanim mnie poznała.

- Naprawdę?

- Trzymała je na swoim ołtarzu poświęconym bogini Eponie. Było tam piórko błękitnego ptaszka, kamień turkusowy w tym samym odcieniu, miała nawet perłę, która...

„Turkusowy kamień w tym samym odcieniu"... Przez kieszeń kamizelki Brighid poczuła na piersi kształt niebieskiego kamienia.

- Co się stało z tym turkusowym kamieniem? - przerwała mu.

- Włożyłem go, wraz z innymi rzeczami z jej ołtarza, razem z nią do grobowca.

Łowczyni powoli sięgnęła do kieszeni i wyjęła kamień. Położyła go na otwartej dłoni i pokazała Cuchulainnowi. Skoro go tylko zobaczył, twarz wojownika pobladła. Wziął go w drżące palce, obracał w nich i przyglądał mu się uważnie.

- Skąd go masz? - Głos mu zachrypnął ze wzruszenia. Zrezygnowana Brighid wypowiedziała na głos słowa, do

których ledwie sama się przyznawała.

- Złoty jastrząb, który, jak myślę, jest moim duchowym przewodnikiem, rzucił go mi. Ja... ja przypuszczam, że to jest mój magiczny kamień do chwytania duszy - dokończyła pośpiesznie.

- Czy to pochodzi ze Świata Ducha? - zapytał trzęsącym się głosem.

- Czy to ten sam kamień, który pochowałeś wraz z ciałem Brenny?

- Tak, jestem tego pewien - szepnął, wpatrując się w kamień.

- Zatem jest to zdecydowanie kamień z Królestwa Ducha.

- Czy według ciebie to oznacza, że Brenna jest tu gdzieś i nas obserwuje?

- Cu, na to nie potrafię odpowiedzieć. Ale myślę, że to

oznacza, że przeznaczeniem twojego ducha jest, by znowu stał się całością, a moim, bym ci w tym pomogła.

Cuchulainn oddał jej kamień, a ona wsunęła go z powrotem do kieszeni kamizelki.

- Łowczyńni, pogmatwana z nas para - powiedział Cuchulainn.

- Z całą pewnością, mój przyjacielu.

Cuchulainn chrząknął coś w odpowiedzi, coś między śmiechem a łkaniem. Brighid szybko zmieniła temat.

- Ciara nie uważa, byśmy musieli trzymać dziś w nocy wartę. Powiada, że jedyne zło, jakie tu wyczuwa, pochodzi od Fallon. Ma zaufanie do Wojowników Zamku.

- Powiedzmy więc po prostu, że zamierzamy strzec ogniska. Nie chcemy, aby wygasło. Jesteśmy w obrębie murów, ale mimo to mamy tu nadal zimny kawałek świata. Ja bym wybrał drugą wartę - powiedział Cuchulainn.

Brighid spojrzała mu w oczy ze zrozumieniem.

- Wobec tego ja biorę pierwszą. W ten sposób naszemu obozowemu ognisku nie grozi niebezpieczeństwo rychłego wygaśnięcia.

- Zgoda.

Kiedy wracali do obozowiska, Brighid czuła ciepło turkusowego kamienia tuż przy sercu.

Niespodziewanie dodawało jej to otuchy.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY**

Brighid nie chciała śnić. Nie w Zamku Strażników, gdzie miało miejsce tak wiele nieprzyjemnych historii. Umościła się wygodnie na skórach ciągle jeszcze ciepłych i pachnących Cuchulainnem...

Łowczyńni mocno trzymała się w ryzach.

Nie tej nocy, poleciała sobie. Wzięła trzy oczyszczające oddechy i skupiła się. Nie tej nocy! Magicznie wyposażyła myśl w moc wrodzonego instynktu Szamanki, jaki miała we krwi, i posłała ją czym

prędzej do Innego Świata, kierując ją prosto do rozbitej duszy Cuchulainna. Jutro, pod otwartym niebem Partholonu, lepiej będzie przygotowana na sprawy z charyzmatyczną, brakującą częścią duszy Cu. Tragiczna historia Brenny była zbyt świeża, a otaczające ją mury zamku za bardzo wypełnione du-

chami.

Usnęła z nadzieją, że szczęście, jakie Brenna znalazła na końcu swojego życia, zrekompensowało jej tragedię i ból, jakie przeżyła w młodości.

Początkowo Brighid nie zdawała sobie sprawy z tego, że śni. Po prostu cieszyła się, że wróciła do Zamku MacCallana. Nareszcie w domu! Wszystko było przejmująco prawdziwe. Pora wczesna, ale jeszcze nie świt, główny dziedziniec był opustoszały. Z pomnika Rhiannony, jednej z legendarnych przodkiń Klanu MacCallanów, melodyjnie tryskała woda do marmurowej, pełnej wdzięku fontanny, otoczonej przez ławki i paprocie w donicach. Sufit, świeżo odnowiony przez robotników pracujących na Zamku Mac-Callana, zostawiono częściowo otwarty na niebo, tak by światło zbliżającego się świtu zlewało się harmonijnie z płomieniami ściennych kinkietów, tworząc różową poświatę.

Sceneria urocza i znajoma. Zwykle Brighid budziła się jako jedna z pierwszych na zamku, coś jadła i udawała się na wczesne polowanie. Uśmiechnęła się, widząc wysoką, przepiękną marmurową kolumnę, stojącą na środku głównego dziedzińca. Zachwycała misterną płaskorzeźbą, na której kąpiącą się klacz - symbol Klanu MacCallanów - otaczały zwierzęta okolicznych lasów.

Brighid przeszła przez ten obszerny dziedziniec, który był sercem zamku, i skierowała swe kroki do Wielkiej Sali. Kuszący zapach świeżo upieczonego chleba dobiegał z pomieszczenia, które służyło zarówno za jadalnię, jak i za ogólną salę spotkań. Tak wcześnie było zwykle puste, w przeciwieństwie

do kuchni. Ale Brighid przywykła do śniadania w samotności. Lubiła samotność i okazję do uporządkowania myśli przed czekającym ją polowaniem. Przez szklaną ścianę między salą i głównym dziedzińcem Brighid ze zdziwieniem dostrzegła kogoś, kto usiadł do śniadania. Pewnie któryś z kucharzy posilał się przed ciężkim dniem. Nieważne, lubiła tych, co krzatali się w kuchni i nie przeszkadzało jej ich towarzystwo.

Łowczyni weszła do sali i stanęła jak wryta. Brenna siedziała na swoim zwykłym miejscu przy

gładkim sosnowym stole Przywódczyni Klanu. Niewiele brakowało, a przetarłaby oczy, lecz była to bezsprzecznie mała Uzdrowicielka. Jej gęste, czarne włosy opadały na prawe ramię, częściowo zasłaniając głębokie blizny pokrywające prawą stronę jej twarzy i szyi.

- Ja chyba śnię - wykrztusiła Brighid zdrętwiałymi wargami.

- Owszem, śniesz, przyjaciółko.

Brenna spojrzała na nią i uśmiechnęła się. Brighid ścisnęło się serce. Drogi, kochany, krzywy uśmiech! Łzy wypełniły oczy Łowczyni, przelały się i popłynęły po policzkach.

- Brighid, proszę! Tylko nie płacz. Brighid szybko wytarła policzki.

- Brenna, przepraszam. Nie spodziewałam się... Nie wiedziałam nawet, że śnię. Aż do teraz. Bardzo za

tobą tęsknię.

- Ja też tęsknię za tobą, Brighid.

Łowczyni znowu wytarła twarz i wzięła głęboki oddech, zanim podeszła do ducha małej

Uzdrowicielki. Brenna nic się nie zmieniła! I wyglądała tak prawdziwie! Zaraz się ze wstydem poprawiła: Brenna była prawdziwa, choć nie miała ciała i była duchem.

- Napłakałaś się już? - spytała Brenna.

- Tak, już się napłakałam.

- To dobrze. Nie mamy czasu do stracenia. - Brenna westchnęła i rozejrzała się tęsknie po Wielkiej Sali. - Bardzo jest teraz piękna... tak, jak ją sobie wyobrażałam, kiedy Elphame opisywała nam tę salę.

- Nie było cię... - Brighid zawahała się, nie wiedząc, jak ma sformułować pytanie. - Nie było cię tutaj od czasu... - Przerwała niezręcznie.

- Masz na myśli, że nie nawiedzałam Zamku MacCal-lana? - Brenna zaśmiała się nieśmiało i przyjemnie. - Nie. Dzisiejsza noc jest szczególna. Czułam się tu wezwana... żeby z tobą pomówić... - Spojrzała przed siebie, jakby przez kamienne ściany ujrzała w oddali coś przepięknego.

Brenna zaśmiała się raz jeszcze i znowu popatrzyła na swą przyjaciółkę. - Zamek MacCallana ma już



jednego ducha i nie potrzebuje innego.

- Nie wiedziałam, że są jakieś ograniczenia - powiedziała Brighid.

- Bo nie ma. Ale nie byłoby dobrze dla mnie ani dla zamku, gdybym tu została. Dla nas wszystkich to ważne, żeby nie stać w miejscu.

- Masz na myśli Cuchulainna.

- Tak, mam na myśli Cuchulainna. - Kiedy Brenna wymawiała jego imię, jej głos zmiękł, jakby był słowną pieszczotą. - Ale nie tylko jego. El, ciebie, mnie... wszyscy mamy jakieś przeznaczenie. Ja swoje spotkałam, i nie byłoby słusznie, gdybym stała wam na drodze w napotkaniu waszych.

Słowa Brenny zmroziły Brighid.

- Jest coś, co powinnam wiedzieć, Brenna?

- Nie pojawiłam się w twoim śnie, jako zwiastun śmierci. Tobie pisane jest długie życie, moja przyjaciółko Lowczyni. Ja muszę tylko się upewnić, że będzie długie i szczęśliwe.

Brighid zamrugnęła zdziwiona.

- Tego się nie spodziewałaś, prawda? - Brenna uśmiechnęła się.

- Myślałam, że zjawiałaś się tu z powodu Cuchulainna.

- To też, ale chciałabym, żebyś wiedziała, że pomogę wam obojgu.

- Brenna, o czym ty mówisz?

- Turkusowy kamień to mój dar dla ciebie. Użyj go, żeby wyleczyć Cu.

- Tak uczynię. On już się lepiej czuje. Dzisiaj odwiedził groby twoich rodziców, po tym, jak Mistrz Fagan powiedział mu, co się wydarzyło w twojej rodzinie. Poprzysiągł, że nie... - Brighid przerwała przerażona tym, co niemal by

wypaplała. Gdzie miała rozum? Czy nigdy nie opanuje notorycznie nazbyt długiego i uczciwego języka!

Duch Uzdrawicielki położył na jej ramieniu zimną, niemal nieważką rękę.

- Możesz to powiedzieć, przyjaciółko. Są to stare rany, które śmierć uleczyła. Przeszłość już mi nie sprawia bólu.

- Cu poprzysiągł, że wyzdrowieje, żebyś nie była odpowiedzialna za śmierć jeszcze jednego mężczyzny, którego kochasz - powiedziała cicho Brighid.

- To dobrze, bo jeśli doszedł do takiego wniosku, zastanawiając się nad moją przeszłością, mogę tylko żałować, że nie znał jej wcześniej. Może by wcześniej zaczął do siebie dochodzić.

Wyprostowała się i odgarnęła do tyłu włosy. Brighid mogła się tylko przyglądać. Straszne blizny, od których prawa strona jej twarzy wyglądała jak zapiekanka, znikły, pozostawiając skórę nietkniętą i zadziwiająco piękną.

- Och. - Brenna podniosła dłoń do gładkiego policzka. - Ani śladu. To dziwne. Rzadko przybieram fizyczną postać, a kiedy to robię, blizny czasem są, czasem nie. To nie ma większego znaczenia.

- Właśnie tak Danann wyrzeźbił twój wizerunek, bez blizn - oznajmiła Brighid. - Powiedział, że nawet

sobie nie zdawał sprawy z tego, że to robi, słuchał się po prostu swojej pamięci.

Brenna uśmiechała się radośnie.

- Zawsze myślałam, że stary centaur jest bardziej duchowy niż cielesny. - Mała Uzdrowicielka spojrzała daleko przed siebie, jej ciało zamigotało i zrobiło się mniej cielesne.

- Brenna?

Duch Uzdrowicielki zamrugał i spojrzał znowu na Łowczynię.

- Mój czas się kończy. Najważniejsza rzecz, jaką ci

przysłałam powiedzieć, to taka, że chcę, żebyś przysięgła, że będziesz miała otwarty umysł.

- Na jaki temat?

- Na każdy, jaki może ci się wydawać niemożliwy.

- Brenna, możesz mówić trochę dokładniej?

- Mogę, ale nie jesteś na to gotowa. Jeszcze nie. W każdym razie jest coś, o czym musisz się przekonać samodzielnie. Ja nie mogę ci pomóc bardziej, niż już pomogłam. Dlatego po prostu złóż mi

przysięgę,

proszę.

Brighid zmarszczyła brwi.

- W porządku, masz moje słowo. Brenna wyglądała na uspokojoną.

- Dziękuję ci, Brighid - powiedziała.

- Czy chcesz, żebym coś przekazała Cuchulainnowi od ciebie? - spytała szybko Brighid,

zaniepokojona, że tak jak piękny szkic, który ktoś powoli wymazuje, postać jej przyjaciółki powoli się rozpływała.

- Możesz mu powiedzieć o mojej wizycie, ale nie teraz. To nie jest odpowiednia pora. - Głos Brenny coraz bardziej się upodabniał do echa.

- Zaczekaj! Kiedy będzie właściwa pora?

- Dowiesz się. Bez wahania i dobrowolnie zostawiam go tobie, moja przyjaciółko. Zapamiętaj to sobie... dobrowolnie... Teraz śpij, Brighid, i niech twoja przyszłość będzie błogosławiona... - Duch rozplynął się w nicości.

Brighid spała głęboko. Przez resztę nocy śniła tylko o ożywym zapachu sosen i porannym polowaniu.

Dzieci zjadły poranny posiłek składający się z kanapek z sarniną i kawałków koźlego sera, po czym z pomocą Wojowników Zamku opuściły obozowisko, zanim słońce ukazało się nad horyzontem.

Brighid nie mogła ich winić. Ona także chciała już być w drodze. Nie żeby Zamek Strażników nie był gościnnie, ale Brighid była już bardziej

niż gotowa na zamienienie grubych, szarych murów na starą puszcę, pokrywającą północno-wschodni Partholon.

Łowczyni chciała przemyśleć swój sen i zastanowić się nad wiadomością zostawioną jej przez nieoczekiwanego gościa.

Nowi Fomorianie ustawili się niczym mali wojownicy w szeregu za Cuchulainnem i Brighid,

czekając

na nich względnie cierpliwie, aż zakończą składać podziękowania gospodarzom.

- Jesteśmy wdzięczni za pożyczenie nam furmanki - mówiła Ciara do czterech Mistrzów, którzy wzruszali ramionami na jej podziękowania.

W końcu powinni. To była ich wina, że chłopiec musiał być wieziony na furmance, myślała Brighid, patrząc na Liama, który oparł się wygodnie na derkach i puchowych poduszkach. Wszystko to dał mu Wojownik Zamku Strażników, który go ranił. Twarz chłopca była blada, ale był już całkiem przytomny i kiedy spostrzegł, że Brighid patrzy na niego, bezczelnie się do niej wyszczerzył. Odwzajemniła uśmiech, ale ruchem warg nakazała mu, by odpoczywał. Liam pokiwał głową, ale szczęśliwy uśmiech nie zniknął z jego twarzy, a jego duże, ciekawskie oczy wszystkiemu się wokół przyglądały. Tak jak przewidywali, chłopak był zupełnie niepokieszony, że ominęła go, jak to określał, „cała zabawa” z Wojownikami Zamku Strażników, i był tylko częściowo udobruchany nowiną, że Brighid już całkiem formalnie wyznaczyła go na swego ucznia.

Brighid cicho parsknęła do samej siebie. Małe półdiabły stwierdziło, że od zawsze wiedziało, że ma zostać Łowczynią; czekało tylko na Brighid, żeby to przyznała. Na Boginię, co ona ma z tym chłopcem zrobić!

- Twój uczeń dobrze tego ranka wygląda - powiedział Cu, idąc za jej spojrzeniem i kiwając głową w odpowiedzi na uśmiech Liama i jego pozdrowienia.

- Nie przypominaj mi - mruknęła Brighid.

- Nie przypominać ci, że dobrze wygląda? - Cuchula-inn uniósł brwi.

- Nie przypominaj mi, że jest moim uczniem. Chłopak wyobraża sobie, że jest centaurem, ale myśli, że

jest kobietą, Łowczynią.

Cuchulainn przechylił na bok głowę i podrapał się po brodzie z przesadnym namaszczeniem.

- Boisz się, że coś mu się pomyliło, gatunek czy płęć?

- Wszystko - mruknęła Brighid.

Cuchulainn zaniósł się serdecznym śmiechem. Jeżeli wzięcie tak niezwykłego ucznia tak otworzyło Cuchula-inna, że zaraźliwie się roześmiał, to było warto, pomyślała Brighid.

- Mistrzowie chcieliby dołączyć do nas podczas naszej porannej ceremonii dziękczynnej - powiedziała

Ciara. Jej piękne, czarne oczy zaiskrzyły się, gdy uśmiechnęła się słodko do śmiejącego się Cuchulainna.

- Świetnie. - Cu odwzajemnił uśmiech skrzydlatej kobiety. - Myślę, że dobrze im zrobi, gdy będą świadkami jednej z waszych ceremonii poświęconych Eponie.

Brighid z uczuciem irytacji przyglądała się ich przyjacielskiej zażyłości. Oczywiście Ciara zjawiała się natychmiast, kiedy się Cu roześmiał. Tych dwoje wyraźnie łączył ten sam rodzaj związku. Ale przyglądanie się im, jak tam i z powrotem rzucają sobie promienne uśmiechy było cholernie denerwujące. A przy tym Brighid czuła się naprawdę ledwie przez nich zauważana.

- Chciałabym złożyć podziękowania Bogini za murami Zamku Strażników, na ziemi Partholonu - powiedziała Ciara.

- Świetny pomysł. Ty prowadź, a my będziemy zaraz za tobą.

Ciara znowu się uśmiechnęła, tym razem do nich dwoj-

ga, zanim pognęła po Mistrzów, by ich wyprowadzili przed zamek.

Cuchulainn cmoknął na swojego wałacha, ruszyli, a Brighid razem z nim.

- Jak uważasz, to dobry pomysł, z tą ceremonią na zewnątrz zamku? - spytał Cu.

Brighid zerknęła na niego z ukosa.

- Jest w porządku.

- O co więc chodzi?

- O nic.

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła - powiedział cicho.

- Czego?

- Tak się zamykała. Sama mnie za to wielokrotnie sztorcowałaś, a teraz robisz to samo.

Brighid pozwoliła, by spojrział jej w oczy. Jego turkusowe oczy były ciepłe i zaniepokojone.

- Przepraszam - mruknęła.

- Nie ma sprawy. Właśnie dlatego stanowimy taką świetną drużynę. Nikt z nas nie jest doskonały.

Uścisnął ją za ramię. I nagle coś, poza irytacją, w niej zadrżało. Coś gorącego i wilgotnego, umiejscowionego głęboko w jej trzewiach. To coś sprawiło, że zdziwiona zaczerpnęła tchu.

- A teraz powiesz mi, o co chodzi?

- Myślałam o podróży do Partholonu - skłamała. - To okropne, że zabierze nam jeszcze przynajmniej cztery lub pięć dni, ale gdybyśmy mieli wozy i konie, zajęłoby nam to połowę tego czasu.

- Rozmawialiśmy o tym z Faganem. Mają kilka wozów, które mogą odstąpić, chociaż ich zamek nie jest typowy. Partholon zaś, jako zapłatę za ich czujność daje im zaopatrzenie. Zamek nie prowadzi handlu dobrami, więc nie trzymają wozów na łupy. - Wzruszył ramionami. - Zaoferowali się, że wyślą

posłańca do Zamku Laragon

i poproszą ich o dostarczenie wystarczającej liczby wozów dla nas.

Pokręciła głową, pragnąc odzyskać kontrolę nad myślami swojego nagle rozkojarzonego umysłu.

- Zanim te wozy by tu dojechały, my bylibyśmy w połowie drogi do Zamku MacCallana -  
odpowiedziała w zamyśleniu.

- Dlatego ruszamy tak, jak stoimy. Głowa do góry, Brighid. Jeszcze się zdziwisz, jak szybko te dni miną. I nie ukrywam, jak cholernie się cieszę, że skończyliśmy już z tym Wastelands... - zniżył głos do szeptu - i z Zamkiem Strażników. Jest nie mniej przytłaczający, niż był wtedy, kiedy się tu uczyłem. A duchy przeszłości są za bardzo...' - Zawahał się, szukając odpowiedniego słowa.

- Żywe?

- Właśnie - odpowiedział.

Skinęła głową i wymamrotała niewyraźne potwierdzenie. Tylko Bogini wie, że niedawno była aż

nadto zaabsorbowana upiorną wizytą.

- Powinno być ciekawie. - Cu nagle zmienił temat, wskazując brodą Ciarę i czwórkę Mistrzów. -

Wczoraj wieczorem, kiedy odmawiała modlitwę i rozpałała ognisko, była zupełnie przygaszona. Nie spodziewam się tak ugrzecznionego pokazu, gdy wkroczy do Partholonu.

- Aha - powiedziała Brighid, zastanawiając się właśnie, jak bardzo Cuchulainn zaczął się przejmować

Szaman-ką. Czy się w niej zakochał, czy był tylko zauroczony jej egzotycznym urokiem? Czy Brenna to właśnie miała na myśli, kiedy chciała, by Brighid przysięgła jej, że będzie mieć otwartą głowę na przyszłość? Nie... to się nie trzyma kupy. Brenna mówiła, żeby mieć otwartą głowę na niemożliwe.

Kiedy zaś wojownik zostałby uleczony, to wcale nie było niemożliwe, żeby się zakochał w Ciarze. To

by było nawet logiczne. Jego siostra została skojarzona z przywód-

cą ludzi Ciary. Nowi Fomorianie mają osiąść w Zamku MacCallana, a tam przecież Cuchulainn też chciał zamieszkać. Bardzo zgrabny, skromny, przyjemny plan.

Dlaczego więc myśl o tym sprawia, że Brighid czuje się tak rozdrażniona? Prawie, jakby była o

Szaman-kę zazdrosna. Nedorzeczne. Całkowicie, zupełnie niedorzeczne. Niby dlaczego miałyby czuć zazdrość? Był jej przyjacielem. Przecież nie było tak, jakby był centaurem, a ona i Ciara rywalizowały o jego uczucie.

Nagle rozlegające się za Brighid głośnie westchnienie podziwu przerwało jej karkołomne rozmyślenia.

Wielkie żelazne wrota Zamku Strażników całkiem się otworzyły i ujrzeli Partholon w całej jego krasie, zielony i magiczny, w miękkim, czerwonym świetle porannego nieba.

Ciara ruszyła szeroką, dobrze udeptaną drogą, aż dotarła do granicy drzew. Tam stanęła nieruchomo, po czym rozmyślnie skierowała się na wschód i zatrzymała przed samotnym dębem, którego potężne gałęzie pokryte były wiosennymi, zielonymi listkami. Osunęła się na kolana, oparła rękami o ziemię i pochyliła głowę. Dzieci nie czekały na jej znak, tylko z radosnym okrzykiem rzuciły się do przodu i

jak zwykle uformowały dookoła klęczącej Szamanki koło.

Brighid i Cuchulainn przyłączyli się do czworga Mistrzów, którzy stali w pewnej odległości od koła.

Cu wskazał dyskretnym ruchem na zamek. Brighid spojrzała przez ramię. Mury zamku wypełnione były czarnymi wojownikami, w milczeniu na nich patrzącymi. Wówczas Ciara zaczęła mówić i wszystkie oczy skierowały się ku jej skrzydlatej sylwetce.

Wielka, ukochana Bogini! Dzisiaj Twój lud dostał Twego błogosławieństwa.

W chwili, gdy Ciara wymówiła słowo: Bogini, powietrze wokół niej rozbłysło. Ale nie zwykłym, ziemskim światłem, przywoływanym przez Elphame, ani nawet złotą, rozplómieloną poświatą innych dziękczynnych ceremonii Ciary. Tego ranka skrzydlata Szamanka rozbłysła tętniącym życiem, potężnym światłem, które pulsowało i trzaskało niczym ogień. Gdy mówiła, blask światła wzmagał się, Ciara wzniosła ręce do góry, rozłożyła je, otworzyła dłonie, i z zachwytem przyjmowała żywą obecność Bogini.

Matko zwierząt, Ty, co wysłuchujesz naszych błagań. Epono, Wielka Bogini, przyzywam Ciebie.

Strażniczko koni mocnych i wolnych, Epono, Wielka Bogini. Ciebie wielbię.

Twoje są błogosławieństwa wolności i pokoju, Twoje są błogosławieństwa szczęśliwości i łaski, I kiedykolwiek proszę o Twoje błogosławieństwo, Przyjmuję jego brzemię.

Nieoczekiwanie Brighid poczuła idący przez skórę dreszcz, który ostro kontrastował z płomiennym ciepłem promieniującym od Ciary. Za dary Bogini trzeba płacić... przypomniała sobie słowa swojej matki. Wiedziała o tym i nie uważała darów Epony za takie oczywiste. Pamiętaj, mówiła sobie, myśląc o władzy, która zmieniła i zdemoralizowała jej matkę, pamiętaj, że im większe błogosławieństwo, tym większa odpowiedzialność.

Epono, Bogini Matko,

Dzisiaj z Tobą świętujemy.

Dzięki Twej mocy do Partholonu wracamy.



W końcu wolni.

Przez długie, zimne lata strzegłaś nas,

Jakbyśmy byli bezcennym skarbem. Podczas naszego wygnania Ożywiałaś w nas bezmierną radość.

Ciara wstała i Nowi Fomorianie podnieśli się razem z nią. Nie przesłaniali widoku świecącej, skrzydlatej Szamanki. Już raczej tworzyli jakby obramowanie podkreślające piękno mistrzowskiego występu. Ciara rozwinęła skrzydła, a jej pełne gracji ręce i delikatnie zaokrąglone ramiona uniosły się, by lekko muskać otaczające ją powietrze, pełne widocznych płomyków ognia.

Czuć było obecność Epony. Moc Bogini była potężna, namacalna i niezapomniana. Nikt, kto był świadkiem wejścia Nowych Fomorian do Partholonu, nigdy nie powie inaczej. Brighid oderwała wzrok od Ciary, żeby spojrzeć na Cuchulainna. Utkwił w Szamance nieruchome spojrzenie. Łowczyń

spoglądała to na niego, to na czworo Mistrzów. Oni także wpatrywali się w skrzydlatą Szamanę.

Mistrzynie Koni, Glenna, jedną ręką zasłaniała usta, jakby stłumiła krzyk przerażenia. Pesymistyczny

Mistrz Walki, Bain, upadł na kolana. Z jego oczu niepowstrzymanie płynęły łzy. Brighid rzuciła wzrokiem przez ramię na mury zaniku. Sporo wojowników klęczało i w skupieniu skłoniło głowy.

- Bogini świetlista, Twoja obietnica się spełniła. Już nigdy więcej Twoje dzieci nie zostaną wyrzucone z gniazda. Z pomocą kochającej ręki zbudujemy nowy dom. A z pomocą płomienia miłości nasze

zimne lata odchodzą w przeszłość. - Ciara znów wyrzuciła ręce nad głowę, i jakby wzywała same niebiosa, słońce rozbłysło nad wschodnią linią drzew, jaśniejąc niezwykłą, radosną chwałą, wymownie świadcząca o obecności Epony między nimi.

- Witaj Epono! - krzyknęła Ciara.

- Witaj Epono! - Nowi Fomorianie wtórowali echem swojej Szamance.

- Witaj Epono! - Brighid dołączyła do Cuchulainna i Wojowników Zamku Strażników w radosnym okrzyku.

I wtedy, jakby cudownym zrządzeniem losu, w oddali dał się słyszeć głos, a zza wzniesienia szerokiej

drogi ukazywały się jeden za drugim wozy, poprzedzone przez olśniewającą rudowłosą kobietę na rozbrykanej, srebrzystej klaczy. Wokół nich unosił się w powietrzu ten sam trzaskający ogień, co wokół Ciary, choć trochę łagodniejszy.

- Witaj Epono! - raz jeszcze krzyknęła rudowłosa kobieta głosem magicznie pobudzonym przez Boginię.

Z głośnym okrzykiem radości Ciara pobiegła do kobiety i uklękła przed nią. Przybyła zsunęła się zwinnie z klaczy i bez wahania uniosła Szamanę w swych ramionach.

Brighid usłyszała pomruki wojowników i Mistrzów, pomruki, które przeszły w powitalne okrzyki, gdy rozpoznali nowego gościa. Cuchulainn cmoknął na swojego wielkiego wałacha.

- Przywitasz ze mną moją matkę? - spytał Brighid. Zdziwiona, popatrzyła na niego. Wzruszył ramionami.

- Nie znasz jej? Zdawało mi się, że odwiedziła Zamek MacCallana niedługo po moim wyjeździe.

- Owszem, miałam zaszczyt poznać twoją matkę - powiedziała Brighid.

- Świetnie, więc jedź ze mną - rzucił, kolanami popędzając konia.

Łowczyni potruchtała obok.

- Myślałam, że będziesz może chciał przedstawić swojej matce samą tylko Ciarę.

Wojownik ściągnął brwi.

- Dlaczego tak uważasz? To nie jest całkiem prywatne spotkanie. - Machnął ręką na grupę dzieci otaczających jego matkę, Umiłowaną Epony, Wybrankę Bogini i jednocześnie srebrną klacz Wybranki.

Czując się bardziej niż głupio, Brighid zacisnęła wargi. Wypadła gorzej niż nadąsana uczennica.

- W każdym razie, musisz mi pomóc ją ratować - powiedział Cu.

Brighid przeniosła wzrok od olśniewającej Umiłowanej Epony, do długiego szeregu wozów, który ciągnął się za nią na drodze.

- Skąd ona wiedziała, gdzie jesteśmy, i że potrzebujemy wozów? Ta wiadomość nie mogła w żaden sposób dotrzeć do Świątyni Epony w ciągu jednej nocy - powiedziała Brighid.

- Jest coś, co powinnaś o mojej matce wiedzieć. Między nią, kłaczą i Boginią jest coś takiego, że ona zawsze wie o wszystkim, co się dzieje. A przynajmniej, jak mi często powtarza, wie o wszystkim, co jest ważne.

Kiedy przeciskali się między śmiejącymi się, rozmawiającymi i śpiewającymi dziećmi, Brighid cicho

i na wpół bluźnierczo podziękowała Eponie za to, że jej własna matka nie wie wszystkiego, co jest ważne.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY**

- Zawsze zdawało mi się, że przy dzieciach czas płynie szybciej.

Brighid parsknęła z sarkazmem, nawet większym niż zwykle, na co Etain odrzuciła do tyłu głowę ze wspaniałymi włosami i roześmiała się serdecznie. Brighid próbowała utrzymać powagę, ale zaraz się poddała. Z Etain nie było możliwości się nie śmiać.

- Myślę, że tak nas zajmują, bo przy dzieciach wydaje się, że nigdy nie ma czasu na... na... wszystko, więc tylko tak się zdaje, że czas przy nich płynie szybciej - przyznała Brighid.

- Właśnie. Wiedziałaś, że się zgodzisz ze mną, że dwa dni minęły jak z bicza strzełił.

To była prawda. Gdyby utrzymali szybkie tempo, w Zamku MacCallana znaleźliby się o zmierzchu.

Wielka Kapłanka Partholonu uśmiechnęła się. Wyglądała bardziej jak młodziutka panna młoda, niż jak kobieta, która widziała sześćdziesiąt wiosen. Umiłowana Epony znowu się roześmiała.

- Jak z bicza! Dobrze powiedziane. Czy nie byłoby cudownie doświadczyć czegoś takiego? Kiedy tylko widzę któreś z tych dzieci przebiegające w tym ich zadziwiającym, szybującym kroku, żałuję, że nie rosną mi skrzydła i nie mogę szybować razem z nimi.

Zaszokowana Brighid mogła tylko spoglądać na Etain. Czy to bluźnierstwo, wyobrażać sobie

Ukochaną Epony ze skrzydłami Fomorian?

- No tak. Twoje spojrzenie aż za bardzo przypomina mi o moim mężu. Jesteś pewnie kolejnym centaurem mającym lęk wysokości.

- Wysokość i końskie kończyny nie idą w parze. Srebrna klacz Etain wydmuchała powietrze mocno przez nos, tak jakby słuchała i przyznawała rację Łowczym. Po prawdzie, ta klacz pewnie i słuchała, i rozumiała, przypomniawszy sobie Brighid. Klacz była czymś znacznie więcej niż zwykłym koniem, była

Wybraną Końską Inkarnacją Epony.

Etain pogłaskała czule zgrabną szyję klaczy.

- Już nie wezmę cię w pobliże żadnych skał. Pamiętam, moja piękna, jak się ostatnio buntowałaś. -

Najwyższa Kapłanka zerknęła na Brighid i ściszyła głos do przesadnie konspiracyjnego tonu. -

Możesz mówić, że Wybranka śmiertelnie boi się wysokości. To możesz mówić, ale niezbyt głośno.

Zwykle jest całkiem nieustraszona.

Brighid odwzajemniła uśmiech pięknej kapłance.

- Rozumiem, że to nasz sekret.

- W ten sposób, moja piękna Łowczyni, zasłużysz na wieczną wdzięczność Epony! - Etain mówiła żartem i lekko, ale przez proste wymienienie imienia Bogini, powietrze wokół niej wypełniło się słodkim zapachem lawendy, pojawiły się motyle o błękitnych skrzydłach, okrążyły kapłankę i znikły w gęstym lesie.

Brighid tylko się uśmiechała, obserwowała, i chłonęła to wszystko. Etain była po prostu niesamowita.

Naraz zrozumiała, skąd Cuchulainn, a przynajmniej część jego ducha, która była czystą radością, odziedziczył tak silne poczucie szczęścia. Pasja życia Etain była zaraźliwa. Podróżowanie przez ostatnie dwa dni z Wybranką Epony było

o wiele przyjemniejszym doświadczeniem niż Brighid mogła się spodziewać, gdy Wielka Kapłanka

Partholonu zjawiała się nieoczekiwanie u bram Zamku Strażników z całym sznurem wozów, służących i pałacowych wojowników czasowo oddelegowanych do pracy w charakterze woźniców.

Prawda była taka, że początkowo Brighid, przebywając w pobliżu Etain, czuła się nieswojo. Nie miała sposobności poznania Wybranki Epony podczas krótkiej wizyty Etain w Zamku MacCallana. Etain przebywała większość czasu na osobności ze swą córką i nowym partnerem Elphame, Lochlanem. Brighid zaś zajmowała się łowami dla nagle powiększonej liczby gąb do wykarmienia. Nie, żeby wrażenie, jakie wywarła na niej Wielka Kapłanka Partholonu było negatywne. Faktycznie było wręcz przeciwnie. Brighid podziwiała osobowość Umiłowanej Epony i była pod wrażeniem nieskrywanej miłości, jaką okazywała ona Elphame. Brighid wiedziała, co to znaczy mieć potężną matkę, więc była zdziwiona czułością, jaką Etain okazywała córce i Lochlanowi. Przez kilka poranków Brighid widziała Etain modlącą się samotnie przy grobie Brenny, była w żałobie po utraczonej miłości swego syna. Zdumiało też Brighid oddanie, jakie Etain okazywała Cuchulainnowi. Brighid obserwowała z bliska, jak Cu podszedł do swojej matki, aby ją powitać, i czekała na reakcję Etain, która na pewno od razu zauważyła niekorzystne fizyczne zmiany, jakie spowodował w wyglądzie jej syna ból i żal. Matka Brighid by ją wychłostała, nawet publicznie, za to, że pozwoliła sobie na pokazanie się od mniej doskonałej strony. A co zrobiła Etain? Po prostu otworzyła ramiona i go objęła, zaśmiała się i otarła łzy radości, znowu widząc swojego ukochanego syna. Etain musiała zauważyć zmiany w Cuchulainnie. Nie miało znaczenia, że Cu próbował przybierać uszczęśliwione miny. Wojownik uśmiechał się i rozmawiał przez ostatnie dwa dni pewnie więcej niż przez minione dwa cykle księżycowe. Bardzo się starał, żeby ukryć swój ból, ale nie było wątpliwości, że Wielka Kapłanka, Umiłowana Epony, była całkowicie świadoma tego, że dusza jej syna była rozbita i niewiele brakuje, by pozbawił się życia. Brighid czekała, że Etain zrobi mu wykład albo celowo pozwoli, że wymkną jej się drobne uwagi o tym, jak powinien robić to... albo myśleć tamto... albo

pokazałaby, że jest nim rozczarowana, bo jest załamany i zdruzgotany czymś, co się już skończyło.

Ale tak się nie stało. Etain kochała swojego syna, całkowicie, bezwarunkowo i bez oceniania.

Jakże inne byłoby jej życie, gdyby jej własna matka potrafiła kochać swoje dzieci. Ale ona jedynie wiedziała, jak być Wielką Szamanką Stada Dhianny.

- Nawet jak na ciebie, spojrzenie masz poważne, Łowczym - powiedziała Etain.

Brighid uśmiechnęła się do kobiety, którą i polubiła i szanowała.

- Właśnie myślałam o... - Zawahała się, zdziwiona nagłą potrzebą powiedzenia Etain prawdy.

- O czym? - nalegała Wybranka Bogini.

Brighid zauważyła, że nawet srebrna klacz strzygła uszami, jakby też czekała, aż Brighid skończy zdanie.

- Właśnie myślałam o moim dzieciństwie - powiedziała cicho Brighid. - Ciężko mi o tym mówić.

Zielone oczy Etain były mądre i pełne dobroci. Zamiast dalej ją wypytywać, skinęła tylko głową i

dalej jechała obok Łowczyni. Brighid stopniowo się rozluźniła. Przebywanie z nimi pomagało jej

zmniejszyć napięcie, jakie myślenie o matce zawsze w niej wywoływało. Szła z Etain na czele

długiego szeregu wozów, wypełnionych śmiejącymi się i śpiewającymi Nowymi Fomorianami. Przez

chwilę

były same. Cuchulainn zawrócił do jednego z wozów, w którym obluzowało się koło, a Ciara...

Tylko Bogini wiedziała, gdzie była Ciara. Wszyscy Nowi Fomorianie zachwycali się pięknem

Partholonu i gęstą, dziką puszcza, a kiedy Ciara weszła na tę ziemię, wpadła w nieopisany zachwyt,

jakby przez wiele dni musiała się obyć bez wody, a Partholon stał się dla niej chłodnym potokiem

wybawienia. Etain powiedziała, że skrzydlata Szamanka jest dla swoich ludzi duchowym

przewodnikiem, więc było całkiem naturalne, że wejście do Partholonu przeżyła bardziej

dramatycznie od innych. Brighid zauważyła, że Wielka Kapłanka otoczyła Ciarę szczególną opieką,

zwłaszcza dodając Szamance odwagi do zapoznawania się ze swym nowym krajem.

Ach, te poranne i wieczorne rytuały modlitewne! Brighid na samą myśl o nich czuła przypływ radości.

Etain i Ciara odprawiały je razem. Jeszcze raz Umiłowana Epony pokazała się jako pełna dobroci, łaskawa Wielka Kapłanka. Z łatwością mogła wykluczyć skrzydlatą Szamankę albo potraktować ją protekcjonalnie i sprawić, że jej umiejętności wyglądałyby na niedojrzałe i niekonsekwentne. Zamiast

tego Etain podzieliła się z nią pewnymi rytualnymi słowami z najstarszych tekstów dziękczynnych Partholonu, łącząc swój spokojny, dojrzały głos z radosnym głosem młodej Szamanki. Pochwaliła nawet Ciarę, i to publicznie, kiedy ta rozpałała obozowe ognisko, używając swojego powinowactwa z duchami ognia.

Życzliwość i miłość Etain do swego ludu, czy to do ludzi, czy centaurów, a nawet hybrydowych Fomorian, wynikała z głębokiego zaangażowania między nią a jej Boginią. Była prawdziwą Inkarnacją miłości Epony.

Brighid była zauroczona Etain, Bogini bowiem ciągle czymś ją zadziwiała, ale Łowczyni mówiła niewiele. Tylko obserwowała i czyniła mentalne notatki. Obserwowała

i czekała na Cuchulainna, żeby pokazać jego matce, że zaczął żywić specjalne uczucia do Ciary.

Brighid spodziewała się, że Etain będzie przerażona, kiedy się dowie o uczuciach syna. Jednak nic takiego się nie wydarzyło. Cuchulainn spędzał z Ciarą bardzo mało czasu. Zawsze był dla niej miły, ale zdecydowanie nie pokazywał, że zamierza zostać z nią dłużej sam na sam i, o ile Brighid się orientowała, rozmawiał o niej ze swoją matką tylko w miłych słowach, jakich używał, kiedy w ogóle mówił o jakiejś Szamance.

Oczywiście żadne z nich nie miało czasu na nadmiar prywatności lub przeciągających się osobistych rozmów. Brighid nie przesadzała, mówiąc, że dzieci nie pozostawiają czasu na nic poza opieką nad nimi. Kiedy byli w Wastelands, większość czasu pochłaniało przetrwanie, więc młodzież nie miała możliwości się wyszumieć. Podróż przez las Partholonu była rzeczywiście czymś innym. Brighid po

prostu cieszyła się, że mogli się posuwać bocznymi, rzadko używanymi drogami, omijać większe miasta i większość osad. Łowczyni wzdragała się na myśl o stadzie żywołowych, będących w nieustannym ruchu skrzydlatych dzieci, spadających zniechęca na ospałe, niczego się niespodziewające sioła Partholonu. Dzieci nie rozumiały, że nie wszyscy są tak szczęśliwi, kiedy ich spotykają, jak one same, widząc Partholon.

- Chyba ci tego nie mówiłam, Brighid, ale bardzo przypominasz mi Elphamę - powiedziała Etain, Wybranka Bogini, Umiłowana Epony, przerywając niewymuszone milczenie, jakie między nimi zapadło.

Bezbrzeżnie zdumiona Brighid spojrzała na nią okrągłymi ze zdziwienia oczami.

- Ależ nie dziw się tak. Przecież obie jesteście bliskimi przyjaciółkami.

- Tak, ale... - Brighid nerwowo przełykała ślinę. - No tak, Elphame i ja zostałyśmy bliskimi przyjaciółkami.

- Wiesz, że ty i Brenna byłyście jej pierwszymi przyjaciółkami spoza rodziny?

Brighid zawahała się, pilnując się, żeby z czymś nie wyskoczyć.

- Nie wydaje mi się, by El kiedykolwiek mówiła nam o tym, to znaczy, Brennie i mnie, ale my to wiedziałyśmy bez jej słów. - Łowczyni nabrała głęboko powietrza i spojrzała Wielkiej Kapłance w oczy. - Nie wydaje mi się, by dużo ludzi chciało żyć blisko z prawdziwą Boginią.

- Tak mówiła El. Często się skarżyła na to, że widzą w niej tylko Boginię, a nie widzą zwykłej dziewczyny, takiej samej jak reszta ludzi. Lecz ty nie lękałaś się do niej zbliżyć. Dlaczego?

- Ponieważ akceptowała mnie taką, jaką jestem - odpowiedziała Brighid bez wahania. - Dlatego i Brenna też się szybko zaprzyjaźniła z El. Co nie znaczy, że El nie widziała jej okropnych blizn na twarzy. To nie było możliwe. Tak jak nie można było nie widzieć, że dla mnie przyłączenie się do jej Klanu MacCallanów stanowi ucieczkę od mojej rodziny centaurów ze Stada Dhianny. Nie jest tak, że blizny Brenny i moja rodzina centaurów



o radykalnych przekonaniach nie miały dla twojej córki znaczenia. Ale ona to akceptowała. Bez trudu.

I bezwarunkowo.

- A ty w zamian zaakceptowałaś ją, Elphame, a nie Boginię, jak ją widziała reszta świata.

- Ależ widziałam w niej Boginię. Nadal widzę. Podobnie Brenna. Ale głównie widziałyśmy ją jako wspianą młodą kobietę. Elphame jest mieszaniną obu, kobiety

i Bogini, centaury i człowieka. Teraz jest moją przyjaciółką, ale także moją Przywódczynią... - Brighid urwała i westchnęła, zirytowana nieadekwatnymi słowami do

tego, co czuła. - Czy to ma sens? Kiedy mówię, wydaje mi się, że ma, ale sama nie wiem... czegoś mi tu brak.

- Dobrze wiem, co masz na myśli, dziecko - powiedziała Etain. - Dlatego zresztą powiedziałam, że mi

ją przypominasz. Ty i Elphame podobnie widzicie świat. Obie jesteście silnymi, logicznie myślącymi kobietami, które nie tolerują nonsensu i nie tracą czasu na pozory i udawanie. Lubię cię, Łowczyni.

Podoba mi się, że się przyjaźnisz z moją córką. I wiem, że wkrótce będę ci winna dużą wdzięczność.

- Czuję się zaszczycona, moja Pani, Umiłowana Epony

- powiedziała Brighid, z trudem przełamując emocje, które ścisnęły jej gardło. - Ale nie jesteś mi nic winna. Moja przyjaźń z twoją córką nie jest za coś.

- Mój dług nie jest za Elphame, ale za Cuchulainna.

- Za Cuchulainna? Przecież nic właściwie nie zrobiłam... - Szczere, turkusowe oczy Etain spojrzały na Brighid i Łowczyni zacisnęła wargi, więcej nie protestując. - Oczywiście wiesz, że jego dusza została rozbita.

- Wiem o tym od dnia, w którym to się stało.

- To jest od dnia, w którym zamordowano Brennę

- uściśliła Brighid.

Etain skinęła głową.

- Dla mnie to było nieznośnie irytujące, wiedzieć, że mój syn cierpi, i nie móc użyć własnej mocy,

żeby to naprawić... żeby poczuł się lepiej.

Brighid otworzyła usta, by zadać Etain pytanie, ale nie wydobyła ani słowa. Jak można zadawać pytania Wybrance Bogini, Umiłowanej Epony?

- Brighid, jestem Wielką Kapłanką Partholonu i Wybraną Inkarnacją Epony, ale jestem też matką i kobietą, która śmieje się, płacze i kocha, jak każda inna kobieta. Nie bój się zadawania mi pytań.

Brighid popatrzyła na piękną, o królewskiej postawie

kobietę, która jechała obok niej na pięknej klaczy. I raz jeszcze zdziwiła się szczerością i otwartością Etain. Nic dziwnego, że ludność Partholonu tak bardzo była jej oddana. Brighid wzięła głęboki oddech, zanim się odezwała.

- Dlaczego nie możesz pomóc Cuchulainnowi? Dlaczego nie możesz uratować jego rozbitej duszy? - zapytała cicho.

Etain westchnęła.

- Po pierwsze, nie jestem Szamanką, tylko Wielką Kapłanką. Owszem, potrafię przebywać w Świecie

Ducha i robię to regularnie, ale po to tylko, by żyć w obecności Epony i zajmować się wyłącznie sprawami Bogini. Rzadko komunikuję się z duchami, które zamieszkują Inne Światy. Co nie znaczy, żebym nie pragnęła zrobić coś z rozbitą duszą mojego syna. Taka była moja pierwsza reakcja, kiedy uprzytomniłam sobie, co mu się stało. - Kapłanka uśmiechnęła się smutno. - Jednak Epona zupełnie inaczej widzi to, co powinnam zrobić. - Spojrzała na Brighid i wzruszyła ramionami, okrytymi wspaniałą złotą materią. - Mam skłonność do ratowania swoich dzieci, nawet jeśli nie są już dziećmi.

Mój zdrowy rozsądek mówi mi, że to nie jest dla nich dobre. Natomiast moje serce mówi mi coś zupełnie innego. Dlatego jestem wdzięczna mojej Bogini za to, że zawsze jest tak blisko mego serca i znając jego nielogiczne poruszenia, poucza mnie, bym raczej przestrzegała napomnień mojego zdrowego rozsądku i postępowała według mojego logicznego myślenia.

Brighid zmarszczyła brwi.

- Zatem Epona przestrzegała cię, żebyś nie leczyła duszy Cu?

- Początkowo. Potem zdałam sobie sprawę z tego, że to nie jest ból, którego matka może dziecku oszczędzić. Ono musi czuć żal za utraconą miłością, nawet jeśli żal rozdziera jego duszę na kawałki. Żal jest częścią procesu zdrowienia. Myślę, że sama byłaś tego świadkiem. Brighid zdziwiona zamrugnęła.

- Masz na myśli rozbitą duszę Cu?

- Tak. Przecież przychodził do ciebie w snach, tak? Brigid parsknęła.

- Cu mówił, że ty wiesz wszystko. Etain roześmiała się.

- Tylko to, co najważniejsze.

- Tak - przyznała. - Przychodził do moich snów.

- I czego się o nim dowiedziałaś, poza tym, że czasami potrafi być okropnym łobuzem? - Etain uśmiechnęła się do Łowczyni.

- Jest skupiony na własnych przyjemnościach i...

- I...?

- I ujmujący, charyzmatyczny i chłopięcy - wymamrotała.

Etain znowu się uśmiechnęła.

- Z całą pewnością. Ale czego się o nim dowiedziałaś, co nie jest takie ujmujące?

- Odrzuca kompletnie wszystko. Nie potrafi, może nie chce, przeciwstawić się jakiegokolwiek emocjonalnej trudności. Kiedy tylko wspomniałam o Brennie albo próbowałam porozmawiać z nim o tym, co się naprawdę dzieje na świecie, poza z pozoru szczęśliwym miejscem, gdzie się schował, on mi natychmiast znika...

- Właśnie. Gdybym próbowała zająć się Cuchulainnem po śmierci Brenny i zrobiła to, co dyktowało mi serce matki, a więc ukoiła jego ból, otoczyła go mocą podwójnej miłości Epony, bo mam taką siłę,

nie rozpaczałby i cały stałby się taki, jaka jest teraz rozbita część jego duszy, niezdolna zmierzyć się z rzeczywistością. Stałby się słabym, emocjonalnie ogołoconym człowiekiem, który wie, że smutne życie, uciekając od swoich problemów.

Tymczasem... on musi żałować, aby móc kiedyś wyzdrowieć...

- Rozumiem. On rzeczywiście strasznie żałuje. Z bólu po śmierci Brenny zaczął nawet ciężko fizycznie pracować.

- I dlatego powiedzie ci się z odzyskiwaniem jego duszy - powiedziała Etain, ruchem głowy

powstrzymując protesty Brighid. - To nie jest zadanie dla matki. Ani nie jest to zadanie dla Ciary. On potrzebuje ciebie, żebyś to dla niego zrobiła, Brighid. Co więcej, Epona zarządziła, że taka jest część twego przeznaczenia.

Słowa Umiłowanej Bogini wstrząsnęły Brighid.

- Epona mówiła o mnie? - Nie zdawała sobie sprawy z tego, że pytanie zadała na głos, dopóki Etain jej nie odpowiedziała.

- Oczywiście. To cię dziwi? Obecność Epony w twojej rodzinie jest bardzo mocna.

- Ale moja rodzina... - Brighid zaplątała się, nie wiedząc, co powiedzieć o radykalnych przekonaniach jej matki i całego Stada Dhianny. - Oni uważają, że centaury i ludzie nie powinni

nawiązywać ze sobą kontaktów.

- Brighid, nie musisz czuć się taka winna. Epona zostawiła swemu ludowi wolną wolę. Całemu swemu

ludowi. Nawet tym, co zostali przez nią obdarzeni szczodrymi błogosławieństwami. Razem z darem wolnej woli, idzie możliwość popełniania błędów. Bądź spokojna, Bogini wie, że w twym sercu nie ma nienawiści. Przed Eponą córka nie odpowiada za grzechy matki.

Brighid próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła. Ulga, jaką poczuła, była niemal tak duża, że nie do

zniesienia. Epona jej nie obwiniła. Bogini jej nie napiętnowała ani nie odrzuciła.

Wtedy Etain dotknęła ramienia Brighid, a w pomieszane uczucia Brighid wlał się kojący balsam dobroci i miłości. Lowczyni wzięła głęboki, drżący oddech.

- Dziękuję - powiedziała do Etain, zwracając się zarazem do niej i do Bogini, którą ta reprezentowała.

- Nie zadręczaj się, dziecko. - Wraz ze słowami Etain powietrze wokół Brighid zawirowało i nagle usłyszała w głowie echo myśli, tak przepełnionej siłą i ciepłem, że jej oczy napełniły się łzami.

Wiedz, że jestem z tobą, moja kochana.

Brighid wydała stłumiony okrzyk. Szepczący głos znikł.

- To chyba... Epona... - wyjąkała. - Ona... ona...

- Jej dotyk zapiera dech, prawda? - spytała życzliwie Etain.

Brighid zamrugnęła i otarła policzki wierzchem dłoni.

- Tak - szepnęła. - Zapiera.

- Masz, dziecko. - Etain odwróciła się, pogrzebała w jednej z toreb koloru masła, przytroczonych do siodła, i wyjęła dwie jedwabne chustki. Jedną podała Lowczyni, a drugą zostawiła dla siebie, tak by mogła delikatnie musnąć własne oczy. - Zawsze jestem przygotowana na porządny płacz. On czyści duszę.

Brighid otarła twarz, ciągle z respektem dla głosu, który zabrzmiał w jej głowie. Epona przemówiła do niej! Do niej! I nie została odrzucona z powodu wyborów swojej matki.

- Teraz lepiej? - spytała Etain.

- Chyba tak.

- Świetnie! Muszę tam wracać i poszukać Ciary. Powinna ogłosić, że dzieci mogą się wystroić. Dobry

wygląd jeszcze nikomu nie zaszkodził.

- Zaczekaj! - krzyknęła Brighid. Srebra klacz zatrzymała się. - Nie wiem, jak odzyskać duszę Cuchulainna.

Etain uśmiechnęła się do niej.

- Dobrze sobie radzisz. Przecież wzywasz go do siebie w swoich snach.

- Ale nie ostatnio. Przestał przychodzić do moich snów tej nocy, kiedy dotarliśmy do Zamku Strażników.

- Nie martwiłabym się tym. Wróci. Kiedy będziesz w domu, w pobliżu swojego klanu, przygotujesz się na duchową wyprawę, tak samo, jak używasz swoich mocy w śledzeniu nowej zdobyczy.

- To... ty o tym wiesz? - wymknęło się Brighid i zaraz poczuła się beznadziejnie głupio. Znowu.

Oczywiście, że Wybranka Epony wie o jej powinowactwie z duchami zwierząt.

- Nie musisz się wstydzić tego, w co wyposażyla cię Epona - powiedziała stanowczo Etain.

- Ależ ja nie wstydzę się tego daru - szybko zaprzeczyła Brighid. Zależało jej, żeby Etain dobrze ją rozumiała. - Wstydziłam się tego, jak moja rodzina tych darów używała. Nie chciałam być jak... - Zamilkła.

Spojrzenie Wielkiej Kapłanki było pełne dobroci i matczynego zrozumienia.

- Mów dalej, dziecko. Możesz to powiedzieć.

- Nie chciałam być jak moja matka - wyrzuciła z siebie Brighid.

- Czy kiedykolwiek rozważałaś taką możliwość, że pod względem obdarowania jesteś jak ona, ale używasz tych darów inaczej niż ona?

- Tak! Właśnie dlatego posługuję się tylko moim powinowactwem z duchami zwierząt. A cała reszta...

do niedawna nawet nie wiedziałam, że jest tego więcej... że mam jeszcze inne dary.

- Masz coś więcej niż proste powinowactwo z duchami zwierząt. Czy przecząc temu, nie oddajesz zwycięstwa swojej matce?

- Nigdy tak o tym nie myślałam.

Brighid niemal słyszała twardy głos matki: „Albo pójdiesz za mną, jak za prawowitą Wielką Szamanką, albo będziesz nikim”.

- Może jednak powinnaś to przemyśleć. I nie przejmuj

się tym, że nie możesz odnaleźć ducha Cu. Kiedy będziesz gotowa, on sam przyjdzie do ciebie.

- I co wtedy? - palnęła Brighid. Od słów Etain szumiało jej w głowie.

- Dowiesz się, moje dziecko. Dowiesz się, co go przywiedzie z powrotem. Jestem tego pewna. Wierzę

w twoje możliwości, Brighid. - Etain uśmiechnęła się, skierowała klacz tak, by na wprost miała teraz sznur wozów i żwawo pokłusowała, zostawiając Brighid z jedwabną chusteczką i pytaniami, na które nie uzyskała odpowiedzi.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Lubiła światło, co przenika przez drzewa tuż przed wschodem słońca, albo jak teraz, kiedy prawie zachodziło. Związek między świtem, a zachodem słońca był jak w monecie z dwiema twarzami. Takie

same, ale oddzielne. Podobne, ale nie te same. Była w tym prostota i prawo, by myśleć o jednym, jako o odbiciu drugiego... początek i koniec...

i znowu początek... jeszcze jeden krąg wielkiego koła życia. Ta myśl niosła Brighid ukojenie i to był jeden z powodów, dla których lubiła polować, gdy zmieniało się światło.

- Brighid!

Łowczyni westchnęła.

- Brighid!

Pokręciła głową, próbując pozbyć się napięcia, jakie pojawiło się w karku.

- Lepiej się mu pokaż. Wiesz, że cię nie zostawi w spokoju - powiedział Cuchulainn.

- Jest ranny. Powinien spokojnie siedzieć tam, gdzie jest - powiedziała stanowczo Brighid.

- Brrrrighiiiiid!

Etain, owinięta w złoty jedwab, cała w klejnotach, bezsprzecznie wyglądała jak Wybranka Epony, kiedy na srebrzystej klaczy cwałowała w kierunku swego syna i Łowczyni, którzy wysunęli się na czoło sznura wozów.

- Twój uczeń cię wzywa.

- Wiem o tym. - Brighid zgrzytnęła zębami, starając się zachować uprzejmie wobec matki Cuchulainna.

- Posłuchaj mnie. Ignorowanie go na nic się nie zda

- powiedziała Etain. Klacz Wybranki Epony zarżała z aprobatą.

- Jedź tam i porozmawiaj z nim - powiedział Cu.

- Tylko w ten sposób będzie tu trochę spokoju. Po prostu mu powiedz, że prawie jesteśmy na



miejscu.

Za chwilę będzie miał mnóstwo do przemyślenia poza tobą.

- Łatwo ci mówić - mruknęła Brighid. - Nie masz wkurzającego skrzydlatego ucznia, który wrzeszczy twoje imię w dzień i w nocy.

- Jest zdenerwowany. Uspokoi się, kiedy będzie się mógł znowu poruszać o własnych siłach - powiedziała Etain.

- Ba! - Brighid parsknęła. - Jeszcze go nie znasz, Bogini. Po prostu jest irytujący. - Zacisnęła szczęki i pocwałowała z powrotem do pierwszego wozu, pewna, że to melodyjny śmiech Etain za nią się unosił.

Jak małe kwiaty idące za słońcem, wszystkie główki z pierwszego wozu obróciły się w jej stronę. Spojrzał też na nią woźnica. Skinął uprzejmie głową, chociaż jego oczy mówiły, że wolałby być gdziekolwiek, byle nie być uwięzionym z gromadą ćwierkających, śmiejących się i jaz-goczących dzieci.

Brighid uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Brighid! Brighid! Brighid! - Liam zaczął podskakiwać, trzymając się krawędzi wozu, ale wystarczyło jedno ostre słowo Nary, która siedziała obok woźnicy, by się uspokoił. Ale nie całkiem, pomyślała Brighid. - Mogę jechać z tobą? Naprawdę powinienem być z tobą. Jestem twoim uczniem. Powinienem jechać koło ciebie. Nie uważasz? Nie powinno tak być?

Brighid nie była pewna, czy ma wrzeszczeć, czy jęczeć. Jak matki sobie radzą z czymś takim?

- Liam! Dostyc! - Podniosła rękę i chłopak szczęśliwie się zamknął. Wtedy zwróciła się do Uzdrowicielki Nowych Fomorian, Nary.

- Wydobrzał na tyle, że może dosiąść konia? Uzdrowicielka próbowała bezskutecznie ukryć uśmiech.

- Nie za daleko i nie za szybko. Ale jest już na tyle zdrow, że może się przejechać.

Popatrzyła na Liama. Oczy miał okrągłe ze zdziwienia, ale usta starannie zamknięte.

- Jeżeli pozwolę ci przejechać się na moim grzbiecie, będziesz musiał zachowywać się z godnością

Łowczyń. Potrafisz?

- Tak! Tak! Ta... - Niewiarygodne, chłopiec zamilkł w pół słowa. Podniósł się ostrożnie, trzymając obandażowane skrzydło tuż przy ciele i skinął głową. Raz.

Zbliżyła się do wozu.

- Pomóżcie mu - poleciła dzieciom siedzącym wokół niego. Dzieci razem podsadziły go na jej koński grzbiet. - Trzymaj się - powiedziała. Sięgnęła jedną ręką za siebie i schwyciła go za nogę. Pomyślała, że nie powinien spaść, gdyby jednak, pewnie by go przytrzymała. Być może.

- Dobrze, ale czego mam się trzymać? - spytał chłopięcym głosem.

- Połóż ręce na moich ramionach - powiedziała, westchnęła i dodała: - Jeśli się boisz, obejmij mnie w pasie.

Po chwili wahania poczuła na ramionach małe, ciepłe dłonie.

- Nie boję się - powiedział. - Przecież nie pozwolisz, żebym spadł.

Nie mając gotowej odpowiedzi na jego ślepe wiary, Brighid lekko pocałowała, szybko dołączając do

Cuchulainna i jego matki, jadących na czele kolumny.

- Ani słowa - powiedziała Brighid do Cu, gdy ten otwierał usta.

- Liam, miło widzieć, że tak dobrze wyglądasz - powiedziała Etain z matczynym uśmiechem. -

Niedługo powinieneś wrócić do łowieckiej formy.

Brighid czuła, że chłopak drży ze szczęścia.

- Dziękuję ci, Bogini - odpowiedział uprzejmie i oszczędnie.

Brighid ucieszyła się jego rzadką małomównością, znacząco uściśnęła chłopięcą nóżkę, ale szybko puściła i uśmiechnęła się dyskretnie do siebie, gdy Liam odwzajemnił uścisk i szepnął:

- Widzisz, że jestem dobrym centaurem?

- Tam - rzucił Cuchulainn, wskazując miejsce, gdzie wąski, wyboisty szlak rozwidlał się, by się połączyć ze znacznie szerszą, bardziej uczęszczaną drogą. - Ta droga biegnie między zamkiem, a Loth Tor.

- W końcu. Już myślałam, że zanim tam dojedziemy, będzie ciemno - powiedziała Brighid, kłusując zatłoczoną drogą i skręcając w prawo.

- Czy zamek jest blisko? - spytał Liam.

- Bardzo - powiedziała. - Dzisiaj będziesz spać w Zamku MacCallana.

- Czy oni nas polubią? - spytał chłopak niepewnie.

Brighid spojrzała na niego przez ramię. Był taki młodziutki. Jego oczy wpatrywały się w nią, wyczekując odpowiedzi tak, jakby miała klucz do wszystkich tajemnic wszechświata.

- Oczywiście, że cię polubią. - Stwierdziła. Kiedy odwróciła głowę, pochwyciła trzeźwe spojrzenie Cuchula-inna, które nie dodało jej pewności.

- Wszystko się ułoży. Zobaczysz. - Etain była jak zwykle pewna siebie, a jej srebrna klacz parsknęła potwierdzająco.

Brighid spojrzała ponad ramieniem Cuchulainna na jego matkę. Wybranka Bogini Epony uśmiechała się do Liama. Łowczyni spojrzała znowu na Cu. Wojownik uśmiechnął się półgębkiem i wzruszył ramionami.

- Wszystko? - spytała go bezgłośnie Brighid, tylko samym ruchem warg.

- Tak - powiedziała Etain, nie odwracając się do nich.

- Absolutnie wszystko, co jest ważne.

- Bogini zawsze wie wszystko - szepnął Liam. Cuchulainn chrząknął, a Brighid przeniosła swą uwagę na ciemniejącą drogę.

Trzepot skrzydeł obwieścił im przybycie Ciary. Szamanka zatrzymała się między Cu a Brighid.

- Są gotowi. - Jej uśmiech drżał, a wzrok utkwiała w drodze przed nimi. - Trochę się denerwuję - powiedziała i roześmiała się, lekko zażenowana.

- Wszyscy jesteśmy trochę zdenerwowani, kiedy wracamy do domu po długiej nieobecności, ale to z oczekiwania na szczęśliwy powrót - powiedziała łagodnie Etain.

- Pamiętaj, że to jest twój kraj rodzinny. Modlitwy i krew twoich przodków dowiodły tego. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

- Można jej wierzyć. Bogini mówi jej o wszystkim, co jest ważne. - Liam mówił to głosem pełnym szacunku, wyjątkowo jak na niego poważnym, tak że troje dorosłych musiało się uśmiechnąć. - Taka jest prawda - powiedział Liam. Na szczęście był zbyt zajęty przyglądaniem się wielkim sosnom, by dalej trajkotać.

Karawana ponad dziesięciu wozów, pełnych Nowych Fomorian, weszła za ich Szamanką Ciarą, za Łowczynią, Cuchulainnem i jego matką Etain, na drogę, mającą być ostatnim etapem ich podróży.

Czwórka przywódców kłusowała w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Kiedy Fand podbiegła cicho do wałacha Cu, Brighid

zerknęła na wojownika. Wyglądał na spiętego i ponurego. Gdyby byli sami, mogłaby mu

przypomnieć, że wracał do domu, a nie udawał się na jakąś krwawą bitwę. Ale wołała przy Ciarze tego

nie mówić. Nie była pewna, czy zwracanie uwagi na toczącą się w nim walkę, nie wprowadziłoby go w zakłopotanie, a może nawet nie rozdrażniło. Zdawała sobie sprawę, że dla jej przyjaciela powrót do domu jednak był rodzajem bitwy. Wkrótce będzie walczyć o odzyskanie swojej duszy i życia. W Zamku MacCallana i jedno, i drugie zostało nieodwołalnie odmienione.

Znajoma droga skręciła na zachód, wzniosła się, i nagle wysypali się z sosnowego lasu na starannie utrzymane zamkowe grunty. Słońce nurzało się w oceanie za zamkiem, dając doskonałe oświetlenie dla imponującego gmachu, iluminowanego od środka także w czasie pełni. Kremowe ściany miały odcień wieczornego nieba, więc zdawało się, że blask ognia tańczył w środku i na zewnątrz, witając ich ciepłym płomieniem.

- Jaki śliczny - szepnął Liam.

- Jest piękny i doskonały i... - Zamilkła. Zachwyt odebrał jej mowę.

- I to jest twój dom - dokończyła za nią Etain. Dom... wtórowało echem serce Brighid. Nie były to

otwarte równiny wysokich traw z czasów jej młodości, ale widząc ten zamek znowu, nagle poczuła się

pewnie i bezpiecznie.

- Sporo zrobili przez ostatnie dwa księżyce - powiedział Cu, usilnie się starając, by w jego głosie nie było żadnych emocji, jakby się obawiał, że gdyby pozwolił przemówić uczuciom, już by ich nie mógł powstrzymać, tak go opanowały. - Cztery wieże i większa część galerii wartowników są skończone.

Z zewnętrznych murów ktoś do nich krzyknął.

- I co, moja piękna? Pokażemy Elphame, że już

jesteśmy? - powiedziała Etain, klepiąc po szyi srebrną klacz.

Świetnie rozumiejąc, bez żadnego dodatkowego kierowania przez swojego jeźdźca, klacz postąpiła do

przodu kilka tanecznych kroków, z gracją stanęła dęba i powitalnie głośno zarżała, co z pewnością zostało podkreślone obecnością Epony.

Na zamku odpowiedzieli natychmiast.

- Witaj Umilowana Bogini Epony! - krzyknął wartownik i chwilę potem otwarły się nowe żelazne wrota, a w ich świetle widać było biegnące sylwetki.

Z radosnym okrzykiem Elphame pobiegła przodem. Jej mocne, końskie nogi sprawiały, że była szybsza i silniejsza niż pozostali ludzie, więc łatwo ich wyprzedziła i dotarła do podróżnych przed jej skrzydlatym narzeczonym.

Cuchulainn zsunął się z konia akurat na czas, żeby złapać siostrę w ramiona, nim w nie wpadła.

- Cuchulainn! - Objęła go mocno, kryjąc twarz na jego ramieniu.

- Sza - mruczał, głaszcząc ją po głowie. - Nie płacz, moja siostro. Nie płacz...

Elphame odsunęła się trochę, tak że mogła ująć jego twarz w dłonie i głośno go ucałować.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam.

- A ja za tobą.

- A o matce zapomniałaś? - spytała Etain, też przez łzy. Elphame uwolniła się z uścisku brata i

podeszła do

Wybranki Bogini i jej srebrnej klaczy.

- Mamo... - Jej uszczęśliwione oczy lśniły. - Któż by za tobą nie tęsknił?

Klacz skłoniła się i Etain mogła zejść w wdziękiem z końskiego grzbietu, by wziąć córkę w ramiona.

- Nie płacz, skarbie. Twój brat powrócił i wydobrzeje. Elphame ucałowała matkę w oba policzki.

Dopiero

wtedy odwróciła się do Brighid z uśmiechem, i ją też chciała entuzjastycznie powitać, gdy spostrzegła, że Brighid ma coś... kogoś... na grzbiecie. Jeszcze szerzej otworzyła oczy ze zdziwienia, gdy

zauważyła, że do powitania szykowało się więcej osób niż tylko jej brat, matka i Łowczyni.

- Na Boginię, a to kto? - zdziwiła się Elphame.

Nie oglądając się, Ciara szła przed siebie, wiedząc, że jej podopieczni pójną za nią. Kiedy stanęła naprzeciw Elphame, uklękła i w pradawnym geście hołdu i szacunku, skrzyżowała ręce na sercu.

- Na Boginię, brak mi odpowiednich słów, by podziękować ci za twoje oddanie. Przyjąłeś szaleństwo

naszych przodków i tym samym uznałeś nasze człowieczeństwo. Tak nas ocaliłeś. - Żarliwy głos

Szamanki rozległ się echem wokół zamku.

Brighid uważnie przyglądała się twarzy Przywódczyni Klanu. Czyżby nikt poza nią nie dostrzegł ciemnego i złośliwego cienia, jaki przemknął przez oczy Elphame? Wówczas Lochlan stanął z jednej strony swojej narzeczonej, a Etain, Wybranka Epony, stanęła z drugiej strony swojej córki. Wydawało

się, że Elphame bierze z ich obecności siłę; powoli wyprostowała się. Jak cienie wycofujące się ze światła, tak ciemność ustąpiła z jej spojrzenia.

Sięgnęła po rękę Ciary i kazała jej się podnieść.

- To nie mnie jesteś winna dług wdzięczności - powiedziała. - Bez mocy Bogini Epony przekleństwo nie mogło być zdjęte z twojego ludu.

- A twój dług względem Epony po wielekroć został spłacony wiernością waszych praprababek - powiedziała Etain.

- Nie ma tu więc żadnych dłużników, tylko przyjaciele i towarzysze broni - dokończyła Elphame.

Wówczas Lochlan wystąpił do przodu, a jego głęboki głos rozbrzmiał chyba w całym zamku.

- Elphame, miłości moja i Przywódczyni Klanu Mac-Callana... - Spojrzał na tłum za plecami

narzeczonej, uśmiechnął się do stłoczonych ludzi i centaurów: - Pozwól, El, że ci przedstawię Ciarę, to jest Szamanka Nowych Fomorian, prawnuczka Inkarnacji Terpsychory, uprowadzonej przez demony

ponad sto lat temu.

Elphame odwzajemniła eleganckie, głębokie dygnięcie Ciary królewskim przechyleniem głowy.

- Przywódczyni Klanu MacCallana, mój Panie i nasz Przywódco Lochlanie, wszyscy członkowie

Klanu MacCallana, oto mój lud, który teraz jest ludem twoim. Tych ludzi uratowała wasza

Przywódczyni. To Nowi Fomorianie. - Pięknym, teatralnym gestem Ciara odstąpiła na bok, a Elphame

już bez przeszkód ujrzała ciągle jeszcze klęczące skrzydlate dzieci i dorosłą młodzież, wypełniające tu część ziemi, niczym przepiękne stado egzotycznych ptaków.

Elphame w milczeniu przyglądała się całej grupie. Kiedy patrzyła na każde z nich z osobna, na ich twarzach zaczęły się pojawiać niepewne uśmiechy. I nagle z przodu odezwał się pojedynczy słaby dziewczęcy głosik:

- Tak bardzo się cieszymy, że tu jesteśmy, Bogini! - I naraz dołączyło się do niej mnóstwo młodych głosów.

- Tak, Bogini!

- O, tak!

- Tak tu zielono!

- Wszystko kwitnie!

Elphame podniosła dłoń, trochę opanowując żywioł młodzieńczego entuzjazmu.

- Po pierwsze - zaczęła powoli - nie jestem Boginią. Jestem tylko przez nią dotknięta... Umiłowana.

Możecie mówić do mnie: Przywódczyni albo Moja Pani, a nawet Elphame. Rozumiecie?

Mnóstwo jasnych, małych głów zawzięcie potakiwało.

- Świetnie. Zatem mamy już to za sobą - Elphame radośnie się uśmiechnęła. - Wstańcie więc, Nowi Fomorianie, i witajcie na Zamku MacCallana, w waszym nowym domu!

Na znak dany przez Elphame, Klan MacCallana rzucił się do przodu, witając dzieci i młodzież, aż tak się wszyscy wymieszali, że Brighid już nie umiała powiedzieć, gdzie się kończyła szkocka krata Klanu i zaczynały skrzydła Nowych Fomorian.

- Czy jest ktoś specjalny, kogo powinnam poznać? - Elphame zwróciła się z tym pytaniem do Brighid. Zanim jednak ta zdążyła odpowiedzieć, Liam szybko zaćwierkał:

- Tak!

Brighid położyła rękę na nodze chłopca i uścisnęła ją. Chłopiec natychmiast ucichł. Jego posłuszeństwo zaczęło nawet dziwić Brighid.

- Elphame, chciałabym przedstawić ci mojego ucznia, Liama.

Ku jej uznaniu ledwie widoczne drgnięcie warg było wszystkim, co zdradzało zdziwienie Elphame i, Brighid była tego pewna, także rozbawienie.

- Miło cię poznać, Liam. Klanowi zawsze się przyda jeszcze jeden dobry... - Zawahała się, ale Brighid nieznacznie skinęła głową, więc szybko się poprawiła: - Jeszcze jedna dobra Łowczyni.

- Dziękuję ci, moja Pani! Zamek MacCallana na pewno będzie potrzebował dodatkowej Łowczyni, skoro jest nas teraz więcej.

Brighid pomyślała, że wypadł bardzo dojrzałe, i pewnie byłaby gderała, że nagle postarzała się o kilka lat, gdyby nie czuła, jak Liam wił się na jej grzbiecie, ledwie opanowując radosne podniecenie.

- Bardzo to mądrze ująłeś, Liam - powiedziała El-phame bez cienia rozbawienia. - Widzę, dlaczego Brighid wybrała ciebie na swojego ucznia.

- Och, ona mnie nie wybrała - powiedział Liam poważnie. - To ja ją wybrałem. Jak tylko ją



zobaczyłem, powiedziałem jej, że powinienem być Łowczynią centaurzycą, tak jak ona.

Elphame zasłoniła ręką usta, ukrywając w ten sposób uśmiech, jakby poważnie rozważała słowa chłopca. Ostrożnie odchrząknęła i odpowiedziała:

- Wiesz, przypominasz mi mojego brata. Od bardzo młodych lat dokładnie wiedział, kim chce zostać.

Brighid czuła, jak Liam bierze oddech, szykując się do wypowiedzenia wielu entuzjastycznych słów, kiedy spostrzegła idącą w ich stronę Narę.

- Elphame, proszę, poznaj Uzdrowicielkę Nowych Fomorian, Narę - powiedziała szybko.

Nara skłoniła się z szacunkiem przed Przywódczynią Klanu.

- Bardzo jesteśmy radzi, że tu dotarliśmy, moja Pani. Elphame uśmiechnęła się.

- Miło mi, że w naszych szeregach mamy teraz Uzdrowicielkę i jeszcze jedną młodą Łowczynię.

Nara spojrzała na o wiele młodszego Liama.

- Już jedna Łowczyni dość się dzisiaj najeździła.

- Myślę, że jak my wszyscy - powiedziała jednym tchem Brighid, pomagając Liamowi zsunąć się z jej

grzbietu, co uczynił niechętnie.

- Masz absolutną rację, Brighid - powiedziała Elphame. Klasnęła w ręce, skupiając na sobie uwagę tłumu. - Kolacja podana. Wracamy na zamek i zasiadamy do stołów, do jedzenia wspaniałej stawy przygotowanej przez naszych kucharzy.

Dzieci odpowiedziały radosnym okrzykiem i po chwili

wszyscy Nowi Fomorianie przeszli za ludźmi z Klanu MacCallana przez otwarte wrota zamku.

Elphame stała obok Brighid, obserwując, jak ostatni pusty wóz znika za murami.

- Lochlan mówił nam, jak dużo jest dzieci wśród Nowych Fomorian. Byliśmy przygotowani na nie, ale żeby aż taka chmara... słowami tego nie oddasz, to jednak trzeba zobaczyć - powiedziała Elphame.

Brighid parsknęła.

- Przynajmniej próbował cię przygotować. Ja byłam całkiem nieprzygotowana na ten widok i na ten harmider.

Elphame uśmiechnęła się do przyjaciółki i mocno ją uściskała.

- Bardzo mi było brak twojego niewyparzonego języka, Bri.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY**

Z westchnieniem ulgi Brighid przeciągnęła się i pokręciła szyją, czując, jak napięcie ustępuje z jej ramion. Ostrożnie, starając się jak najmniej stukać kopytami, wychodziła z teraz już pustego dziedzińca głównego przez otwarte drzwi murów wewnętrznych. Wielkie dzięki dla Bogini za to, że nareszcie jest sama! Dzieci, cała siedemdziesiątka, włączając w to jej nad wiek rozwiniętego ucznia, zostały umieszczone w dopiero co odnowionych koszarach wojowników. Kolacja była tak wyczerpującą mieszanką chaosu i przywracania porządku, że Brighid wątpiła, by kiedykolwiek zdołała odwdziżyć się kobietom z Klanu MacCallana. Wmieszały się między dzieci, jakby ciągła gadanina i bezustanne wypytywania zupełnie im nie przeszkadzały. W zasadzie, dumiała Brighid, śmiechu było co niemiara i mało kto z Klanu gapił się podejrzliwie z otwartą gębą. To miało sens. Inaczej niż wojownicy z Zamku Strażników, ludzie z Zamku MacCallana mieli więcej czasu niż dwa cykle księżyca, by się przygotować na przybycie Nowych Fomorian. Od dłuższego czasu był wśród nich Lochlan, partner Przywódczyni, szlachetny przedstawiciel tych skrzydlatych istot. Brighid zorientowała się, że nie miała racji, nie ufając mu. To oczywiste, że większość Klanu MacCallana nie była mu już tak niechętna, jak na początku, kiedy się wśród nich pojawił. Brighid pokręciła głową. Dzięki hybrydowym dzieciom zaakceptowała zwykłą ludzką dobroć w Nowych Fomorianach i mogła spojrzeć na Lochlana innymi oczami.

Ale nie tylko Nowych Fomorian ujrzała w innym świetle. Sama zaczęła się zmieniać, otwierać na

innych. Wolała

o tym nie myśleć, tym bardziej przyznać się do tego, lecz nie była tchórzem. W jej naturze leżało patrzeć na siebie w prawdzie. Zmieniała się. Teraz była w domu, z powrotem w jedynym miejscu na świecie, gdzie czuła się akceptowana, bezpieczna, gdzie tym zmianom już nie mogła zaprzeczyć.

I intrygowało ją to niemal tak bardzo, jak ją martwiło.

Nagle wyłoniły się przed nią zewnętrzne mury Zamku MacCallana. Szybko zmieniła kierunek myślenia, uśmiechając się na widok nowej konstrukcji galerii wartowników, która biegła wzdłuż murów wewnętrznych. Pod naciskiem Elphame, szerokie schody i wysokie stopnie zostały zbudowane tak, aby mogły z nich korzystać centaury, będące, jak wiadomo, wielkich rozmiarów.

Przyjazny dla centaurów - takie określenie zdecydowanie opisuje Zamek MacCallana. Brighid zastanawiała się przez chwilę, czy wizyta na zamku takim, jak ten, gdzie centaurów poważano nie tylko ze względu na ich zdolności łowieckie, ale całkowicie ich akceptowano jako członków Klanu i członków rodziny Przywódczyni, zmieniłaby izolacjonis-tyczne poglądy jej pierwotnego stada?

Pewnie nie. Stado Dhianny trzymało się razem, zaciekle dumne z tego, że nie raczyło się mieszać z ludźmi. Jedna wizyta na Zamku MacCallana nie zmieniłaby tego, co wpajano im przez...

Jak długo im to wpajano? Brighid uprzytomniła sobie, że ostatni raz, jak stado Dhianny opuściło

Równiny Centaurów na dłużej niż na czas krótkiego handlu, musiał mieć

miejsce w czasie wojny z Fomorianami, która skończyła się dla stada fatalnie. Ponad połowa wojowników centaurów, którzy walczyli w wielkiej bitwie o Świątynię Muzy, została wyrżnięta w pień. Wielu innych zostało ciężko zranionych i powlokło się z powrotem na równiny, przysięgając sobie, że już nigdy ich nie opuszczą.

Od stu lat to ona pierwsza ze swojego stada postanowiła odejść z rodzinnych równin. Na Boginię, co za zniechęcające myśli!

- Miło cię spotkać, Brighid! - krzyknął wartownik od strony stanowiska łucznika.

Brighid poklepała poręcz szerokich schodów, skinęła głową, i chrząknęła, jakby stała tu, studiując fachową robotę, a nie gubiła się w przygnębiających myślach

O Stadzie Dhianny. Otrząsając się z cieni przeszłości, wspięła się do stanowiska łucznika i oddała wartownikowi formalny salut.

- Cieszymy się, że wróciłaś do domu, Łowczyni.

- Dobrze być w domu. - Uśmiechnęła się w podzięcie

I szybko przebyła krótką odległość do krawędzi muru.

- Przyjemna noc - powiedziała, spoglądając na ciemny, cichy las, a potem na bezchmurne niebo, oświetlone niezliczonymi gwiazdami.

- Wiosna była sucha. Dlatego mogliśmy tyle zrobić przy zamku. - Wartownik uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Oczywiście Wynne i reszta jej kucharek już się skarżyły, że niedługo pewnie będziemy musieli polować na wodę dla jej ogródka, jeśli nadal nie będzie deszczu, ale mnie taka pogoda odpowiada, nawet pod groźbą polowania na wodę.

Brighid uśmiechnęła się w zamyśleniu. Jej uwagę skupiał krąg pochodni nieopodal skraju lasu.

Wartownik poszedł za jej wzrokiem.

- Grobowiec Brenny - powiedział poważnie i dodał:

- Pomnik jest już skończony.

Brighid chrząknęła i skinęła głową.

- Akurat trzy noce temu po raz pierwszy rozpalono wieczne pochodnie. I płoną tak każdego wieczora.

O świcie są gaszone.

- Trzy noce temu? - Aż ją zakłuło w sercu. Trzy noce temu Brenna odwiedziła ją we śnie. Co powiedział jej duch? Dlaczego została zmuszona do wizyty tej nocy?

- Jak daleko sięga ta nowo wybudowana galeria? - Spytała nagle wartownika.

- No, już dalej niż do połowy murów. - Wskazał na prawo. - Śmiało, sama zobacz. Wszędzie są tam poustawiane pochodnie. - Wyszczерzył zęby. - Nie ma obawy, nie spadniesz, Łowczyni.

- Aha, bardzo pocieszające - mruknęła, życząc wartownikowi miłego wieczoru.

Udała się wzdłuż solidnej, drewnianej galerii dla wartowników, zaniepokojona, że wszyscy już jakby

wiedzieli, że boi się wysokości. Weszła na balkon i oparła się przedramieniem o gładką, kamienną

balustradę. Miała stąd niezakłócony widok na grobowiec Brenny. Wzniesiono nad nim prostą,

elegancką strukturę, wielki dach wsparty na czterech kolumnach. W każdej kolumnie tkwił rzeźbiony

kinkiet, w którym płonęła pochodnia, oświetlająca wielki marmurowy sarkofag, kładąc delikatnie

języki ognia na podobiznie Brenny.

- Nie wiem, czy to by się jej podobało. Jak myślisz?

- Cicho spytała Elphame, wychodząc z cienia.

Dla Brighid był to kolejny przykład na takie samo zachowanie Elphame, jak zachowanie Ciary. W

ciągu ostatnich dni podróży piękna Szamanka często bezszelestnie materializowała się obok niej,

więc i tym razem Brighid nie wyskoczyła ze skóry ze strachu ani nie wypadła przez balkon. Zamknęła

tylko na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech, by uspokoić ciągle jeszcze łomocące serce.

- El, mogłabyś mnie uprzedzić? Jakimś dźwiękiem?

- Przestraszyłam cię? - Elphame wcisnęła się obok Łowczyni.

Łowczyni odsunęła się tak, że jej przyjaciółka miała teraz więcej miejsca. Spojrzała na nią

niezadowolona.

- Przepraszam. - Elphame uśmiechnęła się. I obie zaczęły wpatrywać się w grobowiec.

- Nawet stąd wygląda spokojnie - powiedziała Brighid.

- Jeszcze nie jest skończony. Zaczęłam szukać artysty, żeby pomalował płaskorzeźbę Uzdrawicielki

na stropie. I chciałabym posadzić więcej tych niebieskich polnych kwiatków, tu wszędzie, dookoła.

Cu mówił, że to były jej ulubione.

- Bo to jest kolor jego oczu - powiedziała Brighid. Elphame, zdziwiona, uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Nigdy tak o tym nie myślałam. Chyba masz rację.

- Myślę, że Brennie podobałoby się to, co zrobiłaś na pamiątkę po niej.

- Masz rację. Była zbyt ważna, by o niej zapomnieć.

- Tak się nie stanie. Jej historia to także historia siedemdziesięciorga skrzydlatych dzieci. Nowi Fomoria-nie mają, zdaje się, dobrą pamięć. - Brighid w zamyśleniu podniosła brwi. - Nie wydaje mi się, żebyś musiała dłużej szukać tego artysty. Czy Lochlan nie wspominał ci, jak wiele hybryd jest potomkami Bogini Muzy?

- Nie przypominam sobie, żeby mówił coś szczególnego o jakiegokolwiek kobiecie, swoim przodku, z wyjątkiem własnej matki i jej rodziny - powiedziała El. - Bardzo byłam zdziwiona, dowiadując się, że

Szamanka jest wnuczką Terpsychory.

- Sama zobaczysz, jakie talenty kryły się przez te lata na pustkowiach w Wastelands. Ściany ich Wielkiej Sali pokrywają fantastyczne dzieła sztuki. Nawet stołowe nogi rzeźbione są w kwiaty. Dowiedz się więc, moja przyjaciółko, że przyjechałaś na zamek grupę artystów.

- To jest świetna wiadomość. Dlaczego Lochlan mi o tym nie wspominał?

Dla Brighid, zanim poznała Nowych Fomorian, milczenie Lochlana pełne było ukrytych motywów i przebiegłych krętactw. Teraz myślała, że wie o nim więcej. Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Mężczyźni, czy to ludzie, czy hybrydy, czy centaury, są tylko samcami. Mają skłonności do mówienia mało o sprawach ważnych i dużo o błahych.

Elphame roześmiała się.

- Taka jest prawda, moja przyjaciółko Łowczyni.

- Oparła się o kamienny mur i przyglądała się Brighid.

- A zatem, chcesz mi opowiedzieć o swoim uczniu? Brighid westchnęła głęboko i żałośnie.

- Chłopak jest oczywiście zdezorientowany.

- I? - nastawała Elphame.

- I z jakiegoś niezrozumiałego bliżej powodu, zajęłam się nim. On jest... - Znowu westchnęła. - Jest uroczy. I nie ma rodziców.

- On ciebie potrzebuje - powiedziała Elphame.

- Tak też sobie pomyślałam, ale ja też mogę go jakoś potrzebować. W każdym razie, gdy został zraniony, nagle poczułam się za niego odpowiedzialna.

- Co się stało?

- Wojownicy z Zamku Strażników, inaczej zwanym Twierdzą, nie byli tak chętni do przyjęcia

Nowych Fomorian, jak ludzie z Klanu MacCallana. O hybrydach wiedzieli tyle, ile się dowiedzieli od

Fallon. Jej się... jeszcze pogorszyło. - Brighid pokręciła głową. - Zadrwiła z Cu-chulainna. To było upiorne.

- Powinam była zapomnieć o dziecku i ją zabić. Za Brennę. Za nas wszystkich.

- Nie! Zrobiłaś dobrze. Cokolwiek innego byłoby nieludzkie i niesprawiedliwe. - Spojrzenie

Łowczyni powędrowało z powrotem na grobowiec ich przyjaciółki. - Fallon zabiła Brennę i to był postępek straszny. Ale popełniła go powodowana pragnieniem, by uratować swój lud. W zamian za wybranie jedynej drogi, jak myślała, dla niej otwartej, została nagrodzona szaleństwem, więzieniem i karą śmierci.

- Chcesz powiedzieć, że trzeba jej wybaczyć? - spytała Elphame, niedowierzając.

- Nie wybaczyć, ale może zrozumieć i okazać litość.

- Brighid oparła się o balustradę. - W życiu są sprawy, których nie da się rozdzielić na dobre i złe.

Tkwimy często pośrodku, mając nadzieję, że godząc sprzeczne interesy, częściej czynimy dobrze niż źle. Tylko że czasem zło ma twarz przyjaciół albo rodziny. A dobro wygląda jak obcy.

Elphame przyglądała się jej uważnie.

- Dobrze się czujesz, Brighid?

Łowczyni napotkała czyste spojrzenie swojej przyjaciółki i Przywódczyni Klanu.

- Ulżyło mi, że jestem w domu.

- Tęskniłam za tobą. Mieć ciebie i Cu poza domem w tym samym czasie... - Elphame ciężko westchnęła.

- Mam nadzieję, że szybko się to nie powtórzy.

- Nigdzie się nie wybieram, z wyjątkiem polowania na szczodrej ziemi Klanu MacCallana.

- To dobrze. Gdybyśmy jeszcze mogli przekonać Cu, żeby został. - Elphame popatrzyła prosto w oczy

przyjaciółki. - Dzięki, że sprowadziłaś mojego brata z powrotem do mnie. Zawsze będę ci za to wdzięczna.

- Nie musisz mi dziękować, El. On jest też moim przyjacielem, no i jest stąd. Tak jak ty, tak jak cały Klan MacCallana. Tylko tu może wyzdrowieć.

Elphame westchnęła.

- Postarzał się i jest wyczerpany. Powiedziałabym, że nie jest mu łatwo tu być.

- Możliwe, ale musi tu być. Nadszedł czas, by zakończył narzucone samemu sobie wygnanie - powiedziała Brighid.

Elphame pokręciła głową.

- To do niego niepodobne, wyjeżdżać tak bez słowa. Cu nigdy nie szukał problemów i zawsze znajdował wsparcie w rodzinie.

- Cuchulainn wyjechał stąd, ponieważ w głębi duszy nie mógł znieść żalu po stracie Brenny, a tu, na zamku, wszystko mu o niej przypominało - cierpliwie wyjaśniała Brighid. - Załamał się i ta rozbita, a niegdyś radosna część jego duszy pozostała w Innym Świecie. To dlatego Cu zachowuje się jak nie on.

I to dlatego tak trudno mu wyzdrowieć.

- Na Boginię! - westchnęła Elphame. - I co my teraz z nim zrobimy? Tu jest potrzebny ktoś, kto mu



pomoże odzyskać jego dawną duszę. - Rozejrzała się rozpaczliwie dookoła. - Och, wiem! - zawołała.

-

Mama! Ona to rozwiąże! Musimy...

Brighid położyła dłoń na jej ramieniu i Elphame umilkła.

- Twoja matka już wie. Do odzyskiwania duszy dojdzie, ale nie ona je wykona.

Elphame ściągnęła brwi.

- No to kto? Tata? On tu po to przyjedzie?

- Nie, El. - Brighid wzięła głęboki oddech. - Ani twoja matka, ani twój ojciec. On nie przyjeżdża tu po to, by pomóc w odzyskiwaniu duszy Cu. Ja to zrobię.

Elphame zamrugnęła.

- Ty?

Brighid wzruszyła ramionami. Poczowała się niezręcznie.

- Na to wygląda. Twoja matka się zgadza. Zgodził się też Cuchulainn.

- Ale ty nie jesteś przecież Szamanką.

- Nie jestem, ale ja mam... - Przerwała, zastanawiając się, jak to ująć. - Mam we krwi pewną moc.

Twoja matka nazywa ją darem Bogini Epony. Dopiero się uczę rozpoznawać ten dar. Myślę, że... -

Znowu urwała i zaczerpnęła powietrza, czując się trochę tak, jakby skakała do basenu z lodowatą

wodą. - Myślę, że to jest ten sam dar, który moja matka ma we krwi. Wiesz, że jestem córką Mairearad

Dhianny.

Elphame przytaknęła.

- Jestem jej najstarszą córką... i z racji pierworództwa dziedziczę po niej przywództwo nad Stadem

Dhianny.

Elphame zatkanęło.

- Zostawiłaś stado, żeby zostać naszą Łowczynią?! Zawsze myślałam, że jesteś jedną z młodszych

córek Wielkiej Szamanki. - El pokręciła głową i lekko się uśmiechnęła. - Mogę się założyć, że twoje

odejście spowodowało małe... - przerwała. - To dlatego tak dobrze się rozumiemy. Obie jesteśmy pierwotnymi córkami, które postanowiły złamać tradycję. Ja miałam pójść za moją matką, jako Wybranką Epony. Ty miałaś pójść za swoją, jako Wielką Szamanką Dhianny. Nic dziwnego, że Bogini skrzyżowała nasze ścieżki.

- Tylko z tą różnicą, że twoja matka cię wspiera i akceptuje twój wybór, a moja nie. Ona nie jest taka, jak Etain. - Brighid zapatrzyła się w noc. - Kiedy opuściłam moją matkę, byłam zdecydowana zostawić nie tylko niechciane życie poza sobą, ale także ową moc, rzekomo tkwiącą w mojej krwi, która to moc wiązała mnie z matką. Czulałam, że muszę temu wszystkiemu zaprzeczyć, a jednocześnie powstrzymać się od wiecznego udawania, że jestem inna, że moje przeznaczenie jest inne. -

Brighid otarła twarz. Chciała się wytłumaczyć przez Elphame, potrzebowała tego. Jednak było to trudne. Czy zawsze

będzie jej tak trudno mówić o sobie i o swoim życiu? Od kiedy zjawiała się w Zamku MacCallana, wolała milczeć na swój temat. Tak było łatwiej. - Ale części moich mocy czy darów, jak to nazywa twoja matka, wyprzeć się nie mogę. Wiesz, że jestem Mistrzynią Łowów. Być może tak świetną w szukaniu i chwytaniu zdobyczy, że mogłabym się ubiegać o tytuł Pierwszej Łowczyni Par-tholonu.

- Tak, oczywiście. Twoje talenty zawsze mnie zachwycaly. Mamy szczęście uważać ciebie za naszą Łowczynię. Nie chcę, abyś zostawiła nasz klan dla... całego Par-tholonu... Należysz do nas...

- Posłuchaj, El - Brighid przerwała jej bezceremonialnie. - Mój dar polega na powinowactwie z duchami zwierząt. - Brighid mówiła szybko, bo widziała, że Elphame koniecznie chce coś powiedzieć. - Nie mówię, że nie mam talentów Łowczyni. Oczywiście, że mam. Przeszłam szkolenie. Znam drogi zwierząt i potrafię wysledzić wszystko, co się rusza na ziemi. Ale mam też coś więcej niż zwykłe umiejętności Łowczyni. Ja Czuję jelenia i łosia, dzika i niedźwiedzia, i ich duchy. W jedyny możliwy sposób, z powodu mocy, jaką obdarowała mnie Epona.

Obie zamilkły, obie spoglądały na śpiący las, ważąc słowa Brighid.

- Gdybym miała więcej doświadczenia ze światem duchów, już wcześniej domyśliłabym się tego o

tobie. Wiem, że mówisz prawdę. Teraz to wydaje mi się oczywiste - powiedziała Elphame. Zerknęła na Brighid. - Mama wie, prawda?

- Twoja matka wie wszystko - powiedziała Brighid z uśmiechem.

- Wszystko, co jest ważne - dodała Elphame.

- No, nie wiem, myślę, że jednak wszystko. Ważne i nieważne. - Obie kobiety cicho się zaśmiały.

- Mama taka jest - powiedziała Elphame. - Przeróżająca, wyjątkowa i cudowna.

Brighid zawahała się przez chwilę, ale w końcu powiedziała:

- Mówiła mi dzisiaj, że przypominam jej ciebie.

- To mnie nie dziwi. - Elphame uśmiechnęła się.

- Powiem ci, El, że chyba stałam się o ciebie zazdrosna. Podróżowałam z nią i poznałam ją bliżej.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak by to było, gdybym miała matkę, która by mnie kochała bezinteresownie.

Elphame przechyliła głowę i popatrzyła na przyjaciółkę.

- To bezcenny dar - powiedziała po prostu.

- Nigdy tego nie poznam.

- Nie musisz się urodzić jej córką, żeby zaznać jej miłości.

Teraz była kolej na Brighid, by mocno się zdziwić. Elphame uśmiechnęła się do niej.

- Mama ma dwie córki, ale ciągle powtarza, że chciałyby, by Epona obdarowała ją jeszcze bardziej.

Łowczyni poczuła przypływ ciepłych uczuć. Akceptacja. To było tak, jakby była prawdziwie akceptowana, kochana i honorowana dla niej samej. Elphame zaś nie była ani wstrząśnięta, ani zazdrosna, ani zła. Po prostu perspektywa, że może podzielić się z Brighid miłością swojej matki uszczęśliwiała ją. To było cudowne.

Ale Brighid poczuła się winna. Przecież miała matkę. Prawdziwą, Mairearad co prawda była egoistką

i manipulatką, zawsze bardziej dbała o samą siebie niż o własne potomstwo, niemniej jednak

matką

była. Czy można mieć jednocześnie dwie matki?

Nie można. Na Boginię, chciałyby, żeby to było możliwe. Ale nie było.

- Brighid - powiedziała cicho Elphame, biorąc ją za ramię.-Czy nie potrafisz akceptować miłości jednej matki,

tej przybranej, bez jednoczesnego negowania tej drugiej, mimo że nie czujesz się przez nią kochana?

- A czy to nie jest zdrada wobec tej pierwszej, biologicznej matki? - spytała Brighid. Głos jej drżał, mimo wysiłków nieokazywania emocji.

- Nie, siostrzyczko. Ty nie jesteś zdolna do zdrady.

- Więc spróbuję - szepnęła.

Odwracając głowę od Elphame, wytarła zwilgotniałe policzki. W oczach zamigotał jej jakiś ruch.

Przyjrzała się lepiej. Dwie sylwetki poruszały się pomiędzy pochodniami, jakie oświetlały grób

Brenny. Mężczyzna i młody wilczek.

- To Cu - szepnęła Elphame.

Wojownik podszedł do grobowca Brenny. Przez chwilę stał tam nieruchomo, po czym wyciągnął rękę

i pogłaskał kamienny policzek Brenny. Opuścił rękę i powoli się uklonił. Brighid myślała, że pocałuje kamienną podobiznę w usta, ale on tylko oparł czoło o marmur i stał tak jeszcze przez chwilę.

Wyprostował się, odwrócił i zniknął w ciemnościach, oddalając się niepewnym krokiem, z wilkiem cicho biegnącym za nim.

- Zaprzeczałam istnieniu Mocy Szamanów w mojej krwi - powiedziała cicho Brighid. - Wtedy

znalazłam w Wastelands twojego brata, rozbitego, zdesperowanego, jednak powoli zaczynającego się

zgodzać na to, żebym mu pomogła. Ale to wszystko, co naprawdę rozumiałam. Nie wiem, dlaczego, ale wiem, że Epona uczyniła ciebie i twojego brata częścią mojego Przeznaczenia.

- Nasza Bogini jest mądra - szepnęła Elphame. - Nikomu nie powierzyłabym brata z większym

zaufaniem niż tobie.

- Mam nadzieję, że zasłużyłam sobie na takie zaufanie.

- Owszem, zasłużyłaś sobie, moja siostrze. - Elphame uśmiechnęła się i Brighid dostała gęsiej skórki, gdy drobinki mocy nagle zawirowały w powietrzu dookoła nich.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY**

Komnata Łowczyni została przewietrzona i specjalnie dla niej przygotowana. Mieściła się w przybudówce do koszar wojowników, a właściwie w aneksie do długiego, wąskiego pokoju, w którym

aktualnie mieszkali Nowi Fomorianie. Elphame zarządziła wybudowanie grubej ściany między tradycyjnymi koszarami, a kwaterą Łowczyni. Nalegała także, by rozległe pomieszczenie miało osobne wejście. Brighid nie potrzebowała całego tego zamieszania, ale Elphame nie zważała na jej protesty i wybudowała komnatę odpowiednią dla Łowczyni Klanu. Była i prywatna, i porządnie urządzona. Oraz, co Brighid zauważyła z przyjemnością, ktoś zawiesił na ścianie gobelin przedstawiający Równiny Centaurów, ubarwione wiosennymi polnymi kwiatami, a także skórę bizona.

- Niechaj Bogini ją błogosławi - szepnęła Brighid, domyślając się, że to Elphame pokryła dla niej ściany scenami z dzieciństwa. Elphame dobrze ją rozumiała.

Jedna z gospodyń była na tyle uprzejma, że rozpałała w palenisku wesoły ogień, a także rozstawiła wokół pokoju wysokie kandelabry, niczym żelazną wartę. W długim, wąskim pokoju był tylko spory kredens, solidny stół, dostosowany do proporcji centaura, i wielki wypchany materac, leżący bezpośrednio na marmurowej posadzce.

Brighid zaczerpnęła tchu, rozkoszując się zapachem świec, których воск zrobiony był z oliwy tłoczony z miejscowej lawendy. Uśmiechnęła się. Niechaj Bogini pobłogosławi Wynne i jej gromadkę kucharek! Na stole stał kosz wypełniony zimnymi mięsami, serami, chlebem, suszonymi owocami i... co najlepsze... stał bukłak... Otworzyła go i pociągnęła słuszny łyk znakomitego czerwonego wina pochodzącego z własnych winnic Etain.

Brighid rozgryzła w ustach kawał sera i znowu się uśmiechnęła. Znali jej przyzwyczajenia. Wiedzieli,

że lubiła sobie coś w nocy przekąsić, a czasami wstawiała nawet przed kucharkami i szła do kuchni.

Zadbali więc, aby miała w komnacie zaopatrzenie na całą noc i poranek.

Nie było jej tu przez trzy pełne cykle księżyca, jednak każdy zapach, każda twarz, każdy dotyk, mówił jej o bezpieczeństwie i akceptacji. Pomyślała, że chyba w końcu znalazła swoje miejsce.

To było jedyne w swoim rodzaju niezwykle doświadczenie - cały zamek ludzi martwiących się o nią i

dbających o jej wygodę. Co by sobie pomyślała jej matka, gdyby to zobaczyła? Brighid pokręciła głową. Jej matka nie zwróciłaby na to uwagi, nawet gdyby tu mieszkała. Mairearad Dhianna widziała tylko cienie, a nigdy światła, które je rzucały. W Klanie MacCallana znalazłaby dziurę w całym, a na ich sympatię do Brighid machnęłaby ręką.

Dlaczego rozmyślała o matce? Przecież ten etap życia miała już za sobą.

Dlatego, że była cholernie zmęczona. Podróż ją wyczerpała. Potrzebowała snu. Dopiero rano będzie sobą. Jutro się okaże, gdzie będzie można osiedlić Nowych Fomorian. Była rozmowa o zbudowaniu dla nich osady na płaskowyżu na południe od zamku. Może weźmie tam Liama.

Westchnęła, zdmuchując wszystkie pachnące świece, aż świecił tylko płomień z migocącego paleniska. I co ma

zrobić z Liamem? Ogłosiła, że jest jej uczniem. Powinna zacząć go uczyć. Na początek tropienie, myślała z satysfakcją, nauczy go rozpoznawać różne tropy, identyfikować je... podążać za nimi... nazywać... klasyfikować.

Większość praktykujących Łowczyń trudnej sztuki tropienia uczyła się ponad rok. Po prostu da mu zajęcie. Jeśli będzie miała szczęście, chłopak szybko straci zainteresowanie...

Nie zważając na twardą bryłkę turkusa w kieszeni na piersi, Łowczyni ściągnęła podkoszulek, naląła świeżej wody z dzbana do miski, stojącej na toaletce. Odświeżyła się za pomocą grubego lnianego

ręcznika, który znalazła na haku o kształcie sztyletu, i sadowiąc się na łóżku, głęboko westchnęła. Tej nocy nareszcie się porządnie wyśpi. Jutro rozważy wszelkie konsekwencje związane z turkusowym kamieniem i odzyskiwaniem duszy Cu, i z tym złotym jastrzębiem, o którym nikomu nie zdążyła wspomnieć poza Cuchulainnem, i dobrze.

Jutro to już niedługo...

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że śni. Cieszyła się po prostu, że było jej dobrze. Żadnych dzieci... żadnych zmarłych przyjaciół... i zdecydowanie żadnych mężczyzn z duszą rozbitą czy jakąś tam...

Usłyszała trzaśnięcie drzwiami, poczuła twardą rękę, która nią potrząsała, żeby się obudziła, choć już tak jej było błogo...

- Brigid! Obudź się!

Łowczyni otworzyła jedno oko. Ogień wypalił się do jarzących się węgli, ale mężczyzna trzymał w ręku świeczkę. Otworzyła drugie oko.

- Cuchulainn? - Głos miała chropowaty od snu.

- Dobra, wiedziałem, że nie śpisz - powiedział i zaczął zapalać świece, które niedawno zdmuchnęła.

Usiadła i odgarnęła z twarzy długie, srebrzyste włosy.

- Czy to już rano?

Skończywszy z zapalaniem świec, kucnął przed paleniskiem, dołożył kilka szczap i mocno dmuchnął, żeby się rozpałiło. Spojrzał na nią przez ramię, najpierw jednak na jej nagie piersi, potem dopiero na jej twarz.

- Nie. Jeszcze nie jest rano. Ubieraj się. - Odwrócił się do niej tyłem i znowu zajął się ogniem.

Policzki Brigid płonęły, kiedy wstała i sięgnęła po podkoszulek. Wkładała go i miała burzę w głowie.

Coś z nią jest nie tak? Centaury często chodzą nago. Piersi to żaden wstyd. Nawet, gdy była zupełnie ubrana w tradycyjną skórzaną kamizelkę i korale, jej piersi często były przynajmniej trochę widoczne.

Dlaczego się teraz rumieniła niczym młódka? Wpadł do jej komnaty, obudził ją i... nagle poczuła się naga. Śmieszne.

- Cuchulainn, o co chodzi? - warknęła. - Jestem zmęczona. I nie dałam ci pozwolenia, byś tu wchodził

i...

- wskazała rozpalone świece i palenisko - wszystko tu budził.

Stał naprzeciwko niej. Jego potargane włosy wiły się bezładnie wokół głowy, niczym grzywa jakiejś bestii. Zamknął oczy i splótł dłonie tak mocno, że pobieleły mu knykcie, po czym podniósł je do czoła, jakby o coś ją błagał modlitwą.

- Cu? - Zaczynała się niepokoić. Stojący przed nią mężczyzna wyglądał na wymizerowanego i załamanego.

- Pomóż mi - powiedział, nadal z zamkniętymi oczami.

- Dłużej tego nie wytrzymam. Tak jak teraz nie przeżyję następnego dnia.

- Oczywiście, że ci pomogę. Już o tym rozmawialiśmy.

- Żadnych więcej rozmów. - Otworzył oczy. - Teraz albo nigdy.

Brighid poczuła lekką panikę.

- Cu, bądź rozsądny. Nie czas teraz.

- A jednak. - Rozplótł gwałtownie dłonie. - Nie mogę być tutaj, na zamku, i nie być znowu sobą. Tym dawnym Cuchulainnem. Kim ja jestem teraz? Tak dłużej nie wytrzymam!

- Wiem, ale twojego bólu w tej chwili nic nie załagodzi, Cu, nic nie uśmierzy...

- Wiem! - Znowu potargał sobie włosy, chodząc tam i z powrotem przed paleniskiem. - Muszę się nauczyć bez niej żyć, ale to niemożliwe, skoro nie jestem całością. Nie mogę znieść bycia tutaj, z powrotem w domu, gdzie ją poznałem, kochałem i potem straciłem. Oddycham, więc żyję, ale czy naprawdę? Ja... lepiej ci tego nie wytłumaczę. Nie umiem. Musisz po prostu uwierzyć, że jestem gotowy. Albo mi dziś w nocy pomożesz, albo rano stąd odjadę.

- Ucieczka tego nie rozwiąże.

- To też wiem! - Potarł skronie, podniósł na nią oczy. - Pomóż mi, Brighid. Proszę.



- Nie wiem, czy potrafię! - krzyknęła. Niemal się uśmiechnął.

- Przejmujesz się? Martwisz się, że sobie nie poradzisz z odnalezieniem brakujących fragmentów mojej duszy?

- Oczywiście, że się przejmuję! Cuchulainn, nie jestem Szamanką-powiedziała jasno i wyraźnie, jakby

był tępym dzieckiem.

- Ale... - Przerwał, widząc, że się skrzywiła. - Mam na myśli jego, tego kogoś, kto jest mną i nie jest...

Nie wiem, jak chcesz nazwać tę moją brakującą część... To kawałek duszy? Czy to cały mój duch? To on czy to ona?

- On - powiedziała Brighid.

- On? On, ten mój duch, raz już do ciebie przyszedł. I przyjdzie znowu.

- Wydajesz się zbyt pewny tego. Uśmiechnął się.

- Jestem pewny, Łowczyń. Lubimy cię... i on, i ja.

Jesteś drażliwa, złośliwa, czasami za bardzo troszczysz się

o siebie, ale i tak cię lubimy. On do ciebie przyjdzie, tylko po prostu go zawołaj.

Brighid zauważyła, jak dobrze się czuła, słysząc jego słowa. Oczywiście, że Cuchulainn ją lubił. Byli przyjaciółmi, należeli do jednego klanu.

- Albo mi pomożesz, albo pójdziesz ze mną do mojej siostry i matki, i wyjaśnisz im, dlaczego rano znowu wyjeżdżam.

Zmarszczyła brwi.

- To brzmi trochę jak szantaż.

- To nie brzmi jak szantaż. To jest czysty szantaż. Brighid spojrzała w jego turkusowe oczy. On nie żartował.

- Cu, ja się boję.

- Czego?

- Że się nie uda... i boję się następstw tego ewentualnie nieudanego eksperymentu.

Zdziwił ją, powoli potakując jej głową.

- Rozumiem, to przecież jest Królestwo Ducha. Nieprzewidywalne. Nie musisz tam wchodzić.

Rozumiem

i przepraszam, że musiałem cię prosić, żebyś zrobiła to dla mnie. Gdyby był jakiś inny sposób...

- Nie - powiedziała szybko. - Sam przebieg tego eksperymentu mnie nie martwi. Boję się tego, co mogłabym w tym Świecie Ducha znaleźć i czym byłoby to dla mnie - dokończyła szeptem.

Cuchulainn poblądł, ale nie odwrócił wzroku.

- Wiesz, co znajdziesz. Mnie znajdziesz, Brighid. Rozbitego czy nie, bezcielesnego czy nie, ale to nadal będę tylko ja.

- To mnie może zmienić, Cu - powiedziała. - Ja to Czuję.

- Wiem... ja... - Zaciśnął szczęki. - Wybacz, że cię o to poprosiłem.

Wpatrywała się w jego oczy i nagle zawstydziała się samej siebie. Cuchulainn błagał o życie. Powinna

odsunąć na bok swoje dziecinne strachy i wykonać tę duchową robotę. W jej żyłach płynie krew potężnej Szamanki, powinna więc sięgnąć do tej odziedziczonej po matce mocy i wykorzystać ją dla dobra Cu.

- Tu nie ma nic do wybaczenia. Jestem niemądra. Zróbmy to. - Rozejrzała się po pokoju. - Dołóż do ognia, ale świecek powinieneś chyba zdmuchnąć.

Cuchulainn szybko przeszedł od świecy do świecy, mocno dmuchając na nie, po czym dołożył do ognia więcej drewna, przekładając je i znowu mocno dmuchając, aż płomienie zatańczyły i zatrząsały.

Potem wstał i zatarł nerwowo ręce.

- Co dalej? - zapytał.

Brighid miała ochotę na niego wrzasnąć. Wiedziała tyle, co on... Nie miała zielonego pojęcia, co dalej.

Ale spojrzawszy mu w oczy, powstrzymała się. On na nią liczył. Nie wiedziała, dlaczego, ale widocznie było jej przeznaczone pomóc mu. Westchnęła.

- Musimy się położyć - powiedziała, wracając na miękkie posłanie. Złożyła nogi w pozycji półleżącej,

niemal takiej samej, w jakiej była, kiedy wpadł do pokoju. Spojrzała na niego. Nadal stał przed ogniem. - Nie musisz udawać się ze mną w Zaświaty, ale musisz się odprężyć i być gotowy na przyjęcie twojej powracającej duszy. Moim zdaniem najłatwiej ci będzie, jeśli się położysz.

- Gdzie?

Przewróciła oczami i wskazała miejsce obok siebie.

- Mam odzyskać część twojej duszy. Nie możesz się bać położyć obok mnie!

- Nie boję się, tylko... - Zmierzwił palcami i tak już potargane włosy. - Na Bogini, jestem zdenerwowany. Nie wiem, co robić!

- Spróbuj się położyć. - Jeszcze raz wskazała miejsce obok siebie.

Skinął głową, chrząknął, i podszedł do posłania Łowczym, ale nie położył się z przodu, tylko obszedł materac i ułożył się za jej plecami, nerwowo krzyżując i prostując ramiona.

- Nie wiem, co mam zrobić z rękami - powiedział, patrząc w sufit.

- Nie dbam o to, co z nimi robisz, dopóki się pilnujesz.

- Przepraszam - powiedział.

Odwróciła głowę tak, by móc na niego spojrzeć.

- Oto, co zamierzam zrobić - powiedziała. - Zamierzam się rozluźnić i udać się do miejsca, gdzie zwykle przygotowuję się do łowów. Potem zagłębię się w... pójdę tam, gdzie poprowadzi mnie ślad.

Uniósł brwi.

- Tylko tak mogę to zrobić, że porównam to do polowania - powiedziała zirytowana.

Zaczął podnosić ręce, jakby chciał odeprzeć atak, ale zaraz przestał i położył je równo po sobie.

- Cokolwiek chcesz zrobić, zgadzam się - powiedział wymijająco.

- Przestań! - warknęła.

- Co mam przestać?

Uniosła się na łokciu i trąciła policzkiem jego sztywne ramiona i nieruchome ciało.

- Zachowujesz się tak, jakbyś nigdy przedtem nie był w łóżku z kobietą.

Tym razem tylko jedna brew się uniosła, a jego usta zadrgały, jakby próbował ukryć uśmiech.

- To tak chcesz mnie rozluźnić? - zachichotał.

- Oczywiście, że nie. - Spojrzała na niego krzywo. Miała go obok siebie, czuła ucisk w żołądku, ale nie powinna o tym myśleć, a już na pewno o tym mówić.

Odwróciła się z powrotem tyłem do niego, ale nie potrafiła się powstrzymać, żeby mu nie wytknąć. -

Widzisz, ale teraz to zareagowałeś całkiem tak, jak by zareagował dawny Cu.

- Bardzo jesteś przebiegła, Łowczyni.

- Lepiej zamknij oczy i skup się na otwarciu się. Pamiętaj, nie mogę zmusić twojej duszy, żeby wróciła. On, twój duch, musi chcieć wrócić, a ty musisz go przyjąć.

- Jestem gotowy.

O Bogini, też by tak chciała.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY**

Sięgnęła do kieszeni kamizelki po turkusowy kamień. Ścisnęła go mocno w garści i zamknęła oczy.

Myśl o tym, jak o polowaniu, nakazała sobie. Wielkiej różnicy nie ma. Dzisiaj, zamiast zwierzęcia, śledzisz rozbitą duszę.

Brighid odetchnęła głęboko i skoncentrowała się. Tak jak każdego dnia przed polowaniem wyobraziła

sobie potężne światło, zaczynające się głęboko u podstawy kręgosłupa, a gdy wypuściła powietrze, ta

moc przepłynęła przez nią. Zaraz wzięła następny oddech, wyobraziła sobie, że oddycha w tym świetle i pozwoliła, by wypełniło jej ciało.

I znowu wypuściła powietrze, znowu wypełniając przestrzeń wokół siebie jasnym, potężnym

światłem.

Dalej się koncentrując, zastanawiała się, gdzie mogłaby zacząć polowanie. Na moment się zawahała. Gdzie była jej zdobycz? Zwykle potrafiła objąć myślami otaczające lasy, szukając jedynej w swoim rodzaju iskry, dla każdego zwierzęcia innej, a światło, kiedy je znajdowała, zawsze pokazywało jej, gdzie ma szukać ofiary. Jednak dusza Cu na razie wyglądała dokładnie tak, jak on sam. Brighid nie miała pojęcia, jakiego koloru mogła być jego dusza, a nawet, czy w ogóle miała jakieś światło. Wobec

tego nie miała żadnej wskazówki, gdzie mogłoby być siedlisko jego

ducha ani jakie jest światło jego duszy. Gdzie teraz mógł przebywać duch Cuchulainna?

Może powinna przerwać swoje medytacje i zapytać ducha Cu o jego ulubione miejsca? Nie... przecież

to on do niej przyszedł. Nie musiała go szukać. To on odwiedzał jej ulubione miejsca na Równinach

Centaurów. Czując się nagle bardziej pewna, Brighid skupiła swój umysł na ziemi swojej młodości.

Nie wiedziała, czyjej duch opuścił jej ciało, dopóki nie poczuła na policzkach ciepłego wiatru.

Zanim otworzyła oczy, wiedziała, że tam była, powiedział jej to powiew. Pachniał wysokimi trawami

i wolnością.

Brighid uśmiechnęła się i otworzyła oczy. Wróciła do stawu znajdującego się blisko jej rodzinnego

letniska. Niedaleko, przez cienisty zagajnik dębów, jesionów i dzikiej wiśni płynął leniwie Sand

Creek.

We śnie przez moment usłyszała śmiech Cuchulainna i to ją prowadziło do jego ducha. Stała więc

teraz cicho, zasłuchana w pieszczotliwą bryzę, ale słyszała tylko ptasi śpiew, więc westchnęła

rozczarowana.

Szukaj go, upominała siebie. Poszukała na ziemi. Nic. Jak powinna wyśledzić jego ducha?

Proś o pomoc, dziecko...

Głos Etain szeptał na wietrze. Brighid poderwała się i rozejrzała dookoła. Nikogo nie spostrzegła,

ale instynkt podpowiadał jej, że nie była sama. Etain obserwowała ją, a Brighid nie mogła się

zdecydować, czy czuła się z tym lepiej, czy gorzej, a nawet, czy bardziej się denerwowała. Przystań się zamartwiać i myśl! Tak sobie mówiła.

Proś o pomoc...

Wyprostowała plecy i czując się trochę głupio, Łowczym zawołała:

- W szczególności na tym polowaniu j jestem poza swoim żywiołem i chyba naprawdę powinnam skorzystać pomocy!

Znajomy krzyk rozległ się nad nią, spojrzała w górę, mrużąc oczy w jasnym, wiosennym słońcu. Żółty jastrząb krzyczał nad jej głową. Brighid poczuła nagły przypływ podniecenia. Ptak naprawdę musiał być jej duchowym sprzymierzeńcem.

Tym razem w jej głowie nie formowały się żadne słowa, a jastrząb zanurkował i odleciał z Sand Creek

na trawiaste równiny. Bez wahania Brighid pocwałowała za nim, próbując nie zagubić się w

zmysłowym doświadczeniu sprintu w falującej trawie. Równiny wołały do jej krwi. Mogłaby tak biec

bez końca. Podzieliła uwagę między ziemię i jastrzębia, wydłużyła krok, przeszła z cwału w galop, czerpiąc cudowną przyjemność ze swoich mięśni centaura i ze wspaniałych uderzeń kopyt o żyzną ziemię.

Przegalopowały obok niego, gdyby nie zawołał jej po imieniu. Cuchulainn stał na niewielkim wzniesieniu. Z rękami na biodrach, obserwował, jak zaryła w ziemię kopytami, stanęła i pogalopowała z powrotem do niego.

- Widzę, że zabrałaś mojego wałacha, co? Czyżbyś się bała, że tym razem cię pokona? - I ostentacyjnie

zagapił się na zgrabne mięśnie jej zadu. - Zwalniasz, staruszek? Wyglądasz na trochę... na dobrze odżywioną. Co dziś jadłaś?

Zaszokowana Brighid tylko otworzyła usta. Drań twierdził, że jest stara i gruba?

Cuchulainn odrzucił do tyłu głowę i zaniósł się śmiechem. Łowczyni skrzywiła się.

- Na Boginię! - Trzymał się pod boki, sapiąc między wybuchami śmiechu. - Powinnaś teraz zobaczyć swoją minę!

- A ty swoją. Śmiejesz się, jak wiejski głupek - odcięła się.

Ciągle chichocząc, zsunął się na ziemię, przypominając chłopca, i to młodego, zwłaszcza gdy porównywała tego

beztroskiego wojownika z wymizerowanym, zmęczonym facetem, którego ciało leżało przy niej w Zamku MacCallana.

- Co będziemy dzisiaj robić, Brighid? Wrócimy do strumyka na wędkowanie? Albo, jeśli oddasz mi mojego konia, moglibyśmy wysledzić jakiegoś bizona. Zawsze chciałem upolować bizona. Powiedz, są dzikie jak diabły, jak mówi mój ojciec?

Zamiast odpowiedzieć, Łowczyni przyglądała się mu bacznie. Myliła się, sądząc, że Cuchulainn nie ma własnego światła. Jak mogła tego wcześniej nie widzieć? Wojownik świecił jak młody bóg, przepełniony aż nadto życiem i radością.

Młody bożek potrzebował jednak siły dojrzałego wojownika, który został tam, gdzie jego ciało, wybrany do trzymania się życia i przetrwania bólu po stracie.

Niezrażony jej milczeniem, Cuchulainn uśmiechnął się do niej.

- Świetnie. Zrobimy to, co ty chcesz zrobić. To jest twój sen.

- Cu, już czas, żebyś wrócił do domu - powiedziała. Wojownik wzruszył ramionami i wstał, lekko jak sprężyna.

- Ty decydujesz, to jest twój sen. Oczywiście, żadnych bizonów tu nie ma, ale jelenie są wręcz samobójcami. Chcesz zobaczyć, kto pierwszy ustrzeli jednego?

- Żadnych polowań. Ani snów. Żadnego udawania. Czas wracać do domu.

Parsknął zduszonym śmiechem.

- Nie wiem, o czym mówisz, Brigid. Jak mówiłem wcześniej, to twój sen. A ja jestem tu tylko na przejażdżce.

- Przestań! - rzuciła gniewnie, sama dziwiąc się swojej gwałtowności. - Ta farsa hańbi pamięć Brenny.

Rozumiem żal. Rozumiem stratę. Ale tej farsy nie rozumiem.

Twarz Cuchulainna straciła nieco ze swej złotej poświaty.

- To się kupy nie trzyma, Bri. Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Dostyc, Cu. Wiem, że nie chcesz pamiętać, ale trzeba się zmierzyć z prawdziwym światem. Tutaj nie odbudujemy komnat Elphame. To było prawie trzy cykle księżyca temu. Komnata twojej siostry jest skończona. Większość robót na zamku jest skończona, ale ciebie nie było i tego nie widziałeś. Byłeś w Wastelands, na dobrowolnym wygnaniu, rozpaczając za Brenną.

- Mylisz się. - Pokręcił głową.

- Nie - powiedziała ze znużeniem. - Chciałabym się mylić. Chciałabym móc to wszystko cofnąć. Ale nie mogę. Kochałeś Brennę, a ona została zabita.

- Dlaczego mi to robisz?

Mówiła dalej, jakby nic nie powiedział.

- Kiedy Brenna umarła, ty się załamałeś. Od tej pory część ciebie żyje, oddycha i próbuje radzić sobie z żalem, poczuciem winy i bólem. Próbuje podjąć codzienne życie. I mogę ci powiedzieć, że dla tej

części twojego ducha to było bardzo trudne, ponieważ ta część twojego ducha, która kocha życie,

która spełnia się w radości, nadziei i szczęściu, jest tutaj - powiedziała cicho. - Tym właśnie jesteś, Cu.

Wejrzyj w siebie, Cu. Jesteś tylko częścią całości... Jesteś niekompletny i dobrze o tym wiesz.

- Nie. - Nadal kręcił głową. - Nie.

Cofnął się o krok, ale szybko się przysunęła, zmniejszając dystans między nimi, i położyła rękę na jego ramieniu, zdziwiona, że był taki prawdziwy, cielesny i ciepły.

- Nie tym razem - powiedziała, sięgnęła do kieszeni i wyjęła turkusowy kamień. Pokazała mu go na



otwartej dłoni. - Czyje to jest, Cu?

Wpatrywał się w kamień z coraz bardziej pobladłą twarzą.

- Czyje to jest? - Powtórzyła.

- To jest kamień Brenny. - W jego głosie nie było już młodzieńczej żywiołowości. Mówił, jak wojownik, który wrócił do Zamku MacCallana. - Twierdziła, że to dar od Epony. - Spojrzał na Brighid

wzrokiem bezradnego chłopca. - Mówiła, że tego samego koloru są moje oczy.

- Bo są, przyjacielu - powiedziała Brighid.

- Kochałem Brennę - powiedział powoli. Brighid skinęła głową.

- Tak, a ona kochała ciebie.

- Brenna nie żyje.

- Tak. - Brighid nie była pewna, czego się spodziewała, ale spokojna rezygnacja, jaka pojawiła się na twarzy Cuchulainna, zdziwiła ją trochę.

- Pamiętam. - Znowu patrzył na kamień.

- Wiem. - Wyprostowała plecy. - Czy teraz już jesteś gotowy do powrotu do domu?

Uniósł w górę udręczone oczy.

- Dlaczego to takie ważne?

- Jakaś część twojego ducha cię potrzebuje. Ty potrzebujesz jego. Musisz więc wrócić do siebie, by jak najszybciej skleić dwie części twojego ducha. I tak należy zrobić, Cuchulainnie.

- Dlaczego ten mój duch sam tu nie przyszedł? Tu jest ładnie. Nie ma bólu. Nie ma śmierci. Ani...

- Widziałeś tu Brennę? - Przerwała mu. Drgnął.

- Nie. Jeszcze nie. Ale może, gdy znowu będę w jednym kawałku, ona przyjdzie.

- Ona nie przyjdzie, Cu. To miejsce nie jest prawdziwe. Nawet według standardów z Zaświatów. Same

tu pozory, udawania. Prawdy nie uświadczysz.

- Skąd wiesz? - Miał coraz bardziej zdesperowany głos.

- Musisz mi zaufać, Cu. Nigdy bym cię nie oszukała. Facet, którego ciało leży obok mnie w Zamku MacCallana dobrze o tym wie. A ty nie wiesz?

Nie odwracał spojrzenia i widziała, że się zastanawia. Powoli skinął głową.

- Ufam ci. Wystarczy, że ci wierzę, więc udzielisz mi uczciwej odpowiedzi na ostatnie pytanie. Co mnie tam czeka, poza powrotem do żalu, bólu i kawałków roztrzaskanego życia?

Powaga tego pytania przytłoczyła ją. Niech mi ktoś pomoże... Etain... Epona... Jej umysł jak szalony szukał dobrze sformułowanej, logicznej odpowiedzi, która by ponownie scaliła duszę jej przyjaciela.

Czy powinna wspomnieć o jego siostrze? O ludziach z Klanu MacCallana? A co z dziećmi, które tak polubił?

Dziecko, nie myśl tak, ale Czuj. Znajdziesz właściwą odpowiedź.

Słowa w jej głowie bez wątpienia należały do Etain. Uczepiła się ich na oślepię, jak tonący brzytwy, ale kiedy zaczęła mówić, słowa popłynęły prosto z serca.

- Znowu pokochasz. To dlatego musisz wrócić. Może nawet już jesteś trochę zakochany. - Oczy

Brighid wypełniły się łzami, emocje przytłoczyły ją. - Nie będzie łatwo, i to uczucie nadejdzie z

nieoczekiwanej strony... - Mówiąc to, myślała o pięknej, skrzydlatej Ciarze i zdała sobie sprawę z

tego, że powiedzieć „nieoczekiwana” to nie dopowiedzieć, ale nabrała powietrza i mówiła dalej do zbolętego wojownika: - Nie twierdzę, że dużo wiem

o miłości, ale wiem, że warto dla niej żyć. Zaufaj mi, Cuchulainnie. Twoje życie wkrótce wypełni się miłością

i znowu będziesz miał po co żyć.

Kiedy tak mówiła, w wojowniku następowały zmiany.

Smutek w jego turkusowych oczach pozostał, ale zniknęła z nich rozpacz, a kiedy się uśmiechał, cała twarz się ocieplała.

Na Boginię, ale był przystojny!

Jej ręka nadal spoczywała na jego ramieniu. Nie przestając patrzeć jej prosto w oczy, przykrył jej dłoń swoją i podniósł do ust. Wstrząśnięta, mogła się tylko w niego wpatrywać.

Spojrzenie miał głębokie, i zdawało się, że błękit w jego oczach pociemniał. Gdy zaś mówił, jego głos pogłębiał się.

- Brighid, stałaś się Wielką Szamanką?

Pokręciła głową, zastanawiając się, jak można się czuć jednocześnie odrętwiałą i gorącą.

Cuchulainn zaśmiał się cicho, a jego głos cudownego samca mocno zabrzmiał we wnętrzu Brighid.

- Powiedziałbym, że człowiek kochający centaura, który nie może zmienić kształtu, to doprawdy niespodzianka, ale ci wierzę, moja piękna Łowczyni. I jestem już gotowy, żeby wrócić do domu.

Uwierzył, że była kobietą, w której się zakochał! Brighid otworzyła usta, żeby temu zaprzeczyć, żeby to wyjaśnić, skorygować jego błędne wyobrażenie, i...

Dziecko, przyprowadź go do domu.

Słyszac w myślach głos Etain, zamilkła i zaczerwieniła się. Kapłanka oczywiście miała rację. Nie było teraz czasu, by tłumaczyć Cu, że się mylił. Był zaś czas, by go sprowadzić do domu. Kiedy połączy się ze swym ciałem, tłumaczenia nie będą potrzebne. Cuchulainn pewnie nie był jeszcze gotowy

przyznać, że może pokochać Ciarę, ale wiedziała, że ona go pociąga.

- Brighid, idziemy?

Zamrugła i zreflektowała się. Cuchulainn stał bardzo blisko niej i nadał trzymał jej rękę w swojej.

Uśmiechał się, nagle wyglądał na nieśmiałego. Na Boginię! Naprawdę

uwierzył, że się w sobie zakochali. Poczula, że serce jej się ściska, a żołądek kurczy, i przez chwilę zastanawiała się, jakby to było mieć tego wojownika na stałe i zapomnieć, że był nieosiągalnym dla

niej człowiekiem. Odkryła, że wcale nie byłoby to dla niej takie trudne. Może dlatego, że jego ojciec był centaurem, może dlatego, że jego matka była Wybranką Epony, ale co by nie było, ten mężczyzna

wywoływał w niej uczucia, jakich żaden inny samiec, człowiek czy centaur, nigdy w niej nie budził.

To był tylko sen, niemożliwy i przelotny, ale kusił ją i... intrygował... I pozwalała na to. Przez chwilę na to pozwalała.

Dziecko, odetchnij teraz głęboko i przyprowadź go do domu...

Głos Etain wstrząsnął nią i poczuła, że znowu pali ją twarz. Powinna odzyskać jego duszę, a zamiast tego zaspokajała swoje śmieszne fantazje. A wszystko to robiła w momencie, gdy jego matka akurat

ich obserwowala.

Cuchulainn cicho się zaśmiał i splótł swoje palce z jej pacami.

- Co ci? Wyglądasz na wystraszoną.

- Muszę... przyprowadzić cię do domu - wyrwało jej się.

Skinał głowę.

- Jestem gotowy. I co dalej ze mną zrobisz? - spytał, co zabrzmiało dość niesamowicie, jak wtedy, gdy Cuchulainn wpadł do jej sypialni, żądając natychmiastowej pomocy.

- Powinnam cię uśpić. - Jej głos był niemal niesłyszalny. Odchrząknął i uścisnął jej rękę. Pomyślała, że naraz

wygląda na zdenerwowanego.

- Myślę, że można to zrobić tylko na jeden sposób.

- Jak? - zapytała, ale już wiedziała, jak.

- Pocałuj mnie, Brighid. Weź mój duszę. Weź mnie z powrotem tam, gdzie jest życie.

Jej żołądek kurczył się i czuła, jakby serce miało wyskoczyć jej z piersi.

Cuchulainn uśmiechnął się.

- Teraz ty wyglądasz tak, jakbyś chciała uciekać.

- Nie, jestem tylko... to tylko... - bełkotała. Uniósł brwi.

- Nie całowaliśmy się? Nigdy? Pokręciła głową. Westchnął.

- No tak, nigdy. Część mnie jest tu, część tam. I ciągle jestem w żałobie po Brennie... - Wolną ręką

przezeszał włosy. - Nie wyobrażałem sobie, że to, co narodziło się między nami, jest dla ciebie łatwe.

- Przynął się do niej bliżej i dotknął jej policzka. - Przepraszam, Bri, że jestem taki rozbity. I za to, że komplikuję rzeczy jeszcze bardziej niż już są skomplikowane. Pocałuj mnie, Brighid, żebym mógł

wyzdrowieć i żyć dla nas obojga.

Był wysokim mężczyzną, umięśnionym jak wojownik, barczystym. Musiała się tylko trochę schylić,

żeby dotknąć jego warg. Brighid przestała myśleć. Złote światło Cuchulainna wróciło, i nawet, kiedy

zamknęła oczy, widziała jego jasność, olśniewającą, palącą. Pocałunek zaczął się niepewnie. Jego usta były ciepłe, a ich smak przypominał jej otaczające ich trawy, kuszące i zmysłowe. Otworzyła usta i

pogłębiając pocałunek, otoczyła go ramionami. Jego ciało było stwardniałe i zdawał się wypełniać nie

tylko przestrzeń dookoła niej i w jej ramionach, ale także spowijała ją jego aura, tak jak jego ręce obejmowały jej twarz. Poczwała nie do opisanego dreszczu pragnienia przeszywającego jej skórę i zagłębiający się mocno w jej trzewia. Cu zanurzył palce w jej włosach. Jęknął tuż przy jej ustach, a Brighid usłyszała sapanie samca, i odebrała je, jakby to była męska pieśczoła.

Chcę go. Chcę go całego.

W chwili, gdy ta myśl przemknęła jej przez głowę, złote światło znikło. Ciepły, pachnący powiew znikł. Jedyne, co zostało, to Cuchulainn. Jego usta na jej ustach, jego ręka w jej włosach, jego ciało w napięciu szukające jej ciała.

Brighid otworzyła oczy. Znalazła się z powrotem w swojej komnacie na Zamku MacCallana. Leżeli na jej łóżku, twarzami do siebie. Cuchulainn całował ją. Jej ciało napięło się, oczy wojownika nagle się otworzyły. Przerwał raptownie pocałunek. Wysunął ręce z jej włosów w chwili, gdy zdjęła z niego

swoje ramiona. Zawstydzona, że tak ciężko oddychała, chciała wyskoczyć z łóżka i wybiec z pokoju, ale wojownik nie ruszył się, by się od niej odsunąć. Drżącą ręką odgarnęła włosy. Wargi miała wilgotne, obolałe. Z wahaniem spojrzała mu w oczy. Były tak niebieskie, jak turkusowy kamień, który

ciągle ścisnęła w ręku.

- Wróciłeś? - spytała, zdziwiona, że głos ma całkiem normalny.

- Tak. - Głos miał szorstki. Usiadł i przyglądał się swoim rękóm i ramionóm, jakby je pierwszy raz zobaczył. Wolno przesunął palcami przez włosy. Dotknął twarzy, szorstkiej i nieogolonej. - Bardzo dziwne uczucie. Wiem, że włosy mam niechlujne i muszę się ogolić. A przynajmniej wie o tym jakaś moja część. Inna część jest zdziwiona.

- Nie wydaje mi się, by takie rozdwojenie miało trwać zbyt długo - powiedziała, szybko wstając z łóżka i podchodząc do stołu, na którym w koszu z jedzeniem leżał bukłak. Zmusiła się, żeby otworzyć rękę i turkusowy kamień wypadł jej z dłoni, pozostawiając na skórze niemal doskonale okrągłe wgłębienie. Kamień potoczył się po stole i zatrzymał się, na szczęście nie spadł na ziemię.

Brighid wiedziała, co robi, chciała dać swoim rękom zajęcie i pociągnęła głęboki łyk. Po czym spojrzała na Cu

przez ramię. Nadal siedział na łóżku, ale już się sobie nie przyglądał. Teraz jego uwaga skupiła się na niej.

- Musisz zjeść i wypić, żeby stanąć na nogi. Tak jak ja.

- Powróciła do jedzenia, odłamała kawałek chleba i przeżuwała go między łykami wina.

Czuła na sobie jego spojrzenie. Wzięła kolejny głęboki łyk i nie patrząc na niego, powiedziała:

- Przepraszam za to nieporozumienie.

- Nieporozumienie?

Usłyszała, jak wstał z łóżka i podszedł do niej. Czym prędzej zajęła ręce krojeniem grubych plastrów sera.

- Nieporozumienie, co do nas. On... ty... zakładałeś, że mówię o nas, jakbyśmy się zakochali. Przecież wiesz, że to śmieszne. Ja nie mówiłam o sobie. Chodziło mi o Ciarę.

- Spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok.

- Nie zakochałem się w Ciarze. - Mówił oględnie, neutralnym głosem.

- Miłość to pewnie za mocne słowo. Myślałam o pożądaniu albo o czystym seksie, albo... - Zawahała się i wzruszyła ramionami. - Może jeszcze jakieś inne słowo byłoby bardziej odpowiednie, choć miłość czasem wydaje się jedynym dobrym słowem.

Cuchulainn wziął od niej bukłak i napił się z niego. Otarł usta wierzchem dłoni i powiedział:

- Nie pożadam Ciary. Oczywiście zauważyłem, że jest piękna, ale na tym moja uwaga się kończy.

- Och. - Brighid nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Spójrz na mnie, Brighid - powiedział. Niechętnie, ale popatrzyła mu w oczy. Fizycznie chyba się nie zmienił. Przynajmniej niedużo. Może był bardziej wyprostowany, jakby zdjęto mu z jego rozłożystych barków wielki ciężar. Zmarszczek wokół oczu mu nie ubyło, a włosy koloru piasku nadal były jak zroszone przedwcześnie siwizną. Różnica dotyczyła wyrazu oczu, które już nie były udręczone i puste. A jej się zdawało, jakby zagłądały w jej duszę.

- To nie moje uczucia do Ciary sprowadziły mnie do domu, lecz moje uczucia do ciebie.

- Jesteśmy przyjaciółmi, należymy do tego samego klanu, razem polujemy...

Dotyk jego ręki na ramieniu Brighid zatrzymał jej pośpieszny potok słów.

- Nie zaprzeczysz, że coś się między nami wydarzyło.

- Całowaliśmy się. To wszystko.

Powoli przeniósł rękę z jej ramienia na jej policzek.

- A dlaczego drżysz?

- Nie wiem - szepnęła.

- Myślę, że wiesz.

- Między nami nic się nie może wydarzyć poza przyjaźnią, Cuchulainn - powiedziała, żałując, że głos jej drży.

Pogładził jej policzek. Potem przesunął lekko palcami po jej szyi.

- Mój rozum mówi mi dokładnie to samo.

- Dlatego nie powinieneś mnie tak dotykać - szepnęła Brighid. - Pomyśl...

- Problem polega na tym, moja piękna Łowczyni, że właśnie teraz nie jestem w stanie myśleć. -

Przysunął się do niej i poczuła ciepło jego ciała. - Sama wiesz, że przywróciłaś mi chęć i radość życia, a w tej chwili ta moja chęć czuje się młoda i silna, i bardzo, ale to bardzo nieposłuszna.

Brighid zdołała opanować drżenie głosu.

- Ale ta twoja chęć zaraz minie, wróci na miejsce, a my, Cuchulainn, z czym zostaniemy?

Zamrugnął i cofnął się. Widziała, jak się męczy, jak zacisnął zęby i opanowywał oddech.

- Powiniennem wyjść - powiedział nagle. Zanim się odwrócił, spojrział na stół, na turkusowy kamień, który tam

leżał. Gwałtownie go schwycił, podszedł niepewnie do drzwi i skłonił głowę.

- Wybacz mi, Brighid - powiedział, nie patrząc na nią. Otworzył drzwi i wyszedł.

Brighid zamknęła oczy.

Próbowała pohamować drżenie duszy.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY**

Cuchulainn nie zamierzał już dłużej śnić, chciał jak najszybciej wrócić do swojej kwatery, znaleźć trochę prywatności, pomyśleć i odnowić znajomość... z samym sobą. Zwłaszcza zrozumieć, co się stało między nim i Brighid.

Usiadł na brzegu łóżka i zaczął się wpatrywać w gasnący blask ognia. Na Boginię, ależ dziwacznie się

czuł! Wiedział, co się wydarzyło w ciągu kilku ostatnich księżyców. Pamiętał kochającą Brennę i jej tragiczną śmierć. Pamiętał, że udał się w podróż do Wastelands, i że śnieg odciął go z Nowymi Fomorianami od świata. Przypomniawszy sobie wszystko, co się zdarzyło podczas ich podróży do Partholonu i w czasie ich powrotu do Zamku MacCallana. A jednak część jego duszy zachwycała się wspomnieniami, jakby były obcymi historiami, opowiadany mu przez jakiegoś barda.

Najdziwniejsze było to, że czuł się niewytłumaczalnie radośnie i lekko. Aż mu ręce drżały, gdy powoli pociągał z kielicha czerwone wino, jakie właśnie sobie nalał. Nie był to ten rodzaj radości, jaką dawał

mu dotyk Brenny. Ani też młodzieńcza żywiołowość, z jaką chłonał życie, radość chłopca, na którego czeka świat. Była to raczej możliwość przeżywania radości niż samo w sobie to nieposkromione uczucie. A już mu się zdawało, że nigdy tego nie doświadczy. Od dnia, w którym Brenna została zamordowana, pozbawiona tego wszystkiego część jego duszy była bardziej martwa niż on sam. A teraz ta część duszy nagle ożyła i jest zdolna odczuwać radość...

Nadal opłakiwał Brennę. Była jego utraconą miłością. Zawsze będzie do niej tęsknił i nawet jej



pragnął, ale wiedział również, że może żyć dalej. Może też kochać, jeszcze raz kochać.

Brighid...

Łowczyni wstrząsnęła nim do głębi. Czy dlatego, że dosłownie dotknęła jego rozbitej duszy? Czy miała prawo mówić, że kiedy on znowu przywyknie do bycia jednością, jego uczucia wrócą na właściwe miejsce? A jakie dokładnie było ich właściwe miejsce?

Miał dwadzieścia cztery lata, zdążył uwieść wiele kobiet, ale zakochał się tylko w jednej. Jego miłość do Brenny była czymś nowym, pięknym i łatwym. Mieli wieść spełnione życie i mieli mieć

dużo dzieci. Miał się szczęśliwie zestarzeć przy jej boku. Miała być jego jedną jedyną. Pierwszą i ostatnią kobietą, jaką pokochał.

I nigdy by nie poznał tego palącego płomienia, gdyby nie dotknął Brighid. Kiedy go pocałowała, jego duszę ogarnęła nieznana radość. Został przez nią wchłonięty i w zamian chciał ją posiadać. Jego pożądanie było nieustępliwe i wszechogarniające. Już samo wspomnienie jej smaku, jej ciała przy jego ciele, było fascynujące. Niczego takiego wcześniej nie doświadczył, tak przemożnego uczucia, że

kiedy się dotykali, stawała się jego światem, jakby był stworzony do kochania jej, tylko jej...

Po chwili pomyślał, że z pewnością był to tylko efekt uboczny odzyskiwania drugiego kawałka rozbitej duszy.

Mimo wszystko kochankami być nie mogli. Brighid Dhianna była... centaurzycą. Po chwili namysłu Cuchula-

inn uznał, że taka nazwa brzmi brzydko, jak wampirzyca... Więc kim była? Była pięknym kobiecym centaurem. Piękną kobietą centaurem. Piękną Łowczynią. Była po prostu piękna i bardzo seksowna. I on się w niej zakochał.

Wstał i zaczął się przechadzać tam i z powrotem, usiłując rozładować pulsującą w całym ciele energię.

Centaur i człowiek mogli oczywiście zostać kochającą się parą. Sam był owocem takiego związku, lecz była to sytuacja jedyna w swoim rodzaju. Jego rodzice stanowili parę, ponieważ Bogini Epona

na

towarzysza dla swojej Pierwszej Umiłowanej Wybranki wyznaczyła centaury - Wielkiego Szamana. A centaur Wielki Szaman miał zdolność przybierania ludzkiego kształtu zawsze, kiedy tylko zechciał, więc ich miłość mogła zostać całkowicie skonsumowana.

A Brighid nie była nawet Szamanką, a co dopiero Wielką Szamanką. Dar, o jakim Cu wiedział, że posiada go jego ojciec, był równie wielki, co rzadki.

Brighid była najstarszą córką Wielkiej Szamanki. Gdyby nie zostawiła swojego stada, pewnego dnia zajęłaby miejsce matki, zgodnie ze zwyczajem.. Ubawiła go ta myśl.

- Jednak wybrała życie Łowczyni! - Przekonywał na głos sam siebie. - Samice centaurów nigdy nie kochają zwykłych mężczyzn. Rzadko też tworzą stałe związki z samcami centaurami. I nie mogą zmieniać kształtów.

Dlaczego więc odpowiedziała na jego dotyk tak namiętnie, jakby chciała go pochłoniąć?

O czym on myślał? Czego pragnął? Dręczyło go to. Piękna Łowczyni wchłonęła połowę jego duszy i tchnęła ją do jego ciała. Scaliła jego ducha. I to wszystko. To musiało być wszystko w tej sprawie.

Tylko jedno słowo pasowało do tego, co się między nimi działo - niemożliwe.

Dopił wino i postawił kielich na stole obok łóżka. Poczul

się nagle całkowicie wyczerpany i wyciągnął się na grubych prześcieradłach, przykrywających jego łóżko. Zaraz ogarnął go sen i mógł do woli rozkoszować się jej smakiem na swoich ustach.

Cuchulainn wcześniej się budził. Nabral tego zwyczaju, kiedy zaprawiał się na wojownika. Często był

już na nogach, doskonaląc swoje umiejętności, zanim rówieśnicy zdążyli otworzyć oczy. To, że

następnego ranka wstał wcześniej, nie miało związku z tym, że Brighid często wychodziła z zamku o świcie. Nie próbował się z Łowczynią spotkać. Gotował się do codziennej zaprawy.

Pośpiesznie mył twarz, gdy w lustrze zobaczył swoje odbicie. Wyglądał jak kościsty starzec. Włosy długie i potargane. Zmartwił się. Kiedy pojawiły się te siwe włosy? Zarost nieogolony. Potarł

podbródek. Swędział. Cuchulainn spojrział na swój kilt. Poplamiony i wytarty. Westchnął. Trudno się dziwić, że Brigid miała taką zaskoczoną minę zeszłej nocy i tak szybko go odepchnęła. Był nie tylko człowiekiem, był mężczyzną o wręcz żalonym wyglądzie. Powąchał się. Śmierdział.

Po pierwsze, kąpiel. Potem się ogoli oraz... pokręcił głową na widok dawno nierozczesywanych włosów. Trzeba je rozczesać, umyć i podciąć. Wojownicy z Partholonu zwykle nosili długie włosy, ale on nigdy nie lubił zwracania głowyjakie się z tym wiązało. Kiedy był młodszy, często się kłócił o to z matką. Powtarzał jej wielokrotnie, że z krótszymi włosami wcale nie jest gorszym wojownikiem.

I zaczął jej to udowadniać. Kiedy jego umiejętności stały się niemal legendarne, skapitulowała, a jemu udało się nawet nakłonić ją, żeby od czasu do czasu sama podcinała mu włosy...

Uśmiechnął się do swoich wspomnień. Jego matka mieszkała aktualnie na tym samym korytarzu, co on, kilka drzwi dalej. Po kąpieli i ogoleniu się byłby pewnie grzecznym synem, gdyby ją odwiedził i spożył z nią śniadanie...

Mruczając pod nosem coś wesołego, zaczął się rozbierać.

Drzwi do pokoju gościnnego otworzyły się, zanim Cu zdążył zapukać. Bardzo ładna młoda blondynka, ubrana w niemal prześwitującą suknię z delikatnego różowego materiału, zachichotała na widok jego podniesionej pięści.

- Twoja matka cię oczekuje, wojowniku - powiedziała.

- Oczywiście, że tak - odpowiedział, czując, że reaguje na zalotny uśmiech dziewczyny. - Przyjemnie widzieć, że Matka ciągle uważa, że trzeba otaczać się pięknem.

Policzki dziewczyny spłonęły rumieńcem doskonale pasującym do jej różowej sukni, dygnęła energicznie, co dało Cu nieskrępowany widok na jej kształtne piersi. Spojrzał na nią instynktownie, przeciągłym, gorącym spojrzeniem, od którego aż cały się sprężył. A więc ożył! Znowu zauważa piękne dziewczyny!

- Cuchulainn! Wejdz, wejdz! - zawołała z komnaty Etain.

Mrugnął do służebnicy Etain, zanim usunęła się na bok, i ruszył przywitać matkę.

Siedziała na krześle obitym złotym aksamitem. Inna atrakcyjna młoda kobieta szcztokowała grzywę rudych pukli kapłanki, lekko przyprószonych srebrną siwizną. Cuchulainn uśmiechnął się do niej i rozejrzał wokół. Matka obwiesiła ściany apartamentu dla gości gobelinami przedstawiającymi ją samą, z nagimi piersiami, dosiadającą klacz Bogini, wokół płały młode dziewczyny, syjąc na ścieżkę płatki róż. Etain wypełniła komnatę, aż w nadmiarze, wspaniałymi meblami, łącznie z zasłanym jedwabiami łóżkiem pod baldachimem na - jakże by inaczej - podwyższeniu.

Jego matka zawsze podróżowała w stylu odpowiednim dla Ukochanej Bogini Epony. Część jego duszy, która tak długo była nieobecna, poruszyła się, i Cuchulainn poczuł nagły przypływ miłości do tej kobiety; ekstrawaganckiej, potężnej, władczej. Podeszedł do niej, zaśmiał się radośnie, wziął ją w ramiona, i mocno ucałował. Uściskała go i też się roześmiała, dźwięcznie, melodyjnie.

Po chwili cofnęła się o krok i popatrzyła mu w oczy. Z uśmiechem położyła dłoń na świeżo ogolonym policzku.

- Dobrze widzieć cię znowu w całości, mój synu.

- Ty, oczywiście, wiedziałaś - powiedział.

- Tak. - Przerwała i wykonała lekki, pełen gracji ruch dłonią, odprowadzając służki. - Wiedziałam od dnia, kiedy to się wydarzyło - zaczęła, kiedy znaleźli się sami. Pocałowała jego policzek i pogłaskała po długich włosach. - Pomogłabym ci, gdybym umiała, ale nie wszystko leży w zasięgu matki.

- Szkoda, że nie poznałaś Brenny.

- Epona często mi o niej opowiadała. Twoja narzeczona była wyjątkową młodą kobietą. Była... i jest...

bardzo droga sercu Bogini.

- Dziękuję ci, Matko. - Cuchulainn zamknął oczy, zdjęty gorzko-słodkim bólem.

Poklepała go po policzku.

- Pozwól jej odejść, mój drogi. Myśl o niej i pamiętaj o niej, ale pozwól jej odejść. Już czas, żebyś zajął

się swoim życiem.

Przytaknął.

- Jak zawsze masz rację.

- Oczywiście, że mam. - Wspięła się na palce i znowu pocałowała go lekko w policzek. Zmierzyła mu włosy. - Służebne przyniosły mi nożyczki. Zaczynamy?

Od razu się do niej wyszczerzył, zachwycony, że jak zwykle zna jego prośby, zanim je wypowie.

- Świetnie się składa, że nigdy nie próbowałem niczego od ciebie dostać. Bo życie wtedy mogłoby być

cholernie trudne.

Spojrzała na niego surowo, przypominając mu siostrę.

- Wiesz, że to bluźnierstwo mieć tajemnice przed własną matką.

- Bluźnierstwo? - Zaśmiał się, ale pozwolił się poprowadzić do złotego krzesła.

Z nożyczkami w jednej ręce i małym grzebykiem w drugiej, zaczęła się mozolić z jego włosami, z trudem je rozczesując i wzdychając, tak były gęste.

- Chyba nie namówię cię, żebyś zostawił je długie. Tylko bym przycięła, tu i tam...

Spojrzał jej w oczy jak w lusterko próżności, znowu westchnęła i zaczęła ciąć. Czując znajomy dotyk,

rozluźnił się i zaczął wspominać wszystkie te chwile młodości, kiedy matka chętnie zostawiała na

boku sprawy Bogini i zajmowała się nim, podobnie jak Elphame i bliźniakami, Arianrhodem i

Finegasem. Także jego ojciec, Wielki Szaman Partholonu, nigdy nie zawiódł swoich dzieci, kiedy go potrzebowały.

Jakim człowiekiem by się stał, gdyby się wychował bez rodziców? Biedna Brenna - przez najtrudniejszą część swego życia musiała przejść bez miłości, bez matki i bez ojca.

Przypomniał sobie ze zdziwieniem, że ojciec Brighid także umarł. Wiele lat temu. Dziwne, że Cu właśnie teraz o tym sobie pomyślał. Brighid beształa go za to, że pozwolił, by żałoba stała się dla

niego ważniejsza od życia. Mówiła, jakby z doświadczenia, ale kiedy ją przyciskał, opowiadała tylko

o stracie, jaką przeżyli Nowi Fomorianie. Dziwne, że Łowczyni tak rzadko wspominała o swojej rodzinie. Owszem, jej stado było znane z radykalnych przekonań, ale jej matka była Wielką Szamanką. Tak władcza matka miała z pewnością wielki i długotrwały wpływ na córkę. Jednak Brighid zerwała z tradycją i zostawiła rodzinę. Zastanawiał się, dlaczego...

- Widziałeś ją dzisiaj rano? - Zdawało mu się, że cichy głos matki dochodził wprost z jego myśli. Szarpnął się, a ona natychmiast uderzyła go w ramię. - Siedź spokojnie albo w ogóle nie będziesz mógł się pokazać ludziom, bo przyjechałeś tu zarośnięty i zdziczały.

- Ja? - Odkasznął.

Matka spojrzała na niego wyniośle. Westchnął.

- Nie, nie widziałem Brighid dziś rano. Przyszedłem od razu tutaj.

- Jak się wykąpiesz i ogolisz, Bogini będzie ci bardzo wdzięczna.

Chrząknął.

- Odzyskiwanie duszy, to coś bardzo osobistego. - Zaczęła łagodnie, jak zwykłą rozmowę. - Aby dusza skutecznie wróciła do ciała, Szamanka musi zbudować most opieki i porozumienia między sobą, a pacjentem. Jeśli się nie mylę, ty i Brighid bardzo się przyjaźniliście, zanim twoja rozbita dusza zaczęła ją nawiedzać.

- Tak - powiedział.

- Czy to Brighid odnalazła Elphame tej nocy, kiedy poranił ją dzik i niemal zabił?

- Tak.

- I to ona zaprowadziła cię do ciała Brenny?

- Ona - powiedział. - Matko, ja nie... Uniosła rękę, powstrzymując jego słowa.

- Zaczekaj. Teraz ja mówię. Kiedy skończę, możesz pytać, o co chcesz.

Skinął głową, nerwowo czekając na to, co powie matka. Co jego matka wiedziała o tym, co się

wydarzyło w nocy? Szykowała się do besztania go za to, że zadurzył się w Brighid?

A zadurzył się?

- Między tobą a nią nawiązała się zatem przyjaźń. Jeśli się nie mylę, masz dla Łowczyni sporo szacunku?

- Bardzo rzadko się mylisz, Matko. Uśmiechnęła się na te słowa.

- To prawda. Pozwól, że powiem coś jeszcze. Zanim dojdzie do uzdrowienia duszy, pacjent... -

Pokręciła głową, widząc grymas niezadowolenia na jego twarzy. - Nie zzymaj się. Nic złego w byciu pacjentem. Twój duch został rozbity i wymaga leczenia. Dlatego jesteś pacjentem. Żaden wstyd.

Mogę mówić dalej?

Skinął głową, niezadowolony, że brzmi to, jakby był inwalidą.

- Po odzyskaniu duszy, pacjent, w tym wypadku ty, jest duchowo odmieniony.

Cuchulainn wyprostował się i zamrugął, zdziwiony.

Głos jego Matki stracił swą kliniczną obiektywność, położyła mu dłoń na ramieniu gestem ciepłego i matczynego wsparcia.

- Pewnie zauważyłeś, że jesteś teraz bardziej wrażliwy, ale i mocniejszy. Twoje postrzeganie rzeczywistości mogło się rozwinąć. - Kiedy poczuła, że się pod jej ręką napina, lekko go poklepała. -

To może być tylko chwilowy efekt, ale często tak nie jest. I już na zawsze będziesz związany z

Szamanką, która zaprowadziła twoją duszę do domu.

- Ale Brighid nie jest Szamanką.

- To prawda, że nie udała się w Zaświaty i nie piła z Kielicha Epony, ale i tak ma w sobie moc szamańską. Inaczej nie byłaby w stanie przyprowadzić do domu zagubionej części twojego ducha. Nie

umiałaby cię skleić.

Cuchulainn spojrział w odbite w lustrze oczy swojej matki.

- Pytaj - powiedziała.

- Czy Brighid może zostać Wielką Szamanką?

- Na to tylko Epona zna odpowiedź.

- A jak ty uważasz, Matko? - Próbował się do niej

uśmiechnąć, ale był tak spięty, że stężące rysy twarzy uniemożliwiły uśmiech.

- Uważam, że mogłaby, ale nie byłaby to dla niej wyprawa łatwa, a przy tym mogłaby ją całkowicie osamotnić. - Przejechała grzebieniem po jego włosach, czesząc je i podcinając w trakcie rozmowy. -

Wiesz, że poglądy jej stada są radykalne, może nawet niebezpieczne?

- Wiem - powiedział krótko.

- Gdyby miała zostać Wielką Szamanką, musiałaby też zostać przywódczynią Stada Dhianny. Brighid wybrała inną drogę i myślę, że znalazła w tym pewien spokój i szczęście. Gdyby zeszła z tej drogi, musiałaby wrócić do świata, z którym zdecydowała się rozstać, ponieważ jej przekonania różnią się drastycznie od ich poglądów. Dla niej oznaczałoby to samotne życie.

- A gdyby nie była samotna?

Zamiast odpowiedzieć, matka nadal spokojnie podcinała mu włosy.

Niezrażony jej milczeniem, Cuchulainn mówił dalej:

- A gdyby miała obok siebie kogoś, kto chciałby wypełnić tę pustkę i wspierać ją w jej przekonaniach?

Kogoś, kto ją szanuje i...

- I ją kocha?

Odwrócił się i spojrzał na matkę wprost.

- Czy to, co czuję, to tylko skutek odzyskania duszy?

- A co czujesz, mój synu?

- Jest mi tak bliska, że z trudem znoszę rozłąkę z nią! Dzisiaj rano pobiegłbym jej szukać... - zaśmiał się sztucznie - ale zdałem sobie sprawę, że wyglądam jak dziki pustelnik z gór.

- Centaury są magiczne, potrafią urzekać - powiedziała wymijająco. - Są namiętne i piękne. Dusza



ludzka wzmocniona o siłę końskiego ciała może być wielką sprawą.

- Matko! Musisz mi powiedzieć. Czy to, co czuję, jest

chwilową obsesją, ponieważ dotknęła moją duszę, czy czymś więcej?

- Tylko ty i Brighid możecie to rozstrzygnąć. Przy całej mojej wiedzy nie potrafię przewidzieć

miłości. Wiąż spowodowana odzyskaniem duszy rzadko jest czymś więcej niż głębokim

zrozumieniem i szacunkiem. - Uśmiechnęła się do niego. - Wydaje się jednak, że czujesz do Łowczyni

coś znacznie więcej.

- Coś znacznie więcej - mruknął pod nosem.

- Czy to wystarczy, że chcesz ją prosić, by zmieniła swoje życie i swoją przyszłość, byście zostali parą?

- Nie wiem!

Kapłanka dotknęła policzka syna.

- Chciałabym, żeby twój ojciec tu był.

- Nie powiedziałby, że oszalałem?

- Całkiem możliwe. - Roześmiała się. Położył ręce na jej dłoniach.

- Nie wiem, co robić.

- Oczywiście, że nie wiesz. Nie możesz decydować o tym sam... tak to jest. Porozmawiaj z Brighid.

Już otworzyłeś przed nią duszę, więc czy to tak trudno podzielić się z nią sekretami serca?

- Mam wrażenie, że to wszystko dzieje się za szybko. Dopiero co była tu Brenna.

- Świat szybko się zmienia, Cuchulainnie. Czuję, że nadchodzi wielki niepokój. Może nadszedł teraz

czas na szybkie działania. - Przesunęła dłońią po jego włosach i popatrzyła na niego w zamyśleniu, po czym znowu się uśmiechnęła. - Na razie swoje zrobiłeś. Przyprowadziłeś Nowych Fomorian do domu,

na ziemię ich matek. A teraz zajmij się sobą, swoją duszą, swoim sercem.

Spojrzał w lustro, odgarniając z czoła ładnie ostrzyżoną grzywkę. Wziął matkę za rękę i pocałował

ją.

- Dziękuję - powiedział.

Uścisnęła jego dłoń i lekko popchnęła go w stronę drzwi.

- Znajdź swoją przyszłość, synu. I wiedz, że zarówno moje, jak i Epony błogosławieństwo są zawsze z

tobą.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY**

O świcie, kiedy Brighid oczyszczała swój umysł, by skupić się na szukaniu światła dzikiego odyńca, pierwsze światło, jakie błysnęło w jej podświadomości, było złote, nie pochodziło z okolicznych lasów, ale z kwatery, którą Elphame naszykowała dla swego brata podczas jego nieobecności.

Nie! Brighid zamknęła oko swojego umysłu i odwróciła się od złotego, kuszącego ją światła. Znajdź krwawo-czerwone światło odyńca. Swoją penetrującą moc przeniosła z Cuchulainna i Zamku MacCallana na okoliczne lasy. Między migocącymi światłami szukała zwierzęcych dusz, małych i dużych, aż skupiła się na pojedynczym, czerwonym snopie światła. Jej nieomyłne wyczucie kierunku automatycznie wskazało odyńca. Na północny wschód od zamku. Niedaleko miejsca, gdzie Elphame została zaatakowana przez jedną z bestii wiele, wiele księżyców temu. Brighid wiedziała, gdzie chciała dotrzeć.

Wzięła bukłak wody, słusne porcje chleba i mięsa, pozostałe z poprzedniego wieczoru, wypełniła kołczan strzałami, przewiązała przez plecy długi miecz, krótki mieczyk wsunęła do pochwy przy pasie, sztylety do rzucania schowała w wewnętrznych kieszeniach kamizelki i bezszelestnie poszła do bramy frontowej. Tak, jak wcześniej wiele razy, wartownicy pozdrowili ją, otworzyli żelazne wrota i życzyli powodzenia w porannych łowach. Była tak zdecydowana, żeby jak najszybciej wydostać się poza zamek, że ledwie odwzajemniła pozdrowienia wartowników, natychmiast puszczając się w prędkim galop. Także potem, gdy znalazła się już w gęstych lasach północnych, nadal nie zwalniała kroku.

Dobrze jej było tak gnać, mijać drzewa, zarośla, skały i wąwozy, w ogóle nie myśleć... nie pamiętać.

Bardzo długo biegła, zanim wrócił jej rozsądek.

Kiedy w końcu zwolniła i przystanęła, zorientowała się, że minęła teren odyńca. Otarła z twarzy pot i rozejrzała się. Bardzo daleko nie odbiegła. Poczwała lekki wiatr, który przyniósł jej wyraźny zapach

czystej, bieżącej wody. Znalazła strumień, który zawiódłby ją do bajora odyńca. Tam mogłaby go położyć jednym, czystym strzałem, zdjąć skórę, rozebrać tuszę, mięso zawieźć do zamku. Proste.

Przejrzyste. Nieskomplikowane. Jak życie, jakie chciała wieść. I dokładnie przeciwne temu, czym jej życie zwykle bywało.

Kiedy znowu ruszyła po swoją zdobycz, bardzo była powolna. Dała sobie czas na myślenie. Tu, w gęstym lesie, dobrze wiedziała, że musi przebrnąć przez zawłóści minionej nocy. Musi sobie ułożyć w głowie, jak miałyby żyć w Zamku MacCallana, z Cuchulainnem i wspomnieniami tego, co między nimi zaszło. Musiała to zrobić, żeby znaleźć sposób, by cofnąć czas, i by sprawy między nimi na powrót stały się proste. Nie chciała opuszczać Zamku MacCallana. Sama taka myśl niepomiernie ją zasmucała.

Wyjeżdżać oczywiście nie chciała. Znowu się przemieszczać? Dopiero zaczęła zapuszczać korzenie, choć na jakiś czas może powinna wyjechać? W Zamku Strażników brakowało Łowczyni. Śmiało mogła powiedzieć, że dopóki nie wróci ich własna, jest im potrzebna. Wyglądało na to, że za długo poza domem nie będzie. Oczywiście Łowczyni Zamku Strażników nie opuściłaby swojego stanowiska na dłużej niż jeden miesiąc. Dla Cuchulainna zaś nawet kilka dni wystarczyłoby na... Na co?

- Na to, żeby nie myśleć, kierując się jedynie jego uczuciami - powiedziała na głos do starożytnych sosen.

Należało to wyjaśnić wczoraj. Uświadamiała sobie, że nie powinien był jej dotykać z takim pożądaniem, ale dopiero co odzyskał namiętność i radość życia. To miało sens. Ta część rozbitego ducha Cuchulainna była jedynie sercem, namiętnością i porywcznością, on zaś tak naprawdę nie miał

na to wpływu. Brighid tchnęła w niego z powrotem duszę... całowała go... Stał się odnowioną całością

i w głębi duszy wierzył, że oni oboje się w sobie zakochali. On miał wiarygodne powody, by się tak zachowywać, ale ona?

Brighid otarła ręką twarz i przeskoczyła przez powalony pień. Jeśli logicznie zastanawiała się nad odzyskiwaniem duszy, w jej zachowaniu nie było niczego nieodpowiedniego. Nie miała zamiaru zwodzić Cuchulainna co do ich relacji. Ów brak bezpośredniej współpracy, gdy mu się przyglądała bez uprzedzeń, bez napiętych postronków emocji, dobrze się sprawdzał. Rozbita dusza Cuchulainna wróciła do niego. Brighid wykonała skomplikowane zadanie Szamanki i osiągnęła sukces.

Niestety, nie o to tylko chodziło.

Postronki emocji... gdyby mogła je zobaczyć, Brighid nie miała wątpliwości, że oplotłyby ją niczym kłębek wełny, zaplątały w ubranie. Ale jej emocje nie były widoczne, więc nie tylko Cuchulainn mógł

ukrywać swoje uczucia. Jednak siebie okłamywać nie mogła. Nie tutaj, w środku lasu, który uważała za miejsce święte. Nie chciała, by Cuchulainn opacznie pojmował ich relacje, ale skoro tak się stało, była zadowolona. A kiedy doszło już do

pocałunku, wypełniło ją coś więcej niż tylko jego dusza. Pożądała go. Wspomnienie jego dotyku, jego

zapach, smak, nadal sprawiały, że czuła w sobie zdecydowanie seksualne napięcie.

Co ma teraz, na Boginię, zrobić!

Nawet jeśli pożądanie było czymś więcej, niż tylko przelotną reakcją na niezwykłe okoliczności, faktu to w niczym nie zmieniało. On był człowiekiem. Ona centaurem.

Wiedziała, że dla mężczyzn była atrakcyjna, a nawet ponętna. I choć nigdy wcześniej nie myślała o nich w szczególnie seksualny sposób, nie była głupią, młodą dziewicą. Wiedziała, na czym polega anatomia człowieka. Mogła zaspokoić Cuchulainna rękami i ustami. Brighid nagle się zatrzymała. Co ona sobie wyobrażała? Żadnemu centaurowi ze Stada Dhianny ani z wielu innych stad, dzielących z nimi Równiny Centaurów, w żaden sposób nie wpadłoby do głowy, że Łowczyni, tak obrzydliwie, tak

odrażająco zaspokajała mężczyznę. To by tylko ich utwierdziło w decyzji o jej wygnaniu.

- Ale dla mnie myśl o dogodzeniu mu wcale nie jest wstrętne - szepnęła na głos i zanurzyła twarz w dłoniach. Czy stawała się jakimś wstrętnym wybrykiem natury? Czy... O, Bogini! Czy to możliwe, że zakochała się w Cuchulainnie?

Nie miała pewności, co by było gorsze.

Gdyby go kochała, to z pewnością tłumaczyłoby, dlaczego jej reakcja na to, co brała za jego rosnące pożądanie do Ciary, była tak negatywna. Nie była uprzedzona do skrzydlatej kobiety, ale była o nią zazdrosna! A potem ta łatwość, z jaką wezwała jego rozbitą duszę do swoich snów. Z jękiem przypomniawszy sobie niemal sprośne i nieustanne żarty Cuchulainna. Czyżby jakaś część wojownika rozpoznawała jej uczucia? To było możliwe. Przebywał w jej

snach, co oznaczało, że na jakimś poziomie miał dostęp do jej podświadomości. Nieprawdaż?

O świecie duchowym i uczuciowym nie wiedziała zbyt wiele, zaś próba zrozumienia go była jak gonitwa za dymem i jego cieniem! Pewności miała mało, wyjąwszy to, że najgorszy dowód przeciwko

niej stanowił ów pocałunek, albo mówiąc precyzyjniej, jej reakcja nań. Dotyk Cu sprawił, że zapomniała, kim i czym byli. Człowiek... centaur... nic z tego nie miało znaczenia, kiedy ich usta spotkały się i zaciągnęła się nim całym.

Znowu jęknęła. Etain tam była! W jakiś sposób Wielka Kapłanka była przy niej w czasie odzyskiwania duszy Cu. Dodawała jej odwagi, dawała rady. Czy wiedziała, jak się Brighid czuła, kiedy jej syn ją dotykał? Oblało ją gorąco.

Myśl logicznie! Partner Etain, ukształtowany dla niej przez Eponę, był centaurem. Etain nie powinna być wstrząśnięta, dowiadując się, że centaur pożąda człowieka. Musiała też wiedzieć, że jej syn był wojownikiem namiętym. Wszyscy wiedzieli, że zanim Cuchulainn zakochał się w Brennie, rzadko sypiał sam. Etain nie mogłaby surowo osądzać Brighid za to, że spodobał jej się pocałunek, którym przywróciła ciału duszę jej syna.

Ale co by sobie pomyślała Wybranka Epony, gdyby wiedziała, że pożądanie Łowczyni do jej syna na tym się nie kończyło?

Nie było sensu myśleć o tym. Należało z tym skończyć.

Brighid zatem podjęła decyzję. Jeśli Cuchulainn nadal myślał, że jej pożąda, mogłaby zwrócić się do Elphame o pozwolenie na czasowy pobyt w Zamku Strażników. Nim ona wróci, wojownik zapanuje nad namiętnością i bez wątpienia znajdzie sobie chętną kobietę do łóżka.

Po prawdzie, była też duża szansa na to, że poryw namiętności już minął, Cuchulainn doszedł do siebie i pewnie się martwi, jak ona zareaguje, kiedy znowu go zobaczy.

Ułatwi mu to. Zapewni go, że to, co zaszło między nimi ubiegłej nocy, nie ma wpływu na ich przyjaźń.

Będzie po prostu udawać, że nie czuła do niego nic więcej ponad przelotne pożądanie, gdy znaleźli się w apogeum intymnego aktu odzyskiwania duszy. Może nawet będą się z tego razem śmiać nad

kielichem wyśmienitego wina Etain.

Na myśl o takim udawaniu robiło jej się niedobrze. Nienawidziła fałszu. Kłamstwo nie leżało w jej naturze. Ale nie miała też zamiaru z powodu niemożliwej miłości stracić domu i spokoju, jaki znalazła w Zamku MacCallana.

Strzeliła gałązka, Łowczyni instynktownie zwolniła i smakowała wiatr, który lekko owiewał jej twarz.

Skrzywiła się - odyniec. Bestie wiecznie utyłane w błocie, pełne złości. Wyjęła strzałę z kołczanu, czując, jak jej skołatane myśli ogarnia spokój, jaki zawsze czuła w trakcie polowania. To było coś, co знаła i co umiała opanować. Upoluje odyńca, podziękuje Eponie za jego pożyteczne życie, a potem

będzie za bardzo zajęta oprawianiem zdobyczy i transportowaniem jej na zamek, by się zamartwiać Cuchulainnem. Podjęła decyzję. Z wojownikiem nie czeka jej żadna przyszłość, więc powinna ochronić siebie i swoje miejsce w Zamku MacCallana. Będzie zaprzeczać, że coś do niego czuje, a pewnego dnia zaprzeczenie stanie się prawdą.

Jak się spodziewała, odyniec pławił się w bajorze nieopodal małego strumienia. W upiornej ciszy Brighid, doświadczona Łowczyni, wspomagana przez zdolności, które miała we krwi, podkrađła się bliżej, a odyniec nie wyczuł jej zapachu, nie widział jej i nie słyszał. Kiedy zwierzę lekko przysiadło, nacięgnęła łuk i wycelowwała. Strzała świsnęła, sięgnęła celu, a po lesie poniósł się niesamowity ryk

bólu. Łowczyni skoczyła przed siebie. Zanim dźwięk ucichł, była już na drugim brzegu strumienia, tam, gdzie powinno leżeć ciało odyńca i przerażona... stanęła.

W błocie leżał Kruk. Krwawa strzała przeszła jego pierś.

- Matko! - krzyknęła, upadła na przednie nogi przed drgającym jeszcze ptakiem.

- Pomścij mnie!

Słowa te rozbrzmiewały w głowie Brighid, ptak znieruchomiał, a jego oczy zaszyły bielmem śmierci.

Ręka nie zadrżała Brighid, kiedy wyciągnęła ją, by dotknąć skrwawionych czarnych piór. Kiedy jej palce dotknęły Kruka, jego ciało znikło natychmiast, a Brighid zobaczyła, że klęczy przed zabitym

odyńcem.

- Och, Epono, co to znaczy? Co się stało?

Bogini nie udzieliła odpowiedzi, a Brighid, samotna i zagubiona, pochyliła głowę i wypowiedziała tradycyjne słowa szacunku dla zabitego dzika. Kiedy rozbierała zwierzę i szykowała je do przewiezienia do zamku, wypełniało ją tragiczne, niewymowne poczucie strachu.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI**

- Brighid! Brighid! Brighid! Wyglądałem cię! - Liam zaczął trajkotać, kiedy tylko przeszła przez pierwszą bramę zamku.

- Chłopak czekał cały ranek! - krzyknął do niej wartownik.

Brighid próbowała się otrząsnąć z dręczącego ją niepokoju. Uśmiechnęła się pełnym napięcia uśmiechem i spytała:

- Czy przynajmniej czekał cicho?

Serdeczny śmiech wartownika starczył za odpowiedź.

- Nie wiedziałem, że w murach zamku też muszę być cicho - mruknął Liam, dostosowując swoje kroki

do Łowczyńni.

Zobaczył starannie owiniętą tuszę zwierzęcą, którą przytroczyła do grzbietu i oczy zrobiły mu się okrągłe z wrażenia.

- Co tam masz?

- Ty mi powiedz - rzuciła lekko. - Nie! - Niemal krzyknęła, gdy zaczął odchyłać kraj skóry, w którą zapakowany był odyniec. - Użyj zmysłu powonienia.

- Ale ja nie... - zaczął, ale jedno jej spojrzenie go uciszyło. - Użyję zmysłu powonienia - powiedział.

- Dobrze. Używaj go, aż dojdziemy do kuchni.

- Lubię kuchnię. Tam zawsze ładnie pachnie, i lubię Wynne. Jest naprawdę piękna z tymi swoimi rudymi włosami i... - Kolejne ostre spojrzenie Brighid i Liam się zamknął. - Czuję zwierzę.



Brighid odwzajemniała przyjazne okrzyki członków klanu, gdy szła trawiastą ścieżką do tylnego wejścia do kuchni. Nie martwiła się, że mogłaby nieoczekiwanie spotkać Cuchulainna. Wiedziała, że jest poza murami. A jak do tego doszła - na Boginię! - całkiem nie rozumiała, ale Czuła jego nieobecność.

Więcej dobrych wieści, pomyślała, czując, że koniec z pobłażaniem dla tajemniczych znaków ze Świata Duchów. Zacisnęła szczęki. Po prostu chciała tylko być Łowczynią, wieść życie uporządkowane, polować, po prostu żyć.

Wchodziła właśnie przez furtkę do kuchennych ogrodów, gdy spostrzegła kilkoro starszych skrzydlatych dzieci, pochylonych nad grządkami przywiedłych ziół i jarzyn: coś okopywały, pielili i podlewały. Miała tylko chwilę na zastanowienie się, jak udało im się przekonać nadopiekuńczą Wynne, by wpuściła je do swego ukochanego ogródka, gdy głos Liama zbulgotał, niczym źródło niespożytej energii.

- To śmierdzi jak... jak... - Liam raz jeszcze pociągnął nosem - jak błoto i złość!

Brighid zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Co powiedziałaś?

- Czy to śmierdzi jak błoto i złość? - Zaczął grzebać szponiastą stopą w trawie.

- Skąd ty to wiesz?

Popatrzył na nią swymi wielkimi oczami i wzruszył ramionami, trochę się tylko krzywiąc, gdy zabolęło go zabandażowane skrzydło.

- Nie wiem. To po prostu tak śmierdzi. Czy to źle?

- Nie - powiedziała. - Właśnie tak jest. Dziki zawsze

cuchną jak błoto i złość. - Zanim zdążył odtańczyć swój zwycięski taniec, wzięła go za ramię. -

Uspokój się i zamknij oczy.

O dziwo, chłopiec naprawdę jej słuchał. Zamarł i zamknął oczy. Zerknęła dookoła. Skrzydlate dzieci

były tak zajęte doglądaniem warzyw, że właściwie nie zwracały na nich uwagi. Przynajmniej przez chwilę ona i Liam znaleźli trochę czasu dla siebie.

- Nabierz głęboko powietrza i powoli wypuszczaj. Trzy razy - powiedziała, uważnie go obserwując. Robił to, co mu poleciła.

- Wyobraź sobie teraz w lesie odyńca.

- Nie wiem, jak wygląda odyniec - powiedział z zakłopotaniem, niepewny.

- To jest nieważne. Nie musisz zwierzęcia opisywać. Tylko myśl o jego zapachu. Możesz to zrobić? Pokiwał energicznie głową.

- Kiedy myślisz o jego zapachu, wyobraź sobie las i wyobraź sobie, że szukasz zwierzęcia, który ma zapach błota i złości. Powiedz mi, co widzisz.

Liam skoncentrował się, zmarszczył czoło. I wtedy jego brwi podskoczyły.

- Widzę jasnoczerwoną plamę światła!

Nie mogła w to uwierzyć. Chłopiec rzeczywiście miał duszę Łowczyni! Uśmiechnęła się. Miała oto skrzydlatego ucznia, który zdawał się być bardziej centaurem niż Fomorianinem, a sama zakochała się

w mężczyźnie, który był człowiekiem, a nie centaurem. Uśmiech przerodził się w śmiech. I jej marzyło się nieskomplikowane życie? Najwyraźniej Epona miała co do niej inne plany.

Liam zerknął na nią i speszony zapytał:

- Powiedziałem coś śmiesznego?

- Nie, mój młody terminatorze. Powiedziałeś prawdę. A ja się śmieję z naszego życia.

- Dlaczego? - zapytał.

- Bo czasem nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Ja wolę się śmiać. A ty?

- Śmiać! - krzyknął i zabawnie się wyszczerzył.

- Tu jesteście! - Wynne stanęła w tylnych drzwiach kuchni, z rękami na biodrach, z szeroko rozstawionym nogami. Śmiała się.

- Mogę ci uczciwie powiedzieć, Łowczyni, że bardzo jestem rada, że wróciłaś do domu, gdzie twoje miejsce.

W oczach Brighid nadal skrzył się śmiech.

- Dzięki ci, Wynne. - Skinęła brodą w stronę skrzydlatych, zajętych pracą w ogrodzie dzieci. - Właśnie zachodzę w głowę, jak im się udało podejść cię, żeby wejść, do twoich świętych ogrodów.

- Dzieciarnia zdaje się wiedzieć to i owo o roślinach i ziołach, więc pomyślałam, że dam ich małym łapkom zajęcie. Poza tym, mieliśmy długą, suchą wiosnę, a moje zioła potrzebują dodatkowej pielęgnacji. - Omiotła władczym spojrzeniem ogrody i dzieci. - Ale ty zajmij się sobą. Mam na nich oko.

Małe główki uniosły się, a dziecięce twarzyczki uśmiechnęły, szczerząc do nich ząbki jak na komendę. Brighid zdziwiła się, widząc mięknącą w reakcji na ich uśmiech twarz Wynne.

- Lubisz dzieci - powiedziała, mocno zaskoczona. Wynne spojrzała szmaragdowymi oczami na Łowczy-

nię, jej pełne usta drgnęły w uśmiechu.

- Nie zaprzeczam. Dobrze, że te małe cudenka znalazły się w zamku.

- Że co? Czyżby? - spytała z kpiną w głosie Brighid. Pomyślała, że gdyby Wynne została sama z siedemdziesięciorgiem dzieci, może aż tak by się jej to nie spodobało.

- Nie używaj tego tonu ze mną, Łowczyni, nie wtedy, kiedy widzę, kto za tobą chodzi. - Wskazała na Liama.

Brighid odchrząknęła.

- Wynne, poznałaś mojego ucznia?

- Nie, ale słyszałam o nim. - Oceniała chłopca wzrokiem. - Jeszcze jedna dobra Łowczyni zawsze w kuchni mile widziana.

- Liam będzie dobrą Łowczynią - powiedziała Brighid, zaś chłopiec wypiął pierś. - Kiedyś - szybko dodała, by nie eksplodował z samozadowolenia.

- Cóż więc, młody Liamie - powiedziała Wynne, ruszając od drzwi, by do nich dołączyć. - Co też mi przyniosłeś?

- Odyńca! - powiedział Liam z dumą.

- Widzita go? - Wynne klasnęła w dłonie. - Dziki dzik! Na Boginię, dobrze mieć cię w domu, Brighid!

Daj go tu, daj go do środka. - Jej radosny ton zmienił się w rozkazujący. - Ale baczcie, gdzie łazicie!

Jest tu mięta i kielki bazylii. Ta straszliwa susza prawie do cna ogród mi wysuszyła. - Gdy zaś chłopiec i Łowczyni ruszali się zbyt dla niej wolno, zatupała niecierpliwie. - Ale się guzdrzecie! Dawać mi tu tę bestię. Czas szykować obiad.

- Mamy być ostrożni czy szybcy? - spytała Brighid.

- I to, i to, to jasne!

Uśmiechając się na znajomą apodyktyczność Wynne, Brighid zaciągnęła martwe cielsko dzika do kuchni, gdzie obstała ją i entuzjastycznie witała cała armia pomocnic Wynne. Kuchenne zapachy i tętniąca życiem krzątanina przegnały z jej głowy resztki niepokoju wywołanego przez wizję zabitego kruka. Na Boginię, kochała tę część swojego życia! Czuła się dobrze, zaopatrując klan i będąc jego członkiem. Liam był czymś niespodziewanym w jej życiu, ale chłopiec miał dar. Naprawdę widział duchy zwierząt. Wplotła go więc w tkaninę swego życia.

A Cuchulainn? Jego także się nie spodziewała, ale może był jakiś sposób, by znaleźć też dla niego miejsce w swoim życiu?

Nie. Była głupia. Cuchulainn do jej życia już należał. Był bratem jej przyjaciółki i Przywódczyni Klanu, ale przede wszystkim od kilku miesięcy był jej prawdziwym przyjacielem. Taką rolę wyznaczył mu los. Proste. Logiczne. Przewidywalne. Tak, jak lubiła.

Ale czy nie było jednak najmniejszej możliwości, żeby stał się kimś więcej?

- Brighid? Czy my też możemy iść? - Wyczekujące pytanie Liama zakłóciło jej splątane myśli.

- Iść?

- Sio, sio! - Wynne przeganiała ich ruchem rąk. - Idźcie już. Nie mamy dla was czasu.

Brigid prychnęła na kucharkę, ale zanim zniknęła w tylnych drzwiach kuchni, odłamała kawałek od wielkiej tuszy odyńca.

- Liam, chodź. - Skierowała się do drzwi. - Wchodzenie w drogę zajętej kucharce jest groźniejsze niż tropienie dzikiego zwierza. - Na zewnątrz, w ogrodzie, rzuciła swojemu uczniowi wyniesioną zdobycz, którą ten zręcznie złapał. - Jeśli o tropieniu mowa, czy wiesz, co to jest?

Liam, zanim odpowiedział, powąchał.

- Racica.

- Czyja?

- Oczywiście odyńca - powiedział.

- Powąchałeś, widziałeś, że odłamałam to od tuszy, więc teraz to wiesz. Ale, czy rozpoznałbyś ślady racic odyńca, gdybyś zobaczył je w lesie?

- Nie wiem - powiedział.

- Aha. No to się przekonajmy - powiedziała. I zatrzymała się, kiedy wyszli z kuchennego ogrodu. - Jak twoje skrzydło?

- Nieźle - zapewnił ją. - I w ogóle nie jestem zmęczony.

Spojrzała na niego przez zmrużone oczy.

- A co by powiedziała Nara, gdybym zadała jej to samo pytanie?

- Klnę się, że to samo. - Na jej powątpiewające spojrzenie, dodał: - Sama ją zapytaj. Jest na zewnątrz z całą resztą.

- Na zewnątrz? Gdzie?

- Tam, gdzie powiedziała Wynne, pamiętasz? Tamtędy... - wskazał na południe - za zamkiem.

Wszyscy są tam. Stawiają obóz i szukają miejsca pod nowe domy. Też tam będę, ale myślałem, że powinienem poczekać na ciebie.

- Dobrze zrobiłeś - powiedziała w zamyśleniu.

Zdążyła już zapuścić macki swoich zmysłów na trawiasty płaskowyż na południowy wschód od

zamku. Bez trudu i bez zakłóceń Poczula złote światło, jakim emanował duch Cuchulainna. Daj sobie z tym spokój. Nie możesz tu mieszkać i go unikać, powiedziała sobie i znów zwróciła się do Liama.

- Jasne, dołączmy do nich. A ja dam ci pierwszą lekcję tropienia. - Spojrzała na chłopca. Wyglądał już lepiej i poruszał się jakby łatwiej. Ale skrzydło nadal miał przymocowane bandażem do pleców, był

także bledszy niż by tego chciała. Westchnęła i podała mu rękę. - Chodź tu. Wdrap się.

Jego uśmiech ujął ją za serce. Usadowiła go sobie na grzbiecie i poczuła na ramieniu jego ciepłą dłoń.

Liam był lekki, łatwo go było nosić, polubiła też jego łapkę na swoim ramieniu, i to, że o dzikach i ich racicach gadał z takim samym entuzjazmem, jak ona, kiedy była młodą uczennicą. Nie zwracała uwagi na zdziwione uśmiechy i spojrzenia, jakie rzucali jej wartownicy, kiedy znowu przemknęła kłusem przez frontową bramę.

- Możemy szybciej? - spytał Liam, przykładając policzek do jej pleców i mówiąc wprost do ucha.

Pewnie powinna była odpowiedzieć, że jego rana nadal jest zbyt świeża, ale złote światło nęciło ją i

Czuła to. Na pewno by wszystkich zdziwiła, gdyby przegalopowała ze śmiejącym się Liamem, siedzącym na niej okrakiem. Nikt by się po niej takiego zachowania nie spodziewał.

Może już czas, żeby zrobiła coś nieoczekiwanego.

- Trzymaj się - rzuciła przez ramię i ruszyła do przodu. Trzymała go, rzecz jasna, jedną ręką za nogę, ale była zadowolona, czując, że dzieciak siedział głęboko, mocno jej uczipiony. Nie podskakiwał byle

jak i nie młócił w powietrzu rękami. Chłopak przylgnął do niej jak szczególnie wytrwały ptaszek,

który to obrazek trochę ją rozśmieszał. Kiedy głośno tupiała kopytami na zakręcie i południowy

płaskowyz otworzył się przed nią, zignorowała robotników, wbiegając między grupki ludzi,

centaurów, Nowych Fomorian, nagradzana przez pełne zachwyty okrzyki Liama.

Zwolniła dopiero wtedy, kiedy ujrzała charakterystyczną sylwetkę Elphame. Stała w grupie zebranej

blisko stromej ściany klifu. Wszyscy pochylali głowy nad drewnianym stołem, usytuowanym pod

daszkiem służącym jako zabezpieczenie przed rześkim, morskim wiatrem. Brighid dojrzała wśród

nich Lochlana i starego centaury Dananna, Mistrza Kamieniarza. Obok niego stał barczysty wojownik o bursztynowych włosach, który sprawił, że serce mocniej zabiło jej w piersi.

Kiedy ujrzała Cuchlainna, nie musiała sobie specjalnie perswadować, żeby podejść i mieć to pierwsze spotkanie za sobą. Prawda była taka, że ją pociągał, zdawał się promieniować złotym światłem, które wskazuje drogę do domu. Łowczyni pogalopowała do małej grupki, jak rozbrykany żreback, z tętentem i chichotem. Zatrzymała się z poślizgiem obok Elphame, która zdziwiła się i zaśmiała.

- O! Brighit i Liam, właśnie zastanawiałam się, kiedy do nas dołączycie. - Oczy jej błyszczały wesoło.

- Brighid upolowała odyńca! On pachnie jak błoto i złość. I dostałem jego kopyto! - Liam dumnie podniósł krwawe trofeum.

- Jak złość i błoto? To mnie nie dziwi. Co prawda nie przepadam za odyńcami, ale... - Elphame spojrzała na Lochlana.

Lochlan objął ją w talii, a ona odruchowo oparła się o niego.

- A ja bardzo je lubię. Prawda, moje serce? - On

i Elphame wymienili porozumiewawcze spojrzenia: pamiętali dobrze, że to atak rozjuszonego odyńca po raz pierwszy ich ze sobą zetknął.

- A mnie one smakują - powiedział Danann. Stary centaur podszedł do Brighid i ciepło klepnął ją w ramię. - Miło cię widzieć, Łowczyni. Wczoraj nie mogłem się z tobą przywitać.

- Miło cię widzieć, Mistrzu Kamieniarzu. - Brighid wskazała na rozpościerający się przed nimi teren, gdzie mrowili się członkowie klanu i Nowi Fomorianie, wszyscy pracownicy wznoszący namioty. - W

tym stadzie łatwo się rozminąć. - Wzięła głęboki oddech i w końcu spojrzała na Cu. Otworzyła usta, chciała go pozdrowić, ale słowa zamarły jej na ustach.

Tak się różnił od Cuchulainna, który poprzedniej nocy wybiegł niepewnym krokiem z jej pokoju, że zapomniała o swobodnym pozdrowieniu, jakie dla niego przygotowała. Na Boginię! Wyglądał jak kiedyś, pełen życia, silny wojownik, tylko że teraz zamiast młodzika miała przed sobą dojrzałego mężczyznę. Gdzie się podział zboląły, załamany Cuchulainn, z którym podróżowała i dzieliła kwatery w Wastelands? Znikł tak, jak zamarło jej na ustach pobłażliwe pozdrowienie. W jego miejsce pojawił

się wojownik z czystymi i krótko przyciętymi włosami. Znikła też rudawa broda. W kącikach jego oczu nadal widziała zmarszczki, ale pozbył się owego ciężkiego, ponurego spojrzenia. Teraz uważnie ją obserwował tymi swoimi wymownymi, turkusowymi oczami, z ustami układającymi się do śmiechu.

- Przyglądasz mi się, jakbyś mnie nie poznawała. Czyżbym wcześniej wyglądał aż tak źle?

Jej pierwsza myśl była taka, że nie wydawał się być w ogóle zdenerwowany jej bliskością. Jego niski

głos był pełen dobrego humoru, uśmiechał się przy tym zawadiacko.

Elphame odpowiedziała za Brighid, która próbowała odzyskać głos.

- Brighid jest oczywiście uprzejma, więc ja to powiem. Tak... - Trzepnęła brata żartobliwie w rękę. -

Wyglądałeś źle.

- Mnie się podoba, że masz krótkie włosy - odezwał się siedzący z tyłu Liam. - Podoba mi się, że Brighid ma długie, a ty krótkie. Brighid jest ładniejsza, to jasne.

Cuchulainn roześmiał się serdecznie i podszedł, by zdjąć chłopca z grzbietu Łowczyni.

- Powiem ci coś w sekrecie. - Postawił chłopca na ziemi obok Brighid, schylił się i rzekł przesadnie sflumionym szeptem: - Podobają mi się jej długie włosy i też uważam, że są ładniejsze od moich. - Po

czym popatrzył jej w oczy gorąco i intensywnie, co stało w widocznej sprzeczności do lekkiego tonu jego słów.

Brighid poczuła się, jakby nagle pozbawił ją powietrza.



- Och, Cu. - Elphame wyróciła oczami. - Jesteś niepoprawny. - Ale zadowolenie malujące się na jej

twarzy jasno pokazywało, jak bardzo była szczęśliwa, że może znowu z nim pożartować. - Daj spokój,

Brighid, zostawmy

tych samców, a ja ci szybko powiem, co postanowiliśmy w sprawie wioski Nowych Fomorian.

- Ale Brighid ma mnie uczyć tropienia - powiedział Liam.

- Oto pierwsza lekcja - powiedziała stanowczo Brighid. - Kiedy twoja Przywódczyni prosi cię, byś jej

towarzyszył, zmieniasz plany i jesteś jej posłuszny. - Chłopiec natychmiast stracił humor, a Łowczyni musiała się powstrzymać przed pogłaskaniem go po puszystych włosach. Nie mogła go rozpieszczać,

jeśli chciała, żeby wydorósł, on zaś musiał zrozumieć, że słowa Elphame stanowią w Zamku

MacCallana prawo. - Druga lekcja jest taka że uczyć musisz się sam. Weź kopytko i idź na skraj lasu.'

Odgarnij na bok zeschnięte igliwie, aż zobaczysz miękką ziemię, i mocno przyłóż racicę do ziemi. Naucz się kształtu Dotknij jego wgłębien. Wszystko zapamiętaj. Liczę na to, że pomożesz mi tropić, kiedy znowu wybiorę się na łowy.'

Twarz Liama natychmiast się rozjaśniła.

- Nie zawiodę cię! - I truchtem pobiegł przez trawy w stronę sosen.

- Szybko zdrowieje - zauważył Cu.

- Tak, to silny chłopiec - odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Kiedy jechał na tobie, wyglądał na szczęśliwszego niż kiedykolwiek - powiedział Lochlan.

Brighid spojrzała na skrzydlatego mężczyznę.

- Powinnam poczekać na twoje pozwolenie, byś go zaakceptował jako mojego ucznia. Wybacz mi.

Lochlan uśmiechnął się ciepło.

- Łowczyni, jest doskonała pora na to, by wykroczyć poza dawne tradycje. Ale jeśli potrzebne ci moje

pozwolenie, wiedz, że chętnie ci go udzielam. Z moim błogosławieństwem, czy bez, chłopak jest

twój.

- Z ust mi to wyjąłeś, Lochlan. Nadszedł czas na nasze

własne tradycje - powiedział Cuchulainn, nadal uporczywie zerkając na Łowczynię.

- Świetnie - powiedziała Elphame z satysfakcją. - Zatem nie będziesz miał nic przeciw temu, by przedstawić Lochlanowi i Danannowi pomysły, które ty i ja omawialiśmy wcześniej: gdzie należy zbudować chaty i długi dom. - Nie czekając na odpowiedź brata, wzięła Brighid poufale pod rękę i obie się oddaliły.

Brighid ciągle czuła na sobie oczy Cuchulainna.

Zatrzymały się na tętniącym życiem płaskowyżu, bliżej morza. Tylko tam mogły swobodnie rozmawiać, nikt ich nie mógł słyszeć.

- Czy kiedykolwiek zdołam ci podziękować za uzdrowienie Cuchulainna?

- Nie musisz mi dziękować - powiedziała szybko Brighid. - Po prostu się cieszę, że się udało. Jeszcze zeszłej nocy wyglądał na... - zawahała się, szukając właściwych słów. - Na wstrząśniętego. I jeszcze

przez jakiś czas może wyglądać nieswojo - tłumaczyła ostrożnie, mając nadzieję, że to Elphame wyjaśni tęskne spojrzenia Cuchulainna.

Elphame uścisnęła Brighid.

- Dla mnie jest, jaki jest. Oczywiście nadal tęskni do Brenny. I pewnie zawsze tak będzie, ale może już żyć dalej. Jest znowu całością. Wróciłaś mi brata. Jeżeli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, wiedz, że możesz mnie prosić o wszystko, moja siostró.

- Możliwe, że będę chciała cię prosić o pozwolenie powrotu na Zamek Strażników. Na jakiś czas, oczywiście.

Elphame ściągnęła brwi.

- Nie rozumiem. Dopiero wróciłaś do domu. I znowu chcesz wyjeżdżać?

- Nie jest tak, że to ja chcę jechać - tłumaczyła się Brighid. - Łowczyni Zamku Strażników, nagle, bez wyznaczania zastępstwa, wróciła na Równiny Centaurów. Nie mogłam nie zauważyć, że naprawdę bardzo tam potrzebują Łowczyni. Pomyślałam sobie, że przez jakiś czas mogłabym ich zaopatrywać.

Jeśli pozwolisz - dodała.

Elphame przez chwilę nic nie mówiła. Przyglądała się tylko przyjaciółce. Ponad ramieniem Brighid spojrzała na Cu. Brighid odwróciła się i ujrzała na tle czystego, wiosennego nieba jego silną sylwetkę.

Zwrócony ku nim, po prostu stał. I patrzył.

- A niech mnie - powiedziała Elphame, gwałtownie wzięła przyjaciółkę pod ramię i poszły dalej.

- A więc - kontynuowała Brighid, próbując ukryć zakłopotanie - jeśli będę musiała na jakiś czas wyjechać, dasz mi pozwolenie?

- Uciekasz? - spytała Elphame.

Brighid chciała zaprzeczyć, ale umilkła. Spojrzała przyjaciółce w oczy. Nie chciała okłamywać własnej Przywódczyni.

- Tak, całkiem możliwe. Elphame zmarszczyła czoło.

- Chcę cię o coś zapytać, ale chcę też, żebyś wiedziała, że możesz mi odpowiedzieć szczerze, bez narażania naszej przyjaźni. Masz moje słowo, jako przyjaciółki i Przywódczyni Klanu MacCallana.

Brighid skinęła powoli głową.

- Czy to, że Cuchulainn cię pożąda, napawa cię odrazą? - Zaszokowana Brighid już brała oddech, żeby

stanowczo zaprzeczyć, ale Elphame ciągnęła dalej: - Mam na myśli, że można zrozumieć, że może być to dla ciebie kłopotliwe. Stado Dhianny nie miesza się z ludźmi, więc nic by nie było dziwnego, gdyby...

- Nie! - Brighid przerwała jej. - Na Boginię, nie! Ludzie wcale nie są dla mnie odrażający. Ale dlaczego uważasz, że on mnie pożąda?

- Mam oczy. I znam swojego brata. Jesteś bardzo piękna, Brighid, a mojego brata zawsze interesowały

piękne kobiety.

- Nie jestem kobietą - odpowiedziała beznamiętnie. Elphame machnęła niecierpliwie ręką.

- Dla mężczyzn jesteś piękna i godna pożądania. Podobnie dla centaurów. Wiesz o tym. To oczywiste,

że Cu cię pragnie. I nie próbuje tego ukrywać. Nie mów mi, że nie widzisz. Przecież wy dwoje doświadczyliście czegoś bardzo osobistego. Nie mam pojęcia, jak dokładnie Szamanka przywraca komuś utraconą duszę, ale wiem, że musiałaś się z nim połączyć, duch... do... ducha, żeby rzecz się powiodła. A powiodła się zdecydowanie.

- El. - Brigid nabrała głęboko powietrza i pociągnęła przyjaciółkę bliżej krawędzi skały, gdzie głośnie uderzenia fal o klif dawały pewność, że nikt ich nie podsłucha. - Cuchulainn nie jest odpychający.

Wcale a wcale.

Oczy Elphame rozszerzyły się, uśmiechnęła się.

- Ty też go pożadasz! Kiedyś musisz mi opowiedzieć, co się wydarzyło podczas odzyskiwania jego duszy.

- Elphame, nie wszystko polega na sarnich oczach i romantyzmie. Miej to na uwadze. To, co Cuchulainn do mnie czuje, to tylko pozostałość niezwykle osobistego doświadczenia. - Spojrzała na nią surowo. - I żadnych szczegółów ci nie opowiem!

El westchnęła.

- Myślę, że mogłabym zapytać Cuchulainna...

- Na Boginię, nie! - Ale oczy Lowczyni zwęziły się, kiedy zrozumiała, że przyjaciółka żartuje. - To nie jest temat do żartów.

- Przepraszam - powiedziała nieszczerze Elphame. Brigid spojrzała na nią surowo.

- Próbowałam ci wytłumaczyć, że Cuchulainnowi tylko się zdaje, że mnie pożąda, ponieważ coś razem

przeszliśmy. Minie mu. Dlatego byłoby lepiej, gdybym na jakiś czas usunęła się z Zamku

MacCallana. Pod moją nieobecność na pewno odzyska równowagę ducha i wróci do siebie.

- Pojęłam twoje rozumowanie. Bardzo logiczne i racjonalne. - Elphame uśmiechnęła się chytrze do

przyjaciółki. - Ale nie uwzględnia uporu mojego brata.

- Jasne, że uwzględnia. Elphame zaśmiała się.

- A pamiętasz, kiedy Cu zaczął rozumieć, że jego uczucia do Brenny to coś poważnego?

- Tak. Trudno o tym zapomnieć, był zbyt denerwujący. Robił z siebie kompletnego głupca, prześladowając biedną dziewczynę bez przerwy, aż ona... - Brighid w pół słowa zamilkła.

Elphame uniosła brew.

- Czyli nie bierzesz pod uwagę jego uporu. Nic na to nie poradzę, widzę tylko, że twoim zdaniem uczucia Cu do ciebie są przejściowe i zostały spowodowane twoimi czarami, kiedy pomagałaś mu sklejać rozbitą duszę. Ale o swoich uczuciach powiedziałaś niewiele.

- Twój brat i ja jesteśmy przyjaciółmi. Lubię go i szanuję - powiedziała Brighid wymijająco.

- Jesteście przyjaciółmi, którzy dbają o siebie i szanują się nawzajem. Dodaj teraz do tego swoją urodę i legendarną namiętność centaurów. - Elphame podniosła głos i ciągnęła dalej swój wywód, mimo

sarkastycznych prychnięć przyjaciółki. - Oraz zdecydowany talent mojego brata do kobiet, i

wymieszaj to ze wzruszającym doświadczeniem intymnym. Wydaje mi się, że jeśli nie czujesz odrazy do ludzi, to mamy do czynienia z czymś więcej niż z chwilowym zauroczeniem.

Brighid wpatrywała się w spieniony ocean, niezwykle poruszona słowami Elphame. Przyjaciółka powiedziała, że

zaakceptowałyby każdy związek, jaki Brighid miałaby z Cu. Serce podskoczyło jej w piersi. Gdyby tylko...

- Nie takie to proste - powiedziała w końcu.

- Miłość rzadko jest prosta.

- El, ja nie mogę go kochać! Nie mogę zmieniać kształtu!

- Po tym, czego doświadczyłaś w Królestwie Ducha, powinnam ci przypomnieć, że miłość więcej ma do czynienia z duchem niż z ciałem.

- Złe się wyraziłam - powiedziała Brighid ze znużeniem. - Sprawa nie polega na tym, że ja nie mogę go kochać. Problem polega na tym, że jeśli go pokocham, to już zawsze będę pożądać to, co jest absolutnie i całkowicie niemożliwe.

- Widzisz, wiem, że nie lubisz o tym mówić, ale twoja matka jest... - Elphame zamilkła, widząc, że wstrząsnęła przyjaciółką. - Przepraszam, Brighid. Nie chciałam sprawiać ci bólu, wspominając o twojej rodzinie.

- To nie to. - Brighid przeciągnęła po twarzy drżącą ręką. - To Brenna.

- Brenna?

- Ona... przysłała do mnie we śnie. Tutaj, w Zamku MacCallana. Na Boginię! Dotąd nawet nie zdawałam sobie sprawy, że...

- Brighid, o co chodzi?

Lowczyni przycisnęła rękę do mocno kołującego się w jej piersi serca.

- Chciała, żebym jej przysięgła, że będę otwarta na rzeczy, które wydają się niemożliwe. Dokładnie tych słów użyła, El.

W oczach Elphame zalśniły łzy.

- Czy Brenna wyglądała na szczęśliwą? Lowczyni skinęła głową, jej oczy także się zamglily.

- Mówiła coś jeszcze?

Brighid powoli pokiwała głową.

- Powiedziała, że mogę Ci powiedzieć o jej wizycie, ale nie zaraz, że sama będę wiedziała, kiedy.

Powiedziała też, że... - Zawahała się i zakrztusiła z emocji.

Elphame wzięła przyjaciółkę za rękę.

- Och, El, powiedziała, że powierza mi Ci. Bez wahania, z własnej woli. Myślałam, że chodzi jej o odzyskiwanie jego duszy. Nie przypuszczałam... nie miałam pojęcia...

- Powiedziała ci, że masz jej błogosławieństwo, żebyś go kochała - stwierdziła Elphame.

- Tak myślę. Elphame otarła policzki.

- Nadal uważasz, że powinnaś uciekać do Zamku Strażników?

Brighid uśmiechnęła się przez Izy.

- Nie mogę. Przysięgam, że będę otwarta na niemożliwe. Muszę zostać i spojrzeć prawdzie w oczy.

- No tak, mój brat na pewno jest niemożliwy.

- Co do tego, ty, Brenna i ja, zgadzamy się całkowicie.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI**

- Co zamierzasz z nim zrobić? - spytała Elphame, pociągając nosem i ocierając oczy.

- Naprawdę nie wiem. Myślę, że będę po prostu otwarta na możliwości... - Zamilkła, czując się niezręcznie i wyjątkowo poza swoim żywiołem.

- Pozostajesz otwarta na możliwość związku z moim bratem.

- Tak.

- Cieszyłby się, gdyby to słyszał.

- Nie mam zamiaru nic mu mówić! - Brighid niemal się zachłysnęła.

- Ale...

- Ty też. Proszę.

- Dobrze. Nie będę się wtrącać.

- Możemy teraz zmienić temat?

- Jeśli nalegasz - powiedziała Elphame.

- Nalegam.

- Gdybyś chciała ze mną porozmawiać, jestem tutaj. Jako twoja przyjaciółka, jako twoja Przywódczyni albo jako siostra Cuchulainna, jeśli on sam się nie umie zachować.

- Zmieniamy temat? - przypomniała jej Brighid.

- Chciałam tylko, żebyś wiedziała.

- Dzięki, teraz już wiem. - Brigid uśmiechnęła się czule do przyjaciółki. - Ale ciągle chcę zmienić temat.

- Przypuszczam, że naprawdę chcesz wiedzieć, jak rozplanowaliśmy wioskę Nowych Fomorian.

- Jasne.

- Chciałabyś obejrzeć plany, jakie sporządziliśmy z Cu dzisiaj rano? - Oczy Elphame zabłyły, kiedy pomyślała, że ma możliwość zabrać Łowczynię z powrotem do brata.

- A stąd nie możesz pokazać? - spytała oschle Brigid. Elphame naburmuszyła się trochę, westchnęła, i zaczęła

wyjaśniać, że ona i Cuchulainn znowu zdecydowali się złamać tradycję. Z powodu braku typowej struktury rodzinnej u Nowych Fomorian postawią jeden duży budynek, podobny do koszarowego, który pomieści większość dzieci. Budowla będzie usytuowana niedaleko południowych murów zamku. Będzie otaczać ją kilka niewielkich chatek, gdzie dorośli, a także starsze dzieci, będą mogli znaleźć prywatność. Pozostała część płaskowyżu zostanie wykorzystana pod uprawy, których Nowi Fomorianie będą doglądać. Potem sprzedadzą swoje plony, a dziesięcinę oddadzą do Zamku MacCallana.

- Mam nadzieję, że twój a więc z małym Liamem będzie przykładem dla innych - kontynuowała Elphame.

- Nie obawiasz się, że dzieci zdręcą klan niemal na śmierć?

Elphame roześmiała się.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Ten chłopiec należy do ciebie. Mam nadzieję, że więcej dzieci znajdzie swoje miejsce w sercach i w domach moich ludzi. Ale muszę być ostrożna. Nic na siłę. To ma

się dziać w sposób naturalny, więc zajmie trochę czasu.

- Tak jak między twoim bratem, a mną - mruknęła Brigid.

El uśmiechnęła się.



- Niezupełnie, ale wiem, o co ci chodzi. - Zawahała się, jej uśmiech przygasł. - Byłaś zajęta, więc musiało ci to umknąć, ale brakuje nam kilku członków Klanu MacCallana.

- Dlaczego?

- Pierwsza grupa wyszła tego samego dnia, co ty. Nie podobało mi się to, ale nie dziwiłam się.

Zwolniłam ich z przysięgi i powiedziałam, że jeśli ktoś z klanu jeszcze chce do nich dołączyć, to niech wystąpi do przodu. - Elphame smętnie pokręciła głową. - Nadal przykro mi o tym myśleć, ale rozumiem ich. Nasza propozycja, żeby zaakceptować powrót ludzi, w żyłach których płynie krew zaprzysięgłych wrogów Partholonu, musiała zabrzmieć bardzo radykalnie.

- Mają też w swoich żyłach krew kobiet z Partholonu. Kobiet niewinnych, które utraciły domy, oddały

życie, więc ich dzieciom trzeba dać szansę - powiedziała Brighid.

- Nie wszyscy tak myślą. Dla niektórych wszystko, co ma skrzydła, to demony, nieważne, co takie istoty noszą w sercu.

Brighid parsknęła.

- Jestem zadowolona, że ci ludzie sobie poszli. Pozbyliśmy się ich i tak jest lepiej. Ty jesteś Przywódczynią Klanu MacCallana. Powinni ci ufać, wiedzieć, że nigdy nie naraziłabyś ich na niebezpieczeństwo.

- Jestem też związana z mężczyzną, który jest naznaczony krwią swojego ojca demona.

- Udowodnił ci swoją lojalność! - powiedziała z furią Brighid, kiedy przypomniała sobie swój własny

instynktowny brak zaufania do Lochlana. Ale nie pozwoliła, by jej wątpliwości doprowadziły do rozbratu z Elphame. Ci, którzy odeszli, nie mieli racji. Powinni byli zostać blisko swojej Przywódczyni, żeby mieć pewność, że nie jest w niebezpieczeństwie.

- On udowodnił swoją lojalność, i nadal udowadnia, przede mną i przed Klanem MacCallana, ale to może być za mało, by przezwyciężyć cały wiek nienawiści. - Elphame popatrzyła Brighid w oczy. - Ty

wiesz, że uprzedzenia są nielogiczne, dlatego tak trudno je przezwyciężyć. - Westchnęła. - Opuściło nas więcej niż tylko niewielka, pierwsza grupka.

- O ile więcej?

- Następnego ranka odeszło jeszcze tuzin mężczyzn i trzy kobiety.

- Ot, tak? Piętnaście osób? - Brighid z niedowierzaniem pstryknęła palcami.

- Powiedzieli, że oni także nie mogą znieść Nowych Fomorian. - Głos Elphame słabł. - Że wolą odejść.

- Ale to ty dałaś im pozwolenie na odejście. Powinni zostać. Przysięgali ci.

- Ale się mnie wyparli - powiedziała z goryczą Elphame. Brighid spojrzała na Elphame i przeraziła się.

Rysy jej

przyjaciółki zmieniły się, stwardniały. Pod oczami pokazały się cienie, a do Brighid dotarło echo zła, mrocznego i lepkiego od niegodziwości.

- El! - krzyknęła, dotykając ramienia przyjaciółki. Na Boginię! Miała zimną skórę.

Elphame zacisnęła szczęki, zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech. Jej wargi poruszały się w milczącej modlitwie, a Brighid widziała blask mocy Epony drgający w powietrzu wokół nich. Włosy przyjaciółki uniosły się za sprawą energii, która z krótkimi trzaskami przebiegała po ciele Elphame.

Brighid poczuła, że mrowi ją ręka w miejscu, gdzie została dotknięta przez Boginię.

- El? - zapytała, tym razem bardzo nieśmiało. Przywódczyni głośno nabrała powietrza i otworzyła oczy. Kiedy spojrzała na przyjaciółkę, cienie, które spowiły jej oczy i głowę, już się wycofały.

- To się czasem budzi - wyjaśniła, zanim Brighid zdecydowała się, czy mają zapytać, czy nie. -

Zwłaszcza, kiedy coś mnie gniewa albo kiedy czuję rozpacz. Szaleństwo ciągle we mnie tkwi, czai się... czeka. Tylko miłość i prawda, wraz z wszechmocnym dotykiem Epony, trzyma to na wodzy.

- Wiara i wierność - Brighid wyszeptała motto Klanu MacCallana.

- Wiara i wierność - zawtórowała jej Elphame. Brighid chciała jeszcze pytać, szukała odpowiednich

słów, gdy wtem usłyszały tętent. Chociaż cały obszar aż wrzał od aktywności, rojny i głośny, coś było takiego w galopującym jeźdźcu, że zwróciły na niego uwagę. Zatrzymał się z przed Cuchulainnem.

Brighid słyszała jego okrzyki, ale nie rozpoznawała słów.

- Trzymaj się mnie - powiedziała Elphame, nie czekając, aż jej brat uniesie rękę na znak, że jest potrzebna. Jej mocne, końskie nogi były tak szybkie, że w sprincie Brighid musiała mocno docisnąć, żeby dorównać prędkością Elphame. Kiedy obie biegly do Cuchulainna, on już dosiadł wierzchowca i skierował się w stronę zamku.

- Jakaś kobieta centaur właśnie zjechała z Równin. Ma dla Brighid pilną wiadomość.

Wszyscy pospołu, Elphame, Brighid, Lochlan i Cuchulainn ruszyli w stronę zamku.

- Ona czeka na głównym dziedzińcu - krzyknął strażnik, gdy dotarli do otwartej bramy zamku.

Brighid zwolniła, z napięcia rozboleł ją brzuch. Centaurzyca stała do nich tyłem, jakby pochłonięta widokiem fontanny przodka MacCallana. Brighid zdziwiła się, słysząc zmęczony oddech centaurzycy, a kiedy zobaczyła, że jej sierść mocno się jeszcze pieniła, a ciało drżało, zdumiała się. To niesłychane, by centaur okazywał tak widome oznaki zmęczenia. Musiała biec nieprzerwanie przez

kilka

dni, żeby się doprowadzić do takiego stanu. Odwróciła się, a Brighid zamurowało.

- Niam! - Podbiegła do siostry, która zrobiła krok do przodu i prawie upadła w jej ramiona. - Co się stało?

- Dzięki... niech... będą... Eponie, że tu jesteś. - Ledwo mówiła między ciężkimi oddechami. - Matka...

nie żyje.

Szok, jaki spowodowały słowa siostry eksplodował w głowie Brighid, jakby ktoś ją uderzył.

Zachwiała się do przodu, a potem zaczęła się kiwać, tam i z powrotem, tam i z powrotem, jakby nie mogła się opanować.

- Pomóżcie mi zabrać ją do Wielkiej Sali. - Głos Elphame przedarł się do zmaganej świadomości Brighid.

Nagle Niam już nie było w jej ramionach. Ludzie z Klanu MacCallana, wraz z ich Przywódczynią i jej

partnerem, Lochlanem, w połowie ją prowadzili, w połowie nieśli do Wielkiej Sali. Brighid tylko stała i patrzyła za nimi, niezdolna się poruszyć.

Silna, ciepła ręka ujęła ją pod łokieć: Cuchulainn.

- Nie zapomnij oddychać - powiedział.

Jak tonąca kobieta, zaczerpnęła powietrza, zamrugła, i w końcu była w stanie skupić się na turkusie jego oczu.

- Zostań ze mną - powiedziała.

- Nigdzie się nie wybieram, chyba że z tobą - odparł. Nadal podtrzymując ją, ruszył do zamku.

Zachwiała się, ale pomógł jej utrzymać równowagę, w jego dotyku poczuła ciepło światła Cu, spowijało ją, przenikało do wnętrza, dawało siłę.

Weszli razem do Wielkiej Sali i podeszli szybko do długiej, niskiej ławy centaura, na którą opadła

Niam. Wynne wyszła z kuchni, niosąc ciężki bukłak, który podała Przywódczyni. Elphame odkorkowała go i przytrzymała przy ustach Niam, bo drżące ręce jej siostry nie mogły go utrzymać.

- Pij powoli. Najpierw wodę, potem dostaniesz trochę

wina i coś do jedzenia. - Elphame mówiła do Niam cicho i uspokajająco. Kiedy siostra piła, Elphame

odwróciła się do jednego z członków klanu, który stał obok z wybałuszonymi oczami.

- Przeprowadź tu moją matkę - rozkazała. Potem do drugiego: - Przynieś ręczniki i koce. Jak najwięcej.

Brighid zdjęta paniką, przyklękła koło siostry. Z końskiego spienionego ciała Niam unosiła się para, wstrząsany spazmami ludzki tors Niam był mokry i nienaturalnie szkarłatny. Pociemniałe od potu

blond włosy lepiły się na głowie. Nieszczęsna doprowadziła się do skrajnego wyczerpania.

Nagle Niam odepchnęła od ust bukłak z wodą: zakrztusiła się i rozkaszała. Brighid odgarnęła z czoła siostry mokre włosy.

- Ciiii, już jesteś na miejscu - szeptała. - Wycisz się, staraj się uspokoić... ochłonać.

- Nie! Brighid, musisz mnie wysłuchać!

Niam ścisnęła jej rękę i Brighid omal nie krzyknęła, czując promieniujące od siostry gorąco.

- Potem, Niam. Kiedy odpoczniesz.

- Nie, teraz! - Siostra mówiła jak szalona i znowu zaczęła kaszleć.

- Niech mówi.

Brighid, słysząc głos Etain, spojrzała w jej kierunku. Zebrani w Wielkiej Sali rozstąpili się, dając przejście Wybrance Bogini. Twarz kapłanki była pełna łagodności, ale kiedy Brighid spojrzała jej w oczy, ujrziała w nich taki smutek, że serce zmieniło jej się w sopel lodu.

Moja siostra umrze.

Brighid odwróciła się do siostry, ujęła jej rozpaloną dłoń, próbując dodać jej sił.

- Niam, ja słucham - powiedziała.

- Matka umarła dziś rano, ale wypadek wydarzył się

cztery dni temu. Wpadła do pułapki na bizona. Nadziała się na pale. - Niam zamknęła oczy i na straszne wspomnienie cała zadrżała. - Wiedziałam, że ona umiera. Wszyscy to wiedzieliśmy.

Musiałam przyjechać po ciebie.

- Nie! To niemożliwe. Nie używamy dołów do polowań na bizona. Nie używamy pali. - Brighid kręciła głową, czując zamęt.

- To nie był dół centaurów. Tę pułapkę zrobił człowiek. Straszne przecucie zmroziło krew Brighid.

- Przecież ludzie nie polują na Równinach Centaurów. Nie bez pozwolenia Wielkiej Szamanki stada.

-

A tego Stado Dhianny nie dawało nigdy.

- A jednak wtargnęli tam bez pozwolenia, kłusowali, spowodowali śmierć naszej matki.

Niam znowu przerwała, zaniosła się kaszlem. Tym razem, kiedy nabierała powietrza, na jej wargach pojawiła się ślina zabarwiona krwią.

- Śmierć matki przyprawiła Bregona o istne szaleństwo. Zanim wyruszyłam tutaj, przysiągł, że wzniesie Kielich Wielkiej Szamanki i poprowadzi Stado Dhianny przeciwko każdej istocie ludzkiej, która ośmieli się postawić nogę na Równinach Centaurów.

Brighid słuchała tego z przerażeniem. Czy naprawdę jej brat, z powodu strasznego wypadku, chciał rozpocząć wojnę?

Niam ścisnęła siostrę za rękę.

- Ten gniew ogarnął nie tylko Stado Dhianny. Gdy rozeszła się po Równinach wieść, że skrzydlate istoty zostały przyjęte z powrotem do Partholonu, przyłączyli się do nas Szamani z innych stad.

Brighid, oni wszyscy razem dążą do wojny... - Niam przerwała. Wstrząsnęły nią nudności.

Brighid przytrzymała siostrę; biedna nie miała co zwracać, pluła tylko obficie krwią.

- Matka też chciała wojny. Ciągłe powtarzała Bregonowi, żeby ją pomścił. Musiałam choćby spróbować zapobiec temu... Dlatego przyjechałam po ciebie.

Niam nie musiała tłumaczyć, skąd wiedziała, że ich matka zmarła. Brighid przypomniała sobie ustrzelonego kruka i jego wypełnione nienawiścią, śmiertelne rżenie: Pomścij mnie! W podobny sposób powiadomiła Niam.

Kiedy jej dusza opuszczała ciało, Mairearad Dhianna zapewne wysłała każdemu dziecku tę samą wiadomość, mając nadzieję, że nawet jej śmierć nie zakończy pełnych manipulacji relacji, które uważała za jedyną, prawdziwą więź rodzicielską. Nawet kończąc życie, jej matka ciągle coś knuła... próbując ich nagiąć do swej woli. W przypadku Bregona, brata Brighid, Mairearad chyba odniosła zwycięstwo.

- Teraz sza, Niam. - Brighid wzięła lnianą szmatkę, którą podała jej w milczeniu Elphame i otarła krew z ust siostry. - Zastanowimy się nad tym później, a teraz sza.

Niam pokręciła głową, to łkając, to się śmiejąc.

- Zawsze myślałaś, że jestem głupia. - Kiedy Brighid zaczęła zaprzeczać, Niam tylko mocniej ścisnęła

dłoń siostry, i mówiła dalej: - Teraz to nie ma znaczenia, ale chcę, żebyś wiedziała, że nie byłam taka, jak myślałaś... tylko nie dość silna, w przeciwieństwie do ciebie. Nie potrafiłam się jej przeciwstawić, w końcu uwierzyła, że nie jestem warta jej uwagi. - Usta jej drżały, gdy próbowała się uśmiechnąć. -

Nabrałam wszystkich. Nikt mnie nie obserwował, zwłaszcza Bregon. Nikomu do głowy nie wpadło, że przyjadę po ciebie. - Z zadziwiającą siłą Niam uwolniła dłoń i objęła Brighid za ramiona. - Musisz wrócić. Nawet ci najbardziej zepsuci przez Matkę nie ośmielą się wystąpić przeciw władzy Dhianny,

Wielkiej Szamanki. Weź Kielich. Matka nie może wygrać. Połóż kres temu szaleństwu.

Następne kasznięcie Niam było krwawym szlochem;

opadła na ławkę. Mimo krwi, która ciągle ciekła jej z nosa i z kącików ust, uśmiechała się do siostry.

- Zawsze ci zazdrościłam, Brighid. Uciekłaś od niej. Może ja też w końcu od niej uciekłam...

Oczy Niam wywróciły się tak, że widać było same białka, wstrząsały nią tak silne konwulsje, że

Brighid została gwałtownie odsunięta od jej boku. Otumaniona rozpaczą, Brighid zobaczyła stojącą nad nią Etain.

Umiłowana Wybranka Bogini Epony rozłożyła szeroko ramiona, a kiedy mówiła, czyste, białe światło

biło z jej otwartych dłoni, ogarniając Niam.

- Niam, siostrze naszej ukochanej Brighid, w imieniu naszej Wielkiej Bogini ja ci powiadam, byś zapomniała o swych doczesnych szczątkach. Już więcej nie będą ci służyć.

Powiadam ci, w Imieniu Epony, Bogini świata dzikiego i wolnego, Byś się wzniosła ponad ten ból...

Byś spoczęła na łonie Wiecznego Lata Epony. Dziecię Bogini, ja cię uwalniam!

Etain przyłożyła rozgrzane dłonie do wstrząsanych konwulsjami boków kobiety centaura i ciało Niam uspokoiło się. Siostra Brighid z cichym westchnieniem ulgi wydała ostatnie tchnienie.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY**

Zaległa cisza, słychać było tylko spokojny, zdecydowany głos Elphame:

- Lochlan, idź do Ciary. Powiedz jej, co się stało. Niechaj dorośli trzymają dzieci poza zamkiem, aż ich powiadomię, że mogą wrócić.

Skrzydlaty mężczyzna wahał się tylko chwilę, po czym dotknął ramienia Brighid.

- Przykro mi z powodu twojej straty, Łowczyni - szepnął i poszedł.

- Matko - kontynuowała Elphame. - Czy możesz... Zanim skończyła pytanie, Wybranka Epony już odpowiadała:

- Oczywiście. Przenieście ją do mnie. - I jak Lochlan podeszła do Brighid, zanim opuściła salę. Łowczyni ze spuszczoną głową klęczała obok ciała siostry. Wybranka Bogini uniosła jedną połą jedwabnej szaty, otarła nią krew i łzy z twarzy Brighid, po czym schyliła się, by ucałować Łowczynię

w oba policzki, jak matka córkę.

- Epona widzi twój ból, dziecko, i płacze razem z tobą. Etain opuściła spieszenie Wielką Salę, jej czysty głos

dobiegał jeszcze echem z głównego dziedzińca, gdy wołała służki.

Centaur Danann, Mistrz Kamieniarz, wraz z kilkoma mężczyznami przenieśli ciało Niam do komnaty Etain.

Kiedy Cuchulainn i Elphame zostali z Brighid sami, wojownik kucnął, tak że mógł spojrzeć jej w oczy. Słyszał, jak kopyta jego siostry stukają na marmurowej posadzce, kiedy dołączyła do niego.

- Brighid. - Zniżył głos i mówił spokojnie, jak jego matka, mimo że targały nim emocje i serce krwawiło. Rozumiał aż za dobrze wstrząs, jakiego doznała, i idący za tym żal. - Brighid - powtórzył, gdy w końcu spojrzała mu w oczy. - Chodź z El i ze mną. Zostawmy to miejsce śmierci.

- Jednak to mój dom - powiedziała głucho.

- To wciąż twój dom - powiedziała szybko Elphame.

- To zawsze będzie twój dom. Cuchulainn nie miał na myśli, żebyś opuściła Zamek MacCallana, tylko



salę.

- Elphame ujęła bezwładną dłoń przyjaciółki. - Brighid, chodźmy do twoich pokoi, a porządkowanie tego tutaj zostawimy Wynne i mojej matce.

- Chcesz, żebym tak właśnie zrobiła? - Brighid spojrzała na Elphame zaokrąglonymi ze zdziwienia oczami.

- Tak - powiedziała El.

Brighid nienaturalnie, gwałtownie kiwnęła głową dwa razy, i podniosła się przy pomocy El.

- Cuchulainn? - Głos zabrzmiał niepewnie, cicho.

- Jestem tutaj. - Mocno chwycił ją za drugą dłoń. - El i ja nie możemy pozwolić, żebyś przechodziła przez to sama.

Podniosła do niego oczy.

- Wybacz mi. Nie mogę teraz udawać, że nie potrzebuję twojej bliskości.

- Bardzo chcę być przy tobie. - Uniósł do swoich ust jej poplamioną krwią dłoń.

- Żadnego z nas się nie pozbędziesz - dokończyła Elphame.

Podtrzymywana przez miłość i lojalność, Brighid szła do swojej komnaty ciężko, jak we śnie. Kiedy Elphame i Cuchulainn puścili jej ręce, stanęła jak nieprzytomna, czekając na to, co się może wydarzyć. Nagle zdało się jej, że nie jest w stanie poruszać się o własnych siłach.

- Na mnie jest krew - powiedziała i zdziwiła się, że tak silnie zabrzmiał jej głos.

- Zajmę się tym - powiedziała Elphame, podchodząc do dzbana i miski, stojących na stole. - Cu, idź po Narę. - W odpowiedzi na protest w jego oczach, chwyciła go za rękę i przyciągnęła do siebie, szepcząc:

- Brighid by ci nie podziękowała, gdybyś tak stał i się gapił, jak ja zmywam z jej ciała krew jej siostry.

Cuchulainn zamknął usta i skinął głową: wreszcie zrozumiał.

- Brighid wypije kropelkę i uśnie.

- Tak. Masz rację, oczywiście - odpowiedział. Kiedy jego siostra wlewała do miski wodę, znowu

wziął

Brighid za rękę. Zajrzał w jej znękane bólem oczy i przypomniał sobie, jak przy nim stała, kiedy znaleźli ciało Brenny. Po chwili, jakby jego umysł naprawdę dopiero to przetwarzał, uprzytomnił sobie, że w tych smutnych dniach po śmierci Brenny, gdy Elphame była w śpiączce i zdawało się, że opuścili go wszyscy, których kochał, Brighid zawsze przy nim była. Ale on jej nie widział, bo najpierw za bardzo rozpaczał, a potem za bardzo przejmował się sobą.

Teraz to do niego dotarło i powiedział sobie, że nie pozwoli, by była sama.

- Idę po Narę. To długo nie potrwa. Do mojego powrotu Elphame zostanie z tobą.

- Ale wrócisz?

- Zawsze. - Cuchulainn mocno ją ucałował i szybkim krokiem wyszedł z pokoju.

Nim Brighid zdążyła odczuć jego nieobecność, Elphame

już przy niej była. Wilgotnymi szmatkami zmywała krwawe plamy z jej ciała, szepcząc słowa otuchy.

Brighid nie pamiętała potem, co mówiła Elphame. Zostało jej tylko wspomnienie ciepłego dotyku dłoni Elphame i chłodnej wody, zmywającej z niej krew Niam.

- Połóż się.

Brighid posłusznie, jakby nie miała własnej woli, pozwoliła, żeby Elphame poprowadziła ją do grubego siennika. Powoli zgięła kolana i osunęła się nań, Elphame zaś wzięła z toaletki szeroką, miękką szczotkę i nucąc kołysankę bez słów, rozczesywała długie, srebrne, a raczej platynowe włosy Łowczyni. I wtedy właśnie, za sprawą tych prostych gestów przyjaźni i miłości, Brighid zaczęła wracać do siebie.

Odetchnęła głęboko. Mętne myśli uspokajały się, by w końcu się oczyścić. Szybko zaczęła się orientować w rzeczywistości.

Jej pierwszą spójną myślą było, że jest całością. Jej dusza nie została rozbita. Przez chwilę zastanawiała się, skąd ta pewność. Odpowiedź była prosta. Powiedziała jej o tym krew. Powiedziało

jej serce. Powiedział jej to Instykt Szamanki, nieodłączny od jej duszy.

Jej następna myśl była niczym chłodne ostrze przebijające ciało. Moja matka nie żyje. To

nieprawdopodobne, ale jej serce, a teraz także jej umysł, wiedziały, że to prawda. Jej pamięć, niczym wąż w mgnieniu oka zalewany przez powódź, opanowały bolesne obrazy.

- Siostra nie żyje. Oddała swoje życie za mnie. Myliłam się co do niej, ale jest już za późno, żeby to naprawić. Nigdy tego nie wyprostuję.

- Jeżeli będziesz się obwiniać o jej śmierć, będziesz w błędzie, tak samo, jak mylił się Cuchulainn, kiedy się obwinił za śmierć Brenny - mówiła Elphame, nie przestając rozczesywać włosów Brighid.

- Jak mogę nie winić siebie?

- Twoja siostra postanowiła oddać życie, by ostrzec ciebie i resztę Partholonu. To jasne, że za nic cię nie wini. Obwiniając się, kiedy ona cię nie wini, okazałabyś brak szacunku dla pamięci o niej.

Brighid niepewnie zaczerpnęła powietrza.

- Niam była silna i odważna.

- Tak... taka była.

- Nikt wcześniej nie czesał mi włosów - powiedziała Brighid.

- Kiedy byłam dzieckiem, matka szczotkowała mi włosy, ilekroć się czułam szczególnie samotna. Nie wiem, dlaczego, ale zawsze mi się zdawało, że to pomaga. - El zbierało się na płacz. - Ja... nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, żebyś się poczuła lepiej.

Brighid odwróciła głowę i spojrzała na przyjaciółkę.

- Zrobiłaś dobrze.

Rozległy się dwa gwałtowne stuknięcia w drzwi. Z szumem skrzydeł do pokoju wpadła poruszona

Nara, Cuchulainn za nią. Uzdrowicielka niosła w jednej ręce parujący garnuszek, a w drugiej skórzaną

sakwę.

- Dołóż do ognia, wojownik - rozkazała, podając Cuchulainnowi garnuszek. - To się musi zaparzyć.

Rzekłszy to, usadowiła się na podłodze, przy posłaniu Brighid. Delikatnie zbadała puls na czole, szyi i nadgarstkach Brighid, po czym położyła dłonie na jej końskim ciele.

- Nie jestem ranna - powiedziała Brighid.

Nara spojrzała na nią i dalej szperała w swoim skórzanym woreczku, wyciągając zeń zawiniątka z suszonymi ziołami.

- O rany fizyczne bym się nie martwiła, Łowczyni - powiedziała Nara. - I już mniej się martwię o twojego ducha, chociaż wolałabym, żebyś wypila mój napar.

- Uzdrowicielka wstała i skierowała się do stołu, ucierając zioła w małym, gęsto plecionym sitku.

Brighid zaczęła kręcić głową, przypominając sobie mikstury Brenny. Nie chciała spać, wiedziała, że coś jeszcze musi zrobić. Zanim się jednak poruszyła, Elphame była na powrót przy jej boku.

- O Niam zadba mama. Dla ciebie na dzisiaj nie zostało nic do zrobienia.

- Powinnam pójść do niej. Muszę... - Brighid zabrakło słów i mogła już tylko patrzeć na przyjaciółkę.

- Wybranka Epony namaszcza ciało twojej siostry. Ona i jej służki odmawiają nad nią modlitwy, kierują jej ducha do Bogini. Wynne i jej podkuchenne czyszczą Wielką Salę. Wkrótce zawołam dzieci, zobaczysz, że napełnią zamek życiem i śmiechem.

- A co ja mogę zrobić, El? - spytała Brighid. Elphame wzięła ją za rękę.

- Możesz spać i zdrowieć, żeby twój umysł był czysty i podjął decyzję, która uhonoruje poświęcenie twojej siostry.

- To wszystko? - Sama dobrze słyszała, że mówi głosem kogoś, kto się posłusznie poddał.

- Na razie wystarczy - zapewniała Elphame.

- Wiem, że ona nie żyje - powiedziała Brighid, bardziej zrezygnowana niż smutna.

- Niam? - spytała Elphame. Łowczyni zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Moja matka. Tego ranka, kiedy zabiłam odyńca, przyszła do mnie. Powiedziała... - Brighid przerwała, czując bolesny ucisk w gardle. - Jej duch wykrzykiwał, żebym ją pomściła. Myślałam... - Znowu przerwała i głęboko westchnęła. - Myślałam, że to jeszcze jedna z jej sztuczek, jeszcze jeden wysiłek, żeby mnie zwabić tam, gdzie mogłaby mieć na mnie wpływ... kontrolować mnie...

wysługiwać się mną. - Brighid pokręciła głową. - W głębi duszy wiedziałam, że umiera. Nie chciałam

sobie tego uprzytamniać, ale muszę. Gdybym mogła powstrzymać Niam... - Głos jej się załamał i nie mogła mówić dalej.

- Nie! - Cuchulainn ukląkł, dotknął jej twarzy, wycierając łzy. - Nie rób tego sobie, Brighid. Nie możesz zmienić losu swej siostry, tak jak ja nie mogłem zmienić losu Brenny. Pozwól jej odejść, moja

silna, śliczna Łowczyni. Niechaj Niam odejdzie.

- Wypij to. - Nara podała jej parujący napar, pachnący lawendą i ziołami.

Pragnąc nagle zapomnienia, Brighid wypila zawartość kubka, nie zważając, że aromatyczne zioła nie całkiem maskowały gorycz napoju.

- Teraz śpij, a kiedy się obudzisz, myśli będą jasne - powiedziała Nara. - Nie mogę uleczyć twojego serca, ale dam ci wypoczęte ciało, byś podejmowała mądre decyzje, gdy duch twój pogrążony jest w żałobie.

- Nara - Brighid wezwała Uzdrowicielkę, zanim ta skierowała się do wyjścia. - Niech Liam się o mnie

nie martwi. Powiedz mu, że wszystko będzie dobrze.

Uzdrowicielka uśmiechnęła się po raz pierwszy.

- Nie przejmuj się, Łowczyni. Uspokoję dzieciaka.

- Też muszę już iść - powiedziała Elphame, całując Brighid w policzek. - O nic się nie martw. Mama i

ja zajmiemy się stosem, a ty odpoczywaj. Niedługo wrócę i sprawdzę, co z tobą.

Powieki Brighid już zaczynały ciążyć, gdy napotkała spojrzenie Cuchulainna.

- Ja nie zamierzam odejść - powiedział.

- To dobrze. - Przemagając senność, gwałtownie nabrała powietrza i zmusiła się, by otworzyć oczy.

- O co chodzi? - spytał Cuchulainn, odgarniając jej włosy z twarzy.

- Boję się spać. A jeśli jej duch nawiedzi moje sny, tak jak zrobił to twój?

Cuchulainn wiedział, że Brighid mówi o pokrętej duszy swojej matki.

- To się nie zdarzy - powiedział, siadając na sienniku tak, że mógł wziąć ją w ramiona. - Nie pozwolę.

Oparła głowę na jego piersi, walcząc z lękiem.

- Jak możesz ją powstrzymać?

- Już wcześniej gościłem w twoich snach. Wniknę w nie znowu i upewnię się, że nikt cię nie skrzywdzi. - Pocałował ją w czubek głowy. - Śpij, moja piękna Łowczyni, będę nad tobą czuwał.

Już się nie mogła opierać. Sen wciągnął ją w ciemności.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY**

Kiedy znowu otworzyła oczy, ciemność rozświetlał tylko żar paleniska. Przez chwilę tkwiła w bezruchu. Rozmyślała.

Jej matka nie żyje. Jej siostra nie żyje. Jej brat skłaniał się ku krwawej, mściwej wojnie.

Robiła ostrożny rachunek sumienia. Kiedy matka zmarła, poczuła ulgę, ale zaraz obudziło się poczucie winy. Podniosła się jednak z tego. Nie miała żadnego powodu, żeby mieć poczucie winy.

Mairearad Dhianna była jej matką, ale była też złym, manipulującym wszystkimi wokół centaurem.

Władza ją niszczyła, aż w końcu nadużyła darów, jakie otrzymała od Epony, wykorzystywała i odrzuciła własne dzieci. Świat będzie lepszy bez mrocznej Mairearad Dhianny, a Brighid nie będzie opłakiwać kogoś, czyje odejście było bardziej ulgą niż stratą.

Świadomość, że Niam nie żyje, to jednak całkiem coś innego. Czuła się przygnębiona i smutna. Przez lata dorastania była ślepa na prawdziwy charakter siostry. Przez pewien czas, jako młoda dziewczyna,

czuła więź z bratem. Nawet wtedy, zanim zaczęły się lata tarć, nie zwracała na młodszą siostrzyczkę większej uwagi. Widziała w Niam piękną, pustą pannę, bezmyślną istotę, którą obchodziły wyłącznie własna uroda, zabawa i zbytek. Niam miała

rację. Zwiodła wszystkich, nawet ich potężną matkę. U kresu swoich dni okazała więcej serca niż

którekolwiek z nich. Brighid mogła być pewna, że pamięć jej siostry zostanie otoczona czcią, że przez następne lata będą o niej opowiadać w balladach, przy ogniskach na Zamku MacCallan. Brighid miała

tylko nadzieję, że jeszcze je usłyszy. Decyzje jej brata mogły to uniemożliwić.

Jakiś cień wychynął zza ogniska, a serce Brighid zaczęło bić jak oszalałe. Czy to zjawa? Czy to duch jej matki dotarł za nią aż tutaj, by dostarczyć kolejną, wypełnioną nienawiścią wiadomość? Łowczyni

zebrała się, by odeprzeć atak Zaświatów, gdy cień okazał się być człowiekiem.

- Masz wodę. Nara mówiła, że kiedy się w końcu obudzisz, będziesz spragniona. - Cuchulainn podał jej kielich chłodnej wody.

Poczuła ulgę, ręce drżały tylko trochę, kiedy wzięła kielich i napiła się łąpczywie. Cu dorzucił do ognia i obszedł pokój dookoła, zapalając kilka świeczników, które skutecznie rozproszyły cienie w komnacie. Potem wziął ze stołu koszyk z jedzeniem i winem, przyniósł go Brighid i usiadł na sienniku obok niej.

Łowczyni rozwinęła z serwetki pajdę chleba z serem i wbiła w nią zęby.

- Czuję się, jakbym nie jadła kilka dni -mówiła między kęsami.

Cu uśmiechnął się do niej i zgarnął z jej policzka okruszek:

- Bo nie jadłaś.

Zmrużyła oczy, widząc, że jego twarz pokrywa co najmniej jednodniowy zarost.

- Długo spałam?

- Niedawno światało, mamy drugi dzień od śmierci twojej siostry - powiedział cicho. - Martwiłem się,

że twój sen nie jest normalny, lecz Nara zapewniła mnie, że obudzisz się, kiedy duch twój będzie gotowy.

Uniosła powoli rękę, by dotknąć jego nieogolonego policzka.

- Byłeś tu cały czas?

- Mówiłem ci, że cię nie opuszczę. - Nie zdejmując z niej wzroku, ujął jej dłonie, lekko pochylił głowę i ucałował je.

- Cuchulainn... - zaczęła. - To między nami... nie musi być niczym więcej niż przyjaźnią - powiedziała z zakłopotaniem.

- Nie musi? - Uśmiechnął się lekko, a jego turkusowe oczy zaśmiały.

- Powinieneś wiedzieć, że po odzyskaniu duszy...

- Szamanka i pacjent są związani - dokończył za nią.

- Wiem o tym, ale zwykle ta więź nie jest niczym więcej jak szacunkiem i zrozumieniem. Zwykle. -

Znowu uniósł jej dłoń do swych warg, a potem położył sobie na sercu.

- Szamanka i pacjent nie są połączeni pożądaniem, a jeśli już są, to szybko ono znika. Pamiętasz, że kiedy się obudziliśmy, całowałaś mnie, i tchnęłaś moją duszę z powrotem w ciało?

Skinęła głową, zahipnotyzowana głębokim głosem i wręcz niemożliwym błękitem oczu Cu.

- Mówiłem ci, że mój umysł wiedział, że nie powinienem cię pożądać, jednak namiętność unieważniła

logikę tego rozumowania. Powiedziałaś, że namiętność minie. Ale nie minęła, moja śliczna Łowczyni.

W jakim więc punkcie jesteśmy?

- Nie wiem - szepnęła.

- W Wielkiej Sali, po przerażającej śmierci twojej siostry, ty mnie prosisz o wybaczenie, bo nie możesz udawać, że nie potrzebujesz mnie u twego boku.

- Pamiętam - powiedziała.

- Wtedy byłaś w szoku, odrętwiała z żalu, oszołomiona. Teraz, skoro myśli masz już jasne, jeszcze raz muszę cię zapytać, czy nadal potrzebujesz mojej bliskości?

To niemożliwe, pomyślała i od razu przypomniała sobie słodki głos Brenny: „Najważniejsza rzecz: przysięgnij mi, że zachowasz otwarty umysł... na każdy temat, nawet, jeśli wyda ci się niemożliwy”.

- Tak. Wiem, że to niemożliwe, ale tak - powiedziała pośpiesznie, zanim logika i zdrowy rozsądek



zdążyły zatrzymać jej słowa.

- To właśnie chciałem usłyszeć. Teraz wszystko, co musimy zrobić, to znaleźć sposób na pokonanie niemożliwego.

- I już? - spytała Brighid, z domieszką jej zwykłego, cierpkiego humoru.

Uśmiechnął się czarująco.

- Moja matka chyba myśli, że to możliwe. A jak wiesz, ona wie wszystko, co ważne.

- Twoja matka? - Brighid pokręciła głową. Sięgnęła po bukłak. - Mówiłeś swojej matce o nas?

Zachnął się.

- A nie powinienem był?

- Na Boginię! Czy w ogóle jesteś w stanie trzymać ją od czegoś z daleka? - Poczwała się zakłopotana, przypominając sobie, że Etain była z nią podczas wyprawy po duszę Cuchulainna. Nagle zakłopotanie

zmieniło się w poczucie przyjemności. Etain, Wybranka Epony i Wielka Kapłanka Partholonu, zaakceptowała ich!

- Przed moją matką nic się nie ukryje. - Cuchulainn roześmiał się, widząc jej zaskoczenie. - Lepiej się przyzwyczaj do tego.

- Może... sama nie wiem... - Odwróciła wzrok, kierując myśli ku Etain. - To wielkie błogosławieństwo

mieć bezwarunkowo kochającą matkę...

Cu natychmiast oprzytomniał.

- Jest właśnie taka. - Znowu wziął ją za rękę. - Już wiesz, co masz zrobić?

Skinęła głową i spojrzała mu w oczy.

- Wiedziałaś od chwili, kiedy ujrzałam Niam. - Brighid westchnęła. - A po prawdzie, to wcześniej.

Myślę, że wiedziałam o tym całe życie. Tylko próbowałam od tego uciec.

Uścisnął jej dłoń.

- Od niczego nie uciekniesz, Brighid.

- Jak jeszcze to nazwiesz?

- Przetrwaniem, męstwem, niezależnością. Jak bym tego nie nazwał, ma to jakieś znaczenie? Uciekają tchórze i głupcy. - Mówił zjadliwym tonem. - Powinienem być wiedzieć. Uciekałem przed żalem z powodu śmierci Brenny.

- Nie jesteś tchórzem. - Brighid próbowała się uśmiechnąć.

- Można mieć tylko nadzieję, że osiągnąłem granice głupoty. - Zaśmiał się i poczuła się znacznie lżej. Spojrzała na ich złączone dłonie i zmarszczyła czoło. Oboje się roześmiali.

Dokładnie wtedy Elphame zastukała cicho w drzwi i zajrzała do pokoju. Otworzyła oczy ze zdziwienia, widząc tych dwoje, siedzących na sienniku, z rozłożonym dookoła jedzeniem, trzymających się za ręce i śmiejących się.

- O! Jak miło widzieć ukochanego brata, jak wreszcie dochodzi do siebie i znowu jest w swoim żywiole! - Przekomarzała się, ale jej oczy rozjaśniała radość.

- El! W samą porę. Dołącz do nas - powiedział Cuchulainn.

- W zasadzie przyszedłam po ciebie, po was oboje. Przyjechał ojciec.

- Świetnie - powiedział Cuchulainn, wstając i otrzepując kilt. - Jeśli ktokolwiek wie, o co chodzi z tymi zbuntowanymi centaurami, to nasz ojciec.

Brighid ujęła dłoń, którą jej zaoferował, i z ociąganiem stanęła obok niego. Uśmiechnął się.

- Nie martw się. Polubisz go.

- Nie martwię się tym, że mogłabym nie polubić Mi-dhira! Na Boginię, Cuchulainnie, twój ojciec jest Wielkim Szamanem Partholonu, centaurem!

- Naprawdę nie denerwuj się, Brighid. Nasz ojciec polubi cię - zapewniała ją Elphame, rzucając na brata niespokojne spojrzenie. - Tata jest cudowny. Zobaczysz sama.

Brighid czuła się tak, jakby śniła, gdy cała ich trójka obeszła zamek i dotarła od tylnego wejścia, prowadzącego do pomieszczeń zajmowanych przez najbliższą rodzinę Elphame. Zanim znaleźli się w

tym skrzydle, Łowczyni przystanąła i popatrzyła na słońce wstające właśnie nad wschodnim murem zamku.

- Gdzie jest Niam? - spytała cicho.

- Matka namaściła jej ciało, potem kazała je złożyć w małej izbie przy infirmerii. Stos pogrzebowy został wzniesiony na najdalej wysuniętych na południe gruntach zamkowych. Miałam wrażenie, że chciałabyś, by Niam była wystawiona twarzą w kierunku Równin Centaurów - powiedziała Elphame. Brighid skinęła głową.

- Jak tylko porozmawiamy z Midhirem, chciałabym zapalić stos.

- Oczywiście. Wyślę wiadomość do klanu, żeby byli gotowi.

- Do jakiego klanu? - spytała drętwą Brighid.

- Do twojego, a raczej do naszego Klanu MacCallana. Nie możemy pozwolić, byś stała przy stosie siostry samotnie. Zgadzasz się?

Brighid nic nie powiedziała, tylko głęboko westchnęła. Oczy miała smutne i zrezygnowane.

- Chodźmy porozmawiać z waszym ojcem. - Wyprostowała się i ruszyła w stronę wejścia. Jej podkowy odbijały

się stłumionym dźwiękiem od gładkiej, marmurowej posadzki komnaty.

Pierwszą rzeczą, jaką Brighid zauważyła w wystawnej komnacie gościnnej, był duży siennik centaura,

który zastąpił łoże stojące zwykle w tym miejscu na podwyższeniu. Zaraz potem dojrzała olśniewającego centaura, stojącego za krzesłem Etain. Mówił coś do Umilowanej Wybranki Epony cichym głosem. Był wysoki, mocno zbudowany: dojrzały centaur wojownik. Miał ciemnogniadą sierść, wpadającą przy pęcinach w czerń. Długie, gęste, ciemne włosy wiązał z tyłu skórzanym rzemykiem. Kiedy młodzi weszli, Etain gestem dłoni odesłała służebne i wstała, żeby ich powitać.

Ujęła Brighid za rękę, a Łowczyni poczuła przyływ ciepła i ukojenie pod łagodnym dotykiem Wybranki Bogini Epony.

- Wiedziałałam, że wyzdrowiejesz i będziesz jeszcze silniejsza - powiedziała, uważnie przyglądając się

Łowczyni. - Pozwól teraz, że cię przedstawię mojemu ukochanemu. - Odsunęła się trochę na bok, a przy niej stanął centaur. - Midhir, kochanie, to jest Brighid Dhianna, Łowczyni Klanu MacCallana.

Brighid położyła na sercu rękę zwiniętą w pięść i skłoniła się nisko, z wdziękiem i z szacunkiem, jaki okazują centaury swojemu Wielkiemu Szamanowi.

- Bardzo chciałem cię spotkać, Brighid Dhianna. - Głos Midhira był głęboki, mocny. Bardzo jej przypominał głos Cuchulainna, mieli też te same piękne rysy twarzy i szerokie plecy. - Śmierć waszej matki była dla nas szokiem, ale śmierć twojej siostry jest po prostu tragedią. - Zamilkł i dopiero po chwili odwrócił się do swojego syna i wziął go w objęcia. - Wiele już czasu upłynęło, odkąd cię widziałem ostatni raz, mój synu. - Uśmiechnął się smutno do Cuchulainna. - Także poniosłeś wielką stratę. Twój ból sprawiał mi

wielką przykrość, a jeszcze bardziej martwiła mnie twoja roztrzaskana dusza... Ale teraz raduję się, że na powrót jesteś całością.

- Podziękuj za to Brighid - powiedział Cuchulainn, oddawszy ojcu gorący uścisk.

- Kiedy już będzie po wszystkim, bardzo będziemy zobowiązani tej młodej Łowczyni - powiedział Midhir.

Brighid pomyślała, że to „po wszystkim” zabrzmiało niepokojąco i złowieszczo.

- Jakie masz wieści o Stadzie Dhianny? - spytał Cuchulainn.

- Nie jest dobrze. Żadnych wieści.

- Żadnych, Tato? - Elphame aż się zachłysnęła, zdziwiona.

Wielki Szaman centaurów pokręcił głową, minę miał ponurą.

- Stado Dhianny odcięło szlaki handlowe z Partholo-nem, podobnie uczyniły stada Ulstan i Medbhia.

Wiem, że się gromadzą w południowo-zachodniej części Równin Centaurów.

- To ziemie Stada Dhianny - powiedziała Brighid.

- Tak, ale ja nie mam o ich poruszeniach żadnych wieści. Te dwa stada widocznie połączyły się, ale

dokładają starań, by tę aktywność ukryć, chociaż nietrudno się domyślić, że muszą się zbroić przeciwko obcym, jeśli nie gorzej. Z Zaświatów mogą otrzymać tylko chaotyczne obrazy złości, śmierci, paranoi, wszystko to dziwnie spowite dymem i mętnym światłem o barwie płomienia. - Wielki Szaman pokręcił głową. Wyglądał na wyraźnie poruszonego. - Dym i odległe płomienie... Niczego wyraźniejszego nie widzę, czasem tylko mignie mi samotny centaur. - Midhir przerwał, nagle

zrozumiał i zdziwił się. - Ten młody, złoty wojownik bardzo przypomina mi ciebie, Brighid.

- To mój brat, Bregon. - Brighid poczuła nieznośny ciężar w żołądku.

- Tak, teraz to widzę. To on jest prowodyrem tego buntu. - Łagodnie spojrzał Brighid w oczy. - To, co zaczęła twoja matka, on teraz próbuje skończyć.

- Chcesz mi powiedzieć, że został Wielkim Szamanem? - spytała Brighid.

- Nie wyczuwam w nim tej mocy. Jeszcze nie. Ale szamańska krew wrze w żyłach twojego brata.

- Tato, co mówią posłańcy centaurów o aktywności stada? - spytała Elphame.

- To jest właśnie najbardziej niepokojące - powiedziała Etain, wsuwając rękę pod ramię męża. -

Niczego naprawdę nie wiemy. Żaden z nich nie wrócił z Równin Centaurów.

- Kilka Łowczyń opuściło stanowiska, unikając mnie i moich wojowników - powiedział Midhir ponuro.

Czego nie powiedział, ciężko zawisło w powietrzu. Centaur nie okłamywałby Wielkiego Szamana Partholonu. Pomijając lojalność, nikomu nie pozwoliłby na to szacunek dla Midhira. Oczywiście centaury, które przyłączyły się do rewolty Bregona, roztropnie opuściły Partholon, żeby uniknąć konfrontacji z Wielkim Szamanem wszystkich centaurów. Fakt zaś, że żaden z lojalnych posłańców Midhira nie wrócił z Równin Centaurów, oznaczał, że albo byli przetrzymywani wbrew swojej woli, albo zostali zabici.

Centaur przeciwko centaurowi... centaur przeciwko człowiekowi... Koszmarne myśli kłębiły się w głowie Brighid. Czowała się odpowiedzialna za zachowanie swojego stada. Była centaurem ze Stada

Dhianny. Po śmierci matki przewodnictwo w stadzie przeszło na nią, co już zaczynało jej ciążyć i dręczyć duszę. Nie miało teraz znaczenia, że pragnęła innego życia, że inne życie wybrała. Oto gorzki smak losu.

- Midhir, pomożesz mi w wyprawie w Zaświaty, żebym wypła z Kielicha Epony i została Wielką Szamanką? - spytała ponuro.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY**

- On nie może. - Czysty głos Etain był niczym iskra rozładowująca ciszę.

- Co znaczy, nie może? - spytał Cuchulainn. - Wielki Szaman zawsze służy innym za przewodnika w poszukiwaniu Kielicha Epony.

- Powinieneś być uważniej słuchać nauczycieli, kiedy wyjaśniali ci tajemnice Zaświatów, mój synu - powiedział Midhir, łagodząc ostrość słów uśmiechem.

- W Zaświatach to Mairearad powinna pomóc Brighid - powiedziała Etain.

- Ale moja matka nie żyje.

- Nadal może cię prowadzić - tłumaczyła łagodnie Etain.

- Nie! Nie zaakceptuję jej przewodnictwa. Zbyt wysoką cenę przyszłoby mi zapłacić. Zapłaciłaby moja dusza, zapłaciłoby całe Stado Dhianny.

- Przewodnikiem duchowym może być osoba, z którą łączą cię bezpośrednio więzy krwi albo twój partner życiowy - wyjaśnił Midhir. - Chociaż jestem Wielkim Szamanem Partholonu, tej pozycji nie mogę sobie uzurpować.

- Będę musiała odnaleźć Kielich sama - powiedziała powoli Brighid. Kiedy mówiła te słowa, czuła dreszcz rozpaczy na myśl o czekającej ją ciężkiej, samotnej próbie.

- Mój brat jest teraz moim jedynym bliskim krewnym i to jego pozycję zajmę, jeśli zostanę Wielką Szamanką. A on na pewno nie da jej sobie tak łatwo odebrać.

To niemożliwe, mówiła w myślach. Trudno zostać Wielką Szamanką. Sama jedna niewielkie będą miała szanse powodzenia, ale nie mam wyboru. Jeśli mi się nie powiedzie, powrócę do

samotniczego

życia.

- Twoim przewodnikiem musi być zatem twój życiowy partner - stwierdził Cuchulainn.

Wszystkie oczy skierowały się na niego, ale on czekał na reakcję Brighid.

- Przyznaję, że tak jak powiedział mój ojciec, nie przykładałem się do lekcji o Zaświatach. Dobrze wiadomo, że nie pragnąłem kontaktów z Królestwem Ducha, teraz jednak wydaje się, że wiąże się z nim mój los. Próbowałem temu zaprzeczać, ale zaprzeczyć się nie da. Uciekałem od tego, ale nie jestem już tak głupi, by powtarzać własne błędy. Nie mogę cię prowadzić, ale mogę ci przysiąc, że nie pozwolę, byś przemierzała tę mroczną drogę w samotności. Moja siła będzie twoją, jeśli znajdziesz się w potrzebie. Moje ramię zbrojne w miecz zawsze będzie uniesione, by cię chronić. Może razem uda

nam się doprowadzić poszukiwania do końca, i zażądamy przysługującego ci prawa pierworództwa.

Brighid nie wierzyła własnym uszom. Czy on nic nie rozumiał?

- Nie jesteś moim partnerem! - krzyknęła.

- Będę, jeśli mnie przyjmiesz.

Pokręciła głową, zastanawiając się, czy wszyscy słyszą bolesne uderzenia jej serca.

- Nie musisz tego robić tylko po to, żeby mi pomóc. Nie obawiam się samotnej wyprawy w Zaświaty

- skłamała.

- Żeby wspomóc przyjaciela w potrzebie, nie musimy decydować się od razu na partnerstwo.

Cuchulainn uśmiechnął się. Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Przyjaciółmi byliśmy, ale staliśmy się czymś więcej, moja piękna Łowczyni. Dusza mówi mi, że chcę zaryzykować i być twoim partnerem. A co mówi ci twoja dusza?

Brighid pokręciła głową.

- Nieważne, co mówi moja dusza, jeżeli nie będę mogła zostać Wielką Szamanką. Cuchulainn, myśl!

Jeśli nie będę mogła zmieniać kształtu, oznaczałoby to dla ciebie związek z kobietą, która nie może być ci prawdziwą żoną.

Uściskał jej dłoń, i chociaż następne pytanie kierował bezpośrednio do Etain, nie spuszczał oka z Brighid.

- Matko, gdyby Ojciec stracił zdolność zmieniania kształtu i nie mógł się pojawić przy tobie ponownie w ludzkich kształtach, byłabyś nadal jego żoną?

- Oczywiście. To nie kształty twojego ojca wiążą mnie z nim - powiedziała Etain zdecydowanie.

- Oni mają za sobą wiele wspólnie przeżytych lat

- powiedziała Brighid. - Mają dzieci, od dziesięcioleci dzielą łóżce, tak jak dzielą radości i troski.

- Chciałbym czegoś takiego także dla nas - powiedział Cuchulainn.

- Chcesz położyć na szalę całe swoje życie i swoją przyszłość?

- Tak, dlatego, że chcę zrobić coś, na co do tej pory nie pozwoliłbym sobie. Zamierzam posłuchać własnego ducha. Z uciekaniem przed własnym losem już skończyłem.

- Wzruszył ramionami i uśmiechnął się do Brighid. - Wierzę też w to, że będziesz świetną Wielką Szamanką. Zatem, Brighid Dhianna, co mówi ci twoja dusza?

Spojrzała w jego turkusowe oczy, zagubiła się w nich i odnalazła.

- Mówi mi, że to niemożliwy sen, ale nie chcę się z niego budzić.

W uśmiechu Cu tyle było obietnic... Pocałował ją szybko i odwrócił się, by uklęknąć na jedno kolano przed Elphame.

- Elphame, poproszę cię, jako Przywódczynię Klanu MacCallana, o pozwolenie uczynienia z twojej Łowczyni mojej towarzyszką życia. - Uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał dokładnie tak, jak zawadiacki młodzik. - Mógłbym poprosić o pozwolenie jej brata, ale coś mi się zdaje, wszystko rozważywszy, że byłoby to raczej niemądre.

Zamiast odwzajemnić uśmiech Cu i automatycznie dać mu swoje błogosławieństwo, Elphame była napięta, bardzo poważna.

- Cu, sam powiedziałeś, że odrzucałeś i Zaświaty, i Świat Duchów. Czy pomożesz Brighid, czy jej zaszkodzisz? W waszym przypadku partnerstwo to coś więcej niż dozgonna więź. Jeżeli ten związek



okaże się złym wyborem, cały Partholon poniesie tego konsekwencje. - Elphame spojrziała na matkę.

-

Nie mogę dać Cuchulainnowi swojego pozwolenia, jeśli Epona nie zaaprobuje tego związku. - Nie zwracała uwagi na niespokojne chrząknięcia brata ani na ostre, pytające spojrzenie Brighid, i dalej usilnie błagała Etain. - Czy mogłabyś poprosić Eponę o błogosławieństwo dla nich? Jeśli Bogini go udzieli, dam im swoje pozwolenie.

- Elphame, co ty... - zaczął Cuchulainn, ale matka, ruchem ręki, kazała mu milczeć.

- Elphame, jesteś mądrą i odpowiedzialną Przywódczynią. I jestem z ciebie dumna. - Etain pogroziła palcem zachmurzonemu synowi. - Chodź tu. - A kiedy ten wstał, wyciągnęła rękę do Brighid. - Ty, dziecko, też.

Ukochana przez Eponę ujęła dłonie obojga młodych i uśmiechnęła się do nich.

- Też musicie się wziąć za ręce i zamknąć krąg.

Tak uczynili, a wtedy Wielka Kapłanka uniosła głowę i ewokowała obecność Bogini.

- Moja Epono, Bogini olśniewająca, dla której gwiazdy są jak skrzące się klejnoty, której ziemia jest poświęcona i powierzona, która przędziesz nici przeznaczenia, która jesteś opiekunką wszelkiego stworzenia. Ja, Twoja Wybranka, dotknięta przez Ciebie i Ukochana, pytam, czy pobłogosławisz ten związek. Ukaż nam przez znak, wizję lub słowo Twoją mądrość i Twoją wolę.

Powietrze nad kręgiem uczynionym z połączonych dłoni zawirowało, by jaśnieć nieziemskim

blaskiem. W tym świetle pojawiły się dwie sylwetki. Brighid gwałtownie nabrała powietrza, kiedy

rozpoznała tors Cuchulainna, nagi i muskularny, promieniejący złotym blaskiem. A potem z mgły,

skrzacej się, niczym diamenty, zaczął się wyłaniać drugi kształt, srebrzysty i świetlisty - jej własne, nagie ciało, w silnych ramionach Cuchulainna. Gdy usta świetlistych istot spotkały się, w Brighid na

nowo obudził się żar namiętności. Słyszała, jak Cu głęboko nabiera powietrza, i wiedziała, że on także czuje, jak łączą się ich dusze. Powietrze rozbłysło miriadami mieniących się iskier i wizja rozwiła

się, jakby unióśł ją z sobą powiew deszczowego wiatru.

Etain uśmiechała się.

- Masz błogosławieństwo Bogini, mój synu. Cuchulainn uniósł dłoń Brighid do ust i mocno ją przycisnął, po czym przerwał krąg i z powrotem ukląkł przed Elphame.

- Siostrze moja, czy pozwalasz mi pojąć twoją Łow-czynię za partnerkę?

Elphame uśmiechnęła się do ukochanego brata.

- Z radością, Cuchulainnie.

Cu wstał, objął siostrę i uniósł do góry, wywołując tym wybuch jej śmiechu. Etain, Wielka Szamanka Partholonu, i Elphame, Przywódczyni Klanu MacCallana,

obie serdecznie pogratulowały Brighid i uroczyście przyjęły ją do rodziny.

- Matko, wyświadczysz nam ten zaszczyt i zechcesz celebrować ceremonię przysięgi? - spytał Cuchulainn.

- Oczywiście, kochanie - Etain uśmiechnęła się czule do syna.

- To musi stać się dzisiaj. - Brighid pomyślała, że jej głos zabrzmiał zbyt poważnie i niestosownie.

Owszem, chciała świętować, śmiać się i upajać magiczną niespodzianką, którą obdarowała ją Epona, ale nazbyt dobrze wiedziała, że ją i Cuchulainna czeka trudna droga, a trop, którym mieli podążać, dopiero trzeba było odkryć.

Cuchulainn stanął na powrót u jej boku i delikatnie dotknął policzka.

- Zatem dzisiaj.

Uśmiechnęła się do niego, wdzięczna, że zdawał się ją rozumieć, i że nie zraziło go jej trzeźwe, mało romantyczne zachowanie.

- Trzeba też będzie podpalić stos Niam - powiedziała Brighid.

- Tak, jest tak, jak powinno być. Dzisiaj będziemy świętować jedno życie, zakończone z honorem i miłością, i początek drugiego, któremu niech przyświecają te same cnoty. Taki jest krąg Wielkiej

Bogini. Życie nie może się obyć bez śmierci, jedno nie może się spełnić bez drugiego - powiedziała uroczyście Etain. - Ale najpierw się posilimy, żeby wzmocnić nasze ciała na to, co ma nastąpić.

- Idźmy zatem do Wielkiej Sali - powiedziała Elphame.

W Wielkiej Sali było tłunnie i głośno. Mrowiły się tu małe, skrzydlate istotki oraz ludzie z Klanu MacCallana. Powietrze było gęste, przesycone cudnym zapachem świeżo pieczonego chleba i ciemnych bryłek cukru, które dzieci z upodobaniem dodawały do porannej owsianki. Brighid zatrzymała się w zwieńczonych łukiem drzwiach. Tętniąca życiem sala w niczym nie przypominała ponurego wnętrza, w którym dwa dni wcześniej jej siostra wydawała ostatnie tchnienie. Brighid nadal

jednak miała przed oczami Niam, spoczywającą bez sił na długiej i niskiej ławie centaurów:

nieszczęsna, krztusząc się własną krwią, przekazywała ostrzeżenie.

Nim całkiem oładnęły ją cienie przeszłości, mała skrzydlata istotka zerwała się od pobliskiego stołu i cienie przysły.

- Brighid! - Choć ledwie sięgał głową jej końskiego tułowia, chwycił ją z siłą wręcz zadziwiającą.

Schyliła się, zmierzwiła jego włosy i poklepała po plecach.

- Och, Brighid. - Przechylił głowę, żeby móc się jej przyjrzeć. Wielkie oczy zaszyły mu łzami, lecz dzielnie się starał, żeby żadna nie spadła. - Tak się o ciebie martwiłem! Tak bardzo chciałem cię odwiedzić, ale mi nie pozwolili.

- Czuję się już dobrze. - Poglaskała go po miękkich jak puch włosach. - Po prostu musiałam odpocząć.

- Przykro mi z powodu twojej siostry. Curran i Nevin już opowiadają wszystkim o jej odwadze.

Brighid boleśnie ścisnęło się serce.

- Nie mylą się. Była odważna.

- Chodź tu, Liam, usiądziesz z nami i opowiesz, co robiłeś w ciągu tych dwóch dni. - Cuchulainn posadził chłopca na grzbiecie Brighid, zaskarbiając sobie tym mrugnięcie oblubienicy. Mrugnął w odpowiedzi, Łowczyni parsknęła, a Liam, zachłystując się z przejęcia, zaczął im objaśniać, jakie poznajdywał tropy.

Kiedy szli przez Wielką Salę do głównego stołu, Brighid co rusz zatrzymywały życzliwe słowa i

szczerze kondolencje. Początkowo reagowała zakłopotaniem. Rzadko bywała przedmiotem tak intensywnej uwagi, ale nie przeszła połowy drogi, gdy poczuła się rozluźniona. Troszczyli się o nią. Jej rodzina, Klan MacCallana, otaczał ją miłością i uwagą, i Brighid chłonęła tę serdeczność. Pomyślała, że zapamięta sobie te dobre słowa, a kiedy będzie daleko stąd, będzie wspominać, co znaczy być akceptowaną i pogodzoną ze światem.

Dołączyli do Lochlana i Ciary, siedzących przy stole Przywódczyni Klanu, i Brighid usiadła spokojnie

obok Elphame. Wokoło tymczasem wrzało życie. Liamowi buzia się nie zamykała. Elphame i Etain omawiały ceremonię pełni księżyca, od której tylko dni ich dzieliły, a Wybranka Epony życzliwie włączyła do rozmowy Ciarę. Cuchulainn rozmawiał z Lochlanem o tym, jak rozbudować baraki dla dzieci, skoro zdecydowano, że dopóki nie otrzymają wieści, że konflikt z centaurami został zażegnany, Nowi Fomorianie dla bezpieczeństwa pozostaną w obrębie murów Zamku MacCallana.

Takie to było naturalne i normalne. Brighid porównywała atmosferę panującą w Wielkiej Sali z atmosferą panującą przy jedzeniu posiłków na Równinach Centaurów. Stoły Mairearad Dhianny były wprawdzie zawsze suto zastawione, ale przyjemność pospólnego jedzenia psuły intrygi i rozwiązania siłowe, które pochłaniały bez reszty Wielką Szamankę. Jej matka, jako danie główne serwowała

manipulację i bierną agresję. Brighid dobrze pamiętała, jak w jej obecności musiała się pilnować przy stole. Kogo Mairearad weźmie sobie tym razem za cel? Przypuści atak otwarty, czy ucieknie się do

insynuacji, wygłosi pozornie niegroźną uwagę, która niszczy wolę, niezależność i wolność...

Fakt, że Mairearad odeszła, znaczył niewiele. Po niemal pięciu dekadach sprawowania rządów przez Wielką Szamankę, jej duch łatwo z władzy nie zrezygnuje.

Brighid drgnęła nieznacznie, kiedy Cuchulainn ujął jej rękę. Nie przerwał rozmowy z Lochlanem. Nie zrobił przedstawienia z zażyłości z dumną Łowczynią. Nikt nie wiedział, że trzymali się za ręce, ani że jego dotyk ją rozgrzewał.

Rozumiał ją ten wojownik... Rozumiał coraz lepiej...

Jak to się stało, zastanawiała się Brighid. Jestem tak daleko od moich rodzinnych stron, a tymczasem gdzieś tutaj, u boku tego mężczyzny, znalazłam prawdziwy dom i rodzinę. Nie pozwól, Epono, żebym to straciła, proszę Cię, Wielka Bogini. Modliła się w duchu tak żarliwie, jak nigdy dotąd.

Bardzo potrzebowała pomocy Epony.

Wybrali bardzo piękne miejsce na stos pogrzebowy Niam. Wielki kopiec suchej sośniny został ułożony na spłachetku zamkowych gruntów wysuniętym najdalej na południe. Wystawał jak smukły palec nad wzburzonym oceanem, jakby blask płomieni miał się stać latarnią dla zagubionych statków. Ciało Niam złożono wysoko na stosie, okrywając je całunem ciężkich tkanin z wplecionymi na nim misternymi węzłami mocy, jak przystało na pochówek wojowniczkę.

Brighid podeszła do stosu razem z Cuchulainnem i Elphame. Etain, Midhir i Lochlan już byli na miejscu. Umiłowana Epony trzymała w ręku płonąca pochodnię. Brighid, jako najbliższa krewna Niam, miała zapalić stos, lecz zamiast wziąć pochodnię od Etain, odwróciła się do otaczającej ich grupy. Klan MacCallana rozstał się przed nią. Człowiek i centaur przyszli odziani w najlepsze swe stroje.

Między członkami Klanu stały w milczeniu pełnym szacunku drobne, skrzydlate istoty i wpatrywały się w Łowczynię wielkimi oczyskami. Brighid rozglądała się, szukając w tłumie bliźniaków - znakomitych bardów. Kiedy ich znalazła, silnym i czystym głosem zaczęła mówić:

- Nazywała się Niam Dhianna. Piękno było jej tarczą. Chroniło ją przed manipulacjami i intrygami, do

czasu, aż stała się potrzebna. Żałuję, że nie byłam dość mądra, by odkryć jej podstęp, i że jej ciało nie było tak silne, jak dzielne

było jej serce. Proszę was, byście ją pamiętali wraz ze mną. Niechaj jej historia nie zniknie wraz z jej ciałem. - Nevin i Curran skłonili z uznaniem głowy. Brighid przerwała, wzięła głęboki oddech i kiedy

ponownie uniosła głowę, bez trudu odnalazła wzrokiem skrzydlatą Szamankę. - Ciaro, proszę cię, stań

ze mną przy stosie mojej siostry.

Skrzydłata kobieta sprawiała wrażenie zdziwionej, ale szybko stanęła u boku Brighid.

- Jesteś spowinowacana z duchem ognia i niesiesz w sobie blask Bogini, Inkarnacji Terpsychory.

Niam kochała piękno i taniec. Wybrałam więc ciebie. Proszę, byś wywołała ducha ognia, niech uwolni jej ciało. Znam cię krótko, ale nauczyłam się doceniać twoją zdolność wglądu w ludzkie dusze.

Gdybym posiadała tę zdolność w takim stopniu, w jakim ty ją posiadałeś, pojęłabym, jak wartościową istotą jest Niam, zanim ją straciłam. Proszę cię zatem, zapal stos mojej siostry zgodnie z duchem ognia.

- Zgadzam się, Brighid Dhianno. Wielki to dla mnie zaszczyt.

Zebrani razem z Brighid w milczeniu odstąpili od stosu, zostawiając skrzydlatą Szamanę samą. Ciara

zwróciła się na południe, twarzą do stosu. Pochyliła głowę, najwidoczniej starając się skupić.

Następnie z gracją tancerki zbliżyła się do stosu ruchem wolnym, eleganckim i płynnym. Jej długie, czarne włosy przysłoniły twarz, niczym zasłona, która się rozchyła tylko na Inny Świat, na Królestwo Ducha. Kiedy przemówiła, zakreśliła dłońmi w powietrzu delikatne wzory, niecąc świetliste iskiereki wokół.

Wzywam Ciebie, o Bogini Epono.

Bogini wszelkiego stworzenia,

Piękna i chmurna Bogini Ubywającego Księżyca,

do ciebie się zwracam.

Potężna i chmurna Bogini odległych Królestw,

i domen śmiertelnym nieznanym, bądź z nami tutaj w tej godzinie straty.

Głos skrzydlatej Szamanki był hipnotycznym splotem muzyki i magii.

Jest czas życia i czas śmierci.

Twoja Kraina Szczęśliwości jest słoneczna i piękna,

wolna od chorób, młodość się w niej odradza.

Rozkosznie jest spacerować z Boginią

po polach koniczyny.

Radujmy się więc, bo Niam spoczywa na łonie Epony, bezpieczna, szczęśliwa i syta.

Tańczyła teraz bliżej stosu. Kiedy uniosła ręce nad głowę, jej czarne skrzydła zaczęły się rozkładać, otaczając ją żywym woalem.

Duchu ognia uwalniający od bólu.

Uzdrów swoimi oczyszczającymi płomieniami tych,

co pozostali w tym królestwie,

przybądź i oczyść duszę tej jednej, ukochanej,

przenieś ją do pięknego królestwa naszej Bogini.

Wzywam Ciebie -

Niech zapłoną płomienie!

Z dłoni Ciary posypał się deszcz srebrnych iskier, a stos rozpałił się wspaniałym białym płomieniem, przed którego blaskiem Brighid musiała ochronić oczy. Tłum jęknął trwoźnie, w zbożnym podziwieniu, gdy ogień buchnął wysoko i jasno. Kiedy trawił ciało Niam, Brighid czuła uzdrawiający żar. Usunęło ono chłód z tego smutnego zakątka jej duszy, który pogrążył się w mroku w chwili, gdy Kruk krzyknął głosem jej umierającej matki.

Spojrzała na Cu. Odwrócił wzrok od ognia i popatrzył jej w oczy.

- Oddaliśmy cześć śmierci. Jesteś gotów do następnego kroku i oddać ze mną cześć życiu?

- Śmierci już mam dość, moja piękna Łowczyni. - Ściszył głos tak, że tylko ona słyszała jego słowa. -

Jestem bardziej niż gotowy oddać cześć życiu.

Napięte rysy Brighid trochę zelżały.

- Dziękuję ci, Cuchulainnie. - Przeniosła wzrok z Cu na jego matkę, i jak to zwykle bywało z

Wybranką Epony, Etain zrozumiała wszystko w pół słowa.

- Chcecie, żeby to się stało tu i teraz - powiedziała Etain.

- Chcemy. - Skinęła Brighid.

- Niech zatem odbędzie się ceremonia. - Etain postąpiła do przodu, zastępując Ciareę przed płonącym stosem. W chwili, gdy Umiłowana Wybranka Epony uniosła szczupłą dłoń, w tłumie zapadła absolutna cisza.

- Dzisiaj śmierć została oczyszczona przez ogień i modlitwę. Teraz uświęcimy pełen krąg życia świętym i czystym rytuałem zrękowin. Cuchulainn i Brighid, wystąpcie, proszę, do przodu.

Zdziwiony tłum zafalował, gdy wojownik i Łowczyni podeszli do Etain.

Etain uśmiechała się. Mówiła wprost do tych dwojga, ale z taką siłą, że jej słowa niesły się po zamkowych gruntach.

- Zaczęliście dziś długą drogę. Zarazem prastarą i bliską nam, drogę, która zawsze otwiera się przed parą, która miłuje się i pragnie złożyć śluby wierności wzajemnej. Zaczynacie teraz poszukiwanie czegoś całkowicie nowego i jedyne w swoim rodzaju, miłości bardziej duchowej niż cielesnej, której spełnienie zależy zarówno od odwagi, jak i od Zaświatów. - Uśmiechała się szeroko i gorąco.

- Wiecie już, że macie błogosławieństwo Epony. Wiedźcie też, że macie również moje.

Dała znak synowi i wojownik odwrócił się do Brighid. Wyciągnął do niej rękę, a ona bez wahania podała mu dłoń. Patrzyli sobie w oczy.

- Ja, Cuchulainn MacCallan, biorę sobie dzisiaj ciebie, Brighid Dhianna, za żonę. I ślubuję ochraniać cię od ognia, nawet gdyby słońce paliło ziemię, od wody, nawet gdyby morze zamieniło się w kipiel, i

od ziemi, nawet gdyby się zatrzęsła i usuwała nam spod stóp. Będę strzegł twojego imienia jak własnego. - Jego głęboki głos był silny i szczery.

- Ja, Brighid Dhianna, biorę sobie dzisiaj ciebie, Cuchulainnie MacCallan, za męża - zaczęła

zdziwiona, że jej głos brzmi tak spokojnie, gdy wewnątrz drży cała. - Nie rozdzieli nas żaden płomień ani jezioro, ani morze nas nie zatopi, ani żadna góra nas nie rozdzieli. Będę strzegła twojego imienia jak własnego.



- Jak zostało powiedziane - powiedział Cuchulainn.

- Tak niech się stanie - dodała Brighid kończące rytuał słowa.

Cuchulainn delikatnie pociągnął ją za rękę, tak że przysunęła się do niego o krok. Zanim się ich usta spotkały, zdążył mruknąć:

- Teraz, moja piękna, jesteśmy w tym razem.

Zaczęli się całować, co wywołało takie okrzyki młodych, że szybko od siebie odstąpili. Wszystkie dzieci Nowych Fomorian krzyczały, klaskały i skakały dookoła, z łopotem skrzydeł i wymachiwaniem łapkami.

- Dzieci... - westchnęła Brighid i pokręciła głową, choć nie potrafiła ukryć uśmiechu. - Nigdy się nie uspokoją.

- To prawda - powiedział Cuchulainn, ponownie wsuwając swoją dłoń w jej. - Niech także i im Bogini

pobłogosławi.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY**

Ludzie Klanu MacCallana wcale nie byli tak entuzjastycznie nastawieni do ich zrękowin, jak dzieci.

Wprawdzie nie byli nieuprzejmi, nie odsuwali się od młodej pary, składali powinszowania, zachowywali się poprawnie, ale Brighid zauważyła, że niewielu spojrzało jej w oczy. Wśród kobiet Klanu MacCallana była jedyną kobietą centaurem - samicą, mimo że do Klanu przystąpiło kilku samców. Żaden z nich z nią nie rozmawiał, a gdy Cuchula-inn do nich kolejno podchodził, składali wojownikowi powinszowania, aczkolwiek bez wylewności.

Zatem się zaczęło. Lepiej się przyzwyczaić. Z jej rodzinnym stadem pewnie będzie o wiele gorzej.

Wzruszyła ramionami, nie chcąc uprzedzać faktów. Nadchodząca noc dość ją onieśmielała, aby miała się teraz martwić na zapas czymkolwiek innym.

Brighid oddaliła się od grupki osób, które zebrały się wokół Cu i jego siostry oraz wokół ich rodziców i Loch-lana. Nie było trudno umknąć, i tak niewielu ludzi z nią rozmawiało. Ciężkim krokiem

podeszła do jeszcze tłęcego się stosu siostry.

Na Boginię, w co ja się wpakowałam?

- Bardzo jesteś cicha - powiedział Cuchulainn. - Powiedz mi, o czym myślisz?

Zdziwiona jego nagłą obecnością przy niej, spojrzała na niego z miną winowajczyni, nie wiedząc, co ma powiedzieć albo... raczej czego nie mówić.

- Powiedz mi - zaczął Cu. - Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy. - Uśmiechnął się ujmująco. - Nawet jeśli nie za bardzo się lubiliśmy.

- Jedynym powodem, dla którego cię nie lubiłam, było to, że byłeś tak cholernie arogancki - powiedziała Brighid.

- Ja? - Cuchulainn wskazał z miną niewiniątka na swoją pierś. - Chyba mnie pomyliłaś z moją siostrą.

Brighid parsknęła śmiechem.

Wojownik, a jej mąż na pewno był wojownikiem, wziął ją za rękę.

- O czym myślisz? - Zadał ponownie to samo pytanie.

- Zastanawiam się, w co się wpakowałam - powiedziała otwarcie.

Cuchulainn roześmiał się.

- Nie żałujesz, że to zrobiliśmy? - Zapytała i skrzywiła się. Spoważniał w jednej chwili.

- Nie, Brighid. Nie żałuję.

Westchnęła i popatrzyła na ich złączone dłonie.

- Klan nie pochwała naszego związku.

- Moim zdaniem, są bardziej zdziwieni, niż niechętni. Zrobiliśmy coś, czego przed nami nie zrobił nikt. Jedyna mieszana para to Wielki Szaman i Ukochana Epony. Tak ludzie, jak i centaury, muszą mieć czas, żeby się do nas przyzwyczaić.

- Jeżeli w ogóle im się to uda.

- Tak bardzo byś się przejęła, gdyby jacyś ludzie w ogóle nas nie zaaprobowali?

- Owszem. Bardziej niż myślałam - powiedziała. - Zaczynałam myśleć o Zamku MacCallana jako o

swoim domu, tymczasem zaczynam się martwić, że znowu mogę nie zostać zaakceptowana we własnym domu.

- Oni są po prostu zdziwieni, zaskoczeni, a może nawet wstrząśnięci. Myślę, że w końcu się do nas przyzwyczają. Zobaczysz.

- To tylko część kłopotów - powiedziała. - Nie zobaczę, nie będzie na to czasu.

- Tak szybko musimy jechać? Brighid wzięła głęboki oddech.

- Dzisiaj - powiedziała.

Cuchulainn otworzył usta, ale je zamknął. Widziała, że był spięty, ale nie kłócił się z nią, tylko przytaknął.

- Muszę... musimy - poprawiła się, widząc jego ostre spojrzenie. - Nie wiem, ile wiesz o poszukiwaniu Kielicha Wielkiego Szamana... - Przerwała. Wyglądał na skrupowanego.

Przesunął palcami po włosach i westchnął, zirytowany.

- Oczywiście, że o tym nic nie wiem. Nic! Całe moje życie skupiałem się na doskonaleniu tego, co mogę zobaczyć... dotknąć... a najlepiej zdobyć siłą mojego ciała albo miecza. I na ironię zakrawa fakt, że moje ciężko zdobyte mistrzostwo zda się teraz psu na budę.

- Ja też, wyjąwszy nasłuchiwanie, co mówią duchy zwierząt, unikałam Zaświatów. Wiem o nich trochę więcej niż ty, bo pomagałam ci odzyskać duszę. Zaświaty zawsze kojarzyły mi się z matką, a ja

chciałam uniknąć jej dominacji, więc unikałam Zaświatów. Wprawdzie wtajemniczyła mnie w

arkana wiedzy na temat poszukiwania Kielicha Wielkiego Szamana, ponieważ chciała, żebym z tego kielicha kiedyś wypić. Kształciła mnie, myśląc pewnie, że może dam się skusić wizją całkowitej i niepodzielnej władzy nad stadem. Ale pomyliła się, sądząc, że kiedykolwiek stanę się do niej podobna.

Zawiodła się na mnie, jako na swojej pierworodnej córce, zupełnie tak samo, jak ja na niej, jako matce.

Na jej warunkach nigdy bym tego kielicha nawet nie dotknęła.

- Wypijesz z tego Kielicha, Brighid, ale na własnych warunkach - powiedział Cuchulainn.

Brighid spojrziała na stos pogrzebowy siostry.

- Najpierw zrobię to, czego nauczyła mnie matka, a potem to, co robiłam przy odzyskiwaniu twojej duszy. Pomyśl o tym, jak o polowaniu.

- Będziemy tropić Kielich?

- Spróbujemy - powiedziała. - Ale nie od tego zaczniemy. Droga Wielkiej Szamanki to przede wszystkim sprawa duchowa, cielesna tylko w niewielkiej części. Musimy się oddalić od zamku, żeby się fizycznie odizolować od tego świata i problemów jego mieszkańców, od ludzi, centaurów i Fomorian, nowych czy starych. Kiedy się odseparujemy, wejście w Zaświaty będzie...

- Urwała i poruszyła dogasające gównie stosu, wykrzywiając usta w coś, co można by nazwać parodią

uśmiechu. - Przecież nie mówię, że będzie łatwo, ale jeśli się odetniemy od tego świata, tamten stanie się dla nas osiągalny.

- To chyba ma sens - powiedział Cu. - Naprawdę chcesz zacząć już dzisiaj?

- Nie chcę! - krzyknęła, ale zaraz wzięła się w garść.

- Nie chcę - powtórzyła znacznie spokojniej. - Nie mogę jednak myśleć o niczym innym, musimy iść za ciosem, aż do końca. Będzie, co ma być, choć czuję się tak, jakby zagrażała nam powódź. Kiedy moja matka dogorywała, mój brat szukał Kielicha, zapewne mu pomagała. Bregon ma wiele dni przewagi i pomoc Wielkiej Szamanki. Musimy to nadrobić.

- Mamy przecież błogosławieństwo Epony. Nie wierzę, by on także je dostał - powiedział Cu.

- Mamy wprawdzie błogosławieństwo Bogini, co jednak nie oznacza, że ofiaruje mi kielich przed Bregonem, a nawet, że w ogóle mi go ofiaruje.

- Masz rację. Mamy sporo do nadrobienia - stwierdził ponuro Cuchulainn. - Dzisiaj ruszamy.

- Cuchulainn - powiedziała, gdy zaczął zbierać się do odejścia. - Wiesz, że gdyby można było inaczej, to tak bym zrobiła. To miejsce... klan... są dla mnie czymś więcej niż domem. Takiego domu nigdy nie

miałam...

- Tu zawsze będzie nasz dom. Elphame tego dopilnuje.

- Ale nie będziemy mogli mieszkać na Zamku MacCallana. W każdym razie nie wtedy, kiedy zostaną Przywódczynią Stada Dhianny i Wielką Szamanką. Będziemy musieli zamieszkać ze stadem na Równinach Centaurów, przynajmniej dopóki sprawy się nie wyjaśnią. A chyba także i potem. Wiesz, że Wielka Szamanka nie opuszcza swojego stada na długo.

- Brigid, wiem o tym od chwili naszych zrękowin

- powiedział Cuchulainn.

- I chcesz dla mnie opuścić swój dom?

- Nie myślę o tym tak, jakbym zostawiał swój dom dla ciebie. Myślę o tym, jak o tworzeniu z tobą drugiego domu.

- Uśmiechnął się i podniósł do ust jej dłoń. - A do Zamku MacCallana będziemy przyjeżdżali w odwiedziny, choćby po to, by nasze dzieci bawiły się ze swoimi kuzynami.

Brigid poczuła się nieswojo.

- Strasznie jesteś pewny siebie. Wyszczrzył się w szerokim uśmiechu.

- Taki jestem, ale jeszcze bardziej jestem pewny ciebie, moja piękna Łowczyni.

Po oczach widziała, że mówił szczerze. Mogła polegać na jego zaufaniu, na przekonaniach i uczciwości. Zanim zdążyła pomyśleć o tym, co robi, pocałowała go szybko w usta, za co nagroził ją wspaniałym uśmiechem.

- Nie bądź taki pewny siebie, bo chcę, żebyś powiadomił El o naszym wyjeździe - powiedziała

Brigid, starając się ukryć wrażenie, jakie zrobił na niej dotyk jego ust.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Cuchulainna.

- Przedni pomysł. A ty w tym czasie powiesz to samo Liamowi. - Ucałował ją i poszedł szukać siostry.

Brigid rozejrzała się i zobaczyła Liama, stojącego obok Dananna, Mistrza Kamieniarza. Opowiadał coś z ożywieniem staremu, cierpliwemu centaurowi.

- A niech to... - mruknęła pod nosem. Wyprostowała się i podeszła do chłopca. Musi to mieć za sobą.

Jak najszybciej. Nie ma sensu odwlekać.

- ...i wtedy zobaczyłem czerwoną plamę, od której czułem zło i wiedziałem, że to dzik, i Brighid przytaknęła, że to naprawdę był dzik, bo śmierdzał błotem i złością, i wtedy ona... - Chłopiec ujrzał

Łowczynię i przerwał swój jednym tchem mówiony monolog. - Brighid! Brighid! Właśnie

opowiadałem Danannowi o dziku i o tym, jak pachną ślady, a on powiedział, że się dobrze spisałem, a

ja powiedziałem...

Brighid uniosła dłoń i mały gaduła zamilkł.

- Wybacz mi, Danannie, muszę o czymś porozmawiać z moim uczniem - powiedziała.

Stary centaur uśmiechnął się pobłaźliwie do chłopca.

- Chylę głowę przed twoją nauczycielką, dzieciaku.

- Uśmiechnął się do Brighid. - Muszę ci pogratulować, Łowczyni. Cuchulainn jest mężnym wojownikiem i dobrym człowiekiem. Życzę wam obojgu wielu lat szczęścia.

- Dziękuję ci! - wyjąkała Brighid, zbita całkowicie z tropu uprzejmością starego Mistrza Kamieniarza.

Uklonił się jej z szacunkiem i zostawił ją samą z małym Liamem.

- Tak się cieszę, że się pobraliście z Cuchulainnem!

- zaświergotał chłopiec. - On jest bardzo silny i honorowy, i myślę, że z łuku strzela tak dobrze, jak ty.

Brighid skrzywiła się.

- Tak dobrze strzela jak ja?

Liam uśmiechnął się szelmowsko.

- No dobrze, prawie. Nikt nie jest tak dobry jak ty, moja nauczycielko!

Był, całkiem zwyczajnie, cudowny. Na Boginię, nie chciała zostawiać tego chłopca! Chciała mu oszczędzić tego przymusowego rozstania, ale jak to zrobić?

- Pewnego dnia - powiedziała - będziesz tak dobry, jak ja, Liam.

Twarz chłopca rozpromieniło szczęście.

- Naprawdę?

- Naprawdę - powiedziała uroczyście. - Ale najpierw musisz się dużo nauczyć i pokonać wiele trudności.

- Obiecuję, będę się starał.

- Wiem o tym, Liam. Już teraz jestem dumna z tego, jaką ty Łowczynią będziesz. - Wiercił się, uszczęśliwiony pochwałami, a ona zdała sobie sprawę z tego, że nie były to ciche słowa. Chłopiec

miał dar. Nie był, oczywiście, centaurem, ale chciał, by nazywać go Łowczynią, nie w tym złego.

Uczył się polować. Powinna być dumna z tego, że może nazywać to dzielne, oddane dziecko swoim uczniem. Ale nie spotkała się z nim po to, by go chwalić. Miała mu powiedzieć, że wyjeżdża.

- Liam, wiesz, że moja siostra przekazała mi przed śmiercią ważną wiadomość.

Mały skinął głową.

- Wiem.

- Nie przyniosła dobrych wieści. Umarła moja matka.

- Och, Brighid, tak mi przykro!

Na Boginię! Tylko nie płacz, proszę, pomyślała, widząc, jak Liam gwałtownie mruga i kontynuowała:

- Śmierć mojej matki spowodowała w naszym stadzie wiele problemów. Jestem najstarszą córką, moja

matka była naszą Wielką Szamanką. Czy wiesz, co to znaczy?

Zastanawiał się intensywnie.

- Masz zostać następną Wielką Szamanką?

- Tak.

- Ale ty nie możesz! Jesteś Łowczynią!

- Wiem. Nigdy nie chciałam być Wielką Szamanką. Dlatego opuściłam moje stado. Zawsze chciałam być tylko Łowczynią. - Uśmiechnęła się do niego. - Tak jak ty. Ale nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

Liam zaczął kiwać głową na boki i Brighid schyliła się, żeby uściskać jego szczupłe ramionka.

- Muszę pojechać na Równiny Centaurów, by uporządkować ważne sprawy. Albo zajmę miejsce matki, albo wydarzą się straszne rzeczy.

- Pojadę z tobą! Przytuliła mocno dzieciaka.

- Nie możesz.



- Chcę być blisko ciebie - szepnął, rozpaczliwie walcząc z płaczem.

Brighid czuła ogromny ciężar na sercu. Nie miała dzieci i nie wiedziała, co powiedzieć chłopcu, żeby

użyć jego rozpacz. Jej własna matka nigdy jej nie pocieszała. Skąd ma teraz wiedzieć, jak się zachować? Może byłoby lepiej, gdyby traktowała go szorstko albo okazała zagniewanie. Wtedy jej wyjazd tak by go nie martwił.

Nie. To by było w stylu Mairearad Dhianny, gniew zamiast zmierzenia się z bólem miłości. Ona nie popełni błędów swojej matki.

Delikatnie dotknęła policzka Liama.

- Też mi ciężko, że musimy się rozstać, Liam. Obiecuję ci, że kiedy wprowadzę porządek do Stada Dhianny, pošlę po ciebie. Zawsze będziesz miał u mnie dom.

Jedna mała łza spłynęła po jego policzku.

- A co mam przez ten czas robić?

Do Brighid i Liama podeszli Etain i Midhir. Wybranka Bogini Epony kucnęła przy chłopcu i otarła łzę

z jego buzi.

- Jeżeli twoja Mistrzynie pozwoli, będziemy mieli zaszczyt gościć cię w Świątyni Epony - powiedziała

Etain. - My też mamy tam Łowczynię.

- Ale może ona nie chce, żebym był Łowczynią. Może myśli, że jestem tylko chłopcem ze skrzydłami

- powiedział Liam, przygryzając wargę i powstrzymując się od płaczu.

- Jesteś uczniem Łowczynie Klanu MacCallana. - Rozległ się głęboki głos Midhira. - Jeżeli ktokolwiek

wątpiłby w twoje prawo, by pójść drogą Łowczynie, będzie miał ze mną do czynienia.

Liam wpatrywał się w potężnego centaury z takim wyrazem twarzy, jakby chciał powiedzieć, że nie wierzy, by ktokolwiek ważył się sprzeciwić Midhirowi. Po czym odwrócił głowę do Brighid.

- Zrobię to, co przykaże mi moja Mistrzynie - powiedział lekko drżącym głosem.

- Myślę, że pomysł z gością w Świątyni Epony jest doskonały - powiedziała Brighid. - Jest tam

Moira, Główna Łowczyni Partholonu. - Zerknęła na Midhira, który skinął zachęcająco głową. - Jestem

pewna, że pomoże ci w nauce tropienia, dopóki nie przyślę po ciebie. - Brighid potargała czuprynę

chłopca. - Pamiętaj, że Świątynia Epony stoi prawie na granicy z Równinami Centaurów.

- Czyli będziemy blisko?

- W każdym razie niezbyt daleko.

Brighid wzięła chłopca za rękę i oboje wrócili do zamku.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY**

Brighid chciała wyruszyć w drogę jeszcze przed południem, słońce tymczasem chyliło się ku zachodowi, gdy w końcu opuścili Zamek MacCallana. Szeroki, dopiero co ubity na nowo trakt prowadził od wielkiej bramy wjazdowej do Loth Tor, miasteczka położonego u podnóża płaskowyżu.

Z początku niewiele rozmawiali. Brighid nadawała tempo. Cuchulainn jechał obok niej na swym wielkim wałachu, prowadząc z tyłu dodatkowego wierzchowca, żeby móc zmieniać konia. Żaden zwykły koń nie był w stanie zbyt długo dotrzymać kroku Łowczyni, a podróż czekała ich długa i ciężka.

Cuchulainn pozwolił Brighid trochę się wyprzedzić, trzymał wałacha tuż za nią. Niełatwo mu było opuścić Zamek MacCallana, ale lżej niż zaraz po śmierci Brenny, kiedy poruszał się tylko siłą nawyku. Na ironię zakrawał fakt, że choć dusza Cu została uleczona, choć właśnie poślubił Brighid, ten wyjazd był znacznie bardziej bolesny. Jego siostra zachowała stoicki spokój. Żadnych płaczów.

Nie próbowała nakłonić ich, by zostali jeszcze jedną noc. El rozumiała potrzebę pośpiechu, w jej oczach Cuchulainn dostrzegał jednak smutek. Sam go odczuwał. Etain oczywiście obdarzyła ich błogosławieństwem Epony. Na pomysł zabrania dodatkowego konia wpadł jego ojciec, więc Brighid nie musiała zwalniać kroku. Zasugerował też Błękitne Wzgórza, jako kierunek

początkowy.

- Masz rację, Wielki Szamanie! Wcześniej nie pomyślałam o tym, nie ma bardziej naturalnego przejścia w Zaświaty - powiedziała Brighid, pierwszy raz od ceremonii pogrzebu siostry tak ożywiona.

Midhir kiwnął głową i rzucił jej spojrzenie, które Cu nazywał szamańskim: poważne i uprzejme.

- Uważaj, Brighid. W Zaświatach nie znajdziesz Kielicha. Dopiero na wyższym poziomie Królestwa Ducha.

- Przecież wszystkie duchowe królestwa są połączone

- powiedziała Łowczyni.

Midhir znowu skinął głową.

- Są. Pamiętaj tylko, że... - Zamilkł i westchnął sfrustrowany, zastanawiając się, czy ma pomóc Łowczyni.

- Więcej nie powinienem mówić, chociaż bardzo bym chciał.

- Rozumiem - zapewniła go pospiesznie Brighid. - Ja...

- Zawahała się. - Cuchulainn i ja musimy znaleźć własną drogę, ale i tak bardzo nam pomogłeś.

Wiemy, w którą stronę mamy się udać, zamiast kierować się po prostu na Równiny i modlić się, żeby po drodze jakoś znaleźć Kielich. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Cuchulainn wrócił myślami do podróży i zachmurzył się. Serce mu się krajało, kiedy widział, jak

Brighid za wszelką cenę stara się panować nad sobą. Ona i jego siostra szepnęły do siebie tylko kilka słów na pożegnanie i uściskały się. Z Etain prawie nie rozmawiała. Kiedy ostatecznie opuszczali zamek, spostrzegł jednak bolesny grymas na pięknej twarzy swojej dopiero co poślubionej żony. Jej zwykle pełne wdzięku ruchy stały się tak ociężałe, jakby miała kopyta unurzane w błocie.

Minęli Loth Tor, małe miasteczko, i Łowczyni przeszła w cwał. Cuchulainn osadził się mocniej w siodle i przynag-

łał wałacha do szybszego biegu. Uświadomił sobie, że Elphame miała rację, nalegając, by Fand

została na zamku. Będzie tęsknił do niej. W ciągu minionych miesięcy stała się mu bardzo bliska. Była bardzo mu oddana, przyzwyczał się do niej, jednak mała wilczyca przywiązała się także do skrzydlatych dzieci, a szczególnie do małej Kyny. Miał przynajmniej nadzieję, że nie będzie próbowała za nimi biec. Zresztą chyba by ich nie dogoniła, a nawet gdyby, to młoda wilczyca nie wytrzymałaby wyczerpującego tempa, narzuconego przez Łowczynię.

Brighid chciała dotrzeć do wzgórz Blue Tors jeszcze za dnia. Takie tempo nie sprzyjało rozmowie, i Cuchulainn zastanawiał się, czy nie dlatego je narzuciła.

Ożenił się z nią. Została jego żoną, życiową partnerką. Gdyby wybrali prywatną ceremonię bez świadków i po prostu wypowiedzieli słowa przysięgi przed Eponą, ich związek byłby ważny przez rok. Nie chciał tego, dlatego poprosił matkę, by była obecna. Śluby celebrowane przez Wielką Szamanę Partholonu stanowiły więź na całe życie. Oczywiście nie można zmusić dwojga ludzi, by żyli ze sobą, jeśli któreś z nich faktycznie pragnie rozstania, ale rzadko zdarzało się, by doszło do złamania przysięgi wierności „po grób”.

Obserwował piękną, pędzącą Łowczynię. Co czuła? Już sama myśl, że mógłby stracić jednego dnia siostrę i matkę, mroziła krew w żyłach. Może powinien nakłonić ją do rozmowy o tym? Przypominał sobie, jak się czuł, kiedy zabito Brennę. Nie chciał o niej mówić. Uciekał od wspomnień o niej. Był załamany... zdruzgotany.

Myśli tak bardzo utrudniały mu koncentrację, że nie zauważył ani ciemniejącego nieba, ani tego, że Brighid zwolniła kroku. Dotarło to do niego dopiero, gdy jego wałach przeszedł z równomiernego kłusa w stępa. Ocknął się i uderzył piętami wielkiego konia, by się zrównać z Łowczynią.

Brighid zerknęła na niego.

- Jest już prawie całkiem ciemno. Chyba powinniśmy rozejrzeć się za miejscem na obozowisko. -

Zawahała się, unikając pytającego spojrzenia Cu. - Albo trochę zwolnimy, ale pojedziemy dalej.

Droga jest szeroka i dobrze wytyczona. Może dojedziemy do osady. Szłam tędy z Równin Centarów,

ale wtedy... - Pod wpływem bolesnego wspomnienia przymknęła oczy. Podczas biegu nie pozwalała sobie na wspomnianie minionego życia. Nastawiła się na obietnice przyszłości i nic nie powinno stanąć jej na drodze, ale na razie czekała ją przyszłość bolesna i niebezpieczna.

- Brigid, w porządku.

Jego głęboki głos był tak normalny, tak zwyczajny, i jakże różny od tego, co kłębiło się w jej głowie.

Po prostu mężczyzna, który rozmawia z kobietą. Nie człowiek-wojownik związany na przekór wszystkiemu z Lowczynią - samicą centaury. Nie mężczyzna towarzyszący żonie w chybionych poszukiwaniach, które albo zakończą się sukcesem i rzucą ich na głębokie wody, albo klęską niespełnienia i wtedy znajdą się na mieliźnie. Był mężczyzną, który o nią się troszczył i akceptował ją.

To uspokajało i stanowiło emocjonalną ostoję. Może była głupia, może nie powinno tak być, ale było.

- Brigid - powtórzył. - Możemy jechać dalej. Księżyc jest prawie w pełni. Kiedy wzejdzie, bez większego trudu odnajdziemy drogę. Mamy za sobą długi dzień. - Uśmiechnął się. - Uczciwie mówiąc, wolę się zatrzymać i przespać, żeby o świcie być wypoczętym.

Z wdzięcznością odpowiedziała na jego uśmiech, czując, że lód, który przez cały dzień dyscyplinował

jej emocje, zaczyna topnieć.

- Nie ma tu gdzieś jakiejś osady? - spytała.

- Stąd aż do Zamku McNamary przeważnie winnice i puszcza. - Wskazał podbródkiem na prawo od drogi. - Możemy się wspinać na płaskowyż. Powinny być tam trawy, w sumie niezłe miejsce na obóz.

- Prowadź - powiedziała z ulgą, przynajmniej jakiś czas mogła podążać za nim, nie myśląc o niczym.

Cuchulainn zwolnił i ostrożnie przeprowadził wałacha między rosnącymi przy drodze drzewami.

Niemal natychmiast teren zaczął się wznosić, aż w końcu wyszli spomiędzy sosen i dębów na

płaskowyż, który ciągnął się aż do majestatycznych klifów nad B'an Sea. Słońce już zaszło, lecz

widnokrąg nad oceanem mienił się jeszcze rozjarzonymi kolorami, ostatnim wspomnieniem

kończącego się dnia. Przez chwilę stali w milczeniu, obserwując zmierzchanie światła. Cuchulainn zsiadł z konia i rzucił Brighid wodze drugiego wierzchowca.

- Rozpakuj trochę rzeczy, a ja nazbieram drewna na ognisko. Dziś w nocy nie będziemy chyba potrzebowali namiotu. Niebo wygląda na czyste i jest dość ciepło.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zniknął między drzewami. Rozpakowywanie i rozbijanie nawet małego obozu da jej przynajmniej jakieś zajęcie. Była głodna. Kiedy ostatni raz jadła? Tego ranka, zanim pożegnała na zawsze Niam i ślubowała Cuchulainnowi. Naprawdę wszystko to stało się jednego ranka?

Na Boginię. Przerwała rozpakowywanie tobołka. Przecież to moja noc poślubna, pomyślała, powoli i

niezgrabnie poruszając palcami. Oddychaj, po prostu oddychaj, nakazała sobie w duchu. Zdjęła z klaczy ostatni pakunek, pobieżnie ją tylko wycierając, po czym spętała wierzchowca i zaczęła wyjmować zapasy, w duchu dziękując Etain, gdy trafiła na okazałe bukłaki czerwonego wina.

Z jednego z nich pociągnęła spory łyk, tymczasem Cuchulainn zrzucił obok niej pęk suchych gałęzi.

- Nie jesteśmy małżeństwem nawet jeden dzień, a już przeze mnie pijesz - powiedział, posyłając żonie

chłopięcy uśmiech.

- Byłam spragniona.

Zachichotał, ale zabrzmiało to jak mruknięcie.

- Chcesz? - spytała.

- Pewnie. Rozsiodłam tylko wałacha i go oporządzę. Chyba też jestem spragniony. - Uśmiechnął się do niej szeroko i zaprowadził wałacha do pasącej się już klaczy.

Zdenerwowana i skrępowana, Brighid zajęła się układaniem ogniska. Gdy Cu się do niej dosiadał, grube kawały posolonej wieprzowiny już skwierczały, a na kocu czekały porcje sera i chleba.

- Na Boginię, dobrze pachnie!

- Nie uwierzyłbyś, jakie zapasy dla nas zapakowali. Kilka dni nie muszę polować - uśmiechnęła się, trochę już odprężona.

- To sprawka Wynne - powiedział Cuchulainn.

- Ale nie wino. - Brighid rzuciła mu bukłak. - Widać tu rękę twojej matki.

Cuchulainn otworzył bukłak, napił się i błogo westchnął.

- Niech Epona błogosławi moją matkę za jej miłość do dobrego wina.

- I za jej gotowość do dzielenia się nim.

Cuchulainn chrząknął z aprobatą i pociągnął kolejny łyk. Potem westchnął i oparł się na łokciu, tuż przy ogniu.

Po chwili układali już na chlebie gorącą wieprzowinę i delektowali się kawałkami ostrego dojrzałego

sera. Cuchulainn właśnie kończył trzecią porcję, syty i rozluźniony, gdy nagle coś sobie przypomniał i cicho się roześmiał.

- Chleb z mięsem zawsze kojarzy mi się z El.

- Z El? Dlaczego? - spytała Brighid, płuczac usta kolejnym, dużym łykiem świętego wina.

- No cóż, była samotniczką, lubiła się szwendać tam

i sam, zwłaszcza nim zaczęła się uczyć w Świątyni Muzy. Matka nie chciała jej ograniczać, pozwalała

na to. Pozwoliła nawet, by wybrała się aż na skraj Ufasach Marsch, pod jednym warunkiem.

- Że będziesz jej towarzyszył?

- Zgadłś. - Cuchulainn uśmiechnął się. Podniósł ostatni kawałek, jaki jeszcze został z jego porcji. - To było jej ulubione jedzenie, kiedy gdzieś obozowaliśmy. Wyobrażam sobie, jak musiała stać za

plecami Wynne i sprawdzać, co ona nam przygotowała. Przypilnowała Wynne, żeby nam to zapakowała, co ona sama lubi najbardziej.

- Miło z jej strony, że pomyślała o tym - powiedziała Brighid.

- Taka już jest. Pamięta o drobiazgach. Zawsze pamiętała - powiedział Cuchulainn, aj ego głos brzmiał radośniej, kiedy mówił o siostrze.

- Zawsze byliście tak blisko? Kiedy byliście młodzi, też?

Cuchulainn skinął głową.

- Zawsze. Zanim urodziły się bliźnięta, byliśmy tylko my. Ja miałem sześć lat, a El siedem. Arianrhod i Finegas byli dla nas za smarkaci. - Wzruszył ramionami. - Mieli zresztą swoje sprawy.

- A ty i El mieliście siebie.

- Tak. - Uśmiechnął się smutno.

- Jest mi przykro, że odebrałam jej ciebie - powiedziała powoli Brighid.

- Nikogo nikomu nie odebrałaś. Ożeniłem się z tobą z własnej woli. I nie chcę, żebyś uważała inaczej.

A reszta... - z roztargnieniem zatoczył ręką wkoło - nie jest twoją winą. Ani ty, ani ja, nie chcieliśmy opuszczać Zamku MacCallana, ale tak trzeba było zrobić. Musieliśmy tak zrobić.

Omal nie huknęła, że to ona musiała tak zrobić, a nie on,

ale widząc, jak Cu zaciska szczęki, nic już nie powiedziała i upiła łyk z bukłaka.

- Opowiedz mi raczej, jaka byłaś, kiedy byłaś młoda - poprosił, dając znak, by mu podała wino. - Mam

wrażenie, że byłaś bardzo podobna do El... lubiłaś być sama.

Zamiast od razu mu odpowiedzieć, dołożyła chrustu do ognia i oboje w milczeniu słuchali trzasku suchych gałęzi.

- Brighid - wypowiedział jej imię i czekał, aż na niego spojrzy. - Sprawiałaś, że rozmawiałem z tobą, kiedy chciałem się tylko gdzieś zaszyć i lizać rany. Nie pozwoliłaś mi przegrać życia.

- Myślisz, że powinieneś mi się teraz odwdzięczyć?

- Nie wiem. Może. Chociaż wolałbym, żeby moja żona bez oporów rozmawiała ze mną o swojej przeszłości.

Żona... słowo o wielkim ciężarze. Brighid pociągnęła kolejny łyk z bukłaka, wino rozchodziło się błogim ciepłem po ciele i przełamywało zapory, którymi tak starannie odgradzała się od przeszłości.

- To trudne - zaczęła niezdecydowanie. - Nigdy o tym nie rozmawiałam.



- Cóż, nie śpiesz się. Przed nami cała noc. - Włożył do ust resztkę chleba i mięsa, a siodło, które służyło mu za oparcie, przesunął bliżej Bri. - Jesteśmy sami. Nie ma nawet Fand, żeby podsłuchiwała.

- Albo skomlała bez potrzeby - powiedziała Brighid.

- Wilczki nie skomla, tylko warczą.

- Jeden pies, jak to zwiesz, szczenię jest irytujące.

- To jeden z powodów, dla którego zostawiłem ją w zamku - powiedział. - Dzieci ją lubią. Zawsze mają dla niej zajęcie.

- Są tak samo irytujące.

- Przez grzeczność nie przeczę. - Cuchulainn roześmiał się.

Brighid uśmiechnęła się do niego, zarazona jego śmiechem.

- Tak jak ten szczeniak, nigdy nie przestaną hałasować. Cu zachichotał i przeciągnął się.

- Jest parę powodów, dla których lubię, kiedy jesteśmy sami. Jeden to taki, że nie jesteśmy nieustannie bombardowani głosami niedorostków, skrzydlatych czy kudłatych.

Brighid westchnęła i pociągnęła z bukłaka.

- W tej sprawie zgadzamy się w całej pełni.

Wino i dobry humor Cuchulainna swoje zrobiły. Już się tak nie pilnowała, nie była tak zdenerwowana,

a raczej rozluźniona i trochę śpiąca.

- Masz rację - zaczęła. - Kiedy byłam młoda, trzymałam się na uboczu, ale nie dlatego, bym była samotnicą, zdawało mi się po prostu, że wszyscy dookoła czegoś ode mnie chcą. Łatwiej było izolować się od nich, aby mieć spokój.

- Naprawdę wszyscy? - zapytał Cuchulainn, kiedy umilkła. - Nawet twój brat i twoja siostra?

- Tak jak Elphame, jestem najstarsza. Niam była ode mnie kilka lat młodsza i nigdy nie byłyśmy ze sobą blisko. Interesowały ją tylko błyskotki, wszędzie gdzie się dało podziwiała swoje odbicie. A ja się starałam unikać matki.

- Ściągnęła brwi. - Wtedy nie rozumiałam, że ona też unikała matki.

- Twoja matka zawsze była taka? Brigid westchnęła.

- Odkąd pamiętam. Kiedy byłam bardzo mała i ojciec jeszcze żył, była może mniej wymagająca i bardziej...

- szukała właściwego słowa - bardziej normalna. Zawsze była chłodna, ale po jego śmierci zrobiła się

zimna, jeden lód.

- A twój brat?

- Między mną a Bregonem nie było wielkiej różnicy

wieku. Podobnie, jak między tobą i El. Jako dzieci byliśmy blisko, chociaż złościł się, że nie chcę spędzać czasu z matką. On ją idealizował. Ona go ignorowała. Oczekiwałam, że przestanie się jej przypochlebiać, zobaczy, jak go wykorzystuje, ale nigdy nie przejrzał na oczy. Zamiast tego, urażę czuł do mnie. Zwłaszcza, kiedy... - Zamilkła, jakby zabrakło jej słów. Zapatrzona w ogień oddała się wspomnieniom. W trzasku płomieni niemal słyszała słaby głos z przeszłości i widziała ów straszny, czerwony zachód słońca, tamtego dnia, przed wielu laty.

Drgnęła, kiedy Cuchulainn dotknął jej ramienia, pobladła i spojrzała na niego dużymi czarnymi oczami.

- Co się stało?

Słowa, które latami czekały niewypowiedziane, nagle same popłynęły z jej ust.

- Działo się to pod koniec mojego sposobienia się na Lowczynię. Byłam pół dnia drogi od obozowiska, gdzie przebywało moje stado. Nikt nie wiedział, gdzie jestem. Kiedy zobaczyłam ślady wozu, pomyślałam, że posłużą mi do ćwiczeń w tropieniu po śladach. Pójdę za nimi i zobaczę, dokąd mnie zaprowadzą, cały czas czytając historię, jaką mi opowiadały. Zwierzęta tropiłam już wtedy bardzo dobrze. - Przepraszająco wzruszyła ramionami. - To dzięki mojemu powinowactwu z duchami zwierząt, o czym wtedy jeszcze nie wiedziałam. Zaintrygowało mnie śledzenie wozu. Ciągnęły go

zwierzęta, w zasadzie więcej niż jedno zwierzę. Myślałam, że będzie to trudniejsze do odczytania. Na

dodatek, wóz opuścił drogę i podążał przez zagajniki na Równinach, trop co chwilę się urywał, był coraz trudniejszy. Zaczęło padać. Mżyło lekko, ale pamiętam, że spodobała mi się ta dodatkowa trudność. W pewnym momencie zauważyłam nowe odciski wielu kopyt. Kiedy porównałam je z tymi od wozu, bez trudu stwierdziłam, że były to ślady centaurów. Doliczyłam się pięciu.

Brighid napotkała wzrok Cuchulainna i roześmiała się, ale gorzko, jakby sama z siebie, ze swojej głupoty lub naiwności.

- Chciałam odczytywać w śladach jakieś trudne historie, i na coś takiego się natknęłam. Czytanie historii nie było trudne, raczej proste, przynajmniej dla mnie. Ciara powiedziałaaby pewnie, że powinnam dziękować za tę jasność widzenia zdolnościom odziedziczonym po przodkach. Ale tego dnia za nic nikomu nie dziękowałam. - Zamilkła i przechyliła bukłak do ust.

- Jaką historię opowiedziały ci ślady? - zapytał cicho Cuchulainn.

Zerknęła na niego i odwróciła wzrok z powrotem do ogniska.

- Powiedziały mi, że wóz ścigało pięć centaurów, że konie, które go ciągnęły wpadły w popłoch, a centaury celowo zagnały spłoszone zwierzęta na skraj lasu i na klif, podmywany przez wodę, niszczone przez czas. Już nie musiałam czytać śladów, bo usłyszałam ją. Szłam za krzykami i ześlizgnęłam się po zboczu skały tam, gdzie przewrócił się wóz, wyrzucając powożącą, a także wzorzyste materiały, które wiozła na handel do stada centaurów. Pamiętam, że większość materiałów była barwiona na intensywne szlachetne czerwienie, błękity i szmaragdowe zielenie. Kiedy ją znalazłam, miałam wrażenie, że cała jest zawinięta w metry na rubinowo barwionych lnów.

Brighid pokręciła głową, przed oczami miała tamtą scenę sprzed wielu lat.

- Wóz przetoczył się przez nią, miażdżąc ciało poniżej klatki piersiowej. Leżała na ziemi, deszcz mieszał się z krwią, żyła jeszcze. Płakała. Kiedy mnie zobaczyła, próbowała się odczołgać, błagając, bym jej nie krzywdziła. Zapewniłam, że nie mam zamiaru. Pewnie mi nie wierzyła, ale kiedy chciała

się poruszyć, krwawienie wzmagало się.

Broczyła krwią, jakby coś w niej pękło i oderwało się. Wiedziała, że umiera i nie chciała być sama, nawet jeśli miała wydać ostatnie tchnienie w ramionach centaura. - Brighid przeniosła wzrok z ognia na Cuchulainna, który słuchał uważnie, w milczeniu. - Och, Cu, to była młoda dziewczyna. Mówiła, że odłączyła się od karawany kupieckiej i samotnie chciała zahandlować ze Stadem Ulstan, żeby udowodnić rodzicom, jaka jest dorosła, ale się zgubiła. To wtedy grupa centaurów, młodych samców,

jak mówiła, otoczyła ją i spłoszyła konie. Śmiali się i pokrzykiwali, zaganiając ją jednocześnie na skały. I tak ją zostawili. W deszczu, samą, żeby wyzionęła ducha.

Brighid pociągnęła kolejny łyk z bukłaka, musiała się uspokoić. Zależało jej na klarownym opowiedzeniu całej historii, tak żeby Cu mógł ją w pełni zrozumieć.

- Przywarła do mnie. Nic nie mogłam dla niej zrobić, poza tym, że ją obejmowałam i byłam z nią do samego końca. Ciągle powtarzała, żeby powiedzieć jej matce, żeby się na nią nie gniewała, że przykro

jej, że się spóźniła. Potem szybko zajęłam się jej ciałem. Odciągnęłam w zaciszne miejsce i ułożyłam tak, żeby nie było widoczne z drogi. Obiecałam sobie, że wrócę po to ciało i zawiozę je matce.

Rozpadało się na dobre, a nie chciałam zgubić śladów tych bandziorów.

- Poszłaś za nimi? - spytał Cuchulainn. Skinęła głową.

- Owszem, tropiłam własnego brata i jego przyjaciół aż do naszego domu. Serce mówiło mi, że to jego

ślady, wiedziałam to już od chwili, gdy je zobaczyłam. Łudziłam się jeszcze... nie dopuszczałam do siebie tej okropnej myśli... - Zadrzała i skończyła przez zaciśnięte zęby. - Śledziłam go do samego domu, słyszałam ich śmiech, widziałam ich zabawy, jakby nic się nie stało. Kiedy go zaciągnęłam przed matkę i powiedziałam mu prosto

w oczy, co zrobił, odpowiedział tylko, że głupia dziewczyna powinna była lepiej pilnować zwierząt.

Tak powiedział, Cu. Mojej matce w twarz, Wielkiej Szamance naszego stada. Centaurzyca, która

powinna uosabiać honor i prawość.

- I nic nie zrobiła? - Głos Cuchulainna był z wrażenia napięty.

- Nic nie powiedziała. Ale zrobiła coś gorszego. Od tego dnia jej postawa i stosunek do mojego brata

uległy radykalnej zmianie. Już go nie ignorowała. Przeciwnie. Rozpieszczała i psuła, co było oburzające. Jego przyjaciele także zyskali sobie względy matki. - Brighid z odrazą wykrzywiła usta, dając jasno do zrozumienia, o jakie tu względy dla młodych przyjaciół brata chodziło.

- Po ciału dziewczyny wróciłam następnego dnia. Chciałam odnaleźć jej rodziców... zawieźć ją do matki, którą przed śmiercią wzywała... ale znalazłam tylko zwęglone zwłoki. Moja matka nie powiedziała słowa, ale wiedziałam, że to ona zrobiła. Niedługo potem odeszłam ze Stada Dhianny. Przemierzałam Równiny, trzymając się z dala od stada, jak to tylko możliwe. Kiedy usłyszałam, że Elphame potrzebuje ochotników do odbudowy Zamku MacCallana, ruszyłam na północ, szłam za jej wezwaniem, aż trafiłam do was.

- Na Boginię... - wykrztusił Cuchulainn. Brighid otarła twarz drżącą dłonią.

- Już dawno powinnam była ci o tym opowiedzieć. Komuś powinnam... Ale nie mogłam... - Spojrzała gwałtownie w jego twarz, jakby chciała w niej znaleźć odkupienie. - Myślałam tylko o tym, żeby się od tego życia wyzwolić. Zmienić przyszłość i próbować nie oglądać się wstecz. Ale rozumiem. Teraz,

skoro już wiesz, że... może nie będziesz w stanie ze mną pozostać... nie zechcesz się o mnie troszczyć i...

- Przestań! - krzyknął ostro Cuchulainn, chwytając ją za ramię. - Nie mam zamiaru zostawiać cię. Nie jesteś winna temu, co oni zrobili. Nie jesteś winna temu, kim są teraz. Na Boginię, czy ty myślisz, że pozwoliłbym ci samej do tego wracać?

- Nie wiem, co myślę. Nikomu o tym nie mówiłam. Nawet nie myślałam, że mogłabym. Teraz opowiedziałam tobie. Mojemu mężowi. Mojemu mężowi, który jest człowiekiem. - Jej oddech przeszedł w łkanie. - W jakim śnie wymyśliliśmy sobie, że możemy być razem? Czy to się może udać?

Cuchulainn w jednej chwili uklęknął przy niej i wziął ją w ramiona. Zesztywniała, dziwnie było czuć bliskość jego ciała. Ludzkie ciało, tak różne od ciała samca centaura... Zignorował tę sztywność i nie wypuszczał Brighid z objęć. Kiedy odezwał się, odwrócił głowę tak, że ciepły oddech owiewał jej ucho.

- Uda się, ponieważ jesteśmy związani, my dwoje. Ponieważ w jakiś cudowny sposób Epona tak ukształtowała twoją duszę, żeby pasowała do mojej. Nie tylko nasze ciała nas określają, Brighid.

Oboje wiemy o tym aż za dobrze.

- To się wydaje niemożliwe - powiedziała.

- Przeciwnie, to nie jest niemożliwe, tylko trudne. Odsunęła się i Cu rozluźnił ramiona tak, że mogła spojrzeć mu w oczy.

- Skąd ta pewność? Jestem z innego świata. Jesteśmy różnymi gatunkami. Nie jestem zwykłą kobietą. Nawet nie możemy mieć nocy poślubnej.

- Brighid, mój ojciec jest centaurem. Nie zapominaj, że w moich żyłach płynie jego krew. Jesteśmy bardziej do siebie podobni niż myślisz.

- Przecież masz ludzkie ciało.

- Ano, mam. - Westchnął, przysiadł na piętach i dotknął jej ramion. - To cię zraża?

Brighid, jakby usłyszała echo słów jego siostry, spojrzała na Cuchulainna i zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że nie! Jak możesz pytać o takie rzeczy? Nie ślubowałabym ci, gdybyś mnie zrażał.

- Jest wiele różnych powodów dla ślubowania. Pociąg fizyczny nie zawsze jest jednym z nich - powiedział.

- Ślubowałaś mi, ale to nie znaczy, że cię pociągam. Jeszcze bardziej się zachmurzyła.

- Pociągasz mnie. Nie jesteś taki, jak większość mężczyzn. Jesteś inny.

Uniósł brwi.

- Mogę cię zapewnić, że jestem całkiem taki, jak większość mężczyzn.

Brighid poczuła, jak palą ją policzki.

- Nie miałam na myśli, że nie jesteś... Nie wiem, jak to powiedzieć...

- Tak... - Ciągnął ją za język. - Dalej. Jaki nie jestem? Patrzyła na niego, ale mocno już rozgniewana.

Na

pewno niczego jej nie ułatwiał.

- Mężczyźni w większości są dla mnie za mali.

Zmarszczył czoło, wysoko uniósł brwi. Pokręciła głową, szukając właściwych słów, nie chcąc go obrazić protekcją onalnością.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy? Byłeś na głównym dziedzińcu Zamku MacCallana z El i Brenną. Właśnie odkryłeś fontannę.

- Pamiętam - powiedział. - Mówiłaś, że jesteś ze Stada Dhianny, co może mi się nie spodobać.

- Tylko tyle? - parsknęła. - Chciałeś, żeby El mnie przegnała. Bronieś swojej siostry, byłeś nadopiekuńczy.

- Zanim zaprotestował, mówiła dalej: - Intrygowałeś mnie. Miałam przed sobą męznego wojownika, nie jakiegoś słabeusza. Wszystko, co mówiłeś i robiłeś, naznaczone było taką pewnością siebie i siłą, że nigdy nie myślałam

o tobie, jak o zwykłym człowieku. Od początku byłeś dla mnie wojownikiem, bez etykietek, „centaur”, „mężczyzna”.

- Czyli nie chodziło ci o mój wygląd?

- Nie. Wydałeś mi się antypatyczny. - Uśmiechnęła się, bo wyglądał na rozbawionego. - Po części przyznawałam ci rację. Gdyby chodziło o kogoś innego z mojego stada, roztropnie byłoby zachować nieufność.

- Nauczyłem się ci ufać.

- A ja tobie.

- Brighid, nie widzisz, że to jest to? Nasz związek polega na zaufaniu i szacunku, z nich zrodziła się przyjaźń. - Wziął ją za rękę i bez pośpiechu, samymi tylko opuszkami palców przesunął wzdłuż jej

ramienia do barku. Czuł, jak ciarki przebiegają po skórze Bri, słyszał, jak gwałtownie nabiera powietrza. - Przyjaźń zmieniła się w miłość. Nie wiem nawet kiedy. - W długiej, powolnej pieszczocie, przesunął rękę po jej barku, aż dotarł do delikatnej nasady karku, potem dalej, wzdłuż obojczyka. - Pamiętam, jak część mojej duszy, która nawiedzała cię w snach, flirtowała z tobą i żartowała. Myślałaś, że się bawię, że tylko udaję, że coś do ciebie czuję... - Jego kciuk przesunął się do wgłębienia w jej szyi i poczuł szybki puls. - Nie udawałem. Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie dbam o to, jaki kształt przybiera twoje ciało. Zawsze będę cię pragnął.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY**

Pochwycona w pułapkę intymnej pieszczoty, Brigid mogła tylko na niego patrzeć. Mimo całej siły, jaką posiadała, ten jeden, delikatny dotyk całkowicie ją obezwładnił.

- Mogę cię o coś zapytać? - szepnął, głaszcząc kciukiem wrażliwą skórę jej szyi.

- Tak - mruknęła.

- Po tym, kiedy się całowaliśmy w twoim pokoju, a ty wpuszczałaś moją duszę z powrotem do mojego

ciała, pomyślałaś o tym, żeby mnie dotykać? Albo żeby ja dotykał ciebie?

- Tak.

- Co dokładnie myślałaś?

Zwilżyła językiem wargi i zobaczyła, że łakomie popatrzył na jej usta.

- Myślałam o twoich dłoniach na moim ciele, i zastanawiałam się, jak by to było, gdybym ja dotykała ciebie.

- Gdybyś dotknęła mnie teraz, nie musiałabyś się zastanawiać - powiedział.

Wahała się, ale podniosła rękę i dotknęła jego włosów.

- Cieszę się, że znowu je podciąłeś. Podobają mi się krótkie.

- Zatem już zawsze będą krótkie.

Dotknęła jego policzka i szybko cofnęła dłoń, zaśmiała się, rozbawiona własną reakcją i po chwili



znowu go dotknęła, pocierając knykciami szorstki, jednodniowy zarost.

- Centaury nie mają zarostu - powiedziała.

- Wiem. Wiele razy mówiłem mojemu ojcu, że mu zazdroszczę, że nie musi zawracać sobie głowy codziennym goleniem.

- Dziwnie się czuję. - Niespokojnie poszukała wzrokiem jego oczu. - Nie tyle źle, co dziwnie.

Cuchulainn uśmiechnął się.

- Już mi mówiłaś, że się mnie nie brzydzisz. Chyba mnie nie zmartwisz, mówiąc, że niektóre części mojego ciała wydają ci się dziwne. Nie chcę, żebyś się bała, więc powiedz mi, co myślisz.

- Zgoda. Ale ty też musisz mi powiedzieć, co myślisz.

- Teraz myślę, że twoja skóra jest tak miękka i gładka, jak woda. Gorąca woda. Czuję to gorąco.

Logicznie rzecz biorąc, wiem, że ciało centaury wydziela więcej ciepła niż ludzkie. Ale kiedy do ciebie się zbliżam, przestaję myśleć logicznie, czuję tylko, że chciałbym się całkowicie zatracić w tym cieple.

Musiał czuć, jak jego słowa ją rozpalają i sprawiają, że pod jego palcami puls Brighid przyspiesza.

Jego głos brzmiał uwodzicielsko, jak uwodzicielski był dotyk. Nie potrafiła powstrzymać ręki, by się nie zaczęła przysuwać do jego piersi. Miał na sobie prostą, białą, lnianą koszulkę i kilt, wykonany z pledu Klanu MacCallanów, którego koniec przerzucony był przez prawy bark. Jej ręka błąkała się w kierunku gładkiej, okrągłej broszy, trzymającej to wszystko na miejscu. Zanim rozbiegane myśli zdołały ją powstrzymać, Brighid wysunęła z jego ręki swoją i rozpięła broszę. Ostrożnie ściągnęła z jego barków pled. Potem rozwiązała przód jego koszuli, która rozchyliła się, odsłaniając muskularną klatkę piersiową.

Z wyjątkiem kciuka, którym nadal pieścił jej szyję, Cuchulainn siedział spokojnie, zaś Brighid sunęła rękami po jego nagiej piersi i dalej, do ramion, dokąd podniosła koszulkę. Wystarczyło jej kilka ruchów rąk, by go od pasa w górę rozebrać. Zadrżał.

- Zimno ci? - zapytała głosem niewiele mocniejszym od szeptu.

- Nie! - Zaśmiał się i ten śmiech zabrzmiał trochę jak

jęk-

Napotkała jego oczy i ujrzała, że ich turkusowa głębia pociemniała niczym wzburzony ocean.

- Lubię twoją klatkę piersiową, twardą i mocną. - Zamilkła i zaczęła gładzić opuszkami jego marszczące się sutki, aż wstrzymał oddech. - Ach - westchnęła. - Twoja krew centaura daje o sobie znać. Czy wiesz - kontynuowała pieszczotę - że u centaurów sutki są niemal najbardziej wrażliwymi miejscami na ciele?

- Nie. Ja... - drgnął, a jego słowa przeszły w jęk, gdy schyliła się i dotknęła językiem sutka.

Kiedy uniosła twarz, dotknął jej warg swoimi, podnosząc się z kolan tak, że mógł opaść na nią nagim torsem. Otworzyła złaknione usta i poczuła jego język. Powiedział, że pociąga go ciepło jej ciała, ale jego naga skóra była równie gorąca i kusząca. Gładziła jego szerokie plecy, uczyli się tajemnic swoich ust. Wsunął szorstką dłoń pod jej koszulkę i ścisnął nagie piersi, teraz ona z kolei jęknęła, poddając się pieszczocie. Kiedy jego wargi znalazły się przy jej piersi, schyliła się do niego, przymknęła oczy i nie myślała o niczym innym, tylko o jego wargach, języku i zębach.

Kiedy ich usta znowu się złączyły, jednym ruchem zrzuciła koszulkę, napierając rozpalonymi piersiami na jego klatkę piersiową. Ich ciała były śliskie od potu. Jakże go pragnęła! Nie pamiętała, by kogokolwiek tak pragnęła.

Sprawił, że czuła się żywa, czysta... i nienasycona. Jej ręka osunęła się z jego pleców do pasa, potem niżej. Zdziwiona otworzyła oczy, czując po raz pierwszy jego krągłe, twarde pośladki.

Co ona robi? Właściwie zapomniała, że nie był samcem centaurem, zapomniała, że niewiele mógł zrobić, by zaspokoić ogień, jaki jego dotyk w niej wzbudził.

Czując nagłą zmianę w jej ciele, przestał ją całować i odsunął się, żeby spojrzeć Brighid w oczy. To, co w nich zobaczył, sprawiło, że przeczesał drżącą dłonią włosy, wyraźnie starając się zwolnić oddech.

- Zapomniałam, że nie jesteś... że nie możesz, bo jesteś tylko... bo jesteśmy... - plątała się, aż umilkła, widząc na jego twarzy skurcz cierpienia.

- Przepraszam. Nie pomyślałem - powiedział nagle bezbarwnym, pozbawionym wyrazu głosem.

- Nie, Cu. Zdawało mi się...

Nie pozwolił jej skończyć. Wstał szybko, złapał z ziemi koszulę, wciągnął ją jednym, gwałtownym ruchem.

- Ogień prawie wygasł. Potrzebujemy więcej drewna. Przyniosę. - Nie patrząc na nią, odwrócił się i poszedł do lasu.

Brighid przycisnęła ręką pierś, tam, gdzie serce tłukło się jak oszalałe, niby schwyty w klatkę ptak.

Przeklinała samą siebie najgorszymi słowami. Wspaniale. Jakby sytuacja i tak nie była wystarczająco trudna, jeszcze go obraziła.

Cuchulainn nie spieszył się z powrotem do obozowiska. Czuł się jak głupek. Nawet gorzej. Nie jak zwykły głupek, tylko napalony i zawiedziony. Co znowu, niech to Zaświaty pochłoną, przyszło mu do tej pustej głowy? Myślał, że się pokocha z Łowczynią centaurzycą? Nie. W tym rzecz, że w ogóle nie myślał. Jej skóra... jej gorąco... smak i zapach... wszystko to działało na niego jak hipnotyczne zaklęcie, przestał myśleć. Chciał tylko, by się oswoiła z jego doty-

kiem. Jakby była dziką, młodą klaczą, którą trzeba obłaskawić. Głupek to zbyt łagodne określenie.

Brighid nie była młodą klaczą. Była namiętą Łowczynią i potrzebny jej był samiec centaur, żeby tej namiętności sprostać.

A on był tylko człowiekiem, co bez ogródek dała mu odczuć.

Co teraz? Jedno wiedział na pewno - nie opuści jej. Wejrzał we własne serce. Nie tylko dlatego z nią został, że przed matką, przed klanem i przed Boginią dał jej swoje słowo. Został, bo chciał z nią zostać. Naprawdę, poza fizycznym pociąganiem do niej była też lojalność, oparta na przyjaźni i szacunku. Tak jak jej mówił. Z czego zrodziło się coś jeszcze... coś bogatszego. Kochał Łowczynię.

Takie to proste. I takie skomplikowane.

I tak różne od tego, co przeżył z Brenną.

Brenna... Myśl o niej nadal go zasmucała. Kochał ją... nadal ją kochał, ale to było inne uczucie od tego, które żywił do Brighid. Sprawy fizyczne były z Brenną łatwe. Kiedy już przewyciężył jej

nieśmiałość, poszło gładko. Ale, co przyznawał przed samym sobą, rozmawiać z nią nie było tak łatwo, jak z Brighid.

Do Brenny przyciągało go współczucie. Do Brighid przyciągał go szacunek. Szacunek i namiętność. Łowczyni od początku go rozpalala. Nawet kiedy nie miał do niej zaufania i kłócił się z nią, i tak go pociągała. Po prostu nie pozwalał sobie o tym myśleć ani się do tego przyznawać. Teraz byli małżeństwem i mógł pomyśleć o czymś więcej. A on, co zrobił? Nic z tym nie zrobił.

Brighid nazwała ich związek niemożliwym do spełnienia. Może miała rację.

Jeszcze trochę, a poszłaby za nim. Ulżyło jej, gdy wyszedł z lasu z naręczem drewna. Dreptała nerwowo, zastanawiając się, co ma mu powiedzieć. Kiedy w końcu przyszedł, poczuła, że zaschło jej w ustach, a słowa gdzieś

się ulotniły. Nic nie mówiąc, dorzucił do ognia i ułożył pozostałe drewno nieopodal miejsca, gdzie zostawił siodło i tobołki. W milczeniu poszperał w większej torbie podróżnej i wydobył wełniany koc,

którym owinał się, jak kokonem. Z westchnieniem usiadł po swojej stronie, patrząc w ogień.

Niedowierzając, obserwowała go, aż zamknął oczy.

Cholerny facet zamierzał spać!

- Cuchulainn, chcę coś wytłumaczyć... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Nie ma potrzeby - powiedział, nie otwierając oczu. - Oboje jesteśmy zmęczeni. Późno już. Jutro też jest dzień, długi i ciężki. Wyśpij się, Brighid. Porozmawiamy kiedy indziej.

Zupełnie, jakby chciało mu się spać. Poważnie się zastanawiała, czy nie rzucić w niego czymś... czymś ciężkim, na przykład kawałkiem drewna, co je tak skrzętnie zbierał. Albo jeszcze lepiej, kopnąć go. Z całych sił.

Ostatecznie natura Łowczyni wzięła górę i Brighid niczego nie zrobiła. W końcu miał rację. Jutro czekał ich długi, wyczerpujący dzień i powinna się wyspać. Skoro jej nie zostawił, i najwyraźniej nie zamierzał w najbliższej przyszłości, o tym, co zaszło między nimi, mogą porozmawiać później.

Wróciła na swoje miejsce przy ogniu, nie za daleko od śpiącego męża, i ułożyła się do snu.

Wiedziała, że zaśnie bez problemów. Łowczyńni nawykła do wyciszania się zawsze i wszędzie, gdziekolwiek by

się znalazła. Zapomniała o rozczarowaniu i kompletnym mętliku, jaki miała w głowie, i kiedy całodienne znużenie wciągało ją w ciemności, uległa.

We śnie ciemność zawirowała, rozjaśniła się i zmieniła w mgłę. Mgła kładła się na jej skórze, pieszcząc i budząc zakończenia nerwów, pulsując wokół nagiego ciała. Niczym wszytkowiedzący kochanek, mgła pieściła jej piersi,

sprawiła, że sutki twardniały w przyływie pożądania. Jęknęła i bezsilnie wygięła się... śniona mgła scalila się i zmieniła w wargi, język, w usta. Jej ramiona odruchowo otoczyły kochanka. Jeszcze go nie widziała, a już rozpoznała jego dotyk, i gdzieś w swoim śnie dziwiła się, że jego ciało tak jest znajome.

Uniósł głowę znad jej piersi i powoli się uśmiechnął.

- Gdzie teraz nas zabierasz? - spytał.

- Nie wiem. Śnię.

- No tak. - Jego oczy jarzyły się. - Już przedtem nawiedzałem twoje sny, ale tym razem cię nie

opuszczę - powiedział gwałtownie. - Kiedy się obudzimy, niech się dzieje, co chce, ale dopóki śnimy,

będę cię dotykał, trzymał cię i będziesz moja.

Jego usta znalazły się przy jej ustach, gorące, nagłące. Poddała mu się, pozwalając się pieścić, kąsać w język, jego ręce tymczasem błądziły po jej piersiach. Jęknęła, pragnąc jego dotyku i smaku. Spała, to był tylko sen, nie było więc powodu do zahamowań i lęków zwykłych na jawie. Z zapamiętaniem

oddawała się erotycznemu marzeniu, pozwalając rękóm, by szukały jego ciała, by znalazły jego twarde żar, który rósł pod jej dotykiem.

Powiedz mu... cichy głos szeptał w jej głowie. Powiedz, czego pragnie twoje serce.

- Cuchulainn - szepnęła. - Chcę ciebie. Chcę ciebie całego. Musisz o tym wiedzieć.

Ujął jej twarz w swoje ręce i uśmiechnął się.

- Masz mnie, moja piękna Łowczyńni. Masz mnie całego.

Kiedy ją znowu pocałował, jakby się w niego wtopiła. Już nie byli centaurzycą i mężczyzną. Byli

tylko uczuciem i duchem. Wstrząs i siła połączenia się paliły ją z taką mocą, że się obudziła, drżąc z rozkoszy.

Natychmiast odnalazła wzrokiem Cuchulainna. Leżał na

boku, zwrócony do ognia, tak jak zasnął. Nie widziała jego twarzy, ale oddech miał głęboki i równy.

Chciała go dotknąć, obudzić, ale zamiast tego ułożyła się wygodniej i zamknęła oczy.

Jutrzejsza noc będzie inna, obiecała sobie.

Zanim zasnęła pomyślała jeszcze, że chciałaby, by znowu pojawił się w jej snach, niech z nią będzie, nawet jeśli to tylko senne majaki.

Cuchulainn czekał, aż usłyszał, że jej oddech się uspokoił: usnęła. Obrócił się i patrzył na nią. Zbudzili się w tym samym momencie.

Na Boginię! Ten sen nim wstrząsnął! Kiedy materializował się z mgły, wszystko, co widział, to nagie ciało Brighid. Srebrna zasłona włosów opadła jej na piersi, rozchylając się tylko tyle, by ukazać wrażliwe sutki, spragnione jego dotyku... jego ust. Wydawało się to takie łatwe, takie proste, tylko wziąć ją w ramiona. Dotykała go wszędzie. Jego ciało twardniało i rosło, na samo wspomnienie.

Wtem usłyszał kobiecy głos, ponaglący Brighid, by powiedziała mu, czego pragnie jej serce, i

Łowczyni opowiedziała o swoim pożądaniu. Kiedy ją całował, miał wrażenie, jakby znowu piła z jego

duszy, tym razem było to jednak bardzo intensywne fizyczne doznanie. Obudził go wstrząs orgazmu,

Brighid obudziła się w sekundę później.

Czy to możliwe, by śnili ten sam sen? Czy ich dusze naprawdę spotkały się w mglistym królestwie snu? Czy naprawdę mu się oddała?

Nieprawdopodobne...

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY**

Na zapach pieczonej wieprzowiny ślinka jej napłynęła do ust, zanim jeszcze na dobre się obudziła.

Nadchodził świt, niebo powoli jaśniało, wschodzące słońce nagrzewało powietrze. Zobaczyła plecy

Cuchulainna, który pochylony nad ogniem, obracał skwierczące mięso. Wstała, przeciągnęła się,

potrząsnęła głową i kiedy podeszła do niego, zobaczyła, że wałach już osiodłany: poza kilkoma kuchennymi naczyniami, wszystko było już spakowane i gotowe do drogi.

- Dzień dobry - powiedział, nie patrząc na nią.

- Dzień dobry. Nie do wiary, że przespałam pakowanie i przygotowanie śniadania.

Zerknął na nią i uśmiechnął się blado, uśmiechem pozbawionym zwykłego ciepła. Głos miał ostrożnie

neutralny.

- Nie ruszałaś się. Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Popatrzyła mu w oczy, przypomniała sobie erotyczny

sen i co go poprzedzało.

- Dziękuję, nieźle. - To wszystko, co powiedziała.

- To dobrze. - Cuchulainn odwrócił się do ognia, włożył wieprzowinę między dwie grube pajdy chleba

z serem i podał jej. - Nie masz nic przeciwko jedzeniu w podróży? Myślę, że dzisiaj musimy być w drodze od świtu do zmierzchu. Wczoraj zmitrężyliśmy sporo czasu.

- Zgoda - powiedziała.

- To dobrze - powtórzył i zagasił ogień.

- Cuchulainn?

Rzucił jej szybkie spojrzenie przez ramię.

- Cały dzień będziesz taki oficjalny? - spytała. Usta mu zadrgały.

- Na to wygląda.

- Czy mogę coś zrobić, żeby to zmienić?

- Pewnie nie - powiedział i znów odwrócił się do ognia. Westchnęła. Jeszcze się całkiem nie rozjaśniło, a już się

zdawało, jakby mieli za sobą cały dzień. To uczucie towarzyszyło im przez niekończące się

przedpołudnie, i nadal trwało. Wyczerpujące tempo, jakie narzuciła, nie dawało szansy na rozmowę, chociaż chętnie by odetchnęła i zamieniła z Cu kilka zdań. Zwykle czuli się ze sobą swobodnie, a teraz, kiedy się pobrali, wszystko musiało się skomplikować? Co za ironia!

Milczenie dawało jej czas do myślenia. Pamiętała sen, więc jej myśli o Cuchulainnie nasycone były erotyzmem, chociaż wiedziała, że to głupie i nierealistyczne. Pamiętała napór jego twardego ciała i ogrom doznań przeżywanych we śnie...

- Tu się zatrzymamy i zmienię wierzchowce. Wałach ma dość. - Głęboki głos Cuchulainna wzniosł się

ponad głośnie uderzenia kopyt o ubitą ziemię.

Zamrugła i otrząsnęła się z transu monotonnej podróży. Słońce zaczęło chylić się do oceanu, a niewielkie miasteczko, do którego się zbliżali, wyglądało pogodnie i gościnnie w ciepłym, popołudniowym świetle.

- Wiesz, gdzie jesteśmy? - spytała.

- Jakieś pół dnia ostrej jazdy od Zamku McNamary.

- Jeśli utrzymamy tempo, jutro wieczorem dotrzemy do podnóża Blue Tors.

- Dasz radę?

Spostrzegła, że przemknął wzrokiem po jej ciele i była pewna, że zauważył ciemno połyskujący pot na

jej bokach. Zmarszczyła czoło i spojrzała kwaśno na wałacha. Sierść konia była zlana potem, a jego klatkę piersiową i boki pokrywała biała piana.

- Martw się lepiej o swojego wierzchowca. Ja czuję się świetnie.

Cu chrząknął.

- Dlatego zmieniam go na gniadosza. Staruszek ma dość.

- Uśmiechnął się i błysk kpiny pojawił się w jego oczach.

- Wiesz, że mogłabyś każdego konia zajeździć na śmierć.



- Oczywiście, że mogłabym - powiedziała, patrząc na niego przeciągle i znacząco. - Łowczyni,

samice centaurów, znane są ze swojej siły i żywotności, a także z urody i namiętnej natury. - Z całym rozmysłem uśmiechnęła się zmysłowo i rozbawiona patrzyła, jak Cu, zdumiony tym zaproszeniem do

flirtu, wybałusza oczy... Ciekawe, pomyślała, jak mój piękny mąż zareaguje...

- Widzę, że nie muszę się tobą przejmować, skoro masz siły na sarkazm - powiedział.

Znowu posłała mu marzycielski, zmysłowy, niespieszny uśmiech.

- To nie był sarkazm.

Nim odpowiedział, zwolniła kroku i wjechali do miasteczka całkiem statecznie. Zdziwiło ją mrowie ludzi na ulicach, zrozumiała przyczynę, gdy ujrzała tętniące życiem targowisko. Miasteczko było czyste i zamożne, ale w ogóle go nie pamiętała ze swojej pospiesznej ucieczki z Równin Centaurów.

Zauważyła, że nie było widać innych centaurów, a parę osób otwarcie jej się przyglądało.

- O ile mnie pamięć nie myli, tam za rogiem powinna być gospoda. - Pokazał kierunek na lewo przed nimi.

- Zjemy po misce gorącej potrawki, zmienię wierzchowce i ruszamy dalej.

Skinęła głową, trochę onieśmielona spojrzeniami, które przyciągała. Wiedziała, że jest piękną

Łowczynią. To był fakt bezsporny i próżność czy miłość własna nic tu nie miały do rzeczy. Nawykła do spojrzeń, zwłaszcza samczych. Ale te były inne. Nie było w nich zachwyty ani kuszenia. Zmrużone oczy, pełne podejrzeń i nieufności. Zanim zatrzymali się przed zatłoczoną, małą gospodą, kilka razy miała ochotę chwycić za łuk, który zawsze nosiła na plecach.

Cuchulainn zeskoczył z konia, chrząknął i przeciągnął się mocno.

- Zajmę się twoim wałachem, przełożę siodło na gniadosza, a ty wejdź do środka i weź dla nas potrawkę. - Widząc jego pytające spojrzenie, dodała: - Zaoszczędzimy czas.

Wzruszył ramionami, skinął głową i z niewymuszoną pewnością siebie wszedł do gospody. Kiedy poluzowała przepocony popręg wałacha, usłyszała zachwycony kobiecy głos, wołający imię Cu, za czym poszły dalsze powitania.

- Jakby witali w domu cholernego bohatera - mruknęła do wałacha, który nadal ciężko dyszał.

Westchnęła, zdjęła z niego siodło i poprowadziła wyczerpanego konia do koryta; wierzchowiec schylił łeb i pił łapczywie zimną wodę. W zwykłych okolicznościach byłaby się do niego przyłączyła,

spryskując się dla ochłody, ale czuła na sobie badawcze spojrzenia i unikała wszelkiego zachowania, które mogło być odczytane, jako typowe dla zwierząt.

Była wszak kobietą centaurem, Łowczynią, a nie tępą kobyłą.

Kiedy siodłała nowego wierzchowca, w drzwiach pojawił się Cu. Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami: ten dziarski krok, ten błysk w oku. Phii...

Jak mówiła o nim Elphame? Niepoprawny flirciarz.

- Daj, ja to zrobię. - Wziął siodło z jej rąk i położył na szerokim grzbiecie gniadosza. - Jedzenie zaraz podadzą nam na zewnątrz. Możemy też wejść do środka i zjeść tam.

Spojrzała lekceważąco na wąskie drzwi.

- Te drzwi dla centaury są chyba za małe.

- W środku jest sporo miejsca - powiedział.

- Wolę otwartą przestrzeń. - Ignorując jego pytające spojrzenie, zajęła się zabezpieczaniem sakw na podpalanym wałachu, po dwakroć sprawdziła oddech konia... a wszystko po to, by unikać wzroku Cuchulainna.

Aż tak była przeczulona? Czego się obawiała? Zanim sobie na to odpowiedziała, pulchna, ładna blondynka ukazała się przed gospodą. Niosła drewnianą tacę z dwiema parującymi miskami duszonego mięsa, chlebem, owocami, oraz z kielichami po brzegi wypełnionymi czymś, co pachniało jak grzany jabłecznik. Chichocząc zalotnie, zakręciła biodrami - dla Cuchulainna. Brigid podziwiała jej zręczność. Chichocząc, kręcąc biodrami, nie uroniła ani kropli napitku i ani okruszyny jadła.

Dziewczyna miała talent.

- Skoro nie wróciłeś do środka, pomyślałam sobie, że wolisz, żebym przyniosła ci jedzenie tutaj, mój

Panie. - Śmiesznie zatrzepotała rzęsami.

Brighid poczuła, że chodzą jej szczęki.

- To miłe z twojej strony. - Cu z roztargnieniem uśmiechnął się do panny i zapiął popręg. - Myślę, że zjemy...

- Tam - wpadła mu Brighid w słowo, wskazując niewielki ganek. - Możesz tam zostawić tacę.

Spieszmy się, zaraz ruszamy dalej.

Oczy blondynki prześlizgnęły się po Łowczyni, wreszcie ją dostrzegła, rzecz w zasadzie dla Brighid bez znaczenia. Postawiła tacę, pozwoliwszy przedtem Cuchulainnowi zapuścić spojrzenie w głęboki dekolt.

Brighid przyglądała się mężowi zmrużywszy oczy: dodatkowe atrakcje wizualne sprawiły mu wyraźną przyjemność. Lowczyni właśnie rozważała, czy poczułaby satysfakcję, gdyby kopnęła blondynkę w krągłą pupę, gdy przed gospodę wyszło dwu mężczyzn z cynowymi kubkami w rękach.

- Cuchulainn! Miło cię widzieć - powiedział wyższy. Cu skinął głową z uśmiechem, wziął miskę potrawki

z tacy i podał Brighid.

- Nie wejdiesz, nie przyłączysz się do nas? - spytał niższy, bardziej rumiany. Spojrzał nagle na Brighid i już nie zdejmował z niej oczu. Przesunął językiem po wargach koloru wątróbki. - Pokój da się załatwić.

Brighid czerpała pewną przyjemność z faktu, że głos Cu stwardniał wobec widocznego zainteresowania mężczyzny jej osobą.

- Obawiam się, że nie mamy czasu.

- Nic dziwnego, że się spieszycie. Słyszałem, że na Równinach Centaurów dzieje się coś niedobrego -

powiedział niższy.

Zdawało się, że nie spuszczał oczu z Brighid. Spojrzała na niego, marszcząc brwi, ale zorientowała

się, że zagniewanym spojrzeniem niczego nie zwojuje. Nie jej twarzą interesował się mężczyzna.

- Przeklęte centaury Stada Dhianny. To stado nigdy nie postępowało jak należy, a już na pewno nie od

czasów wojny z Fomorianami - mruknął wyższy. - Zachowują się, jakby tylko oni ponieśli straty.

Może nauczysz ich respektu, Cuchulainnie?

W pierwszej chwili Brighid chciała stanąć w obronie stada, ale poczuła skurcz w trzewiach. Zacisnęła

szczęki. Nie mogła ich bronić. Nie zasługiwali na obronę. Co wcale nie znaczyło, że teraz łatwiej jej było wysłuchiwać inwektyw. Spojrzała na Cu, widziała, że rozumie targające nią sprzeczne odczucia.

Znowu usłyszała swój głos, echo minionej nocy... Jesteśmy zaślubieni. Ponieważ Epona w cudowny sposób ukształtowała twoją duszę, byś do mnie pasował. To prawda, była

o tym przekonana. Co by się z nimi nie stało, ich dusze wzajemnie się uzupełniały.

Cuchulainn odwrócił się i spojrzał mężczyźnie w oczy. Już się nie uśmiechał.

- Świetnie, że wspomniałeś o Stadzie Dhianny. Właśnie miałem zamiar przedstawić cię Brighid Dhiannie, mojej towarzysze podróży.

Brighid ubawiło nagle zmieszanie pulchnej blondynki

i mężczyzn. Skinęła głową dwóm piwoszom.

- Miło mi poznać - powiedziała, tonując na ile mogła sarkazm w swoim głosie.

- Jest nie tylko moją towarzyszką podróży, ale i Łowczy-nią Klanu MacCallana... - Przerwał na

chwilę, stanął obok Brighid, spojrzał na nią i jego rysy natychmiast złagodniały, w oczach pojawiła się czułość. - A od wczoraj moją żoną.

Blondynka zanosła się śmiechem.

- To ci żartowniś z was, lordzie Cuchulainn!

- To nie są żarty. - Brighid spojrzała na blondynkę z góry.

- Niemożliwe! - wykrztusił niższy piwosz, który w końcu przestał się gapić na piersi Brighid.

- Chcesz mnie obrazić, wątpiąc w moje słowo? - Cuchulainn spytał cicho, ale groźnie.

- Nie!

- Oczywiście, że nie!

- Powinna już wrócić do środka - stwierdziła blondynka. Rzuciła przez ramię niespokojne spojrzenia

na Brighid, zakręciła jeszcze raz biodrami, wparowała na schody i znikła wewnątrz gospody.

- No cóż... - powiedział ten wysoki, nie patrząc wprost ani na wojownika, ani na Łowczynię. -  
Dobrej

drogi.

- Jedźcie szczęśliwie - przyłączył się do życzeń ten niski, ocierając pot z nadwargi.

Obaj mężczyźni pośpiesznie schronili się w gospodzie, w której nagle ucichły rozmowy, a w jedynym oknie pojawiło się kilka par wybałuszonych ze zdziwienia oczu.

Wolałyby zapomnieć o jedzeniu i czmychnąć z miasteczka, ale spojrzała na Cu, który oparty o ganek, leniwie wybierał resztki zawiesistego sosu ze swojej miski grubą pajdą chleba.

Jeżeli on nic sobie nie robił z ich podnieconych szeptów i z tego, że się na nich gapili, to i ona nic sobie z tego nie będzie robić.

Powoli dokończyli posiłek i dopiero gdy wysączyli jabłecznik do ostatniej kropli i zjedli wszystkie owoce, Cuchulainn rzucił na tacę kilka monet i dosiadł wierzchowca. Ramię w ramię spokojnym stępem oddalili się od gospody.

- Poszło dobrze - powiedział z zadowoleniem.

- Zdecydowanie. Nie mam pojęcia, jak mogłam myśleć, że wiadomość o naszym małżeństwie może wprawiać ludzi w szok - zauważyła lekkim tonem, od niechcienia.

Cuchulainn pokręcił głową, spojrzał na nią i... oboje serdecznie się roześmiali.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY**

Śmiech zakończył milczenie Cuchulainna. Tym razem, gdy Brighid narzuciła swoje zwykłe tempo, wierzchowiec Cuchulainna dotrzymywał jej kroku.

- Powinnaś robić tak częściej - powiedział.

- Co mianowicie? Obrażać? Szokować ludzi? Uśmiechnął się.
- Miałem na myśli śmiech. Za rzadko się śmiejesz.
- Odkąd zjawiłam się w Zamku MacCallana, śmieję się o wiele częściej, niż gdy byłam dzieckiem. - Uśmiechnęła się do niego. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że kiedy twoja dusza była rozbita, jedną z rzeczy, jakiej najbardziej mi było brak, był twój śmiech?
- Dla mnie to był ponury czas. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo ponury, dopóki nie ozdrowiałem.
- Wolała nie pamiętać, jak blisko otarł się o śmierć. Martwiła się wtedy o niego, teraz na myśl o tym, przez co przeszedł, robiło się jej niedobrze.
- Zaskoczyłeś mnie tam, w gospodzie - powiedziała, chcąc zmienić temat.
- Naprawdę? - Na twarzy Cu pojawił się znowu uśmiech. - Zdziwiłaś się, że cię przedstawiłem jako centaury ze stada Dhianny?
- Nie tylko. Ledwie wczoraj przysięgałeś chronić moje imię jak własne. Nie należysz do ludzi, którzy rzucają słowa na wiatr.
- Masz słuszość, moja piękna Łowczyni. Na te czułe słowa drgnęły jej wargi.
- Zdziwiłam się, że powiedziałeś o naszym małżeństwie. Byłam zdziwiona.
- Myślałaś, że będę to ukrywać?
- Nie, ale kiedy im ogłosiłeś, że jestem twoją żoną, było mi... no... miło. Chcę, żebyś o tym wiedział.
- Jestem dumny, że zostałam moją żoną, Brighid. Wszystko stało się tak szybko, że nie wiem, czy dobrze to rozegrałem.
- Jakie „to”? - Pytająco podniosła brew.
- Zalecanie się do ciebie, zabieganie o twoje względy. - Mówił coraz niższym głosem. - Cały ten miłosny rytuał.
- Och. - Spojrzał na nią w taki sposób, że przypomniawszy sobie swój erotyczny sen. Stłumiła dreszcz

niepokoju, w obawie, że język zacznie się jej plątać. Na Boginię, był tak nieprzyzwoicie przystojny! -

Świetnie ci poszło wczoraj wieczorem.

Zobaczyła, że zacisnął szczęki, ale nie odwrócił się.

- Powinienem być porozmawiać z tobą, kiedy wróciłem do obozu. Prawda jest taka, że obraziłaś moją

dumę, a ja nie najlepiej to zniosłem.

- Prawda jest taka - powiedziała szybko - że dla mnie był to wstrząs i nie najlepiej to zniosłam.

- Jaki wstrząs?

- Zapomniałam, że nie jesteś centaurem.

- Zapomniałaś? - Próbował zachować powagę, bez powodzenia.

- Możesz więc sobie wyobrazić, jakiego doznałam szoku, kiedy poczułam twój...

- Tyłek? - Podsunął jej.

- Właśnie.

- Cholera..- Przyglądał się jej, najwyraźniej zastanawiając się, co też ma powiedzieć, a co lepiej zamilczeć. - Czyli po prostu się zdziwiłaś. Nie byłaś ani rozczarowana, ani...

- Jeśli jeszcze raz mnie zapytasz, czy budzisz we mnie wstręt, to posłużę się pewną częścią mego ciała, które tak ci się podoba, i tak cię kopnę w ten śliczny tyłek, że...

- Dopóki jestem w siodle, nie będzie to łatwe.

- Jedną z pierwszych rzeczy, jakich uczą się Łowczynie, jest cierpliwość. - Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Mogłem cię pocałować, kiedy cała gospoda się na nas gapiła - mruknął.

- O tak. - Brighid odrzuciła srebrnoblond włosy na ramię. - Mogłeś.

Kiedy dotarli do strumienia, zmierzch otulał już przedwieczornym cieniem okoliczne winnice.

- Konie są wykończone, ściemnia się. Na dzisiaj dość podróżowania - zdecydował Cuchulainn.

Brighid skinęła głową i przeszła z galopu do klusa, w końcu do stępa. Odgłos kopyt na małym moście

o łukowych przesłach bardziej przypominał zmęczone człapanie niż chód. Spostrzegła, że oba konie strzygą uszami w stronę wody.

- Równie dobrze można się rozbić tutaj. - Wskazała brzeg strumienia, niski, z kępą wierzb płaczących, porośnięty szmaragdową trawą.

- Wszędzie dobrze, byle nie jechać dalej - powiedział Cuchulainn.

Brighid zauważyła cienie pod jego oczami i dwudniowy zarost. Zdecydowanie wyglądał na zmęczonego.

- Jeśli zajmiesz się drewnem i końmi, ja przygotuję wieprzowinę i wino.

- Załatwione - powiedział.

Brighid pomyślała, że dobrze im się współpracuje, rozpakowała sakwy podróżne i wydostała naczynie

do gotowania. Odkąd napięcie między nimi opadło, zrobiło się całkiem przyjemnie. Podróż

wyczerpywała, ale Cu był z nią, rozmawiał, śmiał się, a kiedy oboje, zbyt zmęczeni, nie mieli już siły ani ochoty rozmawiać, wystarczyło, że czuła jego obecność. Był dobrym kompanem, dobrym człowiekiem, i pomimo oczywistych różnic dobrze do siebie pasowali.

Cuchulainn rzucił nazbierane gałęzie w środek małego kamiennego kręgu, który ułożyła Brighid, żeby zaznaczyć miejsce na ognisko.

- Zaprowadzę konie do strumienia. - Powąchał sam siebie, czym ją rozśmieszył. - Przy okazji się umyję.

- Dobry pomysł. Śmierdzisz jak koń.

Jego śmiech dotarł do niej wraz z ciepłym, nocnym powiewem. Tego wieczoru było między nimi inaczej. Łatwiej. Umacniała się łącząca ich więź.

Kiedy przyprowadził konie z powrotem, popatrzyła na niego z uśmiechem znad smażącej się wieprzowiny i ścisnęła ją w żołądku. Włosy miał mokre. Założył czystą, lnianą koszulę. Nowy kilt owinał niedbale wokół bioder. Ogolił się. Uśmiechnął się i potarł brodę.

- Chodzą pogłoski, że lubisz, jak twoi mężczyźni są świeżo ogoleni.



- Jest tylko jeden mężczyzna, którego lubię - powiedziała, wytrzymując jego spojrzenie. - A podoba mi się zawsze tak samo, ogolony czy nie. - Rzuciła mu bukłak z winem. - Moja kolej na kąpiel.

Patrzył, jak wychodzi z kręgu ogniska i zanurza się w miękkiej poświacie wschodzącego księżyca - istota obdarzona największą gracją w całym Partholonie. Taką mu się jawiła. Powinien pilnować wieprzowiny, ale wołał obserwować, jak zdejmuje kaftan i wchodzi do strumienia. Nie potrafił oderwać od niej oczu.

Znalazła to samo miejsce, gdzie sam się kąpał, bobry zbudowały tu tamę i powstało coś na kształt maleńkiego jeziora. Woda sięgała jej do kłębów. Czekał, aż odwróci się twarzą do niego. W srebrnym świetle księżyca wyglądała jak nimfa, istota na wpół ludzka, na wpół boska. Jej widok sprawiał, że ciało oblewał żar. Rzec można, ciężko mu się robiło na ciele i lekko na duszy.

Należała do niego, a on do niej, a komu by się to nie podobało, niech go piorun strzeli.

Przy kolacji niewiele rozmawiali, ale cisza nie była uciążliwa. Siedzieli blisko siebie, podawali tam i z powrotem bukłak i dotykali się, co rusz. Słowa nie były im potrzebne, wystarczyły spojrzenia i dotyk.

Skończyli jeść i Cuchulainn, zamiast oprzeć się obok niej na swym siodle, jak poprzedniego wieczoru, poszedł po jedną ze swych podróżnych sakw. Zwłóczył trochę, dobył coś z torby, stał przez chwilę z pochyloną głową, w końcu westchnął i usiadł na powrót przy ognisku.

- Mam coś dla ciebie. Chciałem ci to wręczyć wczoraj wieczorem, ale... - Wzruszył ramionami.

- Wczorajszy wieczór nie zakończył się tak, jak powinien - powiedziała. - Dzisiaj będzie inaczej.

- Dzisiaj powinnaś mieć to. - Wyciągnął srebrny łańcuszek z turkusowym wisiorem.

- To kamień Brenny - zaczerpnęła gwałtownie powietrza, biorąc do ręki niebieskozielony klejnot.

- Teraz jest twój. Ona ci go daje. Myślę, że chciałaby, żebyś go nosiła. - Zawiesił łańcuszek z wisiorem na szyi Brighid. - Nie poczułem jej obecności ani razu od dnia, w którym została zabita, ale wierzę, że by nas zaakceptowała.

Brighid zamknęła oczy, próbując poradzić sobie z targającymi nią emocjami.

- Cu, ona mnie nawiedziła.

- Słucham?

- Przyszła do mnie we śnie, tak jak ty, kiedy twoja dusza była rozbita. Kiedy dotarliśmy do Zamku MacCallana. Powiedziała, że daje mi ten turkusowy kamień i że nie będzie nawiedzać Zamku MacCallana. - Brighid otworzyła oczy i spojrzała przez łzy na męża. - Powiedziała, że nie byłoby dobrze, gdyby nas nawiedzała.

- Co jeszcze mówiła? - Twarz miał bardzo spokojną, głos opanowany, ale Brighid słyszała w jego słowach ból.

- Mówiła, że była z tobą bardzo szczęśliwa i że spełniła swoje przeznaczenie. - Brighid uśmiechnęła się blado. - Jej blizny po oparzeniach znikły, Cu.

Schylił głowę i Brighid spostrzegła łzy na niebiesko-zielonym kilcie.

- Pojawiła się, odebrała ode mnie przysięgę, i znikła.

- Jaką przysięgę? - Podniósł głowę i otarł policzki wierzchem dłoni.

- Musiałam jej przysiąc, że pozostanę otwarta na rzeczy niemożliwe. - Brighid zniżyła głos niemal do szeptu.

- Czyli wie o nas. - Po twarzy Cuchulainna spłynęła pojedyncza łza.

Łowczyni skinęła głową.

- I nam sprzyja. Powiedziała, że zostawia mi ciebie z własnej woli, bez najmniejszego wahania. -

Brighid zaśmiała się cicho. - To stało się tej nocy, kiedy byliśmy w Zamku Strażników. Myślałam, że mówiła o odzyskiwaniu twojej duszy. Ale wczoraj zorientowałam się, że ona wiedziała, że cię kocham, zanim jeszcze sama to zrozumiałam.

- Odkąd wiesz?

- Odkąd po raz pierwszy cię pocałowałam. - Delikatnie otarła łzę z jego policzka. - Nie jestem nią, Cu.

Nie jestem tak dobra, jak ona, tak serdeczna i współczująca. Ale potrafię być lojalna i wierna. I

kocham cię.

- Brenna odeszła - powiedział ze ściśniętym gardłem. - Nie zaręczałem się z tobą dlatego, że szukałem kobiety podobnej do niej.

- Zatem dlaczego, Cu? Ujął jej dłoń i pocałował.

- Ponieważ posiadałaś część mojej duszy, moja piękna Łowczyni. Żeby być pełnym człowiekiem, muszę być z tobą.

Pocałował ją i łzy mieszały się z upajającym smakiem mężczyzny. Chłonęła go, zastanawiając się, czy

kiedykolwiek zdoła się nim nasycić.

- Śniłem o tobie zeszłej nocy - powiedział, pieszcząc ustami zagłębienia na szyi Bri.

- Też o tobie śniłam. - Brighid zaczęła rozwiązywać troczki przy jego koszuli.

- Przyszedłem do ciebie we mgle.

- Byłeś nagi.

Cuchulainn uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Kobięcy głos powiedział ci, byś mówiła o tym, co ci leży na sercu.

- A ja ci powiedziałam, że pragnę ciebie. - Dotknęła dłonią jego twarzy. - To coś więcej niż senne marzenie.

- Tak.

- Kobięcy głos. Myślę, że to była Bogini - powiedziała. Uśmiechnął się.

- Chyba masz rację.

- Chcę cię znowu zobaczyć. Takiego, jaki byłeś wczoraj w nocy.

- Nagiego? Skinęła głową.

- Nie jestem głupią dzierlatką. Nie będę udawać, że nie miałam kochanków centaurów, ale nigdy wcześniej nie widziałam nagiego mężczyzny. Nie z bliska. Nie w ten sposób. To znaczy, wyjąwszy zeszłą noc w moim... w naszym śnie. - Zaczerpnęła tchu. - Chcę cię zobaczyć.

Odchrząknął niespokojnie. Brighid uniosła brew.

- Krępujesz się, czy chcesz się przede mną rozebrać?

- Ani jedno, ani drugie - powiedział. - Po prostu... - Zawahał się, przeczesał dłonią włosy i uśmiechnął

jakoś smutno. - Dla mnie to wszystko też jest nowe. Miałem wcześniej kochanki, wiesz o tym, całe mnóstwo. Ale żadna z nich nie była centaurem. Nie jestem pewien... - Zamilkł, gdy położyła mu palec na wargach.

- Czy nie za dużo oboje myślimy?

Uśmiech rozjaśnił twarz Cu, zmieniając pełnego wahania kochanka w jurnego młodego wojownika.

- Zdecydowanie. Miłość niewiele ma wspólnego z myśleniem.

Nadal uśmiechnięty, Cuchulainn wstał, szybkim ruchem zdjął kilt i stanął przed Brighid nagi.

Popatrzyła najpierw na jego szeroką klatkę piersiową, wspaniałą i znajomą. Imponujący tors przypominał torsy centaurów, ta sama siła i gracia. Ale on nie był centaurem, powtarzała sobie, nie jest i nigdy nie będzie. Przyzwyczajai się. Przyjmuje go, jakim jest, tak jak on ją przyjął. Wstrzymała oddech i przesunęła wzrok niżej.

Nogi miał długie i muskularne. Oczywiście, wcześniej już je oglądała. Często przecież nosił kilt, odsłaniając łydki, ale nigdy dotąd nie widziała jego ud ani pośladków. I nigdy nie widziała jego męskości.

- Powiedz coś - poprosił. Wypuściła powietrze z płuc.

- Nie jest tak źle, jak myślałam.

- To mi pochlebia. Wyciągnęła rękę i chwyciła go za nadgarstek.

- Naprawdę nie jestem w tym dobra. - Westchnęła. - Próbuję tylko powiedzieć, że nie jesteś tak przera-

żający, jak myślałam, że możesz być. Nagi, mam na myśli.

- Przerazający? Ja cię przerażam?

- Trochę. Nie byłam całkiem pewna, czego mam się spodziewać. Wczoraj w nocy były tylko

odczucia

i żar. I mnóstwo nieoczywistości. - Popatrzyła na niego poniżej pasa. - Dzisiaj wszystko jest jasne.

- I dlatego się mnie boisz - powiedział, splatając palce z jej palcami.

- Teraz, kiedy stoisz przede mną we własnej osobie, nie wydaje mi się, by słowo przerażenie dobrze oddawało to, co czuję. - Z wahaniem dotknęła jego uda i przesunęła palcami po skórze, obserwując reakcje jego ciała.

- Jakie słowo byłoby trafniejsze? - Jego głos był bardzo napięty.

Przesunęła lekko dłoń z uda na płaski brzuch.

- Fascynacja... - wyszeptała. - Twoje ciało mnie fascynuje. Już od dawna, zanim jeszcze gotowa byłam

się do tego przyznać. - Kiedy ujęła w dłoń jego twarde penis, Cu nabrał gwałtownie powietrza.

- Jeśli chcesz, żebym przestała, musisz mi powiedzieć.

- Nie chcę - wychrypiał.

Ona też nie chciała. Jej dotyk, najmniejsza pieszczota dłonią mogła tak na niego podziałać, że czuła się potężna, była panią namiętności. Więcej niż centaurzycą czy kobietą. Upajała się własną mocą.

Głaskała jego męskość, czuła pod palcami jedwabistą skórę. Doprowadziła go rękami do szczytowania, a potem ustami odnajdywała

rozkosze odmienne od tych, które dawała swoim kochankom centaurom i których sama z nimi doznawała.

Tej nocy spali bez snów, spleceni tak mocno ze sobą, że w ciemnościach trudno byłoby powiedzieć, gdzie tu mężczyzna, gdzie kobieta, a gdzie centaur.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI**

Kiedy gniadosz potknął się po raz trzeci, Cuchulainn zatrzymał się. Brigid musiała zwolnić tempo.

Przeforsowane mięśnie odmawiały posłuszeństwa, zaczęła się bać, że osłabła w tym samym stopniu, co dwa biedne wierzchowce. Zwalniała stopniowo, nie chciała przecież skompromitować się, padając

z wyczerpania. Ostrożnie zaczerpnęła powietrza i odwróciła się do Cu, który stał obok zdżożonego, zdyszanego konia.

- Dalej nie ujdzie. Okulał, może jeszcze spróbuje, ale to go zabije. Muszę go tu zostawić. Odpocznie i w końcu znajdzie drogę do Zamku McNamary. Albo przygarnie go jakiś wieśniak - powiedział Cu.

Brighid otarła z twarzy pot.

- Gniadosz trzyma się lepiej, ale i my powinniśmy poszukać miejsca na obozowisko.

- To prawda, jest w lepszej kondycji, trzeba jednak zwolnić tempo.

- Zgadzam się. - Brighid poczuła ulgę, chociaż starannie to ukrywała. Nie chciała, żeby Cuchulainn zorientował się, jak niewiele brakowało, by sama zwała się z nóg.

Cu zdejmował z wyczerpanego konia siodło, a Brighid rozglądała się dookoła. Od brzasku jechali ostro, omijając

Zamek McNamary z jego wygodami. Oszczędzili sporo czasu, wybierając skróty przez żyzne wiejskie

grunty i kierując się w stronę dobrze utrzymanego boru na południowym brzegu rzeki Caiman, skąd już niedaleko było do Blue Tors. Brighid przypominała sobie w drodze, skąd wzięła się ta nazwa.

Łagodne wzniesienia porastały prastare drzewa, których soczysta zieleń bladła i srebrzyła się w słabym świetle księżyca. Za dnia musiała mienić się szmaragdowymi i turkusowymi tonami. Jak oczy Cu, pomyślała. Miejmy nadzieję, że to dobry omen.

Cholera, ale była wykończona! Czowała się niepewnie, kręciło jej się w głowie i nagle dotarło do niej, jak to się stało, że Niam zajeżdżała się na śmierć. Także ona prawie dotarła do kresu sił. Może powinni po prostu rozbić na najbliższej polanie obóz, a jutro, kiedy się obudzą, zaczną szukać Kielicha.

Turkusowy wisior rozgrzał się nieprzyjemnie i jastrząb musiał powtórzyć swoje wołanie trzy razy, zanim dotarło ono do wyczerpanego umysłu Brighid. Kiedy w końcu spojrzała w górę, ujrzała ptaka zataczającego niewielkie kręgi nad jej głową, na tle spokojnego nieba. W chwili, gdy ujrzała jastrzębia, ten przerwał krążenie i powoli odleciał na południe, trzymając się nisko nad drzewami.

- Chodź...

Brighid poczuła ciarki na skórze.

- Cuchulainn, musimy ruszać - powiedziała.

- Coś się stało? - spytał, klepiąc gniadosza po zadzie, po czym ulokował się na wałachu.

- Chyba wiem, gdzie rozbijemy obozowisko. Mrużąc oczy, podążył za jej spojrzeniem kierowanym w niebo.

- Czy to kruk twojej matki?

- Nie - powiedziała cicho. - To mój jastrząb.

Ruszyła za ptakiem, Cuchulainn jechał tuż za nią. Słyszała jego stłumione, niespokojne cmoknięcia, i nie musiała odwracać głowy, by wiedzieć, że marszcząc brwi, spogląda w niebo. Pewnie powinna mu

przypomnieć, że musi się przyzwyczaić do zjawisk nadnaturalnych. Ale była za bardzo zmęczona - poza tym nawykła już chyba do jego nieufności. W tych kwestiach.

Jastrząb znowu krzyknął. Przeszła w przyciężki kłus, słyszała, jak wałach ciężko dyszy, starając się dotrzymać jej kroku. Podążała za ptakiem, który prowadził ich coraz głębiej w Blue Tors, krętą drogą pośród wzgórz. Ptak leciał dalej i dalej, zupełnie nie bacząc na to, że prowadzi ich dziwnym szlakiem, omija bite trakty handlowe, i że wkrótce będzie zbyt ciemno, by cokolwiek dojrzeć.

Brighid pokonała kolejne łagodne wzniesienie i niespodziewanie ześlizgnęła się po stromym zboczu.

Kiedy wylądowała u podnóża stoku, nie ruszała się, ciężko oddychając, szczęśliwa, że przy całym zmęczeniu nie połamano nóg.

- Dobrze się czujesz? - Cuchulainn zatrzymał wałacha obok niej, zeskoczył z siodła i zaczął nerwowo sprawdzać, czy jest cała.

- Nic mi nie jest. - Przesunęła drżącą dłońią po twarzy, próbowała się zaśmiać. - A już byłam gotowa powiedzieć, że dzisiejszy dzień był piękny jak sen, ale moje sny okazują się jednak znacznie przyjemniejsze.

Jastrząb zaczął ją nawoływać, zmarszczyła brwi, spojrziała w niebo i ze zdziwieniem stwierdziła, że

ptak przysiadł na gałęzi pobliskiego drzewa jak na grzędzie. Usłyszała:

- Już niedługo, Łowczyni... znowu się spotkamy. Krzyknął jeszcze raz, uniósł się, uderzając miarowo potężnymi skrzydłami i zniknął w mroku, jakby się rozpułnął w ciepłym, wieczornym powietrzu.

- Ten ptak zdematerializował się czy co? - spytał Cuchulainn.

Brighid nie oglądała się za jastrzębiem, tylko omiotła spojrzeniem miejsce, gdzie ich zostawił. Stali na skraju małej polanki, otoczonej z trzech stron wzgórzami. Na drżących nogach przeszła na przeciwległy skraj polany otwarty na niekończącą się przestrzeń, rozległą, jakby świat zapadał się tu w nicość wiodącą do...

- To chyba wiedzie do Równin Centaurów - powiedział Cuchulainn, podchodząc do niej.

Chyba czytał w jej myślach.

- Nie miałam pojęcia, że jesteśmy tak blisko. - Brighid wyęczała oczy, by dojrzeć w gęstniejącym mroku jej rodzinną ziemię. - Tu nas jastrząb doprowadził.

- Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że raczej tam.

Cu wskazał coś ponad jej lewym ramieniem. Poszła za jego wzrokiem i zobaczyła, że to, co wcześniej

wzięła za jeszcze jedno skaliste wzgórze, naprawdę było ziejącym wejściem do jaskini. Z jej wnętrza wypływał strumień, który dalej opadał kaskadą ku Równinom. Brighid poczuła niemiły ucisk w żołądku.

- Wejście do Zaświatów - powiedziała. - Tak, jak mówił twój ojciec.

- Ale nie dzisiaj wieczorem. - Cuchulainn wrócił do wałacha i zaczął zdejmować siodło i pakunki ze spoconego końskiego grzbietu. - Dzisiaj tylko rozbijemy obozowisko. Żadne z nas nie ma siły na taką wyprawę, na żadną, prawdę mówiąc. - Zerknął na milczącą Brighid. - Chcesz dzisiaj w nocy zaryzykować spotkanie z duchem twojej matki?

- Nie. - Zbladła.

- Ani ja. Zatem dzisiaj w nocy śpimy. O Inny Świat pomartwimy się jutro.

Skinęła głową. Ulżyło jej nieopisanie, że był tutaj,



wprowadzał logikę i zdrowy rozsądek do wyprawy, która nie była ani logiczna, ani rozsądna.

Wiedziała, że nie ma czasu, że Bregon mógł już zdążyć napić się z Kielicha Epony, ale była skrajnie wyczerpana i poszukiwanie Kielicha bez wcześniejszego odpoczynku byłoby daremne, a nawet niebezpieczne.

- Przyniosę dREW na ognisko - powiedziała.

Zanim ruszyła do lasu, Cuchulainn ujął jej dłoń i uniósł do ust.

- Przypominasz niebezpiecznie Niam - powiedział, przyglądając się jej z troską.

- Niam? - Z zakłopotaniem pokręciła głową. - Nic nie...

- Twoje oczy są puste. Twoja skóra jest gorąca, poruszasz się tak, jakbyś miała się w każdej chwili przewrócić.

- Niam biegła przynajmniej o dwa dni dłużej. Najpewniej nie zatrzymywała się wcale, nie spała i nie jadła. Nie była Łowczynią. Nie nawykła do takiego wysiłku. Ja...

- Jesteś wyczerpana. - Znowu jej przerwał. - Zaprowadź wałacha do strumienia. Niech się napije.

Sama się napij. Ja pójdę po chrust.

Chciała protestować, ale nie słuchał.

- Proszę, pozwól mi.

Poprzedniej nocy oddał się jej z własnej woli i było w tym tyle intymności, iż z trudem uświadamiała sobie, że ten człowiek, który drży pod każdym jej dotknięciem, to wojownik, który przelewał krew wrogów na jej oczach. Czy nie powinna tak samo bezwarunkowo otworzyć się na niego, jak on to uczynił? Dla niej, nie dla siebie przecież. Nie mówił, że chce się z nią kochać, ale i tak niezmiennie ją kochał. Troszczył się o nią i ona pozwalała mu na to. Pochyliła się i obdarowała go długim, niespiesznym pocałunkiem.

- Zaprowadzę wałacha do strumienia - powiedziała. Uśmiechnął się, dotknął jej twarzy, po czym poszedł do

ciemniejszego lasu. Brighid zaprowadziła wyczerpanego konia do strumienia, pozwoliła mu napić

się

do woli, wytarła go, spętała, i patrzyła, jak zmęczony schyla łeb i zaczyna powoli skubać trawę. Potem stała pod krystalicznym wodospadem, który zmywał z jej ciała pot i kurz, ze wzrokiem utkwionym w

ciemność okrywającą krainę jej młodości. To chyba dobrze, że jej pierwsze spojrzenie na Równiny spowijała ciemność.

- W jakie nieszczęście ich wciągasz, Bregonie? - szepnęła. - Dlaczego nie pozwolisz jej po prostu umrzeć? Dlaczego chcesz pomścić śmierć matki, przez nikogo niezawinioną?

Cuchlainn wrócił i znalazł Brighid stojącą blisko skraju polany, wpatrującą się w ciemność. Poczł się lekko zaniepokojony. To nie było pierwsze złe przeczucie, jakiego doświadczył tego dnia. Odkąd znaleźli się w Blue Tors, był nieswój. Z początku zdawało mu się, że to objawy wyczerpania. Jego Łowczyni nie przesadzała, kiedy chwaliła się wytrzymałością. Potrafiła narzucić tempo, którego żaden koń nie byłby w stanie zdzierżyć, gdyby nie miał zmiennika. Nieraz w czasie podróży zanosił do Bogini modlitwę dziękczynną za ojca, że radził wziąć dodatkowo dwa wierzchowce.

W końcu musiał uznać, że jego niepokój niewiele ma wspólnego z wyczerpującą podróżą. Przed śmiercią Brenny za nic miał intuicję i Czucie, w tamtych czasach pozostałby raczej przy trzeźwym wyjaśnieniu - wyczerpanie i kwita, sprawa jasna. Tragiczna śmierć Brenny nauczyła go, że odrzucanie

Przeczuć, podpowiedzi serca i duszy jest niemądre i niebezpieczne. Dostał bolesną lekcję - i dobrze ją sobie przyswoił. Nierozważny w dniu śmierci Brenny, obiecał sobie być baczny i mądry, gdy szło o

Brighid. Nie

mógł stracić następnej miłości. Tego by nie przeżył. Gdyby coś się przydarzyło Brighid, jego dusza rozsypałaby się w proch, którego nikt już by nie scalał w jedno.

Dlatego miał miecz w zasięgu ręki, a sam był w pogotowiu, gdy rozpałał ognisko przy wejściu do groty, rozładowywał pakunki, i warzył jedzenie, które, miał nadzieję, przywróci Brighid siły. Stała cały czas bez ruchu na skraju polany, a on niepokoił się coraz bardziej. W końcu odezwał się

bardziej szorstko, niż zamierzał:

- Zdawało mi się, że nie lubisz gór.

Nie odpowiedziała od razu, ale po końskim grzbiecie przebiegł dreszcz. Kamienny centaur odetchnął głęboko i wrócił do życia. Odwróciła się do niego. Oczy miała znużone i pełne niepokoju, ale uśmiechnęła się i zdobyła na żartobliwy ton.

- Skąd wszyscy wiedzą, że nie lubię gór?

- Myślałem, że to znana cecha centaurów. - Podniósł bukłak, potrząsnął nim i dało się słyszeć obiecujące chlupo-tanie. - Mam wino.

Z westchnieniem podeszła wolno do ogniska i wzięła od niego bukłak. Upiła łyk, rozejrzała się.

Wejście do jaskini było obszerne, wysokie, ale wewnątrz nie było już tak wysoko. Gładkie ściany koloru piasku wyglądały jakby zostały uformowane przez łyżkę olbrzyma drążącego wnętrze łagodnego wzgórza, ale zwężały się w głębi w wąski tunel kryjący gdzieś źródło, z którego wypływał strumień. Płomienie rozpalonego przez Cuchulainna ogniska rzucały złote i pomarańczowe odbłaski na ściany. Kiedy się przyglądała, kolory zlewały się, drgały i migotały, jakby wszystko wokół stało się jednym wielkim ogniskiem... Nagle usłyszała świst, a po nim ryk. Poczowała powiew gorąca na skórze i

zamknęła oczy, porażona gwałtownością zjawiska.

- Brigid! - Cuchulainn już był przy niej, dotykał jej twarzy i odgarniał do tyłu mokre włosy. - Co się dzieje?

Pokręciła głową, zamrugnęła, próbując uwolnić się od majaków optycznych i akustycznych.

- Jestem... jestem po prostu zmęczona. Chcę spać.

Podprowadził ją do prowizorycznego legowiska zasłanego kocami. Kiedy się ułożyła, podał jej kawałek mięsa z serem w dwóch grubych pajdach chleba.

- Najpierw zjedz. Potem będziesz mogła usnąć. Skinęła głową, przeżuwaszając jedzenie w milczeniu. Cu-

chulainn też nic nie mówił, lecz ich oczy spotykały się często - jego przepelnione troską, jej

pociemniałe od wyczerpania.

- Jutro - powiedziała, kończąc posiłek. Zerknął na nią z przejęciem, pytająco, i dołożył drewno do ogniska. - Jutro musimy zacząć poszukiwania Kielicha Epony.

- Jutro. Dziś wieczorem nie myśl już o Zaświatach. Śpij, Brighid. - Ukląkł obok niej i lekko ją pocałował.

- Mogę się nie obudzić przed świtem.

- Nie ma znaczenia, kiedy się obudzisz. Będę przy tobie - szepnął.

Brighid zamknęła oczy i zapadła w błogi sen.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI**

Gdyby ktoś zapytał Brighid o to, czy chciała tej nocy śnić, odpowiedziałaby zdecydowanie „nie!”. Po prostu chciała się wyspać, zregenerować siły, by móc jutro maksymalnie czerpać z odnowionych zasobów energii.

Nie, tej nocy na pewno nie chciała śnić.

Kiedy poczuła, że opuszcza ciało, była raczej zirytowana, niż przestraszona. Otworzyła oczy i ujrzała gdzieś w dole siebie, śpiącą przy ognisku. Cuchulainn czuwał, siedział obok niej i wpatrywał się posępnym wzrokiem w płomienie. Wyglądał na zmęczonego. Zmarszczki, które zniknęły, kiedy odzyskała jego duszę, pojawiły się znowu. Odruchowo wyciągnęła do niego rękę, ale nie mogła go dotknąć, unosiła się wyżej i wyżej, przenikając sklepienie jaskini i wznosząc się ku nocnemu niebu.

Nabrała powietrza, walcząc z zawrotami głowy. Bogini! Co się z nią dzieje?

Spokojnie, moja córko. Nie lękaj się.

Głos Epony! Serce Brighid boleśnie załomotało. Rozejrzała się gwałtownie, ale dojrzała tylko złocisto-srebrny księżyc w pełni na tle czystego, nocnego nieba. Zawisła na moment w przestworzach,

ogarnięta lękiem i zgrozą, po czym jej eteryczne ciało popłynęło na północ, nad

pograżonymi w mroku i ciszy Blue Tors. Szybowała coraz szybciej, aż znalazła się nad rzeką Caiman.

W dole przemknął Zamek McNamary, niewyraźnie majaczące w ciemnościach winnice. Chciała zwolnić, ale jej duch znajdował się w rękach Bogini, to Epona dyktowała tempo podniebnej podróży.

Blask księżycy lśnił na czarnym bezkresie B'an Sea. Brighid wpatrywała się w morską gładź. Zawroty

głowy ustępowały. W dole zobaczyła klify i tętniący życiem Zamek MacCallana.

Pochodnie płonęły na murach obronnych i dziedzińcach. Mimo późnej pory wartownicy czuwali. Jej drugi dom. Gorzko-słodki widok. Cieszyła się, że znowu widzi zamek, jednocześnie ogarniał ją smutek. Tak bardzo chciałaby tam teraz być, razem z Cuchulainnem, zamiast spędzać noc na pustkowiu Blue Tors.

Los chciał inaczej, dziecko.

Głos Bogini był jak delikatna pieśczoła, przynosił ukojenie, rozpraszał melancholię. Pokręciła głową, zawstydzona chwilą słabości. Kim była, by wątpić w przeznaczenie i wolę Bogini? Brenna przyjęła swój los dobrowolnie. Niam z honorem. Czy ona mogła postąpić inaczej?

Możesz pytać, dziecko, i możesz wybierać. Wiem, że wybierzesz mądrze, kiedy nadejdzie czas.

Brighid pochyliła głowę z pokorą, ufna w słowa Bogini.

A teraz patrz uważnie, byś wiedziała, co czynić, kiedy nadejdzie czas...

Jej ciało astralne poszybowało gwałtownie w dół. Zamrugnęła i zobaczyła, że zawisała pod sufitem

Wielkiej Sali. Przy stole siedzieli Elphame i Lochlan. Przed nimi stała Wynne. Na blacie leżała sterta świeżo zerwanych ziół. Elphame w zamyśleniu oglądała zielony liść, chyba bazylii.

Do sali weszła pospiesznie Ciara i uwaga całej trójki skupiła się na niej.

Z szerokim uśmiechem, zaciekawiona, podeszła do stołu i ukloniła się wdzięcznie.

- Posyłałście po mnie?

- Tak - przytaknęła Elphame. - Wiem, że jest późno, ale Wynne właśnie mi powiedziała, co się stało.

Chciałam natychmiast z tobą porozmawiać.

- O czym? - spytała Ciara.

- Chodzi o zioła, którymi zajmowały się dzieci - powiedziała Elphame, wskazując na pachnący kopczyk.

Ciara ściągnęła brwi.

- Zrobiły coś nie tak? Zwykle świetnie sobie radzą z roślinami i nie wierzę, by wyrządziły szkodę w zamkowych ogrodach, ale jeśli tak, zaraz się tym zajmę...

- Dzieci dopiero co posadziły nowe roślinki, Szamanko - wyjaśniła Wynne, przerywając przeprosiny Ciary. - No i te roślinki zaczęły rosnać jak szalone...

Zbita z tropu Ciara spoglądała to na zioła, to na kucharkę.

- Nie rozumiem.

Nikt poza Brighid nie zauważył, że do sali weszła Etain i z zainteresowaniem przysłuchiwała się wymianie zdań.

- I ja nie rozumiem, ale wiem, co widzę na własne oczy i biorę w ręce. W ciągu trzech dni sadzonki urosły tak wielkie, że normalnie trzech tygodni by nie starczyło. Przez te dzieci - oznajmiła Wynne z mocą.

- Ale dzieci tylko je podlewały i pielili chwasty.

- Myślę, że robiły o wiele więcej - powiedziała od progu Etain.

- Mama. - Elphme posłała Wielkiej Kapłance pełne ulgi spojrzenie i skinęła zapraszająco. - Właśnie miałam posłać po ciebie.

Etain uśmiechnęła się do córki, ale patrzyła na Ciarę.

- Dotknij tych roślin, Szamanko. Zobacz, czy powiedzą ci coś, co Wynne dobrze już wie.

Ciara z wahaniem położyła szczupłą dłoń na stercie roślin. Zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Na twarzy odmalowało się zdumienie. Kiedy otworzyła oczy, Brighid dojrzała w nich łzy.

- Ciara, powiedz moim córkom, co odkryłaś - poprosiła Etain.

- Wynne ma rację. Rzeczywiście to nasze dzieci spowodowały, że rośliny zaczęły tak szybko rosnać!

Na Boginię! - Owładnięta emocjami skrzydlata kobieta pochyliła głowę i zasłoniła usta.

- Mamo, co to znaczy? O co chodzi? - pytała Elphame.

- Epona ofiarowała Nowym Fomorianom wielki dar - powiedziała Etain.

- Urodziły się pośród śmierci i zniszczenia, przetrwały szaleństwo i ból straty i rozłąki - powiedziała Ciara przez łzy radości. - Nasza Wielka Bogini ofiarowała im dar pielęgnowania życia.

- Posiadacie ten dar od zawsze - zwróciła się Etain do Szamanki. Myślisz, że skąd czerpalibyście siły, by rodzić życie, dochować wierności miłości i nadziei i nie poddawać się rozpaczom na pustkowiach

Wastelands?

- Dar zaiste wielki - powiedziała Elphame. Wzięła swojego męża za rękę i spojrzała w ukochaną twarz. - Dla nas to wielkie błogosławieństwo mieć was tutaj, pośród nas.

- Nasz dom jest tutaj, serce moje. Nie chcemy być nigdzie indziej - powiedział Lochlan, gładząc ją delikatnie po policzku.

- Pomyśl, co to oznacza, Elphame! - Egzaltowała się Ciara. - Możemy być użyteczni, dostarczać żywność, nie tylko Zamkowi MacCallana, także innym...

Brighid nie dosłyszała dalszych słów Ciary, ponieważ jej duch uniósł się i uleciał przez sufit Wielkiej Sali prosto w nocne niebo. Tym razem pomknął na południe, ale myśli Brighid pochłaniała rozmowa,

której była świadkiem.

Epona dała Nowym Fomorianom dar pielęgnowania życia, które rodzi matka ziemia. Nic dziwnego, że

Liam tak dobrze rozumiał ducha zwierząt - był związany z ziemią, z duchem roślin, a do zrozumienia ducha zwierząt wystarczył jeden krok.

Brighid cieszyła się. Fomorianie byli ludem, który przewyciężył wielkie zło i okazywał wielkie dobro. Słusznie otrzymali zdolność podtrzymywania, odnawiania i pielęgnowania życia.

Pamiętaj o tym, kiedy się obudzisz, dziecko.

Duch Łowczyni powrócił do ciała, w pamięci słyszała jeszcze echo słów Etain.

„Powiedz moim córkom o tym, co odkryłaś...” Kapłanka powiedziała „córkom”, a nie „córce”.

Musiała wiedzieć, że Brighid jest w Wielkiej Sali. Nic dziwnego, pomyślała sennie. Etain miała oczy

i uszy wszędzie.

Łowczyni usnęła, niczego już nie śniąc przez resztę nocy.

Obudził ją nęcący zapach pieczonej sarniny, kiedy słońce stało już wysoko na niebie. Cuchulainn doglądał skwierczącego udźca. Kiedy się poruszyła, uniósł oczy. Patrzył, jak się przeciąga i Brighid ujrzała ulgę na jego twarzy.

- Dzień dobry - powiedziała. - Od rana cudowne zapachy...

- Dzień dobry... Od południa - poprawił ją. Odkroi! sztyłem plaster mięsa z udźca, nadział go na ostrze i podał Brighid. - Witaj w domu.

Ugryzła kawałek i zrobiła minę.

- Próbujesz odebrać mi zajęcie?

- Ani myślę. Gdybym był Łowczynią MacCallana, Klan chodziłby głodny. Uganiałem się cały ranek po lesie i zmarnowałem cztery strzały, by upolować tego małego, jeszcze głupiutkiego jelonka.

Uśmiechnęła się.

- Brak inteligencji szczęśliwie nie ma wpływu na smak.

- Pewnie dlatego, że był taki głupiutki, wiele się w życiu nie nabiegał - mruknął. - Miękkie, soczyste mięso małego, strachliwego jelonka.

Wybuchła śmiechem.

- Widzisz? Jesteś lepszą Łowczynią niż myślałeś.

- Nie jestem, ale znalazłem młode ziemniaki i dziką cebulę. - Szturchnął czubkiem buta zdobyczą, którą wzięłaby inaczej za kamyki w kręgu ogniska. - Musisz się porządnie najeść. Nawet ja wiem, że wyprawa do Królestwa Duchów planowana na kilka godzin może się przeciągnąć do kilku dni i więcej.

- Nie próbujesz mnie utuczyć, żebym stała się odstręczająca dla innych mężczyzn? - spytała, chcąc



odegnać żartem cień troski z jego oczu.

- Próbuję utrzymać cię przy życiu.

- Cu, czy coś się stało?

- Nie... tak... nie jestem pewien - powiedział, niespokojnie przegarniając dłonią włosy. - Odkąd jesteśmy w Tors, dręczy mnie niepokój i to miejsce - wskazał ręką na jaskinię. - Zęby mi szczękają.

- Nie miałeś żadnego Odczucia?

- Nic. Próbowałem. Wyteżałem wszystkie zmysły. - Westchnął. - Nic. Nie wiem, czy jestem nieudolny, czy tutaj rzeczywiście nic nie ma.

- Może chodzi o to, byś miał się na bacności. Zezłościł się: jasne, że powinien mieć się na bacności, ale przypomniał sobie, że nie zawsze tak było. Został ostrzeżony o śmierci Brenny i nic nie zrobił,

żeby zapobiec tragedii.

- Możliwe... - powiedział. - Królestwo Duchów jest dla mnie tajemnicą. - Zerknął na Brighid i zmusił się do uśmiechu. - Wiem o nim wystarczająco dużo, by zadbać,

żebyś się porządnie najadła, zanim tam wejdziemy. - Ukroił jeszcze jeden kawałek mięsa i podał jej na nożu.

- Wejdziemy... to brzmi o wiele milej niż wyprawa lub poszukiwanie - zauważyła. - Tej nocy odwiedziłam w moich snach Zamek MacCallana.

- Brenna? - Rzucił jej gwałtowne spojrzenie. Pokręciła głową i stłumiła zazdrość, jaką wywołała w niej ta gwałtowna reakcja i pełen napięcia głos.

- Nie, to nie przypominało snów, w których mnie nawiedzała. Minionej nocy mój duch był w pełni świadomy, jak na jawie. Widziałam, jak opuszczam swoje ciało, jak przenoszę się do Zamku MacCallana. Słyszałam głos Epony.

- Magiczny sen - powiedział Cuchulainn w zamyśleniu. - Moja matka często miewa podobne sny.

Epona często porozumiewa się z nią w ten sposób, gdy dzieje się coś ważnego. - Nagle zaniepokoił się. - Czy na zamku wszystko w porządku?

- Jak najbardziej - zapewniła go. - Sen dotyczył raczej Nowych Fomorian. Epona ofiarowała im dar opieki nad roślinami. Jak twierdzi Wynne, pod ich okiem wszystko rośnie znacznie, znacznie szybciej,

wręcz błyskawicznie.

- Wynne powinna czuć się zadowolona z tego powodu.

- Zadowoleni są wszyscy, łącznie z twoją matką... - Brighid przerwała. - Ale nie rozumiem, dlaczego to takie ważne, że aż musiałam oglądać wyhodowaną przez dzieci bazylię.

- Może Epona chciała, byśmy wiedzieli, że z klanem wszystko w porządku, i żebyśmy nie musieli się martwić, kiedy zagłębimy się w Inny Świat.

- Może... - zgodziła się. - Czy twoją matkę kiedykolwiek ktoś widział, kiedy śniła Podróż Magicznego

Snu? Mówiła coś na ten temat?

- Nie przypominam sobie. A ciebie ktoś widział?

- Nawet jeśli, nikt nic nie dał poznać po sobie, ale twoja matka powiedziała coś, co mnie zdziwiło.

Uśmiechnął się i ostrożnie wyjął z ogniska gorący kartofel.

- Wiesz, że przed moją matką nic się nie ukryje.

- Nic, co jest ważne - dodała Brighid.

- Wierz mi, często sprawia wrażenie, jakby wiedziała wszystko.

Gawędzili o domu, o klanie i o nieoczekiwanym darze, jaki otrzymali Fomorianie, zjadając sycącą dziczyznę, ziemniaki i dziką cebulę. Brighid czuła, że wracają jej siły. Potem stanęła w strumieniu pod kaskadą zimnej wody, spoglądając na piękne Równiny Centaurów. Przemawiały do jej duszy.

Znalazła wprawdzie w Zamku MacCallana swoje miejsce na ziemi, ale wiedziała, że nigdy nie będzie

ono tym samym, co bezkresy jej rodzinnej ziemi. Była późna wiosna, ale tylko gdzieniegdzie zieleniła się trawa. Podniosła dłoń, by osłonić oczy przed blaskiem południowego słońca. Miała wrażenie, że te

kropki, które zauważyła hen na widnokręgu, to bizony. Dojrzała coś jeszcze i sposepniała.

- Susza - powiedział Cuchulainn. Stał nad kaskadą, na skraju polany, także spoglądając w dal, na mieniące się w słońcu trawy.

- Na terenach okalających Zamek MacCallana widać było, że wiosna jest sucha, ale nie miałam pojęcia, że susza dotknęła także Równiny. - Przymrużyła powieki, otrząsnęła się ze wspomnień, zasnuwających wzrok ckliwą mgłą, i spojrzała na Równiny innym okiem. - Powinniśmy teraz widzieć soczystą, szmaragdową zieleń. - Pokręciła głową, czując w trzewiach złe przecucia. - A tu wszystko ma zgaszone barwy jesieni.

- Takiej suszy nie widziałem, odkąd pamiętam - powiedział Cu.

- Od czego zaczęła się wojna z Fomorianami? Cuchulainn zmarszczył czoło.

- Zaatakowali Zamek MacCallana, oczywiście. Pokręciła głową.

- Wcześniej. Całe lata wcześniej. Dlaczego znaleźli się w Partholonie?

Teraz już zrozumiał.

- Z ziem rodzinnych przegnała ich wielka susza.

- To zły znak, Cu. Czuję to w głębi duszy. Najwyższy czas, byśmy doprowadzili naszą wyprawę do końca.

- Jasne.

- Dobrze. Pozwól więc, że opowiem ci, czego nauczyła mnie moja matka o poszukiwaniu Kielicha Epony.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY**

- Jeśli dalej będziesz miał taką grobową minę, zacznę się denerwować - zagroziła Brighid.

- Wybacz, tak długo unikałem Innego Świata, że trudno mi teraz dobrowolnie tam wchodzić.

- To nie myśl o tym, jak o wchodzeniu do Innego Świata. Jesteśmy na tropie, jak dwoje myśliwych, zapomniałeś? Już wcześniej polowaliśmy razem, Cu. Powiedz sobie, że to prawie to samo.

- Jasne, jeśli nie liczyć duchów i faktu, że będziemy musieli opuścić własne ciała.

Brighid posłała mu chmurne spojrzenie.

- W porządku! - Podniósł rękę w geście poddania. - Ruszamy na polowanie.

- Dobrze. Raz jeszcze powtórzmy, co wiemy. - Uniosła dłoń i zaczęła odliczać na palcach. - Po pierwsze, naszykowaliśmy labirynt.

Cu zerknął na kamienie, które ułożyli pośrodku jaskini. Labirynt zataczał coraz większe spiralne kręgi i prowadził do przewężenia, z którego wypływał strumień.

- Nadal mi się to nie podoba - powiedział Cu, wpatrując się, nie bez klaustrofobii, w wąskie gardło w głębi jaskini.

- Mnie też nie za bardzo się to podoba, ale tak właśnie, według słów twoich rodziców, trzeba zaczynać podróż

duchową. Midhir skierował nas tutaj, bo wzgórza zawsze połączone były z Krainą Cieni. Moja matka wiele razy mówiła mi, że posługiwanie się labiryntem jest jednym z łatwiejszych sposobów rozpoczynania wyprawy w Zaświaty, także pewną drogą powrotu.

- Po prostu podążamy za tropem, czyli ruszamy na polowanie - powtórzył Cu.

- Nic więcej nie robimy. - Zgodziła się Brighid. - Ale chciałabym, żebyś zapamiętał, że labirynt jest też drogą powrotną do tej rzeczywistości.

- Zapamiętam - powiedział, zaciskając szczęki. - Ale nie mam zamiaru wracać bez ciebie, też powinnaś o tym pamiętać.

Spojrzała mu w oczy.

- Albo wrócimy razem, albo wcale.

Zmarszczył brwi, ale w jego oczach pojawił się przekorny błysk.

- Wolę to „razem”.

- Przestań się zamartwiać - powiedziała. - Nawiedzałeś mnie w snach.

Cuchulainn westchnął.

- Sama mówiłaś, że takie rzeczy są na porządku dziennym, a teraz się dziwisz?

- Cuchulainn, księżyc nawet raz nie obrócił się złoty, jak ty cztery razy pojawiłeś się w moich snach.

Wyszczerył zęby.

- Chyba nie powinnaś liczyć tego ostatniego razu. Popatrzyła na niego surowo.

- Po prawdzie to się liczy nawet za więcej. Dzieliliśmy ten sam sen i żadne z nas nie straciło duszy, co znaczy, że nasze duchy spotkały się gdzieś w Innym Świecie. Wystarczy, że będziemy powtarzać to,

co już wcześniej robiliśmy. Poza seksem - dodała.

- Zatem dołączę do ciebie w twoich snach.

- To byłby najłatwiejszy początek.

- Znam ten ton i spojrzenie, przypominasz mi mojego ojca - powiedział Cu.

Wydęła wargi.

- Mam się poczuć lepiej przed wyprawą, czy może chcesz mi powiedzieć, że nasze małżeństwo przechodzi przyspieszony kryzys?

Znowu radośnie wyszczerył zęby.

- Skup się.

- Dobrze. Ty też się skup i uważnie słuchaj. Kiedy nasze dusze się połączą, podążamy labiryntem, zaczynając od centrum, dookoła i dookoła, aż do wejścia do tunelu.

- Następnie zjeżdżamy do Krainy Zmarłych. - W jego głosie nie było już śladu wesołości.

- Tak, ale tylko dlatego, że tam zwykle zaczyna się podróż Szamana. Nie będziemy się tam zatrzymywać. Twój ojciec powiedział, że nie ma co szukać Kielicha Epony w Krainie Zmarłych, moja

matka też tak uważała. Wydaje mi się, że Kielich znajduje się w najwyższych rejonach Królestwa

Ducha, gdzie najczęściej przebywa Bogini. - Ujęła go za rękę. - Pamiętaj, Cu, istnieją trzy poziomy

Królestwa Duchowego: Kraina Zmarłych, Królestwo Środkowe i Najwyższe. Nie możemy sobie

pozwoić na zagubienie się w pierwszych dwu. Zawsze podążaj ścieżką w górę i nie pozwalaj, by

cokolwiek odwiodło cię od obranego celu.

- Zapamiętam. Jestem gotowy.

- Cuchulainn, jest kilka spraw, które moja matka bardzo precyzyjnie mi wyłożyła. Pierwsza zasada jest wbrew pozorom prosta, uczą się jej nawet małe dzieci, kiedy zaczynają praktykować rytuały i sprawdzać swoje duchowe zdolności.

- Zostaw problemy życiowe w świecie fizycznym. Nie przenoś ich do Innego Świata - powiedział Cu. - Wiem o tym tak samo, jak ty.

- Wiem, że wiesz i tylko ci przypominam, byś się dostosował do tego wymogu. Dla dobra nas obojga.

- Dla nas obojga - powtórzył Cu, całując jej dłoń. - Zasypię ogień i zajrzę do wałacha.

Brighid skinęła głową i uśmiechnęła się do niego, wbrew lękowi i wątpliwościom skrywanym pod pozorną pewnością siebie.

Kiedy on porządkował obozowisko, ona chodziła wzdłuż jaskini, powtarzając sobie w myślach szczegóły duchowej podróży Wielkiej Szamanki, które matka przekazywała jej w dzieciństwie. Jedno zdanie szczególnie utkwilo jej w głowie i teraz wracało natrętnie. „Zanim wypijesz z Kielicha, musisz zjednoczyć się z twoim największym sojusznikiem i zmierzyć z najpotężniejszym wrogiem, a ci

dwoje są jednym i tym samym”.

Nie wiedziała, do czego odnosiły się te słowa, do dzisiaj pozostawały dla niej zagadką. Musiała po prostu zaufać sobie, swojej Bogini, i mężczyźnie, który stał u jej boku.

- Wszystko przygotowane - powiedział Cuchulainn, wracając do jaskini. - Dopiero wczesny wieczór, jest nadzieja, że do rana wrócimy.

- Nie licz na to. W Innym Świecie czas płynie inaczej.

- Więc miejmy to już za sobą.

Cuchulainn wyciągnął do niej rękę i położyła się obok niego na posłaniu, które ułożyli ostrożnie pośrodku kamiennego labiryntu. Pod ręką mieli pełen bukłak wina

i owinięte w len bochenek chleba oraz kawałek sera. Zaraz po powrocie będą musieli wypić coś i

zjeść, by ich ciała z powrotem zadomowiły się w świecie fizycznym.

- O czymś zapomnieliśmy - powiedziała Brighid. Rozglądała się po jaskini przez chwilę, aż dojrzała miecz.

Ostrożnie wysunęła go z pochwy i wróciła do męża. Cu uniósł pytająco brew.

- Będę się czuła lepiej, gdy będziesz miał go przy sobie

- powiedziała. - Wiem, że nie możesz nic przenieść do Zaświatów, ale każda rzecz ma swoją niematerialną postać. Może niematerialna postać twojego miecza łaskawie zechce nam towarzyszyć w wyprawie.

- Bardzo by mi ulżyło, gdyby tak było - powiedział, zamykając w dłoni znajomą rękojeść.

Leżeli na posłaniu, przytuleni do siebie. Brighid westchnęła, zadowolona, że wcześniejsze zakłopotanie znikło. Ułożyła głowę na jego szerokiej klatce piersiowej. Zanim zamknęła oczy, dotknęła turkusowego kamienia, który wisiał między jej piersiami.

- Po prostu oddychaj, Cu. Rozluźnij mięśnie i tak pokieruj duszę, by podążyła za biciem twojego serca i połączyła się z moją - szepnęła.

- Tak się stanie. Nie pozwolę, byś wyruszyła sama

- powiedział.

Pocałowała go, zamknęła oczy i oddychała głęboko, wprowadzając się w stan podobny do transu. Dla

niej było to łatwe ćwiczenie. Często je wykonywała, kiedy śledziła duchowe szlaki zwierząt. Szybko pogrążyła się w medytacji. Tym razem, zamiast skupiać się na upatrzonej zdobyczy, Łowczyni zablokowała wszystkie doznania, słyszała tylko bicie serca Cuchulainna.

„Bębny Szamanki pomagają odnaleźć wejście do Innego Świata. Każde życie pulsuje ich rytmem.

Słuchaj, a i ty znajdziesz przejście prowadzące do ducha ziemi". Matka wypowiedziała te słowa do bardzo młodej Brighid, kiedy ta się skarżyła, że Mairearad za długo wybiera zwykły, zdawałoby się, bęben. Brighid pamiętała, że chciała wydostać się z tłumu, uciec ze skwarne rynku i ten jeden raz

matka nie złażała jej za narzekania, tylko wy-

tłumaczyła córce, dlaczego Wielka Szamanka przywiązuje tak wielką wagę do wyboru odpowiedniego bębna.

Wtedy Brighid nie doceniła słów matki, była tylko szczęśliwa, że uniknęła reprimendy. Teraz musiała

się posłużyć pamięcią, by rozpocząć własne poszukiwania Wielkiej Szamanki. Nie mieli bębna, a nawet, gdyby mieli, wiedziała, że Cuchulainn nie zgodziłby się pozostać w jaskini i wybijać rytmu, pozwalając jej na samotną wyprawę.

Rozważała słowa matki, próbując znaleźć kompromis. Mairearad mówiła, że wszelkie życie pulsuje w

rytm bębna... życie... uderzenia serca... Wtem przyszło objawienie. Serce jej męża to odgłos życia, który pomoże im wejść do Innego Świata.

Przycisnęła głowę do jego klatki piersiowej i pozwoliła, by prowadziło ją bicie serca Cu. Było bardziej magiczne niż dźwięki bębna, bardziej pierwotne i prawdziwe, mogłaby z radością iść za nimi aż na

kraniec świata.

Kiedy jej duch uwolnił się z ciała, poczuła się zupełnie inaczej niż w swoim Śnie Magicznym.

Przenikało ją ciepło płynące z serca Cuchulainna i przez chwilę stała obok ich ciała, słuchając tylko duszą.

- Miałaś rację. To nie było tak trudne, jak myślałem - powiedział Cuchulainn. Stał obok niej, jego ciało otaczała miękka, złota poświata. W ręku zaciskał połyskujący miecz.

- Przyszedł z tobą - powiedziała Brighid.

- Trzymałem go tak mocno, że nie miał wyboru. - Uniósł drugą rękę i dotknął jej twarzy. Pieszczota duszy była ciepłym powiewem. - Jesteś teraz niewiarygodnie piękna, srebrzysta i lśniąca.

- A ty jesteś złocisty - powiedziała, lekko dotykając jego ramienia.

Spojrzał w dół, badając swe duchowe kształty, chrząknął i podniósł wzrok.

- Chodźmy.



- Pójdziemy labiryntem ciągle w prawo, a w drodze powrotnej będziemy szli w lewo - powiedziała i zwróciła się we właściwą stronę i rozpoczęła kolistą spiralę.

Kiedy podążali ścieżką między kamieniami, Brighid spostrzegła, że ściany jaskini zaczęły się cofać, wewnątrz pociemniało, zamieniło się w ogromną grootę. Kiedy dotarli do końca labiryntu, zamiast przewężenia, z którego wypływał strumień, zobaczyli potężne drzwi z kamienia z wypisanym nad nimi słowem AWEN.

- W pradawnym języku Szamanów „awen” oznacza boskie natchnienie - szepnęła Brighid.

- Powiedziała ci to twoja matka?

Brighid czuła, jak drży jej podekscytowana dusza.

- Nie. Nikt mi tego nie mówił. Po prostu wiem.

- Zatem wchodzimy - powiedział Cu. Otworzył drzwi i ostrożnie uniósł miecz. Zanim zdążył dać krok do przodu, dotknęła jego ramienia.

- Cu, muszę iść pierwsza.

Prawie niedostrzegalnie skinął głową i odsunął się na bok, dając jej przejście. Wzięła gwałtowny wdech i znikła.

- Brighid! - Krzyknął, podnosząc miecz i szykując się do skoku w ciemność.

Gdzieś z dołu rozległ się jej śmiech.

- Wszystko w porządku. Rozluźnij się i chodź tu. Poszedł, ponieważ ona na niego czekała, ale z pewnością

się nie rozluźnił. Zaciskając zęby i mocno dzierżąc miecz w garści, przeszedł przez drzwi i zaczął się osuwać. Spiralna zjeżdżalnia skręcała w prawo i w prawo, przypominając mu, jak kilka razy w Świątyni Matki śnieg przykrył ziemię białym puchem i jak on, El i bliźniaki zrobili sobie sanki i zjeżdżali z każdej pochyłości.

Uderzył stopami w ziemię i potrzebna była mu chwila, żeby zorientować się w sytuacji. Kiedy już oprzytomniał, stanął obok Brighid przed półkolistym portalem. Brighid znowu dotknęła jego ramienia.

- Ostrożnie. To wejście do Świata Zmarłych. Nie jest on celem naszej wyprawy.

Nie czekając na jego odpowiedź, zrobiła kilka kroków i zanurzyła się w morzu mgły. Słyszała pełne zaskoczenia chrząknięcie Cuchulainna, szybko cofnęła się i splotła swoje palce z jego.

- Na rękę Bogini! Tutaj spotkaliśmy się w naszym ostatnim śnie - syknął Cuchulainn.

- Brighid... - Z mgieł dobiegł głos, Brighid poczuła mrowienie na swoim grzbiecie. - Brighid... - powtórzył głos.

-- Chodźmy stąd. - W głosie Cuchulainna słychać było napięcie.

- Cu, poczekaj. Znam ten głos.

Mgła rozstąpiła się i przed nimi stanęła Niam.

- Niam! - Krzyknęła Brighid, odruchowo chcąc się z nią przywitać, ale siostra cofnęła się.

- Siostro, w tej podróży nie wkraczasz do Podziemnego Świata. - Uśmiechnęła się, jej piękna twarz rozjaśniła się i Brighid na moment zamarło serce. - Przyszłam zadać ci jedno jedyne pytanie. Od twojej odpowiedzi zależy, czy pójdiesz dalej, czy będziesz musiała wrócić do świata fizycznego. - Spojrzała na wojownika stojącego obok siostry. - Co zrobisz, jeśli moja siostra nie napije się z Kielicha Wielkiej Szamanki? Uznasz zrękowiny za pomyłkę i powrócisz do swojego zamku i swoich

bliskich?

- Nie znałaś mnie za życia, więc nie poczytam ci tego pytania za złe. Nie wierzę, byś chciała mnie obrazić, i dlatego odpowiem. To, czy Brighid wypije, czy nie wypije z Kielicha Epony, nie będzie miało wpływu na nasze małżeństwo. Tam, gdzie zmierza ona, pójdę i ja. Stanę obok niej, jeśli ogień będzie chciał nas strawić, morze zatopić, ziemia pochłonąć. I będę chronił jej imię jak własne, aż do śmierci, a jeśli Epona pozwoli, także potem.

- Ponieważ złożyłaś przysięgę, która brzmiała tak, jak twoja odpowiedź? - Spytał duch Niam, obojętny

na namiętne zaklęcia wojownika.

- Ponieważ, kiedy jej przysięgałem, oddałem jej swoje serce. Dla mnie to jedno i to samo.

Niam w końcu się uśmiechnęła, bardzo przypominała w tej chwili swoją starszą siostrę.

- Jesteś tylko mężczyzną, ale może okażesz się jej wart. - Spojrzała znowu na siostrę. - Brighid, dlaczego pragniesz zostać Wielką Szamanką?

Zaskoczona pytaniem, Brighid zamrugnęła i wpatrywała się w piękną centaurzycę, tak delikatną za życia, a teraz, po śmierci, silną i pewną siebie.

- Odpowiedz, Brighid Dhianna! - Słowa wyszły z ust Niam, ale głos był obcy, potężny. Podziałał na Brighid jak ostroga.

- Chcę zostać Wielką Szamanką, jestem już zmęczona próbami ucieczki od odpowiedzialności, chociaż odpowiedzialność jest moim przeznaczeniem. Za dużo nieszczęść się zdarzyło, począwszy od śmierci młodej dziewczyny dawno temu, do twojej śmierci: umarłaś, ponieważ nie chciałam zmierzyć się z moim przeznaczeniem.

- Co jest twoim przeznaczeniem?

- Naprawienie szkód spowodowanych rządami naszej Matki.

- A co z twoimi osobistymi pragnieniami? Brighid uniosła brodę.

- Należę do Cuchulainna, a on do mnie, czy posiadziemy zdolność zmiany kształtu, czy nie.

Niam uśmiechnęła się, a jej głos zabrzmiał teraz już normalnie.

- Kiedy mówiłam o osobistych pragnieniach, nie miałam na myśli twojego męża, siostrze. Jako Wielka Szamanką będziesz dzierżyć wielką władzę. Jak jej użyjesz?

Tym razem Brighid zastanowiła się, zanim odpowiedziała. Zawsze lubiła Odczuwanie ducha zwierząt. Polegała na nim i używała w dobrym celu. Pamiętała przyływ radosnego podniecenia, kiedy na powrót tchnęła duszę w Cu. Uderzające do głowy przeżycie. Świadomość mocy, która pozwoliła jej przywrócić zropaczonego wojownika do życia.

- Jak jej użyję? Dam życie.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY**

Schody były na tyle szerokie, że Cuchulainn mógł iść obok Brighid. Gdy ponownie wchodzili w mgłę,

miecz trzymał w pogotowiu. Otuchy to nie dodawało, ale zawsze.

W końcu wspinaczka się skończyła, poczuli na twarzach ciepły wiatr, mgła się rozproszyła. Stali na platformie, gdzie poniżej jaśniała świetlista rzeka. Zapatrzyli się w połyskliwy nurt. Woda zawirowała i w kryształowej głębi zaczęły się pojawiać widmowe sceny z przeszłości ich obojga.

Młodziutki Cuchulainn dźwigający swój pierwszy prawdziwy miecz... Brighid galopująca z dzikim zapamiętaniem przez morze wysokich traw... Cuchulainn z raną Elphame w ramionach, Brighid wiezie oboje z powrotem do Zamku MacCallana... Brighid pochylona nad śladami przypominającymi szpony czyta historię śmierci Brenny...

- Stop! - Krzyknęła, chwytając Cu za ramię i okręcając go twarzą do siebie. - Nie patrz tam!

- O co chodzi? - zapytał ochryple, sam był wstrząśnięty. - Dlaczego widzimy naszą przeszłość?

- To Królestwo Środkowe. - Cu najwyraźniej nic nie rozumiał... Miała ochotę skłąć go, złajając, że nie przykładał się w dzieciństwie do lekcji o Innym Świecie. Będzie to musiał nadrobić. Uznawszy, że nie

pora teraz na urągania,

wyjaśniła: - Miejsce podróży w czasie i przestrzeni. Rzeka może ukazać nam twoją przeszłość i moją

przeszłość, przeszłość naszego świata, a także światów, o istnieniu których nie mamy pojęcia. Łatwo się tu zagubić i wielu się zagubiło. Musimy mieć się na baczności i iść dalej.

- Może mógłbym zobaczyć Brennę, jej śmierć... Nasze ostatnie chwile razem...

- Może - przytaknęła Brighid, tłumiąc ból wywołany jego słowami. - Jeśli naprawdę tego pragniesz, możesz zostać nad rzeką przeszłości. Nie będę miała żalu. Zwolnię cię nawet z przysięgi, którą mi złożyłeś. - Wzięła głęboki oddech, mówiąc sobie, że nie da przystępu do serca bólowi, ni tęsknocie. -

Wiedz jedno, Cuchulainnie - podjęła głosem prawdziwej Łowczyni, z dawna umocnionej we własnych przekonaniach, pewnej swego. - Chcę, żebyś podjął decyzję i żebyś zrobił to teraz. Wybierz

Brennę i przeszłość albo mnie i naszą przyszłość. Ja też ją kochałam, ale nie będę się dzielić moim mężem z duchem Brenny.

Drgnął, jak smagnięty, zamrugał i rozejrzał się, jakby dopiero teraz zrozumiał, gdzie się znajdują.

Spojrzał jeszcze na wabiące go wody przeszłości i pośpiesznie odwrócił wzrok.

- Wybieram ciebie i naszą przyszłość. Podjąłem decyzję w dniu naszych zrzekowin i nigdy nie złamię danej ci przysięgi. Nieważne, jak zniewalające obrazy miałyby się ukazywać w rzecznej toni - oznajmił uroczyście.

- Ruszajmy zatem - powiedziała, nie dając poznać po sobie, jak wielką ulgę przyniosły jej słowa Cu.

- Dokąd?

Łowczyni wskazała brodą na prawo.

- Tamtędy.

Cuchulainn odwrócił się i zobaczył obłożone płytami z białego kamienia wejście do mrocznego wnętrza kopca

grobowego, jak się domyślał, porośniętego z zewnątrz trawą i kwiatami. Odsunął się i dał znak ręką, żeby poszła przodem. Obserwował ją uważnie i starał się zapomnieć o jaśniejącym zniewalającym

blaskiem rzece.

Brighid weszła do mrocznego kopca i w tej samej chwili rozległ się pełen wściekłości skrzek kruka.

Intuicja wyostrzona jeszcze przez moc Królestwa Duchów, mówiła jej, że to Mairearad starała się odwieść Cuchulainna od dalszej wędrówki. Co oznaczało, że powinien jej towarzyszyć. Gdyby jego obecność nie była ważna, matka zostawiłaby go w spokoju.

- Dobrze się czujesz? Dlaczego się zatrzymałaś? - Dobiegł ją z ciemności głos Cuchulainna.

- Wszystko w porządku, Cu. - Nie mógł jej raczej widzieć, ale dostrzegł zapewne słabe światło w oddali. - Pójdziemy za tym światłem.

Poruszali się szybko i wkrótce stanęli przy drzwiach, oświetlonych blaskiem księżyca. Znaleźli przejście do Świata Wyższego.

Przed nimi gęsty las. W słabej poświacie księżyca drzewa, trawa i kwiaty jakimś nadprzyrodzonym sposobem zdołały zachować żywe barwy. Do wejścia w głąb lasu prowadziły trzy ścieżki.

- Którą wybierzemy? - spytał Cu.

Brighid wyciszywszy umysł, próbowała Odczuć drogę, w końcu westchnęła zawiedziona: nadal nie wiedziała, którą ścieżkę powinni wybrać. Uważnie przyjrzała się każdej z nich i zrozumiała, że się myliła. To nieprawda, że żadna do niej nie przemawiała. Wzywały ją wszystkie, wabiły ku sobie magiczną muzyką. Niczego tak bardzo nie pragnęła, jak uwolnić się od odpowiedzialności, która krępowała ją niczym gęsta sieć łowiecka. Mogłaby zostać na miejscu albo pogalopować którąkolwiek

ze ścieżek, hen, przed siebie, jak niegdyś galopowała przez Równiny Centaurów. Byłaby wolna, szczęśliwa i wypełniona muzyką, a wtedy...

- Brighid!

Zamrugała i otrząsnęła się z marzeń.

- Brighid! Nie możesz mnie opuścić!

Ocknęła się i w tej samej chwili muzyka ucichła. Cuchulainn patrzył na nią rozszerzonymi oczami.

Wbił koniec miecza w ziemię i chwycił ją za rękę, przerażony, że gotowa jest popędzić na oślep przed

siebie, wszystko jedno, którą ścieżką.

- Jestem... j jestem tutaj. Wróciłam - powiedziała i dodała znacznie mocniejszym już głosem: - To muzyka. Słyszałeś, jak wzywała mnie muzyka?

- Nie słyszałem nic poza skrzekiem kruka - stwierdził ostrym tonem. - Nic więcej, Brighid. Nie wydawałaś żadnych dźwięków. Na początku nie ruszałaś się, nie oddychałaś, przestałaś reagować. Twoje oczy były puste. Wtem ruszyłaś przed siebie, jakbyś była chodzącym trupem. Chwyciłem cię, musiałem cię zatrzymać, a ty zachowywałaś się tak, jakby mnie tu nie było albo jakbyś sama była nieobecna.

- Wróciłam. - Dotknęła lekko jego policzka. Zadrżała. To matka próbowała rzucić na nią urok. - Przywołałeś mnie z powrotem.

- Zawsze będę cię przywoływał, dokądkolwiek byś poszła. - Powoli opuścił rękę, wyszarpnął koniec miecza z ziemi i przeczesał palcami włosy. - Byłbym wdzięczny, gdybyś już więcej nie próbowała podejmować podobnych eskapad.

Uśmiechnęła się do niego i ponownie przyjrzała się trzem ścieżkom. Kiedy znowu usłyszała kuszącą muzykę, potrafiła już się jej oprzeć, nie poddała się uwodzicielskim tonom. Muzyka zamierała powoli,

w końcu ucichła, pozostało tylko echo krzyku rozwścieczonego ptaka.

Instynktownie zamknęła dłoń wokół turkusa, który nosiła na łańcuszku na szyi, i usłyszała głuchy głos. To przemawiał duch kamienia.

Przypomnij sobie, kto ci mnie dał...

- Jastrząb - szepnęła. Uśmiechnęła się i powiedziała pewnie brzmiącym głosem: - Wzywam mojego duchowego przewodnika, złotego jastrzębia!

Krzyk poniósł się echem po oświetlonym księżycową poświatą niebie, jastrząb spadł szybkim lotem

gdzieś z wysokiego przestworu, zakołował nad Brighid, po czym przysiadł majestatycznie na najniższym konarze prastarego dębu na skraju lasu.

Brighid skłoniła głowę przed przybyszem, trąciła łokciem osłupiałego lekko Cuchulainna, by i on powitał ptaka.

- Dziękuję, że odpowiedziałeś na moje wezwanie - powiedziała Brighid.

Złoty jastrząb przechylił głowę i przyglądał się Łowczym.

- Będziesz kontynuować wędrówkę?

Pytanie zadźwięczało wyraźnie w głowie Brighid. Kątem oka zobaczyła, że Cuchulainn osłupiał jakby

trochę bardziej niż ona: pewnie też słyszał pytanie ptaka.

- Tak - odpowiedziała.

- Powiedz mi, Łowczyni, którą z trzech ścieżek byś wybrała?

- Żadnej. - Brighid nie wahała się, udzieliła odpowiedzi, którą podpowiadała jej dusza. Duch matki chciał, by wybrała którąkolwiek, zatem nie pójdzie żadną, chociaż nie wyobrażała sobie, jak inaczej mieliby pokonać las. Upłynęło tak niewiele czasu, odkąd wyszli z kurhanu, a drzewa w prastarym borze jakby spotężniały, a co z początku zdawało się dywanem miękkich traw zmieniło się w zasieki z

jeżyn i dzikiej róży. Jedyne drogi do lasu wiodły ścieżkami, ale wszystkie właśnie odrzuciła.

- Mądrze wybrałaś. Chodź za mną, Łowczyni, i bądź tym, kim jest ci przeznaczone być. - Jastrząb uniósł się z drzewa i trudnym, niskim lotem zanurkował w złowrogim lesie.

- Może tym razem ja powinienem iść pierwszy - zaproponował Cuchulainn.

Skinęła głową. Szczęśliwie nie sprzeczał się z nią ani nie kwestionował, dlaczego podążają za jastrzębiem, zamiast wejść do lasu którąś ze ścieżek.

Cu podniósł miecz i ciął groźnie wyglądające ciernie. Brighid usłyszała jego pełne zdziwienia

mruknięcia. Spojrzała przez ramię i ujrzała, jak ciernie, taka przecież poważna kolczasta przeszkoda, zamieniają się pod dotknięciem miecza w zielony pył.



Cu podniósł wzrok, uśmiechnął się, po czym szybko ruszył za ptakiem do lasu. Brighid szła za nim, świadoma, że ptak celowo omija utarte szlaki, jak wtedy, kiedy prowadził ich przez Blue Tors.

Droga stawała się coraz łatwiejsza i wkrótce Cuchulainn nie musiał już używać miecza: bez trudu podążali za jastrzębiem. Co jawiło się na początku, jako nieprzeniknione, całkowicie się zmieniło. Las nadal był gęsty, pełen prastarych drzew, ale poszycie było miękkie, niskie, zasłane jesiennymi liśćmi.

Cudowna wędrowka, nie nastroczała już żadnych rzeszków.

Wtem Cuchulainn gwałtownie przystanął.

- Na Boginię... - Wstrzymał oddech. - Spójrz tylko.

Oczy Brighid powędrowały za jego spojrzeniem. Dobrze na lewo od miejsca, gdzie się zatrzymał, poszycie lasu nagle się otwierało, niby paszcza wielkiej ponurej bestii. Wszystkie trzy ścieżki, które wabiły ją uwodzicielską muzyką, kończyły się w tej ziejącej jamie. Nawet by jej nie zauważyła.

Oślepiąca muzyką spadałaby w czarną przepaść. Bogini jedna wie, gdzie skończyłaby się ta podróż do środka Zaświatów, w każdym razie na dnie z pewnością nie czekał na nią Kielich Epony. Gdyby wybrała jedną z trzech łatwych dróg, zginęłaby marnie.

Czasami wybór niemożliwego jest jedynym sposobem odnalezienia drogi do przyszłości.

Głos jastrzębia znowu zabrzmiał w jej głowie, skrzydła załopotwały nad ich głowami, znak, by odeszli od jamy. Ruszyli za ptakiem i wkrótce znaleźli się na polanie, skąpanej w srebrnym świetle księżyca.

Na środku stała kamienna fontanna, kamienny zbiornik pokrywały płaskorzeźby w kształcie dawnych węzłów magicznych i runów, ze zbiornika wynurzała się pełna gracji statua Bogini ze wzniesionymi nad głową rękami, dłonie Epony zdawały się dotykać wody bijącej ze źródła. Na skraju basenu stał lśniący złoty Kielich ozdobiony potrójnym węzłem Epony. Jastrząb okrążył polanę trzy razy i przysiadł na samotnym dębie ocieniającym fontannę.

- To jest Kielich Epony. - W głosie Brighid zabrzmiało poruszenie i nabożna cześć.

- Dalej, kochanie. Weź, co ci się należy.

- Tylko jeśli pójdziesz ze mną. Pocałował ją delikatnie.

- Gdzie ty, tam ja.

Ruszyli razem, ale po chwili Cuchulainn instynktownie zwolnił i pozwolił jej iść przodem. Mógł pilnować Brighid, ochraniać ją, ale nie mógł dzielić z nią tego, co było jej wyłącznym doświadczeniem.

Stała przy fontannie. Zamiast natychmiast napełnić Kielich i wypić z niego, patrzyła na tryskającą ze źródła wodę. Jak płynne światło, pomyślała, i zanurzyła dłoń. Żywe płynne światło. Cofnęła rękę, z palców spływały srebrne krople, koraliki księżycowego blasku. Spojrzała do środka basenu, powierzchnia wody zakotłowała się, jak w podmuchu wichru. Po chwili wszystko się uspokoiło, ale Brighid otworzyła szeroko oczy: ujrzała odbicie brata. On też stał koło fontanny, zapatrzonej w taflę wody, jak ona. Nie zanurzył jednak dłoni, a na jego twarzy nie było tej czci, jaka przepelniła Brighid na widok źródła i kielicha Epony.

- Wróg... sprzymierzeniec... Nie mam czasu zastanawiać się nad tym. - Głos Bregona zabrzmiał echemi przeszłości. - Najważniejsze, że zostałem dobrze przysposobiony i mogę użyć swojej potęgi dla stada. - Zamilkł, zaborczym gestem schwycił Kielich Epony, zanurzył go w wodzie, podniósł do ust i chciwie wypił. Kiedy skończył, rzucił Kielich do basenu, odchylił głowę i wydał okrzyk zwycięski.

Znieruchomiała Brighid patrzyła, jak jej brat odwraca się i znika w lesie. Robiło się jej niedobrze, oddech zamarł w gardle. Kiedy znowu spojrzała na fontannę, duch Bregona nadal tam stał, mglisty, niewyraźny kształt. Na środku zagajnika Epony pojawiła się sylwetka innego centaura, potem blisko linii drzew błysnął kształt następnego i jeszcze następnego. Bogini! Oni wszyscy to Bregon! Ciało każdej ze zjaw, niemal przezroczyste, emanowało srebrzystą poświatę i tylko dzięki temu mogła cokolwiek dostrzec. Wszystkie duchy jej brata w milczeniu wpatrywały się w najbardziej materialnego z nich, który stał przy fontannie. Obserwowały uważnie, jak sięga po Kielich i stawia go z nabożeństwem na miejscu. Odnalazł wzrokiem odbicie twarzy siostry i spojrzał jej prosto

w oczy. Spotkanie dwóch odbić w tafli wody. Zdążyła jeszcze zobaczyć, że po policzkach spływają

mu łyzy i zniknął, a wraz z nim reszta.

Był teraz Wielkim Szamanem. Widziała, jak pił z Kielicha Epony. Widziała coś jeszcze: rozpad duszy

Bregona. Nagły przyływ smutku przyćmił na moment troskę o los stada. Bregon właściwie nie miał już duszy! Cu utracił

tylko ducha radości, wolę życia, stał się smutną skorupą, tak pustą i pozbawioną nadziei, że gotów był

ze sobą skończyć. Co się stało z jej bratem? Jak mógł żyć nadal z roztrzaskaną duszą?

Brighid westchnęła i zanurzyła ponownie palce w żywej wodzie. Wszystko nie tak. Jak trucizna jednej

kobiety mogła przetrwać jej śmierć i zniszczyć następne pokolenie?

- Spóźniłaś się, siostrze.

Brighid odwróciła się gwałtownie. Jej brat stał przed nią. Nie duch, nie zjawą, nie odpryski duszy, która nigdy już się nie scali. Patrzyła oto na centaura, który promieniował siłą - czuła tę siłę, ale nie nie potrafiłaby o niej powiedzieć, nie znała jeszcze jej zakresu, jeszcze nie doświadczyła jej na sobie.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY**

Brighid przybrała postawę chłodną i wyniosłą, za którą chroniła się przez większość życia.

Uśmiechnęła się z uprzejmą obojętnością.

- Witaj, Bregonie. Zmrużył oczy.

- Porzuć pretensje i odejdz stąd, siostrze. Nie dla ciebie Kielich Epony. Wybrałaś inną drogę. Nasza Matka jest usatysfakcjonowana twoim wyborem. Ja też. Wracaj do lasów i do ludzi, których tak pokochałaś. Nasze stado cię nie potrzebuje.

- Nasza Matka była żalosną intrygantką, tak ogarniętą żądzą władzy, że niczym już nie umiała się cieszyć, Bregonie. Dzień, w którym to zrozumiesz, będzie dniem, w którym uwolnisz się od jej ducha.

- Więc wiesz, że nie żyje.

- Wiem. Powiedziała mi Niam.

Bregon uśmiechnął się drwiąco na wspomnienie ich siostry.

- Przyniosła mi wiadomość o śmierci Matki i przyplaciła tę podróż życiem - kontynuowała Brighid.

Drwiący uśmieszek znikł z twarzy Bregona.

- Niam nie żyje?

- Zmarła z wyczerpania. Rodzina okazała się dla niej

ważniejsza niż życie. Na szczęście wyzbyła się przed śmiercią nienawiści.

Bregon przesunął dłońmi po twarzy, spojrzał na Brighid i po raz pierwszy zobaczyła oblicze obcego, pozbawionego uczuć człowieka, w jakiego przemienił się jej brat.

- Niam zawsze była głupia i słaba. Tak żyła. I tak umarła.

- To nie jest głupota ani słabość oddać życie z myślą o innych - powiedziała Brighid.

- Jest, jeśli całe to twoje niby bohaterstwo zda się psu na budę - rzucił z szyderstwem w głosie.

- Popatrz dookoła siebie, Bregonie. To zasługa Niam, że jestem tutaj. - Mówiła głośno, porywczo. -

Ona sprawiła, że napiję się z Kielicha Epony, wrócę na Równiny Centaurów i zajmę pozycję, do której

uprawnia mnie moje urodzenie. Zostanę Wielką Szamanką Stada Dhianny.

- Nie, siostrze. Nie zostaniesz. - W oczach Bregona pojawił się przebiegły błysk i kochany braciszek wyciągnął rękę po Kielich.

Cuchulainn jednym skokiem zagroził mu drogę - prawdziwy Mistrz Wojownik.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu, Bregonie - powiedział pozornie lekkim tonem.

Bregon znieruchomiał, zaskoczony, po czym na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

- Człowiek?

- Popatrz, Brighid, już zaczynałem powątpiewać w inteligencję twojego brata, tymczasem okazuje się,

że to bardzo przenikliwy umysł. Jestem pełen podziwu - powiedział Cuchulainn.

Brighid parsknęła śmiechem i niewczesna wesołość siostry rozjuszyła Bregona.

- Jak śmiesz się tak do mnie odzywać, nędzny, zuchwały pomioście człowieka!

Cuchulainn uniósł brwi, raczej rozbawiony niż obrażony.

- To prawda, jestem tylko człowiekiem, ale to... - siekł powietrze srebrzystym mieczem - rekompensuje mi z nawiązką brak kopyt.

- Jesteś w Zaświatach, głupcze. Miecz dobry jest tam, skąd przybywasz, tu potrzebna ci moc dana przez duchy. Moc taka, jak ta. - Bregon wykonał taki gest, jakby chwycił niewidzialne owady.

Wyszeptał kilka niezrozumiałych słów i cisnął w Cuchulainna tym czymś niewidzialnym. Cu instynktownie uniósł miecz. Błysnęła kula światła i rozprysła się w zetknięciu z klingą.

- Niemożliwe - wybełkotał Bregon. - Nie powinien cię ochronić. To tylko miecz - powiedział.

Cuchulainn obnażył zęby w drapieżnym grymasie.

- Duch miecza - sprostował Cu. - Służy mi także tutaj. I kto wyszedł na głupca, Bregonie? - Centaur wpatrywał się bez słowa w Cuchulainna. - Mój miecz zachowuje moc w Zaświatach, pomaga mi wypełnić przysięgę, która obowiązuje we wszystkich królestwach.

- Jaką przysięgę?

- Bregonie, poznaj Cuchulainna MacCallana, syna Midhira i Etain. To mój mąż - dokonała prezentacji

Brighid.

Bregon osłupiał.

- Wyszłaś za człowieka?

- Tak - powiedział Cuchulainn i zrobił krok w stronę Bregona. - Nawet tutaj mój miecz będzie chronił

jej życie, bo przysiągłem, że jest mi ono droższe nad własne. - Dotknął czubkiem miecza piersi centaury. - Odejdź, zanim ci dowiodę, jak poważnie traktuję swe przysięgi.

Bregon cofał się powoli, Cuchulainn robił krok do przodu, cały czas ze wzniesionym mieczem.

Centaur dotarł na skraj lasu, spojrzał na siostrę stojącą obok fontanny.

- Nie oddam tego, co zdobyłem - oznajmił.

- Słyszę, Bregonie. Teraz ty posłuchaj mnie. Położę kres nienawiści i waśniom, którymi zaraziła nasze stado Matka. Tak uczynię. Możesz wybierać, albo będziesz ze mną, albo przeciwko mnie. Jeśli wystąpisz przeciwko mnie, to wygnam cię ze stada, jak każdego innego zdrajcę.

- Dokonałem już wyboru. Jeśli wążysz się pojawić na Równinach Centaurów, wsparcie jednej mizernej istoty ludzkiej ci nie wystarczy. - Bregon splunął na nią i zniknął między drzewami.

Cuchulainn stał na skraju lasu, pilnie wypatrując, czy nie dojrzy nic podejrzanego.

- Brighid, odetchnąłbym, gdybyś napiła się z Kielicha i zgodziła wrócić do jaskini.

- Jeszcze chwila - zawołała. - Muszę się upewnić, czy... - Przerwała i dotknęła Kielicha. O czym chciała się upewnić? Nie potrafiła powiedzieć, wiedziała tylko, że w przeciwieństwie do brata nie potraktuje Kielicha jak zwykły kubek, by go potem odrzucić na bok.

Teraz twoja kolej, kochane dziecko.

Brighid podniosła wzrok. W jej kierunku szła przez polanę kobieta w białej szacie, właściwie nie tyle szła, co zdawała się płynąć opromieniona srebrną poświatą księżyca. Była już blisko, gdy z pięknej

jasnowłosej dziewczyny przeistoczyła się w dojrzałą damę, wreszcie w staruszkę o białych jak śnieg włosach. Transformacje na tym się nie skończyły - w miejsce kobiety pojawiła się oczom Brighid piękna siwa klacz, dalej potężna centaurzyca z łukiem Łowczyni w prawej dłoni, a na końcu skrzydlata dziewczynka Nowych Fomorian.

Zdjęta nabożną trwogą Brighid odwróciła oczy i oddała Bogini głęboki pokłon.

- Witaj, Epono! - powiedziała. - Bogini stworzeń dzikich i wolnych. Przyszłam do twojego zagajnika, ponieważ pragnę...

- Dziecko - przemówiła Bogini zadziwiająco łagodnym głosem. - Wiem, dlaczego przyszłaś.

Brighid uniosła wzrok. Miała teraz przed sobą kobietę w kwiecie wieku, o zmysłowej urodzie i pięknych, bujnych kształtach.

- Oczywiście, że musisz wiedzieć. Prze...przepraszam, nie chciałam, by... - Tym razem Brighid

przerwała sama. Zamknęła oczy, próbując opanować wewnętrzne drżenie. - Epono, proszę, pozwól mi

napić się z Kielicha. Chcę za twoją zgodą i z twoim błogosławieństwem zostać Wielką Szamanką Stada Dhianny.

Epona przyglądała się jej uważnie.

- Widziałaś odbicie swojego brata w basenie przy fontannie.

Brighid skinęła głową, choć nie było to pytanie, raczej stwierdzenie.

- Tak, Bogini.

- Nie zauważyłaś, że nie prosił o moje błogosławieństwo? Wypił i odszedł.

- Nie jestem swoim bratem, Bogini. Pełne usta Epony uniosły się.

- Wyglądasz, jak twoja matka, ale masz serce. Wybrałaś inną drogę.

- Mam nadzieję, Epono.

Bogini spojrzała w dal i na jej twarzy pojawił się wyraźny już, lekko rozbawiony uśmiech.

- Ach, Cuchulainn! Zbliź się, chłopcze.

Cu uklęknął, gdy tylko Epona zmaterializowała się w zagajniku, teraz wstał i podszedł do Wielkiej Bogini, przejęty, przepelniony czcią.

- Bądź pozdrowiona, Epono! - powiedział i skłonił się jej głęboko.

- Radam cię widzieć w moim świętym gaju, Cuchu-lainnie. Byłam zawiedziona, że syn mojej Ukochanej

Wybranki odmówił darów, które ci ofiarowałam z miłości do twojej matki.

- Wybacz mi, Epono. Długo trwało, zanim dojrzałem. Epona skinęła w zamyśleniu.

- Mądra i szczerą odpowiedź. - Epona wskazała połyskujący miecz, który Cu ciągle zaciskał w dłoni.  
-

Przelałbyś krew Bregona w moim gaju?

Cuchulainn odpowiedział bez wahania:

- Tak, żeby ochronić Brighid, rozlałbym.

- Nawet jeśli byłabym z tego niezadowolona?

- Chciałabyś na pewno, bym dotrzymał przysięgi, którą złożyłem Brighid w twojej obecności i w obecności mojej matki. Liczyłem, że gdyby przyszło do najgorszego, wybaczysz mi wspaniałomyślnie skalanie świętego gaju. - Cuchulainn ponownie pokłonił się Wielkiej Bogini.

Epona w milczeniu przyglądała się wojownikowi, po czym rzekła w zamyśleniu:

- Widzę, że ofiarowałam ci niewłaściwe dary. Wojownik traktuje wizje i dane mu Odczucia, jako coś,

z czym należy walczyć. Nic dziwnego, że nie mogły sobie znaleźć miejsca w twojej duszy. Odbieram ci te dary, Cuchulainnie. - Epona skinęła dłonią, a Cuchulainn nabrał gwałtownie powietrza i zachwiał

się. - W zamian otrzymasz dar jasnowidzenia. - Bogini zanurzyła dłoń w basenie i trzy lśniące krople wody prysły na wojownika. - Od tej chwili masz nadnaturalną i świętą zdolność widzenia wszystkich rzeczy w ich duchowym kształcie. Będziesz potrafił dojrzeć prawdziwą duszę, która wypełnia skorupę

ciała, będziesz przenikał wzrokiem mroki życia.

Cuchulainn padł na kolana, korząc się przed mocą napełniającą w gwałtownym przypływie jego ciało.

- Używaj mojego daru mądrze, Cuchulainnie, synu mojej Ukochanej Wybranki. Nigdy nie pozwól, by twój

miecz zakończył życie kogoś, kto ma jeszcze widoki na odkupienie grzechów i zbawienie duszy.

- Będę rozważny, Wielka Bogini - obiecał Cuchulainn zdławionym głosem.

Bogini uśmiechnęła się i dotknęła jego głowy. Spojrzała na Łowczynię.

- Dlaczego zawahałaś się wypić z mojego Kielicha, gdy twój brat opuścił mój gaj?

- Kiedy byłam młoda, matka opowiadała mi o swojej wędrownicy duchowej, gdy przyszła jej kolej, by napić się z Kielicha. Słuchałam jej nieuważnie, zapomniałam, co mówiła, w końcu zrozumiała, że nie



wybiore jej drogi i dala mi spokój.

- Powiedziala ci jednak cos, co na zawsze zapamietales - zauwazyła Bogini.

- Tak. Moja matka powiedziala mi, ze zanim napije sie z Kielicha, musze zmierzyc sie z moim najwiekszym sprzymierzeńcem i najpotężniejszym wrogiem.

- Nie jest ani jednym, ani drugim - wyjasnila Bogini.

- Tak. Spotkalam tutaj tylko mojego brata i watpie by byl moim najwiekszym sojusznikiem, choc moglby byc najgorszym wrogiem.

- Nie chodzi o niego - powiedziala Epona. Wskazala kamienna misę zbiornika. - Spójrz w wode, znajdziesz tam, czego szukasz.

Brighid odwróciła się ku misie. Żywa woda zawirowala, » uspokoila się, byla teraz gladka jak tafla lustra. Bri pochylila się i jej ciało przeszył wstrząs. Widziala swoje odbicie, przez które przenikalo oblicze matki. Naraz zrozumiala. Ona sama byla swoim najwiekszym sprzymierzeńcem i najpotężniejszym wrogiem. Gdyby zostala Wielka Szamanka, uzyskana moc zniszczyla by ją, jak zniszczyla matkę. Wraz z duchowymi darami odziedziczyla po Mairearad sklonność do autodestrukcji.

- Albo cie ta świadomość sparalizuje - mowila Bogini

- albo zaakceptujesz to, ze matka jest w tobie, nauczysz się bronieć przed jej słabościami, które ci przekazala i czerpac moc z krwi, która plynie w twoich żyłach.

Brighid odwróciła się od kamiennej misy, spojrzala na Eponę.

- Dlaczego pozwalasz istotom zepsutym i niegodnym pic z Kielicha?

Bogini usmiechnęła się zyczliwie.

- Ofiarowuje mym dzieciom wolną wolę. To najwiekszy dar, dar miłości i odwagi, ale z wolnością łączą się tez ból i zło. Wielkie dobro jest niemożliwe bez wielkiego zła. Jedno nie może istnieć bez drugiego. Drogie dziecko...

- Dotknęła twarzy Brighid w geście matczynej pieszczoty i oczy centaurzycy wypełniły się łzami. -

Ryzyko zepsucia nie oznacza jeszcze, że się zatracisz. Zapamiętaj, Brighid, wierzę w dobro, które masz w sobie...

- Dziękuję ci - szepnęła Łowczyni. Zamknęła dłoń na grubej stopie Kielicha, zanurzyła go w misie i napiła się żywej wody.

Moc wypełniła jej ciało i poczuła, jak jej umysł się otwiera, oczyszcza. Była częścią ziemi, nieba, księżycy, słońca i gwiazd. Ujrzała, że wszystko jest uduchowione i powiązane ze sobą. Realne i nierealne stawały się jednym, przenikały wzajemnie i stykały jak punkty na linii, którą można dowolnie wyginać, odkrywając, że obie sfery nakładają się na siebie, są jednym i tym samym.

Oto, jak zmienię kształt, by połączyć się z Cuchulain-nem. Wystarczy nagiąć realne... Myśl, która zrodziła się w zburzonym umyśle, przywróciła jej poczucie teraźniejszości, zamrugnęła gwałtownie, uwolniła się od wizji i znowu stała w gaju Bogini obok świętej misy, z Kielichem Epony w dłoni.

- Brighid? - Cuchulainn przyskoczył do niej, zaniepokojony, trochę blady.

- Wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się do niego, po czym oddała głęboki pokłon Bogini. - Dzięki ci, Epono, za twój wielki dar.

Bogini ujęła Brighid pod brodę i uniosła lekko jej twarz ku sobie.

- Wierzę, że mądrze wykorzystasz daną ci moc, moje dziecko. - Uśmiechnęła się do obojga. - Teraz musicie już wracać. Mieliście rację, że się śpieszyliście. Czasu jest mało, a do zrobienia wiele. - Epona klasnęła w dłonie i ziemia ustąpiła pod stopami Brighid i Cuchulainna. Spłynęli w dół po łagodnej

spirali rozwijającej się w lewo. Głos Epony kołysał ich dusze, otaczał ciepłem i miłością.

Wiedźcie, że moje błogosławieństwo jest z wami, moje dzieci...

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY**

Powrót do ciał przebiegł już nie tak łagodnie, jak ich opuszczenie. Brighid zaniósła się kaszlem, z trudem chwytła powietrze, męczyły ją nudności.

- Wypij trochę. Pomaga. - Cuchulainn podsunął jej do ust bukłak z winem.

Usłuchała go, poczuła miłe ciepło rozchodzące się po ciele i po chwili dreszcze i mdłości przeszły.

- Twoja kolej. - Podała mu bukłak.

- Mój ojciec - zaczął i pociągnął solidny łyk - z wędrówek duchowych wracał blady jak śmierć. Kiedy

byłem chłopcem, okropnie się bałem w takich chwilach. Wy tłumaczył mi, że nie jest tak źle, trzeba tylko zaraz po powrocie coś zjeść i wypić.

Brighid odwinęła zapakowane w kawałek płótna chleb i ser, odłamała po kawałku, podała

Cuchulainnowi. Uśmiechnął się.

- Muszę koniecznie powiedzieć ojcu, że określenie „nie jest tak źle” nie oddaje zbyt precyzyjnie doznań związanych z powrotem do ciała.

- W każdym razie to jemu zawdzięczamy, że mieliśmy pod ręką jedło i napitek. - Ugryzła kawałek chleba, powąchała ser, skrzywiła się i spojrzała na Cuchulainna: też nie był zachwycony.

- Chleb sczerstwia! - powiedział.

- Owszem, a ser pokrył się pleśnią. Ich oczy spotkały się, zrozumieli.

- Powiesiłem na drzewie kawałek sarniny.

Cu pociągnął kolejny łyk wina i wstał niepewnie. Brighid też wstała, nie bez ociągania: dreszcze nie ustąpiły do końca. Cuchulainn podał jej bukłak.

- Wypij jeszcze trochę. Zobaczę, co z sarniną. - Niepewnym krokiem wyszedł z jaskini.

Była zbyt słaba, by się z nim spierać. Rozkruszyła ser, zjadła kilka kawałków i przegryzła czerstwym chlebem. Trochę wzmocniona wyszła za Cu z jaskini w pogodną, ciepłą noc. Kiedy zaczęli duchową podróż, był wczesny wieczór. Zdawało się, że tylko na chwilę opuścili ciała. A jednak chleb sczerstwia! a ser...

Brighid wpatrywała się w mrok i nagle coś dostrzegła.

- Zjełczałe mięso jest do niczego, a przeklęty wałach zerwał pęta i zniknął. Z samego rana będę musiał... - Zamilkł, widząc osłupiały wyraz twarzy Brighid. - Co się stało?

- Księżyc. Jest w ostatniej kwadrze.

Oboje wpatrywali się w srebrny rogalik na atramentowym niebie.

- Przecież zaledwie wczoraj była pełnia. O co tu chodzi? - zapytał.

Pokiwała głową.

- Pełnia była dzień przed naszym wejściem do Innego Świata. Pamiętam dobrze.

- To wtedy miałaś swój Magiczny Sen.

- Minęło dziesięć dni, Cu. Przynajmniej dziesięć dni, licząc od pełni do ostatniej kwarty.

Cuchulainn przeczesał włosy palcami.

- Nic dziwnego, że tak okropnie się czujemy.

- Cu, odkąd Bregon opuścił zagajnik, minęło kilka dni.

Nie mamy sposobu dowiedzieć się, jak długo trwało nasze spotkanie z Boginią. Wziął ją za rękę.

- Prawda. Teraz się tego nie dowiemy i tej nocy niczego w sprawie Bregona ani reszty twojego stada nie zdziałamy.

- Zaczęła mówić, ale pokręcił głową. - Nie - powiedział stanowczo. - Musimy porządnie się wyspać, wypocząć, nabrać sił. Rano poszukam wałacha i wtedy zdecydujemy, co dalej.

- I tak wiem, co musimy zrobić - powiedziała Brighid.

- Słowa Bregona były chępliwe i wściekłe. Nie potrzebuję armii, by przejąć władzę Wielkiej Szamanki Stada Dhianny. Kiedy stado dowie się, że piłam z Kielicha Epony, przyjmą mnie.

- A co z centaurami, które staną po stronie Bregona?

- Będzie ich o wiele mniej, niż myślisz. - W końcu uśmiechnęła się. - A już na pewno żadna centaurzyca nie wymówi posłuszeństwa pierworodnej córce Wielkiej Szamanki.

Odwzajemnił uśmiech.

- Zatem ci, którzy nie będą chcieli cię uznać, wybiorą bardzo długie, samotne życie.

- Dokładnie.

Otoczył ją ramieniem i wrócili do jaskini, wspierając się na sobie, ciągle jeszcze niepewnym krokiem.

- Myśl, że większość opowie się za tobą, dodaje mi otuchy. Być może przejęcie przywództwa nie będzie tak traumatyczne, jak się spodziewaliśmy.

- Być może - przytaknęła w zamyśleniu. - Nadal jednak mamy do czynienia z moim bratem. Już oznajmił, że nie zamierza łatwo oddać władzy, którą sobie uzurpował.

- Musimy pokazać mu, że nie ma wyboru - powiedział Cuchulainn twardo.

- Cu, cały czas wpatrywałam się w lustrzaną tafelę żywej

wody, widziałam, jak Bregon pije z Kielicha, jak potem odchodzi, ale zobaczyłam coś jeszcze.

Zniknął, ale zostawił za sobą w Innym Świecie upiorne odpryski swojej duszy. Już jej nie ma, zostały mu tylko żalodne fragmenty. - Dotknęła twarzy męża. - Obiecuj mi, że będziesz o tym pamiętał, kiedy przyjdzie chwila konfrontacji.

- Obiecuję - powiedział i ucałował jej dłoń. - Ale musisz zrozumieć, że niezależnie od litości, jaką mogę dla niego czuć, nie pozwolę, żeby cię skrzywdził.

- Nie wierzę, że mógłby naprawdę mnie skrzywdzić, Cu. Ciągle pamiętam słodkiego chłopca, który niczego tak nie pragnął, jak miłości i aprobaty matki.

- Nie jest już tamtym dzieckiem. Nie martw się, moja piękna Łowczyni. Zawsze będę pamiętał, że jest

twoim bratem. - Jeszcze raz pocałował ją w rękę i zaczął szukać przy wejściu do jaskini hubki i krzesiwa, które sobie przygotował przed wyruszeniem do Innego Świata. - Ugotujemy trochę suszonego mięsa i będziemy mieli bulion do namoczenia tego czerstwego chleba.

- Zajmij się mięsem, a ja zdejmę pleśń z sera - powiedziała Brighid.

- Dzięki niech będą Eponie, że moja matka tak lubi wino, przynajmniej mamy go pod dostatkiem.

Zbudowali szybko ognisko i wspólnymi siłami przyrządzili całkiem przyzwoity posiłek, rozmawiając o tym, czego doświadczyli w Zaświatach, a zwłaszcza o tym, co czuli w obecności Wielkiej Bogini.

Brighid słuchała Cu-chulainna i myślała, jakie to szczęście mieć walecznego i lojalnego towarzysza.

Nagle przypomniała sobie, że ma moc zmieniania kształtu i wreszcie będzie mogła się z nim kochać naprawdę, do końca. Uśmiechnęła się i nawet nie zauważyła, kiedy przegrała walkę ze zmęczeniem.

Obydwoje zapadli w głęboki, przywracający siły sen.

Kiedy Brighid otworzyła oczy, do jaskini sączyło się

pierwsze światło zaranne, zapowiedź świtu. Przeciągnęła się, uważając, by nie obudzić Cu, który spał

spokojnie obok niej. Wstała, niepewna, czy sen ją wzmocnił. Tak, pomyślała uszczęśliwiona, czuje się

cudownie!

Wyszła z jaskini i energicznym krokiem ruszyła w stronę wodospadu. Zdjęła koszulę, stanęła naga pod kaskadą. Uniosła twarz, otworzyła usta i napiła się krystalicznej wody. Na Boginę, czuła się niewiarygodnie żywa, ale to było coś więcej - wszystko wokół żyło, tak jakby świat był świadomą istotnością, świadomym bytem, jakby drzewa, skały i każda piędź ziemi, przebudziły się razem z nią, nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego.

Cicho się śmiejąc, wyszła spod wodospadu i spojrzała na Równiny Centaurów. W pierwszym świetle

przedświtu niewiele mogła dojrzeć. Niebo zaczynało się leciutko różowić w oczekiwaniu na słońce, a

ona upajała się mglistym porannym widokiem.

- Dom... - Szeptęła i zdawało się, że duch w niej ożył, duch młodości. - Wracam do domu.

Nie miała ochoty zakładać koszuli, zostawiła ją na kamieniach przy wodospadzie. Czuła się silna i piękna, miała przed sobą cel, któremu gotowa była oddać się z młodzieńczą pasją. Kiedy wróciła do jaskini, Cu obrócił się na posłaniu, powoli otworzył oczy, uśmiechnął się na widok Brighid i uniósł na łokciu.

- Wyglądasz, jak baśniowa istota, która wymknęła się o poranku z Innego Świata - powiedział głosem

nabrzmiałym jeszcze snem.

- I tak się czuję - powiedziała Brighid, unosząc ręce wysoko nad głowę, jakby chciała zamknąć w ramionach przestworza. - Jak nie z tego świata.

Cuchulainn usiadł.

- Zmieniłaś się, moja piękna Łowczyni, jesteś teraz Wielką Szamanką.

Ciekawa, czy ucieknie przed jej wzrokiem, Brighid spojrzała mu w oczy, ale zobaczyła w nich tylko miłość.

- Myślisz, że teraz ludzie przestaną nazywać mnie Łowczynią?

- Byłoby ci przykro?

- Możliwe. W głębi duszy jestem Łowczynią i zawsze będę.

- Zatem - rozłożył ręce w teatralnym geście - dla mnie zawsze będziesz moją piękną Łowczynią.

- Mam nadzieję, Cu. Naprawdę mam taką nadzieję - powiedziała. Kiedy chciał wstać, pokręciła głową. - Nie. Jeszcze do mnie nie podchodź. Zostań, gdzie jesteś.

Przechylił głowę i przyglądał się jej.

- Co to znaczy?

- Ja... nie jestem pewna. Daj mi chwilę.

- Nigdzie się nie wybieram, Łowczyni - powiedział i pociągnął łyk z bukłaka.

Brighid pochyliła głowę i zamknęła oczy. Budziła w sobie dar, który otrzymała w gaju Bogini. Jej umysł wirował...

Wszystko jest powiązane... Królestwo ducha i świat fizyczny to tylko punkty na płynnej linii, można ją dowolnie kształtować, realne i nadprzyrodzone spotkają się, nałożą na siebie, staną się jednym i tym samym, centaur... mężczyzna... kobieta... jastrząb... drzewo... trawy... wszystko było przeniknięte duchem i dotknięte przez Boginię. Zmiana kształtu, kształtowanie materii... to proste.

Brighid podniosła głowę i uśmiechnęła się łagodnie do męża.

- Chcę, żebyś był bardzo cicho. Wiem, że mogę tego dokonać, ale musisz mi obiecać, że nie będziesz

przeszkadzał.

Cuchulainn spoważniał.

- Brighid, wróciłaś wczoraj w nocy. Powinnaś chyba

poczekać, zanim spróbujesz... - spojrział na twarz żony i zamilkł.

- Wierzysz we mnie?

- Tak.

- Zasłużyłeś na mnie?

- Oczywiście - powiedział i skinął głową. - Rozumiem, moja miłości. Masz moje słowo, nie będę ci przeszkadzał.

Podziękowała mu uśmiechem i skupiła się. Pomóż mi, Epono, prowadź mnie, wspieraj. Nie próbowałam jeszcze swej mocy, czuję ją, ale jej nie ćwiczyłam... Nie wiem... Wzięła głęboki oddech.

Nic nie zrobię bez Twojego miłującego dotyku.

W głowie Brighid zaczęły formować się magiczne słowa.

Jestem wiatrem niosącym się ponad morzem,

Jestem falą z głębin;

Jestem rykiem oceanu;

Jestem jeleniem z kniei;

Jestem jastrzębiem z klifu;

Jestem promieniem słońca

I zieloną rośliną.

Gdy tempo tej recytacji narastało, głos Brighid potężniał, uniosła ramiona, odchylając dłonie na zewnątrz i rozkładając szeroko palce. Nie przeszła do głośnego wołania, ale siła w jej słowach była taka, że Cuchulainnowi przebiegały ciarki po skórze.

Wtedy blask pokrył jej ciało. Jaśniała. Wspaniałość, tańcząca na jej skórze zdawała się poruszać, ale



nie była światłem, które się poruszało. To skóra Łowczyni, prężąca się i przechodząca w stan ciekły.

Brighid zamknęła oczy, podniosła ramiona i głowę, jednocześnie deklamując:

Jestem dzikim odyńcem

I łososiem w rzece.

Jestem jeziorem na równinie.

Jestem słowem wiedzy

I końcem włóczni.

Jestem krańcami ziemi

I potrafię zmieniać kształt jak Bogini!

Kiedy wypowiedziała ostatni wers, jej ciało eksplodowało, zniknęło w oślepiającym blasku i przepełniony męką krzyk odbił się echem od ścian jaskini.

Cuchulainn zerwał się, niepomny na daną przed chwilą obietnicę, rzucił się w stronę żony. I zatrzymał

raptownie, kiedy ujrzał... kobietę. Klęczała w tym samym miejscu, gdzie przed chwilą stała Brighid.

Miała pochyloną głowę, mokre włosy zakrywały twarz. Jedną rękę opierała na ziemi, drugą ciągle unosiła do góry. Oddychała ciężko, nagie ciało błyszczało od potu. Uniosła głowę i potrząsnęła włosami.

- Szkoda, że nikt mi nie powiedział, jakie to bolesne. - Głos Brighid brzmiał ochryple.

- Na Boginię! Brighid!

Cuchulainn zrobił krok i przystanął, jakby bał się podchodzić zbyt blisko.

Przyjrzała mu się uważnie przez zasłonę srebrnych włosów.

- Jeśli powiesz teraz, że boisz się mnie dotknąć, sprawisz mi przykrość największą.

- Nie boję się, ale skąd! Ja tylko... - Zaklął pod nosem i podszedł do żony. Schylił się, pomógł jej wstać.

- Przestraszyłem się, że mogę cię skrzywdzić - powiedział w końcu.

- Nie skrzywdzisz mnie. - Zerknęła na swoje ciało i szeroko otworzyła oczy. - Bardzo dziwnie się czuję.

Cu objął ją w talii.

- Może powinnaś usiąść.

Skinęła głową i postąpiła kilka kroków. Przystanęła, znowu popatrzyła na swoje nogi.

- Jestem taka mała! Cuchulainn wybuchnął śmiechem.

- Nie jesteś mała. Spójrz tylko, jesteś niemal tak wysoka, jak ja.

- Czekaj, puść mnie i daj mi... to znaczy, muszę... - Westchnęła, widząc jego zakłopotanie. - Cu, chcę na chwilę stanąć na własnych nogach i przyzwyczaić się do nowej siebie.

- Oczywiście - powiedział, ostrożnie uwalniając ją z objęć, i cofnął się o krok.

Wyprostowała się, znowu popatrzyła po sobie. Tors pozostał ten sam, ale od pasa w dół była całkowicie odmieniona. Zamiast potężnych końskich nóg widziała szczupłe uda, łydki, stopy...

Obejrzała się na wszelki wypadek i zakreśliło się jej w głowie.

- Bogini! Tam nic nie ma! - Zawołała zdezorientowana.

Tym razem śmiech Cu brzmiał już bardziej normalnie.

- Ależ jest! Bardzo zgrabna pupa. Spojrzała mu w oczy.

- Pociągają cię moje kształty?

- Niezmiernie - oświadczył. - Co nie znaczy, że jako Łowczyni nie jesteś piękna - dodał pośpiesznie.

- Wiem, że ci się podobam pod zwykłą postacią, ale to ciało jest dla mnie takie zupełnie nowe. Nic dziwnego, że się zastanawiam...

- Nie musisz się zastanawiać, Brighid. Jesteś niezwykłą kobietą. W tym świetle wyglądasz, jak Bogini

o jedwabistej skórze, która nieoczekiwanie spłynęła tu z nieba. - Wyciągnął rękę i dotknął kosmyka jej srebrnych włosów.

- Jestem najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi, że cię znalazłem.

Ujrzała pożądanie w oczach Cu, uśmiechnęła się i wróciła spojrzeniem do swojego ciała. Ostrożnie

wysunęła jedną nogę do przodu, zrobiła krok.

- Nogi... palce... Wszystko takie zwyczajne i takie niezwykle.

- Absolutnie niezwykle - przyświadczył żywo. - Zrobiłaś to, Brighid! Udało ci się coś, czego potrafi dokonać tylko Wielka Szamanka, masz moc zmienienia kształtu.

- Razem to zrobiliśmy - powiedziała. - Gdyby nie było cię ze mną, nigdy bym nie dotarła do gaju Epony. Musisz mi pomóc w czymś jeszcze.

- O co tylko poprosisz, moja piękna Łowczyni.

- Pokaż mi, jak złączyć się z tobą.

Oniemiały Cuchulainn wziął ją za rękę i poprowadził do posłania, które nadal leżało w samym środku

labiryntu. Brighid stawiała coraz pewniejsze kroki, tęskniła co prawda za swoimi zwykłymi

kształtami, ale potrafiła docenić wdzięk kobiecego ciała. Legła obok męża i, wypełniona ciekawością

i zachwytem, dotykała swoje nagie ciało: badała je, sprawdzała, jak reaguje na pieszczotę, odkrywała

najbardziej wrażliwe miejsca.

- Moja skóra jest tak delikatna. Zadziwia mnie - powiedziała. - Nie miałam pojęcia, że może być taka.

- Uśmiechnęła się do Cuchulainna, który wsparłszy się na łokciu patrzył, jak Brighid studiuje odmienioną siebie.

- Twój widok zapiera dech w piersiach.

- Niech nie zapiera - szepnęła, kładąc sobie jego dłoń na udzie. - Jeśli stracisz oddech, jak mi opowiesz o przyjemnościach, których może nam dostarczyć moje nowe ciało?

- Pokażę ci.

Nie ograniczył się do samej demonstracji. Pieścił ją, naszeptywał słodkie słowa, wypytywał, co sprawia jej

największą rozkosz. Jego szorstkie dłonie, zaprawiane do robienia mieczem, znowu stały się

zmysłowe. Krok po kroku, dotknięcie za dotknięciem uczył Brighid obcowania kochanków.

Kiedy była wilgotna, gotowa na przyjęcie go, wszedł w nią delikatnie, powoli. Spletli się i tak zaczęli odwieczne branie i dawanie miłości. Ich ciała były w końcu zdolne do doświadczenia tego, czego

dusze już zaznały - do zespolenia.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY**

- Powrót do zwykłego kształtu jest o wiele łatwiejszy - stwierdziła Brighid, machając ogonem i tupiąc kopytami, jakby chciała sprawdzić, czy aby wszystko znowu znalazło się na swoim miejscu.

- Zabawne - powiedział Cu. - Przez tyle lat ani razu nie widziałem transformacji mojego ojca. - Rzucił

jej chłopięcy uśmiech. - Zdarzało mi się wejść nieoczekiwanie do komnaty matki, ale zawsze zastawałem go już w ludzkiej postaci. - Parsknął śmiechem. - Strasznie mnie to dziwiło. Miałem lat dziesięć albo jedenaście, kiedy ostatni raz zrobiłem taką inspekcję, słabo go widziałem. Pomyślałem, że jakiś obcy wpadł w szal i ją niewoli, zacząłem wymachiwać drewnianym mieczykiem i wrzeszczałem, żeby puścił Wybrankę Bogini.

- Co zrobił? - spytała Brighid z uśmiechem.

- Spojrzał na mnie i powiedział: „Potem, chłopcze, teraz mama i ja jesteśmy zajęci”. - Cuchulainn pokręcił głową. - Ale nie to było najgorsze. Moje wrzaski zaalarmowały straż pałacową, a oni nie puściliby płazem niewolenia Wybranki Epony. Sytuacja stała się dość kłopotliwa, a dla mojego ojca raczej mało zabawna. Kiedy nadeszło „potem” posadził mnie obok siebie i wygłosił bardzo długą i szczegółową pogadankę o żonach i mężach, ogólnie o uprawianiu seksu. Wytłumaczył mi szczegółowo, dlaczego musi zmieniać kształt oraz co oznacza intymność. Brighid próbowała bezskutecznie stłumić śmiech.

- Musiała być to kłopotliwa konwersacja.

- Żadna konwersacja. On mówił, a ja słuchałam. Na koniec zapytał, czy mam jakieś pytania.

- Miałeś?

Cuchulainn parsknął.

- Zartujesz? Byłem okropnie zmieszany, myślałem tylko o tym, dlaczego ktoś ma chęć na podobne gimnastyki, a nawet jeśli ma, to dlaczego moja matka je toleruje.

Śmiech Brighid przeszedł nieoczekiwane w chichot dzierlatki.

- Przestań, brzuch mnie boli.

Uśmiechnął się do niej, objął ją w pasie i głośno ucałował.

- Przypominam sobie z tej pogadanki zwłaszcza jedną rzecz, tyczyła zmiany kształtu.

Uniosła srebrną brew.

- Powiedział, że Wielki Szaman może zmienić kształt tylko na określony czas.

Brighid skinęła głową.

- Tak, wiem. Wielka Szamanka musi wrócić do swego pierwotnego kształtu jeszcze tej samej nocy.

- A wiesz, że później musi minąć cały dzień, by odzyskała siły?

- Nie. - Brighid wyglądała na zaskoczoną. - Tego nie wiedziałam. - Westchnęła głęboko, sfrustrowana.

- Tak wielu rzeczy jeszcze nie wiem, Cu. Czuję, jak bardzo się zmieniłam, inaczej też odczuwam świat

wokół. Ciągle nie wiem, jak korzystać z danej mi mocy...

- Nie zamartwiaj się. Większość szamanek przygotowywała się latami do swojej funkcji i niemal każda ma swoją mentorkę.

- I to jest problem. Nie mam mentorki.

- Nie wszystko naraz, moja piękna Łowczyni. Po kolei. Po pierwsze, zajmij należną ci pozycję w stadzie. Potem znajdziesz mentorkę. Albo mentora. Tak się składa, że twój mąż zna dobrze pewnego

Wielkiego Szamana i klnę się, że byłby szczęśliwy, gdyby został mentorem synowej. - Cuchulainn uśmiechnął się.

Brighid objęła go i trąciła nosem jego ucho.

- Kto by pomyślał, że mąż może być taki przydatny?

- Nic nie mów innym centaurzycom. Wszystkie chciałyby mieć kogoś takiego.

Ugryzła go w szyję i pisnęła cicho. Oboje się roześmiali. Cuchulainn spoważniał, dotknął jej policzka.

- To o moim ojcu mówiłem zupełnie serio, Brigid. Jesteś wyczerpana zmianą kształtu, staraj się odpocząć i za dużo od siebie nie oczekuj.

- Zapoluję na jelenia. Myślę, że mogę to robić nawet, jako kobieta - dodała z przelotnym uśmiechem.

- Bądź ostrożna. Zanim go sprawisz i tu przywieziesz, powinienem znaleźć tego mojego cholernego wałacha.

- Mogę ci pomóc szukać.

- Jestem pewien, że znalazłabyś go raz dwa, moja piękna, utalentowana Łowczyni, ale potrzebujemy świeżego mięsa, muszę sobie zatem poradzić bez twojej myśliwskiej biegłości.

- Nie muszę iść z tobą. Muszę tylko... Cuchulainnie - powiedziała stanowczo - ożeniłeś się z Wielką Szaman-ką. Będziesz musiał przyzwycząić się do tego, że czerpię moc z Innego Świata. - Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem. - Sama muszę się przyzwycząić.

Westchnął i dotknął jej ust.

- Masz rację, moja piękna Łowczyni, twoja pomoc bardzo by się przydała.

- Daj mi chwilę i nie...

- Wiem - powiedział, śmiejąc się. - Mam cię nie rozpraszać.

Zerknęła na niego z ukosa, zamknęła oczy, wzięła trzy głębokie oddechy i skupiła myśli na wałachu

Cuchulainna, silnym, dobrze ułożonym wierzchowcu... I szybko, znacznie szybciej niż zwykle,

wrodzone wyczucie, które zawsze pomagało jej w tropieniu zwierząt, popłynęło z jej ciała szeroką

falą. Brigid prawie natychmiast przeniosła się do niezbyt odległego od jaskini miejsca, gdzie płonęło spokojnie samotne ciemnoniebieskie światło ducha. Wałach. Na Boginię, jakie to łatwe! Po chwili tuż

obok wałacha zauważyła drugie niepozorne światełko. Zdziwiła się na widok złotej aury i nagle

zrozumiała. Miała ochotę roześmiać się w głos, przerwać trans i powiedzieć Cuchulain-nowi, co

zobaczyła, ale wezwały ją inne duchowe światła.

Pomyślała o jeleniu, którego planowała upolować i niewielkie plamki światła zajarzyły się na okolicznych wzgórzach i dalej, na Równinach Centaurów. Świetnie, pomyślała uszczęśliwiona, nie będzie żadnego problemu ze zdobyciem sarniny.

Wtem na samym skraju duchowego pola widzenia, od północy coś rozbłysło. Szmaragdowa poświata,

tak oślepiająca, że duch Brighid drgnął wystraszony i ocknęła się z transu medytacyjnego, w który z taką łatwością się wprowadziła. Otworzyła szeroko oczy: znużenie przenikało ciało i duszę.

Cuchulainn przyglądał się jej z troską w oczach. Pierwsze, co przyszło jej na myśl, to uspokoić męża.

Nie może go teraz niepokoić rewelacjami o tajemniczym zielonym świetle. Potem, kiedy zjem, kiedy odpocznę, dojdę, co to jest... pewnie zielona poświata północnych lasów, nic więcej...

Otrząsnęła się z rozmyślań i lekko dotknęła mężowskiego policzka.

- Cu, od lat tropię zwierzęta, wykorzystując powinowactwo z ich duchami. Nie masz czym się martwić. Jestem trochę zmęczona, ale nic mi nie jest.

- Wiem... to tylko. - Pokręcił głową i uśmiechnął się. - Masz rację. Jestem głupi. Znalazłaś mojego zbłąkanego konia?

- Tak, nie odszedł zbyt daleko. Kieruj się na północny wschód i znajdziesz ścieżkę jeleni. Pójdź nią do polany i stawu. Tam jest koń. Niecałą godzinę lekkiego marszu stąd. - Uśmiechnęła się szeroko i

dodała: - Ale na polanie znajdziesz kogoś jeszcze.

Uniósł brwi.

- Wałach znalazł sobie towarzystwo?

- Podpowiem ci. Jest kosmata i bardzo, ale to bardzo irytująca.

- Fand? - Odgadł natychmiast.

- We własnym futrze.

Cuchulainn wybuchł śmiechem, a Brighid westchnęła przesadnie.

Nadal się szczerząc, Cuchulainn przerzucił uzdę przez ramię.

- Idę schwytać potwora i wracam.

- Przyniosę obiad.

- Ja załatwię wino i towarzystwo.

Ruszył na północny wschód, odprowadzany śmiechem Brighid. Zatrzymał się na szczycie niewielkiego wzgórza, odwrócił się i patrzył przez chwilę na żonę, widział, jak wiąże na plecach kołczan ze strzałami, bierze do ręki łuk...

- Kocham cię, Brighid! - Krzyknął i aż pokręcił głową na swoją romantyczną głupotę. Stała zbyt blisko wodospadu, by go usłyszeć, a on nawet na odległość widział intensywne skupienie na jej twarzy. Była już bez reszty pochłonięta czekającym ją polowaniem.

- Taka jest moja piękna Łowczyni - mruknął pod nosem. - Władcza, zmysłowa i inteligentna.

Wierzył, że razem są w stanie osiągnąć wszystko. Wieczorem posilą się i uzupełnią zapasy energii, którą stracili w ciągu minionych dni. Jutro wkroczą na Równiny Centaurów. Przypilnuje, żeby dotarła do Stada Dhianny i zajęła należną jej pozycję Wielkiej Szamanki. Spróbują rozeznaczyć się w nieporozumieniach i waśniach prowokowanych przez Mairearad. Człowiek i centaur mogą żyć szczęśliwie razem. Dowiedli tego jego rodzice, dowiedli tego on i Brighid. A Nowi Fomorianie dla nikogo w Partholonie nie stanowią zagrożenia. Nie ma żadnego powodu, dla którego stada centaurów miałyby wszczynać wojnę. Współcześni Fomorianie nie byli demonami, które dawno temu zdziesiątkowały wojowników Partholonu, zarówno centaury, jak i ludzi. On i Brighid muszą jej stada otworzyć oczy.

Skierował spojrzenie na Równiny Centaurów. Piękne ziemie, nawet w czas strasznej suszy. Rozległe, swobodne. Ojciec kilka razy zabierał go na równiny, kiedy był jeszcze dzieckiem i odtąd pozostała mu

fascynacja ich bezkresem. Być może odzywała się krew centaurów płynąca w jego żyłach, w każdym razie myśl, że mógłby spędzić resztę życia wśród równinnych traw dawała mu ogromną satysfakcję.



Nie miał wątpliwości, że mogliby tam stworzyć z Brighid szczęśliwy dom.

Pogwizdując wesoło, ciesząc się na spotkanie z małą wilczycą, przerzucił uzdę przez ramię i poszedł na północny wschód.

Brighid stała na skraju Równin Centaurów i głęboko wdychała znajomy zapach łąk. Warto było wyprawić się aż tutaj. Jelenie znalazłaby równie dobrze w pobliżu jaskini, ale Cuchulainnowi sprowadzenie wierzchowca musi zająć dobre dwie godziny. Miała mnóstwo czasu na wytropienie, upolowanie i opracowanie jelenia: zdąży wrócić do obozowi-

ska przed Cu, tak przynajmniej racjonalizowała swoją decyzję, kiedy nie zważając na znużenie, zsunęła się po dość stromym stoku, by zapolować na sarninę z równin.

Miło było czuć pod kopytami żyzną ziemię ojczystą! Wybrała inne życie, porzuciła dom rodzinny, wierząc, że nigdy tu nie wróci, i nigdy potem nie kwestionowała tego przekonania. Teraz przyznawała, że jej duch nigdy nie pogodził się z wyborem młodej, zbuntowanej dziewczyny. W głębi

duszy tęskniła do powrotu, czuła wewnętrzny niepokój - odzywała się w niej Wielka Szamanka, ale Brighid dotąd nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nigdy więcej, obiecała sobie. Odtąd będę korzystała z darów, które ofiarowała mi Epona i przejmę władzę, do której jestem predestynowana.

Postanowiła, że zrezygnuje z transu medytacyjnego, by lokalizować stado jeleni. Jest na ojczystej ziemi. Jeśli nie potrafi upolować tu sarny czy jelenia, nie zasługuje na miano Łowczyni. Przeczesała bystrym spojrzeniem łąki. Kątem oka widziała znajome, zielone punkciki i spadek terenu - były tam potoki i strumienie wijące się przez piaszczyste zagajniki i gęste lasy. Nawet podczas suszy podziemne źródła nawadniały ziemię. A tam, gdzie jest woda zbierają się jelenie. I tam zapoluje.

Ruszyła łagodnym kłusem i mknęła wśród traw uśmiechnięta, czując wiatr na twarzy.

Zanim dotarła do celu, musiała się przyznać przed sobą, że pomysł polowania na równinach był pochopny, o ile nie całkiem poroniony. Pot zlewał jej ciało, nie mogła się skupić. Widziała po

drodze ślady centaurów, ale nie napotkała żadnego. Zdołała dojrzeć w oddali na wschodzie sylwetki bizonów,

ale nigdzie tropu jelenia, co wydawało się dziwne. Skoro w pobliżu nie ma ani jednej osady centaurów, a przy granicy z Partholonem ich nie było, powinno być mnóstwo jeleni. Przeszła jej chęć polowania

na rodzinnej ziemi, miała tego dość. Jeśli wkrótce nie znajdzie tropu jelenia, posłuży się mocą duchową i w końcu natrafi na jakiegoś koziołka. Już na samą myśl o tym jęknęła z wyczerpania.

Kończyły się łąki, zaczynała dąbrowa i Brighid szła teraz stępa.

Po prostu chciała znaleźć jelenia i zanieść go do obozowiska. Cieszyła się, że Cuchulainn już tam na nią czeka i szykuje posiłek.

Potem nie potrafiła powiedzieć, czy to ona była tak zmęczona, czy też oni tak cicho ją podeszli, w

każdym razie nic nie słyszała i nie widziała, dopóki nie poczuła liny na szyi. Próbowwała uwolnić się z pętli, gdy następna lina oplótła się wokół tylnej nogi. Przewróciła się i tak boleśnie uderzyła głową o głaz, że straciła oddech. A potem ogarnęła ją ciemność.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY**

Świadomość powróciła wraz z falą bólu. Czyjeś silne ręce utrzymywały ją na nogach. Czowała się obita i posiniaczona. Potworny, piekący ból przewiercał czaszkę.

- Spróbuj stać o własnych siłach! - powiedział ktoś szorstko. - Dość się zmachaliśmy, wlokąc cię tutaj.

Niech mnie cholera, jeśli mielibyśmy cię jeszcze podtrzymywać.

Wlekli mnie?

Z całych sił szarpnęła skrępowanymi na plecach rękami. Na wpół oślepiąca bólem, próbowała wymierzyć kopniaka tylnymi nogami, ale pętla zacisnęła się na gardle. Im bardziej się szarpała, tym mocniej zaciskała się lina, uniemożliwiając oddychanie.

- Uspokój się, bo się udusisz - huknął głos. Brighid usłuchała, nacisk liny zelżał, wciągnęła powietrze i zanosła się spazmatycznym kaszlem.

- Nie szarp się, a wszystko będzie dobrze. Jak się będziesz szarpać, przestaniesz oddychać.

Miała wrażenie, że czas zwolnił, że znalazła się głęboko pod wodą, ale nie. To, co widziała, jakoś nie pasowało do jej położenia. Stała pośrodku namiotu centaurów, tyle rozumiała: był przestronny, pięcioboczny, zrobiony z pysznie barwionych i misternie zdobionych skór bi-zonich. Matka je uwielbiała dla ich przepychu i wygody,

i dokądkolwiek się udawała, żądała, by taki na nią czekał. Kłapa osłaniająca wejście była uniesiona do połowy, na zewnątrz panował już gęsty mrok. Jak długo była nieprzytomna? Próbowała myśleć trzeźwo, zmusić umysł do wysiłku. Wszystko było nie tak, nie rozumiała, co się właściwie stało.

Namiot był znajomy, ale brakowało w nim wygodnych posłań i niskich stołów, ulubionych przez centaury. Jediną dekorację stanowiło kilka wysokich żelaznych świeczników, których światło delikatnie rozpraszało mrok pustego wnętrza, pustego, jeśli nie liczyć otaczających Bri-ghid czterech centaurów. Znowu próbowała uwolnić ręce, ale były mocno skrupowane. Za mocno. Sznurowy wrzynały się w nadgarstki, lina uciskała szyję przy każdym ruchu. Ciągle na wpół przytomna, uświadomiła sobie, że utrzymuje się na nogach przywiązana do dwóch słupów wspierających dach namiotu.

Przednie nogi miała spętane. Dwie liny krępowaly szyję. Każda kończyła się pętlą wokół tylnej nogi, tuż nad kopytami. Bardzo przemyślnie ją unieruchomili.

Podniosła oczy na centaura, który stał najbliżej. Ironiczny, pełen wyższości uśmiech, jak bolesne dźgnięcie przywrócił jej poczucie rzeczywistości.

- Już oprzytomniałaś, moja piękna? - rzucił szyderczo. - Bardzo dobrze. Nie ma sensu torturować twojej pięknej szyi bardziej, niż już została oszpecona. - Zaśmiał się, a trzech towarzyszy zawtórowało mu radośnie.

Niebo przecięła błyskawica, w chwilę później zadudnił grzmot, wejście do namiotu rozjaśniło się na mgnienie oka i Brighid rozpoznała centaury. Banda Bregona. Od dnia, kiedy zabili młodą dziewczynę,

tak ich nazywała. Trzymali się jej brata, we wszystkim go naśladowując. Żalodne barany, tak o nich myślała.

- Gorman. - Brighid potrafiła doskonale naśladować

głos matki. - Natychmiast mnie rozwiąż, tchórze! - Zawołała wściekłym tonem.

W świetle kolejnej błyskawicy dojrzała, jak jeden z paczki, Hagan, wzdrygnął się, słysząc głos Mairearad. Gorman, Hagan... Byli jeszcze dwaj bracia, Bowyn i Mannis, ci wybałuszyli oczy, własnym uszom nie wierząc. Najważniejszy był w tej chwili Gorman, najlepszy przyjaciel Bregona, kompan od bitki i wypitki.

- Brzmisz, jak ona. Nawet wyglądasz, jak ona. Ale nie jesteś nią. - Gorman splunął jej pod nogi. -

Nigdy nie byłaś tak silna, jak Mairearad. I nigdy nie będziesz.

- A co to jest siła, Gorman? - Odparowała, starając się nie dać poznać po sobie, jak bardzo jest wyczerpana. - Czy umiejętność manipulowania innymi i wykorzystywania ich? Sznury, którymi mnie skrepowaleś? Nie, zaczekaj. Przypominam sobie, że lubisz straszyć małe dziewczynki. Współczuję, że musiałeś podkraść się do mnie i związać. Nie było pod ręką żadnego wozu, który przetoczyłby się po mnie, prawda?

- To wygrany określa, czym jest siła - warknął.

Stał tak blisko, że gdy mówił, czuła na twarzy kropelki jego śliny.

- Gdzie jest mój brat? - spytała, nie reagując na jego przechwałki.

- Twój brat niesie Partholonowi wieść, że Fomorianie znowu się wyroili na nasze ziemie.

- Oszalałeś? - warknęła. - Nie ma już Fomorian.

- Doprawdy? A jak nazwiesz skrzydlate stworzenia, które ty i syn Midhira przyprowadziliście do Partholonu?

- Nazywam ich tak samo, jak nazywa ich Midhir i wybranka Epony, Nowymi Fomorianami. Elphame zdjęła z nich klątwę. Nie są już demonami - mówiła, próbując jednocześnie poluzować sznur krępujący nadgarstki. - To śmieszne. Chcę się widzieć z bratem.

- Cierpliwości, moja piękna. Bregon jest bardzo zajęty, nie może cię teraz przywitać. - Gorman parsknął śmiechem, a za nim trzech pozostałych. - Poprosił, byśmy... czymś cię zajęli... dopóki do nas nie dołączy.

Brighid przeszedł lodowaty dreszcz.

- Bregon z pewnością nie wie, jak się ze mną obeszliście. Nie pozwolił wam na takie traktowanie.

Gorman wzruszył ramionami.

- Rozkazał trzymać cię z dala od stada, póki trzeba. Nieważne, jak. Sami będziemy wiedzieli, powiedział. To

- wskazał na liny podtrzymujące Brighid w pozycji stojącej i dławiącą pętlę na szyi - mój pomysł.

- Już za późno. Napiłam się z Kielicha Epony. Jestem Dhianną, Wielką Szamanką.

- Owszem, wiemy. Bregon mówił. Na szczęście zachowaliśmy informację dla siebie. Wielka szkoda, że centaurzyce usłyszą radosną nowinę, kiedy będzie już za późno.

- Oszalałeś - rzuciła do Gorman, i ostrożnie odwróciła głowę tak, by w świetle kolejnej błyskawicy zobaczyć oczy gniadego centaury, trzymającego się najdalej w cieniu. - Sprowadź mojego brata, Hagan. Nieważne, jak się układało między nami, nie będzie przyglądał się spokojnie, widząc, jak znęcacie się nad jego siostrą.

- Zmrużyła oczy i jej głos nabrał mocy. Nie pozwoli, by domyślili się, jak bardzo jest wyczerpana. - Bregon pozwala mi dręczyć, ale wie doskonale, że naraża się na gniew Epony, Bogini nie daruje mi, że tak potraktował jej Wielką Szamankę!

Hagan wzdrygnął się i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Gorman mu przerwał.

- Epona jakoś nic nie zrobiła, kiedy twoja Matka konała w mękach, wypluwając z siebie wnętrzności.

- Gorman poczerwieniał z wściekłości. - Nie kiwnęła palcem! Twoja

Bogini pozwoliła, żeby umarła straszną śmiercią. Najwyraźniej Eponie obojętny jest los jej Wielkich Szamanek. Brighid powoli zwróciła wzrok ku niemu.

- Błędzisz, odwróciłeś się od Wielkiej Bogini i klęś się na Eponę, że przyjdzie ci jeszcze za to zapłacić.

Niebo rozświetliła potężna błyskawica, jakby Epona dawała znak, że uznaje przysięgę Wielkiej Szamanki, ale Gorman niepomny ostrzeżeń, dalej pluł jadłem:

- Zobaczymy, kto za co zapłaci, Brighid Dhianna. To ty pomogłaś sprowadzić demony z powrotem do Partholonu. Coś mi się zdaje, że istoty ludzkie, które przedkładasz ponad własne stado, nie przyjmą cię z otwartymi ramionami, kiedy dotrze do nich, co zrobiłaś.

- Nowi Fomorianie nie są demonami, głupcze! To dobry lud, który pielęgnuje życie, nie sieje śmierci. Wkrótce zrozumie to cały Partholon.

Gorman spojrział chytrze.

- Chyba zapomniałaś o jednej szczególnej Fomoriance. - Słowo to wymawiał starannie.

Brighid zmrużyła oczy.

- Fallon jest więziona w Zamku Strażników, oczekuje narodzin dziecka, potem czeka ją egzekucja. Zapłaci za swoje szaleństwo, nawet jeśli uczynki wypływały z głębokiej miłości do własnego ludu. Jest obłąkana. Nie możesz podług niej oceniać reszty Nowych Fomorian.

- Powiadasz, że nie pomogą jej w ucieczce i nie zaczną siać niepokojów w Partholonie, nie będą prowadzić wojny podjazdowej?

- Z całą pewnością nie.

- A może? Co będzie, jeśli odejdą z Zamku MacCal-lana, przypuszczą szturm na Zamek Strażników i uwolnią obłąkaną Fomoriankę, pozostawiając za sobą śmierć i krew? Co zrobią wojownicy tego twojego klanu?

- Baw się dalej w co-by-było-gdyby. Tak się nie stanie.

Nowi Fomorianie chcą żyć spokojnie w Partholonie, nie myślą o zamieszkach i wojnach, zbyt sobie cenią to, co otrzymali.

Ryk śmiechu zagłuszy łoskot grzmotu - Gorman nie mógł opanować ataku wesołości. Bowyn i Mannis wyszczerzyli zęby w uśmiechu.

- Tak jak mówił Bregon, ona nic nie wie o naszym planie - stwierdził Mannis.

Brighid spojrzała na niego.

- To ty masz język? A ja myślałam, że ty i twoi bracia to tylko tuby Bregona i kiedy nie macie na podorędziu jego słów, to sami z siebie... - tu skierowała wzrok na Bowyna i zakończyła z niesmakiem
- nic nie powiecie.
- Zawsze uważałaś się za lepszą od nas - prychnął rozzłoszczony Bowyn.
- Nie lepszą, tylko bardziej ludzką - spokojnie sprostowała Brighid.
- Nie chcesz wiedzieć, o czym mówimy? - wtrącił Gorman.
- Mało mnie obchodzi, co masz do powiedzenia.
- Czyżby? Może jednak. Chodzi o zmianę kształtu. Bregon mówi, że ludzie z Partholonu wiedzą o tym tyle, co nic, a jego siostrzyczka, świeżo upieczona Wielka Szaman-ka, jeszcze mniej. Bregon zamierza wykorzystać waszą ignorancję...
- O czym ty... - Zadrżała przerażona i nagle zrozumiała. „Fomorianinem”, który miał pomóc Fallon w ucieczce, byłby Bregon. - Na Boginię... Nie!
- Na Boginię! Tak! - Przedrzeźniał ją Gorman. - Niech ci się tylko nie zdaje, że to plan Bregona.
- Mairearad. - Wyszeptała imię swojej matki, przypominając sobie obsceniczny krzyk Kruka, wieszczący jej zemstę.
- Oczywiście, że Mairearad. Nawet na łożu śmierci zachowała bystry umysł. Zaplanowała, jak zza grobu pomścić własną śmierć. Nakazała Bregonowi zakraść się nocą do Zamku Strażników i odnaleźć Fomoriankę. Zabić każdego, kto by zobaczył go w jego prawdziwym kształcie. Ma przeistoczyć się w Fomorianina i uwolnić wariatkę, wówczas będzie mógł darować życie tym, którzy go zobaczą.
- Zobaczą Fomorianina - powiedziała przerażona, kiwając głową w przód i w tył. Strażnicy zdążyli polubić dzieci, ale to nie miało znaczenia, jeśli uwierzą, że Partholonowi zagrażają Fomorianie, przed którym powinni bronić swojej ziemi.
- Tak. - Gorman zachichotał. - Pójdą tropem Fomorian, który zaprowadzi ich do Zamku MacCallana. Jak myślisz, co zrobi Klan MacCallana, kiedy Strażnicy otoczą zamek?

- Dzieci nie oddadzą - szepnęła, bardziej do siebie niż do Gorman. - Będą walczyć w ich obronie.

- Liczymy na to - przytaknął Gorman.

- Dlaczego? Ci ludzie nic wam nie zrobili. Dlaczego chcecie zniszczyć Klan MacCallana?

- Z tego samego powodu, dla którego ty powinnaś to zrobić. Zabili twoją matkę.

- To obłąd. Klan MacCallana nie mógł skrzywdzić mojej matki.

- Zmarła, bo wpadła do dołu wykopanego przez ludzi. - Gorman poszedł w ciemny kąt wielkiego namiotu, podniósł z ziemi kawałek skrwawionego materiału i podsunął Brighid pod nos. - Takie rzeczy noszą ludzie. Poznajesz?

Poznawała. Kawałek kiltu noszonego przez ludzi z Klanu MacCallana. Poczowała ucisk w żołądku.

Elphame opowiadała jej kiedyś o członkach klanu, którzy złamali przysięgę wierności i opuścili zamek: skazując się na poniewierkę, bo żaden inny klan nie przyjąłby odszczepieńców. Ruszyli na Równiny Centaurów, może chcieli zacząć nowe życie, może założyć własny klan. Wybrali wojnę.

- Ci ludzie nie byli członkami Klanu MacCallana. Musieli być z tych, którzy złamali przysięgę i odeszli. Gdzie są teraz? Potrafię ich rozpoznać.

- Już ich nie rozpoznasz, mimo świetnego wzroku Łowczyni - poinformował ją Bowyn z sarkazmem.

- Zabiliście ich!

- Zabiliśmy. Taki był początek zemsty za śmierć twojej Matki.

- Powstrzymajcie się, zanim ta ziemia spłynie krwią!

- Niech spłynie! - zawołał Gorman. - Kiedy ty konwersowałaś sobie ze swoją nieczułą Boginią,

Bregon zadbał

o sprawy waszej Matki. Był już w Zamku Strażników

i tylko patrzeć, jak wróci na Równiny z wieścią o zakończonej powodzeniem wyprawie. Minęliśmy punkt zwrotny, nie powstrzymasz nas.

Brighid posłała mu lodowate spojrzenie.



- Nie będziesz mi mówić, co jest niemożliwe, żaloszny sługusie Bregona. Co ty możesz wiedzieć?  
Przez

całe życie trzymałeś się ogona centaury, który był niewiele mądrzejszy od narowiącego się żrebaka i  
pożądałeś kobiety, która wiedziała więcej o nienawiści i manipulacjach niż o miłości. Żal mi ciebie,  
Gormanie.

- Ty żałujesz mnie!?! - wrzasnął, zapluwając się ze złości, co Brighid widziała, słyszała, a na dodatek  
czuła na własnej skórze. - Zobaczymy, kto kogo będzie żałował.

Kolejna błyskawica rozświetliła namiot nierealnym blaskiem i po chwili po niebie przetoczył się  
złowrogi grzmot. Gorman przysunął się jeszcze bliżej do Brighid, chwycił ją za włosy i szarpnął  
mocno do tyłu.

- Bregon przyniósł z Innego Świata ciekawsze nowiny niż to, że udało ci się napić z Kielicha. -

Jednym ruchem

rozerwał jej koszulę, odkrywając piersi. - Mówi, że stowarzyszyłaś się z człowiekiem, że żyjesz z  
mężczyzną. To prawda? - Chwycił pierś Brighid, wysunął język...

Szarpnęła się tak gwałtownie, że lina znowu zacisnęła się na krtani i pociemniało jej w oczach.

Dwie pary rąk chwyciły ją z dwu stron, Bowyn i Mannis unieruchomili ją, luzując ucisk liny, i  
Brighid zaczerpnęła powietrza. Jak przez mgłę widziała blask chuci w oczach centaurów, ich  
nabiegłe krwią

twarze, słyszała przyspieszone oddechy, czuła na skórze rozpalone pożądaniem dłonie.

- Odpowiedz mu - nakazał Bowyn szorstkim, chrapliwym głosem. - Żyjesz z człowiekiem?

- Tak - zgrzytnęła zębami, walcząc z paniką. - Cuchulainn MacCallan jest moim mężem i partnerem.

Kiedy stanę na czele Stada Dhianny, on będzie u mego boku.

- Za nic! - ryknął Gorman.

- Widać od dawna, że żaden centaur jej nie wygodził i zapomniała, co to prawdziwe spółkowanie -  
sapnął Bowyn, dysząc ciężko. Zacisnął rękę na jej drugiej piersi i ugryzł w ramię do krwi.

Gorman lizał jej szyję.

- Pewnie masz rację, Bowyn.

Czuła, jak Mannis masuje jej zad, potem i on gryzie. Zwierzęce karesy. Rozpaczliwie rozglądała się za Haganem, ale ten gdzieś zniknął.

- Jeśli wazycie się to zrobić, przysięgam na Wielką Epone, że zapłacicie mi wszyscy życiem za wasz czyn

- wysyczała.

- Ciekawe, jak - wydyszał Gorman, liżąc pierś Brighid.

- Naślesz na nas tę żalostną istotę ludzką, z którą się barłożysz? Będzie nas tropił, wystraszy na śmierć swoją siłą?

- Nie musi. Zabije was jeszcze tej nocy, tutaj, na miejscu - powiedział Cuchulainn od wejścia do namiotu.

## **ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY**

Rozległ się śmiercionośny odgłos dobywanego z pochwy miecza i groźne warczenie. Na pierwszy ruch pana Fand runęła do ataku. Przemknęła jak błyskawica pod brzuchem Brighid i wpiła zęby w nogę Bowyna. Pokonany w ułamku sekundy przez wilczycę centaur ryknął z bólu i padł jak kłoda na ziemię, brocząc obficie krwią.

Cuchulainn bardziej przypominał ducha śmierci - cichego, wszechwiedzącego - niż człowieka. Tnąc powietrze mieczem, przypadł do Bowyna i poderznął mu jednym ruchem gardło, kończąc dzieło Fand. Centaur wydał ostatnie tchnienie.

Cu bezszelestnie zbliżył się do Mannisa. Centaur zaczął się cofać, ale dostał cios w pierś. Cuchulainn wyciągnął miecz z rany, zakręcił nim, wbił w koński brzuch i rozciął go na oścież.

- Mnie tak łatwo nie zabijesz - zadrwił Gorman, podnosząc długi miecz, który zdążył pochwycić, gdy

Cu był zajęty jego kompanami.

Cuchulainn natarł na centaura, bez jednego słowa, bez jednej chwili zwłoki. Był tak szybki, zręczny i gibki, że centaur przy nim zdawał się niedołężnym starcem. Uchylił

się przed mieczem Gormana, ale zamiast zadać zabójczy cios, przeciął pęcinę w przedniej nodze

centaura.

Gorman syknął z bólu i cofnął się chwiejnie, prosto w paszczę wilczycy, Fand nie była tak cicha jak jej pan, ale tak samo śmiertelnie groźna. Grzmot zagłuszył krzyk Gormana. Z rozszarpanym ścięgnem osunął się na ziemię, Cuchulainn zamierzył się na niego.

- Nie! - krzyknęła Brighid i Cu znieruchomiał. Spojrzał na nią z taką miną, jaką wcześniej widziała u niego tylko raz, kiedy walczyli ramię w ramię przeciwko Fallon i zabłąkanym Fomorianom, którzy próbowali ją osłaniać. Ale maska krwawego wojownika ani jej nie wystraszyła, ani nie odstręczała. Sama dyszała jeszcze zimną nienawiścią do swoich dręczycieli.

- Rozwiąż mnie - poprosiła.

- Fand! Pilnuj go - rozkazał Cuchulainn. Wilczyca warknęła i stanęła przy zadzie centaura, obnażając kły.

Cuchulainn schował miecz i wyciągnął sztylet zza pasa. Szybkim, pewnym ruchem przeciął wiążące żonę sznury.

Bez słów Brighid dobiła miecz męża i podeszła do Gormana.

Spojrzał na nią przerażony, zdjęty paniką

- Nie zabijaj mnie! Zrobię wszystko! - błagał.

- Zamknij się - syknęła przez zęby. Nie patrząc na męża, zapytała: - Co widzisz w duszy tego centaura, Cuchulainnie? Wszak Epona ofiarowała ci dar jasnowidzenia. Co widzisz?

Usłyszała chrapliwy wdech: Cu po raz pierwszy miał użyć daru Bogini.

- Widzę zgniliznę i mrok.

Bez dalszego wahania Brighid wbiła miecz męża w serce centaura. Wyszarpnęła go jednym ruchem i oddała Cuchulainnowi.

- Muszę stąd wyjść - powiedziała.

Cuchulainn skinął głową. Zanim wyszedł za nią, zatrzymał się, żeby podnieść jej podartą koszulę, łuk Łowczym i kołczan ze strzałami, ciśnięte w kąt namiotu.

- Fand! Noga - przywołał małą wojowniczkę. Wyszli na zewnątrz i kilka kroków za namiotem znaleźli

klęczącą, gwałtownie wymiotującą Brighid. Zaniepokojona Fand zaczęła popiskiwać żałośnie.

Cuchulainn głaskał żonę po plecach, po włosach, mruzczał słowa pocieszenia. Brighid pokręciła głową.

- Nie pada - powiedziała, ocierając twarz ręką.

- Nie, kochanie - przytaknął cicho. - Nie pada. Łowczyni wzięła kilka głębokich oddechów.

- W powietrzu nie czuję deszczu. To sucha burza. Na Boginię, zawsze nienawidziłam burzy! Robi się wtedy niebez... - zamilkła w pół słowa, zdjęta przerażeniem. Odwróciła się na południe, skąd wiał wiatr i utkwiała spojrzenie w widnokręgu.

- Na Boginię, nie! - Krzyknęła.

Cuchulainn poszedł za jej przerażonym wzrokiem. Widnokrąg płonął. Kiedy tak stali zdjęci trwogą, strzelił piorun, zapalając pobliskie trawy.

- Musimy uciekać z równin. Natychmiast - powiedziała Brighid, wciągając koszulę, mocując łuk i kołczan na plecach. - Pożary łąk są niebezpieczne. W każdej chwili może osaczyć nas ogień.

- Wałach czeka niedaleko.

- Moment. - Brighid zatrzymała męża. - Pomóż mi wyciąć z namiotu dwa kawały skóry.

Cu bez zbędnych pytań zaczął rozcinać grubą skórę.

- Muszą być na tyle duże, żebyśmy mogli się zakryć - powiedziała, łapiąc nacięty róg i pociągnęła, tak że poszło już szybciej.

- Zakryć? - powtórzył niepewnie.

- Jeśli nie zdołamy uciec przed ogniem, trzeba będzie znaleźć jakiś jar albo lepiej podmokłą łąkę ze strumieniem. Wejdziemy do koryta strumienia i nakryjemy się skórami. Przy odrobinie szczęścia ogień przejdzie nad nami.

- A jak nie?

- Udujemy się albo usmażymy.

Chrząknął i wrócił do cięcia skóry ze zdwojoną energią. Kiedy skończyli, nie spojrzeli nawet na skrwawione ciała centaurów.

Wałach czekał opodal namiotu. Cuchulainn otworzył torbę przy siodle i podał Brighid bukłak z wodą.

Piła łapczywie, on tymczasem zrolował skóry, jedną umocował na plecach Brighid, drugą za swoim siodłem. Kiedy skończył, spojrzął na żonę. Stała z pochyloną głową, głaskała Fand i przemawiała do niej czule.

Cuchulainn nie chciał myśleć o tym, co zastał w namiocie, ani o tym, czego o włos uniknęła Brighid.

Nie mógł. Dopuszczając do siebie straszne myśli, byłby stracony, a on musiał być silny, żeby ich wyprowadzić poza strefę pożarów. Podeszedł do żony, ujął jej twarz w dłonie i pocałował z żarliwym zapamiętaniem.

Błyskawica rozdarła ciemności i dopiero wtedy odsunęli się od siebie.

- Musimy się spieszyć. Wiatr roznosi ogień - powiedziała Brighid.

- Wracamy na wzgórze?

- Nie. Tam jest za sucho i czekałaby nas mozolna wspinaczka, strome podejścia, nie zdołalibyśmy uciec przed ogniem.

- Zatem na wschód, gdzie Równiny Centaurów graniczą z rozlewiskami rzeki Caiman, to spory obszar

między wzgórzami i Zamkiem Woulff. Ojciec często zabierał mnie tam na ryby, kiedy byłem jeszcze dzieckiem.

Brighid skinęła głową.

- Miejmy nadzieję, że nie wyschły zupełnie.

- Jeśli tak, będziemy musieli dotrzeć do samej rzeki

- powiedział Cuchulainn, dosiadając konia. - Wałach poradzi sobie, jest wypoczęty. W

przeciwieństwie do mnie.

- Znowu błysnęło i Cu odwrócił się. - Za nic cię nie zostawię samej, nigdy. Albo razem uciekniemy przed pożarami, albo razem umrzemy.

Wiedziała, że mówił prawdę. Cu nigdy jej nie opuści, nawet za cenę życia. Niech Bogini ma nas w swojej opiece, pomyślała.

- Prowadź. Ja za tobą - powiedziała.

Cu spiął wierzchowca i pomknęli na północny wschód, Fand dzielnie dotrzymywała im kroku.

Ucieczka z Równin Centaurów przypominała zejście do Podziemi opuszczonych przez Boginię. W świetle błyskawic jawiły się widoki z sennych koszmarów. Zwierzęta pierzchały z płonącej ziemi: jelenie, lisy, króliki przecinały im drogę w panice i gnały dalej. Dym gęstniał, utrudniał oddychanie.

Cuchulainn zatrzymał się, podarł koszulę na pasy i zwilżył je porządnie wodą z bukłaka.

- Jeśli się zrobi naprawdę źle, owiń twarz szmatą. Powinno pomóc.

Brighid przytaknęła, zadyszana po szybkim kłusie.

- Szkoda, że to nie wino - powiedziała, kiedy Cu podał jej bukłak.

- Będzie i wino - pocieszył żonę. - Z rozlewisk do świątyni mojej matki niedaleka droga.

- Nie zapytam, czy będzie nas tam oczekiwała. - Brighid próbowała mówić lekkim tonem, oddychała z

trudem, czuła dreszcze.

- Już szykuje paradę i tańce na nasze powitanie. - Przybrał ten sam ton, zrównał się z Brighid, i w jego oczach

pojawiła się troska. - Odpocznijmy tutaj. Mamy trochę czasu.

- Nie mamy czasu - zaproponowała Brighid, po czym nalała wody w obie dłonie, pochyliła się nad zziąjaną Fand i podsunęła dłonie pod pysk wilczycy. - Dzielna, odważna dziewczynka - pochwaliła małą wojowniczkę i spojrzała na Cuchulainna. - Prowadź.

Cu przytaknął, skierował wałacha znowu na północ i ruszył stępą, by przejść w równy kłus. Naraz w

świetle błyskawicy dojrzał samotnego centaura pędzącego przez łąki niemal równolegle do nich.

Rozpoznał w jeźdźcu Bregona. W białym świetle jego sierść srebrzyła się, to złociła, jak sierść jego siostry.

- Daj mi swój łuk - poprosił Cuchulainn.

- Nie. Ja to zrobię. - Przeszła do galopu, uniosła łuk. Kiedy niebo rozświetliła kolejna błyskawica, wypuściła celną strzałę. Bregon zachwiał się i runął na ziemię.

Cuchulainn był przy nim przed Brighid, zeskoczył z konia, dobył miecz i przycisnął jego koniec do piersi centaura, przecinając skórę. Znowu błysnęło i w białym świetle można było dojrzeć szkarłatne krople krwi na bladej skórze.

- Teraz nie będziesz już wątpił, że mój miecz jednakowo dobrze mi służy i tu, i w Innym Świecie - warknął Cu.

- Nie zabijaj go. - Brighid położyła drżącą dłoń na ramieniu męża. - Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Bregon nie zwracał uwagi na Cu. Wpatrywał się w otarcia po sznurach i ślady zębów na ciele siostry.

- Co się stało?

Pomrukowi Cuchulainna zawtórowało wściekłe warknięcie wilka.

- Twoje centaury wykonały rozkazy. Złapali ją. Tak związali, że przy każdym ruchu zaczynała się dławić.

Chcieli ją zgwałcić. - Z każdym słowem Cu wbijał głębiej miecz w pierś Bregona, a spod klingi ostrej

jak brzytwa spływała coraz obficie krew. - Chyba im przeszkodziłem w zabawie.

- Nie - odpowiedział wstrząśnięty. - Mieli po prostu przytrzymać was do mojego powrotu.

- A wtedy byłoby już za późno, by zapobiec wojnie!

- krzyknęła Brighid. - Jak mogłeś, Bregonie? Jak możesz nawoływać do takiego rozlewu krwi, do nienawiści? Nie dość ci zła, które czyniła nasza matka?

Ciałem Bregona wstrząsnął dreszcz.

- Chciałem ją zadowolić.

- To nie udało się nikomu, Bregonie. - Spojrzenie Brighid stwardniało. - Uwolniłeś Fallon, tak?

Bregon zamknął oczy i skinął głową.

- Otwórz oczy i spójrz na tego, który cię zabije!

- rozkazał Cuchulainn.

Brighid ponownie lekko dotknęła ramienia męża, widząc, że ten za moment wrazi miecz głęboko w pierś Bregona.

- Gdzie ona jest teraz? - spytała.

- Uciekła w góry. Tyle wiem. - Bregon znowu wzruszył ramionami. - Straszna kobieta. - Pierwszy wstrząs minął i w tonie Bregona odezwała się buta, hardość wzięta po matce. - Jak mogłaś stawać w obronie tych kreatur? Oni są złem wcielonym. Fallon, chociaż w ciąży, rzucała się z pazurami i zębami na strażników. Przybrać kształt Fomo-rianina, nawet na krótko, to koszmarnie przeżycie.

- Oni w niczym nie przypominają Fallon! Są łagodni i dobrzy. Epona ofiarowała im dar pielęgnowania życia.

- Brighid z obrzydzeniem pokręciła głową. Robiło jej się niedobrze, była śmiertelnie zmęczona, każde

słowo stanowiło wysiłek. - Nigdy nie dostrzegałeś nic poza własnymi potrzebami i zachciankami, tylko to się liczyło.

- Należałoby wytepić to skrzydlate robactwo - parsknął Bregon.

- Nie ty będziesz decydował o ich życiu i śmierci! Co z wojownikami z Zamku Strażników? Ilu zabiłeś? Ilu rozszarpała Fallon?

- I co z Klanem MacCallana? - zapytał Cuchulainn przez zaciśnięte zęby.

- Oni zabili moją Matkę! - krzyknął Bregon.

- Ty niedowarzony głupcze! Ludzie, którzy przyszli na Równiny to byli odszczepieńcy - huknął



Cuchulainn. - Z jakiego innego powodu próbowaliby zacząć nowe życie?

- Nikt nie zabił naszej Matki, Bregonie. To był wypadek. Uniknęłaby go, gdyby pozwoliła przybyszom osiedlić się na skrawku naszej ziemi.

- Nie mieli prawa wkraczać na nasze ziemie! Nikt nie ma prawa naruszać naszego terytorium.

- Nie! - Brighid machnęła gwałtownie ręką i zakręciło się jej w głowie. - Pora położyć kres zarazie nienawiści rozsiewanej przez Mairearad. Możesz udać się z nami do Świątyni Epony. Tam opowiesz Etain, co zrobiłaś i niech ona zdecyduje o karze.

- Nie pójdę! - warknął. Oddychał płytko i wodził wokół rozbieganym wzrokiem, jakby szukał ratunku w dławiących dymem ciemnościach.

- Jeśli będę musiał, przetnę ci ścięgno i powlokę za moim koniem - zagroził Cuchulainn.

Brighid poczuła mrowienie, zanim cokolwiek usłyszeli. Głuchy odgłos, gorszy niż łoskot grzmotów.

Ziemia zaczęła drżeć,.

- Bizon - powiedziała Brighid, spoglądając na brata z niedowierzaniem. - Zatem i ciebie coś łączy ze zwierzętami.

Bregon spokojnie wytrzymał spojrzenie.

- Mamy trochę wspólnych spraw, siostrze.

- Co się dzieje? - zapytał Cu.

- Spłoszył bizona. Wskakuj na konia - powiedziała szybko, starając się nie okazywać paniki. - Nim zajmujemy się później.

Cuchulainn nie drgnął nawet, koniec miecza nadal trzymał na krwawiącej piersi centaura.

- Cuchulainn! Jeśli zaraz nie ruszymy, zginiemy.

- Wymknie się nam.

- Możliwe, ale przed Eponą się nie ukryje. Cuchulainn mruknął gniewnie i ledwie zdążył się cofnąć,

Bregon już stał na nogach.

- Wybacz mi! - krzyknął do siostry i zachwiał się. Chciała go podtrzymać, ale on błyskawicznie wysunął

rękę i zerwał zwiniętą skórę bizona z jej grzbietu. Zanim Cuchulainn zdążył zareagować, odwrócił się

i rozpułynał w dymie jak zjawa.

Cuchulainn wskoczył na konia i chciał pognać za Brego-nem, ale Brighid go zatrzymała.

- Niech ucieka - powiedziała, ciężko wzdychając. - Nie jest wart, byś ryzykował życie. - Z ogromnym

wysiłkiem podniosła Fand i posadziła na siodle przed Cu. - Pilnuj jej, bo te rozszalałe zwierzęta ją stratuują! Mocno trzymaj wałacha. Jest bliski paniki, ale póki go dosiadasz, będziesz bezpieczny.

Olbrzymi ciemny kształt przetoczył się obok nich.

Brighid spojrzała w turkusowe oczy męża i uśmiechnęła się. Była wykończona. Zmiana kształtu, potem uprowadzenie i ucieczka przed pożarami, wszystko to wyczerpało ostatnie zasoby energii, jakimi jeszcze dysponowała po powrocie z Innego Świata. Nie wytrzymałaby pogoni za spłoszonym bizonem, ale nie chciała żegnać męża we łzach i trwodze.

- Kocham cię, Cuchulainnie - powiedziała i rysy Cu złagodniały w jednej chwili.

- Ja też cię kocham, moja piękna Łowczyni. Następny bizon przewalił się obok nich z głuchym tętentem. Brighid wzięła głęboki oddech, klepnęła wałacha po zadzie i krzyknęła:

- Ruszaj!

## **ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY**

Wałach i Łowczyni ruszyli z kopyta i natychmiast zagarnęło ich stado bizonów gnające w tumanie dymu, siejące zapach paniki. Cuchulainn ledwie co widział, a nie słyszał nic poza ogłuszającym waleniem kopyt o wyschniętą ziemię. Choć starał się trzymać blisko Brighid, ogromne stado rozdzieliło ich, w końcu mógł tylko dojrzeć jej srebrzyste włosy. Kiedy nieopatrznie za bardzo wysunął się do przodu, zupełnie ją zgubił.

Wpadł w przerażenie. Nie może jej stracić! Manewrując zręcznie między rozpędzonymi zwierzętami, wy dostał się na skraj stada. Powściągnął wodze, przeszedł do stępa i szukał wzrokiem pośród bizonów śladu Brighid.

Stado pognało przed siebie, mijali go ostatni maruderzy, kiedy coś usłyszał. Wyraźne trzaski i syki, za którymi szedł złowieszczy świst powietrza. Odwrócił głowę, gdy nagły powiew gorąca rozproszył dym, wałach zarżał nerwowo i rzucił się do ucieczki przed ścianą ognia. Cuchulainn zdążył jeszcze dostrzec cielę bizona i jego matkę ginące w płomieniach.

Obrócił konia i ruszył przez zdeptaną kopytami łąkę.

- Brighid! - Nawoływał, rozglądając się po pustej równinie za srebrną plamką.

Minąłby ją, gdyby Fand nie zaczęła skomleć i wiercić się

jak szalona. Brighid klęczała z pochyloną głową: wsparta na rękach, z trudem chwytła powietrze.

Pospieszył do niej i zeskoczył z wałacha.

Podniosła głowę i spojrzała na niego rozszerzonymi, szklistymi oczami.

- Nie - szepnęła. - Uciekaj przed ogniem.

- Powiedziałem ci, że cię nie zostawię.

Chwycił bukłak i podsunął jej. Przy pierwszym łyku zakrztusiła się, rozkasłała tak, że musiała odwrócić głowę.

Przekrzykując huczący ogień, zaczęła wołać, żeby natychmiast uciekał.

- Bez ciebie nigdzie się nie ruszę - odpowiedział.

- Nie ma mowy. - Wskazała przednią prawą nogę, zgiętą pod nienaturalnym kątem. - Złamanie.

Pospiesz się, Cu. Zostaw mnie!

- Nie! Gdzie ty, tam ja. Jeśli umrzesz, ja umrę! Brighid, nie zostawię cię. Nie wytrzymałbym tego.

- Proszę - powiedziała łamiącym się głosem. Naraz olśniło go.

- Zmień kształt!

- Cu, ja...

- Możesz! Musisz. Zmienisz kształt i wałach nas stąd zabierze. W przeciwnym razie zginiemy.

Żyj, dziecko...

Łagodny, znajomy głos Epony uspokajał i koił. Brighid pochyliła głowę i zaczęła szeptać tajemne słowa, gotując się do bolesnej Przemiany.

Gdy tylko przygasł blask towarzyszący transformacji, Cuchulainn posadził ją na grzbiecie wałacha.

Ogień był tak blisko, że palił skórę, sypiąc wokół iskry.

- Już po nas - westchnęła Brighid.

Cuchulainn pochylił się do przodu i spiął wałacha, ale nie mogli uciec przed ścigającym ich żywiołem.

Brighid

zamknęła oczy i chwyciła w dłoń turkusowy kamień, który nosiła na łańcuszku, na szyi.

Potrzebuję cię znowu, mój skrzydlaty przyjacielu.

Nad palącymi płomieniami rozległ się krzyk jastrzębia, mocne skrzydła rozproszyły dym, wzbił się jeszcze raz i ponownie zanurkował, niby spadająca gwiazda, co wyznacza drogę zbłąkanym.

Jestem... Za mną...

Cuchulainn skierował wałacha na prawo, ku łożysku rzeki.

Susza bród tu uczyniła, co sięgał ledwie końskich pęcín. Nie oni jedni szukali ocalenia w rzece.

Przemieszane towarzystwo złożone z jeleni, kojotów i różnego leśnego drobiazgu, przywarowawszy w wodzie, wpatrywało się jak zahipnotyzowane w sunącą ścianę ognia. Kiedy Fand skoczyła w ich stronę, rozbryzgując wodę, nie wystraszyłaby nawet najbardziej płochliwego jelonka.

- Zabierz skórę! - zawołała Brighid, przekrzykując huk płomieni. - Niech twój wałach rusza. Bez nas da sobie radę.

Zacisnęła zęby, gdy Cu pomagał jej zsiąść z konia, ból w złamanej nodze nie przestawał dokuczać.

Stała chwiejnie na jednej nodze w mętnej wodzie, Cuchulainn tymczasem zdjął siodło, saki, skórę

bizona i popędził konia. Wszedł do wody, wziął Brighid na ręce, usiadł z nią na dnie i zawołał Fand.

Cała trójka przywarła do siebie, Cuchulainn okrył ich skórą i zaległa ciemność.

Stracili poczucie czasu, czuli tylko żar ognia i ogłuszający huk płomieni. Brighid wtulona w

Cuchulainna próbowała opanować panikę. Bała się, że zaraz dostanie obłędu, wyprysnie jak szalona spod przykrycia. Bolała ją złamana noga, była potwornie osłabiona i pomimo żaru trzęsła się z zimna.

Cóż, skutek szoku. To może mnie zabić, równie skutecznie, jak ogień, pomyślała niemal obojętnie.

Wiedziała, że musi być silna, walczyć, zachować przytomność

umysłu... choć o wiele łatwiej byłoby zasnąć... I to przejmujące zimno...

Wtem usłyszała śpiew i uśmiechnęła się. Rozpoznała głosy skrzydlatych dzieci, śpiewały tę samą pieśń, co w dniu pożegnania z pustkowiec Wastelands.

Dzięki ci, Epono, słońce nasze, co podróżujesz po niebie wysokim, mocno krocząc po stromiznach bezkresu, szczęśliwa matko gwiazd...

- Słyszysz je? - szepnęła do Cuchulainna.

- Tak - powiedział ściszym głosem. - Słyszę, chociaż ich tu nie ma.

- Nie ma ich... - załkała Brighid - ale kochają nas. Gorman się mylił. Epona nie jest obojętna na los swoich szamanek. - Słuchała śpiewanej modlitwy i czuła, jak miłość wypełnia jej serce, duszę i całe ciało, jak ogarnia wszystko wokół. Poddała się rytmowi pieśni i matczynym opiekuńczym dotykom.

Zanurzasz się w groźnym oceanie, ale nic złego ci się nie stanie. Wznosisz się na łagodnej fali, obsypana kwiatami, i kochać cię będziemy do końca naszych dni!

- Już po wszystkim - powiedziała cicho Brighid, kiedy ucichła pieśń. - Ogień się wypalił. Ja to czuję, jego wściekłość minęła.

Cuchulainn powoli zdjął z nich grubą skórę i wpatrywał się w krajobraz tak odmieniony, że aż obcy.

Wstał, pomógł Brighid podnieść się i wyniósł ją z koryta rzeki. Woda

wyparowała niemal zupełnie, Caiman zamieniła się w kałużę wypełnioną zwęglonymi ciałami zwierząt. Cu wspinał się na wschodni brzeg i zatrzymał między poczerniałymi kikutami drzew.

Rozlewiska Caimanu zatrzymały ogień i zieleniejące się w oddali wzgórze nad jedną z ostatnich  
odnóg rzecznych, zdawało się dziwnie nie na miejscu w spopielonym świecie.

- Postaw mnie - poprosiła Brighid, zanim zdążył obrócić wzrok na południe, ku Równinom  
Centaurów

czy też raczej temu, co po nich zostało. - Chcę wrócić do swojego normalnego kształtu.

Cu usłuchał, po czym odsunął się o pół kroku i osłonił oczy przed blaskiem towarzyszącym  
przemianie. Kiedy opuścił dłoń, stała przed nim dawna Brighid, balansując niepewnie na trzech  
nogach.

- Chcę to zobaczyć - powiedziała zdecydowanym tonem. - Jestem gotowa.

Oboje zwrócili głowy na południe. Brighid nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wschodzące słońce  
kładło różowozłote odblaski na spalonej ziemi. Równiny przestały istnieć, zostały popioły,  
formujące gdzieś groteskowe kopce. Szczątków drzew nie odróżniłby od szczątków ciał. Jak  
okiem

sięgnąć, martwy bezruch i tylko unoszący się w niebo dym.

- O, Bogini! - Brighid zasłoniła dłonią usta, tłumiąc szloch. - Czy coś przetrwało?

- Tak, dziecko. - Usłyszeli wysoki, słodki głos Etain. Odwrócili się i ujrzeli Etain, Wybranę Bogini.

Brighid

oniemiała. Etain siedziała na srebrnej klaczy, na granicy spalonej ziemi. Obok, z lewej, stał Midhir.  
Z

prawej Elphame, Lochlan i Ciara. Za nimi skrzydlate dzieci, w komplecie.

- Powiedz mi teraz, moja córko, jak coś może przetrwać takie spustoszenie? - spytała Etain Brighid.

Łowczyni popatrzyła na Etain, na Elphame, potem na

Ciarę i na milczące, o dziwo, dzieci. W końcu spojrzała w oczy męża. Zrozumiała. I właśnie w tej  
chwili stała się naprawdę Wielką Szamanką.

- Nadzieja i miłość potrafią ocalić wszystko - powiedziała, a jej słowa zadźwięczały ze  
spotęgowaną

mocą, daną jej od Bogini, docierały do dzieci i niosły się dalej, po rozległych, otwartych Równinach

Centaurów.

Etain uśmiechnęła się z aprobatą.

Nagle gdzieś z tyłu, za plecami dzieci rozległy się okrzyki i ukazali się przyodziani w czern wojownicy z łukami i wzniesionymi mieczami. Brighid poczuła, jak Cuchulainn zeszywniał, otworzyła usta, chciała coś krzyknąć, ostrzec swoich najdroższych, ale Etain podniosła rękę i słońce błysnęło z jej dłoni, jakby przyzywała ku sobie promienie.

- Powstrzymajcie się, Strażnicy! - rozkazała, nie oglądając się na zastępy wojowników. - Nie po to pozwoliłam wam przybyć tutaj, żebyście wymierzali źle mierzone kary. Jesteście tutaj, by być świadkami odrodzenia. Stójcie cicho i obserwujcie. - Obejrzała się za siebie, ale nie spojrzała nawet na wojowników. Uśmiechnęła się do dzieci. - Chodźcie - powiedziała łagodnym głosem.

Cała grupa zeszła z zielonej grani, bez wahania wkroczyła na spaloną ziemię i zatrzymała się przy Brighid i Cuchulainnie.

Brighid chciała pozdrowić przyjaciół, Elphame, Ciarę, małego skrzydlatego Liama, ale znowu poczuła owo nadnaturalne mrowienie ogarniające całe ciało, we krwi odzywało się jakieś przemożne pragnienie, którego nie obejmowała ni rozumem, ni duchem: czegoś chciała... musiała to mieć.

- Prowadź ich, Brighid, Wielka Szamanko Stada Dhianny. Niech twoja miłość i ich nadzieja uzdrowią

duszę tej ziemi - powiedziała Etain.

- Mogę wesprzeć się na tobie? - spytała Brighid Cuchulainna.

- Zawsze, moja piękna Łowczyni - odparł. Obejmując ramieniem jego rozłożyste barki, zeszła ostrożnie na brzeg, przekroczyła rzekę, i przy szeleście skrzydeł, Brighid, Cuchulainn i Nowi Fomorianie stanęli na skraju zniszczonych Równin.

Brighid odwróciła się do dzieci i ich Szamanki.

- Pomożecie mi przywrócić życie tej ziemi? - spytała.

- Tak, Brighid!

- Oczywiście, Łowczyni!

- Tak!

- Tak!

Słuchała, jak radosne głosy niosą się nad zgorzałym bezkresem, niczym najśłodsza muzyka.

- Przyłącz się do mnie. - Wyciągnęła rękę i Liam podbiegł do niej, wsunął łapkę w jej dłoń, drugą podał Ciarze, która stanęła po jego drugiej stronie. Kyna chwyciła za rękę Cuchulainna i wyszczerzyła do niego zęby w szerokim uśmiechu. Jedno po drugim, Nowi Fomorianie łączyli dłonie, patrząc na

straszliwe zniszczenie.

- Nie jestem... pewna - powiedziała cicho Brighid.

Ciara pochwyciła jej spojrzenie i uśmiechnęła się jednym z tych jej radosnych uśmiechów, pełnych miłości i dobroci.

- Jesteś, Brighid, jesteś. Pozwól tylko przemówić sercu. I serce Brighid przemówiło.

- Łaskawa Bogini Epono! Opiekunko dzikich i wolnych, pobłogosław tę ziemię. Była to ziemia nienawiści i zwad, ale ogień ją oczyścił, niechaj teraz odżyje, niech zapanują na niej szczęście i miłość! Niech każdy, swój i obcy, znajdą na niej schronienie i pokój. Niech stanie się ziemią zaczarowaną! Dziką i wolną, jak Bogini, która ją stworzyła...

Brighid przerwała i Ciara zanuciła murmurando, dzieci podjęły melodię, której kołyszący ton przywodził na myśl letni wiatr igrający w wysokich trawach. Szmaragdowy blask bił teraz od Nowych

Fomorian.

Cuchulainn mocno uściskał dłoń żony, gdy zabrzmiał nad nimi, niczym magiczne tchnienie idące z głębi serc, przepełniony miłością i szczęściem głos Epony.

- Udzielam ci święceń, Brighid Dhianna, i czynię Strażniczką Równin Centaurów. Jesteś z nimi związana więzami krwi, miłości i nadziei, a teraz także moim świętym zaufaniem!

Przepełniona wzruszeniem, skłoniła głowę na znak, że w pokorze przyjmuje konsekrację. Musiała



zapanować nad emocjami, by dokończyć modlitwę. Kiedy znowu się odezwała, w jej głosie słyszało się miłość i szczęście.

- Łaskawa Bogini!

Święta opiekunko dzikich i wolnych, Bądź tu zawsze,

Na tej ziemi stworzonej dla piękna! Bądź pozdrowiona, Epono! Niech się stanie wola twoja!

Kiedy mówiła ostatnie słowa modlitwy, szmaragdowa poświata otaczająca dzieci, nagle eksplodowała, i skrzący się niczym klejnot wir powietrzny pomknął nad Równinami, zmiatając po drodze przeszłość, a z nią czarny popiół i dym, Kraina Centaurów ożyła, zazieleniła się młodymi żdźbłami traw.

Łzy spływały po twarzy Brighid, kiedy patrzyła, jak jej ziemia rodzinna odradza się w całej glorii.

Zanim zdołała pojąć ogrom pracy wykonanej przez błogosławione przez Boginię dzieci, zapanowało poruszenie, bo oto niespodziewanie pojawiły się centaury. Prowadził je srebrzysty samiec o szpetnie osmalonych włosach, z rozległymi oparzeniami na całym ciele.

Przybysze powoli zbliżyli się do Brighid. Rozpoznawała wielu z nich, ale całą uwagę skupiła na bracie.

Bregon zatrzymał się kilka kroków przed nią. Oddał niski pokłon należny Wielkim Szamankom i Szamanom.

- Wybacz mi, Brighid. - Uklęknął, za nim cała reszta jego zastępu, uniósł ku siostrze zalaną łzami twarz i przemówił:

- Na głęboki spokój powietrznych przestworów ślubuję ci, siostro moja, Wielka Szamanko.

Na głęboki spokój ogniska domowego ślubuję ci.

Na głęboki spokój odpoczywającej ziemi ślubuję ci,

Na cztery żywioły, ślubuję ci, Brighid Dhianna, Wielka Szamanko i Strażniczko Równin Centaurów, i ducha naszego stada wzywając na świadka, pieczętuję złożone śluby wierności. Jak rzekłem, niechaj

się stanie.

Brighid wpatrywała się w brata z niedowierzaniem, z jeszcze większym słuchała słów prastarej przysięgi.

- Musisz ich przyjąć lub odrzucić - powiedział Cuchu-lainn. - To twoja decyzja.

- Wstańcie, centaury Dhianny. Wasza Wielka Szaman-ka was przyjmuje.

Centaury wstały, wszyscy, z wyjątkiem jej brata, który znowu pochylił głowę i łkał otwarcie.

Z prawej strony Brighid powstało małe poruszenie, to Ciara puściła dłonie dzieci i podeszła do

Bregona. Uniósł twarz, spojrzał i zadrżał. Brighid zrobiła krok, ale Cuchu-lainn ją zatrzymał.

- Zaczekaj - szepnął.

Ciara powoli otarła łzy z policzków Bregona, podała mu dłoń, przymuszając niemal tym sposobem, by

podniósł się z klęczek, po czym zwróciła się do dzieci.

- Oto brat Brighid - powiedziała. - Przywitajmy go. Skrzydlate dzieci natychmiast otoczyły

poparzonego

centaura, zasypując go gradem pytań.

- Spójrz na niego, Cuchulainnie, powiedz mi, co widzisz w głębi jego duszy - powiedziała Brighid.

Cu przez chwilę przyglądał się Bregonowi, po czym spojrzał na żonę.

- Widzę pragnienie odkupienia win, moja piękna Łowczyni.

# EPILOG

Daleko na północy, w głębi Gór Trier, Fallon wsparta na ramieniu swojego towarzysza stanęła przed ciemną szczeliną pod skalnym nawisem, z której szła smużka dymu.

Na środku jaskini palił się niewielki ogień. Na widok przybyszów skrzydła siedzących przy ognisku istot uniosły się groźnie. Zabłyły zęby, wysunęły się szpony...

Wiedziała! Wiedziała, że nie wszyscy umarli z zimna! To niemożliwe, by istoty tak silne, tak garnące się do życia, naraz wszystkie zginęły. Nie... były tutaj, czekały na nią... tak, jak to wyśniła. Nadzieja jej nie zawiodła.

- Kim jesteś? - warknął ktoś.

Fallon odtrąciła rękę Keira i wyprostowała się, demonstrując mocno zaokrąglony brzuch.

- Jestem waszym zbawieniem!

# PROLOG

*Krew umierającej Bogini ocali lud twój...*

Ponad sto lat temu w Partholonie, krainie bogatej i zielonej, kobiety zaczęły przepadać bez wieści. Sporadyczne zniknięcia sprawiały początkowo wrażenie przypadkowych. Nikt się nawet nie domyślał, jak straszna się za tym kryła prawda, dopóki wrogie hordy nie zaatakowały Zamku MacCallana, nie wyrznęły jego walecznych wojowników i nie porwały w niewolę ich kobiet. Fomo-rianie, bo tak się nazywała ta rasa skrzydlatych demonów, wykorzystywali owe kobiety do wyhodowania jeszcze innej rasy potworów. Dla krwiożerczych niczym wampiry bestii najmniejszego znaczenia nie miał fakt, że zniewolone matki, wydając na świat zmutowane płody, umierały jak zużyte inkubatory. Makabryczny, koszmarny koniec.

Gniew Bogini Epony był straszny. To dzięki jej Wybrance, a zarazem Wcieleniu Bogini, Rhiannon, oraz jej partnerowi, centaurowi ClanFintan, lud ziemi Partholon zjednoczył się i pokonał Fomorian. Rasa demonów została rozgromiona. Ludność Partholonu nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, że wojna pozostawiła za sobą nie tylko

śmierć i zło. Na pustkowiach Wastelands, z dala od serca Partholonu, te kobiety, które cudem przeżyły poród, urodziły skrzydlate dzieci. Niewielka grupa owych hybryd, pół demonów, pół ludzi, zmierzała

do wywalczenia sobie życia poza pustkowiem Wastelands. Ratowali swoje człowieczeństwo, lecz płacili za to wysoką cenę, bo gdy nie reagowali na zew ponurej krwi ich ojców, cierpieli tak straszliwie, że dopiero szaleństwo dawało im chwilę wytchnienia w bólu... bólu, powoli niszczącym ich wolę.

*Krew umierającej Bogini ocali lud twój.*

Epona nie zapomniała o kobietach, które nie straciły nadziei i wiernie trwały przy swojej Bogini, mimo że nie mogły powrócić do Partholonu razem ze swoimi skrzydlatymi dziećmi. Przepowiednia Wielkiej Bogini, obietnica ocalenia, której szeptu ciągle słuchały, tchnęła w tę rasę półdemonów

nowe nadzieje.

Powoli mijał wiek, skrzydlaci ludzie czekali na wysłuchanie ich modłów. Partholon odbudował się, rozkwitał, a wojna z Fomorianami powoli nikła w mrokach historii.

Narodziło się wtedy dziecko, pół człowiek, pół centaur. Naznaczone wszechmocną ręką Epony, dziecię płci żeńskiej otrzymało imię Elphame. Elphame wzywała we snach Lochlana, przywódcę skrzydlatych półdemonów, który czekał w Wastelands. Kiedy dziecię dorosło i osiągnęło wiek dojrzały, Lochlan posłuchał wezwania ze snów i udał się do Zamku MacCallana, gdzie Elphame poruszyła coś więcej niż kamienie starożytnych zamkowych ruin.

*Krew umierającej Bogini ocali lud twój.*

Z miłości do Lochlana i ufając swojej Bogini, Elphame wypełniła Przepowiednię. Poświęciła część

własnego człowieczeństwa, a także serce swojego brata, aby urato-

wać rasę hybrydowych Fomorian. Teraz ów nowy rodzaj istot wraca w końcu do domu.

Jednak walka znowu się zaczyna.

Trzeba wszak pamiętać, że niełatwo jest podążać ścieżką Bogini Ephony...

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Elphame była dokładnie tam, gdzie Łowczyni się jej spodziewała. Aby wytropić Przywódczynię Klanu Mac-Callanów, Brighid wcale nie musiała korzystać ze swych zdolności kobiety centaury.

Dobrze już był znany zwyczaj Elphame, która lubiła odwiedzać pewne skały klifowe. Siadywała na największym z obryzgiwanych falami głazów i spoglądała na północ, w kierunku Gór Trier, których poszczerbiona, purpurowa linia szczytów wznosiła się nad horyzontem. Wpatrywała się weń, próbując dostrzec kryjące się za nim pustkowie Wastelands.

Brighid podeszła cicho do Elphame. Nie chciała jej niepokoić. Choć przebywała w jej pobliżu i pracowała z nią już nawet dłużej niż dwa pełne cykle księżyca, widok tej wyjątkowej istoty, która została jej przyjaciółką i Przywódczynią Klanu, nadal ją poruszał.

Urodzona jako najstarsza córka Etain - Wcielenia Bogini Partholonu - i Midhira, Szamana centaury, który został życiowym partnerem Etain, Elphame przypominała człowieka tylko od pasa w górę; obie jej nogi były bardziej końskie niż ludzkie, potężnie umięśnione, pokryte wspaniale lśniąca sierścią, zakończone hebanowymi kopytami.

Wyróżniała się nie tylko fizycznie. Epona wyposażyła Elphame w niezwykłą umiejętność nawiązywania więzi z Królestwem Duchów. Dzięki powinowactwu z Magią Ziemi, Elphame umiała wsłuchać się w mowę kamieni z Zamku MacCallana. Łączyła ją też szczególna więź z Eponą. Gdy zaś

Elphame wznosiła poranne modły lub dziękowała Bogini pod koniec szczególnie udanego dnia, Brighid, często wyczuwała obecność opiekuńczej Bogini Partholonu. A kiedy Elphame prosiła Boginię o miłość i siłę, aby pokonać szaleństwo Fomorian - wszyscy byli świadkami przychylności Epony.

Brighid wzdrygnęła się. Nie chciała przypominać sobie tamtego dnia. Wystarczyło jej wiedzieć, że Przywódczyni Klanu jest niezwykłą mieszaniną centaury i człowieka, bogini i istoty śmiertelnej.

- Jak tam polowanie, udało się? - spytała Elphame, nie oglądając się za siebie i nie patrząc na Lowczynię.

- Owszem. - Brighid nie była zaskoczona tym, że Przywódczyni Klanu wyczuła jej obecność.

Elphame miała niezwykle wyostrzone nadnaturalne zdolności. - Od ponad stu lat w lesie otaczającym Zamek MacCallana nie odławiano prawidłowo zwierzyny. Nie boi się, podchodzi pod łuk, jakby błagając o odstrzał.

Elphame uśmiechnęła się znacząco.

- Nasze sarny, chcąc trafić do naszych garnków, chętnie popełniają samobójstwo. Czy to poprawia ich

smak?

Brighid parsknęła.

- Ale nie mów o tym Wynne. Kucharka zaczęłaby marudzić, żebym staranniej wybierała zdobycz, bo jej chodzi o aromat potraw i takie tam.

Przywódczyni Klanu MacCallanów odwróciła wzrok od odległych gór i uśmiechnęła się.

- Twoim sekretom nic u mnie nie grozi.

Brighid spojrzała Elphame w oczy. Uderzył ją ich

smutek. Uśmiech gościł tylko na jej ustach. Przywódczyni Klanu nie zwykła pokazywać publicznie tak znękaney twarzy. Podobna z nią zażyłość należała do rzadkich przywilejów. Przez chwilę Brighid obawiała się, że budziło się w niej szaleństwo Fomorian, przyczajone głęboko we krwi przyjaciółki, ale szybko się uspokoiła. Brighid nie dostrzegła w oczach przyjaciółki ani nienawiści, ani złości.

Widziała w nich tylko głęboki smutek, choć miała pewne wątpliwości, co do jego przyczyny.  
Elphame

została szczęśliwie skojarzona z Loch-lanem. Odbudowa Zamku MacCallana postępowała. Klan prosperował. Przywódczyni powinna być zadowolona. I Brighid wiedziała, że byłoby tak, gdyby nie jeden szczegół.

- Martwisz się o brata. - Brighid studiowała mocny profil Elphame, gdy ta wpatrywała się w horyzont.

- Oczywiście, że się o niego martwię! - Elphame zacisnęła usta. Kiedy w końcu się odezwała, głos miała smutny i zrezygnowany. - Przepraszam. Nie zamierzałam o tym mówić, ale martwię się o niego od śmierci Brenny. Bardzo ją kochał.

- Wszyscy kochaliśmy małą Uzdrowicielkę - powiedziała Brighid.

Elphame westchnęła.

- Była naprawdę niezwykła. Miała wielkie serce.

- Boisz się, że Cuchulainn po tej stracie nie dojdzie do siebie?

Elphame wpatrywała się w odległe góry.

- Byłoby lepiej, gdyby był tu z nami. Mogłabym z nim porozmawiać, pytać go, jak się czuje. -

Pokręciła głową. - Ale nie mogłam go zatrzymać. Tutaj wszystko przypominało mi Brennę. Ciągłe powtarzał, że już nigdy nie nauczy się bez niej żyć. Kiedy wyruszał, wyglądał jak własny duch. A raczej - zastanowiła się - nie jak własny

duch, ale jak własny cień... - Elphame mówiła coraz ciszej, w końcu zamilkła, coraz bardziej niespokojna

o brata.

Brighid pozostała przy niej i sama pogрузzyła się we wspomnieniach o Brennie, małej Uzdrowicielce, która, podobnie jak Brighid, przybyła do Zamku MacCallana w poszukiwaniu nowego życia. Z oszpeconą przez ogień połową twarzy mała Uzdrowicielka chciała zacząć tu nowe życie i nie zawiodła się. Udało się jej znaleźć tu pracę

i przyjaciół. Znalazła także coś jeszcze - miłość w ramionach Cuchulainna, brata Elphame, wojownika, który pod strasznymi bliznami po oparzeniach potrafił dostrzec piękno jej serca. Brenna aż do chwili swojej przedwczesnej śmierci tak promieniowała szczęściem, że nie sposób było tego zapomnieć. Jej śmierć zaś dała początek całej serii wydarzeń. Miały one doprowadzić do ocalenia dziwnych, skrzydlatych ludzi, którzy nic nie zrobili, by złagodzić ból, jaki sprawiła mu jej śmierć.

Teraz Cuchulainn udał się na pustkowie Wastelands, aby sprowadzić z powrotem do Partholonu tych właśnie ludzi, którzy przyczynili się do zamordowania jego ukochanej.

- Nalegał, żeby tak zrobić - powiedziała Elphame cicho, jakby czując, o czym myślała Brighid. - Za śmierć Brenny wcale nie winił wszystkich Fomorian. Zamordowała ją jedna z ich kobiet, ale zdawał sobie sprawę z tego, że zrobiła to pod wpływem szaleństwa, które Fomorian dotykało, z czym usiłowali walczyć.

Brighid przytaknęła.

- Cuchulainn winił wyłącznie siebie. Być może sprowadzenie do domu nowych Fomorian, jak te hybrydy wolą się nazywać, położy kres nieszczęściom. Według Lochlana, w większości to jeszcze



dzieci. Możliwe, że ich obecność uleczy Cu.

- Leczenie bez dotyku Uzdrowicielki jest trudnym

procesem - szepnęła Elphame. - Jest mi po prostu przykro, kiedy myślę, że jest bez... - zaśmiała się niewesoło.

- Bez? - dopytywała się Brighid.

- Głupio to zabrzmiało, bo przecież Cuchulainn jest wojownikiem znanym ze swej siły i odwagi, ale przykro mi, że kiedy tak cierpi, nie ma przy nim rodziny.

- Zwłaszcza starszej siostry? Elphame uśmiechnęła się lekko.

- Zwłaszcza starszej siostry. - Znowu westchnęła. - Dość długo go nie ma. Naprawdę myślę, że powinien już wrócić.

- O ile wiem, według relacji z Zamku Strażników szaleją tam wiosenne zamiecie śnieżne. Góry i przesmyki do Wastelands zasypane. Cuchulainn czeka na odwilż i dopiero wtedy powoli ruszy w drogę, uważając przy tym, żeby nie przeforsować dzieciaków. Lepiej uzbroić się w cierpliwość - powiedziała Brighid.

- Cierpliwość nigdy nie była twoją mocną stroną, kochanie.

Usłyszały za plecami głęboki głos. Łowczyni i Przywódczyni Klanu odwróciły się i zobaczyły cicho podchodzącego do nich skrzydlatego mężczyznę. Brighid nie wiedziała, czy kiedykolwiek

przyzwyczai się do faktu, że takie stwory w ogóle istnieją. Po części Fomorianin, po części człowiek, Lochlan był dziwnym wybrykiem natury, wychowywanym w najgłębszej tajemnicy przez matkę,

normalną kobietę, w surowych warunkach, na północ od Gór Trier. Wysoki, szczupły, muskularny.

Miał szlachetne, przyjemnie ludzkie rysy, jednak jasna poświata wokół jego skóry zdradzała mroczne pochodzenie. No i te skrzydła. Miał je akurat zwinięte, złożone na plecach, ale groźna jak szare

chmury burzowe barwa ich błon przyciągała wzrok. Brighid już raz je widziała, jak były rozpostarte w

pełnym grozy majestacie. Takiego widoku łatwo się nie zapomina.

- Dzień dobry, Łowczyni - przywitał się ciepło, dołączając do nich. - Mówiła mi Wynne, że wróciłaś dziś rano z polowania ze wspaniałą zdobyczą, zatem na wieczór możemy się spodziewać steków z sarniny.

Brighid odpowiedziała na pochwałę skinieniem głowy i odsunęła się na bok, by Lochlan mógł przywitać się z żoną.

- Brakowało mi ciebie tego ranka - powiedział czule do żony, całując ją w rękę.

- Wybacz. Nie mogłam zasnąć. Nie chciałam cię budzić, więc... - wzruszyła ramionami.

- Więc się niecierpliwisz. Twój brat jeszcze nie wrócił i się denerwujesz - powiedział.

- Wiem, że jest wojownikiem. Wiem, że czuję sercem siostry, zamiast posługiwać się umysłem

Przywódczyni. Jednak martwię się o niego.

- Też jestem wojownikiem, ale gdybym ciebie stracił, straciłbym swoją duszę. Bycie wojownikiem nie

chroni mężczyzn przed bólem. I też niedawno myślałem o Cuchulainnie... - Lochlan przerwał, dobierając słowa. - Być może jedno z nas powinno go poszukać.

- Już wybierałam się go szukać, ale nic z tego. Nie mogę się stąd ruszyć - powiedziała Elphame wyraźnie zdenerwowana. - Klan jest jeszcze za młody, za mało doświadczony, a poza tym przy odbudowie zamku ciągle jest dużo roboty.

- Czyli pójdę ja - powiedziała Brighid rzeczowo.

- Pójdiesz? - spytała Elphame.

Łowczyni skinęła głową i wzruszyła ramionami.

- W tych lasach jest taka obfitość zwierzyny, że przez kilka dni nawet zwykli ludzie i wojownicy bez problemu poradzą sobie z polowaniem i wyżywieniem zamku. Przynajmniej chwilowo - dodała z uśmiechem. - Poza tym, tylko Łowczyni potrafi odnaleźć ścieżkę, którą wybrał

Cuchulainn, żeby się przedostać przez góry. - Spojrzała znacząco na Lochlana. - A może nie?

- Szlak nie jest zbyt wyraźny. Przypuszczam, że Cuchulainn pewnie poprawił i uzupełnił poprzednie

oznakowania, ale i tak znalezienie go może być trudne. - Przyznał jej rację.

- Poza tym, pustkowie Wastelands jest ubogie w zwierzyń. Mogę sobie wyobrazić, jak bardzo dokucza im głód, a przecież szykują się do drogi. - Brighid uśmiechnęła się do Przywódczyni Klanu. -

Kiedy trzeba wykarmić młode gęby, Łowczyni jest zawsze mile widziana.

- Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie - rzuciła Elphame, wyraźnie poruszona. - Dziękuję ci.

Kamień spadł mi z serca.

- Dla Cuchulainna będę pewnie marnym zastępstwem jego siostry - powiedziała Brighid szorstko, by zamaskować własne uczucia.

Odkąd się tu pojawiła, troszczyła się o Elphame tak, jakby ta była członkiem jej własnej rodziny. Nie, poprawiła się w duchu Łowczyni, to ja uciekłam od własnej rodziny, dołączając do Klanu

MacCallanów. O wiele łatwiej troszczyć się o Elphame niż o...

- Marnym zastępstwem? O to się nie obawiaj. - Elphame roześmiała się.

- Narysuję ci mapę. Łatwiej znajdziesz drogę - powiedział Lochlan i dotknął ramienia Łowczyni. -

Dzięki, że idziesz po niego, Brighid.

Spojrzała w oczy skrzydlatego mężczyzny i stłumiła niesmak, jaki wzbudził w niej jego dotyk.

Większość Klanu w końcu zaakceptowała Lochlana jako męża Elphame. Choć był w połowie

Fomorianem, już dowiódł swojej wierności wobec Przywódczyni i Klanu. Brighid mimo to nie mogła

opanować dojmującego poczucia zakłopotania, jakie zwykle czuła w jego obecności.

- Wyruszam skoro świt - zdecydowała Łowczyni.

Brighid nie znosiła śniegu. Nie z powodu jakiejś fizycznej przykrości. Jak u wszystkich centaurów,

naturalne ciepło jej ciała skutecznie chroniło ją przed wszelkimi zmianami pogody, poza najbardziej drastycznymi. Nie znosiła śniegu dla zasady. Śnieg pokrywał ziemię całunem drętwej wilgoci. Leśne

stworzenia albo się skryły w głębokich norach, albo pierzchły do cieplejszych okolic. W ogóle się tym zwierzętom nie dziwiła. Pięć dni zabrało jej przedzieranie się od Zamku MacCallana na północ,

przez

gęstniejące lasy, do wejścia do ukrytego przesmyku, który Lochlan zaznaczył na swojej szczegółowej mapie. Pięć dni. Prychnęła zde gustowana sobą. Bezradnie, zupełnie jak człowiek na zwykłym koniu, kręciła się w kółko, a spodziewała się, że pokona tę drogę dwa razy szybciej.

- Sama Bogini przeklęła ten śnieg - mruknęła, a jej głos dziwnie się odbił od ścian groźnych gór. - To musi być tu. - Przyglądała się osobliwie ukształtowanym skałom, szukając jakiegoś śladu

zostawionego przez niewielką grupę Cuchulainna, znaku, że przeszli właśnie tędy. Mogliby jakoś oznaczyć to wejście, pomyślała Brighid, choć tylko tutaj skały uformowane były w ten sposób, że przypominały otwartą paszczę szczerbatego olbrzyma z wywalonym jęzorem. Gdy zbliżała się do tunelu, ziemia pod jej kopytami dudniła mokro i głucho.

Naraz powietrze wokół zgęstniało od łopotu ciężkich skrzydeł. Czarny kształt śmignął lotem nurkowym tuż obok jej głowy, kierując się do oświetlonej, podobnej do jęzora skały.

Brighid gwałtownie stanęła i zacisnęła zęby. To był Kruk. Pochylił na bok głowę i zakrakał na nią. Łowczyni zmarszczyła brwi.

- Precz, przekłete ptaszysko - krzyknęła, wymachując na ptaka rękami.

Kruk, niewzruszony, przygwoździł ją swym zimnymi, czarnymi oczkami, a potem powoli, z godnością, zastukał dziobem w skałę trzy razy, rozpostarł skrzydła, załopotał nimi i przefrunął tak nisko nad jej głową, że powiew poruszył jej włosy. Łowczyni nie uchyliła się, ale zdenerwowało ją to.

Wściekła podeszła do skały. Ptak pozostawił na śniegu ślady pazurów, odsłaniając w tych miejscach rdzawy kamień. Odgarnęła śnieg. Nie zdziwiła się, kiedy zobaczyła nacięcie, którym Cuchulainn wskazywał szlak prowadzący w głąb tunelu.

Brighid pokręciła głową.

- Nie chcę twojej pomocy. - Jej głos odbił się dość upiornym echem od ścian tunelu. - Za słono sobie za nią liczysz, Matko.

Nagle magiczny, cieplejszy wiatr stłumił krucze krakanie i zamiast tego przyniósł zapachy i dźwięki z Gór Centaura. Ogarnięta nagle tęsknotą, Brighid przymknęła oczy. Zieleń falujących traw to coś więcej niż tylko kolor, to powiew pachnący wiosną. W Górach Centaura była już przecież wiosna, i w

ogóle nie było tam zimno, nie tak jak tu, w śnieżnej górskiej krainie. Trawy wysokie, że tylko w nich brodzić, soczysty błękit polnych kwiatów, biel i fiolet. Zaczerpnęła tego powietrza głęboko, smakując zapach domu.

- Przestań! - zachnęła się gwałtownie. - Wstydz się, Matko. Wolność to jedyna rzecz, jakiej Góry Centaura mi poskapiły!

Krzyk Kruka ucichł, całkiem już wchłonięty przez ciepły wiatr od domu. Brighid zadrżała. Nie powinna była się dziwić, że jej matka wysłała duchowego przewodnika. Przeczucia, jakie miała cały dzień, bardziej wiązały się z jej matką niż z czekającym ją wejściem w górski przesmyk.

Brighid powinna była wyczuć rękę swojej matki. Przecież wyczułam, poprawiła samą siebie, poczułam rękę swojej matki i powinna to przyznać.

Dokonałam wyboru. Własnego. Jestem Łowczynią w Klanie MacCallanów. Jestem członkiem Klanu związanym przysięgą. Niczego nie żałuję.

Łowczyni wyprostowała się i weszła do tunelu, otrząsając się z rozmyślań o matce, zwłaszcza że przesmyk był zawałony śniegiem, więc żeby przejść, musiała się skoncentrować i użyć sporo swoich niemałych przecież sił fizycznych. Poczowała zadowolenie i ulgę. Nie chciała rozmyślać ani o matce, ani o pięknie kraju rodzinnego, który zdecydowała opuścić na zawsze.

Dzień był jeszcze wczesny. Zgodnie z mapką Lochlana, powinna przedostać się przez najbardziej zdradliwe pułapki szlaku zanim zapadnie zmrok, a jutro, jak wszystko pójdzie dobrze, dotrze do obozowiska Fomorian i Cuchulainna. Przyspieszyła kroku, uważając, by kopyta nie uwięzły jej w jakiejś ukrytej w śniegu szczelinie. Brighid skupiła się na szlaku. Nie myślała ani o matce, ani o życiu, od jakiego się odwróciła. Nie myślała ani o poczuciu winy, ani o samotności, jakie ciążyły nad każdą jej decyzją. Była pewna, że dokonała właściwego wyboru, mądrego, choć najłatwiejszej drogi przed sobą nie miała.

Kiedy tak przeciskała się przez śliski, wąski zakręt zdradliwej ścieżki, nie mogła się powstrzymać od ponurego, ironicznego uśmiechu. Przedzieranie się przez te wertepy wkrótce okazało się niemal tak trudne, jak droga życiowa, jaką sobie obrała.

Była tym wszystkim podekscytowana i zdenerwowana. Tymczasem jej pobudzone zmysły podświadomie rejestrowały fakt, że obserwowały ją czyjeś oczy. Zaniepokoiło ją to tylko przelotnie i nie przywiązywała do tego większej wagi, sądząc raczej, że to irytacja, jaką wywołał w niej wścibski Kruk, duchowy wysłannik jej matki, irytacja, która jeszcze jej nie przeszła.

Nie napotykając przeszkód, czyjeś oczy jarzyły się w ciemnościach kolorem starej krwi. Patrzyły i czekały.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Cholerne wietrzysko wiało bez końca. Cuchulainn tego właśnie najbardziej nie znosił na pustkowiu Wastelands. Zimno wytrzymał, przynajmniej w rozsądnej dawce. Na otwartej przestrzeni umiał rozpalic ognisko i chronił się w dziwnych, z rzadka porastających te tereny porostach. Ale ten przeklęty przez bogów wiatr bardzo się mu dawał we znaki. Wył i wył, a nieosłonięte ręce pierzchły. Wojownik zadrżał i naciągnął na głowę kaptur podbitej futrem peleryny. Pewnie powinien już wrócić do obozowiska. Wieczór zbliżał się szybko, i chociaż Cuchulainn nawet dwu pełnych cykli księżyca nie przebywał w Wastelands, wiedział, jak niebezpiecznie jest dać się zaskoczyć na otwartej przestrzeni, nawet krótko po zachodzie słońca.

Zatrzymał się, kucnął i zbadał pozostawione w śniegu świeże ślady spiczastych kopytek. Chłostający wiatr nie zdążył jeszcze ich zatrzeć. Dzika owca nie powinna być zbyt daleko.

Młoda wilczyca wydała z siebie stłumiony skowyt, kiedy wcisnęła swój zimny nos w jego bok. Cuchulainn z roztargnieniem pogłaskał wilczy kark.

- Też jesteś zmarznięta i głodna, co, Fand?

Wilczyca znowu cicho zaskamlała i wsunęła wilgotny nos pod jego brodę. Nagle wstał i zacisnął

taśmy peleryny.

- Tym bardziej mamy powód, by wytropić tę owcę. Dalej, nie jest daleko przed nami. Miejmy to z głowy.

Wilczyca biegła u jego boku i już nie skamlała. Chociaż nawet nie była w połowie dorosła, była całkowicie oddana swojemu zastępczemu rodzicowi. Gdzie szedł on, tam ona za nim.

Cuchulainn przyspieszył kroku, wyobrażając sobie uszczęśliwione krzyki dzieciarni, kiedy przyniesie do obozu zwierzynę. Rozmarzył się. Na mgnienie oka wojownik rozmarzył się. Na pewno nie oczekiwał żadnych dzieci, choć wiedział o ich istnieniu i to one stanowiły bodziec do jego misji. Jego zadaniem było udać się do Wastelands i zabrać stamtąd hybrydowe dzieci Fomorian. Albo dzieci

Nowych Fomorian, jak lubiły się nazywać, zabrać je do Partholonu, rodzinnej ziemi ich zmarłych dawno temu babek lub matek, będących zwykłymi ludźmi. Ale myślenie o czymś i robienie tego czegoś, często miało się tak do siebie, jak surowe Wastelands do bogactwa zielonego Partholonu.

Nowi Fomorianie, całkiem po prostu, nie szczydzili mu niespodzianek.

Kiedy Cuchulainn wybiegał myślami do spotkania z hybrydami, zwanymi Fomorianami, jego wyobraźnia wojownika przedstawiała ich jako barbarzyńców, na dodatek niebezpiecznych. Fakt, że Lochlan był cywilizowany, nie robił żadnej różnicy. Z początku wydawało się to zupełnie niemożliwe, Epona jednak ukształtowała Lochlana na towarzysza życia Elphame, siostry Cuchulainna. Oczywiście Lochlan mógł się różnić, ale Cuchulainn aż za dobrze wiedział, że hybrydy, zwane Fomorianami, zdolne były do największego barbarzyństwa.

Przetrwali oni w surowych warunkach Wastelands dłużej

niż wiek. Nawet szaleństwo znikło jakiś czas temu z ich krwi, nadal jednak byli płodem demonów.

Jego siostra nalegała, żeby powrócili do Partholonu, jako że ziemie te były częścią ich dziedzictwa.

Była Przywódczynią jego Klanu i winien jej był posłuszeństwo, ale był też wojownikiem. Cuchulainn nie powinien wprowadzać wrogów do Partholonu. Musi więc być ostrożny i mądry. To był jeden z

powodów, dla których wybrał się w podróż bez towarzystwa innych wojowników z ludzkiej krwi i kości. Prawdę będzie mógł poznać sam, bez niczyjej pomocy. Wtedy wróci do Partholonu, żeby ich ostrzec, jeśli będzie taka potrzeba.

Ponieważ on i hybrydialne bliźniaki Fomorian, Curran i Nevin, podróżowali od Zamku MacCallana przez las północy i przez ukryty przesmyk w Górach Trier, Cuchulainn czekał, obserwował ich i pielęgnował świeżą ranę, własny, głęboki żal. To, że każdego ranka udawało mu się wstawać i zmuszać się do kolejnego dnia, było małym cudem. Patrząc wstecz, podróż do Wastelands była jednym długim, bolesnym zamroczeniem. Curran i Nevin byli cichymi towarzyszami podróży. Nie okazywali żadnego upodobania do przemocy. Nie skarżyli się na tempo, jakie narzucił, ani nie reagowali na jego szorstkie, zdystansowane usposobienie. Cuchulainn mówił sobie, że ich łagodna postawa nic nie znaczy. Planował, że kiedy dotrze do ich obozu, oceni reakcję reszty Fomorian na jego wieści i wtedy zrobi to, co najlepsze dla Partholonu.

Tak oto Cuchulainn zmierzał na północ, owładnięty żalem i skupiony na demonach. Nie miał żadnych fizycznych skaleczeń, które by musiał leczyć, ale rana, jaką zostawiła w jego duszy śmierć Brenny, jątrzyła boleśnie, niedostrzegalnie, a upływający czas wcale tego bólu nie łagodził. Jeszcze się nie wyleczył, jeszcze nie wyzdrowiał. Tylko to przetrwał. A to różnica.

Jego umysłowość unikała bólu myślenia o Brennie, co nie znaczy, że nie czuł dolegliwości straty, jaką poniósł. Nieustannie towarzyszyła jego myślom, ale nauczył się, że jeśli się podda rozpaczom i rozmyślaniami o tym, jak by mogło im być, tłący się ból buchnąłby gwałtownym, palącym pragnieniem. Nie do ugaszenia. Brenna odeszła nieodwracalnie. Teraz już lepiej o tym nie myśleć, i w ogóle tego nie odczuwać.

Zadanie brzmi: wysledzić owcę. Zadanie brzmi: zabić ją i wrócić do obozu. A dla jego umysłu najważniejszy jest spokój, zaprzestanie niespokojnych wycieczek.

Cuchulainn minął zakręt. Wraz z młodą wilczycą w ciszy torowali sobie drogę pośród pokrytych śniegiem skał, których sporo było przy północnych zboczach Gór Trier. Zadowolony był, że śnieg



zdecydowanie się zmniejszył. Jeszcze kilka dni temu nie mógłby iść za owcą aż do podnóża gór. Jeśli szczęście go nie opuści i nie zaatakuje ich kolejne niespodziewane uderzenie śnieżycy, przesmyk w ciągu kilku dni może się przeczyścić na tyle, że będzie można nim podróżować. Oczywiście, będzie się musiał upewnić. Nieustępliwe były te dzieci i pełne zapалу, ale to nadal jeszcze dzieci, choć przedwcześnie rozwinięte.

Przy tym były niezwykle. Nigdy nie zapomni ani swojego pierwszego wrażenia, ani ich reakcji na jego

widok, kiedy po raz pierwszy ujrzały człowieka od stóp do głów człowieczego. Pochmurne, ponure popołudnie. Niebo ciężkie od zapowiadającej się wiosennej zamieci, grożącej zasypaniem przesmyku

i odcięciem ich w Wastelands. On, Curran i Nevin, zeszli z gór i przebyli krótki dystans od przesmyku do niewielkiej dolinki, w której Nowi Fomorianie założyli obóz. Spostrzegł ich młody wartownik,

Gareth, i jak każdy dobry strażnik, pobiegł, by zaalarmować swoich. Nowi Fomorianie jednak, zamiast wydobyć broń i ostrożnie przywitać ich małą gromadkę, wybiegli ze

swojego obozowiska z otwartymi rękami i uśmiechem na ustach. Dzieci! Na Boginię, tak wielkiej gromady dzieci się nie spodziewał. Śmiały się i śpiewały piękną melodię, a zaszokowany Cuchulainn rozpoznał w niej starożytną pieśń, śpiewaną przez Partholonian na chwałę Epony. Hybrydy przywitały się z bliźniętami, lecz ich uwaga szybko przeniosła się na niego, jedyne między nimi człowieka - jeźdźca.

- To jest Cuchulainn - powiedział Nevin.

- Jest bratem Bogini Elphame, która nas uratowała - dokończył za niego Curran.

Radosny śpiew ucichł natychmiast. Gromadka uskrzydłych ludzi przyglądała mu się uważnie, a Cuchulainnowi przypominali stado jasnych i pięknych ptaków. Tłum rozstał się, by przepuścić

szczupłą postać. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, była jej skóra i dziwna, blada poświata, jak u innych hybryd Fomorian, ale jej włosy, skrzydła i oczy, były o wiele ciemniejsze. Zobaczył ciekące po jej

policzkach łzy, od których jaśniały jej ciemne, migdałowe oczy. Napotkała spojrzeniem jego wzrok i Cuchulainn ujrzał w nim współczucie i wielki smutek. Wolał odwrócić głowę. Nie chciał, by jej emocje go dotknęły. Jego własny ból był jeszcze zbyt świeży i zbyt głęboki. Odwrócił więc głowę, żeby stracić z nią kontakt wzrokowy, a skrzydlata kobieta opadła z gracją na kolana, i jakby była kamykiem wrzuconym do czekającego na nią jeziora, tłum skrzydlatych ludzi, dorosłych i dzieci, poszedł za jej przykładem i uklęknął.

- Mam na imię Ciara. Wybacz nam. Jesteśmy odpowiedzialni za śmierć twojej siostry. - Słodki głos skrzydlatej kobiety przepelniał smutek, jaki widział w jej oczach.

- Moja siostra nie umarła. - Głos Cuchulainna brzmiał bezbarwnie i tak bez uczucia, że aż obco nawet

dla niego samego.

Kobietą to najwyraźniej wstrząsnęło.

- Ale klątwa rzucona na nas została zdjęta. Przecież wszyscy czujemy, że w naszej krwi nie ma już krwi demonów.

- Źle zrozumieliście przepowiednię - powiedział Cuchulainn swoim szorstkim, bezbarwnym głosem.

- Nie chodziło o fizyczną śmierć mojej siostry. Zamiast życia, moja siostra musiała poświęcić część swojego człowieczeństwa. Nadal żyje, a dzięki łasce Epony, nie jest obłąkana.

Nadal klęcząc na kolanach, Ciara spoglądała to na Cuchulainna, to na Curran, to na Nevina.

- Mówi prawdę - powiedział Curran. - Elphame napiła się krwi Lochlana i dzięki temu zaakceptowała

nasze szaleństwo. Dzięki mocy Epony pokonała ciemności naszych ojców, lecz te żyją teraz w jej krwi.

- A co z Lochlanem? Przeżył? - spytała.

- Tak. Został partnerem Elphame - powiedział Nevin.

- A Keir i Fallon?

- Ci wybrali inną drogę - odparł szybko Nevin.

Cuchulainn poczuł przenikający go chłód. Fallon wybrała drogę szaleństwa i zamordowała Brennę. Ale zanim można ją było skazać za jej czyn, wyznała, że jest w ciąży. Elphame uwięziła Fallon w Zamku Strażników, by tam czekała na narodziny dziecka. Jej partnerem był Keir, więc został wyznaczony do towarzyszenia Fallon.

Ciara uważnie przyglądała się twarzy wojownika - człowieka. Rozpoznawała jego wyzbyte nadziei, oziębiałe spojrzenie, a w nim głęboki cień spowodowany okrutną stratą. Nie utracił swojej siostry, smutek jednak go nie opuszczał. Wszyscy byli ciekawi tego, co się wydarzyło, ale nie teraz, nie w tej chwili. Później, mówiła sobie. Później zobaczy, co można zrobić, żeby złagodzić ból wojownika, a także wysłuchać opowieści o Fallon i Keirze. Teraz zaś najważniejsze było to, że ów mężczyzna był bratem ich wy-

zwolicielki. Już choćby z tego powodu mieli wobec niego dług wdzięczności.

Uśmiechnęła się. Miała pogodne, radosne usposobienie, i tak też się odezwała:

- Wobec tego dziękujemy Eponie za to, że twoja siostra żyje, Cuchulainnie.

- Róbcie to, co uważacie za stosowne - powiedział swoim martwym głosem. - Moja siostra prosi, żebym przyprowadził was z powrotem do Partholonu, do zamku naszego Klanu. Pójdziecie ze mną?

Aż przykryła dłońmi usta. Słyszała dookoła siebie głośnie westchnienia szczęścia i zaskoczenia. Nie mogła wydobyć słowa. Rozpierająca ją radość niemal zapierała dech. Nareszcie! Doczekali się spełnienia marzeń, jakie ich matki i babki pielęgnowały w nich lata całe. Wtedy, przełamując krąg klęczących dorosłych, rozlała się fala śmiechu i podniecenia, a chmara dzieciaków, niezdolna dłużej powstrzymać swojej żywiołowości, zaczęła się tłoczyć wokół stojących pośrodku wojownika i jego konia. Dorośli zerwali się na nogi i ruszyli do przodu, pokrzykując na młodszych i na próżno próbując przywrócić jakieś pozory porządku i powagi z powodu przybycia wojownika.

Dzieci wdrapywały się na Cuchulainna, ich oczy były wielkie i okrągłe. Z rozłożonymi skrzydłami popychały się wzajemnie niczym pisklęta w zatłoczonym gnieździe. Poczuł się nagle jak stłamszony, samotny wróbel.

- Partholon! Idziemy do Partholonu!

- Spotkamy Boginię!

- Czy tam jest naprawdę tak zielono i ciepło?

- Naprawdę nie masz skrzydeł?

- Mogę dotknąć twojego konia?

Wielki wałach Cuchulainna parsknął i cofnął się dwa nerwowe kroki do tyłu przed małą skrzydlatą dziewczynką,

która wspinając się na palce, usiłowała pogłaskać go po pysku.

- Dzieci, dosyć tego! - Głos skrzydlatej kobiety był surowy, ale jej oczy iskrzyły się i uśmiechała się, kiedy mówiła. - Cuchulainn może sobie pomyśleć, że lekcje dobrych manier, jakich uczyły was wasze

babcie, zostały zapomniane.

Nagle młode, skrzydlate istoty opuściły głowy i zaczęły cicho przeproszać. Dziewczynka, która próbowała dotknąć jego konia, także opuściła głowę, ale Cuchulainn widział, że podkrada się do przodu, i z jedną ręką nadal uniesioną, próbuje ukradkiem pogłaskać konia. Wałach znowu parsknął i cofnął się, a dziewczynka wraz z nim. Zupełnie jak Elphame, kiedy była mała, pomyślał Cuchulainn z czułością. Zawsze sięgała tam, gdzie nie powinna. I po raz pierwszy od śmierci Brenny prawie się roześmiał.

- Tak, dziecinko - powiedział do blond główki. - Możesz go dotknąć. Tylko ostrożnie, bo nie jest przyzwyczajony do dzieci.

Mała główka uniosła się w górę i dziecko obdarzyło Cuchulainna szerokim uśmiechem wdzięczności.

Ostre, psie zęby zabłysły w osobliwym kontraście do niewinnego wyglądu.

- Ma na imię Kyna.

Skrzydłata kobieta podeszła do dziewczynki i dodając jej odwagi, skinęła głową, a Cuchulainn mocniej przytrzymał wałacha, więc dziewczynka mogła teraz ostrożnie pogłaskać jedwabistą klatkę

piersiową konia. Pozostałe dzieci obserwowały zdarzenie i szeptały między sobą.

- A ja jestem Ciara, wnuczka Wcielonej Muzy Terpsychory. Serdecznie cię u nas witamy,

Cuchulainnie. - Także błysnęła w uśmiechu ostrymi zębami. - Myślę, że dzieci już odpowiedziały na twoje pytanie za nas wszystkich. Czekaliśmy na ten dzień ponad sto lat. I, tak, oczywiście, pójdziemy za tobą do Partholonu z największą radością.

Jej deklarację dorośli przywitali bezładnymi okrzykami radości, a dzieci, które tańczyły wokoło, wyglądały, jakby oprócz skrzydeł miały jeszcze sprężyny. Obawiając się, że ktoś może zostać rozdeptany, Cu był zmuszony zsiąść z konia, co wywołało kolejną lawinę pytań ze strony dzieci, które chciały dotknąć jego pleców, by się upewnić, że nie chowa pod peleryną skrzydeł. Ciara i inni dorośli mieli trochę roboty z uspokajaniem skaczącej, tańczącej, roześmianej grupy podekscytowanej dzieciarni.

Próbując zachować dystans bezstronnego obserwatora, Cuchulainn w milczeniu obserwował radosny rozgardiasz. Skrzydlaci ludzie spoglądali na Ciarę, prosząc ją o przywództwo. Ona zaś ze śmiechem przeproszała go za zbyt entuzjastyczne powitanie, i nakazała, by przygotowano dla niego jeden z namiotów, po czym przedstawiła mu kilkoro uśmiechniętych dorosłych osób. Ale kiedy zapytał ją, czy podczas nieobecności Lochlana objęła funkcję przywódczyni, tylko się roześmiała i powiedziała, że jest taka sama teraz, jak wtedy, kiedy był z nimi Lochlan. Jest po prostu zwyczajną Szamanką dla swoich ludzi.

Zupełnie się tego nie spodziewał. Szamanka? Gdzie podziały się barbarzyńskie demony hybrydy, których się spodziewał, przy których miał zachować ostrożność, i których miał surowo sądzić?

Cuchulainn przypominał sobie, jak bardzo czuł się oszołomiony, stojąc tam pierwszego dnia, kiedy mała Kyna nagle wrzasnęła. Rzucił się wtedy do przodu, dobył miecza, przykucnął, i gotowy do walki

powiódł wzrokiem za palcem dziewczynki, wskazującej Fand, która właśnie wyłoniła się zza kępy kryjących ją krzaków i skradała się chyłkiem w jego stronę. Cu roześmiał się, pośpiesznie schował

swój miecz do pochwy i przyklęknął, by uspokoić młode wilcze

szczenię, odpowiadając jednocześnie na grad pytań Kyny. Poczul na sobie wzrok Ciary, podniósł głowę i ujrzał dwoje jej ciemnych oczu uważnie się mu przyglądających.

- Cuchulainn, ty nie masz tu żadnych wrogów, wyjąwszy tę wojnę, którą toczysz sam ze sobą - powiedziała cicho.

Zanim zdążył odpowiedzieć, niebo otworzyło się i zaczęły padać wielkie, mokre płatki śniegu.

Fand i wielki wałach, zostali chwilowo zapomniani, Kyna zaś szarpnęła za pelerynę Cuchulainna, domagając się jego uwagi.

- Patrz, jak łapię śnieg na język!

Ciągle przykucnięty obok swojego wilczego szczenięcia, Cuchulainn przyglądał się, jak mała dziewczynka rozrzucała szeroko ramiona i rozkładała skrzydła koloru gołębicy. Z wrodzoną, dziecięcą niewinnością wystawiła język, i podskakując, próbowała schwytać nieuchwytnie płatki. Po chwili dołączyły do niej inne dzieci i został otoczony przez niekończące się śmiechy i radość młodości. Nieoczekiwanie, przez małą chwilkę, uczul dławiący ból za zmarłą Brenną, który jednak zelżał i stał się niemal znośny.

Cuchulainn miał wrażenie, że zapamięta tę chwilę do końca życia. Choć nie zdawał sobie z tego sprawy, troska

O dzieci koła trawiący go smutek, jaki od śmierci Brenny malował się na jego przystojnej twarzy.

Znowu wyglądał niemal jak niegdyś, jak Cuchulainn, który uśmiechał się

I śmiał się, pełen życia, nadziei na wspaniałą, szczęśliwą przyszłość.

Naraz Fand przywarła do ziemi, warknęła cicho i przywróciła myśli Cu z powrotem do

teraźniejszości, skupiając jego uwagę na szlaku przed nimi. Cuchulainn podszedł jeszcze trochę do przodu. Zachowując ciszę, naszykował strzałę, zajrzał za następny głaz i zobaczył dziką, białą owcę grzebiącą w śniegu przy kępce żółtych porostów.

Powoli nabrał powietrza, założył strzałę, ale zanim zdążył naciągnąć łuk i wymierzyć, usłyszał charakterystyczny brzdęk zwalnianej cięciwy. Owca padła, z drgającą strzałą celnie wbitą w nasadę szyi.

Warczenie Fand przeszło w powitalny skowyt, gdy zza skalnego występu wyszła Łowczyni.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

- Ten strzał był mój, Łowczyni. - Cuchulainn był nieco szorstki, ale uśmiechnął się i na powitanie ujął

ją za rękę. Zdziwił się, bo widok Brighid sprawił mu przyjemność. Wraz z nią zaś ujrzał oczami duszy

Zamek MacCallana. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo tęsknił za domem.

Nieubłagane wspomnienia wywołały tymczasem nawrót świeżego bólu. Brenny tam nie będzie. Tylko pomnik, wyrzeźbiony na jej obraz, i zimny grób - całe o niej wspomnienie.

- To był twój strzał? - Niezwyczajnie fiołkowe oczy Łowczyni rozbliły. - O ile pamiętam, kiedy ostatni raz polowaliśmy razem, niczego nie ustrzeliłeś, a swoją zdobycz postanowiłeś wypuścić żywą.

- Odwzajemniła uśmiech, chociaż opuścił głowę, robiąc dziwną minę. Ciepło uścisnęła jego prawicę,

po czym spojrzała na młodą wilczycę, która skakała wokół jej pęciny. - Jak widzę, to stworzenie jeszcze żyje.

- Fand jest świetną kumpelką. - Machnął na rozentuzjzmowanego szczeniaka, żeby dała Łowczyni spokój. Fand zignorowała go.

- Nie nauczyła się żadnych dobrych manier. - Brighid

z roztargnieniem wierzgnęła kopytem na dokazujące szczenię, które uznało, że to zabawa i zaczęło gryźć jej pęciny.

Cuchulainn zawarczał gardłowo, co zabrzmiało po wilczemu groźnie. Fand, wyraźnie speszona, zaprzestała żartobliwych ataków i klapnęła na brzuch, patrząc smętnymi oczami na wojownika.

Brighid uniosła brew.

- Najwyraźniej zjawiłam się w samą porę. Jak widać, potrzebujesz bardziej cywilizowanego towarzystwa.

- Masz na myśli siebie? Łowczyni przytaknęła.

- Nie ma nic bardziej cywilizowanego niż centaury.

Czekała, aż Cu odpowie na kpinę, co jednak nie nastąpiło. Zamiast tego wojownik schował strzałę na powrót do kołczanu i ruszył w stronę owcy.

- Wysłaa cię moja siostra, tak?

- Sama jej to zaproponowałam. Nie lubię, kiedy się zamartwia...

Cuchulainn odwrócił się i przerwał jej w pół słowa:

- Elphame jest zdrowa?

Brighid usłyszała w jego głosie z trudem skrywany przestach, więc szybko go uspokoiła.

- Czuje się całkiem dobrze. Prace przy odbudowie zamku nie ustają. Klan jest szczęśliwy i zdrowy. W

obrębie murów urodził się właśnie nowy członek Klanu MacCallanów. Zwierzyny w lasach nie brakuje i jest tak dorodna, że nawet każdy zwykły człowiek bez trudu coś upoluje. Jest tego tyle, że taka łowczyni jak ja mogłaby jedną strzałą zabić naraz dwa ptaki. - Uśmiechnęła się szeroko, unosząc swój pusty łuk. - Powinnam jak najszybciej rozwiać obawy mojej Przywódczyni, co do jej zabłąkanego brata, no i ustrzelić coś bardziej wymagającego niż praktycznie oswojoną owcę.

Mówiąc to, przyglądała się twarzy Cuchulainna. Wyraz

paniki ustąpił, pozostało zmęczenie i ulga, a po chwili, kiedy tak mu się przyglądała, z jego twarzy znikły nawet resztki uczuć, aż przybrał swoją maskę bez wyrazu. Schudł. Oczy podkrążone, w ich kącikach widać było kilka nowych zmarszczek. Czy to siwizna pojawiła się w jego włosach koloru piasku? Schylił się, żeby wyciągnąć strzałę z szyi owcy i wtedy mogła mu się przyjrzeć.

Rzeczywiście, wokół czoła i na skroniach błyszcząca siwizna. Stojący przed nią mężczyzna wyglądał o dziesięć lat starzej niż jeszcze dwa cykle księżyca wcześniej.



- Masz - powiedziała Brighid, odwracając się, żeby wyciągnąć z jednej z toreb podróżnych przerzuconych przez grzbiet dwa długie skórzane rzemienie. - Zwiąż jej nogi, a ja ją pociągnę.

Cuchulainn wytarł strzałę o śnieg i oddał ją Brighid.

- Mam tu niedaleko wałacha. Brighid parsknęła.

- Mam nadzieję, że twój obóz nie jest daleko stąd. Nie znam za dobrze Wastelands, ale perspektywa spędzenia nocy na otwartej przestrzeni już z góry mi się nie podoba. W każdym razie nie podczas tego

przeklętego przez Bogów wichru.

Przez chwilę zdawało jej się, że zobaczyła w jego oczach błysk rozbawienia, ale kiedy wziął od niej rzemienie, powiedział tylko:

- Obóz nie jest daleko, jednak musimy się pośpieszyć. Noce są tu zimne. - Przykucnął obok zadu owcy

i zaczął wiązać jej nogi.

Elphame była za mądra, żeby się martwić bez powodu. Było jasne, że Cuchulainn, jakiego jego siostra

znała i kochała, niął pod ciężarem żalu i poczucia winy. Brighid mogła tylko sobie wyobrazać, jak bardzo by jego obecny wygląd zabolął jej Przywódczynię, jeśli ona sama źle znosiła widok jego cierpienia i tego, co śmierć Brenny

z nim zrobiła. A przecież był tylko jej przyjacielem, a nie bratem.

Uśmiechnęła się smętnie. Przyjaźń z wojownikiem wcale nie była łatwa. Cuchulainn znał aż za dobrze

pełne uprzedzeń do rodzaju ludzkiego przekonania jej rodziny, nietolerującej pokojowego współżycia

ludzi i centaurów, więc nie był zbyt skłonny do ufania Brighid. Poza tym Łowczyni na początku ich znajomości całkiem zwyczajnie miała go za aroganckiego kobieciarza. Na początku warczeli na siebie

i jedno okrężało drugie niczym niespokojne bestie chroniące terytoria. Ale kiedy Brighid widziała, jak rozpustny młody wojownik zakochuje się w dopiero co mianowanej Uzdrowicielce Klanu,

ujrzała

prawdziwego Cuchulainna. Współczującego, lojalnego mężczyznę, zamkniętego w skórze dzielnego wojownika. W zamian zdobyła jego zaufanie. Najpierw, pomagając mu odnaleźć Elphame, kiedy ta miała okropny wypadek, a później walcząc u jego boku i pomagając mu schwytać nieszczęsną hybrydę tak zwanych Nowych Fomorian, piękną Fallon, zaraz po tym, jak zamordowała Brennę.

- Śmierć Brenny to ciężar trudny do zniesienia - powiedziała Brighid poważnie.

Cuchulainn kończył wiązać rzemienie, pochylił głowę, sztywniały mu plecy, ale skoncentrował się, wstał powoli i spojrzał w przenikliwe oczy Łowczyni.

- Tak - uciął.

Pewne rozdrażnienie w jego głosie nie zrobiło na Brighid żadnego wrażenia. Z własnego doświadczenia wiedziała, że złość jest częścią procesu dochodzenia do zdrowia.

- Twoja siostra zasiała wokół jej grobu niebieskie kwiaty polne, które Brenna tak bardzo lubiła. W Klanie mówią, że grobowiec jest przepiękny. I jak bardzo brak im Brenny...

- Przestań - Cuchulainn syknął przez zaciśnięte zęby.

- Tak długo, jak długo ją pamiętamy, Cu, ona nie całkiem odeszła.

- Nie całkiem odeszła! - Cuchulainn zaśmiał się niewesoło. Rzucił na ziemię rzemienie, które trzymał w ręku, i rozpostarł ramiona, dłońmi do góry, patrząc dookoła. - Więc mi ją pokaż. Ja jej nie widzę. Ja jej nie słyszę. Nie mogę jej dotknąć. Dla mnie ona odeszła całkowicie.

- Brenna nie chciałaby cię widzieć takiego, jak teraz, Cuchulainn.

- Brenny tutaj nie ma!

- Cu... - zaczęła Łowczyni, ale wojownik niecierpliwie jej przerwał.

- Niech już tak będzie, Brighid. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Na razie odpuszczę, ale długo tak nie pociągniesz. To nie może trwać wiecznie.

- Masz rację. Nic nie trwa wiecznie, Łowczyni. - Schylił się raptownie i podniósł rzemienie. Jeden podał jej, a drugi owinął sobie wokół ramienia. - Tamtędy - wskazał brodą kierunek, z którego

przyszedł. Musimy się pośpieszyć. Zaraz się ściemni.

Brighid przełożyła ramię przez ramię tak jak Cuchulainn i razem pociągnęli upolowaną owcę. Gdy zerknęła na wymizerowany profil Cu, pomyślała, że w jego poranionej duszy noc już zapadła. Nie miała pojęcia, co takiego mogłoby przywrócić jego życiu odrobinę choćby szczęścia, czy natchnięta przez Boginię miłość jego siostry?

Rozmawiali niewiele, kiedy tak szli w stronę zachodzącego słońca. Razem szybko sprawili owcę i owinęli ją w skóry, które Cuchulainn przytroczył na wielkim zadzie wałacha. Było kilka pytań, które Brighid chciała mu zadać, ale wojownik zamknął się w sobie, rzucając kilka opryskliwych słów, więc

dowiedziała się niewiele więcej nad to,

że bez trudu znalazł siedlisko Fomorian, że jest ich około setki, i że bardzo się palą do powrotu do Partholonu. Kiedy go spytała, jak wyglądają, powiedział tylko:

- Są jak ludzie. - I ponownie pograżył się w milczeniu. Brighid uznała, że rozmowa z nim jest jak głaskanie jeża. Szkoda zachodu. Była Łowczynią, więc sama potrafi przyjrzeć się hybrydom, tudzież wszelkim innym stworzeniom żyjącym na pustkowiu Wastelands; wyrobi sobie własne zdanie.

I zawsze będzie pamiętała o tym, że ludzie ci zostali spłodzeni przez rasę demonów.

- Lubisz dzieci?

Pytanie dla Brighid zabrzmiało tak dziwnie, że uniosła brwi, niepewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Dzieci?

Chrząknął i skinął głową.

- Sama nie wiem. Może lubię, może nie lubię. W życiu Łowczyni dzieci nie pojawiają się zbyt często,

chyba że liczysz na to, że są to dodatkowe gęby do nakarmienia. Dlaczego pytasz?

- Już prawie jesteśmy na miejscu. Tam są... - przerwał i zerknął na nią z ukosa - dzieci.

- Spodziewałam się tego. Lochlan mówił nam o nich, kiedy wrócił do zamku. Przecież wiesz. Byłeś

tam.

- Lochlan nie powiedział nam o wszystkim - stwierdził Cuchulainn tajemniczo.

- Dla mnie to żadna niespodzianka - parsknęła Brighid. Wojownik spojrzał na nią uważniej.

- Ufasz mu?

- A ty?

- Uratował życie mojej siostry - powiedział Cuchulainn zwyczajnie.

Brighid powoli skinęła głową.

- Tak, to prawda. Ale to właśnie Lochlan swoim

przybyciem do Partholonu naraził jej życie na niebezpieczeństwo.

Cuchulainn nic nie odpowiedział. Wiele razy zastanawiał się nad tym, jak bardzo obecność Lochlana zmieniła życie ich wszystkich. Ale doszedł do wniosku, że trudno byłoby winić partnera jego siostry, co nie znaczyło, że miał zamiar przyjąć tego skrzydlatego mężczyznę zupełnie bez zastrzeżeń.

Znaczyło to tyle, że Cuchulainn najbardziej winił siebie za wydarzenia, których kulminacją było poświęcenie się jego siostry i śmierć Brenny. Powinien był wiedzieć. Mógł wiedzieć, gdyby wysłuchał ostrzeżeń z królestwa duchów. Ale Cuchulainn zawsze odwracał się od świata duchów, od magii i tajemnej mocy Bogini, chociaż było oczywiste od wczesnych lat, że odziedziczył po swoim ojcu Szamanie duchowe dary. Cu jednak chciał być tylko wojownikiem. I nie chciał być nikim innym. Powinowactwo z mieczem było jedynym darem, na jaki się godził, bo uważał, że zasługiwał na ten dar. Jego upór przypieczętował tragiczny los jego ukochanej.

- Zdawało mi się, że mówiłeś, że prawie doszliśmy do obozowiska. Ale niczego tam nie widzę, dalej tylko ta pusta, ponura ziemia.

Cuchulainn oderwał się od swych ponurych rozmyślań i spojrzał na srebrzystą kobietę centaura, która kłusowała u jego boku.

- Łowczyni, przyjrzyj się trochę lepiej - powiedział. Brighid spojrzała na niego gniewnie. Może i

zostali

przyjaciółmi, jednak ten wojownik potrafił zaleźć jej za skórę.

Cuchulainn prawie się uśmiechnął.

- Nie bocz się. Za pierwszym razem ja też nie mogłem ich zobaczyć. Gdybym nie był z Curranem i Nevinem, na pewno bym się tam wywalił, jak ślepy.

- Ale ja nie... - Na pierwszy rzut oka wyglądało to na

ośnieżoną, bezdrzewną równinę. Czerwone łupki, tego samego koloru, co wielkie głazy zalegające zbocza Gór Trier, porozrzucone były wszędzie. Po chwili jednak jej wzrok uchwycił niemal niedostrzegalną różnicę.

- To wąwóz. Na Boginię! Ziemia jest tak ponura i monotonna, że jeden brzeg prawie idealnie zlewa się

z drugim.

- Złudzenie optyczne. Ponad sto lat temu jedna z matek Nowych Fomorian pomyślała, że można posłużyć się czymś takim, kiedy zdesperowani szukali bezpiecznego miejsca na swoje siedlisko.

- Jacy nowi Fomorianie?

- Tak siebie nazywają - powiedział Cuchulainn. Brighid parsknęła.

- Tam dalej ścieżka skręca w dół. - Wskazał na znikającą w dole Fand, cmoknął na wałacha, który lekko pocwałował, Cuchulainn zatrzymał go tuż przed zboczem wąwozu. Brighid przystanęła obok i aż wstrzymała oddech, widząc ziejącą pod nimi rozpadlinę. Wąwóz otwierał się jakby jakiś wielkolud

wyciął siekierą w zimnej, skalistej ziemi olbrzymi klin. Ściana, nad którą stali była wyższa niż ta po drugiej stronie wąwozu. Jego głębokość w prostej linii wynosiła chyba z siedemdziesiąt metrów.

Środkiem wąwozu płynęła niewielka rzeczka. Przy łagodniejszym, przeciwnym stoku gnieździły się owalne budowle. Brighid dostrzegła w oddali jakichś ludzi i wyteżęła wzrok, próbując dostrzec skrzydła, tymczasem Nowi Fomorianie, jak się sami nazywali, krzątali się między owalnymi domami, zagrodami i niskimi, przysadzistymi barakami, o których domyślała się, że są schronieniem dla

zwierząt.

Czuła, że Cuchulainn ją obserwuje.

- Te kobiety wybrały mądrze. W ścianach kanionu mają schronienia, świeżą wodę, widzę też nawet jakieś rzeczy, co udają drzewa - powiedziała. - Gdybym ja była z nimi,

mogłabym ich namawiać do tego właśnie miejsca. - Lecz w rzeczywistości, gdyby Brighid była z nimi, namawiałaby ich, żeby poderżnęły gardła swoim potwornym niemowlętom i wróciły do Partholonu, gdzie było miejsce tych kobiet. Ale była to myśl, którą Łowczyni wolą zachować dla siebie.

- Trudno tu wytrzymać, więc byłem zaskoczony, jak dobrze sobie poradzili. Spodziewałem się raczej... - Cuchulainn zamilkł nagle, jakby się zorientował, że powiedział za dużo.

Brighid przyglądała mu się z nieskrywaną ciekawością. Cu odchrząknął i skierował głowę w

dół stromej ścieżki.

- Musisz uważać. Te łupki są śliskie.

Brighid posuwała się za Cuchulainnem, zastanawiając się nad zmianami, jakie w nim nastąpiły. Czy wszystko z powodu śmierci Brenny, czy może coś jeszcze wydarzyło się tu, na pustkowiach Wastelands? Nawet gdyby nie był jej przyjacielem, Łowczyni winna była swojej przyjaciółce, Elphame, jakieś bardziej konkretne relacje.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Pierwszy Fomorianin, jakiego ujrzała Brighid, robił coś zupełnie niespodziewanego. Śmiał się.

Łowczyni usłyszała go, zanim go zobaczyła. Jego śmiech jakby wspinał się po ścianach i wychodził im na spotkanie, przerywany żartobliwymi pomrukami i młodzieńczymi warknięciami.

- Są jak Fand - mruknął wyjaśniająco Cuchulainn. Wojownik i Łowczyni stanęli w końcu na płaskim gruncie

i obeszli wystający skalny gzyms, by ujrzeć skrzydlatego mężczyznę wylegującego się na plecach na

środku ścieżki. Młoda wilczyca oparła się łapami na jego klatce piersiowej. Język miała wywalony, mordę otwartą, j akby się uśmiechała.

- Cuchulainn, Fand mnie wywróciła. Rośnie tak prędko, że ani się obejrzysz, a będzie z niej

prawdziwy wilk - powiedział, chichocząc i drapiąc szczeniaka w kark. Kiedy uniósł głowę i zobaczył

obok Cu centaury, jego oczy zrobiły się okrągłe z wrażenia.

- Fand, do nogi! - rozkazał Cuchulainn. Tym razem wilczyca posłuchała, zeskoczyła z piersi hybrydy i dała susa do swojego pana.

Skrzydlaty mężczyzna wstał szybko, otrzepał tunikę z ziemi i śniegu, utkwivszy okrągłe oczy w Brighid.

- Gareth, to jest...

Gareth przerwał mu podnieconym głosem:

- Łowczyni Brighid! Na pewno, tak?

- Tak, Gareth. To jest Łowczyni Klanu MacCallanów, Brighid Dhianna.

Gareth wykonał szybki, niezręczny ukłon, a Brighid spostrzegła, że był naprawdę wysokim, patykowatym młodzieńcem, który przyglądał jej się z nieukrywaniem podziwem.

- Dobrze cię poznać, Brighid! - wyrzucił z siebie Gareth, zająknawszy się przy jej imieniu.

Brighid usłyszała westchnienie Cuchulainna i stłumiła uśmiech.

- Dobrze cię poznać, Gareth - odwzajemniła powitanie.

- Zaczekaj, aż powiem reszcie. Nie uwierzą. Jesteś jeszcze piękniejsza niż to opisywali Curran i Nevin.

Gareth zerwał się do biegu, ale zatrzymał się, odwrócił i jeszcze raz, z zakłopotaniem, ukłonił się Brighid. Łowczyni mogłaby przysiąc, że policzki młodzieńca zarumieniły się z zażenowania.

- Proszę o wybaczenie, Łowczyni. Pójdę już i powiem im, że mamy gościa. Jeszcze jednego! -

Odwrócił się, rozłożył skrzydła i niemal pofrunął wzdłuż ścieżki.

- Niemądry chłopak - mruknął Cuchulainn. Brighid spojrzała na niego ciekawie.

- Jestem jeszcze piękniejsza, niż opowiadają Curran i Nevin?

Cuchulainn uniósł bezradnie ręce.

- Bliźniaki opowiadają wieczorami różne historie, a ty jesteś ich ulubionym tematem.

- Ja? Jak to możliwe? Curran i Nevin ledwie mnie znają.

- Widocznie świetnie wykorzystali swój krótki pobyt na Zamku MacCallana. Nasłuchali się i napatrzyli. Mnóst-

wo. Sama wiesz, że Klan uwielbia pogaduszki, a im więcej mówią, tym niezwykłej szej są czyny. Ty na przykład nie tropiłaś Elphame po prostu w nocy, w lesie, gdzie znalazłaś ją leżącą na ziemi.

Zrobiłaś to wszystko podczas szalejącej burzy - powiedział.

- Nic z tych rzeczy. Burza rozpuętała się, kiedy wracałyśmy do domu. A ściemniło się na dobre dopiero

wtedy, kiedy znalazłam Elphame. - Brighid starała się udawać poirytowaną, ale nie umiała powstrzymać śmiechu drgającego w kącikach ust.

- Jest jeszcze historia o Fand - powiedział Cuchulainn, sztywniejąc w siodle, jakby nagle zrobiło mu się niewygodnie.

Brighid uniosła brew.

- A kto im o tym opowiedział, co, Cu? Cuchulainn wzruszył ramionami i ścisnął wałacha kolanami, żeby ruszył ścieżką Garetha.

- Prosiły. A kiedy chcą się czegoś dowiedzieć, potrafią być nieustępliwe.

- Kto? Curran i Nevin? - pytała Brighid.

- Nie. Dzieci.

Wtedy do wrażliwych uszu Łowczyni dobiegł hałas. Zdawało jej się, że przypomina gwar wielu ptaków. Koń Cuchulainna nadstawił uszu.

- Pamiętaj, że ostrzegałem cię przed dziećmi - rzucił przez ramię.



Brighid groźnie zmarszczyła brwi, patrząc na plecy wojownika. Ostrzegał ją? Przed niczym jej nie ostrzegwał. Pytał tylko, czy lubi dzieci. Co tu się dzieje, w tych mrokach podziemnego królestwa?

Skręcili raz jeszcze i wyszli na rozleglejszą przestrzeń. Brighid szybko przysunęła się do boku

Cuchulainna. Droga rozszerzyła się i prowadziła prosto do serca niewielkiej, zadbanej osady, w której pełno było teraz małych,

skrzydlatych, w podnieceniu jazgoczących istot. Kiedy ją ujrzały, dziecięce gaworzenia przeszły natychmiast w zbiorowe zachłyśnięcie się i gulgot, przypominający gruchanie gołębi.

- Och, wspaniała i litościwa Bogini - mruknęła Łowczym. - Cała ich chmara.

- Próbowałem cię uprzedzić - powiedział pod nosem Cuchulainn. - Przygotuj się. Są równie żwawe, co

małe.

- Ale skąd tu ich aż tyle? - Wpatrywała się w grupę, jakby chcąc dokładnie je policzyć... dziesięć...

dwadzieścia... czterdzieści. Było tych młodych istot co najmniej czterdzieści. - A mnie się zdawało, że mówiłeś, że hybryd jest w sumie mniej niż setka. Jakies wielokrotne porody?

- Nie. Zazwyczaj nie. Większość z tych dzieci nie ma już rodziców - powiedział ponuro wojownik.

- Ale...

- Potem - powiedział Cuchulainn. - Później ci to wytłumaczę. Długo tak w miejscu nie ustoją.

- Co zamierzają zrobić? - spytała nieufnie Brighid. Wojownik obdarzył ją uśmiechem najbardziej przelotnym z możliwych.

- Nic takiego, przed czym mogłabyś się sama obronić. Lepiej mi uwierz.

Oczekująca grupa poruszyła się i Cuchulainn spostrzegł ciemną głowę Ciary.

- Chodź. Najlepiej zmierzyć się z nimi bezpośrednio. Jedno obok drugiego, Cu i Brighid zatrzymali się przed

oczekującą grupą, gdy ślicznie uskrzydłona kobieta wystąpiła naprzód i przywitała ich.

Cuchulainn pośpiesznie przedstawił je sobie:

- Ciara, to jest Łowczyni Klanu MacCallanów, Brighid Dhianna. Brighid, Ciara jest Szamanką

Nowych Fomorian. - Skinął w kierunku dwóch skrzydlatych mężczyzn, którzy

przyszli za Ciarą w gromadzie dzieci. - To Curran i Nevin, pewnie ich pamiętasz.

Bliźniaki pokiwały głowami, uśmiechając się do niej szeroko. Natychmiast uderzyło ją, jak dobrze

wyglądali. Kiedy ich widziała ostatnim razem, ich skrzydła były okropnie porozdzierane. Teraz

wyglądali zdrowo i byli cali, tylko na delikatnych błonach widać było jasnoróżowe linie blizn. Jeden z bliźniaków zaczął mówić, ale Brighid nie miała pojęcia, czy to Curran, czy Nevin.

- Dobrze cię znowu widzieć, Łowczyni.

- Wszyscy bardzo się cieszymy, że przybyłaś, Brighid Dhianna, słynna Łowczyni Klanu

MacCallanów - powiedziała Ciara.

Brighid starała się nie denerwować przed hordą obserwującej ją dzieciarni, chociaż trudno jej było

oderwać oczy od ich drobnych twarzątek. Każda inna, większe i mniejsze, promieniały, ukazując

ostre zęby, gdy uśmiechały się do niej, a ich skrzydła drżały od ledwie powstrzymanego  
radosnego

podniecenia. Jak pieski, pomyślała. Dzieci wyglądały niczym gromada zdrowych, szczęśliwych,

skrzydlatych szczeniąt.

Odwróciła wzrok od dzieci i skinęła uprzejmie najpierw do Ciary, potem do bliźniaków.

- Przywódczyni Klanu MacCallanów pomyślała, że możecie potrzebować Łowczyni, aby podczas

podróży pomogła wam wykarmić waszych ludzi i cieszę się, że mogę jej służyć - powiedziała  
Brighid.

- A ja zrozumiałam teraz, dlaczego kilka ostatnich nocy śnił mi się srebrny jastrząb ze srebrnymi

lotkami - powiedziała Ciara, przenosząc wzrok z jej jasnosrebrnych włosów na złotą poświatę jej

końskiej sierści.

Brighid nie dawała niczego po sobie poznać, ale uwaga Szamanki o jej śnie podziałała na nią niczym

uderzenie pięścią w brzuch. Nawet tutaj, w dalekim Wastelands, nie może uwolnić się od swojego

dzieciństwa.

- Niesamowite, jesteś nawet piękniejsza niż sobie wyobrażałam! - krzyknęła Kyna.

Oczy Łowczyni szybko odszukały małą dziewczynkę, stojącą obok Ciary. Jej włosy i skrzydła miały niezwykle srebrzystosiwy kolor, jak pierś gołębia. Jej duże oczy błyszczały inteligencją.

- Dziękuję ci - powiedziała Brighid.

- To Kyna - rzekł Cuchulainn.

Słyszając swoje imię, dziewczynka z ożywieniem wspięła się na palce.

- Cuchulainn, mogę podejść bliżej? Proszę! Prooooooszę!

Cu spojrzał pytająco na Łowczynię. Brighid nie wiedziała, co powinna była zrobić, wzruszyła więc ramionami.

- No dobrze - powiedział Cu. Dziewczynka puściła się biegiem do przodu, a za nią kilkoro innych dzieci, na co Cuchulainn uniósł rękę i surowo im przypomniał: - Pamiętajcie o manierach!

Biegnąca z głową pochyloną do przodu Kyna natychmiast zwolniła, a dzieci przepychające się za nią, niemal jej nie wywróciły. Brighid musiała uważać, żeby nie parsknąć śmiechem, kiedy dziewczynka dała kuksańca kolezance i rozkazała: - Pamiętaj o manierach! - Bezbłędnie naśladowując Cuchulainna.

Złożyła swoje małe skrzydła i już znacznie spokojniej podeszła do Brighid i stanęła przed nią.

- To ty jesteś tą sławną Łowczynią, o której Cuchulainn tyle nam opowiadał, tak? - Twarz dziewczynki jaśniała, ale nie tylko od charakterystycznej dla Fomorian poświaty skóry. Była piękną, małą, srebrnowłosą dziewczynką, skrzącą się inteligencją i ciekawością.

- Tak, jestem Łowczynią Brighid. Chociaż nie wiem, czy jestem sławna - powiedziała Brighid, rzucając Cuchulainnowi dość zirytowane spojrzenie.

- Och, ale my wiemy! Wszyscy o tobie słyszeli!

- Naprawdę? Musicie mi o tym opowiedzieć - stwierdziła Brighid.

- Nie teraz - rzucił szorstko Cuchulainn. - Teraz trzeba przygotować obiad. - Zeskoczył z konia i zaczął

od-wiązywać przytroczone za siodłem mięso.

- Znowu upolowałeś jelenia, Cuchulainnie?

- Tym razem dziką, białą owcę, Ky. I możesz za nią podziękować Łowczyni. To ona położyła to zwierzę - powiedział, zręcznie skupiając uwagę dzieci z powrotem na Brighid.

Dziesiątki okrągłych, małych oczu wlepiło się w Łowczynię.

Brighid wzruszyła ramionami.

- Po prostu strzeliłam.

- Nie, ty jesteś świetna. Wszyscy o tym wiedzą-powiedziała Kyna. - Mogę... Mogę cię dotknąć?

Brighid popatrzyła bezradnie na Cu, który nagle bardzo się zrobił zajęty, podając owinięte mięso Curranowi i Nevi-nowi.

- Mogę? - pytało dziecko. - Zawsze chciałam poznać jakiegoś centaury.

- No dobrze, myślę, że możesz. - Łowczyni dała za wygraną.

Kyna podeszła bliżej do Brighid i w nabożnym skupieniu wyciągnęła rękę i dotknęła błyszczącej, złotej sierści Łowczyni.

- Jesteś miękka jak woda. A twoje włosy są takie ładne, jak mówił Cuchulainn. Myślę, że miał rację.

To dobrze, że ich nie ścinasz, chociaż większość Łowczyń podcina swoje włosy.

- Ja... ja nigdy nie czułam potrzeby, żeby je ścinać - wyjąkała Łowczyni, całkowicie zaskoczona uwagami dziewczynki. Cuchulainn opowiadał o jej włosach?

- To dobrze. Bo nie powinnaś.

- Też chcę być Łowczynią, kiedy będę duży! - odezwał się chłopięcy głos z gromady.

Kyna wywróciła oczami i pokręciła głową.

- Nie możesz być Łowczynią, Liam. Nie jesteś centaurem i nie jesteś kobietą.

Brighid obserwowała twarz jednego z wyższych dzieci i poczuła, że ściskają w dołku, kiedy oczy chłopca zasły łzami.

- Zawsze możesz zostać myśliwym, Liam - powiedziała. - Czasem centaury godzą się szkolić ludzi tak, jak się szkoli Łowczynię. - Gdy tylko to powiedziała, zaraz zauważyła swoje absurdalne

przejęzyczenie. Mały, skrzydlaty samiec zdecydowanie nie był człowiekiem. Zaraz pewnie naprawdę się rozplacze. A co będzie, jeśli po nim wszyscy zaczną płakać?

Ale Liam nie zauważył niczego złego w tym, co powiedziała. Uśmiechał się promiennie, błyskając kłębem.

- Naprawdę tak myślisz? I uczyłabyś mnie? - Chłopiec ruszył w jej stronę i po chwili jego mała, ciepła ręka klepała jej lśniący bok.

Uczyć go? Nie miała zamiaru uczyć ani jego, ani nikogo, zwłaszcza nikogo takiego, co nie sięgał jej do ramion. Zaczęła wpadać w panikę. Przecież tylko próbowała zrobić coś, żeby dzieciak się nie rozplakał...

- Jeśli ona ma uczyć Liama, to ja chcę, żeby też i mnie uczyła! - Drugie dziecko odłączyło się od grupy i dopadło Brighid z uwielbieniem w błękitnych oczach.

- Mnie też! - powiedziała mała dziewczynka o włosach w kolorze stokrotek.

Brighid nie miała pojęcia, jak to się stało, że otoczyły ją małe, skrzydlate istoty, które gadały w kółko, że każda zostanie Łowczynią. Ciepłe, małe dłonie klepały ją po nogach i bokach, a Kyna zadawała

niekończące się pytania

o to, jak Brighid trzyma swoje włosy z dala od oczu, kiedy poluje, i czym je płucze, że tak pięknie błyszczą, i czy używa tej samej płukanki do części końskiej...

Brighid wołałaby być wepchnięta między wygłodniałe wilki, przynajmniej mogłaby kopytami utorować sobie drogę ucieczki.

- Może powinniśmy dać Łowczyni czas na rozpakowanie się i zjedzenie czegoś, zanim poprosimy ją o

coś jeszcze. - Mocny głos Ciary przedarł się przez piskliwe, dziecięce paplanie.

Małe dłonie niechętnie odkleiły się od ciała Brighid. Kyna, niezrażona, ciągle entuzjastyczne szczebiotała:

- Czy Brighid może zatrzymać się w naszym domku? Ku nieopisanej uldze Brighid, odezwał się Cuchulainn.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli Łowczyni zatrzyma się u mnie. Jest członkinią mojego Klanu, pamiętacie?

- Tak, ja pamiętam - powiedziała cicho Kyna, kopiąc zmarzniętą ziemię gołą stopą, która, jak spostrzegła Brighid, zakończona była ostrymi szponami.

Są bardzo dziwacznymi, pomyślała Łowczyni. Ani prawdziwi ludzie, lecz także nie Fomorianie. Czy kiedykolwiek uda im się zadomowić w Partholonii?

- Cuchulainn, może zaprowadź Brighid do swojego domku. Przyślę po was, kiedy będzie czas na wieczorny posiłek - powiedziała Ciara, podchodząc do Cu.

Brighid zdziwiła się, widząc, że Cu rzuca lejce swojego wałacha małej Kynie.

- Zajmij się nim.

- Oczywiście, że się zajmę, Cu! Wiesz, że jestem jego ulubienicą. - Dziewczynka zachichotała. - Na razie, Brighid. Zobaczymy się znowu przy wieczornym posiłku - powiedziała, cmoknęła i nerwowo pociągnęła za lejce dużego wałacha. Koń dmuchnął nozdrzami we włosy dzieciaka i potulnie potruchtał za nią.

- No, jazda, wy wszyscy też! Przed jedzeniem macie obowiązki do wykonania.

W grupkach po dwoje, troje, ruszyły niczym ławica bystrych rybek, mówiąc do widzenia Brighid i Cuchulainnowi.

- Wydaje mi się, że tym razem były lepsze - powiedziała Ciara do wojownika.

- No tak, przynajmniej o wiele mniej skakania i tańczenia - powiedział Cu.

- Lepsze niż co? - spytała Brighid. Ciara uśmiechnęła się.

- Lepsze niż wtedy, kiedy po raz pierwszy spotkały Cuchulainna.

Brighid parsknęła.

- Ty się śmiejesz, ale my mówimy poważnie - powiedział Cu.

- Nie śmieję się, tylko drwię, bo niedowierzam. A to różnica - powiedziała Łowczyni, wycierając

ślady brudnych rąk, jakie zostały na jej złotej sierści.

- Jeszcze się do nich przyzwyczaisz - zauważyła Ciara. I roześmiała się, widząc minę kobiety centaury.

Brighid zaś nigdy nie słyszała tak pięknego, muzycznego śmiechu.

- Teraz moja kolej na drwiny - burknął Cuchulainn.

- Och, Cuchulainn, ty z tymi dziećmi świetnie sobie radzisz. One cię uwielbiają! - powiedziała Ciara.

- Ich uwielbienie mnie nie interesuje. Chcę tylko bezpiecznie doprowadzić je do Zamku MacCallana -

rzucił ostro Cuchulainn, przybierając swoją bezbarwną, obojętną maskę.

- Jasne - powiedziała Ciara, ani na moment nie przestając się uśmiechać.

Interesujące, pomyślała Brighid, jak poufale ta piękna, skrzydlata kobieta mówi do Cu. I jak ignoruje jego oschłość i obojętność.

- Zostawię cię z Cuchulainnem. Jest zorientowany. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, będzie wiedział, czy możemy tym służyć. Nie mamy tutaj zbyt wiele, Brighid, ale chętnie dzielimy się tym, co mamy.

- Dziękuję - powiedziała Brighid, odruchowo odpowiadając na ciepło i otwartość Ciary.

- Cuchulainn, posiłek wieczorny będzie w długim domu, jak zwykle, po wieczornym błogosławieństwie. Proszę, przyprowadź Brighid. I byłoby miło, gdybyś tym razem został i zjadł z nami. - Ciara uprzejmie skinęła głową Brighid, po czym odwróciła się i z godnością odeszła.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Stanęli przed niewielkim domkiem i Cuchulainn skinął na Brighid, żeby weszła do środka. Pochyliła się, odgarnęła grubą, zwierzęcą skórę, chroniącą wejście, i przyjemnie zaskoczona, poczuła ciepłe, nieruchome powietrze, zamiast nieustannego, zimnego wietrzyska. Owalne wnętrza ścian zbudowane było z łupków, których w Wastelands było mnóstwo. Dopasowane i łączone zaprawą z błota i pisaku. Palenisko pośrodku zajmowało niemal połowę pomieszczenia. Dwa małe, zasłonięte okienka nie

wpuszczały zbyt wiele światła, lecz było tam wystarczająco widno, by Brighid mogła przekonać się, że dach był niezwykajny. Coś w rodzaju siatki lub plecionki z trzciny, czy innych cienkich gałązek.

Na matach położony był materiał, którego Brighid nie umiała rozpoznać. Mocno wciśnięty w sploty, teraz jednak wydawał się twardy i suchy.

- To mech - powiedział Cuchulainn. - Wycinają go ze ściółki i dopóki jest jeszcze miękki, wciskają go między te sploty. Kiedy schnie, twardnieje, aż robi się mocny niczym skała, tylko lżejszy. Niczym go

nie przebijesz.

- A co to jest to na podłodze? - Brighid pochyliła się i podniosła garść krótkiej, pachnącej trawy.

- Nazywają to karłowatym wrzosem. Dorasta tylko do pięcin. Jest go tu pełno, szczególnie w kanionach, takich jak ten. To świetna izolacja. Ziemia jest tu makabrycznie zimna i twarda. -

Cuchulainn wskazał drugi koniec pomieszczenia, naprzeciwko, na hamak ze zwierzęcej skóry, służący jako łóżko. - Możesz zostawić tu swoje pakunki. Ciara przyniesie skóry do spania. Będzie ci wygodnie i wystarczająco ciepło. Tak czy owak wyruszamy w ciągu kilku dni.

- Cuchulainn, o co w tym wszystkim chodzi?

- Szykuję się, żeby sprowadzić te hybrydy z powrotem do Partholonu, rzecz jasna. Śnieg już prawie stopniał i niedługo przesmyk będzie otwarty, co zresztą wiesz lepiej niż ja - zakończył szorstko.

Brighid pokręciła głową.

- Nie o to pytałam. Naliczyłam co najmniej czterdzieścioro dzieci, ale pełnoletnich tylko troje. O co tu chodzi? - powtórzyła powoli.

Cuchulainn ściągnął pelerynę i przesunął ręką po włosach, jak zauważyła Brighid, niezwykle długich i rozczochranych.

- Nie jestem pewien - odpowiedział.

- Nie jesteś pewien? Cuchulainn spojrzał na nią gniewnie.

- Nie jestem. One nie są takie, jak myślisz. Jedno, co wiem na pewno, to że Nowi Fomorianie są inni.

- Oczywiście, że są inni! - Brighid chciała potrząsnąć Cu. - Są mieszańcami ludzi i Fomorian. Nigdy



nie istniała taka rasa jak oni.

Cuchulainn podszedł do paleniska. Poruszył żarzące się główne i dorzucił kilka brykietów suchego torfu ze stosu obok. Główne rozpały się pełnym życia, trzeszczącym ogniem. Odwrócił się i rzucił Brighid zmęczone, zrezygnowane spojrzenie.

- Zdejmij swoje tobołki. Odpręż się. Wiele tego nie ma, ale opowiem ci, co wiem.

Gdy Cuchulainn pomagał jej się rozładować, uważnie mu się przyglądała. Żal i poczucie winy postarzyły go, nawet zmęzniał, ale było w nim coś jeszcze, coś, co ledwie do niej docierało, a czego dobrze nie rozumiała.

Czyżby hybrydy rzuciły na niego coś w rodzaju uroku? Cuchulainn stronił od świata duchowego, więc

przydałaby mu się jakaś ochrona przed magicznym atakiem. Chociaż Brighid nie miała wiedzy i doświadczenia swojej matki, nie były jej obce moce działające w zaświatach. Wiedziała też, że darów

pochodzących od Bogini można nadużyć, wykorzystać niezgodnie z ich przeznaczeniem. W

milczeniu przyrzekła sobie, że później, kiedy będzie się mogła skoncentrować, sprawdzi, czy wykryje krążące wokół osady złowrogie energie. Na razie może się zająć jedynie tym, w czym była najlepsza -

szukaniem szlaków, śladów, tropieniem.

- Masz - powiedziała, rzucając wojownikowi pokaźny bukłak z ostatniego pakunku. - Od twojej siostry.

Cuchulainn odkorkował go, wchłonał przyjemny zapach, chrząknął z zadowolenia i pociągnął spory łyk. Otarł usta wierzchem dłoni i usadowił się na swojej pryczy.

- Dawno już nie próbowałem wina ze Świątyni Epony. Moja matka powiada, że nic nie usprawiedliwia zwyczajów barbarzyńcy.

- To samo mówi twoja siostra.

- Tęsknię do niej. - Cu uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał zwyczajnie.

- Ona do ciebie też.

Skinął głową i pociągnął kolejny łyk mocnego czerwonego wina.

- Cu, powiedz mi, dlaczego jest tu tak mało dorosłych hybryd? - zapytała cicho Brighid.

Spojrzał jej w oczy.

- Oto, co wiem. Naliczyłem dwadzieścia dwie zupełnie dorosłe hybrydy, dwanaście żeńskich, z których jedna właśnie zakomunikowała, że jest ciężarna, i dziesięć męskich. Dzieci jest siedemdziesięcioro, w wieku od niemowlaka do подростka. Ciara, inni także, mówią, że pozostali nie żyją.

- Dlaczego? - Brighid pokręciła głową, dziwiąc się rozbieżnościom tych liczb.

- Obłąd. Ciara mówi, że kiedy się starzeli, coraz trudniej było z nimi wytrzymać. Z pierwszych hybryd, zrodzonych z ludzkich matek, pozostali tylko Lochlan, Nevin, Curran i Fallon. - Cuchulainn przerwał, zaciskając szczęki. - Fallon dopadło szaleństwo.

Brighid skinęła głową.

- Strażnicy w więzieniu zamkowym potwierdzają, że jest szalona. Ofiara Elphamy jej nie objęła.

- Było za późno. Fallon zdążyła zaakceptować zamroczenie jej ojca, zanim El wypła krew Lochlana i

zmierzyła się z ich szaleństwem. Jak widać nie ma odwrotu, jeśli to już się zacznie. - Uczuł ucisk w

brzuchu, przypominając sobie makabryczną scenę, gdy Elphame nacięła swój nadgarstek, zmuszając

Lochlana, by podzielił się z nią swoją krwią, by uratować jej życie. Z krwią hybrydy przyjęła w siebie obłąd demonów. - Elphame także powinna oszaleć. Tylko dzięki mocy Epony pozostała przy

zdrowych zmysłach, ale obłąd, od tamtej chwili uspiiony w jej krwi, czeka.

- Jak to jest? Zaakceptowanie obłądu nie zabiło twojej siostry. Nie zabiło też Fallon. Dlaczego inni zginęli?

- Samobójstwo. Według Ciary, kiedy hybryda nie jest w stanie dłużej znosić bólu i opierać się swemu

wewnętrzznemu złu, rezygnuje z życia w przemocy i nienawiści, i wybiera samobójstwo.

Łowczyni przechyliła na bok głowę, nie bardzo mu dowierając.

- Czyli według niej, ktoś, kto decyduje się na zaakceptowanie nienawiści i zła, ma zdolność do najwyższego poświęcenia, żeby odebrać sobie życie?

- Tak. Ostatni akt człowieczeństwa.

- A ty w to wszystko wierzysz?

Zamiast złości, której Brighid spodziewała się po nim, zamiast odpowiedzi, Cuchulainn zamyślił się.

Pociągnął jeszcze jeden łyk wina z bukłaka.

- Początkowo nie wierzyłem w nic z tych rzeczy. Całymi dniami chadzałem uzbrojony, spodziewając się, że za każdym skalnym załomem czai się skrzydlaty demon, żeby na mnie skoczyć. - Uniósł brwi i w jego oczach pojawiło się trochę dawnego blasku. - Ale demony nie atakowały mnie, za to, nie zgadniesz, co na mnie skoczyło... Mała Fand!

Brighid parsknęła krótkim śmiechem.

- Gdybyś mnie zostawił, żebym z nimi mieszkała, może nazywałabym te dzieciaki demonami. Bardzo małymi demonami, ale w żadnym razie nie przerażającymi.

- Dzieci są wszędzie. Jest ich tak dużo i tak mało dorosłych, że ciągle trzeba się o nie troszczyć i je karmić. Nie, żeby były całkiem bezradne, a przynajmniej nie tak bezradne, jak byłyby dzieci ludzi, a nawet centaurów, w ich wieku. Są wytrzymałe i inteligentne. Przybyszów witają wprawdzie niezwykle żywiołowo, ale poza tym są niewiarygodnie grzeczne. - Cuchulainn napotkał i wytrzymał ostre spojrzenie Brighid. - I są to najszcześniejsze istoty, jakie kiedykolwiek poznałem.

- To nic nowego, że młodość i szczęście to jedno, Cu. Nawet twój głupi szczeniak stale dowodzi.

Takie jest prawo młodości, zanim pojawią się obowiązki i nierealne sny o przyszłości tracą blask.

Cuchulainn słyszał skrytą gorycz w głosie Łowczyni i zastanawiał się, co się takiego wydarzyło w jej młodości, że tyle w niej było smutku.

- Jednak przed poświęceniem się Elphame, dzieci Nowych Fomorian nie miały beztroskiego dzieciństwa. Od dnia narodzin nie tylko musiały walczyć o przeżycie, ale musiały też prowadzić

nieustającą wojnę przeciwko mrocznym podszeptom ich własnej krwi, obserwując swoich rodziców, jak ulegają złu i umierają dookoła.

- Jeśli tak było. Wierzysz w to?

- Jestem zmęczony, Brighid. - Cuchulainn przesunął ręką po czole. - Nie przybyłem tutaj jako bohater, który przeprowadzi ich do ich ziemi rodzinnej. Przybyłem tu pełen nienawiści.

- Wiem. - Brighid powoli skinęła głową.

- Elphame o tym nie wie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Nie chciałbym, żeby straciła do mnie zaufanie.

- Pokręcił głową i unióś dłoń, by powstrzymać ją, gdy próbowała się odezwać. - Nie, nie mam na myśli tego, że przyszedłem tutaj z intencją wyrżnięcia tych hybryd. Ale szukałem pretekstu, szukałem kogoś, na kogo mógłbym zrzucić winę i pomścić Brennę.

- To by nie wróciło jej życia, Cu.

- Ano nie wróciłoby. I zamiast pretekstu, zamiast rasy demonów, znalazłem ludzi, których nauczone szczęścia.

- Znowu potarł czoło. - Szczęście jest wszędzie wokół mnie. Jestem otoczony ich szczęściem. Ale to nie moje szczęście, nie współodczuwam z nimi, po prostu nie czuję tego, co oni.

Brighid poczuła do niego nagły przyływ sympatii. Miał twarz znacznie starszą niż jego metryka urodzenia i wyglądał na zagubionego i samotnego.

- Powinieneś wracać do domu, Cu.

- Powinienem... - Cuchulainn nie dokończył, bo prze-

rwało mu skrobanie w wiszącą w drzwiach skórę, i zaraz po tym ukazała się lśniąca srebrem głowa Kyny.

- Ciara powiedziała, żebym przysłała po ciebie. - Wyszczrzyła się do Cuchulainna, po czym skierowała swoje błyszczące oczy na Brighid. - I po ciebie też, Łowczyni. Zaraz rozpocznie się wieczorne błogosławieństwo. Nie chcielibyście go opuścić, prawda?

- Zaraz tam przyjdziemy, Ky - powiedział Cuchula-inn z uśmiechem.

Dziecięca głowa znikła.

- Wieczne błogosławieństwo? - spytała Brighid.

- Każdego dnia oddają cześć Eponie. O wschodzie i o zachodzie słońca. To trochę tak, jakbym był znowu w świątyni mojej matki.

- Gdyby nie zimna, ponura kraina, nieobecność możnych Partholonu i hordy skrzydlatych dzieci, to może mógłbyś tak się czuć - zauważyła Brighid.

Cuchulainn rzucił Łowczyni bukłak i podniósł swoją pelerynę.

- Właśnie. - Idąc do drzwi, zatrzymał się przed nią. - Cieszę się, że tu jesteś, Brighid.

- I ja też, Cu. Ja też.

Długi, niski, prostokątny budynek, który Brighid pomyłkowo wzięła za schronienie dla zwierząt, kiedy z krawędzi wąwozu przyglądała się osadzie, był w rzeczywistości wspólnym domem spotkań i, jak tłumaczył jej Cu, służył hybrydom za Wielką Salę. Kyna zaprowadziła ich tam, tańcząc i podskakując, po czym z przepaszającym uśmiechem i obietnicą, że usiądzie blisko nich przy posiłku, podbiegła do jednej z gromadek czekających dzieci.

Chociaż Cuchulainn uprzedził Brighid o ich liczbie, Łowczyni zaskoczyła samą siebie, gapiąc się na nie niczym niedoświadczona żrebię. Cóż za chmara! Skrzydlate dzieci

były wszędzie. Wyglądało to tak, jakby cała osada zebrała się przed długim zabudowaniem w luźnym kręgu. Dzieciarnia zbierała się w grupy, każda otaczała dorosłego, który z troską rozmawiał z nimi i pilnował spokoju. Słońce już niemal ginęło za odległym, zachodnim horyzontem, nieustający wiatr zrobił się i zimniejszy, i bardziej przenikliwy, ale ani jedno z dzieci nie zapłakało ani się nie skarżyło.

Nie rozbiegły się wkoło bezładnie, w sposób typowy dla młodych. Po prostu stały i cierpliwie czekały.

Nawet najmniejsze z nich, z cieniutkimi skrzydłami i wielkimi, jasnymi oczami, były spokojne.

Oczywiście, że otwarcie przyglądały się Brighid. A gdy napotkała spojrzenie któregoś z młodych, dziecko odwzajemniało jej się szerokim, ukazującym ostre zęby uśmiechem. Niektórzy do niej machali. Z daleka zauważyła Liama, który skupił jej uwagę, wykonując bardzo dorosły ukłon i przesyłając jej spojrzenie całkowitego uwielbienia. Jakby naprawdę została jego mentorką, pomyślała z cichym jękiem.

Co miałyby zrobić z małym, skrzydlatym, nie odstępującym jej cieniem?

Drzwi do długiego zabudowania otworzyły się i na zewnątrz wyszła Ciara. Podeszła cicho do środka kręgu. Skrzydlata kobieta przemknęła wzrokiem po zgromadzonych, aż zatrzymała się na Brighid. Rozpromieniła się.

- Błogosławiony dzień kończy się! - ogłosiła. Dzieci wydały z siebie krótkie, szczęśliwe okrzyki, a ich głowy energicznie kiwały się w górę i w dół na znak zgody. Wszystkie oczy skierowały się na Łowczynię.

- Do dzisiaj wiedzieliśmy o szlachetnej rasie centaurów tylko ze wspomnień naszych matek i z opowieści, jakie nam przekazywano. Dzisiaj jednak zaszczyciła nas swoją obecnością słynna Łowczyni Klanu MacCallanów, Brighid Dhianna. Podziękujmy naszej Bogini za kolejny dzień i nowe błogosławieństwo, jakim nas obdarowała.

Czując na sobie ciężar wszystkich tych spojrzeń, Brighid chciała się jakoś z tego wszystkiego wykręcić, a nawet uciec. Na szczęście, kiedy Ciara wzniosła swoje ramiona i stanęła twarzą skierowaną na zachód, wszystkie dzieci i dorośli odwrócili się wraz z nią, skupiając wzrok na horyzoncie. A kiedy czysty głos Ciary zabrzmiał donośnie i słodko, rozpoczynając odwieczny rytuał wieczornego błogosławieństwa Epony, Brighid spostrzegła, że ciekawość i zdziwienie przeniosły jej uwagę z zachodzącego słońca na delikatne kształty skrzydlatej kobiety, która mówiła:

- O, Epona, Bogini piękna i majestatu, Bogini śmiechu i siły radosnej.

U schyłku tego dnia

kierujemy nasze dziękczynne spojrzenia

na zachód, na wodny szlak,

i kąpiemy się w błogosławieństwie dnia następnego.

Dzisiaj dziękujemy Tobie,

że przyprowadziłaś do nas Łowczynię,

tę, co zrodzona jest ze szlachetnej rasy.

Strażniczka honoru.

Strażniczka tradycji.

Ciara stała ze wzniesionymi rękami i głową odrzuconą do tyłu. Rozpostarła ciemne skrzydła po bokach, lekko nimi falując pod zimnym, wieczornym wiatrem. Brighid zdziwiona, zaczerpnęła tchu.

Ciało skrzydlatej kobiety było zarysowane migocącą mgiełką, która w ciągu minionych dwóch księżyców jakże stała się Brighid znajoma. Była to ta sama połyskująca siła, którą widziała niezliczoną ilość razy, gdy Elphame wzywała imienia Epony.

- Nie spodziewałaś się tego, prawda? - szepnął jej do ucha Cuchulainn.

Brighid kręciła tylko głową i przyglądała się nawiedzanej przez Boginię hybrydzie, która mówiła dalej:

- O Bogini naszych serc, Opiekunko rzeczy dzikich i wolnych, dziękujemy Tobie za Twoją jasną obecność i za Twoją moc, co przenika wody...

Z ramionami nadal uniesionymi, Ciara odwróciła się w prawą stronę, a pozostali powtarzali jej ruchy.

- Przez ziemię...

Znowu odwróciła się w prawo.

- Przez powietrze...

I znowu cała grupa powtarzała jej ruchy w świętym kręgu, kierując twarze na południe.

- I przez ogień.

Teraz Ciara i grupa zamknęli koło, znowu odwracając się na zachód. W tym momencie słońce zapadło

w ziemię, kapłanka radośnie podniosła głos, rozrzuciła szeroko ramiona, i krzyknęła:

- Teraz światła Bogini!

Brighid niemal się zachłysnęła, gdy dwie pochodnie zatknięte na zewnątrz długiego budynku rozpały się jasnym, gorącym płomieniem.

- To jest dzień piękna i radości, godny świętowania,

jak w dawnych czasach, gdy nasze matki uczyły nas czcić Ciebie, o Bogini. Twoje światło prowadzi tych, co pobłądzili w ciemnościach. Wszyscy wzywamy Eponę!

- Wszyscy wzywamy Eponę! - krzyknęli obecni, krąg rozpadł się, a śmiejące się dzieci całą gromadą pobiegły do długiego domu.

Brighid czuła się, jakby kopyta przymarzły jej do lodowatej ziemi.

- Na święty, gorący oddech Bogini, ona zna magię

ognia! - krzyknęła do Cuchulainna. - Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- W ciągu dwu ostatnich księżyców nauczyłem się, że pewne rzeczy trzeba samemu zobaczyć, żeby je w pełni docenić. Chodź, Lowczyni. - Całkiem jakby była jego siostrą, Cu ujął Brighid pod ramię i poprowadził oszołomioną do długiego domu. - Mówiłem ci, że zrozumieć ich nie jest tak łatwo, jakby

się wydawało.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

- Nie mogłeś mi o tym powiedzieć? - spytała Brighid Cu, kiedy wchodzili do długiego domu.

- Naprawdę nie było czasu - mruknął pod nosem. - I nie uważam, że w tych duchowych sprawach zwykle informowanie wystarczy.

To był piękny dom. Dwie dłuższe ściany, bardziej prostokątne niż owalne, chroniły wielkie paleniska,

w których ogień trzaskał wesoło wokół olbrzymich, bulgocących kotłów. Sądząc po smakowitych



zapachach, roznoszących się po pomieszczeniu, musiały być wypełnione dobrze przyprawionym, duszonym mięsem. Wokół długich rzędów stołów na kozłach ustawiono ławki składające się z gładkich drewnianych desek, położonych na kamiennych cokołach tak wyrzeźbionych, by wyglądały jak kwitnące kwiaty. Uwagę Brighid przyciągały jednak ściany wielkiego budynku. Z zewnątrz przypominały ściany małej chaty Cu, ale od wewnątrz starannie wygładzone i pokryte malowanymi scenami tak, że cudownie uzupełniały każde pieczołowicie przechowywane dzieło sztuki, zdobiące marmurowe ściany i otaczane czcigodną salą Świątyni Epony.

Scena pośrodku zapierała dech. Srebrna klacz, mieniąca się w złotych promieniach wschodzącego słońca, wyginała

dumnie szyję i prawdziwie po królewsku dominowała nad pomieszczeniem. Oczy klaczy były mądre, a spojrzenie łaskawe. Dookoła niej obrazki z Partholonu ożywiła czyjaś mistrzowska ręka.

Wyobrażona tam świątynia Epony lśniła perłowymi ścianami i dostojnie rzeźbionymi kolumnami.

Pyszne ziemie Świątyni Muzy wypełniały kobiety odziane w jedwabne szaty, skupione wokół każdej z dziewięciu Wcieleń Bogini, słuchając jak urzeczone swoich codziennych lekcji. Widniała tam nawet

scena, na której dwa centaury ścigały się przez wysokie, suche trawy, które Brighid bez trudu rozpoznała, jako Równiny Centaurów. Obramowaniem każdej sceny były misterne fryzy skrywające ptaki, kwiaty i zwierzęta, charakterystyczne dla ziem znacznie bardziej gościnnych niż Wastelands.

- Naprawdę niezwykle - powiedziała Brighid.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedziała Ciara. Eleganckim skinieniem dłoni wskazała jeden ze stołów, naszykowany w pewnej odległości od innych. Ławkę z jednej strony stołu usunięto, dostosowując stół do końskiego ciała Brighid. Drugą stronę pozostawiono dla znacznie mniejszych, ludzkich pośladków. - Mam nadzieję, że będzie ci tam wygodnie. Pomyślałam, że Cuchulainn i ja moglibyśmy ci tam towarzyszyć, z dala od innych, żebyś nie była zalewana ciągłymi pytaniami młodych. - Ciara zaprowadziła ich na miejsce, a Liam i Kyna pospieszyli z tacami parującego jadła. -

No dobrze, może z dwoma wyjątkami - szepnęła Ciara do Łowczyni.

Brighid podejrzliwie przypatrywała się niecierpliwie oczekującym dzieciom. Ich wścibskie spojrzenia

sprawiły, że czuła się bardziej nieswojo niż w obecności wygłodniałych kojotów. Gdy już usiadła obok stołu, Liam zaczerpnął dla niej wielką chochlę gulaszu z ziemniakami, mięsem i kaszą jęczmienną, a jako danie dodatkowe podał parzoną zieleninę, która pachniała zupełnie jak szpinak.

- Dzikie zioła są specjalnie dla ciebie, Brighid. - Liam, radośnie podniecony nie mógł się opanować.

-

Tak wczesną wiosną to prawdziwy rarytas. To znaczy, chciałem powiedzieć... mamy nadzieję, że będą

ci smakować.

- Na pewno. Wszystko pachnie wspaniale. - Brighid uśmiechnęła się niepewnie do chłopca, który z wrażenia mało nie wyskoczył ze skóry.

- Czy Fand może jeść przy naszym stole, Cu? - pytała Kyna wojownika, gdy on właśnie nakładał sobie

porcję dzikich ziół.

- Oczywiście, ale pod warunkiem, że będzie jadła pod stołem, a nie na nim - odparł Cu.

- Zostawcie tace i jedzcie - poleciała Ciara, widząc, że dzieci wyglądają jakby szykowały się do całonocnego śledzenia każdego ruchu wykonywanego przez Brighid, która próbowała jeść pod ich uważnym wzrokiem. Posłuchali się, acz niechętnie, nadal rzucając ciekawskie spojrzenia przez ramię na piękną Łowczynię.

- Dzieci cię uwielbiają, Łowczyni - powiedziała Ciara z uśmiechem.

Cuchulainn spojrzął na Brighid spod oka.

- Ulżyło mi, że zajęli się kimś innym - powiedział między jednym kęsem, a drugim.

Ciara zaśmiała się.

- Nie, wojowniku, nie licz, że o tobie zapomnieli. Cu skrzywił się i skupił z powrotem na swojej misce.

Brighid jadła w milczeniu, pozwalając oczom błędzić po

niewiarygodnych scenach zdobiących ściany.

- Czuj ę, że dziwią cię ozdoby ścian - powiedziała Ciara. Brighid przeniosła wzrok na nią.

- Tak - powiedziała szczerze. - Dziwią. Ciara nie przestała się ciepło uśmiechać.

- Nie dziwiłabyś się, gdybyś знаła historię naszych narodzin.

- Trochę słyszałam. Wywodzicie się od kobiet porwanych z Partholonu przez Fomorian jeszcze podczas wojny ponad sto lat temu. Kiedy Fomorianie zrozumieli, że wojnę przegrali, uciekli w Góry Trier z tyloma kobietami, ile zdołali pojmać. Planowali się tam ukryć, odzyskać siły, uzupełnić straty nową generacją demonów urodzonych przez porwane i zgwałcone przez nich kobiety z rasy ludzkiej.

Wierzyli, że wrócą i znowu zaatakują Partholon.

- Jak dotąd zgadza się. Co jeszcze wiesz? Brighid wzruszyła ramionami.

- Tylko tyle, ile powiedział nam Lochlan. Fomorianie wymknęli się wojownikom Partholonu, ale nie zdołali schronić się przed zarazą, jaką spuściła na nich Epona rozwścieczona za gwałty na jej kobietach. Demony chorowały i słabły. Wtedy grupa ciężarnych kobiet, kierowana przez matkę Lochlana, zaatakowała swoich prześladowców, zabiła ich, przeszukała góry, pomagając też innym grupom kobiet powstać przeciw porywaczom.

Ciara skinęła głową i podjęła opowieść.

- Planowały powrócić do Partholonu. Wiedziały, że ich ciążę oznaczają dla nich wyrok śmierci. Żadna

zrodzona z człowieka kobieta nie przeżyła porodu dziecka zapłodnionego przez demona. Ale pragnęły

powrócić do swoich domów, gdzie mogłyby umrzeć w otoczeniu tych, których kochały.

Brighid słuchała urzeczona melodyjnym głosem Sza-manki, której piękna twarz jaśniała w czasie tej opowieści.

- Wówczas wydarzyło się coś, co wydawało się niemożliwe. Kiedy rozpoczęły podróż powrotną do Partholonu, Morrigan MacCallan całą siłą woli przeżyła poród. Zdołała urodzić chłopczyka, który

miał skrzydła, ale także iskrę człowieczeństwa w sobie. Pokochała swojego syna gorącą, matczyną miłością, i dała mu na imię Lochlan. Potem następna matka przeżyła narodziny swojego niemowlęcia. I następna. I następna. - Ciara przerwała, patrząc Brighid w oczy. - Co te kobiety miały zrobić? Ktoś mógłby powiedzieć, że powinny zabić albo porzucić swoje dzieci i wrócić do życia, jakie

czekało na nich w ich ukochanym Partholonie. Niemowlęta były przecież płodem demonów! Ale ich matki nie tak je widziały. Przede wszystkim widziały w nich ludzi. Zatem Epona przyprowadziła młode matki tutaj, do naszego kanionu, gdzie ze snów o ich starym świecie budowały nowe życie. I jesteśmy tutaj ponad sto lat, czekając na spełnienie snów tych matek, by wrócić do świata, który kochały w głębi duszy zaraz na drugim miejscu po miłości do swoich dzieci.

- Epona przekazała matce Lochlana Przepowiednię. Spełnił ją, wsłuchując się w sny Elphame i skierował się za nimi do Partholonu - powiedziała szybko Brighid, nie patrząc na Cuchulainna. Nie chciała rozmawiać o wydarzeniach, w wyniku których Fallon poszła za Lochlanem do Zamku MacCallana. Była w rozpacz, że Lochlan spełnia Przepowiednię, ponieważ wiedziała, że zakochał się w Elphame. Fallon zabiła Brennę, żeby pozbawić Elphame opieki i poparcia jej klanu. - Tyle wiem, ale to nie tłumaczy wszystkiego. - Łowczyni wskazała na śliczne malunki.

- Ależ tłumaczy. Pomyśl, największa grupa ciężarnych kobiet została schwytana w czasie krwawej bitwy o Świątynię Muzy.

Oczy Brighid rozszerzyły się - zrozumiała.

- Czyli wiele z was wywodzi się albo od Wcieleń Bogini Muzy albo ich akolitek.

- No właśnie. Wiesz już, że jestem wnuczką Wcielenia Bogini Terpsychory, Muzy Tańca. Ten pokój jest wypełniony potomkami wszystkich dziewięciu Bogiń. Nasze matki i babki znały magię Muz.

Przekazały tę wiedzę nam,

a ich największym życzeniem było, by cud Parholonu nie zginął w Wastelands. Czy teraz widzisz sens w otaczającym cię pięknie?

- Owszem - powiedziała cicho Brighid. Świątynia Muzy znana była w całym Partholonie ze swych szkół i wyjątkowych kobiet, które tam żyły i nauczały. Osobistą Wybrankę Epony zawsze edukowała Wcielona Bogini Muzy. Łowczyni rozważała słowa Ciary. Sytuacja miała znacznie więcej

podtekstów niż przewidywała. Rzeczy jednak rzadko okazywały się takimi, jakimi się z początku wydawały.

- Twoja matka była córką Wcielenia Terpsychory, Bogini Muzy Tańca. A twój ojciec?

Na pełnej wyrazu twarzy skrzydlatej kobiety pojawił się smutek.

- Był synem akolity poświęconej Kaliope, która została porwana przez Fomorian, zgwałcona i zapłodniona, kiedy miała trzynaście lat. Była jeszcze dzieckiem.. - Ciara zamilkła.

- Gdzie teraz są twoi rodzice? - Brighid zmusiła się, by ją o to zapytać.

Ciara, zanim odpowiedziała, spojrzała na Cuchulainna. Wojownik odwzajemnił spojrzenie, jednak jego oczy nie odzyskały ani barwy, ani wyrazu. Powoli odwróciła się znowu do Brighid. Kiedy odpowiadała, w jej głosie pojawił się żal:

- Moi rodzice popełnili samobójstwo ponad dwadzieścia lat temu. Woleli umrzeć w swoich ramionach

niż poddać się złu, które wysysało z nich człowieczeństwo. Tak jak sobie życzyli, rozrzuciłam ich prochy na południe. - Oczy Ciary świdrowały Brighid niemal tak przenikliwie, jak jej słowa. - Jestem

Szamanką moich ludzi. Wyczoną przez moją matkę, która uczyła się od swojej matki, Wybranej przez Terpsychorę. Nie muszę cię okłamywać,

Łowczyni. Wyczuwam, że znasz Ścieżkę Szamanki. Nie dostrzegasz prawdy w moich słowach?

Brighid odczuwała więcej, niż spostrzegł wyprostowany nagle Cuchulainn. A przecież nie mówiła tego nikomu, ani Cu, ani nawet jego siostrze. Skąd wiedziała Ciara?

- Szamani potrafią kłamać - powiedziała Brighid. - Znam to z własnego doświadczenia.

- Potrafią. - Przez otwartą, szczerą twarz Ciary przemknął cień smutku. - Ale nie ja.

- Oni wszyscy popełniali samobójstwo - powiedziała Brighid.

- Nie wszyscy. Większość. A inni... - Ciara odwróciła wzrok. Splotła razem palce obu dłoni tak mocno, że zbieleły jej knykcie. Próbowwała wziąć się w garść. - Inni wpadali w obłęd i także wkrótce umierali.

- Cierpisz, mówiąc to - powiedziała Brighid.

- Tak, bardzo. - Ciara z wysiłkiem rozplotła dłonie i położyła je na gładkim blacie stołu. - Musisz zrozumieć, co się stało z nami, kiedy Elphame spełniła Przepowiednię i oczyściła naszą krew z obłędu. Przez całe lata zmagaliśmy się ze złem wewnątrz nas, mimo że każda taka walka sprawiała nam ból i kosztowała nas część naszego człowieczeństwa. I nagle to ogromne, wyniszczające nas zło, znikło. - Ciara wstrzymała oddech, a jej oczy zalśniły, gdy przypominała sobie tamte chwile. - Tego, co w nas zostało, pilnujemy jak oka w głowie. Naszej dobroci. Naszego człowieczeństwa. Chcemy iść do przodu, chcemy stać się ludźmi takimi, jakimi nasze matki już dawno temu wierzyły, że się staniemy. Kiedy przypominam sobie, jak straszne to były dni, i tych, którzy zostali pokonani, zanim nadszedł ratunek, mam wrażenie, jakbym dokonywała w moim umyśle niszczenia tego, co chroni dobroć. Smutek i żal odpływa w ciemne kąty. Pojawia

się rozczarowanie, żyjemy wspomnieniami, ale nie robimy nic, tylko barykadujemy drzwi i

pielęgnowujemy nasz ból. - Nie spojrzała na Cuchulainna, ale Brighid czuła, że Ciara bardziej mówiła do

niego niż do niej. - Rozpamiętywanie tragedii sprawia, że żal staje się jak ciekący soplek, najpierw

mały, srebrny i niegroźny, potem bolesny. - Ciara wyprostowała plecy i odwróciła ręce tak, że dłońmi

wykonywała teraz błagalny gest otwartości. - Sprawdź mnie, Łowczyni. Wiem, że wyczułabyś w moich słowach najmniej nawet fałsz. Jestem do twojej dyspozycji.

Brighid zignorowała Cuchulainna, który przestał jeść i przyglądał się jej z mieszaniną zdziwienia i odrazy. Nabrała głęboko powietrza i skupiła swoje przenikliwe moce obserwacji - zwiększone o, jak

to wyczuła Ciara, pierworodne dziedzictwo Szamanki - na skrzydlatej kobiecie. Podobnie, kiedy znajdowała dla klanu zwierzynę, Łowczyni bardziej czuła zapach niż powietrze. Oddychała w duchu tego, o czym myślała. A tutaj, w długim domu, myślała o mrocznych śladach pozostawionych przez kłamstwo i zło.

Ciara siedziała spokojnie i pogodnie, cierpliwie czekając na Łowczynię, by wejrzała w jej ducha i zobaczyła, co takiego w niej jest.

- Niczego przed nami nie ukrywasz - stwierdziła w końcu Brighid.

Ciara rozpromieniła się.

- Nie, Łowczyni. Niczego przed wami nie ukrywam. Ale jeśli miałoby cię to uspokoić, zapraszam na prawdziwie duchową wyprawę ze mną do Górnego Świata, a tam przed samą Eponą przysięgnę, że moje słowa są prawdziwe.

Brighid poczuła zimną, zaciskającą się wokół jej serca pięść. Używanie jej wrodzonych zdolności do wyżywienia klanu lub do poznania prawdy o Ciarze, aby dbać o bezpieczeństwo Klanu MacCallanów, to jedna sprawa. Dla niej było to tyle, co przeszyć serce szlachetnego jelenia strzałą. Nie bardzo przyjemne, ale musiała to robić, by wypełnić ścieżkę, jaką sobie w życiu obrała. Ale nie powinna wybierać się na duchowe wyprawy. Aż za dobrze wiedziała, kogo mogłaby spotkać.

- Nie - odpowiedziała, trochę za szybko. - To nie będzie konieczne, Ciara.

- Masz w sobie moc i nie zdecydujesz się na Świętą Wyprawę?

- Nie. Jestem Łowczynią, nie Szamanką.

Ciara otworzyła usta, ale zmieniła zamiar i tylko pokiwała głową.

- Każdy musi podążać własną drogą.

Cuchulainn wstał tak gwałtownie, że niemal wywrócił ławę.

- Już czas, żebym udał się na spoczynek. Ciara nawet nie próbowała ukryć rozczarowania.

- Zaraz zaczną się opowieści. Dzieci będą pytać o ciebie.

- Nie dzisiaj - powiedział szorstko.

- Ja także muszę poprosić o wyrozumiałość, pozwól mi się wcześniej oddalić. Moja podróż tutaj była długa i męcząca - powiedziała Brighid, wstając elegancko i obchodząc stół dookoła, by stanąć obok Cuchulainna.

Rozczarowanie Ciary natychmiast ustąpiło uprzejmości i zrozumieniu.

- Oczywiście. Dobrze wypocznij tej nocy, Brighid. Zanim odwrócili się, by wyjść, Cuchulainn odezwał się,

po swojemu krótko:

- Jutro chcę sprawdzić przesmyk. Wydaje mi się, że wkrótce będzie na tyle przejezdny, że można będzie już wyruszyć.

- Świetny pomysł. Pójdę z tobą - powiedziała Ciara. Cuchulainn chrząknął. Nie czekając na Łowczynię,

szybkim krokiem wyszedł z budynku, zostawiając Brighid przepaszające uśmiechy i wymachiwania rękami do rozczarowanych dzieci.

W całej osadzie paliły się pochodnie i bystrym oczom Brighid wiele nie było trzeba, by dojrzeć jego zgarbione plecy, gdy dziarsko szedł między chatami. Bez trudu go dogoniła.

- Masz zdolności Szamanki - powiedział, nie patrząc na nią.

- Mam. Chociaż się nie wybieram, mam wystarczające możliwości, by udać się w Świętą Podróż i połączyć się z duchowym królestwem. To jest w mojej krwi - przerwała i zerknęła na jego kamienny profil - po matce. Moja matka to przecież Mairearad Dhianna.

Jej słowa trochę go poruszyły.

- Jesteś córką Wielkiej Szamanki Stada Dhianny?

- Jestem.



- Którą?

Brighid ostrożnie przybrała neutralny wyraz twarzy.

- Najstarszą.

Pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Zgodnie z tradycją twojego stada, zostaniesz po matce Wielką Szamanką.

- Ja się od tej tradycji odcięłam.

- Jednak masz w sobie tę moc - powiedział.

- Tak! Powiedziałaś to tak, jakbym właśnie wyznała, że mam rzadki przypadek dżumy. Twój ojciec też jest Wielkim Szamanem. Czyżbyś nic nie wiedział o tym, co znaczy mieć moc, ale nie podążać ścieżką, jaką by chciała cię poprowadzić?

Cuchulainn poruszył szczękami.

- Brighid, ty już odpowiedź znasz. Ja nie chcę żadnych kontaktów z królestwem duchów.

Rozczarowana Łowczyni wyrzuciła w górę ręce.

- Są inne sposoby radzenia sobie z mocami, które przenikają nasze życie, niż całkowite ich odrzucenie.

- Nie dla mnie - powiedział przez zęby.

- Twoja siostra jest najstarszą córką Wybranki Epony. Według tradycji powinna iść śladami matki, jako Umiłowana Epony, chociaż każdy, kto ją zna, rozumie, że jej przeznaczeniem jest być

Przywódczynią Klanu MacCallanów. Jednak ona nie odwróciła się od mocy odziedziczonych wraz z krwią. Używa powinowactwa z magią ziemi, by przywrócić Zamkowi MacCallana życie. Ja, tak jak ona, postanowiłam nie iść za tradycją, ale nie całkowicie wyrzekłam się darów mojego dziedzictwa.

Nie odzywał się, spoglądając na nią, jakby była pariasem. Brighid westchnęła, utrzymując swoją rosnącą złość pod kontrolą, tłumacząc sobie, że on nie z nią walczy, tylko sam ze sobą.

- Moje powinowactwo należy do duchów zwierząt. Jego oczy zwięzły się.

- To dlatego jesteś tak świetną Łowczynią. Brigid parsknęła.
- Lubię myśleć, że używam mojego powinowactwa raczej do powiększania moich zdolności niż do kreowania ich.
- Nie widzę w tym żadnej różnicy.
- Bądź bardziej uprzejmy, Cuchulainnie. Pamiętaj, że rozmawiasz z Łowczynią twojego Klanu. Nie mam zamiaru tolerować twoich insynuacji. - Brigid całkowicie panowała nad swoim głosem, ale jej oczy rozpałał gniew.

Cuchulainn wahał się tylko chwilę, zanim z wolna przytaknął.

- Masz całkowitą rację, upominając mnie, Łowczyni. Przyjmij, proszę, moje przeprosiny.
- Przyjmuję - powiedziała krótko.
- Nie wolałabyś innej kwatery? - spytał.

Znowu parsknęła, pozwalając sobie na lekkie rozluźnienie.

- Czy twój plan torturowania mnie za moje wtargnięcie do królestwa duchowego polega na posłaniu mnie do kwatery pełnej dzieci?
- Nie - powiedział szybko. - Pomyślałem tylko, że może nie chcesz...
- Prześpijmy się trochę.
- Zgoda - powiedział.

Dalej szli w milczeniu. W ponurym wojowniku, który maszerował obok niej, Brigid wyczuwała napięcie. Był jak naciągnięta strzała, czekająca na wypuszczenie jej z łuku. Kiedy nagle zaczął mówić, jego głos brzmiał, jakby wydobywał się z grobowca.

- Przecież mogłaś użyć swojej mocy, żeby ją uratować? Spojrzała szybko na niego, ale unikał jej wzroku.
- Oczywiście, że pewnie bym mogła, ale mój dar niczego nie przesądza... Już ci mówiłam, że jestem tylko spowinowacona z... - Jej głos zamarł, kiedy zrozumiała, co on właściwie powiedział. Został zawczasu ostrzeżony o śmierci Brenny, przeczuwając niebezpieczeństwo. Zlekceważył to ostrzeżenie,

jak wszystko, co pochodziło z duchowego królestwa. Zatrzymała się i położyła dłoń na jego ramieniu,

zmuszając go, by na nią spojrział. - Nieważne, jak bardzo karzesz siebie, mnie czy swoją siostrę, to nie wróci życia Brennie.

- Nie karzę ciebie ani Elphame. Uniosła jedną brew.

- Ja... chyba już od tego nie ucieknę!

- Od czego? - spytała.

- Od bólu po jej stracie.

Poczuła pod dłonią, jak tężeją mięśnie jego ramienia. Co może mu powiedzieć? Nie bardzo radziła sobie z czystymi emocjami. Był to jeden z powodów, dla którego została

Łowczynią. Musiała zostawić za sobą emocjonalne napięcia dawnego życia. Zwierzęta są proste. Nie

dreńczą, nie manipulują ani nie kłamią. Cuchulainnowi potrzebna jest rozmowa z Szamanką, a nie z

Łowczynią. Ale wojownik nie zwróciłby się do Szamanki. W wyniku procesu eliminacji miał tylko ją.

- Cu, nie wiem, co ci powiedzieć. - Była szczerą. - Ale wydaje mi się, że od tego rodzaju bólu nie uciekniesz. Musisz się z nim zmierzyć. A wtedy zdecydujesz, czy chcesz wyzdrowieć, czy masz zamiar zostać chodzącym nieszczęściem. Wiem, co by ci powiedziała Brenna.

Patrzył na nią starymi, zmęczonymi oczami, wwiercając się palcem w czoło.

- Też to wiem. I myślę sobie, że jeśli ją dobrze zdenerwuję, to w końcu mi się przyśni i mnie zgromi.

-

Jego suchy, wyzbyty humoru śmiech bardziej przypominał łkanie. - Ale ona nie przychodzi. I nie przyjdzie. Odrzuciłem królestwo duchowe, a ona jest właśnie tam.

Brighid bezradnie przyglądała się jego męczarniom.

- Powinieneś odpocząć, Cu.

Skinął głową i jak lunatyk ruszył ścieżką w stronę ich chaty. Przypominał Brighid zranione zwierzę.

Potrzebny był cud, żeby go uzdrowić, albo ktoś, kto skróci jego cierpienia.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ogień w palenisku wypalił się aż do zarzających się węgli, ale bystre oczy Brighid nie potrzebowały wiele światła. Pomyślała, że w końcu usnął. Ze swojego miejsca obserwowała wojownika usiłującego zasnąć. Wyglądało to tak, jakby walka jego ciała z rozluźnieniem się, była jeszcze jednym sposobem na zadręczanie samego siebie. Nie dziwota, że był tak wymizerowany. Czego mu było trzeba, to kubka jednej z tych sławnych mieszanek ziołowych Brenny, by mógł odpocząć. Łowczyni westchnęła. Najbardziej na świecie Cuchulainn potrzebował Brenny. Także była zmęczona. To, co powiedziała Ciarze o potrzebie wczesnego odpoczynku, było prawdą. Przełożyła swoje wyciągnięte, końskie nogi i ułożyła się wygodniej na jednym boku, wdychając lekki, przyjemny zapach karłowatego wrzосу pokrywającego podłogę chaty. Powieki ciążyły jej, ale opierała się chęci snu. Jeszcze nie. Było coś, czego musiała najpierw przypilnować. A teraz, skoro Cuchulainn już spał, mogła zacząć. Przypatrując się rdzawym, zarzającym się węglom, rozluźniła ciało, jednocześnie pogłębiając i spowalniając oddech. Nie zamierzała wpadać w trans, który by powiódł ją na Świętą Wyprawę, ale musiała się skoncentrować na

medytacji, która była jedynie pierwszym stopniem do duchowego świata.

Brighid za daleko się nie wybierała. Nie powinna sobie na to pozwalać. I nigdy nie pozwalała.

Na tle żarzących się węgli Łowczyni wyobraziła sobie siebie taką, jaką była wcześniej tego dnia,

kiedy stała przy krawędzi urwiska kanionu i po raz pierwszy spostrzegła poniżej osiedle hybryd.

Zobaczyła porządnie urządzone obóz i solidne zabudowania. Spojrzała jeszcze raz, i tym razem już

nie musiała używać wzroku. Widziała poza zmysłami i oczami. Sceneria zafalowała, jak oddech

wiejący nad wodą, i barwy zmieniły się. Smętna szarość i rdza Wastelands ustąpiła jasnej aureoli

zieleni, promieniejącej życiem, zdrowiem i obietnicą wiosny. Brighid pozwoliła sobie zapaść w

głębszy trans i poszerzyła swoje zmysły. Poświata zieleni zintensyfikowała się, a jej duchowy obraz

zrobił się bardzo wyraźny. Światło przychodziło właściwie od dziesiątek lśniących kulistości,

migoczących olśniewająco na tle ponurych kolorów Wastelands.

Zanim zdążyła się bardziej skupić, poczuła coś jeszcze, co jednak nie pochodziło z pobliskiej osady.

Miała wizję nagłej, mrowiącej się i czającej za jej plecami czyjejś obecności. Słyszała szum skrzydeł.

Ptaki? Wyobraziła sobie zmianę, a góry zafalowały i poczerwieniały, jakby były całe skąpane we

krwi. Brighid przestraszyła się, zdekoncentrowała i zaczęła się wpatrywać w pozostałości ognia w

palenisku.

Co to wszystko znaczy? Żałowała, że nie ma wiedzy swojej matki. Myśl! - nakazała samej sobie.  
Obóz

hybryd był zabarwiony eteryczną zielenią. Z tym kolorem nie wiązała żadnych negatywnych

konotacji. W królestwie duchowym reprezentował to, co i w świecie fizycznym -wzrost, powodzenie  
i

odradzanie się życia. Czy w soczystej, zielonej aureoli ujrzała jakieś ciemne cienie? Nie...

Brighid przyjrzała się temu, co zapamiętała z medytacji. Ciara mówiła prawdę. Nie skrywała  
żadnego

zła, przynajmniej takiego zła, jakie Brighid umiałaby wykryć.

Wtedy jej myśli skierowały się do krótkiego mignięcia z gór. Ich aura była zdecydowanie szkarłatna.

A ich wyczuwalne promieniowanie było inne, bardziej złożone, mroczne. Zmarszczyła czoło i nerwowo poruszyła zgiętymi nogami. Masyw górski został nazwany Trier, co w Starożytnym Języku znaczyło czerwony, z powodu czerwonych skał i małych roślinek z czerwonymi liśćmi, które w czasie

cieplejszych miesięcy pokrywały niższe zbocza. Czy do tego odnosiła się jej wizja? Że góry zostały trafnie nazwane i nawet ich duchowa poświata jest czerwona? Czy może chodzi tu o coś więcej? W królestwie duchowym kolor czerwony wiązał się ze złożonym, sprzecznym symbolizmem. Oznaczał namiętność, ale reprezentował także nienawiść. Przepowiadał narodziny, ale równie dobrze śmierć.

Po prostu nie była pewna, spojrzała na niespokojnie śpiącego Cuchulainna, tutaj nie była pewna niczego, poza tym, że musi zachować czujność i strzec swojego klanu przed wszelkimi zagrożeniami. Brighid zamknęła oczy, lecz sen nie przychodził. Ciągle słyszała upiorny szum skrzydeł i widziała horyzont przesiąknięty szkarłatem krwi.

Był jeszcze wczesny ranek. Dzień wstawał jasny, wietrzny, z niemal niedostrzegalną zmianą w ciągłych porywach wiejących od nieustannie zimnej północy do nieco łagodniejszego północno-zachodniego powiewu, który przynosił ze sobą wyraźny, kuszący zapach morza. Podczas porannej ceremonii błogosławieństwa Cu i Brighid dołączyli do Ciary, a po śniadaniu cała trójka poszła z powrotem ścieżką, którą Brighid i Cu przybyli tu poprzedniego dnia, aż do samej gardzieli kryjącej górski przesmyk.

Coś jednak było nie tak. Ciara czuła to w głębi swego ducha. Im bliżej znajdowali się gór, tym intensywniej wyczuwała zło. I było to coś więcej niż tylko jej zwykła niechęć do skalistych przeszkód, jakie oddzielały ich od Partholonu i wszystkiego, co kwitło i było dobre. Dzisiaj czuła ostrzeżenie pełzające po skórze i wnikające w nią niczym ukąszenia jadowitego pająka. Woląa wierzyć, że to tylko jej imaginacja, pobudzona tym, że Góry Trier były symbolem tak wielu sprzeczności. Ale Ciara nie była zwykłym dziewczęciem. Była dla swoich ludzi Szamanką, nie musiała być na Świętej Wyprawie, by zrozumieć przesłanie z królestwa duchów.

Chciała uciec od gór i od niepokoju, jaki zdawały się wywoływać. Wtedy mogłaby wycofać się do swojego domku i otworzyć się na Świętą Wyprawę. Tam Ciara mogłaby wywołać swoich przewodników duchowych, by jej pomogli poradzić sobie z ostrzeżeniami, które wstrząsały nią przez całą drogę. Była już gotowa rzucić się do ucieczki z mroków gór, gdy głos Cu przedarł się przez jej wewnętrzne zamieszanie i z powrotem osadził ją w fizycznym świecie.

- Zaczyna się odwilż. Jeśli pogoda się utrzyma, a wszystkie znaki mówią, że tak, szlak się przetrze w ciągu kilku dni - powiedział Cuchulainn, w zamyśleniu kiwając głową, gdy zerkał na ciągle miejscami

ośnieżoną ścieżkę, która prowadziła między dwa pionowe załomy czerwonej skały i dalej prosto w góry.

- Naprawdę tak myślisz? - Ciara zmuszała swój głos, by nie zdradzał lęku, jaki wzbudzały w niej jego

słowa.

- Nie widzę przeszkód. Podróż będzie, oczywiście, trudna. Ale sama mówiłaś, że zima ustępuje. -

Skinął głową na wąską ścieżkę. - Tu przynajmniej więcej śniegu już nie będzie i drogi nie zasypie.

Łowczyni przyglądała się Ciarze i Cuchulainnowi,

spoglądającym w ciemny rozstęp w wiekowych, skalnych ścianach. Złożyła ramiona na piersi i pokręciła głową.

- Musicie być kompletnie szaleni - powiedziała do nich.

Wojownik zmarszczył brwi, ale skrzydlata kobieta po prostu skierowała spojrzenie na Łowczynię.

- O czym ty mówisz? - zapytał Cu.

- O czym mówię? Lepiej trochę pomyśl zamiast pytać.

- Wyłumacz się, Łowczyni - warknął Cu. Brighid wydeła wargi.

- Na Boginię, przecież to proste! Nie możesz wziąć siedemdziesięciorga dzieci w ten przesmyk. Nie w

ciągu kilku dni ani nawet faz księżyca.

Cuchulainn otworzył usta, żeby wrzasnąć, ale Ciara przerwała mu, spokojnie pytając:

- Co masz na myśli, Brighid?

- To jest po prostu zbyt niebezpieczne. Może dwa miesiące temu, kiedy Cu tędy szedł, było inaczej, ale teraz podróż tędy nawet dla dorosłych byłaby trudna. Dla dzieci jest niemożliwa.

- Nasze dzieci są niezwykle - powiedziała cicho Ciara. - To nie są normalne dzieci.

- Mimo wszystko, to jeszcze dzieci. Nieważne, jak silne, ich nogi są krótkie. Obserwowałam je.

Niektóre z nich ledwie szybują, co oznacza, że dorośli, lub starsze dzieci, musieliby te mniejsze nosić.

A to by zwiększało ryzyko i trudności. - Brighid mówiła rzeczowym, pozbawionym emocji głosem, jak Lowczyni omawiająca przebieg polowania.

- Jesteś pewna? Nawet jeśli rozdzielimy je na małe grupki? - spytał Cu.

- Małe grupki byłyby lepsze, ale nadal niebezpieczne. Podróż byłaby bardzo spowolniona, więc byłyby zmuszone do nocowania w przesmyku. To z kolei oznacza noc bez

ognia. - Brighid zerknęła na Szamankę, która z taką łatwością władała ogniem. - Ogień mógłby osłabić i tak już topniejący śnieg na ścianach przesmyku.

- Lawiny - powiedział Cu. Wojownik pokręcił głową, niezadowolony z samego siebie. Nie pomyślał o

tym, a przecież powinien był. - Ale czy w małych grupach może się udać?

Brighid wzruszyła ramionami.

- Tak sędzę.

Ciemne oczy Szamanki spotkały się z jej oczami.

- Gdyby to były twoje dzieci, ryzykowałabyś przeprawę z nimi, nawet w małych grupach?

- Nie.

- Jeżeli ty nie poprowadziłabyś swoich dzieci, ja nie zaryzykuję z naszymi - powiedziała Ciara.

Cuchulainn uniósł brwi, widząc, jak szybko skrzydlata kobieta podjęła decyzję, ale to byli jej ludzie i to ona musiała dokonać wyboru.



- Musimy więc czekać do późnego lata na przeprowadzenie dzieci, kiedy już nie będzie śniegu na ścianach przesmyku - powiedział. Już czuł ciężar dziecięcego rozczarowania, kiedy dowiedzą się, że nie wyruszą na wyprawę do ziemi ich snów jeszcze przez kilka faz księżyca.

- Niekoniecznie - powiedziała Brighid.

- Sama mówiłaś... - powiedział Cu szorstko.

- Mówiłam, że to przejście jest zbyt niebezpieczne dla dzieci. Ale to nie jest jedyna droga do Partholonu.

Cuchulainn drgnął, zdziwiony.

- Przesmyk Strażnika!

- Właśnie. - Lowczyni wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

- Nie brałem tego pod uwagę, ale masz rację. Jest nawet lepszy. Szerszy, dobrze oznakowany i dobrze

utrzymany. Prawdopodobnie drożny nawet dzisiaj.

- Jest pilnowany przez wojowników z Zamku Strażników. - Cichy głos Ciara drżał tylko nieznacznie.

- Ich jedynym zadaniem jest pilnować, by Fomorianie nie wtargnęli do Partholonu.

- Nie jesteście naszymi wrogami. Dzięki złożeniu ofiary krwi przez moją siostrę - powiedział szorstko Cu.

- Ale to tam schwytano Fallon i uwięziono. Cuchulainnem szarpnęło, jakby go ktoś uderzył. Ciara mówiła o Fallon, obłąkanej hybrydzie, która zamordowała Brennę. Gdy Fallon została schwytana, Elphame skazała ją na śmierć, mającą być karą za odebranie Brennie życia, lecz hybryda okazała się być w ciąży, i nawet Cuchulainn nie chciał poświęcić nienarodzonego dziecka, by spłaciło dług, jaki winna była jego matka. Fallon została więc wzięta do Zamku Strażników i do narodzin dziecka została

uwięziona. Tam też miała zostać ostatecznie stracona.

- Tak - rzucił Cuchulainn. - Fallon jest tam więziona.

- A jeśli ludzie pomyślą, że jesteśmy tacy sami, jak ona? - spytała Ciara, z oczami błyszczącymi od

targających ją uczuć. - Czy nas nie zniechęcą?

- Nie jesteście odpowiedzialni za postępek Fallon - powiedziała Brighid. - Ona wybrała szaleństwo i przemoc. Nikt więcej z was tak nie zrobił.

- Wojownicy to mężczyźni i kobiety honoru. Potraktują was sprawiedliwie - powiedział Cuchulainn.

Brighid zerknęła na niego z ukosa, zastanawiając się nad ironią sytuacji. Cu zapewniał Ciarę o czymś, czego sam do końca nie był pewien. Był gotów traktować Nowych Fomorian niesprawiedliwie, jak

sam jej to powiedział. Ale ich dobroć była oczywista, nawet dla wojownika pogrążonego w żałobie.

Jeżeli Cuchulainn mógł nie zwracać uwagi na ich skrzydła i krew ich ojców, to czy Strażnicy nie byliby zdolni do tego samego? Brighid miała taką nadzieję.

- Gdyby one były moimi dziećmi, to jedyną drogą, jaką

bym je przeprowadziła do Partholonu, jest Przesmyk Strażnika - powiedziała Łowczyni.

Ciara spoglądała to na Łowczynię, to na wojownika.

- Jeśli uważacie, że tak będzie najlepiej, to przedostaniemy się do Partholonu przez Przesmyk Strażnika.

Cuchulainn chrząknął i popatrzył na wschód.

- Jak uważasz? Będzie jakieś dwa dni drogi? - spytała Brighid, idąc wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Z dziećmi? Lepiej pomóż przez dwa.

- Myślałam, że lepiej znasz dzieci, Cuchulainn.

Cu nie zdążył nic odpowiedzieć skrzydlatej kobiecie, bo Brighid prychnęła:

- Będziecie mieli mnóstwo sposobności, żeby pokazać nam niezwykle możliwości waszych młodych.

Jak szybko możecie się przygotować do podróży?

- Kiedy tylko powiesz. Jesteśmy gotowi odkąd śnieg zaczął tajać. Czekaemy na tę podróż już ponad sto lat.

- Wyruszamy skoro świt - ustalił Cu.

- A zatem skoro świt - powiedziała stanowczo Ciara. - Powinniśmy już wracać, żebym mogła im powiedzieć.

Mówiąc to, Ciara rozpostarła swoje ciemne skrzydła i pomknęła skalistym terenem w charakterystycznym szybującym biegu, jaki jej ludzie odziedziczyli po swoich ojciec. Za sobą słyszała jeszcze tętent kopyt galopującej za nią Łowczyni i wałacha Cuchulainna. Panujące w niej napięcie ustąpiło, kiedy zdecydowali nie iść ukrytą ścieżką, a zamiast tego wybrać drogę przez Przesmyk Strażnika, chociaż duszące poczucie czegoś złego nie rozproszyło się dopóki nie wydostali się na dobre z ponurych gór, z powrotem na dzikie, płaskie ziemie Wastelands.

Szamanka biegła miarowo, ale pytania nie dawały jej spokoju. Dlaczego otrzymała ostrzeżenie? Oczywista odpowiedź była taka, że Królestwo Duchów zgadzało się z Łowczynią - ukryta ścieżka była zbyt niebezpieczna, by dzieci mogły się nią posuwać. Ale taka odpowiedź wydawała się zbyt prosta, jak na tak intensywne reakcje. Łowczym bez trudu rozpoznawała niebezpieczeństwo, a Ciara nie wątpiła w rzetelne i dokładne orzeczenie Brighid. Powinna jej słuchać, tak jak słuchał jej Cuchulainn, bez żadnej zachęty ze strony Królestwa Duchów. Mnożenie ostrzeżeń z ich strony byłoby tylko niepotrzebną stratą czasu. Ze swojego doświadczenia ze Światem Duchów bardzo dobrze zapamiętała fakt, że one nigdy nie tracą sił bez potrzeby i że ich ostrzeżeń nigdy nie wolno pomijać, jako niepotrzebnych. Musi znaleźć czas na Świętą Wyprawę i musi odkryć, co ów Inny Świat próbuje jej powiedzieć. Zawsze warto zastanowić się nad ostrzeżeniami duchów.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

- Nie wydaje mi się, żeby im się udało - powiedziała pod nosem Brighid, gdy dotarła wraz Cuchulainnem do serca osady, gdzie zgromadzili się Nowi Fomorianie. Od najmniejszego, uskrzydłonego dziecka, do pięknej Ciary, wszyscy czekali niecierpliwie na Łowczynię i wojownika, by poprowadzili ich do ziemi, którą znali tylko z malunków i opowieści, oraz ze snów kobiet, które już od dawna nie żyją.

- Swita, więc jesteśmy gotowi - powiedziała Ciara. - Czekamy tylko na was dwoje.

Brighid spostrzegła nieskrywany błysk dumy w oczach skrzydlatej kobiety, ale nie mogłaby jej za to winić. Dzieci stały w szeregu, jak wojownicy, każde z tobołkiem przytroczonym do pleców. Starsze miały więcej do dźwigania, a Łowczyni naliczyła pięcioro, niosących przed sobą nosidełka z zapakowanymi w nie najmniejszymi dziećmi. Większość zaopatrzenia ułożona została na noszach, tu

Brighid parsknęła zdziwiona, przytroczonych do długowłosych kozłów. Do podróży się przygotowali,

bez dwóch zdań.

Pierwszy odezwał się Cuchulainn.

- Dobra robota. - Skinął do uśmiechniętych dzieci, ale nie odwzajemnił ich uśmiechu. - Najpierw skierujemy się

na wschód, potem skręcimy na południe i wkroczymy do Partholonu. - Dosiadł okrakiem wałacha, cmoknął, i pokłusował w stronę wschodzącego słońca.

Brighid dołączyła do jego boku i trochę tylko podskoczyła, gdy grupa za nimi wyruszyła z ogłuszającym okrzykiem radości. Wtedy cienki głosik zaintonował dawną pieśń śpiewaną przez całe pokolenia dzieci Partholonu w podzięce do słońca Epony.

Dzięki ci, słońce Epony, co niebo przecinasz wysoko, mocnym skrzydłem gwiazdy omiatasz, i matką jesteś dla nich szczęśliwą.

Po chwili inne dziecko podjęło pieśń, potem następne, następne i następne, aż cały ranek rozbrzmiał szczęśliwymi głosami dzieci chwalącymi swoją Boginię.

Zanurzasz się w otchłani oceanu

i szwanku żadnego nie ponosisz.

Powracasz potem na cichej fali,

jak w kwiatach Przywódczyni Klanu młoda...

- Znosi się na długą podróż - powiedziała Brighid, wzdychając.

- Owszem - odparł Cuchulainn. - Ale mogło być gorzej.

- Tak?

- Mogłyby dosiąść ciebie.

W tym hałasie i śpiewach siedemdziesięciorga dzieci, Brighid nie była całkiem pewna, ale zdawało jej

się, że wojownik lekko zachichotał.

Gdy południe przeszło w popołudnie i nastał wieczór, Brighid zdecydowanie uznała, że Wastelands jest najbardziej ponurą krainą, jaką miała nieszczęście odwiedzić. Dotarcie do gór zajęło im kilka godzin. Gdy znaleźli się w cieniu czerwonych, surowych olbrzymów, Cuchulainn skierował całą grupę na wschód, a następnie przez resztę poranka posuwali się wzdłuż górskiego masywu.

Brighid przyglądała się krajobrazowi. Paskudny, pomyślała, widząc wystające łupki i niskie, patykowate rośliny, udające zielone listowie. Poza tym, że miejsce było szkaradne, nerwy miała napięte jak postronki. Teren wydawał się płaski i łatwy do manewrowania, ale naprawdę skrywał zdradliwe parowy, wcięte w ziemię niczym rany. Każde stąpienie kopyta groziło wypadkiem. Jeden błąd, nawet jeśli szła powoli, i noga złamana.

Góry nie były lepsze od ziemi, którą otaczały. Czerwone, straszne, przypominały milczących strażników, co wcale nie było optymistycznym skojarzeniem. Ale może góry powinny przerażać? Brighid nie miała większego doświadczenia w takim terenie. Jedynym punktem orientacyjnym, który umiała z czymkolwiek porównać, były łagodne wzniesienia Niebieskich Wzgórz Tors, odgradzających północno-zachodnią krawędź Równin Centaurów od reszty Partholonu. Niebieskie Wzgórze Tors, choć imponujące w porównaniu z płaską monotonią Równin Centaurów, ani trochę nie były górami. I w niczym nie przypominały strzelistego masywu Trier. Wzgórze Tors były okrągłe i tak porośnięte bujnymi, kwitnącymi drzewami, że z oddali wydawały się być mglisto-szafirowe. I tak jak Wzgórze Tors zapraszały i kwitło w nich życie wszelkiego rodzaju, tak Góry Trier wręcz odstręczały.

Brighid przyglądała się niespokojnie ciężkim, wielkim Górom Trier, tym bardziej zadowolona z tego, że Cu i Ciara

poważnie potraktowali jej radę, by nie przeprowiać się z dziećmi przez niebezpieczny, ukryty przesmyk.

Za plecami usłyszała śmiech dwu dziewcząt, niesiony przez wiatr. Łowczyni nie musiała oglądać się za siebie, by wiedzieć, co może zobaczyć. Małe skrzydełka, rozłożone tak, że niemal zamiatały ziemię. Dziewczynki stykające się głowami, ciągle ze sobą chichoczące...

Brighid parsknęła. Nie pojmowała, jak te dzieci mogły tak się cieszyć i być tak bezczelnie szczęśliwe, gdy wszystkim, co je otaczało - wszystkim, co w ogóle znały - było tylko ponure pustkowie

Wastelands i walka o przetrwanie, która nawet dla dorosłych centaurów byłaby ponad siły. A przecież

były zwykłymi dziećmi! Zadziwiało ją to i zbijało z tropu.

- Wyglądasz na niemal tak zadumaną, jak nasz wojownik - powiedziała Ciara.

Brighid zerknęła na skrzydlatą kobietę, która zrównała swój szybujący krok z równym krokiem Łowczyni.

- To nie może być komplement - Brighid ironicznie machnęła ręką na wyprostowane, jakby kij połknął, plecy Cuchulainna. - Nie wyobrażam sobie bardziej ponurego towarzysza podróży.

Wojownik konsekwentnie trzymał się na czele grupy tak, że choć prowadził niemal setkę towarzyskich podróźnych, prawie cały czas spędzał sam. Mówił tak mało, jak to było możliwe i rzadko wchodził z nimi w kontakt. Około południa Brighid zrezygnowała z prób wciągnięcia go do rozmowy i postanowiła - bez entuzjazmu - podróżować raczej wraz z rozradowanymi dziećmi niż w ciemnej chmurze, jak całun przykrywającej Cuchulainna.

Uśmiech Ciary był równie ciepły, jak jej głos.

- Nie miałam na myśli ani komplementu, ani zniewagi. To zwykła obserwacja, Łowczyni.

Brighid przyjęła słowa skrzydlatej kobiety lekkim skinieniem.

- W zasadzie nie myślałam o Cu. Myślałam o dzieciach. Dobrze sobie radzą. O wiele lepiej niż się spodziewałam - przyznała.

Ciara uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- Mówiłam wam, że one są niezwykle.

Wiatr przywiał do nich kolejne wybuchy śmiechu. Brighid parsknęła.

- One nie są normalne!

Ciara momentalnie spochmurniała i Brighid zorientowała się, że niechęć je obraziła.

- Teraz to ja muszę wyjaśniać. Nie chciałam nikogo obrazić - powiedziała szybko. - Przyznaję, że nie spędzałam z dziećmi dużo czasu, jako że życie Łowczyni rzadko pozwala mieć partnera lub potomstwo. Niewiele wiem o dzieciach, ale nie spodziewałam się... - przerwała, szukając właściwego

słowa - takiego optymizmu.

Ciara rozpogodziła się.

- Ich optymizm jest jak najbardziej na miejscu. Ich wszystkie sny się spełniają. Nasze wszystkie sny się spełniają.

Jak zwykle, Łowczyni czytała jej myśli.

- Nie uwierzyłaś, mam nadzieję, że powrót do Par-tholonu będzie łatwy?

- Łatwe jest względne, nie uważasz? Brighid uniosła pytająco brew.

- Łowczyni, zważ, jak byś się czuła, gdyby twoi ludzie od ponad stu lat żyli na gołej, niebezpiecznej ziemi z demonami w duszy, demonami, które powoli, metodycznie niszczyły ciebie, i tych, których kochasz. I nagle, sama w to nie wierzysz, znajdujesz ratunek. Po takim życiu, co nie wydawałoby się łatwe?

- Ciara, Partholon jest piękną, bogatą krainą, ale musisz pamiętać, że jest wiele rodzajów niebezpieczeństw, tak jak wiele sposobów niszczenia duszy.

Ciara napotkała jej wzrok i nie odwróciła oczu.

- Z pomocą Epony, jakoś tę przeprawę przeżyjemy. Brighid przyglądała się sztywnym plecóm Cuchulainna.

Czasem przeżycie może być bardziej okrutne niż szybkie, bezbolesne odejście.

Ciara podążyła za jej wzrokiem, i jakby czytając jej w myślach, powiedziała:

- Nasz wojownik ma rozbitą duszę.

Brighid spojrzała szybko na skrzydlatą kobietę, ale nic nie powiedziała.

- Łowczyni, mogę cię o coś zapytać?

- Zapytać możesz, ale ja nie mogę obiecać, że odpowiem - powiedziała szorstko Brighid.

Ciara lekko uniosła wargi w delikatnym półuśmiechu.

- Nie mam intencji się wtrącać ani nikogo obrażać. Ale mnie, jako szamance, trudno jest patrzeć na czyjeś cierpienie, nie próbując... - zawahała się, nerwowo wzruszając ramionami.

- Nie zaakceptuje twojej pomocy - powiedziała Brighid otwarcie.

- Domyślam się. Są jednak sposoby, że szamanka może pomóc niezależnie od tego, czy ktoś tego chce. - Gdy Brighid zmrużyła oczy, Ciara roześmiała się. - Mogę cię zapewnić, że nie żywię żadnych ukrytych motywów, nie naruszę prywatności wojownika. - Nagle spoważniała. - Ale on tak strasznie cierpi, że nie mogę na to patrzeć, przynajmniej nie próbując mu ulżyć.

Prawda, bijąca od słów Ciary, poruszyła Brighid.

- Pytaj, Szamanko.

- Jaki był Cuchulainn przed śmiercią swojej ukochanej Brenny?

Łowczyni uniosła brwi, zbита pytaniem z tropu. Spodziewała się, że Ciara zapytają o Brennę lub o jej śmierć, albo choćby o to, jak Cuchulainn zareagował na jej śmierć, ale nie spodziewała się, że skrzydłata kobieta zapyta o rzeczy wcześniejsze.

Reagując na wyraźne zdziwienie Brighid, Ciara zniżyła głos, by mieć pewność, że wiatr nie poniesie dalej ich słów.



- Czasem, kiedy los jest zbyt surowy, a urazy powodowane przez tragedie osobiste, choroby, kryzysy, stają się nie do zniesienia, dusza człowieka rozpada się na części, które przepadają gdzieś w Królestwie Duchów. Człowiek całkowicie się wtedy gubi i nie może pozbierać. Na początku mamy mechanizm obronny, który pomaga nam wytrzymać to, co by mogło nas zniszczyć. Ale taka osoba ciągle jest... - usiłowała przełożyć własne rozumienie na słowa.

- Ciągle jest rozbita? - podsunęła Brighid.

- Właśnie. - Ciara uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Brighid, ty masz instynkt Szamanki.

- Jesteś w błędzie - powiedziała Brighid, mrużąc fiołkowe oczy i poważniejąc.

Pod surowym i gniewnym spojrzeniem Łowczyni Ciara ani drgnęła.

- Jeszcze się przekonasz, że ja rzadko się mylę. Może to z powodu mojego powinowactwa z ogniem, o

którym zawsze myślałam, że nie tyle niszczy, ile oczyszcza, moje instynkty mnie nie zawodzą. Nawet zanim cię poznałam, śniłam, że nadleci srebrny jastrząb, jeden z najpotężniejszych duchowych przewodników.

- Nie mam duchowego przewodnika, nie jestem Sza-manką - powiedziała Brighid stalowym głosem.

- Zobaczymy, Łowczyni - powiedziała cicho Ciara, i wróciła do wojownika. - Jak mówiłaś, rozbita dusza prowadzi do zniszczenia człowieka. I jeśli części duszy ponownie się nie połączą... Wyobraź sobie niewidoczną, otwartą ranę, która nie chce się zamknąć, tworzy się stan zapalny, ropieje i gnije. Tak to wygląda.

- Uważasz, że możesz temu zaradzić? - spytała ostro Brighid, odsuwając od siebie mieszane uczucia irytacji i paniki, jakie wywołały w niej uwagi Ciary.

- Nie zawsze. Czasem dusza nie chce się wyleczyć.

- Co się wtedy dzieje?

- Często samobójstwo. Czasem taka osoba trzyma się jeszcze kurczowo życia, ale jest już tylko cieniem kogoś, kim była niegdyś - powiedziała smutno Ciara.

- Gdybyś wiedziała, jakim człowiekiem był Cuchula-inn, zanim stracił Brennę, łatwiej byś mu pomogła? - spytała Brighid. Jej instynkt, czy przyznawała to, czy nie, już przechwytywał odpowiedź Ciary, zanim skrzydlata Sza-manka otworzyła usta.

Ciara westchnęła.

- Może. Rozbita dusza jest trudna do leczenia, nawet jeśli pacjent bez zastrzeżeń akceptuje pomoc.

Bez współpracy Cuchulainna niewiele można zdziałać. Można spróbować skontaktować się z tą jego częścią, którą stracił. Można próbować namówić jego skołataną duszę, by wybrała życie i zechciała się leczyć, zamiast rozpaczać i powoli umierać.

Brighid skinęła głową, wracając myślami do własnego wczesnego dzieciństwa i czasów, gdy jej matka

była w stanie ukoić smutek życia innego centaura. Przecież właśnie jej matka uzdrawiała rozbite dusze, doszła do wniosku Łowczyni, zawstydzona, że nigdy wcześniej o tym nie pomyślała. Wtedy

Brighid widziała w matce świetlany przykład wszystkiego, co jest dobre. Ale tak było zanim

Mairearad wpadła w obsesję na temat władzy, jaką dawała jej pozycja. Bardzo już dawno temu

Brighid przestała widzieć w matce duchową uzdrowicielkę, a ta myśl nieoczekiwanie pogrzyżyła ją w smutku. Cuchulainn, napomniała siebie, mówimy o Cu, a nie o mnie i nie o stadzie Dhianny. Teraz

należała do Klanu MacCallanów i Cu był

dla niej bratem nawet bardziej niż jej rodzony brat przez całe lata.

Przełknęła tę nagłą gorycz i powiedziała:

- Cu był draniem. Elphame często nazywała go niepoprawnym. Był strasznym flirciarzem. Teraz tego nie widać, ale z jego twarzą ciągle kojarzył się uśmiech, a śmiał się z taką otwartością, że myślałam, że jest jawnie chłopięcy i zabawnie ujmujący, czemu zresztą zaprzeczę, że w ogóle tak mówiłam, jeśli

mu to powtórzysz.

Ciara szeroko się teraz uśmiechnęła.

- Mów dalej, ani myślę powtarzać tego, co tu słyszę. Co jeszcze pamiętasz? Mów po prostu to, co ci

przychodzi do głowy.

- On kochał kobiety, a kobiety kochały jego - palnęła Brighid. I parsknęła, przypominając sobie, jak zmieszany był wojownik, kiedy pierwszy raz próbował zalecać się do Brenny. - Z wyjątkiem Brenny. Ona otwarcie go odrzucała, kiedy o nią zabiegał. - Brighid zachichotała. - Pamiętam, jaki był niezdarny, próbując zaskarbić sobie sympatię Uzdrowicielki. Był naprawdę niezręczny. Nawet go przyrównałam do byka w rui, znaczącego swoje terytorium, skakał dookoła niej z gracją ryczącej bestii.

Wybuch śmiechu Ciary spowodował, że wojownik obejrzał się na moment w ich kierunku. Obie kobiety zachowały niewinne milczenie, dopóki ponownie nie przyjął swojej posągowej pozy. Brighid

jednak, podejmując wątek, zniżyła głos.

- Nie pojmował, jak ma się zalecać do kobiety, która raz po raz mówi mu nie. Cuchulainn był mężczyzną, któremu kobiety raczej nie odmawiały.

Zdziwiona Ciara aż zamrugła.

- Brenna dała mu kosza?

- Nie wierzyła mężczyznom. Odrzucali ją, usuwali poza nawias. Przywykła do tego.

- Dlaczego?

- Brenna miała straszliwą bliznę po wypadku w dzieciństwie. Myślałam, że wiesz. Czy Curran i Nevin

nie opowiadali jej historii?

- Nie. Nie wprost. To oczywiście zbyt bolesne dla wojownika słuchać albo mówić o utraconej miłości.

Nie miałam pojęcia, że poza tym, że była piękną, utalentowaną Uzdrowicielką, było coś jeszcze.

- Było coś jeszcze.

- Widocznie dla Cuchulainna też było coś jeszcze, skoro będąc draniem, a przecież nim był, potrafił pod fizyczną powłoką dojrzeć ukrytą pod spodem miłość.

Słowa Ciary zabrzmiały jak wyjątkowa pochwała, ale twarz miała napiętą i poważną.

- Czy to coś złego, Szamanko?

- To komplikuje sprawy.

- Wyjaśnij - powiedziała Brighid.

Ciara nie spieszyła się z odpowiedzią. Odsunęła tylko długi kosmyk ciemnych włosów z twarzy.

- Miłość ma wiele twarzy. Na przykład miłość, jaką czujemy do swojej rodziny, dynamiczna, ale inna.

Masz rodzeństwo? - spytała nagle.

Zbita z tropu pytaniem, Brighid spięła się i wycedziła przez zęby tylko - tak - zaciskając usta.

- Więc rozumiesz różnicę między miłością, jaką czujesz do brata lub siostry, i miłością, jaką żywisz do rodziców.

Łowczyni szybko pokiwała głową, mając nadzieję, że Ciara nie będzie mnożyła tego typu pytań. Nie

musiała się martwić, głos Szamanki zrobił się teraz niemal śpiewny, gdy szykowała się do wyjaśniania

niuansów miłości.

- Tak jak w naszej rodzinie, miłość między mężczyzną i kobietą może przybierać różne formy.

Czasem miłość jest namiętna, ale nierozważna, i jak ogień, który parzy, ich

miłość jest konsumowana szybko, często pozostawiając po sobie zimne popioły. Inni nie czują

intensywnej namiętności, ich miłość jest jak żarzące się węgle, które tlą się całymi latami, dając ciepło i spełnienie. Jest też miłość, która jest niemal wyłącznie duchowa lub sercowa, lub wyłącznie

fizyczna. Rzadko się to zdarza, ale bywa, że wszystkie trzy się mieszają.

- Wszystkie trzy wymieszały się w przypadku Cuchulainna i Brenny.

- I to jest najtrudniejszy przypadek do wyleczenia.

- Nadal spróbujesz mu pomóc? - spytała Brighid.

- Oczywiście, ale...

- Ale co? - nalegała Brighid.

- Ale nie jestem tą, jakiej on potrzebuje. Cuchulainn zamknął się w sobie. Jemu tymczasem potrzebna jest pomoc Szamanki, której zależy na nim znacznie bardziej osobiście. - Westchnęła cicho. - Mam szacunek do tego wojownika. Być może pewnego dnia będę w stanie zbliżyć się do niego na tyle, by dotrzeć do jego najgłębszych uczuć, ale obawiam się, że pomoc jest mu potrzebna natychmiast.

- Jego ojciec jest Szamanem całego Partholonu. Nie mógłby pomóc Ci?

Ciara zacisnęła wargi i pokręciła głową.

- Dlaczego? Midhir jest Wielkim Szamanem.

- Pamiętasz różne rodzaje miłości? Brighid pokiwała głową niecierpliwie.

- Aby się wyleczyć po stracie Brenny, Cuchulainnowi potrzebna jest zażyłość z Szamanką, bardziej jak z kochanką, a nie jak dziecka z rodzicem - powiedziała Ciara.

Brighid zachmurzyła się.

- To nie ma najmniejszego sensu. Jedyńm Szamanem, do którego Ci mógłby się zbliżyć na tyle, by mu zaufać, jest jego ojciec. I nikt inny, poza tobą.

- Nikt inny? - Ciara uśmiechnęła się tajemniczo. - A ja

czuję rękę naszej Bogini nad wojownikiem. Nie wierzę, by Epona pozostawiła go bez pomocy, choć ścieżki Epony często są tajemnicze i trudne dla nas do zrozumienia. Dopóki nie pojawi się inna Szamanka, spróbuję ulżyć jego cierpieniom.

Słowa Ciary spowodowały, że włosy zjeżyły się na karku Brighid, a kiedy odezwała się, jej głos brzmiał bardziej niepewnie niż zamierzała.

- Czekać na... a może, a jeżeli, to śmieszne. Zrób, co możesz, żeby mu pomóc. Aleja nic mu o tym nie powiem.

Ciara skłoniła głowę w uprzejmym pozdrowieniu.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Pierwszej nocy obozowisko zostało urządzone zadziwiająco sprawnie. Dzieci pracowały szybko i

zręcznie w małych grupach nadzorowanych przez dorosłych i starszą młodzież. Kije z noszy zostały bez trudu zmienione w szkielety namiotów, po czym pokryte mocno naciągniętymi kozłimi skórami. Prowizoryczne schronienia utworzyły szczelne koło wokół płaskiej, skalistej przestrzeni, starannie wybranej przez Ciarę. Frontowa kłapa każdego namiotu pozostała otwarta.

- Rozumiem, że sformowali koło - mruknęła Brighid do Cuchulainna. Podszedł do niej akurat w chwili, kiedy odzierała ze skóry pół tuzina zajęcy, które złowiła we wnyki w czasie, kiedy stawiano namioty. - Ale dlaczego pozostawili otwarte przednie kłapy i otwory? Zupełnie, jakby zapraszali do środka przekłute zimno, by ich mroziło w czasie snu.

- Patrz - chrząknął Cu, biorąc królika i wyjmując z pochwy nóż.

Zanim Łowczyni zdołała powiedzieć Cu, jak irytujący stał się jego zdawkowy sposób komunikowania

się, dał się słyszeć donośny głos Ciary.

- Już czas! Przynieście zapłon.

Z piskiem radości i paplaniną, której zdaniem Brighid, nikt nie był w stanie znieść, skrzydlate dzieci rzuciły się do noszy. Nabrały naręcza czegoś, co przypominało wielkie kępy stwardniałych, szarych odchodów, zawirowały wokół swojej Szamanki, która wskazała na przestrzeń pośrodku płaskiej skały. Dzieci radośnie zrzucały swoje ładunki na rosnący stos. Gdy sięgał już prawie talii Ciary, dała dzieciom znak ręką, by się zatrzymały. Zamarły w miejscu, zapadając się w błogą ciszę. Tak oto Nowi

Fomorianie uformowali wokół swojej Szamanki luźny krąg.

Łowczyni posłała Cuchulainnowi pytające spojrzenie, ale on tylko powtórzył swoje wcześniejsze polecenie:

- Patrz.

Brighid spojrzała na niego, marszcząc brwi, ale jej wzrok powędrował z powrotem do Ciary, która uśmiechnęła się do swoich ludzi, zanim zwróciła się twarzą na zachód. Naśladując jej ruchy, krąg zaszeleścił i tak jak ona ustawił się twarzą do zachodzącego słońca. Ręce Brighid, które sprawnie

oprawiały jednego zającą po drugim, znieruchomiały, gdy Ciara przemówiła:

- Błogosławiona nasza Epono, Bogini, co kończysz kolejny dzień, zmieniając gorąco nieba w ciemność nocy. Przed ogniem modlimy się i wsłuchujemy w jego ochronę przed ciemnością, zimnem i strachem.

Ciara rozwinęła skrzydła, a powietrze wokół niej rozbłysło przejmującą obecnością Epony. Uniosła ramiona, a jej głos brzmiał coraz donośniej, przepełniony zaufaniem, szczęściem i mocą natchnienia przez Boginię.

- Oczyszczającego ognia ferie, Świetlistej Epony tańczące płomienie, Usłysz mnie, nasza bieda jest straszna, Więc pomóż nam swym nocnym rytem. Kwiecie cudowny, co masz w sobie dar ognia, Napełnij mnie siłą, Bogini błogosławiona

I natchnij mnie

Jej płomienną mocą.

Ciara wyrzuciła otwarte ręce do przodu, w kierunku pagórka. Stos natychmiast zapłonął. Płomienie radośnie rozbłyskały, rzucając tańczące, skrzydlate cienie na namioty, gdy dorośli wołali swoje dzieci i koło się rozproszyło. Brzęk naczyń zapowiadał, że wkrótce będą gotowi na zjedzenie zajęcy upolowanych przez Łowczynię, ale Brighid nie mogła oderwać oczu od Szamanki.

Ciara pozostawała tam, gdzie się zatrzymała, kończąc inwokację. Stała tak blisko ognia, że Brighid bała się, że zaraz się zajmie jej ubranie. Głowę miała pochyloną, oczy zamknięte, a Brighid wpatrywała się w jej bezgłośnie poruszające się usta. Przez długą chwilę Ciara stała tam, tak skoncentrowana, że przypominała posąg. Potem, powoli, uniosła głowę i uniosła powieki, odpowiadając na zaciekawione spojrzenie Łowczyni czystym, prostolinijnym spojrzeniem swoich pięknych oczu. Pierwsza odwróciła wzrok Brighid.

- Wiesz, że mogłeś powiedzieć mi więcej niż „patrz” albo „sama zobaczysz”, kiedy pytam cię o... - Brighid gestykulowała z roztargnieniem w stronę ognia i obozowiska.

- Myślę, że powinnaś doświadczyć tego samego, czego doświadczyłem ja - powiedział Cu.

- To znaczy?

- Zdziwienia. Nie. - Cu uniósł dłoń poplamioną krwią zająca, ucinając tym samym niespokojne parsknięcie Łowczyni. - Nie robię tego, żeby cię irytować. Chcę, żebyś naprawdę na nich

zareagowała, na to, co oni robią. - Spojrzał jej w oczy. - Wierzę w twój instynkt, Łowczyni, bardziej niż w mój własny.

Brighid otworzyła i zaraz zamknęła usta. Trudno jej się rozmawiało z Cuchulainnem. Raz zdystansowany

i wymijający, by po chwili stać się rozbajająco szczery i prawie taki, jakim go kiedyś знаła. To było tak, jakby był niedokończonym obrazem samego siebie. Jego odpowiedzi były wymijające, i o tym wiedział. Dusza wojownika była nieźle pokiereszowana.

- Może twój instynkt nadal jest godny zaufania. Może powinieneś go tylko z powrotem przywołać i znowu uwierzyć w siebie - powiedziała Brighid z wahaniem. Poczwała nagle, że aby cokolwiek wojownikowi doradzić, mogłaby się posłużyć swoim żywiołem. Powinna go zabrać na długie polowanie i wymęczyć pościgiem za nieuchwytną zdobyczą. Potem dopiero spróbuje mu doradzić w sprawach jego duszy.

Ale nie zareagował na jej słowa. Wrócił do oprawiania zająca, a jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Pewnie by wolał, gdyby zdzieliła go w łeb i miałby to z głowy. Dobrze jednak wiedziała, że z jego chorobą nie można sobie poradzić zwykłymi środkami. Wiedziała też, że jeśli on nie znajdzie sposobu na uleczenie samego siebie, to nadal będzie marniał w oczach. Elphame by to zabolalo, Brighid zaś nie chciała, żeby jej Przywódczyni i przyjaciółka zarazem, poznała ból utraty członka rodziny. Brighid aż za dobrze poznała już ból, jaki budzi tego rodzaju strata.

Zerknęła na wojownika. Przybrał swój typowy, nieprzenikniony wyraz - znów się wycofał. Możliwe, że pod wpływem niedawnej rozmowy z Ciarą nagle dostrzegła tak ogromną różnicę między Cuchulainnem teraz, a tym jeszcze sprzed dwóch księżyców, że aż rozboleła ją serce. Dobrze pamiętała jego skłonność do śmiechu i żartów, i jak potrafił być duszą towarzystwa. Nawet gdy



spotkała go po raz pierwszy i uznała, że jest nieznośnie arogancki, zazdrościła mu ożywczej energii, jaka od niego biła.

- Przestań na mnie patrzeć w ten sposób. - Głos Cuchulainna był równie bez wyrazu, jak jego twarz.

- Cu, nie cierpię, kiedy ty...

- Ciara mówi, że najwyższa pora na zające! - Niczym skrzydlata trąba powietrzna, Kyna przywarowała do nich, z Liamem tuż za nią.

- Czy następnym razem mogę pójść z tobą na polowanie? Mógłbym pomóc. Naprawdę bym mógł. Naprawdę.

- Liam gadał rozentuzjasmowany, przeskakując z jednej zakończonej szponami stopy na drugą.

Brighid starała się nie marszczyć brwi. Właśnie dlatego Łowczynie rzadko mają potomstwo. Dzieci przeszkadzają, kiedy nie powinny. I okropnie hałasują.

- Żeby polować na zające, musisz być bardzo cicho

- powiedziała surowo.

- Ja jestem! Ja potrafię! Będę. Sama zobacz-zapewniał ją, ciągle przeskakując z nogi na nogę.

- Ty nigdy nie jesteś cicho, Liam - powiedziała zniesmaczona Kyna.

- Jestem!

- Nie jesteś!

- Jestem cicho podczas wieczornego błogosławieństwa

- powiedział Liam. Jego skrzydła szeleściły, gdy zaciskał piąstki i wyzywająco podnosił brodę.

- Wszyscy są cicho podczas wieczornego błogosławieństwa. - Kyna wywróciła oczami.

Dzieci się sprzeczały, a Brighid spoglądała bezradnie na Cuchulainna. Wojownik przelotnie spojrzał jej w oczy i Brighid przez chwilę zdawało się, że widziała w nich przebłysk dobrego humoru.

- Kyna, zostawiłem wałacha uwięzianego z kozłami

- powiedział bez troski.

Przypominając trochę małe pisklę, dziewczynka natychmiast przeniosła swoją uwagę na niego.

- Ale on nie lubi kozłów. Są za małe i go drażnią. Brighid pomyślała, że dobrze wie, jak się czuje wążach.

- Powinnam go skontrolować - powiedziała zdecydowanie Kyna.

Cuchulainn machnął ręką.

- Jak sobie życzysz.

- Liam, zanieś te zające Ciarze - poleciła Kyna, rzuciła mu pusty koszyk, z którym tu przyszła, i pobiegła. Jeszcze krzyknęła przez ramię: - Tak mniej więcej się łapie zające!

- Umiem być cicho. - Liam skrzywił się, patrząc za nią.

- Zeby schwytać zająca, musisz być też szybki - powiedział Cu. - Prawda, Łowczyń?

- Bez dwóch zdań - powiedziała Brighid.

- No to popatrzcie na mnie. Tylko popatrzcie. Umiem być szybki!

Zagarnął odarte ze skóry zające i pognął, przyciskając koszyk do małej piersi. Brighid musiała przyznać, że chłopczyk rzeczywiście poruszał się zadziwiająco szybko. Nie usiadł spokojnie, ale szybki był.

- Klnę się na gorący oddech Bogini, że te dzieci są nie do zniesienia! Ciebie one nie wkurzają? - spytała Brighid, patrząc za chłopcem.

- Nauczysz się je wyciszać. Po chwili są takie, jakby ich w ogóle nie było.

Spojrzała z powrotem na Cu. Kucnął i wycierał swój nóż

o kępkę oszronionego mchu. Głos miał na powrót martwy

i obojętny. Wstał i schował nóż do pochwy, po czym, nadal bez słowa, odwrócił się i poszedł w kierunku obozu.

Kiedy Brighid usadowiła się wygodnie nieopodal jasno płonącego obozowego ogniska i przyjęła z rąk

ochoczego młodego pomocnika miskę duszonego mięsa, pomyślała, że chociaż Partholon jest

kwitnący i bogaty, jest jeszcze wiele rzeczy, których Partholonianie mogliby się nauczyć od Nowych Fomorian, a zwłaszcza umiejętności sprawnego podróżowania. Skrzydlaci ludzie mieli niewiele, zamieszkiwali tereny surowe i niedostępne, ale rzadko miała możliwość gościć w tak przytulnym, harmonijnym obozowisku.

Przed zimnym, nieustannie wiejącym wiatrem osłaniali się solidnie zaprojektowanymi namiotami z kozłej skóry, ustawionymi w ścisłym kręgu wokół buchającego ogniska Ciary. Co jakiś czas ktoś dokładał do ognia kolejną porcję czegoś, co jedna ze skrzydlatych kobiet określiła jako mieszankę wysuszonych porostów i kozłego łajna. Wyjaśniało to nieokreślony zapach, jaki unosił się wraz z dymem, ale był o wiele mniej odrażający niż mogłaby się spodziewać po kozłich odchodach.

Obiad przygotowali tak szybko i sprawnie jak namioty. W zadziwiająco krótkim czasie wszyscy siedzieli przy ogniu lub w ciepłe namiotów z odchyłonymi klapami, pałaszując pożywny posiłek, składający się głównie z duszonego mięsa. Brighid obgryzała w zamyśleniu kawałek zajaca i rozglądała się po wyjątkowo cichym obozie. Dzieci wyglądały na zmęczone, stwierdziła Łowczyni.

Była wstrząśnięta. Jeszcze nie tak dawno wszędzie było ich pełno, doglądały kozłów, gadały w kółko ze sobą, rozkładały w namiotach miękkie kozłe skóry. Teraz zaś było tak, jakby ktoś wyłączył ich żywiołowość.

Nie zdając sobie z tego sprawy, Brighid łypnęła okiem w lewo, gdzie Liam koniecznie chciał siedzieć,

był w końcu jej praktykantem. Kiedy przestał paplać? - zastanawiała się. Kiedy wszyscy przestali paplać? Może Cuchulainn nie był tak odległy od prawdy, jak myślała, skoro zdawało się, że ona też ma zdolność wyciszania tego nieustannego jazgotu.

- Łap... - Cu rzucił jej bukłak z winem, kiedy dołączył do kręgu. Usiadł po turecku z jej prawej strony.

- Sama to przyniosłaś. Powinnaś trochę wypić. - Podziękował skinieniem głowy chłopcu, który podał mu dymiącą miskę.

- To dziwne, nagle przestali paplać - powiedziała Brighid, zniżając głos tak, żeby zagłuszyły ją trzaski dochodzące z ogniska.

- Mają za sobą długą drogę, dwa razy dłuższą niż się spodziewałem. Wszystkie inne dzieci odpadłyby

już kilka godzin temu. - Cu omiół wzrokiem wyciszony krąg dzieci i niemal się uśmiechnął. -

Podejrzewam, że wreszcie ich zmogło.

- Wielkie dzięki, Bogini - wymamrotała Brighid i pociągnęła porządny łyk świętego, czerwonego wina.

- Podejrzewam, że będą gotowe do ponownego wymarszu znowu skoro świt.

- Pewnie masz rację - powiedziała Brighid. Wojownik wydawał się teraz bardziej rozluźniony niż wcześniej, a może on też był zmęczony. Czy utrzymywanie wszystkich na dystans daje się Cu we znaki, zwłaszcza że większość swego życia spędził na przyciąganiu ludzi do siebie?

- Może będziemy mieli szczęście i zrezygnują z domagania się opowieści - powiedział Cu między jednym kęsem duszonki z jarzynami a drugim.

Brighid uniosła brew.

- Masz na myśli osławione opowieści pewnej Łowczym?

Cuchulainn chrząknął i wskazał brodą w kierunku Lia-ma, który kończył jeść i zaczął ziewać.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiesz, jak bardzo potrafią się uprzeć, kiedy chcą coś wiedzieć?

Brighid parsknęła, ale przezornie nie patrzyła na chłopca, obawiając się, że każdy przejaw uwagi byłby dla niego sygnałem do paplania o tym, jak bardzo potrafi być spokojny.

- Tak - powiedziała cicho. - Wydaje mi się, że wiem, o co ci chodzi... - zaczęła, ale szelest po drugiej stronie ogniska przykuł jej uwagę.

Brighid nie miała czasu, by porozmawiać z dorosłymi Nowymi Fomorianami. Każdy był za bardzo zajęty przygotowaniem obozu, a zwłaszcza opieką nad dziećmi. Pozostało jej spędzać czas jedynie w towarzystwie Cuchulainna i Ciary. Albo z dwójkiem młodych entuzjastów, Liamem i Kyną.

Rozpoznawała jeszcze bez trudu dwóch dorosłych bliźniaków, którzy teraz stanęli opodal, jako

Curran i Ne-vina.

- Pospieszyłem się - powiedział cierpko Cuchulainn. - Kiedy ci dwaj wstali, to znaczy, że będą opowieści...

Brighid poczuła, że Cu zamierzał wyjść i, zanim się zastanowiła, położyła rękę na jego ramieniu.

- Zostań - powiedziała, zdziwiona, jak ochryple zabrzmiał jej głos. To było tak, jakby ów odruch, by go zatrzymać, wypłynął z jej głębi, jej głos zaś podkreślał ogarniający ją przypływ emocji.

Cuchulainn zwrócił głowę w jej stronę i napotkał jej wzrok.

- Jeśli sobie pójdiesz, jedno z tych dzieci może tu przyjść i zająć twoje miejsce. A wtedy będę całkowicie otoczona - szepnęła, czując się nagle zbyt odkryta i bezbronna.

- A niech to - rzucił ostro, ale pozostał przy niej.

- Nasza podróż w końcu się zaczęła - rzucił Nevin.

- Długo czekaliśmy na ten dzień - Curran podjął wątek rozpoczęty przez brata bliźniaka. - Nasze matki radują się, tam, w Świecie Duchów.

- Uśmiechają się, bo ich serdeczne pragnienia zaczynają się ziszczać - powiedział Nevin. - Czy czujecie ich obecność, dzieci? - Skrzydlaty mężczyzna uśmiechnął się do małych twarzątek zwróconych w jego stronę, a dzieci potakiwały sennie.

- Ich miłością jest wiatr - mówił Curran - który unosi nasze skrzydła.

- I nasze serca - uzupełniał Nevin. - I póki wieje wiatr, nie zapomnimy ich miłości ani ich poświęcenia.

Brighid nic nie mogła na to poradzić, ale zaintrygowało ją przedstawienie bliźniaków. Byli prawdziwymi bardami. Ich głosy były nie tylko mocne, ale posiadały tę nie do opisania magiczną nutę, która tak wyraźnie różni barda od reszty ludzi. Miała wrażenie, że mogłaby słuchać ich bogatego, przepelnionego uczuciem głosu już zawsze. Czowała głęboki żal, że bliźniaki spędziły tyle dni w Zamku MacCallana, a nikt z klanu nie wiedział o ich darze. Parsknęła cicho i postanowiła w duchu,

że po ich powrocie to się zdecydowanie zmieni. Bardowie zawsze byli pożądanym uzupełnieniem

każdego klanu.

- Dzisiaj musimy dobrze wypocząć przed nadchodzącym dniem - powiedział Curran.

- Nasza opowieść będzie więc krótka.

- Ale wszystkim się spodoba. - Curran rzucił przez ognisko w stronę zdziwionej Łowczynie czarujący uśmiech. - Za twoim pozwoleniem, Brighid. Będzie to opowieść o tym, jak wytropiłaś małą Fand i uratowałaś ją od pewnej śmierci.

Dzieci poruszyły się, a Brighid usłyszała pomruki zadowolenia dochodzące od strony młodych, siedzących najbliżej wilczego szczenięcia, rozciągniętego przy ognisku. Obok niej Liam ożywił się i zaczął się niecierpliwie wiercić, wpatrując się w Łowczynię wielkimi, wielbiącymi oczami.

- Cieszę się, że zostałem - mruknął do niej Cu. - Też lubię ten kawałek.

Brighid spojrzała gniewnie na niego, ale melodyjny głos Ci ary zmył z jej twarzy ów grymas niezadowolenia.

- Zatem, skoro już się cieszymy obecnością Łowczynie, może Brighid będzie tak dobra i opowie nam swoją wersję o uratowaniu Fand.

Łowczynie natychmiast zwróciła swoją znowu zagniewaną twarz na Ciarę. Co ona sobie myśli?

Brighid nie była bardem, a już na pewno nie miała zamiaru opowiadać jakichś śmiesznych historyjek o sobie grupie dzieci i tak już denerwująco w niej zadurzonych. A w każdym razie, to ona wcale nie uratowała tego szczeniaka, tylko zaprowadziła Cu do jego legowiska. To Brenna sprawdziła, czy...

Łowczynie napotkała wzrok Szamanki i poczuła aż w żołądku skurcz zrozumienia. Ciara przyglądała się jej spokojnie, z pogodnym, dodającym otuchy wyrazem twarzy.

- Opowiesz nam prawdziwą historię, Brighid? - spytała Szamanka.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

- Nie jestem bardem, ale jeśli chcecie prawdziwą historię, to wam opowiem.

Była zadowolona, że jej głos nie zdradzał wewnętrznego wzburzenia. Brzuch miała napięty, a serce

biło tak mocno, jakby cały dzień biegła za nieuchwytną zdobyczą. Czuła na sobie oczy Cu, i pozwoliła

sobie na jedno szybkie spojrzenie na wojownika. Bardzo zdziwiony uniósł brwi i jeden z kącików ust.

Pośpiesznie odwróciła wzrok. Pewnie wyobrażał sobie, że zacznie się przechwalać tym, jak trudno jej

było iść tropem martwej od dwu dni matki wilczycy. Brighid wzięła głęboki oddech i liczyła, że naprawdę posiadała instynkty Szamanki. Właśnie teraz wsłuchiwała się w te instynkty, co przypominało przeprawę górskim szlakiem podczas burzy z piorunami.

- No dobrze, wydaje się, że już znacie historię o tym, jak Cuchulainn, polując, znalazł ciało martwej wilczycy i jak skłonił mnie, bym cofnęła się jej tropem z powrotem do jej legowiska. Należało sprawdzić, czy da się uratować jakieś wilczątko. - Brighid przerwała, a zasluchana w jej słowa publiczność kiwała z entuzjazmem głowami i mruzczała z aprobatą. - Ale nie wiecie, dlaczego Cu chciał odnaleźć to szczenię ani kto tak naprawdę uratował Fand.

- Brighid zignorowała wojownika siedzącego obok, mimo że poczuła, jak jego rozluźnione dotąd ciało

nagle się napięło. - Wszystko to dlatego, że Cu starał się, by pewna młoda kobieta zwróciła na niego uwagę. Kobieta, która zachowywała się tak, jakby w ogóle się nim nie interesowała. - Brighid wyszczerzyła zęby, kilkoro dzieci zachichotało.

- Brenna była Uzdrowicielką Klanu MacCallanów. Była też moją przyjaciółką - dodała Brighid, usilnie starając się, by w jej głosie nie dało się słyszeć smutku ani żalu. Może opowiedzieć tę historię, ale nie robi z niej pokazu żalów i lamentów za Brenną. Historia, jaką opowie, będzie jak radosny hołd dla Uzdrowicielki.

Łowczyni wyprostowała plecy i odrzuciła do tyłu włosy.

- Wspominałam już, że Brenna była mądra? Małe głowy kiwały się w górę i w dół.

- Dobrze, była wystarczająco mądra, by skutecznie odmówić pewnemu aroganckiemu wojownikowi, któremu się zdawało, że na pstryknięcie palcami może mieć każdą kobietę. - Brighid skinęła w stronę Cuchulainna, unikając jednak patrzenia na niego. - Kiedy więc Cu wyciągnął Fand z legowiska, a

niech mi będzie wolno powiedzieć, że wilczątko było w oplakanyim stanie, pomyślał, że najlepszym sposobem skłonienia Uzdrowicielki, by spędziła z nim jakiś czas, byłoby zanieśienie jej słodkiego, małego zwierzączka, wymagającego leczenia. - Łowczyni parsknęła i potrząsnęła głową z przesadną odrazą. - Fand nie była aż tak słodka. Powinniście ją byli zobaczyć wtedy. Była wzruszająca.

Wychudzona, odwodniona, pokryta wilczymi odchodami...

Brighid nie reagowała na emanujące od Cuchulainna wzburzenie. Zamiast tego pochwyciła jasne spojrzenia dzieci siedzących najbliżej Fand, która wywróciła oczami i zmarszczyła nos, rozśmieszając

je.

- Zamiast więc sprawić, żeby mądra Brenna omdlała z ochoty, wygląd brudnego, pół martwego wilczego szczeniaka tylko ją zdenerwował. A ja uważam, że dało jej to też do myślenia, czy Cuchulainn ma po kolei w głowie. - Znowu dały się słyszeć śmiechy, unoszące się wraz z dymem koloru mgły znad ogniska. - Lecz Brenna była równie dobra, jak mądra i piękna, i żal się jej zrobiło małego wilczka. Pokazała Cu, jak ma karmić Fand, i troskliwie doglądała ich oboje, skłaniając wojownika do tego, by został doskonałym rodzicem wilczka. Pamiętam jej słowa, jej opisy, jak oni oboje wyglądali pierwszego ranka po tym, jak Cu spędził ze szczeniakiem całą noc, starając się utrzymać je przy życiu. Brenna, opowiadając mi o tym, śmiała się i śmiała. Mówiła, że musiała trzymać się za nos z powodu zapachu, panującego w namiocie Cu. - Brighid znowu przerwała, czekając, aż cichy, lekko senny śmiech dzieci zamilknie. - Aleja myślę, że plan Cu zaczął odnosić skutki, ponieważ niedługo potem Brenna zaakceptowała jego i zostali oficjalnie narzeczonymi. Taka jest prawdziwa historia o tym, jak została uratowana Fand. To nie ja, tylko miłość Cu do Brenny, i dar Uzdrowicielki, uratowały szczenię.

Dzieci zaczęły spontanicznie bić brawo. Brighid wzięła głęboki oddech i odwróciła się twarzą do Cuchulainna. Wojownik tak pobladł, że ciemne sińce pod jego oczami wyglądały jak rany. Wpatrywał

się w nią i zdawało się, że jego twarz została zamrożona w pełnym gniewu, bolesnym grymasie.



- To było okrutne - wycedził przez zęby. W jednej chwili zerwał się i poszedł w ciemność.

- Do łóżek! - Głos Ciary wyciszył oklaski i dzieci posłusznie zaczęły znikać w ciepłych wnętrzach namiotów, życząc sobie i Łowczyni dobrej nocy.

Brighid podskoczyła zdziwiona, kiedy mała ręka Liama uściśnęła ją za ramię z nieoczekiwaną siłą.

- To była piękna historia, Brighid! Dobranoc! - powiedział i odszedł w jednym mgnieniu skrzydeł tak szybko, że nawet nie zdążyła mu życzyć dobrej nocy.

- Dobrze, że to zrobiłaś.

Brighid spojrzała na Szamanę, która, zdawało się, zmaterializowała się spomiędzy języków ognia.

- Nie wydaje mi się, by się Cu z tobą zgodził - powiedziała Brighid.

Ciara mówiła dalej, jakby Brighid w ogóle się nie odzywała.

- Idź za nim. Nie pozwól, by był teraz sam.

- Ale on jest...

Oczy Szamanki rozbliły światłem koloru ognia.

- On nie jest sobą. Jeśli zależy ci na duszy tego wojownika, idź za nim.

Napinając potężne końskie mięśnie, Brighid wstała i opuściła obóz. Skierowała się w stronę, gdzie, jak myślała, poszedł Cu, i rozważała słowa Ciary. Oczywiście, zależało jej na duszy Cuchulainna. Był

narzeczonym jej przyjaciółki. Był bratem jej Przywódczyni. Powinna się o niego troszczyć, a także

powinna pomóc wyzdrowieć jego rozbitej duszy. Łowczyni zatrzymała się, tknięta nagłym

przecuciem. To było to! To, co wyczuła tamtej pierwszej nocy, kiedy dyskutowała z Cu o Nowych

Fomorianach - dreszcz na granicy świadomości. Wtedy pojęła, że Cu nurtuje nie tylko żal. To była

jego potrzaskana dusza, i coś w niej, Brighid - owo nieuchwytnie, nieokreślone coś, co odziedziczyła

po swojej matce Szamance - rozpoznało stratę wojownika.

Na Boginię, wcale tego nie chciała! Nie miała w tym doświadczenia. Opuszczając Stado Dhianny,

zeszła z Szamańskiej Ścieżki, a za wybory, jakich zmuszona była dokonać, nie obwiniała

Cuchulainna, i jeśli coś tam w niej było, cokolwiek, i jeśli dzięki temu zdoła mu pomóc, jej problemy tej pomocy w niczym nie umniejszą. Poza tym wszystkim, Cuchulainn cierpiał, a Brighid nie była zdolna do biernego przyglądania się cierpieniu. Wolałaby, żeby nie tak to było, żeby kłopotów raczej nie przybywało. Parsknęła, kpiąc sama z siebie. Łagodniej tego ująć nie mogła: kierując się współczuciem, opuściła ukochane Równiny Centaurów, zerwała ze swoją rodziną, zerwała z tradycją.

To był dobry wybór. Wybrała właściwą ścieżkę swojego życia. Teraz powinna odnaleźć Cuchulainna,

dać mu do zrozumienia, że nie jest sam i wykonać jedyną rzecz, do jakiej przygotowały ją nauki na Łowczynię. Powinna mu powiedzieć, że obejmie pierwszą wartę, tak żeby mógł się wyspać, bo sen jest mu bardzo potrzebny. Po prostu. Czysta sprawa. Takie życie lubiła.

Ale gdzie był Cu? Na Boginię, za ustawionymi w krąg namiotami, za przyjemnym światłem obozowego ogniska było ciemno. Ciemno i zimno. Brighid zadrżała, nienasycony wiatr liznął jej skórę. Bardzo by się cieszyła na powrót do Partholonu i do ciepła Zamku MacCallana.

Słyszając z lewej strony stłumiony dźwięk, natychmiast się zatrzymała i zaczęła nasłuchiwać swymi wyćwiczonymi zmysłami Łowczyni. Znowu coś usłyszała i skrzyła w prawo, niemal rozdeptując warcząca Fand. Teraz przynajmniej wiedziała, że Cuchulainn był blisko. Szczeniak nigdy się od niego

nie oddalał. Oczywiście agresywna reakcja Fand też jej mówiła, że Cu musi być na tyle rozbity, iż zdenerwowany wilk warczał na swojego.

Prawie go nie widziała. Gdyby księżyc nie rzucił bladego światła przez zasłonę wysokich chmur w chwili, gdy Cu podniósł swoją zalaną łzami twarz, mogłaby go rozdeptać. To jego szloch go zdradził.

A niech to! Nie spodziewała się, że będzie płakał! Spodziewała się złości, niechby pomstował, niechby już to mieli za sobą. Zrozumiałaby.

Poradziłaby sobie z tym. Ale kiedy odwrócił się w jej stronę, zdarzyło się coś całkiem

nieoczekiwanego. Poczula jego ból, odbity w sobie, jak w lustrze, co było spowodowane czymś więcej niż ich klanowymi więzami, a nawet ich przyjaźnią. Wiedziała, że reagowała szamańską empatią, ale prawie się pogubiła. Brighid wolałaby uciec, odrzucić przepływający przez jej żyły dar empatii, jaki odziedziczyła po matce, ale nie mogła. Postąpiłaby jak tchórz, a Brighid Dhianna, Łowczyni Klanu MacCallanów, tchórzem nie była.

- Cu - powiedziała cicho, biorąc go za ramię. Szarpnął się, jakby jej dotknięcie go parzyło.

- Lubisz sprawiać mi ból?

- Nie.

- Więc o co chodzi? - Nie pytał tak, jakby był zły. Pytał jak przegrany.

- Musisz żyć dalej, Cu. Musisz się nauczyć żyć bez niej. Ale się nie nauczysz, unikając wszelkiej wzmianki o niej.

- Skąd wiesz? - Apatia w jego głosie zaczęła ustępować złości. - Skąd możesz cokolwiek o tym wiedzieć?

- Nie jesteś jedynym człowiekiem, który stracił kogoś bliskiego. Nie masz wyłączności na żal,

Cuchulainn! - Zastanowiła się szybko, czy by nie opowiedzieć mu własnej historii, ale coś w środku jej mówiło, żeby siebie w to nie mieszać. Była zdecydowanie poza swoim żywiołem, więc wszystko,

co mogła zrobić, to słuchać się instynktu. - Rozejrzyj się dookoła siebie. Zobacz, jak wiele hybryd po-traciło swoich bliskich, rodziców lub dzieci, przez ich samobójstwa lub szaleństwa. To często były ich jedyne miłości. Czy śmierć Brenny jest bardziej tragiczna niż inne? Przez ostatnie dwa księżycy byłeś otoczony ludźmi, którzy pokonali żal z powodu straty najbliższych, straty takiej ilości ludzi, która by zdziesiątkowała każdą inną rasę, a nawet dokonali czegoś więcej niż przeżycie. Nadal potrafią odnaleźć w życiu radość. Sam widziałeś. Czy to do ciebie nie dotarło? Może Brenna nie myliła się, mówiąc, że interesujesz się tylko sobą.

Z błyskawicznym refleksem dobrze wyćwiczonego wojownika Cuchulainn wyciągnął z pochwy

sztylet i przyłożył go do szyi Brighid. Ale ona nie odskoczyła od niego. I wytrzymała spojrzenie jego przepelnionych bólem oczu.

- Nie jesteś sobą, Cuchulainn. Mężczyzna, którego ja znałam, nie podniósłby ręki na członka swojego

klanu.

Cuchulainn zamrugał i zachwiał się do tyłu.

- Co ja robię? - warknął, rzucił sztylet na ziemię i zaczął wycierać dłonie o uda, jakby chciał zetrzeć jakąś plamę. - Już nie wiem, kim jestem. Czasem myślę, że umarłem razem z Brenną.

Łowczynię przeszył ostrzegawczy chłód.

- Nie umarłeś, Cu, ale jesteś całkiem rozbity. Cu schylił się ciężko i podniósł swój sztylet.

- Nie jestem jedną i tą samą osobą?

Zdarza się czasem, że sprawy duchowe i fizyczne mieszają się i komplikują tak, że nikt nie jest w stanie sobie z nimi poradzić. Na właściwe ich zrozumienie trzeba wówczas poczekać.

- Nie, mój przyjacielu. Z jednej strony dolega ci cielesność, a z drugiej duch. I obawiam się, że twoje kłopoty pozostają w świecie duchowym.

Jego wybuch śmiechu nie był wesoły.

- Dla mnie to nic nowego, odkąd siebie pamiętam.

- Teraz to coś innego. - Brighid bezradnie westchnęła. - Do pioruna, nie wychodzi mi! - Potarła dłonią czoło, serce jej waliło, w głowie czuła zamęt. - Wydaje mi się, że masz rozbity duszę, Cu. Dlatego nie czujesz się sobą, i dlatego nie jesteś w stanie wyleczyć się ze śmierci Brenny.

Cuchulainn zmrużył oczy.

- Masz więcej tych szamańskich bzdur o powinowactwach, które, jak mówisz, odziedziczyłaś po swojej matce?

- Nie! Tak... Nie wiem... - Znowu tarła czoło. - Na Boginię, przez ciebie boli mnie serce, Cu. Prawda jest taka, że o szamańskich praktykach wiem niewiele więcej niż ty! Ale wierzę swojemu instynktowi.

Jako Łowczynię, nigdy mnie nie zawiódł. Teraz mi mówi, że od śmierci Brenny twoja dusza jest chora, więc jeśli ty masz wyzdrowieć, trzeba uleczyć twoją duszę.

- A jeśli nie chcę zostać uleczonej? - odpowiedział powoli. - Brighid, może ja powinienem był umrzeć

razem z nią?

W Łowczyni wszystko zamarło. Od jej odpowiedzi może zależeć, czy wojownik będzie żył, czy

umrze. Epono, pomóż mi, żebym umiała mu dobrze odpowiedzieć, błagała w myślach. I, jakby świeczka rozbliła w nieużywanym dotąd pokoju, nagle pojęła, co ma powiedzieć.

- Może powinieneś umrzeć, może nie powinieneś. Nie wiem, ale myślę, że wiem, jak ty sam się możesz o tym przekonać. - Brigid starała się mówić spokojnie i rzeczowo, jakby dyskutowali o tym, czy mają polować na jelenia, czy na odyńca.

- Niby jak? - spytał zmęczonym głosem.

- To naprawdę proste. Nie jesteś sobą. Czyli, jak sam przyznałeś, nie wierzysz własnej ocenie sytuacji.

Ale jeśli naprawisz swoją rozbitą duszę, będziesz mógł znowu polegać na swoim instynkcie. I jeśli wybierzesz śmierć, będziesz wiedział, że twój wybór był słuszny.

- W twoich ustach brzmi to prosto, ale ja nie mam pojęcia, jak się zabrać do naprawiania czegoś, o czym nawet nie wiedziałem, że jest popsute.

- Też nie mam pojęcia. Wiem tyle, ile zaobserwowałam u mojej matki, ale to było zbyt dawno, żeby na

tym polegać. - Jej szamański, dziedziczny instynkt wiedział, że byłoby

lepiej nie wspominać, że ona i Ciara już tego dnia dyskutowały o stanie jego ducha. - Ale pamiętam, że ona pomagała tym, których dusze były rozbite, żeby się pozbierali.

- Nie potrzebuję żadnego szamańskiego wtrącania się do mojego ducha, rozbitego, czy nie.

- A co ze mną?

- Z tobą?

Brigid wzruszyła ramionami.

- Jak powiedziałeś, mam te „szamańskie bzdurne powinowactwa”, które odziedziczyłam po swojej matce. Ale zdecydowanie nie jestem szamanką. Jak więc mogłabym się wtrącać?

Wybuchnął prawdziwym śmiechem i przez chwilę brzmiał jak młody, zawadiacki wojownik, jakiego kiedyś znała.

- Czy nie należałoby zapytać raczej, w jakim stopniu potrafisz mnie uleczyć?

- Myślę, że pytanie powinno brzmieć, na ile mi ufasz? - odparła Brighid.

- Łowczyńcy, już wiele razy dowiodłaś, że można ci zaufać. Jeśli myślisz inaczej, to jest to moja wina, nie twoja.

- Więc zaufasz mi, jeśli spróbuję uleczyć twoją duszę?

Wojownik się zawahał. Jego twarz już nie była pozbawiona wyrazu i Brighid bez trudu widziała targające nim emocje. W końcu spojrzał jej w oczy.

- Tak - powiedział.

Brighid nie przypuszczała, że wystarczy usłyszeć jedno takie słowo, by poczuła się, jakby chciała uciekać w całkiem przeciwnym kierunku. Zamiast tego kiwnęła szybko głową na znak zgody.

- I co mam teraz zrobić? - spytał Cu, łypiąc okiem.

- Daj mi swoje słowo, że nie zrobisz sobie niczego złego, dopóki twój duch całkowicie nie wydobrzeje.

- A jeśli nie będziesz mogła go naprawić? Brighid z namysłem nabrała powietrza.

- Jeśli nie będę mogła ci pomóc, to przysięga nie obowiązuje. Możesz robić, co chcesz.

- Masz więc moje słowo.

Cuchulainn wyciągnął do niej ramię i schwycili się za łokcie, jak składający sobie przysięgę

wojownicy. Uścisk miał silny i pełen życia. Miała rozpaczliwą nadzieję, że jej instynkt nie zwabił jej omyłkowo do samobójczego paktu z bratem najlepszej przyjaciółki.

- I co dalej? - spytał Cuchulainn.

- Wracamy do obozu. Obejmę pierwszą wartę przy ognisku. Ty pójdziesz spać. Obudzę cię, kiedy księżyc będzie w połowie drogi.

- A co to ma wspólnego z leczeniem mojej skołatanej duszy?

- Nic, zupełnie nic - mruknęła. - Ale będę miała czas pomyśleć o bałaganie, w jakim się znaleźliśmy.

Szli ramię w ramię do obozu, a Brighid słyszała, jak Cu w pewnym momencie zachichotał. Możliwe, że na razie nie odzegnała go od samobójstwa, ale na pewno go rozśmieszyła.

Jej rodzina w jednym miała rację. Ludzie to z całą pewnością dziwne istoty.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Brighid dołożyła do ognia następny brykiet mchu zmieszanego z koźlimi odchodami i chrząknęła cicho, zadowolona z ciepła, promieniującego z płomieni. Noc była zimna, wiatr przeraźliwy, ale w obrębie rozstawionych w krąg namiotów było przyjemnie, jasno i wygodniej, niż można by się tego spodziewać. Łowczyni zastanawiała się, czy siła ognia miała związek z powinowactwem Ciary z duchem ognia, czy z dobrze dobraną mieszanką koźlego łajna.

- Trochę tego, trochę tego - powiedziała Ciara, podchodząc do Łowczyni.

- Ćwiczysz szamańskie sztuczki, czytając w moich myślach?

Skrzydłata kobieta uśmiechnęła się.

- Ależ skąd, oczywiście, że nie, ale zawsze byłam dobra w czytaniu wyrazu twarzy. A ty nie kryjesz swoich myśli. - Skinęła w stronę starannie ułożonego stosu opału. - Dobrze się pali i na długo starcza.

Ale prawda jest taka, że moja obecność wzmacnia jego naturalne właściwości. Kiedy jestem poza obozem, paliwo nadal jest dobre.

- Byłabyś dobra podczas długiego, zimowego polowania - powiedziała Brighid.

Ciara roześmiała się, na co płomienie odpowiedziały migotaniem i trzaskami.

- Na polowaniu mogłabym się przydać tylko do rozpalania ognia. W sprawach tropienia jestem beznadziejna. Nie mogę znieść zabijania w żadnej postaci, nie lubię nawet żęcia zboża ani wyciągania

z ziemi dzikiej cebuli. Kiepska byłaby ze mnie towarzyska łowów.

Brighid parsknęła.

- Podobnie się czuję, udając Szamankę. Jestem w tym nieudolna, co dobrze mnie opisuje. Kiedy rozmawiałam z Cuchulainnem, czułam się jak ryba, która próbuje uwić sobie gniazdo na drzewie.

Ciara posmutniała i ciężko westchnęła.

- Jeśliby cię nie posłuchał, znaczyłoby to, że jest w gorszym stanie, niż myślałam.

Brighid spojrzała nagle na namiot, w którym niedawno zniknął Cu.

- Chodź ze mną - powiedziała, odchodząc od namiotu wojownika. Mimo to zniżyła głos. - On słucha.

Ciara uśmiechnęła się, a jej oczy rozszerzyły się wesoło. Brighid uniosła dłoń.

- Nie szczerz się tak do mnie. Owszem, zgodził się na moją pomoc. Ale tylko dlatego, żeby być znowu

sobą, w jednym kawałku, i z jasnym umysłem podjąć decyzję o zabiciu się.

- Kiedy jego dusza już nie będzie tak rozbita, wojownik nie wybierze śmierci.

- Taka jesteś pewna?

- Czuję to tutaj. - Ciara położyła na sercu szczupłą dłoń. - Kiedy się pozbiera, znowu będzie kochał.

Brighid nie chciała rozwiewać jej nadziei, więc nie odezwała się, ale знаła Cu lepiej, niż znała go

Ciara. Umiała wyobrazić go sobie wyleczonego i powracającego do swojego życia, jako jednego z najbardziej szanowanych

wojowników Partholonu, ale żeby znowu kochał? Przypomniała sobie, jak on patrzył na Brennę i bijącą od niego radość. Dusza Cu mogła wyzdrowieć. Ale jego serce to zupełnie inna sprawa.

- Trzeba działać pojedynczymi krokami. Nie możesz przeholować, bo się pogubisz - powiedziała Ciara.

- A dokładnie, jaki jest nasz następny krok?

- Masz na myśli swój następny krok.

- Mam na myśli nasz. Ja w tych sprawach jestem całkowicie poza swoim żywiołem. Dla mnie, to jak dla ciebie polowanie, nie uważasz? Robię to, bo muszę, ale moimi krokami musisz pokierować ty.

Dzieci wołały na Brighid i Szamankę, gdy we dwie wolno krążyły wokół owalu obozowiska. Wkrótce

więc doszły do wniosku, że nie da się już spokojnie rozmawiać, by dzieci im ciągle nie przerywały.

- Nie chcesz sprawdzić, co się dzieje bardziej na zewnątrz? - zaproponowała Ciara, uśmiechając się



cierpko, gdy znowu jakiś śpiący głos przypląnął z ciemności.

- Tym razem czytałaś w moich myślach - powiedziała Brighid, zakładając, że wiatr i ciemność mniej będą ją irytować niż żywiołowość siedemdziesięciorga dzieci.

Wiatr uderzył przenikliwym zimnem w twarz Brighid w chwili, gdy wyszły za ciasno rozlokowane obozowe namioty. Światło księżyca było jeszcze słabe i dalekie, zaledwie oświetlające smętną pustkę

Wastelands.

- Na Boginię, co za paskudne miejsce! - Łowczyni poczuła przechodzący ją dreszcz.

- To prawda, że kraj jest surowy, ale jest tu też trochę piękna i ciepła. - Ciara szukała dookoła, aż znalazła cienką, w dziwnie jasnych kolorach witkę, długości zaledwie pięciny centaura. Ciara przykucnęła i bez większych trudności wkręciła witkę w twarde, skalisty grunt tak, że wystawała z niego jak anemiczny pęd. Po czym wyszeptała

coś, czego Brighid nie dosłyszała, i dmuchnęła na gałązkę. Ta w odpowiedzi wybuchła białym, gorącym płomieniem, który jak szalony migotał na wietrze, i ani trzeszczał, ani nie gasł. Ciara usiadła, rozpościerając skrzydła tak, że zasłaniała najgorszy wiatr i zatrzymywała trochę ciepła tego płomienia. Skinęła na Brighid, żeby ta usiadła przy niej, a Łowczyni z gracją przyklęła na kolana, kręcąc głową z podziwu nad czystością płomienia, który był taki biały, że niemal srebrny.

- Co to jest? Pierwszy raz widzę płomienie tego koloru.

- To dębina. Ale - dodała, zanim Brighid zdołała uformować pytanie w swoich myślach - nie rośnie w

Wastelands. Wiatr przywiał to tutaj z południa, a w naszym surowym klimacie te gałązki zmieniają się, nie wiedzieć czemu, z zielonych na białe. - Uśmiechnęła się do płonącej witki. - Lubię udawać, że niewielkie, suche gałązki są podarunkiem od Partholonu dla nas. To przez jedną z nich duch ognia przemówił do mnie po raz pierwszy.

- Dąb, najbardziej otaczane czcią drzewo, znane z przepowiadania przyszłości, uzdrowień i opiekuńczości - powiedziała Brighid, jak echo powtarzając wiedzę, jaką wpajała jej matka, kiedy jeszcze była dość młoda, by wierzyć w rodzinne tradycje.

- Dokładnie. - Głos Szamanki brzmiał lekko sennie i bardzo młodo, kiedy wpatrywała się w białe światło. - Prawdziwy, żywy dąb, to jedna z rzeczy, jaką najbardziej chcę zobaczyć, kiedy w końcu wkroczymy do Partholonu.

Idealizm Ciary sprawił, że Brighid poczuła ściskanie w dołku. Co się stanie z jej radością, kiedy zostanie skonfrontowana z prawdą o Partholonie? Czy ona nie rozumie, że same jej skrzydła wystarczą, by została znienawidzona i wystraszona?

- Ale nie jesteśmy tu, by rozmawiać o drzewach ani o Partholonie. - Ciara odwróciła wzrok od ognia.

- Jesteśmy tutaj, żeby rozmawiać o Cuchulainnie i o tym, jak możesz mu pomóc. Po pierwsze, zanim przekażę ci jakiegokolwiek szczegółowe wskazówki o odzyskiwaniu duszy, chciałabym wiedzieć, co myślisz. Powiedz, gdybyś nie miała mnie, żebyś tobą pokierowała, co byś zrobiła?

- Nic bym nie zrobiła - parsknęła Brighid. - Nawet bym nie wiedziała, że jego dusza jest rozbita, gdybyś mi nie powiedziała.

Brwi Ciary uniosły się.

- Naprawdę? Nic ci nie mówiło, że wojownikowi dolega coś więcej niż zwykły żal po utracie partnerki?

Brighid zasepiła się.

- Nie wiem... możliwe... coś czułam - przyznała niechętnie.

- A gdyby mnie tu nie było, zlekceważyłabyś intuicję, gdyby ci podpowiadała, że twój przyjaciel potrzebuje pomocy?

- Nie, chyba nie. - Brighid niespokojnie machnęła ręką.

- Ale nie wiedziałabym, co robić! I teraz też nie wiem.

- Robisz pierwszy krok. Zatrzymaj się, skup się, wsłuchaj się w swój głos wewnętrzny. W głos instynktu i ducha tchniętego do życia przez Eponę, kiedy się rodziłaś, i nadal niesie w sobie magię dotknięcia Bogini. - Ciara uśmiechnęła się, dodając otuchy. - I co teraz ci mówi twój instynkt,

Brighid?

- Mój instynkt Łowczyni mówi mi, że Cu powinien dostać po łbie - odburknęła Brighid.

- Wobec tego nie myśl instynktem Łowczyni. Wsłuchaj się uważniej. Wsłuchaj się w głos Szamanki, który zachował się w twojej krwi.

Brighid ostro spojrzała na Ciarę.

- Dlaczego tak się upierasz przy tym, że posiadam takie instynkty?

- Już ci mówiłam, Łowczyni. Ja to czuję, a rzadko się myślę. Uważam nawet, że dość często posługujesz się Szamanką, którą masz w sobie.

- Co masz na myśli?

- Twój dar polega na powinowactwie z duchami zwierząt, prawda? - I nie czekając na odpowiedź,

Ciara mówiła dalej: - Instynkty, które pomagają ci być taką świetną Łowczynią są tymi samymi darami, które pomogą ci wyleczyć duszę Cuchulainna. Może wolisz nie myśleć o tym, jako o działaniu Szamanki, więc możesz po prostu uważać to za jeszcze jedno polowanie.

Łowczyni zamrugała zdziwiona.

- Uważasz, że wystarczy, jeśli odnajdę kawałki duszy Cu?

- Może... - Ciara błysnęła szybkim, zagadkowym uśmiechem. - Wsłuchaj się uważnie w swoje wnętrze

i powiedz mi.

Brighid opanowała ochotę potrząśnięcia skrzydlatą kobietą, wzięła głęboki oddech i zaczęła się koncentrować.

Dusza Cuchulainna była w rozsypce. Jak można to naprawić? Zamiast wyrzucania w górę rąk i wrzasków, że nie ma o tym najmniejszego pojęcia, wzięła następny oddech. Myśl, rozkazała sobie.

Niech to będzie polowanie. Będzie to inna zwierzyna, zamiast jelenia czy dzika, będę tropić ducha, co oznacza, że muszę się udać tam, gdzie duchy mieszkają. Do Innego Świata, do Królestwa Duchów.

Łowczyni znowu zadrżała, i tym razem nie miało to nic wspólnego z zimnem lub wiatrem.

- Muszę wytropić rozbitą duszę Cu w Królestwie Duchów - powiedziała Brighid, okazując większą pewność siebie, niż czuła. - I jakoś ją tu z powrotem ściągnąć.

- Tak - zgodziła się Ciara. - Ale musisz rozumieć, że twój cel różni się teraz od zwykłego polowania. Nie możesz atakować ani zastawiać sideł. Szaman nigdy nie wymusza ani nie straszy, ani nie używa siły, żeby zmusić duszę do powrotu. Robiąc to, zakłócałabyś wolną wolę osoby.

Brighid westchnęła i zerknęła z ukosa na czysty srebrny płomień.

- Czyli sprawa nie polega tylko na znalezieniu potłuczonych kawałków duszy Cu?

- Nie tylko. Pomyśl o sobie jak o przewodniku albo jeszcze lepiej, jak o pośredniku między wojownikiem a jego wycofaną duszą. Dlatego to takie ważne, by Cu zgodził się na odzyskanie samego

siebie. Bez jego aprobaty dusza Cu nigdy się nie zjednoczy na powrót.

- Czy to ma znaczenie, że jedynym powodem, dla którego Cu się zgodził, jest to, że będzie miał pełną świadomość, kiedy będzie się zabijał? - spytała cierpko Brighid.

Życzliwy uśmiech Ciary ani drgnął.

- Kiedy jego duch na powrót się zjednoczy, wojownik się nie zabije. Cuchulainn po części dobrze to wie.

- Mam nadzieję, że się co do tego nie mylisz, Szamanko.

- Zaufaj mi - powiedziała Ciara.

Brighid napotkała spokojny wzrok Szamanki. Jeszcze kilka dni temu nie wyobrażała sobie, że mogłaby zaufać jakiegokolwiek hybrydzie, ale skrzydła czy nie skrzydła, Ciara promieniowała uczciwością i dobrocią. Była wiarygodna. Łowczyni powoli, z szacunkiem schyliła głowę przed skrzydlatą kobietą, dokładnie tak, jak sama niegdyś widziała centaurów, którzy w ten właśnie sposób okazywali zaufanie jej matce.

- Postanowiłam ci zaufać, Szamanko - powiedziała Brighid.

- Dzięki. - Ciara odetchnęła. Szacunek okazany jej przez Łowczynię wyraźnie ją poruszył.

- Zatem, jaki jest mój pierwszy krok w tym polowaniu na duszę? - spytała Brighid.

- Pierwszy krok już postawiłaś. Zanim będzie mogło

dojść do odzyskania duszy, musi powstać pomost opieki i zrozumienia między wojownikiem i tobą.

Jesteś jego przyjaciółką. Po prostu wzmocnij tę więź, która już między wami ma miejsce. Brighid parsknęła.

- To jest cholernie trudne. Cu jest wycofany, opryskliwy i syczy jak ryś.

- Wyłumacz mu więc, dlaczego musi się przed tobą otworzyć. Twoim zadaniem jest odbyć podróż do

Innego Świata i odsłonić się na jego duchowe rygory. Cuchulainna zaś zadanie polega na tym, by pozwolił ci sięgnąć do jego ducha, w tym świecie, a także w tym Innym.

- Cu na to nie pójdzie.

- Wojownik jest inteligentnym mężczyzną. Czy mu się to podoba, czy nie, zrozumie, że tak trzeba.

Brighid chciała powiedzieć, że i tak jej się to nie podoba. Ideę osaczania czyjegoś ducha odczuwała jak inwazję najgorszego rodzaju. Nagle zaświtało jej, że gdyby mogła porozmawiać ze swoją matką, byłoby jej o wiele łatwiej, ale ów pomysł zdusiła natychmiast, kiedy tylko o nim pomyślała.

- Dobrze, rozmawiam z nim. Jesteśmy zaprzyjaźnieni. I co dalej?

- Aby odzyskać jego duszę, będziesz musiała zapuścić się głęboko w rejony Królestwa Ducha, ale jest

to coś, czego nie możesz dokonać bezpiecznie wtedy, kiedy jesteśmy w drodze. Nie byłoby dobrze, gdyby twój duch i twoje ciało jednocześnie się przenosiły. Jestem doświadczoną Szamanką, ale nawet

ja nie byłabym skłonna wypuszczać się do Innego Świata, zanim się osiedlimy w Partholonie. Zamiast

tego, musisz teraz szykować fundament dla swoich poszukiwań... - Przerwała i rzuciła Brighid szybki uśmiech. - Czy do polowania, jeśli tak to wolisz nazywać. Kiedy wrócisz do Zamku MacCallana, a twoje ciało będzie

bezpieczne w twoim domu, wtedy będziesz mogła wstąpić na Ścieżkę Szamana prowadzącą do Innego Świata.

Brighid poczuła ulgę, że w najbliższej przyszłości nie będzie musiała udawać się na żadne duchowe wycieczki, a nerwowe napięcie, ogarniające całe jej ciało, powoli ustępowało.

- Każdej nocy, od dzisiaj, aż do powrotu do Zamku MacCallana, pomyśl przed zaśnięciem o

Cuchulainnie, bo to w czasie snu jesteśmy bliżej Innego Świata. Wysyłaj do swoich snów pozytywne myśli o nim. Zaczynj go sobie wyobrażać takim, jakim kiedyś był, szczęśliwy, cały, i nie rozbity.

Brighid skinęła głową.

- To da się zrobić.

- Potrzebny ci jest też kamień do chwytania dusz. Taki kamień jest zawsze podarkiem od Królestwa Ducha. Czasem daje go bezpośrednio Epona. Czasem Szaman dostaje go od zwierzęcego sojusznika.

- Ale ja nie jestem Szamanką. I na pewno nie mam żadnego zwierzęcego sojusznika.

Ciara wzruszyła ramionami.

- Możliwe, że kamień nie będzie ci potrzebny. Mówię tylko, żebyś się otworzyła na różne możliwości.

- Świetnie. Jeśli kamień spadnie mi z nieba na głowę, to go na pewno zachowam.

Ciara zaśmiała się.

- Bądź ostrożna. Duchy często biorą nasze żarty na poważnie.

Więcej takich „dobrych wiadomości”, pomyślała Łowczym.

- A kiedy będziesz uważać na kamienie, miej też oczy otwarte na swojego zwierzęcego sprzymierzeńca.

- Jakiego mojego zwierzęcego sprzymierzeńca?

- To tylko taka myśl. Chociaż nie jesteś Szamanką,

twoje powinowactwo z duchami zwierząt jest silne, nie powinnaś się więc dziwić, że jesteś obdarowana zwierzęcym przewodnikiem ze Świata Duchów.

Myśl o Kruku tak mocno wiązała się z matką, że Brighid zachmurzyła się.

- Poluję na zwierzęta i je zabijam. Nie na tym polega przymierze - powiedziała po chwili.

- Nie zabijasz tych zwierząt dla przyjemności ani z próżności, dla podbudowania własnego ja. Robisz

to, co robisz, żeby wyżywić swoich ludzi. Czy szanujesz każde zwierzę, jakie zabijasz, tak samo jak dziękujesz Eponie za jej szczodrość po każdym polowaniu?

- Oczywiście - odpowiedziała Łowczyni.

- Świat Duchów o tym wie, może nawet lepiej niż ty sama, Łowczyni.

Brighid pokręciła głową i znowu roztarła ręce, czując kolejny dreszcz chłodu przeszywający jej ciało.

- Czy nie czujesz się od tego jakaś... sponiewierana... nie wiem, jak mam to...?

- Jakie znowu: to?

- To! To! - Brighid machała w stronę otaczających je, milczących ciemności. - Ten Inny Świat, Królestwo Duchów. Czy nie masz wrażenia, że ktoś, oni, nieustannie śledzą każdy twój krok?

Szamanką przechyliła na bok głowę i zastanawiała się.

- To nie jest sponiewieranie, ponieważ Królestwo Duchów rzadko wdziera się tam, gdzie go nie zapraszają.

- Może się nie wdziera, ale z doświadczenia wiem, że jeśli ostrzeżenia płynące stamtąd są lekceważone lub wypierane, zwykle trzeba za to zapłacić wysoką cenę - powiedziała poważnie Brighid.

- Czy nie na tym polega życie? Jeśli otrzymałaś dar, czy jako powinowactwo z częścią Świata Duchów, czy talent do muzyki, lub wytłaczania wzorów na skórze, i zlekceważysz go, czy nie zapłacisz za to swojej ceny?

- Ciara zamilkła i zacisnęła usta w wąską linijkę, i dopiero po chwili mówiła dalej smutnym, poważnym głosem.

- Miałam siostrę. Była najbardziej utalentowaną artystką spośród naszych ludzi, ale kiedy wydorosłała, nie chciała używać swoich talentów. Mówiła, że dookoła niej i w niej jest za dużo brzydoty, więc nigdzie nie będzie szukać piękna, nawet w opowieściach z przeszłości. Od dnia, w którym rzuciła malowanie, myślę, że jej dusza zaczęła umierać. W końcu tak samo stało się z jej ciałem.

- Przykro mi, Ciara, z powodu twojej straty - powiedziała cicho Brighid.

- Dziękuję ci, Łowczyni. Ale nie mówiłam o mojej siostrze, żeby się użalać. Ciekawi mnie tylko, czy czegoś się stąd nauczyłaś.

- Zrozumiałam.

Siedziały obok siebie w milczeniu, każda zagubiona w swoich myślach. Srebrne światło migotało między nimi na wietrze, rzucając na skrzydła Ciary ruchome cienie. W świetle wytworzonego przez nią samą ognia Ciara wyglądała, jakby bardziej należała do Innego Świata niż do tego. To ona powinna zabierać się za ratowanie duszy wojownika, a nie Brighid.

Ciara spojrzała na nią znad ognia, a Brighid zdziwiła się, widząc jej pomarszczone od smutku czoło.

- Pozwolisz, że zapytam cię o coś, co nie ma nic wspólnego ani z wojownikiem, ani z jego duszą? - spytała nagle.

Brighid skinęła głową, mając nadzieję, że skrzydlata, spostrzegawcza kobieta nie będzie pytać o jej rodzinę.

Wzrok Ciary powędrował poza ich niewielki krąg światła w stronę milczących gór.

- Przebyłaś góry. Jakie zrobiły na tobie wrażenie? Co tam Poczułaś?

Brighid zaczęła mówić, że nic tam nie czuła, poza przenikliwym do kości zimnem i pragnieniem dotarcia wreszcie na miejsce. Aż nagle przypomniała sobie odwiedziny Kruka, i Poczucie, że ktoś ją obserwuje.

- Nie wiem, czy Czułam coś szczególnego, ale przyznaję, że kiedy przedzierałam się przez ukryty



przesmyk, byłam zdenerwowana. Jedyne, czego jestem w jakiś sposób pewna, to tego, że te góry

jeszcze mniej mi się podobają niż twoje wymarłe ziemie. - Zamiast przyjaznego uśmiechu, Łowczyni

ujrzała w odpowiedzi jeszcze bardziej przygnębioną twarz Ciary. - Co ci jest, Szamanko?

- Nie mogę powiedzieć. Może nic, poza tym, że góry zawsze oddzielały nas od tego, o czym wszyscy

moi ludzie myśleli, że jest dobre, a ja nimi za to gardziłam. Ale ostatnio zaczęłam się zastanawiać, czy to nie jest bardziej... Oni sprawiają, że ja... - mówiła z wahaniem, szukając odpowiednich słów,

patrząc w ciemność. - Staję się ostrożna. Im dłużej jestem między nimi, tym bardziej się z nimi

zzywam. I tym bardziej nieufna i niespokojna się Czuję.

- A co o tym wrażeniu mówi ci Królestwo Ducha? Ciara pokręciła głową, sprawiając, że jej skrzydła

poruszyły się niespokojnie.

- Nic ponadto, co już i tak wiem. Że Góry Trier są zimnym, surowym miejscem naznaczonym śmiercią

i utraconymi marzeniami.

- Śmiercią i utraconymi marzeniami? Ciara spojrzała Łowczyni w oczy.

- Wielu z moich ludzi wybierało góry, jako miejsce, gdzie kończyli swoje życie.

Brighid skrzywiła się na wspomnienie kluczenia między stromymi, czerwonymi grzbietami i

poszarpanymi przepaściami, które zdawały się prowadzić do Innego Świata. Góry Trier

zdecydowanie dostarczały mnóstwo sposobności do samobójstwa.

- Niespokojne dusze... - Brighid nie zdawała sobie sprawy z tego, że mówi na głos swoje myśli, dopóki Ciara nie skinęła głową.

- Może to wszystko, co wyczuwam. Bezsenne, niespokojne dusze moich ludzi.

- Moje czujne oko zwracam jednak na południe. Tak jak mówiłaś, twoje instynkty rzadko cię zawiodą

- powiedziała Brighid. Po ostrzegawczych słowach Szamanki, poczuła na plecach ciarki, co jej się nie

spodobało.

W końcu Ciara uśmiechnęła się, a jej twarz pojaśniała.

- To dobrze, że masz bystre oczy, Łowczyni. Z pewnością wiele jest rzeczy, na które musisz być wyczulona... na kamień, na zwierzęcego sprzymierzeńca, a teraz masz dodatkowo niejasne uczucie niepokoju, którego nawet Szamanka nie potrafi nazwać.

- Świetnie, lubię być czymś zajęta.

- Nieźle ci idzie. - Ciara głośno się roześmiała.

- Kto by pomyślał - mruknęła Łowczyni, zastanawiając się, co takiego zrobiła, że wpakowała się w taką kabałę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Świtał dzień, niewybaczalnie okropny. Nawet, jeśli ciągły południowo-zachodni wiatr nie przenikał zimowym chłodem, to i tak nieustanna mżawka, jaką przynosił, była wystarczająco zimna, by dzieci okutały się w grube, nieprzemakalne peleryny z kapturami wokół ich małych twarzy. Szybko zwinęły namioty, prędko zjadły śniadanie i z entuzjazmem, którego mokra aura zdawała się w ogóle nie gasić, gotowe były znowu ruszyć za Cuchulainnem.

Brighid była zadowolona, że kaptury wyciszały ich paplaninę i śpiewy. Nie miała nastroju na kontakt z rozradowanymi dziećmi. Bolała ją głowa. Obudziła się z tym bólem, i wiedziała, dlaczego miała ów przeklęty sen.

Kiedy ona i Ciara skończyły rozmawiać, Brighid dwukrotnie obeszła obrzeża obozu, zanim wróciła do ciepłego kręgu namiotów i ogniska. Nie chcąc budzić choćby jednego dziecka, ostrożnie i cicho dołożyła do ognia, usadowiła się i objęła wartę. Jako Łowczyni była przyzwyczajona do podzielnej uwagi. Mogła tropić jelenia wzdłuż brzegu krętego strumienia i jednocześnie bez trudu planować łowy na następny dzień. Zatem, kiedy dołożyła do ognia i zrobiła rundkę wokół obozowiska, jej umysł podążał śladem zostawionym przez Ciarę.

Szamanka powiedziała, że Brighid powinna wyobrazić sobie Cuchulainna takiego, jakim kiedyś był,

nie rozbitego i szczęśliwego. Brighid zapewniła Ciarę, że potrafi to zrobić. I mogła. Po prawdzie było to łatwiejsze, niż rozmyślanie o wojowniku takim, jakim był teraz.

Łowczyni wrzuciła do ognia jeszcze jedną porcję paliwa i pozwoliła swojemu umysłowi swobodnie wędrować. Pierwszego dnia, kiedy poznała Cuchulainna, pracował przy sprzątaniu mających sto lat ruin, leżących na środku dziedzina Zamku MacCallana, i natychmiast się zjeżył, kiedy przedstawiła się, jako pochodząca ze Stada Dhianny. Parsknęła cicho, przypominając sobie arogancję, z jaką powątpiewał w jej motywy przyłączenia się do Klanu MacCallanów, i jak zbyła jego opryskliwość swoim własnym sarkazmem. Elphame wiele razy wkraczała między nich, żeby ich godzić, a oni ciągle warczeli na siebie i okrażali się jak wilki z konkurujących stad.

Pokręciła głową i cicho zaśmiała się do siebie. Trzeba było, żeby odnalazła Elphame tej nocy, kiedy ta się zagubiła, a potem, podczas burzy niosła ranną siostrę Cu i samego wojownika do zamku, aby zaczął jej ufać. Pełne wargi Brighid drgnęły w uśmiechu. Nie powinna mu tak łatwo wybaczać jego braku zaufania, ale wojownika było bardzo trudno nie lubić. Wdzięku mu nie brakowało. Był, jak często go nazywała jego siostra, niepoprawnym flirciarzem.

Kobiety ciągnęły do niego, jak pszczoły do pachnącego kwiatka, chociaż przyrównywanie jurnego chłopca do kwiatka było śmieszne. Był wysokim, atletycznie zbudowanym wojownikiem w kwiecie wieku. Łowczyni zwykle uważała, że ludzie nie są atrakcyjni, jeśli chodzi o ich urodę. Mężczyźni byli przeważnie zbyt niscy, by ją zainteresować, chociaż jej własna uroda gwarantowała, że budziła zainteresowanie samców, czy to ludzi, czy centaurów... czy

nawet Nowych Fomorian, dodała w duchu, wspominając pełne uznania spojrzenia, jakie rzucali jej

Curran i Nevin. Ona jednak zauważyła Cu. Jakże by inaczej? Tak jak jego siostra, miał niezwykle

silną aurę. Ale zupełnie już nie tak, jak jego siostra, ciało miał całkowicie ludzkie, więc nosił się z pewnością siebie i dumą, która obwieszczała światu: „Dawać to tu! Dam radę wszystkiemu!”. I nie

były to czcze przechwałki. Cuchulainn był niewiarygodnie obdarowanym wojownikiem. Silniejszym, szybszym, władającym mieczem obosiecznym lepiej niż inni wojownicy, których sporo przecież widziała, z centaurami włącznie.

Jego pewność siebie zależała od jego poczucia humoru. Cuchulainn umiał śmiać się z samego siebie, która to cecha sprawiała, że był wprawdzie arogancki, ale nie prostacki. Jakoś można go było znieść.

Jego śmiech... Brighid uśmiechnęła się szeroko. Śmiał się z istic chłopięcą żywiołowością!

Owo wspomnienie chłopięcego śmiechu towarzyszyło Brighid, gdy noc już ustępowała, gdy budziła półprzytomnego Cuchulainna, żeby mógł przejąć od niej wartę, i gdy usadowiła się w ciasnym namiocie, który dzieliła z wojownikiem. Szybko usnęła w pościeli jeszcze cieplej po Cuchulainnie i pełnej jego zapachu.

Sen zaczął się jak wiele innych jej snów, od widoku wiatru buszującego w wysokich trawach jej ukochanych Równin Centaurów. W jej śnie królowała wczesna wiosna, barwiąc równiny dzikimi kwiatami we wspaniałym, pełnym rozkwicie. Jasną zieleń prerii dopełniały rozbryzgi lawendy, akwamaryny i szafranu. We śnie czuła, jak lekki powiew głaszcze jej twarz, tak odmienny od okropnego wiatru oziębłego Wastelands. Na Równinach Centaurów wiatr uspokajał i przynosił z sobą

uwodzicielskie zapachy bujnych traw i dzikich kwiatów. Odetchnęła głęboko i pozwoliła, by jej śniąca dusza zanurzyła się w zapachach i odgłosach rodzinnej ziemi.

Usłyszała śmiech na wietrze. Rozlegał się za jej plecami, więc instynktownie odwróciła się w stronę dźwięku. Uśmiechnęła się, spostrzegając, że śniła o jednym ze swoich leśnych, ulubionych miejsc, niedaleko miejsca letniskowego jej rodziny. Poszła za śmiechem, wzdłuż leniwego Sand Creek, płynącego wesoło środkiem cienistego zagajnika dębów, jesionów i drzew wiązowca, kłusem minęła lekkie zakole i gwałtownie stanęła. Człowiekiem siedzącym na brzegu i moczącym gołe stopy w kryształowej wodzie, był Cuchulainn. To on się śmiał.

Brighid musiała niechcący wydać z siebie jakiś odgłos zdziwienia, ponieważ odwrócił się i spojrzał na nią przez ramię.

- Brighid! Zastanawiałem się, czy cię tutaj spotkam. - Machnął na nią, żeby podeszła bliżej. -

Przysiądź się. Woda jest zimna, ale tak czysta i przyjemna, że warta dreszczyku.

- Cuchulainn, co ty tutaj robisz? - zapytała, podchodząc do niego.

Popatrzył na nią i serdecznie się roześmiał.

- Nie mam zielonego pojęcia - powiedział, skoczył na równe nogi i po rycersku się jej pokłonił, szczerząc zawadiacko zęby, jak dawniej. - Czy zechcesz przysiąść obok mnie, powabna Łowczyni? - spytał, wzuwając gruby półbut w stylu zachodniego Partholonu.

Próbowała zakamufłować swój uśmiech parsknięciem.

- Owszem, jeśli przestaniesz zachowywać się tak, jakbyś zapomniał, że ludzka jestem tylko w połowie.

- Czyż mężczyzna nie może okazać względów pięknej damie, nawet jeśli w połowie jest koniem?

Brighid spojrzała na niego z udawanym gniewem.

- Centaury nie są końmi.

- Proszę mnie poprawiać, zniosę to, moja piękna Łowczyni.

- Po prostu siedź. Na Boginię, już zapomniałam, jaki potrafisz być irytujący.

Cu zachichotał, opadł z powrotem na ziemię i wsadził do ust źdźbło słodkiej trawy. Brighid ostrożnie usadowiła się obok niego.

- Rozluźnij się, ja nie gryzę. - Wyszczrzył się do niej jak mały chłopiec. - Ani cię pewnie nie pocałuję, chociaż biorę to pod uwagę.

- Cuchulainn!

- Kiedy tak mówisz, mówisz jak moja siostra - powiedział. - Co niekoniecznie jest dla ciebie komplementem. Wiesz, jak moja siostra potrafi być denerwująca.

Pokręciła głową, przywołując się do porządku.

- Zachowuj się. To jest mój sen.

- Tak? To jest twój sen? Aha, to tłumaczy, co ja tu robię. Musiałaś myśleć o mnie przed zaśnięciem i, jak to Szamanka, wyczarowałaś mnie sobie. Brighid, czego ty chcesz ode mnie? Czy twoje intencje są uczciwe? - Poruszył brwiami, co tak ją zaszokowało, że wyjął trawkę z ust, odrzucił do tyłu głowę i

znowu serdecznie się roześmiał.

No i proszę, ujmujący, zaraźliwy, szczęśliwy śmiech, który raz po raz rozlegał się na Zamku MacCallana, sprawiając, że głowy kobiet zwracały się w jego stronę, kiedy przystawały i uśmiechały się do swoich sekretnych myśli, który powodował, że mężczyźni chętnie się przyłączali do Cu przy każdym remoncie, do którego kierowała go Elphame, nieważne, czy była to robota brudna, czy trudna. I na Boginię, wyglądał młodo, swobodnie, i zawsze wyglądał na bardzo szczęśliwego człowieka.

Nieco wstrząśnięta, zorientowała się, co przed chwilą powiedział.

Wywołała go. Jak jakaś cholerna Szamanka. Ale co takiego wywołała? Ciara mówiła, że w czasie

snu

zblizają się do Innego Świata. Czy ta senna zjawia jest czymś więcej niż obrazem wytworzonym przez jej własny umysł?

- Słucham? - dopytywał się Cuchulainn, ciągle chichocząc. - Od kiedy to jesteś taka poważna, że nie potrafisz pozartować sobie z kolegą?

- Nie, to... nie tak. - Brighid nie umiała znaleźć właściwych słów. I wyskoczyła z tym, co jej przyszło do głowy.

- Tak się cieszę, że cię widzę!

- O właśnie, widzisz? Nie na darmo jestem taki czarujący - powiedział, znowu bawiąc się żdźbłem trawy.

Brighid parsknęła.

- Taki jesteś pewny, że zatęskniłam do twojego uroku osobistego, i tak dalej?

- No nie - odpowiedział i parsknął śmiechem. - Łowczym, jesteś bardzo piękna, ale czasem trudno za tobą nadążyć.

Brighid zdziwiona uniosła brew.

- Przecież sama mówisz, że do mnie tęskniłaś, ale jak to możliwe? Całymi dniami pracowaliśmy

w ramię, porządkując ów wrak, zwany przez moją siostrę zamkiem.

- Mrugnął do niej. - Czy może w ten subtelny sposób chcesz mi powiedzieć, że chciałabyś spędzić ze mną więcej czasu? - Westchnął teatralnie. - Ze mną pójdzie ci łatwo, Łowczyni, jestem tylko mężczyzną.

Umiarkowany niepokój Brighid zmienił się w coś, co odczuwała niemal jak strach.

- Brighid? - Sięgnął do jej ramienia i delikatnie ją dotknął. - Czy obraziłem cię? Tylko żartowałem, myślałem, że wiesz.

- Nie... ja... - Plątała się. Co powinna powiedzieć? Gapiła się na siedzącego obok niej mężczyznę.

Bez troski, miły, charyzmatyczny. Był tym wszystkim, czym ten Cuchulainn, który w tej chwili

trzymał wartę w obozie Nowych Fomorian, akurat nie był. A już z pewnością nie

był wytworem jej śpiącej wyobraźni, czego była tak pewna, jak znajomości zwyczajów zwierzęcych.

Był częścią Cuchulainna, który się rozpadł, widząc śmierć Brenny, ale ta część Cu zdawała się być zatrzymana w czasie tuż przed tragicznym wydarzeniem. Zdesperowana Brighid mocno się głowiła.

Co powinna mu odpowiedzieć?

- Brighid? O co chodzi?

- Cu, czy ty wiesz, że jesteś w moim śnie? Wojownik skinał głową.

- W świecie jawy nie jesteśmy już w Zamku MacCal-lana - powiedziała powoli.

Cuchulainn usiadł prosto i wyjął spomiędzy zębów źdźbło trawy.

- Ale to niemożliwe. Jeszcze dzisiaj wieczorem pracowaliśmy razem, sprzątając pomieszczenia mojej

siostry, żeby zrobić El niespodziankę. - Nadal się uśmiechał, choć słabiej. - Nie jesteśmy w podróży.

My nadal ciężko pracujemy.

- Kto? - spytała cicho. - Kto ciężko pracuje przy komnacie El, Cuchulainnie?

- Brighid, czy ty się przypadkiem nie zalałaś czerwonym winem mojej siostry? - zapytał z wymuszoną beztroską. - Przeważnie pijemy we trójkę, ty, Brenna i ja.

Brighid wzięła głęboki oddech.

- Cu, to, co pamiętasz... to się zdarzyło w przeszłości... minęło już więcej niż dwa pełne cykle księżyca, odkąd...

- Nie! - Wojownik zerwał się gwałtownie. - Nie... - Cofnął się.

- Cu, zaczekaj! - Brighid wyciągnęła do niego rękę, ale dotknęła tylko ciemnego namiotu, otworzyła oczy, świtało.

To wtedy zaczęła ją boleć głowa. Zimna, poranna mżawka w niczym jej nie ulżyła. Brighid próbowała

pochwycić wzrok Ciary i odciągnąć ją na bok. Musiała

porozmawiać z Szamanką o swoim śnie. Ale Szamanka była zajęta zaganiemieniem przemokniętych kozłów.

- Dzień taki ponury, a ty narzucasz tempo.

Szorstki głos Cuchulainna wstrząsnął jej myślami. Spojrzała dookoła i poczuła się trochę tak, jakby budziła się z następnego snu.

- Przepraszam - powiedziała po chwili. - Nie zdawałam sobie sprawy, że się wysforowałam.

W odpowiedzi tylko chrząknął. Oczekiwała, że zawróci i odjedzie, ale gdy Brighid zwolniła, wałach

Cu trzymał się obok niej. Miał mokre włosy i o wiele za długie. Przypominał jednego z tych półdzikich kozłów, z którymi co rano zmagala się Ciara.

- Powinieneś się ostrzyc - powiedziała.

Rozszerzył oczy, zdziwiony, ale zaraz znowu je zmrużył, przybierając cyniczną maskę bez wyrazu, za jaką się od wielu miesięcy skrywał.

- Moje włosy nic mnie nie obchodzą.

Co takiego? Brighid wzmogła czujność. Był wyraźnie wstrząśnięty zwykłą osobistą uwagą. I nagle coś pojęła. Od śmierci Brenny wszyscy chodzili wokół Cuchulainna na palcach, obchodzili się z nim jak z jajkiem. Nawet hybrydy zachowywały się przy nim ostrożnie. Nikt nie oczekiwał, że Cu będzie



zostawał na kolację i słuchał wieczornych opowieści. Pozwalano mu na zaszywanie się w swoim namiocie, żeby mógł rozmyślać w samotności. Nic dziwnego, że o jego radosnym usposobieniu prawie zapomniano. Gdyby mogła wybierać, nie decydowałaby się na spędzanie czasu z posępną chmurą, jaką stał się Cuchulainn.

- To widać, że cię nie obchodzą. Masz okropne włosy

- warknęła. - Przydałoby się też golenie i zmiana tego...

- wskazała na poplamiony kilt, ledwie widoczny spod koźlej skóry, jaką narzucił sobie na plecy. - Czy jak tam nazywasz to, co masz na sobie.

- Te bardziej delikatne aspekty męskiej toalety ostatnio nie należą do moich najważniejszych problemów. - W jego chropawym głosie brzmiał sarkazm.

- Może powinienesz przemyśleć tę postawę abnegata, chłopcze. - Lowczyni rozmyślnie cedziła słowa.

To prawda, że była od niego starsza o rok lub dwa lata, ale żeby podkreślić swoje starszeństwo posłała teraz wojownikowi wyniosłe spojrzenie. - Jutro o tej porze będziemy się przedzierać przez Przesmyk

Strażnika. Dzieci są wprawdzie irytujące, ale zasługują na naszą pomoc przy wkraczaniu do

Partholonu. Na naszą pomoc, Cuchulainnie. A to nie oznacza, że ja będę odgrywać Łowczynię, a ty

Dużego Cierpiącego Wojownika. - Wywróciła oczami i pokręciła głową. - Spójrz na siebie! Twoja rodzona siostra może mieć trudności z poznaniem cię.

- Lowczyni, ostrzegam cię. Nie mam nastroju na twoje...

- Daj spokój! - Przerwała mu, odrzuciła głowę do tyłu i wyduła wargi. - Postaraj się zapamiętać, że nie robimy tego ani dla mnie, ani dla ciebie. Robimy to dla nich. - Wskazała kciukiem przez ramię na

idącą za nimi chmurę dzieciaków. - Ogarnij się i nie zawieź ich.

- Jak uważacie, czy to dobre miejsce na południowy posiłek? - Ciara dogoniła ich, łopocząc ciemnymi,

mokrymi skrzydłami. Jeśli wyczuła napięcie między Brighid i wojownikiem, to po jej szczęśliwej minie nie było tego w ogóle widać.

- Tak - odpowiedział zwięźle Cuchulainn.

- Mnie też odpowiada - powiedziała Brighid.

- Świetnie! Powiem dzieciom. Ale długo się nie zatrzymamy. Wszyscy jesteście tak podekscytowani tym, że jutro wejdziemy w Przesmyk Strażników. Chcemy się trzymać planu.

Skrzydłata kobieta odeszła, a Brighid usłyszała, jak zwołuje dzieci, by się zebrały i przygotowały posiłek.

Łowczyni zwolniła i zatrzymała się. Prostując plecy, odwróciła się do wojownika, gotowa do bitwy. Ale zamiast cynizmu lub złości, dostrzegła u Cuchulainna tylko zmęczenie. Wyglądał na bardzo zmęczonego i... starego.

- Och! - jęknęła, zanim pomyślała.

- Aż tak źle wyglądam? - zapytał.

- Tak i jeszcze trochę - powiedziała Brighid.

- Czy to ma być w ramach tego naprawiania duszy, które masz wykonać?

Łowczyni wzruszyła ramionami.

- Może tak, a może nie. Dokładnie nie wiem, co robię.

- Aha, ale z pewnością jesteś irytująca.

- Ty nie jesteś dużo lepszy - powiedziała. Rzucił jej krzywe spojrzenie.

- To znaczy, że jesteśmy drużyną?

- Myślisz, że razem nie będziemy tak irytujący albo, w twoim przypadku, tak wzruszający? - zapytała Brighid.

- Myślę, że twoje zachowanie względem pacjentów należałoby dopracować.

- Możliwe. Zwykle zabijam moich pacjentów.

- To może być problem - powiedział Cu.

- Możliwe, ale to tylko jeden z problemów - odparła Brighid.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Mżawka trzymała cały dzień. Nawet dzieci stały się przygaszone i względnie ciche, podczas rozkładania nocnego obozu. Gdy Ciara kończyła wieczorną modlitwę: „Napełnij mnie błogosławioną mocą naszej Bogini, dotknij mnie jej płomienną potęgą”, Brighid nie przypuszczała, że kiedykolwiek czyjeś słowa przyniosą jej taką ulgę.

Domowe ciepło obozowego ogniska, podsyczonego dodatkowo przez Szamankę, roztaczało magiczny czar. Wkrótce w garnkach gotowała się strawa, uzupełniona kilkoma włóknistymi gęśmi śnieżnymi, które Brighid ustrześliła niedługo przed nocnym postojem. Łowczyni odpoczywała obok ognia, a stęchłe zapachy paliwa i duszonego mięsa mieszały się, uspokajały ją i zadowoloną usypiały. Na Boginię, była zmęczona. Śniąc poprzedniej nocy, zdecydowanie nie udało jej się wypocząć. Łowczyni

nawykła do radzenia sobie bez snu nawet po kilka dni, polowania bywały wyczerpujące, a odporność centaurów jest większa niż ludzi. Ale jedna noc buszowania po Innym Świecie wykończyła ją tak, jakby polowała bez przerwy przez tydzień.

- Masz, zjedz to. Wyglądasz tak okropnie, jak mówiłaś, że ja wyglądam. - Cu podał jej miskę parującego mięsa i zwałił się obok niej na ziemię.

Zamrugła do niego, w pół śpiąc.

- Czy to bezpieczne?

- Że niby miałbym cię otruć? A potem taszczyć jak jakąś padlinę do Partholonu?

Brighid z obawą powąchała duszone mięso.

- Pewnie nie jesteś tak silny, żeby mnie taszczyć - mruknęła.

- Nie doceniasz mnie - powiedział.

Brighid napotkała jego oczy. Coś tam było, za tą maską bez wyrazu. Nie był to ten Cu, z którym rozmawiała poprzedniej nocy, szczęśliwy i beztroski młody wojownik, którego charyzma ściągała do niego wielu ludzi, ale była pewna, że widziała przeblysłk czegoś, i ten przeblysłk nagle ulżył jej zmęczeniu. Mówił do niej. Właściwie się z nią przekomarzał. To powinien być krok we właściwym

kierunku.

- Ta gęś jest dobra, Brighid! - Zgodnie ze swym irytującym zwyczajem, Liam, uśmiechając się szelmowsko, zajął miejsce obok niej. - Kyna mówiła, że jej zdaniem gęsi smakują jak sam tłuszcz, ale ja tak nie uważam.

- Tak, ale tłuszcz jest zdrowy - odpowiedziała idiotycznie Brighid, szukając dla dziecka jakiejś mądrej i dorosłej odpowiedzi.

- Wiedziałem! - wykrzyknął radośnie, grzebiąc w swojej misce z mięsem.

- Zdrowy? Tłuszcz? - mruknął pod nosem Cu.

- Chcesz się ze mną zamienić miejscami i usiąść obok niego? - zapytała szeptem Brighid.

Cu nie odpowiedział, udając bardzo zajętego swoją miską.

- Tak myślałam - mruknęła i skoncentrowała się na jedzeniu, pozwalając ciepłu otaczających ich namiotów i cichym śmiechom zmęczonych dzieci, by się nad nią przelewały. Kiedy Cu podał jej bułkak, podziękowała mu

skinieniem głowy i pociągnęła porządny łyk, czując, jak mocne, czerwone wino rozlewa w jej ciele swoje ciepło.

Już miała powiedzieć Cu, żeby objął pierwszą wartę, aby mogła wrócić do ich namiotu, zanim usnie na siedząco, gdy wstali Nevin i Curran. Rozległy się szepty oczekiwania, po czym szybko ucichły, a bliźniaki czekały cierpliwie, aż usiądą wszystkie dzieci.

- Nasza podróż do ziemi naszych przodków trwa - powiedział Curran, przyglądając się zwróconym ku

niemu twarzom.

- Czujemy dzisiaj ich dawną, matczyną przyjemność w pełnych radości łzach, jakie przysyłają nam z nieba - powiedział Nevin.

Brighid parsknęła cicho pod nosem. Jeśli nieszczęsna mżawka była łzami radości, to wolałaby, żeby ci

cholerni przodkowie zatrzymali swoją radość dla siebie. Poczwała zwrócone na siebie oczy i

spojrzała

poprzez ogień na Ciarę, która podchwyciła jej spojrzenie z uśmiechem rozbawienia, mówiącym, że Szamanka znowu czyta w jej myślach. Łowczyni pośpiesznie odwróciła wzrok.

- Skąpana w przychylności naszych przodków dzisiejsza opowieść przywołuje dzieje bardzo dawne - powiedział Curran.

- A zaczyna się w miejscu legendarnym, sławnego dla swego piękna, mądrości i prawości kształconych tam kobiet - kontynuował Nevin.

Ciekawość Brighid została rozbudzona, cała jej senność znikła. Będą mówić o Świątyni Muzy. W całym Partholonie nie było miejsca bardziej głośniego dla jego przebogatej historii, wyższych nauk i dla obdarzonych talentami kobiet, które tam studiowały.

- Powiedzcie nam, dzieci - mówił Curran - jakie są imiona dziewięciu magicznych Wcieleń Bogini, które mieszkają w Świątyni Muzy?

- Erató! - Z zapalem krzyknął siedzący obok niej Liam. - Ona jest muzą miłości!

Brighid zignorowała zadurzone spojrzenie, jakie jej rzucił, podobnie, jak cichy śmiech dorosłych hybryd. Na szczęście Kyna szybko wymówiła imię następnej bogini.

- Kaliope! Muza poezji epickiej.

Po chwili młode, zapalone głosy wykrzyknęły pozostałe siedem imion muz i tytuły.

- Muzą historii jest Klio.

- Euterpe, muza poezji lirycznej.

- Melpomena, muza tragedii.

- Polihymnia, muza śpiewu, oracji i matematyki.

- Moja babcia! - rzuciła mała, skrzydlata dziewczynka, podskakując w górę i szeroko machając skrzydłami. - Talia, muza komedii!

- Urania jest moją ciocią-babcią, i jest muzą astronomii i astrologii! - powiedział młody człowiek, w którym Brighid rozpoznała Garetha.

- Nie zapominajcie o babci Ciary, o Terpsychorze, muzie tańca! - krzyknęła Kyna.

- Nigdy nie zapomnimy Terpsychory, dziecko - powiedział Curran.

- Ona jest bohaterką naszej dzisiejszej opowieści-kontynuował Nevin.

Jego oświadczeniu towarzyszyły lekkie brawa i głosy zachwyconych dzieci. Brighid spojrzała na Ciarę. Skrzydlata kobieta uśmiechała się uszczęśliwiona wraz z pozostałymi Nowymi Fomorianami.

Jak wiele czasu upłynęło od śmierci Terpsychory? Albo, jeśli o tym mowa, jak dawno temu matka Ciary, córka Muzy, popełniła samobójstwo? Nagle Brighid zdała sobie sprawę z tego, że nie miała pojęcia, ile Ciara ma lat. Wiedziała o jednej cesze, jaką hybryda odziedziczyła po swoim ojcu, demonie, o niezwykłej długiej żywotności. Lochlan, towarzysz-hyb-

ryda Elphamy, zdawał się być nie starszy niż mężczyzna w kwiecie wieku, a żył niemal sto dwadzieścia pięć lat. Szamanka wyglądała, jakby miała zaledwie dwadzieścia lat, ale musiała być starsza. Nosila się z taką samą pewnością siebie, jaką roztaczała matka Brighid, także Szamanka.

Brighid przestała się zajmować swoimi myślami, skupiając się na słowach Currana i wątkach jego opowieści.

- Każda z dziewięciu bogiń była na swój sposób piękna, lecz Terpsychora była kobietą rzadkiej urody,

nawet przy pozostałych ośmiu. Pamiętam ją dobrze z mojego dzieciństwa. Jej piękno nie polegało po prostu na perfekcji twarzy lub figury.

Jakby byli jedną istotą, Nevin zrećźnie podjął wątek historii.

- Piękno Terpsychory polegało na magicznym wdzięku, z jakim się poruszała. Ciało miała kruche, delikatne i poturbowane, co nie powstrzymywało jej jednak przed modlitewnym tańcem do jej Bogini.

Nigdy nie zatraciła owego jedyne go w swoim rodzaju sposobu poruszania się, który zawsze i wszędzie wyróżniał ją jako błogosławioną boginię.

Poturbowane ciało? Brighid zdziwiła się. Zaintrygowało ją to. Partholon od dawien dawna wierzył, że

po przegranej bitwie o Świątynię Muzy, Boginie i ich akolity zostały wymordowane przez hordy

Fomorian. Łowczy ni ciągle miała przed oczami wyjątkowe piękno malowideł i rzeźb,

pozostawionych w osadzie Nowych Fomorian. Jej oczy ślizgały się po kręgu skrzydlatych ludzi,

zwracając uwagę na delikatnie rzeźbioną kościaną biżuterię, noszoną przez dzieci, oraz na niedbałe

łoczenia ich surowo wyprawionych skór. Historyków Partholonu zdecydowanie czeka jeszcze sporo

pracy, pomyślała Brighid i wygięła ku górze wargi w lekko ironicznym uśmiechu.

- Ach, wybiegliśmy w przód - powiedział Curran.

- Terpsychora była pierwszą z naszych zmarłych prababek, która zanim odeszła, w swej śmierci zostawiła nam dziedzictwo życia.

- To w ogóle nie ma sensu...

Brighid zwróciła uwagę na gderanie Cuchulainna, ale skrzywiła się tylko do niego i uciszyła wojownika, nie chcąc uronić niczego z opowieści.

- W Świątyni Muzy to był zwyczajny, letni dzień, taki jak inne. Drzewa dawały zielony chłód w gładkich jak kość słoniowa salach nauki. Kiedy kobiety przechodziły ze świątyni do świątyni,

studiując taniec, poezję i gwiazdy, w korytarzach słodko pachniało złote kapryfolium. Barwne niczym klejnoty ptaki śpiewające przemykały się pod freskami u sufitów, które zdawały się kipieć życiem.

- Wszędzie widać było szmaragdowy bluszcz i jasne sznury kwiatów, opadające kaskadami niczym zasłony z dachów świątyń. - Nevin uśmiechał się do dzieci, które słuchały go z taką samą uwagą, z jaką słuchała Łowczyni.

- Nawet w pokojach przeznaczonych na lekcje medycyny i pielęgnacji chorych było wygodnie i radośnie. Świątynia Muzy jest miejscem wielkiego piękna.

- Jest też miejscem spokojnym - kontynuował Curran.

- Przeciwnie niż patronka Partholonu, Epona, Muzy nie są boginiami wojny. Ich świątynie były źle wyposażone, więc nie służyły jako twierdze przeciwko przemocy większej niż w czasie wojny przeciwko ignorancji. Terpsychora dawała gościnę młodym akolitam, które zapadły na ciężką ospę. Ci z nas, którzy ją znali, rozumieli, że wykorzystywała własne talenty, by nieść innym radość i czcic swoją Boginię, nawet jeśli narażała się w ten sposób na niebezpieczeństwo. Nic więc dziwnego, że także zachorowała.

Nevin sposepniał, bezbłędnie korzystając z przerwy, jaką uczynił jego brat.

- Ci zaś, którzy ją znali, dobrze wiedzieli, że pewnego

dnia, w czasie wielkiej bitwy, kiedy miała okazję uciec przed nacierającymi demonami, zamiast ratować siebie, postanowiła pozostać z tymi, którzy byli chorzy bardziej niż ona.

- Jak moja babcia cioteczna, Urania! - krzyknął Gareth.

- I moja babcia! - krzyknęło inne dziecko.

- I moja!

Głosy dzieci roznosiły się echem w ciemnościach nocy. Bajarze czekali, cierpliwie kiwając głowami,

dziękując każdemu dziecku, aż Brighid chciała nakrzyczeć na nie, żeby się uspokoiły, bo ciekawiło ją zakończenie tej historii. Wkrótce jednak same ucichły, zamieniły się w słuch, a Curran mówił dalej:



- Demony opanowały Świątynię Muzy. Dzielne armie centaurów i wojowników Partholonu nie potrafiły powstrzymać agresorów. Wiele kobiet zostało pojmanych, Wcielenie Bogiń, ich studentki, kobiety najbardziej utalentowane i urodziwe z całego Partholonu. Demony okaleczały je lub używały do swoich zboczonych zachcianek.

Broda Brighid zadrgała, a ona sama w popłochu wodziła wokoło oczami, poruszona bezwzględnością szczerością opowieści, choć nikt inny nie wydawał się ani zaszokowany, ani wstrząśnięty. Nevin przerwał ledwie na zaczerpnięcie tchu. I kontynuował:

- Niezrównane piękno Terpsychory zwróciło na nią uwagę przywódcy wroga, Naudy. Tej nocy nakazał jej tańczyć. Myślał, że tańczyła dla niego, ale dla kogo naprawdę występowała?

- Dla swojej Bogini! - Wykrzyknął rozentuzjasmowany tłum.

- To prawda, kiedy zaś wirowała we wspaniałym tańcu, dedykowanym ceremonii godowej Partholonian, jednocześnie poruszała się po obozowisku demonów, dotykając tyłu z nich, ilu zdołała, rozsiewając swoją chorobę, zamiast własnych, uroczystych błogosławieństw Bogini.

- Wiemy o tym - powiedział Nevin, raz jeszcze zabierając głos - bo chociaż była zarażona straszną ospą i zapłodniona przez demona, przeżyła.

- Przeżyła wystarczająco długo, by nauczyć swoją córkę dróg Bogini, a z kolei jej córka także żyła na tyle długo, by przekazać tę bezcenną wiedzę swoim córkom.

Curran zamilkł, a Nevin stanął naprzeciw Ciary. Curran skłonił się swojej Szamance, wnuczce Wcielenia Bogini Terpsychory.

- Kobiety Terpsychory są wszystkie wspaniałymi płomieniami. I smutna to prawda, że niektóre z nich płonęły za jasno i za szybko.

Teraz była kolej na jego brata, który skłonił się z szacunkiem przed Ciarą i powiedział:

- Czy zaszczyisz nas dziś wieczór, Ciaro, tańcem swojej babki?

Wszystkie dzieci, spodziewając się widocznie czegoś przyjemnego, westchnęły jednocześnie, a kiedy ich Sza-manka wstała, Brighid usłyszała tupania małych stopek, i szelest skrzydlatych ciał. Do czego

się szykowali? - zastanawiała się, mocno zaciekawiona.

Ciara skinęła z uznaniem głową obu bajarzom. Strząsnęła z ramion grubą skórę, lekko wyszła ze swoich legginsów i kopnęła na bok buty z grubą podeszwą, przypominające mokasyny. Podeszła do obozowego ogniska, ubrana tylko w niebarwioną, bawełnianą tunikę, sięgającą do połowy uda.

Brighid wybałuszyła oczy. Stopy Ciary nie były zakończone szponami! Miała je pięknie wysklepione, delikatne, gładkie, doskonale ludzkie.

- Dzisiaj wieczorem pragnę podziękować Bogini Terpsychorze za siłę mojej prababki oraz Eponie za nasze zwycięstwo nad ciemnościami. Dedykuję ten taniec jako odświętne upamiętnienie tych, których kochaliśmy, oraz

tych, którzy zginęli, ofiarowując nam w swojej śmierci dziedzictwo życia.

Brighid mogłaby przysiąc, że Szamanka ostatnie słowa kierowała bezpośrednio do Cuchulainna.

Gdzieś z wnętrza kręgu rozległ się głos bębna, do którego, niczym echo, dołączyły następne i następne. Po chwili niepokojącym uderzeniom bębnów wtórował wysoki, wibrujący tryl piszczałki.

Oczywiście całe to poruszenie i przepychanki spowodowały dzieci biegnące po instrumenty.

Ciara rozpostarła skrzydła niczym ciemną, żywą woalkę i zaczęła tańczyć. Jeszcze przed wieczorem, gdyby ktoś poprosił Brighid o opisanie Szamanki, użyłaby takich słów, jak drobna i delikatna, ale gdy Ciara obróciła się, dała susa i pełnymi gracji ruchami ramion i dłoni wykreśliła w powietrzu złożone układy, Łowczyni zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo by się myliła. Ciara była wysoka, szczupła, umięśniona jak kobieta obdarzona zadziwiająco perfekcyjną gracją i gibkością. Nie była ani mała, ani

delikatna, chociaż przypominała nimfę o fosforyzującej skórze, z ciemnymi włosami i skrzydłami.

Jednak delikatna kobieta nie zdołałaby nakazać swemu ciału, by dokonało wyczynu czystej fizycznej sprawności, jak wykonała to Ciara, i to z taką łatwością.

Zdumiona i urzeczona Brighid nie mogła oderwać oczu od pokazu tańca skrzydlatej kobiety. Jej taniec

był zmysłowy i pełen wdzięku. Brighid rozpoznawała wiele ruchów, jakie wykonywała Ciara, jako

kroki, które znało każde dziecko w Partholonie. Nawet centaury przejęły wiele uroczystych kroków tanecznych mimo swych końskich ciał. Ale Łowczyni nigdy nie widziała czegoś takiego, jak pokaz, który dała im Ciara. Nie tańczyła wyłącznie do muzyki. Skrzydlata kobieta sama stała się muzyką.

Zdawała się świecić. Z początku Brighid myślała, że było to tylko

migotanie odblasku ognia w kropelkach potu lśniących na jej skórze, zaraz jednak zorientowała się, że Ciara błyszczała całą sobą. Im dłużej skrzydlata kobieta tańczyła, tym więcej się z niej wydobywało

blasku. W muzycznym punkcie kulminacyjnym, gdy wirowała z przyprawiającą o zawrót głowy prędkością, z jej ciemnych włosów sypały się iskry, nieziemskie światło lśniło dookoła.

- Nigdy nie widziałam czegoś podobnego - szepnęła do Cu, nie odrywając oczu od Ciary. Kiedy nie odpowiadał, nawet swoim typowym chrząknięciem, zerknęła za niego z ukosa. Wpatrywał się w tańczącą kobietę, jego twarz stanowiła przykład mrocznej intensywności. Brighid próbowała zidentyfikować ten wyraz. Żądza? Obsesja? W jego twarzy więcej było ożywienia niż kiedykolwiek widziała, odkąd...

Hałaśliwe brawa i okrzyki rozproszyły ją, więc wróciła wzrokiem do Ciary, ta zaś dygała i uśmiechała

się wytwornie do zachwyconej publiczności. Szamanka przechwyciła na moment spojrzenie Brighid, pomachała do niej i wróciła na swoje miejsce, między bijące brawo dzieci.

- Dziedzictwo życia... - zaczął Nevin.

- ...dane w śmierci - dokończył Curran. - Jutro udamy się za tym dziedzictwem z powrotem do Partholonu. I do przyszłości, jaką wyśniły dla nas matki naszych przodków.

Curran i Nevin skłonili się pięknie, a dorośli zaczęli zabierać dzieci. Tym razem, kiedy Liam rzucił się w ramiona Brighid, Łowczyni była trochę lepiej na to przygotowana.

- Dobranoc, Łowczyni - powiedział, mocno ją przytulając.

- Spij dobrze - krzyknęła w roztargnieniu za jego znikającymi skrzydłami. Nie zastanawiała się nad dzieciakiem. Spojrzała z powrotem na Cuchulainna. Wojownik siedział bardzo spokojnie, wpatrując

się w ognisko. Jego

twarz znowu zmieniła się w maskę bez wyrazu, ale jego oczy nie były zupełnie nieobecne. Mrużył je w zamyśleniu, jakby rozgryzał jakiś nader doniosłym problem.

Powinna go była zapytać, o czym tak rozmyślał, ale na Boginię, nie chciała! Nie chciała się narzucać, nie chciała się wtrącać... Naraz zdała sobie sprawę także i z tego, że nie chciała wiedzieć, czy

Cuchulainn pożądał Ciarę.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

- Powinniśmy we troje porozmawiać o tym, jak najlepiej poradzić sobie z jutrzejszym dniem - powiedział Cuchulainn.

- We troje? - Brighid uniosła brew, czego on jednak nie zauważył, ponieważ nadal przyglądał się Szamance.

- Ty, ja, Ciara - powiedział.

- Myślę, że powinniśmy włączyć też wszystkich dorosłych. - Brighid usłyszała samą siebie.

W końcu Cuchulainn odwrócił się i spojrzał na nią.

- Nie ma powodu, żeby się teraz spotykać ze wszystkimi dorosłymi. Są zajęci kładzeniem dzieci spać.

A ja już omawiałem, wiele razy w ciągu minionych dwu miesięcy, w jaki sposób wszyscy razem wkroczyliśmy do Partholonu.

- Ale sytuacja się zmieniła, ponieważ wkraczamy przez Przesmyk Strażników i dalej do Zamku Strażników.

Cuchulainn zachmurzył się jeszcze bardziej.

- Nie zmieniła się aż tak, by zakłócać noc. Brighid parsknęła.

- Zakłócać? Nie przesadzasz?

- Chcesz je położyć spać, czy mieć jutro do czynienia z siedemdziesięciorgiem niewyspanych dzieci?

- Rozmowa z grupą dorosłych nie powinna zająć dużo

czasu - nalegała Brighid. - Trzeba ich jednak przygotować na to, że jedno z nich jest tam trzymane w charakterze więźnia.

Twarz Cuchulainna pociemniała.

- Oni wiedzą o tym.

- Tak, ale wydaje mi się, że powinniśmy o tym z nimi porozmawiać. Jeszcze raz.

- Dlaczego stwarzasz trudności? - spytał Cu.

- Dlaczego jesteś taki uparty? - odcięła się Brighid.

- Jakiś problem? - słodko się do nich uśmiechnęła Ciara.

- Nie! - warknęli jednocześnie Brighid i Cuchulainn.

- To dobrze. Myślę, że powinniśmy porozmawiać o jutrzejszym dniu - powiedziała Ciara.

- Ja się zgadzam - powiedział Cu, patrząc krzywo na Łowczynię.

Brighid zignorowała go i odezwała się wprost do Ciary:

- To ważne, by dorośli i dzieci nie rozłączali się. Nikt nie może wyrywać się do przodu ani wlec z tyłu.

- Dokładnie to im wpajałem przez ostatnie dwa miesiące - wtrącił Cuchulainn. - Przypominałem im też, by powstrzymywały się od wybuchów... - wojownik zamilkł, co wyglądało niemal tak, jakby sam walczył ze śmiechem - entuzjazmu. - Jednak zaraz spoważniał, a na twarz powróciły zmarszczki. -

Ludzie w Partholonie wiedzą o waszym istnieniu, i nie tylko dlatego, że Fallon została uwięziona w Zamku Strażników. Jako Wybranka Epony, moja matka dopilnowała, by wiadomości o odnalezieniu was i nieuchronnym przybyciu do Partholonu zostały ogłoszone w całym kraju. Teoretycznie Partholon jest więc na was przygotowany, ale słyszeć o skrzydlatych dzieciach, a zobaczyć całą ich grupę... - Pokręcił głową.

- To dwie całkiem różne rzeczy - dokończyła za niego Brighid, powracając myślami do małych, skrzydlatych

niespodzianek, które wkrótce pojawią się w Partholonie. Ludzie nie mieli pojęcia, czego się po nich

spodziewać. Rzuciła okiem na Cuchulainna. Znowu przybrał tę swoją maskę bez wyrazu. Ale czy jego

oczy nie były ciągle nienaturalnie jasne i nazbyt intensywnie skupione na skrzydlatej Szamance?

Ciarki przeszły Brighid po plecach. Nagle poczuła się nadnaturalnie świadoma tego, że ich małe obozowisko otacza ogrom pustkowi Wastelands.

- Zatem ustalone. - Podniosła się niespokojnie. - Jutro będziemy trzymać się razem. Nie będziemy spuszczać dzieci z oka. Żadnego rozchodzenia się, żadnego zwiedzania. Wszyscy razem...

- I razem wejdziemy do Partholonu. - Ciara wypowiedziała te słowa jak modlitwę.

- Musimy być ostrożni - powiedziała Brighid ostrzej, niż zamierzała.

- O co chodzi, Łowczyni? - spytała Ciara. - Otrzymałaś jakieś ostrzeżenie?

- Nie! - odparła Brighid trochę za szybko. Nie dostała żadnego ostrzeżenia, tylko reakcja Cuchulainna na taniec Ciary całkowicie zbiła ją z tropu. A teraz na dodatek Szamanka przyglądała jej się tymi

swoimi przenikliwymi oczami. Brighid wstała i niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę. - Nie -

powtórzyła, już bardziej się kontrolując. - Jestem po prostu zmęczona. I nie mam żadnych przeczuć, to teren Cuchulainna, a nie mój.

Wojownik rozejrzał się i zmrużył powieki.

- Nie mam żadnych przeczuć - powiedział.

- To może nie być dobry znak. - Brighid spojrzała mu prosto w oczy. Zapadła pełna napięcia cisza.

- Jesteś zmęczona, Łowczyni - odezwała się po chwili Ciara. - Może chcesz pójść spać pierwsza?

Brighid zdecydowanie przytaknęła.

- Życzę ci zatem dobrej nocy. Ja porozmawiam o jutrzejszym dniu z dorosłymi Nowymi

Fomorianami, a Cuchulainn obejmie pierwszą wartę.

Brighid znowu skinęła. Nie odzywając się do Cuchulainna, wycofała się do namiotu, który z nim

dzieliła, i ułożyła się na grubych skórkach. Zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech.

Coś było z nią nie tak?

Była wściekła na siebie dogłębnie. A nie miała żadnego powodu.

Cuchulainn zareagował na Ciarę. Co w tym złego? Nic. To by było wspaniale, gdyby Cu mógł znowu pokochać. To by było nawet cudowne.

„Kiedy jego dusza już nie będzie rozbita, wojownik nie wybierze śmierci. Znowu będzie mógł pokochać”. Gdy Ciara wypowiedziała te słowa, Brighid zdawało się, że to niemożliwe, by Cuchulainn mógł znowu pokochać. Nawet nie pomyślała o tym, że Ciara mówiła właśnie o niej.

Brighid niespokojnie zmieniła pozycję swoich długich kończyn centaura. Cu był jej przyjacielem.

Zgodziła się pomóc mu wyleczyć rozbitą duszę, ponieważ go lubiła. Chciała, żeby się pozbierał.

Jeszcze nie przedsięwzięła podróży, po której odzyskałby duszę, ale i tak Cu sprawiał wrażenie

bardziej ożywionego. Przekomarzając się z nią, zauważył, że wyglądała na zmęczoną. Powinna się też

cieszyć, że okazywał zainteresowanie Ciarą. Skrzydlata kobieta była piękna i miła. Elphame mogłaby ją zaakceptować.

Brighid cieszyła się z jego wyboru, mówiła sobie stanowczo. Ale została zaskoczona. I to wszystko. I była zmęczona. Sen, jaki miała zeszłej nocy, podkopał jej siły. Nawet jak na nią, to trochę za dużo.

Musi się wyspać. I dojdzie do siebie.

Brighid raz jeszcze głęboko odetchnęła i powoli zaczęła

rozluźniać napięte ciało. Była wyczerpana i sen nadszedł szybko. Jej ostatnia spójna myśl była taka, że postara się zaakceptować związek, jaki się zarysowuje między jej przyjacielem a Ciarą.

Cuchulainn

zasługiwał na to, by był szczęśliwy...

Jej sen zaczął się od wyścigu.

- Goń mnie, Brighid! - krzyknął Cuchulainn, mijając ją na swoim wałachu. - A przynajmniej próbuj mnie złapać, staruszko!

Brighid uniosła się odruchowo i puściła biegiem, bijąc kopytami w miękką ziemię Równin

Centaurów, błyskawicznie pochłaniając przestrzeń między nią a koniem Cu. Po chwili się z nim

zrównała. Cu leżał płasko na szyi wałacha i go poganiał, a koń, czując coraz bliżej za sobą Brighid,

znalazł w sobie jeszcze trochę sił. Brighid groźnie wyszczerzyła zęby i wydłużyła krok, bez trudu trzymając się jego boku.

Cuchulainn odwrócił uwagę od swojego wałacha na tyle, by także się do niej wyszczerzyć.

- Zaraz ci pokażę staruszkę! - krzyknęła prosto w wiatr, sięgając do głębszych zapasów swojej siły kobiety centaury. Przeleciała obok jeźdźca na jego koniu, jakby był chłopcem na kucyku.

Bieg sprawiał jej czystą radość.

Pozostawiała za sobą prerię z taką prędkością, że zdawało jej się, że płynie morzem traw. Wiatr był ciepły, ale na zarumienionej skórze czuła go niby chłodny balsam. Potężne mięśnie jej nóg paliły ją, i było to przyjemne uczucie. Jej oddech pogłębił się, potężniejsze od ludzkich płuca wypełniały się powietrzem, dodając sił ciału, które było doskonałym połączeniem ludzkiego piękna i siły centaury.

Na Boginię, już zapomniała, jak bardzo kochała bieg po ziemi rodzinnej! Partholon był krajem zamożnym i pięk-

nym, ale nie przemawiał do jej duszy tak, jak przemawiały Równiny Centaurów. Mogłaby tak biec bez

końca i o wszystkim zapomnieć... o wszystkich...

Może gdyby biegła wystarczająco długo, znalazłaby drogę do domu. Pogodziłaby swoje przekonania z tymi tradycyjnymi, od lat panującymi w jej rodzinie. Gdyby tak zrobiła, uwolniłaby się od męczącego poczucia życia na obczyźnie, jakby była cudakiem podmienionym nie przy narodzinach, ale w chwili, gdy znalazła młodą dziewczynę po wypadku.

Równy krok Brighid osłabł.

Nie powinna myśleć o tych sprawach. Nie może myśleć o tym, nawet we śnie. Czy nie powinna się skupiać na pomocy dla Cuchulainna? Skrzywiła się i zwolniła. Gdzie podział się wojownik? Brighid spojrzała przez ramię, za siebie. Preria była pusta, jeśli nie liczyć wysokich traw, które falowały uwodzicielsko, wołając ją swymi sekretnymi melodiami.

Wryła się kopytami w ziemię i stanęła. Świetnie. Powinna pomagać Cuchulainnowi, tymczasem tak ją



pochłonał jej własny sen, że go zgubiła. Parsknęła sfrustrowana. Myśl o Cuchulainnie!

Brighid zamknęła oczy. Już nie widziała ukochanej prerii, ale myślała o wojowniku, a mówiąc bardziej konkretnie - o beztroskiej, szczęśliwej części duszy Cuchulainna, odwiedzającej jej sny.

Zanim otworzyła oczy, usłyszała śmiech i plusk wody.

- Łowczyni! Byłoby dobrze, gdybyś się zdecydowała. Gdzie my jesteśmy? Od tego biegania z miejsca

na miejsce można dostać zawrotów głowy.

Brighid zamrugała i otworzyła oczy. W czasie jednego oddechu przeniosła się z prerii do lasu. Dzień nadal był ciepły. Rozproszone promienie słońca przenikały przez zielony baldachim. Gruba, liściasta ściółka była upstrzona

plamkami i mglista. Trwało chwilę, zanim się przyzwyczaiła do światła. Więcej plusku usłyszała po drugiej stronie skalnego pagórka pokrytego mchem. Całkowicie zdezorientowana, pokusowała do przodu i ujrzała staw, do którego spływał wodospad. Pośrodku, w wodzie do pasa stał Cuchulainn. Klatkę piersiową miał gołą, a z przyklejonymi do głowy mokrymi włosami, wyglądał na znacznie młodszego.

Brighid już się miała z niego śmiać, gdy zorientowała się, gdzie byli. To staw kąpielowy, który ona, Elphame i Brenna odkryły zaraz na początku remontu Zamku Mac-Callana. Wszystkie trzy często tam się kąpały, Brenna zaś wyznała jej, że było to także miejsce ich schadzek, jej i Cuchulainna. Brighid poczuła ucisk w dołku.

Tutaj Brenna została zabita.

- Powinnaś wiedzieć, że odgadłem twoje ukryte motywy. Obawiałaś się, że przegrasz ze mną wyścig, więc wyśniłaś nas tutaj.

- Że przegram wyścig? Z tobą i tym twoim tłustym wałachem? - zakpiła, próbując w ten sposób zatuszować krępujące napięcie, jakie w niej powstało. - To śmieszne.

- Aha, no dobrze. Zostaje więc tylko jeden powód, dla którego wyśniłaś nas tutaj. - Rozpostarł

ramiona i otworzył dłonie, zapraszając ją do siebie, w objęcia. - Chciałaś, żebym był nagi.

Spojrzała na niego z obrzydzeniem.

- Cuchulainn, dałeś się zwieść.

- Ejże, to jest twój sen.

- A ty nie jesteś nagi. I długo nie będziesz. - Wskazała na ubrania, które leżały bezładnie rozrzucone na skałach.

- Ubieraj się. - Szybkim ruchem odwróciła się od niego.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że za bardzo absorbuje cię seks? - rzuciła, przekrzykując hałas, jaki sprawiał, gramoląc się z wody.

- El wspomniała o tym raz lub dwa. Oczywiście, myliła się - powiedział, wycierając się kiltem.

- Doprawdy? - powiedziała drwiąco Brighid.

- Owszem. Ona nie rozumie, że moja pasja życia i pasja do kobiet, to części tej samej całości. Żyję pełną piersią. Cieszę się całym bogactwem i pięknem życia. Kobiety, czy jak to obie ujmujecie, seks, składają się na naturalne doświadczenie życia szczęśliwego.

Poczuła, jak od jego słów ciarki przechodzą jej po plecach.

- Gdybyś przestał pożądać kobiet, jakie by to miało znaczenie? - spytała.

- Bogowie, pomóżcie mi! To by miało takie znaczenie, jakbym nie żył! - Roześmiał się serdecznie. -

Już możesz się odwrócić, Łowczyń.

Brighid odwróciła się, zachmurzona.

- Cu, poważnie. Chcesz mi powiedzieć, że twoje zamiłowanie do kobiet jest odzwierciedleniem tego, jak bardzo kochasz życie?

- Tak. - Wycierał twarz rąbkiem kiltu. - A dlaczego pytasz?

- To mój sen. Mogę pytać, o co chcę - mruknęła w roztargnieniu.

Wojownik chrząknął niespokojnie.

- Zdziwiasz mnie, Brighid. Myślałem, że we śnie trochę się wyluzujesz. Ale to dowodzi, że sny są

tylko odzwierciedleniem życia.

- I co to ma niby znaczyć? Cuchulainn wzruszył ramionami.

- Zawsze jesteś taka spięta. Przypominasz wartownika, który ciągle jest w pogotowiu.

- Gadasz jakieś bzdury! - warknęła Brighid.

- Zastanów się. - Cu rozłożył się na ziemi z plecami opartymi o omszały głaz. - Nigdy się nie odprężasz.

- Cu, my nie o mnie rozmawiamy. Rozmawiamy o tobie. Tylko o tobie.

- Dobrze, dobrze. - Wzniósł ręce w żartobliwym, poddańczym geście, i wyszczerzył się do niej. - Ale chciałbym przynajmniej wiedzieć, dlaczego się tak uparłaś, żeby rozmawiać tylko o mnie.

- Bo tylko ty pojawiaasz się w moich snach! - wyrwało jej się.

- A tobie się zdaje, że wiem, dlaczego? - Zachichotał. - Nie mam z tym nic wspólnego. Przyznaję, jesteś rzadką pięknoscią, Brighid, ale gdybym z rozmysłem wchodził do dziewczęcego snu, to myślę, że mój wybór byłby mniej... -zawahał się, oczy zalśniły mu złośliwie, gdy lustrował jej ciało kobiety centaury - ...włochaty.

Brighid zeszywniała.

- Nie jestem włochata. Cuchulainn znowu się roześmiał.

- Powinnaś zobaczyć swoją minę! Wyglądasz, jakbym ci właśnie powiedział, że jeleniowi wyrosły skrzydła, a ty musisz go w powietrzu wytropić.

- Nie potrafię tropić czegoś, co może latać - odparła odruchowo.

Jak zdmuchnięta świeczka, otwarty uśmiech Cuchulainna, tak dla niego naturalny, nagle znikł.

- Ja... ja muszę już iść.-Wstał i rozejrzał się, jakby nie był pewien, gdzie się znajduje.

- O co chodzi, Cu? - Nie musiała pytać. Wiedziała, co z nim było nie tak.

Radosny fragment duszy Cuchulainna, który się jej ukazał we śnie, właśnie zaczął coś sobie przypominać.

- Nie... - Kręcił przecząco głową, odwracał się powoli od stawu, i szedł w kierunku wąskiej ścieżki,

prowadzącej przez las do drogi na Zamek MacCallana. Postąpił dwa ciężkie kroki do przodu, potknął się i zatrzymał. Kiedy

popatrzył z powrotem na Brighid, twarz miał tak bladą, że po raz pierwszy wyglądał bardziej jak duch, niż jak człowiek. - To wszystko to tylko sen. Rano obudzę się na Zamku MacCallana. Szykujemy dla

Elphame jej pokoje... pokoje dla naszej Przywódczyni. Ty, Brenna i ja.

Brighid powoli zbliżała się do rozproszonego ducha Cu. Miała przed sobą dość zwyczajny kawałek lasu, niewielki szlak wiodący przez zagajnik roślin o kształcie parasolek i dzikich kwiatów. Ale rozpoznała miejsce, gdzie szalona hybryda Fallon zabiła Brennę, małą uzdrowicielkę czekającą na Cuchulainna. Dwa księżycy temu Brighid poprowadziła ekipę ratunkową z tego właśnie miejsca. Szła tropami Fallon, prowadzącymi ich głęboko w las, aż ślady tej istoty znikły, ponieważ Hybryda użyła skrzydeł, łapiąc w nie ciąg powietrza i szybując. Tak jak Brighid tłumaczyła tego dnia zrozpaczonemu

wojownikowi, Łowczyńni nie może tropić czegoś, co potrafi latać...

- Mój przyjacielu, my... - zaczęła Brighid.

- Nie! - przerwał jej Cuchulainn. Odwrócił się gwałtownie, a wtedy przerażony wyraz jego twarzy zmienił się. Na sinych, bezkrwistych wargach wymusił uśmiech, bardziej przypominający skrzywiony grymas. - To pomyłka... Nie odwiedziłem twojego snu... tylko wpadłem w pułapkę twojego koszmaru.

- Cuchulainn! - Brighid wyciągnęła do niego rękę w geście, którym chciała go przywołać z powrotem,

ale on cofał się przed nią do tyłu, jeszcze głębiej w las.

- Nie, nie mogę. Czas się obudzić, Łowczyńni...

Jego sylwetka nikła w miarę, jak zanurzał się w cieniach drzew.

- Łowczyńni...

Brighid otworzyła gwałtownie oczy.

- Cuchulainn, zaczekaj! - Wyciągnęła rękę i tym razem zdołała go schwycić.

Instynktownie obrócił się wokół swojej osi i dobywając zza pasa sztylet, stanął w postawie obronnej, z ostrzem gotowym do zadania ciosu. Kiedy zorientował się, co takiego zaatakowało jego nogę, opuścił

nóż.

- Brighid, na Boginię! Niemal weszłaś mi pod sztylet.

- Przepraszam - wymamrotała, starając się odzyskać orientację. Co się stało? Gdzie oni teraz są?

- Zechcesz mnie puścić?

Spojrzała na swoją rękę, która ciągle ścisnęła miękką skórę jego buta.

- Brighid? - Cu przykucnął, zajrzał do namiotu i popatrzył na leżącą na brzuchu Łowczynię. Oczy

miała rozszerzone, zaokrąglone i wyglądała jak ogłuszona. - Źle się czujesz?

- Jesteśmy z hybrydami, niedaleko Przesmyku Strażnika? - spytała nienaturalnie zasapanym głosem,

jakby właśnie skończyła maraton. - I nie śpimy?

- Oczywiście, tak, na oba pytania naraz! Coś ci się stało? Brighid puściła jego nogę, przetarła oczy i odgarnęła do

tyłu długie srebrno-blond włosy.

- Koszmar. Po prostu senny koszmar. Kiedy przechodziłeś obok, zbudziłeś mnie.

Nadal półprzytomna, wyplątała się z grubych skór i wybiegła z małego namiotu. Otrząsnęła się, jakby

chciała osuszyć z wody swoją sierść i wtedy dopiero popatrzyła w niebo.

- Powinieneś obudzić mnie wcześniej. Księżyc już dawno minął półmetek.

Cuchulainn raz jeszcze przyjrzał się jej uważnie i wzruszył ramionami.

- Właśnie przyszedłem cię budzić. - Przepchnął się obok niej i usiadł w namiocie, zdejmując

zabrudzone błotem buty. - Trzeba dorzucić do ognia. Poza tym spokój, wszystko w porządku.

- Rozmawiałeś z Ciarą? Czy dorośli są przygotowani na jutro?

- Z Ciarą rozmawiałem chwilę. Wszystko w porządku. Brighid usilnie starała się dojrzeć rysy

Cuchulainna

w ciemnym namiocie. Jego głos nie zdradzał żadnych emocji. Mówił jak ktoś zmęczony i nie bardziej

zainteresowany Ciarą niż dokładaniem do ognia.

Jednak część jego duszy już jej wyraźnie powiedziała, że dla niego miłość do kobiet i miłość do życia są ze sobą powiązane. Już nie musiała się uciekać do instynktu Sza-manki, by wiedzieć, że dla Cu

zainteresowanie się kobietą, skrzydlatą czy nie, byłoby pozytywnym krokiem do uzdrowienia.

- Zatem, rozmawiałeś z Ciarą?

Cuchulainn chrząknął potwierdzająco, ale nic nie mówił. Brighid wywróciła oczami.

- Czy ona czuje, że obóz jest gotowy do wejścia do Partholonu?

Kolejne potwierdzające chrząknięcie.

Łowczyni stała na zewnątrz namiotu, wsłuchując się w szelest moszczącego się w skórkach

Cuchulainna. Powinna się do niego odezwać. Dodać mu odwagi, by częściej rozmawiał z Ciarą.

Uświadomić mu...

- Brighid, co ty się tam tak czaisz?

Szorstki głos sprawił, że podskoczyła, jakby poczuła się winna.

- Nie czaję się!

- Więc co to ma być? - Wymawiał każde słowo tak starannie, jakby była jednym ze skrzydlatych dzieci.

- Taniec Ciary był całkiem piękny - powiedziała, czując się niezręcznie, niezbyt subtelnie.

- Otrzymała wiele darów od Bogini.

- Nie wydaje mi się, żebym kiedykolwiek widziała tak dobrze wykonany taniec - kontynuowała Brighid.

Cuchulainn chrząknął.

- Ty widziałeś?

- To był stosowny hołd dla Epony i Terpsychory. - Ziewnął, kończąc wypowiedź.

- To było piękne - powiedziała Brighid.

- Już mówiłaś. - Cu znowu ziewnął. - Brighid, znowu się przymierzasz do leczenia duszy?

- Nie jestem pewna - powiedziała żałośnie.

- Mogę spać, kiedy będziesz się zastanawiać?

- Tak - powiedziała. - Odpoczywaj, Cuchulainnie. Brighid wróciła do ognia. Dokładając do niedużych

płomieni, nazwała siebie na kilkanaście twórczych sposobów, nieudolną, bezsensowną, rozkojarzoną szkapą.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- To dziwne, jacy oni cisi - powiedziała Brighid do Cuchulainna.

Wojownik zerknął do tyłu, przez ramię, na przygaszoną grupę małych podróżników.

- Nigdy ich takich nie widziałem - powiedział.

- Od rana ani razu nie śpiewali.

- A w czasie południowego jedzenia prawie się nie odzywali.

- Myślisz, że są wystraszeni? - spytała Brighid. Poczuła w sobie jakąś pustkę, widząc, że dzieci, normalnie tak żywe i radosne, nagle zamilkły.

- Nie muszą się obawiać. Nie pozwolimy, żeby coś im się stało - powiedział szorstko Cu.

- Ty to wiesz i ja to wiem, ale może powinniśmy im to powiedzieć - powiedziała Brighid.

Cu chrząknął i zachmurzył się.

- Nie chcę ich niepokoić.

Parsknęła i wskazała głową w kierunku milczącej gromadki.

- Są bardzo cicho. A nigdy nie są cicho. Myślę, że spokojnie możemy przyjąć, że są wystraszeni.

- Pewnie masz rację - powiedział, ale ponieważ nie dodał nic więcej, nie ustępowała.

- Powinniśmy z nimi pomówić. Zanim staną oko w oko z wojownikami Zamku Strażników.

- Zgoda. Zbierzemy ich przy wejściu do Przesmyku Strażnika. Tam będziesz mogła z nimi porozmawiać - powiedział.

- Ja? - Uniosła brew. - Nie mam zamiaru z nimi rozmawiać!

- Ale powiedziałaś... - zaczął, lecz Brighid uciszyła go gwałtownym ruchem ręki.

- Nie! Nie ja. Mnie znają dopiero kilka dni. A ty z nimi mieszkałeś. Dzieci cię ubóstwiają i mają do ciebie zaufanie. Uwierzą w to, co im powiesz. Ja jestem tylko centaurem, Łowczynią, ty jesteś ich wojownikiem, ich Cuchulainnem.

Cuchulainn skrzywił się.

- Jeśli uważasz, że mówię nieprawdę, spytaj Ciarę

- powiedziała.

Grymas niezadowolenia nie ustępował z jego twarzy, ale się nie odezwał. Jak duży, zrzędlawy

niedźwiedź, pomyślała Brighid. Przebywając w swoich snach z radosną częścią jego duszy,

uzmysłowiła sobie, jak bardzo brak jej dawnego Cuchulainna. Ten zaś wojownik jest tak okropnie

ponury, milczący i...

- ...Spięty - powiedziała na głos, napotykać jego pytające spojrzenie. - No właśnie, za bardzo jesteś spięty. A o mnie mówisz, że się nigdy nie rozluźniam. - Łowczyni parsknęła. - Z pewnością źle to odbierasz.

- O czym ty mówisz? Nie powiedziałem, że nigdy się nie rozluźniasz.

- Powiedziałeś. Wczoraj wieczorem.

- Wczoraj wieczorem prawie nie rozmawialiśmy.

- Trochę jednak rozmawialiśmy. Przedwczoraj też.

- Brighid wzięła głęboki oddech, mając nadzieję, że

intuicja podpowie jej, co ma mówić, ponieważ nie miała pojęcia, dlaczego nagle zdecydowała się powiedzieć Cu o snach. - Odwiedziłeś mnie. Dwukrotnie. W moich snach.

Cuchulainn zeszywniał, przybierając starannie wystudiowaną, obojętną maskę.

- To nie byłem ja.

- Och, z całą pewnością ty. Albo, mówiąc dokładniej, to byłeś ty, taki jak przez śmiercią Brenny.



Obojętna twarz wojownika pobladła.

- Zatem coś znalazłaś. Część mojej rozproszonej duszy.

- Spojrzał na nią, unikając jednak jej oczu. - Nie powinnaś tego tu sprowadzić? Powiesz, żeby wróciło? To coś?

- Po pierwsze, Cu, to nie jest coś. - Pokręciła głową.

- I to coś źle się czuje, kiedy tak go nazywasz. Bo to ty.

- Ja jestem ja.

- Nie - powiedziała cicho. -- Nie, Cu. Teraz jesteś tylko częścią samego siebie.

Wojownik chrząknął, utkwivszy oczy w kamienistej ścieżce przed nimi. Brighid westchnęła.

- Mężczyzna, który odwiedził moje sny, też jest tylko częścią ciebie. - Zamilkła, nie mając pewności, ile może mu powiedzieć. Sapnęła zdenerwowana. Nie wiedziała, co jest dobre, a co jest złe. Pomóż mi, Epono, modliła się bezgłośnie. Nie pozwól, bym znowu sprawiła mu ból.

- Cuchulainn z moich snów myśli, że ciągle jesteśmy w Zamku MacCallana. On myśli, że tamten wieczór, kiedy zaczęliśmy przygotowywać komnatę dla Elphame, jeszcze trwa.

W pozbawionej wyrazu twarzy Cuchulainna, coś drgnęło, a w głosie dały się słyszeć tłumione emocje.

- Czy on myśli, że Brenna ciągle żyje? Brighid smutno się uśmiechnęła.

- Niezupełnie. Jakaś jego część wie, że Brenna nie żyje,

ale temu zaprzecza. Bez tej siły, którą teraz masz w sobie, jest po prostu młodym człowiekiem, pełnym entuzjazmu i lubiącym się bawić, choć całkowicie niezdolnym do radzenia sobie z rozczarowaniami, smutkiem czy bólem. Nie jest w pełni sobą, jest zaledwie oderwaną częścią ciebie.

- Zdaje się, że bez niego nie jestem w stanie naprawdę żyć.

- Musisz bardzo chcieć, żeby brakująca część ciebie wróciła, Cu. Sama nie jestem w stanie do niego sięgnąć. Ilekroć próbuję, on mi znika - powiedziała.

- Może ta moja część nie chce wrócić do rzeczywistości? Nie obwiniam go jednak. Też wołałbym

nie

wiedzieć, że Brenna nie żyje.

- Wolałbyś? - powiedziała Brighid. - Śmiem wątpić. Owa żyjąca część ciebie wcale nie zaprzecza, że

Brenna umarła, bo nie chce też zapomnieć o miłości, jaką z nią znalazłeś. Czy chciałbyś zapomnieć o tej miłości, Cu? Zupełnie zapomnieć Brennę?

- Oczywiście, że nie! - obruszył się. - Przecież mnie znasz.

- Więc musisz się lepiej starać!

- Robię wszystko, co mogę! - ryknął.

Trzepot skrzydeł zapowiedział przybycie Ciary. Brighid zacisnęła zęby. Szamanka spojrzała na Łowczynię i Cuchu-lainna.

- Wy dwoje tak się kłóćcie, jakbyście od lat byli parą - powiedziała.

- Nigdy w życiu! Bogini nie pozwoli! - krzyknęła Brighid.

Cuchulainn chrząknął, bardziej niż zwykle ożywiony. Skrzydlata kobieta roześmiała się.

- Nawet protestujecie, jak para. Ale nie przyszłam tu, żeby rozmawiać o waszym związku. Zbliżamy się do

przesmyku. Zanim zaczniemy wkraczać do Partholonu, powinniśmy znaleźć chwilę dla Epony i poprosić ją o pomoc i ochronę.

- Skąd wiesz, że przesmyk już blisko? Byłaś tu już wcześniej? - spytała Brighid.

- Nie, oczywiście. Ale pamiętam z opowieści naszych matek. - Zatoczyła ręką dookoła. - Mówiono nam, że skały będą bardziej czerwone, bardziej jak krew, im bliżej Przesmyku Strażnika. Nasze matki przestrzegały nas, żeby nie zbaczać na wschód. Żeby uciekać od szkarłatnych skał, jak najdalej od przesmyku, który ich z Partholonu wprost... wyrzygał.

Cuchulainn rozejrzał się, rozgoryczony, że był za bardzo zajęty kłótnią z Brighid, by zauważyć zmianę w poszarpanych skałach, otaczających góry. Wiedział, że im bardziej intensywny kolor, tym

przesmyk bliżej.

- To ma sens - powiedziała w zamyśleniu Brighid. - Oczywiście te kobiety mówiły wam, żebyście się

trzymali z daleka od Przesmyku Strażników. Bały się, że zostaniecie pojmani.

- I zabici - dodała cicho Ciara.

- Teraz będzie inaczej - powiedział Cuchulainn.

Na twarz Ciary powrócił jasny, prostolinijny uśmiech.

- Oczywiście, że inaczej! Teraz mamy was oboje. Mamy poświęcenie twojej siostry. Wszystko będzie

dobrze.

Cuchulainn chrząknął, bo wolałby, żeby Ciara nie była tak naiwnie ufna. Partholon od ponad stu lat

nienawidzi Fomorian. Może trzeba będzie czegoś więcej niż słów jego siostry, siły jednego

wojownika i jednej Łowczyni, by wygrać z ludźmi, którzy nadal aż za dobrze pamiętają rzezie, jakich

dokonywały skrzydlate demony.

- Właśnie rozmawialiśmy z Cu o tym przesmyku. Wydaje nam się, że Cu powinien porozmawiać z dziećmi, dodać im otuchy, zanim ruszymy dalej.

Ciara jeszcze bardziej się rozpromieniła.

- Bardzo się ucieszę, Cuchulainnie! Powiem im.

- Skrzydlata kobieta mocno uścisnęła wojownika za ramię i pobiegła.

- Jak widać, była to dobra decyzja - powiedziała Brighid z wymuszoną bez troską. Uśmiech Ciary i jej

serdeczny uścisk były dobre, mówiła sobie, Cu potrzebuje dotyku kobiety, żeby poczuć pełnię życia.

- Tam - rzucił wojownik, zatrzymując wałacha. Wskazał szczelinę między dwiema

ciemnoczerwonymi skałami. Dookoła żadnej rośliny. Boki szczeliny łyse, wewnątrz niej

niesamowicie wył wiatr. - Tam jest wejście do Przesmyku Strażnika i droga do Partholonu.

Cuchulainn stał w paszczy przesmyku, lustrując Nowych Fomorian, którzy uważnie mu się

przyglądali. Spojrzał w niebo. Słońce minęło już pozycję południową, ale nadal wisiało wysoko na szarobłękitnym sklepieniu. Zanim zapadną ciemności, powinni dotrzeć do Zamku Strażników. Jego wzrok spoczął na milczącym tłumie. Miał wrażenie, że kozły też się wyciszyły, ale to pewnie tylko jego imaginacja.

- Ruszamy - szepnęła Brighid, stając u jego boku.

- Wszyscy czekają, i mamy mało czasu.

Spojrzał na nią gniewnie, chociaż wiedział, że ma rację. Łowczyni udowodniła, że jest irytująco nieomylna w zbyt wielu sprawach. Rozbita część mojej duszy odwiedza jej sny. Zdumiał się, kiedy się

o tym dowiedział. Zatem w tym też się nie myliła. Oto, dlaczego nie mogę sobie poradzić ze śmiercią Brenny. Oto, dlaczego czuję się taki pusty i zagubiony. Co znaczyło, że jeśli się co do tego nie myliła, nie myliła się też, że wyzdrowieje, kiedy jego dusza znowu będzie jednością. Wtedy będzie umiał żyć bez Brenny. Może się nawet nauczyć być znowu szczęśliwy.

Tego chciał?

- Cu! - szepnęła Brighid.

Na Boginię! Śnił na jawie, tymczasem cała grupa mu się przyglądała, czekając, aż coś powie. Dusza rozbita czy nie, musi się pozbierać - w przenośni, jeśli nie dosłownie.

Cuchulainn odchrząknął i wystąpił do przodu.

- W czasie naszej podróży dobrze się spisaliście. Łowczyni i ja jesteśmy dumni z waszej siły i wytrzymałości.

Uszczęśliwione dzieci zaszumiały skrzydłami, a ich jasne oczy uśmiechały się do niego. Odpowiadał na te spojrzenia, patrząc kolejno na dzieci i sprawiając, że każde miało wrażenie, że szuka słów specjalnie dla niego lub dla niej.

- Czy wy wiecie, że Fallon oszalała i zabiła Brennę? Dzieci odpowiedziały energicznym kiwaniem małych

głów.

- I że Fallon została uwięziona w Zamku Strażników i czeka na egzekucję? - Przerwał na chwilę, by mogły pokiwać głowami. - Musicie więc być gotowe na to, że wojownicy z zamku będą wobec was nieufni. - Zamiast protestów i różnych oznak zdenerwowania, którego się spodziewał, dzieci znowu zrobiły się bardzo ciche i nie spuszczały z niego oczu. - Ale nie obawiajcie się.

Kiedy Cu mówił, Brighid przyglądała się dzieciom, lecz jego ostatnie słowa spowodowały, że zwróciła wzrok na niego. Był teraz taki łagodny i tak bardzo przypominał dawnego Cuchulainna, mężczyznę, który był kimś więcej niż sprawnym wojownikiem. Była w nim głębia, i dlatego Brenna pozwoliła sobie w końcu na pokochanie go. Brighid dziwiła się teraz, że kiedy wyglądał na tak bardzo

zmęczonego życiem, jednak mówił tak łagodnie, że bez trudu rozumiała, dlaczego jej przyjaciółka nie była w stanie od niego odejść.

- Będę z wami - kontynuował Cu. - Brighid też. Ale

macie jeszcze coś więcej, niż może wam zapewnić nasza opieka. Macie w sobie Boginię, a wojownicy

Zamku Strażników przekonają się o tym. - Cuchulainn wziął głęboki wdech i przeczesał palcami potargane włosy.

- Wiem, że to prawda, sam kiedyś byłem taki jak oni, a nawet gorszy. Kiedy do was przyjechałem, spodziewałem się, że obarczę kogoś winą za śmierć Brenny. Chciałem znaleźć te barbarzyńskie potwory, dać upust własnej nienawiści. - Jego twarde rysy zmiękły. - Ale znalazłem was i...

- Wojownik zawahał się, otarł twarz ręką, a emocje, nad którymi całymi tygodniami panował, przytłoczyły go. -Ija...

- Nie martw się, Cu! - Z przodu grupy odezwał się słaby głosik Kyny, która aż wstała. - Dobrze cię rozumiemy. Wtedy nas nie znałeś.

- Tak, nie znałeś nas wtedy - zawtórował jej Liam.

I niczym przypływ przełamujący się przez zapory, wszystkie dzieci skoczyły na równe nogi i biegły w kierunku samotnego wojownika. Brighid parsknęła i szybko się wycofała, widząc, jak go otaczają, poklepują małymi rękami i po dziecięcemu pocieszają. Cuchulainn stał przez chwilę, jak gigant pomiędzy młodymi, skrzydlatymi istotkami, patrząc bezradnie na to kłębowisko. Westchnął głęboko, przykucnął i otworzył przed nimi ramiona. Brighid patrzyła, niedowierzając własnym oczom, jak po twarzy Cuchulainna pociekły ciche łzy.

- Zaczyna się - powiedziała Ciara.

Łowczyni nie wiedziała, czy to dobry, czy zły znak, że niesamowite zdolności Ciary, by niepostrzeżenie się do niej podkradać, zaczęła odczuwać jak coś normalnego.

- Co się zaczyna? - spytała Brighid.

- Jego wyzdrowienie. Znowu coś poczuł i nie bronił się przed tym.

- Część jego duszy, ta rozbita, odwiedzała mnie w moich snach - powiedziała Brighid, zniżając głos tak, by słyszała ją tylko Szamanka.

- To mnie nie dziwi. Między wami jest bardzo silna więź. Cuchulainn bez trudu usłyszałby, że go wzywasz. To zupełnie naturalne, że ci odpowiada.

Brighid zwróciła się wprost do Ciary:

- A co z tobą i z nim? Jaki rodzaj więzi łączy was dwoje?

Ciara uśmiechnęła się.

- Nie wydaje mi się, żeby to była więź. Cuchulainn potrafi docenić kobiecą urodę i wdzięk. To wszystko.

Brighid zmrużyła oczy, słysząc tak banalną odpowiedź.

- Tylko go nie krzywdź.

Śmiech Ciary był urzekający i melodyjny.

- Nie musisz się martwić, nie skrzywdzę twojego wojownika, Łowczyni. Wkrótce się o tym

przekonasz. - Ciągłe się śmiejąc, Szamanka klasnęła w dłonie na kłębiącą się dziatwę, by ta się uspokoiła.

- Poprośmy Eponę o błogosławieństwo.

Dzieci rozstąpiły się, Ciara weszła między nie, uśmiechnęła się do Cuchulainna, przejmując miejsce wojownika w środku kręgu. Cu z szacunkiem kiwnął do niej głową i wycofał się, by stanąć obok Brighid. Wytarł sobie twarz i przesunął zażawionymi rękami po włosach.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Spojrzał na nią, wzruszając z pewnym zakłopotaniem ramionami.

- Nie chciałem się rozklejać.

- Myślę, że to było dokładnie to, czego potrzebowały dzieci.

Uniósł brwi.

- A ja? Czy to było też dokładnie to, czego ja potrzebowałem?

Brighid już otwierała usta, by mu odpowiedzieć, gdy

Ciara uniosła swoją twarz do słońca i przywołała imię Bogini.

- Błogosławiona Epona!

Imię bogini przeniknęło ciało Brighid, jak gorąco i lód jednocześnie. Łowczyni nabrała gwałtownie powietrza, i kiedy mówiła, czuła, że słowa pochodzą bardziej od Epony niż od niej.

- Tak, Cu, to, czego potrzebujesz, jest też tutaj. Zrozumiesz to w swoim czasie.

Cuchulainn wpatrywał się w Łowczynię. Moc jej słów stawała się niemal widzialna w powietrzu. Jak

wtedy, kiedy Elphame była natchniona przez Boginię.

Nagle, jakby magiczny obraz ożywił się. Ciara uniosła ramiona i skrzydła nad głowę, i rozpoczęła odmawiać modlitwę głosem słodkim i czystym.

- Wkraczamy dzisiaj do Partholonu dzięki mocy Epony;

mocą Jej słońca,

promieni Jej księżycyca,

wspaniałości Jej ognia,

słodczy Jej wiatru, głębi Jej morza,

stałości Jej ziemi,

idziemy razem z naszą Boginią,

co nas dotyka i otacza,

i chroni nas, i nas ukochała.

Witaj, Epono!

- Witaj, Epono! - krzyknęły dzieci. - Witaj, Epono! Cuchulainn czuł na plecach gorąco bijące od magii, ale

nie odwrócił się, żeby przyłączyć się do Szamanki i jej ludzi w ich modlitwie. Zamiast tego wpatrywał

się w Łowczynię, zafascynowany srebrno-białym światłem, barwiącym jej słowa i owijającym jej ciało niby cieniutka zasłona.

Brighid odpowiedziała na jego spojrzenie z zachwytem w fiołkowych oczach.

- Mówiłam Jej słowami - szepnęła Brighid do Cuchulainna. - Słowami Bogini.

- Wiem. Nadal widzę nad tobą rękę Bogini - powiedział.

Brighid zadrżała, a aura obecności Epony znikła.

- O co tu chodzi? - Głos Brighid aż ochrypl z wrażenia. - Czy Epona użyła mnie, a nie Ciare, bym powiedziała do ciebie te słowa? Nie jestem Szamanką, Cu!

- Nie wiem, Brighid. Nie będę udawał, że znam drogi Epony.

Coś jednak w wojowniku głęboko się poruszyło. Jakaś myśl, jakiś niewielki Jej oddech, bardziej niematerialny niż mgła, coś szeptało w jego rozbitej duszy. Gdybym mógł, wybrałbym Brighid, żeby mówiła do mnie słowami Epony, pomyślał i westchnął.

Być może zaczął rozumieć drogi Epony...



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Chociaż ścieżka była tu szersza i łatwiejsza do poruszania się niż tajemne przejście, które odkrył Lochlan ze swymi ludźmi, pokonanie Przesmyku Strażnika nie należało do łatwych. Wejście w wielką, szkarłatną paszczę przypominało wchodzenie do jaskini albo, myślała niespokojnie Brighid, do zakrwawionego grobu. Szerokość przejścia była zmienna, od bardzo wąskiego, trudnego nawet dla

jednego konia, do szerokiego, przestrzennego przejścia, mieszczącego i kilku wojowników obok siebie. Wąskie czy szerokie, przejście stanowiło wyzwanie. Wiło się jak kręty parów. Ziemia zasłana

była ostrymi łupkowymi kamieniami, śliskimi i wystarczająco twardymi, by Brighid musiała się skupić, żeby źle nie stąpnąć. A nie było jej łatwo koncentrować się. Nadal była w szoku. Nie mogła uwierzyć, że Epona mówiła przez nią. Ale nie było co do tego wątpliwości. Słowa, które Brighid wypowiedziała do Cuchulainna, nie były jej słowami, a siła, jaka przenikała jej ciało, brała się z dotknięcia Epony.

Żałowała, że nie ma z nimi Elphame. Jej przyjaciółka posługiwała się mocą Bogini naturalnie i z łatwością. El

mogłaby jej doradzić albo, co jeszcze lepsze, gdyby El tu była, to wtedy Epona mogłaby jej użyć jako medium zamiast Łowczyni, która wcale nie kwapiła się, żeby zostać ustami Bogini.

Brighid zmarszczyła brwi. Rozejrzała się pośpiesznie dookoła z obawą, czy aby nikt nie podsłuchał jej bluźnierczych myśli. Nie chciała okazać się nielojalna względem Epony. I tak z trudem radziła sobie z własnymi problemami. Byłaby złą adresatką dla daru dotyku Bogini, bardzo niedoskonałą.

- Skały zmieniają barwę. Musieliśmy minąć połowę drogi - powiedział Cuchulainn.

Przesmyk rozszerzył się i teraz oboje szli obok siebie. Brighid spojrzała w górę na strome ściany, otaczające ich z obu stron. Kolor krwi ustępował szarym kamiennym żyłkom.

- Tym razem nie byłem zanadto zajęty kłótnią z tobą, więc zauważyłem zmianę koloru - powiedział z nikłym uśmiechem. - Kiedy czerwony zniknie zupełnie, będziemy w Zamku Strażników.

- A ja nie zauważyłam, by skały znowu zmieniały barwę - powiedziała Brighid, zadowolona, że jest jakiś bezpieczny temat do rozmowy.

- Dziwne. W Górach Trier jest tak dużo czerwieni, z wyjątkiem obszaru wokół Zamku Strażników. Tu

wszystko jest szare. Ćwiczyłem tutaj przez cztery lata i nie mogłem się przyzwyczaić ani do surowości strażnicy, ani do otoczenia.

Brighid spojrzała na niego, unosząc brew.

- Ach, wiem, surowe warunki dobrze służą wojownikom. Oficjalne stanowisko jest takie, że sprzyjają

one doskonaleniu sztuki władania mieczem i koncentracji na fizycznych wymogach bitwy. -

Cuchulainn chrząknął. - Ale dla mnie są nijakie, żalosne, i temu tylko sprzyjały, że

ciężko pracowałem, więc w nagrodę mogłem częściej odwiedzać dom, gdzie więcej estetycznych i

przyjemnych korzyści. - Parsknął krótkim śmiechem. - Podejrzewam, że zawdzięczam moje

legendarne umiejętności we władaniu mieczem mojemu młodzieńczemu obrzydzeniu do ponurej scenerii.

Brighid przechyliła na bok głowę, uważnie na niego patrząc.

- Powiedziałeś to tak, jakby mógł powiedzieć dawny Cuchulainn.

Odetchnął.

- Wiem. Jestem... Kiedy powiedziałaś mi o tych snach, poczułem się inaczej. - Uniósł oczy. - Ta myśl o rozbitej duszy stała się dla mnie bardziej namacalna. I jeśli w to wierzę, to może mogę to naprawić.

- Znowu zrobił przerwę. - Dałbym niemal wszystko, żeby znowu się poczuć normalnie. Już zacząłem wierzyć, że jedynym sposobem pozbycia się tego niekończącego się bólu jest skończyć ze sobą.

Dzisiaj, po raz pierwszy od śmierci Brenny, pomyślałem, że jeszcze trochę pożyję.

Brighid promieniała i czuła ulgę.

- Cu, cieszę się. - I to było wszystko, co zdołała wykrztusić.

- Cuchulainn! Brighid! - zawołała Ciara za nimi, więc zwolnili i zaczęli na skrzydlatą kobietę, aż

ich dogoni. - Wiem, że nie mamy wiele czasu, jednak dzieciom przydałaby się przerwa. Dzisiaj są zmęczone.

- Jedna krótka przerwa może być. Ale na więcej nie możemy sobie pozwolić. Możesz im powiedzieć, że minęliśmy już półmetek, co powinno dodać im sił - powiedział Cu.

Ciara błysnęła ostrymi zębami, uśmiechnęta i szczęśliwa.

- Ty im powiedz, Cu. Jeśli to wyjdzie od ciebie, to wiem, że ich ożywi.

- Pojadę przodem - rzuciła szybko Brighid. - Rozejrzę się. Zauważyłam trop dzikiego kozła. Byłoby miło, gdybyśmy zawitali w Zamku Strażników z jakimś gościńcem, nie tylko z głodnymi gębami do wykarmienia.

- Dobry pomysł - powiedział Cu. Gdy Łowczyni odwracała się, by się oddalić, dotknął jej ramienia.  
-

Bądź ostrożna. Kamienieją śliskie. Mój wałach dzisiaj się kilka razy o mały włos nie wyrócił.

Brighid ukryła zdziwienie jego dotykiem i słowami, delikatnie marszcząc brwi.

- Nie jestem twoim tłustym, pustogłowym wałachem. - Zarzuciła włosami i pogalopowała przed siebie.

- On nie jest tłusty! - krzyknął za nią Cu i uśmiechnął się.

- Troszczysz się o nią, Cuchulainn - powiedziała cicho Ciara.

Wrócił wzrokiem do małej kobiety stojącej obok. Była po prostu jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widział. A nawet nie zauważył jej powabów, póki minionej nocy dla nich nie zatańczyła. Po chwili zareagował na jej słowa, odruchowo.

- Tak, troszczę się o nią. Należy do Klanu MacCal-lanów. Co nie znaczy, by Łowczyni nie umiała zatroszczyć się o siebie. Jest także świetnym wojownikiem.

Ciara uśmiechnęła się szerzej.

- A ty to u niej szanujesz.

- Oczywiście - powiedział.

- To dobrze. Cieszę się, że ma w tobie przyjaciela. W przyszłości będzie musiała mieć swoich przyjaciół blisko siebie.

Cuchulainn zmrużył oczy.

- Co ty mi chcesz powiedzieć, Szamanko? Widziałas, że Łowczyni grozi niebezpieczeństwo?

- Nie mam daru przeczuwania. Z tego, co zrozumiałam,

kiedy byłeś dotknięty przez Królestwo Duchów, właśnie ty masz wyraźny dar przeczuwania. Wiele razy zawczasu wiedziałeś, co się wydarzy.

Cuchulainn chrząknął szorstkie: tak. Gdyby jej słowa o Brighid nie były tak niepokojące, szybko zakończyłby rozmowę. Piękna, czy nie, Ciara była Szamanką. A Cuchulainn nie chciał żadnych konszachtów ze Światem Duchów ani z jego wysłannikami. Już i tak z trudem radził sobie z Brighid i z całą tą sprawą z rozbitą duszą. Ale to było coś innego. Brighid była do niego podobna. Też wolała unikać mieszania się do sfery ducha.

Ciarę zaskoczyła jego szorstka reakcja i nagła postawa obronna.

- Moje przecucia nigdy nie były tak wyraźne, jak twoje. Mam tylko mętne wrażenia. Czasami instynkt podpowiada mi, żebym coś zrobiła lub powiedziała, ale powody tego stają się jasne dopiero potem. I mam przecucie co do Łowczyni, że oddanie jej przyjaciół odegra znaczącą rolę w ruchomych piaskach jej życia.

- Czyli ma kłopoty?

- Nie umiem powiedzieć. Wyczuwam tylko, że będzie potrzebowała przyjaciół, a przynajmniej jednego przyjaciela, blisko siebie.

Cuchulainn krótko skinął głową.

- Będę pamiętał o tym, Szamanko.

- Cieszę się. - Zaraźliwy uśmiech Ciary powrócił. - Ja też muszę się zająć twoją Łowczynią. To honorowa kobieta centaur.

Cuchulainn chrząknął jeszcze raz.

- Chodź, wracajmy do dzieci. Bardzo się uradują, kiedy usłyszą, że prawie już jesteśmy w obrębie Partholonu.

Cuchulainn zeskoczył na ziemię i poprowadził wałacha do dzieci. Nie zastanawiał się, co ma im powiedzieć. W głowie miał tylko Łowczynię. Będzie miał ją na oku, żeby nic się jej nie przytrafiło. Jego siostra powiesiłaby go i flaki by mu wyprała, gdyby dopuścił, by coś się stało jej przyjaciółce.

Aż dreszcz przeszedł przez całe jego ciało. Nic, nic a nic nie stanie się Brighid. Przypilnuje tego.

Kamyki potoczyły się w dół gładkiego, prawego zbocza. Łowczyni zmarszczyła brwi. Stromo, cholera. Ściany przesmyku były pokryte wąskimi ścieżkami wijących się szczelin, biegnących wzdłuż zdradliwych pochyłości. Kozły były na górze - czuła je w bebechach - tak jak trop i kępki sierści, za którymi szła. Nie mogła się do nich dostać, co było niezwykle denerwujące.

Łowczyni kłusowała wytrwale wzdłuż przesmyku, sprawdzając każdy najmniejszy boczny trop, wypatrując na ścianie jakiejś ścieżki do położonych wyżej dziur i załomów. Więcej kamyków spadło stromym zboczem, tym razem towarzyszył im stłumiony jęk.

Kozły takich dźwięków nie wydają. Brighid zatrzymała się. Jej bystre oczy sprawdziły cienie pod każdym występem szaro-czerwonej skały, aż zobaczyła znajomy kształt. Westchnęła. Oto jeden z powodów, dla których Łowczyni wolała nie rodzić. Z dziećmi tylko kłopot.

- Widzę cię, Liam. Złaż stamtąd. Natychmiast! Wystawił głowę zza jednego z szerszych występów.

W mrocznym przesmyku jego uśmiech był po dziecięcemu jasny i gwałtowny.

- Pilnuję cię już naprawdę długo, a ty nawet o tym nie wiesz! To dlatego, że ćwiczę moje zdolności, Łowczyni!

Brighid parsknęła. Nie zauważyła go. Skupiła się na problemach Cuchulainna, na nieoczekiwanym dotyku danym jej przez Eponę i na przeprowadzaniu stada skrzydlatych dzieci do kraju, który nie chciał mieć z nimi nic do czynienia.

- Świetnie. Dobra robota - powiedziała zakłopotana, osłaniając ręką oczy od słońca, zezując na zachodnie zbocze przesmyku. - Ale teraz zejdź. Pora, żebyś wrócił do obozu i dołączył do innych dzieci.

Ani trochę nie zniechęcony, Liam wychylił się zza skały, wyglądając zupełnie jak ptasie piskłę, wystawiające z gniazda głowę.

- Jeszcze nie mogę wracać. Muszę ci pomagać! Brighid poczuła ucisk w żołądku, machając na chłopca, żeby się cofnął. Nienawidziła wysokości. Już samo patrzenie na niego, jak wychyla się zza krawędzi, przyprawiało ją niemal o zawrót głowy.

- Liam - powiedziała stanowczo. - Nie wychylaj się tak. Możesz spaść.

- Niech się pani nie martwi, nauczycielko! Ja się nie boję. Umiem latać. - Liam rozwinął pokryte szarym puchem skrzydła i pochylił się do przodu, bez trudu łapiąc prąd powietrza i utrzymując równowagę.

- Ładnie. No dobra - powiedziała pośpiesznie Brighid, ciągle machając do niego, żeby cofnął się znad

krawędzi. Woląla zignorować fakt, że nazwał ją nauczycielką, tak jak oficjalnie zwraca się praktykant do mistrza. - Widzę, że bardzo dobrze utrzymujesz równowagę.

- I ciszę! - krzyknął.

- Zdecydowanie. Myślę więc, że na dzisiaj wystarczy. Zejdź na dół i dołącz do pozostałych.

Uśmiech Liama sflaczał, tak jak jego skrzydła.

- Ale jeszcze nie upolowaliśmy dzikiego kozła.

- Otóż jedną z pierwszych nauk Łowczyni jest, że nie zawsze upoluje kozła. -1 co powiedziała?

Bełkot. Z jej ust wydobył się bełkot.

- Naprawdę? - zapytał Liam, uważnie się jej przyglądając.

Brighid westchnęła.

- Kozły są tam, na górze. Ja jestem tu, w dole. Dlatego dzisiaj nie upoluję kozła.

Liam rozpromienił się, pokazując ostre zęby.

- Mogę te kozły przegonić na dół!

- Nie, to ty musisz zejść na dół i... - zaczęła, i zamilkła. To miało sens. Był wyżej. Kozły też tam były.

Ona na pewno nie będzie się tam wdrapywać, nawet gdyby się do tego nadawała, nie będzie się wspinać po tych śliskich, stromych ścianach.

- Tak! Tak! - Chłopiec zaczął niecierpliwie podskakiwać. - Mogę ci te kozły nagonić.

Brighid przechyliła na bok głowę i zastanawiała się.

- Uważasz, że mógłbyś je znaleźć?

- Tak! Tak! - Wychylił się do niej i szepnął z entuzjazmem: - Kiedy wiatr jest taki jak teraz, nawet je słyszę. Mam naprawdę bardzo dobry słuch. Czuję też ich zapach, pachną kozłami. - Znowu zaczął podskakiwać i, z widocznym wysiłkiem, uspokoił się. - One są tam. - Wskazał przed siebie.

No tak, pomysł był dość obłąkany. Nie był to powszechnie praktykowany sposób polowania w górach

na dzikie kozły, ale może się uda.

- No dobrze. Ale musisz obiecać, że będziesz robił dokładnie to, co ci powiem.

- Obiecuję! Obiecuję! - Chłopiec rozwinął skrzydła, zatrzepotał nimi, podskoczył i zatańczył radośnie.

- Liam! - Krzyknęła ostro Brighid i dziecko zamarło. - Łowczyni szybko się uczy panować nad reakcjami. Szczególnie w czasie polowania. - Chłopiec oczywiście nie był nią ani centaurem, ani Łowczynią... Pokręciła głową, bardziej pod swoim adresem niż chłopca, który bacznie ją obserwował.

- Oto, co chcę, żebyś zrobił. Ostrożnie i cicho pójdz ścieżką, jaką znalazłeś, słuchaj odgłosów kozłów i szukaj śladów, jeśli tamtędy przeszły.

- Będę ostrożny i będę cicho. Będę udawał, że jestem Łowczynią. - Popatrzył na swoje nogi, uniósł jedną małą stopę, zakończoną szponem, przyglądając się jej w zamyśleniu. - Będę udawać, że mam

magiczne kopyta, które nie kłapią, kiedy idę.

Brighid z trudem zachowała powagę. Chłopiec myślał, że był centaurem. Miał skrzydła i szpony, ale udawał, że ma kopyta. Na dodatek kopyta magiczne. Urojenia nie wróżyły niczego dobrego. No bo jak? Wyglądało na to, że im więcej czasu spędzała z dziećmi, tym mniej o nich wiedziała. One po prostu były dość bezsensowne.

- Po prostu udawaj, że jesteś cicho. Znajdź kozły, to wystarczy. Kiedy je znajdziesz, cicho wróc do mnie. Kiedy powiem ci, że jestem gotowa, wtedy przestań udawać, że masz magiczne ciche kopyta, tylko wyskocz i wrzeszcz na nie. Tylko trzymaj się z dala od krawędzi, bo uciekną w góry. - Mój żołądek kiepsko by się poczuł, gdybym zobaczyła małego, skrzydlatego chłopca, przyklejonego do krawędzi stromej rozpadliny, gdy kozły biegają bezładnie dookoła. - Zamiast tego zacznij na nie krzyczeć.

- Rozumiem. - Kiwał głową w górę i w dół, w górę i w dół. - Chcesz, żebym je na ciebie wypłoszył.

- Właśnie. Ja będę tu na dole powoli szła za tobą. Jeśli będziemy mieli szczęście, kozły uciekną przed tobą tutaj.

- Plan teoretycznie nie był zły. Z pewnością mogłaby uciec od krzyżącego, skaczącego i łopoczącego chłopca.

- Wprost na mnie.

- A wtedy złapiesz jednego na obiad! - powiedział triumfalnie.

- Mam taką nadzieję.

- Jeśli tak się stanie, zostanę twoim oficjalnym praktykantem?

- Zobaczymy - powiedziała wymijająco Brighid. - Nie takie to proste, zostać praktykantem Łowczyni.

Liam przygryzł wargę.

- Rozumiem - powiedział i rozchmurzył się. - Aleja się postaram jak najlepiej. Zobacysz. Będę doskonałą Łowczynią!



- Zawsze jest dobrze starać się dobrze - powiedziała idiotycznie Brighid.

Wtedy, z łopotem skrzydeł, całkiem nie jak centaur, chłopiec zerwał się, kierując się twarzą do wiatru.

- Bądź ostrożny i trzymaj się z dala od krawędzi! - krzyknęła za nim Brighid.

## **ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY**

Chłopak przynajmniej się uciszył. Poza sporadycznymi lawinami kamyków, wywoływanymi przez jego udawane magiczne kopyta, Łowczyni musiała przyznać, że Liam leżącą nad nią wąską ścieżkę pokonywał w ciszy. Bez chichotów, łopotania skrzydłami i bez ciągłego gradu pytań. Możliwe, że opanować młodych można, dając im odpowiednie zajęcie. Brighid spojrzała w górę akurat, by dojrzeć

znikający nad nią czubek skrzydła, przesmyk tymczasem skręcał ostro w prawo, a za nim Liam, śledzący kozła.

Powinna zdawać sobie sprawę z tego, że nie radziła sobie z chłopcem, który zanurzył się w swoim własnym, udawanym świecie na niby, w którym stał się magiczną Łowczynią - centaurem. Po prostu szczęście w nieszczęściu, że chwilowo musiał milczeć. Pamiętała siebie taką? Kiedy jeszcze była młoda? Przepęłniały ją fantazje i wyobrażenia. Nieustannie marzyła i trajkotała. Łowczyni westchnęła. Już nie pamiętała siebie tak młodej. Miała wrażenie, że urodziła się stara, przygnieciona odpowiedzialnością za tradycję i oczekiwania jej matki.

Wiaterek wirował wokół niej, nagle o kilka stopni chłodniejszy. Przeszedł ją dreszcz, spojrzała na zachodzące

słońce. Jak długo ona i Liam polowali? W części szlaku przypominającej tunel, urwiste stoki przesmyku były już niemal zupełnie z szarego kamienia. Nic dziwnego, że było też ciemniej.

Czerwień przynajmniej rozjaśniała niewyraźny mrok. Szarość zaś zdawała się wysysać słabnące światło słońca, jakby ściany pragnęły skraść ducha dnia.

Łowczyni znowu się wzdrygnęła, czując, że miękkie włosy na jej karku stają dęba. Przemknęła

wzrokiem po szarych, skalistych zboczach. Gdzie się ten chłopiec podział? Za ostrym zakrętem niczego nie dostrzegła. Cholera! Nie powinien jej tak wyprzedzać. Stała, nasłuchując odgłosów wiatru. To chyba echo beczenia kozła... Może tak być, pomyślała, i bardziej się skupiła.

Słyszając nad głową wrzask, sięgnęła do przewieszzonego przez plecy kołczanu i tak szybko naciągnęła łuk, że gdyby ją ktoś obserwował, zobaczyłby tylko niewyraźną, jasno-srebrną smugę wyćwiczonego ruchu. Wymierzyła łuk w kierunku dźwięku i... zamarła.

Krążył nad nią srebrny jastrząb ze złotymi zakończonymi skrzydłami. Jak gdyby czekając na jej absolutną uwagę, szybował w dół z prądem powietrza, składając skrzydła i nurkując prosto na Brighid. Łowczyni zamarła niczym posąg, z nałożoną na cięciwę strzałą, niezdolna do niczego innego,

niz do wpatrywania się w pięknego ptaka przecinającego powietrze. Ptak przechwycił swoim złotym okiem spojrzenie Brighid, a w jego ptasiej głębi Łowczyni ujrzała odbicie własnej duszy.

Brighid Czowała ich związek. Wolność... władza... odwaga... poszukiwanie sprawiedliwości... wojownik... potęga w słusznej sprawie. Słowa przenikały przez jej świadomość czystym, nieznanym głosem. Ja należę do ciebie, a ty należysz do mnie. Nie od dzisiaj uznajesz naszą więź, Siostrze.

Jastrząb znowu krzyknął i przeleciał nad Brighid tak nisko, że powiew skrzydeł poruszył w odpowiedzi jej włosy.

I jak czarna, uciążliwa mucha z nizin, coś mocno Brighid ugryzło, prosto w środek jej centaurzego grzbietu.

Dar. Coś, co zbyt długo było w ukryciu... całkiem jak nasza więź i siła, która jest twoim dziedzictwem.

Zupełnie tracąc równowagę, Brighid okręciła się dookoła, patrząc za złotym ptakiem, a jej skóra na grzbiecie ciągle czuła na sobie ostre ugryzienie. Czy ten przeklęty ptak ją podrapał?

Spójrz w dół.

Brighid spojrzała w dół i zobaczyła kamień. Jego intensywny niebiesko-zielony kolor wyróżniał się na

tle szarej, łupkowej ścieżki, jak oaza barw na pustyni szarości. Podniosła go, zaintrygowana jego olśniewającą kolorystyką i gładkim, ciepłym wrażeniem, jaki zostawiał na skórze. Coś jej przypominał...

Krążące nad nią ptaszysko znowu krzyknęło, Brighid rzuciła głową.

On ciebie potrzebuje.

- On? - Brighid zawołała zdziwiona. - Liam! - Krzyknęła nagle jego imię.

Liam? Brighid puściła się kontrolowanym galopem, pakując turkusowy kamień do wewnętrznej kieszeni kamizelki. Gnała do przodu, czując jego twardy, obły kształt, cisnący jej miękką pierś.

Ściany i wzmagający się wiatr tłumiły odgłos jej kopyt. Poślizgnęła się na ostrym zakręcie, wypatrując nerwowo przed sobą skrzydlatego chłopca, rozglądała się od zradliwej ziemi po urwiste

zbocza skalistych ścian. Ani śladu.

- Liam! - krzyknęła. Imię chłopca odbiło się niesamowitym echem od ścian i wróciło do niej, jakby na

w pół zapomniane.

Na Boginię! Miała złe przecucia! Nie powinna była pozwolić temu dziecku, by się oddzieliło od reszty grupy. Ona i Cuchulainn zgodzili się, jak ważne jest trzymanie się razem. Kto wie, ile niebezpieczeństw skrywają te surowe góry? Potem ujrzała jastrzębia i usłyszała głos, który ją ostrzegł, że Liam jej potrzebuje. Na srebrny napierśnik Bogini, o co w tym wszystkim chodzi?

Gdzie jest chłopiec? Jak bardzo ją wyprzedził? Nie miała pojęcia, że potrafił się tak szybko poruszać.

Przeskoczyła nad stosem głazów i kamieni, potknęła się, ale odzyskała równowagę. Zacisnęła zęby i cicho przeklinając zapomniany przez Boginię wyboisty szlak, przyspieszyła.

Jeszcze raz przesmyk ostro skręcał w prawo. Wpadła w poślizg na zakręcie, niemal tracąc równowagę,

ślizgając się kopytami po gładkim, skalistym podłożu. Tu przejście było szersze, otwierało się na szerokość kilku centaurów. Szare głązy usiały na chybił trafił dno wąwozu tak, że Brighid musiała zwolnić, żeby między nimi lawirować.

Czuła to. Ktoś ją obserwował. Instynktownie uniosła do oczu łuk i poczuła ulgę. Wyżej przed sobą ujrzała charakterystyczny kształt małej głowy Liama i końcówki jego skrzydeł, wystające nad krawędzią rozpadliny. Kiedy zobaczył, że Łowczyni patrzy w jego stronę, chłopiec radośnie pokiwał do niej ręką. Brighid westchnęła i opuściła łuk. Był za daleko, żeby ją usłyszeć, więc podniosła rękę i dała mu znak, żeby zbliżył się do niej.

Na czym polegał ten cholerny, ptasi problem? Z Liamem wszystko w porządku. Czy w ogóle ów głos pochodził od jastrzębia? Ostrożnie spojrzała w ponury przesmyk. Kto to może wiedzieć, co też czai się w tych górach? Brighid wyczuła coś, co wzbudziło jej czujność. Być może niespokojne duchy jej ludzi

krażą wokoło. Całkiem możliwe, że bawi ich samo sprawianie kłopotów. Przycisnęła do piersi turkusowy kamień. Może tylko wyobraża sobie jego ciepło?

Trochę była zakłopotana, ale postanowiła poczekać. Później. Kiedy dzieci będą już bezpiecznie odstawione do

Zamku MacCallana, wtedy znajdzie czas, by pomyśleć

o osobliwościach tego dnia i o tych niechcianych darach wypraw w Królestwo Duchów.

Obdarowywana...

Łowczyni poczuła się, jakby jeszcze jeden kamień spadł na nią z nieba. Nagle zdała sobie z czegoś sprawę i zatkało ją. Ciara mówiła, żeby zachować ostrożność, prosząc o coś Świat Ducha...

Niebiesko-zielony kamyk przyciśnięty do jej piersi, roztaczający w jej ciele ciepło i wiedzę...

To był „łapacz dusz”, podarowany jej przez duchowego przewoźnika, pomyślała, czując zawrót głowy.

Później! - powtórzyła sobie stanowczo.

Łowczyni otrząsnęła się i spojrzała na szarą ścianę, usiłując dojrzeć ukazującego się i niknącego w

głębokim cieniu Liama. Teraz powinna zapamiętać o dzikich kozłach

i zaprowadzić Liama do reszty grupy. Robiło się późno, będą się niepokoić i było bardziej niż pewne,

że nieobecność chłopca już została odkryta. Brighid skrzywiła się. Wyobraziła sobie scenę z Cuchulainnem, i że wraca z Liamem, który szczebioce, że jest jej praktykantom i pomaga jej polować. Zmrużyła oczy, śledząc poruszenia na skalnym występie. Nagle na tle niebiesko-szarego nieba pojawiła się wyraźna, skrzydlata sylwetka gramolącego się w jej kierunku Liama.

Brighid otworzyła usta, żeby mu przypomnieć o ostrożności, chociaż było jasne, że dzieciak równie łatwo pokonuje zbocza, co te cholerne, nieuchwytnie kozły, jednak nie miała szansy powiedzenia ani słowa.

Dzień przemocy...

Usłyszała dobrze znany brzdęk spuszczonej z cięciwy strzały. Instynktownie ruszyła do przodu. -

Liam! Padnij!

Chłopiec stał nieruchomo, rozpościerając skrzydła, sta-

rając się zachować na krawędzi równowagi. Czarna strzała przeszła jego prawe skrzydło, trafiając weń, jak w nieruchomy posąg i łatwy cel.

- Nie! - krzyknęła Brighid. Zagłuszył ją krzyk bólu dziecka. Chłopiec przewrócił się. Zranione skrzydło zawisło nad krawędzią urwiska, a chłopak obok. Och, Bogini! Zaraz spadnie! Łowczyni wbiła podkowy w szary łupek, wzniecając iskry, przedzierając się przez labirynt głazów, bardziej czując, niż widząc drogę, nie odrywając oczu od Liama. Gorąco i w milczeniu modliła się do Epony, aby nie było już więcej strzał, a chłopiec nie spadł i się nie zabił.

- Trzymaj się! Idę do ciebie! Nie ruszaj się! - krzyczała do niego.

Krzyk jastrzębia rozlegał się od przeciwnej ściany przesmyku. Brighid oderwała wzrok od Liama, jastrząb tymczasem zanurkował jak złota strzała na odzianego w czerń wojownika. Mężczyzna rzucił swój łuk i obiema rękami zakrył sobie głowę, chroniąc się przed ptasimi szponami.

- To tylko dziecko, głupcze! - wrzasnęła Brighid. Zobaczyła, że wojownik odwraca głowę w jej kierunku, okazując całym ciałem zdziwienie, ale nie miała dla niego więcej czasu. Musiała zaufać jastrzębiowi, że przeszkodzi mu wystrzelić następną strzałę. Liam potrzebował jej.

Zatrzymała się poniżej chłopca. Dochodził do niej szloch Liama.

- Wszystko będzie dobrze - krzyknęła do niego, rozpaczliwie szukając na kamiennej ścianie wąskiej koziej ścieżki... Jest! W połowie wysokości centaura nad nią dostrzegła z grubsza ciosany szlak.

Podchodząc doń, stłumiła przekleństwo. To cholerne coś było szerokie ledwie na dwie dłonie!

Powędrowała wzrokiem w górę. No tak, tam było szerzej, może jeszcze jedna dłoń. Nigdy się tędy nie

wdrapie. Pomijając całą jej siłę i zwinność,

było to psychicznie niemożliwe. Żeby się tędy wspiąć, potrzebowałaby mieć ludzkie ciało.

Brighid spojrzała na chłopca i aż ją coś ścisnęło za gardło. Udało mu się jakoś odsunąć od krawędzi, ale jego zranione skrzydło bezwładnie zwisało ze ściany, plamiąc szkarłatnymi kroplami szare głązy.

Wezwij wojownika - znowu usłyszała wewnętrzny głos. - Użyj waszej więzi i wezwij go...

Brighid nie musiała patrzeć w górę. Słyszała wściekłe krzyki łuczника i groźne wrzaski jastrzębia.

Wiedziała, że głos pochodził od ptaka, jej duchowego sojusznika.

- Brighid! - Dzieciak łkał jej imię.

- Jestem tutaj, Liam. - Łowczyni oparła się rękami o ścianę, patrzyła w górę na zranionego chłopca. -

Wyjdiesz z tego, bądź tylko dzielny jeszcze chwilę. Możesz być dzielny dla mnie, prawda?

Liam chciał skinąć głową, ale tylko jęknął.

- Boli - powiedział, zagryzając wargi, żeby nie płakać.

- Wiem, odważniaku, wiem. Zaraz ci pomogę.

- Nie zostawiaj mnie!

- Nie zostawiam - zapewniła go. - Wcale nie muszę.

- Magia? - Liam spojrzał jej w oczy.

- Magia - powiedziała. Och, Bogini, miała taką nadzieję. Zamknęła oczy i zrobiła jedyne, co mogła zrobić. Zdała się na instynkt. Przychodził do niej w snach... sny to tylko inna część świadomości...  
zawsze tam jest, tylko bardziej nieuchwytna, kiedy się czuwa...

Myślała o swoim przyjacielu, szczęśliwym, roześmianym wojowniku, do którego ludzie ciągnęli, jak pszczoły do miodu.

Cuchulainn, cholera! Potrzebuję twojej pomocy! Przyjdź do mnie!

Czy tylko tak sobie wyobraziła, czy naprawdę usłyszała cichy śmiech Cuchulainna?

Przy wałachu Cuchulainna biegła Ciara. Gdy rozpostarła ciemne skrzydła i biegła szybkim krokiem Fomorian, bez trudu mogła dotrzymać kroku dużemu koniowi.

- Liama nie ma ze zwierzętami, a od ostatniej przerwy na odpoczynek żadne z dorosłych go nie widziało - powiedziała. - Gdzieś zniknął.

Cuchulainn chrząknął niespokojnie i marszcząc brwi, przyglądał się zionącemu przed nimi przesmykowi.

- Coś mi się zdaje, że wiem, gdzie on się podział. Ciara odetchnęła z ulgą.

- Nie pomyślałam o tym! No tak, na pewno poszedł za Łowczynią.

- Aż tak bym się nie cieszył. Brighid bywa bardzo nieprzyjemna, kiedy jest zła. - A nawet kiedy nie jest, to też jest zjeżona, dodał w myślach. - Chłopak postanowił sobie, że zobaczy, jak to jest być praktykantem gburowatej, starej Łowczyni.

- Starej? - Ciara roześmiała się. - Brighid jest młoda i atrakcyjna.

Cu chrząknął.

- Jest stara wewnątrz. Stara i zjeżona.

Ciara jeszcze nie skończyła się śmiać, gdy poczuł Odpowiedź. Szarpnięciem zatrzymał wałacha.

Wypełniło go takie poczucie radości, młodzieńczego, nieskrępowanego szczęścia, że ze zdziwienia aż

się zachłysnął.

- Cuchulainn, co...

Wojownik już jej nie słyszał. Wraz z uderzającym do głowy szczęściem, przyszło coś jeszcze, coś, czego Cuchulainn nie doświadczał od wielu faz księżyca. Miał w głowie koszmarną, wstrząsającą wizję o tym, co się stało. W pociemniałych nagle oczach ujrzał Brighid. Ręce wciskała w ścianę przesmyku, a po ścianie i wokół niej ściekała krew. „Cuchulainn, cholera! Potrzebuję twojej pomocy!

Przyjdź do mnie!". Słowa dzwoniły mu w uszach.

- Brighid! - krzyknął. Wizja rozplynęła się. Wraz z nią przelotne poczucie szczęścia wyparowało, a świat wokół niego pośpiesznie wrócił na swoje miejsce.

Ciara chwyciła go za ramię i wpatrywała się w jego twarz.

- Co widziałeś? Czy coś się stało Brighid?

- Ona mnie wzywa. - Strząsnął jej rękę. - Powiedz dorosłym, żeby zachowali ostrożność i nie spuszczaali dzieci z oka.

- O nas się nie martw. Jedź do niej.

Zamiast odpowiedzi, Cuchulainn uderzył końskie boki piętami i pognął.

## **ROZDZIAŁ OSIEMNASTY**

Wycie wiatru uspokoiło się. Bolesne pojękiwania Liama i szepty Brighid, która dodawała mu otuchy, nagle wydały się nienaturalnie donośne w odpowiadającym echem przesmyku, więc bez trudu usłyszała Cuchulainna, zanim go zobaczyła.

- Dzięki ci, Bogini. - Brighid odetchnęła. - Dobrze sobie radzisz, jesteś odważny. - Uśmiechnęła się do Liama.

- Chcę być odważny. Łowczynie są odważne - powiedział chłopiec.

- Liam, ty jesteś świetną Łowczynią. - Co miała mu powiedzieć? Jeśli udawanie centaura pomaga mu znieść ból, chroni go przed upadkiem ze skały, to niech sobie udaje, ile chce.

Zanim odwróciła się do Cu, rzuciła okiem na drugą stronę przesmyku. Był pusty. Nie było już na



czarno odzianego wojownika dzierżącego czarny łuk. Nie było złotego jastrzębia nurkującego do ataku. Gdzie oni się podzieli? Nie mogli być halucynacją ani nawet upiornymi zjawami, bo rana, jakiej doznał Liam dowodziła, że nie uroiła ich sobie.

Cuchulainn pognął wałacha do szerszej części przesmyku. Kiedy ujrzał Brighid, stojącą pod ścianą, tak zrozpaczoną, jak ją widział wcześniej w swojej krwawej wizji, od skal odbił się metaliczny dźwięk jego obosiecznego, dobywanego z pochwy miecza.

- To Liam! - krzyknęła Brighid, wskazując w górę na małą, skurczoną sylwetkę, niepewnie uczeponą skalnego nawisu.

Zacięta, gotowa do bitwy twarz wojownika zmieniła się, wyraźnie zmiękła. Cu szybko poprowadził konia dookoła rozdzielających ich głazów, i pogalopował do Brighid.

- Na Bogini! Co się tutaj stało?

- Nie wściekaj się na mnie, Cuchulainn - powiedział żałośnie Liam.

- Powiedz mu, że nie jesteś na niego zły - rzuciła półgłosem Brighid.

Cu zmarszczył brwi, ale do chłopca powiedział:

- Liam, nie jestem zły.

- Cu przyjechał tu na pomoc, odważniaku - powiedziała Brighid. - Masz tylko spokojnie czekać, a on cię ściągnie na dół. - Odwróciła się do Cuchulainna, mówiąc szybko i cicho: - Postrzelił go łucznik. -

Wskazała na miejsce, gdzie jeszcze niedawno czaił się czarny wojownik. - Stamtąd. Ale już go nie ma.

Nie wiem, gdzie jest.

- Widział, że byłaś z chłopcem? Brighid pokręciła głową.

- Nie, zobaczył mnie dopiero, kiedy go trafił. Wyglądał na zaskoczonego moim widokiem. - Łowczyń

przezornie nie wspominała o złotym jastrzębiu i głosach, jakie słyszała w głowie.

Cuchulainn zmrużył oczy.

- Jak był ten łucznik ubrany?

- Na ciemno - powiedziała. - To wszystko, co stąd widziałam.

- Widziałaś strzałę? Skinęła głową.

- Czarna. Czarna jak... - Nagle zrozumiała. - To był Wojownik z Zamku Strażników.

- Tak.

- Co on sobie wyobrażał! Mógł zabić Liama.

- Pewnie sobie wyobrażał, że chroni Partholon przed skrzydlatym demonem.

- Ale przecież oni tam wiedzą, że prowadzimy dzieci do Partholonu! - powiedziała Brighid.

- Nie było sposobu, by się dowiedzieli, że idziemy Przesmykiem Strażnika? - Cu zeskoczył z konia i podszedł do stromej ściany, badając wąską ścieżkę, która raptownie skręcała na zbocze. - Ostatni dureń wie, że prowadzimy dzieci ukrytym przejściem, sporo stąd na zachód. - Sięgnął do sakwy przy siodle po skórzane rękawice. - Ten wojownik wypełniał tylko swój obowiązek.

Brighid parsknęła, ale głos Liama uniemożliwił jej ripostę.

- To ogień - krzyknął chłopiec.

- Tak, odważniaku, musi palić piekielnie. - Odruchowo uspokajała chłopca. Ten jednak kręcił przecząco głową i wskazywał przeciwległą ścianę.

- Tam, tam się pali.

Ich wzrok powędrował za jego ręką. W głębi przesmyku, po tej samej stronie, z której łucznik strzelał do Liama, żółte płomienie tańczyły na tle ciemniejącego nieba.

- Co to jest? - Cuchulainn spytał chłopca. - Widzisz coś? Przygryzając usta, Liam bardziej się uniósł.

Brighid zaś

chciała powiedzieć chłopcu, żeby siedział spokojnie, ale Cuchulainn ścisnął ją mocno za ramię, więc się nie odezwała. Liam mocował się jeszcze trochę, w końcu usiadł, i lekko jęcząc, ułożył zranione skrzydło na kolanach.

- To wygląda jak ognisko obozowe, chociaż to największe ognisko, jakie kiedykolwiek widziałem. I

niczego dookoła nie ma.

- Dobra robota, Liam. Trzymaj się. Idę do ciebie.

- Cuchulainn podszedł mocnym krokiem do ściany, wciągnął rękawice, a do Brighid powiedział: - To sygnalizacja Wojowników Zamku Strażników. Podpala się stosy, żeby wezwać wojowników. To oznacza, że przesmyk został naruszony.

- Ale my przecież nie walczymy przeciwko wojownikom Partholonu!

- Jeszcze nie. Podsadź mnie. Muszę ściągnąć go na dół. Dużo im nie zajmie, żeby się tu zjawić.

- Nie podoba mi się to - mruknęła Brighid, pochylając się. Splotła koszyk z rąk i podstawiła wojownikowi pod stopę. Staął w nim, a Brighid podsadziła go do ścieżki.

- Uważaj - powiedziała do pleców Cuchulainna. - Tam jest wąsko.

Mruknął coś niezrozumiale.

Kiedy Cu wspinał się po stromym zboczu, uwaga Brighid przenosiła się nerwowo to na niego, to na ranego chłopca, który czekał cierpliwie na zakończenie całej operacji. Łucznik pewnie był jednym z tych słynnych Wojowników Zamku Strażników. Powinna była wiedzieć, mogła się była domyślić, kto to był, gdyby się nie zajmowała zranionym dzieckiem i gadającym ptakiem. Nigdy nie była w tym Zamku, ale wiedziała, że wojownicy tam stacjonujący byli niezwykle czujni. Ubierali się na czarno na

znak wieczystego żalu za błędy przeszłości.

Ponad sto lat temu wśród Wojowników Strażnicy panowało rozprężenie. W Partholonie od wieków panował pokój. Demoniczna rasa Fomorian przeszła do historii. Nie straszyla już nawet dzieci we śnie. Nikt nie przypuszczał, że demony przez całe generacje szykują się do powrotu do Partholonu jako zdobywcy i władcy. Zamek Strażników i jego Wojownicy, nieprzygotowani na szturm demonów, bez trudu zostali pokonani, wpuszczając do Partholonu śmierć i zło.

Czarne mundury, jakie Wojownicy Zamku Strażników teraz nosili, były widomym znakiem ich przysięgi, że nigdy już nie stracą czujności i nie zawiodą. Byli ogromni, a Brighid nie było w głowie

walczyć z nimi. Szczególnie, że jej jedynymi sprzymierzeńcami byli wojownik w ciężkiej depresji i zranione dziecko.

Jej brat powiedziałby, że szans nie mieli żadnych. Rzadko się ze swoim bratem zgadzała, lecz tym razem wyjątkowo tak.

Słyszac za sobą krzyk, odwróciła się gwałtownie. Na czele wlewających się w przesmyk Nowych Fomorian stała Ciara. Na jej pięknej twarzy malowało się przerażenie na widok zwisającego ze zbocza

Liam. Jej krzyk, jak echo, podjęła zaraz otaczająca ją, przerażona grupa.

Brighid szybko pobiegła jej naprzeciw.

- Liamowi nic nie będzie. - Łowczyni wytężyła głos tak, żeby przekrzyczeć wrzeszczące dzieci. - Jest ranny, ale Cuchulainn ściągnie go na dół. Czy moglibyśmy zrobić sobie teraz małą przerwę, a Ciara w

tym czasie rozpali dla nas ogień, żebyśmy się ogrzali, co wy na to?

Ciara oniemiała, patrząc ponad ramieniem Brighid na Liama.

- Ciara! - syknęła Brighid. - Rozpal ten cholerny ogień i weź się w garść.

Skrzydłata kobieta oprzytomniała, skinęła do Brighid, i zawołała, aby przyniesiono jej podpałkę do ognia.

Łowczyni szukała wzrokiem w kłębiącym się tłumie zdenerwowanych dzieci znajomej twarzy.

- Kyna, nie pamiętam imienia waszej Uzdrowicielki. Może mogłabyś mi przypomnieć?

Zapłakana dziewczynka otarła załzawione policzki.

- Nara. - Dziewczynka wspięła się na palce i rozejrzała

dookoła, aż z tyłu grupy zobaczyła wysoką sylwetkę, torującą sobie drogę w stronę Brighid. - To ona.

- Dzięki, Kyna. - Trzeba ich czymś zająć, zastanawiała się Brighid. - Kyna, słuchaj, potrzebuję twojej pomocy. Czy ty i może jeszcze jakieś inne dzieci moglibyście zająć się koniem Cuchulainna? Może

moglibyście go wytrzeć, żeby wkrótce był znowu gotowy do drogi? - Żałosne szczeniące piski

przypomniały Łowczyni o jeszcze jednym. - I zajmijcie się troskliwie Fand. Wiecie, jaka się robi,

kiedy Cu nie ma dla niej czasu - dodała Brighid.

- Oczywiście, Brighid! - przytaknęła energicznie Kyna. Natychmiast zaczęła wydawać innym dzieciom polecenia.

- Jestem Nara, Uzdrowicielka. - Nowa Fomorianka była wysoka, szczupła, miała jasnoblond włosy i zielone oczy w niesamowitym odcieniu, jak mech.

Uwaga Brighid nadal była niespokojnie rozproszona. Ciągłe wyobrażała sobie, że bandy na czarno odzianych wojowników rzucają się na nich z napiętymi łukami. Mówiła szybko do Uzdrowicielki, ściszym głosem, żeby nie słyszały jej inne dzieci.

- Skrzydło Liama zostało przedziurawione strzałą, już jakiś czas temu, ale nawet stąd widać, że stracił

za dużo krwi. Nie mogę tam wejść, żeby zatamować krwawienie, a on jest zbyt słaby, żeby zejść samemu. - Spojrzała Uzdrowicielce w oczy. - Bardzo cierpi.

Uzdrowicielka dotknęła ręki Łowczyni.

- Potrafię mu pomóc.

Brighid spojrzała na skalną ścianę, na sam jej szczyt. Był tam Cuchulainn, przykucnął obok chłopca.

Wojownik zdjął koszulę i darł ją na pasy, by przywiązać chore skrzydło do boku Liama.

- Pójdę tam i pomogę wojownikowi sprowadzić chłopca na dół - powiedział Nevin, na powrót ściągając uwagę Brighid na ziemię.

- A ja pójdę razem z nim - dodał Curran.

- Nie, wy dwaj jesteście mi potrzebni tu, na dole - powiedziała krótko Brighid. - Cuchulainnowi pomoże Nara, i to szybko.

Uzdrowicielka skinęła głową, rozpostarła skrzydła i bez trudu pozęglowała po stromym szlaku.

Brighid zwróciła się do bliźniaków.

- Liam został postrzelony przez jednego z Wojowników Zamku Strażników - powiedziała otwarcie. -

Zapalono sygnalizacyjne ognisko. Wojownicy zacierają w naszą stronę. - Pierwszą reakcją Brighid

było rozkazać bliźniakom, by uzbroili starszych i posłali ich na czoło grupy, gdzie najlepiej mogliby bronić dzieci, ale na samą myśl, że skrzydlaci ludzie witają Partholonian bronią, ścisnęło ją w żołądku.

Nie tędy droga. Gdyby postanowili powitać strażników z bronią w ręku, to czym by się różnili od swych demonicznych przodków? Brighid głęboko zaczerpnęła tchu. Epono, proszę, niech moje decyzje będą słuszne, błagała w duchu.

- Powtórz starszym. Niech się rozproszą, wmieszają w między młodsze dzieci i usiądą. - Bliźniaki powoli kiwały potakująco głowami.

- Dobrze to rozumiemy. Nie jesteśmy, jak nasi przodkowie.

- Nie jesteście. Kolejnej wojny nie będzie - powiedziała stanowczo.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY**

Dzieci wycofały się w nienaturalną, jak na nie, ciszę, co Brighid odczytywała jako ich reakcję na strach. Nie płakały ani nie krzyczały, jak większość dzieci. Stały się bardzo czujne i spokojne.

Łowczyni szanowała je za to i dziękowała Eponie za ich dojrzałość. Opanowane i ciche, siedziały cierpliwie wokół ogniska obozowego, które Ciara błyskawicznie rozpałała. Przyglądały się, jak Nara ostrożnie utrzymywała w bezruchu skrzydło Liama, a Cuchulainn znosił go ze skalnej półki.

Brighid kręciła się niespokojnie, starając się nie popędzać krzykiem Cuchulainna, na wszelki wypadek nie odrywając oczu od przesmyku. Powinna pójść z Cuchulainnem przodem do Zamku Strażników, żeby spotkać się z wojownikami, wytłumaczyć im, dlaczego wybrali ten właśnie przesmyk, oraz wyjaśnić im, że Nowi Fomorianie nie są napastnikami z Wastelands, że są to tylko dzieci i młodzież, którym Przywódczyni Klanu MacCallanów obiecała dom.

Z pewnością większość, w tym wojownicy Zamku Strażników, już wiedziała. Matka Cuchulainna rozgłosiła po całym kraju wieść o osieroconych dzieciach Partholonu.

Jeśli Nowi Fomorianie nie byli otwarcie witani przez mieszkańców Partholonu, to powinni być przynajmniej oczekiwani. Etain była Wybranką Epony, a Elphame była szanowana jako dotknięta

przez Boginię. Ich akceptacja Nowych Fomorian powinna przynajmniej zagwarantować to, że mieszkańcy Partholonu nie podniosą ręki przeciwko hybrydom. Taki postępek zostałby odebrany jako czyn przeciw samej Eponie.

Jednak Liam został zaatakowany.

- Nara, przygotowałam dla niego posłanie obok ognia

- krzyknęła Ciara.

Brighid przestała kontemplować puste przejście, bo zobaczyła Cu podchodzącego szybkim krokiem do ogniska, z Liamem na rękach. Chłopiec zajęczał, kiedy Cu ułożył go na grubej stercie skór. Nara krzyknęła o wrzątek. Zaczęła mieszać zioła, mruczając coś uspokajająco do chłopca.

Cuchulainn podszedł do Brighid.

- Musimy zatrzymać strażników i opanować sytuację, zanim będzie gorzej - powiedział.

- Zgadzam się. Chciałabym porozmawiać z tym wojownikiem, który wziął dziecko za demona.

- Zruganie Wojownika Zamku Strażników niczego nie wyjaśni.

- Zruganie to najmniejsza rzecz, jaką chcę mu zrobić

- powiedziała ponuro.

Cuchulainn już się szykował do udzielenia jej reprimendy, gdy za plecami Łowczyni dostrzegł jakiś ruch i cały zeszywniał. Brighid natychmiast odwróciła się i zamarła. Przesmyk wypełnił się tuzinami wojowników w czerni sunącymi bezszelestnie w ich stronę.

- Zostań przy mnie. Nie wyjmuj łuku - powiedział.

- Cuchulainn? - wyszeptała zatrwożona Ciara. Wojownik rzucił na Szamankę szybkie spojrzenie.

- Wszystko będzie dobrze. - Po czym przesunął opanowanym wzrokiem od dziecka do dziecka, i nie spiesząc się, dodał: - Nikomu nic się nie stanie.

Wielkie oczy spokojnie się w niego wpatrywały, jasne i ufne.

Czując się odpowiedzialny za ich młodziutki idealizm, którym go obciążyły, Cuchulainn skinął na

Brighid, i oboje - centaur wraz z człowiekiem - ruszyli do przodu na spotkanie formacji czarnych wojowników.

- Znasz któregoś z nich? - spytała cicho Brighid.

- Jeszcze nie wiem. Powinienem. Tutaj się szkoliłem, ale minęło kilka lat... - zamilkł, kiedy nadciągający wojownicy zatrzymali się. Spośród nich wystąpił jeden wysoki wojownik.

Brighid spojrzała na Cu z ukosa i poczuła ulgę, widząc, że się rozpogodził. Wyszedł do czarnego wojownika i wyciągnął ramię do tradycyjnego powitania towarzyszy broni.

- Pan Fagan, miło widzieć - powiedział Cu, naprawdę serdecznie.

Wojownik zawahał się, ale tylko przez moment i zaraz ujął Cu za ramię w odpowiedzi na powitanie.

- Miło widzieć, Cuchulainn MacCallan. Zostaliśmy powiadomieni o twojej misji w Wastelands. Kiedy

zapłonął sygnalizacyjny ogień, miałem nadzieję, że spotkam ciebie, a nie bandę najeźdźców. - Fagan miał głos chrapliwy, twarz mocno pobrużdżoną, ale przepełniała go podobna serdeczność, jaką okazał

mu Cu przy powitaniu.

Cu zachichotał.

- Banda najeźdźców? Skądże. Prowadzę te dzieci z powrotem do domu ich przodków.

Starszy wojownik przyjrzał się grupie cichych, skrzydlatych istot.

- Słyszeliśmy. Ale oczekiwaliśmy, że poprowadzisz

ich przez mniejsze przejście, które zostało odkryte na zachodzie. Dziwię się, że zmieniłeś plany.

- Przejście zachodnie było naszym pierwotnym celem, przed śnieżycą dwa księżycy temu. Śnieg sprawił, że przejście stało się dla dzieci zbyt niebezpieczne. Postanowiliśmy zatem, że je przeprowadzimy przez Przesmyk Strażnika.

- Niestety się stało, że nie zostaliśmy powiadomieni o waszej zmianie planów. Jak słyszę, jeden z Fomo-rian został zraniony przez mojego człowieka.

- On nie zranił Fomorianina. Strzelił do dziecka, nie do demona. A to wielka różnica. - Głos Brighid



był twardy, a nawet pomyślała - z satysfakcją - że była równie władcza jak jej matka.

Fagan odchylił do tyłu głowę i krzywiąc swój długi nos, przyglądał się bacznie centaurowi.

- Ty musisz być tą kobietą centaurem ze Stada Dhianny, która opuściła swoje stado i przyłączyła się do Klanu MacCallanów.

Brighid zmrużyła groźnie oczy, ale zanim się odezwała, Cuchulainn pośpiesznie ich sobie przedstawił:

- Mistrz miecza, Fagan. Łowczyni Klanu MacCallanów, Brighid Dhianna.

- Przypuszczam, że jastrząb należy do ciebie, Łowczyni? - spytał Fagan.

Brighid zignorowała rozszerzone w zdziwieniu oczy Cuchulainna.

- Jastrząb nie należy do mnie, ale wdzięczna jestem, że Epona wezwała go dla mnie na pomoc.

Uratowała chłopcu życie.

- Zabić niewinnego chłopca byłoby nieszczęściem. Jeśli chłopiec jest istotnie niewinny - powiedział

Fagan, rzucając jej kolejne, zamyślane spojrzenie.

- Ów chłopiec jest moim uczniem - powiedziała

zdecydowanie Brighid. - Jeśli zatem kwestionujesz jego honor, kwestionujesz i mój.

- Zrozumiałem, Łowczyni - powiedział mistrz miecza, bez mrugnięcia wytrzymując spojrzenie

Brighid.

Brighid nie podobał się ton jego głosu, ale zanim mu to powiedziała, Cuchulainn wspaniałomyślnie zatoczył przed nim szerokim ruchem ręki,

- Proszę, Panie! Pozwól, że cię przedstawię Nowym Fomorianom i ich dzieciom.

Fechtistrz niechętnie oderwał oczy od Łowczyni. Z wyraźnym niedowierzaniem zapytał:

- Nowi Fomorianie?

Brighid z przyjemnością spostrzegła, że rysy Cuchulainna stężały, i już tak ciepło nie mówił.

- To nie są demony, z jakimi walczyli nasi przodkowie i ich rozgromili. Ci niczemu nie są winni.

Spodziewałbym się raczej, że człowiek tak mądry, jak mój stary mistrz, nie musi żywić względem nich uprzedzeń.

- A ja spodziewałbym się, że wojownik, który tak niedawno stracił narzeczoną przez szaleństwo tych istot będzie ostrożniej dobierać tych, którym ufa.

- Nie zapominaj, Fagan, że już nie jestem młodym nowicjuszem, pobierającym przy tobie nauki.

Śmierć mojej ukochanej miała miejsce zanim moja siostra poświęciła się, zmywając tym samym wszelkie pozostałości demonów z krwi hybryd.

Tym razem to Brighid udało się przełamać słowami utrzymujące się napięcie.

- Panie Fagan, znasz Cuchulainna. Wiesz też, co stracił. Jeśli zaś on im wybaczył i zaakceptował ich, czy to nie świadczy dobrze na ich korzyść? - zapytała, a raczej stwierdziła. - Czy mógłbyś okazać im przynajmniej tyle szacunku, na ile sobie zasłużyli przez miłość Cuchulainna?

Cuchulainn spojrzał jej w oczy. Był nie mniej zdziwiony

niz ona sama swoimi własnymi słowami. Nie zwykła otwarcie mówić o miłości. To nie leżało w jej naturze. Czowała tylko powagę tego, co powiedziała, coraz bardziej ufając swojej instynktownej wiedzy.

Cuchulainn kochał Nowych Fomorian. Całkiem możliwe, że uratowali mu życie.

A co z jej uczuciami? Właśnie oświadczyła Mistrzowi Miecza Wojowników Strażnicy, że mały Liam,

skrzydlata hybryda, jest jej uczniem. Czyżby się sama zakochała w tym dziecku?

Nigdy nie myślała, że ma jakieś macierzyńskie ciągoty, wręcz przeciwnie. Wiedziała też na tyle dużo o świecie, że sama krew automatycznie nie czyni rodzica ani rodziny. Miłość zaś czyni. I zaufanie. I męstwo. I uczciwość. Liam miał wszystkie te cechy w nadmiarze. Miał też ją, co postanowiła nieodwołać.

- Prowadź, Łowczyni - powiedział Fagan, uśmiechając się nieoczekiwanie, co załagodziło jego szorstkie rysy. - Niech poznam tych, tak zwanych Nowych Fomorian, którzy oczarowali, jak się zdaje, nie tylko mojego ulubionego ucznia, ale i słynną Łowczynię.

Brigid pochyliła głowę w krótkim ukłonie poważania, ale błyskawicznie spojrzała w stronę ciemnych wojowników, wypełniających przejście, oczywiście uzbrojonych i w pełnej gotowości.

- Nigdy wcześniej nie spotkałam Wojowników Zamku Strażników, ale sądząc z opowieści, jakie o nich słyszałam, bardzo się dziwię, że stanęli w pełnym rynsztunku przeciwko gromadzie dzieci - powiedziała Łowczyni z ledwie skrywanym sarkazmem.

- Wojownicy Strażnicy nie walczą z dziećmi - powiedział Fagan.

Brigid drwiąco uniosła jedną brew. W reakcji na nieznaczny ruch ramienia Fagana, wojownicy rozluźnili się trochę.

- Strażnicy, do mnie! - wrzasnął Fagan, a sześciu wystąpiło z szyku i przystąpiło do nich.

Brigid uśmiechała się wręcz groźnie.

- Ja też się denerwowałam, kiedy poznałam te dzieci. Oczywiście, jestem tylko zwykłą Łowczynią, a nie Mistrzynią Miecza Wojowników Strażnicy.

- Cuchulainnie, jaka była twoja pierwsza lekcja, kiedy zostałeś moim uczniem? - Fagan strzelił pytaniem do Cu, nie tracąc kontaktu wzrokowego z Brigid.

- Stale mieć się na baczności - odparł odruchowo Cu.

- Moje straże zostaną ze mną - powiedział Fagan. Brigid parsknęła.

- Jak pan sobie życzy, panie Fagan - powiedział Cuchulainn. - Ale nakaz im, by schowali broń. Twoja

czujność nie wymaga, byś straszył dzieci.

Fagan rzucił posępnym mężczyznom krótki rozkaz. Bez słowa, trzech z nich ruszyło w stronę gromady milczących dzieci, a tuż za nimi elitarna straż Mistrza Miecza.

Brigid i Cuchulainn wymienili szybkie, rozbawione spojrzenia.

- Może chciałbyś się przygotować, Mistrzu - powiedział Cu.

Brwi Fagana zniknęły pod grzywą siwiejących włosów.

- Wojownik Strażnicy jest gotowy zawsze.

- W normalnych okolicznościach rzeczywiście można by tak pomyśleć - powiedział Cu.

- Lecz te okoliczności - powiedziała Brighid, wymieniając z Cu sekretne spojrzenie - nie są normalne.

Podeszli do obozowego ogniska. Nara klęczała nad Liamem. Nie musieli widzieć jej twarzy, by czuć napięcie w całym jej ciele. W bardzo szybko poruszającej się dłoni Nary, Brighid pochwyciła błysk zgiętej kościanej igły, błyskającej w górę i w dół nad zranionym skrzydłem. Łowczynie poczuła wewnętrzny dreszcz, gdy dotarło do

niej, że Nara zszywa potargane końce skrzydła Liama. Uzdrowicielka zakrywała swoim ciałem prawie

całego Liama, ale Brighid widziała, że chłopiec leży za spokojnie, i nagle wystraszyła się. Czy stracił

przytomność? Czyjego rany były poważniejsze, niż jej się zdawało?

- On śpi, Łowczynie - powiedziała Nara, nadal koncentrując się nad chłopcem. - Dałam mu kieliszeczek, żeby usmierzyć jego ból. Kiedy zaśnie, nie obudzi się aż do rana.

- Dzięki - powiedziała Brighid, zdziwiona, że jej głos brzmiał normalnie, skoro sama czuła się jak ktoś, w kim wszystko się gotowało. Odwróciła się do Fagana i wściekłym głosem powiedziała:

- Tak wygląda chłopak, którego postrzelił twój wojownik. Przyjrzyj się dobrze. Tak według ciebie wygląda demon? - Zanim Cuchulainn zdążył ją powstrzymać, chwyciła Fagana za ramię i pociągnęła go do Nary, żeby się mógł przyjrzeć Liamowi. Sześciu przybocznych Fagana wystąpiło groźnie do przodu, a Łowczynie wyskoczyła na nich:

- Tylko wyciągnijcie przy dziecku swoje miecze, a poznacie mój gniew!

Cuchulainn stanął przy jej boku.

- I gniew Klanu MacCallanów.

Fagan powstrzymał ich ruchem ręki i sześciu mężczyzn zatrzymało się. Kiedy jednak zaczęli się cofać, ostry głos Brighid zatrzymał ich.

- Nie, podejdźcie bliżej z waszym Mistrzem. Wy też powinniście zobaczyć dziecko, które chcieliście

zglądzić.

Mężczyźni z wahaniem obstąpili Narę i popatrzyli na Liama. Chłopiec był blady, kruchy i zbolały.

Jego okrągłą twarz pokrywały ślady łez i brudu, a jego blond włosy opadły na jedno z zamkniętych oczu. Jedno z przydymionych skrzydeł zostało starannie przywiązane do małego ciała. Drugie leżało otwarte na kolanach Nary,

z postrzępionym rozdarciem, jakby strzała przewiercała się przez nie, zamiast tylko je przebić. Krew ciekła bez przeszkód z rany, mimo że Nara starannie ją przewiązała.

- Jeśli krwawienie nie zmaleje, będę musiała to przypalić - powiedziała Nara, ciągle nie spuszczać oczu ze swojego pacjenta. - Ale wolałabym nie. To by już na stałe okaleczyło rosnące błony jego skrzydeł. Jest za młody, by znieść ciężar okaleczenia.

- Wyzdrowieje? - zapytał Cuchulainn, kiedy stało się oczywiste, że Brighid nie może odzyskać głosu.

- Tylko Bogini to wie. Ale jest młody i silny - powiedziała Nara, przenosząc wzrok ze swojego pacjenta na Fagana. - Czy ty masz dzieci, wojowniku?

- Nie. Nie miałem tego szczęścia - odpowiedział Fagan. Spojrzenie Uzdrowicielki powędrowało do pozostałych,

ubranych na czarno, sześciu mężczyzn.

- Czy któryś z was jest ojcem? Czterech z nich powoli przytaknęło.

- Synowie czy córki? - Uzdrowicielka pytała ciepło, jak w rozmowie.

Czterech mężczyzn spojrzało na swego pana, który skinął głową. Jego ludzie szybko odpowiadali.

- Ja mam dwóch synów.

- Ja mam córkę.

- Trzech synów i córkę.

- Trzech synów.

Nara uśmiechała się do każdego z nich, kiedy odpowiadali.

- Jesteście błogosławieni. Powiedzcie mi, czy któryś z was kiedyś popełnił błąd?

Mężczyźni nie odpowiadali, ale każdy z nich skinął głową.

- Czy by was nie zabolalo, gdyby wasze dzieci obwiniano za wasze błędy?

- Bolałoby - powiedział ojciec trzech synów. Pozostali znowu powoli skinęli głowami.

- Będę się modlić do Epony, by żaden z was nigdy nie zaznał tego bólu - powiedziała zarliwie

Uzdrowicielka. Znowu skierowała swoje charakterystyczne, zielone oczy na Fagana.

- Wojowniku, czy według ciebie dziecko powinno odpowiadać za błędy ojca? - W tonie jej głosu nie było złośliwości, tylko zwykłe pytanie.

- Ja tak nie uważam - odpowiedział Fagan.

- Miejmy więc nadzieję, że on wyzdrowieje, bo jeśli nie, to tak by właśnie było. Zapłaciłby za grzechy swojego dziadka, którego nawet nie znał.

- Będziemy prosić usilnie Eponę, by Liam wkrótce wyzdrowiał. - Melodyjny głos Ciary ściągnął na

nią spojrzenia wszystkich wojowników. Szamanka podeszła z wdziękiem do grupy mężczyzn i

płynnym ruchem głęboko skłoniła się przez Faganem. - Witam was, Wojownicy Zamku Strażników.

Jestem Ciara, wnuczka Inkarnacji Bogini Terpsychory. Jestem także Szamanką Nowych Fomorian i

witam was w imieniu moich ludzi.

Ten wstęp najwyraźniej zrobił na Faganie wrażenie. Jego oczy rozszerzyły się, gdy piękna, skrzydlata

kobieta podniosła się i promiennie do niego uśmiechnęła.

- Ja... my nie oczekiwaliśmy... - pokręcił głową, jakby zbierając myśli. - Wszyscy wojownicy

Strażnicy są dobrze zorientowani w historii wojen z Fomorianami. Podawano, że Inkarnacja

Terpsychory zmarła po rozprzestrzenieniu zarazy ospy w armii demonów.

- Moja babcia rzeczywiście zaraziła demony plagą ospy, ale sama ją przeżyła. Przeżyła też poród

mojej matki - powiedziała czystym, słodkim głosem. - Wraz z nią przeżyło wiele inkarnacji muz i ich

akolitek.

- To jest nieoczekiwana wiadomość - powiedział Fagan.

Może chciałbyś spotkać jakichś potomków Dziewięciu Muz?

- Ja... - Fagan zerknął na Cuchulainna.

- Mistrzu, rzeczy nie zawsze są takie, jakich się spodziewasz - powiedział cicho Cuchulainn. - Myślę, że powinieneś poznać te dzieci.

- Ach! Ty jesteś Mistrzem! - powiedziała Ciara. - Jaki jest twój oręż?

- Miecz.

- Dzieci będą zachwycone - powiedziała z radosnym śmiechem. Odwróciła się do grupy cierpliwie siedzącej w ciszy, ze wzrokiem nadal skierowanym na obcych.

Brighid nie mogła uwierzyć, by dzieci były aż tak grzeczne. Nie słyszała, by skrzydła szeleściły, choć niemal wyczuwała ich stłumioną energię. Ale żadne z dzieci nie paplało ani nie skakało dookoła.

Łowczyni poczuła przyływ dumy.

Głos Ciary wzmógł się, a Brighid zdała sobie sprawę z tego, że ich czasowe wytchnienie od dziecięcej

żywiowości wkrótce się skończy. Popatrzyła na niczego niepodjejrzejających wojowników. No dobrze, czterech z nich było już ojcami, i mogli być jakoś przygotowani do...

Szamanka wykonała wielkie, teatralne powitanie typowe dla tancerzy i ogłosiła:

- Niechaj powstaną potomkowie Dziewięciu Muz i jako pierwsi powitają Fagana, Mistrza Miecza Wojowników Zamku Strażników!

O, Bogini, pomyślała Brighid, zaczyna się. Łowczyni przygotowała się, a dzieci, wszystkie krzyczące naraz, skoczyły na równe nogi niczym ptaszki właśnie wypuszczone z klatki.

Brighid z satysfakcją patrzyła, jak Fagan odruchowo się cofnął o krok do tyłu. Spozobregła też, że Cuchulainn przygląda mu się ze znaczącym uśmiechem. Spojrzał na nią

i siłą powstrzymała się, by nie wybuchnąć głośnym śmiechem. Na szczęście Ciara klasnęła w dłonie i

dzieci uciszyły się.

- Bardzo się podniecają, kiedy poznają nowe osoby

- powiedziała przepaszająco Ciara.

- Czy poza tobą i Uzdrowicielką, nie ma tu innych dorosłych? - spytał Fagan.

- Ależ są, ale niedużo. - Ciara popatrzyła w dziecięcy tłum. - Dorośli, bardzo proszę się pokazać - krzyknęła.

Kilkoro wywołanych z tłumu dorosłych Nowych Fomorian wstało.

Fagan pokiwał głową i policzył ich.

- Ale to nie może być prawda. Jest ich tak mało.

- Jest dwudziestu dwu dorosłych Nowych Fomorian

- powiedział Cuchulainn. - To wszyscy.

- A ile jest dzieci?

- Siedemdziesięcioro.

- Jak to możliwe, że tak dużo dzieci, a dorosłych tak mało? - Fagan spojrział na niego, niedowierzając.

- Panie, jeśli dasz nam dzisiaj w Zamku Strażników schronienie, będziemy mogli wszystko ci wytłumaczyć



- powiedział Cuchulainn.

Fagan przeniósł wzrok ze swego dawnego ucznia na bladego chłopca z poszarpanym skrzydłem, a potem na chmarę przejętych i czekających dzieci.

- Zamek udzieli tobie i Nowym Fomorianom... - lekko tylko się zająknął na tym słowie - schronienia.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY**

- Raczej sama się nim zajmę - powiedziała Brighid Uzdrowicielce, już piąty lub szósty raz. Szła obok prowizorycznych noszy umocowanych między dwoma udomowionymi kozłami, krzywiąc się za każdym razem, gdy śpiące ciało chłopca podskakiwało na nierównościach terenu.

Dla jego skrzydła jest lepiej, kiedy leży płasko i nieruchomo.

Zmartwiona Brighid zachmurzyła się.

- Łowczyni. - Nara dotknęła lekko jej ramienia. - Krwawienie ustało. Chłopiec wyzdrowieje.

Brighid poznała po oczach Uzdrowicielki, że ta mówiła prawdę, więc pozwoliła sobie na pewną ulgę.

- Brighid! - Głęboki głos Cuchulainna zadudnił ze swojego miejsca na czele powoli sunącej do przodu

kolumny ludzi.

- Możesz spokojnie odpocząć, bo Liam jest pod dobrą opieką. Prześpi całą noc, a rano obudzi się absolutnie rozczarowany, że ominęło go pierwsze spotkanie z Wojownikami Zamku - powiedziała Uzdrowicielka.

Brighid parsknęła i roześmiała się.

- Będę musiała mu przypomnieć, że to on pierwszy

spotkał wojowników. - Zanim odeszła od chłopca, pochyliła się i odgarnęła włosy z jego twarzy. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła, wiedziała tylko, że powinna go dotknąć, by się upewnić, że był ciepły, że oddychał i żył.

Jak to możliwe, by taki mały chłopiec przysporzył jej tyle troski?

Dzieci... nie dziwota, że rodzice, skądinąd młodzi i zdrowi, wydają się czasem tak strapieni i

wymizerowani.

Popatrzyła po raz ostatni na Liama i pokłusowała do Cuchulainna. Przyglądała się wielkiej gromadzie

wojowników i dzieci, lawirując wśród nich i powoli przesuając się na czoło grupy. Wokół niej dzieci

bezustannie paplały. Od dwóch godzin podróżowali przez przesmyk, eskortowani przez Wojowników

Zamku Strażników, a pytaniom zadawanym przez dzieci nie było końca. Zdawały się być niczym

czysta ciekawość owinięta w skrzydła. Brighid pomyślała, że ich entuzjastyczne głosy wymieszane z

poważnymi głosami wojowników, którzy próbowali odpowiadać na te wszystkie pytania, naprawdę

bardzo ją satysfakcjonowały.

Z satysfakcją pomyślała, że ci wojownicy już nigdy więcej nie podniosą ręki na dzieci Nowych

Fomorian. Nie po tym, jak teraz maszerują razem z nimi i widzą w nich żywe, radosne i po ludzku

oddychające istoty. Prawdę mówiąc, pomyślała, tłumiąc śmiech, jeśli jeszcze kiedyś trafią przy-

padkowo na jakiegoś skrzydlatego chłopca w ciemnym parowie, to prędzej będą chcieli przed nim

uciekać, aby ich nie dopadła jego radosna gadatliwość, niż do niego strzelać.

- Brighid! - Cuchulainn krzyknął, machając na nią, żeby podeszła do niego.

Łowczyni przyspieszyła kroku, bez problemu wyprzedzając wałacha Cu. Nadal rozbawiona swoimi

myślami, dopiero teraz spostrzegła, że Fagan i Cu już znacznie oddalili się od głównej grupy dzieci i wojowników.

- Zamek Strażników jest zaraz za następnym zakrętem. Fagan wysłał przodem posłańców, żeby ich przygotować - powiedział Cu.

- Cuchulainn opisał mi unikalne namioty, jakie hybrydy mają ze sobą. Działanie Zamku powinien być jak najbardziej odpowiednim miejscem, by mogli urządzić sobie na noc obozowisko - powiedział

Fagan.

Po dobrym humorze Brighid nie zostało ani śladu. Pogardliwie spojrzała na Mistrza Miecza.

- Tak bardzo nie chcesz wpuścić Nowych Fomorian na pokoje gościnne, że wolisz zostawić dzieci na zewnątrz, na zimnie?

Cuchulainn już chciał jej odpowiedzieć, ale Fagan powstrzymał go ruchem ręki.

- Łowczyńni, źle mnie zrozumiałaś. Zamek Strażników nie dysponuje specjalnym wyposażeniem dla gości. To jest zamek wojskowy. Naszym jedynym celem jest obrona Partholonu. Zdawało mi się po prostu, że dzieciom będzie wygodniej w ich własnych namiotach, które mogą rozstawić w bezpiecznym obrębie i ciepłe murów wewnętrznych. Moja oferta schronienia jest jak najbardziej szczerą.

- Tak jak szczerą była strzała, która przeszła skrzydło Liama - strzeliła Brighid.

Zamiast odpowiadać ze złością na jej słowa, Mistrz Miecza popatrzył na nią przeciągle, w zamyśleniu.

- Twoja wściekłość, Łowczyńni, jest zrozumiała - powiedział. - Dzieci mają szczęście, że dostała im się tak zażarta obrończyni.

Spojrzenie Brighid ani drgnęło.

- To tylko dzieci, Mistrzu Fagan.

- A ty jesteś zobowiązana do dostarczenia ich bezpiecznie do twojej Przywódczyni.

- My oboje jesteśmy zobowiązani, żeby tak zrobić - powiedział stanowczo Cuchulainn.

- Rozumiem - powiedział Fagan. - Niezależnie od tego, co wy dwoje sądzicie, szanuję wasze obietnice

i staranność, z jaką ich dotrzymujecie.

Mistrz Miecza spojrział przez ramię na swoich wojowników, którzy cały czas maszerowali w szyku, mimo że niewielkie grupki gadających, śmiejących się i zadających pytania dzieci przemykały przez ich szeregi.

Mocny głos Fagana nagle zadudnił dźwięcznym, głośnym śmiechem. Odchrząknął.

- Kiedy przyszła wieść, że potomkowie Fomorian przeżyli wojnę i zostali odkryci w Wastelands, natychmiast postawiłem wojowników Zamku Strażników w stan gotowości - kontynuował. - Mając

się na baczości, czekaliśmy, aż Partholon będzie potrzebował naszych rąk. Wtedy do naszego zamku przybyła Fallon, morderczyni. - Zacisnął zęby, starając się starannie dobierać słowa. - Fallon, obłąkana, nikczemna, ziejącą nienawiścią kreatura. Wiecie, że jej kochaś postanowił dzielić z nią więzienie. Keir nie jest obłąkany, ale Fallon go skaziła. Jest smutną, zamkniętą w sobie kreaturą. Smutasem, któremu nie można ufać. Tych dwoje to nasz wstęp do tego, co wy nazywacie Nowymi Fomorianami. Jak moglibyśmy się spodziewać czegoś innego, niż kreatury takie, jak tych dwoje? Jednak te skrzydlate dzieci - Fagan uniósł ręce i zaraz je opuścił. - Ich uprzejma Uzdrowicielka - pokręcił głową jakby z niedowierzaniem, i potarł dłonią czoło - i piękna, skrzydlata Szamanka. - Znowu pokręcił głową. - Kogoś takiego jak oni się nie spodziewaliśmy. Jestem przekonany, że wkrótce Partholon będzie równie zdziwiony, jak my jesteśmy dzisiaj.

- Fagan, nikt się nie spodziewał dzieci - powiedział Cuchulainn. - A dorośli to istoty honorowe, które chcą tylko powrócić do ziemi ich matek i żyć w spokoju.

- Pożyjemy, zobaczymy... - Stary Mistrz przerwał, słysząc rozlegające się za nimi wzmożone chichoty. - Ciekawe...

Weszli w zakręt przesmyku i zatrzymali się na chwilę, widząc wyłaniający się przed nimi Zamek Strażników! W słabnących promieniach zachodzącego słońca wyglądał jak wielki szary upiór.

Masywna żelazna brama zagrażała przejście, a grube, wydrążone w skalistych górach mury zamku blokowały ostatnie wejście do Par-tholonu.

- O rany! Jaki ogromny! - Okrzyk Kyny bez trudu przeniknął milczący tłum. Kilku wojowników nie mogło się powstrzymać, by nie zachichotać w odpowiedzi.

- Podoba mi się jego kolor. - Dało się słyszeć inny, młody głos. - Przypomina mi, że czasem pada deszcz.

- A ja nie lubię deszczowych dni. Byłoby piękniej, gdyby ktoś namalował na ścianach ładne obrazki. Na przykład kwiaty i dziewczynki - powiedziała Kyna, a jej pomysł wywołał kolejną lawinę dziecięcego paplania.

Fagan szybko podniósł rękę, machając na strażę przy bramie, by unieśli żelazną barierę. Jego ludzie zaczęli wprowadzać dzieci za mury zamku.

Już w zamku Brighid i Cuchulainn usunęli się na bok, zachęcając dzieci, by weszły między szeregi ciemnych wojowników i dalej, do wewnętrznego dziedzińca. Fagan czasowo ich opuścił, by zebrać innych Mistrzów Oręża. Cuchulainn wyjaśnił Brighid, że Zamek Strażników nie jest zarządzany tak, jak typowy zamek klanowy. Pozycja Przywódcy jest rozdzielona między różnych Mistrzów Oręża, jako że funkcją zamku jest wyłącznie obrona i ćwiczenia. Brighid słuchała go, ale jednocześnie uważnie przyglądała się łucznikom rozstawionym na murach zamku. Czuła ich przytłaczającą obecność od chwili, gdy przeszła przez żelazne wrota.

- Fagan jest godny zaufania - zapewnił ją Cuchulainn. - Zaoferował nam schronienie. Przysiągł nam ochronę i słowa dotrzyma.

- Nie martwię się tak Faganem, jak nimi. - Wskazała brodą na milczący mur wojowników.

- Przyjrzyj się im lepiej. Czytaj ich twarze. Brighid przyglądała się to ich łukom i mieczom, to twarzom tych wojowników. I mocno się zdziwiła. Mężczyźni i kobiety z nieskrywaną fascynacją wpatrywali się w dzieci.

- Są nimi zaintrygowani - powiedział pod nosem Cuchulainn.

- Ponieważ spodziewali się potworów - odparowała, broniąc się.

- Czy nie tak samo myśleliśmy oboje, zanim ich poznaliśmy?

Lowczyni już otworzyła usta, by temu zaprzeczyć, ale pojęła, że może tylko parsknąć niezadowolona.

- Jeżeli zblazowana Lowczyni potrafi zaakceptować skrzydlate dziecko jako swego ucznia, to może

Wojownicy Zamku też zdołają ujrzeć w nich coś więcej niż tylko wrogów - powiedział Cu.

- Mówisz, jakby twoja dusza czuła już się lepiej - burknęła. Nie podobało jej się, że przypominano jej o publicznym oświadczeniu, że Liam został jej uczniem. Była pewna, że jeszcze się to na niej odbije.

- Bo jest mi lepiej. Nie całkiem, ale lepiej. - Popatrzył ponad tłumem. - Nie pytasz, skąd dzisiaj

wiedziałem, że muszę cię odszukać?

- Nie było czasu. Przypuszczałam, że nie jesteś daleko za nami, i usłyszysz mnie albo Liama, i będziesz wiedział, że coś jest nie w porządku.

- Słyszałem cię, ale tylko w mojej głowie.

- Słyszałeś? Nic nie rozumiem... - Ale rozumiała.

- Widocznie zostałeś dotknięty przez Świat Ducha. Dlatego miałeś Przeczenie.

Skrzywił się, chcąc sparodiować uśmiech.

- Mówiąc dokładniej, mam wrażenie, że dotknęła mnie ta część mojej duszy, która już odwiedzała twoje sny, i że dała mi coś, co było równoznaczne z przyjacielskim, lecz mocnym popchnięciem przez

przesmyk. To... on... ja...

- Cuchulainn szukał słów. - Jak bym nie wzywał tej innej części mnie, nic z tego. Nie rozumiem, dlaczego on nie odpowiada. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby odpowiadał. Nie musiałabyś robić wypraw

do Innego Świata i mogłabyś zdjąć z siebie ciężar odpowiedzialności za moje duchowe zdrowie.

Łowczyni wzruszyła ramionami.

- Cu, właściwie to nie jest ciężar. Tak naprawdę, to zaczynam o tym myśleć jak o polowaniu na niecodzienną zdobycz. Po prostu muszę odnaleźć nieobecną część twojej duszy. I sprowadzić ją z powrotem.

- Więc ty to śledzisz?

Rozbawienie, jakie załśniło w jego niebiesko-zielonych oczach przypomniało Brighid o beztroskim

Cuchulainnie, jaki odwiedzał ją we snach. Zdrowieje! Nagle w to uwierzyła i poczuła przyływ szczęścia. Lecz Cu nie powinien się zorientować, jak bardzo się o niego martwiła. Nie chciała, by oglądał się wstecz i wpadł w sieć rozmyślań i ponurych wspomnień. Nie dała po sobie poznać, że jest

jej miło, i tylko uniosła brew.

- Dobrze wyszkolona Łowczyni dla swojego klanu podejmie się każdej śledczej roboty, jak bardzo by

nie była szkaradna lub obrzydliwa - zaczęła najlepszym ze swych zboląłych głosów.

Szczęśliwie Fagan przerwał im, zanim Cuchulainn zdołał zdobyć się na odpowiedź zapewne pełną niepokoju, podejrzeń i wątpliwości.

- Mistrzowie Oręża chcieliby się z wami spotkać oraz z przywódczynią hybryd - powiedział Fagan.

- W Wielkiej Sali? - spytał Cuchulainn. Fagan skinął głową.

- Wezmę Ciarę i tam się spotkamy - powiedział Cu.

No proszę, potrafił się zaoferować, że to on przyprowdzi Ciarę, pomyślała Brighid i zmarszczyła

brwi, patrząc, jak jej przyjaciel lawiruje w tłumie dzieci i wojowników, szukając Szamanki. Jak widać, Cuchulainn dochodzi do zdrowia, ale jego życie nie będzie w pełni satysfakcjonujące bez pięknej

kobiety u jego boku. Ta myśl powinna sprawić jej przyjemność, była bowiem jeszcze jednym dowodem, że Cu znowu będzie sobą.

- Łowczyni?

- Pan wybaczy, panie Fagan - powiedziała Brighid, błyskawicznie przywołując myśli do porządku.

Podążyła za wojownikiem, który poprowadził ją skrajem dziedzińca. - To moja pierwsza wizyta w

Zamku Strażników. Zdenerwowałam się waszą... - jej spojrzenie powędrowało w górę, do milczącego

szeregu łuczników, rozstawionych wzdłuż zewnętrznych murów zamku - architekturą - dokończyła.

- Zawsze mamy się na baczności, Łowczyni. Zawsze jesteśmy czujni - powiedział, krzywo się uśmiechając.

Gdy Łowczyni nie odpowiedziała podobnym uśmiechem, Mistrz Miecza przystanął i spojrzał jej w oczy.

- Daję moje słowo, że jeśli twoi Nowi Fomorianie są tacy, na jakich wyglądają, ze strony

Wojowników Strażnicy nie grozi im żadne niebezpieczeństwo.

- Są dokładnie tacy, jak wyglądają, chociaż oni nie są moimi Nowymi Fomorianami - odparła Brighid.

- Cóż, jeden z nich z pewnością jest. - Pogodny uśmiech Fagana powrócił. Chichotał, prowadząc ją wzdłuż muru dziedzińca. - Łowczyni bierze na swojego ucznia dziecko płci męskiej. Chłopca, który ma skrzydła.

Brighid zacisnęła usta i nie odpowiedziała. Przeklęty Mistrz Miecza miał rację. Jej mały uczeń miał skrzydła, ale tylko jedno z nich aktualnie do czegoś się nadawało.

A już myślała, że kiedy przyłączy się do Klanu MacCallanów, jej życie będzie łatwiejsze.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY**

W Wielkiej Sali oczekiwało na nich trzech innych Mistrzów Oręża. Siedzieli na trzech, z czterech podobnych do tronów krzesłach, ustawionych na wzniesionym z kamieni podium. Fagan zostawił Brighid i zajął miejsce na krześle, na którego wysokim oparciu wyrzeźbiono coś na kształt miecza obosiecznego. Cuchulainn i Ciara dołączyli do Brighid, a Fagan rozpoczął prezentację.

- Niech mi będzie wolno przedstawić naszych Mistrzów Oręża. - Wskazał najpierw na szczupłą, o ostrych rysach kobietę w średnim wieku, która siedziała na krześle dekorowanym kąpiącymi się końmi. - Glenna jest naszą Mistrzynią Koni. - Kobieta skinęła, a jej inteligentne, przenikliwe oczy, z ciekawością skupiły się na Ciarze.

- Bain jest naszym nowo mianowanym Mistrzem Walki - powiedział Fagan. Potężnie zbudowany Bain był z pewnością najmłodszym z czworga. Na jego czarnych włosach nie było śladu siwizny.

- Oto Ailis, nasza Mistrzyni Łuku. - W odpowiedzi na słowa Fagana, kobieta krótko skinęła głową. Była w nieokreślonym wieku, skórę miała ogorzałą, a ciało mocne i muskularne. Blond włosy ścięte krótko podkreślały mocne szczęki i wydatne kości policzkowe.

Wszyscy czworo ubrani byli na czarno, tak jak pozostali wojownicy, jednak jako dowódcy różnili się od nich.

Cuchulainn wystąpił krok do przodu i skłonił się przed nimi uprzejmie.



- Dobrze cię znowu widzieć, Cuchulainnie MacCallan. - Głos Mistrzynie Koni był przyjemnie kobiecy i ciepły. Brighid złapała się na tym, że uważniej się teraz przyglądała Glennie, zastanawiając się, czy wystarczająco poznała Cu, kiedy uczył się w zamku.

- Dobrze cię widzieć, Mistrzynie Glenno - powiedział bez zająknięcia Cu, po czym skłonił się kolejno każdemu z Mistrzów.

Chociaż Mistrzowie byli wstrzemięźliwie uprzejmi, było jasne, że uwaga wszystkich skupiała się na skrzydlatej kobiecie, stojącej w milczeniu obok Cu.

- Mam przyjemność przedstawić Łowczynię Klanu MacCallanów, Brighid Dhiannę - powiedział Cuchulainn.

Brighid skłoniła się każdemu Mistrzowi osobno.

- Chciałbym także przedstawić wam Ciarę, Szamankę Nowych Fomorian i prawnuczkę Inkarnacji Muzy Terpsychory.

Ciara postąpiła krok do przodu i dygnęła z gracją w głębokim, uprzejmym ukłonie.

- Jestem zaszczycona spotkaniem z każdym z was, oraz dziękuję wam za oferowanie moim ludziom schronienia.

- Jesteś przywódczynią i zarazem Szamanką swoich ludzi? - spytała Glenna.

Ciara podniosła głowę i skierowała swój promienny uśmiech do Mistrzynie Koni.

- Nie, Mistrzynie Glenno. Przywódcą naszych ludzi jest Lochlan, obecnie partner Elphame, Przywódczyni Klanu MacCallanów. Czasowo tylko zajmuję jego pozycję, i z przyjemnością abdykuję na jego rzecz, kiedy dołączymy do niego w naszym nowym domu.

- Gdzie jest reszta dorosłych Fomorian? - Ostrożnie stonowany głos Baina, chociaż wyzbyty emocji, sprawił, że pytanie zabrzmiało jak oskarżenie.

Ciara z niegasnącym uśmiechem, spokojnie odpowiedziała na pytające spojrzenie młodego Mistrza.

- Rasa Fomorian już nie istnieje, Mistrzu Bain. Ostatni z nich zmarli z zimna więcej niż sto lat temu.

Moi ludzie nazywają siebie Nowymi Fomorianami, ponieważ wyłamaliśmy się spod wpływów

naszych demonicznych przodków. - Powędrowała spojrzeniem kolejno do wszystkich Mistrzów

Oręza, a jej głos nabrał melodyjności. - Pomyślcie o tym, Mistrzowie. Istniejemy dzięki miłości.

Miłości tak ogromnej, jaką nasze praprababki czuły do nas, że nasi przodkowie zapragnęli opuścić ziemię rodzinną. A dzięki wierze, wierze, jaką mieli dla naszych matek i babek, ich skrzydlate dzieci stały się bardziej człowiecze niż demoniczne. Jak może rasa narodzona w miłości, wierze i nadziei, nie różnić się od demonów, które ją spłodziły?

- Może tak być - powiedziała Ailis - bo nasze znikome doświadczenie z twoimi ludźmi pokazuje nam,

że jest mała różnica między „nowymi” i „starymi” Fomorianami.

Uśmiech Ciary zbladł, ale wyraz jej twarzy pozostał otwarty i całkowicie ufny.

- Pewnie mówicie o Fallon i Keir? Oni nie reprezentują należycie moich ludzi. Cuchulainn i Brighid mogą zaświadczyć. Możecie też zapytać Mistrza Fagana, chętnie wam powie. Fallon wybrała obłąd.

Dlatego nawet poświęcenie Elphame nie zdołało zetrzeć piętna demona z jej duszy, bo go w siebie przyjęła. Keir jest jej mężem. Nie może jej pomóc, bo dotknięty jest ciemnością, jaka owładnęła jej wnętrze. Oni są smutną, wypaczoną wersją tego, o czym nasze praprababki marzyły dla nas.

- Prosisz nas, byśmy pominęli fakt, że oni są twoimi ludźmi? - pytał niewzruszony Bain.

- Proszę tylko, byście nie osądzali nas według ich błędów.

Zanim Bain zdążył znowu o coś zapytać Ciare, odezwał się Cuchulainn.

- Fallon zamordowała kobietę, która była moją ukochaną. Mam poważne powody, by nie ufać Ciarze i jej ludziom, ale poznawałem ich przez minione dwa księżyce. Zacząłem im wierzyć. Dajcie im sposobność, a wkrótce się ze mną zgodzicie.

Mistrzynie Łuku zwróciła się nagle do Brighid:

- Łowczyni, słyszałam, że zaakceptowałaś jednego z tych Nowych Fomorian jako swojego ucznia.

Brighid podniosła głowę.

- Tak zrobiłam.

- To się wydaje nader niezwykajne.

- To są nader niezwykajni ludzie, Mistrzynie Ailis - stwierdziła Brighid.

- Zobaczymy... - mruknęła Mistrzynie Łuku.

- Fagan powiada, że jest z tobą o wiele więcej dzieci niż dorosłych. Możesz to wyjaśnić? - Glenna zwróciła się z tym pytaniem do Ciary.

I znowu, skrzydlata kobieta nie wahała się z wyczerpującą odpowiedzią.

- Większość dorosłych nie żyje. Niektórzy postanowili skończyć ze sobą, kiedy obłęd, jaki się w nich rozwinął, stawał się nie do zniesienia. Niektórzy, tak jak Fallon, zaakceptowali swój obłęd. Tych wyprowadziliśmy z naszej osady. Zmarli z zimna w Wastelands.

- I powiadasz, że oczyściliście waszą krew z tego obłędu?

W tonie Mistrzynie Łuku Brighid słyszała niedowierzanie. Poczwała, jak w niej samej wzbiera gniew.

Ciara powinna być spokojna i oględnie uprzejma. Ale Łowczynie nie musi.

- Poświęcenie mojej Przywódczyni oczyściło ich krew z szaleństwa demonów - powiedziała. - Dobrze

o tym wiesz. Jestem pewna, że otrzymałaś wiadomość o tym od Wybranki Epony we własnej osobie.

Podważasz słowo Etain?

- Nie wątpimy w słowa Wybranej - powiedziała szybko Glenna.

- Zatem kwestionujesz słowo mojej siostry? Brighid ucieszyła się, słysząc gniew w głosie Cuchula-inna.

- Wiarygodność twojej siostry jest bez zarzutu. Została natchniona przez Eponę, jeszcze zanim się urodziła - powiedziała Glenna, znacznie bardziej pojednawczo.

- Zatem nie powinno paść już więcej pytań o rzekomy obłęd we krwi Nowych Fomorian. Niczego takiego nie ma. Osoba, która to kwestionuje, kwestionuje honor mojej matki oraz siostry.

- I reszty Klanu MacCallanów - dodała Brighid.

Fagan, który w milczeniu przyglądał się starciu Mistrzów i ich nieoczekiwanych gości, w końcu się odezwał, w pełnej napięcia ciszy, jaka zapadła po słowach Cuchula-inna i Brighid.

- Jak długo będzie wam potrzebne nasze schronienie, Szamanko?

Ciara uśmiechnęła się lekko i odpowiedziała:

- Tylko jedną noc, Mistrzu Fagan.

- Jedna noc? Czy dzieci nie powinny odpocząć trochę dłużej niż tylko tyle?

Ciara uśmiechnęła się magicznie i szeroko.

- Z niecierpliwością pragniemy jak najszybciej wejść do Partholonu, Mistrzu. I to jest tak, jakby nastawała na to radosna obecność naszych praprababek. Na powrót do naszej ziemi rodzinnej czekaliśmy dłużej niż sto lat i nie mamy już cierpliwości czekać nawet jeden dzień dłużej.

- Zatem schronienie na jedną noc - powiedział Fagan. Ciara omiotła uśmiechem czworo mistrzów, dotykając

każdego z nich jakby ciepłym przyjacielskiego płomienia.

- Mistrz Miecza i jego wojownicy już te dzieci poznali. Czy wy także chcielibyście je poznać?

Pierwsza wstała Glenna.

- Szamanko, ja bym chciała. Jestem ciekawa istot, które tak łatwo zaskarbiły sobie ochronę

Cuchulainna MacCal-lana.

- Nie powiedziałabym, że łatwo sobie zaskarbiły, Mistrzynie Glenno. - Śmiech Ciary unosił się między

nimi, aż inni Mistrzowie Oręża wstali i zeszli z podium, by wyjść za Szamanką z Wielkiej Sali. - Ale że dzieci są... no... tak pracowite i zdeterminowane jak mrówki, kiedy się na czymś skupią albo, w przypadku Cuchulainna, na kimś. - Kolejne wybuchy śmiechu Ciary głośno rozlegały się w pomieszczeniu i rozweselały je. - Chodźcie i sami zobaczcie.

Brighid i Cuchulainn szli z tyłu, za grupą.

- Wiesz, dlaczego ona jest taką dobrą Szamanką, a ja nie? Ja opisałabym te dzieci jako nieznośnie irytujące, tak, jak gryzące czarne muchy na moczarach - szeptała Brighid do Cuchulainna.

- Albo pchły - mruknął Cu pod nosem. - Pchły są małe, wkurzające i nieustępliwe.

Brighid uśmiechnęła się do Cuchulainna, zapisując w myślach, że chociaż nadal miał podkrążone zmartwieniami oczy, wyraz jego twarzy był ożywiony. Szedł teraz obok niej zamaszystym i sprężystym krokiem młodego wojownika.

Dobiegł ich głos Ciary. Brighid usłyszała jej wyjaśnienia, że każdy dorosły z Nowych Fomorian jest odpowiedzialny za grupę dzieci, że jest dla nich jak rodzic, czy byli związani krwią, czy nie.

Pogrążona w rozmowie

z Mistrzami, Ciara wyszła z Wielkiej Sali na zewnętrzny dziedziniec. Brighid dotknęła ramienia Cuchulainna, powstrzymując go, by już nie szli za grupą.

- Niech idą dalej bez nas. Myślę, że dobrze zrobi Mistrzom, jeśli zaznają pełnej siły dziecięcej ciekawości, bez rozpraszania uwagi na nas.

Usta Cu wykrzywiły się w uśmiechu.

- Łowczyni, nie miałem pojęcia, że masz w sobie tyle skłonności do znęcania się i intrygowania.

Brighid pokazała w uśmiechu wszystkie zęby. Jednak jej odpowiedź została zagłuszona przez przeraźliwy wrzask.

- Nie!

Jak dwa w jednym, Łowczyni i wojownik pomknęli w stronę dziedzińca, którego ogromny, otwarty prostokąt był wypełniony skrzydlatymi dziećmi i czarno ubranymi wojownikami. Dwie grupy wymieszały się, gdy krąg namiotów został wzniesiony, ale na ów potworny dźwięk cała praca zamarła.

- Tylko nie dzieci! To nie mogą być dzieci!

Pełne nienawiści słowa krzyczał ktoś nad nimi. Wszystkie głowy się uniosły, by ujrzeć straszną, skrzydlatą sylwetkę szamocącą się z zakratowanym oknem na wieży.

- Fallon - powiedział Cuchulainn głosem na powrót zimnym i martwym.

- Gościsz wroga! Gościsz wroga! Śpisz z tą dziwką Partholonem! - Słowa były przepełnione

szaleństwem i wstrętem.

Kilkoro dzieci zakwiliło, co rozculiło złodowaciałych wojowników.

- Zamknijcie tę kreaturę w środkowej celi! - rozkazał Fagan.

Pół tuzina wojowników skoczyło, by posłuchać ich Mistrza. Gdy przebiegli obok Brighid, Cu ruszył szybko za nimi. Łowczyni zaciskając szczęki, dotrzymała mu kroku.

- To może nie być dobry pomysł - powiedziała do Cu.

Cuchulainn nie odpowiedział, a Brighid nie miała czasu, by na niego nastawać. Musiała się mocno koncentrować, by poruszać się krętymi korytarzami, starając się nikogo po drodze nie kopnąć.

Korytarze twierdzy z pewnością nie były projektowane pod kątem centaurów.

Przed wejściem na klatkę schodową wieży wyhamowała poślizgiem, parskając w nerwach przy wąskich, krętych, kamiennych schodach, na których zniknął Cuchulainn. Gdyby poszła za nim na górę, musiałaby zapewne zejść taką samą drogą w dół - propozycja tyleż potencjalnie niebezpieczna, co kłopotliwa. Lepiej zaczekać.

Dzięki Bogini, nie musiała za długo dreptać przy wejściu na wieżę. Można było usłyszeć szuranie,

ktoś szedł powłócząc nogami, towarzyszył temu brzęk łańcuchów i niskie, stłumione głosy. I nagle

usłyszała śmiech, przenikający kręgosłup Brighid, aż delikatne włoski zjeżyły się na jej karku. W tym śmiechu był czysty obłęd. Brighid słyszała go wcześniej, kiedy na Zamku MacCallana Fallon stanęła

twarzą w twarz z Elphame. Wtedy wstrząsnął Brighid do głębi. Wrażenie, jakie ów śmiech wywarł na

niej teraz, wcale nie było słabsze.

Pojawił się ciemno ubrany wojownik z dobytym mieczem, trzymał w ręku koniec łańcucha. Za chwilę

pojawił się następny wojownik. On także był pod bronią i trzymał napięty koniec ciężkiego łańcucha.

Fallon wyszła z klatki schodowej. Brighid od razu się uspokoiła. Zmiany, jakie zaszły w Fallon,

przyjęła tak, jakby określała cechy nowego gatunku, na jaki być może przyjdzie jej wkrótce polować.

Postać była nazbyt chuda, z wyjątkiem rozdętego brzucha. Srebrno-białe włosy okalały twarz w

dzikim nieładzie, jak w sennyh koszmarach. Fallon już wyglądała bardziej na Fomoriankę niż na człowieka. Kiedyś była piękna. Nawet, kiedy została związana i poturbowana na Zamku MacCallana, nadal była piękna. Teraz jednak po tym pięknie nie zostało ani śladu. Błada, bezkrwista twarz upodobniła się z powrotem do zdziczałych, prymitywnych wizerunków, jakich było pełno w dawnych tekstach o Fomorianach. Jej skrzydła, choć przywiązane ciasno do ciała okręconą wokół niego liną, poruszały się, gdy próbowała je rozwinąć. Jej zapach był okropny. Wydzielała ostry, zjadliwy, podobny do piżma smród, przesycony bijącą od niej nienawiścią i wściekłością.

Brighid odruchowo dobytego swojego sztyletu, gdy czerwone ślepia bestii rozjarzyły się na jej widok i obnażyła ostre kły.

- Jeszcze jedna dziwka MacCallana! - Fallon splunęła.

- Mogłam się domyśleć, że gdzie jest brat Elphame, tam też ten centaur, jak tego dnia, kiedy mnie podstępnie pojмалиście.

- Fallon owadzim ruchem odwróciła do tyłu głowę i spojrzała za siebie. Obnażyła zęby i znowu rzygnęła obłądnym śmiechem. - Ale się spóźniłeś, czyż nie tak, wojowniku? Mam ci powiedzieć, jak słodko smakowała krew Brenny?

Cuchhulainn wybiegł z klatki schodowej i rzucił się na Fallon, ale poskromiło go trzech Wojowników

Zamku, a cała ich grupa wypadła na korytarz. Brighid szybko ruszyła do Cu, odpychając czarnych wojowników. Osłoniła swojego przyjaciela i użyła siły centaura, żeby utrzymać go z dala od szponów

Fallon.

- Cuchhulainn! Powiedziałeś, że będzie żyła, dopóki nie urodzi dziecka! - krzyknął Keir. Stał pod sklepionym przejściem schodów. Jego także zmieniło więzienie, tak jak Fallon. Oczy miał głęboko zapadnięte, włosy rzadkie i potargane. Ciągłe było w nim coś z człowieka, ale wyraźnie się

postarzał.

Jego skrzydła nie były związane, jak skrzydła Fallon, jednak trzymał je płasko na szerokich plecach.

Nie był też skuty łańcuchami, lecz stał za nim jeden wojownik, w gotowości, z dobytym mieczem.

- Właśnie. Nie zapominaj, że jestem przy nadziei!

- syknęła Fali on, pocierając brzuch palcami coraz bardziej przypominającymi szpony.

- My tego nie zapominamy! - warknęła w odpowiedzi Brighid, ciągle przezornie powstrzymując

Cu-chulainna. - Narodziny twojego dziecka będą dla nas jak wielkie święto, ponieważ tego dnia

zostaniesz stracona.

Przebiegła mina Fallon zmieniła się. Fomorianka zachwiała się, jakby się nagle zrobiła za słaba, by

stać o własnych siłach. Keir rzucił się do niej, otoczył ją ramionami, chwytając, gdy się na niego

osuwiała.

- Nasze dziecko! Nie pozwól im mówić o naszym dziecku, najdroższy! - załkała.

- Weźcie ją stąd - powiedziała Brighid, czując, że żółć jej wzbiera w gardle na teatralne gesty tej

kreatury.

Wojownicy powlekli obie skrzydlate postacie korytarzem, aż znikli na schodach prowadzących w dół,

do czeluści twierdzy. Cuchulainn i Brighid stali i jeszcze przez chwilę patrzyli za nimi bez słowa,

oboje wyraźnie wstrząśnięci tym, co zobaczyli.

- Zdążyłem zapomnieć ojej nikczemności i nienawiści

- powiedział Cu niskim, spiętym głosem. - Jak mogłem o tym zapomnieć?

- Niepodobna wyobrazić, sobie czegoś tak obrzydliwego - Brighid kręciła niedowierzająco głową. -

Nie dziwota, że Wojownicy Zamku Strażników gotowi byli zabić wszystko, co ma skrzydła. Nie mogę

ich winić, widząc to, co stało się z Fallon.

- Ona nie jest Nową Fomorianką, ona jest teraz jak ci starzy Fomorianie.



- Ostatnia z tego rodzaju. Kiedy wyda na świat dziecko, wykonamy wyrok, a całe zło tej rasy zniknie wraz z nią

- powiedziała Brighid.

- Zastanawiam się... - powiedział Cu, ciągle patrząc w głąb korytarza.

Brighid przyglądała się jego twarzy, która znowu schroniła się za nieprzeniknioną, wyzbytą uczuć maską, jakiej nie widziała u niego od wielu dni. Zmuszając się do gestu przyjaźni, położyła dłoń na jego ramieniu. Zmienił się w zimnego i niebezpiecznego obcego człowieka, a kiedy się do niej odwrócił, napotkała jego martwy wzrok.

- Cu, już nigdy do tego nie wracaj. Jeśli to zrobisz, ona wygra. Nie pozwól, by jej nienawiść wygrała.

- Powinniśmy wrócić do dzieci - powiedział Cuchulainn. Odwrócił się raptownie, uwolnił od ciepłej dłoni Brighid, i bez dodatkowych słów poszedł z powrotem na dziedziniec.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI**

Na swój sposób poruszenie spowodowane przez Fallon okazało się dla Nowych Fomorian korzystne.

Brighid wolałaby, żeby dzieci aż tak bardzo się tym nie przejmowały, jednak w ten sposób mogła sprawdzić, czy znalazłby się jakiś wojownik, który pozostałby obojętny i nieporuszony na widok bezsilnych młodych istotek potrzebujących otuchy. A dzieci z pewnością potrzebowały otuchy.

Brighid i Cuchulainn wrócili na dziedziniec. Ujrzeni małe grupki dzieci z dużymi, wystraszonymi oczami, otaczające dorosłych Nowych Fomorian i, ku wielkiemu zdziwieniu Brighid, stojących wśród

nich na czarno ubranych wojowników, tych samych, którzy wcześniej eskortowali je przez przesmyk.

Skrzydlate dzieci nie krzyczały, nie widać było żadnych oznak dziecięcej hysterii, za to panowało między nimi straszne, porażające milczenie i ani na krok nie odstępowały najbliższego dorosłego, czy to był Fomorianin, czy wojownik.

Brighid poczuła ogromną ulgę, widząc reakcję Wojowników Zamku Strażników, którzy z łukami

gotowymi do strzału, zasłaniali dzieci własnymi ciałami. Mimo wątp-

liwości trzech Mistrzów Oręża, wojownicy zaakceptowali dziecięcą niewinność do tego stopnia, że stali się dla nich bardzo opiekuńczy.

- Już po wszystkim. Zaprowadzono ją do lochu - powiedział Cuchulainn, dołączając na dziedzińcu do Fagana i innych Mistrzów. Zwrócił się do Mistrza Miecza:

- W ogóle jej tam nie trzymaliście?

- Zwykle trzymaliśmy - wyjaśnił Fagan. - Ale cele w lochach są zimne i wilgotne, co jest bardzo niewskazane w jej przypadku, skoro spodziewa się dziecka. Dlatego zezwalaliśmy jej na świeże powietrze i spacer.

- Nie zasługuje na nic - odburknął Cuchulainn.

- Oczywiście, że nie. Ale utrzymujemy ją przy życiu z powodu dziecka. Jeśli przyczynilibyśmy się do jej śmierci albo do utraty dziecka, czy nie byłoby to sprzeczne z powodem, dla którego została sprowadzona do nas?

- Ona jest zła. - Cuchulainn mówił niskim, groźnym głosem. - Musi zostać zgładzona, z płodem czy bez tego diabelskiego nasienia, które w sobie nosi.

Brighid podeszła szybko do Cuchulainna. Tym razem dłoń, którą położyła na jego ramieniu, nie była lekkim, przyjacielskim dotknięciem.

- Cuchulainn, dość! - powiedziała, odwracając go twarzą do siebie.

Szarpnął się, zmrużył oczy, ale zanim zdążył coś warknąć w odpowiedzi, uczyniła krótki, ucinający gest.

- Przestań i pomyśl, zanim powiesz. Ty je przerażasz. A i bez tego są wystarczająco wystraszone.

Oczy Cu zapłonęły wściekłym ogniem, kiedy spojrzał na dzieci. Te, które stały bliżej i wszystko

słyszały, wpatrywały się w niego ze strachem i z pomieszaniem, a niektóre z nich, te starsze, patrzyły na niego szeroko otwartymi, cierpiącymi oczami.

Brighid stanęła bliżej niego i powiedziała cicho:

- One nie chcą ciągle być obciążane niepewnością i zastanawiać się, czy może bohaterски wojownik w

rzeczywistości je nienawidzi. Bardzo łatwo można o nich myśleć, jako o nasieniu demonów. Czy je też chcesz zgładzić?

Kiedy Brighid mówiła, Cuchulainn błędniał wzrokiem po dzieciach. Od razu wiedziała, że udało jej się

przeniknąć słowami mur jego gniewu. Przygarbił szerokie bary i przesunął niepewną ręką po czole.

Zapadła niezręczna cisza.

- Mamy dużo do zrobienia - rzuciła Ciara. - Dzieci są głodne i zmęczone.

- Tak, oczywiście - powiedział Cuchulainn nienaturalnym, urywanym głosem. - Nie powinniśmy tracić czasu. Gareth! Cullon! - zawołał dwóch spośród najstarszych chłopców. Zawahał się i dodał: - Kyna! Pomóż mi ze zwierzętami. Namioty są dopiero rozstawiane. - W odpowiedzi na jego wołanie zafurkotały skrzydła i trójka dzieci oraz mała wilczyca pobiegły za surowym wojownikiem.

Wówczas, jakby odejście Cuchulainna stało się sygnałem do działania, hybrydy z pomocą eskortujących je wojowników dokończyły rozstawiania namiotów. Brighid uśmiechała się z otuchą do

dzieci, które ciągle na nią patrzyły, zastanawiając się w milczeniu, kiedy to została adwokatem młodzieży oraz uzdrowicielką mimo woli dla duchowo zniedołężniałych.

Ciara zmaterializowała się bezszelestnie obok Łowczym.

- To tylko chwilowe komplikacje.

- Taka jesteś pewna?

- Wojownik na nowo odczuł iskrę życia. Jego ciało, serce, a nawet jego duch, pamiętają, jak to jest być całością. Pamiętają radość życia. To nie jest coś takiego, od czego łatwo mu się odwrócić.

Brighid spojrzała skrzydlatej kobiecie w oczy. Chciała

zapytać Ciarę, czy ma na myśli to, że Cuchulainn się w niej zakochał, a ona w nim, ale na szczęście żadne słowa nie padły. Już w jej głowie zabrzmiały śmiesznie i głupio. O ile gorzej by brzmiały

wymówione na głos? I dlaczego ją to w ogóle obchodziło? Nie obchodziło. Naprawdę. Niechaj Elphame ułoży życie sercowe swojego brata. Brighid wzięła na siebie pomoc przy naprawianiu jego ducha. To wszystko.

Uśmiech Ciary wręcz grzał i Brighid miała niepokojące wrażenie, że ta kobieta czyta w jej myślach. Znowu.

- Ciara! - Mistrz Fagan torował sobie drogę do nich przez chmarę dzieci i wojowników. Prowadził ze

sobą zaokrągloną kobietę w średnim wieku, którą prędko przedstawił jako Katarzynę, główną kucharkę Zamku Strażników, po czym powrócił do swych zajęć. Korpulentna kobieta patrzyła na dzieci zafascynowana i zaszokowana.

- Mamy ze sobą zapasy - zapewniła ją Ciara, ale kucharka machnęła ręką na domyślną propozycję Sza-manki.

- Goście, którym gwarantujemy schronienie w Zamku Strażników, nie zaopatrują się na własną rękę - powiedziała szorstko Katarzyna. - Po prostu dokładamy do ogniska kilka garnków więcej. - Podrapała

się w podwójny podbródek. - A dokładnie, ile dzieci właściwie tam jest?

- Siedemdziesięcioro - powiedziała Brighid. Podobało jej się przerażenie kucharki. - I dwadzieścia dwoje dorosłych, plus Cuchulainn i ja.

- To całkiem sporo. Na Wielką Boginię! Taka ilość małych gąb! - Zabujała się na piętach i wsparła ręce na obfitym boku.

W tejże chwili wojownicy zaczęli zapalać pochodnie, które czekały sobie w kinkietach rozmieszczonych wokół dziedzińca wewnętrznego. Od blasku tańczących płomieni zrobiło się przytulnie i ciepło.

Brighid spojrzała na kucharkę, unosząc brew.

- Zmierzcha, a ja nie znam terenu, ale nie ma to teraz większego znaczenia. Powinnam coś wytropić i

zabić. I to jak najszybciej, żeby dać im na kolację.

- Zamek jest obficie zaopatrzony. - Naburmuszyła się Katarzyna.

- A nie mogłabyś rozważyć oferty Brighid jako naszego podarunku dla was? - spytała Ciara.

Ciekawskie oczy kucharki przestały świdrować dzieci i spoczęły na pięknej skrzydlatej Szamance.

- Podarunek?

- No tak, od naszej Łowczyni dla waszej.

Katarzyna przeniosła wzrok z Ciary na Brighid, najwyraźniej próbując zdecydować, czy może zaakceptować ich ofertę, nie hańbiąc swojego Zamku. Brighid pochwyciła jej spojrzenie i dla zachęty

skinęła głową.

- Przypuszczam, że podarunek z sarniny, do ugotowania na poranny posiłek, nie byłby nieodpowiedni.

Ale to nie naszą Łowczynię byście obdarowali, tylko cały zamek. Nasza Łowczyni zostawiła nas kilka

dni temu.

Brighid zdziwiła się i szybko spróbowała sobie przypomnieć jej imię.

- Czy wasza Łowczyni to nie Deirdre ze Stada Ulstan?

- Tak, i naprawdę tęsknimy do niej - powiedziała Katarzyna. - Co nie znaczy, że czegoś nam brakuje.

- Wypięła pierś z nieskrywaną dumą. - Nasi wojownicy nie polują tak dobrze jak nasza Łowczyni, ale

radzą sobie i nie pozwolą, by zamek albo goście głodowali.

Zostali pozostawieni bez żadnej łowczyni? Jak to możliwe? Nie spostrzegła wprawdzie dzisiaj żadnego centaura, ale ich Łowczyni na pewno nie przebywa ciągle na zamku. Z pewnością nic nie byłoby niezwykłego, gdyby gdzieś buszowała, tropiąc zwierzynę, nawet teraz, dobrze po zmierzchu. Brighid pokręciła głową, jakby chciała to sobie wyjaśnić.

- Nie rozumiem. Wasza Łowczyni opuściła was? Bez wzywania innej na swoje miejsce?

- Jej odejście było nieoczekiwane. Jednego dnia otrzymała wiadomość od posłańca z Równin

Centaurów, a następnego dnia wybyła.

- Kiedy wraca?

- Mamy nadzieję, że wkrótce. Ale nie mówiła. - Kucharka wzruszyła ramionami. - Jak powiedziałam, brak nam jej, ale dajemy sobie radę. Moje garnki nie są puste. I nie będą.

- Z przyjemnością podaruję Zamkowi Strażników jakąś moją zdobycz - powiedziała Brighid, próbując

nie myśleć o emocjach spowodowanych tym, co powiedziała Katarzyna.

Kucharka wahała się jeszcze małą chwilkę, po czym ukloniła się Brighid.

- Akceptuję twój szlachetny dar, Łowczyni Klanu Mac-Callanów.

- To dobrze, a teraz jestem zajęta - powiedziała Brighid, skinęła głową Ciarze i kucharce. I pospiesznie wyszła.

W myślach dziękowała Bogini za pretekst do wydostania się z kontrolowanego chaosu przy szykowaniu obozowiska. Potrzebowała trochę czasu, żeby się zastanowić, co też mogła oznaczać taka nagła nieobecność Łowczyni Zamku Strażników.

Łowczyni nie zwykła porzucać obowiązków i zostawiać zamku, wioski lub zgromadzenia, nie poczyniwszy na czas swojej nieobecności stosownych zapasów. To prawda, że sama w pośpiechu opuszczała Zamek MacCallana, ale okoliczne lasy były do tego stopnia pełne zwierz, że nawet głupek potrafiłby ustrzelić jelenia, co tylko stoi i gapi się na myśliwego jak oswojone cielę. Nie zostawiłaby zamku,

gdyby było inaczej. Najpierw poprosiłaby o pomoc inną łowczynię.

Deirdre jednak otrzymała wiadomość i natychmiast opuściła swój zamek. Dlaczego?

Złe przeczucia ogarnęły Brighid. Zapachniało intrygami i polityką centaurów. Co się takiego stało na Równinach Centaurów, że Łowczyni tak nagle musiała porzucić swoje obowiązki?

Brighid miała złe przeczucia. Porażające.

Tylko choroba albo nagła śmierć centaura Wielkiego Szamana mogła spowodować taką reakcję.

Nie! Deirdre otrzymała pewnie wiadomość z jej rodzimego stada. Problem rodzinny... coś zbyt osobistego, by się tym dzielić.

Nadal jednak coś było nie tak. Łowczyni winna była swoich ludzi przygotować, nawet jeśli w jej rodzinie wydarzyło się coś złego. Zatem zdarzyło się coś gorszego... coś zatrważającego...

- Łowczyni? Życzysz sobie opuścić zamek? Głęboki głos odbił się wysoko echem od szarych, grubych murów. Brighid zatrzymała się i rozejrzała nieprzytomnie dookoła. Drogę zagrażały jej wielkie, żelazne odrzwia. Na Boginię! Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że dotarła do bramy zamku. Łańcuchy zabezpieczały ciężki rygiel. Popatrzyła w górę na wartownika i zamaskowała zaniepokojenie, udając rozdrażnienie.

- A niby dlaczego bym tu stała i czekała na ciebie, aż otworzysz te drzwi, gdybym nie chciała wyjść? Chcecie na rano świeżą sarninę, czy nie?

- Oczywiście, Łowczyni! - krzyknął strażnik, machając do niej uspokajającym gestem ręki i dając znak ludziom, żeby zwolnili łańcuchy rygla.

- Wychodzę na krótko - rzuciła szorstko. - Wyglądajcie mnie.

- Tak jest, Łowczyni - odkrzyknął za nią, gdy galopowała przez wąską furtę. Ale nie wyjechała daleko

za grube mury, tylko się zatrzymała i wzięła głęboki oddech.

Partholon...

Podniecenie, jakie czuła, na chwilę się uspokoiło. Chociaż tropiła na obcym terytorium, jej kopyta znowu dotykały ziemi Partholonu. Nareszcie zostawili Westelands za sobą. Jej bystre oczy centaura chłonęły ziemię, której pył był skąpany w stłumionym świetle.

Jak można się było spodziewać, teren przyległy do zamku był tak uporządkowany, że żaden wróg nie mógł zaskoczyć Wojowników Zamku Strażników. Ziemia pod jej kopytami była zaś wyraźnie bardziej miękka niż jałowe, skaliste łupki po drugiej stronie gór. Las sosnowy mieszał się czasami z upartym dębem, począwszy od dziesiątej długości konia od murów zamku. Brighid pocwałowała

prędko szeroką drogą, pragnąc zanurzyć się w zielonym lesie. Nie był tak gęsty, jak las otaczający Zamek MacCal-lana, ale drzewa były silne, proste i zielone. Zaczepnęła głęboko tchu. Mogłaby przysiąc, że także powietrze było tu czystsze.

Pachniało jak w domu, zauważyła z pewnym przestraszaniem. Nie jak Równiny Centaurów z czasów dzieciństwa. Pachniało jak dom jej dorosłego już wyboru... jej własna ścieżka. Pachniało dobrze.

Łowczyni zwiędła chłodniejszy powiew, a po chwili czysty zapach wody, i gwałtownie skręciła z drogi. Zmierzchało, więc poruszała się cicho, instynktownie, a polowanie roztoczyło swą magię nad jej starganymi nerwami. Brighid chętnie poddała się ukojeniu, jakie dawało jej wybrane życie. Jak łuski zrzuciła z siebie stresy i zmartwienia minionych dni.

Brighid zwolniła, znowu wietrząc soczysty zapach. Lekko zmieniła kierunek, bardziej na lewo.

Powinna tu

znaleźć strumień. Wiedziała o tym. Czowała go. I gdzieś tu powinien być jeleni, popijający płochliwie, jak to one, zanim się gdzieś ułożą na noc. Naprawdę je Czowała. Było ich kilka, przed nią, niedaleko.

Na Boginię, jak dobrze znowu w pojedynkę polować dla zamku! Spokój i samotność, jakie dawało jej

polowanie, były jej potrzebne. Nawet jeśli było to ledwie chwilowe wytchnienie.

Prawda była taka, że tęskniła do prostoty życia, jakie wiodła na Zamku MacCallana. Lata zmagania się z politycznymi manipulacjami w jej rodzinie sprawiły, że zatęskniła do innego życia. Pochłonęły ją wyczerpujące ćwiczenia na Łowczynię, nauczyła się przedkładać ciszę ziemi nad wrzawę, czy to ludzi, czy centaurów, czy Nowych Fomorian.

Brighid płynnie przemieszczała się między sosnami. Słyszała melodyjne pluski wody, która kłębiła się nad skałami i spływała beztrąsko do Partholonu. Uśmiechała się radośnie. Znała zapach tej wody.

Bardzo się cieszyła, że wraca do domu.

W gasnącym świetle dnia dojrzała krystaliczne odbicie płynącej wody, zwolniła i wprawnym, bezszelestnym ruchem wyciągnęła strzałę z kołczanu.



Nie myliła się. Było ich kilka. Policzyła szybko. Trzy łanie. Dwie oczywiście ciężarne, jedna chudsza i większa niż pozostałe, zdaje się całkiem niedawno urodziła jelonka. Nieco na uboczu od trzech samic stał samiec. Jego niewielkie, omszałe poroże mówiło, że był za młody, by tej wiosny zdobyć prawo do

własnego potomstwa, ale skupiona uwaga, z jaką obserwował łanie wskazywała, że był wystarczająco

dojrzały i zdeterminowany, by mieć taką nadzieję.

Ze śmiercionośną gracją Brighid wycelowała strzałę i wypuściła ją. Brzęk cięciwy spowodował, że głowa młodego jelonka wyprostowała się, jego ciało napięło się,

dokładnie w chwili, gdy strzała celnie weszła przez nasadę szyi i wyszła klatką piersiową. Łanie w

tym czasie znikły w ciemniejącym lesie, jeleni cofnął się dwa chwiejne kroki do tyłu, zwałił na kolana, wywrócił na bok i znieruchomiał.

Brighid wypuściła powietrze, które wstrzymywała i powoli skierowała się do położonego byczka.

Odruchowo szeptała modlitwę dziękczynną do Epony za śmierć zwierzęcia. Skupiła się na ostatnich chwilach życia młodego samca, a jej modlitwa wypełniona była szacunkiem i wdzięcznością.

Wzywam Cię, o wielka Łowczyni letniego nieba, Epono, moja Bogini, opiekunko i natchnienie moje!

Dzięki Ci za dar świętego jelenia. Pośpieszył do Ciebie,

A Ty go przyjęłaś, o niego zadbałaś i go nagrodziłaś.

Jest moim bratem i przyjacielem.

Patrzysz łaskawie na polowanie

I na Twoich ludzi i ich Łowczynię,

Przez wieki niezliczone.

Niechaj duch starożytnego zwierzęcia tej ziemi

Wie, że ich Łowczyni czci je,

Szanuje je i dziękuje im,

Brighid stała nad ciałem zabitego samca i kłaniała się.

Jak ja czczę Ciebie, Szanuję Cię, I dziękuję Tobie, Moja ukochana Bogini.

Stała w milczeniu jeszcze przez chwilę. Wzięła trzy głębokie, rytualne, oczyszczające oddechy, pochyliła się i wyjęła z samca strzałę. Wyszła bez przeszkód, a posoka z otwartej klatki piersiowej trysnęła na nią. Cofnęła się i sięgnęła do krótkiego miecza, który zawsze nosiła przy pasie.

I dopiero wtedy zdała sobie sprawę z tego, co trysnęło z piersi młodego samca. Dookoła niej krążył, skąpany w czarnych piórach i we krwi, dobrze jej znany Kruk.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI**

- Matko! - Otarła dłonią krew z twarzy, zmrużyła oczy i patrzyła na krążącego ptaka. - Nie wiem, w jaką grasz grę, ale przestań! Nawet ty wiesz, że lepiej nie zadzierać z Łowczynią. Nie musisz aprobować życia, jakie sobie wybrałam, ale, na Boginię, musisz je szanować!

Czarny ptak krążył coraz niżej, w końcu zatrzepotał gwałtownie skrzydłami i wylądował na krwią pokrytym ciele zabitego jelenia.

- Zostaw mnie samą - powiedziała do ptaka.

- Wracaj do domu, córko. - Głos jej matki rozbrzmiewał w jej głowie.

- Wracam do domu. Do Zamku MacCallana. To jest mój dom, Matko. Mój dom!

- To nie jest twój dom, niemądry żrebaku!

- O nie! - Głos Brighid stał się jak stal ostry. - Nie jestem dzieckiem. Już nie. Sama decyduję za siebie.

- Twoje stado cię potrzebuje.

- Moje stado czy twoja duma?

- Bezczelność!

- To nie bezczelność! To prawda! - replikowała Brighid. Postąpiła dwa kroki do przodu i z gniewem spojrzała na czarne ptaszysko. - Już nigdy nie będziesz mną

manipulować. Jestem zaprzysiężoną Łowczynią Klanu MacCallana. Taką drogę wybrałam.

- Taką drogę wybrałaś, ale nie takie jest twoje przeznaczenie...

Głos jej matki słabł, a kraczące ptaszysko rozwinęło swoje hebanowe skrzydła i łopocząc na wietrze, wzleciało prosto w noc i znikło w oczekujących nań ciemnościach.

Brighid ponuro spojrzała na ciało jelenia. Jeśli nie liczyć rany od jej strzały, było czyste. Żadnej otwartej klatki piersiowej. Żadnej krwi tryskającej na rośliny ani - dotknęła twarzy i poczuła, że jest czysta - na nią samą.

- Szamańskie sztuczki i manipulacje - mruknęła przez zaciśnięte zęby. - O tym zapomnij. Skup się na pracy, którą masz przez sobą.

Brighid schyliła się, żeby wypatroszyć jelenia, przygotowując go do krótkiej podróży z powrotem do Zamku Strażników. Próbowała się zatracić w znanym jej zajęciu, ale na próżno. Spokój lasu już został

naruszony, podobnie z wytchnieniem, jakie tu sobie znalazła. Wszędzie dookoła siebie czuła czujne, wścibskie oczy.

Było już całkiem ciemno, gdy strażę otworzyły ciężkie wrota Zamku. Niecierpliwe ręce wyczuły Brighid i uwolniły od ciężaru jelenia. Ludzie chwalili ją i dziękowali. Brighid z zażenowaniem przyjmowała ich wylewną wdzięczność. Sprawiała ona, że jeszcze bardziej uświadamiała sobie smutek, jaki czuli, kiedy ich Łowczyni opuszczała zamek.

Jej matka powinna zwracać większą uwagę na zwyczaje innych zbłąkanych centaurów, miast marnować czas i energię na krnąbrną córkę.

Brighid zachmurzyła się. Nie żeby była akurat krnąbrna. Na Boginię, dlaczego jej odejście ze stada stało się kwestią tak bardzo ważną? Według tradycji Stada Dhianny, najstarsza córka Wielkiej Szamanki przejmowała po matce prze-

wodnictwo stada, ale przecież nie zawsze tak było. Zdarzało się, że Wielka Szamanka nie miała córki albo w ogóle nie zostawiała żadnego spadkobiercy. Dlaczego jej matka nie widziała tego, że jej sukcesja należy do takich właśnie przypadków?

Tymczasem Brighid miała przecież rodzeństwo. No tak, ale jej siostra nie dawała żadnych nadziei na

przywództwo. Niam była przepiękna i nieustannie szczęśliwa, ponieważ jej głowa była tak pustajak  
głowa klaczy zarodowej. Ale jej brat... Najgłębsze pragnienia Bregona spełniłyby się, gdyby poszedł  
śladami matki. Nie było zabronione mężczyznom zostać Wielkim Szamanem. Pozycja centaury  
Wielkiego Szamana Partholonu zawsze przypadała samcowi. On zaś był centaurem skojarzonym z  
Wybranką Epony i u jej boku prowadził Partholon. Bregon mógłby przyjąć władzę, jaką dawała  
pozycja Wielkiego Szamana Dhianny. Może wtedy nawet by uwierzył, że osiągnął to, o co walczył  
przez całe życie - miłość ich matki.

Ściągnęła brwi. Myśl o młodszym bracie zawsze przyprawiała ją o ból głowy. Nigdy nie byli blisko.  
A

przynajmniej nie byli blisko od czasu...

- Brigid! Świetnie, że wróciłaś. Zdążyłaś akurat na kolację - rozległ się radosny głos Szamanki. -  
Czekałam na ciebie.

Łowczyni ściągnęła ramiona i niechętnie pozwoliła, aby Ciara poprowadziła ją w stronę dziedzińca.

Jeszcze jedna cholerna Szamanka... szpiegostwo, wtrącanie się... - myślała ze złością.

- Przy ogniu jest miejsce zarezerwowane dla ciebie. - Ciara rzuciła jej zatroskane spojrzenie. - Czy  
coś się stało? Wyglądasz, jakbyś...

- Ależ... nic się nie stało. - Brigid rozluźniła twarz i uśmiechnęła się do skrzydlatej kobiety. Nie  
pozwoli, aby matka zatrąła jej rodzącą się przyjaźń z Ciarą. Ta

Szamanka nie jest jej matką. Nie szpieguje jej, ale niepokoi się o nią. - Po prostu jestem zmęczona i  
głodna. I dzięki, że na mnie czekałaś.

Weszły na duży, prostokątny dziedziniec, a sztywny uśmiech Brigid zmienił się i zelżał. Namioty  
zostały ustawione w przytulny krąg, chociaż nie tak ciasno obok siebie, jak to było w Wastelands.

Tutaj mury zamku chroniły ich przed zacinającym, nocnym wiatrem. Dzieci siedziały dookoła i  
rozmawiały z Wojownikami Zamku Strażników w ożywionych przyływach entuzjazmu między  
kolejnymi kęsami parującego mięsiwa i kawałami pachnącego chleba.

- Czyli wojownicy nie znikają wraz z nocą - powiedziała Brigid.

- Skądże. - Ciara zaśmiała się cicho. - Wygląda na to, że najwięksi Wojownicy Zamku Strażników zostali wzięci na zakładników.

- Na zakładników?

- Tak. Z ciekawości. Brighid parsknęła.

- Albo są powoli zagadywani na śmierć i już nie mają siły uciekać.

Ciara znowu się roześmiała.

- Nie miałaś tego na myśli.

- Miałam. Nie masz pojęcia, jak niebezpieczne potrafią być ich cienkie głosiki dla niewtajemniczonych.

- Aha, chodzi ci o to, że jeden z nich zdołał nawet zostać terminatorem centaura Łowczyni? -

Szamanka domyślnie uśmiechnęła się do Brighid.

- Tak. To miałam na myśli - przyznała Brighid. Ciara lekko dotknęła ramienia Łowczyni.

- Liam jest w zamkowej izbie chorych i ma się dobrze. W nocy będzie z nim Nara. Ona zapewnia, że Liam może już rano podróżować, ale na noszach.

- Dziękuję ci. Ja... - Brighid przerwała, czując uścisk w gardle. - Czuję do tego chłopca rosnącą sympatię.

- Łowczyni nagle zamilkła. Kręcąc głową, dokończyła:

- Nie wiem, co się ze mną dzieje. Ogłosiłam oficjalnie, że Liam jest moim uczniem, zanim spotkałam się z jego rodzicami.

Westchnęła, mocno na siebie zła. Już to było złe, że odstąpiła od tradycji i wzięła na terminatora chłopca, na dodatek ze skrzydłami i na pewno nie centaura. Poza tym całkowicie zlekceważyła

zasady. Przy dziecku tak małym, jak Liam, należało skonsultować się z jego rodzicami i poprosić o ich zgodę. Oczywiście, sama była młoda, kiedy rozpoczęła łowieckie nauki, a jej matka zdecydowanie

odmówiła zgody. Co nie znaczy, by to powstrzymało Brighid, ale...

- Nie przejmuj się. Rodzice Liama nie żyją. Gdyby Lochlan tu był, mogłabyś jego poprosić o zgodę, a ja czuję, że na pewno by ci ją dał. - Wzruszyła ramionami, sprawiając, że zaszeleściły jej skrzydła. - Pod nieobecność naszego Przywódcy ja sprawuję jego obowiązki i z przyjemnością zgadzam się, by Liam był twoim terminatorem.

- Nadal powinnam się nad tym zastanowić. Nie wiem, dlaczego...

- Nie zadręczaj się tak. Przyjęłaś tego chłopca w wyjątkowych okolicznościach. Zmierzyłaś się z wojownikiem, który próbował go zabić. Myślę, że w takiej sytuacji nawet Łowczyni może lekko rozluźnić swoje zasady. Chodź

- powiedziała Ciara. - Jedz i odpoczywaj. Dzisiaj możesz spać spokojnie. Pilnuje nas armia wojowników.

Brighid parsknęła i mruknęła:

- Masz na myśli tych samych wojowników, którzy postrzelili mojego ucznia?

- To było wczoraj - powiedziała Ciara, machając ręką w stronę obozowiska, gdzie Wojownicy Zamku

Strażników i dzieci dokładnie się wymieszali. - Nie znali nas wtedy. Dzisiaj, Łowczyni, możesz się rozluźnić. Jedyne zło, jakie wyczuwam między tymi murami, pochodzi od kobiety, która kiedyś była jedną z nas, ale ona jest dobrze strzeżona w lochach tego ogromnego zamku.

Brighid w milczeniu weszła za Ciarą do kręgu przyjaznego blasku ognia. Szamanka poprowadziła ją do pustego miejsca wielkości centaura. Z westchnieniem, niewiele się różniącym od jęku, Brighid zgięła kolana i ułożyła się na grubej derce, którą ktoś wystarczająco domyślny przygotował dla niej. Z

wdzięcznością przyjęła gorącą miskę duszonego mięsa i kawał świeżego chleba od kobiety, która jej to zaoferowała. Strawa była prosta, ale smaczna i sycąca. Świetne zarcie dla wojowników, pomyślała.

Dla wojowników i wychowanych w głodzie dzieci. Jedząc, obserwowała blask płomieni tańczący na twarzach dzieci. Nigdy nie spotkała grupy ludzi, szczególnie ludzi po tak ciężkich przejściach, którzy

by byli tak przepelnieni radością.

Choćby Wojownicy Zamku Strażników! Ci stateczni, dobrze wyszkoleni żołnierze, mężczyźni i kobiety, żyjący tylko po to, żeby ochraniać Partholon, teraz wesoło śmiali się i odpowiadali na grad dziecięcych pytań.

Przynajmniej tego wieczora wraz z płomieniami ogniska migotała nadzieja. Może wojenne rany miały już dość czasu, by się zagoić. Może Partholon przyjmie te wydziedziczone dzieci dawno zmarłych matek.

Wzrok jej przyciągnął znajomy śmiech Kyny. Obok niej Fand wywiesiła jęzor i lizała palce małej dziewczynki, a także twarz, przez co właśnie mała tak się śmiała.

Brighid, widząc to, musiała się uśmiechnąć. Cóż za dziwne poplątanie stanowili. Wilcze szczenię, które nie powinno przeżyć śmierci swojej matki, skrzydlate dzieci, których narodzin nie przeżyły ich matki, i kobieta centaur, która uciekła od swojej matki...

No nie, Brighid zdecydowanie przeciwstawiła się takim wnioskowi. Nie uciekła. Odeszła i znalazła inne miejsce. Należała do Klanu MacCallanów. Do tego stopnia, że Przywódczyni Klanu zwróciła się

do niej z prośbą o doprowadzenie jej ukochanego brata bezpiecznie do domu. Brighid wypełniła zadanie

powierzone jej przez Przywódczynię. Powinna też znaleźć sposób, by uparta dusza Cuchulainna połączyła go z powrotem z tym światem. Poczyła już znaczące postępy. Musi uprzytomnić Cuchu-lainnowi, że strata, jakiej doznał, mocno go okaleczyła, ale...

...Ale gdzie się podział ten cholerny facet?

Bystre oczy Łowczyni przeszukały zgromadzonych przy ognisku. Zmartwiła się, aż ją ścisnęło w dołku. A jeśli postanowił nie czekać do narodzin dziecka Fallon i wykona na niej wyrok śmierci?

Wówczas wojownik zostałby pozbawiony swego stanowiska i pewnie by go wyrzucono z Klanu MacCallanów.

Brighid odszukała wzrokiem skrzydlatą sylwetkę Ciary niezbyt daleko od jej namiotu, żywo o czymś dyskutującą z dwiema wojowniczkami. Łowczyni podjęła decyzję i podeszła do niej. Nie chciała czekać na przerwę w rozmowie. Szybko je przeprosiła i odciągnęła skrzydlatą kobietę na bok.

- Gdzie jest Cuchulainn? - spytała.

- Zastanawiałam się, kiedy zauważysz jego zniknięcie - powiedziała Ciara.

- Gdzie on jest? - Brighid starała się pytać opanowanym głosem, pilnując się, by nie wywołać sceny, nie chwycić skrzydlatej kobiety i nie zacząć nią potrząsać.

- Słyszałam, jak pytał Fagana o zamkowy cmentarz. Przypuszczam, że tam poszedł.

- Przypuszczasz! To znaczy, że nie wiesz?

- Sama sprawdź. - Ciara machnęła ręką w stronę

szerokiej, trawiastej drogi, przecinającej prostokąt dziedzińca. - Fagan posłał go w tym kierunku trochę wcześniej, niż ty wróciłaś z polowania.

Brighid już chciała tam ruszyć, ale zatrzymała ją ręka Szamanki.

- On nie poszedł tam, żeby zabić Fallon. Jest myślami gdzieś indziej.

- Aha, teraz potrafisz też czytać w jego myślach?

- Nie. Nie potrafię czytać ani w jego myślach, ani w twoich. Po prostu wiem, że Cuchulainnowi poczucie honoru nie pozwoli zabić Fallon. Też powinnaś o tym wiedzieć.

Rozgniewana Brighid odwróciła się i pognąła wskazaną, oświetloną pochodniami drogą. Cholerna Szamanka miała rację. Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, pojęła, że Cuchulainn nigdy by nie naraził na szwank ani swojego honoru, ani honoru Klanu, pogwałceniem wyroku Przywódczyni Klanu. Mimo to Cuchulainn, ze swymi mrocznymi emocjami, nie powinien być pozostawiony sam sobie. Zwłaszcza po incydencie z Fallon. Mógł się przecież z powrotem zamknąć w sobie. Ciara wiedziała o tym!

Trawiasta droga nikła w zagajniku, który wyglądał jak ogród ziół. Przykucnięta kobieta, zrywająca



listki młodej mięty, rzuciła na Łowczynię ciekawskie spojrzenie.

- Gdzie tu są przy tym zamku jakieś mogiły? - spytała Brighid.

- Idź za tym murem, Łowczyni. Tam, gdzie się ścieżka rozdwaja, skręć na wschód. Groby łatwo znajdziesz przy murze, na wzniesieniu, z którego widać resztę zamku.

- Dziękuję - szybko rzuciła Brighid i skinęła głową.

Gdyby nie stała obecność strażników na grubych murach, ta część zamku wyglądałaby na opuszczoną.

Pochodnie z murów ponad nimi rzucały blade, niewyraźne światło. Kiedy mur skręcił w prawo, poczuła, że ziemia się pod nią

wznosi, by osiągnąć zaokrąglony pagórek. Teren był podniesiony, a wzdłuż muru wznosiły się niewielkie skaliste kopce. Nie było żadnych podobizn ani rzeźbionych grobowców. Zamiast tego

Wojownicy Zamku chowali swoich zmarłych w wykopanych w ziemi jamach.

Zaciekawiona Brighid zwolniła i z szacunkiem zbliżyła się do pierwszego takiego pagórka. Z boku prowadziły do wnętrza drzwi łukowe, a szary kamień był pokryty pięknymi płaskorzeźbami o zawiłych formach.

- Fagan mówi, że latem są zarośnięte dzikimi, niebieskimi kwiatkami.

Głęboki głos Cuchulainna zaskoczył ją.

- Nie możesz mnie wcześniej ostrzegać? Co jest z tobą i Ciarą? Chcecie, żebym postradała zmysły?

- Wybacz - powiedział szorstko Cu. - Myślałem, że wiesz, że tu jestem.

- Wiedziałam, że tu jesteś, ale akurat nie tam. - Wskazała na głęboki cień przy jednym z większych kopców, zza którego wyszedł. - A właściwie, dlaczego tu jesteś?

- Chodzi o nich. - Cuchulainn odsunął się na bok. Drzwi grobu były udekorowane pięknym rzeźbionym

motywem, który Brighid od razu rozpoznała jako symbol Uzdrowicielki - olbrzymi dąb pleciony grubymi węzłami. Jego gałęzie sięgały wysoko w niebo. Jego korzenie wkopywały się głęboko w

ziemię. Wszystko się razem przeplatało, co oznaczało związek czterech rzeczy: ziemi, nieba, życia, śmierci. I nagle zrozumiała, co tu sprowadziło Cuchulainna.

- Brenna miała rodzinę - powiedziała. - Zapomniałam, że ona mieszkała w Zamku Strażników.

Elphame mówiła o tym zamku Warownia... I ze wstydem przyznaję, że nie pamiętałam nawet, że jej rodzice nie żyją.

- Nigdy nie pytałem jej o zmarłych rodziców ani o wypadek, po którym zostały jej te blizny. Byłem ciekaw,

chciałem zapytać, ale ważniejsze wydawało się skupienie na naszej przyszłości, niż patrzenie wstecz.

Myślałem, że mamy przed sobą całą wieczność... że jeszcze zdążę zapytać ją o... - Cuchulainn umilkł.

Dotknął płaskorzeźby drzewa. - Wiedziałaś, że rodzice Brenny zmarli z powodu jej wypadku?

- Nie - odpowiedziała cicho Brighid, czując przyływ smutku i tęsknoty za zmarłą przyjaciółką. -

Brenna nie mówiła o wypadku. Nie wiedziałam nawet, że jej rodzice nie żyją, dopóki oficjalnie się nie zaręczyliście i musiałeś udać się do Elphame po pozwolenie rozklejenia zapowiedzi, bo nikt z rodziny

Brenny już nie żył.

- Ja też nie wiedziałem. Tak jak nie wiedziałem, że matka Brenny też była Uzdrowicielką. Całą

historię opowiedział mi dopiero Fagan. Brenna miała dziesięć lat, niewiele więcej od Kyny. Pomagała

swojej matce w przygotowywaniu gorących okładów na szczególnie paskudny kaszel, który panoszył

się w zamku. Fagan mówił, że była mądrym, pogodnym dzieckiem, ale była też marzycielką i rzadko

uważnie słuchała słów matki. - Cuchulainn przerwał, z trudem przełknął ślinę, przypominając sobie,

na jaką nieśmiałą, poważną kobietę wyrosło to mądre, pogodne dziecko. Sam widział wówczas tylko

przebłyski owego dziecięcia, jakie nadal się w niej tliły, zwłaszcza gdy przyjęła jego miłość.

- Nie musisz mi tego mówić, Cu - powiedziała Brighid. - Zwłaszcza jeśli to zbyt bolesne.

Gorącym i intensywnym wzrokiem pochwycił jej spojrzenie.

- Muszę! Jesteś tu jedyną osobą, której mogę powiedzieć. I może, jeśli powiem to na głos, będzie mi

trochę lżej.

Brighid skinęła głową, rozumiejąc jego potrzebę oczyszczenia się.

- Brenna pomyliła kubelki. Miała nalać wody do jed-

nego, a oleju do drugiego. Tego dnia było zimno, stała za blisko paleniska. Koniec chusty, jaką okręciła sobie głowę, zajął się od ognia. Brenna wrzasnęła, a jej matka instynktownie sięgnęła po kubek, w którym powinna być woda i chlusnęła z niego na chustę.

- O, Bogini... - Brighid wstrzymała oddech, przerażona wyobrażeniem matki, która podpala własne dziecko.

- Jej matka nie mogła sobie tego wybaczyć. Brenna była jej jedynym dzieckiem, i to jej jedyne dziecko umierało w męczarniach, z powodu tego, co ona zrobiła. Fagan mówił, że postradała zmysły. Tego

samego dnia jej matka oblała sama siebie olejem i podpaliła się. Zostawiła list, w którym napisała, że postanawia połączyć się z córką.

Brighid czuła, jak potrząsa głową, do tyłu i do przodu, bez przerwy.

- Jej ojciec popadł w głęboką depresję. Nie jadł. Nie pił. Nie spał. Nie chciał odwiedzić Brenny.

Pewnego ranka, niedługo po samobójstwie jego żony, znaleziono go martwego.

- Biedna Brenna, jakie biedne dziecko. Przeszła przez ogień, a kiedy wyzdrowiała, dowiedziała się, że jej rodzice nie żyją - powiedziała Brighid. Wzruszyła ramionami. - To okropne dowiedzieć się, jako

dziecko... że matka... potem ojciec...

- Umarł, bo miał rozbitą duszę - dokończył za nią Cuchulainn. Spojrzał Brighid w oczy. - Oto, co się z nim stało. Wiem o tym. Tak było ze mną.

- Było?

Cuchulainn lekko musnął palcami płaskorzeźbę na drzwiach grobowca.

- I minęło - stwierdził z przekonaniem. - Ze mną już tak nie będzie. Nie mogę na to pozwolić.

Wyobrażasz sobie, jaki ból musiałbym znieść, gdybym spotkał Brennę w zaświatach? A z drugiej strony, co czułaby ona, kiedy by

sobie uświadomiła, że spowodowała śmierć dwóch mężczyzn, których kochała? Ojca i narzeczonego?

- Pokręcił głową. - Musisz sprawić, że chora część mojej duszy wyzdrowieje i wróci do mnie.

- Cu, nie mam wpływu na chorą część twojej duszy. Jest tak uparta, jak ty, ale zdecydowanie szczęśliwsza. Ty sam powinieneś poprosić ją, żeby wróciła, a na dodatek tak to zrobić, żeby uwierzyła w szczerą prośbę.

- Popracuję nad tym. - Cuchulainn chrząknął.

- Musisz, dopóki nie dotrzemy do Zamku MacCallana. Tam dopiero zaplanuję wyprawę w zaświaty, niech Bogini ma nas w opiece.

- Zatem, jeszcze kilka dni - powiedział. I po raz ostatni pogłaskał płaskorzeźbę na grobowcu. - Jestem gotowy do powrotu.

Czy miał na myśli powrót do Zamku MacCallana, czy do swojego życia?

Kiedy ciągle nie przestawał po raz ostatni przyglądać się mogiłom, z szacunku nie odzywała się. To było coś, nad czym Cuchulainn musi jeszcze popracować. Może mu pomóc odnaleźć chory kawałek jego duszy, ale reszta zależy od niego.

- Niebieskie polne kwiatki - powiedział cicho, jakby do siebie, i uśmiechnął się lekko.

Brighid zmierzyła go wzrokiem, zdziwiona nutą śmiechu w jego głosie.

- A co takiego śmiesznego jest w niebieskich polnych kwiatkach?

Łzy mu nabiegły do oczu, ale nadal się uśmiechał.

- Brenna lubiła niebieskie polne kwiatki. Mówiła, że przypominają jej moje oczy. A nawet gromadziła

przedmioty, które miały ten sam odcień, co moje oczy, na długo przedtem, zanim mnie poznała.

- Naprawdę?

- Trzymała je na swoim ołtarzu poświęconym bogini Eponie. Było tam piórko błękitnego ptaszka, kamień turkusowy w tym samym odcieniu, miała nawet perłę, która...

„Turkusowy kamień w tym samym odcieniu”... Przez kieszeń kamizelki Brighid poczuła na piersi

kształt niebieskiego kamienia.

- Co się stało z tym turkusowym kamieniem? - przerwała mu.

- Włożyłem go, wraz z innymi rzeczami z jej ołtarza, razem z nią do grobowca.

Łowczyni powoli sięgnęła do kieszeni i wyjęła kamień. Położyła go na otwartej dłoni i pokazała Cuchulainnowi. Skoro go tylko zobaczył, twarz wojownika pobladła. Wziął go w drżące palce, obracał w nich i przyglądał mu się uważnie.

- Skąd go masz? - Głos mu zachryplł ze wzruszenia. Zrezygnowana Brighid wypowiedziała na głos słowa, do

których ledwie sama się przyznawała.

- Złoty jastrząb, który, jak myślę, jest moim duchowym przewodnikiem, rzucił go mi. Ja... ja przypuszczam, że to jest mój magiczny kamień do chwytania duszy - dokończyła pośpiesznie.

- Czy to pochodzi ze Świata Ducha? - zapytał trzęsącym się głosem.

- Czy to ten sam kamień, który pochowałeś wraz z ciałem Brenny?

- Tak, jestem tego pewien - szepnął, wpatrując się w kamień.

- Zatem jest to zdecydowanie kamień z Królestwa Ducha.

- Czy według ciebie to oznacza, że Brenna jest tu gdzieś i nas obserwuje?

- Cu, na to nie potrafię odpowiedzieć. Ale myślę, że to

oznacza, że przeznaczeniem twojego ducha jest, by znowu stał się całością, a moim, bym ci w tym pomogła.

Cuchulainn oddał jej kamień, a ona wsunęła go z powrotem do kieszeni kamizelki.

- Łowczyni, pogmatwana z nas para - powiedział Cuchulainn.

- Z całą pewnością, mój przyjacielu.

Cuchulainn chrząknął coś w odpowiedzi, coś między śmiechem a łkaniem. Brighid szybko zmieniła temat.

- Ciara nie uważa, byśmy musieli trzymać dziś w nocy wartę. Powiada, że jedyne zło, jakie tu wyczuwa, pochodzi od Fallon. Ma zaufanie do Wojowników Zamku.

- Powiedzmy więc po prostu, że zamierzamy strzec ogniska. Nie chcemy, aby wygasło. Jesteśmy w obrębie murów, ale mimo to mamy tu nadal zimny kawałek świata. Ja bym wybrał drugą wartę - powiedział Cuchulainn.

Brighid spojrzała mu w oczy ze zrozumieniem.

- Wobec tego ja biorę pierwszą. W ten sposób naszemu obozowemu ognisku nie grozi niebezpieczeństwo rychłego wygaśnięcia.

- Zgoda.

Kiedy wracali do obozowiska, Brighid czuła ciepło turkusowego kamienia tuż przy sercu.

Niespodziewanie dodawało jej to otuchy.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY**

Brighid nie chciała śnić. Nie w Zamku Strażników, gdzie miało miejsce tak wiele nieprzyjemnych historii. Umościła się wygodnie na skórkach ciągle jeszcze ciepłych i pachnących Cuchulainnem...

Łowczyni mocno trzymała się w ryzach.

Nie tej nocy, poleciała sobie. Wzięła trzy oczyszczające oddechy i skupiła się. Nie tej nocy! Magicznie wyposażyła myśl w moc wrodzonego instynktu Szamanki, jaki miała we krwi, i posłała ją czym

prędzej do Innego Świata, kierując ją prosto do rozbitej duszy Cuchulainna. Jutro, pod otwartym niebem Partholonu, lepiej będzie przygotowana na sprawy z charyzmatyczną, brakującą częścią duszy

Cu. Tragiczna historia Brenny była zbyt świeża, a otaczające ją mury zamku za bardzo wypełnione du-

chami.

Usnęła z nadzieją, że szczęście, jakie Brenna znalazła na końcu swojego życia, zrekompensowało jej tragedię i ból, jakie przeżyła w młodości.

Początkowo Brighid nie zdawała sobie sprawy z tego, że śni. Po prostu cieszyła się, że wróciła do

Zamku MacCallana. Nareszcie w domu! Wszystko było przejmująco prawdziwe. Pora wczesna, ale jeszcze nie świt, główny dziedziniec był opustoszały. Z pomnika Rhianny, jednej z legendarnych przodkiń Klanu MacCallanów, melodyjnie tryskała woda do marmurowej, pełnej wdzięku fontanny, otoczonej przez ławki i paprocie w donicach. Sufit, świeżo odnowiony przez robotników pracujących na Zamku Mac-Callana, zostawiono częściowo otwarty na niebo, tak by światło zbliżającego się świtu zlewało się harmonijnie z płomieniami ściennych kinkietów, tworząc różową poświatę.

Sceneria urocza i znajoma. Zwykle Brighid budziła się jako jedna z pierwszych na zamku, coś jadła i udawała się na wczesne polowanie. Uśmiechnęła się, widząc wysoką, przepiękną marmurową kolumnę, stojącą na środku głównego dziedzińca. Zachwycała misterną płaskorzeźbą, na której kąpiącą się klacz - symbol Klanu MacCallanów - otaczały zwierzęta okolicznych lasów.

Brighid przeszła przez ten obszerny dziedziniec, który był sercem zamku, i skierowała swe kroki do Wielkiej Sali. Kuszący zapach świeżo upieczonego chleba dobiegał z pomieszczenia, które służyło zarówno za jadalnię, jak i za ogólną salę spotkań. Tak wcześnie było zwykle puste, w przeciwieństwie

do kuchni. Ale Brighid przywykła do śniadania w samotności. Lubiła samotność i okazję do uporządkowania myśli przed czekającym ją polowaniem. Przez szklaną ścianę między salą i głównym dziedzińcem Brighid ze zdziwieniem dostrzegła kogoś, kto usiadł do śniadania. Pewnie któryś z kucharzy posilał się przed ciężkim dniem. Nieważne, lubiła tych, co krzątali się w kuchni i nie przeszkadzało jej ich towarzystwo.

Łowczyni weszła do sali i stanęła jak wryta. Brenna siedziała na swoim zwykłym miejscu przy gładkim sosnowym stole Przywódczyni Klanu. Niewiele brakowało, a przetarłaby oczy, lecz była to bezsprzecznie mała Uzdrowicielka. Jej gęste, czarne włosy opadały na prawe ramię, częściowo zasłaniając głębokie blizny pokrywające prawą stronę jej twarzy i szyi.

- Ja chyba śnię - wykrztusiła Brighid zdrętwiałymi wargami.

- Owszem, śnisz, przyjaciółko.

Brenna spojrzała na nią i uśmiechnęła się. Brighid ścisnęło się serce. Drogi, kochany, krzywy uśmiech! Łzy wypełniły oczy Łowczyni, przelały się i popłynęły po policzkach.

- Brighid, proszę! Tylko nie płacz. Brighid szybko wytarła policzki.

- Brenna, przepraszam. Nie spodziewałam się... Nie wiedziałam nawet, że śnię. Aż do teraz. Bardzo za

tobą tęsknię.

- Ja też tęsknię za tobą, Brighid.

Łowczyni znowu wytarła twarz i wzięła głęboki oddech, zanim podeszła do ducha małej

Uzdrowicielki. Brenna nic się nie zmieniła! I wyglądała tak prawdziwie! Zaraz się ze wstydem poprawiła: Brenna była prawdziwa, choć nie miała ciała i była duchem.

- Napłakałaś się już? - spytała Brenna.

- Tak, już się napłakałam.

- To dobrze. Nie mamy czasu do stracenia. - Brenna westchnęła i rozejrzała się tęsknie po Wielkiej

Sali. - Bardzo jest teraz piękna... tak, jak ją sobie wyobrażałam, kiedy Elphame opisywała nam tę salę.

- Nie było cię... - Brighid zawahała się, nie wiedząc, jak ma sformułować pytanie. - Nie było cię tutaj od czasu... - Przerwała niezręcznie.

- Masz na myśli, że nie nawiedzałam Zamku MacCal-lana? - Brenna zaśmiała się nieśmiało i przyjemnie. - Nie. Dzisiejsza noc jest szczególna. Czułam się tu wezwana... żeby z tobą pomówić... - Spojrzała przed siebie, jakby przez kamienne ściany ujrzała w oddali coś przepięknego.

Brenna zaśmiała się raz jeszcze i znowu popatrzyła na swą przyjaciółkę. - Zamek MacCallana ma już jednego ducha i nie potrzebuje innego.

- Nie wiedziałam, że są jakieś ograniczenia - powiedziała Brighid.

- Bo nie ma. Ale nie byłoby dobrze dla mnie ani dla zamku, gdybym tu została. Dla nas wszystkich to ważne, żeby nie stać w miejscu.



- Masz na myśli Cuchulainna.

- Tak, mam na myśli Cuchulainna. - Kiedy Brenna wymawiała jego imię, jej głos zmiękł, jakby był słowną pieszczotą. - Ale nie tylko jego. El, ciebie, mnie... wszyscy mamy jakieś przeznaczenie. Ja swoje spotkałam, i nie byłoby słusznie, gdybym stała wam na drodze w napotkaniu waszych.

Słowa Brenny zmroziły Brighid.

- Jest coś, co powinnam wiedzieć, Brenna?

- Nie pojawiłam się w twoim śnie, jako zwiastun śmierci. Tobie pisane jest długie życie, moja przyjaciółko Lowczyni. Ja muszę tylko się upewnić, że będzie długie i szczęśliwe.

Brighid zamrugnęła zdziwiona.

- Tego się nie spodziewałaś, prawda? - Brenna uśmiechnęła się.

- Myślałam, że zjawiałaś się tu z powodu Cuchulainna.

- To też, ale chciałabym, żebyś wiedziała, że pomogę wam obojgu.

- Brenna, o czym ty mówisz?

- Turkusowy kamień to mój dar dla ciebie. Użyj go, żeby wyleczyć Cu.

- Tak uczynię. On już się lepiej czuje. Dzisiaj odwiedził groby twoich rodziców, po tym, jak Mistrz Fagan powiedział mu, co się wydarzyło w twojej rodzinie. Poprzysiągł, że nie... - Brighid przerwała przerażona tym, co niemal by wypaplała. Gdzie miała rozum? Czy nigdy nie opanuje notorycznie nazbyt długiego i uczciwego języka!

Duch Uzdrowicielki położył na jej ramieniu zimną, niemal nieważką rękę.

- Możesz to powiedzieć, przyjaciółko. Są to stare rany, które śmierć uleczyła. Przeszłość już mi nie sprawia bólu.

- Cu poprzysiągł, że wyzdrowieje, żebyś nie była odpowiedzialna za śmierć jeszcze jednego mężczyzny, którego kochasz - powiedziała cicho Brighid.

- To dobrze, bo jeśli doszedł do takiego wniosku, zastanawiając się nad moją przeszłością, mogę tylko żałować, że nie znał jej wcześniej. Może by wcześniej zaczął do siebie dochodzić.

Wyprostowała się i odgarnęła do tyłu włosy. Brighid mogła się tylko przyglądać. Straszne blizny, od których prawa strona jej twarzy wyglądała jak zapiekanka, znikły, pozostawiając skórę nietkniętą i zadziwiająco piękną.

- Och. - Brenna podniosła dłoń do gładkiego policzka. - Ani śladu. To dziwne. Rzadko przybieram fizyczną postać, a kiedy to robię, blizny czasem są, czasem nie. To nie ma większego znaczenia.

- Właśnie tak Danann wyrzeźbił twój wizerunek, bez blizn - oznajmiła Brighid. - Powiedział, że nawet

sobie nie zdawał sprawy z tego, że to robi, słuchał się po prostu swojej pamięci.

Brenna uśmiechała się radośnie.

- Zawsze myślałam, że stary centaur jest bardziej duchowy niż cielesny. - Mała Uzdrowicielka spojrzała daleko przed siebie, jej ciało zamigotało i zrobiło się mniej cielesne.

- Brenna?

Duch Uzdrowicielki zamrugał i spojrzał znowu na Łowczynię.

- Mój czas się kończy. Najważniejsza rzecz, jaką ci

przyszłam powiedzieć, to taka, że chcę, żebyś przysięgła, że będziesz miała otwarty umysł.

- Na jaki temat?

- Na każdy, jaki może ci się wydawać niemożliwy.

- Brenna, możesz mówić trochę dokładniej?

- Mogę, ale nie jesteś na to gotowa. Jeszcze nie. W każdym razie jest coś, o czym musisz się przekonać samodzielnie. Ja nie mogę ci pomóc bardziej, niż już pomogłam. Dlatego po prostu złóż mi przysięgę,

proszę.

Brighid zmarszczyła brwi.

- W porządku, masz moje słowo. Brenna wyglądała na uspokojoną.

- Dziękuję ci, Brighid - powiedziała.

- Czy chcesz, żebym coś przekazała Cuchulainnowi od ciebie? - spytała szybko Brighid,

zaniepokojona, że tak jak piękny szkic, który ktoś powoli wymazuje, postać jej przyjaciółki powoli się rozpływała.

- Możesz mu powiedzieć o mojej wizycie, ale nie teraz. To nie jest odpowiednia pora. - Głos Brenny coraz bardziej się upodabniał do echa.

- Zaczekaj! Kiedy będzie właściwa pora?

- Dowiesz się. Bez wahania i dobrowolnie zostawiam go tobie, moja przyjaciółko. Zapamiętaj to sobie... dobrowolnie... Teraz śpij, Brighid, i niech twoja przyszłość będzie błogosławiona... - Duch rozplynął się w nicości.

Brighid spała głęboko. Przez resztę nocy śniła tylko o ożywym zapachu sosen i porannym polowaniu.

Dzieci zjadły poranny posiłek składający się z kanapek z sarniną i kawałków koźlego sera, po czym z pomocą Wojowników Zamku opuściły obozowisko, zanim słońce ukazało się nad horyzontem.

Brighid nie mogła ich winić. Ona także chciała już być w drodze. Nie żeby Zamek Strażników nie był gościnnie, ale Brighid była już bardziej

niż gotowa na zamienienie grubych, szarych murów na starą puszcę, pokrywającą północno-wschodni Partholon.

Łowczyni chciała przemyśleć swój sen i zastanowić się nad wiadomością zostawioną jej przez nieoczekiwanego gościa.

Nowi Fomorianie ustawili się niczym mali wojownicy w szeregu za Cuchulainnem i Brighid, czekając

na nich względnie cierpliwie, aż zakończą składać podziękowania gospodarzom.

- Jesteśmy wdzięczni za pożyczenie nam furmanki - mówiła Ciara do czterech Mistrzów, którzy wzruszali ramionami na jej podziękowania.

W końcu powinni. To była ich wina, że chłopiec musiał być wieziony na furmance, myślała Brighid, patrząc na Liama, który oparł się wygodnie na derkach i puchowych poduszkach. Wszystko to dał mu Wojownik Zamku Strażników, który go ranił. Twarz chłopca była blada, ale był już całkiem przytomny i kiedy spostrzegł, że Brighid patrzy na niego, bezczelnie się do niej wyszczerzył. Odwzajemniła uśmiech, ale ruchem warg nakazała mu, by odpoczywał. Liam pokiwał głową, ale szczęśliwy uśmiech nie zniknął z jego twarzy, a jego duże, ciekawskie oczy wszyskiemu się wokół przyglądały. Tak jak przewidywali, chłopak był zupełnie niepokieszony, że ominęła go, jak to określał, „cała zabawa” z Wojownikami Zamku Strażników, i był tylko częściowo udobruchany nowiną, że Brighid już całkiem formalnie wyznaczyła go na swego ucznia.

Brighid cicho parsknęła do samej siebie. Małe półdiabły stwierdziło, że od zawsze wiedziało, że ma zostać Łowczynią; czekało tylko na Brighid, żeby to przyznała. Na Boginię, co ona ma z tym chłopcem zrobić!

- Twój uczeń dobrze tego ranka wygląda - powiedział Cu, idąc za jej spojrzeniem i kiwając głową w odpowiedzi na uśmiech Liama i jego pozdrowienia.

- Nie przypominaj mi - mruknęła Brighid.

- Nie przypominać ci, że dobrze wygląda? - Cuchula-inn uniósł brwi.

- Nie przypominaj mi, że jest moim uczniem. Chłopak wyobraża sobie, że jest centaurem, ale myśli, że jest kobietą, Łowczynią.

Cuchulainn przechylił na bok głowę i podrapał się po brodzie z przesadnym namaszczeniem.

- Boisz się, że coś mu się pomyliło, gatunek czy płęć?

- Wszystko - mruknęła Brighid.

Cuchulainn zaniósł się serdecznym śmiechem. Jeżeli wzięcie tak niezwyčajnego ucznia tak otworzyło Cuchula-inna, że zaraźliwie się roześmiał, to było warto, pomyślała Brighid.

- Mistrzowie chcieliby dołączyć do nas podczas naszej porannej ceremonii dziękczynnej -

powiedziała

Ciara. Jej piękne, czarne oczy zaiskrzyły się, gdy uśmiechnęła się słodko do śmiejącego się

Cuchulainna.

- Świetnie. - Cu odwzajemnił uśmiech skrzydlatej kobiety. - Myślę, że dobrze im zrobi, gdy będą świadkami jednej z waszych ceremonii poświęconych Eponie.

Brighid z uczuciem irytacji przyglądała się ich przyjacielskiej zażyłości. Oczywiście Ciara zjawiała się natychmiast, kiedy się Cu roześmiał. Tych dwoje wyraźnie łączył ten sam rodzaj związku. Ale przyglądanie się im, jak tam i z powrotem rzucają sobie promienne uśmiechy było cholernie denerwujące. A przy tym Brighid czuła się naprawdę ledwie przez nich zauważana.

- Chciałabym złożyć podziękowania Bogini za murami Zamku Strażników, na ziemi Partholonu - powiedziała Ciara.

- Świetny pomysł. Ty prowadź, a my będziemy zaraz za tobą.

Ciara znowu się uśmiechnęła, tym razem do nich dwoj-

ga, zanim pognęła po Mistrzów, by ich wyprowadzili przed zamek.

Cuchulainn cmoknął na swojego wałacha, ruszyli, a Brighid razem z nim.

- Jak uważasz, to dobry pomysł, z tą ceremonią na zewnątrz zamku? - spytał Cu.

Brighid zerknęła na niego z ukosa.

- Jest w porządku.

- O co więc chodzi?

- O nic.

- Wolałbym, żebyś tego nie robiła - powiedział cicho.

- Czego?

- Tak się zamykała. Sama mnie za to wielokrotnie sztorcowałaś, a teraz robisz to samo.

Brighid pozwoliła, by spojrzał jej w oczy. Jego turkusowe oczy były ciepłe i zaniepokojone.

- Przepraszam - mruknęła.

- Nie ma sprawy. Właśnie dlatego stanowimy taką świetną drużynę. Nikt z nas nie jest doskonały.

Uścisnął ją za ramię. I nagle coś, poza irytacją, w niej zadrżało. Coś gorącego i wilgotnego, umiejscowionego głęboko w jej trzewiach. To coś sprawiło, że zdziwiona zaczerpnęła tchu.

- A teraz powiesz mi, o co chodzi?

- Myślałam o podróży do Partholonu - skłamała. - To okropne, że zabierze nam jeszcze przynajmniej cztery lub pięć dni, ale gdybyśmy mieli wozy i konie, zajęłoby nam to połowę tego czasu.

- Rozmawialiśmy o tym z Faganem. Mają kilka wozów, które mogą odstąpić, chociaż ich zamek nie jest typowy. Partholon zaś, jako zapłatę za ich czujność daje im zaopatrzenie. Zamek nie prowadzi handlu dobrami, więc nie trzymają wozów na łupy. - Wzruszył ramionami. - Zaoferowali się, że wyślą

posłańca do Zamku Laragon

i poproszą ich o dostarczenie wystarczającej liczby wozów dla nas.

Pokręciła głową, pragnąc odzyskać kontrolę nad myślami swojego nagle rozkojarzonego umysłu.

- Zanim te wozy by tu dojechały, my bylibyśmy w połowie drogi do Zamku MacCallana -

odpowiedziała w zamyśleniu.

- Dlatego ruszamy tak, jak stoimy. Głowa do góry, Brighid. Jeszcze się zdziwisz, jak szybko te dni

miną. I nie ukrywam, jak cholernie się cieszę, że skończyliśmy już z tym Wastelands... - zniżył głos do szeptu - i z Zamkiem Strażników. Jest nie mniej przytłaczający, niż był wtedy, kiedy się tu uczyłem. A duchy przeszłości są za bardzo...' - Zawahał się, szukając odpowiedniego słowa.

- Żywe?

- Właśnie - odpowiedział.

Skinęła głową i wymamrotała niewyraźne potwierdzenie. Tylko Bogini wie, że niedawno była aż nadto zaabsorbowana upiorną wizytą.

- Powinno być ciekawie. - Cu nagle zmienił temat, wskazując brodą Ciarę i czwórkę Mistrzów. -

Wczoraj wieczorem, kiedy odmawiała modlitwę i rozpaliała ognisko, była zupełnie przygaszona. Nie

spodziewam się tak ugrzecznionego pokazu, gdy wkroczy do Partholonu.

- Aha - powiedziała Brighid, zastanawiając się właśnie, jak bardzo Cuchulainn zaczął się przejmować

Szaman-ką. Czy się w niej zakochał, czy był tylko zauroczony jej egzotycznym urokiem? Czy Brenna to właśnie miała na myśli, kiedy chciała, by Brighid przysięgła jej, że będzie mieć otwartą głowę na przyszłość? Nie... to się nie trzyma kupy. Brenna mówiła, żeby mieć otwartą głowę na niemożliwe.

Kiedy zaś wojownik zostałby uleczony, to wcale nie było niemożliwe, żeby się zakochał w Ciarze. To

by było nawet logiczne. Jego siostra została skojarzona z przywód-

cą ludzi Ciary. Nowi Fomorianie mają osiąść w Zamku MacCallana, a tam przecież Cuchulainn też chciał zamieszkać. Bardzo zgrabny, skromny, przyjemny plan.

Dlaczego więc myśl o tym sprawia, że Brighid czuje się tak rozdrażniona? Prawie, jakby była o

Szamankę zazdrosna. Nedorzeczne. Całkowicie, zupełnie niedorzeczne. Niby dlaczego miałyby czuć zazdrość? Był jej przyjacielem. Przecież nie było tak, jakby był centaurem, a ona i Ciara rywalizowały o jego uczucie.

Nagle rozlegające się za Brighid głośnie westchnienie podziwu przerwało jej karkołomne rozmyślenia.

Wielkie żelazne wrota Zamku Strażników całkiem się otworzyły i ujrzeli Partholon w całej jego krasie, zielony i magiczny, w miękkim, czerwonym świetle porannego nieba.

Ciara ruszyła szeroką, dobrze udeptaną drogą, aż dotarła do granicy drzew. Tam stanęła nieruchomo, po czym rozmyślnie skierowała się na wschód i zatrzymała przed samotnym dębem, którego potężne gałęzie pokryte były wiosennymi, zielonymi listkami. Osunęła się na kolana, oparła rękami o ziemię i pochyliła głowę. Dzieci nie czekały na jej znak, tylko z radosnym okrzykiem rzuciły się do przodu i jak zwykle uformowały dookoła klęczącej Szamanki koło.

Brighid i Cuchulainn przyłączyli się do czworga Mistrzów, którzy stali w pewnej odległości od koła.

Cu wskazał dyskretnym ruchem na zamek. Brighid spojrzała przez ramię. Mury zamku zapełnione

były czarnymi wojownikami, w milczeniu na nich patrzącymi. Wówczas Ciara zaczęła mówić i wszystkie oczy skierowały się ku jej skrzydlatej sylwetce.

Wielka, ukochana Bogini! Dzisiaj Twój lud dostał Twego błogosławieństwa.

W chwili, gdy Ciara wymówiła słowo: Bogini, powietrze wokół niej rozbłysło. Ale nie zwykłym, ziemskim światłem, przywoływanym przez Elphame, ani nawet złotą, rozplómieloną poświatą innych dziękczynnych ceremonii Ciary. Tego ranka skrzydlata Szamanka rozbłysła tętniącym życiem, potężnym światłem, które pulsowało i trzaskało niczym ogień. Gdy mówiła, blask światła wzmagał się, Ciara wzniosła ręce do góry, rozłożyła je, otworzyła dłonie, i z zachwytem przyjmowała żywą obecność Bogini.

Matko zwierząt, Ty, co wysłuchujesz naszych błagań. Epono, Wielka Bogini, przyzywam Ciebie.

Strażniczko koni mocnych i wolnych, Epono, Wielka Bogini. Ciebie wielbię.

Twoje są błogosławieństwa wolności i pokoju, Twoje są błogosławieństwa szczęśliwości i łaski, I kiedykolwiek proszę o Twoje błogosławieństwo, Przyjmuję jego brzemię.

Nieoczekiwanie Brigid poczuła idący przez skórę dreszcz, który ostro kontrastował z płomiennym ciepłem promieniującym od Ciary. Za dary Bogini trzeba płacić... przypomniała sobie słowa swojej matki. Wiedziała o tym i nie uważała darów Epony za takie oczywiste. Pamiętaj, mówiła sobie, myśląc o władzy, która zmieniła i zdemoralizowała jej matkę, pamiętaj, że im większe błogosławieństwo, tym większa odpowiedzialność.

Epono, Bogini Matko,

Dzisiaj z Tobą świętujemy.

Dzięki Twojej mocy do Partholonu wracamy.

W końcu wolni.

Przez długie, zimne lata strzegłaś nas,

Jakbyśmy byli bezcennym skarbem. Podczas naszego wygnania Ożywiałaś w nas bezmierną radość.



Ciara wstała i Nowi Fomorianie podnieśli się razem z nią. Nie przesłaniali widoku świecącej, skrzydlatej Szamanki. Już raczej tworzyli jakby obramowanie podkreślające piękno mistrzowskiego występu. Ciara rozwinęła skrzydła, a jej pełne gracji ręce i delikatnie zaokrąglone ramiona uniosły się, by lekko muskać otaczające ją powietrze, pełne widocznych płomyków ognia.

Czuć było obecność Epony. Moc Bogini była potężna, namacalna i niezapomniana. Nikt, kto był świadkiem wejścia Nowych Fomorian do Partholonu, nigdy nie powie inaczej. Brighid oderwała wzrok od Ciary, żeby spojrzeć na Cuchulainna. Utkwił w Szamance nieruchome spojrzenie. Łowczy

spoglądała to na niego, to na czworo Mistrzów. Oni także wpatrywali się w skrzydlatą Szamanę. Mistrzyni Koni, Glenna, jedną ręką zasłaniała usta, jakby stłumiła krzyk przerażenia. Pesymistyczny Mistrz Walki, Bain, upadł na kolana. Z jego oczu niepowstrzymanie płynęły łzy. Brighid rzuciła wzrokiem przez ramię na mury zaniku. Sporo wojowników klęczało i w skupieniu skłoniło głowy.

- Bogini świetlista, Twoja obietnica się spełniła. Już nigdy więcej Twoje dzieci nie zostaną wyrzucone z gniazda. Z pomocą kochającej ręki zbudujemy nowy dom. A z pomocą płomienia miłości nasze

zimne lata odchodzą w przeszłość. - Ciara znów wyrzuciła ręce nad głowę, i jakby wzywała same niebiosa, słońce rozblęskło nad wschodnią linią drzew, jaśniejąc niezwykłą, radosną chwałą, wymownie świadcząca o obecności Epony między nimi.

- Witaj Epono! - krzyknęła Ciara.

- Witaj Epono! - Nowi Fomorianie wtórowali echem swojej Szamance.

- Witaj Epono! - Brighid dołączyła do Cuchulainna i Wojowników Zamku Strażników w radosnym okrzyku.

I wtedy, jakby cudownym zrządzeniem losu, w oddali dał się słyszeć głos, a zza wzniesienia szerokiej

drogi ukazywały się jeden za drugim wozy, poprzedzone przez olśniewającą rudowłosą kobietę na rozbrykanej, srebrzystej klaczy. Wokół nich unosił się w powietrzu ten sam trzaskający ogień, co wokół Ciary, choć trochę łagodniejszy.

- Witaj Epono! - raz jeszcze krzyknęła rudowłosa kobieta głosem magicznie pobudzonym przez Boginię.

Z głośnym okrzykiem radości Ciara pobiegła do kobiety i uklękła przed nią. Przybyła zsunęła się zwinnie z klaczy i bez wahania uniosła Szamanę w swych ramionach.

Brighid usłyszała pomruki wojowników i Mistrzów, pomruki, które przeszły w powitalne okrzyki, gdy rozpoznali nowego gościa. Cuchulainn cmoknął na swojego wielkiego wałacha.

- Przywitasz ze mną moją matkę? - spytał Brighid. Zdziwiona, popatrzyła na niego. Wzruszył ramionami.

- Nie znasz jej? Zdawało mi się, że odwiedziła Zamek MacCallana niedługo po moim wyjeździe.

- Owszem, miałam zaszczyt poznać twoją matkę - powiedziała Brighid.

- Świetnie, więc jedź ze mną - rzucił, kolanami popędzając konia.

Łowczyńni potruchtała obok.

- Myślałam, że będziesz może chciał przedstawić swojej matce samą tylko Ciarę.

Wojownik ściągnął brwi.

- Dlaczego tak uważasz? To nie jest całkiem prywatne spotkanie. - Machnął ręką na grupę dzieci otaczających jego matkę, Umiłowaną Epony, Wybrankę Bogini i jednocześnie srebrną klacz Wybranki.

Czując się bardziej niż głupio, Brighid zacisnęła wargi. Wypadła gorzej niż nadąsana uczennica.

- W każdym razie, musisz mi pomóc ją ratować - powiedział Cu.

Brighid przeniosła wzrok od olśniewającej Umiłowanej Epony, do długiego szeregu wozów, który ciągnął się za nią na drodze.

- Skąd ona wiedziała, gdzie jesteśmy, i że potrzebujemy wozów? Ta wiadomość nie mogła w żaden sposób dotrzeć do Świątyni Epony w ciągu jednej nocy - powiedziała Brighid.

- Jest coś, co powinnaś o mojej matce wiedzieć. Między nią, klaczą i Boginią jest coś takiego, że ona zawsze wie o wszystkim, co się dzieje. A przynajmniej, jak mi często powtarza, wie o wszystkim, co

jest ważne.

Kiedy przeciskali się między śmiejącymi się, rozmawiającymi i śpiewającymi dziećmi, Brighid cicho

i na wpół bluźnierczo podziękowała Eponie za to, że jej własna matka nie wie wszystkiego, co jest ważne.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY**

- Zawsze zdawało mi się, że przy dzieciach czas płynie szybciej.

Brighid parsknęła z sarkazmem, nawet większym niż zwykle, na co Etain odrzuciła do tyłu głowę ze wspaniałymi włosami i roześmiała się serdecznie. Brighid próbowała utrzymać powagę, ale zaraz się

poddała. Z Etain nie było możliwości się nie śmiać.

- Myślę, że tak nas zajmują, bo przy dzieciach wydaje się, że nigdy nie ma czasu na... na... wszystko, więc tylko tak się zdaje, że czas przy nich płynie szybciej - przyznała Brighid.

- Właśnie. Wiedziałam, że się zgodzisz ze mną, że dwa dni minęły jak z bicza strzełił.

To była prawda. Gdyby utrzymali szybkie tempo, w Zamku MacCallana znaleźliby się o zmierzchu.

Wielka Kapłanka Partholonu uśmiechnęła się. Wyglądała bardziej jak młodziutka panna młoda, niż jak kobieta, która widziała sześćdziesiąt wiosen. Umiłowana Epony znowu się roześmiała.

- Jak z bicza! Dobrze powiedziane. Czy nie byłoby cudownie doświadczyć czegoś takiego? Kiedy tylko widzę któreś z tych dzieci przebiegające w tym ich zadziwiającym, szybującym kroku, żałuję, że nie rosną mi skrzydła i nie mogę szybować razem z nimi.

Zaszokowana Brighid mogła tylko spoglądać na Etain. Czy to bluźnierstwo, wyobrazić sobie Ukochaną Epony ze skrzydłami Fomorian?

- No tak. Twoje spojrzenie aż za bardzo przypomina mi o moim mężu. Jesteś pewnie kolejnym centaurem mającym lęk wysokości.

- Wysokość i końskie kończyny nie idą w parze. Srebrna klacz Etain wydmuchała powietrze mocno przez nos, tak jakby słuchała i przyznawała rację Łowczym. Po prawdzie, ta klacz pewnie i słuchała,

i rozumiała, przypomniała sobie Brighid. Klacz była czymś znacznie więcej niż zwykłym koniem, była

Wybraną Końską Inkarnacją Epony.

Etain pogłaskała czule zgrabną szyję klaczy.

- Już nie wezmę cię w pobliże żadnych skał. Pamiętam, moja piękna, jak się ostatnio buntowałaś. -

Najwyższa Kapłanka zerknęła na Brighid i ściszyła głos do przesadnie konspiracyjnego tonu. -

Możesz mówić, że Wybranka śmiertelnie boi się wysokości. To możesz mówić, ale niezbyt głośno.

Zwykle jest całkiem nieustraszona.

Brighid odwzajemniła uśmiech pięknej kapłance.

- Rozumiem, że to nasz sekret.

- W ten sposób, moja piękna Łowczyni, zasłużysz na wieczną wdzięczność Epony! - Etain mówiła

żartem i lekko, ale przez proste wymienienie imienia Bogini, powietrze wokół niej wypełniło się słodkim zapachem lawendy, pojawiły się motyle o błękitnych skrzydłach, okrążyły kapłankę i znikły w gęstym lesie.

Brighid tylko się uśmiechała, obserwowała, i chłonęła to wszystko. Etain była po prostu niesamowita.

Naraz zrozumiała, skąd Cuchulainn, a przynajmniej część jego ducha, która była czystą radością, odziedziczył tak silne poczucie szczęścia. Pasja życia Etain była zaraźliwa. Podróżowanie przez ostatnie dwa dni z Wybranką Epony było

o wiele przyjemniejszym doświadczeniem niż Brighid mogła się spodziewać, gdy Wielka Kapłanka

Partholonu zjawiała się nieoczekiwanie u bram Zamku Strażników z całym sznurem wozów, służących i pałacowych wojowników czasowo oddelegowanych do pracy w charakterze woźniców.

Prawda była taka, że początkowo Brighid, przebywając w pobliżu Etain, czuła się nieswojo. Nie miała

sposobności poznania Wybranki Epony podczas krótkiej wizyty Etain w Zamku MacCallana. Etain przebywała większość czasu na osobności ze swą córką i nowym partnerem Elphame, Lochlanem.

Brighid zaś zajmowała się łowami dla nagle powiększonej liczby gąb do wykarmienia. Nie, żeby wrażenie, jakie wywarła na niej Wielka Kapłanka Partholonu było negatywne. Faktycznie było wręcz przeciwnie. Brighid podziwiała osobowość Umiłowanej Epony i była pod wrażeniem nieskrywanej miłości, jaką okazywała ona Elphame. Brighid wiedziała, co to znaczy mieć potężną matkę, więc była

zdziwiona czułością, jaką Etain okazywała córce i Lochlanowi. Przez kilka poranków Brighid widziała Etain modlącą się samotnie przy grobie Brenny, była w żałobie po utraconej miłości swego syna.

Zdumiało też Brighid oddanie, jakie Etain okazywała Cuchulainnowi. Brighid obserwowała z bliska, jak Cu podszedł do swojej matki, aby ją powitać, i czekała na reakcję Etain, która na pewno od razu zauważyła niekorzystne fizyczne zmiany, jakie spowodował w wyglądzie jej syna ból i żal. Matka Brighid by ją wychłostała, nawet publicznie, za to, że pozwoliła sobie na pokazanie się od mniej doskonałej strony. A co zrobiła Etain? Po prostu otworzyła ramiona i go objęła, zaśmiała się i otarła łzy radości, znowu widząc swojego ukochanego syna.

Etain musiała zauważyć zmiany w Cuchulainnie. Nie miało znaczenia, że Cu próbował przybierać uszczęśliwio-

ne miny. Wojownik uśmiechał się i rozmawiał przez ostatnie dwa dni pewnie więcej niż przez minione dwa cykle księżycowe. Bardzo się starał, żeby ukryć swój ból, ale nie było wątpliwości, że Wielka Kapłanka, Umiłowana Epony, była całkowicie świadoma tego, że dusza jej syna była rozbita i

niewiele brakuje, by pozbawił się życia. Brighid czekała, że Etain zrobi mu wykład albo celowo pozwoli, że wymkną jej się drobne uwagi o tym, jak powinien robić to... albo myśleć tamto... albo pokazałaby, że jest nim rozczarowana, bo jest załamany i zdruzgotany czymś, co się już skończyło.

Ale tak się nie stało. Etain kochała swojego syna, całkowicie, bezwarunkowo i bez oceniania.

Jakże inne byłoby jej życie, gdyby jej własna matka potrafiła kochać swoje dzieci. Ale ona jedynie wiedziała, jak być Wielką Szamanką Stada Dhianny.

- Nawet jak na ciebie, spojrzenie masz poważne, Łowczym - powiedziała Etain.

Brighid uśmiechnęła się do kobiety, którą i polubiła i szanowała.

- Właśnie myślałam o... - Zawahała się, zdziwiona nagłą potrzebą powiedzenia Etain prawdy.

- O czym? - nalegała Wybranka Bogini.

Brighid zauważyła, że nawet srebrna klacz strzygła uszami, jakby też czekała, aż Brighid skończy zdanie.

- Właśnie myślałam o moim dzieciństwie - powiedziała cicho Brighid. - Ciężko mi o tym mówić.

Zielone oczy Etain były mądre i pełne dobroci. Zamiast dalej ją wypytywać, skinęła tylko głową i dalej jechała obok Łowczyni. Brighid stopniowo się rozluźniła. Przebywanie z nimi pomagało jej zmniejszyć napięcie, jakie myślenie o matce zawsze w niej wywoływało. Szła z Etain na czele długiego szeregu wozów, wypełnionych śmiejącymi się i śpiewającymi Nowymi Fomorianami. Przez chwilę

były same. Cuchulainn zawrócił do jednego z wozów, w którym obluzowało się koło, a Ciara...

Tylko Bogini wiedziała, gdzie była Ciara. Wszyscy Nowi Fomorianie zachwycali się pięknem Partholonu i gęstą, dziką puszcza, a kiedy Ciara weszła na tę ziemię, wpadła w nieopisany zachwyty, jakby przez wiele dni musiała się obyć bez wody, a Partholon stał się dla niej chłodnym potokiem wybawienia. Etain powiedziała, że skrzydlata Szamanka jest dla swoich ludzi duchowym przewodnikiem, więc było całkiem naturalne, że wejście do Partholonu przeżyła bardziej dramatycznie od innych. Brighid zauważyła, że Wielka Kapłanka otoczyła Ciarę szczególną opieką, zwłaszcza dodając Szamance odwagi do zapoznawania się ze swym nowym krajem.

Ach, te poranne i wieczorne rytuały modlitewne! Brighid na samą myśl o nich czuła przyływ radości.

Etain i Ciara odprawiały je razem. Jeszcze raz Umiłowana Epony pokazała się jako pełna dobroci, łaskawa Wielka Kapłanka. Z łatwością mogła wykluczyć skrzydlatą Szamanę albo potraktować ją protekcjonalnie i sprawić, że jej umiejętności wyglądałyby na niedojrzałe i niekonsekwentne.

Zamiast

tego Etain podzieliła się z nią pewnymi rytualnymi słowami z najstarszych tekstów dziękczynnych Partholonu, łącząc swój spokojny, dojrzały głos z radosnym głosem młodej Szamanki. Pochwaliła nawet Ciarę, i to publicznie, kiedy ta rozpałała obozowe ognisko, używając swojego powinowactwa z duchami ognia.

Życzliwość i miłość Etain do swego ludu, czy to do ludzi, czy centaurów, a nawet hybrydowych Fomorian, wynikała z głębokiego zaangażowania między nią a jej Boginią. Była prawdziwą Inkarnacją miłości Epony.

Brighid była zauroczona Etain, Bogini bowiem ciągle czymś ją zadziwiała, ale Łowczyni mówiła niewiele. Tylko obserwowała i czyniła mentalne notatki. Obserwowała

i czekała na Cuchulainna, żeby pokazać jego matce, że zaczął żywić specjalne uczucia do Ciary.

Brighid spodziewała się, że Etain będzie przerażona, kiedy się dowie o uczuciach syna. Jednak nic takiego się nie wydarzyło. Cuchulainn spędzał z Ciarą bardzo mało czasu. Zawsze był dla niej miły, ale zdecydowanie nie pokazywał, że zamierza zostać z nią dłużej sam na sam i, o ile Brighid się orientowała, rozmawiał o niej ze swoją matką tylko w miłych słowach, jakich używał, kiedy w ogóle mówił o jakiejś Szamance.

Oczywiście żadne z nich nie miało czasu na nadmiar prywatności lub przeciągających się osobistych rozmów. Brighid nie przesadzała, mówiąc, że dzieci nie pozostawiają czasu na nic poza opieką nad nimi. Kiedy byli w Wastelands, większość czasu pochłaniało przetrwanie, więc młodzież nie miała możliwości się wyszumieć. Podróż przez las Partholonu była rzeczywiście czymś innym. Brighid po prostu cieszyła się, że mogli się posuwać bocznymi, rzadko używanymi drogami, omijać większe miasta i większość osad. Łowczyni wzdragała się na myśl o stadzie żywiolowych, będących w nieustannym ruchu skrzydlatych dzieci, spadających zniechęca na ospałe, niczego się niespodziewające sioła Partholonu. Dzieci nie rozumiały, że nie wszyscy są tak szczęśliwi, kiedy ich

spotykają, jak one same, widząc Partholon.

- Chyba ci tego nie mówiłam, Brighid, ale bardzo przypominasz mi Elphamę - powiedziała Etain, Wybranka Bogini, Umiłowana Epony, przerywając niewymuszone milczenie, jakie między nimi zapadło.

Bezbrzeżnie zdumiona Brighid spojrzała na nią okrągłymi ze zdziwienia oczami.

- Ależ nie dziw się tak. Przecież obie jesteście bliskimi przyjaciółkami.

- Tak, ale... - Brighid nerwowo przełykała ślinę. - No tak, Elphame i ja zostałyśmy bliskimi przyjaciółkami.

- Wiesz, że ty i Brenna byłyście jej pierwszymi przyjaciółkami spoza rodziny?

Brighid zawahała się, pilnując się, żeby z czymś nie wyskoczyć.

- Nie wydaje mi się, by El kiedykolwiek mówiła nam o tym, to znaczy, Brennie i mnie, ale my to wiedziałyśmy bez jej słów. - Łowczyni nabrała głęboko powietrza i spojrzała Wielkiej Kapłance w oczy. - Nie wydaje mi się, by dużo ludzi chciało żyć się blisko z prawdziwą Boginią.

- Tak mówiła El. Często się skarżyła na to, że widzą w niej tylko Boginię, a nie widzą zwykłej dziewczyny, takiej samej jak reszta ludzi. Lecz ty nie lękałaś się do niej zbliżyć. Dlaczego?

- Ponieważ akceptowała mnie taką, jaką jestem - odpowiedziała Brighid bez wahania. - Dlatego i Brenna też się szybko zaprzyjaźniła z El. Co nie znaczy, że El nie widziała jej okropnych blizn na twarzy. To nie było możliwe. Tak jak nie można było nie widzieć, że dla mnie przyłączenie się do jej Klanu MacCallanów stanowi ucieczkę od mojej rodziny centaurów ze Stada Dhianny. Nie jest tak, że blizny Brenny i moja rodzina centaurów

o radykalnych przekonaniach nie miały dla twojej córki znaczenia. Ale ona to akceptowała. Bez trudu.

I bezwarunkowo.

- A ty w zamian zaakceptowałaś ją, Elphame, a nie Boginię, jak ją widziała reszta świata.

- Ależ widziałam w niej Boginię. Nadal widzę. Podobnie Brenna. Ale głównie widziałyśmy ją jako



wspaniałą młodą kobietę. Elphame jest mieszaniną obu, kobiety

i Bogini, centaury i człowieka. Teraz jest moją przyjaciółką, ale także moją Przywódczynią... - Brighid urwała i westchnęła, zirytowana nieadekwatnymi słowami do

tego, co czuła. - Czy to ma sens? Kiedy mówię, wydaje mi się, że ma, ale sama nie wiem... czegoś mi tu brak.

- Dobrze wiem, co masz na myśli, dziecko - powiedziała Etain. - Dlatego zresztą powiedziałam, że mi

ją przypominasz. Ty i Elphame podobnie widzicie świat. Obie jesteście silnymi, logicznie myślącymi kobietami, które nie tolerują nonsensu i nie tracą czasu na pozory i udawanie. Lubię cię, Łowczyni.

Podoba mi się, że się przyjaźnisz z moją córką. I wiem, że wkrótce będę ci winna dużą wdzięczność.

- Czuję się zaszczycona, moja Pani, Umiłowana Epony

- powiedziała Brighid, z trudem przełamując emocje, które ścisnęły jej gardło. - Ale nie jesteś mi nic winna. Moja przyjaźń z twoją córką nie jest za coś.

- Mój dług nie jest za Elphame, ale za Cuchulainna.

- Za Cuchulainna? Przecież nic właściwie nie zrobiłam... - Szczere, turkusowe oczy Etain spojrzały na Brighid i Łowczyni zacisnęła wargi, więcej nie protestując. - Oczywiście wiesz, że jego dusza została rozbita.

- Wiem o tym od dnia, w którym to się stało.

- To jest od dnia, w którym zamordowano Brennę

- uściśliła Brighid.

Etain skinęła głową.

- Dla mnie to było nieznośnie irytujące, wiedzieć, że mój syn cierpi, i nie móc użyć własnej mocy, żeby to naprawić... żeby poczuł się lepiej.

Brighid otworzyła usta, by zadać Etain pytanie, ale nie wydobyła ani słowa. Jak można zadawać pytania Wybrance Bogini, Umiłowanej Epony?

- Brighid, jestem Wielką Kapłanką Partholonu i Wybraną Inkarnacją Epony, ale jestem też matką i kobietą, która śmieje się, płacze i kocha, jak każda inna kobieta. Nie bój się zadawania mi pytań.

Brighid popatrzyła na piękną, o królewskiej postawie

kobietę, która jechała obok niej na pięknej klaczy. I raz jeszcze zdziwiła się szczerością i otwartością Etain. Nic dziwnego, że ludność Partholonu tak bardzo była jej oddana. Brighid wzięła głęboki oddech, zanim się odezwała.

- Dlaczego nie możesz pomóc Cuchulainnowi? Dlaczego nie możesz uratować jego rozbitej duszy? - zapytała cicho.

Etain westchnęła.

- Po pierwsze, nie jestem Szamanką, tylko Wielką Kapłanką. Owszem, potrafię przebywać w Świecie

Ducha i robię to regularnie, ale po to tylko, by żyć w obecności Epony i zajmować się wyłącznie sprawami Bogini. Rzadko komunikuję się z duchami, które zamieszkują Inne Światy. Co nie znaczy, żebym nie pragnęła zrobić coś z rozbitą duszą mojego syna. Taka była moja pierwsza reakcja, kiedy uprzytomniłam sobie, co mu się stało. - Kapłanka uśmiechnęła się smutno. - Jednak Epona zupełnie inaczej widzi to, co powinnam zrobić. - Spojrzała na Brighid i wzruszyła ramionami, okrytymi wspaniałą złotą materią. - Mam skłonność do ratowania swoich dzieci, nawet jeśli nie są już dziećmi.

Mój zdrowy rozsądek mówi mi, że to nie jest dla nich dobre. Natomiast moje serce mówi mi coś zupełnie innego. Dlatego jestem wdzięczna mojej Bogini za to, że zawsze jest tak blisko mego serca i znając jego nielogiczne poruszenia, poucza mnie, bym raczej przestrzegała napomnień mojego zdrowego rozsądku i postępowała według mojego logicznego myślenia.

Brighid zmarszczyła brwi.

- Zatem Epona przestrzegała cię, żebyś nie leczyła duszy Cu?

- Początkowo. Potem zdałam sobie sprawę z tego, że to nie jest ból, którego matka może dziecku oszczędzić. Ono musi czuć żal za utraconą miłością, nawet jeśli żal rozdziera jego duszę na kawałki. Żal jest częścią procesu zdrowienia. Myślę, że sama byłaś tego świadkiem. Brighid zdziwiona zamrugnęła.

- Masz na myśli rozbitą duszę Cu?

- Tak. Przecież przychodził do ciebie w snach, tak? Brighid parsknęła.

- Cu mówił, że ty wiesz wszystko. Etain roześmiała się.

- Tylko to, co najważniejsze.

- Tak - przyznała. - Przychodził do moich snów.

- I czego się o nim dowiedziałaś, poza tym, że czasami potrafi być okropnym łobuzem? - Etain

uśmiechnęła się do Łowczyni.

- Jest skupiony na własnych przyjemnościach i...

- I...?

- I ujmujący, charyzmatyczny i chłopięcy - wymamrotała.

Etain znowu się uśmiechnęła.

- Z całą pewnością. Ale czego się o nim dowiedziałaś, co nie jest takie ujmujące?

- Odrzuca kompletnie wszystko. Nie potrafi, może nie chce, przeciwstawić się jakiegokolwiek emocjonalnej trudności. Kiedy tylko wspomniałam o Brennie albo próbowałam porozmawiać z nim o tym, co się naprawdę dzieje na świecie, poza z pozoru szczęśliwym miejscem, gdzie się schował, on mi natychmiast znika...

- Właśnie. Gdybym próbowała zająć się Cuchulainnem po śmierci Brenny i zrobiła to, co dyktowało mi serce matki, a więc ukoła jego ból, otoczyła go mocą podwójnej miłości Epony, bo mam taką siłę,

nie rozpaczałby i cały stałby się taki, jaka jest teraz rozbita część jego duszy, niezdolna zmierzyć się z rzeczywistością. Stałby się słabym, emocjonalnie ogołoconym człowiekiem, który wiezie smutne życie, uciekając od swoich problemów.

Tymczasem... on musi żałować, aby móc kiedyś wyzdrowieć...

- Rozumiem. On rzeczywiście strasznie żałuje. Z bólu po śmierci Brenny zaczął nawet ciężko fizycznie pracować.

- I dlatego powiedzie ci się z odzyskaniem jego duszy - powiedziała Etain, ruchem głowy

powstrzymując protesty Brighid. - To nie jest zadanie dla matki. Ani nie jest to zadanie dla Ciary. On potrzebuje ciebie, żebyś to dla niego zrobiła, Brighid. Co więcej, Epona zarządziła, że taka jest część twego przeznaczenia.

Słowa Umiłowanej Bogini wstrząsnęły Brighid.

- Epona mówiła o mnie? - Nie zdawała sobie sprawy z tego, że pytanie zadała na głos, dopóki Etain jej nie odpowiedziała.

- Oczywiście. To cię dziwi? Obecność Epony w twojej rodzinie jest bardzo mocna.

- Ale moja rodzina... - Brighid zaplątała się, nie wiedząc, co powiedzieć o radykalnych przekonaniach jej matki i całego Stada Dhianny. - Oni uważają, że centaury i ludzie nie powinni nawiązywać ze sobą

kontaktów.

- Brighid, nie musisz czuć się taka winna. Epona zostawiła swemu ludowi wolną wolę. Całemu swemu

ludowi. Nawet tym, co zostali przez nią obdarzeni szczodrymi błogosławieństwami. Razem z darem wolnej woli, idzie możliwość popełniania błędów. Bądź spokojna, Bogini wie, że w twym sercu nie ma nienawiści. Przed Eponą córka nie odpowiada za grzechy matki.

Brighid próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła. Ulga, jaką poczuła, była niemal tak duża, że nie do

zniesienia. Epona jej nie obwinała. Bogini jej nie napiętnowała ani nie odrzuciła.

Wtedy Etain dotknęła ramienia Brighid, a w pomieszane uczucia Brighid wlał się kojący balsam dobroci i miłości. Lowczyni wzięła głęboki, drżący oddech.

- Dziękuję - powiedziała do Etain, zwracając się zarazem do niej i do Bogini, którą ta reprezentowała.

- Nie zadręczaj się, dziecko. - Wraz ze słowami Etain powietrze wokół Brighid zawirowało i nagle usłyszała w głowie echo myśli, tak przepelnionej siłą i ciepłem, że jej oczy napełniły się łzami.

Wiedz, że jestem z tobą, moja kochana.

Brighid wydała stłumiony okrzyk. Szepczący głos znikł.

- To chyba... Epona... - wyjąkała. - Ona... ona...

- Jej dotyk zapiera dech, prawda? - spytała życzliwie Etain.

Brighid zamrugła i otarła policzki wierzchem dłoni.

- Tak - szepnęła. - Zapiera.

- Masz, dziecko. - Etain odwróciła się, pogrzebała w jednej z toreb koloru masła, przytroczonych do siodła, i wyjęła dwie jedwabne chustki. Jedną podała Lowczyni, a drugą zostawiła dla siebie, tak by

mogła delikatnie musnąć własne oczy. - Zawsze jestem przygotowana na porządny płacz. On czyści duszę.

Brighid otarła twarz, ciągle z respektem dla głosu, który zabrzmiał w jej głowie. Epona przemówiła do niej! Do niej! I nie została odrzucona z powodu wyborów swojej matki.

- Teraz lepiej? - spytała Etain.

- Chyba tak.

- Świetnie! Muszę tam wracać i poszukać Ciary. Powinna ogłosić, że dzieci mogą się wystroić. Dobry

wygląd jeszcze nikomu nie zaszkodził.

- Zaczekaj! - krzyknęła Brighid. Srebra klacz zatrzymała się. - Nie wiem, jak odzyskać duszę Cuchulainna.

Etain uśmiechnęła się do niej.

- Dobrze sobie radzisz. Przecież wzywasz go do siebie w swoich snach.

- Ale nie ostatnio. Przestał przychodzić do moich snów tej nocy, kiedy dotarliśmy do Zamku Strażników.

- Nie martwiłabym się tym. Wróci. Kiedy będziesz w domu, w pobliżu swojego klanu, przygotujesz się na duchową wyprawę, tak samo, jak używasz swoich mocy w śledzeniu nowej zdobyczy.

- To... ty o tym wiesz? - wymknęło się Brighid i zaraz poczuła się beznadziejnie głupio. Znowu.

Oczywiście, że Wybranka Epony wie o jej powinowactwie z duchami zwierząt.

- Nie musisz się wstydzić tego, w co wyposażyła cię Epona - powiedziała stanowczo Etain.

- Ależ ja nie wstydzę się tego daru - szybko zaprzeczyła Brighid. Zależało jej, żeby Etain dobrze ją zrozumiała. - Wstydziłam się tego, jak moja rodzina tych darów używała. Nie chciałam być jak... -

Zamilkła.

Spojrzenie Wielkiej Kapłanki było pełne dobroci i matczyne go zrozumienia.

- Mów dalej, dziecko. Możesz to powiedzieć.

- Nie chciałam być jak moja matka - wyrzuciła z siebie Brighid.

- Czy kiedykolwiek rozważałaś taką możliwość, że pod względem obdarowania jesteś jak ona, ale używasz tych darów inaczej niż ona?

- Tak! Właśnie dlatego posługuję się tylko moim powinowactwem z duchami zwierząt. A cała reszta...

do niedawna nawet nie wiedziałam, że jest tego więcej... że mam jeszcze inne dary.

- Masz coś więcej niż proste powinowactwo z duchami zwierząt. Czy przecząc temu, nie oddajesz zwycięstwa swojej matce?

- Nigdy tak o tym nie myślałam.

Brighid niemal słyszała twardy głos matki: „Albo pójdziesz za mną, jak za prawowitą Wielką Szamanką, albo będziesz nikim”.

- Może jednak powinnaś to przemyśleć. I nie przejmuj

się tym, że nie możesz odnaleźć ducha Cu. Kiedy będziesz gotowa, on sam przyjdzie do ciebie.

- I co wtedy? - palnęła Brighid. Od słów Etain szumiało jej w głowie.

- Dowiesz się, moje dziecko. Dowiesz się, co go przywiedzie z powrotem. Jestem tego pewna. Wierzę

w twoje możliwości, Brighid. - Etain uśmiechnęła się, skierowała klacz tak, by na wprost miała teraz sznur wozów i żwawo pokłusowała, zostawiając Brighid z jedwabną chusteczką i pytaniami, na które nie uzyskała odpowiedzi.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY**

Lubiła światło, co przenika przez drzewa tuż przed wschodem słońca, albo jak teraz, kiedy prawie zachodziło. Związek między świtem, a zachodem słońca był jak w monecie z dwiema twarzami. Takie

same, ale oddzielne. Podobne, ale nie te same. Była w tym prostota i prawość, by myśleć o jednym, jako o odbiciu drugiego... początek i koniec...

i znowu początek... jeszcze jeden krąg wielkiego koła życia. Ta myśl niosła Brighid ukojenie i to był

jeden z powodów, dla których lubiła polować, gdy zmieniało się światło.

- Brigid!

Łowczyni westchnęła.

- Brigid!

Pokręciła głową, próbując pozbyć się napięcia, jakie pojawiło się w karku.

- Lepiej się mu pokaż. Wiesz, że cię nie zostawi w spokoju - powiedział Cuchulainn.

- Jest ranny. Powinien spokojnie siedzieć tam, gdzie jest - powiedziała stanowczo Brigid.

- Brrrrighiiiiid!

Etain, owinięta w złoty jedwab, cała w klejnotach, bezsprzecznie wyglądała jak Wybranka Epony, kiedy na srebrzystej klaczy cwałowała w kierunku swego syna i Łowczyni, którzy wysunęli się na czoło sznura wozów.

- Twój uczeń cię wzywa.

- Wiem o tym. - Brigid zgrzytnęła zębami, starając się zachować uprzejmie wobec matki Cuchulainna.

- Posłuchaj mnie. Ignorowanie go na nic się nie zda

- powiedziała Etain. Klacz Wybranki Epony zarżała z aprobatą.

- Jedź tam i porozmawiaj z nim - powiedział Cu.

- Tylko w ten sposób będzie tu trochę spokoju. Po prostu mu powiedz, że prawie jesteśmy na miejscu.

Za chwilę będzie miał mnóstwo do przemyślenia poza tobą.

- Łatwo ci mówić - mruknęła Brigid. - Nie masz wkurzającego skrzydlatego ucznia, który wrzeszczy twoje imię w dzień i w nocy.

- Jest zdenerwowany. Uspokoi się, kiedy będzie się mógł znowu poruszać o własnych siłach - powiedziała Etain.

- Ba! - Brigid parsknęła. - Jeszcze go nie znasz, Bogini. Po prostu jest irytujący. - Zacisnęła szczęki



i pocwałowała z powrotem do pierwszego wozu, pewna, że to melodyjny śmiech Etain za nią się unosił.

Jak małe kwiaty idące za słońcem, wszystkie główki z pierwszego wozu obróciły się w jej stronę. Spojrzał też na nią woźnica. Skinął uprzejmie głową, chociaż jego oczy mówiły, że wolałby być gdziekolwiek, byle nie być uwięzionym z gromadą ćwierkających, śmiejących się i jaz-goczących dzieci.

Brighid uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Brighid! Brighid! Brighid! - Liam zaczął podskakiwać, trzymając się krawędzi wozu, ale wystarczyło jedno ostre słowo Nary, która siedziała obok woźnicy, by się uspokoił. Ale nie całkiem, pomyślała Brighid. - Mogę jechać z tobą? Naprawdę powinienem być z tobą. Jestem twoim uczniem. Powinienem jechać koło ciebie. Nie uważasz? Nie powinno tak być?

Brighid nie była pewna, czy ma wrzeszczeć, czy jęczeć. Jak matki sobie radzą z czymś takim?

- Liam! Dosyć! - Podniosła rękę i chłopak szczęśliwie się zamknął. Wtedy zwróciła się do Uzdrowicielki Nowych Fomorian, Nary.

- Wydobrzeł na tyle, że może dosiąść konia? Uzdrowicielka próbowała bezskutecznie ukryć uśmiech.

- Nie za daleko i nie za szybko. Ale jest już na tyle zdrow, że może się przejechać.

Popatrzyła na Liama. Oczy miał okrągłe ze zdziwienia, ale usta starannie zamknięte.

- Jeżeli pozwolę ci przejechać się na moim grzbiecie, będziesz musiał zachowywać się z godnością Łowczyń. Potrafisz?

- Tak! Tak! Ta... - Niewiarygodne, chłopiec zamilkł w pół słowa. Podniósł się ostrożnie, trzymając obandażowane skrzydło tuż przy ciele i skinął głową. Raz.

Zbliżyła się do wozu.

- Pomóżcie mu - poleciła dzieciom siedzącym wokół niego. Dzieci razem podsadziły go na jej koński grzbiet. - Trzymaj się - powiedziała. Sięgnęła jedną ręką za siebie i schwyciła go za nogę. Pomyślała, że nie powinien spaść, gdyby jednak, pewnie by go przytrzymała. Być może.

- Dobrze, ale czego mam się trzymać? - spytał chłopięcym głosem.

- Połóż ręce na moich ramionach - powiedziała, westchnęła i dodała: - Jeśli się boisz, obejmij mnie w pasie.

Po chwili wahania poczuła na ramionach małe, ciepłe dłonie.

- Nie boję się - powiedział. - Przecież nie pozwolisz, żebym spadł.

Nie mając gotowej odpowiedzi na jego ślepe wiary, Brighid lekko pocałowała, szybko dołączając do

Cuchulainna i jego matki, jadących na czele kolumny.

- Ani słowa - powiedziała Brighid do Cu, gdy ten otwierał usta.

- Liam, miło widzieć, że tak dobrze wyglądasz - powiedziała Etain z matczynym uśmiechem. -

Niedługo powinieneś wrócić do łowieckiej formy.

Brighid czuła, że chłopak drży ze szczęścia.

- Dziękuję ci, Bogini - odpowiedział uprzejmie i oszczędnie.

Brighid ucieszyła się jego rzadką małomównością, znacząco uściśnęła chłopięcą nóżkę, ale szybko puściła i uśmiechnęła się dyskretnie do siebie, gdy Liam odwzajemnił uścisk i szepnął:

- Widzisz, że jestem dobrym centaurem?

- Tam - rzucił Cuchulainn, wskazując miejsce, gdzie wąski, wyboisty szlak rozwidłał się, by się połączyć ze znacznie szerszą, bardziej uczęszczaną drogą. - Ta droga biegnie między zamkiem, a Loth Tor.

- W końcu. Już myślałam, że zanim tam dojedziemy, będzie ciemno - powiedziała Brighid, kłusując zatłoczoną drogą i skręcając w prawo.

- Czy zamek jest blisko? - spytał Liam.

- Bardzo - powiedziała. - Dzisiaj będziesz spać w Zamku MacCallana.

- Czy oni nas polubią? - spytał chłopak niepewnie.

Brighid spojrzała na niego przez ramię. Był taki młodziutki. Jego oczy wpatrywały się w nią,

wyczekując odpowiedzi tak, jakby miała klucz do wszystkich tajemnic wszechświata.

- Oczywiście, że cię polubią. - Stwierdziła. Kiedy odwróciła głowę, pochwyciła trzeźwe spojrzenie Cuchula-inna, które nie dodało jej pewności.

- Wszystko się ułoży. Zobaczysz. - Etain była jak zwykle pewna siebie, a jej srebrna klacz parsknęła potwierdzająco.

Brighid spojrzała ponad ramieniem Cuchulainna na jego matkę. Wybranka Bogini Epony uśmiechała się do Liama. Łowczyni spojrzała znowu na Cu. Wojownik uśmiechnął się półgębkiem i wzruszył ramionami.

- Wszystko? - spytała go bezgłośnie Brighid, tylko samym ruchem warg.

- Tak - powiedziała Etain, nie odwracając się do nich.

- Absolutnie wszystko, co jest ważne.

- Bogini zawsze wie wszystko - szepnął Liam. Cuchulainn chrząknął, a Brighid przeniosła swą uwagę na ciemniejącą drogę.

Trzepot skrzydeł obwieścił im przybycie Ciary. Szamanka zatrzymała się między Cu a Brighid.

- Są gotowi. - Jej uśmiech drżał, a wzrok utkwiała w drodze przed nimi. - Trochę się denerwuję - powiedziała i roześmiała się, lekko zażenowana.

- Wszyscy jesteśmy trochę zdenerwowani, kiedy wracamy do domu po długiej nieobecności, ale to z oczekiwania na szczęśliwy powrót - powiedziała łagodnie Etain.

- Pamiętaj, że to jest twój kraj rodzinny. Modlitwy i krew twoich przodków dowiodły tego. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

- Można jej wierzyć. Bogini mówi jej o wszystkim, co jest ważne. - Liam mówił to głosem pełnym szacunku, wyjątkowo jak na niego poważnym, tak że troje dorosłych musiało się uśmiechnąć. - Taka jest prawda - powiedział Liam. Na szczęście był zbyt zajęty przyglądaniem się wielkim sosnom, by dalej trajkotać.

Karawana ponad dziesięciu wozów, pełnych Nowych Fomorian, weszła za ich Szamanką Ciarą, za Łowczynią, Cuchulainnem i jego matką Etain, na drogę, mającą być ostatnim etapem ich podróży.

Czwórka przywódców kłusowała w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Kiedy Fand podbiegła cicho do wałacha Cu, Brighid

zerknęła na wojownika. Wyglądał na spiętego i ponurego. Gdyby byli sami, mogłaby mu

przypomnieć, że wracał do domu, a nie udawał się na jakąś krwawą bitwę. Ale wołała przy Ciarze tego

nie mówić. Nie była pewna, czy zwracanie uwagi na toczącą się w nim walkę, nie wprowadziłoby go w zakłopotanie, a może nawet nie rozdrażniło. Zdawała sobie sprawę, że dla jej przyjaciela powrót do

domu jednak był rodzajem bitwy. Wkrótce będzie walczyć o odzyskanie swojej duszy i życia. W

Zamku MacCallana i jedno, i drugie zostało nieodwołalnie odmienione.

Znajoma droga skręciła na zachód, wzniosła się, i nagle wysypali się z sosnowego lasu na starannie utrzymane zamkowe grunty. Słońce nurzało się w oceanie za zamkiem, dając doskonałe oświetlenie dla imponującego gmachu, iluminowanego od środka także w czasie pełni. Kremowe ściany miały odcień wieczornego nieba, więc zdawało się, że blask ognia tańczył w środku i na zewnątrz, witając ich ciepłym płomieniem.

- Jaki śliczny - szepnął Liam.

- Jest piękny i doskonały i... - Zamilkła. Zachwyt odebrał jej mowę.

- I to jest twój dom - dokończyła za nią Etain. Dom... wtórowało echem serce Brighid. Nie były to otwarte równiny wysokich traw z czasów jej młodości, ale widząc ten zamek znowu, nagle poczuła się

pewnie i bezpiecznie.

- Sporo zrobili przez ostatnie dwa księżyce - powiedział Cu, usilnie się starając, by w jego głosie nie było żadnych emocji, jakby się obawiał, że gdyby pozwolił przemówić uczuciom, już by ich nie mógł powstrzymać, tak go opanowały. - Cztery wieże i większa część galerii wartowników są skończone.

Z zewnętrznych murów ktoś do nich krzyknął.

- I co, moja piękna? Pokażemy Elphame, że już

jesteśmy? - powiedziała Etain, klepiąc po szyi srebrną klacz.

Świetnie rozumiejąc, bez żadnego dodatkowego kierowania przez swojego jeźdźcę, klacz postąpiła do

przodu kilka tanecznych kroków, z gracją stanęła dęba i powitalnie głośno zarżała, co z pewnością zostało podkreślone obecnością Epony.

Na zamku odpowiedzieli natychmiast.

- Witaj Umiłowana Bogini Epony! - krzyknął wartownik i chwilę potem otworzyły się nowe żelazne wrota, a w ich świetle widać było biegnące sylwetki.

Z radosnym okrzykiem Elphame pobiegła przodem. Jej mocne, końskie nogi sprawiały, że była szybsza i silniejsza niż pozostali ludzie, więc łatwo ich wyprzedziła i dotarła do podróżnych przed jej skrzydlatym narzeczonym.

Cuchulainn zsunął się z konia akurat na czas, żeby złapać siostrę w ramiona, nim w nie wpadła.

- Cuchulainn! - Objęła go mocno, kryjąc twarz na jego ramieniu.

- Sza - mrucał, głaszcząc ją po głowie. - Nie płacz, moja siostro. Nie płacz...

Elphame odsunęła się trochę, tak że mogła ująć jego twarz w dłonie i głośno go ucałować.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam.

- A ja za tobą.

- A o matce zapomniałaś? - spytała Etain, też przez łzy. Elphame uwolniła się z uścisku brata i podeszła do

Wybranki Bogini i jej srebrnej klaczy.

- Mammo... - Jej uszczęśliwione oczy lśniły. - Któż by za tobą nie tęsknił?

Klacz skłoniła się i Etain mogła zejść w wdziękiem z końskiego grzbietu, by wziąć córkę w ramiona.

- Nie płacz, skarbie. Twój brat powrócił i wydobrzeje. Elphame ucałowała matkę w oba policzki.

Dopiero

wtedy odwróciła się do Brighid z uśmiechem, i ją też chciała entuzjastycznie powitać, gdy spostrzegła, że Brighid ma coś... kogoś... na grzbiecie. Jeszcze szerzej otworzyła oczy ze zdziwienia, gdy

zauważyła, że do powitania szykowało się więcej osób niż tylko jej brat, matka i Łowczyni.

- Na Boginię, a to kto? - zdziwiła się Elphame.

Nie oglądając się, Ciara szła przed siebie, wiedząc, że jej podopieczni pójdą za nią. Kiedy stanęła naprzeciw Elphame, uklękła i w pradawnym geście hołdu i szacunku, skrzyżowała ręce na sercu.

- Na Boginię, brak mi odpowiednich słów, by podziękować ci za twoje oddanie. Przyjąłeś szaleństwo

naszych przodków i tym samym uznałeś nasze człowieczeństwo. Tak nas ocaliłeś. - Żarliwy głos Szamanki rozległ się echem wokół zamku.

Brighid uważnie przyglądała się twarzy Przywódczyni Klanu. Czyżby nikt poza nią nie dostrzegł ciemnego i złośliwego cienia, jaki przemknął przez oczy Elphame? Wówczas Lochlan stanął z jednej strony swojej narzeczonej, a Etain, Wybranka Epony, stanęła z drugiej strony swojej córki. Wydawało

się, że Elphame bierze z ich obecności siłę; powoli wyprostowała się. Jak cienie wycofujące się ze światła, tak ciemność ustąpiła z jej spojrzenia.

Sięgnęła po rękę Ciary i kazała jej się podnieść.

- To nie mnie jesteś winna dług wdzięczności - powiedziała. - Bez mocy Bogini Epony przekleństwo nie mogło być zdjęte z twojego ludu.

- A twój dług względem Epony po wielekroć został spłacony wiernością waszych praprababek - powiedziała Etain.

- Nie ma tu więc żadnych dłużników, tylko przyjaciele i towarzysze broni - dokończyła Elphame.

Wówczas Lochlan wystąpił do przodu, a jego głęboki głos rozbrzmiał chyba w całym zamku.

- Elphame, miłości moja i Przywódczyni Klanu Mac-Callana... - Spojrzał na tłum za plecami

narzeczonej, uśmiechnął się do stłoczonych ludzi i centaurów: - Pozwól, El, że ci przedstawię Ciarę, to jest Szamanka Nowych Fomorian, prawnuczka Inkarnacji Terpsychory, wprowadzonej przez

demony

ponad sto lat temu.

Elphame odwzajemniła eleganckie, głębokie dygnięcie Ciary królewskim przechyleniem głowy.

- Przywódczyni Klanu MacCallana, mój Panie i nasz Przywódco Lochlanie, wszyscy członkowie

Klanu MacCallana, oto mój lud, który teraz jest ludem twoim. Tych ludzi uratowała wasza

Przywódczyni. To Nowi Fomorianie. - Pięknym, teatralnym gestem Ciara odstąpiła na bok, a Elphame

już bez przeszkód ujrzała ciągle jeszcze klęczące skrzydlate dzieci i dorosłą młodzież, wypełniające tu część ziemi, niczym przepiękne stado egzotycznych ptaków.

Elphame w milczeniu przyglądała się całej grupie. Kiedy patrzyła na każde z nich z osobna, na ich twarzach zaczęły się pojawiać niepewne uśmiechy. I nagle z przodu odezwał się pojedynczy słaby dziewczęcy głosik:

- Tak bardzo się cieszymy, że tu jesteśmy, Bogini! - I naraz dołączyło się do niej mnóstwo młodych głosów.

- Tak, Bogini!

- O, tak!

- Tak tu zielono!

- Wszystko kwitnie!

Elphame podniosła dłoń, trochę opanowując żywioł młodzieńczego entuzjazmu.

- Po pierwsze - zaczęła powoli - nie jestem Boginią. Jestem tylko przez nią dotknięta... Umiłowana.

Możecie mówić do mnie: Przywódczyni albo Moja Pani, a nawet Elphame. Rozumiecie?

Mnóstwo jasnych, małych głów zawzięcie potakiwało.

- Świetnie. Zatem mamy już to za sobą - Elphame radośnie się uśmiechnęła. - Wstańcie więc, Nowi Fomorianie, i witajcie na Zamku MacCallana, w waszym nowym domu!

Na znak dany przez Elphame, Klan MacCallana rzucił się do przodu, witając dzieci i młodzież, aż tak

się wszyscy wymieszali, że Brighid już nie umiała powiedzieć, gdzie się kończyła szkocka krata Klanu i zaczynały skrzydła Nowych Fomorian.

- Czy jest ktoś specjalny, kogo powinnam poznać? - Elphame zwróciła się z tym pytaniem do Brighid.

Zanim jednak ta zdążyła odpowiedzieć, Liam szybko zaćwierkał:

- Tak!

Brighid położyła rękę na nodze chłopca i uściśniła ją. Chłopiec natychmiast ucichł. Jego posłuszeństwo zaczęło nawet dziwić Brighid.

- Elphame, chciałabym przedstawić ci mojego ucznia, Liama.

Ku jej uznaniu ledwie widoczne drgnięcie warg było wszystkim, co zdradzało zdziwienie Elphame i, Brighid była tego pewna, także rozbawienie.

- Miło cię poznać, Liam. Klanowi zawsze się przyda jeszcze jeden dobry... - Zawahała się, ale Brighid nieznacznie skinęła głową, więc szybko się poprawiła: - Jeszcze jedna dobra Łowczyni.

- Dziękuję ci, moja Pani! Zamek MacCallana na pewno będzie potrzebował dodatkowej Łowczyni, skoro jest nas teraz więcej.

Brighid pomyślała, że wypadł bardzo dojrzałe, i pewnie byłaby gderała, że nagle postarzała się o kilka lat, gdyby nie czuła, jak Liam wił się na jej grzbiecie, ledwie opanowując radosne podniecenie.

- Bardzo to mądrze ująłeś, Liam - powiedziała El-phame bez cienia rozbawienia. - Widzę, dlaczego Brighid wybrała ciebie na swojego ucznia.

- Och, ona mnie nie wybrała - powiedział Liam poważnie. - To ja ją wybrałem. Jak tylko ją zobaczyłem, powiedziałem jej, że powinienem być Łowczynią centaurzycą, tak jak ona.

Elphame zasłoniła ręką usta, ukrywając w ten sposób uśmiech, jakby poważnie rozważała słowa chłopca. Ostrożnie odchrząknęła i odpowiedziała:

- Wiesz, przypominasz mi mojego brata. Od bardzo młodych lat dokładnie wiedział, kim chce zostać.

Brighid czuła, jak Liam bierze oddech, szykując się do wypowiedzenia wielu entuzjastycznych słów, kiedy spostrzegła idącą w ich stronę Narę.



- Elphame, proszę, poznaj Uzdrowicielkę Nowych Fomorian, Narę - powiedziała szybko.

Nara skłoniła się z szacunkiem przed Przywódczynią Klanu.

- Bardzo jesteśmy radzi, że tu dotarliśmy, moja Pani. Elphame uśmiechnęła się.

- Miło mi, że w naszych szeregach mamy teraz Uzdrowicielkę i jeszcze jedną młodą Łowczynię.

Nara spojrzała na o wiele młodszego Liama.

- Już jedna Łowczyni dość się dzisiaj najeździła.

- Myślę, że jak my wszyscy - powiedziała jednym tchem Brighid, pomagając Liamowi zsunąć się z jej

grzbietu, co uczynił niechętnie.

- Masz absolutną rację, Brighid - powiedziała Elphame. Klasnęła w ręce, skupiając na sobie uwagę tłumu. - Kolacja podana. Wracamy na zamek i zasiadamy do stołów, do jedzenia wspaniałej stawy przygotowanej przez naszych kucharzy.

Dzieci odpowiedziały radosnym okrzykiem i po chwili

wszyscy Nowi Fomorianie przeszli za ludźmi z Klanu MacCallana przez otwarte wrota zamku.

Elphame stała obok Brighid, obserwując, jak ostatni pusty wóz znika za murami.

- Lochlan mówił nam, jak dużo jest dzieci wśród Nowych Fomorian. Byliśmy przygotowani na nie, ale żeby aż taka chmara... słowami tego nie oddasz, to jednak trzeba zobaczyć - powiedziała Elphame.

Brighid parsknęła.

- Przynajmniej próbował cię przygotować. Ja byłam całkiem nieprzygotowana na ten widok i na ten harmider.

Elphame uśmiechnęła się do przyjaciółki i mocno ją uściskała.

- Bardzo mi było brak twojego niewyparzonego języka, Bri.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY**

Z westchnieniem ulgi Brighid przeciągnęła się i pokręciła szyją, czując, jak napięcie ustępuje z jej

ramion. Ostrożnie, starając się jak najmniej stukać kopytami, wychodziła z teraz już pustego dziedzińca głównego przez otwarte drzwi murów wewnętrznych. Wielkie dzięki dla Bogini za to, że nareszcie jest sama! Dzieci, cała siedemdziesiątka, włączając w to jej nad wiek rozwiniętego ucznia, zostały umieszczone w dopiero co odnowionych koszarach wojowników. Kolacja była tak wyczerpującą mieszanką chaosu i przywracania porządku, że Brighid wątpiła, by kiedykolwiek zdołała odwdziżyć się kobietom z Klanu MacCallana. Wmieszały się między dzieci, jakby ciągła gadanina i bezustanne wypytywania zupełnie im nie przeszkadzały. W zasadzie, dumiała Brighid, śmiechu było co niemiara i mało kto z Klanu gapił się podejrzliwie z otwartą gębą. To miało sens. Inaczej niż wojownicy z Zamku Strażników, ludzie z Zamku MacCallana mieli więcej czasu niż dwa cykle księżyca, by się przygotować na przybycie Nowych Fomorian. Od dłuższego czasu był wśród nich Lochlan, partner Przywódczyni, szlachetny przedstawiciel tych skrzydlatych istot. Brighid zorientowała się, że nie miała racji, nie ufając mu. To oczywiste, że większość Klanu MacCallana nie była mu już tak niechętna, jak na początku, kiedy się wśród nich pojawił. Brighid pokręciła głową. Dzięki hybrydowym dzieciom zaakceptowała zwykłą ludzką dobroć w Nowych Fomorianach i mogła spojrzeć na Lochlana innymi oczami. Ale nie tylko Nowych Fomorian ujrzała w innym świetle. Sama zaczęła się zmieniać, otwierać na innych. Wolą o tym nie myśleć, tym bardziej przyznać się do tego, lecz nie była tchórzem. W jej naturze leżało patrzeć na siebie w prawdzie. Zmieniała się. Teraz była w domu, z powrotem w jedynym miejscu na świecie, gdzie czuła się akceptowana, bezpieczna, gdzie tym zmianom już nie mogła zaprzeczyć. I intrygowało ją to niemal tak bardzo, jak ją martwiło. Nagle wyłoniły się przed nią zewnętrzne mury Zamku MacCallana. Szybko zmieniła kierunek

myślenia, uśmiechając się na widok nowej konstrukcji galerii wartowników, która biegła wzdłuż murów wewnętrznych. Pod naciskiem Elphame, szerokie schody i wysokie stopnie zostały zbudowane tak, aby mogły z nich korzystać centaury, będące, jak wiadomo, wielkich rozmiarów. Przyjazny dla centaurów - takie określenie zdecydowanie opisuje Zamek MacCallana. Brighid zastanawiała się przez chwilę, czy wizyta na zamku takim, jak ten, gdzie centaurów poważano nie tylko ze względu na ich zdolności łowieckie, ale całkowicie ich akceptowano jako członków Klanu i członków rodziny Przywódczyni, zmieniłaby izolacjonistyczne poglądy jej pierwotnego stada? Pewnie nie. Stado Dhianny trzymało się razem, zaciekle dumne z tego, że nie raczyło się mieszać z ludźmi. Jedna wizyta na Zamku MacCallana nie zmieniłaby tego, co wpajano im przez... Jak długo im to wpajano? Brighid uprzytomniła sobie, że ostatni raz, jak stado Dhianny opuściło Równiny Centaurów na dłużej niż na czas krótkiego handlu, musiał mieć miejsce w czasie wojny z Fomorianami, która skończyła się dla stada fatalnie. Ponad połowa wojowników centaurów, którzy walczyli w wielkiej bitwie o Świątynię Muzy, została wyrżnięta w pień. Wielu innych zostało ciężko zranionych i powlokło się z powrotem na równiny, przysięgając sobie, że już nigdy ich nie opuszczą. Od stu lat to ona pierwsza ze swojego stada postanowiła odejść z rodzinnych równin. Na Boginię, co za zniechęcające myśli!

- Miło cię spotkać, Brighid! - krzyknął wartownik od strony stanowiska łucznika.

Brighid poklepała poręcz szerokich schodów, skinęła głową, i chrząknęła, jakby stała tu, studiując fachową robotę, a nie gubiła się w przygnębiających myślach o Stadzie Dhianny. Otrząsając się z cieni przeszłości, wspięła się do stanowiska łucznika i oddała wartownikowi formalny salut.

- Cieszymy się, że wróciłaś do domu, Łowczyńni.

- Dobrze być w domu. - Uśmiechnęła się w podzięcie

I szybko przebyła krótką odległość do krawędzi muru.

- Przyjemna noc - powiedziała, spoglądając na ciemny, cichy las, a potem na bezchmurne niebo, oświetlone niezliczonymi gwiazdami.

- Wiosna była sucha. Dlatego mogliśmy tyle zrobić przy zamku. - Wartownik uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Oczywiście Wynne i reszta jej kucharek już się skarżyły, że niedługo pewnie będziemy musieli polować na wodę dla jej ogródka, jeśli nadal nie będzie deszczu, ale mnie taka pogoda odpowiada, nawet pod groźbą polowania na wodę.

Brighid uśmiechnęła się w zamyśleniu. Jej uwagę skupiał krąg pochodni nieopodal skraju lasu.

Wartownik poszedł za jej wzrokiem.

- Grobowiec Brenny - powiedział poważnie i dodał:

- Pomnik jest już skończony.

Brighid chrząknęła i skinęła głową.

- Akurat trzy noce temu po raz pierwszy rozpalono wieczne pochodnie. I płoną tak każdego wieczora.

O świcie są gaszone.

- Trzy noce temu? - Aż ją zakłuło w sercu. Trzy noce temu Brenna odwiedziła ją we śnie. Co powiedział jej duch? Dlaczego została zmuszona do wizyty tej nocy?

- Jak daleko sięga ta nowo wybudowana galeria? - Spytała nagle wartownika.

- No, już dalej niż do połowy murów. - Wskazał na prawo. - Śmiało, sama zobacz. Wszędzie są tam poustawiane pochodnie. - Wyszczерzył zęby. - Nie ma obawy, nie spadniesz, Łowczyni.

- Aha, bardzo pocieszające - mruknęła, życząc wartownikowi miłego wieczoru.

Udała się wzdłuż solidnej, drewnianej galerii dla wartowników, zaniepokojona, że wszyscy już jakby

wiedzieli, że boi się wysokości. Weszła na balkon i oparła się przedramieniem o gładką, kamienną balustradę. Miała stąd niezakłócony widok na grobowiec Brenny. Wzniesiono nad nim prostą,

elegancką strukturę, wielki dach wsparty na czterech kolumnach. W każdej kolumnie tkwił rzeźbiony kinkiet, w którym płonęła pochodnia, oświetlająca wielki marmurowy sarkofag, kładąc delikatnie języki ognia na podobiznie Brenny.

- Nie wiem, czy to by się jej podobało. Jak myślisz?

- Cicho spytała Elphame, wychodząc z cienia.

Dla Brighid był to kolejny przykład na takie samo zachowanie Elphame, jak zachowanie Ciary. W ciągu ostatnich dni podróży piękna Szamanka często bezszelestnie materializowała się obok niej, więc i tym razem Brighid nie wyskoczyła ze skóry ze strachu ani nie wypadła przez balkon. Zamknęła tylko na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech, by uspokoić ciągle jeszcze łomocące serce.

- El, mogłabyś mnie uprzedzić? Jakimś dźwiękiem?

- Przestraszyłam cię? - Elphame wcisnęła się obok Łowczyni.

Łowczyni odsunęła się tak, że jej przyjaciółka miała teraz więcej miejsca. Spojrzała na nią niezadowolona.

- Przepraszam. - Elphame uśmiechnęła się. I obie zaczęły wpatrywać się w grobowiec.

- Nawet stąd wygląda spokojnie - powiedziała Brighid.

- Jeszcze nie jest skończony. Zaczęłam szukać artysty, żeby pomalował płaskorzeźbę Uzdrawicielki na stropie. I chciałabym posadzić więcej tych niebieskich polnych kwiatków, tu wszędzie, dookoła.

Cu mówił, że to były jej ulubione.

- Bo to jest kolor jego oczu - powiedziała Brighid. Elphame, zdziwiona, uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Nigdy tak o tym nie myślałam. Chyba masz rację.

- Myślę, że Brennie podobałoby się to, co zrobiłaś na pamiątkę po niej.

- Masz rację. Była zbyt ważna, by o niej zapomnieć.

- Tak się nie stanie. Jej historia to także historia siedemdziesięciorga skrzydlatych dzieci. Nowi

Fomoria-nie mają, zdaje się, dobrą pamięć. - Brighid w zamyśleniu podniosła brwi. - Nie wydaje mi się, żebyś musiała dłużej szukać tego artysty. Czy Lochlan nie wspominał ci, jak wiele hybryd jest potomkami Bogini Muzy?

- Nie przypominam sobie, żeby mówił coś szczególnego o jakiegokolwiek kobiecie, swoim przodku, z wyjątkiem własnej matki i jej rodziny - powiedziała El. - Bardzo byłam zdziwiona, dowiadując się, że

Szamanka jest wnuczką Terpsychory.

- Sama zobaczysz, jakie talenty kryły się przez te lata na pustkowiach w Wastelands. Ściany ich Wielkiej Sali pokrywają fantastyczne dzieła sztuki. Nawet stołowe nogi rzeźbione są w kwiaty. Dowiedz się więc, moja przyjaciółko, że przyjechałaś na zamek grupę artystów.

- To jest świetna wiadomość. Dlaczego Lochlan mi o tym nie wspomniał?

Dla Brighid, zanim poznała Nowych Fomorian, milczenie Lochlana pełne było ukrytych motywów i przebiegłych kręctw. Teraz myślała, że wie o nim więcej. Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Mężczyźni, czy to ludzie, czy hybrydy, czy centaury, są tylko samcami. Mają skłonności do mówienia mało o sprawach ważnych i dużo o błahych.

Elphame roześmiała się.

- Taka jest prawda, moja przyjaciółko Łowczyń.

- Oparła się o kamienny mur i przyglądała się Brighid.

- A zatem, chcesz mi opowiedzieć o swoim uczniu? Brighid westchnęła głęboko i żałośnie.

- Chłopak jest oczywiście zdezorientowany.

- I? - nastawała Elphame.

- I z jakiegoś niezrozumiałego bliżej powodu, zajęłam się nim. On jest... - Znowu westchnęła. - Jest uroczy. I nie ma rodziców.

- On ciebie potrzebuje - powiedziała Elphame.

- Tak też sobie pomyślałam, ale ja też mogę go jakoś potrzebować. W każdym razie, gdy został

zraniony, nagle poczułam się za niego odpowiedzialna.

- Co się stało?

- Wojownicy z Zamku Strażników, inaczej zwanym Twierdzą, nie byli tak chętni do przyjęcia

Nowych Fomorian, jak ludzie z Klanu MacCallana. O hybrydach wiedzieli tyle, ile się dowiedzieli od

Fallon. Jej się... jeszcze pogorszyło. - Brighid pokręciła głową. - Zadrwiła z Cu-chulainna. To było upiorne.

- Powinnam była zapomnieć o dziecku i ją zabić. Za Brennę. Za nas wszystkich.

- Nie! Zrobiłaś dobrze. Cokolwiek innego byłoby nieludzkie i niesprawiedliwe. - Spojrzenie

Łowczyni powędrowało z powrotem na grobowiec ich przyjaciółki. - Fallon zabiła Brennę i to był

postępek straszny. Ale popełniła go powodowana pragnieniem, by uratować swój lud. W zamian za

wybranie jedynej drogi, jak myślała, dla niej otwartej, została nagrodzona szaleństwem, więzieniem i karą śmierci.

- Chcesz powiedzieć, że trzeba jej wybaczyć? - spytała Elphame, niedowierzając.

- Nie wybaczyć, ale może zrozumieć i okazać litość.

- Brighid oparła się o balustradę. - W życiu są sprawy, których nie da się rozdzielić na dobre i złe.

Tkwimy często pośrodku, mając nadzieję, że godząc sprzeczne interesy, częściej czynimy dobrze niż

złe. Tylko że czasem zło ma twarz przyjaciół albo rodziny. A dobro wygląda jak obcy.

Elphame przyglądała się jej uważnie.

- Dobrze się czujesz, Brighid?

Łowczyni napotkała czyste spojrzenie swojej przyjaciółki i Przywódczyni Klanu.

- Ulżyło mi, że jestem w domu.

- Tęskniłam za tobą. Mieć ciebie i Cu poza domem w tym samym czasie... - Elphame ciężko westchnęła.

- Mam nadzieję, że szybko się to nie powtórzy.

- Nigdzie się nie wybieram, z wyjątkiem polowania na szcudrej ziemi Klanu MacCallana.

- To dobrze. Gdybyśmy jeszcze mogli przekonać Cu, żeby został. - Elphame popatrzyła prosto w oczy

przyjaciółki. - Dzięki, że sprowadziłaś mojego brata z powrotem do mnie. Zawsze będę ci za to wdzięczna.

- Nie musisz mi dziękować, El. On jest też moim przyjacielem, no i jest stąd. Tak jak ty, tak jak cały Klan MacCallana. Tylko tu może wyzdrowieć.

Elphame westchnęła.

- Postarzał się i jest wyczerpany. Powiedziałabym, że nie jest mu łatwo tu być.

- Możliwe, ale musi tu być. Nadszedł czas, by zakończył narzucone samemu sobie wygnanie - powiedziała Brighid.

Elphame pokręciła głową.

- To do niego niepodobne, wyjeżdżać tak bez słowa. Cu nigdy nie szukał problemów i zawsze znajdował wsparcie w rodzinie.

- Cuchulainn wyjechał stąd, ponieważ w głębi duszy nie mógł znieść żalu po stracie Brenny, a tu, na zamku, wszystko mu o niej przypominało - cierpliwie wyjaśniała Brighid. - Załamał się i ta rozbita, a niegdyś radosna część jego duszy pozostała w Innym Świecie. To dlatego Cu zachowuje się jak nie on.

I to dlatego tak trudno mu wyzdrowieć.

- Na Boginię! - westchnęła Elphame. - I co my teraz z nim zrobimy? Tu jest potrzebny ktoś, kto mu pomoże odzyskać jego dawną duszę. - Rozejrzała się rozpaczliwie dookoła. - Och, wiem! - zawołała.

-

Mama! Ona to rozwiąże! Musimy...

Brighid położyła dłoń na jej ramieniu i Elphame umilkła.

- Twoja matka już wie. Do odzyskiwania duszy dojdzie, ale nie ona je wykona.

Elphame ściągnęła brwi.

- No to kto? Tata? On tu po to przyjedzie?



- Nie, El. - Brighid wzięła głęboki oddech. - Ani twoja matka, ani twój ojciec. On nie przyjeżdża tu po to, by pomóc w odzyskiwaniu duszy Cu. Ja to zrobię.

Elphame zamrugła.

- Ty?

Brighid wzruszyła ramionami. Poczowała się niezręcznie.

- Na to wygląda. Twoja matka się zgadza. Zgodził się też Cuchulainn.

- Ale ty nie jesteś przecież Szamanką.

- Nie jestem, ale ja mam... - Przerwała, zastanawiając się, jak to ująć. - Mam we krwi pewną moc.

Twoja matka nazywa ją darem Bogini Epony. Dopiero się uczę rozpoznawać ten dar. Myślę, że... -

Znowu urwała i zaczerpnęła powietrza, czując się trochę tak, jakby skakała do basenu z lodowatą

wodą. - Myślę, że to jest ten sam dar, który moja matka ma we krwi. Wiesz, że jestem córką Mairearad

Dhianny.

Elphame przytaknęła.

- Jestem jej najstarszą córką... i z racji pierwszeństwa dziedziczyć po niej przywództwo nad Stadem

Dhianny.

Elphame zatkanęła.

- Zostawiłaś stado, żeby zostać naszą Łowczynią?! Zawsze myślałam, że jesteś jedną z młodszych

córek Wielkiej Szamanki. - El pokręciła głową i lekko się uśmiechnęła. - Mogę się założyć, że twoje

odejście spowodowało małe... - przerwała. - To dlatego tak dobrze się rozumiemy. Obie jesteśmy

pierworodnymi córkami, które postanowiły złamać tradycję. Ja miałam pójść za moją matką, jako

Wybranką Epony. Ty miałaś pójść za swoją, jako Wielką Szamanką Dhianny. Nic dziwnego, że

Bogini skrzyżowała nasze ścieżki.

- Tylko z tą różnicą, że twoja matka cię wspiera i akceptuje twój wybór, a moja nie. Ona nie jest taka, jak Etain. - Brighid zapatrzyła się w noc. - Kiedy opuściłam moją matkę, byłam zdecydowana

zostawić nie tylko niechciane życie poza sobą, ale także ową moc, rzekomo tkwiącą w mojej krwi,

która to moc wiązała mnie z matką. Czułam, że muszę temu wszystkiemu zaprzeczyć, a jednocześnie powstrzymać się od wiecznego udowadniania, że jestem inna, że moje przeznaczenie jest inne. -

Brighid otarła twarz. Chciała się wytłumaczyć przez Elphame, potrzebowała tego. Jednak było to trudne. Czy zawsze

będzie jej tak trudno mówić o sobie i o swoim życiu? Od kiedy zjawiała się w Zamku MacCallana, wolała milczeć na swój temat. Tak było łatwiej. - Ale części moich mocy czy darów, jak to nazywa twoja matka, wyprzeć się nie mogę. Wiesz, że jestem Mistrzynią Łowów. Być może tak świetną w szukaniu i chwytaniu zdobyczy, że mogłabym się ubiegać o tytuł Pierwszej Łowczyni Par-tholonu.

- Tak, oczywiście. Twoje talenty zawsze mnie zachwycaly. Mamy szczęście uważać ciebie za naszą Łowczynię. Nie chcę, abyś zostawiła nasz klan dla... całego Par-tholonu... Należysz do nas...

- Posłuchaj, El - Brighid przerwała jej bezceremonialnie. - Mój dar polega na powinowactwie z duchami zwierząt. - Brighid mówiła szybko, bo widziała, że Elphame koniecznie chce coś

powiedzieć. - Nie mówię, że nie mam talentów Łowczyni. Oczywiście, że mam. Przeszłam szkolenie. Znam drogi zwierząt i potrafię wysledzić wszystko, co się rusza na ziemi. Ale mam też coś więcej niż zwykłe umiejętności Łowczyni. Ja Czuję jelenia i łosia, dzika i niedźwiedzia, i ich duchy. W jedyny możliwy sposób, z powodu mocy, jaką obdarowała mnie Epona.

Obie zamilkły, obie spoglądały na śpiący las, ważąc słowa Brighid.

- Gdybym miała więcej doświadczenia ze światem duchów, już wcześniej domyśliłabym się tego o tobie. Wiem, że mówisz prawdę. Teraz to wydaje mi się oczywiste - powiedziała Elphame. Zerknęła na Brighid. - Mama wie, prawda?

- Twoja matka wie wszystko - powiedziała Brighid z uśmiechem.

- Wszystko, co jest ważne - dodała Elphame.

- No, nie wiem, myślę, że jednak wszystko. Ważne i nieważne. - Obie kobiety cicho się zaśmiały.

- Mama taka jest - powiedziała Elphame. - Przeróżająca, wyjątkowa i cudowna.

Brighid zawahała się przez chwilę, ale w końcu powiedziała:

- Mówiła mi dzisiaj, że przypominam jej ciebie.

- To mnie nie dziwi. - Elphame uśmiechnęła się.

- Powiem ci, El, że chyba stałam się o ciebie zazdrosna. Podróżowałam z nią i poznałam ją bliżej.

Mogę sobie tylko wyobrazić, jak by to było, gdybym miała matkę, która by mnie kochała bezinteresownie.

Elphame przechyliła głowę i popatrzyła na przyjaciółkę.

- To bezcenny dar - powiedziała po prostu.

- Nigdy tego nie poznam.

- Nie musisz się urodzić jej córką, żeby zaznać jej miłości.

Teraz była kolej na Brighid, by mocno się zdziwić. Elphame uśmiechnęła się do niej.

- Mama ma dwie córki, ale ciągle powtarza, że chciałyby, by Epona obdarowała ją jeszcze bardziej.

Łowczyni poczuła przypływ ciepłych uczuć. Akceptacja. To było tak, jakby była prawdziwie akceptowana, kochana i honorowana dla niej samej. Elphame zaś nie była ani wstrząśnięta, ani zazdrosna, ani zła. Po prostu perspektywa, że może podzielić się z Brighid miłością swojej matki uszczęśliwiała ją. To było cudowne.

Ale Brighid poczuła się winna. Przecież miała matkę. Prawdziwą, Mairearad co prawda była egoistką

i manipulorką, zawsze bardziej dbała o samą siebie niż o własne potomstwo, niemniej jednak matką

była. Czy można mieć jednocześnie dwie matki?

Nie można. Na Boginię, chciałyby, żeby to było możliwe. Ale nie było.

- Brighid - powiedziała cicho Elphame, biorąc ją za ramię. - Czynie potrafisz akceptować miłości jednej matki,

tej przybranej, bez jednoczesnego negowania tej drugiej, mimo że nie czujesz się przez nią kochana?

- A czy to nie jest zdrada wobec tej pierwszej, biologicznej matki? - spytała Brighid. Głos jej drżał, mimo wysiłków nieokazywania emocji.

- Nie, siostrzyczko. Ty nie jesteś zdolna do zdrady.

- Więc spróbuję - szepnęła.

Odwracając głowę od Elphame, wytarła zwilgotniałe policzki. W oczach zamigotał jej jakiś ruch.

Przyjrzała się lepiej. Dwie sylwetki poruszały się pomiędzy pochodniami, jakie oświetlały grób

Brenny. Mężczyzna i młody wilczek.

- To Cu - szepnęła Elphame.

Wojownik podszedł do grobowca Brenny. Przez chwilę stał tam nieruchomo, po czym wyciągnął rękę

i pogłaskał kamienny policzek Brenny. Opuścił rękę i powoli się uklonił. Brighid myślała, że pocałuje kamienną podobiznę w usta, ale on tylko oparł czoło o marmur i stał tak jeszcze przez chwilę.

Wyprostował się, odwrócił i zniknął w ciemnościach, oddalając się niepewnym krokiem, z wilkiem cicho biegnącym za nim.

- Zaprzeczałam istnieniu Mocy Szamanów w mojej krwi - powiedziała cicho Brighid. - Wtedy

znalazłam w Wastelands twojego brata, rozbitego, zdesperowanego, jednak powoli zaczynającego się

zgodzać na to, żebym mu pomogła. Ale to wszystko, co naprawdę rozumiałam. Nie wiem, dlaczego,

ale wiem, że Epona uczyniła ciebie i twojego brata częścią mojego Przeznaczenia.

- Nasza Bogini jest mądra - szepnęła Elphame. - Nikomu nie powierzyłabym brata z większym zaufaniem niż tobie.

- Mam nadzieję, że zasłużyłam sobie na takie zaufanie.

- Owszem, zasłużyłaś sobie, moja siostrko. - Elphame uśmiechnęła się i Brighid dostała gęsiej skórki, gdy drobinki mocy nagle zawirowały w powietrzu dookoła nich.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY**

Komnata Łowczyni została przewietrzona i specjalnie dla niej przygotowana. Mieściła się w

przybudówce do koszar wojowników, a właściwie w aneksie do długiego, wąskiego pokoju, w którym

aktualnie mieszkali Nowi Fomorianie. Elphame zarządziła wybudowanie grubej ściany między tradycyjnymi koszarami, a kwaterą Łowczyni. Nalegała także, by rozległe pomieszczenie miało osobne wejście. Brighid nie potrzebowała całego tego zamieszania, ale Elphame nie zważała na jej protesty i wybudowała komnatę odpowiednią dla Łowczyni Klanu. Była i prywatna, i porządnie urządzona. Oraz, co Brighid zauważyła z przyjemnością, ktoś zawiesił na ścianie gobelin przedstawiający Równiny Centaurów, ubarwione wiosennymi polnymi kwiatami, a także skórę bizona.

- Niechaj Bogini ją błogosławi - szepnęła Brighid, domyślając się, że to Elphame pokryła dla niej ściany scenami z dzieciństwa. Elphame dobrze ją rozumiała.

Jedna z gospodyń była na tyle uprzejma, że rozpałała w palenisku wesoły ogień, a także rozstawiła wokół pokoju wysokie kandelabry, niczym żelazną wartę. W długim, wąskim pokoju był tylko spory kredens, solidny stół, dostosowany do proporcji centaura, i wielki wypchany materac, leżący bezpośrednio na marmurowej posadzce.

Brighid zaczerpnęła tchu, rozkoszując się zapachem świec, których воск zrobiony był z oliwy tłoczony z miejscowej lawendy. Uśmiechnęła się. Niechaj Bogini pobłogosławi Wynne i jej gromadkę kucharek! Na stole stał kosz wypełniony zimnymi mięsami, serami, chlebem, suszonymi owocami i... co najlepsze... stał bukłak... Otworzyła go i pociągnęła słuszny łyk znakomitego czerwonego wina pochodzącego z własnych winnic Etain.

Brighid rozgryzła w ustach kawał sera i znowu się uśmiechnęła. Zнали jej przyzwyczajenia. Wiedzieli,

że lubiła sobie coś w nocy przekąsić, a czasami wstawiała nawet przed kucharkami i szła do kuchni.

Zadbali więc, aby miała w komnacie zaopatrzenie na całą noc i poranek.

Nie było jej tu przez trzy pełne cykle księżyca, jednak każdy zapach, każda twarz, każdy dotyk, mówił jej o bezpieczeństwie i akceptacji. Pomyślała, że chyba w końcu znalazła swoje miejsce.

To było jedyne w swoim rodzaju niezwykle doświadczenie - cały zamek ludzi martwiących się o nią i

dbających o jej wygody. Co by sobie pomyślała jej matka, gdyby to zobaczyła? Brighid pokręciła głową. Jej matka nie zwróciłaby na to uwagi, nawet gdyby tu mieszkała. Mairearad Dhianna widziała tylko cienie, a nigdy światła, które je rzucały. W Klanie MacCallana znalazłaby dziurę w całym, a na ich sympatię do Brighid machnęłaby ręką.

Dlaczego rozmyślała o matce? Przecież ten etap życia miała już za sobą.

Dlatego, że była cholernie zmęczona. Podróż ją wyczerpała. Potrzebowała snu. Dopiero rano będzie sobą. Jutro się okaże, gdzie będzie można osiedlić Nowych Fomorian. Była rozmowa o zbudowaniu dla nich osady na płaskowyżu na południe od zamku. Może weźmie tam Liama.

Westchnęła, zdmuchując wszystkie pachnące świece, aż świecił tylko płomień z migocącego paleniska. I co ma

zrobić z Liamem? Ogłosiła, że jest jej uczniem. Powinna zacząć go uczyć. Na początek tropienie, myślała z satysfakcją, nauczy go rozpoznawać różne tropy, identyfikować je... podążać za nimi... nazywać... klasyfikować.

Większość praktykujących Łowczyń trudnej sztuki tropienia uczyła się ponad rok. Po prostu da mu zajęcie. Jeśli będzie miała szczęście, chłopak szybko straci zainteresowanie...

Nie zważając na twardą bryłkę turkusa w kieszeni na piersi, Łowczyni ściągnęła podkoszulek, naląła świeżej wody z dzbana do miski, stojącej na toaletce. Odświeżyła się za pomocą grubego lnianego ręcznika, który znalazła na haku o kształcie sztyletu, i sadowiąc się na łóżku, głęboko westchnęła. Tej nocy nareszcie się porządnie wyśpi. Jutro rozważy wszelkie konsekwencje związane z turkusowym kamieniem i odzyskiwaniem duszy Cu, i z tym złotym jastrzębiem, o którym nikomu nie zdążyła wspomnieć poza Cuchulainnem, i dobrze.

Jutro to już niedługo...

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że śni. Cieszyła się po prostu, że było jej dobrze. Żadnych dzieci...

żadnych zmarłych przyjaciół... i zdecydowanie żadnych mężczyzn z duszą rozbitą czy jakąś tam...

Usłyszała trzaśnięcie drzwiami, poczuła twardą rękę, która nią potrząsała, żeby się obudziła, choć już tak jej było błogo...

- Brigid! Obudź się!

Łowczyni otworzyła jedno oko. Ogień wypalił się do jarzących się węgli, ale mężczyzna trzymał w ręku świeczkę. Otworzyła drugie oko.

- Cuchulainn? - Głos miała chropowaty od snu.

- Dobra, wiedziałem, że nie śpisz - powiedział i zaczął zapalać świece, które niedawno zdmuchnęła.

Usiadła i odgarnęła z twarzy długie, srebrzyste włosy.

- Czy to już rano?

Skończywszy z zapalaniem świec, kucnął przed paleniskiem, dołożył kilka szczap i mocno dmuchnął, żeby się rozpałiło. Spojrzał na nią przez ramię, najpierw jednak na jej nagie piersi, potem dopiero na jej twarz.

- Nie. Jeszcze nie jest rano. Ubieraj się. - Odwrócił się do niej tyłem i znowu zajął się ogniem.

Policzki Brigid płonęły, kiedy wstała i sięgnęła po podkoszulek. Wkładała go i miała burzę w głowie.

Coś z nią jest nie tak? Centaury często chodzą nago. Piersi to żaden wstyd. Nawet, gdy była zupełnie ubrana w tradycyjną skórzaną kamizelkę i korale, jej piersi często były przynajmniej trochę widoczne.

Dlaczego się teraz rumieniła niczym młódka? Wpadł do jej komnaty, obudził ją i... nagle poczuła się naga. Śmieszne.

- Cuchulainn, o co chodzi? - warknęła. - Jestem zmęczona. I nie dałam ci pozwolenia, byś tu wchodził

i...

- wskazała rozpalone świece i palenisko - wszystko tu budził.

Stał naprzeciwko niej. Jego potargane włosy wiły się bezładnie wokół głowy, niczym grzywa jakiejś bestii. Zamknął oczy i splótł dłonie tak mocno, że pobieleły mu knykcie, po czym podniósł je

do czoła, jakby o coś ją błagał modlitwą.

- Cu? - Zaczynała się niepokoić. Stojący przed nią mężczyzna wyglądał na wymizerowanego i załamane.

- Pomóż mi - powiedział, nadal z zamkniętymi oczami.

- Dłużej tego nie wytrzymam. Tak jak teraz nie przeżyję następnego dnia.

- Oczywiście, że ci pomogę. Już o tym rozmawialiśmy.

- Żadnych więcej rozmów. - Otworzył oczy. - Teraz albo nigdy.

Brighid poczuła lekką panikę.

- Cu, bądź rozsądny. Nie czas teraz.

- A jednak. - Rozplótł gwałtownie dłonie. - Nie mogę być tutaj, na zamku, i nie być znowu sobą. Tym dawnym Cuchulainnem. Kim ja jestem teraz? Tak dłużej nie wytrzymam!

- Wiem, ale twojego bólu w tej chwili nic nie załagodzi, Cu, nic nie uśmierzy...

- Wiem! - Znowu potargał sobie włosy, chodząc tam i z powrotem przed paleniskiem. - Muszę się nauczyć bez niej żyć, ale to niemożliwe, skoro nie jestem całością. Nie mogę znieść bycia tutaj, z powrotem w domu, gdzie ją poznałem, kochałem i potem straciłem. Oddycham, więc żyję, ale czy naprawdę? Ja... lepiej ci tego nie wytłumaczę. Nie umiem. Musisz po prostu uwierzyć, że jestem gotowy. Albo mi dziś w nocy pomożesz, albo rano stąd odjadę.

- Ucieczka tego nie rozwiąże.

- To też wiem! - Potarł skronie, podniósł na nią oczy. - Pomóż mi, Brighid. Proszę.

- Nie wiem, czy potrafię! - krzyknęła. Niemal się uśmiechnęła.

- Przejmujesz się? Martwisz się, że sobie nie poradzisz z odnalezieniem brakujących fragmentów mojej duszy?

- Oczywiście, że się przejmuję! Cuchulainn, nie jestem Szamanką-powiedziała jasno i wyraźnie, jakby

był tępym dzieckiem.



- Ale... - Przerwał, widząc, że się skrzywiła. - Mam na myśli jego, tego kogoś, kto jest mną i nie jest...

Nie wiem, jak chcesz nazwać tę moją brakującą część... To kawałek duszy? Czy to cały mój duch? To on czy to ona?

- On - powiedziała Brighid.

- On? On, ten mój duch, raz już do ciebie przyszedł. I przyjdzie znowu.

- Wydajesz się zbyt pewny tego. Uśmiechnął się.

- Jestem pewny, Łowczyń. Lubimy cię... i on, i ja.

Jesteś drażliwa, złośliwa, czasami za bardzo troszczysz się

o siebie, ale i tak cię lubimy. On do ciebie przyjdzie, tylko po prostu go zawołaj.

Brighid zauważyła, jak dobrze się czuła, słysząc jego słowa. Oczywiście, że Cuchulainn ją lubił. Byli przyjaciółmi, należeli do jednego klanu.

- Albo mi pomożesz, albo pójdziesz ze mną do mojej siostry i matki, i wyjaśnisz im, dlaczego rano znowu wyjeżdżam.

Zmarszczyła brwi.

- To brzmi trochę jak szantaż.

- To nie brzmi jak szantaż. To jest czysty szantaż. Brighid spojrzała w jego turkusowe oczy. On nie żartował.

- Cu, ja się boję.

- Czego?

- Że się nie uda... i boję się następstw tego ewentualnie nieudanego eksperymentu.

Zdziwił ją, powoli potakując jej głową.

- Rozumiem, to przecież jest Królestwo Ducha. Nieprzewidywalne. Nie musisz tam wchodzić.

Rozumiem

i przepraszam, że musiałem cię prosić, żebyś zrobiła to dla mnie. Gdyby był jakiś inny sposób...

- Nie - powiedziała szybko. - Sam przebieg tego eksperymentu mnie nie martwi. Boję się tego, co mogłabym w tym Świecie Ducha znaleźć i czym byłoby to dla mnie - dokończyła szeptem.

Cuchulainn poblądł, ale nie odwrócił wzroku.

- Wiesz, co znajdziesz. Mnie znajdziesz, Brighid. Rozbitego czy nie, bezcielesnego czy nie, ale to nadal będę tylko ja.

- To mnie może zmienić, Cu - powiedziała. - Ja to Czuję.

- Wiem... ja... - Zaciśnął szczęki. - Wybacz, że cię o to poprosiłem.

Wpatrywała się w jego oczy i nagle zawstydzila się samej siebie. Cuchulainn błagał o życie. Powinna

odsunąć na bok swoje dziecinne strachy i wykonać tę duchową robotę. W jej żyłach płynie krew potężnej Szamanki, powinna więc sięgnąć do tej odziedziczonej po matce mocy i wykorzystać ją dla dobra Cu.

- Tu nie ma nic do wybaczenia. Jestem niemądra. Zróbmy to. - Rozejrzała się po pokoju. - Dołóż do ognia, ale świecek powinienes chyba zdmuchnąć.

Cuchulainn szybko przeszedł od świecy do świecy, mocno dmuchając na nie, po czym dołożył do ognia więcej drewna, przekładając je i znowu mocno dmuchając, aż płomień zatańczył i zatrząsał się.

Potem wstał i zatarł nerwowo ręce.

- Co dalej? - zapytał.

Brighid miała ochotę na niego wrzasnąć. Wiedziała tyle, co on... Nie miała zielonego pojęcia, co dalej.

Ale spojrzawszy mu w oczy, powstrzymała się. On na nią liczył. Nie wiedziała, dlaczego, ale widocznie było jej przeznaczone pomóc mu. Westchnęła.

- Musimy się położyć - powiedziała, wracając na miękkie posłanie. Złożyła nogi w pozycji półleżącej,

niemal takiej samej, w jakiej była, kiedy wpadł do pokoju. Spojrzała na niego. Nadal stał przed ogniem. - Nie musisz udawać się ze mną w Zaświaty, ale musisz się odprężyć i być gotowy na

przyjęcie twojej powracającej duszy. Moim zdaniem najłatwiej ci będzie, jeśli się położysz.

- Gdzie?

Przewróciła oczami i wskazała miejsce obok siebie.

- Mam odzyskać część twojej duszy. Nie możesz się bać położyć obok mnie!

- Nie boję się, tylko... - Zmierzwił palcami i tak już potargane włosy. - Na Bogini, jestem zdenerwowany. Nie wiem, co robić!

- Spróbuj się położyć. - Jeszcze raz wskazała miejsce obok siebie.

Skinął głową, chrząknął, i podszedł do pośłania Łowczym, ale nie położył się z przodu, tylko obszedł materac i ułożył się za jej plecami, nerwowo krzyżując i prostując ramiona.

- Nie wiem, co mam zrobić z rękami - powiedział, patrząc w sufit.

- Nie dbam o to, co z nimi robisz, dopóki się pilnujesz.

- Przepraszam - powiedział.

Odwróciła głowę tak, by móc na niego spojrzeć.

- Oto, co zamierzam zrobić - powiedziała. - Zamierzam się rozluźnić i udać się do miejsca, gdzie zwykle przygotowuję się do łowów. Potem zagłębię się w... pójdę tam, gdzie poprowadzi mnie ślad.

Uniósł brwi.

- Tylko tak mogę to zrobić, że porównam to do polowania - powiedziała zirytowana.

Zaczął podnosić ręce, jakby chciał odeprzeć atak, ale zaraz przestał i położył je równo po sobie.

- Cokolwiek chcesz zrobić, zgadzam się - powiedział wymijająco.

- Przestań! - warknęła.

- Co mam przestać?

Uniosła się na łokciu i trąciła policzkiem jego sztywne ramiona i nieruchome ciało.

- Zachowujesz się tak, jakbyś nigdy przedtem nie był w łóżku z kobietą.

Tym razem tylko jedna brew się uniosła, a jego usta zadrgały, jakby próbował ukryć uśmiech.

- To tak chcesz mnie rozluźnić? - zachichotał.

- Oczywiście, że nie. - Spojrzała na niego krzywo. Miała go obok siebie, czuła ucisk w żołądku, ale nie powinna o tym myśleć, a już na pewno o tym mówić.

Odwróciła się z powrotem tyłem do niego, ale nie potrafiła się powstrzymać, żeby mu nie wytknąć. -

Widzisz, ale teraz to zareagowałeś całkiem tak, jak by zareagował dawny Cu.

- Bardzo jesteś przebiegła, Łowczyni.

- Lepiej zamknij oczy i skup się na otwarciu się. Pamiętaj, nie mogę zmusić twojej duszy, żeby wróciła. On, twój duch, musi chcieć wrócić, a ty musisz go przyjąć.

- Jestem gotowy.

O Bogini, też by tak chciała.

## **ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY**

Sięgnęła do kieszeni kamizelki po turkusowy kamień. Ścisnęła go mocno w garści i zamknęła oczy.

Myśl o tym, jak o polowaniu, nakazała sobie. Wielkiej różnicy nie ma. Dzisiaj, zamiast zwierzęcia, śledzisz rozbitą duszę.

Brighid odetchnęła głęboko i skoncentrowała się. Tak jak każdego dnia przed polowaniem wyobraziła

sobie potężne światło, zaczynające się głęboko u podstawy kręgosłupa, a gdy wypuściła powietrze, ta

moc przepłynęła przez nią. Zaraz wzięła następny oddech, wyobraziła sobie, że oddycha w tym świetle i pozwoliła, by wypełniło jej ciało.

I znowu wypuściła powietrze, znowu wypełniając przestrzeń wokół siebie jasnym, potężnym światłem.

Dalej się koncentrując, zastanawiała się, gdzie mogłaby zacząć polowanie. Na moment się zawahała.

Gdzie była jej zdobycz? Zwykle potrafiła objąć myślami otaczające lasy, szukając jedynej w swoim rodzaju iskry, dla każdego zwierzęcia innej, a światło, kiedy je znajdowała, zawsze pokazywało jej, gdzie ma szukać ofiary. Jednak dusza Cu na razie wyglądała dokładnie tak, jak on sam. Brighid nie

miała pojęcia, jakiego koloru mogła być jego dusza, a nawet, czy w ogóle miała jakieś światło. Wobec

tego nie miała żadnej wskazówki, gdzie mogłoby być siedlisko jego

ducha ani jakie jest światło jego duszy. Gdzie teraz mógł przebywać duch Cuchulainna?

Może powinna przerwać swoje medytacje i zapytać ducha Cu o jego ulubione miejsca? Nie... przecież

to on do niej przyszedł. Nie musiała go szukać. To on odwiedzał jej ulubione miejsca na Równinach Centaurów. Czując się nagle bardziej pewna, Brighid skupiła swój umysł na ziemi swojej młodości.

Nie wiedziała, czyjej duch opuścił jej ciało, dopóki nie poczuła na policzkach ciepłego wiatorku.

Zanim otworzyła oczy, wiedziała, że tam była, powiedział jej to powiew. Pachniał wysokimi trawami

i wolnością.

Brighid uśmiechnęła się i otworzyła oczy. Wróciła do stawu znajdującego się blisko jej rodzinnego letniska. Niedaleko, przez cienisty zagajnik dębów, jesionów i dzikiej wiśni płynął leniwie Sand Creek.

We śnie przez moment usłyszała śmiech Cuchulainna i to ją prowadziło do jego ducha. Stała więc teraz cicho, zasłuchana w pieszczotliwą bryzę, ale słyszała tylko ptasi śpiew, więc westchnęła rozczarowana.

Szukaj go, upominała siebie. Poszukała na ziemi. Nic. Jak powinna wysledzić jego ducha?

Proś o pomoc, dziecko...

Głos Etain szeptał na wietrze. Brighid poderwała się i rozejrzała dookoła. Nikogo nie spostrzegła, ale instynkt podpowiadał jej, że nie była sama. Etain obserwowała ją, a Brighid nie mogła się

zdecydować, czy czuła się z tym lepiej, czy gorzej, a nawet, czy bardziej się denerwowała. Przestań się zamartwiać i myśl! Tak sobie mówiła.

Proś o pomoc...

Wyprostowała plecy i czując się trochę głupio, Łowczym zawołała:

- W szczególności na tym polowaniu j estem poza swoim żywiołem i chyba naprawdę powinnam

skorzystać pomocy!

Znajomy krzyk rozległ się nad nią, spojrzała w górę, mrużąc oczy w jasnym, wiosennym słońcu. Żółty jastrząb krzyczał nad jej głową. Brighid poczuła nagły przypływ podniecenia. Ptak naprawdę musiał być jej duchowym sprzymierzeńcem.

Tym razem w jej głowie nie formowały się żadne słowa, a jastrząb zanurkował i odleciał z Sand Creek

na trawiaste równiny. Bez wahania Brighid pocwałowała za nim, próbując nie zagubić się w

zmysłowym doświadczeniu sprintu w falującej trawie. Równiny wołały do jej krwi. Mogłaby tak biec

bez końca. Podzieliła uwagę między ziemię i jastrzębia, wydłużyła krok, przeszła z cwału w galop, czerpiąc cudowną przyjemność ze swoich mięśni centaura i ze wspaniałych uderzeń kopyt o żyzną ziemię.

Przegalopowały obok niego, gdyby nie zawołał jej po imieniu. Cuchulainn stał na niewielkim wzniesieniu. Z rękami na biodrach, obserwował, jak zaryła w ziemię kopytami, stanęła i pogalopowała z powrotem do niego.

- Widzę, że zabrałaś mojego wałacha, co? Czyżbyś się bała, że tym razem cię pokona? -1 ostentacyjnie

zagapił się na zgrabne mięśnie jej zadu. - Zwalniasz, staruszek? Wyglądasz na trochę... na dobrze odżywioną. Co dziś jadłaś?

Zaszokowana Brighid tylko otworzyła usta. Drań twierdził, że jest stara i gruba?

Cuchulainn odrzucił do tyłu głowę i zaniósł się śmiechem. Łowczyni skrzywiła się.

- Na Boginię! - Trzymał się pod boki, sapiąc między wybuchami śmiechu. - Powinnaś teraz zobaczyć swoją minę!

- A ty swoją. Śmiejesz się, jak wiejski głupek - odcięła się.

Ciągle chichocząc, zsunął się na ziemię, przypominając chłopca, i to młodego, zwłaszcza gdy porównywała tego

beztroskiego wojownika z wymizerowanym, zmęczonym facetem, którego ciało leżało przy niej w Zamku MacCallana.

- Co będziemy dzisiaj robić, Brigid? Wrócimy do strumyka na wędkowanie? Albo, jeśli oddasz mi mojego konia, moglibyśmy wysledzić jakiegoś bizona. Zawsze chciałem upolować bizona. Powiedz, są dzikie jak diabły, jak mówi mój ojciec?

Zamiast odpowiedzieć, Łowczyni przyglądała się mu bacznie. Myliła się, sądząc, że Cuchulainn nie ma własnego światła. Jak mogła tego wcześniej nie widzieć? Wojownik świecił jak młody bóg, przepełniony aż nadto życiem i radością.

Młody bożek potrzebował jednak siły dojrzałego wojownika, który został tam, gdzie jego ciało, wybrany do trzymania się życia i przetrwania bólu po stracie.

Niezrażony jej milczeniem, Cuchulainn uśmiechnął się do niej.

- Świetnie. Zrobimy to, co ty chcesz zrobić. To jest twój sen.

- Cu, już czas, żebyś wrócił do domu - powiedziała. Wojownik wzruszył ramionami i wstał, lekko jak sprężyna.

- Ty decydujesz, to jest twój sen. Oczywiście, żadnych bizonów tu nie ma, ale jelenie są wręcz samobójcami. Chcesz zobaczyć, kto pierwszy ustrzeli jednego?

- Żadnych polowań. Ani snów. Żadnego udawania. Czas wracać do domu.

Parsknął zduszonym śmiechem.

- Nie wiem, o czym mówisz, Brigid. Jak mówiłem wcześniej, to twój sen. A ja jestem tu tylko na przejażdżce.

- Przestań! - rzuciła gniewnie, sama dziwiąc się swojej gwałtowności. - Ta farsa hańbi pamięć Brenny.

Rozumiem żal. Rozumiem stratę. Ale tej farsy nie rozumiem.

Twarz Cuchulainna straciła nieco ze swej złotej poświaty.

- To się kupy nie trzyma, Bri. Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Dosyć, Cu. Wiem, że nie chcesz pamiętać, ale trzeba się zmierzyć z prawdziwym światem. Tutaj nie odbudujemy komnat Elphame. To było prawie trzy cykle księżyca temu. Komnata twojej siostry jest skończona. Większość robót na zamku jest skończona, ale ciebie nie było i tego nie widziałeś. Byłeś w Wastelands, na dobrowolnym wygnaniu, rozpaczając za Brenną.

- Mylisz się. - Pokręcił głową.

- Nie - powiedziała ze znużeniem. - Chciałabym się mylić. Chciałabym móc to wszystko cofnąć. Ale nie mogę. Kochałeś Brennę, a ona została zabita.

- Dlaczego mi to robisz?

Mówiła dalej, jakby nic nie powiedział.

- Kiedy Brenna umarła, ty się załamałeś. Od tej pory część ciebie żyje, oddycha i próbuje radzić sobie z żalem, poczuciem winy i bólem. Próbuje podjąć codzienne życie. I mogę ci powiedzieć, że dla tej

części twojego ducha to było bardzo trudne, ponieważ ta część twojego ducha, która kocha życie, która spełnia się w radości, nadziei i szczęściu, jest tutaj - powiedziała cicho. - Tym właśnie jesteś, Cu.

Wejrzyj w siebie, Cu. Jesteś tylko częścią całości... Jesteś niekompletny i dobrze o tym wiesz.

- Nie. - Nadal kręcił głową. - Nie.

Cofnął się o krok, ale szybko się przysunęła, zmniejszając dystans między nimi, i położyła rękę na jego ramieniu, zdziwiona, że był taki prawdziwy, cielesny i ciepły.

- Nie tym razem - powiedziała, sięgnęła do kieszeni i wyjęła turkusowy kamień. Pokazała mu go na otwartej dłoni. - Czyje to jest, Cu?

Wpatrywał się w kamień z coraz bardziej pobladłą twarzą.

- Czyje to jest? - Powtórzyła.

- To jest kamień Brenny. - W jego głosie nie było już młodzieńczej żywiołowości. Mówił, jak wojownik, który wrócił do Zamku MacCallana. - Twierdziła, że to dar od Epony. - Spojrzał na Brighid



wzrokiem bezradnego chłopca. - Mówiła, że tego samego koloru są moje oczy.

- Bo są, przyjacielu - powiedziała Brighid.

- Kochałem Brennę - powiedział powoli. Brighid skinęła głową.

- Tak, a ona kochała ciebie.

- Brenna nie żyje.

- Tak. - Brighid nie była pewna, czego się spodziewała, ale spokojna rezygnacja, jaka pojawiła się na twarzy Cuchulainna, zdziwiła ją trochę.

- Pamiętam. - Znowu patrzył na kamień.

- Wiem. - Wyprostowała plecy. - Czy teraz już jesteś gotowy do powrotu do domu?

Uniósł w górę udręczone oczy.

- Dlaczego to takie ważne?

- Jakaś część twojego ducha cię potrzebuje. Ty potrzebujesz jego. Musisz więc wrócić do siebie, by jak najszybciej skleić dwie części twojego ducha. I tak należy zrobić, Cuchulainnie.

- Dlaczego ten mój duch sam tu nie przyszedł? Tu jest ładnie. Nie ma bólu. Nie ma śmierci. Ani...

- Widziałeś tu Brennę? - Przerwała mu. Drgnął.

- Nie. Jeszcze nie. Ale może, gdy znowu będę w jednym kawałku, ona przyjdzie.

- Ona nie przyjdzie, Cu. To miejsce nie jest prawdziwe. Nawet według standardów z Zaświatów. Same

tu pozory, udawania. Prawdy nie uświadczysz.

- Skąd wiesz? - Miał coraz bardziej zdesperowany głos.

- Musisz mi zaufać, Cu. Nigdy bym cię nie oszukała. Facet, którego ciało leży obok mnie w Zamku MacCallana dobrze o tym wie. A ty nie wiesz?

Nie odwracał spojrzenia i widziała, że się zastanawia. Powoli skinął głową.

- Ufam ci. Wystarczy, że ci wierzę, więc udzielisz mi uczciwej odpowiedzi na ostatnie pytanie. Co mnie tam czeka, poza powrotem do żalu, bólu i kawałków roztrzaskanego życia?

Powaga tego pytania przytłoczyła ją. Niech mi ktoś pomoże... Etain... Epona... Jej umysł jak szalony szukał dobrze sformułowanej, logicznej odpowiedzi, która by ponownie scaliła duszę jej przyjaciela. Czy powinna wspomnieć o jego siostrze? O ludziach z Klanu MacCallana? A co z dziećmi, które tak polubił?

Dziecko, nie myśl tak, ale Czuj. Znajdziesz właściwą odpowiedź.

Słowa w jej głowie bez wątpienia należały do Etain. Uczepiła się ich na oślepie, jak tonący brzytwy, ale kiedy zaczęła mówić, słowa popłynęły prosto z serca.

- Znowu pokochasz. To dlatego musisz wrócić. Może nawet już jesteś trochę zakochany. - Oczy

Brighid wypełniły się łzami, emocje przytłoczyły ją. - Nie będzie łatwo, i to uczucie nadejdzie z

nieoczekiwanej strony... - Mówiąc to, myślała o pięknej, skrzydlatej Ciarze i zdała sobie sprawę z

tego, że powiedzieć „nieoczekiwana” to nie dopowiedzieć, ale nabrała powietrza i mówiła dalej do zboląłego wojownika: - Nie twierdzę, że dużo wiem

o miłości, ale wiem, że warto dla niej żyć. Zaufaj mi, Cuchulainnie. Twoje życie wkrótce wypełni się miłością

i znowu będziesz miał po co żyć.

Kiedy tak mówiła, w wojowniku następowały zmiany.

Smutek w jego turkusowych oczach pozostał, ale zniknęła z nich rozpacz, a kiedy się uśmiechał, cała twarz się ocieplała.

Na Boginię, ale był przystojny!

Jej ręka nadal spoczywała na jego ramieniu. Nie przestając patrzeć jej prosto w oczy, przykrył jej dłoń swoją i podniósł do ust. Wstrząśnięta, mogła się tylko w niego wpatrywać.

Spojrzenie miał głębokie, i zdawało się, że błękit w jego oczach pociemniał. Gdy zaś mówił, jego głos pogłębiał się.

- Brighid, stałaś się Wielką Szamanką?

Pokręciła głową, zastanawiając się, jak można się czuć jednocześnie odrętwiałą i gorącą.

Cuchulainn zaśmiał się cicho, a jego głos cudownego samca mocno zabrzmiał we wnętrzu Brighid.

- Powiedziałbym, że człowiek kochający centaura, który nie może zmienić kształtu, to doprawdy niespodzianka, ale ci wierzę, moja piękna Łowczyni. I jestem już gotowy, żeby wrócić do domu.

Uwierzył, że była kobietą, w której się zakochał! Brighid otworzyła usta, żeby temu zaprzeczyć, żeby to wyjaśnić, skorygować jego błędne wyobrażenie, i...

Dziecko, przyprowadź go do domu.

Słyszając w myślach głos Etain, zamilkła i zaczerwieniła się. Kapłanka oczywiście miała rację. Nie było teraz czasu, by tłumaczyć Cu, że się mylił. Był zaś czas, by go sprowadzić do domu. Kiedy połączy się ze swym ciałem, tłumaczenia nie będą potrzebne. Cuchulainn pewnie nie był jeszcze gotowy

przyznać, że może pokochać Ciarę, ale wiedziała, że ona go pociąga.

- Brighid, idziemy?

Zamrugła i zreflektowała się. Cuchulainn stał bardzo blisko niej i nadał trzymał jej rękę w swojej.

Uśmiechał się, nagle wyglądał na nieśmiałego. Na Boginię! Naprawdę

uwierzył, że się w sobie zakochali. Poczuła, że serce jej się ściska, a żołądek kurczy, i przez chwilę zastanawiała się, jakby to było mieć tego wojownika na stałe i zapomnieć, że był nieosiągalnym dla

niej człowiekiem. Odkryła, że wcale nie byłoby to dla niej takie trudne. Może dlatego, że jego ojciec był centaurem, może dlatego, że jego matka była Wybranką Epony, ale co by nie było, ten mężczyzna

wywoływał w niej uczucia, jakich żaden inny samiec, człowiek czy centaur, nigdy w niej nie budził.

To był tylko sen, niemożliwy i przelotny, ale kusił ją i... intrygował... I pozwalała na to. Przez chwilę na to pozwalała.

Dziecko, odetchnij teraz głęboko i przyprowadź go do domu...

Głos Etain wstrząsnął nią i poczuła, że znowu pali ją twarz. Powinna odzyskać jego duszę, a zamiast tego zaspokajała swoje śmieszne fantazje. A wszystko to robiła w momencie, gdy jego matka akurat ich obserwowała.

Cuchulainn cicho się zaśmiał i splótł swoje palce z jej pacami.

- Co ci? Wyglądasz na wystraszoną.

- Muszę... przyprowadzić cię do domu - wyrwało jej się.

Skinął głową.

- Jestem gotowy. I co dalej ze mną zrobisz? - spytał, co zabrzmiało dość niesamowicie, jak wtedy, gdy Cuchulainn wpadł do jej sypialni, żądając natychmiastowej pomocy.

- Powinnam cię uśpić. - Jej głos był niemal niesłyszalny. Odchrząknął i uściśnął jej rękę. Pomyślała, że naraz

wygląda na zdenerwowanego.

- Myślę, że można to zrobić tylko na jeden sposób.

- Jak? - zapytała, ale już wiedziała, jak.

- Pocałuj mnie, Brighid. Wessij moją duszę. Weź mnie z powrotem tam, gdzie jest życie.

Jej żołądek kurczył się i czuła, jakby serce miało wyskoczyć jej z piersi.

Cuchulainn uśmiechnął się.

- Teraz ty wyglądasz tak, jakbyś chciała uciekać.

- Nie, jestem tylko... to tylko... - bełkotała. Uniósł brwi.

- Nie całowaliśmy się? Nigdy? Pokręciła głową. Westchnął.

- No tak, nigdy. Część mnie jest tu, część tam. I ciągle jestem w żałobie po Brennie... - Wolną ręką

przezesął włosy. - Nie wyobrażałem sobie, że to, co narodziło się między nami, jest dla ciebie łatwe.

- Przysunął się do niej bliżej i dotknął jej policzka. - Przepraszam, Bri, że jestem taki rozbity. I za to, że komplikuję rzeczy jeszcze bardziej niż już są skomplikowane. Pocałuj mnie, Brighid, żebym mógł

wyzdrowieć i żyć dla nas obojga.

Był wysokim mężczyzną, umięśnionym jak wojownik, barczystym. Musiała się tylko trochę schylić,

żeby dotknąć jego warg. Brighid przestała myśleć. Złote światło Cuchulainna wróciło, i nawet, kiedy

zamknęła oczy, widziała jego jasność, olśniewającą, palącą. Pocałunek zaczął się niepewnie. Jego usta były ciepłe, a ich smak przypominał jej otaczające ich trawy, kuszące i zmysłowe. Otworzyła usta i

pogłębiając pocałunek, otoczyła go ramionami. Jego ciało było stwardniałe i zdawał się wypełniać nie

tylko przestrzeń dookoła niej i w jej ramionach, ale także spowijała ją jego aura, tak jak jego ręce obejmowały jej twarz. Poczwała nie do opisania dreszcz pragnienia przeszywający jej skórę i zagłębiający się mocno w jej trzewia. Cu zanurzył palce w jej włosach. Jęknął tuż przy jej ustach, a Brighid usłyszała sapanie samca, i odebrała je, jakby to była męska pieszczota.

Chcę go. Chcę go całego.

W chwili, gdy ta myśl przemknęła jej przez głowę, złote światło znikło. Ciepły, pachnący powiew znikł. Jedyne, co zostało, to Cuchulainn. Jego usta na jej ustach, jego ręka w jej włosach, jego ciało w napięciu szukające jej ciała.

Brighid otworzyła oczy. Znalazła się z powrotem w swojej komnacie na Zamku MacCallana. Leżeli na jej łóżku, twarzami do siebie. Cuchulainn całował ją. Jej ciało napięło się, oczy wojownika nagle się otworzyły. Przerwał raptownie pocałunek. Wysunął ręce z jej włosów w chwili, gdy zdjęła z niego

swoje ramiona. Zawstydzona, że tak ciężko oddychała, chciała wyskoczyć z łóżka i wybiec z pokoju, ale wojownik nie ruszył się, by się od niej odsunąć. Drżącą ręką odgarnęła włosy. Wargi miała wilgotne, obolałe. Z wahaniem spojrzała mu w oczy. Były tak niebieskie, jak turkusowy kamień, który

ciągle ścisnęła w ręku.

- Wróciłeś? - spytała, zdziwiona, że głos ma całkiem normalny.

- Tak. - Głos miał szorstki. Usiadł i przyglądał się swoim rękom i ramionom, jakby je pierwszy raz zobaczył. Wolno przesunął palcami przez włosy. Dotknął twarzy, szorstkiej i nieogolonej. - Bardzo dziwne uczucie. Wiem, że włosy mam niechlujne i muszę się ogolić. A przynajmniej wie o tym jakaś moja część. Inna część jest zdziwiona.

- Nie wydaje mi się, by takie rozdwojenie miało trwać zbyt długo - powiedziała, szybko wstając z łóżka i podchodząc do stołu, na którym w koszu z jedzeniem leżał bukłak. Zmusiła się, żeby otworzyć rękę i turkusowy kamień wypadł jej z dłoni, pozostawiając na skórze niemal doskonale okrągłe wgłębienie. Kamień potoczył się po stole i zatrzymał się, na szczęście nie spadł na ziemię.

Brighid wiedziała, co robi, chciała dać swoim rękom zajęcie i pociągnęła głęboki łyk. Po czym spojrzała na Cu

przez ramię. Nadal siedział na łóżku, ale już się sobie nie przyglądał. Teraz jego uwaga skupiła się na niej.

- Musisz zjeść i wypić, żeby stanąć na nogi. Tak jak ja.

- Powróciła do jedzenia, odłamała kawałek chleba i przeżuwała go między łykami wina.

Czuła na sobie jego spojrzenie. Wzięła kolejny głęboki łyk i nie patrząc na niego, powiedziała:

- Przepraszam za to nieporozumienie.

- Nieporozumienie?

Usłyszała, jak wstał z łóżka i podszedł do niej. Czym prędzej zajęła ręce krojeniem grubych plastrów sera.

- Nieporozumienie, co do nas. On... ty... zakładałeś, że mówię o nas, jakbyśmy się zakochali. Przecież wiesz, że to śmieszne. Ja nie mówiłam o sobie. Chodziło mi o Ciarę.

- Spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok.

- Nie zakochałem się w Ciarze. - Mówił oględnie, neutralnym głosem.

- Miłość to pewnie za mocne słowo. Myślałam o pożądaniu albo o czystym seksie, albo... - Zawahała się i wzruszyła ramionami. - Może jeszcze jakieś inne słowo byłoby bardziej odpowiednie, choć miłość czasem wydaje się jedynym dobrym słowem.

Cuchulainn wziął od niej bukłak i napił się z niego. Otarł usta wierzchem dłoni i powiedział:

- Nie pożadam Ciary. Oczywiście zauważyłem, że jest piękna, ale na tym moja uwaga się kończy.

- Och. - Brighid nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Spójrz na mnie, Brighid - powiedział. Niechętnie, ale popatrzyła mu w oczy. Fizycznie chyba się nie zmienił. Przynajmniej niedużo. Może był bardziej wyprostowany, jakby zdjęto mu z jego rozłożystych barków wielki ciężar. Zmarszczek wokół oczu mu nie ubyło, a włosy koloru piasku nadal były jak zroszone przedwcześnie siwizną. Różnica dotyczyła wyrazu oczu, które już nie

były udreżone i puste. A jej się zdawało, jakby zagłębiały w jej duszę.

- To nie moje uczucia do Ciary sprowadziły mnie do domu, lecz moje uczucia do ciebie.

- Jesteśmy przyjaciółmi, należymy do tego samego klanu, razem polujemy...

Dotyk jego ręki na ramieniu Brighid zatrzymał jej pośpieszny potok słów.

- Nie zaprzeczysz, że coś się między nami wydarzyło.

- Całowaliśmy się. To wszystko.

Powoli przeniósł rękę z jej ramienia na jej policzek.

- A dlaczego drżysz?

- Nie wiem - szepnęła.

- Myślę, że wiesz.

- Między nami nic się nie może wydarzyć poza przyjaźnią, Cuchulainn - powiedziała, żałując, że głos jej drży.

Pogładził jej policzek. Potem przesunął lekko palcami po jej szyi.

- Mój rozum mówi mi dokładnie to samo.

- Dlatego nie powinienes mnie tak dotykać - szepnęła Brighid. - Pomyśl...

- Problem polega na tym, moja piękna Łowczyni, że właśnie teraz nie jestem w stanie myśleć. -

Przysunął się do niej i poczuła ciepło jego ciała. - Sama wiesz, że przywróciłaś mi chęć i radość życia, a w tej chwili ta moja chęć czuje się młoda i silna, i bardzo, ale to bardzo nieposłuszna.

Brighid zdołała opanować drżenie głosu.

- Ale ta twoja chęć zaraz minie, wróci na miejsce, a my, Cuchulainn, z czym zostaniemy?

Zamrugął i cofnął się. Widziała, jak się męczy, jak zacisnął zęby i opanowywał oddech.

- Powinienem wyjść - powiedział nagle. Zanim się odwrócił, spojrział na stół, na turkusowy kamień, który tam

leżał. Gwałtownie go schwycił, podszedł niepewnie do drzwi i skłonił głowę.

- Wybacz mi, Brighid - powiedział, nie patrząc na nią. Otworzył drzwi i wyszedł.

Brighid zamknęła oczy.

Próbowała pohamować drżenie duszy.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY**

Cuchulainn nie zamierzał już dłużej śnić, chciał jak najszybciej wrócić do swojej kwatery, znaleźć trochę prywatności, pomyśleć i odnowić znajomość... z samym sobą. Zwłaszcza zrozumieć, co się stało między nim i Brighid.

Usiadł na brzegu łóżka i zaczął się wpatrywać w gasnący blask ognia. Na Boginię, ależ dziwacznie się

czuł! Wiedział, co się wydarzyło w ciągu kilku ostatnich księżyców. Pamiętał kochającą Brennę i jej tragiczną śmierć. Pamiętał, że udał się w podróż do Wastelands, i że śnieg odciął go z Nowymi Fomorianami od świata. Przypomniawszy sobie wszystko, co się zdarzyło podczas ich podróży do Partholonu i w czasie ich powrotu do Zamku MacCallana. A jednak część jego duszy zachwycała się wspomnieniami, jakby były obcymi historiami, opowiadanymi mu przez jakiegoś barda.

Najdziwniejsze było to, że czuł się niewytłumaczalnie radośnie i lekko. Aż mu ręce drżały, gdy powoli pociągał z kielicha czerwone wino, jakie właśnie sobie nalał. Nie był to ten rodzaj radości, jaką dawał

mu dotyk Brenny. Ani też młodzieńcza żywiołowość, z jaką chłonał życie, radość chłopca, na którego czeka świat. Była to raczej możliwość przeżywania radości niż samo w sobie to nieposkromione uczucie. A już mu się zdawało, że nigdy tego nie doświadczy. Od dnia, w którym Brenna została zamordowana, pozbawiona tego wszystkiego część jego duszy była bardziej martwa niż on sam. A teraz ta część duszy nagle ożyła i jest zdolna odczuwać radość...

Nadal opłakiwał Brennę. Była jego utraconą miłością. Zawsze będzie do niej tęsknił i nawet jej pragnął, ale wiedział również, że może żyć dalej. Może też kochać, jeszcze raz kochać.

Brighid...

Łowczyni wstrząsnęła nim do głębi. Czy dlatego, że dosłownie dotknęła jego rozbitej duszy? Czy miała prawo mówić, że kiedy on znowu przywyknie do bycia jednością, jego uczucia wrócą na



właściwe miejsce? A jakie dokładnie było ich właściwe miejsce?

Miał dwadzieścia cztery lata, zdążył uwieść wiele kobiet, ale zakochał się tylko w jednej. Jego miłość do Brenny była czymś nowym, pięknym i łatwym. Mieli wieść spełnione życie i mieli mieć

dużo dzieci. Miał się szczęśliwie zestarzeć przy jej boku. Miała być jego jedną jedyną. Pierwszą i ostatnią kobietą, jaką pokochał.

I nigdy by nie poznał tego palącego płomienia, gdyby nie dotknął Brighid. Kiedy go pocałowała, jego duszę ogarnęła nieznana radość. Został przez nią wchłonięty i w zamian chciał ją posiadać. Jego pożądanie było nieustępliwe i wszechogarniające. Już samo wspomnienie jej smaku, jej ciała przy jego ciele, było fascynujące. Niczego takiego wcześniej nie doświadczył, tak przemożnego uczucia, że

kiedy się dotykali, stawała się jego światem, jakby był stworzony do kochania jej, tylko jej...

Po chwili pomyślał, że z pewnością był to tylko efekt uboczny odzyskiwania drugiego kawałka rozbitej duszy.

Mimo wszystko kochankami być nie mogli. Brighid Dhianna była... centaurzycą. Po chwili namysłu Cuchula-

inn uznał, że taka nazwa brzmi brzydko, jak wampirzyca... Więc kim była? Była pięknym kobiecym centaurem. Piękną kobietą centaurem. Piękną Łowczynią. Była po prostu piękna i bardzo seksowna. I on się w niej zakochał.

Wstał i zaczął się przechadzać tam i z powrotem, usiłując rozładować pulsującą w całym ciele energię.

Centaur i człowiek mogli oczywiście zostać kochającą się parą. Sam był owocem takiego związku, lecz była to sytuacja jedyna w swoim rodzaju. Jego rodzice stanowili parę, ponieważ Bogini Epona na

towarzysza dla swojej Pierwszej Umiłowanej Wybranki wyznaczyła centaura - Wielkiego Szamana.

A centaur Wielki Szaman miał zdolność przybierania ludzkiego kształtu zawsze, kiedy tylko zechciał, więc ich miłość mogła zostać całkowicie skonsumowana.

A Brighid nie była nawet Szamanką, a co dopiero Wielką Szamanką. Dar, o jakim Cu wiedział, że posiada go jego ojciec, był równie wielki, co rzadki.

Brighid była najstarszą córką Wielkiej Szamanki. Gdyby nie zostawiła swojego stada, pewnego dnia zajęłaby miejsce matki, zgodnie ze zwyczajem... Ubawiła go ta myśl.

- Jednak wybrała życie Łowczyni! - Przekonywał na głos sam siebie. - Samice centaurów nigdy nie kochają zwykłych mężczyzn. Rzadko też tworzą stałe związki z samcami centaurami. I nie mogą zmieniać kształtów.

Dlaczego więc odpowiedziała na jego dotyk tak namiętnie, jakby chciała go pochłoniąć?

O czym on myślał? Czego pragnął? Dręczyło go to. Piękna Łowczyni wchłonęła połowę jego duszy i tchnęła ją do jego ciała. Scaliła jego ducha. I to wszystko. To musiało być wszystko w tej sprawie.

Tylko jedno słowo pasowało do tego, co się między nimi działo - niemożliwe.

Dopił wino i postawił kielich na stole obok łóżka. Poczul

się nagle całkowicie wyczerpany i wyciągnął się na grubych prześcieradłach, przykrywających jego łóżko. Zaraz ogarnął go sen i mógł do woli rozkoszować się jej smakiem na swoich ustach.

Cuchulainn wcześniej się budził. Nabrał tego zwyczaju, kiedy zaprawiał się na wojownika. Często był

już na nogach, doskonaląc swoje umiejętności, zanim rówieśnicy zdążyli otworzyć oczy. To, że następnego ranka wstał wcześniej, nie miało związku z tym, że Brighid często wychodziła z zamku o świcie. Nie próbował się z Łowczynią spotkać. Gotował się do codziennej zaprawy.

Pospiesznie mył twarz, gdy w lustrze zobaczył swoje odbicie. Wyglądał jak kościsty starzec. Włosy długie i potargane. Zmartwił się. Kiedy pojawiły się te siwe włosy? Zarost nieogolony. Potarł podbródek. Swędział. Cuchulainn spojrzał na swój kilt. Poplamiony i wytarty. Westchnął. Trudno się dziwić, że Brighid miała taką zaskoczoną minę zeszłej nocy i tak szybko go odepchnęła. Był nie tylko człowiekiem, był mężczyzną o wręcz żalonym wyglądzie. Powąchał się. Śmierdział.

Po pierwsze, kąpiel. Potem się ogoli oraz... pokręcił głową na widok dawno nierozczesywanych

włosów. Trzeba je rozczesać, umyć i podciąć. Wojownicy z Partholonu zwykle nosili długie włosy, ale on nigdy nie lubił zawracania głowy jakiego się z tym wiązało. Kiedy był młodszy, często się kłócił o to z matką. Powtarzał jej wielokrotnie, że z krótszymi włosami wcale nie jest gorszym wojownikiem.

I zaczął jej to udowadniać. Kiedy jego umiejętności stały się niemal legendarne, skapitulowała, a jemu udało się nawet nakłonić ją, żeby od czasu do czasu sama podcinała mu włosy...

Uśmiechnął się do swoich wspomnień. Jego matka mieszkała aktualnie na tym samym korytarzu, co on, kilka drzwi dalej. Po kąpieli i ogoleniu się byłby pewnie grzecznym synem, gdyby ją odwiedził i spożył z nią śniadanie...

Mruczając pod nosem coś wesołego, zaczął się rozbierać.

Drzwi do pokoju gościnnego otworzyły się, zanim Cu zdążył zapukać. Bardzo ładna młoda blondynka, ubrana w niemal prześwitującą suknię z delikatnego różowego materiału, zachichotała na widok jego podniesionej pięści.

- Twoja matka cię oczekuje, wojowniku - powiedziała.

- Oczywiście, że tak - odpowiedział, czując, że reaguje na zalotny uśmiech dziewczyny. - Przyjemnie widzieć, że Matka ciągle uważa, że trzeba otaczać się pięknem.

Policzki dziewczyny spłonęły rumieńcem doskonale pasującym do jej różowej sukni, dygnęła energicznie, co dało Cu nieskrępowany widok na jej kształtne piersi. Spojrzał na nią instynktownie, przeciągłym, gorącym spojrzeniem, od którego aż cały się sprężył. A więc ożył! Znowu zauważa piękne dziewczyny!

- Cuchulainn! Wejdz, wejdz! - zawołała z komnaty Etain.

Mrugnął do służebnicy Etain, zanim usunęła się na bok, i ruszył przywitać matkę.

Siedziała na krześle obitym złotym aksamitem. Inna atrakcyjna młoda kobieta szcztokowała grzywę rudych pukli kapłanki, lekko przyprószonych srebrną siwizną. Cuchulainn uśmiechnął się do niej i rozejrzał wokół. Matka obwiesiła ściany apartamentu dla gości gobelinami przedstawiającymi ją samą, z nagimi piersiami, dosiadającą klacz Bogini, wokół płały młode dziewczyny, sypiące na

ścieżkę płatki róż. Etain wypełniła komnatę, aż w nadmiarze, wspaniałymi meblami, łącznie z zasłanym jedwabiami łóżkiem pod baldachimem na - jakże by inaczej - podwyższeniu.

Jego matka zawsze podróżowała w stylu odpowiednim dla Ukochanej Bogini Epony. Część jego duszy, która tak długo była nieobecna, poruszyła się, i Cuchulainn poczuł nagły przypływ miłości do tej kobiety; ekstrawaganckiej,

potężnej, władczej. Podeszedł do niej, zaśmiał się radośnie, wziął ją w ramiona, i mocno ucałował.

Uściskała go i też się roześmiała, dźwięcznie, melodyjnie.

Po chwili cofnęła się o krok i popatrzyła mu w oczy. Z uśmiechem położyła dłoń na świeżo ogolonym policzku.

- Dobrze widzieć cię znowu w całości, mój synu.

- Ty, oczywiście, wiedziałaś - powiedział.

- Tak. - Przerwała i wykonała lekki, pełen gracji ruch dłonią, odprawiając służki. - Wiedziałam od dnia, kiedy to się wydarzyło - zaczęła, kiedy znaleźli się sami. Pocałowała jego policzek i pogłaskała po długich włosach. - Pomogłabym ci, gdybym umiała, ale nie wszystko leży w zasięgu matki.

- Szkoda, że nie poznałaś Brenny.

- Epona często mi o niej opowiadała. Twoja narzeczona była wyjątkową młodą kobietą. Była... i jest...

bardzo droga sercu Bogini.

- Dziękuję ci, Matko. - Cuchulainn zamknął oczy, zdjęty gorzko-słodkim bólem.

Poklepała go po policzku.

- Pozwól jej odejść, mój drogi. Myśl o niej i pamiętaj o niej, ale pozwól jej odejść. Już czas, żebyś zajął

się swoim życiem.

Przytaknął.

- Jak zawsze masz rację.

- Oczywiście, że mam. - Wspięła się na palce i znowu pocałowała go lekko w policzek. Zmierzwiła

mu włosy. - Służebne przyniosły mi nożyczki. Zaczynamy?

Od razu się do niej wyszczerzył, zachwycony, że jak zwykle zna jego prośby, zanim je wypowie.

- Świetnie się składa, że nigdy nie próbowałem niczego od ciebie dostać. Bo życie wtedy mogłoby być

cholernie trudne.

Spojrzała na niego surowo, przypominając mu siostrę.

- Wiesz, że to bluźnierstwo mieć tajemnice przed własną matką.

- Bluźnierstwo? - Zaśmiał się, ale pozwolił się poprowadzić do złotego krzesła.

Z nożyczkami w jednej ręce i małym grzebykiem w drugiej, zaczęła się mozolić z jego włosami, z trudem je rozczesując i wzdychając, tak były gęste.

- Chyba nie namówię cię, żebyś zostawił je długie. Tylko bym przycięła, tu i tam...

Spojrzał jej w oczy jak w lusterko próżności, znowu westchnęła i zaczęła ciąć. Czując znajomy dotyk,

rozluźnił się i zaczął wspominać wszystkie te chwile młodości, kiedy matka chętnie zostawiała na

boku sprawy Bogini i zajmowała się nim, podobnie jak Elphame i bliźniakami, Arianrhodem i

Finegasem. Także jego ojciec, Wielki Szaman Partholonu, nigdy nie zawiódł swoich dzieci, kiedy go potrzebowały.

Jakim człowiekiem by się stał, gdyby się wychował bez rodziców? Biedna Brenna - przez

najtrudniejszą część swego życia musiała przejść bez miłości, bez matki i bez ojca.

Przypomniał sobie ze zdziwieniem, że ojciec Brighid także umarł. Wiele lat temu. Dziwne, że Cu

właśnie teraz o tym sobie pomyślał. Brighid besztala go za to, że pozwolił, by żałoba stała się dla niego ważniejsza od życia. Mówiła, jakby z doświadczenia, ale kiedy ją przyciskał, opowiadała tylko

o stracie, jaką przeżyli Nowi Fomorianie. Dziwne, że Łowczyni tak rzadko wspominała o swojej

rodzinie. Owszem, jej stado było znane z radykalnych przekonań, ale jej matka była Wielką

Szamanką. Tak władcza matka miała z pewnością wielki i długotrwały wpływ na córkę. Jednak

Brighid zerwała z tradycją i zostawiła rodzinę. Zastanawiał się, dlaczego...

- Widziałeś ją dzisiaj rano? - Zdawało mu się, że cichy głos matki dochodził wprost z jego myśli.

Szarpnął się, a ona natychmiast uderzyła go w ramię. - Siedź spokojnie albo w ogóle nie będziesz mógł się pokazać ludziom, bo przyjechałeś tu zarośnięty i zdziczały.

- Ja? - Odkaszlnął.

Matka spojrzała na niego wyniośle. Westchnął.

- Nie, nie widziałem Brighid dziś rano. Przyszedłem od razu tutaj.

- Jak się wykąpiesz i ogolisz, Bogini będzie ci bardzo wdzięczna.

Chrząknął.

- Odzyskiwanie duszy, to coś bardzo osobistego. - Zaczęła łagodnie, jak zwykłą rozmowę. - Aby dusza skutecznie wróciła do ciała, Szamanka musi zbudować most opieki i porozumienia między sobą, a pacjentem. Jeśli się nie mylę, ty i Brighid bardzo się przyjaźniliście, zanim twoja rozbita dusza zaczęła ją nawiedzać.

- Tak - powiedział.

- Czy to Brighid odnalazła Elphame tej nocy, kiedy poranił ją dzik i niemal zabił?

- Tak.

- I to ona zaprowadziła cię do ciała Brenny?

- Ona - powiedział. - Matko, ja nie... Uniosła rękę, powstrzymując jego słowa.

- Zaczekaj. Teraz ja mówię. Kiedy skończę, możesz pytać, o co chcesz.

Skinął głową, nerwowo czekając na to, co powie matka. Co jego matka wiedziała o tym, co się wydarzyło w nocy? Szykowała się do besztania go za to, że zadurzył się w Brighid?

A zadurzył się?

- Między tobą a nią nawiązała się zatem przyjaźń. Jeśli się nie mylę, masz dla Łowczyńni sporo szacunku?

- Bardzo rzadko się mylisz, Matko. Uśmiechnęła się na te słowa.

- To prawda. Pozwól, że powiem coś jeszcze. Zanim dojdzie do uzdrowienia duszy, pacjent... -

Pokręciła głową, widząc grymas niezadowolenia na jego twarzy. - Nie zżymaj się. Nic złego w byciu pacjentem. Twój duch został rozbity i wymaga leczenia. Dlatego jesteś pacjentem. Żaden wstyd.

Mogę mówić dalej?

Skinął głową, niezadowolony, że brzmi to, jakby był inwalidą.

- Po odzyskaniu duszy, pacjent, w tym wypadku ty, jest duchowo odmieniony.

Cuchulainn wyprostował się i zamrugał, zdziwiony.

Głos jego Matki stracił swą kliniczną obiektywność, położyła mu dłoń na ramieniu gestem ciepłego i matczynego wsparcia.

- Pewnie zauważyłeś, że jesteś teraz bardziej wrażliwy, ale i mocniejszy. Twoje postrzeganie rzeczywistości mogło się rozwinąć. - Kiedy poczuła, że się pod jej ręką napina, lekko go poklepała. -

To może być tylko chwilowy efekt, ale często tak nie jest. I już na zawsze będziesz związany z Szamanką, która zaprowadziła twoją duszę do domu.

- Ale Brighid nie jest Szamanką.

- To prawda, że nie udała się w Zaświaty i nie piła z Kielicha Epony, ale i tak ma w sobie moc szamańską. Inaczej nie byłaby w stanie przyprowadzić do domu zagubionej części twojego ducha. Nie

umiałaby cię skleić.

Cuchulainn spojrział w odbite w lustrze oczy swojej matki.

- Pytaj - powiedziała.

- Czy Brighid może zostać Wielką Szamanką?

- Na to tylko Epona zna odpowiedź.

- A jak ty uważasz, Matko? - Próbował się do niej

uśmiechnąć, ale był tak spięty, że stężale rysy twarzy uniemożliwiły uśmiech.

- Uważam, że mogłaby, ale nie byłaby to dla niej wyprawa łatwa, a przy tym mogłaby ją całkowicie

osamotnić. - Przejechała grzebieniem po jego włosach, czesząc je i podcinając w trakcie rozmowy. -

Wiesz, że poglądy jej stada są radykalne, może nawet niebezpieczne?

- Wiem - powiedział krótko.

- Gdyby miała zostać Wielką Szamanką, musiałaby też zostać przywódczynią Stada Dhianny. Brighid wybrała inną drogę i myślę, że znalazła w tym pewien spokój i szczęście. Gdyby zeszła z tej drogi, musiałaby wrócić do świata, z którym zdecydowała się rozstać, ponieważ jej przekonania różnią się drastycznie od ich poglądów. Dla niej oznaczałoby to samotne życie.

- A gdyby nie była samotna?

Zamiast odpowiedzieć, matka nadal spokojnie podcinała mu włosy.

Niezrażony jej milczeniem, Cuchulainn mówił dalej:

- A gdyby miała obok siebie kogoś, kto chciałby wypełnić tę pustkę i wspierać ją w jej przekonaniach?

Kogoś, kto ją szanuje i...

- I ją kocha?

Odwrócił się i spojrzał na matkę wprost.

- Czy to, co czuję, to tylko skutek odzyskania duszy?

- A co czujesz, mój synu?

- Jest mi tak bliska, że z trudem znoszę rozłąkę z nią! Dzisiaj rano pobiegłbym jej szukać... - zaśmiał się sztucznie - ale zdałem sobie sprawę, że wyglądam jak dziki pustelnik z gór.

- Centaury są magiczne, potrafią urzekać - powiedziała wymijająco. - Są namiętne i piękne. Dusza ludzka wzmocniona o siłę końskiego ciała może być wielką sprawą.

- Matko! Musisz mi powiedzieć. Czy to, co czuję, jest chwilową obsesją, ponieważ dotknęła moją duszę, czy czymś więcej?

- Tylko ty i Brighid możecie to rozstrzygnąć. Przy całej mojej wiedzy nie potrafię przewidzieć miłości. Więź spowodowana odzyskaniem duszy rzadko jest czymś więcej niż głębokim



zrozumieniem i szacunkiem. - Uśmiechnęła się do niego. - Wydaje się jednak, że czujesz do Łowczyńni

coś znacznie więcej.

- Coś znacznie więcej - mruknął pod nosem.

- Czy to wystarczy, że chcesz ją prosić, by zmieniła swoje życie i swoją przyszłość, byście zostali parą?

- Nie wiem!

Kapłanka dotknęła policzka syna.

- Chciałabym, żeby twój ojciec tu był.

- Nie powiedziałaby, że oszalałem?

- Całkiem możliwe. - Roześmiała się. Położył ręce na jej dłoniach.

- Nie wiem, co robić.

- Oczywiście, że nie wiesz. Nie możesz decydować o tym sam... tak to jest. Porozmawiaj z Brighid.

Już otworzyłeś przed nią duszę, więc czy to tak trudno podzielić się z nią sekretami serca?

- Mam wrażenie, że to wszystko dzieje się za szybko. Dopiero co była tu Brenna.

- Świat szybko się zmienia, Cuchulainnie. Czuję, że nadchodzi wielki niepokój. Może nadszedł teraz

czas na szybkie działania. - Przesunęła dłońią po jego włosach i popatrzyła na niego w zamyśleniu, po czym znowu się uśmiechnęła. - Na razie swoje zrobiłeś. Przyprowadziłeś Nowych Fomorian do domu,

na ziemię ich matek. A teraz zajmij się sobą, swoją duszą, swoim sercem.

Spojrzał w lustro, odgarniając z czoła ładnie ostrzyżoną grzywkę. Wziął matkę za rękę i pocałował ją.

- Dziękuję - powiedział.

Uścisnęła jego dłoń i lekko popchnęła go w stronę drzwi.

- Znajdź swoją przyszłość, synu. I wiedz, że zarówno moje, jak i Epony błogosławieństwo są zawsze z

tobą.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

O świcie, kiedy Brighid oczyszczała swój umysł, by skupić się na szukaniu światła dzikiego odyńca, pierwsze światło, jakie błysnęło w jej podświadomości, było złote, nie pochodziło z okolicznych lasów, ale z kwatery, którą Elphame naszykowała dla swego brata podczas jego nieobecności.

Nie! Brighid zamknęła oko swojego umysłu i odwróciła się od złotego, kuszącego ją światła. Znajdź krwawo-czerwone światło odyńca. Swoją penetrującą moc przeniosła z Cuchulainna i Zamku MacCallana na okoliczne lasy. Między migocącymi światłami szukała zwierzęcych dusz, małych i dużych, aż skupiła się na pojedynczym, czerwonym snopie światła. Jej nieomylnie wycucie kierunku automatycznie wskazało odyńca. Na północny wschód od zamku. Niedaleko miejsca, gdzie Elphame została zaatakowana przez jedną z bestii wiele, wiele księżyców temu. Brighid wiedziała, gdzie chciała dotrzeć.

Wzięła bukłak wody, słusne porcje chleba i mięsa, pozostałe z poprzedniego wieczoru, wypełniła kołczan strzałami, przewiązała przez plecy długi miecz, krótki mieczyk wsunęła do pochwy przy pasie, sztylety do rzucania schowała w wewnętrznych kieszeniach kamizelki i bezszelestnie poszła do bramy frontowej. Tak, jak wcześniej wiele razy, wartownicy pozdrowili ją, otworzyli żelazne wrota i życzyli powodzenia w porannych łowach. Była tak zdecydowana, żeby jak najszybciej wydostać się poza zamek, że ledwie odwzajemniła pozdrowienia wartowników, natychmiast puszczając się w prędkim galop. Także potem, gdy znalazła się już w gęstych lasach północnych, nadal nie zwalniała kroku.

Dobrze jej było tak gnać, mijać drzewa, zarośla, skały i wąwozy, w ogóle nie myśleć... nie pamiętać.

Bardzo długo biegła, zanim wrócił jej rozsądek.

Kiedy w końcu zwolniła i przystanęła, zorientowała się, że minęła teren odyńca. Otarła z twarzy pot i rozejrzała się. Bardzo daleko nie odbiegła. Poczowała lekki wiatr, który przyniósł jej wyraźny zapach czystej, bieżącej wody. Znalazła strumień, który zawiódłby ją do bajora odyńca. Tam mogłaby go położyć jednym, czystym strzałem, zdjąć skórę, rozebrać tuszę, mięso zawieźć do zamku. Proste.

Przejrzyste. Nieskomplikowane. Jak życie, jakie chciała wieść. I dokładnie przeciwne temu, czym jej życie zwykle bywało.

Kiedy znowu ruszyła po swoją zdobycz, bardzo była powolna. Dała sobie czas na myślenie. Tu, w gęstym lesie, dobrze wiedziała, że musi przebrnąć przez zawilości minionej nocy. Musi sobie ułożyć w głowie, jak miałyby żyć w Zamku MacCallana, z Cuchulainnem i wspomnieniami tego, co między nimi zaszło. Musiała to zrobić, żeby znaleźć sposób, by cofnąć czas, i by sprawy między nimi na powrót stały się proste. Nie chciała opuszczać Zamku MacCallana. Sama taka myśl niepomernie ją zasmucała.

Wyjeżdżać oczywiście nie chciała. Znowu się przemieszczać? Dopiero zaczęła zapuszczać korzenie, choć na jakiś czas może powinna wyjechać? W Zamku Strażników brakowało Łowczyni. Śmiało mogła powiedzieć, że dopóki nie wróci ich własna, jest im potrzebna. Wyglądało na to, że za długo poza domem nie będzie. Oczywiście Łowczyni Zamku Strażników nie opuściłaby swojego stanowiska na dłużej niż jeden miesiąc. Dla Cuchulainna zaś nawet kilka dni wystarczyłoby na... Na co?

- Na to, żeby nie myśleć, kierując się jedynie jego uczuciami - powiedziała na głos do starożytnych sosen.

Należało to wyjaśnić wczoraj. Uświadamiała sobie, że nie powinien był jej dotykać z takim pożądaniem, ale dopiero co odzyskał namiętność i radość życia. To miało sens. Ta część rozbitego ducha Cuchulainna była jedynie sercem, namiętnością i porywcznością, on zaś tak naprawdę nie miał na to wpływu. Brighid tchnęła w niego z powrotem duszę... całowała go... Stał się odnowioną całością

i w głębi duszy wierzył, że oni oboje się w sobie zakochali. On miał wiarygodne powody, by się tak zachowywać, ale ona?

Brighid otarła ręką twarz i przeskoczyła przez powalony pień. Jeśli logicznie zastanawiała się nad odzyskiwaniem duszy, w jej zachowaniu nie było niczego nieodpowiedniego. Nie miała zamiaru

zwodzić Cuchulainna co do ich relacji. Ów brak bezpośredniej współpracy, gdy mu się przyglądała bez uprzedzeń, bez napiętych postronków emocji, dobrze się sprawdzał. Rozbita dusza Cuchulainna wróciła do niego. Brighid wykonała skomplikowane zadanie Szamanki i osiągnęła sukces.

Niestety, nie o to tylko chodziło.

Postronki emocji... gdyby mogła je zobaczyć, Brighid nie miała wątpliwości, że opłotłyby ją niczym kłębek wełny, zaplątały w ubranie. Ale jej emocje nie były widoczne, więc nie tylko Cuchulainn mógł

ukrywać swoje uczucia. Jednak siebie okłamywać nie mogła. Nie tutaj, w środku lasu, który uważała za miejsce święte. Nie chciała, by Cuchulainn opacznie pojmował ich relacje, ale skoro tak się stało, była zadowolona. A kiedy doszło już do

pocałunku, wypełniło ją coś więcej niż tylko jego dusza. Pożądała go. Wspomnienie jego dotyku, jego

zapach, smak, nadal sprawiały, że czuła w sobie zdecydowanie seksualne napięcie.

Co ma teraz, na Boginię, zrobić!

Nawet jeśli pożądanie było czymś więcej, niż tylko przelotną reakcją na niezwykłe okoliczności, faktu to w niczym nie zmieniało. On był człowiekiem. Ona centaurem.

Wiedziała, że dla mężczyzn była atrakcyjna, a nawet ponętna. I choć nigdy wcześniej nie myślała o nich w szczególnie seksualny sposób, nie była głupią, młodą dziewicą. Wiedziała, na czym polega anatomia człowieka. Mogła zaspokoić Cuchulainna rękami i ustami. Brighid nagle się zatrzymała. Co ona sobie wyobrażała? Żadnemu centaurovi ze Stada Dhianny ani z wielu innych stad, dzielących z nimi Równiny Centaurów, w żaden sposób nie wpadłoby do głowy, że Łowczyni, tak obrzydliwie, tak

odrażająco zaspokajała mężczyznę. To by tylko ich utwierdziło w decyzji o jej wygnaniu.

- Ale dla mnie myśl o dogodzeniu mu wcale nie jest wstrętne - szepnęła na głos i zanurzyła twarz w dłoniach. Czy stawała się jakimś wstrętnym wybrykiem natury? Czy... O, Bogini! Czy to możliwe, że zakochała się w Cuchulainnie?

Nie miała pewności, co by było gorsze.

Gdyby go kochała, to z pewnością tłumaczyłoby, dlaczego jej reakcja na to, co brała za jego rosnące pożądanie do Ciary, była tak negatywna. Nie była uprzedzona do skrzydlatej kobiety, ale była o nią zazdrosna! A potem ta łatwość, z jaką wezwała jego rozbitą duszę do swoich snów. Z jękiem przypomniawszy sobie niemal sprośne i nieustanne żarty Cuchulainna. Czyżby jakaś część wojownika rozpoznawała jej uczucia? To było możliwe. Przebywał w jej

snach, co oznaczało, że na jakimś poziomie miał dostęp do jej podświadomości. Nieprawdaż?

O świecie duchowym i uczuciowym nie wiedziała zbyt wiele, zaś próba zrozumienia go była jak gonitwa za dymem i jego cieniem! Pewności miała mało, wyjąwszy to, że najgorszy dowód przeciwko

niej stanowił ów pocałunek, albo mówiąc precyzyjniej, jej reakcja nań. Dotyk Cu sprawił, że zapomniawszy, kim i czym byli. Człowiek... centaur... nic z tego nie miało znaczenia, kiedy ich usta spotkały się i zaciągnęła się nim całym.

Znowu jęknęła. Etain tam była! W jakiś sposób Wielka Kapłanka była przy niej w czasie odzyskiwania duszy Cu. Dodawała jej odwagi, dawała rady. Czy wiedziała, jak się Brighid czuła,

kiedy jej syn ją dotykał? Oblało ją gorąco.

Myśl logicznie! Partner Etain, ukształtowany dla niej przez Eponę, był centaurem. Etain nie powinna być wstrząśnięta, dowiadując się, że centaur pożąda człowieka. Musiała też wiedzieć, że jej syn był wojownikiem namiętym. Wszyscy wiedzieli, że zanim Cuchulainn zakochał się w Brennie, rzadko sypiał sam. Etain nie mogłaby surowo osądzać Brighid za to, że spodobał jej się pocałunek, którym przywróciła ciału duszę jej syna.

Ale co by sobie pomyślała Wybranka Epony, gdyby wiedziała, że pożądanie Łowczyni do jej syna na tym się nie kończyło?

Nie było sensu myśleć o tym. Należało z tym skończyć.

Brighid zatem podjęła decyzję. Jeśli Cuchulainn nadal myślał, że jej pożąda, mogłaby zwrócić się do Elphame o pozwolenie na czasowy pobyt w Zamku Strażników. Nim ona wróci, wojownik zapanuje nad namiętnością i bez wątpienia znajdzie sobie chętną kobietę do łóżka.

Po prawdzie, była też duża szansa na to, że poryw namiętności już minął, Cuchulainn doszedł do siebie i pewnie się martwi, jak ona zareaguje, kiedy znowu go zobaczy.

Ułatwi mu to. Zapewni go, że to, co zaszło między nimi ubiegłej nocy, nie ma wpływu na ich przyjaźń.

Będzie po prostu udawać, że nie czuła do niego nic więcej ponad przelotne pożądanie, gdy znaleźli się w apogeum intymnego aktu odzyskiwania duszy. Może nawet będą się z tego razem śmiać nad kielichem wyśmienitego wina Etain.

Na myśl o takim udawaniu robiło jej się niedobrze. Nienawidziła fałszu. Kłamstwo nie leżało w jej naturze. Ale nie miała też zamiaru z powodu niemożliwej miłości stracić domu i spokoju, jaki znalazła w Zamku MacCallana.

Strzeliła gałązka, Łowczyni instynktownie zwolniła i smakowała wiatr, który lekko owiewał jej twarz.

Skrzywiła się - odyniec. Bestie wiecznie utyłane w błocie, pełne złości. Wyjęła strzałę z kołczanu, czując, jak jej skołatane myśli ogarnia spokój, jaki zawsze czuła w trakcie polowania. To było coś, co znała i co umiała opanować. Upoluje odyńca, podziękuje Eponie za jego pożyteczne życie, a

potem

będzie za bardzo zajęta oprawianiem zdobyczy i transportowaniem jej na zamek, by się zamartwiać Cuchulainnem. Podjęła decyzję. Z wojownikiem nie czeka jej żadna przyszłość, więc powinna ochronić siebie i swoje miejsce w Zamku MacCallana. Będzie zaprzeczać, że coś do niego czuje, a pewnego dnia zaprzeczenie stanie się prawdą.

Jak się spodziewała, odyniec pławił się w bajorze nieopodal małego strumienia. W upiornej ciszy Brighid, doświadczona Łowczyni, wspomagana przez zdolności, które miała we krwi, podkraśla się bliżej, a odyniec nie wyczuł jej zapachu, nie widział jej i nie słyszał. Kiedy zwierzę lekko przysiadło, naciągnęła łuk i wycelowwała. Strzała świsnęła, sięgnęła celu, a po lesie poniósł się niesamowity ryk

bólu. Łowczyni skoczyła przed siebie. Zanim dźwięk ucichł, była już na drugim brzegu strumienia, tam, gdzie powinno leżeć ciało odyńca i przerażona... stanęła.

W błocie leżał Kruk. Krwawa strzała przeszła jego pierś.

- Matko! - krzyknęła, upadła na przednie nogi przed drgającym jeszcze ptakiem.

- Pomścij mnie!

Słowa te rozbrzmiewały w głowie Brighid, ptak znieruchomiał, a jego oczy zaszyły bielmem śmierci. Ręka nie zadrżała Brighid, kiedy wyciągnęła ją, by dotknąć skrwawionych czarnych piór. Kiedy jej palce dotknęły Kruka, jego ciało znikło natychmiast, a Brighid zobaczyła, że klęczy przed zabitym odyńcem.

- Och, Epono, co to znaczy? Co się stało?

Bogini nie udzieliła odpowiedzi, a Brighid, samotna i zagubiona, pochyliła głowę i wypowiedziała tradycyjne słowa szacunku dla zabitego dzika. Kiedy rozbierała zwierzę i szykowała je do przewiezienia do zamku, wypełniało ją tragiczne, niewymowne poczucie strachu.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI**

- Brighid! Brighid! Brighid! Wyglądałem cię! - Liam zaczął trajkotać, kiedy tylko przeszła przez

pierwszą bramę zamku.

- Chłopak czekał cały ranek! - krzyknął do niej wartownik.

Brighid próbowała się otrząsnąć z dręczącego ją niepokoju. Uśmiechnęła się pełnym napięcia uśmiechem i spytała:

- Czy przynajmniej czekał cicho?

Serdeczny śmiech wartownika starczył za odpowiedź.

- Nie wiedziałem, że w murach zamku też muszę być cicho - mruknął Liam, dostosowując swoje kroki

do Łowczyni.

Zobaczył starannie owiniętą tuszę zwierzęcą, którą przytroczyła do grzbietu i oczy zrobiły mu się okrągłe z wrażenia.

- Co tam masz?

- Ty mi powiedz - rzuciła lekko. - Nie! - Niemal krzyknęła, gdy zaczął odchyłać kraj skóry, w którą zapakowany był odyniec. - Użyj zmysłu powonienia.

- Ale ja nie... - zaczął, ale jedno jej spojrzenie go uciszyło. - Użyję zmysłu powonienia - powiedział.

- Dobrze. Używaj go, aż dojdziemy do kuchni.

- Lubię kuchnię. Tam zawsze ładnie pachnie, i lubię Wynne. Jest naprawdę piękna z tymi swoimi rudymi włosami i... - Kolejne ostre spojrzenie Brighid i Liam się zamknął. - Czuję zwierzę.

Brighid odwzajemniała przyjazne okrzyki członków klanu, gdy szła trawiastą ścieżką do tylnego wejścia do kuchni. Nie martwiła się, że mogłaby nieoczekiwanie spotkać Cuchulainna. Wiedziała, że jest poza murami. A jak do tego doszła - na Boginię! - całkiem nie rozumiała, ale Czuli jego nieobecność.

Więcej dobrych wieści, pomyślała, czując, że koniec z pobłażaniem dla tajemniczych znaków ze Świata Duchów. Zacisnęła szczęki. Po prostu chciała tylko być Łowczynią, wieść życie uporządkowane, polować, po prostu żyć.



Wchodziła właśnie przez furtkę do kuchennych ogrodów, gdy spostrzegła kilkoro starszych skrzydlatych dzieci, pochylonych nad grządkami przywiedłych ziół i jarzyn: coś okopywały, pielili i podlewały. Miała tylko chwilę na zastanowienie się, jak udało im się przekonać nadopiekuńczą Wynne, by wpuściła je do swego ukochanego ogródka, gdy głos Liama zbulgotał, niczym źródło niespożytej energii.

- To śmierdzi jak... jak... - Liam raz jeszcze pociągnął nosem - jak błoto i złość!

Brigid zatrzymała się i spojrzała na niego.

- Co powiedziałeś?

- Czy to śmierdzi jak błoto i złość? - Zaczął grzebać szponiastą stopą w trawie.

- Skąd ty to wiesz?

Popatrzył na nią swymi wielkimi oczami i wzruszył ramionami, trochę się tylko krzywiąc, gdy zabolalo go zabandażowane skrzydło.

- Nie wiem. To po prostu tak śmierdzi. Czy to źle?

- Nie - powiedziała. - Właśnie tak jest. Dziki zawsze

cuchną jak błoto i złość. - Zanim zdążył odtańczyć swój zwycięski taniec, wzięła go za ramię. -

Uspokój się i zamknij oczy.

O dziwo, chłopiec naprawdę jej słuchał. Zamarł i zamknął oczy. Zerknęła dookoła. Skrzydlate dzieci były tak zajęte doglądaniem warzyw, że właściwie nie zwracały na nich uwagi. Przynajmniej przez chwilę ona i Liam znaleźli trochę czasu dla siebie.

- Nabierz głęboko powietrza i powoli wypuszczaj. Trzy razy - powiedziała, uważnie go obserwując.

Robił to, co mu poleciła.

- Wyobraź sobie teraz w lesie odyńca.

- Nie wiem, jak wygląda odyńca - powiedział z zakłopotaniem, niepewny.

- To jest nieważne. Nie musisz zwierzęcia opisywać. Tylko myśl o jego zapachu. Możesz to zrobić?

Pokiwał energicznie głową.

- Kiedy myślisz o jego zapachu, wyobraź sobie las i wyobraź sobie, że szukasz zwierzęcia, który ma zapach błota i złości. Powiedz mi, co widzisz.

Liam skoncentrował się, zmarszczył czoło. I wtedy jego brwi podskoczyły.

- Widzę jasnoczerwoną plamę światła!

Nie mogła w to uwierzyć. Chłopiec rzeczywiście miał duszę Łowczyni! Uśmiechnęła się. Miała oto skrzydlatego ucznia, który zdawał się być bardziej centaurem niż Fomorianinem, a sama zakochała się

w mężczyźnie, który był człowiekiem, a nie centaurem. Uśmiech przerodził się w śmiech. I jej marzyło się nieskomplikowane życie? Najwyraźniej Epona miała co do niej inne plany.

Liam zerknął na nią i speszony zapytał:

- Powiedziałem coś śmiesznego?

- Nie, mój młody terminatorze. Powiedziałeś prawdę. A ja się śmieję z naszego życia.

- Dlaczego? - zapytał.

- Bo czasem nie wiadomo, czy się śmiać, czy płakać. Ja wolę się śmiać. A ty?

- Śmiać! - krzyknął i zabawnie się wyszczerzył.

- Tu jesteście! - Wynne stanęła w tylnych drzwiach kuchni, z rękami na biodrach, z szeroko rozstawionym nogami. Śmiała się.

- Mogę ci uczciwie powiedzieć, Łowczyni, że bardzo jestem rada, że wróciłaś do domu, gdzie twoje miejsce.

W oczach Brighid nadal skrzył się śmiech.

- Dzięki ci, Wynne. - Skinęła brodą w stronę skrzydlatych, zajętych pracą w ogrodzie dzieci. - Właśnie zachodzę w głowę, jak im się udało podejść cię, żeby wejść, do twoich świętych ogrodów.

- Dzieciarnia zdaje się wiedzieć to i owo o roślinach i ziołach, więc pomyślałam, że dam ich małym łapkom zajęcie. Poza tym, mieliśmy długą, suchą wiosnę, a moje zioła potrzebują dodatkowej

pielęgnacji. - Omiotła władcym spojrzeniem ogrody i dzieci. - Ale ty zajmij się sobą. Mam na nich oko.

Małe główki uniosły się, a dziecięce twarzyczki uśmiechnęły, szczerząc do nich zębki jak na komendę. Brighid zdziwiła się, widząc mięknącą w reakcji na ich uśmiech twarz Wynne.

- Lubisz dzieci - powiedziała, mocno zaskoczona. Wynne spojrzała szmaragdowymi oczami na Łowczy-

nię, jej pełne usta drgnęły w uśmiechu.

- Nie zaprzeczam. Dobrze, że te małe cudenka znalazły się w zamku.

- Że co? Czyżby? - spytała z kpiną w głosie Brighid. Pomyślała, że gdyby Wynne została sama z siedemdziesięciorgiem dzieci, może aż tak by się jej to nie spodobało.

- Nie używaj tego tonu ze mną, Łowczyńi, nie wtedy, kiedy widzę, kto za tobą chodzi. - Wskazała na Liama.

Brighid odchrząknęła.

- Wynne, poznałaś mojego ucznia?

- Nie, ale słyszałam o nim. - Oceniała chłopca wzrokiem. - Jeszcze jedna dobra Łowczyńi zawsze w kuchni mile widziana.

- Liam będzie dobrą Łowczynią - powiedziała Brighid, zaś chłopiec wypiął pierś. - Kiedyś - szybko dodała, by nie eksplodował z samozadowolenia.

- Cóż więc, młody Liamie - powiedziała Wynne, ruszając od drzwi, by do nich dołączyć. - Co też mi przyniosłeś?

- Odyńca! - powiedział Liam z dumą.

- Widzita go? - Wynne klasnęła w dłonie. - Dziki dzik! Na Boginię, dobrze mieć cię w domu, Brighid!

Daj go tu, daj go do środka. - Jej radosny ton zmienił się w rozkazujący. - Ale baccie, gdzie łazicie!

Jest tu mięta i kielki bazylii. Ta straszliwa susza prawie do cna ogród mi wysuszyła. - Gdy zaś

chłopiec i Łowczyńni ruszali się zbyt dla niej wolno, zatupała niecierpliwie. - Ale się guzdrzecie! Dawać mi tu tę bestię. Czas szykować obiad.

- Mamy być ostrożni czy szybcy? - spytała Brighid.

- I to, i to, to jasne!

Uśmiechając się na znajomą apodyktyczność Wynne, Brighid zaciągnęła martwe cielsko dzika do kuchni, gdzie obstała ją i entuzjastycznie witała cała armia pomocnic Wynne. Kuchenne zapachy i tętniąca życiem krzątanina przegnały z jej głowy resztki niepokoju wywołanego przez wizję zabitego kruka. Na Boginię, kochała tę część swojego życia! Czowała się dobrze, zaopatrując klan i będąc jego członkiem. Liam był czymś niespodziewanym w jej życiu, ale chłopiec miał dar. Naprawdę widział duchy zwierząt. Wplotła go więc w tkaninę swego życia.

A Cuchulainn? Jego także się nie spodziewała, ale może był jakiś sposób, by znaleźć też dla niego miejsce w swoim życiu?

Nie. Była głupia. Cuchulainn do jej życia już należał. Był bratem jej przyjaciółki i Przywódczyni Klanu, ale przede wszystkim od kilku miesięcy był jej prawdziwym przyjacielem. Taką rolę wyznaczył mu los. Proste. Logiczne. Przewidywalne. Tak, jak lubiła.

Ale czy nie było jednak najmniejszej możliwości, żeby stał się kimś więcej?

- Brighid? Czy my też możemy iść? - Wyczekujące pytanie Liama zakłóciło jej splątane myśli.

- Iść?

- Sio, sio! - Wynne przeganiała ich ruchem rąk. - Idźcie już. Nie mamy dla was czasu.

Brighid prychnęła na kucharkę, ale zanim zniknęła w tylnych drzwiach kuchni, odłamała kawałek od wielkiej tuszy odyńca.

- Liam, chodź. - Skierowała się do drzwi. - Wchodzenie w drogę zajętej kucharce jest groźniejsze niż tropienie dzikiego zwierza. - Na zewnątrz, w ogrodzie, rzuciła swojemu uczniowi wyniesioną zdobycz, którą ten zręcznie złapał. - Jeśli o tropieniu mowa, czy wiesz, co to jest?

Liam, zanim odpowiedział, powąchał.

- Racica.
- Czyja?
- Oczywiście odyńca - powiedział.
- Powąchałeś, widziałeś, że odłamałam to od tuszy, więc teraz to wiesz. Ale, czy rozpoznalbyś ślady racic odyńca, gdybyś zobaczył je w lesie?
- Nie wiem - powiedział.
- Aha. No to się przekonajmy - powiedziała. I zatrzymała się, kiedy wyszli z kuchennego ogrodu. - Jak twoje skrzydło?
- Nieźle - zapewnił ją. - I w ogóle nie jestem zmęczony.

Spojrzała na niego przez zmrużone oczy.

- A co by powiedziała Nara, gdybym zadała jej to samo pytanie?
- Klnę się, że to samo. - Na jej powątpiewające spojrzenie, dodał: - Sama ją zapytaj. Jest na zewnątrz z całą resztą.
- Na zewnątrz? Gdzie?
- Tam, gdzie powiedziała Wynne, pamiętasz? Tamtędy... - wskazał na południe - za zamkiem.

Wszyscy są tam. Stawiają obóz i szukają miejsca pod nowe domy. Też tam będę, ale myślałem, że powinienem poczekać na ciebie.

- Dobrze zrobiłeś - powiedziała w zamyśleniu.

Zdażyła już zapuścić macki swoich zmysłów na trawiasty płaskowyż na południowy wschód od zamku. Bez trudu i bez zakłóceń Poczula złote światło, jakim emanował duch Cuchulainna. Daj sobie z tym spokój. Nie możesz tu mieszkać i go unikać, powiedziała sobie i znów zwróciła się do Liama.

- Jasne, dołączmy do nich. A ja dam ci pierwszą lekcję tropienia. - Spojrzała na chłopca. Wyglądał już lepiej i poruszał się jakby łatwiej. Ale skrzydło nadal miał przymocowane bandażem do pleców, był

także blebszy niż by tego chciała. Westchnęła i podała mu rękę. - Chodź tu. Wdrap się.

Jego uśmiech ujął ją za serce. Usadowiła go sobie na grzbiecie i poczuła na ramieniu jego ciepłą dłoń.

Liam był lekki, łatwo go było nosić, polubiła też jego łapkę na swoim ramieniu, i to, że o dzikach i ich racicach gadał z takim samym entuzjazmem, jak ona, kiedy była młodą uczennicą. Nie zwracała uwagi na zdziwione uśmiechy i spojrzenia, jakie rzucali jej wartownicy, kiedy znowu przemknęła kłusem przez frontową bramę.

- Możemy szybciej? - spytał Liam, przykładając policzek do jej pleców i mówiąc wprost do ucha.

Pewnie powinna była odpowiedzieć, że jego rana nadal jest zbyt świeża, ale złote światło nęciło ją i

Czuła to. Na pewno by wszystkich zdziwiła, gdyby przegalopowała ze śmiejącym się Liamem,

siedzącym na niej okrakiem. Nikt by się po niej takiego zachowania nie spodziewał.

Może już czas, żeby zrobiła coś nieoczekiwanego.

- Trzymaj się - rzuciła przez ramię i ruszyła do przodu. Trzymała go, rzecz jasna, jedną ręką za nogę, ale była zadowolona, czując, że dzieciak siedział głęboko, mocno jej uczipiony. Nie podskakiwał byle

jak i nie młócił w powietrzu rękami. Chłopak przylgnął do niej jak szczególnie wytrwały ptaszek,

który to obrazek trochę ją rozśmieszał. Kiedy głośno tupąła kopytami na zakręcie i południowy

płatkowiec otworzył się przed nią, zignorowała robotników, wbiegając między grupki ludzi,

centaurów, Nowych Fomorian, nagradzana przez pełne zachwyty okrzyki Liama.

Zwolniła dopiero wtedy, kiedy ujrzała charakterystyczną sylwetkę Elphame. Stała w grupie zebranej

blisko stromej ściany klifu. Wszyscy pochylali głowy nad drewnianym stołem, usytuowanym pod

daszkiem służącym jako zabezpieczenie przed rześkim, morskim wiatrem. Brighid dojrzała wśród

nich Lochlana i starego centaura Dananna, Mistrza Kamieniarza. Obok niego stał barczysty wojownik

o bursztynowych włosach, który sprawił, że serce mocniej zabiło jej w piersi.

Kiedy ujrzała Cuchulainna, nie musiała sobie specjalnie perswadować, żeby podejść i mieć to

pierwsze spotkanie za sobą. Prawda była taka, że ją pociągał, zdawał się promieniować złotym

światłem, które wskazuje drogę do domu. Łowczyni pogalopowała do małej grupki, jak rozbrykany

zreback, z tętentem i chichotem. Zatrzymała się z poślizgiem obok Elphame, która zdziwiła się i za-

śmiała.

- O! Brighid i Liam, właśnie zastanawiałam się, kiedy do nas dołączycie. - Oczy jej błyszczały wesoło.

- Brighid upolowała odyńca! On pachnie jak błoto i złość. I dostałem jego kopyto! - Liam dumnie podniósł krwawe trofeum.

- Jak złość i błoto? To mnie nie dziwi. Co prawda nie przepadam za odyńcami, ale... - Elphame spojrzała na Lochlana.

Lochlan objął ją w talii, a ona odruchowo oparła się o niego.

- A ja bardzo je lubię. Prawda, moje serce? - On

i Elphame wymienili porozumiewawcze spojrzenia: pamiętali dobrze, że to atak rozjuszonego odyńca po raz pierwszy ich ze sobą zetknął.

- A mnie one smakują - powiedział Danann. Stary centaur podszedł do Brighid i ciepło klepnął ją w ramię. - Miło cię widzieć, Łowczyni. Wczoraj nie mogłem się z tobą przywitać.

- Miło cię widzieć, Mistrzu Kamieniarzu. - Brighid wskazała na rozpościerający się przed nimi teren, gdzie mrowili się członkowie klanu i Nowi Fomorianie, wszyscy pracowicie wznoszący namioty. - W

tym stadzie łatwo się rozminąć. - Wzięła głęboki oddech i w końcu spojrzała na Cu. Otworzyła usta, chciała go pozdrowić, ale słowa zamarły jej na ustach.

Tak się różnił od Cuchulainna, który poprzedniej nocy wybiegł niepewnym krokiem z jej pokoju, że zapomniała o swobodnym pozdrowieniu, jakie dla niego przygotowała. Na Boginię! Wyglądał jak kiedyś, pełen życia, silny wojownik, tylko że teraz zamiast młodzika miała przed sobą dojrzałego mężczyznę. Gdzie się podział zboląły, załamany Cuchulainn, z którym podróżowała i dzieliła kwatery w Wastelands? Znikł tak, jak zamarło jej na ustach pobłażliwe pozdrowienie. W jego miejsce pojawił

się

wojownik z czystymi i krótko przyciętymi włosami. Znikła też rudawa broda. W kącikach jego oczu

nadal widziała zmarszczki, ale pozbył się owego ciężkiego, ponurego spojrzenia. Teraz uważnie ją obserwował tymi swoimi wymownymi, turkusowymi oczami, z ustami układającymi się do śmiechu.

- Przyglądasz mi się, jakbyś mnie nie poznawała. Czyżbym wcześniej wyglądał aż tak źle?

Jej pierwsza myśl była taka, że nie wydawał się być w ogóle zdenerwowany jej bliskością. Jego niski

głos był pełen dobrego humoru, uśmiechał się przy tym zawadiacko.

Elphame odpowiedziała za Brighid, która próbowała odzyskać głos.

- Brighid jest oczywiście uprzejma, więc ja to powiem. Tak... - Trzepnęła brata żartobliwie w rękę. -

Wyglądałeś źle.

- Mnie się podoba, że masz krótkie włosy - odezwał się siedzący z tyłu Liam. - Podoba mi się, że

Brighid ma długie, a ty krótkie. Brighid jest ładniejsza, to jasne.

Cuchulainn roześmiał się serdecznie i podszedł, by zdjąć chłopca z grzbietu Łowczyni.

- Powiem ci coś w sekrecie. - Postawił chłopca na ziemi obok Brighid, schylił się i rzekł przesadnie stłumionym szeptem: - Podobają mi się jej długie włosy i też uważam, że są ładniejsze od moich. - Po

czym popatrzył jej w oczy gorąco i intensywnie, co stało w widocznej sprzeczności do lekkiego tonu jego słów.

Brighid poczuła się, jakby nagle pozbawił ją powietrza.

- Och, Cu. - Elphame wywróciła oczami. - Jesteś niepoprawny. - Ale zadowolenie malujące się na jej

twarzy jasno pokazywało, jak bardzo była szczęśliwa, że może znowu z nim pożartować. - Daj spokój,

Brighid, zostawmy

tych samców, a ja ci szybko powiem, co postanowiliśmy w sprawie wioski Nowych Fomorian.

- Ale Brighid ma mnie uczyć tropienia - powiedział Liam.

- Oto pierwsza lekcja - powiedziała stanowczo Brighid. - Kiedy twoja Przywódczyni prosi cię, byś jej



towarzyszył, zmieniasz plany i jesteś jej posłuszny. - Chłopiec natychmiast stracił humor, a Łowczyni musiała się powstrzymać przed pogłaskaniem go po puszystych włosach. Nie mogła go rozpieszczać, jeśli chciała, żeby wydorósł, on zaś musiał zrozumieć, że słowa Elphame stanowią w Zamku MacCallana prawo. - Druga lekcja jest taka że uczyć musisz się sam. Weź kopytko i idź na skraj lasu.' Odgarnij na bok zeschnięte igliwie, aż zobaczysz miękką ziemię, i mocno przyłóż racicę do ziemi. Naucz się kształtu. Dotknij jego wgłębien. Wszystko zapamiętaj. Liczę na to, że pomożesz mi tropić, kiedy znowu wybiorę się na łowy.'

Twarz Liama natychmiast się rozjaśniła.

- Nie zawiodę cię! - I truchtem pobiegł przez trawy w stronę sosen.

- Szybko zdrowieje - zauważył Cu.

- Tak, to silny chłopiec - odpowiedziała, nie patrząc na niego.

- Kiedy jechał na tobie, wyglądał na szczęśliwszego niż kiedykolwiek - powiedział Lochlan.

Brighid spojrzała na skrzydlatego mężczyznę.

- Powinam poczekać na twoje pozwolenie, byś go zaakceptował jako mojego ucznia. Wybacz mi.

Lochlan uśmiechnął się ciepło.

- Łowczyni, jest doskonała pora na to, by wykroczyć poza dawne tradycje. Ale jeśli potrzebne ci moje

pozwolenie, wiedz, że chętnie ci go udzielam. Z moim błogosławieństwem, czy bez, chłopak jest twój.

- Z ust mi to wyjąłeś, Lochlan. Nadszedł czas na nasze

własne tradycje - powiedział Cuchulainn, nadal uporczywie zerkając na Łowczynię.

- Świetnie - powiedziała Elphame z satysfakcją. - Zatem nie będziesz miał nic przeciw temu, by przedstawić Lochlanowi i Danannowi pomysły, które ty i ja omawialiśmy wcześniej: gdzie należy zbudować chaty i długi dom. - Nie czekając na odpowiedź brata, wzięła Brighid poufale pod rękę i obie się oddaliły.

Brighid ciągle czuła na sobie oczy Cuchulainna.

Zatrzymały się na tętniącym życiem płaskowyżu, bliżej morza. Tylko tam mogły swobodnie rozmawiać, nikt ich nie mógł słyszeć.

- Czy kiedykolwiek zdołam ci podziękować za uzdrowienie Cuchulainna?

- Nie musisz mi dziękować - powiedziała szybko Brighid. - Po prostu się cieszę, że się udało. Jeszcze zeszłej nocy wyglądał na... - zawahała się, szukając właściwych słów. - Na wstrząśniętego. I jeszcze

przez jakiś czas może wyglądać nieswojo - tłumaczyła ostrożnie, mając nadzieję, że to Elphame wyjaśni tęskne spojrzenia Cuchulainna.

Elphame uścisnęła Brighid.

- Dla mnie jest, jaki jest. Oczywiście nadal tęskni do Brenny. I pewnie zawsze tak będzie, ale może już żyć dalej. Jest znowu całością. Wróciłaś mi brata. Jeżeli jest coś, co mogę dla ciebie zrobić, wiedz, że możesz mnie prosić o wszystko, moja siostrzo.

- Możliwe, że będę chciała cię prosić o pozwolenie powrotu na Zamek Strażników. Na jakiś czas, oczywiście.

Elphame ściągnęła brwi.

- Nie rozumiem. Dopiero wróciłaś do domu. I znowu chcesz wyjeżdżać?

- Nie jest tak, że to ja chcę jechać - tłumaczyła się Brighid. - Łowczynie Zamku Strażników, nagle, bez wyznaczania zastępstwa, wróciła na Równiny Centaurów. Nie mogłam nie zauważyć, że naprawdę bardzo tam potrzebują Łowczynie. Pomyślałam sobie, że przez jakiś czas mogłabym ich zaopatrywać.

Jeśli pozwolisz - dodała.

Elphame przez chwilę nic nie mówiła. Przyglądała się tylko przyjaciółce. Ponad ramieniem Brighid spojrzała na Cu. Brighid odwróciła się i ujrzała na tle czystego, wiosennego nieba jego silną sylwetkę.

Zwrócony ku nim, po prostu stał. I patrzył.

- A niech mnie - powiedziała Elphame, gwałtownie wzięła przyjaciółkę pod ramię i poszły dalej.

- A więc - kontynuowała Brighid, próbując ukryć zakłopotanie - jeśli będę musiała na jakiś czas wyjechać, dasz mi pozwolenie?

- Uciekasz? - spytała Elphame.

Brighid chciała zaprzeczyć, ale umilkła. Spojrzała przyjaciółce w oczy. Nie chciała okłamywać własnej Przywódczyni.

- Tak, całkiem możliwe. Elphame zmarszczyła czoło.

- Chcę cię o coś zapytać, ale chcę też, żebyś wiedziała, że możesz mi odpowiedzieć szczerze, bez narażania naszej przyjaźni. Masz moje słowo, jako przyjaciółki i Przywódczyni Klanu MacCallana.

Brighid skinęła powoli głową.

- Czy to, że Cuchulainn cię pożąda, napawa cię odrazą? - Zaszokowana Brighid już brała oddech, żeby

stanowczo zaprzeczyć, ale Elphame ciągnęła dalej: - Mam na myśli, że można zrozumieć, że może być to dla ciebie kłopotliwe. Stado Dhianny nie miesza się z ludźmi, więc nic by nie było dziwnego, gdyby...

- Nie! - Brighid przerwała jej. - Na Boginię, nie! Ludzie wcale nie są dla mnie odrażający. Ale dlaczego uważasz, że on mnie pożąda?

- Mam oczy. I znam swojego brata. Jesteś bardzo piękna, Brighid, a mojego brata zawsze interesowały piękne kobiety.

- Nie jestem kobietą - odpowiedziała beznamiętnie. Elphame machnęła niecierpliwie ręką.

- Dla mężczyzn jesteś piękna i godna pożądania. Podobnie dla centaurów. Wiesz o tym. To oczywiste,

że Cu cię pragnie. I nie próbuje tego ukrywać. Nie mów mi, że nie widzisz. Przecież wy dwoje doświadczyliście czegoś bardzo osobistego. Nie mam pojęcia, jak dokładnie Szamanka przywraca komuś utraconą duszę, ale wiem, że musiałaś się z nim połączyć, duch... do... ducha, żeby rzecz się powiodła. A powiodła się zdecydowanie.

- El. - Brighid nabrała głęboko powietrza i pociągnęła przyjaciółkę bliżej krawędzi skały, gdzie głośnie uderzenia fal o klif dawały pewność, że nikt ich nie podsłucha. - Cuchulainn nie jest odpychający.

Wcale a wcale.

Oczy Elphame rozszerzyły się, uśmiechnęła się.

- Ty też go pożądasz! Kiedyś musisz mi opowiedzieć, co się wydarzyło podczas odzyskiwania jego duszy.

- Elphame, nie wszystko polega na sarnich oczach i romantyzmie. Miej to na uwadze. To, co

Cuchulainn do mnie czuje, to tylko pozostałość niezwykle osobistego doświadczenia. - Spojrzała na nią surowo. - I żadnych szczegółów ci nie opowiem!

El westchnęła.

- Myślę, że mogłabym zapytać Cuchulainna...

- Na Boginię, nie! - Ale oczy Lowczyni zwięziły się, kiedy zrozumiała, że przyjaciółka żartuje. - To nie jest temat do żartów.

- Przepraszam - powiedziała nieszczercze Elphame. Brighid spojrzała na nią surowo.

- Próbowałam ci wytłumaczyć, że Cuchulainnowi tylko się zdaje, że mnie pożąda, ponieważ coś razem

przeszliśmy. Minie mu. Dlatego byłoby lepiej, gdybym na jakiś czas usunęła się z Zamku

MacCallana. Pod moją nieobecność na pewno odzyska równowagę ducha i wróci do siebie.

- Pojęłam twoje rozumowanie. Bardzo logiczne i racjonalne. - Elphame uśmiechnęła się chytrze do przyjaciółki. - Ale nie uwzględnia uporu mojego brata.

- Jasne, że uwzględnia. Elphame zaśmiała się.

- A pamiętasz, kiedy Cu zaczął rozumieć, że jego uczucia do Brenny to coś poważnego?

- Tak. Trudno o tym zapomnieć, był zbyt denerwujący. Robił z siebie kompletnego głupca, prześladowając biedną dziewczynę bez przerwy, aż ona... - Brighid w pół słowa zamilkła.

Elphame uniosła brew.

- Czyli nie bierzesz pod uwagę jego uporu. Nic na to nie poradzę, widzę tylko, że twoim zdaniem uczucia Cu do ciebie są przejściowe i zostały spowodowane twoimi czarami, kiedy pomagałaś mu

sklejać rozbitą duszę. Ale o swoich uczuciach powiedziałaś niewiele.

- Twój brat i ja jesteśmy przyjaciółmi. Lubię go i szanuję - powiedziała Brighid wymijająco.

- Jesteście przyjaciółmi, którzy dbają o siebie i szanują się nawzajem. Dodaj teraz do tego swoją urodę i legendarną namiętność centaurów. - Elphame podniosła głos i ciągnęła dalej swój wywód, mimo

sarkastycznych prychnięć przyjaciółki. - Oraz zdecydowany talent mojego brata do kobiet, i

wymieszaj to ze wzruszającym doświadczeniem intymnym. Wydaje mi się, że jeśli nie czujesz odrazy do ludzi, to mamy do czynienia z czymś więcej niż z chwilowym zauroczeniem.

Brighid wpatrywała się w spieniony ocean, niezwykle poruszona słowami Elphame. Przyjaciółka powiedziała, że

zaakceptowałyby każdy związek, jaki Brighid miałaby z Cu. Serce podskoczyło jej w piersi. Gdyby tylko...

- Nie takie to proste - powiedziała w końcu.

- Miłość rzadko jest prosta.

- El, ja nie mogę go kochać! Nie mogę zmieniać kształtu!

- Po tym, czego doświadczyłaś w Królestwie Ducha, powinnam ci przypomnieć, że miłość więcej ma do czynienia z duchem niż z ciałem.

- Źle się wyraziłam - powiedziała Brighid ze znużeniem. - Sprawa nie polega na tym, że ja nie mogę go kochać. Problem polega na tym, że jeśli go pokocham, to już zawsze będę pożądać to, co jest absolutnie i całkowicie niemożliwe.

- Widzisz, wiem, że nie lubisz o tym mówić, ale twoja matka jest... - Elphame zamilkła, widząc, że wstrząsnęła przyjaciółką. - Przepraszam, Brighid. Nie chciałam sprawiać ci bólu, wspominając o twojej rodzinie.

- To nie to. - Brighid przeciągnęła po twarzy drżącą ręką. - To Brenna.

- Brenna?

- Ona... przyszła do mnie we śnie. Tutaj, w Zamku MacCallana. Na Boginię! Dotąd nawet nie zdawałam sobie sprawy, że...

- Brigid, o co chodzi?

Lowczyni przycisnęła rękę do mocno kołującego się w jej piersi serca.

- Chciała, żebym jej przysięgła, że będę otwarta na rzeczy, które wydają się niemożliwe. Dokładnie tych słów użyła, El.

W oczach Elphame zalśniły łzy.

- Czy Brenna wyglądała na szczęśliwą? Lowczyni skinęła głową, jej oczy także się zamglily.

- Mówiła coś jeszcze?

Brigid powoli pokiwała głową.

- Powiedziała, że mogę Ci powiedzieć o jej wizycie, ale nie zaraz, że sama będę wiedziała, kiedy.

Powiedziała też, że... - Zawahała się i zakrztusiła z emocji.

Elphame wzięła przyjaciółkę za rękę.

- Och, El, powiedziała, że powierza mi Ci. Bez wahania, z własnej woli. Myślałam, że chodzi jej o odzyskiwanie jego duszy. Nie przypuszczałam... nie miałam pojęcia...

- Powiedziała ci, że masz jej błogosławieństwo, żebyś go kochała - stwierdziła Elphame.

- Tak myślę. Elphame otarła policzki.

- Nadal uważasz, że powinnaś uciekać do Zamku Strażników?

Brigid uśmiechnęła się przez Izy.

- Nie mogę. Przysięgłam, że będę otwarta na niemożliwe. Muszę zostać i spojrzeć prawdzie w oczy.

- No tak, mój brat na pewno jest niemożliwy.

- Co do tego, ty, Brenna i ja, zgadzamy się całkowicie.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI**

- Co zamierzasz z nim zrobić? - spytała Elphame, pociągając nosem i ocierając oczy.

- Naprawdę nie wiem. Myślę, że będę po prostu otwarta na możliwości... - Zamilkła, czując się niezręcznie i wyjątkowo poza swoim żywiołem.
- Pozostajesz otwarta na możliwość związku z moim bratem.
- Tak.
- Cieszyłby się, gdyby to słyszał.
- Nie mam zamiaru nic mu mówić! - Brighid niemal się zachłysnęła.
- Ale...
- Ty też. Proszę.
- Dobrze. Nie będę się wtrącać.
- Możemy teraz zmienić temat?
- Jeśli nalegasz - powiedziała Elphame.
- Nalegam.
- Gdybyś chciała ze mną porozmawiać, jestem tutaj. Jako twoja przyjaciółka, jako twoja Przywódczyni albo jako siostra Cuchulainna, jeśli on sam się nie umie zachować.
- Zmieniamy temat? - przypomniała jej Brighid.
- Chciałam tylko, żebyś wiedziała.
- Dzięki, teraz już wiem. - Brighid uśmiechnęła się czule do przyjaciółki. - Ale ciągle chcę zmienić temat.
- Przypuszczam, że naprawdę chcesz wiedzieć, jak rozplanowaliśmy wioskę Nowych Fomorian.
- Jasne.
- Chciałabyś obejrzeć plany, jakie sporządziliśmy z Cu dzisiaj rano? - Oczy Elphame zabłyśły, kiedy pomyślała, że ma możliwość zabrać Łowczynię z powrotem do brata.
- A stąd nie możesz pokazać? - spytała oschle Brighid. Elphame naburmuszyła się trochę, westchnęła, i zaczęła

wyjaśniać, że ona i Cuchulainn znowu zdecydowali się złamać tradycję. Z powodu braku typowej struktury rodzinnej u Nowych Fomorian postawią jeden duży budynek, podobny do koszarowego, który pomieści większość dzieci. Budowla będzie usytuowana niedaleko południowych murów zamku. Będzie otaczać ją kilka niewielkich chatek, gdzie dorośli, a także starsze dzieci, będą mogli znaleźć prywatność. Pozostała część płaskowyżu zostanie wykorzystana pod uprawy, których Nowi Fomorianie będą doglądać. Potem sprzedadzą swoje plony, a dziesięcinę oddadzą do Zamku MacCallana.

- Mam nadzieję, że twój a więc z małym Liamem będzie przykładem dla innych - kontynuowała Elphame.

- Nie obawiasz się, że dzieci zdręcą klan niemal na śmierć?

Elphame roześmiała się.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Ten chłopiec należy do ciebie. Mam nadzieję, że więcej dzieci znajdzie swoje miejsce w sercach i w domach moich ludzi. Ale muszę być ostrożna. Nic na siłę. To ma

się dziać w sposób naturalny, więc zajmie trochę czasu.

- Tak jak między twoim bratem, a mną - mruknęła Brigid.

El uśmiechnęła się.

- Niezupełnie, ale wiem, o co ci chodzi. - Zawahała się, jej uśmiech przygasł. - Byłaś zajęta, więc musiało ci to umknąć, ale brakuje nam kilku członków Klanu MacCallana.

- Dlaczego?

- Pierwsza grupa wyszła tego samego dnia, co ty. Nie podobało mi się to, ale nie dziwiłam się.

Zwolniłam ich z przysięgi i powiedziałam, że jeśli ktoś z klanu jeszcze chce do nich dołączyć, to niech wystąpi do przodu. - Elphame smętnie pokręciła głową. - Nadal przykro mi o tym myśleć, ale rozumiem ich. Nasza propozycja, żeby zaakceptować powrót ludzi, w żyłach których płynie krew zaprzysięgłych wrogów Partholonu, musiała zabrzmieć bardzo radykalnie.



- Mają też w swoich żyłach krew kobiet z Partholonu. Kobiet niewinnych, które utraciły domy, oddały

życie, więc ich dzieciom trzeba dać szansę - powiedziała Brighid.

- Nie wszyscy tak myślą. Dla niektórych wszystko, co ma skrzydła, to demony, nieważne, co takie istoty noszą w sercu.

Brighid parsknęła.

- Jestem zadowolona, że ci ludzie sobie poszli. Pozbyliśmy się ich i tak jest lepiej. Ty jesteś Przywódczynią Klanu MacCallana. Powinni ci ufać, wiedzieć, że nigdy nie naraziłabyś ich na niebezpieczeństwo.

- Jestem też związana z mężczyzną, który jest naznaczony krwią swojego ojca demona.

- Udowodnił ci swoją lojalność! - powiedziała z furią Brighid, kiedy przypomniła sobie swój własny

instynktowny brak zaufania do Lochlana. Ale nie pozwoliła, by jej wątpliwości doprowadziły do rozbratu z Elphame. Ci, którzy odeszli, nie mieli racji. Powinni byli zostać blisko swojej Przywódczyni, żeby mieć pewność, że nie jest w niebezpieczeństwie.

- On udowodnił swoją lojalność, i nadal udowadnia, przede mną i przed Klanem MacCallana, ale to może być za mało, by przezwyciężyć cały wiek nienawiści. - Elphame popatrzyła Brighid w oczy. - Ty

wiesz, że uprzedzenia są nielogiczne, dlatego tak trudno je przezwyciężyć. - Westchnęła. - Opuściło nas więcej niż tylko niewielka, pierwsza grupka.

- O ile więcej?

- Następnego ranka odeszło jeszcze tuzin mężczyzn i trzy kobiety.

- Ot, tak? Piętnaście osób? - Brighid z niedowierzaniem pstryknęła palcami.

- Powiedzieli, że oni także nie mogą znieść Nowych Fomorian. - Głos Elphame słabł. - Że wolą odejść.

- Ale to ty dałaś im pozwolenie na odejście. Powinni zostać. Przysięgali ci.

- Ale się mnie wyparli - powiedziała z goryczą Elphame. Brighid spojrzała na Elphame i przeraziła się.

Rysy jej

przyjaciółki zmieniły się, stwardniały. Pod oczami pokazały się cienie, a do Brighid dotarło echo zła, mrocznego i lepkiego od niegodziwości.

- El! - krzyknęła, dotykając ramienia przyjaciółki. Na Boginię! Miała zimną skórę.

Elphame zacisnęła szczęki, zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech. Jej wargi poruszały się w milczącej modlitwie, a Brighid widziała blask mocy Epony drgający w powietrzu wokół nich. Włosy przyjaciółki uniosły się za sprawą energii, która z krótkimi trzaskami przebiegała po ciele Elphame.

Brighid poczuła, że mrowi ją ręka w miejscu, gdzie została dotknięta przez Boginię.

- El? - zapytała, tym razem bardzo nieśmiało. Przywódczyni głośno nabrała powietrza i otworzyła oczy. Kiedy spojrzała na przyjaciółkę, cienie, które spowiły jej oczy i głowę, już się wycofały.

- To się czasem budzi - wyjaśniła, zanim Brighid zdecydowała się, czy mają zapytać, czy nie. -

Zwłaszcza, kiedy coś mnie gniewa albo kiedy czuję rozpacz. Szaleństwo ciągle we mnie tkwi, czai się... czeka. Tylko miłość i prawda, wraz z wszechmocnym dotykiem Epony, trzyma to na wodzy.

- Wiara i wierność - Brighid wyszeptwała motto Klanu MacCallana.

- Wiara i wierność - zawtórowała jej Elphame. Brighid chciała jeszcze pytać, szukała odpowiednich słów, gdy wtem usłyszały tętent. Chociaż cały obszar aż wrzał od aktywności, rojny i głośny, coś było takiego w galopującym jeźdźcu, że zwróciły na niego uwagę. Zatrzymał się z przed Cuchulainnem.

Brighid słyszała jego okrzyki, ale nie rozpoznawała słów.

- Trzymaj się mnie - powiedziała Elphame, nie czekając, aż jej brat uniesie rękę na znak, że jest potrzebna. Jej mocne, końskie nogi były tak szybkie, że w sprincie Brighid musiała mocno docisnąć, żeby dorównać prędkością Elphame. Kiedy obie biegły do Cuchulainna, on już dosiadł wierzchowca i

skierował się w stronę zamku.

- Jakaś kobieta centaur właśnie zjechała z Równin. Ma dla Brighid pilną wiadomość.

Wszyscy pospołu, Elphame, Brighid, Lochlan i Cuchulainn ruszyli w stronę zamku.

- Ona czeka na głównym dziedzińcu - krzyknął strażnik, gdy dotarli do otwartej bramy zamku.

Brighid zwolniła, z napięcia rozboleł ją brzuch. Centaurzyca stała do nich tyłem, jakby pochłonięta widokiem fontanny przodka MacCallana. Brighid zdziwiła się, słysząc zmęczony oddech centaurzycy, a kiedy zobaczyła, że jej sierść mocno się jeszcze pieniła, a ciało drżało, zdumiała się. To niesłychane, by centaur okazywał tak widome oznaki zmęczenia. Musiała biec nieprzerwanie przez

kilka

dni, żeby się doprowadzić do takiego stanu. Odwróciła się, a Brighid zamurowało.

- Niam! - Podbiegła do siostry, która zrobiła krok do przodu i prawie upadła w jej ramiona. - Co się stało?

- Dzięki... niech... będą... Eponie, że tu jesteś. - Ledwo mówiła między ciężkimi oddechami. - Matka...

nie żyje.

Szok, jaki spowodowały słowa siostry eksplodował w głowie Brighid, jakby ktoś ją uderzył.

Zachwiała się do przodu, a potem zaczęła się kiwać, tam i z powrotem, tam i z powrotem, jakby nie mogła się opanować.

- Pomóżcie mi zabrać ją do Wielkiej Sali. - Głos Elphame przedarł się do zmałowanej świadomości Brighid.

Nagle Niam już nie było w jej ramionach. Ludzie z Klanu MacCallana, wraz z ich Przywódczynią i jej

partnerem, Lochlanem, w połowie ją prowadzili, w połowie nieśli do Wielkiej Sali. Brighid tylko stała i patrzyła za nimi, niezdolna się poruszyć.

Silna, ciepła ręka ujęła ją pod łokieć: Cuchulainn.

- Nie zapomnij oddychać - powiedział.

Jak tonąca kobieta, zaczerpnęła powietrza, zamrugała, i w końcu była w stanie skupić się na turkusie jego oczu.

- Zostań ze mną - powiedziała.

- Nigdzie się nie wybieram, chyba że z tobą - odparł. Nadal podtrzymując ją, ruszył do zamku.

Zachwiała się, ale pomógł jej utrzymać równowagę, w jego dotyku poczuła ciepło światła Cu, spowijało ją, przenikało do wnętrza, dawało siłę.

Weszli razem do Wielkiej Sali i podeszli szybko do długiej, niskiej ławy centaura, na którą opadła

Niam. Wynne wyszła z kuchni, niosąc ciężki bukłak, który podała Przywódczyni. Elphame odkorkowała go i przytrzymała przy ustach Niam, bo drżące ręce jej siostry nie mogły go utrzymać.

- Pij powoli. Najpierw wodę, potem dostaniesz trochę

wina i coś do jedzenia. - Elphame mówiła do Niam cicho i uspokajająco. Kiedy siostra piła, Elphame

odwróciła się do jednego z członków klanu, który stał obok z wybałuszonymi oczami.

- Przeprowadź tu moją matkę - rozkazała. Potem do drugiego: - Przynieś ręczniki i koce. Jak najwięcej.

Brighid zdjęta paniką, przyklęknęła koło siostry. Z końskiego spienionego ciała Niam unosiła się para, wstrząsany spazmami ludzki tors Niam był mokry i nienaturalnie szkarłatny. Pociemniałe od potu

blond włosy lepiły się na głowie. Nieszczęsna doprowadziła się do skrajnego wyczerpania.

Nagle Niam odepchnęła od ust bukłak z wodą: zakrztusiła się i rozkaszała. Brighid odgarnęła z czoła siostry mokre włosy.

- Ciiii, już jesteś na miejscu - szeptała. - Wycisz się, staraj się uspokoić... ochłonać.

- Nie! Brighid, musisz mnie wysłuchać!

Niam ścisnęła jej rękę i Brighid omal nie krzyknęła, czując promieniujące od siostry gorąco.

- Potem, Niam. Kiedy odpoczniesz.

- Nie, teraz! - Siostra mówiła jak szalona i znowu zaczęła kaszleć.

- Niech mówi.

Brighid, słysząc głos Etain, spojrzała w jej kierunku. Zebrani w Wielkiej Sali rozstąpili się, dając

przejście Wybrance Bogini. Twarz kapłanki była pełna łagodności, ale kiedy Brighid spojrzała jej w oczy, ujrzała w nich taki smutek, że serce zmieniło jej się w sopel lodu.

Moja siostra umrze.

Brighid odwróciła się do siostry, ujęła jej rozpaloną dłoń, próbując dodać jej sił.

- Niam, ja słucham - powiedziała.

- Matka umarła dziś rano, ale wypadek wydarzył się

cztery dni temu. Wpadła do pułapki na bizony. Nadziała się na pale. - Niam zamknęła oczy i na

straszne wspomnienie cała zadrżała. - Wiedziałam, że ona umiera. Wszyscy to wiedzieliśmy.

Musiałam przyjechać po ciebie.

- Nie! To niemożliwe. Nie używamy dołów do polowań na bizony. Nie używamy pali. - Brighid

kręciła głową, czując zamęt.

- To nie był dół centaurów. Tę pułapkę zrobił człowiek. Straszne przeczucie zmroziło krew Brighid.

- Przecież ludzie nie polują na Równinach Centaurów. Nie bez pozwolenia Wielkiej Szamanki stada.

-

A tego Stado Dhianny nie dawało nigdy.

- A jednak wtargnęli tam bez pozwolenia, kłusowali, spowodowali śmierć naszej matki.

Niam znowu przerwała, zaniósła się kaszlem. Tym razem, kiedy nabierała powietrza, na jej wargach

pojawiła się ślina zabarwiona krwią.

- Śmierć matki przyprawiła Bregona o istne szaleństwo. Zanim wyruszyłam tutaj, przysiągł, że

wzniesie Kielich Wielkiej Szamanki i poprowadzi Stado Dhianny przeciwko każdej istocie ludzkiej,

która ośmieli się postawić nogę na Równinach Centaurów.

Brighid słuchała tego z przerażeniem. Czy naprawdę jej brat, z powodu strasznego wypadku, chciał

rozpocząć wojnę?

Niam ścisnęła siostrę za rękę.

- Ten gniew ogarnął nie tylko Stado Dhianny. Gdy rozeszła się po Równinach wieść, że skrzydlate

istoty zostały przyjęte z powrotem do Partholonu, przyłączyli się do nas Szamani z innych stad.

Brighid, oni wszyscy razem dążą do wojny... - Niam przerwała. Wstrząsnęły nią nudności.

Brighid przytrzymała siostrę; biedna nie miała co zwracać, pluła tylko obficie krwią.

- Matka też chciała wojny. Ciągłe powtarzała Bregonowi, żeby ją pomścił. Musiałam choćby spróbować zapobiec temu... Dlatego przyjechałam po ciebie.

Niam nie musiała tłumaczyć, skąd wiedziała, że ich matka zmarła. Brighid przypomniała sobie ustrzelonego kruka i jego wypełnione nienawiścią, śmiertelne rżenie: Pomścij mnie! W podobny sposób powiadomiła Niam.

Kiedy jej dusza opuszczała ciało, Mairearad Dhianna zapewne wysłała każdemu dziecku tę samą wiadomość, mając nadzieję, że nawet jej śmierć nie zakończy pełnych manipulacji relacji, które uważała za jedyną, prawdziwą więź rodzicielską. Nawet kończąc życie, jej matka ciągle coś knuła... próbując ich nagiąć do swej woli. W przypadku Bregona, brata Brighid, Mairearad chyba odniosła zwycięstwo.

- Teraz sza, Niam. - Brighid wzięła lnianą szmatkę, którą podała jej w milczeniu Elphame i otarła krew z ust siostry. - Zastanowimy się nad tym później, a teraz sza.

Niam pokręciła głową, to łkając, to się śmiejąc.

- Zawsze myślałaś, że jestem głupia. - Kiedy Brighid zaczęła zaprzeczać, Niam tylko mocniej ścisnęła

dłoń siostry, i mówiła dalej: - Teraz to nie ma znaczenia, ale chcę, żebyś wiedziała, że nie byłam taka, jak myślałaś... tylko nie dość silna, w przeciwieństwie do ciebie. Nie potrafiłam się jej przeciwstawić, w końcu uwierzyła, że nie jestem warta jej uwagi. - Usta jej drżały, gdy próbowała się uśmiechnąć. -

Nabrałam wszystkich. Nikt mnie nie obserwował, zwłaszcza Bregon. Nikomu do głowy nie wpadło, że przyjadę po ciebie. - Z zadziwiającą siłą Niam uwolniła dłoń i objęła Brighid za ramiona. - Musisz wrócić. Nawet ci najbardziej zepsuci przez Matkę nie ośmielą się wystąpić przeciw władzy Dhianny,

Wielkiej Szamanki. Weź Kielich. Matka nie może wygrać. Połóż kres temu szaleństwu.

Następne kaszlnięcie Niam było krwawym szlochem;

opadła na ławkę. Mimo krwi, która ciągle ciekła jej z nosa i z kącików ust, uśmiechała się do siostry.

- Zawsze ci zazdrościłam, Brighid. Uciekłaś od niej. Może ja też w końcu od niej uciekłam...

Oczy Niam wywróciły się tak, że widać było same białka, wstrząsały nią tak silne konwulsje, że Brighid została gwałtownie odsunięta od jej boku. Otumaniona rozpaczą, Brighid zobaczyła stojącą nad nią Etain.

Umiłowana Wybranka Bogini Epony rozłożyła szeroko ramiona, a kiedy mówiła, czyste, białe światło

biło z jej otwartych dłoni, ogarniając Niam.

- Niam, siostro naszej ukochanej Brighid, w imieniu naszej Wielkiej Bogini ja ci powiadam, byś zapomniała o swych doczesnych szczątkach. Już więcej nie będą ci służyć.

Powiadam ci, w Imieniu Epony, Bogini świata dzikiego i wolnego, Byś się wzniosła ponad ten ból...

Byś spoczęła na łonie Wiecznego Lata Epony. Dziecię Bogini, ja cię uwalniam!

Etain przyłożyła rozgrzane dłonie do wstrząsanych konwulsjami boków kobiety centaura i ciało Niam uspokoiło się. Siostra Brighid z cichym westchnieniem ulgi wydała ostatnie tchnienie.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY**

Zaległa cisza, słychać było tylko spokojny, zdecydowany głos Elphame:

- Lochlan, idź do Ciary. Powiedz jej, co się stało. Niechaj dorośli trzymają dzieci poza zamkiem, aż ich powiadomię, że mogą wrócić.

Skrzydlaty mężczyzna wahał się tylko chwilę, po czym dotknął ramienia Brighid.

- Przykro mi z powodu twojej straty, Łowczyni - szepnął i poszedł.

- Matko - kontynuowała Elphame. - Czy możesz... Zanim skończyła pytanie, Wybranka Epony już odpowiadała:

- Oczywiście. Przenieście ją do mnie. - I jak Lochlan podeszła do Brighid, zanim opuściła salę. Łowczyni ze spuszczoną głową klęczała obok ciała siostry. Wybranka Bogini uniosła jedną połę jedwabnej szaty, otarła nią krew i łzy z twarzy Brighid, po czym schyliła się, by ucałować

Łowczynię

w oba policzki, jak matka córkę.

- Epona widzi twój ból, dziecko, i płacze razem z tobą. Etain opuściła spieszenie Wielką Salę, jej czysty głos

dobiegał jeszcze echem z głównego dziedzińca, gdy wołała służki.

Centaur Danann, Mistrz Kamieniarz, wraz z kilkoma mężczyznami przenieśli ciało Niam do komnaty Etain.

Kiedy Cuchulainn i Elphame zostali z Brighid sami, wojownik kucnął, tak że mógł spojrzeć jej w oczy. Słyszał, jak kopyta jego siostry stukają na marmurowej posadzce, kiedy dołączyła do niego.

- Brighid. - Zniżył głos i mówił spokojnie, jak jego matka, mimo że targają nim emocje i serce krwawiło. Rozumiał aż za dobrze wstrząs, jakiego doznała, i idący za tym żal. - Brighid - powtórzył, gdy w końcu spojrzała mu w oczy. - Chodź z El i ze mną. Zostawmy to miejsce śmierci.

- Jednak to mój dom - powiedziała głucho.

- To wciąż twój dom - powiedziała szybko Elphame.

- To zawsze będzie twój dom. Cuchulainn nie miał na myśli, żebyś opuściła Zamek MacCallana, tylko salę.

- Elphame ujęła bezwładną dłoń przyjaciółki. - Brighid, chodźmy do twoich pokoi, a porządkowanie tego tutaj zostawimy Wynne i mojej matce.

- Chcesz, żebym tak właśnie zrobiła? - Brighid spojrzała na Elphame zaokrąglonymi ze zdziwienia oczami.

- Tak - powiedziała El.

Brighid nienaturalnie, gwałtownie kiwnęła głową dwa razy, i podniosła się przy pomocy El.

- Cuchulainn? - Głos zabrzmiał niepewnie, cicho.

- Jestem tutaj. - Mocno chwycił ją za drugą dłoń. - El i ja nie możemy pozwolić, żebyś przechodziła



przez to sama.

Podniosła do niego oczy.

- Wybacz mi. Nie mogę teraz udawać, że nie potrzebuję twojej bliskości.

- Bardzo chcę być przy tobie. - Uniósł do swoich ust jej poplamioną krwią dłoń.

- Żadnego z nas się nie pozbędziesz - dokończyła Elphame.

Podtrzymywana przez miłość i lojalność, Brighid szła do swojej komnaty ciężko, jak we śnie. Kiedy

Elphame i Cuchulainn puścili jej ręce, stanęła jak nieprzytomna, czekając na to, co się może

wydarzyć. Nagle zdało się jej, że nie jest w stanie poruszać się o własnych siłach.

- Na mnie jest krew - powiedziała i zdziwiła się, że tak silnie zabrzmiał jej głos.

- Zajmę się tym - powiedziała Elphame, podchodząc do dzbana i miski, stojących na stole. - Cu, idź po Narę. - W odpowiedzi na protest w jego oczach, chwyciła go za rękę i przyciągnęła do siebie, szepcząc:

- Brighid by ci nie podziękowała, gdybyś tak stał i się gapił, jak ja zmywam z jej ciała krew jej siostry.

Cuchulainn zamknął usta i skinął głową: wreszcie zrozumiał.

- Brighid wypije kropelkę i uśnie.

- Tak. Masz rację, oczywiście - odpowiedział. Kiedy jego siostra wlewała do miski wodę, znowu wziął

Brighid za rękę. Zajrzał w jej znękane bólem oczy i przypomniał sobie, jak przy nim stała, kiedy

znaleźli ciało Brenny. Po chwili, jakby jego umysł naprawdę dopiero to przetwarzał, uprzytomnił

sobie, że w tych smutnych dniach po śmierci Brenny, gdy Elphame była w śpiączce i zdawało się, że

opuścili go wszyscy, których kochał, Brighid zawsze przy nim była. Ale on jej nie widział, bo

najpierw za bardzo rozpaczał, a potem za bardzo przejmował się sobą.

Teraz to do niego dotarło i powiedział sobie, że nie pozwoli, by była sama.

- Idę po Narę. To długo nie potrwa. Do mojego powrotu Elphame zostanie z tobą.

- Ale wrócisz?

- Zawsze. - Cuchulainn mocno ją ucałował i szybkim krokiem wyszedł z pokoju.

Nim Brighid zdążyła odczuć jego nieobecność, Elphame

już przy niej była. Wilgotnymi szmatkami zmywała krwawe plamy z jej ciała, szepcząc słowa otuchy.

Brighid nie pamiętała potem, co mówiła Elphame. Zostało jej tylko wspomnienie ciepłego dotyku dłoni Elphame i chłodnej wody, zmywającej z niej krew Niam.

- Połóż się.

Brighid posłusznie, jakby nie miała własnej woli, pozwoliła, żeby Elphame poprowadziła ją do grubego siennika. Powoli zgięła kolana i osunęła się nań, Elphame zaś wzięła z toaletki szeroką, miękką szczotkę i nucąc kołysankę bez słów, rozczesywała długie, srebrne, a raczej platynowe włosy Łowczyni. I wtedy właśnie, za sprawą tych prostych gestów przyjaźni i miłości, Brighid zaczęła wracać do siebie.

Odetchnęła głęboko. Mętne myśli uspokajały się, by w końcu się oczyścić. Szybko zaczęła się orientować w rzeczywistości.

Jej pierwszą spójną myślą było, że jest całością. Jej dusza nie została rozbita. Przez chwilę zastanawiała się, skąd ta pewność. Odpowiedź była prosta. Powiedziała jej o tym krew. Powiedziało jej serce. Powiedział jej to Instykt Szamanki, nieodłączny od jej duszy.

Jej następna myśl była niczym chłodne ostrze przebijające ciało. Moja matka nie żyje. To nieprawdopodobne, ale jej serce, a teraz także jej umysł, wiedziały, że to prawda. Jej pamięć, niczym wąż w mgnieniu oka zalewany przez powódź, opanowały bolesne obrazy.

- Siostra nie żyje. Oddała swoje życie za mnie. Myliłam się co do niej, ale jest już za późno, żeby to naprawić. Nigdy tego nie wyprostuję.

- Jeżeli będziesz się obwiniać o jej śmierć, będziesz w błędzie, tak samo, jak mylił się Cuchulainn, kiedy się obwinił za śmierć Brenny - mówiła Elphame, nie przestając rozczesywać włosów Brighid.

- Jak mogę nie winić siebie?

- Twoja siostra postanowiła oddać życie, by ostrzec ciebie i resztę Partholonu. To jasne, że za nic cię nie wini. Obwiniając się, kiedy ona cię nie wini, okazałabyś brak szacunku dla pamięci o niej.

Brighid niepewnie zaczerpnęła powietrza.

- Niam była silna i odważna.

- Tak... taka była.

- Nikt wcześniej nie czesał mi włosów - powiedziała Brighid.

- Kiedy byłam dzieckiem, matka szczotkowała mi włosy, ilekroć się czułam szczególnie samotna. Nie wiem, dlaczego, ale zawsze mi się zdawało, że to pomaga. - El zbierało się na płacz. - Ja... nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, żebyś się poczuła lepiej.

Brighid odwróciła głowę i spojrzała na przyjaciółkę.

- Zrobiłaś dobrze.

Rozległy się dwa gwałtowne stuknięcia w drzwi. Z szumem skrzydeł do pokoju wpadła poruszona

Nara, Cuchulainn za nią. Uzdrowicielka niosła w jednej ręce parujący garnuszek, a w drugiej skórzaną sakwę.

- Dołóż do ognia, wojownik - rozkazała, podając Cuchulainnowi garnuszek. - To się musi zaparzyć.

Rzekłszy to, usadowiła się na podłodze, przy pośłaniu Brighid. Delikatnie zbadała puls na czole, szyi i nadgarstkach Brighid, po czym położyła dłonie na jej końskim ciele.

- Nie jestem ranna - powiedziała Brighid.

Nara spojrzała na nią i dalej szperała w swoim skórzanym woreczku, wyciągając zeń zawiniątka z suszonymi ziołami.

- O rany fizyczne bym się nie martwiła, Łowczyni - powiedziała Nara. - I już mniej się martwię o twojego ducha, chociaż wolałabym, żebyś wypila mój napar.

- Uzdrowicielka wstała i skierowała się do stołu, ucierając zioła w małym, gęsto plecionym sitku.

Brighid zaczęła kręcić głową, przypominając sobie mikstury Brenny. Nie chciała spać, wiedziała, że coś jeszcze musi zrobić. Zanim się jednak poruszyła, Elphame była na powrót przy jej boku.

- O Niam zadba mama. Dla ciebie na dzisiaj nie zostało nic do zrobienia.

- Powinnam pójść do niej. Muszę... - Brighid zabrakło słów i mogła już tylko patrzeć na przyjaciółkę.

- Wybranka Epony namaszcza ciało twojej siostry. Ona i jej służki odmawiają nad nią modlitwy, kierują jej ducha do Bogini. Wynne i jej podkuchenne czyszczą Wielką Salę. Wkrótce zawołam dzieci, zobaczysz, że napelnia zamek życiem i śmiechem.

- A co ja mogę zrobić, El? - spytała Brighid. Elphame wzięła ją za rękę.

- Możesz spać i zdrowieć, żeby twój umysł był czysty i podjął decyzję, która uhonoruje poświęcenie twojej siostry.

- To wszystko? - Sama dobrze słyszała, że mówi głosem kogoś, kto się posłusznie poddał.

- Na razie wystarczy - zapewniała Elphame.

- Wiem, że ona nie żyje - powiedziała Brighid, bardziej zrezygnowana niż smutna.

- Niam? - spytała Elphame. Łowczyni zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Moja matka. Tego ranka, kiedy zabiłam odyńca, przyszła do mnie. Powiedziała... - Brighid przerwała, czując bolesny ucisk w gardle. - Jej duch wykrzykiwał, żebym ją pomściła. Myślałam... - Znowu przerwała i głęboko westchnęła. - Myślałam, że to jeszcze jedna z jej sztuczek, jeszcze jeden wysiłek, żeby mnie zwabić tam, gdzie mogłaby mieć na mnie wpływ... kontrolować mnie... wysługiwać się mną. - Brighid pokręciła głową. - W głębi duszy wiedziałam, że umiera. Nie chciałam sobie tego uprzytamniać, ale muszę. Gdybym mogła powstrzymać Niam... - Głos jej się załamał i nie mogła mówić dalej.

- Nie! - Cuchulainn ukląkł, dotknął jej twarzy, wycierając łzy. - Nie rób tego sobie, Brighid. Nie możesz zmienić losu swej siostry, tak jak ja nie mogłem zmienić losu Brenny. Pozwól jej odejść, moja silna, śliczna Łowczyni. Niechaj Niam odejdzie.

- Wypij to. - Nara podała jej parujący napar, pachnący lawendą i ziołami.

Pragnąc nagle zapomnienia, Brighid wypija zawartość kubka, nie zważając, że aromatyczne zioła nie całkiem maskowały gorycz napoju.

- Teraz śpij, a kiedy się obudzisz, myśli będą jasne -powiedziała Nara. - Nie mogę uleczyć twojego serca, ale dam ci wypoczęte ciało, byś podejmowała mądre decyzje, gdy duch twój pogrążony jest w żałobie.

- Nara - Brighid wezwała Uzdrowicielkę, zanim ta skierowała się do wyjścia. - Niech Liam się o mnie

nie martwi. Powiedz mu, że wszystko będzie dobrze.

Uzdrowicielka uśmiechnęła się po raz pierwszy.

- Nie przejmuj się, Łowczyni. Uspokoję dzieciaka.

- Też muszę już iść - powiedziała Elphame, całując Brighid w policzek. - O nic się nie martw. Mama i

ja zajmiemy się stosem, a ty odpoczywaj. Niedługo wrócę i sprawdzę, co z tobą.

Powieki Brighid już zaczynały ciążyć, gdy napotkała spojrzenie Cuchulainna.

- Ja nie zamierzam odejść - powiedział.

- To dobrze. - Przemagając senność, gwałtownie nabrała powietrza i zmusiła się, by otworzyć oczy.

- O co chodzi? - spytał Cuchulainn, odgarniając jej włosy z twarzy.

- Boję się spać. A jeśli jej duch nawiedzi moje sny, tak jak zrobił to twój?

Cuchulainn wiedział, że Brighid mówi o pokrętej duszy swojej matki.

- To się nie zdarzy - powiedział, siadając na sienniku tak, że mógł wziąć ją w ramiona. - Nie pozwolę.

Oparła głowę na jego piersi, walcząc z lękiem.

- Jak możesz ją powstrzymać?

- Już wcześniej gościłem w twoich snach. Wniknę w nie znowu i upewnię się, że nikt cię nie skrzywdzi. - Pocałował ją w czubek głowy. - Śpij, moja piękna Łowczyni, będę nad tobą czuwał.

Już się nie mogła opierać. Sen wciągnął ją w ciemności.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY**

Kiedy znowu otworzyła oczy, ciemność rozświetlał tylko żar paleniska. Przez chwilę tkwiła w

bezruchu. Rozmyślała.

Jej matka nie żyje. Jej siostra nie żyje. Jej brat skłaniał się ku krwawej, mściwej wojnie.

Robiła ostrożny rachunek sumienia. Kiedy matka zmarła, poczuła ulgę, ale zaraz obudziło się poczucie winy. Podniosła się jednak z tego. Nie miała żadnego powodu, żeby mieć poczucie winy.

Mairearad Dhianna była jej matką, ale była też złym, manipulującym wszystkimi wokół centaurem.

Władza ją niszczyła, aż w końcu nadużyła darów, jakie otrzymała od Epony, wykorzystywała i odrzuciła własne dzieci. Świat będzie lepszy bez mrocznej Mairearad Dhianny, a Brighid nie będzie opłakiwać kogoś, czyje odejście było bardziej ulgą niż stratą.

Świadomość, że Niam nie żyje, to jednak całkiem coś innego. Czowała się przygnębiona i smutna. Przez lata dorastania była ślepa na prawdziwy charakter siostry. Przez pewien czas, jako młoda dziewczyna,

czuła więź z bratem. Nawet wtedy, zanim zaczęły się lata tarć, nie zwracała na młodszą siostrzyczkę większej uwagi. Widziała w Niam piękną, pustą pannę, bezmyślną istotę, którą obchodziły wyłącznie własna uroda, zabawa i zbytek. Niam miała

rację. Zwiodła wszystkich, nawet ich potężną matkę. U kresu swoich dni okazała więcej serca niż którekolwiek z nich. Brighid mogła być pewna, że pamięć jej siostry zostanie otoczona czcią, że przez następne lata będą o niej opowiadać w balladach, przy ogniskach na Zamku MacCallan. Brighid miała

tylko nadzieję, że jeszcze je usłyszy. Decyzje jej brata mogły to uniemożliwić.

Jakiś cień wychynął zza ogniska, a serce Brighid zaczęło bić jak oszalałe. Czy to zjawy? Czy to duch jej matki dotarł za nią aż tutaj, by dostarczyć kolejną, wypełnioną nienawiścią wiadomość? Łowczyjni

zebrała się, by odeprzeć atak Zaświatów, gdy cień okazał się być człowiekiem.

- Masz wodę. Nara mówiła, że kiedy się w końcu obudzisz, będziesz spragniona. - Cuchulainn podał jej kielich chłodnej wody.

Poczuła ulgę, ręce drżały tylko trochę, kiedy wzięła kielich i napiła się łąpczywie. Cu dorzucił do

ognia i obszedł pokój dookoła, zapalając kilka świeczników, które skutecznie rozproszyły cienie w komnacie. Potem wziął ze stołu koszyk z jedzeniem i winem, przyniósł go Brighid i usiadł na sienniku obok niej.

Łowczyni rozwinęła z serwetki pajdę chleba z serem i wbiła w nią zęby.

- Czuję się, jakbym nie jadła kilka dni -mówiła między kęsami.

Cu uśmiechnął się do niej i zgarnął z jej policzka okrusek:

- Bo nie jadłaś.

Zmrużyła oczy, widząc, że jego twarz pokrywa co najmniej jednodniowy zarost.

- Długo spałam?

- Niedawno świtało, mamy drugi dzień od śmierci twojej siostry - powiedział cicho. - Martwiłem się,

że twój sen nie jest normalny, lecz Nara zapewniła mnie, że obudzisz się, kiedy duch twój będzie gotowy.

Uniosła powoli rękę, by dotknąć jego nieogolonego policzka.

- Byłeś tu cały czas?

- Mówiłem ci, że cię nie opuszczę. - Nie zdejmując z niej wzroku, ujął jej dłonie, lekko pochylił głowę i ucałował je.

- Cuchulainn... - zaczęła. - To między nami... nie musi być niczym więcej niż przyjaźnią - powiedziała z zakłopotaniem.

- Nie musi? - Uśmiechnął się lekko, a jego turkusowe oczy zaśniły.

- Powinieneś wiedzieć, że po odzyskaniu duszy...

- Szamanka i pacjent są związani - dokończył za nią.

- Wiem o tym, ale zwykle ta więź nie jest niczym więcej jak szacunkiem i zrozumieniem. Zwykle. -

Znowu uniosł jej dłoń do swych warg, a potem położył sobie na sercu.

- Szamanka i pacjent nie są połączeni pożądaniem, a jeśli już są, to szybko ono znika. Pamiętasz, że kiedy się obudziliśmy, całowałaś mnie, i tchnęłaś moją duszę z powrotem w ciało?

Skinęła głową, zahipnotyzowana głębokim głosem i wręcz niemożliwym błękitem oczu Cu.

- Mówiłem ci, że mój umysł wiedział, że nie powinienem cię pożądać, jednak namiętność unieważniła

logikę tego rozumowania. Powiedziałaś, że namiętność minie. Ale nie minęła, moja śliczna Łowczyni.

W jakim więc punkcie jesteśmy?

- Nie wiem - szepnęła.

- W Wielkiej Sali, po przerażającej śmierci twojej siostry, ty mnie prosisz o wybaczenie, bo nie możesz udawać, że nie potrzebujesz mnie u twego boku.

- Pamiętam - powiedziała.

- Wtedy byłeś w szoku, odrętwiała z żalu, oszołomiona. Teraz, skoro myśli masz już jasne, jeszcze raz muszę cię zapytać, czy nadal potrzebujesz mojej bliskości?

To niemożliwe, pomyślała i od razu przypomniała sobie słodki głos Brenny: „Najważniejsza rzecz: przysięgnij mi, że zachowasz otwarty umysł... na każdy temat, nawet, jeśli wyda ci się niemożliwy”.

- Tak. Wiem, że to niemożliwe, ale tak - powiedziała pośpiesznie, zanim logika i zdrowy rozsądek zdążyły zatrzymać jej słowa.

- To właśnie chciałem usłyszeć. Teraz wszystko, co musimy zrobić, to znaleźć sposób na pokonanie niemożliwego.

- I już? - spytała Brighid, z domieszką jej zwykłego, cierpkiego humoru.

Uśmiechnął się czarująco.

- Moja matka chyba myśli, że to możliwe. A jak wiesz, ona wie wszystko, co ważne.

- Twoja matka? - Brighid pokręciła głową. Sięgnęła po bukłak. - Mówiłeś swojej matce o nas?

Zachnął się.

- A nie powinienem był?

- Na Boginię! Czy w ogóle jesteś w stanie trzymać ją od czegoś z daleka? - Poczwała się zakłopotana, przypominając sobie, że Etain była z nią podczas wyprawy po duszę Cuchulainna. Nagle



zakłopotanie

zmieniło się w poczucie przyjemności. Etain, Wybranka Epony i Wielka Kapłanka Partholonu, zaakceptowała ich!

- Przed moją matką nic się nie ukryje. - Cuchulainn roześmiał się, widząc jej zaskoczenie. - Lepiej się przyzwyczaj do tego.

- Może... sama nie wiem... - Odwróciła wzrok, kierując myśli ku Etain. - To wielkie błogosławieństwo

mieć bezwarunkowo kochającą matkę...

Cu natychmiast oprzytomniał.

- Jest właśnie taka. - Znowu wziął ją za rękę. - Już wiesz, co masz zrobić?

Skinęła głową i spojrzała mu w oczy.

- Wiedziałaś od chwili, kiedy ujrzałam Niam. - Brighid westchnęła. - A po prawdzie, to wcześniej.

Myślę, że wiedziałam o tym całe życie. Tylko próbowałam od tego uciec.

Uścisnął jej dłoń.

- Od niczego nie uciekniesz, Brighid.

- Jak jeszcze to nazwiesz?

- Przetrwaniem, męstwem, niezależnością. Jak bym tego nie nazwał, ma to jakieś znaczenie? Uciekają tchórze i głupcy. - Mówił zjadliwym tonem. - Powinienem był wiedzieć. Uciekałem przed żalem z powodu śmierci Brenny.

- Nie jesteś tchórzem. - Brighid próbowała się uśmiechnąć.

- Można mieć tylko nadzieję, że osiągnąłem granice głupoty. - Zaśmiał się i poczuła się znacznie lżej.

Spojrzała na ich złączone dłonie i zmarszczyła czoło. Oboje się roześmiali.

Dokładnie wtedy Elphame zastukała cicho w drzwi i zajrzała do pokoju. Otworzyła oczy ze zdziwienia, widząc tych dwoje, siedzących na sienniku, z rozłożonym dookoła jedzeniem, trzymających się za ręce i śmiejących się.

- O! Jak miło widzieć ukochanego brata, jak wreszcie dochodzi do siebie i znowu jest w swoim żywiole! - Przekomarzała się, ale jej oczy rozjaśniała radość.

- Ei! W samą porę. Dołącz do nas - powiedział Cuchulainn.

- W zasadzie przyszedłam po ciebie, po was oboje. Przyjechał ojciec.

- Świetnie - powiedział Cuchulainn, wstając i otrzepując kilt. - Jeśli ktokolwiek wie, o co chodzi z tymi zbuntowanymi centaurami, to nasz ojciec.

Brighid ujęła dłoń, którą jej zaoferował, i z ociąganiem stanęła obok niego. Uśmiechnął się.

- Nie martw się. Polubisz go.

- Nie martwię się tym, że mogłabym nie polubić Mi-dhira! Na Boginię, Cuchulainnie, twój ojciec jest Wielkim Szamanem Partholonu, centaurem!

- Naprawdę nie denerwuj się, Brighid. Nasz ojciec polubi cię - zapewniała ją Elphame, rzucając na brata niespokojne spojrzenie. - Tata jest cudowny. Zobaczysz sama.

Brighid czuła się tak, jakby śniła, gdy cała ich trójka obeszła zamek i dotarła od tylnego wejścia, prowadzącego do pomieszczeń zajmowanych przez najbliższą rodzinę Elphame. Zanim znaleźli się w tym skrzydle, Łowczyni przystanęła i popatrzyła na słońce wstające właśnie nad wschodnim murem zamku.

- Gdzie jest Niam? - spytała cicho.

- Matka namaściła jej ciało, potem kazała je złożyć w małej izbie przy infirmerii. Stos pogrzebowy został wzniesiony na najdalej wysuniętych na południe gruntach zamkowych. Miałam wrażenie, że chciałabyś, by Niam była wystawiona twarzą w kierunku Równin Centaurów - powiedziała Elphame.

Brighid skinęła głową.

- Jak tylko porozmawiamy z Midhirem, chciałabym zapalić stos.

- Oczywiście. Wyślę wiadomość do klanu, żeby byli gotowi.

- Do jakiego klanu? - spytała drętwą Brighid.

- Do twojego, a raczej do naszego Klanu MacCallana. Nie możemy pozwolić, byś stała przy stósie siostry samotnie. Zgadzasz się?

Brighid nic nie powiedziała, tylko głęboko westchnęła. Oczy miała smutne i zrezygnowane.

- Chodźmy porozmawiać z waszym ojcem. - Wyprostowała się i ruszyła w stronę wejścia. Jej podkowy odbijały

się stłumionym dźwiękiem od gładkiej, marmurowej posadzki komnaty.

Pierwszą rzeczą, jaką Brighid zauważyła w wystawnej komnacie gościnnej, był duży siennik centaury,

który zastąpił łoże stojące zwykle w tym miejscu na podwyższeniu. Zaraz potem dojrzała olśniewającego centaury, stojącego za krzesłem Etain. Mówił coś do Umiłowanej Wybranki Epony cichym głosem. Był wysoki, mocno zbudowany: dojrzały centaur wojownik. Miał ciemnogniadą sierść, wpadającą przy pęcinach w czerń. Długie, gęste, ciemne włosy wiązał z tyłu skórzanym rzemykiem. Kiedy młodzi weszli, Etain gestem dłoni odesłała służebne i wstała, żeby ich powitać.

Ujęła Brighid za rękę, a Łowczyni poczuła przyływ ciepła i ukojenie pod łagodnym dotykiem Wybranki Bogini Epony.

- Wiedziałaś, że wyzdrowiejesz i będziesz jeszcze silniejsza - powiedziała, uważnie przyglądając się

Łowczyni. - Pozwól teraz, że cię przedstawię mojemu ukochanemu. - Odsunęła się trochę na bok, a przy niej stanął centaur. - Midhir, kochanie, to jest Brighid Dhianna, Łowczyni Klanu MacCallana.

Brighid położyła na sercu rękę zwiniętą w pięść i skłoniła się nisko, z wdziękiem i z szacunkiem, jaki okazują centaury swojemu Wielkiemu Szamanowi.

- Bardzo chciałem cię spotkać, Brighid Dhianna. - Głos Midhira był głęboki, mocny. Bardzo jej przypominał głos Cuchulainna, mieli też te same piękne rysy twarzy i szerokie plecy. - Śmierć waszej matki była dla nas szokiem, ale śmierć twojej siostry jest po prostu tragedią. - Zamilkł i dopiero po chwili odwrócił się do swojego syna i wziął go w objęcia. - Wiele już czasu upłynęło, odkąd cię widziałem ostatni raz, mój synu. - Uśmiechnął się smutno do Cuchulainna. - Także poniosłeś wielką

stratę. Twój ból sprawiał mi

wielką przykrość, a jeszcze bardziej martwiła mnie twoja roztrzaskana dusza... Ale teraz raduję się, że na powrót jesteś całością.

- Podziękuj za to Brighid - powiedział Cuchulainn, oddawszy ojcu gorący uścisk.

- Kiedy już będzie po wszystkim, bardzo będziemy zobowiązani tej młodej Łowczyni - powiedział Midhir.

Brighid pomyślała, że to „po wszystkim” zabrzmiało niepokojąco i złowieszczo.

- Jakie masz wieści o Stadzie Dhianny? - spytał Cuchulainn.

- Nie jest dobrze. Żadnych wieści.

- Żadnych, Tato? - Elphame aż się zachłysnęła, zdziwiona.

Wielki Szaman centaurów pokręcił głową, minę miał ponurą.

- Stado Dhianny odcięło szlaki handlowe z Partholo-nem, podobnie uczyniły stada Ulstan i Medbhia.

Wiem, że się gromadzą w południowo-zachodniej części Równin Centaurów.

- To ziemie Stada Dhianny - powiedziała Brighid.

- Tak, ale ja nie mam o ich poruszeniach żadnych wieści. Te dwa stada widocznie połączyły się, ale dokładają starań, by tę aktywność ukryć, chociaż nietrudno się domyślić, że muszą się zbroić przeciwko obcym, jeśli nie gorzej. Z Zaświatów mogę otrzymać tylko chaotyczne obrazy złości, śmierci, paranoi, wszystko to dziwnie spowite dymem i mętnym światłem o barwie płomienia. -

Wielki Szaman pokręcił głową. Wyglądał na wyraźnie poruszonego. - Dym i odległe płomienie...

Niczego wyraźniejszego nie widzę, czasem tylko mignie mi samotny centaur. - Midhir przerwał, nagle

zrozumiał i zdziwił się. - Ten młody, złoty wojownik bardzo przypomina mi ciebie, Brighid.

- To mój brat, Bregon. - Brighid poczuła nieznośny ciężar w żołądku.

- Tak, teraz to widzę. To on jest prowodyrem tego buntu. - Łagodnie spojrział Brighid w oczy. - To, co zaczęła twoja matka, on teraz próbuje skończyć.

- Chcesz mi powiedzieć, że został Wielkim Szamanem? - spytała Brighid.

- Nie wyczuwam w nim tej mocy. Jeszcze nie. Ale szamańska krew wrze w żyłach twojego brata.

- Tato, co mówią posłańcy centaurów o aktywności stada? - spytała Elphame.

- To jest właśnie najbardziej niepokojące - powiedziała Etain, wsuwając rękę pod ramię męża. -

Niczego naprawdę nie wiemy. Żaden z nich nie wrócił z Równin Centaurów.

- Kilka Łowczyń opuściło stanowiska, unikając mnie i moich wojowników - powiedział Midhir ponuro.

Czego nie powiedział, ciężko zawisło w powietrzu. Centaur nie okłamywałby Wielkiego Szamana Partholonu. Pomijając lojalność, nikomu nie pozwoliłby na to szacunek dla Midhira. Oczywiście centaury, które przyłączyły się do rewolty Bregona, roztropnie opuściły Partholon, żeby uniknąć konfrontacji z Wielkim Szamanem wszystkich centaurów. Fakt zaś, że żaden z lojalnych posłańców Midhira nie wrócił z Równin Centaurów, oznaczał, że albo byli przetrzymywani wbrew swojej woli, albo zostali zabici.

Centaur przeciwko centaurowi... centaur przeciwko człowiekowi... Koszmarne myśli kłębiły się w głowie Brighid. Czowała się odpowiedzialna za zachowanie swojego stada. Była centaurem ze Stada Dhianny. Po śmierci matki przewodnictwo w stadzie przeszło na nią, co już zaczynało jej ciążyć i dręczyć duszę. Nie miało teraz znaczenia, że pragnęła innego życia, że inne życie wybrała. Oto gorzki smak losu.

- Midhir, pomożesz mi w wyprawie w Zaświaty, żebym wypila z Kielicha Epony i została Wielką Szamanką? - spytała ponuro.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY**

- On nie może. - Czysty głos Etain był niczym iskra rozładowująca ciszę.

- Co znaczy, nie może? - spytał Cuchulainn. - Wielki Szaman zawsze służy innym za przewodnika w poszukiwaniu Kielicha Epony.

- Powinieneś być uważniej słuchać nauczycieli, kiedy wyjaśniali ci tajemnice Zaświatów, mój synu - powiedział Midhir, łagodząc ostrość słów uśmiechem.

- W Zaświatach to Mairearad powinna pomóc Brighid - powiedziała Etain.

- Ale moja matka nie żyje.

- Nadal może cię prowadzić - tłumaczyła łagodnie Etain.

- Nie! Nie zaakceptuję jej przewodnictwa. Zbyt wysoką cenę przyszłoby mi zapłacić. Zapłaciłaby moja dusza, zapłaciłoby całe Stado Dhianny.

- Przewodnikiem duchowym może być osoba, z którą łączą cię bezpośrednie więzy krwi albo twój partner życiowy - wyjaśnił Midhir. - Chociaż jestem Wielkim Szamanem Partholonu, tej pozycji nie mogę sobie uzurpować.

- Będę musiała odnaleźć Kielich sama - powiedziała powoli Brighid. Kiedy mówiła te słowa, czuła dreszcz rozpaczy na myśl o czekającej ją ciężkiej, samotnej próbie.

- Mój brat jest teraz moim jedynym bliskim krewnym i to jego pozycję zajmę, jeśli zostanę Wielką Szamanką. A on na pewno nie da jej sobie tak łatwo odebrać.

To niemożliwe, mówiła w myślach. Trudno zostać Wielką Szamanką. Sama jedna niewielkie będą miała szanse powodzenia, ale nie mam wyboru. Jeśli mi się nie powiedzie, powrócę do samotniczego życia.

- Twoim przewodnikiem musi być zatem twój życiowy partner - stwierdził Cuchulainn.

Wszystkie oczy skierowały się na niego, ale on czekał na reakcję Brighid.

- Przyznaję, że tak jak powiedział mój ojciec, nie przykładałem się do lekcji o Zaświatach. Dobrze wiadomo, że nie pragnąłem kontaktów z Królestwem Ducha, teraz jednak wydaje się, że wiąże się z nim mój los. Próbowałem temu zaprzeczać, ale zaprzeczyć się nie da. Uciekałem od tego, ale nie jestem już tak głupi, by powtarzać własne błędy. Nie mogę cię prowadzić, ale mogę ci przysiąc, że nie pozwolę, byś przemierzała tę mroczną drogę w samotności. Moja siła będzie twoją, jeśli znajdziesz się w potrzebie. Moje ramię zbrojne w miecz zawsze będzie uniesione, by cię chronić. Może razem uda

nam się doprowadzić poszukiwania do końca, i zażądamy przysługującego ci prawa pierworództwa.

Brighid nie wierzyła własnym uszom. Czy on nic nie rozumiał?

- Nie jesteś moim partnerem! - krzyknęła.

- Będę, jeśli mnie przyjmiesz.

Pokręciła głową, zastanawiając się, czy wszyscy słyszą bolesne uderzenia jej serca.

- Nie musisz tego robić tylko po to, żeby mi pomóc. Nie obawiam się samotnej wyprawy w Zaświaty

- skłamała.

- Żeby wspomóc przyjaciela w potrzebie, nie musimy decydować się od razu na partnerstwo.

Cuchulainn uśmiechnął się. Podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Przyjaciółmi byliśmy, ale staliśmy się czymś więcej, moja piękna Łowczyni. Dusza mówi mi, że chcę zaryzykować i być twoim partnerem. A co mówi ci twoja dusza?

Brighid pokręciła głową.

- Nieważne, co mówi moja dusza, jeżeli nie będę mogła zostać Wielką Szamanką. Cuchulainn, myśl!

Jeśli nie będę mogła zmieniać kształtu, oznaczałoby to dla ciebie związek z kobietą, która nie może być ci prawdziwą żoną.

Uścisnął jej dłoń, i chociaż następne pytanie kierował bezpośrednio do Etain, nie spuszczał oka z

Brighid.

- Matko, gdyby Ojciec stracił zdolność zmieniania kształtu i nie mógł się pojawić przy tobie ponownie w ludzkich kształtach, byłabyś nadal jego żoną?

- Oczywiście. To nie kształty twojego ojca wiążą mnie z nim - powiedziała Etain zdecydowanie.

- Oni mają za sobą wiele wspólnie przeżytych lat

- powiedziała Brighid. - Mają dzieci, od dziesięcioleci dzielą łóżko, tak jak dzielą radości i troski.

- Chciałbym czegoś takiego także dla nas - powiedział Cuchulainn.

- Chcesz położyć na szalę całe swoje życie i swoją przyszłość?

- Tak, dlatego, że chcę zrobić coś, na co do tej pory nie pozwoliłbym sobie. Zamierzam posłuchać własnego ducha. Z uciekaniem przed własnym losem już skończyłem.

- Wzruszył ramionami i uśmiechnął się do Brighid. - Wierzę też w to, że będziesz świętą Wielką Szamanką. Zatem, Brighid Dhianna, co mówi ci twoja dusza?

Spojrzała w jego turkusowe oczy, zagubiła się w nich i odnalazła.

- Mówi mi, że to niemożliwy sen, ale nie chcę się z niego budzić.

W uśmiechu Cu tyle było obietnic... Pocałował ją szybko i odwrócił się, by uklęknąć na jedno kolano przed Elphame.

- Elphame, poproszę cię, jako Przywódczynię Klanu MacCallana, o pozwolenie uczynienia z twojej Łowczyni mojej towarzyski życia. - Uśmiechnął się i przez chwilę wyglądał dokładnie tak, jak zawadiacki młodzik. - Mógłbym poprosić o pozwolenie jej brata, ale coś mi się zdaje, wszystko rozważywszy, że byłoby to raczej niemądre.

Zamiast odwzajemnić uśmiech Cu i automatycznie dać mu swoje błogosławieństwo, Elphame była napięta, bardzo poważna.

- Cu, sam powiedziałeś, że odrzucałeś i Zaświaty, i Świat Duchów. Czy pomożesz Brighid, czy jej zaszkodziś? W waszym przypadku partnerstwo to coś więcej niż dozgonna więź. Jeżeli ten związek okaże się złym wyborem, cały Partholon poniesie tego konsekwencje. - Elphame spojrzała na matkę. -

Nie mogę dać Cuchulainnowi swojego pozwolenia, jeśli Epona nie zaaprobuje tego związku. - Nie zwracała uwagi na niespokojne chrząknięcia brata ani na ostre, pytające spojrzenie Brighid, i dalej usilnie błagała Etain. - Czy mogłabyś poprosić Eponę o błogosławieństwo dla nich? Jeśli Bogini go udzieli, dam im swoje pozwolenie.

- Elphame, co ty... - zaczął Cuchulainn, ale matka, ruchem ręki, kazała mu milczeć.

- Elphame, jesteś mądrą i odpowiedzialną Przywódczynią. I jestem z ciebie dumna. - Etain pogroziła palcem zachmurzonemu synowi. - Chodź tu. - A kiedy ten wstał, wyciągnęła rękę do Brighid. - Ty, dziecko, też.

Ukochana przez Eponę ujęła dłonie obojga młodych i uśmiechnęła się do nich.



- Też musicie się wziąć za ręce i zamknąć krąg.

Tak uczynili, a wtedy Wielka Kapłanka uniosła głowę i ewokowała obecność Bogini.

- Moja Epono, Bogini olśniewająca, dla której gwiazdy są jak skrzące się klejnoty, której ziemia jest poświęcona i powierzona, która przedziesz nici przeznaczenia, która jesteś opiekunką wszelkiego stworzenia. Ja, Twoja Wybranka, dotknięta przez Ciebie i Ukochana, pytam, czy pobłogosławisz ten związek. Ukaż nam przez znak, wizję lub słowo Twoją mądrość i Twoją wolę.

Powietrze nad kręgiem uczynionym z połączonych dłoni zawirowało, by jaśnieć niezwykłym blaskiem. W tym świetle pojawiły się dwie sylwetki. Brighid gwałtownie nabrała powietrza, kiedy rozpoznała tors Cuchulainna, nagi i muskularny, promieniejący złotym blaskiem. A potem z mgły, skrzącej się, niczym diamenty, zaczął się wyłaniać drugi kształt, srebrzysty i świetlisty - jej własne, nagie ciało, w silnych ramionach Cuchulainna. Gdy usta świetlistych istot spotkały się, w Brighid na nowo obudził się żar namiętności. Słyszała, jak Cu głęboko nabiera powietrza, i wiedziała, że on także czuje, jak łączą się ich dusze. Powietrze rozbłysło miriadami mieniących się iskieł i wizja rozwiała

się, jakby uniół ją z sobą powiew deszczowego wiatru.

Etain uśmiechała się.

- Masz błogosławieństwo Bogini, mój synu. Cuchulainn uniół dłoń Brighid do ust i mocno ją przycisnął, po czym przerwał krąg i z powrotem ukląkł przed Elphame.

- Siostró moja, czy pozwalasz mi pojąć twoją Łow-czynię za partnerkę?

Elphame uśmiechnęła się do ukochanego brata.

- Z radością, Cuchulainnie.

Cu wstał, objął siostrę i uniół do góry, wywołując tym wybuch jej śmiechu. Etain, Wielka Szamanka Partholonu, i Elphame, Przywódczyni Klanu MacCallana,

obie serdecznie pogratulowały Brighid i uroczyście przyjęły ją do rodziny.

- Matko, wyświadczysz nam ten zaszczyt i zechcesz celebrować ceremonię przysięgi? - spytał Cuchulainn.

- Oczywiście, kochanie - Etain uśmiechnęła się czule do syna.

- To musi stać się dzisiaj. - Brighid pomyślała, że jej głos zabrzmiał zbyt poważnie i niestosownie.

Owszem, chciała świętować, śmiać się i upajać magiczną niespodzianką, którą obdarowała ją Epona, ale nazbyt dobrze wiedziała, że ją i Cuchulainna czeka trudna droga, a trop, którym mieli podążać, dopiero trzeba było odkryć.

Cuchulainn stanął na powrót u jej boku i delikatnie dotknął policzka.

- Zatem dzisiaj.

Uśmiechnęła się do niego, wdzięczna, że zdawał się ją rozumieć, i że nie zraziło go jej trzeźwe, mało romantyczne zachowanie.

- Trzeba też będzie podpalić stos Niam - powiedziała Brighid.

- Tak, jest tak, jak powinno być. Dzisiaj będziemy świętować jedno życie, zakończone z honorem i miłością, i początek drugiego, któremu niech przyświecają te same cnoty. Taki jest krąg Wielkiej Bogini. Życie nie może się obyć bez śmierci, jedno nie może się spełnić bez drugiego - powiedziała uroczyście Etain. - Ale najpierw się posilimy, żeby wzmocnić nasze ciała na to, co ma nastąpić.

- Idźmy zatem do Wielkiej Sali - powiedziała Elphame.

W Wielkiej Sali było tłumnie i głośno. Mrowiły się tu małe, skrzydlate istotki oraz ludzie z Klanu MacCallana. Powietrze było gęste, przesycone cudnym zapachem świeżo pieczonego chleba i ciemnych bryłek cukru, które dzieci z upodobaniem dodawały do porannej owsianki. Brighid zatrzymała się w zwieńczonych łukiem drzwiach. Tętniąca życiem sala w niczym nie przypominała ponurego wnętrza, w którym dwa dni wcześniej jej siostra wydawała ostatnie tchnienie. Brighid nadal

jednak miała przed oczami Niam, spoczywającą bez sił na długiej i niskiej ławie centaurów:

nieszczęsna, krztusząc się własną krwią, przekazywała ostrzeżenie.

Nim całkiem oładnęły ją cienie przeszłości, mała skrzydlata istotka zerwała się od pobliskiego stołu i cienie prysły.

- Brigid! - Choć ledwie sięgał głową jej końskiego tułowia, chwycił ją z siłą wręcz zadziwiającą.

Schyliła się, zmierzwiła jego włosy i poklepała po plecach.

- Och, Brigid. - Przechylił głowę, żeby móc się jej przyjrzeć. Wielkie oczy zasły mu łzami, lecz dzielnie się starał, żeby żadna nie spadła. - Tak się o ciebie martwiłem! Tak bardzo chciałem cię odwiedzić, ale mi nie pozwolili.

- Czuję się już dobrze. - Pogłaskała go po miękkich jak puch włosach. - Po prostu musiałam odpocząć.

- Przykro mi z powodu twojej siostry. Curran i Nevin już opowiadają wszystkim o jej odwadze.

Brigid boleśnie ścisnęło się serce.

- Nie mylą się. Była odważna.

- Chodź tu, Liam, usiądziesz z nami i opowiesz, co robiłeś w ciągu tych dwóch dni. - Cuchulainn posadził chłopca na grzbiecie Brigid, zaskarbiając sobie tym mrugnięcie oblubienicy. Mrugnął w odpowiedzi, Łowczyni parsknęła, a Liam, zachłystując się z przejęcia, zaczął im objaśniać, jakie poznajdywał tropy.

Kiedy szli przez Wielką Salę do głównego stołu, Brigid co rusz zatrzymywały życzliwe słowa i szczere kondolencje. Początkowo reagowała zakłopotaniem. Rzadko bywała przedmiotem tak intensywnej uwagi, ale nie przeszła połowy drogi, gdy poczuła się rozluźniona. Troszczyli się o nią.

Jej rodzina, Klan MacCallana, otaczał ją miłością i uwagą, i Brigid chłonęła tę serdeczność.

Pomyślała, że zapamięta sobie te dobre słowa, a kiedy będzie daleko stąd, będzie wspominać, co znaczy być akceptowaną i pogodzoną ze światem.

Dołączyli do Lochlana i Ciary, siedzących przy stole Przywódczyni Klanu, i Brigid usiadła spokojnie

obok Elphame. Wokoło tymczasem wrzało życie. Liamowi buzia się nie zamykała. Elphame i Etain omawiały ceremonię pełni księżyca, od której tylko dni ich dzieliły, a Wybranka Epony życzliwie włączyła do rozmowy Ciarę. Cuchulainn rozmawiał z Lochlanem o tym, jak rozbudować baraki dla

dzieci, skoro zdecydowano, że dopóki nie otrzymają wieści, że konflikt z centaurami został zażegnany, Nowi Fomorianie dla bezpieczeństwa pozostaną w obrębie murów Zamku MacCallana. Takie to było naturalne i normalne. Brighid porównywała atmosferę panującą w Wielkiej Sali z atmosferą panującą przy jedzeniu posiłków na Równinach Centaurów. Stoły Mairearad Dhianny były wprawdzie zawsze suto zastawione, ale przyjemność pospólnego jedzenia psuły intrygi i rozwiązania siłowe, które pochłaniały bez reszty Wielką Szamankę. Jej matka, jako danie główne serwowała manipulację i bierną agresję. Brighid dobrze pamiętała, jak w jej obecności musiała się pilnować przy stole. Kogo Mairearad weźmie sobie tym razem za cel? Przypuści atak otwarty, czy ucieknie się do

insynuacji, wygłosi pozornie niegroźną uwagę, która niszczy wolę, niezależność i wolność...

Fakt, że Mairearad odeszła, znaczył niewiele. Po niemal pięciu dekadach sprawowania rządów przez Wielką Szamankę, jej duch łatwo z władzy nie zrezygnuje.

Brighid drgnęła nieznacznie, kiedy Cuchulainn ujął jej rękę. Nie przerwał rozmowy z Lochlanem. Nie zrobił przedstawienia z zażyłości z dumną Łowczynią. Nikt nie wiedział, że trzymali się za ręce, ani że jego dotyk ją rozgrzewał.

Rozumiał ją ten wojownik... Rozumiał coraz lepiej...

Jak to się stało, zastanawiała się Brighid. Jestem tak daleko od moich rodzinnych stron, a tymczasem gdzieś tutaj, u boku tego mężczyzny, znalazłam prawdziwy dom i rodzinę. Nie pozwól, Epono, żebym to straciła, proszę Cię, Wielka Bogini. Modliła się w duchu tak żarliwie, jak nigdy dotąd.

Bardzo potrzebowała pomocy Epony.

Wybrali bardzo piękne miejsce na stos pogrzebowy Niam. Wielki kopiec suchej sośniny został ułożony na spłachetku zamkowych gruntów wysuniętym najdalej na południe. Wystawał jak smukły palec nad wzburzonym oceanem, jakby blask płomieni miał się stać latarnią dla zagubionych statków. Ciało Niam złożono wysoko na stosie, okrywając je całunem ciężkich tkanin z wplecionymi na nim misternymi węzłami mocy, jak przystało na pochówek wojowniczkę.

Brighid podeszła do stosu razem z Cuchulainnem i Elphame. Etain, Midhir i Lochlan już byli na miejscu. Umiłowana Epony trzymała w ręku płonąca pochodnię. Brighid, jako najbliższa krewna Niam, miała zapalić stos, lecz zamiast wziąć pochodnię od Etain, odwróciła się do otaczającej ich grupy. Klan MacCallana rozstąpił się przed nią. Człowiek i centaur przyszli odziani w najlepsze swe stroje.

Między członkami Klanu stały w milczeniu pełnym szacunku drobne, skrzydlate istoty i wpatrywały się w Łowczynię wielkimi oczyskami. Brighid rozglądała się, szukając w tłumie bliźniaków - znakomitych bardów. Kiedy ich znalazła, silnym i czystym głosem zaczęła mówić:

- Nazywała się Niam Dhianna. Piękno było jej tarczą. Chroniło ją przed manipulacjami i intrygami, do

czasu, aż stała się potrzebna. Żałuję, że nie byłam dość mądra, by odkryć jej podstęp, i że jej ciało nie było tak silne, jak dzielne

było jej serce. Proszę was, byście ją pamiętali wraz ze mną. Niechaj jej historia nie zniknie wraz z jej ciałem. - Nevin i Curran skłonili z uznaniem głowy. Brighid przerwała, wzięła głęboki oddech i kiedy

ponownie uniosła głowę, bez trudu odnalazła wzrokiem skrzydlatą Szamankę. - Ciaro, proszę cię, stań

ze mną przy stosie mojej siostry.

Skrzydłata kobieta sprawiała wrażenie zdziwionej, ale szybko stanęła u boku Brighid.

- Jesteś spowinowacona z duchem ognia i niesiesz w sobie blask Bogini, Inkarnacji Terpsychory.

Niam kochała piękno i taniec. Wybrałam więc ciebie. Proszę, byś wywołała ducha ognia, niech uwolni jej ciało. Znam cię krótko, ale nauczyłam się doceniać twoją zdolność wglądu w ludzkie dusze.

Gdybym posiadała tę zdolność w takim stopniu, w jakim ty ją posiadaś, pojęłabym, jak wartościową istotą jest Niam, zanim ją straciłam. Proszę cię zatem, zapal stos mojej siostry zgodnie z duchem ognia.

- Zgadzam się, Brighid Dhianno. Wielki to dla mnie zaszczyt.

Zebrani razem z Brighid w milczeniu odstępili od stosu, zostawiając skrzydlatą Szamanę samą.  
Ciara

zwróciła się na południe, twarzą do stosu. Pochyliła głowę, najwidoczniej starając się skupić.

Następnie z gracją tancerki zbliżyła się do stosu ruchem wolnym, eleganckim i płynnym. Jej długie, czarne włosy przysłoniły twarz, niczym zasłona, która się rozchyła tylko na Inny Świat, na Królestwo Ducha. Kiedy przemówiła, zakreśliła dłońmi w powietrzu delikatne wzory, niecąc świetliste iskierki wokół.

Wzywam Ciebie, o Bogini Epono.

Bogini wszelkiego stworzenia,

Piękna i chmurna Bogini Ubywającego Księżyca,

do ciebie się zwracam.

Potężna i chmurna Bogini odległych Królestw,

i domen śmiertelnym nieznanym, bądź z nami tutaj w tej godzinie straty.

Głos skrzydlatej Szamanki był hipnotycznym splotem muzyki i magii.

Jest czas życia i czas śmierci.

Twoja Kraina Szczęśliwości jest słoneczna i piękna,

wolna od chorób, młodość się w niej odradza.

Rozkosznie jest spacerować z Boginią

po polach koniczyny.

Radujmy się więc, bo Niam spoczywa na łonie Epony, bezpieczna, szczęśliwa i syta.

Tańczyła teraz bliżej stosu. Kiedy uniosła ręce nad głowę, jej czarne skrzydła zaczęły się rozkładać, otaczając ją żywym woalem.

Duchu ognia uwalniający od bólu.

Uzdrow swoich oczyszczającymi płomieniami tych,

co pozostali w tym królestwie,

przybądź i oczyść duszę tej jednej, ukochanej,

przenieś ją do pięknego królestwa naszej Bogini.

Wzywam Ciebie -

Niech zapłoną płomienie!

Z dłoni Ciary posypał się deszcz srebrnych iskier, a stos rozpałił się wspaniałym białym płomieniem, przed którego blaskiem Brighid musiała ochronić oczy. Tłum jęknął trwoźnie, w zbożnym podziwieniu, gdy ogień buchnął wysoko i jasno. Kiedy trawił ciało Niam, Brighid czuła uzdrawiający żar. Usunęło ono chłód z tego smutnego zakątka jej duszy, który pogrzyżył się w mroku w chwili, gdy Kruk krzyknął głosem jej umierającej matki.

Spojrzała na Cu. Odwrócił wzrok od ognia i popatrzył jej w oczy.

- Oddaliśmy cześć śmierci. Jesteś gotów do następnego kroku i oddać ze mną cześć życiu?

- Śmierci już mam dość, moja piękna Łowczyni. - Ściszył głos tak, że tylko ona słyszała jego słowa. -

Jestem bardziej niż gotowy oddać cześć życiu.

Napięte rysy Brighid trochę zelżały.

- Dziękuję ci, Cuchulainnie. - Przeniosła wzrok z Cu na jego matkę, i jak to zwykle bywało z

Wybranką Epony, Etain zrozumiała wszystko w pół słowa.

- Chcecie, żeby to się stało tu i teraz - powiedziała Etain.

- Chcemy. - Skinęła Brighid.

- Niech zatem odbędzie się ceremonia. - Etain postąpiła do przodu, zastępując Ciare przed płonącym stosem. W chwili, gdy Umiłowana Wybranka Epony uniosła szczupłą dłoń, w tłumie zapadła absolutna cisza.

- Dzisiaj śmierć została oczyszczona przez ogień i modlitwę. Teraz uświęcimy pełen krąg życia świętym i czystym rytuałem zrękowin. Cuchulainn i Brighid, wystąpcie, proszę, do przodu.

Zdziwiony tłum zafalował, gdy wojownik i Łowczyni podeszli do Etain.

Etain uśmiechała się. Mówiła wprost do tych dwojga, ale z taką siłą, że jej słowa niosły się po zamkowych gruntach.

- Zaczęliście dziś długą drogę. Zarazem prastarą i bliską nam, drogę, która zawsze otwiera się przed parą, która miłuje się i pragnie złożyć śluby wierności wzajemnej. Zaczynacie teraz poszukiwanie czegoś całkowicie nowego i jedyne w swoim rodzaju, miłości bardziej duchowej niż cielesnej, której spełnienie zależy zarówno od odwagi, jak i od Zaświatów. - Uśmiechała się szeroko i gorąco.

- Wiecie już, że macie błogosławieństwo Epony. Wiedźcie też, że macie również moje.

Dała znak synowi i wojownik odwrócił się do Brighid. Wyciągnął do niej rękę, a ona bez wahania podała mu dłoń. Patrzyli sobie w oczy.

- Ja, Cuchulainn MacCallan, biorę sobie dzisiaj ciebie, Brighid Dhianna, za żonę. I ślubuję ochraniać cię od ognia, nawet gdyby słońce paliło ziemię, od wody, nawet gdyby morze zamieniło się w kipiel, i

od ziemi, nawet gdyby się zatrzęsała i usuwała nam spod stóp. Będę strzegł twojego imienia jak własnego. - Jego głęboki głos był silny i szczerzy.

- Ja, Brighid Dhianna, biorę sobie dzisiaj ciebie, Cuchulainnie MacCallan, za męża - zaczęła

zdziwiona, że jej głos brzmi tak spokojnie, gdy wewnątrz drży cała. - Nie rozdzieli nas żaden płomień ani jezioro, ani morze nas nie zatopi, ani żadna góra nas nie rozdzieli. Będę strzegła twojego imienia jak własnego.

- Jak zostało powiedziane - powiedział Cuchulainn.

- Tak niech się stanie - dodała Brighid kończące rytuał słowa.

Cuchulainn delikatnie pociągnął ją za rękę, tak że przysunęła się do niego o krok. Zanim się ich usta spotkały, zdążył mruknąć:

- Teraz, moja piękna, jesteśmy w tym razem.

Zaczęli się całować, co wywołało takie okrzyki młodych, że szybko od siebie odstąpili. Wszystkie dzieci Nowych Fomorian krzyczały, klaskały i skakały dookoła, z łopotem skrzydeł i wymachiwaniem łapkami.

- Dzieci... - westchnęła Brighid i pokręciła głową, choć nie potrafiła ukryć uśmiechu. - Nigdy się nie



uspokoją.

- To prawda - powiedział Cuchulainn, ponownie wsuwając swoją dłoń w jej. - Niech także i im Bogini

pobłogosławi.

## **ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY**

Ludzie Klanu MacCallana wcale nie byli tak entuzjastycznie nastawieni do ich zrękowin, jak dzieci.

Wprawdzie nie byli nieuprzejmi, nie odsuwali się od młodej pary, składali powinszowania, zachowywali się poprawnie, ale Brighid zauważyła, że niewielu spojrzało jej w oczy. Wśród kobiet Klanu MacCallana była jedyną kobietą centaurem - samicą, mimo że do Klanu przystąpiło kilku samców. Żaden z nich z nią nie rozmawiał, a gdy Cuchula-inn do nich kolejno podchodził, składali wojownikowi powinszowania, aczkolwiek bez wylewności.

Zatem się zaczęło. Lepiej się przyzwyczaić. Z jej rodzinnym stadem pewnie będzie o wiele gorzej.

Wzruszyła ramionami, nie chcąc uprzedzać faktów. Nadchodząca noc dość ją onieśmiałała, aby miała się teraz martwić na zapas czymkolwiek innym.

Brighid oddaliła się od grupki osób, które zebrały się wokół Cu i jego siostry oraz wokół ich rodziców i Loch-lana. Nie było trudno umknąć, i tak niewielu ludzi z nią rozmawiało. Ciężkim krokiem

podeszła do jeszcze tłącego się stosu siostry.

Na Boginię, w co ja się wpakowałam?

- Bardzo jesteś cicha - powiedział Cuchulainn. - Powiedz mi, o czym myślisz?

Zdziwiona jego nagłą obecnością przy niej, spojrzała na niego z miną winowajczyni, nie wiedząc, co ma powiedzieć albo... raczej czego nie mówić.

- Powiedz mi - zaczął Cu. - Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy. - Uśmiechnął się ujmująco. - Nawet jeśli nie za bardzo się lubiliśmy.

- Jedynym powodem, dla którego cię nie lubiłam, było to, że byłeś tak cholernie arogancki - powiedziała Brighid.

- Ja? - Cuchulainn wskazał z miną niewiniątka na swoją pierś. - Chyba mnie pomyliłaś z moją siostrą.

Brighid parsknęła śmiechem.

Wojownik, a jej mąż na pewno był wojownikiem, wziął ją za rękę.

- O czym myślisz? - Zadał ponownie to samo pytanie.

- Zastanawiam się, w co się wpackowałam - powiedziała otwarcie.

Cuchulainn roześmiał się.

- Nie żałujesz, że to zrobiliśmy? - Zapytała i skrzywiła się. Spoważniał w jednej chwili.

- Nie, Brighid. Nie żałuję.

Westchnęła i popatrzyła na ich złączone dłonie.

- Klan nie pochwała naszego związku.

- Moim zdaniem, są bardziej zdziwieni, niż niechętni. Zrobiliśmy coś, czego przed nami nie zrobił nikt. Jedyne mieszane para to Wielki Szaman i Ukochana Epony. Tak ludzie, jak i centaury, muszą mieć czas, żeby się do nas przyzwyczaić.

- Jeżeli w ogóle im się to uda.

- Tak bardzo byś się przejęła, gdyby jacyś ludzie w ogóle nas nie zaakceptowali?

- Owszem. Bardziej niż myślałam - powiedziała. - Zaczynałam myśleć o Zamku MacCallana jako o swoim domu, tymczasem zaczynam się martwić, że znowu mogę nie zostać zaakceptowana we własnym domu.

- Oni są po prostu zdziwieni, zaskoczeni, a może nawet wstrząśnięci. Myślę, że w końcu się do nas przyzwyczają. Zobaczysz.

- To tylko część kłopotów - powiedziała. - Nie zobaczę, nie będzie na to czasu.

- Tak szybko musimy jechać? Brighid wzięła głęboki oddech.

- Dzisiaj - powiedziała.

Cuchulainn otworzył usta, ale je zamknął. Widziała, że był spięty, ale nie klócił się z nią, tylko

przytaknął.

- Muszę... musimy - poprawiła się, widząc jego ostre spojrzenie. - Nie wiem, ile wiesz o poszukiwaniu Kielicha Wielkiego Szamana... - Przerwała. Wyglądał na skrępowanego.

Przesunął palcami po włosach i westchnął, zirytowany.

- Oczywiście, że o tym nic nie wiem. Nic! Całe moje życie skupiałem się na doskonaleniu tego, co mogę zobaczyć... dotknąć... a najlepiej zdobyć siłą mojego ciała albo miecza. I na ironię zakrawa fakt, że moje ciężko zdobyte mistrzostwo zda się teraz psu na budę.

- Ja też, wyjąwszy nasłuchiwanie, co mówią duchy zwierząt, unikałam Zaświatów. Wiem o nich trochę więcej niż ty, bo pomagałam ci odzyskać duszę. Zaświaty zawsze kojarzyły mi się z matką, a ja

chciałam uniknąć jej dominacji, więc unikałam Zaświatów. Wprawdzie wtajemniczała mnie w arkana

wiedzy na temat poszukiwania Kielicha Wielkiego Szamana, ponieważ chciała, żebym z tego kielicha kiedyś wypila. Kształciła mnie, myśląc pewnie, że może dam się skusić wizją całkowitej i niepodzielnej władzy nad stadem. Ale pomyliła się, sądząc, że kiedykolwiek stanę się do niej podobna.

Zawiodła się na mnie, jako na swojej pierworodnej córce, zupełnie tak samo, jak ja na niej, jako matce.

Na jej warunkach nigdy bym tego kielicha nawet nie dotknęła.

- Wypijesz z tego Kielicha, Brighid, ale na własnych warunkach - powiedział Cuchulainn.

Brighid spojrzała na stos pogrzebowy siostry.

- Najpierw zrobię to, czego nauczyła mnie matka, a potem to, co robiłam przy odzyskiwaniu twojej duszy. Pomyśl o tym, jak o polowaniu.

- Będziemy tropić Kielich?

- Spróbujemy - powiedziała. - Ale nie od tego zaczniemy. Droga Wielkiej Szamanki to przede wszystkim sprawa duchowa, cielesna tylko w niewielkiej części. Musimy się oddalić od zamku, żeby się fizycznie odizolować od tego świata i problemów jego mieszkańców, od ludzi, centaurów i Fomorian, nowych czy starych. Kiedy się odseparujemy, wejście w Zaświaty będzie...

- Urwała i poruszyła dogasające głównie stosu, wykrzywiając usta w coś, co można by nazwać parodią

uśmiechu. - Przecież nie mówię, że będzie łatwo, ale jeśli się odetniemy od tego świata, tamten stanie się dla nas osiągalny.

- To chyba ma sens - powiedział Cu. - Naprawdę chcesz zacząć już dzisiaj?

- Nie chcę! - krzyknęła, ale zaraz wzięła się w garść.

- Nie chcę - powtórzyła znacznie spokojniej. - Nie mogę jednak myśleć o niczym innym, musimy iść za ciosem, aż do końca. Będzie, co ma być, choć czuję się tak, jakby zagrażała nam powódź. Kiedy moja matka dogorywała, mój brat szukał Kielicha, zapewne mu pomagała. Bregon ma wiele dni przewagi i pomoc Wielkiej Szamanki. Musimy to nadrobić.

- Mamy przecież błogosławieństwo Epony. Nie wierzę, by on także je dostał - powiedział Cu.

- Mamy wprowadzić błogosławieństwo Bogini, co jednak nie oznacza, że ofiaruje mi kielich przed Bregonem, a nawet, że w ogóle mi go ofiaruje.

- Masz rację. Mamy sporo do nadrobienia - stwierdził ponuro Cuchulainn. - Dzisiaj ruszamy.

- Cuchulainn - powiedziała, gdy zaczął zbierać się do odejścia. - Wiesz, że gdyby można było inaczej, to tak bym zrobiła. To miejsce... klan... są dla mnie czymś więcej niż domem. Takiego domu nigdy nie

miałam...

- Tu zawsze będzie nasz dom. Elphame tego dopilnuje.

- Ale nie będziemy mogli mieszkać na Zamku MacCal-lana. W każdym razie nie wtedy, kiedy zostanę Przywódczynią Stada Dhianny i Wielką Szamanką. Będziemy musieli zamieszkać ze stadem na Równinach Centaurów, przynajmniej dopóki sprawy się nie wyjaśnią. A chyba także i potem. Wiesz, że Wielka Szamanka nie opuszcza swojego stada na długo.

- Brigid, wiem o tym od chwili naszych zręków

- powiedział Cuchulainn.

- I chcesz dla mnie opuścić swój dom?

- Nie myślę o tym tak, jakbym zostawiał swój dom dla ciebie. Myślę o tym, jak o tworzeniu z tobą drugiego domu.

- Uśmiechnął się i podniósł do ust jej dłonie. - A do Zamku MacCallana będziemy przyjeżdżali w odwiedziny, choćby po to, by nasze dzieci bawiły się ze swoimi kuzynami.

Brighid poczuła się nieswojo.

- Strasznie jesteś pewny siebie. Wyszczrzył się w szerokim uśmiechu.

- Taki jestem, ale jeszcze bardziej jestem pewny ciebie, moja piękna Łowczyni.

Po oczach widziała, że mówił szczerze. Mogła polegać na jego zaufaniu, na przekonaniach i uczciwości. Zanim zdążyła pomyśleć o tym, co robi, pocałowała go szybko w usta, za co nagrodził ją wspaniałym uśmiechem.

- Nie bądź taki pewny siebie, bo chcę, żebyś powiadomił El o naszym wyjeździe - powiedziała

Brighid, starając się ukryć wrażenie, jakie zrobił na niej dotyk jego ust.

Uśmiech nie zniknął z twarzy Cuchulainna.

- Przedni pomysł. A ty w tym czasie powiesz to samo Liamowi. - Ucałował ją i poszedł szukać siostry.

Brighid rozejrzała się i zobaczyła Liama, stojącego obok Dananna, Mistrza Kamieniarza. Opowiadał coś z ożywieniem staremu, cierpliwemu centaurowi.

- A niech to... - mruknęła pod nosem. Wyprostowała się i podeszła do chłopca. Musi to mieć za sobą.

Jak najszybciej. Nie ma sensu odwlekać.

- ...i wtedy zobaczyłem czerwoną plamę, od której czułem zło i wiedziałem, że to dzik, i Brighid przytaknęła, że to naprawdę był dzik, bo śmierdział błotem i złością, i wtedy ona... - Chłopiec ujrzał

Łowczynię i przerwał swój jednym tchem mówiony monolog. - Brighid! Brighid! Właśnie

opowiadałem Danannowi o dziku i o tym, jak pachną ślady, a on powiedział, że się dobrze spisałem, a

ja powiedziałem...

Brighid uniosła dłoń i mały gaduła zamilkł.

- Wybacz mi, Danannie, muszę o czymś porozmawiać z moim uczniem - powiedziała.

Stary centaur uśmiechnął się pobłaźliwie do chłopca.

- Chylę głowę przed twoją nauczycielką, dzieciaku.

- Uśmiechnął się do Brighid. - Muszę ci pogratulować, Łowczyni. Cuchulainn jest mężnym wojownikiem i dobrym człowiekiem. Życzę wam obojgu wielu lat szczęścia.

- Dzię...kuję ci! - wyjąkała Brighid, zbita całkowicie z tropu uprzejmością starego Mistrza Kamieniarza.

Uklonił się jej z szacunkiem i zostawił ją samą z małym Liamem.

- Tak się cieszę, że się pobraliście z Cuchulainnem!

- zaświergotał chłopiec. - On jest bardzo silny i honorowy, i myślę, że z łuku strzela tak dobrze, jak ty.

Brighid skrzywiła się.

- Tak dobrze strzela jak ja?

Liam uśmiechnął się szelmowsko.

- No dobrze, prawie. Nikt nie jest tak dobry jak ty, moja nauczycielko!

Był, całkiem zwyczajnie, cudowny. Na Boginię, nie chciała zostawiać tego chłopca! Chciała mu oszczędzić tego przymusowego rozstania, ale jak to zrobić?

- Pewnego dnia - powiedziała - będziesz tak dobry, jak ja, Liam.

Twarz chłopca rozpromieniło szczęście.

- Naprawdę?

- Naprawdę - powiedziała uroczyście. - Ale najpierw musisz się dużo nauczyć i pokonać wiele trudności.

- Obiecuję, będę się starał.

- Wiem o tym, Liam. Już teraz jestem dumna z tego, jaką ty Łowczynią będziesz. - Wiercił się, uszczęśliwiony pochwałami, a ona zdała sobie sprawę z tego, że nie były to czcze słowa. Chłopiec miał dar. Nie był, oczywiście, centaurem, ale chciał, by nazywać go Łowczynią, nic w tym złego.

Uczył się polować. Powinna być dumna z tego, że może nazywać to dzielne, oddane dziecko swoim uczniem. Ale nie spotkała się z nim po to, by go chwalić. Miała mu powiedzieć, że wyjeżdża.

- Liam, wiesz, że moja siostra przekazała mi przed śmiercią ważną wiadomość.

Mały skinął głową.

- Wiem.

- Nie przyniosła dobrych wieści. Umarła moja matka.

- Och, Brighid, tak mi przykro!

Na Boginię! Tylko nie płacz, proszę, pomyślała, widząc, jak Liam gwałtownie mruga i kontynuowała:

- Śmierć mojej matki spowodowała w naszym stadzie wiele problemów. Jestem najstarszą córką, moja

matka była naszą Wielką Szamanką. Czy wiesz, co to znaczy?

Zastanawiał się intensywnie.

- Masz zostać następną Wielką Szamanką?

- Tak.

- Ale ty nie możesz! Jesteś Łowczynią!

- Wiem. Nigdy nie chciałam być Wielką Szamanką. Dlatego opuściłam moje stado. Zawsze chciałam być tylko Łowczynią. - Uśmiechnęła się do niego. - Tak jak ty. Ale nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

Liam zaczął kiwać głową na boki i Brighid schyliła się, żeby uściskać jego szczupłe ramionka.

- Muszę pojechać na Równiny Centaurów, by uporządkować ważne sprawy. Albo zajmę miejsce matki, albo wydarzą się straszne rzeczy.

- Pojadę z tobą! Przytuliła mocno dzieciaka.

- Nie możesz.

- Chcę być blisko ciebie - szepnął, rozpaczliwie walcząc z płaczem.

Brighid czuła ogromny ciężar na sercu. Nie miała dzieci i nie wiedziała, co powiedzieć chłopcu, żeby

ulżyć jego rozpacz. Jej własna matka nigdy jej nie pocieszała. Skąd ma teraz wiedzieć, jak się zachować? Może byłoby lepiej, gdyby traktowała go szorstko albo okazała zagniewanie. Wtedy jej wyjazd tak by go nie martwił.

Nie. To by było w stylu Mairearad Dhianny, gniew zamiast zmierzenia się z bólem miłości. Ona nie popełni błędów swojej matki.

Delikatnie dotknęła policzka Liama.



- Też mi ciężko, że musimy się rozstać, Liam. Obiecuję ci, że kiedy wprowadzę porządek do Stada

Dhianny, pošlę po ciebie. Zawsze będziesz miał u mnie dom.

Jedna mała łza spłynęła po jego policzku.

- A co mam przez ten czas robić?

Do Brighid i Liama podeszli Etain i Midhir. Wybranka Bogini Epony kucnęła przy chłopcu i otarła łzę

z jego buzi.

- Jeżeli twoja Mistrzyni pozwoli, będziemy mieli zaszczyt gościć cię w Świątyni Epony - powiedziała

Etain. - My też mamy tam Łowczynię.

- Ale może ona nie chce, żebym był Łowczynią. Może myśli, że jestem tylko chłopcem ze skrzydłami

- powiedział Liam, przygryzając wargę i powstrzymując się od płaczu.

- Jesteś uczniem Łowczyni Klanu MacCallana. - Rozległ się głęboki głos Midhira. - Jeżeli ktokolwiek

wątpiłby w twoje prawo, by pójść drogą Łowczyni, będzie miał ze mną do czynienia.

Liam wpatrywał się w potężnego centaury z takim wyrazem twarzy, jakby chciał powiedzieć, że nie wierzy, by ktokolwiek ważył się sprzeciwić Midhirowi. Po czym odwrócił głowę do Brighid.

- Zrobię to, co przykaże mi moja Mistrzyni - powiedział lekko drżącym głosem.

- Myślę, że pomysł z gością w Świątyni Epony jest doskonały - powiedziała Brighid. - Jest tam

Moira, Główna Łowczyni Partholonu. - Zerknęła na Midhira, który skinął zachęcająco głową. - Jestem

pewna, że pomoże ci w nauce tropienia, dopóki nie przyślę po ciebie. - Brighid potargała czuprynę chłopca. - Pamiętaj, że Świątynia Epony stoi prawie na granicy z Równinami Centaurów.

- Czyli będziemy blisko?

- W każdym razie niezbyt daleko.

Brighid wzięła chłopca za rękę i oboje wrócili do zamku.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Brighid chciała wyruszyć w drogę jeszcze przed południem, słońce tymczasem chyliło się ku zachodowi, gdy w końcu opuścili Zamek MacCallana. Szeroki, dopiero co ubity na nowo trakt prowadził od wielkiej bramy wjazdowej do Loth Tor, miasteczka położonego u podnóża płaskowyżu. Z początku niewiele rozmawiali. Brighid nadawała tempo. Cuchulainn jechał obok niej na swym wielkim wałachu, prowadząc z tyłu dodatkowego wierzchowca, żeby móc zmieniać konia. Żaden zwykły koń nie był w stanie zbyt długo dotrzymać kroku Łowczyni, a podróż czekała ich długa i ciężka.

Cuchulainn pozwolił Brighid trochę się wyprzedzić, trzymał wałacha tuż za nią. Niełatwo mu było opuścić Zamek MacCallana, ale lżej niż zaraz po śmierci Brenny, kiedy poruszał się tylko siłą nawyku. Na ironię zakrawał fakt, że choć dusza Cu została uleczona, choć właśnie poślubił Brighid, ten wyjazd był znacznie bardziej bolesny. Jego siostra zachowała stoicki spokój. Żadnych płaczów. Nie próbowała nakłonić ich, by zostali jeszcze jedną noc. El rozumiała potrzebę pośpiechu, w jej oczach Cuchulainn dostrzegał jednak smutek. Sam go odczuwał. Etain oczywiście obdarzyła ich błogosławieństwem Epony. Na pomysł zabrania dodatkowego konia wpadł jego ojciec, więc Brighid nie musiała zwalniać kroku. Zasugerował też Błękitne Wzgórza, jako kierunek początkowy.

- Masz rację, Wielki Szamanie! Wcześniej nie pomyślałam o tym, nie ma bardziej naturalnego przejścia w Zaświaty - powiedziała Brighid, pierwszy raz od ceremonii pogrzebu siostry tak ożywiona.

Midhir kiwnął głową i rzucił jej spojrzenie, które Cu nazywał szamańskim: poważne i uprzejme.

- Uważaj, Brighid. W Zaświatach nie znajdziesz Kielicha. Dopiero na wyższym poziomie Królestwa Ducha.

- Przecież wszystkie duchowe królestwa są połączone

- powiedziała Łowczyni.

Midhir znowu skinął głową.

- Są. Pamiętaj tylko, że... - Zamilkł i westchnął sfrustrowany, zastanawiając się, czy ma pomóc Łowczyni.

- Więcej nie powinienem mówić, chociaż bardzo bym chciał.

- Rozumiem - zapewniła go pospiesznie Brighid. - Ja...

- Zawahała się. - Cuchulainn i ja musimy znaleźć własną drogę, ale i tak bardzo nam pomogłeś.

Wiemy, w którą stronę mamy się udać, zamiast kierować się po prostu na Równiny i modlić się, żeby po drodze jakoś znaleźć Kielich. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Cuchulainn wrócił myślami do podróży i zachmurzył się. Serce mu się krajało, kiedy widział, jak

Brighid za wszelką cenę stara się panować nad sobą. Ona i jego siostra szepnęły do siebie tylko kilka słów na pożegnanie i uściślały się. Z Etain prawie nie rozmawiała. Kiedy ostatecznie opuszczali

zamek, spostrzegł jednak bolesny grymas na pięknej twarzy swojej dopiero co poślubionej żony. Jej zwykle pełne wdzięku ruchy stały się tak ociężałe, jakby miała kopyta unurzane w błocie.

Minęli Loth Tor, małe miasteczko, i Łowczyni przeszła w cwał. Cuchulainn osadził się mocniej w siodle i przynag-

łał wałacha do szybszego biegu. Uświadomił sobie, że Elphame miała rację, nalegając, by Fand została na zamku. Będzie tęsknił do niej. W ciągu minionych miesięcy stała się mu bardzo bliska. Była bardzo mu oddana, przyzwyczał się do niej, jednak mała wilczyca przywiązała się także do skrzydlatych dzieci, a szczególnie do małej Kyny. Miał przynajmniej nadzieję, że nie będzie próbowała za nimi biec. Zresztą chyba by ich nie dogoniła, a nawet gdyby, to młoda wilczyca nie wytrzymałaby wyczerpującego tempa, narzuconego przez Łowczynię.

Brighid chciała dotrzeć do wzgórz Blue Tors jeszcze za dnia. Takie tempo nie sprzyjało rozmowie, i Cuchulainn zastanawiał się, czy nie dlatego je narzuciła.

Ożenił się z nią. Została jego żoną, życiową partnerką. Gdyby wybrali prywatną ceremonię bez

świadków i po prostu wypowiedzieli słowa przysięgi przed Eponą, ich związek byłby ważny przez rok. Nie chciał tego, dlatego poprosił matkę, by była obecna. Śluby celebrowane przez Wielką Szamanę Partholonu stanowiły więź na całe życie. Oczywiście nie można zmusić dwojga ludzi, by żyli ze sobą, jeśli któreś z nich faktycznie pragnie rozstania, ale rzadko zdarzało się, by doszło do złamania przysięgi wierności „po grób”.

Obserwował piękną, pędzącą Łowczynię. Co czuła? Już sama myśl, że mógłby stracić jednego dnia siostrę i matkę, mroziła krew w żyłach. Może powinien nakłonić ją do rozmowy o tym? Przypominał sobie, jak się czuł, kiedy zabito Brennę. Nie chciał o niej mówić. Uciekał od wspomnień o niej. Był załamany... zdruzgotany.

Myśli tak bardzo utrudniały mu koncentrację, że nie zauważył ani ciemniejącego nieba, ani tego, że Brighid zwolniła kroku. Dotarło to do niego dopiero, gdy jego wałach przeszedł z równomiernego kłusa w stępa. Ocknął się i uderzył piętami wielkiego konia, by się zrównać z Lowczynią.

Brighid zerknęła na niego.

- Jest już prawie całkiem ciemno. Chyba powinniśmy rozejrzeć się za miejscem na obozowisko. -

Zawahała się, unikając pytającego spojrzenia Cu. - Albo trochę zwolnimy, ale pojedziemy dalej.

Droga jest szeroka i dobrze wytyczona. Może dojedziemy do osady. Szłam tędy z Równin Centarów, ale wtedy... - Pod wpływem bolesnego wspomnienia przymknęła oczy. Podczas biegu nie pozwalała sobie na wspomnianie minionego życia. Nastawiła się na obietnice przyszłości i nic nie powinno stanąć jej na drodze, ale na razie czekała ją przyszłość bolesna i niebezpieczna.

- Brighid, w porządku.

Jego głęboki głos był tak normalny, tak zwyczajny, i jakże różny od tego, co kłębiło się w jej głowie.

Po prostu mężczyzna, który rozmawia z kobietą. Nie człowiek-wojownik związany na przekór wszystkiemu z Lowczynią - samicą centaura. Nie mężczyzna towarzyszący żonie w chybionych poszukiwaniach, które albo zakończą się sukcesem i rzucają ich na głębokie wody, albo klęską

niespełnienia i wtedy znajdują się na mieliźnie. Był mężczyzną, który o nią się troszczył i akceptował ją.

To uspokajało i stanowiło emocjonalną ostoję. Może była głupia, może nie powinno tak być, ale było.

- Brighid - powtórzył. - Możemy jechać dalej. Księżyc jest prawie w pełni. Kiedy wzejdzie, bez większego trudu odnajdziemy drogę. Mamy za sobą długi dzień. - Uśmiechnął się. - Uczciwie mówiąc, wolę się zatrzymać i przespać, żeby o świcie być wypoczętym.

Z wdzięcznością odpowiedziała na jego uśmiech, czując, że lód, który przez cały dzień dyscyplinował

jej emocje, zaczyna topnieć.

- Nie ma tu gdzieś jakiejś osady? - spytała.

- Stąd aż do Zamku McNamary przeważnie winnice i puszcza. - Wskazał podbródkiem na prawo od drogi. - Możemy się wspiąć na płaskowyż. Powinny być tam trawy, w sumie niezłe miejsce na obóz.

- Prowadź - powiedziała z ulgą, przynajmniej jakiś czas mogła podążać za nim, nie myśląc o niczym.

Cuchulainn zwolnił i ostrożnie przeprowadził wałacha między rosnącymi przy drodze drzewami.

Niemal natychmiast teren zaczął się wznosić, aż w końcu wyszli spomiędzy sosen i dębów na

płaskowyż, który ciągnął się aż do majestatycznych klifów nad B'an Sea. Słońce już zaszło, lecz

widnokrąg nad oceanem mienił się jeszcze rozjarzonymi kolorami, ostatnim wspomnieniem

kończącego się dnia. Przez chwilę stali w milczeniu, obserwując zmierzchanie światła. Cuchulainn

zsiadł z konia i rzucił Brighid wodze drugiego wierzchowca.

- Rozpakuj trochę rzeczy, a ja nazbieram drewna na ognisko. Dziś w nocy nie będziemy chyba potrzebowali namiotu. Niebo wygląda na czyste i jest dość ciepło.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zniknął między drzewami. Rozpakowywanie i rozbijanie nawet małego

obozu da jej przynajmniej jakieś zajęcie. Była głodna. Kiedy ostatni raz jadła? Tego ranka, zanim

pożegnała na zawsze Niam i ślubowała Cuchulainnowi. Naprawdę wszystko to stało się jednego

ranka?

Na Boginię. Przerwała rozpakowywanie tobołka. Przecież to moja noc poślubna, pomyślała, powoli i

niezgrabnie poruszając palcami. Oddychaj, po prostu oddychaj, nakazała sobie w duchu. Zdjęła z klaczy ostatni pakunek, pobieżnie ją tylko wycierając, po czym spętała wierzchowca i zaczęła wyjmować zapasy, w duchu dziękując Etain, gdy trafiła na okazałe bukłaki czerwonego wina.

Z jednego z nich pociągnęła spory łyk, tymczasem Cuchulainn zrzucił obok niej pęk suchych gałęzi.

- Nie jesteśmy małżeństwem nawet jeden dzień, a już przeze mnie pijesz - powiedział, posyłając żonie

chłopięcy uśmiech.

- Byłam spragniona.

Zachichotał, ale zabrzmiało to jak mruknięcie.

- Chcesz? - spytała.

- Pewnie. Rozsiodłam tylko wałacha i go oporzędzę. Chyba też jestem spragniony. - Uśmiechnął się do niej szeroko i zaprowadził wałacha do pasącej się już klaczy.

Zdenerwowana i skrępowana, Brighid zajęła się układaniem ogniska. Gdy Cu się do niej dosiadał, grube kawały posolonej wieprzowiny już skwierczały, a na kocu czekały porcje sera i chleba.

- Na Boginię, dobrze pachnie!

- Nie uwierzyłbyś, jakie zapasy dla nas zapakowali. Kilka dni nie muszę polować - uśmiechnęła się, trochę już odprężona.

- To sprawka Wynne - powiedział Cuchulainn.

- Ale nie wino. - Brighid rzuciła mu bukłak. - Widać tu rękę twojej matki.

Cuchulainn otworzył bukłak, napił się i błogo westchnął.

- Niech Epona błogosławi moją matkę za jej miłość do dobrego wina.

- I za jej gotowość do dzielenia się nim.

Cu chrząknął z aprobatą i pociągnął kolejny łyk. Potem westchnął i oparł się na łokciu, tuż przy ogniu.

Po chwili układali już na chlebie gorącą wieprzowinę i delektowali się kawałkami ostrego dojrzałego

sera. Cuchulainn właśnie kończył trzecią porcję, syty i rozluźniony, gdy nagle coś sobie przypomniał i cicho się roześmiał.

- Chleb z mięsem zawsze kojarzy mi się z El.

- Z El? Dlaczego? - spytała Brighid, płuczac usta kolejnym, dużym łykiem świętego wina.

- No cóż, była samotniczką, lubiła się szwendać tam

i sam, zwłaszcza nim zaczęła się uczyć w Świątyni Muzy. Matka nie chciała jej ograniczać, pozwalała

na to. Pozwoliła nawet, by wybrała się aż na skraj Ufasach Marsch, pod jednym warunkiem.

- Że będziesz jej towarzyszył?

- Zgadłś. - Cuchulainn uśmiechnął się. Podniósł ostatni kawałek, jaki jeszcze został z jego porcji. - To było jej ulubione jedzenie, kiedy gdzieś obozowaliśmy. Wyobrażam sobie, jak musiała stać za

plecami Wynne i sprawdzać, co ona nam przygotowała. Przypilnowała Wynne, żeby nam to

zapakowała, co ona sama lubi najbardziej.

- Miło z jej strony, że pomyślała o tym - powiedziała Brighid.

- Taka już jest. Pamięta o drobiazgach. Zawsze pamiętała - powiedział Cuchulainn, aj ego głos brzmiał radośniej, kiedy mówił o siostrze.

- Zawsze byliście tak blisko? Kiedy byliście młodzi, też?

Cuchulainn skinął głową.

- Zawsze. Zanim urodziły się bliźnięta, byliśmy tylko my. Ja miałem sześć lat, a El siedem. Arianrhod i Finegas byli dla nas za smarkaci. - Wzruszył ramionami. - Mieli zresztą swoje sprawy.

- A ty i El mieliście siebie.

- Tak. - Uśmiechnął się smutno.

- Jest mi przykro, że odebrałam jej ciebie - powiedziała powoli Brighid.

- Nikogo nikomu nie odebrałaś. Ożeniłem się z tobą z własnej woli. I nie chcę, żebyś uważała inaczej.

A reszta... - z rozrządzeniem zatoczył ręką wkoło - nie jest twoją winą. Ani ty, ani ja, nie chcieliśmy opuszczać Zamku MacCallana, ale tak trzeba było zrobić. Musieliśmy tak zrobić.

Omów nie huknęła, że to ona musiała tak zrobić, a nie on,

ale widząc, jak Cu zaciska szczęki, nic już nie powiedziała i upiła łyk z bukłaka.

- Opowiedz mi raczej, jaka byłaś, kiedy byłaś młoda - poprosił, dając znak, by mu podała wino. - Mam

wrażenie, że byłaś bardzo podobna do El... lubiłaś być sama.

Zamiast od razu mu odpowiedzieć, dołożyła chrustu do ognia i oboje w milczeniu słuchali trzasku suchych gałęzi.

- Brigid - wypowiedział jej imię i czekał, aż na niego spojrzy. - Sprawiałaś, że rozmawiałem z tobą, kiedy chciałem się tylko gdzieś zaszyć i lizać rany. Nie pozwoliłaś mi przegrać życia.

- Myślisz, że powinieneś mi się teraz odwdziżyć?

- Nie wiem. Może. Chociaż wolałbym, żeby moja żona bez oporów rozmawiała ze mną o swojej przeszłości.

Żona... słowo o wielkim ciężarze. Brigid pociągnęła kolejny łyk z bukłaka, wino rozchodziło się błogim ciepłem po ciele i przełamywało zapory, którymi tak starannie odgradzała się od przeszłości.

- To trudne - zaczęła niezdecydowanie. - Nigdy o tym nie rozmawiałam.

- Cóż, nie śpiesz się. Przed nami cała noc. - Włożył do ust resztkę chleba i mięsa, a siodło, które służyło mu za oparcie, przesunął bliżej Bri. - Jesteśmy sami. Nie ma nawet Fand, żeby podsłuchiwała.

- Albo skomlała bez potrzeby - powiedziała Brigid.

- Wilczki nie skomla, tylko warczą.

- Jeden pies, jak to zwiesz, szczenię jest irytujące.

- To jeden z powodów, dla którego zostawiłem ją w zamku - powiedział. - Dzieci ją lubią. Zawsze mają dla niej zajęcie.

- Są tak samo irytujące.



- Przez grzeczność nie przeczę. - Cuchulainn roześmiał się.

Brighid uśmiechnęła się do niego, zarażona jego śmiechem.

- Tak jak ten szczeniak, nigdy nie przestaną hałasować. Cu zachichotał i przeciągnął się.

- Jest parę powodów, dla których lubię, kiedy jesteśmy sami. Jeden to taki, że nie jesteśmy nieustannie bombardowani głosami niedorostków, skrzydlatych czy kudłatych.

Brighid westchnęła i pociągnęła z buklaka.

- W tej sprawie zgadzamy się w całej pełni.

Wino i dobry humor Cuchulainna swoje zrobiły. Już się tak nie pilnowała, nie była tak zdenerwowana,

a raczej rozluźniona i trochę śpiąca.

- Masz rację - zaczęła. - Kiedy byłam młoda, trzymałam się na uboczu, ale nie dlatego, bym była samotnicą, zdawało mi się po prostu, że wszyscy dookoła czegoś ode mnie chcą. Łatwiej było izolować się od nich, aby mieć spokój.

- Naprawdę wszyscy? - zapytał Cuchulainn, kiedy umilkła. - Nawet twój brat i twoja siostra?

- Tak jak Elphame, jestem najstarsza. Niam była ode mnie kilka lat młodsza i nigdy nie byłyśmy ze sobą blisko. Interesowały ją tylko błyskotki, wszędzie gdzie się dało podziwiała swoje odbicie. A ja się starałam unikać matki.

- Ściągnęła brwi. - Wtedy nie rozumiałam, że ona też unikała matki.

- Twoja matka zawsze była taka? Brighid westchnęła.

- Odkąd pamiętam. Kiedy byłam bardzo mała i ojciec jeszcze żył, była może mniej wymagająca i bardziej...

- szukała właściwego słowa - bardziej normalna. Zawsze była chłodna, ale po jego śmierci zrobiła się

zimna, jeden lód.

- A twój brat?

- Między mną a Bregonem nie było wielkiej różnicy

wieku. Podobnie, jak między tobą i El. Jako dzieci byliśmy blisko, chociaż złościł się, że nie chcę spędzać czasu z matką. On ją idealizował. Ona go ignorowała. Oczekiwałam, że przestanie się jej przypochlebiać, zobaczy, jak go wykorzystuje, ale nigdy nie przejrzał na oczy. Zamiast tego, urazę czuł do mnie. Zwłaszcza, kiedy... - Zamilkła, jakby zabrakło jej słów. Zapatrzona w ogień oddała się wspomnieniom. W trzasku płomieni niemal słyszała słaby głos z przeszłości i widziała ów straszny, czerwony zachód słońca, tamtego dnia, przed wielu laty.

Drgnęła, kiedy Cuchulainn dotknął jej ramienia, pobladła i spojrzała na niego dużymi czarnymi oczami.

- Co się stało?

Słowa, które latami czekały niewypowiedziane, nagle same popłynęły z jej ust.

- Działo się to pod koniec mojego sposobienia się na Lowczynię. Byłam pół dnia drogi od obozowiska, gdzie przebywało moje stado. Nikt nie wiedział, gdzie jestem. Kiedy zobaczyłam ślady wozu, pomyślałam, że posłużą mi do ćwiczeń w tropieniu po śladach. Pójdę za nimi i zobaczę, dokąd mnie zaprowadzą, cały czas czytając historię, jaką mi opowiadały. Zwierzęta tropiłam już wtedy bardzo dobrze. - Przepraszająco wzruszyła ramionami. - To dzięki mojemu powinowactwu z duchami zwierząt, o czym wtedy jeszcze nie wiedziałam. Zaintrygowało mnie śledzenie wozu. Ciągnęły go zwierzęta, w zasadzie więcej niż jedno zwierzę. Myślałam, że będzie to trudniejsze do odczytania. Na

dodatek, wóz opuścił drogę i podążał przez zagajniki na Równinach, trop co chwilę się urywał, był coraz trudniejszy. Zaczęło padać. Mżyło lekko, ale pamiętam, że spodobała mi się ta dodatkowa trudność. W pewnym momencie zauważyłam nowe odciski wielu kopyt. Kiedy porównałam je z tymi od wozu, bez trudu stwierdziłam, że były to ślady centaurów. Doliczyłam się pięciu.

Brighid napotkała wzrok Cuchulainna i roześmiała się, ale gorzko, jakby sama z siebie, ze swojej głupoty lub naiwności.

- Chciałam odczytywać w śladach jakieś trudne historie, i na coś takiego się natknęłam. Czytanie

historii nie było trudne, raczej proste, przynajmniej dla mnie. Ciara powiedziałaaby pewnie, że powinnam dziękować za tę jasność widzenia zdolnościom odziedziczonym po przodkach. Ale tego dnia za nic nikomu nie dziękowałam. - Zamilkła i przechyliła bukłak do ust.

- Jaką historię opowiedziały ci ślady? - zapytał cicho Cuchulainn.

Zerknęła na niego i odwróciła wzrok z powrotem do ogniska.

- Powiedziały mi, że wóz ścigało pięć centaurów, że konie, które go ciągnęły wpadły w popłoch, a centaury celowo zagnały spłoszone zwierzęta na skraj lasu i na klif, podmywany przez wodę, niszczone przez czas. Już nie musiałam czytać śladów, bo usłyszałam ją. Szłam za krzykami i ześlizgnęłam się po zboczu skały tam, gdzie przewrócił się wóz, wyrzucając powożącą, a także wzorzyste materiały, które wiozła na handel do stada centaurów. Pamiętam, że większość materiałów była barwiona na intensywne szlachetne czerwienie, błękity i szmaragdowe zielenie. Kiedy ją znalazłam, miałam wrażenie, że cała jest zawinięta w metry na rubinowo barwionych lnów.

Brighid pokręciła głową, przed oczami miała tamtą scenę sprzed wielu lat.

- Wóz przetoczył się przez nią, miażdżąc ciało poniżej klatki piersiowej. Leżała na ziemi, deszcz mieszał się z krwią, żyła jeszcze. Płakała. Kiedy mnie zobaczyła, próbowała się odczołgać, błagając, bym jej nie krzywdziła. Zapewniłam, że nie mam zamiaru. Pewnie mi nie wierzyła, ale kiedy chciała się poruszyć, krwawienie wzmagало się.

Broczyła krwią, jakby coś w niej pękło i oderwało się. Wiedziała, że umiera i nie chciała być sama, nawet jeśli miała wydać ostatnie tchnienie w ramionach centaura. - Brighid przeniosła wzrok z ognia na Cuchulainna, który słuchał uważnie, w milczeniu. - Och, Cu, to była młoda dziewczyna. Mówiła, że odłączyła się od karawany kupieckiej i samotnie chciała zahandlować ze Stadem Ulstan, żeby udowodnić rodzicom, jaka jest dorosła, ale się zgubiła. To wtedy grupa centaurów, młodych samców,

jak mówiła, otoczyła ją i spłoszyła konie. Śmiali się i pokrzykiwali, zaganiając ją jednocześnie na skały. I tak ją zostawili. W deszczu, samą, żeby wyzionęła ducha.

Brighid pociągnęła kolejny łyk z bukłaka, musiała się uspokoić. Zależało jej na klarownym opowiedzeniu całej historii, tak żeby Cu mógł ją w pełni zrozumieć.

- Przywarła do mnie. Nic nie mogłam dla niej zrobić, poza tym, że ją obejmowałam i byłam z nią do samego końca. Ciągłe powtarzała, żeby powiedzieć jej matce, żeby się na nią nie gniewała, że przykro

jej, że się spóźniła. Potem szybko zajęłam się jej ciałem. Odciągnęłam w zaciszne miejsce i ułożyłam tak, żeby nie było widoczne z drogi. Obiecałam sobie, że wrócę po to ciało i zawiozę je matce.

Rozpadało się na dobre, a nie chciałam zgubić śladów tych bandziorów.

- Poszłaś za nimi? - spytał Cuchulainn. Skinęła głową.

- Owszem, tropiłam własnego brata i jego przyjaciół aż do naszego domu. Serce mówiło mi, że to jego

ślady, wiedziałam to już od chwili, gdy je zobaczyłam. Łudziłam się jeszcze... nie dopuszczałam do siebie tej okropnej myśli... - Zadrżała i skończyła przez zaciśnięte zęby. - Śledziłam go do samego domu, słyszałam ich śmiech, widziałam ich zabawy, jakby nic się nie stało. Kiedy go zaciągnęłam przed matkę i powiedziałam mu prosto

w oczy, co zrobił, odpowiedział tylko, że głupia dziewczyna powinna była lepiej pilnować zwierząt.

Tak powiedział, Cu. Mojej matce w twarz, Wielkiej Szamance naszego stada. Centaurzyca, która powinna uosabiać honor i prawość.

- I nic nie zrobiła? - Głos Cuchulainna był z wrażenia napięty.

- Nic nie powiedziała. Ale zrobiła coś gorszego. Od tego dnia jej postawa i stosunek do mojego brata

uległy radykalnej zmianie. Już go nie ignorowała. Przeciwnie. Rozpieszczała i psuła, co było oburzające. Jego przyjaciele także zyskali sobie względy matki. - Brighid z odrazą wykrzywiła usta, dając jasno do zrozumienia, o jakie tu względy dla młodych przyjaciół brata chodziło.

- Po ciało dziewczyny wróciłam następnego dnia. Chciałam odnaleźć jej rodziców... zawieźć ją do matki, którą przed śmiercią wzywała... ale znalazłam tylko zwęglone zwłoki. Moja matka nie

powiedziała słowa, ale wiedziałam, że to ona zrobiła. Niedługo potem odeszłam ze Stada Dhianny.

Przemierzałam Równiny, trzymając się z dala od stada, jak to tylko możliwe. Kiedy usłyszałam, że Elphame potrzebuje ochotników do odbudowy Zamku MacCallana, ruszyłam na północ, szłam za jej wezwaniem, aż trafiłam do was.

- Na Boginię... - wykrztusił Cuchulainn. Brighid otarła twarz drżącą dłonią.

- Już dawno powinnam była ci o tym opowiedzieć. Komuś powinnam... Ale nie mogłam... - Spojrzała gwałtownie w jego twarz, jakby chciała w niej znaleźć odkupienie. - Myślałam tylko o tym, żeby się od tego życia wyzwolić. Zmienić przyszłość i próbować nie oglądać się wstecz. Ale rozumiem. Teraz,

skoro już wiesz, że... może nie będziesz w stanie ze mną pozostać... nie zechcesz się o mnie troszczyć i...

- Przestań! - krzyknął ostro Cuchulainn, chwytając ją za ramię. - Nie mam zamiaru zostawiać cię. Nie jesteś winna temu, co oni zrobili. Nie jesteś winna temu, kim są teraz. Na Boginię, czy ty myślisz, że pozwoliłbym ci samej do tego wracać?

- Nie wiem, co myślę. Nikomu o tym nie mówiłam. Nawet nie myślałam, że mogłabym. Teraz opowiedziałam tobie. Mojemu mężowi. Mojemu mężowi, który jest człowiekiem. - Jej oddech przeszedł w łkanie. - W jakim śnie wymyśliliśmy sobie, że możemy być razem? Czy to się może udać?

Cuchulainn w jednej chwili uklęknął przy niej i wziął ją w ramiona. Zesztywniała, dziwnie było czuć bliskość jego ciała. Ludzkie ciało, tak różne od ciała samca centaura... Zignorował tę sztywność i nie wypuszczał Brighid z objęć. Kiedy odezwał się, odwrócił głowę tak, że ciepły oddech owiewał jej ucho.

- Uda się, ponieważ jesteśmy związani, my dwoje. Ponieważ w jakiś cudowny sposób Epona tak ukształtowała twoją duszę, żeby pasowała do mojej. Nie tylko nasze ciała nas określają, Brighid. Oboje wiemy o tym aż za dobrze.

- To się wydaje niemożliwe - powiedziała.

- Przeciwnie, to nie jest niemożliwe, tylko trudne. Odsunęła się i Cu rozluźnił ramiona tak, że mogła

spojrzeć mu w oczy.

- Skąd ta pewność? Jestem z innego świata. Jesteśmy różnymi gatunkami. Nie jestem zwykłą kobietą.

Nawet nie możemy mieć nocy poślubnej.

- Brighid, mój ojciec jest centaurem. Nie zapominaj, że w moich żyłach płynie jego krew. Jesteśmy bardziej do siebie podobni niż myślisz.

- Przecież masz ludzkie ciało.

- Ano, mam. - Westchnął, przysiadł na piętach i dotknął jej ramion. - To cię zraza?

Brighid, jakby usłyszała echo słów jego siostry, spojrzała na Cuchulainna i zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że nie! Jak możesz pytać o takie rzeczy? Nie ślubowałabym ci, gdybyś mnie zrażał.

- Jest wiele różnych powodów dla ślubowania. Pociąg fizyczny nie zawsze jest jednym z nich - powiedział.

- Ślubowałaś mi, ale to nie znaczy, że cię pociągam. Jeszcze bardziej się zachmurzyła.

- Pociągasz mnie. Nie jesteś taki, jak większość mężczyzn. Jesteś inny.

Uniósł brwi.

- Mogę cię zapewnić, że jestem całkiem taki, jak większość mężczyzn.

Brighid poczuła, jak palą ją policzki.

- Nie miałam na myśli, że nie jesteś... Nie wiem, jak to powiedzieć...

- Tak... - Ciągnął ją za język. - Dalej. Jaki nie jestem? Patrzyła na niego, ale mocno już rozgniewana.

Na

pewno niczego jej nie ułatwiał.

- Mężczyźni w większości są dla mnie za mali.

Zmarszczył czoło, wysoko uniósł brwi. Pokręciła głową, szukając właściwych słów, nie chcąc go obrazić protekcją onalnością.

- Pamiętasz ten dzień, kiedy się pierwszy raz spotkaliśmy? Byłeś na głównym dziedzińcu Zamku

MacCallana z El i Brenną. Właśnie odkryłeś fontannę.

- Pamiętam - powiedział. - Mówiłaś, że jesteś ze Stada Dhianny, co może mi się nie spodobać.

- Tylko tyle? - parsknęła. - Chciałaś, żeby El mnie przegnała. Bronieś swojej siostry, byłeś nadopiekuńczy.

- Zanim zaprotestował, mówiła dalej: - Intrygowałeś mnie. Miałam przed sobą męznego wojownika, nie jakiegoś słabeusza. Wszystko, co mówiłeś i robiłeś, naznaczone było taką pewnością siebie i siłą, że nigdy nie myślałam

o tobie, jak o zwykłym człowieku. Od początku byłeś dla mnie wojownikiem, bez etykietek, „centaur”, „mężczyzna”.

- Czyli nie chodziło ci o mój wygląd?

- Nie. Wydałeś mi się antypatyczny. - Uśmiechnęła się, bo wyglądał na rozbawionego. - Po części przyznawałam ci rację. Gdyby chodziło o kogoś innego z mojego stada, roztropnie byłoby zachować nieufność.

- Nauczyłem się ci ufać.

- A ja tobie.

- Brigid, nie widzisz, że to jest to? Nasz związek polega na zaufaniu i szacunku, z nich zrodziła się przyjaźń. - Wziął ją za rękę i bez pośpiechu, samymi tylko opuszkami palców przesunął wzdłuż jej ramienia do barku. Czuł, jak ciarki przebiegają po skórze Bri, słyszał, jak gwałtownie nabiera powietrza. - Przyjaźń zmieniła się w miłość. Nie wiem nawet kiedy. - W długiej, powolnej pieszczocie, przesunął rękę po jej barku, aż dotarł do delikatnej nasady karku, potem dalej, wzdłuż obojczyka. - Pamiętam, jak część mojej duszy, która nawiedzała cię w snach, flirtowała z tobą i żartowała. Myślałaś, że się bawię, że tylko udaję, że coś do ciebie czuję... - Jego kciuk przesunął się do wgłębienia w jej szyi i poczuł szybki puls. - Nie udawałem. Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie dbam o to, jaki kształt przybiera twoje ciało. Zawsze będę cię pragnął.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Pochwycona w pułapkę intymnej pieszczoty, Brigid mogła tylko na niego patrzeć. Mimo całej siły,

jaką posiadała, ten jeden, delikatny dotyk całkowicie ją obezwładnił.

- Mogę cię o coś zapytać? - szepnął, głaszcząc kciukiem wrażliwą skórę jej szyi.

- Tak - mruknęła.

- Po tym, kiedy się całowaliśmy w twoim pokoju, a ty wpuszczałaś moją duszę z powrotem do mojego

ciała, pomyślałaś o tym, żeby mnie dotykać? Albo żeby ja dotykał ciebie?

- Tak.

- Co dokładnie myślałaś?

Zwilżyła językiem wargi i zobaczyła, że łakomie popatrzył na jej usta.

- Myślałam o twoich dłoniach na moim ciele, i zastanawiałam się, jak by to było, gdybym ja dotykała ciebie.

- Gdybyś dotknęła mnie teraz, nie musiałabyś się zastanawiać - powiedział.

Wahała się, ale podniosła rękę i dotknęła jego włosów.

- Cieszę się, że znowu je podciąłeś. Podobają mi się krótkie.

- Zatem już zawsze będą krótkie.

Dotknęła jego policzka i szybko cofnęła dłoń, zaśmiała się, rozbawiona własną reakcją i po chwili znowu go dotknęła, pocierając knykciami szorstki, jednodniowy zarost.

- Centaury nie mają zarostu - powiedziała.

- Wiem. Wiele razy mówiłem mojemu ojcu, że mu zazdroszczę, że nie musi zawracać sobie głowy codziennym goleniem.

- Dziwnie się czuję. - Niespokojnie poszukała wzrokiem jego oczu. - Nie tyle źle, co dziwnie.

Cuchulainn uśmiechnął się.

- Już mi mówiłaś, że się mnie nie brzydzisz. Chyba mnie nie zmartwisz, mówiąc, że niektóre części mojego ciała wydają ci się dziwne. Nie chcę, żebyś się bała, więc powiedz mi, co myślisz.

- Zgoda. Ale ty też musisz mi powiedzieć, co myślisz.



- Teraz myślę, że twoja skóra jest tak miękka i gładka, jak woda. Gorąca woda. Czuję to gorąco.

Logicznie rzecz biorąc, wiem, że ciało centaura wydziela więcej ciepła niż ludzkie. Ale kiedy do ciebie się zbliżam, przestaję myśleć logicznie, czuję tylko, że chciałbym się całkowicie zatracić w tym cieple.

Musiał czuć, jak jego słowa ją rozpalają i sprawiają, że pod jego palcami puls Brighid przyspiesza.

Jego głos brzmiał uwodzicielsko, jak uwodzicielski był dotyk. Nie potrafiła powstrzymać ręki, by się nie zaczęła przysuwać do jego piersi. Miał na sobie prostą, białą, lnianą koszulkę i kilt, wykonany z pledu Klanu MacCallanów, którego koniec przerzucony był przez prawy bark. Jej ręka błąkała się w kierunku gładkiej, okrągłej broszy, trzymającej to wszystko na miejscu. Zanim rozbiegane myśli zdołały ją powstrzymać, Brighid wysunęła z jego ręki swoją i rozpięła broszę. Ostrożnie ściągnęła z jego barków pled. Potem rozwiązała przód jego koszuli, która rozchyliła się, odsłaniając muskularną klatkę piersiową.

Z wyjątkiem kciuka, którym nadal pieścił jej szyję, Cuchulainn siedział spokojnie, zaś Brighid sunęła rękami po jego nagiej piersi i dalej, do ramion, dokąd podniosła koszulkę. Wystarczyło jej kilka ruchów rąk, by go od pasa w górę rozebrać. Zadrzał.

- Zimno ci? - zapytała głosem niewiele mocniejszym od szeptu.

- Nie! - Zaśmiał się i ten śmiech zabrzmiał trochę jak

jęk-

Napotkała jego oczy i ujrzała, że ich turkusowa głębia pociemniała niczym wzburzony ocean.

- Lubię twoją klatkę piersiową, twardą i mocną. - Zamilkła i zaczęła gładzić opuszkami jego marszczące się sutki, aż wstrzymał oddech. - Ach - westchnęła. - Twoja krew centaura daje o sobie znać. Czy wiesz - kontynuowała pieszczotę - że u centaurów sutki są niemal najbardziej wrażliwymi miejscami na ciele?

- Nie. Ja... - drgnął, a jego słowa przeszły w jęk, gdy schyliła się i dotknęła językiem sutka.

Kiedy uniosła twarz, dotknął jej warg swoimi, podnosząc się z kolan tak, że mógł opaść na nią nagim

torsem. Otworzyła złaknione usta i poczuła jego język. Powiedział, że pociąga go ciepło jej ciała, ale jego naga skóra była równie gorąca i kusząca. Gładziła jego szerokie plecy, uczyli się tajemnic swoich ust. Wsunął szorstką dłoń pod jej koszulkę i ścisnął nagie piersi, teraz ona z kolei jęknęła, poddając się pieścizocie. Kiedy jego wargi znalazły się przy jej piersi, schyliła się do niego, przymknęła oczy i nie myślała o niczym innym, tylko o jego wargach, języku i zębach.

Kiedy ich usta znowu się złączyły, jednym ruchem zrzuciła koszulkę, napierając rozpalonymi piersiami na jego klatkę piersiową. Ich ciała były śliskie od potu. Jakże go pragnęła! Nie pamiętała, by kogokolwiek tak pragnęła.

Sprawiał, że czuła się żywa, czysta... i nienasycona. Jej ręka osunęła się z jego pleców do pasa, potem niżej. Zdziwiona otworzyła oczy, czując po raz pierwszy jego krągłe, twarde pośladki.

Co ona robi? Właściwie zapomniała, że nie był samcem centaurem, zapomniała, że niewiele mógł zrobić, by zaspokoić ogień, jaki jego dotyk w niej wzbudził.

Czując nagłą zmianę w jej ciele, przestał ją całować i odsunął się, żeby spojrzeć Brighid w oczy. To, co w nich zobaczył, sprawiło, że przeczesał drżącą dłonią włosy, wyraźnie starając się zwolnić oddech.

- Zapomniałam, że nie jesteś... że nie możesz, bo jesteś tylko... bo jesteśmy... - płątała się, aż umilkła, widząc na jego twarzy skurcz cierpienia.

- Przepraszam. Nie pomyślałem - powiedział nagle bezbarwnym, pozbawionym wyrazu głosem.

- Nie, Cu. Zdawało mi się...

Nie pozwolił jej skończyć. Wstał szybko, złapał z ziemi koszulkę, wciągnął ją jednym, gwałtownym ruchem.

- Ogień prawie wygasł. Potrzebujemy więcej drewna. Przyniosę. - Nie patrząc na nią, odwrócił się i poszedł do lasu.

Brighid przycisnęła ręką pierś, tam, gdzie serce tłukło się jak oszalałe, niby schwyty w klatkę ptak. Przeklinała samą siebie najgorszymi słowami. Wspaniale. Jakby sytuacja i tak nie była wystarczająco trudna, jeszcze go obraziła.

Cuchulainn nie spieszył się z powrotem do obozowiska. Czuł się jak głupek. Nawet gorzej. Nie jak zwykły głupek, tylko napalony i zawiedziony. Co znowu, niech to Zaświaty pochłoną, przyszło mu do

tej pustej głowy? Myślał, że się pokocha z Łowczynią centaurzycą? Nie. W tym rzecz, że w ogóle nie myślał. Jej skóra... jej gorąco... smak i zapach... wszystko to działało na niego jak hipnotyczne zaklęcie, przestał myśleć. Chciał tylko, by się oswoiła z jego dotykiem. Jakby była dziką, młodą klaczą, którą trzeba obłaskawić. Głupek to zbyt łagodne określenie. Brighid nie była młodą klaczą. Była namiętą Łowczynią i potrzebny jej był samiec centaur, żeby tej namiętności sprostać.

A on był tylko człowiekiem, co bez ogródek dała mu odczuć.

Co teraz? Jedno wiedział na pewno - nie opuści jej. Wejrzał we własne serce. Nie tylko dlatego z nią został, że przed matką, przed klanem i przed Boginią dał jej swoje słowo. Został, bo chciał z nią zostać. Naprawdę, poza fizycznym pociąganiem do niej była też lojalność, oparta na przyjaźni i szacunku. Tak jak jej mówił. Z czego zrodziło się coś jeszcze... coś bogatszego. Kochał Łowczynię.

Takie to proste. I takie skomplikowane.

I tak różne od tego, co przeżył z Brenną.

Brenna... Myśl o niej nadal go zasmucała. Kochał ją... nadal ją kochał, ale to było inne uczucie od tego, które żywił do Brighid. Sprawy fizyczne były z Brenną łatwe. Kiedy już przewyciężył jej nieśmiałość, poszło gładko. Ale, co przyznawał przed samym sobą, rozmawiać z nią nie było tak łatwo, jak z Brighid.

Do Brenny przyciągało go współczucie. Do Brighid przyciągał go szacunek. Szacunek i namiętność.

Łowczyni od początku go rozpaliała. Nawet kiedy nie miał do niej zaufania i kłócił się z nią, i tak go pociągała. Po prostu nie pozwalał sobie o tym myśleć ani się do tego przyznawać. Teraz byli małżeństwem i mógł pomyśleć o czymś więcej. A on, co zrobił? Nic z tym nie zrobił.

Brighid nazwała ich związek niemożliwym do spełnienia. Może miała rację.

Jeszcze trochę, a poszłaby za nim. Ulżyło jej, gdy wyszedł z lasu z naręczem drewna. Dreptała nerwowo, zastanawiając się, co ma mu powiedzieć. Kiedy w końcu przyszedł, poczuła, że zaschło jej w ustach, a słowa gdzieś

się ulotniły. Nic nie mówiąc, dorzucił do ognia i ułożył pozostałe drewno nieopodal miejsca, gdzie zostawił siodło i tobołki. W milczeniu poszperał w większej torbie podróżnej i wydobył wełniany koc,

którym owinał się, jak kokonem. Z westchnieniem usiadł po swojej stronie, patrząc w ogień.

Niedowierzając, obserwowała go, aż zamknął oczy.

Cholerny facet zamierzał spać!

- Cuchulainn, chcę coś wytłumaczyć... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Nie ma potrzeby - powiedział, nie otwierając oczu. - Oboje jesteśmy zmęczeni. Późno już. Jutro też jest dzień, długi i ciężki. Wyśpij się, Brighid. Porozmawiamy kiedy indziej.

Zupełnie, jakby chciało mu się spać. Poważnie się zastanawiała, czy nie rzucić w niego czymś... czymś ciężkim, na przykład kawałkiem drewna, co je tak skrzętnie zbierał. Albo jeszcze lepiej, kopnąć go. Z całych sił.

Ostatecznie natura Łowczyni wzięła górę i Brighid niczego nie zrobiła. W końcu miał rację. Jutro czekał ich długi, wyczerpujący dzień i powinna się wyspać. Skoro jej nie zostawił, i najwyraźniej nie zamierzał w najbliższej przyszłości, o tym, co zaszło między nimi, mogą porozmawiać później.

Wróciła na swoje miejsce przy ogniu, nie za daleko od śpiącego męża, i ułożyła się do snu. Wiedziała, że zaśnie bez problemów. Łowczyni nawykła do wyciszania się zawsze i wszędzie, gdziekolwiek by

się znalazła. Zapomniała o rozczarowaniu i kompletnym mętliku, jaki miała w głowie, i kiedy całodzienne znużenie wciągało ją w ciemności, uległa.

We śnie ciemność zawirowała, rozjaśniła się i zmieniła w mgłę. Mgła kładła się na jej skórze, pieszcząc i budząc zakończenia nerwów, pulsując wokół nagiego ciała. Niczym wszytkowiedzący kochanek, mgła pieściła jej piersi,

sprawiła, że sutki twardniały w przyływie pożądania. Jęknęła i bezsilnie wygięła się... śniona mgła scalała się i zmieniła w wargi, język, w usta. Jej ramiona odruchowo otoczyły kochanka. Jeszcze go nie widziała, a już rozpoznała jego dotyk, i gdzieś w swoim śnie dziwiła się, że jego ciało tak jest znajome.

Uniósł głowę znad jej piersi i powoli się uśmiechnął.

- Gdzie teraz nas zabierasz? - spytał.

- Nie wiem. Śnię.

- No tak. - Jego oczy jarzyły się. - Już przedtem nawiedzałem twoje sny, ale tym razem cię nie

opuszczę - powiedział gwałtownie. - Kiedy się obudzimy, niech się dzieje, co chce, ale dopóki śnimy,

będę cię dotykał, trzymał cię i będziesz moja.

Jego usta znalazły się przy jej ustach, gorące, nagłace. Poddała mu się, pozwalając się pieścić, kasać w język, jego ręce tymczasem błądziły po jej piersiach. Jęknęła, pragnąc jego dotyku i smaku. Spała, to był tylko sen, nie było więc powodu do zahamowań i lęków zwykłych na jawie. Z zapamiętaniem

oddawała się erotycznemu marzeniu, pozwalając ręką, by szukały jego ciała, by znalazły jego twarde żar, który rósł pod jej dotykiem.

Powiedz mu... cichy głos szeptał w jej głowie. Powiedz, czego pragnie twoje serce.

- Cuchulainn - szepnęła. - Chcę ciebie. Chcę ciebie całego. Musisz o tym wiedzieć.

Ujął jej twarz w swoje ręce i uśmiechnął się.

- Masz mnie, moja piękna Łowczyni. Masz mnie całego.

Kiedy ją znowu pocałował, jakby się w niego wtopiła. Już nie byli centaurzycą i mężczyzną. Byli tylko uczuciem i duchem. Wstrząs i siła połączenia się paliły ją z taką mocą, że się obudziła, drżąc z rozkoszy.

Natychmiast odnalazła wzrokiem Cuchulainna. Leżał na

boku, zwrócony do ognia, tak jak zasnął. Nie widziała jego twarzy, ale oddech miał głęboki i równy.

Chciała go dotknąć, obudzić, ale zamiast tego ułożyła się wygodniej i zamknęła oczy.

Jutrzejsza noc będzie inna, obiecała sobie.

Zanim zasnęła pomyślała jeszcze, że chciałaby, by znowu pojawił się w jej snach, niech z nią będzie, nawet jeśli to tylko senne majaki.

Cuchulainn czekał, aż usłyszał, że jej oddech się uspokoił: usnęła. Obrócił się i patrzył na nią. Zbudzili się w tym samym momencie.

Na Boginię! Ten sen nim wstrząsnął! Kiedy materializował się z mgły, wszystko, co widział, to nagie

ciało Brighid. Srebrna zasłona włosów opadła jej na piersi, rozchylając się tylko tyle, by ukazać wrażliwe sutki, spragnione jego dotyku... jego ust. Wydawało się to takie łatwe, takie proste, tylko wziąć ją w ramiona. Dotykała go wszędzie. Jego ciało twardniało i rosło, na samo wspomnienie. Wtem usłyszał kobiecy głos, ponaglający Brighid, by powiedziała mu, czego pragnie jej serce, i Łowczyni opowiedziała o swoim pożądaniu. Kiedy ją całował, miał wrażenie, jakby znowu piła z jego duszy, tym razem było to jednak bardzo intensywne fizyczne doznanie. Obudził go wstrząs orgazmu, Brighid obudziła się w sekundę później.

Czy to możliwe, by śnili ten sam sen? Czy ich dusze naprawdę spotkały się w mglistym królestwie snu? Czy naprawdę mu się oddała?

Nieprawdopodobne...

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY**

Na zapach pieczonej wieprzowiny ślinka jej napłynęła do ust, zanim jeszcze na dobre się obudziła.

Nadchodził świt, niebo powoli jaśniało, wschodzące słońce nagrzewało powietrze. Zobaczyła plecy

Cuchulainna, który pochylony nad ogniem, obracał skwierczące mięso. Wstała, przeciągnęła się,

potrząsnęła głową i kiedy podeszła do niego, zobaczyła, że wałach już osiodłany: poza kilkoma

kuchennymi naczyniami, wszystko było już spakowane i gotowe do drogi.

- Dzień dobry - powiedział, nie patrząc na nią.

- Dzień dobry. Nie do wiary, że przespałam pakowanie i przygotowanie śniadania.

Zerknął na nią i uśmiechnął się blado, uśmiechem pozbawionym zwykłego ciepła. Głos miał ostrożnie

neutralny.

- Nie ruszałaś się. Mam nadzieję, że dobrze spałaś. Popatrzyła mu w oczy, przypomniała sobie erotyczny

sen i co go poprzedzało.

- Dziękuję, nieźle. - To wszystko, co powiedziała.

- To dobrze. - Cuchulainn odwrócił się do ognia, włożył wieprzowinę między dwie grube pajdy chleba

z serem i podał jej. - Nie masz nic przeciwko jedzeniu w podróży? Myślę, że dzisiaj musimy być w drodze od świtu do zmierzchu. Wczoraj zmitrężyliśmy sporo czasu.

- Zgoda - powiedziała.

- To dobrze - powtórzył i zagasił ogień.

- Cuchulainn?

Rzucił jej szybkie spojrzenie przez ramię.

- Cały dzień będziesz taki oficjalny? - spytała. Usta mu zadrgały.

- Na to wygląda.

- Czy mogę coś zrobić, żeby to zmienić?

- Pewnie nic - powiedział i znów odwrócił się do ognia. Westchnęła. Jeszcze się całkiem nie rozjaśniło, a już się

zdawało, jakby mieli za sobą cały dzień. To uczucie towarzyszyło im przez niekończące się przedpołudnie, i nadal trwało. Wyczerpujące tempo, jakie narzuciła, nie dawało szansy na rozmowę, chociaż chętnie by odetchnęła i zamieniła z Cu kilka zdań. Zwykle czuli się ze sobą swobodnie, a teraz, kiedy się pobrali, wszystko musiało się skomplikować? Co za ironia!

Milczenie dawało jej czas do myślenia. Pamiętała sen, więc jej myśli o Cuchulainnie nasycone były erotyzmem, chociaż wiedziała, że to głupie i nierealistyczne. Pamiętała napór jego twardego ciała i ogrom doznań przeżywanych we śnie...

- Tu się zatrzymamy i zmienię wierzchowce. Wałach ma dość. - Głęboki głos Cuchulainna wzniosł się

ponad głośnie uderzenia kopyt o ubitą ziemię.

Zamrugnęła i otrząsnęła się z transu monotonnej podróży. Słońce zaczęło chylić się do oceanu, a

niewielkie miasteczko, do którego się zbliżali, wyglądało pogodnie i gościnnie w ciepłym, popołudniowym świetle.

- Wiesz, gdzie jesteśmy? - spytała.

- Jakieś pół dnia ostrej jazdy od Zamku McNamary.

- Jeśli utrzymamy tempo, jutro wieczorem dotrzemy do podnóża Blue Tors.

- Dasz radę?

Spostrzegła, że przemknął wzrokiem po jej ciele i była pewna, że zauważył ciemno połyskujący pot na

jej bokach. Zmarszczyła czoło i spojrzała kwaśno na wałacha. Sierść konia była złana potem, a jego klatkę piersiową i boki pokrywała biała piana.

- Martw się lepiej o swojego wierzchowca. Ja czuję się świetnie.

Cu chrząknął.

- Dlatego zmieniam go na gniadosza. Staruszek ma dość.

- Uśmiechnął się i błysk kpiny pojawił się w jego oczach.

- Wiesz, że mogłabyś każdego konia zajeździć na śmierć.

- Oczywiście, że mogłabym - powiedziała, patrząc na niego przeciągle i znacząco. - Łowczyni,

samece centaurów, znane są ze swojej siły i żywotności, a także z urody i namiętnej natury. - Z całym rozmysłem uśmiechnęła się zmysłowo i rozbawiona patrzyła, jak Cu, zdumiony tym zaproszeniem do

flirtu, wybałusza oczy... Ciekawe, pomyślała, jak mój piękny mąż zareaguje...

- Widzę, że nie muszę się tobą przejmować, skoro masz siły na sarkazm - powiedział.

Znowu posłała mu marzycielski, zmysłowy, niespieszny uśmiech.

- To nie był sarkazm.

Nim odpowiedział, zwolniła kroku i wjechali do miasteczka całkiem statecznie. Zdziwiło ją mrowie ludzi na ulicach, zrozumiała przyczynę, gdy ujrzała tętniące życiem targowisko. Miasteczko było czyste i zamożne, ale w ogóle go nie pamiętała ze swojej pospiesznej ucieczki z Równin Centaurów.



Zauważyła, że nie było widać innych centaurów, a parę osób otwarcie jej się przyglądało.

- O ile mnie pamięć nie myli, tam za rogiem powinna być gospoda. - Pokazał kierunek na lewo przed nimi.

- Zjemy po misce gorącej potrawki, zmienię wierzchowce i ruszamy dalej.

Skinęła głową, trochę onieśmielona spojrzeniami, które przyciągała. Wiedziała, że jest piękną Łowczynią. To był fakt bezsporny i próżność czy miłość własna nic tu nie miały do rzeczy. Nawykła do spojrzeń, zwłaszcza samczych. Ale te były inne. Nie było w nich zachwyty ani kuszenia. Zmrużone oczy, pełne podejrzeń i nieufności. Zanim zatrzymali się przed zatłoczoną, małą gospodą, kilka razy miała ochotę chwycić za łuk, który zawsze nosiła na plecach.

Cuchulainn zeskoczył z konia, chrząknął i przeciągnął się mocno.

- Zajmę się twoim wałachem, przełożę siodło na gniadosza, a ty wejdź do środka i weź dla nas potrawkę. - Widząc jego pytające spojrzenie, dodała: - Zaoszczędzimy czas.

Wzruszył ramionami, skinął głową i z niewymuszoną pewnością siebie wszedł do gospody. Kiedy poluzowała przepocony popręg wałacha, usłyszała zachwycony kobiecy głos, wołający imię Cu, za czym poszły dalsze powitania.

- Jakby witali w domu cholernego bohatera - mruknęła do wałacha, który nadal ciężko dyszał.

Westchnęła, zdjęła z niego siodło i poprowadziła wyczerpanego konia do koryta; wierzchowiec schylił łeb i pił łąpczywie zimną wodę. W zwykłych okolicznościach byłaby się do niego przyłączyła,

spryskując się dla ochłody, ale czuła na sobie badawcze spojrzenia i unikała wszelkiego zachowania, które mogło być odczytane, jako typowe dla zwierząt.

Była wszak kobietą centaurem, Łowczynią, a nie tępą kobyłą.

Kiedy siodłała nowego wierzchowca, w drzwiach pojawił się Cu. Spojrzała na niego i wzruszyła ramionami: ten dziarski krok, ten błysk w oku. Phii...

Jak mówiła o nim Elphame? Niepoprawny flirciarz.

- Daj, ja to zrobię. - Wziął siodło z jej rąk i położył na szerokim grzbiecie gniadosza. - Jedzenie zaraz podadzą nam na zewnątrz. Możemy też wejść do środka i zjeść tam.

Spojrzała lekceważąco na wąskie drzwi.

- Te drzwi dla centaura są chyba za małe.

- W środku jest sporo miejsca - powiedział.

- Wolę otwartą przestrzeń. - Ignorując jego pytające spojrzenie, zajęła się zabezpieczaniem sakw na podpalanym wałachu, po dwakroć sprawdziła oddech konia... a wszystko po to, by unikać wzroku

Cuchulainna.

Aż tak była przeczulona? Czego się obawiała? Zanim sobie na to odpowiedziała, pulchna, ładna

blondynka ukazała się przed gospodą. Niosła drewnianą tacę z dwiema parującymi miskami

duszonego mięsa, chlebem, owocami, oraz z kielichami po brzegi wypełnionymi czymś, co pachniało

jak grzany jabłecznik. Chichocząc zalotnie, zakręciła biodrami - dla Cuchulainna. Brighid podziwiała

jej zręczność. Chichocząc, kręcąc biodrami, nie uroniła ani kropli napitku i ani okruszyny jadła.

Dziewczyna miała talent.

- Skoro nie wróciłeś do środka, pomyślałam sobie, że wolisz, żebym przyniosła ci jedzenie tutaj, mój

Panie. - Śmiesznie zatrzepotała rzęsami.

Brighid poczuła, że chodzą jej szczęki.

- To miłe z twojej strony. - Cu z roztargnieniem uśmiechnął się do panny i zapiął popręg. - Myślę, że zjemy...

- Tam - wpadła mu Brighid w słowo, wskazując niewielki ganek. - Możesz tam zostawić tacę.

Spieszmy się, zaraz ruszamy dalej.

Oczy blondynki prześlizgnęły się po Łowczyni, wreszcie ją dostrzegła, rzecz w zasadzie dla Brighid

bez znaczenia. Postawiła tacę, pozwoliwszy przedtem Cuchulainnowi zapuścić spojrzenie w głęboki dekolt.

Brighid przyglądała się mężowi zmrużywszy oczy: dodatkowe atrakcje wizualne sprawiły mu

wyraźną przyjemność. Lowczyni właśnie rozważała, czy poczułaby satysfakcję, gdyby kopnęła blondynkę w krągłą pupę, gdy przed gospodę wyszło dwu mężczyzn z cynowymi kubkami w rękach.

- Cuchulainn! Miło cię widzieć - powiedział wyższy. Cu skinął głową z uśmiechem, wziął miskę potrawy

z tacy i podał Brighid.

- Nie wejdiesz, nie przyłączysz się do nas? - spytał niższy, bardziej rumiany. Spojrzał nagle na Brighid i już nie zdejmował z niej oczu. Przesunął językiem po wargach koloru wątróbki. - Pokój da się załatwić.

Brighid czerpała pewną przyjemność z faktu, że głos Cu stwardniał wobec widocznego zainteresowania mężczyzny jej osobą.

- Obawiam się, że nie mamy czasu.

- Nic dziwnego, że się spieszycie. Słyszałem, że na Równinach Centaurów dzieje się coś niedobrego -

powiedział niższy.

Zdawało się, że nie spuszczał oczu z Brighid. Spojrzała na niego, marszcząc brwi, ale zorientowała się, że zagniewanym spojrzeniem niczego nie zwojuje. Nie jej twarzą interesował się mężczyzna.

- Przeklęte centaury Stada Dhianny. To stado nigdy nie postępowało jak należy, a już na pewno nie od

czasów wojny z Fomorianami - mruknął wyższy. - Zachowują się, jakby tylko oni ponieśli straty.

Może nauczysz ich respektu, Cuchulainnie?

W pierwszej chwili Brighid chciała stanąć w obronie stada, ale poczuła skurcz w trzewiach. Zacisnęła

szczęki. Nie mogła ich bronić. Nie zasługiwali na obronę. Co wcale nie znaczyło, że teraz łatwiej jej było wysłuchiwać inwektyw. Spojrzała na Cu, widziała, że rozumie targające nią sprzeczne odczucia.

Znowu usłyszała swój głos, echo minionej nocy... Jesteśmy zaślubieni. Ponieważ Epona w cudowny sposób ukształtowała twoją duszę, byś do mnie pasował. To prawda, była

o tym przekonana. Co by się z nimi nie stało, ich dusze wzajemnie się uzupełniały.

Cuchulainn odwrócił się i spojrzał mężczyźnie w oczy. Już się nie uśmiechał.

- Świetnie, że wspomniałeś o Stadzie Dhianny. Właśnie miałem zamiar przedstawić cię Brighid Dhiannie, mojej towarzysze podróży.

Brighid ubawiło nagłe zmieszanie pulchnej blondynki

i mężczyzn. Skinęła głową dwóm piwoszom.

- Miło mi poznać - powiedziała, tonując na ile mogła sarkazm w swoim głosie.

- Jest nie tylko moją towarzyszką podróży, ale i Łowczy-nią Klanu MacCallana... - Przerwał na

chwile, stanął obok Brighid, spojrzał na nią i jego rysy natychmiast złagodniały, w oczach pojawiła się czułość. - A od wczoraj moją żoną.

Blondynka zaniósła się śmiechem.

- To ci żartowniś z was, lordzie Cuchulainn!

- To nie są żarty. - Brighid spojrzała na blondynkę z góry.

- Niemożliwe! - wykrztusił niższy piwosz, który w końcu przestał się gapić na piersi Brighid.

- Chcesz mnie obrazić, wąpiąc w moje słowo? - Cuchulainn spytał cicho, ale groźnie.

- Nie!

- Oczywiście, że nie!

- Powinnam już wrócić do środka - stwierdziła blondynka. Rzuciła przez ramię niespokojne spojrzenia

na Brighid, zakręciła jeszcze raz biodrami, wparowała na schody i znikła wewnątrz gospody.

- No cóż... - powiedział ten wysoki, nie patrząc wprost ani na wojownika, ani na Łowczynię. - Dobrej

drogi.

- Jedźcie szczęśliwie - przyłączył się do życzeń ten niski, ocierając pot znad wargi.

Obaj mężczyźni pośpiesznie schronili się w gospodzie, w której nagle ucichły rozmowy, a w jedynym oknie pojawiło się kilka par wybałuszonych ze zdziwienia oczu.

Wolałaby zapomnieć o jedzeniu i czmychnąć z miasteczka, ale spojrzała na Cu, który oparty o ganek, leniwie wybierał resztki zawiesistego sosu ze swojej miski grubą pajdą chleba.

Jeżeli on nic sobie nie robił z ich podnieconych szeptów i z tego, że się na nich gapili, to i ona nic sobie z tego nie będzie robić.

Powoli dokończyli posiłek i dopiero gdy wysączyli jabłecznik do ostatniej kropli i zjedli wszystkie owoce, Cuchulainn rzucił na tacę kilka monet i dosiadł wierzchowca. Ramię w ramię spokojnym stępem oddalili się od gospody.

- Poszło dobrze - powiedział z zadowoleniem.

- Zdecydowanie. Nie mam pojęcia, jak mogłam myśleć, że wiadomość o naszym małżeństwie może wprawiać ludzi w szok - zauważyła lekkim tonem, od niechcienia.

Cuchulainn pokręcił głową, spojrzał na nią i... oboje serdecznie się roześmiali.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY**

Śmiech zakończył milczenie Cuchulainna. Tym razem, gdy Brighid narzuciła swoje zwykłe tempo, wierzchowiec Cuchulainna dotrzymywał jej kroku.

- Powinnaś robić tak częściej - powiedział.

- Co mianowicie? Obrażać? Szokować ludzi? Uśmiechnął się.

- Miałem na myśli śmiech. Za rzadko się śmiejesz.

- Odkąd zjawiłam się w Zamku MacCallana, śmieję się o wiele częściej, niż gdy byłam dzieckiem. -

Uśmiechnęła się do niego. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że kiedy twoja dusza była rozbita, jedną z rzeczy, jakiej najbardziej mi było brak, był twój śmiech?

- Dla mnie to był ponury czas. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo ponury, dopóki nie ozdrowiałem.

Wolała nie pamiętać, jak blisko otarł się o śmierć. Martwiła się wtedy o niego, teraz na myśl o tym, przez co przeszedł, robiło się jej niedobrze.

- Zaskoczyłeś mnie tam, w gospodzie - powiedziała, chcąc zmienić temat.

- Naprawdę? - Na twarzy Cu pojawił się znowu uśmiech. - Zdziwiłaś się, że cię przedstawiłem jako centaury ze stada Dhianny?
- Nie tylko. Ledwie wczoraj przysięgałeś chronić moje imię jak własne. Nie należysz do ludzi, którzy rzucają słowa na wiatr.
- Masz słuszość, moja piękna Łowczyni. Na te czułe słowa drgnęły jej wargi.
- Zdziwiłam się, że powiedziałeś o naszym małżeństwie. Byłam zdziwiona.
- Myślałaś, że będę to ukrywać?
- Nie, ale kiedy im ogłosiłeś, że jestem twoją żoną, było mi... no... miło. Chcę, żebyś o tym wiedział.
- Jestem dumny, że zostałam moją żoną, Brighid. Wszystko stało się tak szybko, że nie wiem, czy dobrze to rozegrałem.
- Jakie „to”? - Pytająco podniosła brew.
- Zalecanie się do ciebie, zabieganie o twoje względy. - Mówił coraz niższym głosem. - Cały ten miłosny rytuał.
- Och. - Spojrzał na nią w taki sposób, że przypomniała sobie swój erotyczny sen. Stłumiła dreszcz niepokoju, w obawie, że język zacznie się jej plątać. Na Boginię, był tak nieprzyzwoicie przystojny! - Świetnie ci poszło wczoraj wieczorem.
- Zobaczyła, że zacisnął szczęki, ale nie odwrócił się.
- Powinienem był porozmawiać z tobą, kiedy wróciłem do obozu. Prawda jest taka, że obraziłaś moją dumę, a ja nie najlepiej to zniosłem.
- Prawda jest taka - powiedziała szybko - że dla mnie był to wstrząs i nie najlepiej to zniosłam.
- Jaki wstrząs?
- Zapomniałam, że nie jesteś centaurem.
- Zapomniałaś? - Próbował zachować powagę, bez powodzenia.
- Możesz więc sobie wyobrazić, jakiego doznałam szoku, kiedy poczułam twój...

- Tyłek? - Podsunął jej.

- Właśnie.

- Cholera..- Przyglądał się jej, najwyraźniej zastanawiając się, co też ma powiedzieć, a co lepiej zmilczeć. - Czyli po prostu się zdziwiłaś. Nie byłaś ani rozczarowana, ani...

- Jeśli jeszcze raz mnie zapytasz, czy budzisz we mnie wstręt, to posłużę się pewną częścią mego ciała, które tak ci się podoba, i tak cię kopnę w ten słiczny tyłek, że...

- Dopóki jestem w siodle, nie będzie to łatwe.

- Jedną z pierwszych rzeczy, jakich uczą się Łowczynie, jest cierpliwość. - Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Mogłem cię pocałować, kiedy cała gospoda się na nas gapiła - mruknął.

- O tak. - Brighid odrzuciła srebrnoblond włosy na ramię. - Mogłeś.

Kiedy dotarli do strumienia, zmierzch otulał już przedwieczornym cieniem okoliczne winnice.

- Konie są wykończone, ściemnia się. Na dzisiaj dość podróżowania - zdecydował Cuchulainn.

Brighid skinęła głową i przeszła z galopu do klusa, w końcu do stępa. Odgłos kopyt na małym moście o łukowych przęsłach bardziej przypominał zmęczone człapanie niż chód. Spostrzegła, że oba konie strzygą uszami w stronę wody.

- Równie dobrze można się rozbić tutaj. - Wskazała brzeg strumienia, niski, z kępą wierzb płaczących, porośnięty szmaragdową trawą.

- Wszędzie dobrze, byle nie jechać dalej - powiedział Cuchulainn.

Brighid zauważyła cienie pod jego oczami i dwudniowy zarost. Zdecydowanie wyglądał na zmęczonego.

- Jeśli zajmiesz się drewnem i końmi, ja przygotuję wieprzowinę i wino.

- Załatwione - powiedział.

Brighid pomyślała, że dobrze im się współpracuje, rozpakowała sakwy podróżne i wydostała naczynie

do gotowania. Odkąd napięcie między nimi opadło, zrobiło się całkiem przyjemnie. Podróż

wyczerpywała, ale Cu był z nią, rozmawiał, śmiał się, a kiedy oboje, zbyt zmęczeni, nie mieli już siły ani ochoty rozmawiać, wystarczyło, że czuła jego obecność. Był dobrym kompanem, dobrym człowiekiem, i pomimo oczywistych różnic dobrze do siebie pasowali.

Cuchulainn rzucił nazbierane gałęzie w środek małego kamiennego kręgu, który ułożyła Brighid, żeby zaznaczyć miejsce na ognisko.

- Zaprowadzę konie do strumienia. - Powąchał sam siebie, czym ją rozśmieszył. - Przy okazji się umyję.

- Dobry pomysł. Śmierdzisz jak koń.

Jego śmiech dotarł do niej wraz z ciepłym, nocnym powiewem. Tego wieczoru było między nimi inaczej. Łatwiej. Umacniała się łącząca ich więź.

Kiedy przyprowadził konie z powrotem, popatrzyła na niego z uśmiechem znad smażącej się wieprzowiny i ścisnęło ją w żołądku. Włosy miał mokre. Założył czystą, lnianą koszulę. Nowy kilt owinał niedbale wokół bioder. Ogolił się. Uśmiechnął się i potarł brodę.

- Chodzą pogłoski, że lubisz, jak twoi mężczyźni są świeżo ogoleni.

- Jest tylko jeden mężczyzna, którego lubię - powiedziała, wytrzymując jego spojrzenie. - A podoba mi się zawsze tak samo, ogolony czy nie. - Rzuciła mu bukłak z winem. - Moja kolej na kąpiel.

Patrzył, jak wychodzi z kręgu ogniska i zanurza się w miękkiej poświacie wschodzącego księżyca - istota obdarzona największą gracją w całym Partholonie. Taką mu się jawiła. Powinien pilnować wieprzowiny, ale wołał

obserwować, jak zdejmuje kaftan i wchodzi do strumienia. Nie potrafił oderwać od niej oczu. Znalazła

to samo miejsce, gdzie sam się kąpał, bobry zbudowały tu tamę i powstało coś na kształt małego jeziora. Woda sięgała jej do kłębów. Czekał, aż odwróci się twarzą do niego. W srebrnym świetle księżyca wyglądała jak nimfa, istota na wpół ludzka, na wpół boska. Jej widok sprawiał, że ciało oblewał żar. Rzec można, ciężko mu się robiło na ciele i lekko na duszy.



Należała do niego, a on do niej, a komu by się to nie podobało, niech go piorun strzeli.

Przy kolacji niewiele rozmawiali, ale cisza nie była uciążliwa. Siedzieli blisko siebie, podawali tam i z powrotem bukłak i dotykali się, co rusz. Słowa nie były im potrzebne, wystarczyły spojrzenia i dotyk.

Skończyli jeść i Cuchulainn, zamiast oprzeć się obok niej na swym siodle, jak poprzedniego wieczoru,

poszedł po jedną ze swych podróżnych sakw. Zwłóczył trochę, dobył coś z torby, stał przez chwilę z pochyloną głową, w końcu westchnął i usiadł na powrót przy ognisku.

- Mam coś dla ciebie. Chciałem ci to wręczyć wczoraj wieczorem, ale... - Wzruszył ramionami.
- Wczorajszy wieczór nie zakończył się tak, jak powinien - powiedziała. - Dzisiaj będzie inaczej.
- Dzisiaj powinnaś mieć to. - Wyciągnął srebrny łańcuszek z turkusowym wisiosem.
- To kamień Brenny - zaczerpnęła gwałtownie powietrza, biorąc do ręki niebieskozielony klejnot.
- Teraz jest twój. Ona ci go daje. Myślę, że chciałaby, żebyś go nosiła. - Zawiesił łańcuszek z wisiosem na szyi Brighid. - Nie poczułem jej obecności ani razu od dnia, w którym została zabita, ale wierzę, że by nas zaakceptowała.

Brighid zamknęła oczy, próbując poradzić sobie z targającymi nią emocjami.

- Cu, ona mnie nawiedziła.
- Słucham?
- Przyszła do mnie we śnie, tak jak ty, kiedy twoja dusza była rozbita. Kiedy dotarliśmy do Zamku MacCal-lana. Powiedziała, że daje mi ten turkusowy kamień i że nie będzie nawiedzać Zamku MacCallana. - Brighid otworzyła oczy i spojrzała przez łzy na męża. - Powiedziała, że nie byłoby dobrze, gdyby nas nawiedzała.
- Co jeszcze mówiła? - Twarz miał bardzo spokojną, głos opanowany, ale Brighid słyszała w jego słowach ból.
- Mówiła, że była z tobą bardzo szczęśliwa i że spełniła swoje przeznaczenie. - Brighid uśmiechnęła się blado. - Jej blizny po oparzeniach znikły, Cu.

Schylił głowę i Brighid spostrzegła łzy na niebiesko-zielonym kilcie.

- Pojawiła się, odebrała ode mnie przysięgę, i znikła.

- Jaką przysięgę? - Podniósł głowę i otarł policzki wierzchem dłoni.

- Musiałam jej przysiąc, że pozostanę otwarta na rzeczy niemożliwe. - Brighid zniżyła głos niemal do szeptu.

- Czyli wie o nas. - Po twarzy Cuchulainna spłynęła pojedyncza łza.

Łowczyni skinęła głową.

- I nam sprzyja. Powiedziała, że zostawia mi ciebie z własnej woli, bez najmniejszego wahania. -

Brighid zaśmiała się cicho. - To stało się tej nocy, kiedy byliśmy w Zamku Strażników. Myślałam, że mówiła o odzyskiwaniu twojej duszy. Ale wczoraj zorientowałam się, że ona wiedziała, że cię kocham, zanim jeszcze sama to zrozumiałam.

- Odkąd wiesz?

- Odkąd po raz pierwszy cię pocałowałam. - Delikatnie otarła łzę z jego policzka. - Nie jestem nią, Cu.

Nie jestem tak dobra, jak ona, tak serdeczna i współczująca. Ale potrafię być lojalna i wierna. I kocham cię.

- Brenna odeszła - powiedział ze ściśniętym gardłem. - Nie zaręczałem się z tobą dlatego, że szukałem kobiety podobnej do niej.

- Zatem dlaczego, Cu? Ujął jej dłoń i pocałował.

- Ponieważ posiadałaś część mojej duszy, moja piękna Łowczyni. Żeby być pełnym człowiekiem, muszę być z tobą.

Pocałował ją i łzy mieszały się z upajającym smakiem mężczyzny. Chłonęła go, zastanawiając się, czy

kiedykolwiek zdoła się nim nasycić.

- Śniłem o tobie zeszłej nocy - powiedział, pieszcząc ustami zagłębienia na szyi Bri.

- Też o tobie śniłam. - Brighid zaczęła rozwiązywać troczki przy jego koszuli.

- Przyszedłem do ciebie we mgle.

- Byłeś nagi.

Cuchulainn uniósł głowę i popatrzył jej w oczy.

- Kobięcy głos powiedział ci, byś mówiła o tym, co ci leży na sercu.

- A ja ci powiedziałam, że pragnę ciebie. - Dotknęła dłonią jego twarzy. - To coś więcej niż senne marzenie.

- Tak.

- Kobięcy głos. Myślę, że to była Bogini - powiedziała. Uśmiechnął się.

- Chyba masz rację.

- Chcę cię znowu zobaczyć. Takiego, jaki byłeś wczoraj w nocy.

- Nagiego? Skinęła głową.

- Nie jestem głupią dzierlatką. Nie będę udawać, że nie miałam kochanków centaurów, ale nigdy wcześniej nie widziałam nagiego mężczyzny. Nie z bliska. Nie w ten sposób. To znaczy, wyjąwszy zesłą noc w moim... w naszym śnie. - Zaczerpnęła tchu. - Chcę cię zobaczyć.

Odchrząknął niespokojnie. Brighid uniosła brew.

- Krępujesz się, czy chcesz się przede mną rozebrać?

- Ani jedno, ani drugie - powiedział. - Po prostu... - Zawahał się, przeczesał dłonią włosy i uśmiechnął

jakoś smutno. - Dla mnie to wszystko też jest nowe. Miałem wcześniej kochanki, wiesz o tym, całe mnóstwo. Ale żadna z nich nie była centaurem. Nie jestem pewien... - Zamilkł, gdy położyła mu palec na wargach.

- Czy nie za dużo oboje myślimy?

Uśmiech rozjaśnił twarz Cu, zmieniając pełnego wahania kochanka w jurnego młodego wojownika.

- Zdecydowanie. Miłość niewiele ma wspólnego z myśleniem.

Nadal uśmiechnięty, Cuchulainn wstał, szybkim ruchem zdjął kilt i stanął przed Brighid nagi.

Popatrzyła najpierw na jego szeroką klatkę piersiową, wspaniałą i znajomą. Imponujący tors

przypominał torsy centaurów, ta sama siła i gracia. Ale on nie był centaurem, powtarzała sobie, nie jest i nigdy nie będzie. Przyzwyczaj się. Przyjmuje go, jakim jest, tak jak on ją przyjął. Wstrzymała oddech i przesunęła wzrok niżej.

Nogi miał długie i muskularne. Oczywiście, wcześniej już je oglądała. Często przecież nosił kilt, odsłaniając łydki, ale nigdy dotąd nie widziała jego ud ani pośladków. I nigdy nie widziała jego męskości.

- Powiedz coś - poprosił. Wypuściła powietrze z płuc.

- Nie jest tak źle, jak myślałam.

- To mi pochlebia. Wyciągnęła rękę i chwyciła go za nadgarstek.

- Naprawdę nie jestem w tym dobra. - Westchnęła. - Próbuję tylko powiedzieć, że nie jesteś tak przera-

żający, jak myślałam, że możesz być. Nagi, mam na myśli.

- Przerazający? Ja cię przerażam?

- Trochę. Nie byłam całkiem pewna, czego mam się spodziewać. Wczoraj w nocy były tylko odczucia

i żar. I mnóstwo nieoczywistości. - Popatrzyła na niego poniżej pasa. - Dzisiaj wszystko jest jasne.

- I dlatego się mnie boisz - powiedział, splatając palce z jej palcami.

- Teraz, kiedy stoisz przede mną we własnej osobie, nie wydaje mi się, by słowo przerażenie dobrze oddawało to, co czuję. - Z wahaniem dotknęła jego uda i przesunęła palcami po skórze, obserwując reakcje jego ciała.

- Jakie słowo byłoby trafniejsze? - Jego głos był bardzo napięty.

Przesunęła lekko dłoń z uda na płaski brzuch.

- Fascynacja... - wyszeptała. - Twoje ciało mnie fascynuje. Już od dawna, zanim jeszcze gotowa byłam

się do tego przyznać. - Kiedy ujęła w dłoń jego twarde penis, Cu nabrał gwałtownie powietrza.

- Jeśli chcesz, żebym przestała, musisz mi powiedzieć.

- Nie chcę - wychrypiał.

Ona też nie chciała. Jej dotyk, najmniejsza pieszczota dłonią mogła tak na niego podziałać, że czuła się potężna, była panią namiętności. Więcej niż centaurzycą czy kobietą. Upajała się własną mocą.

Głaskała jego męskość, czuła pod palcami jedwabistą skórę. Doprowadziła go rękami do szczytowania, a potem ustami odnajdywała

rozkosze odmienne od tych, które dawała swoim kochankom centaurom i których sama z nimi doznawała.

Tej nocy spali bez snów, spleceni tak mocno ze sobą, że w ciemnościach trudno byłoby powiedzieć, gdzie tu mężczyzna, gdzie kobieta, a gdzie centaur.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI**

Kiedy gniadosz potknął się po raz trzeci, Cuchulainn zatrzymał się. Brighid musiała zwolnić tempo.

Przeforsowane mięśnie odmawiały posłuszeństwa, zaczęła się bać, że osłabła w tym samym stopniu, co dwa biedne wierzchowce. Zwalniała stopniowo, nie chciała przecież skompromitować się, padając

z wyczerpania. Ostrożnie zaczerpnęła powietrza i odwróciła się do Cu, który stał obok zdżozonego, zdyszanego konia.

- Dalej nie ujdzie. Okulał, może jeszcze spróbuje, ale to go zabije. Muszę go tu zostawić. Odpocznie i w końcu znajdzie drogę do Zamku McNamary. Albo przygarnie go jakiś wieśniak - powiedział Cu.

Brighid otarła z twarzy pot.

- Gniadosz trzyma się lepiej, ale i my powinniśmy poszukać miejsca na obozowisko.

- To prawda, jest w lepszej kondycji, trzeba jednak zwolnić tempo.

- Zgadzam się. - Brighid poczuła ulgę, chociaż starannie to ukrywała. Nie chciała, żeby Cuchulainn zorientował się, jak niewiele brakowało, by sama zwała się z nóg.

Cu zdejmował z wyczerpanego konia siodło, a Brighid rozglądała się dookoła. Od brzasku jechali ostro, omijając

Zamek McNamary z jego wygodami. Oszczędzili sporo czasu, wybierając skróty przez żyzne

wiejskie

grunta i kierując się w stronę dobrze utrzymanego boru na południowym brzegu rzeki Caiman, skąd już niedaleko było do Blue Tors. Brighid przypominała sobie w drodze, skąd wzięła się ta nazwa.

Łagodne wzniesienia porastały prastare drzewa, których soczysta zieleń bladła i srebrzyła się w słabym świetle księżyca. Za dnia musiała mienić się szmaragdowymi i turkusowymi tonami. Jak oczy Cu, pomyślała. Miejmy nadzieję, że to dobry omen.

Cholera, ale była wykończona! Czowała się niepewnie, kręciło jej się w głowie i nagle dotarło do niej, jak to się stało, że Niam zajeżdżała się na śmierć. Także ona prawie dotarła do kresu sił. Może powinni po prostu rozbić na najbliższej polanie obóz, a jutro, kiedy się obudzą, zaczną szukać Kielicha.

Turkusowy wisior rozgrzał się nieprzyjemnie i jastrząb musiał powtórzyć swoje wołanie trzy razy, zanim dotarło ono do wyczerpanego umysłu Brighid. Kiedy w końcu spojrzała w górę, ujrzała ptaka zataczającego niewielkie kręgi nad jej głową, na tle spokojnego nieba. W chwili, gdy ujrzała jastrzębia, ten przerwał krążenie i powoli odleciał na południe, trzymając się nisko nad drzewami.

- Chodź...

Brighid poczuła ciarki na skórze.

- Cuchulainn, musimy ruszać - powiedziała.

- Coś się stało? - spytał, klepiąc gniadosza po zadzie, po czym ulokował się na wałachu.

- Chyba wiem, gdzie rozbijemy obozowisko. Mrużąc oczy, podążył za jej spojrzeniem kierowanym w niebo.

- Czy to kruk twojej matki?

- Nie - powiedziała cicho. - To mój jastrząb.

Ruszyła za ptakiem, Cuchulainn jechał tuż za nią. Słyszała jego stłumione, niespokojne cmoknięcia, i nie musiała odwracać głowy, by wiedzieć, że marszcząc brwi, spogląda w niebo. Pewnie powinna mu

przypomnieć, że musi się przyzwyczaić do zjawisk nadnaturalnych. Ale była za bardzo zmęczona -

poza tym nawykła już chyba do jego nieufności. W tych kwestiach.

Jastrząb znowu krzyknął. Przeszła w przyciężki kłus, słyszała, jak wałach ciężko dyszy, starając się dotrzymać jej kroku. Podążała za ptakiem, który prowadził ich coraz głębiej w Blue Tors, krętą drogą pośród wzgórz. Ptak leciał dalej i dalej, zupełnie nie bacząc na to, że prowadzi ich dziwnym szlakiem, omija bite trakty handlowe, i że wkrótce będzie zbyt ciemno, by cokolwiek dojrzeć.

Brighid pokonała kolejne łagodne wzniesienie i niespodziewanie ześlizgnęła się po stromym zboczu.

Kiedy wylądowała u podnóża stoku, nie ruszała się, ciężko oddychając, szczęśliwa, że przy całym zmęczeniu nie połamano nóg.

- Dobrze się czujesz? - Cuchulainn zatrzymał wałacha obok niej, zeskoczył z siodła i zaczął nerwowo sprawdzać, czy jest cała.

- Nic mi nie jest. - Przesunęła drżącą dłonią po twarzy, próbowała się zaśmiać. - A już byłam gotowa powiedzieć, że dzisiejszy dzień był piękny jak sen, ale moje sny okazują się jednak znacznie przyjemniejsze.

Jastrząb zaczął ją nawoływać, zmarszczyła brwi, spojrzała w niebo i ze zdziwieniem stwierdziła, że ptak przysiadł na gałęzi pobliskiego drzewa jak na grzędzie. Usłyszała:

- Już niedługo, Łowczyń... znowu się spotkamy. Krzyknął jeszcze raz, uniósł się, uderzając miarowo potężnymi skrzydłami i zniknął w mroku, jakby się rozplynał w ciepłym, wieczornym powietrzu.

- Ten ptak zdematerializował się czy co? - spytał Cuchulainn.

Brighid nie oglądała się za jastrzębiem, tylko omiotła spojrzeniem miejsce, gdzie ich zostawił. Stali na skraju małej polanki, otoczonej z trzech stron wzgórzami. Na drżących nogach przeszła na przeciwległy skraj polany otwarty na niekończącą się przestrzeń, rozległą, jakby świat zapadał się tu w nicość wiodącą do...

- To chyba wiedzie do Równin Centaurów - powiedział Cuchulainn, podchodząc do niej.

Chyba czytał w jej myślach.

- Nie miałam pojęcia, że jesteśmy tak blisko. - Brighid wyteżała oczy, by dojrzeć w gęstniejącym mroku jej rodzinną ziemię. - Tu nas jastrząb doprowadził.

- Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że raczej tam.

Cu wskazał coś ponad jej lewym ramieniem. Poszła za jego wzrokiem i zobaczyła, że to, co wcześniej

wzięła za jeszcze jedno skaliste wzgórze, naprawdę było ziejącym wejściem do jaskini. Z jej wnętrza wypływał strumień, który dalej opadał kaskadą ku Równinom. Brighid poczuła niemiły ucisk w żołądku.

- Wejście do Zaświatów - powiedziała. - Tak, jak mówił twój ojciec.

- Ale nie dzisiaj wieczorem. - Cuchulainn wrócił do wałacha i zaczął zdejmować siodło i pakunki ze spoconego końskiego grzbietu. - Dzisiaj tylko rozbijemy obozowisko. Żadne z nas nie ma siły na taką wyprawę, na żadną, prawdę mówiąc. - Zerknął na milczącą Brighid. - Chcesz dzisiaj w nocy zaryzykować spotkanie z duchem twojej matki?

- Nie. - Zbladła.

- Ani ja. Zatem dzisiaj w nocy śpimy. O Inny Świat pomartwimy się jutro.

Skinęła głową. Ulżyło jej nieopisanie, że był tutaj,

wprowadzał logikę i zdrowy rozsądek do wyprawy, która nie była ani logiczna, ani rozsądna.

Wiedziała, że nie ma czasu, że Bregon mógł już zdążyć napić się z Kielicha Epony, ale była skrajnie wyczerpana i poszukiwanie Kielicha bez wcześniejszego odpoczynku byłoby daremne, a nawet niebezpieczne.

- Przyniosę drew na ognisko - powiedziała.

Zanim ruszyła do lasu, Cuchulainn ujął jej dłoń i uniósł do ust.

- Przypominasz niebezpiecznie Niam - powiedział, przyglądając się jej z troską.

- Niam? - Z zakłopotaniem pokręciła głową. - Nic nie...

- Twoje oczy są puste. Twoja skóra jest gorąca, poruszasz się tak, jakbyś miała się w każdej chwili przewrócić.

- Niam biegła przynajmniej o dwa dni dłużej. Najpewniej nie zatrzymywała się wcale, nie spała i nie



jadła. Nie była Łowczynią. Nie nawykła do takiego wysiłku. Ja...

- Jesteś wyczerpana. - Znowu jej przerwał. - Zaprowadź wałacha do strumienia. Niech się napije.

Sama się napij. Ja pójdę po chrust.

Chciała protestować, ale nie słuchał.

- Proszę, pozwól mi.

Poprzedniej nocy oddał się jej z własnej woli i było w tym tyle intymności, iż z trudem uświadamiała sobie, że ten człowiek, który drży pod każdym jej dotknięciem, to wojownik, który przelewał krew wrogów na jej oczach. Czy nie powinna tak samo bezwarunkowo otworzyć się na niego, jak on to uczynił? Dla niej, nie dla siebie przecież. Nie mówił, że chce się z nią kochać, ale i tak niezmiennie ją kochał. Troszczył się o nią i ona pozwalała mu na to. Pochyliła się i obdarowała go długim, niespiesznym pocałunkiem.

- Zaprowadzę wałacha do strumienia - powiedziała. Uśmiechnął się, dotknął jej twarzy, po czym poszedł do

ciemniejszego lasu. Brighid zaprowadziła wyczerpanego konia do strumienia, pozwoliła mu napić się

do woli, wytarła go, spętała, i patrzyła, jak zmęczony schyla łeb i zaczyna powoli skubać trawę. Potem stała pod krystalicznym wodospadem, który zmywał z jej ciała pot i kurz, ze wzrokiem utkwionym w

ciemność okrywającą krainę jej młodości. To chyba dobrze, że jej pierwsze spojrzenie na Równiny spowijała ciemność.

- W jakie nieszczęście ich wciągasz, Bregonie? - szepnęła. - Dlaczego nie pozwolisz jej po prostu umrzeć? Dlaczego chcesz pomścić śmierć matki, przez nikogo niezawinioną?

Cuchlainn wrócił i znalazł Brighid stojącą blisko skraju polany, wpatrującą się w ciemność. Poczł się lekko zaniepokojony. To nie było pierwsze złe przeczucie, jakiego doświadczył tego dnia. Odkąd znaleźli się w Blue Tors, był nieswój. Z początku zdawało mu się, że to objawy wyczerpania. Jego Łowczyni nie przesadzała, kiedy chwaliła się wytrzymałością. Potrafiła narzucić tempo, którego

żaden koń nie byłby w stanie zdzierżyć, gdyby nie miał zmiennika. Nieraz w czasie podróży zanosił do Bogini modlitwę dziękczynną za ojca, że radził wziąć dodatkowo dwa wierzchowce.

W końcu musiał uznać, że jego niepokój niewiele ma wspólnego z wyczerpującą podróżą. Przed śmiercią Brenny za nic miał intuicję i Czucie, w tamtych czasach pozostałby raczej przy trzeźwym wyjaśnieniu - wyczerpanie i kwita, sprawa jasna. Tragiczna śmierć Brenny nauczyła go, że odrzucanie

Przeczuć, podpowiedzi serca i duszy jest niemądre i niebezpieczne. Dostał bolesną lekcję - i dobrze ją sobie przyswoił. Nierozważny w dniu śmierci Brenny, obiecał sobie być baczny i mądry, gdy szło o

Brighid. Nie

mógł stracić następnej miłości. Tego by nie przeżył. Gdyby coś się przydarzyło Brighid, jego dusza rozsypałaby się w proch, którego nikt już by nie scalił w jedno.

Dlatego miał miecz w zasięgu ręki, a sam był w pogotowiu, gdy rozpałał ognisko przy wejściu do grotty, rozładowywał pakunki, i warzył jedzenie, które, miał nadzieję, przywróci Brighid siły. Stała cały czas bez ruchu na skraju polany, a on niepokoił się coraz bardziej. W końcu odezwał się bardziej szorstko, niż zamierzał:

- Zdawało mi się, że nie lubisz gór.

Nie odpowiedziała od razu, ale po końskim grzbiecie przebiegł dreszcz. Kamienny centaur odetchnął głęboko i wrócił do życia. Odwróciła się do niego. Oczy miała znużone i pełne niepokoju, ale uśmiechnęła się i zdobyła na żartobliwy ton.

- Skąd wszyscy wiedzą, że nie lubię gór?

- Myślałem, że to znana cecha centaurów. - Podniósł bukłak, potrząsnął nim i dało się słyszeć obiecujące chlupotanie. - Mam wino.

Z westchnieniem podeszła wolno do ogniska i wzięła od niego bukłak. Upiła łyk, rozejrzała się.

Wejście do jaskini było obszerne, wysokie, ale wewnątrz nie było już tak wysoko. Gładkie ściany koloru piasku wyglądały jakby zostały uformowane przez łyżkę olbrzyma drążącego wnętrze

łagodnego wzgórza, ale zwięzały się w głębi w wąski tunel kryjący gdzieś źródło, z którego wypływał strumień. Płomienie rozpalonego przez Cuchulainna ogniska rzucały złote i pomarańczowe odblaski na ściany. Kiedy się przyglądała, kolory zlewały się, drgały i migotały, jakby wszystko wokół stało się jednym wielkim ogniskiem... Nagle usłyszała świst, a po nim ryk. Poczła powiew gorąca na skórze i

zamknęła oczy, porażona gwałtownością zjawiska.

- Brighid! - Cuchulainn już był przy niej, dotykał jej twarzy i odgarniał do tyłu mokre włosy. - Co się dzieje?

Pokręciła głową, zamrugła, próbując uwolnić się od majaków optycznych i akustycznych.

- Jestem... jestem po prostu zmęczona. Chcę spać.

Podprowadził ją do prowizorycznego legowiska zasłanego kocami. Kiedy się ułożyła, podał jej kawałek mięsa z serem w dwóch grubych pajdach chleba.

- Najpierw zjedz. Potem będziesz mogła usnąć. Skinęła głową, przeżuwając jedzenie w milczeniu. Cu-

chulainn też nic nie mówił, lecz ich oczy spotykały się często - jego przepelnione troską, jej pociemniałe od wyczerpania.

- Jutro - powiedziała, kończąc posiłek. Zerknął na nią z przejęciem, pytająco, i dołożył drewno do ogniska. - Jutro musimy zacząć poszukiwania Kielicha Epony.

- Jutro. Dziś wieczorem nie myśl już o Zaświatach. Śpij, Brighid. - Ukłękł obok niej i lekko ją pocałował.

- Mogę się nie obudzić przed świtem.

- Nie ma znaczenia, kiedy się obudzisz. Będę przy tobie - szepnęła.

Brighid zamknęła oczy i zapadła w błogi sen.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI**

Gdyby ktoś zapytał Brighid o to, czy chciała tej nocy śnić, odpowiedziałaby zdecydowanie „nie!”. Po prostu chciała się wyspać, zregenerować siły, by móc jutro maksymalnie czerpać z odnowionych zasobów energii.

Nie, tej nocy na pewno nie chciała śnić.

Kiedy poczuła, że opuszcza ciało, była raczej zirytowana, niż przestraszona. Otworzyła oczy i ujrzała gdzieś w dole siebie, śpiącą przy ognisku. Cuchulainn czuwał, siedział obok niej i wpatrywał się posępnym wzrokiem w płomienie. Wyglądał na zmęczonego. Zmarszczki, które zniknęły, kiedy odzyskała jego duszę, pojawiły się znowu. Odruchowo wyciągnęła do niego rękę, ale nie mogła go dotknąć, unosiła się wyżej i wyżej, przenikając sklepienie jaskini i wznosząc się ku nocnemu niebu. Nabrała powietrza, walcząc z zawrotami głowy. Bogini! Co się z nią dzieje?

Spokojnie, moja córko. Nie lękaj się.

Głos Epony! Serce Brighid boleśnie załomotało. Rozejrzała się gwałtownie, ale dojrzała tylko złocisto-srebrny księżyc w pełni na tle czystego, nocnego nieba. Zawisła na moment w przestworzach,

ogarnięta lękiem i zgrozą, po czym jej eteryczne ciało popłynęło na północ, nad pograżonymi w mroku i ciszy Blue Tors. Szybowała coraz szybciej, aż znalazła się nad rzeką Caiman.

W dole przemknął Zamek McNamary, niewyraźnie majaczące w ciemnościach winnice. Chciała zwolnić, ale jej duch znajdował się w rękach Bogini, to Epona dyktowała tempo podniebnej podróży.

Blask księżycy lśnił na czarnym bezkresie B'an Sea. Brighid wpatrywała się w morską gładź. Zawroty

głowy ustępowały. W dole zobaczyła klify i tętniący życiem Zamek MacCallana.

Pochodnie płonęły na murach obronnych i dziedzińcach. Mimo późnej pory wartownicy czuwali. Jej drugi dom. Gorzko-słodki widok. Cieszyła się, że znowu widzi zamek, jednocześnie ogarniał ją smutek. Tak bardzo chciałyby tam teraz być, razem z Cuchulainnem, zamiast spędzać noc na pustkowiu Blue Tors.

Los chciał inaczej, dziecko.

Głos Bogini był jak delikatna pieśczość, przynosił ukojenie, rozpraszał melancholię. Pokręciła głową, zawstydzona chwilą słabości. Kim była, by wątpić w przeznaczenie i wolę Bogini? Brenna

przyjęła swój los dobrowolnie. Niam z honorem. Czy ona mogła postąpić inaczej?

Możesz pytać, dziecko, i możesz wybierać. Wiem, że wybierzesz mądrze, kiedy nadejdzie czas.

Brighid pochyliła głowę z pokorą, ufna w słowa Bogini.

A teraz patrz uważnie, byś wiedziała, co czynić, kiedy nadejdzie czas...

Jej ciało astralne poszybowało gwałtownie w dół. Zamrugła i zobaczyła, że zawisała pod sufitem

Wielkiej Sali. Przy stole siedzieli Elphame i Lochlan. Przed nimi stała Wynne. Na blacie leżała sterta świeżo zerwanych ziół. Elphame w zamyśleniu oglądała zielony liść, chyba bazylii.

Do sali weszła pospiesznie Ciara i uwaga całej trójki skupiła się na niej.

Z szerokim uśmiechem, zaciekawiona, podeszła do stołu i ukloniła się wdzięcznie.

- Posyłałście po mnie?

- Tak - przytaknęła Elphame. - Wiem, że jest późno, ale Wynne właśnie mi powiedziała, co się stało.

Chciałam natychmiast z tobą porozmawiać.

- O czym? - spytała Ciara.

- Chodzi o zioła, którymi zajmowały się dzieci - powiedziała Elphame, wskazując na pachnący kopczyk.

Ciara ściągnęła brwi.

- Zrobiły coś nie tak? Zwykle świetnie sobie radzą z roślinami i nie wierzę, by wyrządziły szkodę w zamkowych ogrodach, ale jeśli tak, zaraz się tym zajmę...

- Dzieci dopiero co posadziły nowe roślinki, Szamanko - wyjaśniła Wynne, przerywając przeprosiny

Ciary. - No i te roślinki zaczęły rosnać jak szalone...

Zbita z tropu Ciara spoglądała to na zioła, to na kucharkę.

- Nie rozumiem.

Nikt poza Brighid nie zauważył, że do sali weszła Etain i z zainteresowaniem przysłuchiwała się wymianie zdań.

- I ja nie rozumiem, ale wiem, co widzę na własne oczy i biorę w ręce. W ciągu trzech dni sadzonki

urośli tak wielkie, że normalnie trzech tygodni by nie starczyło. Przez te dzieci - oznajmiła Wynne z mocą.

- Ale dzieci tylko je podlewały i pielili chwasty.

- Myślę, że robiły o wiele więcej - powiedziała od progu Etain.

- Mama. - Elphme posłała Wielkiej Kapłance pełne ulgi spojrzenie i skinęła zapraszająco. - Właśnie miałam posłać po ciebie.

Etain uśmiechnęła się do córki, ale patrzyła na Ciarę.

- Dotknij tych roślin, Szamanko. Zobacz, czy powiedzą ci coś, co Wynne dobrze już wie.

Ciara z wahaniem położyła szczupłą dłoń na stercie roślin. Zamknęła oczy i wzięła kilka głębokich oddechów. Na twarzy odmalowało się zdumienie. Kiedy otworzyła oczy, Brighid dojrzała w nich łzy.

- Ciara, powiedz moim córkom, co odkryłaś - poprosiła Etain.

- Wynne ma rację. Rzeczywiście to nasze dzieci spowodowały, że rośliny zaczęły tak szybko rosnać!

Na Boginię! - Owładnięta emocjami skrzydlata kobieta pochyliła głowę i zasłoniła usta.

- Mamo, co to znaczy? O co chodzi? - pytała Elphame.

- Epona ofiarowała Nowym Fomorianom wielki dar - powiedziała Etain.

- Urodziły się pośród śmierci i zniszczenia, przetrwały szaleństwo i ból straty i rozłąki - powiedziała Ciara przez łzy radości. - Nasza Wielka Bogini ofiarowała im dar pielęgnowania życia.

- Posiadacie ten dar od zawsze - zwróciła się Etain do Szamanki. Myślisz, że skąd czerpalibyście siły, by rodzić życie, dochować wierności miłości i nadziei i nie poddawać się rozpacz na pustkowiach

Wastelands?

- Dar zaiste wielki - powiedziała Elphame. Wzięła swojego męża za rękę i spojrzała w ukochaną twarz. - Dla nas to wielkie błogosławieństwo mieć was tutaj, pośród nas.

- Nasz dom jest tutaj, serce moje. Nie chcemy być nigdzie indziej - powiedział Lochlan, gładząc ją delikatnie po policzku.

- Pomyśl, co to oznacza, Elphame! - Egzaltowała się Ciara. - Możemy być użyteczni, dostarczać

żywność, nie tylko Zamkowi MacCallana, także innym...

Brighid nie dosłyszała dalszych słów Ciary, ponieważ jej duch uniósł się i uleciał przez sufit Wielkiej Sali prosto w nocne niebo. Tym razem pomknął na południe, ale myśli Brighid pochłaniała rozmowa,

której była świadkiem.

Epona dała Nowym Fomorianom dar pielęgnowania życia, które rodzi matka ziemia. Nic dziwnego, że

Liam tak dobrze rozumiał ducha zwierząt - był związany z ziemią, z duchem roślin, a do zrozumienia ducha zwierząt wystarczył jeden krok.

Brighid cieszyła się. Fomorianie byli ludem, który przewyciężył wielkie zło i okazywał wielkie dobro. Słusznie otrzymali zdolność podtrzymywania, odnawiania i pielęgnowania życia.

Pamiętaj o tym, kiedy się obudzisz, dziecko.

Duch Łowczyni powrócił do ciała, w pamięci słyszała jeszcze echo słów Etain.

„Powiedz moim córkom o tym, co odkryłaś...” Kapłanka powiedziała „córkom”, a nie „córce”.

Musiała wiedzieć, że Brighid jest w Wielkiej Sali. Nic dziwnego, pomyślała sennie. Etain miała oczy

i uszy wszędzie.

Łowczyni usnęła, niczego już nie śniąc przez resztę nocy.

Obudził ją nęcący zapach pieczonej sarniny, kiedy słońce stało już wysoko na niebie. Cuchlainn doglądał skwierczącego udźca. Kiedy się poruszyła, uniósł oczy. Patrzył, jak się przeciąga i Brighid ujrzała ulgę na jego twarzy.

- Dzień dobry - powiedziała. - Od rana cudowne zapachy...

- Dzień dobry... Od południa - poprawił ją. Odkroi! sztyletem plaster mięsa z udźca, nadział go na ostrze i podał Brighid. - Witaj w domu.

Ugryzła kawałek i zrobiła minę.

- Próbujesz odebrać mi zajęcie?

- Ani myślę. Gdybym był Łowczynią MacCallana, Klan chodziłby głodny. Uganiałem się cały ranek po lesie i zmarnowałem cztery strzały, by upolować tego małego, jeszcze głupiutkiego jelonka.

Uśmiechnęła się.

- Brak inteligencji szczęśliwie nie ma wpływu na smak.

- Pewnie dlatego, że był taki głupiutki, wiele się w życiu nie nabiegał - mruknął. - Miękkie, soczyste mięso małego, strachliwego jelonka.

Wybuchła śmiechem.

- Widzisz? Jesteś lepszą Łowczynią niż myślałeś.

- Nie jestem, ale znalazłem młode ziemniaki i dziką cebulę. - Szturchnął czubkiem buta zdobycz, którą wzięłaby inaczej za kamyki w kręgu ogniska. - Musisz się porządnie najeść. Nawet ja wiem, że wyprawa do Królestwa Duchów planowana na kilka godzin może się przeciągnąć do kilku dni i więcej.

- Nie próbujesz mnie utuczyć, żebym stała się odstręczająca dla innych mężczyzn? - spytała, chcąc odegnąć żartem cień troski z jego oczu.

- Próbuję utrzymać cię przy życiu.

- Cu, czy coś się stało?

- Nie... tak... nie jestem pewien - powiedział, niespokojnie przegarniając dłonią włosy. - Odkąd jesteśmy w Tors, dręczy mnie niepokój i to miejsce - wskazał ręką na jaskinię. - Zęby mi szcękają.

- Nie miałeś żadnego Odczucia?

- Nic. Próbowałem. Wyteżalem wszystkie zmysły. - Westchnął. - Nic. Nie wiem, czy jestem nieudolny, czy tutaj rzeczywiście nic nie ma.

- Może chodzi o to, byś miał się na bacności. Zezłościł się: jasne, że powinien mieć się na bacności, ale przypomniał sobie, że nie zawsze tak było. Został ostrzeżony o śmierci Brenny i nic nie zrobił,

żeby zapobiec tragedii.

- Możliwe... - powiedział. - Królestwo Duchów jest dla mnie tajemnicą. - Zerknął na Brighid i zmusił



się do uśmiechu. - Wiem o nim wystarczająco dużo, by zadbać,

żebyś się porządnie najadła, zanim tam wejdziemy. - Ukroił jeszcze jeden kawałek mięsa i podał jej na nożu.

- Wejdziemy... to brzmi o wiele milej niż wyprawa lub poszukiwanie - zauważyła. - Tej nocy odwiedziłam w moich snach Zamek MacCallana.

- Brenna? - Rzucił jej gwałtowne spojrzenie. Pokręciła głową i stłumiła zazdrość, jaką wywołała w niej ta gwałtowna reakcja i pełen napięcia głos.

- Nie, to nie przypominało snów, w których mnie nawiedzała. Minionej nocy mój duch był w pełni świadomy, jak na jawie. Widziałam, jak opuszczam swoje ciało, jak przenoszę się do Zamku MacCallana. Słyszałam głos Epony.

- Magiczny sen - powiedział Cuchulainn w zamyśleniu. - Moja matka często miewa podobne sny. Epona często porozumiewa się z nią w ten sposób, gdy dzieje się coś ważnego. - Nagle zaniepokoił się. - Czy na zamku wszystko w porządku?

- Jak najbardziej - zapewniła go. - Sen dotyczył raczej Nowych Fomorian. Epona ofiarowała im dar opieki nad roślinami. Jak twierdzi Wynne, pod ich okiem wszystko rośnie znacznie, znacznie szybciej, wręcz błyskawicznie.

- Wynne powinna czuć się zadowolona z tego powodu.

- Zadowoleni są wszyscy, łącznie z twoją matką... - Brighid przerwała. - Ale nie rozumiem, dlaczego to takie ważne, że aż musiałam oglądać wyhodowaną przez dzieci bazylię.

- Może Epona chciała, byśmy wiedzieli, że z klanem wszystko w porządku, i żebyśmy nie musieli się martwić, kiedy zagłębimy się w Inny Świat.

- Może... - zgodziła się. - Czy twoją matkę kiedykolwiek ktoś widział, kiedy śniła Podróż Magicznego

Snu? Mówiła coś na ten temat?

- Nie przypominam sobie. A ciebie ktoś widział?

- Nawet jeśli, nikt nic nie dał poznać po sobie, ale twoja matka powiedziała coś, co mnie zdziwiło.

Uśmiechnął się i ostrożnie wyjął z ogniska gorący kartofel.

- Wiesz, że przed moją matką nic się nie ukryje.

- Nic, co jest ważne - dodała Brighid.

- Wierz mi, często sprawia wrażenie, jakby wiedziała wszystko.

Gawędzili o domu, o klanie i o nieoczekiwanym darze, jaki otrzymali Fomorianie, zjadając syczącą dziczyznę, ziemniaki i dziką cebulę. Brighid czuła, że wracają jej siły. Potem stanęła w strumieniu pod kaskadą zimnej wody, spoglądając na piękne Równiny Centaurów. Przemawiały do jej duszy.

Znalazła wprawdzie w Zamku MacCallana swoje miejsce na ziemi, ale wiedziała, że nigdy nie będzie

ono tym samym, co bezkresy jej rodzinnej ziemi. Była późna wiosna, ale tylko gdzieś zieleń się trawa. Podniosła dłoń, by osłonić oczy przed blaskiem południowego słońca. Miała wrażenie, że te

kropki, które zauważyła hen na widnokręgu, to bizona. Dojrzała coś jeszcze i sęsępniała.

- Susza - powiedział Cuchulainn. Stał nad kaskadą, na skraju polany, także spoglądając w dal, na mieniające się w słońcu trawy.

- Na terenach okalających Zamek MacCallana widać było, że wiosna jest sucha, ale nie miałam pojęcia, że susza dotknęła także Równiny. - Przymrużyła powieki, otrząsnęła się ze wspomnień, zasnuwających wzrok cklivą mgłą, i spojrzała na Równiny innym okiem. - Powinniśmy teraz widzieć soczystą, szmaragdową zieleń. - Pokręciła głową, czując w trzewiach złe przecucia. - A tu wszystko ma zgaszone barwy jesieni.

- Takiej suszy nie widziałem, odkąd pamiętam - powiedział Cu.

- Od czego zaczęła się wojna z Fomorianami? Cuchulainn zmarszczył czoło.

- Zaatakowali Zamek MacCallana, oczywiście. Pokręciła głową.

- Wcześniej. Całe lata wcześniej. Dlaczego znaleźli się w Partholonie?

Teraz już rozumiał.

- Z ziem rodzinnych przegnała ich wielka susza.

- To zły znak, Cu. Czuję to w głębi duszy. Najwyższy czas, byśmy doprowadzili naszą wyprawę do końca.

- Jasne.

- Dobrze. Pozwól więc, że opowiem ci, czego nauczyła mnie moja matka o poszukiwaniu Kielicha Epony.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY**

- Jeśli dalej będziesz miał taką grobową minę, zacznę się denerwować - zagroziła Brighid.

- Wybacz, tak długo unikałem Innego Świata, że trudno mi teraz dobrowolnie tam wchodzić.

- To nie myśl o tym, jak o wchodzeniu do Innego Świata. Jesteśmy na tropie, jak dwoje myśliwych, zapomniałeś? Już wcześniej polowaliśmy razem, Cu. Powiedz sobie, że to prawie to samo.

- Jasne, jeśli nie liczyć duchów i faktu, że będziemy musieli opuścić własne ciała.

Brighid posłała mu chmurne spojrzenie.

- W porządku! - Podniósł rękę w geście poddania. - Ruszamy na polowanie.

- Dobrze. Raz jeszcze powtórzmy, co wiemy. - Uniosła dłoń i zaczęła odliczać na palcach. - Po pierwsze, naszykowaliśmy labirynt.

Cu zerknął na kamienie, które ułożyli pośrodku jaskini. Labirynt zataczał coraz większe spiralne kręgi i prowadził do przewężenia, z którego wypływał strumień.

- Nadal mi się to nie podoba - powiedział Cu, wpatrując się, nie bez klaustrofobii, w wąskie gardło w głębi jaskini.

- Mnie też nie za bardzo się to podoba, ale tak właśnie, według słów twoich rodziców, trzeba zaczynać podróż

duchową. Midhir skierował nas tutaj, bo wzgórza zawsze połączone były z Krainą Cieni. Moja matka wiele razy mówiła mi, że posługiwanie się labiryntem jest jednym z łatwiejszych sposobów rozpoczynania wyprawy w Zaświaty, także pewną drogą powrotu.

- Po prostu podążamy za tropem, czyli ruszamy na polowanie - powtórzył Cu.

- Nic więcej nie robimy. - Zgodziła się Brighid. - Ale chciałabym, żebyś zapamiętał, że labirynt jest też drogą powrotną do tej rzeczywistości.

- Zapamiętam - powiedział, zaciskając szczęki. - Ale nie mam zamiaru wracać bez ciebie, też powinnaś o tym pamiętać.

Spojrzała mu w oczy.

- Albo wrócimy razem, albo wcale.

Zmarszczył brwi, ale w jego oczach pojawił się przekorny błysk.

- Wolę to „razem”.

- Przestań się zamartwiać - powiedziała. - Nawiedzałeś mnie w snach.

Cuchulainn westchnął.

- Sama mówiłaś, że takie rzeczy są na porządku dziennym, a teraz się dziwisz?

- Cuchulainn, księżyc nawet raz nie obrócił się złoty, jak ty cztery razy pojawiłeś się w moich snach.

Wyszczrzył zęby.

- Chyba nie powinnaś liczyć tego ostatniego razu. Popatrzyła na niego surowo.

- Po prawdzie to się liczy nawet za więcej. Dzieliliśmy ten sam sen i żadne z nas nie straciło duszy, co znaczy, że nasze duchy spotkały się gdzieś w Innym Świecie. Wystarczy, że będziemy powtarzać to,

co już wcześniej robiliśmy. Poza seksem - dodała.

- Zatem dołączę do ciebie w twoich snach.

- To byłby najłatwiejszy początek.

- Znam ten ton i spojrzenie, przypominasz mi mojego ojca - powiedział Cu.

Wydęła wargi.

- Mam się poczuć lepiej przed wyprawą, czy może chcesz mi powiedzieć, że nasze małżeństwo przechodzi przyspieszony kryzys?

Znowu radośnie wyszczrzył zęby.

- Skup się.

- Dobrze. Ty też się skup i uważnie słuchaj. Kiedy nasze dusze się połączą, podążamy labiryntem, zaczynając od centrum, dookoła i dookoła, aż do wejścia do tunelu.

- Następnie zjeżdżamy do Krainy Zmarłych. - W jego głosie nie było już śladu wesołości.

- Tak, ale tylko dlatego, że tam zwykle zaczyna się podróż Szamana. Nie będziemy się tam

zatrzymywać. Twój ojciec powiedział, że nie ma co szukać Kielicha Epony w Krainie Zmarłych, moja

matka też tak uważała. Wydaje mi się, że Kielich znajduje się w najwyższych rejonach Królestwa

Ducha, gdzie najczęściej przebywa Bogini. - Ujęła go za rękę. - Pamiętaj, Cu, istnieją trzy poziomy

Królestwa Duchowego: Kraina Zmarłych, Królestwo Środkowe i Najwyższe. Nie możemy sobie

pozwolić na zagubienie się w pierwszych dwu. Zawsze podążaj ścieżką w górę i nie pozwalaj, by

cokolwiek odwiodło cię od obranego celu.

- Zapamiętam. Jestem gotowy.

- Cuchulainn, jest kilka spraw, które moja matka bardzo precyzyjnie mi wyłożyła. Pierwsza zasada jest wbrew pozorom prosta, uczą się jej nawet małe dzieci, kiedy zaczynają praktykować rytuały i sprawdzać swoje duchowe zdolności.

- Zostaw problemy życiowe w świecie fizycznym. Nie

przeń ich do Innego Świata - powiedział Cu. - Wiem

o tym tak samo, jak ty.

- Wiem, że wiesz i tylko ci przypominam, byś się dostosował do tego wymogu. Dla dobra nas obojga.

- Dla nas obojga - powtórzył Cu, całując jej dłoń. - Zasypię ogień i zajrzę do wałacha.

Brighid skinęła głową i uśmiechnęła się do niego, wbrew lękowi i wątpliwościom skrywanym pod pozorną pewnością siebie.

Kiedy on porządkował obozowisko, ona chodziła wzdłuż jaskini, powtarzając sobie w myślach szczegóły duchowej podróży Wielkiej Szamanki, które matka przekazywała jej w dzieciństwie. Jedno zdanie szczególnie utkwilo jej w głowie i teraz wracało natrętnie. „Zanim wypijesz z Kielicha,

musisz zjednoczyć się z twoim największym sojusznikiem i zmierzyć z najpotężniejszym wrogiem, a ci

dwoje są jednym i tym samym".

Nie wiedziała, do czego odnosiły się te słowa, do dzisiaj pozostawały dla niej zagadką. Musiała po prostu zaufać sobie, swojej Bogini, i mężczyźnie, który stał u jej boku.

- Wszystko przygotowane - powiedział Cuchulainn, wracając do jaskini. - Dopiero wczesny wieczór, jest nadzieja, że do rana wrócimy.

- Nie licz na to. W Innym Świecie czas płynie inaczej.

- Więc miejmy to już za sobą.

Cuchulainn wyciągnął do niej rękę i położyła się obok niego na posłaniu, które ułożyli ostrożnie pośrodku kamiennego labiryntu. Pod ręką mieli pełen bukłak wina

i owinięte w len bochenek chleba oraz kawałek sera. Zaraz po powrocie będą musieli wypić coś i zjeść, by ich ciała z powrotem zadomowiły się w świecie fizycznym.

- O czymś zapomnieliśmy - powiedziała Brighid. Rozglądała się po jaskini przez chwilę, aż dojrzała miecz.

Ostrożnie wysunęła go z pochwy i wróciła do męża. Cu uniósł pytająco brew.

- Będę się czuła lepiej, gdy będziesz miał go przy sobie

- powiedziała. - Wiem, że nie możesz nic przenieść do Zaświatów, ale każda rzecz ma swoją niematerialną postać. Może niematerialna postać twojego miecza łaskawie zechce nam towarzyszyć w

wyprawie.

- Bardzo by mi ulżyło, gdyby tak było - powiedział, zamykając w dłoni znajomą rękojęść.

Leżeli na posłaniu, przytuleni do siebie. Brighid westchnęła, zadowolona, że wcześniejsze zakłopotanie znikło. Ułożyła głowę na jego szerokiej klatce piersiowej. Zanim zamknęła oczy, dotknęła turkusowego kamienia, który wisiał między jej piersiami.

- Po prostu oddychaj, Cu. Rozluźnij mięśnie i tak pokieruj duszę, by podążyła za biciem twojego serca i połączyła się z moją - szepnęła.

- Tak się stanie. Nie pozwolę, byś wyruszyła sama

- powiedział.

Pocałowała go, zamknęła oczy i oddychała głęboko, wprowadzając się w stan podobny do transu. Dla

niej było to łatwe ćwiczenie. Często je wykonywała, kiedy śledziła duchowe szlaki zwierząt. Szybko pogrążyła się w medytacji. Tym razem, zamiast skupiać się na upatrzonej zdobyczy, Łowczyni zablokowała wszystkie doznania, słyszała tylko bicie serca Cuchulainna.

„Bębny Szamanki pomagają odnaleźć wejście do Innego Świata. Każde życie pulsuje ich rytmem.

Słuchaj, a i ty znajdziesz przejście prowadzące do ducha ziemi". Matka wypowiedziała te słowa do bardzo młodej Brighid, kiedy ta się skarżyła, że Mairearad za długo wybiera zwykły, zdawałoby się, bęben. Brighid pamiętała, że chciała wydostać się z tłumu, uciec ze skwarne rynku i ten jeden raz matka nie złażała jej za narzekania, tylko wy-

tłumaczyła córce, dlaczego Wielka Szamanka przywiązuje tak wielką wagę do wyboru odpowiedniego bębna.

Wtedy Brighid nie doceniła słów matki, była tylko szczęśliwa, że uniknęła reprimendy. Teraz

się posłużyć pamięcią, by rozpocząć własne poszukiwania Wielkiej Szamanki. Nie mieli bębna, a nawet, gdyby mieli, wiedziała, że Cuchulainn nie zgodziłby się pozostać w jaskini i wybijać rytmu, pozwalając jej na samotną wyprawę.

Rozważała słowa matki, próbując znaleźć kompromis. Mairearad mówiła, że wszelkie życie pulsuje w

rytm bębna... życie... uderzenia serca... Wtem przyszło objawienie. Serce jej męża to odgłos życia, który pomoże im wejść do Innego Świata.

Przycisnęła głowę do jego klatki piersiowej i pozwoliła, by prowadziło ją bicie serca Cu. Było bardziej magiczne niż dźwięki bębna, bardziej pierwotne i prawdziwe, mogłaby z radością iść za nimi aż na

kraniec świata.

Kiedy jej duch uwolnił się z ciała, poczuła się zupełnie inaczej niż w swoim Śnie Magicznym.

Przenikało ją ciepło płynące z serca Cuchulainna i przez chwilę stała obok ich ciał, słuchając tylko duszą.

- Miałaś rację. To nie było tak trudne, jak myślałem - powiedział Cuchulainn. Stał obok niej, jego ciało otaczała miękka, złota poświata. W ręku zaciskał połyskujący miecz.

- Przyszedł z tobą - powiedziała Brighid.

- Trzymałem go tak mocno, że nie miał wyboru. - Uniósł drugą rękę i dotknął jej twarzy. Pieszczota duszy była ciepłym powiewem. - Jesteś teraz niewiarygodnie piękna, srebrzysta i lśniąca.

- A ty jesteś złocisty - powiedziała, lekko dotykając jego ramienia.

Spojrzał w dół, badając swe duchowe kształty, chrząknął i podniósł wzrok.

- Chodźmy.

- Pójdziemy labiryntem ciągle w prawo, a w drodze powrotnej będziemy szli w lewo - powiedziała i zwróciła się we właściwą stronę i rozpoczęła kolistą spiralę.

Kiedy podążali ścieżką między kamieniami, Brighid spostrzegła, że ściany jaskini zaczęły się cofać, wewnątrz pociemniało, zamieniło się w ogromną grootę. Kiedy dotarli do końca labiryntu, zamiast przewężenia, z którego wypływał strumień, zobaczyli potężne drzwi z kamienia z wypisanym nad nimi słowem AWEN.

- W pradawnym języku Szamanów „awen” oznacza boskie natchnienie - szepnęła Brighid.

- Powiedziała ci to twoja matka?

Brighid czuła, jak drży jej podekscytowana dusza.

- Nie. Nikt mi tego nie mówił. Po prostu wiem.

- Zatem wchodzimy - powiedział Cu. Otworzył drzwi i ostrożnie uniósł miecz. Zanim zdążył dać krok do przodu, dotknęła jego ramienia.

- Cu, muszę iść pierwsza.



Prawie niedostrzegalnie skinął głową i odsunął się na bok, dając jej przejście. Wzięła gwałtowny wdech i znikła.

- Brigid! - Krzyknął, podnosząc miecz i szykując się do skoku w ciemność.

Gdzieś z dołu rozległ się jej śmiech.

- Wszystko w porządku. Rozluźnij się i chodź tu. Poszedł, ponieważ ona na niego czekała, ale z pewnością

się nie rozluźnił. Zaciskając zęby i mocno dzierżąc miecz w garści, przeszedł przez drzwi i zaczął się osuwać. Spiralna zjeżdżalnia skręcała w prawo i w prawo, przypominając mu, jak kilka razy w

Świątyni Matki śnieg przykrył ziemię białym puchem i jak on, El i bliźniaki zrobili sobie sanki i zjeżdżali z każdej pochyłości.

Uderzył stopami w ziemię i potrzebna była mu chwila,

żeby zorientować się w sytuacji. Kiedy już oprzytomniał, stanął obok Brigid przed półkolistym portalem. Brigid znowu dotknęła jego ramienia.

- Ostrożnie. To wejście do Świata Zmarłych. Nie jest on celem naszej wyprawy.

Nie czekając na jego odpowiedź, zrobiła kilka kroków i zanurzyła się w morzu mgły. Słyszała pełne zaskoczenia chrząknięcie Cuchulainna, szybko cofnęła się i splotła swoje palce z jego.

- Na rękę Bogini! Tutaj spotkaliśmy się w naszym ostatnim śnie - syknął Cuchulainn.

- Brighid... - Z mgieł dobiegł głos, Brighid poczuła mrowienie na swoim grzbiecie. - Brighid... - powtórzył głos.

-- Chodźmy stąd. - W głosie Cuchulainna słychać było napięcie.

- Cu, poczekaj. Znam ten głos.

Mgła rozstała się i przed nimi stanęła Niam.

- Niam! - Krzyknęła Brighid, odruchowo chcąc się z nią przywitać, ale siostra cofnęła się.

- Siostro, w tej podróży nie wkraczasz do Podziemnego Świata. - Uśmiechnęła się, jej piękna twarz rozjaśniła się i Brighid na moment zamarło serce. - Przyszłam zadać ci jedno jedyne pytanie. Od twojej odpowiedzi zależy, czy pójdiesz dalej, czy będziesz musiała wrócić do świata fizycznego. -

Spojrzała na wojownika stojącego obok siostry. - Co zrobisz, jeśli moja siostra nie napije się z Kielicha Wielkiej Szamanki? Uznasz zrękowiny za pomyłkę i powrócisz do swojego zamku i swoich bliskich?

- Nie znałaś mnie za życia, więc nie poczytam ci tego pytania za złe. Nie wierzę, byś chciała mnie obrazić, i dlatego odpowiem. To, czy Brighid wypije, czy nie wypije z Kielicha Epony, nie będzie miało wpływu na nasze małżeństwo. Tam, gdzie zmierza ona, pójdę i ja. Stanę obok niej, jeśli ogień będzie chciał nas strawić, morze zatopić, ziemia pochłonać. I będę chronił jej imię jak własne, aż do śmierci, a jeśli Epona pozwoli, także potem.

- Ponieważ złożyłaś przysięgę, która brzmiała tak, jak twoja odpowiedź? - Spytał duch Niam, obojętny

na namiętne zaklęcia wojownika.

- Ponieważ, kiedy jej przysięgałem, oddałem jej swoje serce. Dla mnie to jedno i to samo.

Niam w końcu się uśmiechnęła, bardzo przypominała w tej chwili swoją starszą siostrę.

- Jesteś tylko mężczyzną, ale może okażesz się jej wart. - Spojrzała znowu na siostrę. - Brighid, dlaczego pragniesz zostać Wielką Szamanką?

Zaskoczona pytaniem, Brighid zamrugnęła i wpatrywała się w piękną centaurzycę, tak delikatną za życia, a teraz, po śmierci, silną i pewną siebie.

- Odpowiedz, Brighid Dhianna! - Słowa wyszły z ust Niam, ale głos był obcy, potężny. Podziałał na Brighid jak ostroga.

- Chcę zostać Wielką Szamanką, jestem już zmęczona próbami ucieczki od odpowiedzialności, chociaż odpowiedzialność jest moim przeznaczeniem. Za dużo nieszczęść się zdarzyło, począwszy od śmierci młodej dziewczyny dawno temu, do twojej śmierci: umarłaś, ponieważ nie chciałam zmierzyć

się z moim przeznaczeniem.

- Co jest twoim przeznaczeniem?

- Naprawienie szkód spowodowanych rządami naszej Matki.

- A co z twoimi osobistymi pragnieniami? Brighid uniosła brodę.

- Należę do Cuchulainna, a on do mnie, czy posiadziemy zdolność zmiany kształtu, czy nie.

Niam uśmiechnęła się, a jej głos zabrzmiał teraz już normalnie.

- Kiedy mówiłam o osobistych pragnieniach, nie miałam na myśli twojego męża, siostró. Jako Wielka Szamanką będziesz dzierżyć wielką władzę. Jak jej użyjesz?

Tym razem Brighid zastanowiła się, zanim odpowiedziała. Zawsze lubiła Odczuwanie ducha zwierząt. Polegała na nim i używała w dobrym celu. Pamiętała przypływ radosnego podniecenia, kiedy na powrót tchnęła duszę w Cu. Uderzające do głowy przeżycie. Świadomość mocy, która pozwoliła jej przywrócić zrotpaczonego wojownika do życia.

- Jak jej użyję? Dam życie.

**ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY**

Schody były na tyle szerokie, że Cuchulainn mógł iść obok Brighid. Gdy ponownie wchodzili w mgłę,

miecz trzymał w pogotowiu. Otuchy to nie dodawało, ale zawsze.

W końcu wspinaczka się skończyła, poczuli na twarzach ciepły wiatr, mgła się rozproszyła. Stali na platformie, gdzie poniżej jaśniała świetlista rzeka. Zapatrzyli się w połyskliwy nurt. Woda zawirowała i w kryształowej głębi zaczęły się pojawiać widmowe sceny z przeszłości ich obojga.

Młodziutki Cuchulainn dźwigający swój pierwszy prawdziwy miecz... Brighid galopująca z dzikim zapamiętaniem przez morze wysokich traw... Cuchulainn z ranną Elphame w ramionach, Brighid wiezie oboje z powrotem do Zamku MacCallana... Brighid pochylona nad śladami przypominającymi szpony czyta historię śmierci Brenny...

- Stop! - Krzyknęła, chwytając Cu za ramię i okręcając go twarzą do siebie. - Nie patrz tam!

- O co chodzi? - zapytał ochryple, sam był wstrząśnięty. - Dlaczego widzimy naszą przeszłość?

- To Królestwo Środkowe. - Cu najwyraźniej nic nie rozumiał... Miała ochotę skłąć go, złajając, że nie przykładał się w dzieciństwie do lekcji o Innym Świecie. Będzie to musiał nadrobić. Uznawszy, że nie

pora teraz na urągania,

wyjaśniła: - Miejsce podróży w czasie i przestrzeni. Rzeka może ukazać nam twoją przeszłość i moją przeszłość, przeszłość naszego świata, a także światów, o istnieniu których nie mamy pojęcia. Łatwo się tu zagubić i wielu się zagubiło. Musimy mieć się na baczności i iść dalej.

- Może mógłbym zobaczyć Brennę, jej śmierć... Nasze ostatnie chwile razem...

- Może - przytaknęła Brighid, tłumiąc ból wywołany jego słowami. - Jeśli naprawdę tego pragniesz, możesz zostać nad rzeką przeszłości. Nie będę miała żalu. Zwolnię cię nawet z przysięgi, którą mi złożyłeś. - Wzięła głęboki oddech, mówiąc sobie, że nie da przystępu do serca bólowi, ni tęsknocie.

-

Wiedz jedno, Cuchulainnie - podjęła głosem prawdziwej Łowczyni, z dawna umocnionej we własnych przekonaniach, pewnej swego. - Chcę, żebyś podjął decyzję i żebyś zrobił to teraz. Wybierz

Brennę i przeszłość albo mnie i naszą przyszłość. Ja też ją kochałam, ale nie będę się dzielić moim mężem z duchem Brenny.

Drgnął, jak smagnięty, zamrugał i rozejrzał się, jakby dopiero teraz zrozumiał, gdzie się znajdują.

Spojrzał jeszcze na wabiące go wody przeszłości i pośpiesznie odwrócił wzrok.

- Wybieram ciebie i naszą przyszłość. Podjąłem decyzję w dniu naszych zrękowin i nigdy nie złamię danej ci przysięgi. Nieważne, jak zniewalające obrazy miałyby się ukazywać w rzecznej toni - oznajmił uroczyście.

- Ruszajmy zatem - powiedziała, nie dając poznać po sobie, jak wielką ulgę przyniosły jej słowa Cu.

- Dokąd?

Łowczyni wskazała brodą na prawo.

- Tamtędy.

Cuchulainn odwrócił się i zobaczył obłożone płytami z białego kamienia wejście do mrocznego wnętrza kopca

grobowego, jak się domyślał, porośniętego z zewnątrz trawą i kwiatami. Odsunął się i dał znak ręką, żeby poszła przodem. Obserwował ją uważnie i starał się zapomnieć o jaśniejącej zniewalającym blaskiem rzece.

Brighid weszła do mrocznego kopca i w tej samej chwili rozległ się pełen wściekłości skrzek kruka. Intuicja wyostrzona jeszcze przez moc Królestwa Duchów, mówiła jej, że to Mairearad starała się odwieść Cuchulainna od dalszej wędrówki. Co oznaczało, że powinien jej towarzyszyć. Gdyby jego obecność nie była ważna, matka zostawiłaby go w spokoju.

- Dobrze się czujesz? Dlaczego się zatrzymałaś? - Dobiegł ją z ciemności głos Cuchulainna.

- Wszystko w porządku, Cu. - Nie mógł jej raczej widzieć, ale dostrzegł zapewne słabe światło w oddali. - Pójdziemy za tym światłem.

Poruszali się szybko i wkrótce stanęli przy drzwiach, oświetlonych blaskiem księżyca. Znaleźli

przejście do Świata Wyższego.

Przed nimi gęsty las. W słabej poświacie księżycy drzewa, trawa i kwiaty jakimś nadprzyrodzonym sposobem zdołały zachować żywe barwy. Do wejścia w głąb lasu prowadziły trzy ścieżki.

- Którą wybierzemy? - spytał Cu.

Brighid wyciszywszy umysł, próbowała Odczuć drogę, w końcu westchnęła zawiedziona: nadal nie wiedziała, którą ścieżkę powinni wybrać. Uważniej przyjrzała się każdej z nich i zrozumiała, że się myliła. To nieprawda, że żadna do niej nie przemawiała. Wzywały ją wszystkie, wabiły ku sobie magiczną muzyką. Niczego tak bardzo nie pragnęła, jak uwolnić się od odpowiedzialności, która krępowała ją niczym gęsta sieć łowiecka. Mogłaby zostać na miejscu albo pogalopować którąkolwiek

ze ścieżek, hen, przed siebie, jak niegdyś galopowała przez Równiny Centaurów. Byłaby wolna, szczęśliwa i wypełniona muzyką, a wtedy...

- Brighid!

Zamrugła i otrząsnęła się z marzeń.

- Brighid! Nie możesz mnie opuścić!

Ocknęła się i w tej samej chwili muzyka ucichła. Cuchulainn patrzył na nią rozszerzonymi oczami.

Wbił koniec miecza w ziemię i chwycił ją za rękę, przerażony, że gotowa jest popędzić na oślep przed

siebie, wszystko jedno, którą ścieżką.

- Jestem... j estem tutaj. Wróciłam - powiedziała i dodała znacznie mocniejszym już głosem: - To muzyka. Słyszałeś, jak wzywała mnie muzyka?

- Nie słyszałem nic poza skrzekiem kruka - stwierdził ostrym tonem. - Nic więcej, Brighid. Nie wydawałaś żadnych dźwięków. Na początku nie ruszałaś się, nie oddychałaś, przestałaś reagować.

Twoje oczy były puste. Wtem ruszyłaś przed siebie, jakbyś była chodzącym trupem. Chwyciłem cię, musiałem cię zatrzymać, a ty zachowywałaś się tak, jakby mnie tu nie było albo jakbyś sama była

nieobecna.

- Wróciłam. - Dotknęła lekko jego policzka. Zadrżała. To matka próbowała rzucić na nią urok. -

Przywołałeś mnie z powrotem.

- Zawsze będę cię przywoływał, dokądkolwiek byś poszła. - Powoli opuścił ręce, wyszarpnął koniec miecza z ziemi i przeczesał palcami włosy. - Byłbym wdzięczny, gdybyś już więcej nie próbowała podejmować podobnych eskapad.

Uśmiechnęła się do niego i ponownie przyjrzała się trzem ścieżkom. Kiedy znowu usłyszała kuszącą muzykę, potrafiła już się jej oprzeć, nie poddała się uwodzicielskim tonom. Muzyka zamierała powoli,

w końcu ucichła, pozostało tylko echo krzyku rozwścieczonego ptaka.

Instynktownie zamknęła dłoń wokół turkusa, który nosiła na łańcuszku na szyi, i usłyszała głuchy głos. To przemawiał duch kamienia.

Przypomnij sobie, kto ci mnie dał...

- Jastrząb - szepnęła. Uśmiechnęła się i powiedziała pewnie brzmiącym głosem: - Wzywam mojego duchowego przewodnika, złotego jastrzębia!

Krzyk poniósł się echem po oświetlonym księżycową poświatą niebie, jastrząb spadł szybkim lotem gdzieś z wysokiego przestworu, zakołował nad Brighid, po czym przysiadł majestatycznie na najniższym konarze prastarego dębu na skraju lasu.

Brighid skłoniła głowę przed przybyszem, trąciła łokciem osłupiałego lekko Cuchulainna, by i on powitał ptaka.

- Dziękuję, że odpowiedziałeś na moje wezwanie - powiedziała Brighid.

Złoty jastrząb przechylił głowę i przyglądał się Łowczym.

- Będziesz kontynuować wędrówkę?

Pytanie zadźwięczało wyraźnie w głowie Brighid. Kątem oka zobaczyła, że Cuchulainn osłupiał jakby

trochę bardziej niż ona: pewnie też słyszał pytanie ptaka.

- Tak - odpowiedziała.

- Powiedz mi, Łowczyni, którą z trzech ścieżek byś wybrała?

- Żadnej. - Brigid nie wahała się, udzieliła odpowiedzi, którą podpowiadała jej dusza. Duch matki chciał, by wybrała którąkolwiek, zatem nie pójdzie żadną, chociaż nie wyobrażała sobie, jak inaczej mieliby pokonać las. Upłynęło tak niewiele czasu, odkąd wyszli z kurhanu, a drzewa w prastarym borze jakby spotężniały, a co z początku zdawało się dywanem miękkich traw zmieniło się w zasieki z

jeżyn i dzikiej róży. Jedyna droga do lasu wiodła ścieżkami, ale wszystkie właśnie odrzuciła.

- Mądrze wybrałaś. Chodź za mną, Łowczyni, i bądź tym, kim jest ci przeznaczone być. - Jastrząb uniósł się z drzewa i trudnym, niskim lotem zanurkował w złowrogim lesie.

- Może tym razem ja powinienem iść pierwszy - zaproponował Cuchulainn.

Skinęła głową. Szczęśliwie nie sprzeczał się z nią ani nie kwestionował, dlaczego podążają za jastrzębiem, zamiast wejść do lasu którąś ze ścieżek.

Cu podniósł miecz i ciął groźnie wyglądające ciernie. Brigid usłyszała jego pełne zdziwienia mruknięcia. Spojrzała przez ramię i ujrzała, jak ciernie, taka przecież poważna kolczasta przeszkoda, zamieniają się pod dotknięciem miecza w zielony pył.

Cu podniósł wzrok, uśmiechnął się, po czym szybko ruszył za ptakiem do lasu. Brigid szła za nim, świadoma, że ptak celowo omija utarte szlaki, jak wtedy, kiedy prowadził ich przez Blue Tors.

Droga stawała się coraz łatwiejsza i wkrótce Cuchulainn nie musiał już używać miecza: bez trudu podążali za jastrzębiem. Co jawiło się na początku, jako nieprzeniknione, całkowicie się zmieniło. Las nadal był gęsty, pełen prastarych drzew, ale poszycie było miękkie, niskie, zasłane jesiennymi liśćmi.

Cudowna wędrowka, nie nastroczała już żadnych rzeszków.

Wtem Cuchulainn gwałtownie przystanął.

- Na Boginię... - Wstrzymał oddech. - Spójrz tylko.



Oczy Brighid powędrowały za jego spojrzeniem. Dobrze na lewo od miejsca, gdzie się zatrzymał, poszycie lasu nagle się otwierało, niby paszcza wielkiej ponurej bestii. Wszystkie trzy ścieżki, które wabiły ją uwodzicielską muzyką, kończyły się w tej ziejącej jamie. Nawet by jej nie zauważyła. Oślepiąca muzyką spadłaby w czarną przepaść. Bogini jedna wie, gdzie skończyłaby się ta podróż do środka Zaświatów, w każdym razie na dnie z pewnością nie czekał na nią Kielich Epony. Gdyby wybrała jedną z trzech łatwych dróg, zginęłaby marnie.

Czasami wybór niemożliwego jest jedynym sposobem odnalezienia drogi do przyszłości.

Głos jastrzębia znowu zabrzmiał w jej głowie, skrzydła załopotwały nad ich głowami, znak, by odeszli od jamy. Ruszyli za ptakiem i wkrótce znaleźli się na polanie, skąpanej w srebrnym świetle księżyca. Na środku stała kamienna fontanna, kamienny zbiornik pokrywały płaskorzeźby w kształcie dawnych węzłów magicznych i runów, ze zbiornika wynurzała się pełna gracji statua Bogini ze wzniesionymi nad głową rękami, dłonie Epony zdawały się dotykać wody bijącej ze źródła. Na skraju basenu stał lśniący złoty Kielich ozdobiony potrójnym węzłem Epony. Jastrząb okrążył polanę trzy razy i przysiadł na samotnym dębie ocieniającym fontannę.

- To jest Kielich Epony. - W głosie Brighid zabrzmiało poruszenie i nabożna cześć.

- Dalej, kochanie. Weź, co ci się należy.

- Tylko jeśli pójdziesz ze mną. Pocałował ją delikatnie.

- Gdzie ty, tam ja.

Ruszyli razem, ale po chwili Cuchulainn instynktownie zwolnił i pozwolił jej iść przodem. Mógł pilnować Brighid, ochraniać ją, ale nie mógł dzielić z nią tego, co było jej wyłącznym doświadczeniem.

Stała przy fontannie. Zamiast natychmiast napełnić Kielich i wypić z niego, patrzyła na tryskającą ze źródła wodę. Jak płynne światło, pomyślała, i zanurzyła dłoń. Żywe płynne światło. Cofnęła rękę, z palców spływały srebrne krople, koraliki księżycowego blasku. Spojrzała do środka basenu, powierzchnia wody zakotłowała się, jak w podmuchu wichru. Po chwili wszystko się uspokoiło, ale

Brighid otworzyła szeroko oczy: ujrzała odbicie brata. On też stał koło fontanny, zapatrzony w taflę wody, jak ona. Nie zanurzył jednak dłoni, a na jego twarzy nie było tej czci, jaka przepelniła Brighid na widok źródła i kielicha Epony.

- Wróg... sprzymierzeniec... Nie mam czasu zastanawiać się nad tym. - Głos Bregona zabrzmiał echemi przeszłości. - Najważniejsze, że zostałem dobrze przysposobiony i mogę użyć swojej potęgi dla stada. - Zamilkł, zaborczym gestem schwycił Kielich Epony, zanurzył go w wodzie, podniósł do ust i chciwie wypił. Kiedy skończył, rzucił Kielich do basenu, odchylił głowę i wydał okrzyk zwycięski.

Znieruchomiała Brighid patrzyła, jak jej brat odwraca się i znika w lesie. Robiło się jej niedobrze, oddech zamarł w gardle. Kiedy znowu spojrzała na fontannę, duch Bregona nadal tam stał, mglisty, niewyraźny kształt. Na środku zagajnika Epony pojawiła się sylwetka innego centaury, potem blisko linii drzew błysnął kształt następnego i jeszcze następnego. Bogini! Oni wszyscy to Bregon! Ciało każdej ze zjaw, niemal przezroczyste, emanowało srebrzystą poświatę i tylko dzięki temu mogła cokolwiek dostrzec. Wszystkie duchy jej brata w milczeniu wpatrywały się w najbardziej materialnego z nich, tego, który stał przy fontannie. Obserwowały uważnie, jak sięga po Kielich i stawia go z nabożeństwem na miejscu. Odnalazł wzrokiem odbicie twarzy siostry i spojrzał jej prosto w oczy. Spotkanie dwóch odbić w tafli wody. Zdążyła jeszcze zobaczyć, że po policzkach spływają mu łzy i zniknął, a wraz z nim reszta.

Był teraz Wielkim Szamanem. Widziała, jak pił z Kielicha Epony. Widziała coś jeszcze: rozpad duszy

Bregona. Nagły przypływ smutku przyćmił na moment troskę o los stada. Bregon właściwie nie miał już duszy! Cu utracił

tylko ducha radości, wolę życia, stał się smutną skorupą, tak pustą i pozbawioną nadziei, że gotów był

ze sobą skończyć. Co się stało z jej bratem? Jak mógł żyć nadal z roztrzaskaną duszą?

Brighid westchnęła i zanurzyła ponownie palce w żywej wodzie. Wszystko nie tak. Jak trucizna jednej

kobiety mogła przetrwać jej śmierć i zniszczyć następne pokolenie?

- Spóźniłaś się, siostrze.

Brighid odwróciła się gwałtownie. Jej brat stał przed nią. Nie duch, nie zjawą, nie odpryski duszy, która nigdy już się nie scali. Patrzyła oto na centaura, który promieniował siłą - czuła tę siłę, ale nie nie potrafiłaby o niej powiedzieć, nie znała jeszcze jej zakresu, jeszcze nie doświadczyła jej na sobie.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY**

Brighid przybrała postawę chłodną i wyniosłą, za którą chroniła się przez większość życia.

Uśmiechnęła się z uprzejmą obojętnością.

- Witaj, Bregonie. Zmrużył oczy.

- Porzuć pretensje i odejdz stąd, siostrze. Nie dla ciebie Kielich Epony. Wybrałaś inną drogę. Nasza Matka jest usatysfakcjonowana twoim wyborem. Ja też. Wracaj do lasów i do ludzi, których tak pokochałaś. Nasze stado cię nie potrzebuje.

- Nasza Matka była żalosną intrygantką, tak ogarniętą żądzą władzy, że niczym już nie umiała się cieszyć, Bregonie. Dzień, w którym to zrozumiesz, będzie dniem, w którym uwolnisz się od jej ducha.

- Więc wiesz, że nie żyje.

- Wiem. Powiedziała mi Niam.

Bregon uśmiechnął się drwiąco na wspomnienie ich siostry.

- Przyniosła mi wiadomość o śmierci Matki i przypłaciła tę podróż życiem - kontynuowała Brighid.

Drwiący uśmiezek znikł z twarzy Bregona.

- Niam nie żyje?

- Zmarła z wyczerpania. Rodzina okazała się dla niej

ważniejsza niż życie. Na szczęście wyzbyła się przed śmiercią nienawiści.

Bregon przesunął dłońmi po twarzy, spojrział na Brighid i po raz pierwszy zobaczyła oblicze obcego,

pozbawionego uczuć człowieka, w jakiego przemienił się jej brat.

- Niam zawsze była głupia i słaba. Tak żyła. I tak umarła.

- To nie jest głupota ani słabość oddać życie z myślą o innych - powiedziała Brighid.

- Jest, jeśli całe to twoje niby bohaterstwo zda się psu na budę - rzucił z szyderstwem w głosie.

- Popatrz dookoła siebie, Bregonie. To zasługa Niam, że jestem tutaj. - Mówiła głośno, porywczo. -

Ona sprawiła, że napiję się z Kielicha Epony, wrócę na Równiny Centaurów i zajmę pozycję, do której

uprawnia mnie moje urodzenie. Zostanę Wielką Szamanką Stada Dhianny.

- Nie, siostrze. Nie zostaniesz. - W oczach Bregona pojawił się przebiegły błysk i kochany braciszek wyciągnął rękę po Kielich.

Cuchulainn jednym skokiem zagroził mu drogę - prawdziwy Mistrz Wojownik.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu, Bregonie - powiedział pozornie lekkim tonem.

Bregon znieruchomiał, zaskoczony, po czym na jego twarzy pojawiło się rozbawienie.

- Człowiek?

- Popatrz, Brighid, już zaczynałem powątpiewać w inteligencję twojego brata, tymczasem okazuje się,

że to bardzo przenikliwy umysł. Jestem pełen podziwu - powiedział Cuchulainn.

Brighid parsknęła śmiechem i niewczesna wesołość siostry rozjuszyła Bregona.

- Jak śmiesz się tak do mnie odzywać, nędzny, zuchwały pomocie człowieka!

Cuchulainn uniósł brwi, raczej rozbawiony niż obrażony.

- To prawda, jestem tylko człowiekiem, ale to... - siekł powietrze srebrzystym mieczem - rekompensuje mi z nawiązką brak kopyt.

- Jesteś w Zaświatach, głupcze. Miecz dobry jest tam, skąd przybywasz, tu potrzebna ci moc dana przez duchy. Moc taka, jak ta. - Bregon wykonał taki gest, jakby chwycił niewidzialne owady.

Wyszeptał kilka niezrozumiałych słów i cisnął w Cuchulainna tym czymś niewidzialnym. Cu

instynktownie uniósł miecz. Błysnęła kula światła i rozprysła się w zetknięciu z klingą.

- Niemożliwe - wybełkotał Bregon. - Nie powinien cię ochronić. To tylko miecz - powiedział.

Cuchulainn obnażył zęby w drapieżnym grymasie.

- Duch miecza - sprostował Cu. - Służy mi także tutaj. I kto wyszedł na głupca, Bregonie? - Centaur

wpatrywał się bez słowa w Cuchulainna. - Mój miecz zachowuje moc w Zaświatach, pomaga mi

wypełnić przysięgę, która obowiązuje we wszystkich królestwach.

- Jaką przysięgę?

- Bregonie, poznaj Cuchulainna MacCallana, syna Midhira i Etain. To mój mąż - dokonała prezentacji

Brighid.

Bregon osłupiał.

- Wyszłaś za człowieka?

- Tak - powiedział Cuchulainn i zrobił krok w stronę Bregona. - Nawet tutaj mój miecz będzie chronił

jej życie, bo przysiągłem, że jest mi ono droższe nad własne. - Dotknął czubkiem miecza piersi

centaura. - Odejdź, zanim ci dowiodę, jak poważnie traktuję swe przysięgi.

Bregon cofał się powoli, Cuchulainn robił krok do przodu, cały czas ze wzniesionym mieczem.

Centaur dotarł na skraj lasu, spojrzał na siostrę stojącą obok fontanny.

- Nie oddam tego, co zdobyłem - oznajmił.

- Słyszę, Bregonie. Teraz ty posłuchaj mnie. Położę kres nienawiści i waśniom, którymi zaraziła nasze stado Matka. Tak uczynię. Możesz wybierać, albo będziesz ze mną, albo przeciwko mnie. Jeśli wystąpisz przeciwko mnie, to wygnam cię ze stada, jak każdego innego zdrajcę.

- Dokonałem już wyboru. Jeśli wążysz się pojawić na Równinach Centaurów, wsparcie jednej mizernej istoty ludzkiej ci nie wystarczy. - Bregon splunął na nią i zniknął między drzewami.

Cuchulainn stał na skraju lasu, pilnie wypatrując, czy nie dojrzy nic podejrzanego.

- Brighid, odetchnąłbym, gdybyś napiła się z Kielicha i zgodziła wrócić do jaskini.

- Jeszcze chwila - zawołała. - Muszę się upewnić, czy... - Przerwała i dotknęła Kielicha. O czym chciała się upewnić? Nie potrafiła powiedzieć, wiedziała tylko, że w przeciwieństwie do brata nie potraktuje Kielicha jak zwykły kubek, by go potem odrzucić na bok.

Teraz twoja kolej, kochane dziecko.

Brighid podniosła wzrok. W jej kierunku szła przez polanę kobieta w białej szacie, właściwie nie tyle szła, co zdawała się płynąć opromieniona srebrną poświatą księżycy. Była już blisko, gdy z pięknej

jasnowłosej dziewczyny przeistoczyła się w dojrzałą damę, wreszcie w staruszkę o białych jak śnieg włosach. Transformacje na tym się nie skończyły - w miejsce kobiety pojawiła się oczom Brighid piękna siwa klacz, dalej potężna centaurzyca z łukiem Łowczyni w prawej dłoni, a na końcu skrzydlata dziewczynka Nowych Fomorian.

Zdjęta nabożną trwogą Brighid odwróciła oczy i oddała Bogini głęboki pokłon.

- Witaj, Epono! - powiedziała. - Bogini stworzeń dzikich i wolnych. Przyszłam do twojego zagajnika, ponieważ pragnę...

- Dziecko - przemówiła Bogini zadziwiająco łagodnym głosem. - Wiem, dlaczego przyszłaś.

Brighid uniosła wzrok. Miała teraz przed sobą kobietę w kwiecie wieku, o zmysłowej urodzie i pięknych, bujnych kształtach.

- Oczywiście, że musisz wiedzieć. Prze...przepraszam, nie chciałam, by... - Tym razem Brighid przerwała sama. Zamknęła oczy, próbując opanować wewnętrzne drżenie. - Epono, proszę, pozwól mi

napić się z Kielicha. Chcę za twoją zgodą i z twoim błogosławieństwem zostać Wielką Szamanką Stada Dhianny.

Epona przyglądała się jej uważnie.

- Widziałaś odbicie swojego brata w basenie przy fontannie.

Brighid skinęła głową, choć nie było to pytanie, raczej stwierdzenie.

- Tak, Bogini.

- Nie zauważyłaś, że nie prosił o moje błogosławieństwo? Wypił i odszedł.

- Nie jestem swoim bratem, Bogini. Pełne usta Epony uniosły się.

- Wyglądasz, jak twoja matka, ale masz serce. Wybrałaś inną drogę.

- Mam nadzieję, Epono.

Bogini spojrzała w dal i na jej twarzy pojawił się wyraźny już, lekko rozbawiony uśmiech.

- Ach, Cuchulainn! Zbliź się, chłopcze.

Cu uklęknął, gdy tylko Epona zmaterializowała się w zagajniku, teraz wstał i podszedł do Wielkiej

Bogini, przejęty, przepelniony czcią.

- Bądź pozdrowiona, Epono! - powiedział i skłonił się jej głęboko.

- Radam cię widzieć w moim świętym gaju, Cuchu-lainnie. Byłam zawiedziona, że syn mojej

Ukochanej

Wybranki odmówił darów, które ci ofiarowałam z miłości do twojej matki.

- Wybacz mi, Epono. Długo trwało, zanim dojrzałem. Epona skinęła w zamyśleniu.

- Mądra i szczerą odpowiedź. - Epona wskazała połyskujący miecz, który Cu ciągle zaciskał w dłoni.

-

Przelałbyś krew Bregona w moim gaju?

Cuchulainn odpowiedział bez wahania:

- Tak, żeby ochronić Brighid, rozlałbym.

- Nawet jeśli byłabym z tego niezadowolona?

- Chciałabyś na pewno, bym dotrzymał przysięgi, którą złożyłem Brighid w twojej obecności i w obecności mojej matki. Liczyłem, że gdyby przyszło do najgorszego, wybaczysz mi

wspaniałomyślnie skalanie świętego gaju. - Cuchulainn ponownie pokłonił się Wielkiej Bogini.

Epona w milczeniu przyglądała się wojownikowi, po czym rzekła w zamyśleniu:

- Widzę, że ofiarowałam ci niewłaściwe dary. Wojownik traktuje wizje i dane mu Odczucia, jako coś,

z czym należy walczyć. Nic dziwnego, że nie mogły sobie znaleźć miejsca w twojej duszy. Odbieram ci te dary, Cuchulainnie. - Epona skinęła dłonią, a Cuchulainn nabrał gwałtownie powietrza i zachwiał się. - W zamian otrzymasz dar jasnowidzenia. - Bogini zanurzyła dłoń w basenie i trzy lśniące krople wody prysły na wojownika. - Od tej chwili masz nadnaturalną i świętą zdolność widzenia wszystkich rzeczy w ich duchowym kształcie. Będziesz potrafił dojrzeć prawdziwą duszę, która wypełnia skorupę ciała, będziesz przenikał wzrokiem mroki życia.

Cuchulainn padł na kolana, korząc się przed mocą napełniającą w gwałtownym przypiływie jego ciało.

- Używaj mojego daru mądrze, Cuchulainnie, synu mojej Ukochanej Wybranki. Nigdy nie pozwól, by twój

miecz zakończył życie kogoś, kto ma jeszcze widoki na odkupienie grzechów i zbawienie duszy.

- Będę rozważny, Wielka Bogini - obiecał Cuchulainn zdławionym głosem.

Bogini uśmiechnęła się i dotknęła jego głowy. Spojrzała na Łowczynię.

- Dlaczego zawahałaś się wypić z mojego Kielicha, gdy twój brat opuścił mój gaj?

- Kiedy byłam młoda, matka opowiadała mi o swojej wędrowce duchowej, gdy przyszła jej kolej, by napić się z Kielicha. Słuchałam jej nieuważnie, zapominałam, co mówiła, w końcu zrozumiała, że nie wybiorę jej drogi i dała mi spokój.

- Powiedziała ci jednak coś, co na zawsze zapamiętałaś - zauważyła Bogini.

- Tak. Moja matka powiedziała mi, że zanim napiję się z Kielicha, muszę zmierzyć się z moim największym sprzymierzeńcem i najpotężniejszym wrogiem.

- Nie jest ani jednym, ani drugim - wyjaśniła Bogini.

- Tak. Spotkałam tutaj tylko mojego brata i wątpię by był moim największym sojusznikiem, choć mógłby być najgorszym wrogiem.

- Nie chodzi o niego - powiedziała Epona. Wskazała kamienną misę zbiornika. - Spójrz w wodę,



znajdziesz tam, czego szukasz.

Brighid odwróciła się ku misie. Żywa woda zawirowała, » uspokoiła się, była teraz gładka jak tafla lustra. Bri pochyliła się i jej ciało przeszył wstrząs. Widziała swoje odbicie, przez które przenikało oblicze matki. Naraz zrozumiała. Ona sama była swoim największym sprzymierzeńcem i najpotężniejszym wrogiem. Gdyby została Wielką Szamanką, uzyskana moc zniszczyłaby ją, jak zniszczyła matkę. Wraz z duchowymi darami odziedziczyła po Mairearad skłonność do autodestrukcji.

- Albo cię ta świadomość sparaliżuje - mówiła Bogini

- albo zaakceptujesz to, że matka jest w tobie, nauczysz się bronić przed jej słabościami, które ci przekazała i czerpać moc z krwi, która płynie w twoich żyłach.

Brighid odwróciła się od kamiennej misy, spojrzała na Eponę.

- Dlaczego pozwalasz istotom zepsutym i niegodnym pić z Kielicha?

Bogini uśmiechnęła się życzliwie.

- Ofiarowuję mym dzieciom wolną wolę. To największy dar, dar miłości i odwagi, ale z wolnością łączą się też ból i zło. Wielkie dobro jest niemożliwe bez wielkiego zła. Jedno nie może istnieć bez drugiego. Drogie dziecko...

- Dotknęła twarzy Brighid w geście matczynej pieśczości i oczy centaurzycy wypełniły się łzami. -

Ryzyko zepsucia nie oznacza jeszcze, że się zatracisz. Zapamiętaj, Brighid, wierzę w dobro, które masz w sobie...

- Dziękuję ci - szepnęła Łowczyni. Zamknęła dłoń na grubej stopie Kielicha, zanurzyła go w misie i napiła się żywej wody.

Moc wypełniła jej ciało i poczuła, jak jej umysł się otwiera, oczyszcza. Była częścią ziemi, nieba, księżyca, słońca i gwiazd. Ujrzała, że wszystko jest uduchowione i powiązane ze sobą. Realne i nierealne stawały się jednym, przenikały wzajemnie i stykały jak punkty na linii, którą można dowolnie wyginać, odkrywając, że obie sfery nakładają się na siebie, są jednym i tym samym.

Oto, jak zmienię kształt, by połączyć się z Cuchulain-nem. Wystarczy nagiąć realne... Myśl, która zrodziła się w zburzonym umyśle, przywróciła jej poczucie teraźniejszości, zamrugała gwałtownie, uwolniła się od wizji i znowu stała w gaju Bogini obok świętej misy, z Kielichem Epony w dłoni.

- Brighid? - Cuchulainn przyskoczył do niej, zaniepokojony, trochę blady.

- Wszystko w porządku. - Uśmiechnęła się do niego, po czym oddała głęboki pokłon Bogini. - Dzięki ci, Epono, za twój wielki dar.

Bogini ujęła Brighid pod brodę i uniosła lekko jej twarz ku sobie.

- Wierzę, że mądrze wykorzystasz daną ci moc, moje dziecko. - Uśmiechnęła się do obojga. - Teraz musicie już wracać. Mieliście rację, że się śpieszyliście. Czasu jest mało, a do zrobienia wiele. - Epona klasnęła w dłonie i ziemia ustąpiła pod stopami Brighid i Cuchulainna. Spłynęli w dół po łagodnej

spiralii rozwijającej się w lewo. Głos Epony kołysał ich dusze, otaczał ciepłem i miłością.

Wiedźcie, że moje błogosławieństwo jest z wami, moje dzieci...

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY**

Powrót do ciał przebiegł już nie tak łagodnie, jak ich opuszczenie. Brighid zaniósła się kaszlem, z trudem chwyciła powietrze, męczyły ją nudności.

- Wypij trochę. Pomaga. - Cuchulainn podsunął jej do ust bukłak z winem.

Usłuchała go, poczuła miłe ciepło rozchodzące się po ciele i po chwili dreszcze i mdłości przeszły.

- Twoja kolej. - Podała mu bukłak.

- Mój ojciec - zaczął i pociągnął solidny łyk - z wędrówek duchowych wracał blady jak śmierć. Kiedy

byłem chłopcem, okropnie się bałem w takich chwilach. Wytłumaczył mi, że nie jest tak źle, trzeba tylko zaraz po powrocie coś zjeść i wypić.

Brighid odwinęła zapakowane w kawałek płótna chleb i ser, odłamała po kawałku, podała Cuchulainnowi. Uśmiechnął się.

- Muszę koniecznie powiedzieć ojcu, że określenie „nie jest tak źle” nie oddaje zbyt precyzyjnie

doznań związanych z powrotem do ciała.

- W każdym razie to jemu zawdzięczamy, że mieliśmy pod ręką jadło i napitek. - Ugryzła kawałek chleba, powąchała ser, skrzywiła się i spojrzała na Cuchulainna: też nie był zachwycony.

- Chleb sczerstwia! - powiedział.

- Owszem, a ser pokrył się pleśnią. Ich oczy spotkały się, zrozumieli.

- Powiesiłem na drzewie kawałek sarniny.

Cu pociągnął kolejny łyk wina i wstał niepewnie. Brighid też wstała, nie bez ociągania: dreszcze nie ustąpiły do końca. Cuchulainn podał jej bukłak.

- Wypij jeszcze trochę. Zobaczę, co z sarniną. - Niepewnym krokiem wyszedł z jaskini.

Była zbyt słaba, by się z nim spierać. Rozkruszyła ser, zjadła kilka kawałków i przegryzła czerstwym chlebem. Trochę wzmocniona wyszła za Cu z jaskini w pogodną, ciepłą noc. Kiedy zaczęli duchową podróż, był wczesny wieczór. Zdawało się, że tylko na chwilę opuścili ciała. A jednak chleb sczerstwia, a ser...

Brighid wpatrywała się w mrok i nagle coś dostrzegła.

- Zjełczałe mięso jest do niczego, a przeklęty wałach zerwał pęta i zniknął. Z samego rana będę musiał... - Zamilkł, widząc osłupiały wyraz twarzy Brighid. - Co się stało?

- Księżyc. Jest w ostatniej kwadrze.

Oboje wpatrywali się w srebrny rogalik na atramentowym niebie.

- Przecież zaledwie wczoraj była pełnia. O co tu chodzi? - zapytał.

Pokiwała głową.

- Pełnia była dzień przed naszym wejściem do Innego Świata. Pamiętam dobrze.

- To wtedy miałaś swój Magiczny Sen.

- Minęło dziesięć dni, Cu. Przynajmniej dziesięć dni, licząc od pełni do ostatniej kwarty.

Cuchulainn przeczesał włosy palcami.

- Nic dziwnego, że tak okropnie się czujemy.

- Cu, odkąd Bregon opuścił zagajnik, minęło kilka dni.

Nie mamy sposobu dowiedzieć się, jak długo trwało nasze spotkanie z Boginią. Wziął ją za rękę.

- Prawda. Teraz się tego nie dowiemy i tej nocy niczego w sprawie Bregona ani reszty twojego stada nie zdziałamy.

- Zaczęła mówić, ale pokręcił głową. - Nie - powiedział stanowczo. - Musimy porządnie się wyspać, wypocząć, nabrać sił. Rano poszukam wałacha i wtedy zdecydujemy, co dalej.

- I tak wiem, co musimy zrobić - powiedziała Brighid.

- Słowa Bregona były chępliwe i wściekłe. Nie potrzebuję armii, by przejąć władzę Wielkiej Szamanki Stada Dhianny. Kiedy stado dowie się, że piłam z Kielicha Epony, przyjmą mnie.

- A co z centaurami, które staną po stronie Bregona?

- Będzie ich o wiele mniej, niż myślisz. - W końcu uśmiechnęła się. - A już na pewno żadna centaurzyca nie wymówi posłuszeństwa pierworodnej córce Wielkiej Szamanki.

Odwzajemnił uśmiech.

- Zatem ci, którzy nie będą chcieli cię uznać, wybiorą bardzo długie, samotne życie.

- Dokładnie.

Otoczył ją ramieniem i wrócili do jaskini, wspierając się na sobie, ciągle jeszcze niepewnym krokiem.

- Myśl, że większość opowie się za tobą, dodaje mi otuchy. Być może przejęcie przywództwa nie będzie tak traumatyczne, jak się spodziewaliśmy.

- Być może - przytaknęła w zamyśleniu. - Nadal jednak mamy do czynienia z moim bratem. Już oznajmił, że nie zamierza łatwo oddać władzy, którą sobie uzurpował.

- Musimy pokazać mu, że nie ma wyboru - powiedział Cuchulainn twardo.

- Cu, cały czas wpatrywałam się w lustrzaną taflę żywej

wody, widziałam, jak Bregon pije z Kielicha, jak potem odchodzi, ale zobaczyłam coś jeszcze.

Zniknął, ale zostawił za sobą w Innym Świecie upiorne odpryski swojej duszy. Już jej nie ma, zostały mu tylko żalodne fragmenty. - Dotknęła twarzy męża. - Obiecuj mi, że będziesz o tym pamiętał, kiedy przyjdzie chwila konfrontacji.

- Obiecuję - powiedział i ucałował jej dłoń. - Ale musisz zrozumieć, że niezależnie od litości, jaką mogę dla niego czuć, nie pozwolę, żeby cię skrzywdził.

- Nie wierzę, że mógłby naprawdę mnie skrzywdzić, Cu. Ciągle pamiętam słodkiego chłopca, który niczego tak nie pragnął, jak miłości i aprobaty matki.

- Nie jest już tamtym dzieckiem. Nie martw się, moja piękna Łowczyni. Zawsze będę pamiętał, że jest

twoim bratem. - Jeszcze raz pocałował ją w rękę i zaczął szukać przy wejściu do jaskini hubki i krzesiwa, które sobie przygotował przed wyruszeniem do Innego Świata. - Ugotujemy trochę suszonego mięsa i będziemy mieli bulion do namoczenia tego czerstwego chleba.

- Zajmij się mięsem, a ja zdejmę pleśń z sera - powiedziała Brighid.

- Dzięki niech będą Eponie, że moja matka tak lubi wino, przynajmniej mamy go pod dostatkiem.

Zbudowali szybko ognisko i wspólnymi siłami przyrządzili całkiem przyzwoity posiłek, rozmawiając o tym, czego doświadczyli w Zaświatach, a zwłaszcza o tym, co czuli w obecności Wielkiej Bogini.

Brighid słuchała Cu-chulainna i myślała, jakie to szczęście mieć walecznego i lojalnego towarzysza.

Nagle przypomniała sobie, że ma moc zmieniania kształtu i wreszcie będzie mogła się z nim kochać naprawdę, do końca. Uśmiechnęła się i nawet nie zauważyła, kiedy przegrała walkę ze zmęczeniem.

Obydwoje zapadli w głęboki, przywracający siły sen.

Kiedy Brighid otworzyła oczy, do jaskini sączyło się

pierwsze światło zaranne, zapowiedź świtu. Przeciągnęła się, uważając, by nie obudzić Cu, który spał

spokojnie obok niej. Wstała, niepewna, czy sen ją wzmocnił. Tak, pomyślała uszczęśliwiona, czując się

cudownie!

Wyszła z jaskini i energicznym krokiem ruszyła w stronę wodospadu. Zdjęła koszulę, stanęła naga pod kaskadą. Uniosła twarz, otworzyła usta i napiła się krystalicznej wody. Na Boginę, czuła się niewiarygodnie żywa, ale to było coś więcej - wszystko wokół żyło, tak jakby świat był świadomą istotnością, świadomym bytem, jakby drzewa, skały i każda piędź ziemi, przebudziły się razem z nią, nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego.

Cicho się śmiejąc, wyszła spod wodospadu i spojrzała na Równiny Centaurów. W pierwszym świetle

przedświtu niewiele mogła dojrzeć. Niebo zaczynało się leciutko różowić w oczekiwaniu na słońce, a

ona upajała się mglistym porannym widokiem.

- Dom... - Szeptęła i zdawało się, że duch w niej ożył, duch młodości. - Wracam do domu.

Nie miała ochoty zakładać koszuli, zostawiła ją na kamieniach przy wodospadzie. Czuła się silna i piękna, miała przed sobą cel, któremu gotowa była oddać się z młodzieńczą pasją. Kiedy wróciła do jaskini, Cu obrócił się na posłaniu, powoli otworzył oczy, uśmiechnął się na widok Brighid i uniósł na łokciu.

- Wyglądasz, jak baśniowa istota, która wymknęła się o poranku z Innego Świata - powiedział głosem

nabrzmiałym jeszcze snem.

- I tak się czuję - powiedziała Brighid, unosząc ręce wysoko nad głowę, jakby chciała zamknąć w ramionach przestworza. - Jak nie z tego świata.

Cuchulainn usiadł.

- Zmieniłaś się, moja piękna Łowczyni, jesteś teraz Wielką Szamanką.

Ciekawa, czy ucieknie przed jej wzrokiem, Brighid spojrzała mu w oczy, ale zobaczyła w nich tylko miłość.

- Myślisz, że teraz ludzie przestaną nazywać mnie Łowczynią?

- Byłoby ci przykro?

- Możliwe. W głębi duszy jestem Łowczynią i zawsze będę.

- Zatem - rozłożył ręce w teatralnym geście - dla mnie zawsze będziesz moją piękną Łowczynią.

- Mam nadzieję, Cu. Naprawdę mam taką nadzieję - powiedziała. Kiedy chciał wstać, pokręciła głową. - Nie. Jeszcze do mnie nie podchodź. Zostań, gdzie jesteś.

Przechylił głowę i przyglądał się jej.

- Co to znaczy?

- Ja... nie jestem pewna. Daj mi chwilę.

- Nigdzie się nie wybieram, Łowczyń - powiedział i pociągnął łyk z bukłaka.

Brighid pochyliła głowę i zamknęła oczy. Budziła w sobie dar, który otrzymała w gaju Bogini. Jej umysł wirował...

Wszystko jest powiązane... Królestwo ducha i świat fizyczny to tylko punkty na płynnej linii, można ją dowolnie kształtować, realne i nadprzyrodzone spotkają się, nałożą na siebie, staną się jednym i tym samym, centaur... mężczyzna... kobieta... jastrząb... drzewo... trawy... wszystko było przeniknięte duchem i dotknięte przez Boginię. Zmiana kształtu, kształtowanie materii... to proste.

Brighid podniosła głowę i uśmiechnęła się łagodnie do męża.

- Chcę, żebyś był bardzo cicho. Wiem, że mogę tego dokonać, ale musisz mi obiecać, że nie będziesz przeszkadzał.

Cuchulainn spoważniał.

- Brighid, wróciłaś wczoraj w nocy. Powinnaś chyba

poczekać, zanim spróbujesz... - spojrział na twarz żony i zamilkł.

- Wierzysz we mnie?

- Tak.

- Zasłużyłeś na mnie?

- Oczywiście - powiedział i skinął głową. - Rozumiem, moja miłości. Masz moje słowo, nie będę ci przeszkadzał.

Podziękowała mu uśmiechem i skupiła się. Pomóż mi, Epono, prowadź mnie, wspieraj. Nie próbowałam jeszcze swej mocy, czuję ją, ale jej nie ćwiczyłam... Nie wiem... Wzięła głęboki oddech.

Nic nie zrobię bez Twojego miłującego dotyku.

W głowie Brighid zaczęły formować się magiczne słowa.

Jestem wiatrem niosącym się ponad morzem,

Jestem falą z głębin;

Jestem rykiem oceanu;

Jestem jeleniem z kniei;

Jestem jastrzębiem z klifu;

Jestem promieniem słońca

I zieloną rośliną.

Gdy tempo tej recytacji narastało, głos Brighid potężniał, uniosła ramiona, odchylając dłonie na zewnątrz i rozkładając szeroko palce. Nie przeszła do głośnego wołania, ale siła w jej słowach była taka, że Cuchulainnowi przebiegały ciarki po skórze.

Wtedy blask pokrył jej ciało. Jaśniała. Wspaniałość, tańcząca na jej skórze zdawała się poruszać, ale nie była światłem, które się poruszało. To skóra Łowczyni, prężąca się i przechodząca w stan ciekły.

Brighid zamknęła oczy, podniosła ramiona i głowę, jednocześnie deklamując:

Jestem dzikim odyńcem

I łososiem w rzece.

Jestem jeziorem na równinie.

Jestem słowem wiedzy

I końcem włóczni.

Jestem krańcami ziemi

I potrafię zmieniać kształt jak Bogini!



Kiedy wypowiedziała ostatni wers, jej ciało eksplodowało, zniknęło w oślepiającym blasku i przepelniony męką krzyk odbił się echem od ścian jaskini.

Cuchulainn zerwał się, niepomny na daną przed chwilą obietnicę, rzucił się w stronę żony. I zatrzymał

raptownie, kiedy ujrzał... kobietę. Klęczała w tym samym miejscu, gdzie przed chwilą stała Brighid.

Miała pochyloną głowę, mokre włosy zakrywały twarz. Jedną rękę opierała na ziemi, drugą ciągle unosiła do góry. Oddychała ciężko, nagie ciało błyszczało od potu. Uniosła głowę i potrząsnęła włosami.

- Szkoda, że nikt mi nie powiedział, jakie to bolesne. - Głos Brighid brzmiał ochryple.

- Na Boginię! Brighid!

Cuchulainn zrobił krok i przystanął, jakby bał się podchodzić zbyt blisko.

Przyjrzała mu się uważnie przez zasłonę srebrnych włosów.

- Jeśli powiesz teraz, że boisz się mnie dotknąć, sprawisz mi przykrość największą.

- Nie boję się, alez skąd! Ja tylko... - Zaklął pod nosem i podszedł do żony. Schylił się, pomógł jej wstać.

- Przestraszyłem się, że mogę cię skrzywdzić - powiedział w końcu.

- Nie skrzywdzisz mnie. - Zerknęła na swoje ciało i szeroko otworzyła oczy. - Bardzo dziwnie się czuję.

Cu objął ją w talii.

- Może powinnaś usiąść.

Skinęła głową i postąpiła kilka kroków. Przystanąła, znowu popatrzyła na swoje nogi.

- Jestem taka mała! Cuchulainn wybuchnął śmiechem.

- Nie jesteś mała. Spójrz tylko, jesteś niemal tak wysoka, jak ja.

- Czekaaj, puść mnie i daj mi... to znaczy, muszę... - Westchnęła, widząc jego zakłopotanie. - Cu, chcę na chwilę stanąć na własnych nogach i przyzwyczaić się do nowej siebie.

- Oczywiście - powiedział, ostrożnie uwalniając ją z objęć, i cofnął się o krok.

Wyprostowała się, znowu popatrzyła po sobie. Tors pozostał ten sam, ale od pasa w dół była całkowicie odmieniona. Zamiast potężnych końskich nóg widziała szczupłe uda, łydki, stopy...

Obejrzała się na wszelki wypadek i zakręciło się jej w głowie.

- Bogini! Tam nic nie ma! - Zawołała zdezorientowana.

Tym razem śmiech Cu brzmiał już bardziej normalnie.

- Ależ jest! Bardzo zgrabna pupa. Spojrzała mu w oczy.

- Pociągają cię moje kształty?

- Niezmiernie - oświadczył. - Co nie znaczy, że jako Łowczyni nie jesteś piękna - dodał pośpiesznie.

- Wiem, że ci się podobam pod zwykłą postacią, ale to ciało jest dla mnie takie zupełnie nowe. Nic dziwnego, że się zastanawiam...

- Nie musisz się zastanawiać, Brighid. Jesteś niezwykłą kobietą. W tym świetle wyglądasz, jak Bogini

o jedwabistej skórze, która nieoczekiwanie spłynęła tu z nieba. - Wyciągnął rękę i dotknął kosmyka jej srebrnych włosów.

- Jestem najszczęśliwszym mężczyzną na ziemi, że cię znalazłem.

Ujrzała pożądanie w oczach Cu, uśmiechnęła się i wróciła spojrzeniem do swojego ciała. Ostrożnie wysunęła jedną nogę do przodu, zrobiła krok.

- Nogi... palce... Wszystko takie zwyczajne i takie niezwykle.

- Absolutnie niezwykle - przyświadczył żywo. - Zrobiłaś to, Brighid! Udało ci się coś, czego potrafi dokonać tylko Wielka Szamanka, masz moc zmienienia kształtu.

- Razem to zrobiliśmy - powiedziała. - Gdyby nie było cię ze mną, nigdy bym nie dotarła do gaju Epony. Musisz mi pomóc w czymś jeszcze.

- O co tylko poprosisz, moja piękna Łowczyni.

- Pokaż mi, jak złączyć się z tobą.

Oniemiały Cuchulainn wziął ją za rękę i poprowadził do posłania, które nadal leżało w samym środku

labiryntu. Brighid stawiała coraz pewniejsze kroki, tęskniła co prawda za swoimi zwykłymi kształtami, ale potrafiła docenić wdzięk kobiecego ciała. Legła obok męża i, wypełniona ciekawością

i zachwytem, dotykała swoje nagie ciało: badała je, sprawdzała, jak reaguje na pieszczotę, odkrywała

najbardziej wrażliwe miejsca.

- Moja skóra jest tak delikatna. Zadziwia mnie - powiedziała. - Nie miałam pojęcia, że może być taka.

- Uśmiechnęła się do Cuchulainna, który wsparłszy się na łokciu patrzył, jak Brighid studiuje odmienioną siebie.

- Twój widok zapiera dech w piersiach.

- Niech nie zapiera - szepnęła, kładąc sobie jego dłoń na udzie. - Jeśli stracisz oddech, jak mi opowiesz o przyjemnościach, których może nam dostarczyć moje nowe ciało?

- Pokażę ci.

Nie ograniczył się do samej demonstracji. Pieścił ją, naszeptował słodkie słowa, wypytywał, co sprawia jej

największą rozkosz. Jego szorstkie dłonie, zaprawiane do robienia mieczem, znowu stały się zmysłowe. Krok po kroku, dotknięcie za dotknięciem uczył Brighid obcowania kochanków.

Kiedy była wilgotna, gotowa na przyjęcie go, wszedł w nią delikatnie, powoli. Spletli się i tak zaczęli odwieczne branie i dawanie miłości. Ich ciała były w końcu zdolne do doświadczenia tego, czego

dusze już zaznały - do zespolenia.

## **ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY**

- Powrót do zwykłego kształtu jest o wiele łatwiejszy - stwierdziła Brighid, machając ogonem i tupiąc kopytami, jakby chciała sprawdzić, czy aby wszystko znowu znalazło się na swoim miejscu.

- Zabawne - powiedział Cu. - Przez tyle lat ani razu nie widziałem transformacji mojego ojca. - Rzucił

jej chłopięcy uśmiech. - Zdarzało mi się wejść nieoczekiwanie do komnaty matki, ale zawsze

zastawałem go już w ludzkiej postaci. - Parsknął śmiechem. - Strasznie mnie to dziwiło. Miałem lat dziesięć albo jedenaście, kiedy ostatni raz zrobiłem taką inspekcję, słabo go widziałem. Pomyślałem, że jakiś obcy wpadł w szal i ją niewoli, zacząłem wymachiwać drewnianym mieczykiem i wrzeszczałem, żeby puścił Wybranę Bogini.

- Co zrobił? - spytała Brighid z uśmiechem.

- Spojrzał na mnie i powiedział: „Potem, chłopcze, teraz mama i ja jesteśmy zajęci”. - Cuchulainn pokręcił głową. - Ale nie to było najgorsze. Moje wrzaski zaalarmowały straż pałacową, a oni nie puściliby płazem niewolenia Wybranki Epony. Sytuacja stała się dość kłopotliwa, a dla mojego ojca raczej mało zabawna. Kiedy nadeszło „potem” posadził mnie obok siebie i wygłosił bardzo długą i szczegółową pogadankę o żonach i mężach, ogólnie

o uprawianiu seksu. Wy tłumaczył mi szczegółowo, dlaczego musi zmieniać kształt oraz co oznacza intymność. Brighid próbowała bezskutecznie stłumić śmiech.

- Musiała być to kłopotliwa konwersacja.

- Żadna konwersacja. On mówił, a ja słuchałam. Na koniec zapytał, czy mam jakieś pytania.

- Miałeś?

Cuchulainn parsknął.

- Żartujesz? Byłem okropnie zmieszany, myślałem tylko o tym, dlaczego ktoś ma chęć na podobne gimnastyki, a nawet jeśli ma, to dlaczego moja matka je toleruje.

Śmiech Brighid przeszedł nieoczekiwane w chichot dzierlatki.

- Przestań, brzuch mnie boli.

Uśmiechnął się do niej, objął ją w pasie i głośno ucałował.

- Przypominam sobie z tej pogadanki zwłaszcza jedną rzecz, tyczyła zmiany kształtu.

Uniosła srebrną brew.

- Powiedział, że Wielki Szaman może zmienić kształt tylko na określony czas.

Brighid skinęła głową.

- Tak, wiem. Wielka Szamanka musi wrócić do swego pierwotnego kształtu jeszcze tej samej nocy.

- A wiesz, że później musi minąć cały dzień, by odzyskała siły?

- Nie. - Brighid wyglądała na zaskoczoną. - Tego nie wiedziałam. - Westchnęła głęboko, sfrustrowana.

- Tak wielu rzeczy jeszcze nie wiem, Cu. Czuję, jak bardzo się zmieniłam, inaczej też odczuwam świat

wokół. Ciągle nie wiem, jak korzystać z danej mi mocy...

- Nie zamartwiaj się. Większość szamanek przygotowywała się latami do swojej funkcji i niemal każda ma swoją mentorkę.

- I to jest problem. Nie mam mentorki.

- Nie wszystko naraz, moja piękna Łowczyni. Po kolei. Po pierwsze, zajmij należną ci pozycję w stadzie. Potem znajdziesz mentorkę. Albo mentora. Tak się składa, że twój mąż zna dobrze pewnego Wielkiego Szamana i klnę się, że byłby szczęśliwy, gdyby został mentorem synowej. - Cuchulainn uśmiechnął się.

Brighid objęła go i trąciła nosem jego ucho.

- Kto by pomyślał, że mąż może być taki przydatny?

- Nic nie mów innym centaurzycom. Wszystkie chciałyby mieć kogoś takiego.

Ugryzła go w szyję i pisnęła cicho. Oboje się roześmiali. Cuchulainn spoważniał, dotknął jej policzka.

- To o moim ojcu mówiłem zupełnie serio, Brighid. Jesteś wyczerpana zmianą kształtu, staraj się odpocząć i za dużo od siebie nie oczekuj.

- Zapoluję na jelenia. Myślę, że mogę to robić nawet, jako kobieta - dodała z przelotnym uśmiechem.

- Bądź ostrożna. Zanim go sprawisz i tu przywieziesz, powinienem znaleźć tego mojego cholernego wałacha.

- Mogę ci pomóc szukać.

- Jestem pewien, że znalazłabyś go raz dwa, moja piękna, utalentowana Łowczyni, ale potrzebujemy

świeżego mięsa, muszę sobie zatem poradzić bez twojej myśliwskiej biegłości.

- Nie muszę iść z tobą. Muszę tylko... Cuchulainnie - powiedziała stanowczo - ożeniłeś się z Wielką Szaman-ką. Będziesz musiał przyzwycząić się do tego, że czerpię moc z Innego Świata. - Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem. - Sama muszę się przyzwycząić.

Westchnął i dotknął jej ust.

- Masz rację, moja piękna Łowczyni, twoja pomoc bardzo by się przydała.

- Daj mi chwilę i nie...

- Wiem - powiedział, śmiejąc się. - Mam cię nie rozpraszać.

Zerknęła na niego z ukosa, zamknęła oczy, wzięła trzy głębokie oddechy i skupiła myśli na wałachu Cuchulainna, silnym, dobrze ułożonym wierzchowcu... I szybko, znacznie szybciej niż zwykle, wrodzone wyczucie, które zawsze pomagało jej w tropieniu zwierząt, popłynęło z jej ciała szeroką falą. Brighid prawie natychmiast przeniosła się do niezbyt odległego od jaskini miejsca, gdzie płonęło spokojnie samotne ciemnoniebieskie światło ducha. Wałach. Na Boginię, jakie to łatwe! Po chwili tuż

obok wałacha zauważyła drugie niepozorne światełko. Zdziwiła się na widok złotej aury i nagle zrozumiała. Miała ochotę roześmiać się w głos, przerwać trans i powiedzieć Cuchulain-nowi, co zobaczyła, ale wezwały ją inne duchowe światła.

Pomyślała o jeleniu, którego planowała upolować i niewielkie plamki światła zajarzyły się na okolicznych wzgórzach i dalej, na Równinach Centaurów. Świetnie, pomyślała uszczęśliwiona, nie będzie żadnego problemu ze zdobyciem sarniny.

Wtem na samym skraju duchowego pola widzenia, od północy coś rozbłysło. Szmaragdowa poświata,

tak oślepiająca, że duch Brighid drgnął wystraszony i ocknęła się z transu medytacyjnego, w który z taką łatwością się wprowadziła. Otworzyła szeroko oczy: znużenie przenikało ciało i duszę.

Cuchulainn przyglądał się jej z troską w oczach. Pierwsze, co przyszło jej na myśl, to uspokoić męża.

Nie może go teraz niepokoić rewelacjami o tajemniczym zielonym świetle. Potem, kiedy zjem, kiedy

odpoczną, dojdę, co to jest... pewnie zielona poświata północnych lasów, nic więcej...

Otrząsnęła się z rozmyślań i lekko dotknęła mężowskiego policzka.

- Cu, od lat tropię zwierzęta, wykorzystując powinowactwo z ich duchami. Nie masz czym się martwić. Jestem trochę zmęczona, ale nic mi nie jest.

- Wiem... to tylko. - Pokręcił głową i uśmiechnął się. - Masz rację. Jestem głupi. Znalazłaś mojego zbłąkanego konia?

- Tak, nie odszedł zbyt daleko. Kieruj się na północny wschód i znajdziesz ścieżkę jeleni. Pójdź nią do polany i stawu. Tam jest koń. Niecałą godzinę lekkiego marszu stąd. - Uśmiechnęła się szeroko i dodała: - Ale na polanie znajdziesz kogoś jeszcze.

Uniósł brwi.

- Wałach znalazł sobie towarzystwo?

- Podpowiem ci. Jest kosmata i bardzo, ale to bardzo irytująca.

- Fand? - Odgadł natychmiast.

- We własnym futrze.

Cuchulainn wybuchł śmiechem, a Brighid westchnęła przesadnie.

Nadal się szczerząc, Cuchulainn przerzucił uzdę przez ramię.

- Idę schwytać potwora i wracam.

- Przyniosę obiad.

- Ja załatwię wino i towarzystwo.

Ruszył na północny wschód, odprowadzany śmiechem Brighid. Zatrzymał się na szczycie niewielkiego wzgórza, odwrócił się i patrzył przez chwilę na żonę, widział, jak wiąże na plecach kołczan ze strzałami, bierze do ręki łuk...

- Kocham cię, Brighid! - Krzyknął i aż pokręcił głową na swoją romantyczną głupotę. Stała zbyt blisko wodospadu, by go usłyszeć, a on nawet na odległość widział intensywne skupienie na jej twarzy. Była już bez reszty pochłonięta czekającym ją polowaniem.

- Taka jest moja piękna Łowczyni - mruknął pod nosem. - Władcza, zmysłowa i inteligentna.

Wierzył, że razem są w stanie osiągnąć wszystko. Wieczorem posiłą się i uzupełnią zapasy energii, którą stracili w ciągu minionych dni. Jutro wkroczą na Równiny Centaurów. Przypilnuje, żeby dotarła do Stada Dhianny i zajęła należną jej pozycję Wielkiej Szamanki. Spróbują rozeznąć się w nieporozumieniach i waśniach prowokowanych przez Mairearad. Człowiek i centaur mogą żyć szczęśliwie razem. Dowiedli tego jego rodzice, dowiedli tego on i Brighid. A Nowi Fomorianie dla nikogo w Partholonie nie stanowią zagrożenia. Nie ma żadnego powodu, dla którego stada centaurów miałyby wszczynać wojnę. Współcześni Fomorianie nie byli demonami, które dawno temu zdziesiątkowały wojowników Partholonu, zarówno centaury, jak i ludzi. On i Brighid muszą jej stada otworzyć oczy.

Skierował spojrzenie na Równiny Centaurów. Piękne ziemie, nawet w czas strasznej suszy. Rozległe, swobodne. Ojciec kilka razy zabierał go na równiny, kiedy był jeszcze dzieckiem i odtąd pozostała mu fascynacja ich bezkresem. Być może odzywała się krew centaurów płynąca w jego żyłach, w każdym razie myśl, że mógłby spędzić resztę życia wśród równinnych traw dawała mu ogromną satysfakcję. Nie miał wątpliwości, że mogliby tam stworzyć z Brighid szczęśliwy dom.

Pogwizdując wesoło, ciesząc się na spotkanie z małą wilczycą, przerzucił uzdę przez ramię i poszedł na północny wschód.

Brighid stała na skraju Równin Centaurów i głęboko wdychała znajomy zapach łąk. Warto było wyprawić się aż tutaj. Jelenie znalazłaby równie dobrze w pobliżu jaskini, ale Cuchulainnowi sprowadzenie wierzchowca musi zająć dobre dwie godziny. Miała mnóstwo czasu na wytropienie, upolowanie i opracowanie jelenia: zdąży wrócić do obozowi-

ska przed Cu, tak przynajmniej racjonalizowała swoją decyzję, kiedy nie zważając na znużenie, zsunęła się po dość stromym stoku, by zapolować na sarninę z równin.

Miło było czuć pod kopytami żyzną ziemię ojczystą! Wybrała inne życie, porzuciła dom rodzinny,



wierząc, że nigdy tu nie wróci, i nigdy potem nie kwestionowała tego przekonania. Teraz

przyznawała, że jej duch nigdy nie pogodził się z wyborem młodej, zbuntowanej dziewczyny. W głębi

duży tęskniła do powrotu, czuła wewnętrzny niepokój - odzywała się w niej Wielka Szamanka, ale Brighid dotąd nie zdawała sobie z tego sprawy.

Nigdy więcej, obiecała sobie. Odtąd będzie korzystała z darów, które ofiarowała mi Epona i przejmę władzę, do której jestem predestynowana.

Postanowiła, że zrezygnuje z transu medytacyjnego, by lokalizować stado jeleni. Jest na ojczystej ziemi. Jeśli nie potrafi upolować tu sarny czy jelenia, nie zasługuje na miano Łowczyni. Przeczesała bystrym spojrzeniem łąki. Kątem oka widziała znajome, zielone punkciki i spadek terenu - były tam potoki i strumienie wijące się przez piaszczyste zagajniki i gęste lasy. Nawet podczas suszy podziemne źródła nawadniały ziemię. A tam, gdzie jest woda zbierają się jelenie. I tam zapoluje.

Ruszyła łagodnym klusem i mknęła wśród traw uśmiechnięta, czując wiatr na twarzy.

Zanim dotarła do celu, musiała się przyznać przed sobą, że pomysł polowania na równinach był pochopny, o ile nie całkiem poroniony. Pot zlewał jej ciało, nie mogła się skupić. Widziała po drodze ślady centaurów, ale nie napotkała żadnego. Zdołała dojrzeć w oddali na wschodzie sylwetki bizonów,

ale nigdzie tropu jelenia, co wydawało się dziwne. Skoro w pobliżu nie ma ani jednej osady centaurów, a przy granicy z Partholonem ich nie było, powinno być mnóstwo jeleni. Przeszła jej chęć polowania

na rodzinnej ziemi, miała tego dość. Jeśli wkrótce nie znajdzie tropu jelenia, posłuży się mocą duchową i w końcu natrafi na jakiegoś koziołka. Już na samą myśl o tym jęknęła z wyczerpania.

Kończyły się łąki, zaczynała dąbrowa i Brighid szła teraz stępa.

Po prostu chciała znaleźć jelenia i zanieść go do obozowiska. Cieszyła się, że Cuchulainn już tam na nią czeka i szykuje posiłek.

Potem nie potrafiła powiedzieć, czy to ona była tak zmęczona, czy też oni tak cicho ją podeszli, w

każdym razie nic nie słyszała i nie widziała, dopóki nie poczuła liny na szyi. Próbowwała uwolnić się z pętli, gdy następna lina oplótła się wokół tylnej nogi. Przewróciła się i tak boleśnie uderzyła głową o głaz, że straciła oddech. A potem ogarnęła ją ciemność.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Świadomość powróciła wraz z falą bólu. Czyjeś silne ręce utrzymywały ją na nogach. Czowała się obita i posiniaczona. Potworny, piekący ból przewiercał czaszkę.

- Spróbuj stać o własnych siłach! - powiedział ktoś szorstko. - Dość się zmachaliśmy, wlokąc cię tutaj.

Niech mnie cholera, jeśli mielibyśmy cię jeszcze podtrzymywać.

Wlekli mnie?

Z całych sił szarpnęła skrępowanymi na plecach rękami. Na wpół oślepiąca bólem, próbowała wymierzyć kopniaka tylnymi nogami, ale pętla zacisnęła się na gardle. Im bardziej się szarpała, tym mocniej zaciskała się lina, uniemożliwiając oddychanie.

- Uspokój się, bo się udusisz - huknął głos. Brighid usłuchała, nacisk liny zelżał, wciągnęła powietrze i zanosła się spazmatycznym kaszlem.

- Nie szarp się, a wszystko będzie dobrze. Jak się będziesz szarpać, przestaniesz oddychać.

Miała wrażenie, że czas zwolnił, że znalazła się głęboko pod wodą, ale nie. To, co widziała, jakoś nie pasowało do jej położenia. Stała pośrodku namiotu centaurów, tyle rozumiała: był przestronny,

pięcioboczny, zrobiony z pysznie barwionych i misternie zdobionych skór bi-zonich. Matka je

uwielbiała dla ich przepychu i wygody,

i dokądkolwiek się udawała, żądała, by taki na nią czekał. Kłapa osłaniająca wejście była uniesiona do połowy, na zewnątrz panował już gęsty mrok. Jak długo była nieprzytomna? Próbowwała myśleć

trzeźwo, zmusić umysł do wysiłku. Wszystko było nie tak, nie rozumiała, co się właściwie stało.

Namiot był znajomy, ale brakowało w nim wygodnych posłań i niskich stołów, ulubionych przez

centaury. Jediną dekorację stanowiło kilka wysokich żelaznych świeczników, których światło

delikatnie rozpraszało mrok pustego wnętrza, pustego, jeśli nie liczyć otaczających Bri-ghid czterech centaurów. Znowu próbowała uwolnić ręce, ale były mocno skrępowane. Za mocno. Sznury wrzynały

się w nadgarstki, lina uciskała szyję przy każdym ruchu. Ciągle na wpół przytomna, uświadomiła

sobie, że utrzymuje się na nogach przywiązana do dwóch słupów wspierających dach namiotu.

Przednie nogi miała spętane. Dwie liny krępowały szyję. Każda kończyła się pętlą wokół tylnej nogi, tuż nad kopytami. Bardzo przemyślnie ją unieruchomili.

Podniosła oczy na centaura, który stał najbliżej. Ironiczny, pełen wyższości uśmiech, jak bolesne dźgnięcie przywrócił jej poczucie rzeczywistości.

- Już oprzytomniałaś, moja piękna? - rzucił szyderczo. - Bardzo dobrze. Nie ma sensu torturować twojej pięknej szyi bardziej, niż już została oszepecona. - Zaśmiał się, a trzech towarzyszy zawtórowało mu radośnie.

Niebo przecięła błyskawica, w chwilę później zadudnił grzmot, wejście do namiotu rozjaśniło się na mgnienie oka i Brighid rozpoznała centaury. Banda Bregona. Od dnia, kiedy zabili młodą dziewczynę,

tak ich nazywała. Trzymali się jej brata, we wszystkim go naśladować. Żalosne barany, tak o nich myślała.

- Gorman. - Brighid potrafiła doskonale naśladować

głos matki. - Natychmiast mnie rozwiąż, tchórze! - Zawołała wściekłym tonem.

W świetle kolejnej błyskawicy dojrzała, jak jeden z paczki, Hagan, wzdrygnął się, słysząc głos Mairearad. Gorman, Hagan... Byli jeszcze dwaj bracia, Bowyn i Mannis, ci wybałuszyli oczy, własnym uszom nie wierząc. Najważniejszy był w tej chwili Gorman, najlepszy przyjaciel Bregona, kompan od bitki i wypitki.

- Brzmisz, jak ona. Nawet wyglądasz, jak ona. Ale nie jesteś nią. - Gorman splunął jej pod nogi. -

Nigdy nie byłaś tak silna, jak Mairearad. I nigdy nie będziesz.

- A co to jest siła, Gorman? - Odparowała, starając się nie dać poznać po sobie, jak bardzo jest

wyczerpana. - Czy umiejętność manipulowania innymi i wykorzystywania ich? Sznury, którymi mnie skrępowałeś? Nie, zaczekaj. Przypominam sobie, że lubisz straszyć małe dziewczynki. Współczuję, że musiałeś podkraść się do mnie i związać. Nie było pod ręką żadnego wozu, który przetoczyłby się

po mnie, prawda?

- To wygrany określa, czym jest siła - warknął.

Stał tak blisko, że gdy mówił, czuła na twarzy kropelki jego śliny.

- Gdzie jest mój brat? - spytała, nie reagując na jego przechwałki.

- Twój brat niesie Partholonowi wieść, że Fomorianie znowu się wyroili na nasze ziemie.

- Oszalałeś? - warknęła. - Nie ma już Fomorian.

- Doprawdy? A jak nazwiesz skrzydlate stworzenia, które ty i syn Midhira przyprowadziliście do Partholonu?

- Nazywam ich tak samo, jak nazywa ich Midhir i wybranka Epony, Nowymi Fomorianami. Elphame zdjęła z nich klątwę. Nie są już demonami - mówiła, próbując jednocześnie poluzować sznur krępujący nadgarstki. - To śmieszne. Chcę się widzieć z bratem.

- Cierpliwości, moja piękna. Bregon jest bardzo zajęty, nie może cię teraz przywitać. - Gorman parsknął śmiechem, a za nim trzech pozostałych. - Poprosił, byśmy... czymś cię zajęli... dopóki do nas nie dołączy.

Brighid przeszedł lodowaty dreszcz.

- Bregon z pewnością nie wie, jak się ze mną obeszliś-cie. Nie pozwolił wam na takie traktowanie.

Gorman wzruszył ramionami.

- Rozkazał trzymać cię z dala od stada, póki trzeba. Nieważne, jak. Sami będziemy wiedzieli, powiedział. To

- wskazał na liny podtrzymujące Brighid w pozycji stojącej i dławiacą pętlę na szyi - mój pomysł.

- Już za późno. Napiłam się z Kielicha Epony. Jestem Dhianną, Wielką Szamanką.

- Owszem, wiemy. Bregon mówił. Na szczęście zachowaliśmy informację dla siebie. Wielka szkoda, że centaurzyce usłyszą radosną nowinę, kiedy będzie już za późno.

- Oszalałeś - rzuciła do Gormana, i ostrożnie odwróciła głowę tak, by w świetle kolejnej błyskawicy zobaczyć oczy gniadego centaura, trzymającego się najdalej w cieniu. - Sprowadź mojego brata,

Hagan. Nieważne, jak się układało między nami, nie będzie przyglądał się spokojnie, widząc, jak znęcać się nad jego siostrą.

- Zmrużyła oczy i jej głos nabrał mocy. Nie pozwoli, by domyślili się, jak bardzo jest wyczerpana. - Bregon pozwala mnie dręczyć, ale wie doskonale, że naraża się na gniew Epony, Bogini nie daruje mu, że tak potraktował jej Wielką Szamankę!

Hagan wzdrygnął się i otworzył usta, by coś powiedzieć, ale Gorman mu przerwał.

- Epona jakoś nic nie zrobiła, kiedy twoja Matka konała w mękach, wypluwając z siebie wnętrzności.

- Gorman poczerwieniał z wściekłości. - Nie kiwnęła palcem! Twoja

Bogini pozwoliła, żeby umarła straszną śmiercią. Najwyraźniej Eponie obojętny jest los jej Wielkich Szamanek. Brighid powoli zwróciła wzrok ku niemu.

- Błuźnisz, odwróciłeś się od Wielkiej Bogini i klnę się na Eponę, że przyjdzie ci jeszcze za to zapłacić.

Niebo rozświetliła potężna błyskawica, jakby Epona dawała znak, że uznaje przysięgę Wielkiej Szamanki, ale Gorman niepomny ostrzeżeń, dalej pluł jadem:

- Zobaczymy, kto za co zapłaci, Brighid Dhianna. To ty pomogłaś sprowadzić demony z powrotem do Partholonu. Coś mi się zdaje, że istoty ludzkie, które przedkładasz ponad własne stado, nie przyjmą cię z otwartymi ramionami, kiedy dotrze do nich, co zrobiłaś.

- Nowi Fomorianie nie są demonami, głupcze! To dobry lud, który pielęgnuje życie, nie sieje śmierci. Wkrótce zrozumie to cały Partholon.

Gorman spojrział chytrze.

- Chyba zapomniałaś o jednej szczególnej Fomoriance. - Słowo to wymawiał starannie.

Brighid zmrużyła oczy.

- Fallon jest więziona w Zamku Strażników, oczekuje narodzin dziecka, potem czeka ją egzekucja.

Zapłaci za swoje szaleństwo, nawet jeśli uczynki wypływały z głębokiej miłości do własnego ludu.

Jest obłąkana. Nie możesz podług niej oceniać reszty Nowych Fomorian.

- Powiadasz, że nie pomogą jej w ucieczce i nie złączą się z Partholonem, nie będą prowadzić wojny podjazdowej?

- Z całą pewnością nie.

- A może? Co będzie, jeśli odejdą z Zamku MacCal-lana, przypuszczą szturm na Zamek Strażników i uwolnią obłąkaną Fomoriankę, pozostawiając za sobą śmierć i krew? Co zrobią wojownicy tego twojego klanu?

- Baw się dalej w co-by-było-gdyby. Tak się nie stanie.

Nowi Fomorianie chcą żyć spokojnie w Partholonie, nie myślą o zamieszkach i wojnach, zbyt sobie cenią to, co otrzymali.

Ryk śmiechu zagłuszył łoskot grzmotu - Gorman nie mógł opanować ataku wesołości. Bowyn i Mannis wyszczerzyli zęby w uśmiechu.

- Tak jak mówił Bregon, ona nic nie wie o naszym planie - stwierdził Mannis.

Brighid spojrzała na niego.

- To ty masz język? A ja myślałam, że ty i twoi bracia to tylko tuby Bregona i kiedy nie macie na podorędziu jego słów, to sami z siebie... - tu skierowała wzrok na Bowyna i zakończyła z niesmakiem

- nic nie powiecie.

- Zawsze uważałaś się za lepszą od nas - prychnął rozzłoszczony Bowyn.

- Nie lepszą, tylko bardziej ludzką - spokojnie sprostowała Brighid.

- Nie chcesz wiedzieć, o czym mówimy? - wtrącił Gorman.

- Mało mnie obchodzi, co masz do powiedzenia.

- Czyżby? Może jednak. Chodzi o zmianę kształtu. Bregon mówi, że ludzie z Partholonu wiedzą o tym tyle, co nic, a jego siostrzyczka, świeżo upieczona Wielka Szaman-ka, jeszcze mniej. Bregon

zamierza wykorzystać waszą ignorancję...

- O czym ty... - Zadrżała przerażona i nagle zrozumiała. „Fomorianinem”, który miał pomóc Fallon w ucieczce, byłby Bregon. - Na Boginię... Nie!

- Na Boginię! Tak! - Przedrzeźniał ją Gorman. - Niech ci się tylko nie zdaje, że to plan Bregona.

- Mairearad. - Wyszepiała imię swojej matki, przypominając sobie obsceniczny krzyk Kruka, wieszczący jej zemstę.

- Oczywiście, że Mairearad. Nawet na łożu śmierci

zachowała bystry umysł. Zaplanowała, jak zza grobu pomścić własną śmierć. Nakazała Bregonowi zakraść się nocą do Zamku Strażników i odnaleźć Fomoriankę. Zabić każdego, kto by zobaczył go w jego prawdziwym kształcie. Ma przeistoczyć się w Fomorianina i uwolnić wariatkę, wówczas będzie mógł darować życie tym, którzy go zobaczą.

- Zobaczą Fomorianina - powiedziała przerażona, kiwając głową w przód i w tył. Strażnicy zdążyli polubić dzieci, ale to nie miało znaczenia, jeśli uwierzą, że Partholonowi zagrażają Fomorianie, przed którym powinni bronić swojej ziemi.

- Tak. - Gorman zachichotał. - Pójdą tropem Fomorian, który zaprowadzi ich do Zamku MacCallana.

Jak myślisz, co zrobi Klan MacCallana, kiedy Strażnicy otoczą zamek?

- Dzieci nie oddadzą - szepnęła, bardziej do siebie niż do Gormana. - Będą walczyć w ich obronie.

- Liczymy na to - przytaknął Gorman.

- Dlaczego? Ci ludzie nic wam nie zrobili. Dlaczego chcecie zniszczyć Klan MacCallana?

- Z tego samego powodu, dla którego ty powinnaś to zrobić. Zabili twoją matkę.

- To obłąd. Klan MacCallana nie mógł skrzywdzić mojej matki.

- Zmarła, bo wpadła do dołu wykopanego przez ludzi. - Gorman poszedł w ciemny kąt wielkiego namiotu, podniósł z ziemi kawałek skrwawionego materiału i podsunął Brighid pod nos. - Takie rzeczy noszą ludzie. Poznajesz?

Poznawała. Kawałek kiltu noszonego przez ludzi z Klanu MacCallana. Poczwała ucisk w żołądku.

Elphame opowiadała jej kiedyś o członkach klanu, którzy złamali przysięgę wierności i opuścili zamek: skazując się na poniewierkę, bo żaden inny klan nie przyjąłby odszczepieńców. Ruszyli na Równiny Centaurów, może chcieli zacząć nowe życie, może założyć własny klan. Wybrali wojnę.

- Ci ludzie nie byli członkami Klanu MacCallana. Musieli być z tych, którzy złamali przysięgę i odeszli. Gdzie są teraz? Potrafię ich rozpoznać.

- Już ich nie rozpoznasz, mimo świetnego wzroku Łowczyni - poinformował ją Bowyn z sarkazmem.

- Zabiliście ich!

- Zabiliśmy. Taki był początek zemsty za śmierć twojej Matki.

- Powstrzymajcie się, zanim ta ziemia spłynie krwią!

- Niech spłynie! - zawołał Gorman. - Kiedy ty konwersowałaś sobie ze swoją nieczułą Boginią,

Bregon zadbał

o sprawy waszej Matki. Był już w Zamku Strażników

i tylko patrzeć, jak wróci na Równiny z wieścią o zakończonej powodzeniem wyprawie. Minęliśmy punkt zwrotny, nie powstrzymasz nas.

Brighid posłała mu lodowate spojrzenie.

- Nie będziesz mi mówił, co jest niemożliwe, żałosny sługusie Bregona. Co ty możesz wiedzieć?  
Przez

całe życie trzymałeś się ogona centaura, który był niewiele mądrzejszy od narowiącego się żrebaka i pożądałeś kobiety, która wiedziała więcej o nienawiści i manipulacjach niż o miłości. Żał mi ciebie, Gormanie.

- Ty żałujesz mnie!?! - wrzasnął, zapluwając się ze złości, co Brighid widziała, słyszała, a na dodatek czuła na własnej skórze. - Zobaczymy, kto kogo będzie żałował.

Kolejna błyskawica rozświetliła namiot nierealnym blaskiem i po chwili po niebie przetoczył się złowrogi grzmot. Gorman przysunął się jeszcze bliżej do Brighid, chwycił ją za włosy i szarpnął mocno do tyłu.



- Bregon przyniósł z Innego Świata ciekawsze nowiny niż to, że udało ci się napić z Kielicha. -

Jednym ruchem

rozerwał jej koszulę, odkrywając piersi. - Mówi, że stowarzyszyłaś się z człowiekiem, że żyjesz z mężczyzną. To prawda? - Chwycił pierś Brighid, wysunął język...

Szarpnęła się tak gwałtownie, że lina znowu zacisnęła się na krtani i pociemniało jej w oczach.

Dwie pary rąk chwyciły ją z dwu stron, Bowyn i Mannis unieruchomili ją, luzując ucisk liny, i Brighid zaczerpnęła powietrza. Jak przez mgłę widziała blask chuci w oczach centaurów, ich nabiegłe krwią

twarze, słyszała przyspieszone oddechy, czuła na skórze rozpalone pożądaniem dłonie.

- Odpowiedz mu - nakazał Bowyn szorstkim, chrapliwym głosem. - Żyjesz z człowiekiem?

- Tak - zgrzytnęła zębami, walcząc z paniką. - Cuchulainn MacCallan jest moim mężem i partnerem.

Kiedy stanę na czele Stada Dhianny, on będzie u mego boku.

- Za nic! - ryknął Gorman.

- Widać od dawna, że żaden centaur jej nie wygodził i zapomniała, co to prawdziwe spółkowanie - sapnął Bowyn, dysząc ciężko. Zacisnął rękę na jej drugiej piersi i ugryzł w ramię do krwi.

Gorman lizał jej szyję.

- Pewnie masz rację, Bowyn.

Czuła, jak Mannis masuje jej zad, potem i on gryzie. Zwierzęce karesy. Rozpaczliwie rozglądała się za Haganem, ale ten gdzieś zniknął.

- Jeśli wazycie się to zrobić, przysięgam na Wielką Epone, że zapłacicie mi wszyscy życiem za wasz czyn

- wysyczała.

- Ciekawe, jak - wydyszał Gorman, liżąc pierś Brighid.

- Naślesz na nas tę żalostną istotę ludzką, z którą się barłóżysz? Będzie nas tropił, wystraszy na śmierć swoją siłą?

- Nie musi. Zabije was jeszcze tej nocy, tutaj, na miejscu - powiedział Cuchulainn od wejścia do

namiotu.

## ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Rozległ się śmiercionośny odgłos dobywanego z pochwy miecza i groźne warczenie. Na pierwszy ruch pana Fand runęła do ataku. Przemknęła jak błyskawica pod brzuchem Brighid i wpiła zęby w nogę Bowyna. Pokonany w ułamku sekundy przez wilczycę centaur ryknął z bólu i padł jak kłoda na ziemię, brocząc obficie krwią.

Cuchulainn bardziej przypominał ducha śmierci - cichego, wszechwiedzącego - niż człowieka. Tnąc powietrze mieczem, przypadł do Bowyna i poderżnął mu jednym ruchem gardło, kończąc dzieło Fand. Centaur wydał ostatnie tchnienie.

Cu bezszelestnie zbliżył się do Mannisa. Centaur zaczął się cofać, ale dostał cios w pierś. Cuchulainn wyciągnął miecz z rany, zakręcił nim, wbił w koński brzuch i rozciął go na oścież.

- Mnie tak łatwo nie zabijesz - zadrwił Gorman, podnosząc długi miecz, który zdążył pochwycić, gdy

Cu był zajęty jego kompanami.

Cuchulainn natarł na centaura, bez jednego słowa, bez jednej chwili zwłoki. Był tak szybki, zręczny i gibki, że centaur przy nim zdawał się niedołężnym starcem. Uchylił

się przed mieczem Gormana, ale zamiast zadać zabójczy cios, przeciął pęcinę w przedniej nodze centaura.

Gorman syknął z bólu i cofnął się chwiejnie, prosto w paszczę wilczycy, Fand nie była tak cicha jak jej pan, ale tak samo śmiertelnie groźna. Grzmot zagłuszył krzyk Gormana. Z rozszarpanym ścięgnem osunął się na ziemię, Cuchulainn zamierzył się na niego.

- Nie! - krzyknęła Brighid i Cu znieruchomiał. Spojrzał na nią z taką miną, jaką wcześniej widziała u niego tylko raz, kiedy walczyli ramię w ramię przeciwko Fallon i zabłąkanym Fomorianom, którzy próbowali ją osłaniać. Ale maska krwawego wojownika ani jej nie wystraszyła, ani nie odstraszała. Sama dyszała jeszcze zimną nienawiścią do swoich dręczycieli.

- Rozwiąż mnie - poprosiła.

- Fand! Pilnuj go - rozkazał Cuchulainn. Wilczyca warknęła i stanęła przy zadzie centaura, obnażając

kły.

Cuchulainn schował miecz i wyciągnął sztylet zza pasa. Szybkim, pewnym ruchem przeciął wiążące żonę sznury.

Bez słów Brighid dobyła miecz męża i podeszła do Gormana.

Spojrzał na nią przerażony, zdjęty paniką

- Nie zabijaj mnie! Zrobię wszystko! - błagał.

- Zamknij się - syknęła przez zęby. Nie patrząc na męża, zapytała: - Co widzisz w duszy tego centaury, Cuchulainnie? Wszak Epona ofiarowała ci dar jasnowidzenia. Co widzisz?

Usłyszała chrapliwy wdech: Cu po raz pierwszy miał użyć daru Bogini.

- Widzę zgniliznę i mrok.

Bez dalszego wahania Brighid wbiła miecz męża w serce centaury. Wyszarpnęła go jednym ruchem i oddała Cuchulainnowi.

- Muszę stąd wyjść - powiedziała.

Cuchulainn skinął głową. Zanim wyszedł za nią, zatrzymał się, żeby podnieść jej podartą koszulę, łuk

Łowczym i kołczan ze strzałami, ciśnięte w kąt namiotu.

- Fand! Noga - przywołał małą wojowniczkę. Wyszli na zewnątrz i kilka kroków za namiotem znaleźli

klęczącą, gwałtownie wymiotującą Brighid. Zaniepokojona Fand zaczęła popiskiwać żałośnie.

Cuchulainn głaskał żonę po plecach, po włosach, mrucał słowa pocieszenia. Brighid pokręciła głową.

- Nie pada - powiedziała, ocierając twarz ręką.

- Nie, kochanie - przytaknął cicho. - Nie pada. Łowczyni wzięła kilka głębokich oddechów.

- W powietrzu nie czuję deszczu. To sucha burza. Na Boginię, zawsze nienawidziłam burzy! Robi się wtedy niebez... - zamilkła w pół słowa, zdjęta przerażeniem. Odwróciła się na południe, skąd wiał wiatr i utkwiała spojrzenie w widnokręgu.

- Na Boginię, nie! - Krzyknęła.

Cuchulainn poszedł za jej przerażonym wzrokiem. Widnokrąg płonął. Kiedy tak stali zdjęci trwogą, strzelił piorun, zapalając pobliskie trawy.

- Musimy uciekać z równin. Natychmiast - powiedziała Brighid, wciągając koszulę, mocując łuk i kołczan na plecach. - Pożary łąk są niebezpieczne. W każdej chwili może osaczyć nas ogień.

- Wałach czeka niedaleko.

- Moment. - Brighid zatrzymała męża. - Pomóż mi wyciąć z namiotu dwa kawały skóry.

Cu bez zbędnych pytań zaczął rozcinać grubą skórę.

- Muszą być na tyle duże, żebyśmy mogli się zakryć - powiedziała, łapiąc nacięty róg i pociągnęła, tak że poszło już szybciej.

- Zakryć? - powtórzył niepewnie.

- Jeśli nie zdołamy uciec przed ogniem, trzeba będzie znaleźć jakiś jar albo lepiej podmokłą łąkę ze strumieniem. Wejdziemy do koryta strumienia i nakryjemy się skórami. Przy odrobinie szczęścia ogień przejdzie nad nami.

- A jak nie?

- Udusimy się albo usmażymy.

Chrząknął i wrócił do cięcia skóry ze zdwojoną energią. Kiedy skończyli, nie spojrzeli nawet na skrwawione ciała centaurów.

Wałach czekał opodal namiotu. Cuchulainn otworzył torbę przy siodle i podał Brighid bukłak z wodą.

Piła łapczywie, on tymczasem zrolował skóry, jedną umocował na plecach Brighid, drugą za swoim siodłem. Kiedy skończył, spojrzął na żonę. Stała z pochyloną głową, głaskała Fand i przemawiała do niej czule.

Cuchulainn nie chciał myśleć o tym, co zastał w namiocie, ani o tym, czego o włos uniknęła Brighid.

Nie mógł. Dopuszczając do siebie straszne myśli, byłby stracony, a on musiał być silny, żeby ich

wyprowadzić poza strefę pożarów. Podszedł do żony, ujął jej twarz w dłonie i pocałował z żarliwym zapamiętaniem.

Błyskawica rozdarła ciemności i dopiero wtedy odsunęli się od siebie.

- Musimy się spieszyć. Wiatr roznosi ogień - powiedziała Brighid.

- Wracamy na wzgórza?

- Nie. Tam jest za sucho i czekałaby nas mozolna wspinaczka, strome podejścia, nie zdołalibyśmy uciec przed ogniem.

- Zatem na wschód, gdzie Równiny Centaurów graniczą z rozlewiskami rzeki Caiman, to spory obszar

między wzgórzami i Zamkiem Woulff. Ojciec często zabierał mnie tam na ryby, kiedy byłem jeszcze dzieciakiem.

Brighid skinęła głową.

- Miejmy nadzieję, że nie wyschły zupełnie.

- Jeśli tak, będziemy musieli dotrzeć do samej rzeki

- powiedział Cuchulainn, dosiadając konia. - Wałach poradzi sobie, jest wypoczęty. W przeciwieństwie do mnie.

- Znowu błysnęło i Cu odwrócił się. - Za nic cię nie zostawię samej, nigdy. Albo razem uciekniemy przed pożarami, albo razem umrzemy.

Wiedziała, że mówił prawdę. Cu nigdy jej nie opuści, nawet za cenę życia. Niech Bogini ma nas w swojej opiece, pomyślała.

- Prowadź. Ja za tobą - powiedziała.

Cu spiął wierzchowca i pomknęli na północny wschód, Fand dzielnie dotrzymywała im kroku.

Ucieczka z Równin Centaurów przypominała zejście do Podziemi opuszczonych przez Boginię. W

świecie błyskawic jawiły się widoki z sennych koszmarów. Zwierzęta pierzchały z płonącej ziemi: jelenie, lisy, króliki przecinały im drogę w panice i gnały dalej. Dym gęstniał, utrudniał oddychanie.

Cuchulainn zatrzymał się, podarł koszulę na pasy i zwilżył je porządnie wodą z bukłaka.

- Jeśli się zrobi naprawdę źle, owiń twarz szmatą. Powinno pomóc.

Brighid przytaknęła, zadyszana po szybkim kłusie.

- Szkoda, że to nie wino - powiedziała, kiedy Cu podał jej bukłak.

- Będzie i wino - pocieszył żonę. - Z rozlewisk do świątyni mojej matki niedaleka droga.

- Nie zapytam, czy będzie nas tam oczekiwała. - Brighid próbowała mówić lekkim tonem, oddychała z

trudem, czuła dreszcze.

- Już szykuje paradę i tańce na nasze powitanie. - Przybrał ten sam ton, zrównał się z Brighid, i w jego oczach

pojawiła się troska. - Odpocznijmy tutaj. Mamy trochę czasu.

- Nie mamy czasu - zaproponowała Brighid, po czym naląła wody w obie dłonie, pochyliła się nad zziąjaną Fand i podsunęła dłonie pod pysk wilczycy. - Dzielna, odważna dziewczynka - pochwaliła małą wojowniczkę i spojrzała na Cuchulainna. - Prowadź.

Cu przytaknął, skierował wałacha znowu na północ i ruszył stępą, by przejść w równy kłus. Naraz w świetle błyskawicy dojrzał samotnego centaura pędzącego przez łąki niemal równoległe do nich.

Rozpoznał w jeźdźcu Bregona. W białym świetle jego sierść srebrzyła się, to złociła, jak sierść jego siostry.

- Daj mi swój łuk - poprosił Cuchulainn.

- Nie. Ja to zrobię. - Przeszła do galopu, uniosła łuk. Kiedy niebo rozświetliła kolejna błyskawica, wypuściła celną strzałę. Bregon zachwiał się i runął na ziemię.

Cuchulainn był przy nim przed Brighid, zeskoczył z konia, dobył miecz i przycisnął jego koniec do piersi centaura, przecinając skórę. Znowu błysnęło i w białym świetle można było dojrzeć szkarłatne krople krwi na bladej skórze.

- Teraz nie będziesz już wątpił, że mój miecz jednakowo dobrze mi służy i tu, i w Innym Świecie -

warknął Cu.

- Nie zabijaj go. - Brighid położyła drżącą dłoń na ramieniu męża. - Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Bregon nie zwracał uwagi na Cu. Wpatrywał się w otarcia po sznurach i ślady zębów na ciele siostry.

- Co się stało?

Pomrukowi Cuchulainna zawtórowało wściekłe warknięcie wilka.

- Twoje centaury wykonały rozkazy. Złapali ją. Tak związali, że przy każdym ruchu zaczynała się dławić.

Chcieli ją zgwałcić. - Z każdym słowem Cu wbijał głębiej miecz w pierś Bregona, a spod klingi ostrej

jak brzytwa spływała coraz obficie krew. - Chyba im przeszkodziłem w zabawie.

- Nie - odpowiedział wstrząśnięty. - Mieli po prostu przytrzymać was do mojego powrotu.

- A wtedy byłoby już za późno, by zapobiec wojnie!

- krzyknęła Brighid. - Jak mogłeś, Bregonie? Jak możesz nawoływać do takiego rozlewu krwi, do nienawiści? Nie dość ci zła, które czyniła nasza matka?

Ciałem Bregona wstrząsnął dreszcz.

- Chciałem ją zadowolić.

- To nie udało się nikomu, Bregonie. - Spojrzenie Brighid stwardniało. - Uwolniłeś Fallon, tak?

Bregon zamknął oczy i skinął głową.

- Otwórz oczy i spójrz na tego, który cię zabije!

- rozkazał Cuchulainn.

Brighid ponownie lekko dotknęła ramienia męża, widząc, że ten za moment wrazi miecz głęboko w pierś Bregona.

- Gdzie ona jest teraz? - spytała.

- Uciekła w góry. Tyle wiem. - Bregon znowu wzruszył ramionami. - Straszna kobieta. - Pierwszy

wstrząs minął i w tonie Bregona odezwała się buta, hardość wzięta po matce. - Jak mogłaś stawać w

obronie tych kreatur? Oni są złem wcielonym. Fallon, chociaż w ciąży, rzuciła się z pazurami i zębami na strażników. Przybrać kształt Fomo-rianina, nawet na krótko, to koszmarnie przeżycie.

- Oni w niczym nie przypominają Fallon! Są łagodni i dobrzy. Epona ofiarowała im dar pielęgnowania

życia.

- Brighid z obrzydzeniem pokręciła głową. Robiło jej się niedobrze, była śmiertelnie zmęczona, każde

słowo stanowiło wysiłek. - Nigdy nie dostrzegałeś nic poza własnymi potrzebami i zachciankami, tylko to się liczyło.

- Należałoby wytepić to skrzydlate robactwo - parsknął Bregon.

- Nie ty będziesz decydował o ich życiu i śmierci! Co z wojownikami z Zamku Strażników? Ilu zabiłeś? Ilu rozszarpała Fallon?

- I co z Klanem MacCallana? - zapytał Cuchulainn przez zaciśnięte zęby.

- Oni zabili moją Matkę! - krzyknął Bregon.

- Ty niedowarzony głupcze! Ludzie, którzy przyszli na Równiny to byli odszczepieńcy - huknął Cuchulainn. - Z jakiego innego powodu próbowaliby zacząć nowe życie?

- Nikt nie zabił naszej Matki, Bregonie. To był wypadek. Uniknęłaby go, gdyby pozwoliła przybyszom osiedlić się na skrawku naszej ziemi.

- Nie mieli prawa wkraczać na nasze ziemie! Nikt nie ma prawa naruszać naszego terytorium.

- Nie! - Brighid machnęła gwałtownie ręką i zakręciło się jej w głowie. - Pora położyć kres zarazie nienawiści rozsiewanej przez Mairearad. Możesz udać się z nami do Świątyni Epony. Tam opowiesz Etain, co zrobiłeś i niech ona zdecyduje o karze.

- Nie pójdę! - warknął. Oddychał płytko i wodził wokół rozbieganym wzrokiem, jakby szukał ratunku w dławiących dymem ciemnościach.

- Jeśli będę musiał, przetnę ci ścięgno i powlokę za moim koniem - zagroził Cuchulainn.



Brigid poczuła mrowienie, zanim cokolwiek usłyszeli. Głuchy odgłos, gorszy niż łoskot grzmotów.

Ziemia zaczęła drżeć.

- Bizon - powiedziała Brigid, spoglądając na brata z niedowierzaniem. - Zatem i ciebie coś łączy ze zwierzętami.

Bregon spokojnie wytrzymał spojrzenie.

- Mamy trochę wspólnych spraw, siostrze.

- Co się dzieje? - zapytał Cu.

- Spłoszył bizony. Wskakuj na konia - powiedziała szybko, starając się nie okazywać paniki. - Nim zajmujemy się później.

Cuchulainn nie drgnął nawet, koniec miecza nadal trzymał na krwawiącej piersi centaury.

- Cuchulainn! Jeśli zaraz nie ruszymy, zginiemy.

- Wymknie się nam.

- Możliwe, ale przed Eponą się nie ukryje. Cuchulainn mruknął gniewnie i ledwie zdążył się cofnąć,

Bregon już stał na nogach.

- Wybacz mi! - krzyknął do siostry i zachwiał się. Chciała go podtrzymać, ale on błyskawicznie wysunął

rękę i zerwał zwiniętą skórę bizona z jej grzbietu. Zanim Cuchulainn zdążył zareagować, odwrócił się

i rozplynął w dymie jak zjawa.

Cuchulainn wskoczył na konia i chciał pognać za Bregonem, ale Brigid go zatrzymała.

- Niech ucieka - powiedziała, ciężko wzdychając. - Nie jest wart, byś ryzykował życie. - Z ogromnym

wysiłkiem podniosła Fand i posadziła na siodle przed Cu. - Pilnuj jej, bo te rozszalałe zwierzęta ją straszą! Mocno trzymaj wałacha. Jest blisko paniki, ale póki go dosiadasz, będziesz bezpieczny.

Olbrzymi ciemny kształt przetoczył się obok nich.

Brighid spojrzała w turkusowe oczy męża i uśmiechnęła się. Była wykończona. Zmiana kształtu, potem uprowadzenie i ucieczka przed pożarami, wszystko to wyczerpało ostatnie zasoby energii, jakimi jeszcze dysponowała po powrocie z Innego Świata. Nie wytrzymałaby pogoni za spłoszonym bizonem, ale nie chciała żegnać męża we łzach i trwodze.

- Kocham cię, Cuchulainnie - powiedziała i rysy Cu złagodniały w jednej chwili.

- Ja też cię kocham, moja piękna Łowczyni. Następny bizon przewalił się obok nich z głuchym tętentem. Brighid wzięła głęboki oddech, klepnęła wałacha po zadzie i krzyknęła:

- Ruszaj!

## **ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY**

Wałach i Łowczyni ruszyli z kopyta i natychmiast zagarnęło ich stado bizonów gnające w tumanie dymu, siejące zapach paniki. Cuchulainn ledwie co widział, a nie słyszał nic poza ogłuszającym waleniem kopyt o wyschniętą ziemię. Choć starał się trzymać blisko Brighid, ogromne stado rozdzieliło ich, w końcu mógł tylko dojrzeć jej srebrzyste włosy. Kiedy nieopatrznie za bardzo wysunął się do przodu, zupełnie ją zgubił.

Wpadł w przerażenie. Nie może jej stracić! Manewrując zręcznie między rozpędzonymi zwierzętami, wydostał się na skraj stada. Powściągnął wodze, przeszedł do stępa i szukał wzrokiem pośród bizonów

śladu Brighid.

Stado pognało przed siebie, mijali go ostatni maruderzy, kiedy coś usłyszał. Wyraźne trzaski i syki, za którymi szedł złowieszczy świst powietrza. Odwrócił głowę, gdy nagły powiew gorąca rozproszył dym, wałach zarżał nerwowo i rzucił się do ucieczki przed ścianą ognia. Cuchulainn zdążył jeszcze dostrzec ciele bizona i jego matkę ginące w płomieniach.

Obrócił konia i ruszył przez zdeptaną kopytami łąkę.

- Brighid! - Nawoływał, rozglądając się po pustej równinie za srebrną plamką.

Minąłby ją, gdyby Fand nie zaczęła skomleć i wiercić się

jak szalona. Brighid klęczała z pochyloną głową: wsparta na rękach, z trudem chwytiała powietrze.

Pospieszył do niej i zeskoczył z wałacha.

Podniosła głowę i spojrzała na niego rozszerzonymi, szklistymi oczami.

- Nie - szepnęła. - Uciekaj przed ogniem.

- Powiedziałem ci, że cię nie zostawię.

Chwycił bukłak i podsunął jej. Przy pierwszym łyku zakrztusiła się, rozkasłała tak, że musiała odwrócić głowę.

Przekrzykując huczący ogień, zaczęła wołać, żeby natychmiast uciekał.

- Bez ciebie nigdzie się nie ruszę - odpowiedział.

- Nie ma mowy. - Wskazała przednią prawą nogę, zgiętą pod nienaturalnym kątem. - Złamanie.

Pospiesz się, Cu. Zostaw mnie!

- Nie! Gdzie ty, tam ja. Jeśli umrzesz, ja umrę! Brighid, nie zostawię cię. Nie wytrzymałbym tego.

- Proszę - powiedziała łamiącym się głosem. Naraz olśniło go.

- Zmień kształt!

- Cu, ja...

- Możesz! Musisz. Zmienisz kształt i wałach nas stąd zabierze. W przeciwnym razie zginiemy.

Żyj, dziecko...

Łagodny, znajomy głos Epony uspokajał i koił. Brighid pochyliła głowę i zaczęła szeptać tajemne słowa, gotując się do bolesnej Przemiany.

Gdy tylko przygasł blask towarzyszący transformacji, Cuchulainn posadził ją na grzbiecie wałacha.

Ogień był tak blisko, że palił skórę, sypiąc wokół iskry.

- Już po nas - westchnęła Brighid.

Cuchulainn pochylił się do przodu i spiął wałacha, ale nie mogli uciec przed ścigającym ich żywiołem.

Brighid

zamknęła oczy i chwyciła w dłoń turkusowy kamień, który nosiła na łańcuszku, na szyi.

Potrzebuję cię znowu, mój skrzydlaty przyjacielu.

Nad palącymi płomieniami rozległ się krzyk jastrzębia, mocne skrzydła rozproszyły dym, wzbil się jeszcze raz i ponownie zanurkował, niby spadająca gwiazda, co wyznacza drogę zbłąkanym.

Jestem... Za mną...

Cuchulainn skierował wałacha na prawo, ku łożysku rzeki.

Susza bród tu uczyniła, co sięgał ledwie końskich pęcín. Nie oni jedni szukali ocalenia w rzece.

Przemieszane towarzystwo złożone z jeleni, kojotów i różnego leśnego drobiazgu, przywarowawszy w wodzie, wpatrywało się jak zahipnotyzowane w sunącą ścianę ognia. Kiedy Fand skoczyła w ich stronę, rozbryzgując wodę, nie wystraszyłaby nawet najbardziej płochliwego jelonka.

- Zabierz skórę! - zawołała Brighid, przekrzykując huk płomieni. - Niech twój wałach rusza. Bez nas da sobie radę.

Zacisnęła zęby, gdy Cu pomagał jej zsiąść z konia, ból w złamanej nodze nie przestawał dokuczać.

Stała chwiejnie na jednej nodze w mętnej wodzie, Cuchulainn tymczasem zdjął siodło, saki, skórę bizona i popędził konia. Wszedł do wody, wziął Brighid na ręce, usiadł z nią na dnie i zawołał Fand.

Cała trójka przywarła do siebie, Cuchulainn okrył ich skórą i zaległa ciemność.

Stracili poczucie czasu, czuli tylko żar ognia i ogłuszający huk płomieni. Brighid wtulona w

Cuchulainna próbowała opanować panikę. Bała się, że zaraz dostanie obłądu, wypryśnie jak szalona spod przykrycia. Bolała ją złamana noga, była potwornie osłabiona i pomimo żaru trzęsła się z zimna.

Cóż, skutek szoku. To może mnie zabić, równie skutecznie, jak ogień, pomyślała niemal obojętnie.

Wiedziała, że musi być silna, walczyć, zachować przytomność

umysłu... choć o wiele łatwiej byłoby zasnąć... I to przejmujące zimno...

Wtem usłyszała śpiew i uśmiechnęła się. Rozpoznała głosy skrzydlatych dzieci, śpiewały tę samą pieśń, co w dniu pożegnania z pustkowiem Wastelands.

Dzięki ci, Epono, słońce nasze, co podróżujesz po niebie wysokim, mocno krocząc po stromiznach bezkresu, szczęśliwa matko gwiazd...

- Słyszysz je? - szepnęła do Cuchulainna.

- Tak - powiedział ściszym głosem. - Słyszę, chociaż ich tu nie ma.

- Nie ma ich... - załkała Brighid - ale kochają nas. Gorman się mylił. Epona nie jest obojętna na los swoich szamanek. - Słuchała śpiewanej modlitwy i czuła, jak miłość wypełnia jej serce, duszę i całe ciało, jak ogarnia wszystko wokół. Poddała się rytmowi pieśni i matczynym opiekuńczym dotykom.

Zanurzasz się w groźnym oceanie, ale nic złego ci się nie stanie. Wznosisz się na łagodnej fali, obsypana kwiatami, i kochać cię będziemy do końca naszych dni!

- Już po wszystkim - powiedziała cicho Brighid, kiedy ucichła pieśń. - Ogień się wypalił. Ja to czuję, jego wściekłość minęła.

Cuchulainn powoli zdjął z nich grubą skórę i wpatrywał się w krajobraz tak odmieniony, że aż obcy.

Wstał, pomógł Brighid podnieść się i wyniósł ją z koryta rzeki. Woda

wyparowała niemal zupełnie, Caiman zamieniła się w kałużę wypełnioną zwęglonymi ciałami zwierząt. Cu wspiął się na wschodni brzeg i zatrzymał między poczerniałymi kikutami drzew.

Rozlewiska Caimanu zatrzymały ogień i zieleniejące się w oddali wzgórze nad jedną z ostatnich odnóg rzecznych, zdawało się dziwnie nie na miejscu w spopielałym świecie.

- Postaw mnie - poprosiła Brighid, zanim zdążył obrócić wzrok na południe, ku Równinom Centaurów

czy też raczej temu, co po nich zostało. - Chcę wrócić do swojego normalnego kształtu.

Cu usłuchał, po czym odsunął się o pół kroku i osłonił oczy przed blaskiem towarzyszącym przemianie. Kiedy opuścił dłoń, stała przed nim dawna Brighid, balansując niepewnie na trzech nogach.

- Chcę to zobaczyć - powiedziała zdecydowanym tonem. - Jestem gotowa.

Oboje zwrócili głowy na południe. Brighid nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wschodzące słońce kładło ró-żowozłote odblaski na spalonej ziemi. Równiny przestały istnieć, zostały popioły,

formujące gdzieniegdzie groteskowe kopce. Szczątków drzew nie odróżniłby od szczątków ciał. Jak okiem

sięgnąć, martwy bezruch i tylko unoszący się w niebo dym.

- O, Bogini! - Brighid zasłoniła dłonią usta, tłumiąc szloch. - Czy coś przetrwało?

- Tak, dziecko. - Usłyszeli wysoki, słodki głos Etain. Odwrócili się i ujrzeli Etain, Wybranę Bogini.

Brighid

oniemiała. Etain siedziała na srebrnej klaczy, na granicy spalonej ziemi. Obok, z lewej, stał Midhir. Z

prawej Elphame, Lochlan i Ciara. Za nimi skrzydlate dzieci, w komplecie.

- Powiedz mi teraz, moja córko, jak coś może przetrwać takie spustoszenie? - spytała Etain Brighid.

Łowczyni popatrzyła na Etain, na Elphame, potem na

Ciarę i na milczące, o dziwo, dzieci. W końcu spojrzała w oczy męża. Zrozumiała. I właśnie w tej chwili stała się naprawdę Wielką Szamanką.

- Nadzieja i miłość potrafią ocalić wszystko - powiedziała, a jej słowa zadźwięczały ze spotęgowaną

mocą, daną jej od Bogini, docierały do dzieci i niosły się dalej, po rozległych, otwartych Równinach Centaurów.

Etain uśmiechnęła się z aprobatą.

Nagle gdzieś z tyłu, za plecami dzieci rozległy się okrzyki i ukazali się przyodziani w czerni wojownicy z łukami i wzniesionymi mieczami. Brighid poczuła, jak Cuchulainn zeszywniał, otworzyła usta, chciała coś krzyknąć, ostrzec swoich najdroższych, ale Etain podniosła rękę i słońce błysnęło z jej dłoni, jakby przyzywała ku sobie promienie.

- Powstrzymajcie się, Strażnicy! - rozkazała, nie oglądając się na zastępy wojowników. - Nie po to pozwoliłam wam przybyć tutaj, żebyście wymierzali źle mierzone kary. Jesteście tutaj, by być

świadkami odrodzenia. Stójcie cicho i obserwujcie. - Obejrzała się za siebie, ale nie spojrzała nawet na wojowników. Uśmiechnęła się do dzieci. - Chodźcie - powiedziała łagodnym głosem.

Cała grupa zeszła z zielonej grani, bez wahania wkroczyła na spaloną ziemię i zatrzymała się przy Brighid i Cuchulainnie.

Brighid chciała pozdrowić przyjaciół, Elphame, Ciarę, małego skrzydlatego Liama, ale znowu poczuła owo nadnaturalne mrowienie ogarniające całe ciało, we krwi odzywało się jakieś przemożne pragnienie, którego nie obejmowała ni rozumem, ni duchem: czegoś chciała... musiała to mieć.

- Prowadź ich, Brighid, Wielka Szamanko Stada Dhianny. Niech twoja miłość i ich nadzieja uzdrowią

duszę tej ziemi - powiedziała Etain.

- Mogę wesprzeć się na tobie? - spytała Brighid Cuchulainna.

- Zawsze, moja piękna Łowczyni - odparł. Obejmując ramieniem jego rozłożyste barki, zeszła ostrożnie na brzeg, przekroczyła rzekę, i przy szeleście skrzydeł, Brighid, Cuchulainn i Nowi Fomorianie stanęli na skraju zniszczonych Równin.

Brighid odwróciła się do dzieci i ich Szamanki.

- Pomozecie mi przywrócić życie tej ziemi? - spytała.

- Tak, Brighid!

- Oczywiście, Łowczyni!

- Tak!

- Tak!

Słuchała, jak radosne głosy niosą się nad zgorzałym bezkresem, niczym najśłodsza muzyka.

- Przyłącz się do mnie. - Wyciągnęła rękę i Liam podbiegł do niej, wsunął łapkę w jej dłoń, drugą

podał Ciarze, która stanęła po jego drugiej stronie. Kyna chwyciła za rękę Cuchulainna i wyszczerzyła do niego zęby w szerokim uśmiechu. Jedno po drugim, Nowi Fomorianie łączyli dłonie, patrząc na

straszliwe zniszczenie.

- Nie jestem... pewna - powiedziała cicho Brighid.

Ciara pochwyciła jej spojrzenie i uśmiechnęła się jednym z tych jej radosnych uśmiechów, pełnych

miłości i dobroci.

- Jesteś, Brighid, jesteś. Pozwól tylko przemówić sercu. I serce Brighid przemówiło.

- Łaskawa Bogini Epono! Opiekunko dzikich i wolnych, pobłogosław tę ziemię. Była to ziemia nienawiści i zwad, ale ogień ją oczyścił, niechaj teraz odżyje, niech zapanują na niej szczęście i miłość! Niech każdy, swój i obcy, znajdą na niej schronienie i pokój. Niech stanie się ziemią zaczarowaną! Dziką i wolną, jak Bogini, która ją stworzyła...

Brighid przerwała i Ciara zanuciła murmurando, dzieci podjęły melodię, której kołyszący ton przywodził na myśl letni wiatr igrający w wysokich trawach. Szmaragdowy blask bił teraz od Nowych

Fomorian.

Cuchulainn mocno uściskał dłoń żony, gdy zabrzmiał nad nimi, niczym magiczne tchnienie idące z głębi serc, przepełniony miłością i szczęściem głos Epony.

- Udzielam ci święceń, Brighid Dhianna, i czynię Strażniczką Równin Centaurów. Jesteś z nimi związana więzami krwi, miłości i nadziei, a teraz także moim świętym zaufaniem!

Przepełniona wzruszeniem, skłoniła głowę na znak, że w pokorze przyjmuje konsekrację. Musiała zapanować nad emocjami, by dokończyć modlitwę. Kiedy znowu się odezwała, w jej głosie słyszano się miłość i szczęście.

- Łaskawa Bogini!

Święta opiekunko dzikich i wolnych, Bądź tu zawsze,

Na tej ziemi stworzonej dla piękna! Bądź pozdrowiona, Epono! Niech się stanie wola twoja!

Kiedy mówiła ostatnie słowa modlitwy, szmaragdowa poświata otaczająca dzieci, nagle eksplodowała, i skrzący się niczym klejnot wir powietrzny pomknął nad Równinami, zmiatając po drodze przeszłość, a z nią czarny popiół i dym, Kraina Centaurów ożyła, zazieleniła się młodymi żdźbłami traw.

Łzy spływały po twarzy Brighid, kiedy patrzyła, jak jej ziemia rodzinna odradza się w całej glorii.



Zanim zdolała pojąć ogrom pracy wykonanej przez błogosławione przez Boginię dzieci, zapanowało poruszenie, bo oto niespodziewanie pojawiły się centaury. Prowadził je srebrzysty samiec o szpetnie osmalonych włosach, z rozległymi oparzeniami na całym ciele.

Przybysze powoli zbliżyli się do Brighid. Rozpoznawała wielu z nich, ale całą uwagę skupiła na bracie.

Bregon zatrzymał się kilka kroków przed nią. Oddał niski pokłon należny Wielkim Szamankom i Szamanom.

- Wybacz mi, Brighid. - Uklęknął, za nim cała reszta jego zastępu, uniósł ku siostrze zalaną łzami twarz i przemówił:

- Na głęboki spokój powietrznych przestworów ślubuję ci, siostro moja, Wielka Szamanko.

Na głęboki spokój ogniska domowego ślubuję ci.

Na głęboki spokój odpoczywającej ziemi ślubuję ci,

Na cztery żywioły, ślubuję ci, Brighid Dhianna, Wielka Szamanko i Strażniczko Równin Centaurów, i ducha naszego stada wzywając na świadka, pieczętuję złożone śluby wierności. Jak rzekłem, niechaj się stanie.

Brighid wpatrywała się w brata z niedowierzaniem, z jeszcze większym słuchała słów prastarej przysięgi.

- Musisz ich przyjąć lub odrzucić - powiedział Cuchu-lainn. - To twoja decyzja.

- Wstańcie, centaury Dhianny. Wasza Wielka Szaman-ka was przyjmuje.

Centaury wstały, wszyscy, z wyjątkiem jej brata, który znowu pochylił głowę i łkał otwarcie.

Z prawej strony Brighid powstało małe poruszenie, to Ciara puściła dłonie dzieci i podeszła do Bregona. Uniósł twarz, spojrzał i zadrżał. Brighid zrobiła krok, ale Cuchu-lainn ją zatrzymał.

- Zaczekaj - szepnął.

Ciara powoli otarła łzy z policzków Bregona, podała mu dłoń, przymuszając niemal tym sposobem, by

podniósł się z klęczek, po czym zwróciła się do dzieci.

- Oto brat Brighid - powiedziała. - Przywitajmy go. Skrzydlate dzieci natychmiast otoczyły poparzonego

centaura, zasypując go gradem pytań.

- Spójrz na niego, Cuchulainnie, powiedz mi, co widzisz w głębi jego duszy - powiedziała Brighid.

Cu przez chwilę przyglądał się Bregonowi, po czym spojrzał na żonę.

- Widzę pragnienie odkupienia win, moja piękna Łowczyni.

## **EPILOG**

Daleko na północy, w głębi Gór Trier, Fallon wsparta na ramieniu swojego towarzysza stanęła przed ciemną szczeliną pod skalnym nawisem, z której szła smużka dymu.

Na środku jaskini palił się niewielki ogień. Na widok przybyszów skrzydła siedzących przy ognisku istot uniosły się groźnie. Zabłyśły zęby, wysunęły się szpony...

Wiedziała! Wiedziała, że nie wszyscy umarli z zimna! To niemożliwe, by istoty tak silne, tak garnące się do życia, naraz wszystkie zginęły. Nie... były tutaj, czekały na nią... tak, jak to wyśniła. Nadzieja jej nie zawiodła.

- Kim jesteś? - warknął ktoś.

Fallon odtrąciła rękę Keira i wyprostowała się, demonstrując mocno zaokrąglony brzuch.

- Jestem waszym zbawieniem!